

HISTORYA POLITYCZNA POLSKI

CZĘŚĆ I.

WIEKI ŚREDNIE

ENCYKLOPEDYA POLSKA

TOM V. CZĘŚĆ I. — DZIAŁ VI (CZĘŚĆ I).

HISTORYA POLITYCZNA POLSKI

CZĘŚĆ I

WIEKI ŚREDNIE.

OPRACOWALI

STANISŁAW ZAKRZEWSKI, STANISŁAW ZACHOROWSKI, OSKAR HALECKI,
JAN DĄBROWSKI, STANISŁAW SMOLKA, FRYDERYK PAPÉE.

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH: *GEBETHNER I WOLFF:*
WARSZAWA, LUBLIN, ŁÓDŹ. — *G. GEBETHNER I SP.* KRAKÓW.
POLISH BOOK IMPORTING Co, INC.: NEW YORK.



W KRAKOWIE 1920. — CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO.

Spis rzeczy.

Tom V. Część I.

Okres do schyłku XII w.

Napisał

Stanisław Zakrzewski.

Wstęp.

Opracowałem niniejszy ustęp dziejów Polski na podstawie własnych badań źródłowych. Wyniki ich, zwłaszcza w pierwszych dwóch rozdziałach, różnią się zasadniczo od panujących zapatrywań. Nie mogłem zatem zestawiać, mniej lub więcej mechanicznie, wyników literatury, gdyż wówczas należałoby regestrować ogromny poczet luk i rozmaitych sprzeczności. Wynikają one stąd, że właściwie po czasach Röpella, badanie pierwszych wieków dziejów Polski posiada wybitnie monograficzny charakter. Przytem ilość monografii na większą skalę, poświęconych ogólniejszym tematom, jest bardzo nieznaczna, mnóstwo zaś kwestyi jest nietkniętych.

Tak więc powstała próba ujęcia całości wydarzeń, oparta często na przypuszczeniach, które niejeden uczony uzna za śmiałe. Starałem się, o ile możności, uzasadnić je w samym tekście; mogłem to zresztą uczynić w sposób bardzo ograniczony. Z zasady też nie podaję cytatów, ponieważ nie wystarczyłyby na to ramy, zakreślone pracy przez komitet Redakcyjny. Znawca przedmiotu pozna z łatwością, na którem źródle i na jakiej interpretacyi polega dany pogląd, czy też związek wydarzeń. Ogólnie jednak pragnę wskazać na ważniejsze kwestye, które przedstawiłem na własną odpowiedzialność.

Dotyczy to przedewszystkiem samej daty początków politycznych dziejów Polski, a opiera się na zużytkowaniu danych w »Annales Francorum« i »Annales Fuldenses« w związku z własnym poglądem na istotę podań polskich. Sam podział plemion polskich wypadł inaczej niż w literaturze, z powodu odrębnych mych zapatrywań na najdawniejszą ludność terytoryum grodów czerwieńskich. Nie mogłem dotąd opracować monograficznie wszystkich tych kwestyi. Jednak pracowałem nad niemi i pracuję. Część wyników odnośnych prac

przedstawiłem: 1) w Sprawozdaniu p. t. »Studya nad Starożytnościami polskiemi«. Sprawozdania Akademii. R. 1910. Lipiec. 2) Źródła podań tyniecko-wiślickich. Kwartalnik Historyczny, t. XXVIII. 3) Opis terytoryów i grodów z północnej strony Dunaju (t. zw. Geograf Bawarski) w IX t. Archiwum Naukowego, wydaw. przez Tow. dla popierania nauki polskiej. Lwów.

W rozdziale drugim cztery punkty mogą zwrócić głównie uwagę. Pierwszy — to stwierdzenie, że Kraków tak dobrze należał do Mieszka, jak Gniezno i Poznań. Pogląd ten uzasadniłem w rozprawie p. t. »Czeski charakter Krakowa w X w. w świetle krytyki źródeł«, Kwartalnik Historyczny t. XXX.

Punkt drugi zamyka się w twierdzeniu o jednolitości dynastyi w Polsce i na Pomorzu nadodrzańskiem. Jak dotąd, poglądu tego broniłem w referacie na posiedzeniu Towarzystwa Historycznego we Lwowie. Punkt trzeci stanowią okoliczności, towarzyszące wprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce i zawarciu układu pomiędzy Mieszkiem a Ottonem. Odnośne zapatrywanie wypowiadam po raz pierwszy, jakkolwiek pośrednie potwierdzenie jego widzę w rozprawie Wachowskiego »Jomsborg« (Warszawa 1914), i w niedocenianym dotąd wpływie walk Duńczyków z Polakami na nawiązanie stosunków przez Polaków z Niemcami.

Czwarta wreszcie kwestya, to projekt rozszerzenia organizacyi kościelnej jeszcze za Mieszka I. Sprawa ta się wiąże z poglądem na dokument »Dagome iudex«, jako na bullę papieża Jana XV, dla biskupstwa czy też arcybiskupstwa w Gnieźnie. Jak dotąd, referowałem jedynie o tem na posiedzeniu Towarzystwa Historycznego we Lwowie.

Z kwestyi ważniejszych wymieniam jeszcze: zapatrywanie, że margrabia Hodo w r. 972 najechał nie na Mieszka płacącego trybut aż do Warty, lecz ścigał aż do Warty Mieszka płacącego trybut cesarzowi.

Kwestyę zdobycia przez Mieszka Moraw w r. 981, przedstawiłem w związku ze sprawami ruskiemi, a uzasadniłem w rozprawie p. t. »Morawy i Śląsk za Mieszka I.« Kwart. Historyczny, t. XXXI.

Omawiając zjazd gnieźnieński wskazuję na niewyraźne stanowisko Sylwestra II wobec Chrobrego.

W rozdziale trzecim, w przedstawieniu wygnania Bolesława Szczodrego, stoję na stanowisku, że należy pogodzić tradycyę, zawartą w t. zw. Gallu, z tradycyą mistrza Wincentego. Zajęcia Krakowa przez Czechów po wygnaniu Szczodrego nie uznaję. Sądzę też, że Henrycyański, to znaczy antygregoryański charakter polityki Władysława Hermana jest mocno przeceniony.

Pogląd na atrybucye władzy zwierzchniej seniora i wogóle na statut Krzywoustego przedstawiłem w komunikacie drukowanym w Sprawozdaniach Akademii w r. 1905 p. t. »Władysław II ze szczególnem uwzględnieniem t. zw. Testamentu Krzywoustego«.

Rozdział czwarty podaje w nowem oświetleniu rozwój sprawy pomorskiej; związek kwestyi braniborskiej z dziejami Polski, czy w r. 1146, czy w związku z wyprawą Fryderyka Rudobrodego; inne nieco oświetlenie synodu łęczyckiego; własne, choć naturalnie krótkie, charakterystyki Mieszka Starego i Kazimierza Sprawiedliwego.

Przytaczam ogólne dane z zakresu Bibliografii źródeł i Literatury jedynie dla informacyi. Starałem się podać rzeczy najważniejsze; nie jest to więc naturalnie wykaz zupełny źródeł i prac, z których sam korzystałem.

Źródła i literatura.

Dokładną charakterystykę i ocenę źródeł i literatury przedmiotu znajdzie czytelnik w rozdziałach Encyklopedyi, poświęconych historyografii.

Ludwik Finkel. w »Bibliografii Historyi Polskiej« (w 3 tomach, i dotąd 1 zeszyt dodatkowy. Nakładem Akademii Umiej. Lwów 1891, Kraków 1895. 1906 i 1910) podaje zupełny wykaz źródeł i literatury, zarówno pod względem chronologicznym, jak rzeczowym. Nadto należy uwzględnić Bibliografię drukowaną w »Kwartalniku Historycznym«.

Źródła naszego okresu są omówione przez Zeissberga H.: Die polnische Geschichtsschreibung d. Mittelalters. Lipsk 1873 i po polsku: Dziejopisarstwo polskie wieków średnich przekład pod kierunkiem A. Pawińskiego. Warszawa 1877.

Podstawowe znaczenie posiada: Semkowicz Aleksander: Krytyczny rozbiór Długosza do r. 1386, Kraków 1887. Nadto należy uwzględnić: Wojciechowski Tadeusz: O rocznikach polskich (Pamiętnik Ak. Um. Wydz. Hist. Fil. t. IV); Kętrzyński Wojciech: O Rocznikach polskich (Rozpr. Ak. Um. W. H. F. t. 34); Semkowicz Władysław: Rocznik świętokrzyski dawny. (Rozpr. Ak. Um. W. H. Fil. t. 53).

Wykaz źródeł łacińsko-niemieckich i innych podaje Wattenbach: Deutsche Geschichtsquellen im Mittelalter, 2 tt. 7 wydanie. Stuttgart i Berlin 1904.

Z wydawnictw źródłowych, dla najdawniejszych czasów, należy polecić. Scriptores Rerum Germanicarum in usum scholarum (w szczególności źródła, które nie weszły do polskich publikacyi, lub tylko częściowo: Annales Regni Francorum, ed. Kurze. 1895; Annales Fuldenses ed id. Ibidem 1891. Reginonis Chronicon, ed. Kehr. 1895; Thietmari-Chronicon, ed. Kurze 1889. Adami Gesta Hammaburgensis Ecclesiae 1876; Annales Altahenses; Lamberti Hersfeldensis Annales; Ottonis Frisingensis Chronicon i tenże: Res Gestae Friderici I ed. Waitz-Simson 1912; Helmoldi Chronicon. — Główny zbiór źródeł stanowią Monumenta Poloniae Historica, wydane przez A. Bielowskiego i W. Kętrzyńskiego; Lwów i Kraków 1864—1893, tomów 6. Najważniejsze są dwa pierwsze tomy i szósty. Tom I: Obcy pisarze o Słowianach i Polakach, Żywoty św. Wo-

ciecha; kronika t. zw. Galla (wydana nadto w Fontes Rerum Polonicarum in us. scholarum przez L. Finkla i St. Kętrzyńskiego. Lwów 1899); t. zw. Latopis Nestora, wraz z polskiem tłómaczeniem; i wyjątki z Widukinda i Dytmara.

W II tomie obok licznych Listów i dokumentów Żywoty św. Ottona bamberskiego, kronika mistrza Wincentego, i najdawniejsze Roczniki Polskie.

Osobno należy wymienić wydawnictwo Historyi Długosza przez Przezdzieckiego Al. i Żegotę Paulego Kraków 1873–78 w 5 t.

Opis krajów słowiańskich przez Ibrahima Ibn Jakóba wydał najlepiej Westberg, w przekładzie niemieckim, Zapiski Imperat. Ak. Nauk. Petersburg 1899, i po rosyjsku: Petersburg 1903; polski przekład dał St. Zakrzewski w »Czeski charakter Krakowa« (Kw. Histor. XXX).

Wydawnictwa źródeł krajów ościennych: Fontes Rerum Bohemicarum, zwłaszcza tomy I—II; w tym ostatnim Kronika Kosmasa. Ważne duńskie źródło: Saxo Grammaticus (ed. Holder w r. 1886) i sagi skandynawskie (Scriptores Rer. Germ., Pertz t. 29). Latopisy ruskie: Połnoje sobranje russkich lietopisiej. Petersburg i osobne wydania: Powiest' wremiennych liet po Ławrentjewskomu spisku. Petersburg 1910; Lietopiś po ipatskomu spisku. Wydanie Archeograficzeskoj Kommissii Petersburg 1871.

Niema dotąd ogólnego wydawnictwa dokumentów, to znaczy listów i dyplomów, do najdawniejszych dziejów Polski. Należy więc ich szukać w dyplomataryuszach lokalnych i w obcych zbiorach. Najważniejsze łatwo odnaleźć u Piekosińskiego Franciszka: Kodeks dyplomatyczny małopolski t. I—II i Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej, t. I; Zakrzewskiego Ignacego: Kodeks dyplomatyczny wielkopolski; Poznań. Grünhagen Regesten zur schlesischen Geschichte; Rzyszczewski-Muczkowski: Kodeks dyplomatyczny królestwa polskiego; Ulanowski B. Dokumenty kujawsko mazowieckie (Archiwum Komisyi Historycznej Ak. Um. t. IV); Kodeks mazowiecki; Klempin Pommersches Urkundenbuch t. I; Perlbach M. Pommerellisches Urkundenbuch, wreszcie Krzyżanowski Stanisław: Monumenta paleographica. Wydanie Ak. Umiej.

Zbiory obce: Jaffé: Regesta Romanorum pontificum, t. I.

Monumenta Germaniae Historica: Dział »Diplomata Imperii«; a także »Regesta Imperii«. Jaffé »Bibliotheca Rerum Germanicarum«, gdzie wydane Listy Grzegorza VII.

Z rozpraw krytycznych poświęconych dokumentom, wymieniam: Modelski: Król »Giebalim« w liście Chasdaja. (Arch. N. I. t. 4. Lwów 1910). Ptaśnik J.: Dagome iudex. Kraków 1911. Łodyński: Dokument »Dagome iudex« a kwestya sardyńska w XI w. (Rozpr. Ak. Um. Wydz. Hist. Fil. t. 54); Kętrzyński W. Studya nad dokumentami XII w. (Rozpr. Ak. Um. Wydz. Hist. Fil. Serya II, t. 1). Krzyżanowski St.: Początki dyplomatyki polskiej (Kwart. Hist. t. V); Wojciechowski T.: Najdawniejszy akt książęcy polski (tamże t. X).

Opracowania.

Dzieła ogólne: Bogusławski Wilhelm: Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej. Poznań 1887–1900. Wachowski Kazimierz: Słowiańszczyzna zachodnia. Warszawa 1900.

Röpell R. Geschichte Polens. Hamburg u. Lipsk 1840.

Balzer O. Genealogia Piastów. Kraków 1895; Abraham Władysław: Organizacya Kościoła w Polsce do połowy w. XIII. Lwów 1893. Tenże: Powstanie organizacyi Kościoła łac. na Rusi. Lwów 1904; pierwsze trzy rozdziały.

Bujak Fr.: Studya nad osadnictwem Małopolski (Rozprawy Ak. Wydz. Hist. Filoz. t. 47. Ptaśnik J.: Denar św. Piotra obrońcą jedności Polski. (Rozpr. Ak. Um. Wydz. Hist. t. 51).

Kwestye specyalne. Rozdział I. Potkański Karol: Kraków przed Piastami (Rozpr. Ak. Um. Wydz. Hist. Fil. t. 35) i pod tymże tytułem w streszczeniu: Rocznik krakowski, t. I, Kraków 1898.

Zakrzewski St. Źródła podań tyniecko-wiślickich. (Kwartalnik Historyczny, t. XXVIII). Tenże: Opis grodów i terytoryów z północnej strony Dunaju — t. zw. Geograf Bawarski (Archiwum Naukowe, t. IX. Lwów 1917); Dümmler E. Geschichte d. ostfränkischen Reiches. Lipsk 1887—88; Pastrnek: Dejiny slovanskych apostolu Cyrilla a Methoda«. Praga 1902; Brückner Al. Slawische Apostel. Berlin 1913; Sadowski N. Drogi handlowe greckie i rzymskie do morza bałtyckiego. (Pam. Ak. Um. Wydz. Filol. Hist. t. III.

Rozdział II. Zeissberg: Miseco I, der erste christliche Beherrscher der Polen. Sitzungsberichte d. hist. phil. Classe. Wien 1867, tom. 54. Dümmler E. Jahrbücher d. deutschen Reiches unter Otto I. Lipsk 1876; Zakrzewski St. Czeski charakter Krakowa w X w. w świetle krytyki źródeł (Kwartalnik Historyczny, t. XXX); tenże: Opactwo śś. Aleksego i Bonifacego na Awentynie. (Rozprawy Ak. Um. Wydz. Hist. Fil t. 43); Voigt H. Adalbert von Prag. Berlin 1898. Wachowski K. Jomsborg. Warszawa 1914. Zeissberg H. Ueber die Zussammenkunft Kaiser Otto III mit Herzog Bolesław v. Polen (Zeitschrift für oesterreichische Gymnasien 1868); Rawer K. Polityczne znaczenie zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000. Spraw. Gimn. Franc. J. we Lwowie. Lwów, 1882.

Wojciechowski Tadeusz: Szkice Historyczne XI w. Kraków 1904. — Jahrbücher d. deutschen Reiches unter Kaiser Heinrich II, przez S. Hirscha i innych. Lipsk 1862—1876. Zeissberg H. Die Kriege Kaiser Heinrich II mit Herzog Bolesław I v. Polen. Sitzungsberichte hist. phil. Classe. Acad. Wien, 1868, t. 57. Voigt: Brun von Querfurt. Stuttgart 1907.

Lewicki Anatol: Mieszek II (Rozpr. Akad. Wydz. Hist. Fil. t. 5).

Rozdział III. Smolka St. Tradycya o Kazimierzu Mnichu (Rozpr. Akad. W. Hist. Fil. t. 6); Wojciechowski T. O Kazimierzu Mnichu (Pamiętnik Hist. Fil. Ak. Um. t. 6).

Kętrzyński St. Kazimierz Odnowiciel (Rozpr. Ak. Wydz. Hist. Fil. t. 38).

Zakrzewski St. Bolesław Szczodry. Próba portretu. (Lwów 1911 w Księdze Pamiątkowej Uniw. Lwowskiego). Stefczyk: Upadek Bolesława Śm. Warszawa 1885. Jahrbücher d. deutschen Reiches unter Heinrich IV u. Heinrich V przez Meyer'a v. Knonau Lipsk 1890): Gumplowicz M. Zur Geschichte Polens. Innsbruck 1898; Krotoski Kazimierz: św. Stanisław biskup i jego zatarg z królem Bolesławem Śmiałym (Przew. N. i Lit., os. odbicie Lwów 1905). Uwzględnić należy polemikę z powodu »Szkiców XI w.« Wojciechowskiego w Przeglądzie Powszechnym w latach 1909—10.

Lewicki Anatol: Wratysław czeski królem polskim (Sprawozdanie Gimnazyum w Przemyślu. 1876). Potkański Karol: Przywilej z r. 1086. (Kwartalnik historyczny XVII); Gumplowicz M. »Zbigniew Grossfürst v. Polen« (w cyt. dziełku »Zur Geschichte Polens«); Jahrbücher des deutschen Reiches unter Kaiser Lothar; Juritsch G.: Geschichte des Bischofs Otto. Gotha 1889; Wiesener: Geschichte der christlichen Kirche in Pommern. Kantecki M. Das Testament des Bolesław Schiefmund. Seniorat u. Primogenitur in Polen. Poznań 1880; Smolka St.: Testament Bolesława Krzywoustego (Rozpr. Ak. Wydz. Hist. Fil. t. 13).

Bernhardi W. Jahrbucher des deutschen Reiches unter Kaiser Konrad III; Zakrzewski St. Władysław II ze szczególnem uwzględnieniem Statutu Bolesława Krzywoustego (Sprawozdania Akademii r. 1904). Mosbach A. Piotr syn Włodzimierza. 1865. Semkowicz Władysław. Ród Pałuków (Rozpr. Akad. Wydz. Hist. Fil. Serya II. t. 24).

Rozdział IV. Smolka Stanisław: Mieszko Stary i wiek jego. Warszawa 1881. Zakrzewski St. Nad Łabą w XI i XII w. (Świat Słowiański z r. 1904); Górski K. Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią: (Przewodnik Naukowy i Literacki t. 1875). Abraham Władysław: Zjazd łęczycki 1180 (Kwartalnik Historyczny, t. III); Łodyński: O udziale książąt śląskich w wypadkach z r. 1177 (Kwartalnik Historyczny XXII).

ROZDZIAŁ I.

Polska pogańska.

Treść: Znaczenie dynastyi w dobie piastowskiej. Charakter źródeł w dobie pogańskiej. Ślady historyczne Piastów i Polski od początku IX w. Piastowie w świetle podań. Jedność dynastyi przed Piastami i za Piastów. Podział na plemiona i szczepy: Polanie, Lutycy, Mazowszanie, Pomorzanie, Lubuszanie. Ustrój szczepowy i rodowy; jego związek z osadnictwem. Charakterystyka kultu religijnego. Organizacya wojskowa Polan. Drużyna. Inne warstwy ludzi książęcych. Podbój ziem polskich przez książąt polańskich. Rozwój i upadek Wielkich Moraw. Stosunek Czechów i Węgrów do Polski. System Henryka I. Znaczenie Rzymu i Bizancyum dla Polski w połowie X w.

Znaczenie dynastyi w dobie piastowskiej.

Dzieje Polski piastowskiej (aż do śmierci Kazimierza Wielkiego) obracają się przedewszystkiem dookoła dynastyi piastowskiej. Znaczenie tej zasady słabnie ku końcowi epoki; natomiast wzmaga się, w miarę rozważania coraz to wcześniejszych okresów.

Dzieje Polski zaczynają się zatem od początków dynastyi, pierwszych śladów wybitniejszych postaci, i śladów tych czynników, które dynastya skupia, i za pomocą nich działa

Rozumie się, dzieje Polski, to nie kronika wydarzeń familijno-dynastycznych, jak wojny, małżeństwa, urodziny, wypadki śmierci i zmiany osób. Dzieje Polski Piastowskiej nie dadzą się, co więcej, ograniczyć do działalności dynastyi i obrazu jej rozwoju.

Znaczenie dynastyi piastowskiej aż do r. 1370 polega na tem, iż stanowiła ona decydujący czynnik państwowy, a zarazem najprzedniejszą i najsilniejszą materyalnie warstwę społeczną w społeczeństwie polskiem. Była jednem i drugiem na długo przed wytworzeniem się szlachty, starszego jeszcze służebnego rycerstwa i Kościoła. Zresztą sama odegrała główną rolę twórczą w okresie powstania i rozwoju wskazanych czynników.

Dynastya piastowska była ogniskiem świadomości celów politycznych, określania własnych interesów i dążności; jednem słowem źródłem twórczej woli. Zasoby rezultatów pracy dawniejszych pokoleń dynastyi były starannie przechowywane i przekazywane spadkobiercom. W ogniu tej ciągłej twórczości przekształcały się przeróżne elementy etniczne, terytoryalne i społeczne, a także naleciałości zewnętrzne, na pożytek i potęgę dynastyi. Jedność dynastyi kształciła samo pojęcie jedności Polski. Jednem słowem miecz i rozum Piastów zakreśliły nie tylko różnice pomiędzy Polakami a Niemcami, Węgrami i Prusakami, ale oznaczyły granice politycznej myśli i kultury, oddzielające Polskę od reszty świata słowiańskiego. — Powoli i z biegiem czasu zasób polityki i tradycyi dynastycznej przenosił się na inne warstwy, Piastowie jednak aż do r. 1370 pozostali uosobieniem państwa polskiego i polskości.

Charakter źródeł w dobie pogańskiej.

Zasób naszej wiedzy o Polsce pogańskiej jest bardzo skromny; charakter jej jest pełen wątpliwości. Wynika to z natury źródeł. Źródła bezpośrednie, a więc historyograficzne i historyczno-geograficzne, są cudzoziemskie, podobnie jak w następnym okresie. Są przytem fragmentaryczne. O Polsce, jako takiej, o jej nazwie i terytoryum ze stanowiska państwowego, zgoła nie mówią. Polski można się tylko domyślać, gdy mowa o polskich rzekach, o polskich szczepach, lub kiedy same imiona osób zdradzają ślady polskości, choć są podane za obce postaci historyczne.

Źródła pośrednie, już z natury przedmiotu, nie dają decydujących odpowiedzi. Dzielimy je: 1) na podania zapisane co najwcześniej na początku XI w., przeważnie jednak pochodzące dopiero z XII i XIII w., 2) na zasób wiadomości o osadnictwie, oparty na rozbiorze nazw miejscowych, 3) na dane, dostarczane przez prehistoryę. Analiza źródeł bezpośrednich opiera się na metodzie t. zw. progresywnej, stwierdzającej pragmatyczny rozwój wydarzeń, ich następstwo od czasów wcześniejszych do późniejszych. Analiza źródeł pośrednich posiłkuje się metodą retrospektywną, t. j. musi od faktów znanych w późniejszych czasach, cofać się wstecz i starać się określać poprzednie, już nie wydarzenia, lecz grupy zjawisk i stadya rozwoju. Rezultaty metody retrospektywnej muszą być zawsze kruche, chociażby charakter syntez był najbardziej olśniewający. Nauka nasza, poświęcona początkom Polski, w ostatnich czterdziestu latach przeważnie operowała metodą retrospektywną, przenosząc ją nawet w dziedzinę historyi politycznej. Nazwy osad, znaki herbowe, materyał etnologii, wreszcie wierzenia religijne miały po kolei

rozwiązać wszystkie zagadki, związane z genezą państwa i społeczeństwa.

Pomijamy je przeważnie wszystkie na tem miejscu. Dane zaś metody retrospektywnej staramy się zużytkować tylko o tyle, o ile mogą być potwierdzane przez źródła bezpośrednie historyczne drogą metody progresywnej. Historyk, opuszczający teren źródeł historycznych, może być dobrym heraldykiem, etnologiem, ekonomistą itd., nie odtwarza jednak przeszłości i daje teoretyczne schematy.

Slady historyczne Polski i Piastow od początku IX w.

Początek Polski i Piastów przypada na czasy wcześniejsze od dat chronologicznych, które dotąd u nas panują. Początki Polski za Mieszka I są to początki Polski chrześcijańskiej, lecz nie pogańskiej. Polska chrześcijańska nie mogła wyskoczyć jak Minerwa z głowy Jowisza. Za pierwszą więc datę Polski można uważać z pewnem prawdopodobieństwem okres od r. 789—805. Są to daty wypraw: w r. 789 Karola Wielkiego na Lutyków, w r. 805 syna Karola W., także Karola, na Czechów. W obydwóch przypadkach najazd zjednoczonych sił państwa frankońskiego zatrzymał się prawie o miedzę od granic późniejszej Polski czasów Mieszka I. W r. 789 Karol W. zepchnął Lutyków i ich księcia Dragowita aż ku granicom zachodnim Pomorza nadodrzańskiego, w pobliżu ujścia rzeki Piany. Dalej na wschód Lutycy nie mogli już się cofać. Było to bowiem już terytoryum polskich Pomorzan. W r. 805 wojska Karola młodszego walczyły na czeskiej ziemi na terytoryum pomiędzy Łabą a Górami Olbrzymiemi. Do okresu wypraw należą także walki Franków na terenie serbsko-łużyckim i pod Magdeburgiem, stanowiącym teren walk, zarówno za Mieszka I jak Chrobrego. W świetle tych wydarzeń należy tłómaczyć wiadomość Einharda o Wiśle, jako wschodniej granicy podbojów Karola W. Z wiadomością o Wiśle można połączyć autentyczną informacyę Roczników Frankońskich o rzekomo czeskim księciu imieniem Lech, który poległ na ziemi czeskiej w r. 805. Tradycya czeska i podania czeskie nie znają tego księcia, znanego dobrze w polskiem podaniu o założycielu Gniezna.

Podobna kombinacya imion powtarza się raz jeszcze, za wnuka Karola W. Ludwika Niemieckiego. W wielkiej bitwie stoczonej przez wojska Ludwika w Czechach w r. 872, wśród kilku książąt czeskich jest wymieniony książę Wisław, który w r. 895 wraz z czeskim księciem Spitygniewem nawiązuje stosunki z cesarzem Arnulfem. Nauka historyczna nie umie dotąd dokładnie oznaczyć miejsca dla księcia Wisława wśród innych książąt czeskich. Istotnie trudno znaleźć to miejsce w Czechach. Znamy natomiast dobrze księcia Wi-

sława z tradycyi polskiej, jako założyciela Wiślicy. Co więcej, Legenda pannońska o Metodyuszu mówi wyraźnie o księciu Wiślan (Polaków).

Stosunki polskie z Ludwikiem Niemieckim i Arnulfem tem są prawdopodobniejsze, iż właśnie w Ratyzbonie, do pewnego stopnia stolicy Karolingów niemieckich, pisał swój utwór t. zw. Geograf Bawarski. Jest to źródło, które po raz pierwszy wspomina o szeregu plemion i szczepów polskich.

Piastowie w świetle podań; jedność dynastyi przed Piastami i za Piastów.

Należy uważać najdawniejszych książąt polskich za przodków Piastów. Strona chronologiczna twierdzenia ma poparcie w podaniach. Chronologia czasów przed Mieszkiem I obejmuje według kroniki t. zw. Galla cztery pokolenia, wraz z Piastem, ojcem Ziemowita. Poza tą granicą, daleko wstecz, leży chronologia kroniki Wincentego, z którą, choć się na niej nie można ściśle opierać, należy się koniecznie jednak liczyć. Ustęp kroniki o Leszkach popiera przypuszczenia o polskości Lecha z r. 805 i Wisława z lat 872—895.

Podania polskie rzucają wogóle dość jasne światło na pochodzenie Piastów. Nie wyszli oni z pod strzechy wieśniaczej; byli krwi książęcej, stanowiąc poprostu gałęź rodu Leszków i Popiela. Wynika to zarówno z powtarzania się głównego imienia Leszek, jakoteż z całości rysów podań polskich.

Ogólny podział podań polskich na krakowskie i gnieźnieńskie niema uzasadnienia. Podania nasze nie są wynikiem twórczości bezimiennych szczepów. Jest to tradycya dworska, w której losy jednego rodu książęcego łączą się tak dobrze z Gnieznem, jak z Krakowem lub z Wiślicą. Szczegóły zaś lokalne nie naruszają przeważnie osnowy podań. Uważamy je za naleciałości i uzupełnienia, które płyną głównie ze źródeł kościelnych, a w drugim dopiero rzędzie z tradycyi czysto ludowej.

Podania polskie dzielą się na pięć grup, zarówno pod względem chronologicznym, jak rzeczowym. Są to: 1) podanie o Kraku i Wandzie; 2) podanie o Leszkach; 3) podanie o Piaście; 4) podanie o Wisławie; 5) podania pomorskie. Wszystkie one są fragmentami jednej dynastycznej powieści, niedochowanej w całości. Stronę historyczno-literacką pomijamy. Podanie o Kraku i Wandzie jest prawdopodobnie najstarsze. Nie nawiązuje jednak do zbyt odległych czasów; Polacy stykają się w niem z Partami, Bułgarami i Karyntyą. Jest to ślad wydarzeń z w. IX.

Podanie wywodzi od Kraka początek prawodawstwa. Krak rzeczywiście jest dowódcą wojennym. Walczy długo w Karyntyi. Po powrocie stamtąd zostaje obrany królem. Krak ma jedną córkę o typie wieszczki, Wandę, i dwóch synów. Na tle pokonania smoka wybucha pomiędzy synami walka. Brat starszy morduje młodszego i idzie na wygnanie. Krak umiera. Z faktem pogrzebu łączy się wzmianka o założeniu miasta. Rządy Wandy są głośne z powodu najazdu Niemców na kraje Polski. Imię najeźdźcy podaje do wiadomości dopiero Długosz, niewątpliwie na podstawie źródłowej tradycyi. Jest nim znany z eposu południowo-niemieckiego książę Rytygar.

Historya o smoku stanowi czysto zewnętrzne uzupełnienie podania pierwotnego. Może jednak wyjaśnić genezę redakcyi podania. Rzecz o smoku powstała w związku z kultem św. Jerzego na zamku krakowskim. Jest to zatem ślad związku samego podania z rodem książęcym.

Kronika Wincentego nie mówi, by ród Kraka wygasł. Losy wygnanego brata Wandy są poprostu przemilczane.

Sam najazd Niemców na krakowskie, podobnie jak jeden szczegół z opowieści o Leszkach, odpowiada wypadkom IX w., a nie czasom późniejszym. Jakkolwiek podanie o Kraku ma pewne rysy wspólne z podaniem o Kroku czeskim, to jednak zarówno tło podań, jak szereg istotnych rysów, są odrębne. Inne znowu rysy podania o Kroku czeskim znajdują się w naszem podaniu o Leszkach.

Podanie o Leszkach lokalizuje wypadki na terenie ziem krakowskiej, śląskiej i nieznanej ziemi dalej w głąb kraju. Tutaj zjawia się Leszek (I.), odpiera najazd, przez użycie podstępu w formie rozwieszenia na drzewach hełmów i tarcz. Po tym Leszku podanie przytacza Leszka drugiego, także o znamionach chytrości, dalej Leszka III, syna poprzedniego. Potomkami Leszka III są Popiel I, syn, i Popiel II, wnuk. Elementy lokalne podania o Leszkach wskazują na rozmaite miejscowości w Polsce. Może ono więc mieć początek w Gnieźnie, obejmuje jednak nie tylko Kraków, ale Lubusz, ba nawet Lublin, dalej Śląsk i prawdopodobnie ziemię sieradzką.

Imię Leszek jest zdrobniałą formą imienia Lech. Żadne tłómaczenia imienia ze stanowiska językowego nie są w stanie odebrać charakteru osobowości bohaterom podań i zamienić ich na personifikacye rysów obyczajowych, czy społecznych.

Mógł Wincenty z jednego Lecha, czy Leszka uczynić trzy postaci, ale nie mógł wymyślić imienia i szeregu żywych reminiscencyi historycznych, obcych swoim czasom, nawskroś jednak piastowskich. Taką reminiscencyą stanowi szczegół podania o Leszku II. Tyczy się on ceremoniału intronizacyi książąt. Leszek II wstępuje

na tron w ubraniu wieśniaczem; zdejmuje je, by włożyć strój królewski, i siada na tronie; ubranie wiejskie leży koło niego. Rys ten przypomina zwyczaj karyntyjski, a także szczegół podania o Przemyślu czeskim. Przemyśl kazał mianowicie zachować w skarbcu chodaki, które podczas intronizacyi były używane przez następców. Wincenty bodaj jest jedynym kronikarzem, który mówi o uroczystej intronizacyi na tron krakowski Leszka Białego.

A zatem już Leszkowie pochodzą z warstwy wieśniaczej; późniejsi chwalcy potomków Ziemowita przenieśli ten zaszczyt bezpośrednio na założyciela młodszej linii książęcej. Fakt ten stwierdza ponad wątpliwość, iż zarówno Leszkowie jak Piastowie tworzą jeden ród książęcy, o jednolitej tradycyi.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na pokrewieństwo, jakie zachodzi pomiędzy Wandą, córką Kraka, a Julią, żoną Leszka III. Julia bowiem, jako założycielka Lubusza i Lublina odpowiada Lubuszy córce Kroka czeskiego, założycielce Luboszyna. Jest więc w istocie rzeczy taką samą wieszczką jak Wanda.

Wzmianka o Lechu, założycielu Gniezna, pojawia się w źródłach polskich dopiero w kronice Wielkopolskiej. Był on jednak niewątpliwie znany już na początku XII w., ponieważ kronika t. zw. Galla wyprowadza rodowód nazwy Gniezna od gniazda. Kronika zaś czeska, Pulkawy, czerpie wiadomości o Lechu wyraźnie ze źródeł polskich. Dalimil, piszący przed Pulkawą mówi wprawdzie o eponimie Czechu, jako o lechu przez małe *l*. Jest to, naszem zdaniem, proste przeniesienie, i modyfikacya, cech naszego Lecha na grunt czeski.

Trzecie miejsce zajmuje podanie t. zw. gnieźnieńskie o Popielu i Piaście. W Gnieźnie był książę Popiel, zwany »Chosisco«. Miał on dwóch synów. Podczas postrzyżyn jednego z nich u bram grodu stanęli dwaj pielgrzymi. Odtrąceni przez straże udali się na p o d g r o d z i e, i tu znaleźli gościnę u Piasta, który także sprawiał postrzyżyny. Popiel za brak gościnności został ukarany: strącony z królestwa schronił się na wyspę i tu zginął ścigany przez myszy. Ziemowit, syn Piasta, także zwanego »Chosistco« został obrany księciem.

Topograficzne elementy podania o Popielu i Piaście wiążą się z Leszkami. Terytoryum jest to samo. Dalej można przypuście, że Ziemowit napadł na Popiela od strony z a c h o d n i e j, ponieważ Popiel z Gniezna uciekł na wschód do Kruszwicy. Kombinując ten ważny szczegół ze stosunkiem Mieszka I i Bolesława Chrobrego do Gniezna, z którego uczynili centrum kościelne, a Poznań uważali za swój główny gród w tych stronach, można dojść do wniosku, że

gałąź piastowa rodu Lecha siedziała początkowo na grodzie poznańskim i stąd sięgnęła po Gniezno.

Podanie o Popielu i Piaście nie przekracza końca IX w. Redakcya zaś podania, podobnie jak podania o smoku, dokonaną została w kołach duchowieństwa katedry gnieźnieńskiej. Dlatego właśnie w podaniu przypadło tak wybitne miejsce podgrodziu gnieźnieńskiemu, na którem się wznosiła archikatedra. Literacka strona podania, jak już na to zwrócili uwagę Długosz i Bielowski, oparta jest o legendy z żywota św. Germana biskupa w Auxerres. Legendy te pochodzą z lat 858 i 878. Lokalne podanie zostało stopione z opowieścią o św. Germanie w czasach, kiedy przy katedrze gospodarowali benedyktyni, najprawdopodobniej jeszcze za panowania Bolesława Chrobrego.

Jak podanie gnieźnieńskie wiąże postać Lecha r. 805 z osobą założyciela Gniezna, tak podanie wiślickie pozwala utożsamić postać Wisława z lat 872–895 z założycielem grodu wiślickiego. Redakcya podania wiślickiego jest zasługą benedyktynów tynieckich, wskutek czego w podaniu obok Wiślicy znalazło się miejsce także i dla Tyńca. Podanie wiślickie przedstawia ciekawy przykład splątania tradycyi dynastycznej z tradycyą potężnego rodu rycerskiego, z którego pochodził Piotr Duńczyk. Data spisania podania przypada na pierwszą połowę XI w.

Osobne miejsce zajmują najmłodsze podania pomorskie. Fragmenty ich znajdują się w kronice Wincentego, w opowieści o Piotrze Duńczyku i w skandynawskich sagach, głównie w sadze o Jomsborgu. Są one osnute na wydarzeniach z drugiej połowy X w.

Podania polskie pozostają przeważnie surowym materyałem, stanowiącym teren wdzięczny dla dalszych badań.

Latopis ruski zapisał ciekawe podanie o pochodzeniu dwóch ruskich szczepów: Wiatyczów i Radymiczów, nad górną Oką i nad Sożą. Wywodziły one początek od dwóch braci, którzy wraz ze swymi rodami wywędrowali z Polski na wschód, jeszcze przed czasami Olega lub dawniej.

Konstantyn Porfirogeneta w dziele *de caerimoniis* powiada, że ród księcia zachlumskiego Michała przybył do Chorwacyi z Serbii nieochrzczonej leżącej nad Wisłą. Natomiast wzmianka tegoż pisarza o Białej Chrobacyi, wzmianka Geografa Bawarskiego o plemieniu Zeriuani, wreszcie wiadomość Masudiego o państwie słowiańskiem Wieluman czy Wilinów, nie należą do świata podań polskich.

Nie łatwo oznaczyć gniazdo grodowe, z którego wzięła początek dynastya Leszków i Piastów. Można się wahać pomiędzy ogólnie uznanem Gnieznem, a Krakowem. Na każdy sposób obydwa te

grody należały od najdawniejszych czasów do dynastyi; związek ich określa granice plemienia Polan. Plemię przeto Polan stanowi skupienie szeregu drobniejszych szczepów, które doszło do skutku jeszcze w IX w. i stanowi zasługę starszej gałęzi dynastyi.

Terytoryum Polski pogańskiej można oznaczyć także dzięki wzmiankom o jej sąsiadach. W IX w. Polska jest okolona ludami słowiańskimi z wyjątkiem granicy pruskiej. Z Pomorzem nadodrzańskiem graniczą od zachodu Lutycy, głośni w dziejach IX w., późniejsi zacięci nieprzyjaciele Polski. Polacy natomiast nie sąsiadują bezpośrednio z Obodrytami. Na południowy wschód od Lutyków siedzi plemię Lubuszan, niepewnej przynależności. Nie wiadomo, czy ich zaliczać do Lutyków, czy do Polan, czy do Pomorzan. Rola ich w IX w. mogła być bardzo ważną. Siedzieli po obu brzegach środkowej Odry, wokoło grodu Lubusza. Na południe od Lutyków i Lubuszan siedziało plemię serbsko-łużyckie, pomiędzy Łabą, Górami Czeskiemi a rzeką Bobrem. Dwa szczepy tego plemienia, Łużyczanie i zwłaszcza Milczanie, ciążyły oddawna ku Polsce. Dalej na południe siedziały plemiona czeskie i morawskie. Na wschód od Moraw, a na południe od Karpat, znajdowała się prawdopodobnie Biała Chrobacya Konstantyna. Jej część zachodnią mogła stanowić ziemia nitrzańska. Stosunki graniczne od wschodu nie są wyraźne. Porzecze górnego Dniestru i Bugu jest zupełnie odosobnione. Ruś normańska jeszcze tu nie dotarła. Okolice nadbużańskie na wschód od Brześcia są w posiadaniu Jadźwingów. W okolicach późniejszej Wizny siedzą Prusacy. Do nich należy cała niemal północno-wschodnia część ziemi łomżyńskiej i późniejsze Prusy. Natomiast ziemia chełmińska jest prawdopodobnie polską.

W niektórych tylko punktach Polska graniczyła z państwami zorganizowanemi. Niemcy docierali do Polski tylko sporadycznie, podczas wspomnianych wypraw. Większy wpływ mogli wywierać Czesi, przedewszystkiem zaś państwo wielko-morawskie, o którem mówimy niżej z osobna. Niepodobna także lekceważyć stosunków z ludami skandynawskimi, okazującymi w w. IX wielką ruchliwość. Ku końcowi IX w. nastąpiła wielka zmiana na terenie granicy wschodniej, w miarę wzrastającego oddziaływania kijowskiej Rusi i usadowienia się Pieczyngów w późniejszych ich siedzibach, w okolicach dzisiejszej Bukowiny, Besarabii i Rumunii.

Podział na plemiona i szczepy: Polanie, Lutycy, Mazowszanie, Pomorzanie, Lubuszanie.

Plemieniem nazywamy związek społeczno-polityczny kilku lub kilkunastu szczepów, oparty na podstawie pokrewieństwa i współ-

nego kultu religijnego. Plemię może stanowić państwo, lecz nie musi. W czasach pokoju życie plemienia ogranicza się do wspólności religii, zresztą oddzielne szczepy żyją własnem życiem. Plemię ma jednak dość siły, by w razie niebezpieczeństwa organizować obronę, a nawet przedsięwzięcia zaczepne.

Na początku IX w. panuje na terenie ziem polskich organizacya nie plemienna, lecz szczepowa. Szczep obejmuje pewną ilość spokrewnionych rodów, na terytoryum stosunkowo niewielkiem. Terytoryum to wraz z ludnością można nazywać żupą szczepową. Są jednak szczepy, dzielące się na kilka żup. Żupa szczepowa z zasady opiera się na organizacyi rodowej; terytoryum jej posiada z reguły wyraźne naturalne granice przeważnie w postaci borów. Ognisko żupy stanowi gród. Terytoryum takiej przedhistorycznej żupy nie odpowiada żadnym późniejszym jednostkom organizacyi terytoryalnej. Zarówno kasztelanie, jak całe późniejsze ziemie (dzielnice), czy dyecezye, archidyakonaty i dekanaty są owocem przetwarzania pierwotnych stosunków. Źródłem tego przetwarzania jest głównie interes władzy książęcej, przyczem później interesy władzy kościelnej odgrywają znaczną rolę.

Bardzo więc trudno zdać sobie sprawę z pierwszych etnicznych podziałów. Sam proces rozwoju od szczepu do plemienia w ciągu IX w. nie jest jeszcze skończony, jest dopiero w toku.

Naogół wydaje się dość prawdopodobne, że plemiona polskie w całości dość wcześnie wyodrębniły się od swych słowiańskich sąsiadów. Niemcy jednak nie odróżniali Polaków, ani od Czechów, ani od Serbów i Lutyków aż do czasów Mieszka I, a nawet Bolesława Chrobrego. Zresztą wogóle Niemcy nie mieli dokładnych pojęć o stosunku ogólnych nazw obejmujących słowiańskie grupy plemion do nazw oznaczających plemiona, a nawet szczepy.

Nazwa Polaków na oznaczenie związku polskich plemion jest późna; pochodzi z czasów, kiedy się już utworzyło i skonsolidowało plemię Polan. Starszą od niej jest nazwa Lechów (Lachów; węgierskie Lengyel, litewskie Lenkas). Pojawia się ona najwcześniej w źródłach, mianowicie w »Geografie Bawarskim«, w formie Lendizi, i może być odniesiona do Polaków, o których Niemcy dowiedzieli się najwcześniej za pośrednictwem bądź Morawian, bądź nieznanej literatury bizantyjskiej.

Ten świat polski, czy lechicki dzieli się już ku końcowi IX w. na cztery znaczne plemiona: Polan, Lutyków (?) (nad Dniestrem), Mazowszan i Pomorzan.

Polanie zajmowali największe terytoryum, oni też najwcześniej przeszli od organizacyi szczepowej do plemiennej, a od plemiennej

do państwa. Zamieszkiwali zaś okolice nad Wartą, stąd granicę zachodnią stanowiło porzecze górnej Odry, wschodnią zaś porzecze górnej Wisły. Pomorzanie sąsiadowali z Polanami wzdłuż puszcz i bagien nadnoteckich; była to ostra granica. Zachodnią granicę stanowiła Obra i jej bagna, oddzielające Polan od Lubuszan. Na południe od Odry rzeka Bóbr dzieliła Polan śląskich od Milczan. Linia ta stanowiła łagodną granicę, o wielu przejściach, co nam wyjaśnia odwieczne i bliskie stosunki Serbów łużyckich z Polanami. Góry Olbrzymie miały charakter granicy stałej; zarówno jednak okolica Kładzka, jak ziemia opawska dadzą się zaliczyć raczej do plemion polskich, niż czeskich. Beskid zachodni i Tatry tworzyły ścianę od strony Moraw i ziemi nitrzańskiej. Naturalne przejścia przez łęg morawski i dolinę Popradu, podobnie jak droga z ziemi Milczan, wzdłuż Bobra i ku przeprawie pod Krosnem przez Odrę, ułatwiły Polanom komunikacyę handlową i polityczną z krajami sąsiednimi. Na południe od Wisły, wschodnią granicę Polan tworzyły puszcze wzdłuż porzecza Wisłoka. Osady Polan docierały jednak do linii Sanu. Na wschód ciągnęły się osady Lutyków (?) naddniestrzańskich. Polanie niewątpliwie panowali po obu brzegach Wisły w dół od Sandomierza. Niedaleko jednak od wschodniego brzegu zaczynała się już pustka lubelska. Radomskie prawdopodobnie nie należało pierwotnie do Polan. Łęczyca zaś była głównym grodem piastowskim, strzegącym Polan od strony Mazowsza. Organizacya plemienia Polan rozwinęła się na zasadzie warunków etniczno-topograficznych skombinowanych z wybitnemi korzyściami, jakie dawała krzyżownica dróg handlowych, pozwalających Polanom na komunikacyę zarówno z innemi plemionami lechickiemi, jak światem postronnym. Najstarsza droga szła od Krakowa przez Kalisz do Kruświcy. Druga od Krosna nad Odrą przez Gniezno do Kruświcy.

Punkt ciężkości organizacyi spoczywał pierwotnie w południowej części terytoryum. Stąd nazwa Wiślan, oznaczająca w IX w. Polan. W tym dopiero czasie stopniowo przewagę zyskało Gniezno.

Terytorya głównych czterech szczepów nie są znane. Kraków i Wiślica stanowią najważniejsze grody. Sól krakowska od niepamiętnych czasów odgrywała rolę w handlu. Była ona celem wypraw wojennych, a posiadanie jej dawało przewagę nad sąsiadami. Stosunek Krakowa do Wiślicy może być podobny do stosunku Gniezna do Kruświcy. Na terytoryum, na którem później panował Poznań, istniał osobny szczep pod zaginioną nazwą.

Ziemia gnieźnieńska stanowi centr organizacyi wojskowej ziemi Polan. Jest to kraik nad rzeczkę Wełną, o typowym charakterze kontynentalnej wyspy, okolonej wodami, bagnami i borami. Ludzie,

którzy tu mieszkali, musieli żyć z napadów na sąsiadów. Sam gród gnieźnieński, dookoła góry Lecha, był obozowiskiem, zapewniającem bezpieczeństwo; był bowiem zupełnie niedostępny. Z innych szczepów polańskich są znane. Nad górną Odrą: Ślęzanie zamieszkują kraik nad Ślęzą, wpadającą pod Wrocławiem do Odry. Centrum szczepu stanowiła góra Sobota i gród na niej. Na północ od nich leżał kraj Dziadoszan, pomiędzy Bobrem a Odrą. Gniazdem szczepowem była Lignica. Na południe od Ślęzan istniał szczep Opolczyków (Opolini) z grodem w Opolu. Stąd na południowy wschód Bieżuńczanie pod Bieżuniem nad Bierawą, i Gołęszyce mieszkańcy ziemi opawskiej. Nad górną Wartą: Porzecze górnej Warty należało do Wierzyczan. Następcami ich byli prawdopodobnie Sieradzanie. Łęczycanie stanowią osobną starodawną żupę. Kielce i Tarczek były zapewne także ogniskami szczepów.

Liczba piętnastu wykazanych nie wyczerpuje napewno ilości wszystkich szczepów, na które pierwotnie dzielili się Polanie. Każdy szczep mógł się dzielić na pewną ilość opoli, od kilkunastu do kilkudziesięciu.

Śląsk, podobnie jak Kujawy, zyskały charakter odrębnych ziem dopiero w czasach piastowskich. Ślady tego procesu są widoczne jeszcze w XII i XIII w. Osobny szczep Ślęzan nadał nazwę dolnemu Śląskowi dopiero w X—XI w. Przyczyna — bardzo prosta. Szczep ten siedział nad czeską granicą, a panował nad dogodną drogą wiodącą z Czech na Śląsk. Piastowie, podbiwszy Śląsk, osadzili tu gorliwych zwolenników i uczynili ze Śląska ośrodek swej organizacyi, przenieśli następnie gród-stolicę z Soboty do Wrocławia. Po założeniu zaś we Wrocławiu biskupstwa, Ślęzanie wywarli wpływ na resztę szczepów, które weszły do dyecezyi. Śląsk historyczny nie jest zatem plemieniem, lecz stanowi organizacyę ziemską-piastowską.

Pierwotna Kruświca stanowi, albo, co prawdopodobniejsze, starsze od Gniezna centrum ziemi gnieźnieńskiej, lub jej strażnicę od północnego wschodu. Grody Bydgoszcz i Włocławek są tworami piastowskimi. Powstały one w czasach, gdy państewko plemienne Polan było dość silne, by bronić i panować nad ważnymi brodami na Wiśle. Kujawy i Kujawiacy są zatem prawdopodobnie także tworem piastowskim.

Życie rozmaitych szczepów i ziem nie było nieruchome; rozwój stosunku sił wyrażał się w przesuwaniu centrów osadniczych, i w zmianach nazw, w tworzeniu nowych jednostek terytoryalnych.

Krainę na wschód od Polan, nad górnym Dniestrem i Sanem, zamieszkiwali polscy Lutycy (?). Należy ich odróżniać od Lutyków zaodrzańskich. Ci to Lutycy między Sanem a Dniestrem mogli się na-

zywać w IX w. Lendizi (Lachy?). Dzielili się oni na parę conajmniej szczepów, a więc Przemyślan, Bełżan i Lutyków. Żupa szczepowa Lutyków leżała nad Lutą, do której przytykał później starożytny Zwenihorod. Niepodobna wytłómaczyć stosunku tych nazw do Czerwieńska, t. j. krainy czerwieńskich grodów. Szczepowe Czerwieńsko mogło leżeć jeszcze dalej na południowy-wschód; za najważniejszy i najstarszy gród jego można uważać Czerwieński Gród nad Dżurynem, dopływem Seretu (a nie Czermno pod Hrubieszowem). Lutycy zorganizowali ustrój plemienny w ciągu IX w., ku końcowi zaś tego okresu popadli w zależność od Rusi i płacili jej daninę.

Z Lutykami sąsiadowali Mazowszanie. Siedzą po obu stronach Wisły; najstarsze gniazda szczepowe tworzą Rawa, Czersk, Sobota w łowickiem, Płock, Pułtusk, Dobrzyń i ziemia chełmińska. Siedzą więc po obu stronach Wisły. Nie wiemy, gdzie istniał pierwotny ośrodek plemienia i ta żupa, która dała plemieniu nazwę. Zdaje się jednak, że siedzieli pierwotnie na wschód od Wisły. W takim razie decydowałby związek pomiędzy nazwą wód a nazwą pierwotnego grodu. Możliwe, że gród leżał na terenie starej osady Mazowsza nad jeziorem tej samej nazwy, w powiecie lipnowskim. Byłoby zrozumiałem, dlaczego Piastowie ten zakątek ziemi poddali biskupom kujawskim, odcinając go od całości Mazowsza.

Wybitna rola Płocka, a także Łowicza, są owocem działalności Piastów i Kościoła.

Pierwotne Mazowsze było prawdopodobnie rozleglejsze od późniejszego. Należały doń ziemie: chełmińska, dobrzyńska, na wschodzie łukowska, a może i radomska.

Plemię Pomorzan zajmowało przestrzeń pomiędzy Wisłą a dolną Odrą (od Nogatu do Piany i Wkry na zachód od Odry). Ujścia rzek odegrały ważną rolę w organizacyi. Punkt jej ciężkości leżał na t. zw. Pomorzu nadodrzańskiem; podział jednak Pomorza na nadodrzańskie i nadwiślańskie (szczecińskie i gdańskie) jest rezultatem czasów historycznych, i dziełem głównie Piastów.

Dobitny jest wpływ Normanów na tutejsze szczepy. Im zawdzięczają Pomorzanie nazwę Słowian (Slawii, analogicznie do Słowian nowogrodzkich), powszechną także wśród Obodrytów. Kolonie normańskie, jak Truso na południe od Elbląga, późniejszy Iomsborg, u ujścia Odry, potęgowały poczucie odrębności Pomorzan wobec Polan. Cała budowa społeczna, nadmorskich zwłaszcza szczepów, nosi charakter rzeczypospolitych agrarno-miejskich, w których handel posiadał wybitne znaczenie. Jedyne to także wśród plemion polskich o wyrobionej organizacyi kultu pogańskiego, z osobną warstwą kapłanów.

Podział Pomorzan na szczepy nie jest dokładnie znany. T. zw. Geograf Bawarski wymienia na terytoryum nadodrzańskiem Priszan (późniejsza Pirissa) i Wieluńczan (Vuloini Widukinda).

Wspomnieliśmy już wyżej, iż Lubuszanie (naokoło Lubusza nad Odrą) są grupą przejściową pomiędzy Lutykami zachodnimi a Polanami. Pierwotne terytoryum plemienia obejmowało teren szczepu Sprewian, a Kopanica pod Berlinem stanowiła gród nadgraniczny Lubuszan, zwrócony przeciw lutyckiemu Braniborzowi. Na wschód od Odry, za granicę Lubuszan można uważać przeważną część biegu Obry z Kopanicą i Konotopem. Lubuszanie panowali zatem nad ujściem Warty do Odry. O podziałach na szczepy nic nie wiemy.

Organizacya plemion. Znaczenie szczepu i rodu.

Granice pomiędzy plemionami stanowiły puste kresy, a więc szerokie pasy ziemi po obu stronach idealnej granicy plemion. Podobne kresy, choć w mniejszych rozmiarach, rozgraniczają ziemie oddzielnych szczepów. Kresy te odgrywają wielką rolę w dziejach późniejszej administracyi politycznej i kolonizacyi.

Z czterech plemion lechickich (polskich) te rozwinęły się najszybciej, które miały warunki najlepszej komunikacyi, zarówno z sąsiadami całości plemion lechickich, jak z pobratymczemi własnemi plemionami.

Najwcześniej i najpotężniej rozwinął się szczep Polan, wytwarzając silną dynastyę, skupiającą całe plemię. Pomorze zajmuje drugie miejsce. Z pośród ziem polskich jedynie Mazowsze miało ułatwioną komunikacyę z Pomorzem.

Rodzinna władza książęca na Pomorzu osiąga znaczny stopień rozwoju już w czasach przed połową X w. Jednak nie przekracza ona granic roli dynastów szczepowych. Pomorze nie wykształciło jednej dynastyi panującej nad całem plemieniem. Rozwój władzy książęcej szczepowej i plemiennej na Mazowszu i na terytoryum grodów czerwieńskich jest zupełnie nieznany.

Ustrój szczepowy i rodowy; jego związek z osadnictwem.

Wspólne zasady organizacyi plemion polskich dadzą się przeto sprowadzić głównie do tego, co wiemy o ustroju szczepowym i rodowym na podstawie historyi prawa. Historya prawa polskiego podaje szczupły zasób wiadomości, należy go zatem uzupełniać danemi z historyi prawa słowiańskiego porównawczego.

Ustrój prawno-społeczny Polski IX—X w. był już skomplikowany i zróżniczkowany. Życie więc szczepu i rodu było odległe od

obrazu idealnego, w którego ramach panują bezwzględnie dwie zasady: 1) organizacya szczepu i rodu wyłącznie z krewnych, z władzą patryarchalną naczelnika rodu (na czele); 2) wspólne władanie przez ród pewnym obszarem ziemi i wogóle całym majątkiem. Strona faktyczna rozwoju stosunków nadwątliła te zasady, dzięki działaniu rozmaitych czynników. Rozwój władzy książęcej, dworu książęcego, wpływ wzrastającego handlu i wzrastająca łączność pomiędzy szczepami i rodami zmieniały ustawicznie pozycyę naczelników szczepów i rodów; uniezależniały ich od rodowej organizacyi i zmuszały do opierania się na indywidualnem prawie.

Upadek zatem, zresztą powolny, organizacyi rodowej już w w. IX jest pewny i stały.

Z tem zastrzeżeniem można wskazać na następujące rysy organizacyi rodu w Polsce pogańskiej. Obejmuje ona ród w znaczeniu życia domowego i religijnego. Na jego czele stoi dziad; śmierć dziada jest przyczyną dzielenia się rodu. Własność wspólna rodu rozciąga się głównie na lasy i wody, na gospodarstwo leśne, wodne i bartnictwo. Uprawa roli w miarę postępu techniki rolnictwa, bardzo widocznego w IX i X w., wyłamuje się z zasady życia rodowego. Kawałki roli uprawnej należą z zasady do rodzin (w znaczeniu chrześcijańskiem).

W IX i X w. wskutek wskazanych przyczyn, i niepewności ogólnego położenia wzmaga się znacznie wpływ szczepu na ród. Przyczem można wskazać, że pomiędzy szczepem a rodem istnieje silna pośrednia organizacya opoli (terytoryum szczepu zwiemy żupą; teren opola — opolem; teren rodu — osadą). Wzrost konieczności działania wspólnego szczepu i opoli prowadzi do wzrostu znaczenia dynastów szczepowych (kneziów), i starostów w opolach i osadach. Ściąganie d a n i (tributum) na rzecz księcia, w obrębie szczepów Polan, zmuszało do skupiania władzy, do intensywniejszego rozporządzania środkami szczepów i opoli, niż na to pozwalała zasada organizacyi rodowej i prawa wspólnoty rodowej.

Stąd wśród nazw naszych najdawniejszych osad nazwy najstarsze są topograficzne, i w tym wypadku obejmują wszelkie kategorye osadnictwa. Nazwy grodów wielkich (plemiennych) i małych (szczepowych) i gródków opolnych, jeżeli nie są topograficzne — przeważnie pochodzą od imion osobistych. Nazwy rodowe stanowią własność osad, i to w stopniu nieznacznym.

Polska pogańska żyje przeważnie z eksploatacyi gotowych darów natury, a więc myśliwstwa, rybołówstwa, bartnictwa, przemysłu leśnego i wodnego. Rolnictwo jest rozpowszechnione, nie jest jednak wydatne, ponieważ oparte jest na powierzchownem przygo-

towaniu roli, na częstem jej opuszczaniu i wyborze nowych kawałków pod uprawę (rolnictwo ekstensywne i eksploatacyjne).

Życie i byt grodów i gródków odpowiada charakterowi gospodarstwa. Grody służą nie tylko obronie ziemi, są to magazyny zasobów gospodarczych na zimę, bądź artykułów, których niema na miejscu (sól). Osadnictwo grodowe (w najobszerniejszem znaczeniu) skupia się w miejscowościach suchych, niedostępnych i obronnych. Stąd wzgórza, zwłaszcza łagodne, i wyżyny stanowią najstarsze zaludnione okolice kraju. Doliny rzeczne, zwłaszcza rzek większych, mogły być kolonizowane dopiero wówczas, gdy przynajmniej plemię było jako tako zorganizowane. Grody szczepowe leżą z zasady w miejscowościach niedostępnych.

Charakterystyka kultu religijnego.

Grody i gródki są niewątpliwie centrami życia religijnego. Nie da się jednak nic pewnego powiedzieć o stosunku organizacyi plemion polskich i Piastów pogańskich do religii. Wiemy, że w Gnieźnie była świątynia pogańska, wiemy, że w Krakowie, na Sobocie śląskiej, na Łysej Górze itd. odbywały się większe uroczystości religijne. Związek zatem kultu religijnego, (czci przodków i czci sił natury) z organizacyą społeczną niewątpliwie istniał. Dalsze dowody stanowią związek d z i a d a i czci duchów domowych z nazwą dziedziny-dziedzictwa. Cześć przyrody wyraża się w uroczystościach sobótek i ścisłym związku odnośnej nazwy z wybitnymi grodami i osadami. Nie wiemy jednak, czy w Polsce pogańskiej doszło do wykształcenia systemu mitologicznego, w którym kult przodków stapia się z kultem przyrody, nie wiemy, czy bogowie i boginie wymienieni przez Długosza cieszyli się powszechną czcią. Tak właśnie stało się u Lutyków i u Rusinów, a w słabszym stopniu u Czechów. Nie doszło też w Polsce do wytworzenia osobnej warstwy kapłanów pogańskich. Ciężar funkcyi kapłańskich spoczywał prawdopodobnie na naczelnikach rodowych, a kult przodków górował przynajmniej organizacyą nad kultem sił natury.

Jedynie u Pomorzan kult pogański rozwinął się na większą skalę, mógł też silniej działać wśród Mazowszan.

Dzieje ludów między Odrą a Łabą, a także Pomorzan i Prusaków, pouczają, że organizacya dojrzała kultu pogańskiego stanowiła zawsze przeszkodę w rozwoju władzy książęcej. U Polan władza książęca plemienna rozwinęła się szybciej, niż organizacya religii pogańskiej.

Organizacya wojskowa Polan. Drużyna.

Generacya książąt od Popiela (i Wisława) aż do Ziemomysła ma już niewyraźne kontury historyczne. Krwawa walka Popiela z Ziemowitem wysunęła na pierwszy plan wśród Polan książąt poznańskich. Są oni przedewszystkiem organizatorami sił wojskowych Polan. Zasada tej organizacyi jest podwójna: opiera się na drużynnictwie i elementach rodowo-ziemskich. Przedewszystkiem na drużynnictwie, które w tych czasach jest cechą całej północnej i wschodniej Europy, a za Henryka I jest stosowane w marchiach nad Łabą.

W przeciwieństwie do rodu, drużyna księcia rekrutuje się z żywiołów rodzinnych i cudzoziemskich. O przeszłość drużynnik nie jest pytany: musi tylko posiadać odpowiednią sprawność bojową. Wojak (nie jest to rycerz), pozostaje do księcia w stosunku osobistym, i służy dla zarobku. Drużyna nasza różni się od skandynawskiej przedewszystkiem dlatego, że nie jest wyłącznem źródłem siły księcia, działa obok czynników miejscowych i była przywiązaną do osoby księcia i jego dworu. Po śmierci księcia, spadkobiercy dzielili się drużyną, choć prawdopodobnie członkowie drużyny mieli prawo wyboru pana, któremu chcieli służyć.

Drużyna, dopóki służyła, na zasadzie umowy, znajdowała się w dużej zależności od księcia. Drużynnicy służyli wyłącznie dla zarobku, płynącego z wojaczki, i dla sławy. Udział w łupie wojennym, udział w zbieranych daninach, dary w ubraniu i rynsztunku wojennym, kosztowności (łańcuchy, pierścienie, złote i srebrne pieniądze), obecność przy stole książęcym, wspólne uczty (przydział piwa i zwłaszcza miodu) - wszystko to razem stanowiło korzyści drużynników.

Drużynników wogóle utrzymuje książę. On ich żeni, córki wydaje zamąż i ponosi połączone z tem wydatki. Ten system matrymonialny wobec drużynników ma wpływ na rozsadzanie spoistości rodów i wzmacnia władzę książęcą

Egzystencya drużyny, w czasach kiedy ona panuje, wywołuje ciągłe wyprawy wojenne nazewnątrz i nawewnątrz kraju. Utrzymanie drużyny jest kosztowne, tembardziej, że jej uzbrojenie jest ciężkie. Drużyna to pierwsza warstwa ludzi książęcych związanych bezpośrednio z księciem i z jego dworem

Inne warstwy ludzi książęcych.

Obok niej należy postawić ludzi niewolnych stanowiących własność księcia, a więc jeńców wojennych, kupowanych niewolników

i tych, co stracili wolność tytułem kary, względnie z powodu niemożności złożenia okupu. Z warstwy tej pochodzi służba podlejsza księcia, jego rzemieślnicy, a także ludzie uprawiający rolę na książęcej ziemi.

Czynniki miejscowe na dworze książęcym odgrywają wybitną rolę. Są to przedewszystkiem zakładnicy, zarówno mężczyźni, jak kobiety. Są to przedstawiciele znakomitych rodów, zajmujących naczelne stanowiska w plemionach i szczepach.

W podbijanych ziemiach książę buduje swoje własne grody, z własną załogą, i sam je zaopatruje w najważniejsze środki żywności i obrony. Stare grody i gródki pozostają w ręku lokalnych czynników, skazane na drugorzędną rolę. Wiele takich grodów zostało zburzonych i nie pozwolono ich odbudowywać.

Pierwotna ludność wolna plemion i szczepów zachowuje charakter wolności i po podboju przez Polan, i swobodę dotychczasowej organizacyi rodowej. Jest ona obowiązaną do płacenia daniny i do służby wojskowej, według zasady, iż dziewięciu ojców rodzin musi wyekwipować i utrzymać dziesiątego, udającego się na wyprawę wojenną. Obowiązek ten obejmuje jednak wyprawy wielkie, czyli t. zw. późniejsze pospolite ruszenie. Trwa ono tylko pewien czas, z reguły kilka tygodni, poza okresami zajęć gospodarczych, w stałej zależności od pory roku. Proces stapiania się drużyny książęcej zawodowej z warstwą wojenną tubylczą trwa długo, i jest widoczny jeszcze w ciągu X—XI w.

Inną warstwę ludzi książęcych, korzystających z opieki księcia, tworzą goście, składający się z kupców wędrownych (karawany kupieckie); kolonii kupieckich przy najwybitniejszych grodach, rozmaitych kategoryi przybyszów, mincarzy i »luksusowych« rzemieślników (złotników itp.). Tutaj należy zaliczyć żydów, głównie ze wschodu, od wczesnych czasów odwiedzających Polskę i garnących się chętnie do służby książęcej. Cała ta warstwa skupiała się głównie wśród Polan i ona dostarczała księciu znacznych dochodów, które przyczyniały się obok łupu wojennego do podniesienia blasku księcia.

Podbój ziem polskich przez Piastów.

Piastowie skupili ziemie polskie drogą podboju. Być może, że działały przy tem czynniki podrzędne, jak polityka matrymonialna. Podbój rozpoczął się od skupiania szczepów polańskich. Pytanie o pochodzeniu samej dynastyi musi pozostać otwarte. Niema jednak żadnych dowodów, czy bezpośrednich, czy pośrednich, któreby popierały przypuszczenie o podboju Polan drogą najazdu zzewnątrz. Zja-

wiska zaś w obrębie dziejów Polski późniejszych, jak organizacya drużyny Mieszka I, lub pokrewieństwo znaków herbowych z runami, mogą być tłumaczone czy to za pomocą przenikań kulturalnych, czy też immigracyi rozmaitych żywiołów cudzoziemskich.

Dynastya książąt polskich najprawdopodobniej jest pochodzenia polskiego, a podbój i organizacya państwa wynikły z jej własnych dążności. Podania polskie czy o Kraku, czy o Leszkach I i II, czy o Piaście — wszystkie wychodzą z założenia, że obrany władca pochodził z polskiej społeczności.

W podboju szczepów polańskich można odróżnić dwa okresy. Jeszcze w połowie w. IX, w t. zw. Geografie Baw., Ślęzanie i sąsiednie szczepy polskie tworzą jedną grupę wraz z Łużyczanami i Milczanami. Serbowie zaś, Czesi i Morawianie są wymienieni zupełnie zosobna. Wiślanie zaś stoją sami jako całość obok Węgrów i Rusinów. W tym więc czasie podbój Polan nie dotknął jeszcze szczepów siedzących nad górną Odrą.

Książę Wiślan-Polan jest jednak księciem potężnym za czasów Metodyusza. Większość więc innych szczepów polańskich już została zjednoczona.

Nie da się określić czasu, kiedy dokonało się podbicie szczepów, wchodzących w skład plemienia Polan. Prawdopodobnie proces ten zakończył się w IX w. Nazwa Wiślan może stanowić wskazówkę chronologiczną, jako data końcowa. Związek Polan z Mazowszem, a więc podbój Mazowsza przez Polan stanowi konieczną podstawę akcyi zaczepnej, zarówno wobec Pomorzan, jakoteż wobec terytoryum Lutyków naddniestrzańskich. Wobec tego, że pierwsze lata Mieszka I są poświęcone rozległej akcyi na Pomorzu szczecińskiem, koniecznem jest przypuszczenie o przyłączeniu Mazowsza do Piastów conajpóźniej za czasów Ziemomysła.

Zależność Mazowsza od Polan jest jeszcze na początku XI w. tak luźna, że mogło ono po podboju zachować swych własnych książąt, najprawdopodobniej szczepowych.

Nader ważny jest stosunek Polan do Pomorzan w czasach przed przyjęciem chrześcijaństwa. Istnieją poszlaki stwierdzające ściślejszą wówczas łączność Polan z Pomorzanami. Odbija się ona w podaniach skandynawskich, bardzo starych, z końca IX w. i pierwszej połowy X w. Ślady jej istnieją w podaniach polskich. Za taką poszlakę można uważać statystykę nazwy Wielunia i nazw pokrewnych.

Podbój Lutyków naddniestrzańskich mógł nastąpić już za czasów Mieszka I, gdy oparł się o Pomorzan i o Czechów.

Terytoryum Polan (wraz ze Śląskiem), Mazowsze i Pomorze tworzą razem ziemie, które zostały objęte nazwą Polski.

Rozwój i upadek wielkich Moraw.

Druga połowa IX w. i pierwsza połowa X w. przyniosły zasadnicze zmiany, które nie pozostały bez wpływu na losy Polski. Zmiany te wyrażają się w utworzeniu osobnego królestwa niemieckiego, rozwoju i upadku państwa wielkomorawskiego i jego stosunkach z Rzymem, usadowieniu się Węgrów i wreszcie opanowaniu przez Ruś drogi nowogrodzko-kijowskiej.

Stosunek Karolingów do Wielkich Moraw, i dzieje Wielkich Moraw stanowią przedewszystkiem doniosłą podstawę oceny warunków, wśród których odbywał się rozwój początkowy Polski. Rdzeń państwa wielkomorawskiego leżał nad Morawą, wcześnie jednak została podbitą okolica nad Nitrą, a tutejszy książę Pribina, z pomocą Ludwika Niemieckiego przeniósł się do dolnej Pannonii, do niedawna awarskiej.

Państwo wielkomorawskie rozwinęło się na gruzach potęgi Awarów, przy pomocy Karola W., istniało później pod zwierzchnictwem Karolingów. Geograficzne warunki rozwoju miało świetne, panowało bowiem nad krzyżownicą wielkich dróg handlowych.

Na terenie tego państwa skrzyżowały się wpływy polityczne Karolingów i cesarzy bizantyjskich, a także wpływy kościoła łacińskiego i greckiego. W tem leży źródło wczesnego dojścia władców morawskich do samowiedzy politycznej i poczucia niezależności od Karolingów, źródło ideału zupełnej niezawisłości. Ideał ten przerósł jednak stopień dojrzałości samego społeczeństwa morawskiego. Suma tych przeciwieństw sprowadziła upadek państwa.

Morawy dochodzą do wielkiej potęgi już za czasów Rościsława (846—869), który zbuntował się przeciw stryjowi Mojmirowi i uzyskał pomoc króla Ludwika Niemieckiego. Z nieznanych powodów Rościsław znalazł się niedługo sam w walce z Ludwikiem. Istota sporu jest jednak jasna. Niemcy chcieli na Morawach rządzić z pominięciem osoby Rościsława, o ile im to było potrzebne, przedewszystkiem na terenie stosunków kościelnych. Biskupom salcburskim i passawskim zanadto zależało na wzmacnianiu własnej potęgi wobec innych biskupów niemieckich, by mogli się zgodzić na osobne biskupstwa w nawracanych na chrześcijaństwo Morawach.

Zresztą i Niemcy świeccy wywoływali konflikty. Synowie Ludwika, buntując się przeciw ojcu, w walki domowe wciągali zarówno Czechów jak Morawian. Karolingowie często kończyli te walki godząc się kosztem słowiańskich książąt, organizując na nich nowe wspólne wyprawy, i zaciskając obręcz ucisku.

Rościsław zdobył się na ideę nawiązania bezpośrednich stosunków z Rzymem przeciw Karolingom i z Bizancyum przeciw Bułgarom, którzy przeważnie pomagali Karolingom.

Akcya Rościsława przypadła na lata 862—864, t. j. na czasy papieża Mikołaja I, który wzmocnił ogromnie władzę Rzymu nad metropoliami; dalej na czasy przyjęcia chrześcijaństwa przez Bułgaryę. Były to pierwsze lata Focyusza na katedrze patryarchalnej w Bizancyum, lata ostrych walk Bizancyum z Rzymem.

Rościsław sprowadził na Morawy dwóch misyonarzy, rodzonych braci, Konstantyna i Metodyusza, zwolenników Focyusza. Byli to twórcy wielkiego dzieła przekładu Pisma św. na język słowiański i wprowadzenia tego języka do służby Bożej, jako równouprawnionego z językami greckim i łacińskim.

W ciągu trzech lat pierwszego pobytu na Morawach (od r. 865/6—868/9) obydwaj bracia przekonali się, że o powodzeniu misyi może być mowa dopiero po porozumieniu z Rzymem. Parł na to i sam Rościsław; właśnie w tym czasie misya grecka w Bułgaryi upadła, a Bułgarya zwróciła się wprost do Rzymu, z pominięciem episkopatu i króla niemieckiego. Bracia słowiańscy przybyli do Rzymu, już za pontyfikatu papieża Adryana II, i uzyskali aprobatę swej działalności. Konstantyn umarł w Rzymie, a Metodyusz po niejakim czasie został wyświęcony na arcybiskupa Syrmium, co znaczy, że papież, choć akcyę Metodyusza popierał, nie chciał przesądzać praw biskupów niemieckich do Moraw na północ od Dunaju.

Metodyusz tym razem działał niedługo w charakterze arcybiskupa. Przewrót dynastyczny, z inicyatywy księcia Świętopełka (syna Mojmira I) mszczącego pamięć ojca, obalił w r. 870 Rościsława i, na pewien czas, Metodyusza. Świętopełk wydał stryja w ręce Karlomana, władcy Bawaryi, syna Ludwika. Rościsław został stawiony przed sąd, w którym obok książąt niemieckich brali udział książęta słowiańscy. Skazano go na śmierć, Ludwik zaś w drodze łaski kazał go oślepić i osadzić w klasztorze. Interesy polityczne podkopywały przeto zasadę solidarności rodowej nawet tak utalentowanej dynastyi, jaką byli książęta morawscy.

Razem z Rościsławem dostał się Niemcom i Metodyusz. Jako biskupa sądził go synod salcburski; zarzucono mu herezyę z powodu greckiej nauki a nadto naruszenie praw dyecezyalnych biskupów niemieckich. Sąd był bezprawiem, ponieważ Metodyusz, jako metropolita, podlegał bezpośrednio papieżowi, który się ujął za Metodyuszem i stanął w obronie swego autorytetu. Świętopełkowi na razie jednak nie wiodło się. Zatarg z Karlomanem wywołał internowanie Świętopełka w Niemczech, co wywołało na Morawach nowe rozruchy. Krewniak

Świętopełka, Sławomir, już wyświęcony kapłan, został zmuszony do objęcia władzy i walki z Niemcami. Nowa walka przyspieszyła ugodę Karlomana ze Świętopełkiem, przypieczętowaną trzymaniem do chrztu wnuka Karlomana i nadaniem mu imienia ojca chrzestnego, Świętopełka. Dynastya morawska stawała w ten sposób na równi z dynastyą dumnych Karolingów. Ale i ten fakt nie ugruntował przyjaźni. Zarówno Karolingowie, jak Świętopełk gotowi byli do nowej zdrady.

Świętopełk stanął na czele niemieckiej wyprawy na Sławomira. Obydwaj krewni porozumieli się, czego następstwem był pogrom wojska niemieckiego. W r. 874 stanął nowy pokój z Niemcami w Forchheim. Świętopełk uznał ogólną zwierzchność Ludwika i zobowiązał się do trybutu; uzyskał jednak władzę nad Czechami, i Niemcom odtąd nie wolno było wtrącać się do spraw zarządu Moraw na polu świeckiem i, co szczególnie ważne, kościelnem, pod warunkiem zależności Moraw od Rzymu (a nie od Bizancyum).

Papież Jan VIII nakazał uwolnić Metodyusza z więzienia, w którem go trzymał arcybiskup salcburski. Metodyusz jeszcze w r. 873 powrócił na Morawy, i odtąd działa w charakterze arcybiskupa nie Syrmium, lecz Moraw. W r. 880 Metodyusz znowu został wezwany do Rzymu. Powodem było używanie języka słowiańskiego w mszy, a mo... także ścisłe stosunki Metodyusza z Kocelem, synem Przybiny, księciem Pannonii dolnej. Metodyusz z zarzutów się oczyścił. Papież jednak wyświęcił Niemca Wickinga, zaufanego Świętopełka, na biskupa Nitry i zażądał od Świętopełka przysłania jeszcze jednego kapłana, by go na biskupa wyświęcić. Prowincya kościelna została więc pod zarządem Metodyusza, została jednak poddaną Rzymowi, a obrządek słowiański, ograniczony do czytania ewangelii i nauki kościelnej, pozostał obok obrządku łacińskiego. Księża słowiańscy działali obok kleru łacińskiego. Obrządek słowiański nie mógł mieć dla Słowian zachodnich tego znaczenia, jakie zdobył sobie na Wschodzie. Ze stanowiska kultury i cywilizacyi polskiej niema zresztą czego żałować, iż misya Cyryla i Metodego nie została uwieńczona powodzeniem.

Stosunek samego Świętopełka do Rzymu był przyjazny. Świętopełk otaczał się kapłanami niemieckimi i włoskimi, i próbował, w duchu interesów papieża Stefana VI, wywierać wpływ na politykę króla Arnulfa (syna Karlomana). Świętopełk dążył do tego, by Arnulf ruszył na wyprawę włoską. W tej kombinacyi Arnulfowi mogła przypaść rola Ottona I, a Świętopełkowi rola Mieszka I. Na przeszkodzie temu planowi stanęła partykularna polityka Bawarów, i sojusz ich naprzód z Bułgarami a później z Węgrami, celem zniszczenia Moraw.

Świętopełk do końca życia utrzymał potężne stanowisko. Śmierć jego w r. 894 wywołała natychmiastowe odpadnięcie Czech; książę czeski Spitygniew wchodzi w związki z Wisławem, prawdopodobnie polskim księciem, i obydwaj w r. 895 w Ratyzbonie zawierają umowę z Arnulfem, uznając jego zwierzchnictwo.

Reszty dokonały najazdy Węgrów i wojna domowa na Morawach, w ciągu lat 11 (895—906) pomiędzy dwoma synami Świętopełka (Mojmirem II a Świętopełkiem młodszym); chociaż polityka Mojmira II miała chwile powodzenia. W r. 906 nastąpił ostateczny upadek państwa Świętopełka. Resztki jego utrzymały się jeszcze na Morawach i w ziemi nitrzańskiej, ale już w zależności prawdopodobnie na początku X w. od Węgier, później od Czech.

Stosunek Czech i Węgier do Polski.

Miejsce Wielkich Moraw zajmują Czesi i Węgrzy. Związki polityczne Czechów z Polską w pierwszej połowie X w. prawdopodobnie istnieją. W Czechach równocześnie z Morawami i z Polską dokonywa się rozwój władzy książęcej i skupienie plemion czeskich. Książęta czescy już w wieku IX skupili ogół szczepów właściwych Czech. W rozwoju tego pierwotnego państwa czeskiego, (a więc bez Moraw), jednolitość plemienna tworzy rys charakterystyczny. Na uwagę zasługują stosunki Czechów z Lutykami (Stodoranami), a więc już za Wratysława (na początku X w.) i później za Bolesława I. Mogły one być wymierzone zarówno przeciw Sasom jak Polakom, odwiecznym wrogom Lutyków.

Rywalizacya dynastyi Przemyślidów i Piastów w dobie przed Mieszkiem I jest bardzo prawdopodobną, tembardziej, że i Polacy mieli pewien udział w spadku po W. Morawach, a z Mojmirydami już i przedtem się łączyli. Natomiast usadowienie się Węgrów w nizinach naddunajskich było niewątpliwie korzystnem dla interesów piastowskich. Kierunek ekspansyi Węgrów był wymierzony przeciw Niemcom, z których Bawarzy nieomal znaleźli się w położeniu Wielkich Moraw. Przewaga Bawarów w Niemczech skończyła się bezpowrotnie, z czem można połączyć wygaśnięcie dynastyi Karolingów niemieckich (911 r.). Konieczność organizacyi państwa na podbitych terytoryach nie pozwalała Węgrom (poza walką z Niemcami) na energiczniejszą politykę wobec Polski. Wszystko przemawia za tem, że Arpadowie i Piastowie jeszcze przed Mieszkiem I działali naogół solidarnie. Wreszcie Bałkański półwysep, a także włoski w polityce Węgrów X w., ze względu na widoki bogatego łupu, dużą odgrywają rolę.

Węgrzy po Wielkich Morawach wzięli terytorya, Polska za-

przejęła zasób tradycyi dynastycznej. Konsekwentna dążność Polski do zdobycia odrazu własnej organizacyi kościelnej, zasady stosunku pierwszych Piastów do Niemców, niepodobne do dziejów czeskich, dadzą się wytłómaczyć związkami Polski z Wielkiemi Morawami.

System Henryka I i Ottona I. Znaczenie Rzymu i Bizancyum dla Polski w połowie X w.

Dla przyszłych dziejów Polski najważniejszą jest przemiana stosunków w Niemczech, która Polsce, w przeciwstawieniu do Moraw, umożliwiła kompromis z Niemcami. Po upadku znaczenia Bawarów, punkt ciężkości Niemiec znalazł się w plemieniu saskiem. Niemcy odepchnięci od Dunaju, uderzają gwałtownie na słowiańszczyznę nadłabską. Henryk I z dynastyi Ludolfingów organizuje marchie na ziemiach serbskich i Lutyckich. Miśnia nad górną Łabą, Branibórz nad Hobolą, Łażyczyn nad dolną Łabą uległy Sasom. Szczególnie ważne są Branibórz i Miśnia; jakkolwiek bowiem Sasi nie opanowali jeszcze tych grodów doszczętnie, to jednak za ich pośrednictwem wpływ niemiecki dosięgnął porzecza Odry, a więc granic prawdopodobnie polskich.

Zwalczanie Obodrytów, a zwłaszcza Serbów, Lutyków i Czechów wymagało szukania przez Niemców sprzymierzeńców u sąsiadów tych plemion od wschodu, a także przyjaźni polskiej. Zbiega się to z przeobrażeniem niemieckiego charakteru rządów Henryka I na więcej uniwersalny system Ottona I. Otto I z rozmaitych przyczyn nawiązywał do tradycyi Karolingów niemieckich, zwłaszcza od r. 950. Został wciągnięty w sprawy burgundzkie i włoskie; kontynuował nadto walki Henryka I z Węgrami. Splot tych spraw zaprowadził Ottona I do Włoch, do opanowania tamtejszego królestwa Longobardów, i wreszcie do sięgnięcia po koronę cesarską. Polityka ta wymagała pacyfikacyi stosunków nad Łabą i nad Dunajem, jednak w tej formie, by zdobycze Henryka I pozostały na trwałe w rękach niemieckich.

Także w stosunku do Włoch i do papieża Otto I znalazł się w innych warunkach niż Karolingowie. Kościół teraz stanowi instytucyę o zupełnej samowiedzy celów i o znacznych środkach terytoryalnej potęgi. Potrzebował jedynie poparcia zzewnątrz, nie mógł jednak za tę cenę pozostawać organem władzy cesarskiej, za jaki go zawsze uważali Karolingowie.

Nowy cesarz musiał się zgodzić na sprawowanie nad Rzymem i papiestwem tylko honorowej opieki. W zamian za to papież oddawał mu prymat wśród królów i korzyści we Włoszech. To ostatnie zmuszało Ottona I i Niemców do angażowania we Włoszech

znacznych sił. Tymczasowa pacyfikacya stosunków czy nad Łabą, czy nad Dunajem, w interesie przewagi Niemców we Włoszech musiała coraz bardziej ustępować miejsca stałemu unormowaniu tamtejszych spraw. Spełniało się stare życzenie Świętopełka: Niemcy poszli na Włochy; korzyść stąd przypadła Niemcom, Węgrom i Polsce.

W pierwszej połowie X w. waży się ciągle kwestya, czy Ruś nie odegra w stosunku do Bizancyum roli podobnej do roli Niemców wobec Włoch. Warunki w zasadzie były analogiczne, stanowisko Bułgaryi bardzo przypomina pozycyę królestwa Longobardów.

Wyprawy ruskie na Bizancyum od r. 865 do wyprawy Igora były grabieżczo-handlowe. Syn Igora Świętosław dąży do stałego usadowienia się na Bałkanie, z inicyatywy cesarza Nicefora, pragnącego osłabić Bułgaryę. Bankructwo zamiarów Świętosława, by Bułgaryę zatrzymać nazawsze dla siebie, odbiło się głęboko na dziejach Rusi kijowskiej, popchnęło ją z powrotem w kierunku grodów Czerwieńskich, zdobytych zapewne przez Mieszka I podczas walk Świętosława w Bułgaryi. Celem tej polityki ruskiej była chęć oskrzydlenia Pieczyngów; wynik doprowadził do długich walk z Polską. A zatem stosunki rusko-bizantyjskie oddziaływają silnie na stosunek Rusi do Polski.

ROZDZIAŁ II.

Zaprowadzenie chrześcijaństwa. Stosunek kościoła do dynastyi. Koronacye. Czasy Mieszka I, Bolesława Chrobrego i Mieszka II.

Treść: **Czasy Mieszka I.** Osoba Mieszka I. Wprowadzenie chrześcijaństwa. Znaczenie stosunków z Niemcami i Duńczykami. Układ Mieszka I z Ottonem I. Przybycie Dąbrówki do Polski. Chrzest Mieszka. Biskupstwo w Poznaniu. Projekt kościelny z lat 990/991. Nowa walka z Wichmanem; najazd Hodona. Czasy Ottona II. Walki z Czechami. Zdobycie Moraw. Rozkład w Czechach. Święty Wojciech. Związki Mieszka z Węgrami. Zwycięstwo Bizancyum na Rusi. Utrata grodów czerwieńskich. Chrzest Rusi. Związki z Szwecyą. Podział kraju. Śmierć Mieszka. Znaczenie katolicyzmu.

Czasy Chrobrego. Wojna domowa. Upadek Sławnikowiców. Osoba św. Wojciecha; jego przybycie do Polski, męczeństwo. Następstwa męczeństwa. Zjazd gnieźnieński w r. 1000. Kościelna strona zjazdu. Świecka strona zjazdu. Czasy Henryka II. Opanowanie Łużyc przez Chrobrego. Opanowanie Czech przez Chrobrego. Wojny Henryka II z Bolesławem Chrobrym. Utrata Czech. List św. Brunona. Zjazd w Merseburgu w r. 1013. Nowa wojna z Henrykiem II. Pokój w Budziszynie. Strona militarna wojen niemiecko-polskich. Wyprawa na Kijów. Odzyskanie grodów czerwieńskich. Stosunki z Węgrami. Koronacya królewska. Dwór Chrobrego. Śmierć Chrobrego.

Czasy Mieszka II. Stosunki rodzinne List Matyldy. Zatarg z Konradem. Najazd Mieszka na Łużyce Wystąpienie Bezpryma przeciw Mieszkowi. Utrata czerwieńskich grodów. — Ucieczka Mieszka. — Powrót Mieszka. Zjazd Mieszka z Konradem w r. 1033. Utrata Łużyc. Podział państwa i ponowne zjednoczenie. Polityka Konrada II wobec Słowian łużyckich. — Śmierć Mieszka.

Osoba Mieszka I.

Źródła, notujące pierwsze wyraźne wzmianki o Polsce czynią to w sposób niejasny i przypadkowy. Nie zdają sobie zgoła sprawy, że Polska to już wykształcone państwo, które odtąd nie zniknie z kart historyi.

Polska zjawia się pod imieniem panującego; jest on uosobieniem państwa i terytoryum. Na imię mu Mieszko; jest prawdopodobnie w kwiecie męskiego wieku (od 30—40 lat). Na razie, jest to książę północy, pan najrozleglejszego słowiańskiego kraju. Postać jego stopniowo dopiero nabiera rysów w ciągu trzydziestu znanych lat panowania (962—992).

Mieszek niewątpliwie włada Poznaniem, Gnieznem, Krakowem, należy do niego Śląsk. Mazowsze, napewno (aż do r. 981) terytoryum grodów czerwieńskich; posiada bardzo znaczne wpływy na Pomorzu od ujścia Odry do ujścia Wisły. Przypuszczenia w nauce o czeskim charakterze Krakowa polegały na błędnej interpretacyi ustępu o Czechach w opowiadaniu Ibrahima-Ibn-Jakóba i fałszywem tłómaczeniu przywileju praskiego z r. 1086.

Polska jeszcze za Mieszka I graniczy z sąsiadami w odmienny sposób niż później. Nad ujściem Odry bogate grody, prawie miasta, jak Szczecin i Julin, stanowią silną ścianę, przegradzającą wpływy Duńczyków i Polaków. Plemiona Lutyckie, choć podbijane już przez Niemców, wciąż jeszcze faktycznie oddzielają Niemców od Polaków. To samo daje się powiedzieć o Łużyczanach i Milczanach. W Czechach, przy poparciu Niemców, gałąź Przemyślidów siedząca w Libicach pod Pragą, z księciem Sławnikiem na czele, zdradzała wyraźne dążności do samodzielności wobec Pragi. Morawy podlegają Czechom; zależność ich jednak nie jest znaczna Podobnie Grody Czerwieńskie zależą wprawdzie od Polski, do niedawna jednak były jeszcze pod Rusią. Jedynie Ruś od strony Wołynia nad Bugiem i granica pruska tworzą kresy stałe. Ogólny obraz granic jest niepewnej przynależności.

Mieszek I jest nietylko księciem-wojewodą; wprowadza on do Polski administracyę państwową, zależną długo wyłącznie od księcia, — niczem nie związaną zarówno ze społeczeństwem, jak z drużyną; jest nią kościół. Zaczyna się przeobrażenie kultury pogańskiej na cywilizacyę chrześcijańską.

Wprowadzenie chrześciaństwa.

Wprowadzając do Polski chrześcijaństwo Mieszek napewno oparł się nie na żywiołach ziemskich, tubylczych, lecz na własnym dworze i drużynie. Ta ostatnia tworzy obecnie siłę znaczną z trzech tysięcy ciężko zbrojnych ludzi. Wśród nich znajdowali się liczni chrześcijanie, pierwsi w Polsce, podobnie jak się to działo na Rusi.

Przyjęcie chrześcijaństwa i wystąpienie Polski w historyi nie było rezultatem przymusu ze strony Niemców i walk z nimi. Nie było więc reakcyą przeciw podbojowi Słowian i obroną przed niebezpieczeństwem od Niemców.

Znaczenie stosunków z Niemcami i Duńczykami.

Rola stosunków polsko-niemieckich jest bardzo ważna, nie jest jednak wyłączna. Obok nich z równą siłą działają stosunki duńsko-polskie, a także polsko-czeskie. Książę zaś Polski nietylko jest napadany przez Lutyków i Pomorzan, ale sam napada, sam szuka możności wchodzenia w związki z zagranicą, i wzajemnie, jest przez nią poszukiwany. Geneza związków i układów Mieszka I z Ottonem I tkwi w pewnej solidarności interesów polskich i niemieckich wobec Duńczyków i wobec Lutyków i Serbów, po za ogólną polityką Ottona I.

Ibrahim i Widukind informują, że Mieszek I w latach 962—963 utwierdza władzę na Pomorzu nadodrzańskiem. Dlatego prowadzi walkę z Wielunianami. Wielunianie przygarnęli do siebie wygnańca saskiego, bratanka księcia saskiego Hermana i brata synowej margrabiego Gerona, grafa Wichmana. W r. 962 lub 963 Wichman zadał porażkę Mieszkowi, zabił jego brata i zdobył bogate łupy.

Walki te łączą się ze sprawami niemiecko-duńskiemi i duńsko-polskiemi. Wichman bowiem był w stosunkach z królem duńskim, Haraldem Sinozębym. Harald, w tym czasie jest wrogiem Ottona I, a więc i księcia Hermana i Gerona.

Obraz tych zjawisk komplikuje się dzięki wiadomościom o słynnym koszu normańskim, Jomsborgu, pod samym Julinem. Była to osada wojskowa, założona przez samego Haralda, niedługo przedtem, w celu opanowania ujścia Odry. Pierwszym jej dowódcą był wygnaniec szwedzki, książę Styrbiorn, zięć Haralda. Po nim zjawił się Toki (inaczej Palnotoki). Zrywa on z Haraldem i wchodzi w związek z Mieszkiem I. Następcą Toki'ego jest Sigwald. Wichman nie mógł się z nimi łączyć, lecz przeciwnie działał przeciw nim i pomagał Pomorzanom, nienawidzącym zarówno Jomsborczyków jak Polaków.

Pomorzanie mieli sojuszników w Lutykach (Redarach) i Łużyczanach. Na okres walk Wichmana z Mieszkiem I przypada najazd Gerona na Łużyczan. Łużyczanie, szczep silny, zostali jednak stanowczo pobici. Wybitniejszej więc pomocy nie mieli, czy to ze strony Czech, czy Polski.

Układ Mieszka I z Ottonem I.

To jest chwila, w której prawdopodobnie został zawarty układ pomiędzy Mieszkiem I a Ottonem I, przy pośrednictwie Gerona. Wiadomość o układzie pochodzi z r. 967, układ jednak poprzedzał wypadki z r. 965, przytem rola Gerona jest niewątpliwą. Gero zaś w końcu r. 963 odbywa pielgrzymkę do Rzymu, poczem schyłek życia spędza w klasztorze (r. 965).

Szczegóły układu nie są znane. Prawdopodobnie Mieszko I uznał zwierzchność Ottona I i zobowiązał się płacić trybut, i zwalczać Duńczyków i Lutyków; nadto przyrzekł przyjąć chrzest. W zamian za to uzyskał zabezpieczenie granic od zachodu, kładąc w ten sposób tamę dalszemu posuwaniu się Niemców na wschód; niewątpliwie też obiecano Mieszkowi I własnego biskupa i przyrzeczono ułatwienie bezpośrednich stosunków z Rzymem i papieżem. Był to więc stosunek osobistej zależności Mieszka od Ottona; margrabiowie nie mieli żadnej władzy nad Polską; terytoryum zaś polskie podlegało w całości i wyłącznie Mieszkowi. Układ ten oddziałał odrazu na stosunki i wypadki w Niemczech i w Polsce. Po zgonie Gerona, miejsce jego zostało nieobsadzone, a marchia podzielona na trzy zupełnie małe części. Zadaniem ich nie mógł być podbój nowych krajów, lecz administracya i utwierdzenie władzy w posiadanych już terytoryach. Zresztą wśród nowych margrafów zarysowały się rywalizacye, paraliżujące akcyę ich nazewnątrz.

Należy wymienić margrafa, z siedzibą w Magdeburgu, Teodoryka, i margrafa w Łużycach (Miśnii) Hodona. Organizacyi marchii towarzyszy organizacya nowej prowincyi kościelnej z arcybiskupem w Magdeburgu na czele (o czem niżej).

Przybycie Dąbrówki do Polski.

Przybycie Dąbrówki do Polski było następstwem układu Mieszka I z Ottonem I. Stosunki zaś polsko-czeskie są wówczas dobre, zapewne wskutek tej samej przyczyny. Rzecz jednak jest o tyle niejasna, że Dąbrówka była wówczas już wdową, po nieznanym księciu niemieckim. Małżeństwo więc Dąbrówki z Mieszkiem I mogło nastąpić z inicyatywy cesarskiego dworu, a może i Gerona, jedynie przy życzliwym udziale ojca Dąbrówki, ks. Bolesława I czeskiego.

Okoliczności małżeństwa były dość upokarzające dla Dąbrówki. Przyszły mąż przyrzekł wprawdzie przyjąć chrześcijaństwo, lecz go jeszcze nie przyjął, a Dąbrówka została narazie żoną poganina. W ciągu jednego wielkiego postu była zmuszoną jeść mięso. Dąbrówka była raczej zakładniczką pokoju pomiędzy Niemcami i Czechami z jednej, a Polską z drugiej strony.

Chrzest Mieszka.

Chrzest Mieszka nastąpił dopiero w r. 966. Okoliczności ogólne aktu są podobne do chrztu Rusi i do wzajemnej roli Włodzimierza i cesarzównej Anny. Jest znamiennem, że Polska łączy się z Niemcami i Rzymem po rozbiciu misyi ruskiej mnicha niemieckiego Adalberta, który podążył na Ruś z ramienia Ottona I, na wezwanie księżnej kijowskiej Olgi, matki Świętosława. Adalbert został niedługo po powrocie arcybiskupem w Magdeburgu, a znajomość Rusi i krajów słowiańskich odegrała pewną rolę w jego działalności, jako arcybiskupa.

Zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce zbiega się z wielkiem dziełem Ottona I — utworzenia metropolii kościelnej w Magdeburgu. Projekt Ottona I uzyskał zatwierdzenie papieża Jana XII już w r. 962 Wówczas Otto I zamierzał utworzyć jedynie dwie dyecezye: w Magdeburgu i Merseburgu. Biskupstwo zaś brandenburskie i hawelberskie, istniejące już od r. 948, miały pozostać przy Moguncyi. Uległo to zmianie w ostatecznej fundacyi arcybiskupstwa w r. 967 i 968. Biskupi Brandenburga i Hawelberga zostali poddani Magdeburgowi, i taksamo biskupstwa utworzone w marchii Gerona, a to w Merseburgu, w Żytycach (później w Naumburgu) i w Miśnii. Nowemu arcybiskupowi miał wreszcie podlegać biskup Jordan, który prawdopodobnie już z Dąbrówką przybył do Polski.

Biskupstwo w Poznaniu.

Rola Jordana w Polsce nie jest zupełnie jasna. Granice nowego biskupstwa prawdopodobnie nie były ustalone, lecz mimo to trudno przyznać mu charakter misyjny. Sprzeciwia się temu jego przynależność do wyraźnie określonej i ograniczonej metropolii magdeburskiej. Był to odrazu biskup poznański, z rezydencyą stałą w Poznaniu. W Polsce więc, na przyszłość miało być więcej biskupów, co zależało od propagandy i rozpowszechnienia nowej religii.

Stanowisko Polski wobec kościoła jest podobne do Danii, która w r. 965 uzyskała parę biskupstw, mających należeć do prowincyi kościelnej Hamburskiej. Czechy natomiast nie miały jeszcze własnego biskupa i podlegały biskupowi w Ratyzbonie. Osobna organizacya kościelna istniała jedynie na Morawach. Dopiero w kilka lat później

za przyczynieniem się Dąbrówki i Mieszka, zarówno na dworze Ottona I jak w Rzymie, przyszło do skutku utworzenie nowego biskupstwa w Pradze dla właściwych Czech i osobnego biskupstwa na Morawach. Rzecz łączyła się z osłabieniem roli nietylko biskupa ratyzbońskiego, ale i metropolii salcburskiej. Biskupstwa te bowiem przyłączono do metropolii mogunckiej. Stało się to ostatecznie w latach 974—975, i odtąd osłabł wpływ Bawaryi na Czechy. Już wówczas polityka kościelna cesarzy była niekiedy sprzeczną z interesami niemieckich potęg lokalnych wobec Czechów, i prawdopodobnie wobec Polaków.

Projekt kościelny z lat 990/991.

Działalność Mieszka I w zakresie organizacyi kościoła w Polsce nie ogranicza się bynajmniej do utworzenia biskupstwa w Poznaniu. Dokument t. zw. »Dagome iudex« uchodzi wprawdzie powszechnie za donacyę Polski na rzecz Stolicy Apostolskiej. Jest to mniemanie błędne. Dokument ten stanowi wyciąg zaginionej bulli Jana XV na rzecz kościoła polskiego w podanych w niej granicach, fundacyi Mieszka I i drugiej jego żony Ody, wraz z synami Mieszkiem i Lambertem.

Granice więc, podane w bulli, nie odpowiadają bezpośrednio granicom politycznym Polski za Mieszka I. Biegną one wzdłuż wybrzeży morza Bałtyckiego (od punktu nieoznaczonego), dalej wzdłuż granicy pruskiej i ruskiej; obejmują Kraków, i stąd zdążają ku Odrze, przecinają ją, a od nieznanej miejscowości Alemure kierują się ku granicom Milczan; stąd do Odry, znowu ją przecinają, i kończą się na Gnieźnie. Poznań zatem nie znalazł się w granicach tego terytoryum. Treść prawna bulli polegała na utworzeniu nowego biskupstwa w Gnieźnie, lub też nowej metropolii. W związku z tem pozostaje budowa w Gnieźnie bazyliki ku czci Panny Maryi jeszcze za czasów Mieszka I.

Bulla Jana XV przyszła do skutku za poparciem cesarzowej Teofano, a data jej przypada na lata walk Mieszka I z Bolesławem II czeskim, a więc na czasy 989—990. Śmierć Teofano w r. 991 i Mieszka w r. 992 stanęła na przeszkodzie urzeczywistnieniu projektu. Ma on jednak mimo to wysoką wartość, jako przygotowanie gruntu do wydarzeń z r. 1000. Utworzenie prowincyi kościelnej w Polsce nie było dziełem przypadkowego zbiegu okoliczności (męczeństwo św. Wojciecha i przyjaźń Ottona ze św. Wojciechem i Chrobrym), lecz wypłynęło z długoletnich usiłowań Mieszka i Chrobrego.

Nowa walka z Wichmanem; najazd Hodona.

Niemcy, ci zwłaszcza, co żyli dotąd z zaborów na Słowianach, nie odrazu pogodzili się z istnieniem chrześcijańskiej Polski. Prze-

dewszystkiem trwały jeszcze lat parę wichrzenia Wichmana. Skorzystał on z wydarzeń z r. 967, kiedy książęta sascy walczyli z Redarami, a Wielunianie ponownie uderzyli na Mieszka, i przyłączył się do tych ostatnich. Chodziło widocznie o odciągnięcie Mieszka od udziału w wyprawie na Redarów. Dowództwo wyprawy przeciw Wichmanowi objął sam Mieszek, a Bolesław czeski przysłał zięciowi dwa oddziały konnicy. Wichman został na głowę pobity dzięki fortelowi Mieszka. Nie użył on odrazu konnicy tak, że Wichman sądził, że ma przed sobą jedynie piechotę Wichman padł podczas ucieczki, a przed śmiercią oddał miecz dowódcy pogoni z prośbą o wręczenie go Mieszkowi celem odesłania cesarzowi. Co się też stało.

Redarowie zostali także pobici i zawarli z Sasami pokój. Jakkolwiek Otto I listem z Włoch domagał się stanowczych kroków przeciw Redarom, Sasi pokoju dochowali, ponieważ zanosiło się na nową wojnę z królem Haraldem.

Nie znamy niestety przyczyn wyprawy margrabiego Hodona na Mieszka w r. 972, w czerwcu. Z Hodonem ruszył młody wówczas graf z Walbeku, ojciec kronikarza Dytmara Niemcy nie tylko dotarli do dolnej Odry, ale nawet dosięgli Warty. Stąd jednak zostali zmuszeni do odwrotu. Pod dzisiejszem Zehden (C i d i n i), na prawym brzegu Odry, dopadł ich brat Mieszka, C i d e b u r, i pobił na głowę. Legło mnóstwo Niemców. Hodo prawdopodobnie działał w porozumieniu, albo z Redarami, albo z Wielunianami. Inaczej nie mógłby się przedrzeć tak głęboko w ziemie polskie.

Odnośna wzmianka Dytmara, mylnie interpretowana, dała assumpt do twierdzenia, że Mieszek płacił Ottonowi I trybut aż po Wartę. Stąd powstały rozmaite tłumaczenia tak dziwnej w tych czasach formy stosunku. Tymczasem Dytmar mówi o dolnej Warcie, nie, jako o granicy trybutu, lecz jako o najdalszym punkcie, do którego dotarła wyprawa Hodona.

Otton I, na wiadomość o tem zajściu, listem z Włoch, nakazał zawieszenie broni zarówno Hodonowi jak Mieszkowi. Spór zaś rozsądził, po powrocie, w Kwedlinburgu w r. 973, tuż przed śmiercią. W stosunkach z cesarzem nastąpiło pogorszenie. Mieszek zobowiązał się spełnić pewne nieznane warunki, i musiał oddać na dwór cesarski jako zakładnika siedmioletniego Bolesława. Nie był pewny jego życia, skoro włosy syna, oddając go tem samem w opiekę, przesłał papieżowi.

Czasy Ottona II

Wypadki te pozostawały zresztą w związku z wstąpieniem na tron Ottona II (973—983). Margraf Hodo miał niemały wpływ na

nowego cesarza. Mieszek I i Bolesław czeski uznali Ottona II dopiero w r. 976, dotąd zaś stali po stronie pretendenta do tronu, Henryka ks. bawarskiego, stryjecznego brata Ottona II. Można uważać za prawdopodobne, że przychodziło nawet do wypraw Ottona II na Polskę. Przebieg ich nie jest dokładnie znany, i niewiadomo napewno, czy je przedsiębrał sam cesarz. Walki nie były jednak niepomyślne dla Polski, skoro w niewoli polskiej znalazło się wielu niemieckich jeńców.

Ze śmiercią Dąbrówki (977—979) kończy się okres przyjaźni polsko-czeskiej. Nowe małżeństwo Mieszka oznacza pakt z książętami saskimi, korzystny dla Polski. Oda, mniszka z klasztoru Kalbe, córka margrabiego marchii północnej, Teodoryka, idzie na księżnę do Polski, a jeńcy niemieccy zostają wypuszczeni na wolność.

Walki z Czechami.

Natomiast szybko poczynają się psuć stosunki z Czechami. Za widoczną oznakę tej zmiany można uważać zbliżenie ks. Bolesława czeskiego do księcia Sławnika i jego rodziny, siedzących na Libicy. Byli to sąsiedzi polscy od strony północno-wschodnich Czech; do nich należało wówczas Kładzko. Syn Sławnika, Wojciech, po powrocie ze szkoły w Magdeburgu przebywał na dworze biskupim w Pradze (w latach 980—982). Między Przemyślidami a Sławnikowicami panowała więc zgoda, której gwarancyę stanowił pobyt jednego ze Sławnikowiców na zamku praskim. Zgoda ta przetrwała conajmniej do r. 983, kiedy Wojciech został obrany biskupem praskim, i objął rządy na podstawie inwestytury, udzielonej mu przez Ottona II w Weronie.

Zgoda Bolesława Pobożnego (panującego od r. 967) z nienawistnymi mu Sławnikowicami była podyktowana względami na Niemcy i na Polskę. Szukał też gdzieindziej, i to silnego poparcia. Zbieg zaś okoliczności jest prawdziwie uderzający. Na r. 981 i na najbliższe lata przypada ślad związków dynastycznych Bolesława Pobożnego z Włodzimierzem ruskim, którego syn najstarszy Wyszesław był zrodzony z czeskiej księżniczki. Wysłaniu czeskiej księżniczki na Ruś towarzyszyło zawarcie układu, który rzuca promień światła na okoliczności związane z utratą grodów czerwieńskich na rzecz Rusi, i z prawdopodobnem zdobyciem na Czechach państwa *(regni)*, którem mogły być tylko Morawy.

Zdobycie Moraw.

Po śmierci Ottona II, Mieszek przelotnie znajduje się ponownie w jednym obozie z Czechami, lecz szybko i stanowczo przerzuca się na stronę Ottona III i cesarzowej Teofano. Bolesław Pobożny nie

tylko odsunął się od nich, lecz zbliżył się do Lutyków i Obodrytów, którzy od r. 983 znowu walczą z Sasami.

W tych warunkach małżeństwo syna Mieszka I. Bolesława, z córką margrabiego Miśnii, zawarte w latach 982—984, ma wyraźny antyczeski charakter. Zabór gwałtowny Miśnii przez Czechów (koło r. 985) miał osłabić związki sasko-polskie. Miśnia szybko wróciła do Niemców po uznaniu przez Bolesława Ottona III. Z Mieszkiem jednak Bolesław nadal pozostał w wojnie.

Mieszek zwalcza ustawicznie Lutyków. W ciągu lat 985 - 991 przedsiębierze na nich trzy wyprawy. z których wymieniamy ostatnią w r. 991, kiedy Branibórz został zdobyty przez Niemców przy pomocy Mieszka i został osadzony tu książę, uznający zwierzchność Niemców.

Z Czechami ostatni raz walczył Mieszko w r. 990. Czesi ruszyli na Polskę w kierunku Lubusza, by tu połączyć się z Lutykami. Mieszka zaś poparła cesarzowa, przebywająca w Magdeburgu. Czesi nie dopuścili do połączenia się Niemców z Polakami i właściwie otoczyli Niemców. Niemcy próbowali zapośredniczyć zgodę między Bolesławem i Mieszkiem, który stał nad Odrą, broniąc przeprawy. Bolesław żądał, by Mieszek zwrócił owo zabrane państwo (Morawy), warunek ten jednak został odrzucony przez Mieszka. Wówczas Bolesław, nie chcąc wdawać się w walkę z cesarzową, zawrócił, a w drodze powrotnej zajął nieznany gród milczański; naczelnika grodu, chrześcijanina, wydał Lutykom, którzy poświęcili go na ofiarę bogom.

Rozkład w Czechach.

Związek Czech z Bawaryą stracił zupełnie znaczenie i Czechy upadały. Nowy margrabia Miśnii (od r. 985), Ekkehard, brat Gunzelina, znanego z czasów Chrobrego, sprawował rodzaj delegacyi władzy królewskiej niemieckiej wobec Czech, i często tam interweniował. Magdeburski arcybiskup w r. 991 uzyskał trzecią część trybutu w srebrze, który z Czech był płacony Niemcom.

Korzystając z walk czesko-polskich, Ekkehard ugruntował rządy niemieckie w Łużycach i w Milsku na mocnych podstawach. Stało się to wbrew interesom polskim, a opanowanie przez Niemców Milska naruszało nawet prawdopodobne związki polskie z tym krajem, a może i prawa Mieszka.

Święty Wojciech.

Niemcy i Polska w dążności do osłabienia potęgi Przemyślidów praskich popierali separatystyczne stanowisko książąt libickich, do których należał drugi z rzędu biskup praski. Biskup Wojciech wraz z arcybiskupem magdeburskim Gizylerem i biskupem poznańskim.

następcą Jordana, Ungerem, Niemcem, tworzyli koło towarzyszy i przyjaciół. Stosunki więc św. Wojciecha z Polską, czy przez rodzinę, czy przez kościół były wcześniejszej daty od czasów Chrobrego. Już pierwszy zatem konflikt św. Wojciecha z księciem Bolesławem zasługuje na zanotowanie. Związki Czech z pogańską Rusią i z pogańskimi Lutykami, rywalizacya Przemyślidów praskich ze Sławnikowicami, brak zaufania do poczynań kościelnych biskupa, przejętego doniosłością pasterskiej misyi, zmusiły św. Wojciecha do opuszczenia Pragi w r. 988. Udał się wówczas do Włoch, i tu osiadł wreszcie w Rzymie w klasztorze śś. Bonifacego i Aleksego na Awentynie, w środowisku wysokiej kultury, gdzie skupiali się wybitni ludzie z różnych krajów. Tu św. Wojciech za pozwoleniem papieża zrezygnował z biskupstwa i złożył śluby zakonne. Śmierć cesarzowej, protektorki Wojciecha, zmieniła jego losy. Na żądanie metropolity mogunckiego, działającego w porozumieniu z ks. Bolesławem Pobożnym, papież nakazał Wojciechowi wrócić do Pragi. Wrócił z goryczą i z niechęcią. W r. 994 św. Wojciech ponownie opuszcza Pragę; udaje się na Węgry i znowu do Rzymu. Pragi nie miał już zobaczyć.

Związki Mieszka z Węgrami.

Opanowanie Moraw przez Polskę dowodzi, że Mieszek pozostawał wówczas z Węgrami na przyjaznej stopie. Chronologia spraw polsko-węgierskich nie jest znaną. Jedno jest tylko prawdopodobne, że chrześcijaństwo łacińskie przyjęło się na Węgrzech w ścisłym związku z Polską, i przy jej poparciu. Na Węgrzech, podobnie jak w Czechach i prawdopodobnie w Polsce, było kilka rodzin książęcych, jednakże niezawsze pochodzących od Arpada. Starszy książę (wielki) rezydował zapewne w Ostrzyhomiu; bezpośredniej jego władzy podlegało terytoryum pomiędzy zachodniemi granicami a Cissą. Na wschód od Cissy i w Siedmiogrodzie było państwo Gyuli, które stało pod wpływem Bizancyum. Na południe, nad dolną Cissą i Dunajem siedzieli Czarni Węgrzy, pod władzą księcia Achtuma. Byli oni najbardziej przywiązani do wiary pogańskiej.

Wielki książę Gejza ożenił się z siostrą Mieszka I, Adelajdą. Nosiła ona przydomek Bela Knegini (piękna księżna), i była bardzo energiczną. Pod jej wpływem Gejza ochrzcił się. Obok Polski Bawarya oddziałała na chrystyanizacyę Węgier, a także św. Wojciech i jego uczniowie.

Dzieje Węgier ówczesnych wypełnia walka wewnętrzna, wywołana dążnością Gejzy do zjednoczenia ziem węgierskich. Wprowadzenie chrześcijaństwa zaostrzyło jeszcze walkę. Trwała więc nadal

potrzeba opierania się o Polskę. Jeszcze w ostatnich latach Mieszka (988—990) Bolesław, porzuciwszy pierwszą żonę, wziął drugą z Węgier, z której miał syna Bezpryma.

Niewątpliwie także rywalizacya Bizancyum z Rzymem trwała czas dłuższy; tłumaczy ona, w znacznej mierze, to wybitne znaczenie, jakie Węgrzy od początku posiadają u Stolicy Apostolskiej.

Zwycięstwo Bizancyum na Rusi.

Bizancyum natomiast zwycięża na Rusi. Umie ono, po ciężkich jednak wysiłkach, rozwiązać trudności stosunków z Bułgaryą i Rusią, o wiele doskonalej, niż papiestwo analogiczne sprawy z królestwem lombardzkiem i z Niemcami.

Wypadki ruskie ważne są także ze względu na znaczenie Polski dla Rusi i odwrotnie.

Już czyny ojca Włodzimierza W., Świętosława, są niepospolicie interesujące, ponieważ dążył on do skierowania całej potęgi ekspansyi Rusi na półwysep bałkański. Świętosław opanował w latach 968 i 969 Bułgaryę na północ od Dunaju i pragnął pozostać tu na zawsze. Cel działań Świętosława był zupełnie jasny. Opiewa on według t. zw. Nestora: »chcę żyć w Perejasławiu nad Dunajem, tam bowiem jest środek mej ziemi; tam koncentrują się wszelkie dobra. Od Greków (przychodzi) złoto, drogie materye, wino i różne owoce, z Czech srebro i konie, z Rusi zaś skóry, wosk, miód i czeladź«. W razie powodzenia tego planu groził Bizancyum upadek, conajmniej handlowy. Wywiązała się też krwawa wojna Świętosława z Grekami, którzy zwyciężyli. Świętosław podczas odwrotu poległ w walkach z Pieczyngami.

Po jego śmierci (w r. 972) Rusią podzieliło się trzech synów Świętosława. Najstarszy, Jaropełk osiadł w Kijowie, drugi Oleg w Owruczu wśród Derewlan, trzeci, najmłodszy, Włodzimierz w Nowogrodzie (Wielkim). Odrębne polityczne kierunki reprezentowali głównie Jaropełk i Włodzimierz, mianowicie Jaropełk kierunek babki Olgi — zbliżenie do Bizancyum, Włodzimierz zaś, przynajmniej na razie, kierunek ojca. Świeże drużyny waręźsko-szwedzkie, zwabione nadzieją nowej wyprawy na Bizancyum, umożliwiły Włodzimierzowi wyprawę na Jaropełka, i wygraną. Jaropełk został zamordowany na rozkaz brata. Włodzimierz, zostawszy jedynym panem Rusi, wrócił do stanowiska Olgi. Włodzimierz nie zgodził się na nową wyprawę na Bizancyum, czego domagali się Waregowie. Wszedł w porozumienie z Bizancyum, i postanowił inaczej Waregów zatrudnić i w inny sposób dać im utrzymanie i zapłatę.

Utrata grodów czerwieńskich.

Wnet po zwycięstwie nad Jaropełkiem Włodzimierz wchodzi w stosunki z Czechami i, mając do dyspozycyi znaczne siły Waregów, oraz działając w porozumieniu z Czechami, poszedł na »Lachów« i zajął ich grody Przemyśl i Czerwień (pod Zaleszczykami). Dla Mieszka i dla Polski był to cios dotkliwy, dający się tylko częściowo powetować przez pozyskanie w tej samej wojnie Moraw na Czechach. Jedynie panowanie nad wielkiemi drogami, wiodącemi od ujść Odry i Wisły do krajów nad Dniestrem i dalej, mogło dawać ogromne dochody, potrzebne na utrzymanie znacznej drużyny. Jednak i grody czerwieńskie nie mogły dać Włodzimierzowi tego, co dawały Bułgarya i wyprawy na Bizancyum, czego się domagali Waregowie, zawsze żądni nowych łupów. Rzeczywiście, pewna niechęć występuje obecnie w stosunkach Włodzimierza z Waregami, a może i ze Szwedami.

Chrzest Rusi.

Wszystko to prowadziło do pokojowego porozumienia Włodzimierza z Bizancyum, aż wreszcie przyszło do chrztu Rusi w r. 988. Stoi on w ścisłym związku z wyprawą Włodzimierza na Korsuń (na półwyspie krymskim) i z wojną domową w obrębie cesarstwa Bizantyjskiego. Siostra cesarzy bizantyjskich, Bazylego i Konstantyna, Anna, odegrała rolę podobną do naszej Dąbrówki. Różnica stanowiska matek chrzestnych obydwóch dynastyi i ludów illustruje dokładnie różnicę pomiędzy potęgą Rusi, a skromniejszą pozycyą Polski. Związek Rusi z Bizancyum dał Rusi odrazu ogromne korzyści handlowe, ograniczając przytem potrzebę korzystania z pośrednictwa Waregów. Związek ten umacniał bardzo korzystnie władzę Rurykowiców, i nadawał jej blask zewnętrzny i wielką powagę. Bizancyum zaś i cesarz Bazyli uzyskali stałe kontygenty wojskowe z Rusi.

Związki z Szwecyą.

Mieszek I dążył niewątpliwie do odzyskania grodów czerwieńskich. Możliwe, że ten cel przyświecał mu, gdy córkę swą Sygrydę wydał w r. 985 zamąż za Eryka Zwycięskiego, króla szwedzkiego. Jasnem jest natomiast, że nowe przymierze Polski ze Szwecyą było wymierzone przeciw Danii i następcy Haralda, Swenowi Widłobrodemu. Harald zmarł właśnie w r. 985. Kolonia duńska w Jomsborgu pod wodzą Sigwalda, w ciągu tych walk stoi na służbie polskiej. Swen Widłobrody dostaje się w końcu w niewolę Jomsborczyków. Po zgonie Eryka szwedzkiego przyszło do zawarcia kompromisu. Wdowa po Eryku, Storrada (Sygryda), wyszła zamąż za Swena, a siostra Swena

została wydaną za brata Mieszkowego, księcia na Pomorzu, wówczas jeszcze prawdopodobnie poganina. Pamięć zaś Sigwalda, jego duńskiego pochodzenia i pojmania przezeń Swena, prawdopodobnie utrzymała się w rodzie Piotra Własta.

W ostatnich więc latach życia zapewnił Mieszek Polsce ożywione stosunki ze światem skandynawskim, a drużynnicy z Danii i ze Szwecyi chętnie spędzali czas na dworze polskim, potęgując jego wojskową sprawność. Zresztą nacisk samej Danii na Pomorze osłabł wobec długoletnich wypraw Swena na Anglię.

Podział kraju. Śmierć Mieszka.

Ostatni czyn Mieszka — to podział kraju pomiędzy wielu członków rodziny. Dzieliła się ona w chwili śmierci Mieszka, przynajmniej na trzy grupy. Właściwym spadkobiercą, uznanym przez ojca, był najstarszy syn, Bolesław, z Dąbrówki, w wieku lat 24. Znaczny wpływ mogła mieć młoda jeszcze wdowa po Mieszku, Oda z trzema synami, Mieszkiem, Lambertem i Świętopełkiem. Bolesław otrzymał prawdopodobnie Kraków, Sandomierz i Poznań z Wrocławiem; młodsi synowie Gniezno, Kruświcę i Mazowsze. Na Pomorzu pozostał stary już brat Mieszka, a może jego synowie. Nadto byli dalsi jeszcze krewni, Przybywój i Odylon.

Zmarł Mieszek w r. 992, prawdopodobnie 25 maja, i pochowany został obok Dąbrówki w Poznaniu. W dziejach naszych zajmuje wybitne stanowisko budowniczego państwa, tem większe, że niejeden czyn Chrobrego był owocem ojcowskich projektów i przygotowań. Podnieść trzeba dyplomatyczne zdolności Mieszka wobec zagranicy i wobec kraju. Postępowanie jego cechowały surowość i takt. W Polsce przecież wszystko kipiało i mogło grozić losem Słowiańszczyzny nadłabskiej, nie przebaczającej książętom związków z Niemcami i wprowadzania nowej religii.

Były i w Polsce wielkie trudności ze szczepieniem katolicyzmu; przeciwieństwa Pomorza wobec reszty ziem polskich pogłębiły się, gdyż Pomorze, zwłaszcza nadodrzańskie, pozostało wierne religii przodków, a linia tutejszych Piastów utrzymała się przy władzy książęcej tylko dzięki temu, że chrześcijańską była oficyalnie, wobec zagranicy, i to nie zawsze. W kraju zaś kwitło pogaństwo przez sto lat jeszcze z górą.

Znaczenie katolicyzmu.

Zresztą przyjął się katolicyzm w Polsce, a od czasu, gdy na Rusi zapanował kościół bizantyjski, nadał katolicyzm specyalne piętno naszej cywilizacyi i naszej państwowości.

Latynizm posiada jedną cechę, szczególnie przystającą do pojęć polskich. Jest nią idea prawa, praworządności. Określała ona dokładnie i dość szeroko zasadę najwyższej władzy, zakreślając jej pewne granice działania, czy w państwie, czy w kościele, dając szeroką swobodę jednostce ludzkiej. Idea prawa, która tak silnie rozwija się w wiekach średnich w dziejach Polski, Węgier i Anglii, jest w związku z charakterem tych krajów jako redut na peryferyach katolickiej Europy.

Rozmaite urządzenia katolickiego kościoła, jak Sakrament Pokuty i przedewszystkiem szeroki kult Świętych otwierały naoścież wrota całego kościoła. Pozwalały one ludowi zżywać się bezpośrednio z kościołem, obracać się w jego wewnętrznem życiu, w stopniu daleko wyższym niż na to pozwalała cerkiew bizantyjska.

Hierarchiczno-polityczna strona katolicyzmu zapewniła wielkie przywileje księciu, ale nie nieograniczone. Duchowny i świecki wiedział, że ma apelacyę do Rzymu. Sam książę mógł się przeciw Niemcom bronić w Rzymie.

Panowie nie-książęcy mieli nietylko rozległy teren działania, ale i źródło zaszczytów w bogatych formach Kościoła katolickiego. Wreszcie kobieta polska znajdowała w Kościele katolickim atmosferę odpowiednią do jej stanowiska, i ideał kobiety podniesiony do charakteru boskości. Życie domowe kobiety ulegało pod tym wpływem tak korzystnemu przeobrażeniu, że nie mogła tęsknić za starym pogańskim obyczajem, gdy wsiąkły w nie zasady nowej wiary.

Samo duchowieństwo inną gra rolę w Kościele katolickim, niż w cerkwi. Tam jego rola, choć wielka, nie była przecie tak dostojną, by synowie książęcy szli na katedry biskupie (chyba wyjątkowo). Ksiądz a pop pozostaną zawsze odrębnemi pojęciami, taksamo jak zakonnik a czerniec. O ileż łatwiej szło cywilizowanie kraju tam, gdzie nie potrzeba było mordować brata, by usunąć rywala, lecz wystarczało go choćby przemocą osadzić na katedrze biskupiej, jeśli to był książę, lub zamiast części ojcowizny dać mu probostwo, gdy rzecz się działa w rycerskiej rodzinie.

Religia pogańskich przodków naszych była tak prostą, jak proste były formy naszego rodowego ustroju. W chwili, gdy ustrój ten mógł pod względem kultu naprawdę dojrzeć. zjawił się katolicyzm i przyjął mocno... na razie na dworze książęcym i w kole tych warstw najwyższych, które były najbardziej zależne od księcia.

Czasy Chrobrego. Wojna domowa.

Polska staje się po śmierci Mieszka widownią wojny domowej pomiędzy Bolesławem a Odą i jej synami. Wojna toczy się czas

dłuższy i kończy przed r. 995 wygnaniem Ody wraz z dziećmi z kraju. Łatwą ta walka dla Bolesława nie była. Miał wprawdzie poparcie Ottona III, a raczej jego doradców i opiekunów. Sam też musiał im się wysługiwać. W r. 992 mimo niebezpieczeństwa ze strony Rusi posłał posiłki Ottonowi pod Branibórz, w r. 995 bierze osobiście udział w wyprawie Ottona III na Obodrytów.

Oda natomiast korzystała z poparcia Włodzimierza ruskiego, który w r. 992 zagrażał wojną Polsce i zmusił w ten sposób Bolesława do strzeżenia wschodnich granic. Po stronie Ody stali prawdopodobnie Piast pomorski, a także książęta Odylon i Przybywój. Zostali oni w końcu oślepieni, natomiast Piast pomorski się utrzymał. Stracił jednak Pomorze gdańskie na rzecz Bolesława, który przyłączył je do Polski, osadzając w Gdańsku jednego z tutejszych szczepowych jeszcze książąt.

Bardzo nieszczere jest stanowisko wuja Chrobrego, Bolesława Pobożnego czeskiego. Korzysta on w całej pełni z zamieszek w Polsce, opanowuje z powrotem Morawy, a może i Kraków. Chrobry odzyskuje je po śmierci wuja (w r. 999).

Niewyraźne są także stosunki z Węgrami. Na Węgrzech idą w górę wpływy bawarskie. Stefan, następca Gejzy, żeni się z siostrą Henryka III, księcia bawarskiego (późniejszego króla i cesarza Henryka II). Na złe stosunki z Polską wskazuje także gwałtowne porzucenie przez Bolesława drugiej żony Węgierki, mimo że z małżeństwa był syn, Bezprym. Niejeden także rys pierwszych lat panowania Chrobrego dałoby się wyjaśnić, gdyby się znało okoliczności zawarcia trzeciego małżeństwa. Trzeciej żonie swej pozostał Chrobry już wierny. Miała ona wielki wpływ na niego, zwała się Emnilda i była córką księcia Dobromira, może ostatniego księcia milczańskiego lub wogóle z okolic pomiędzy Łabą a Hobolą i Sprewją.

Początki Chrobrego były zatem trudne; jedynie bezwzględność i wielkie talenty zapewniły mu powodzenie.

Upadek Sławnikowiców.

Powodzenia czeskie nie były zresztą trwałe, co miało wpływ i na przyszłość Chrobrego. Bolesław Pobożny, zwłaszcza po osiągniętych sukcesach postanowił skończyć z odrębnością książąt libickich, pomimo niedawnego kompromisu ze św. Wojciechem. Zresztą przyszło do nowego konfliktu z samym biskupem. W zatargach tych osobną rolę obok książąt odgrywa potężny ród Werszowców. Nienawidzili oni książąt libickich, a nadto ściągnęli na siebie gniew biskupa z powodów czysto kościelnych. Słuszność była po obydwóch stronach; Werszowcy działali według rodowego zwyczaju, biskup

według kanonów. Biskup żądał, by zatargi małżeńskie były sądzone przed jego forum, i na tej zasadzie wziął w opiekę żonę jednego z Werszowców, która złamała wiarę małżeńską. Werszowcy wówczas napadli na dwór biskupi, wywlekli winną z kościoła i zmusili własnego jej męża do wykonania wyroku śmierci.

To był bezpośredni powód ponownego opuszczenia Pragi przez biskupa Trwał jeszcze pokój Przemyślidów ze Sławnikowicami. Książę libicki, Sobiebór, udał się nawet z synem Bolesława Pobożnego na wyprawę obodrycką w r. 995. Wówczas jednak Werszowcy, za zgodą księcia, naruszając pokój cesarski, najechali na Libice i wymordowali znaczną część rodu Sławnika. Libice zostały przyłączone do Pragi.

Tragedya ta nie wywołała doraźnych politycznych skutków. Bolesław Pobożny pozostał nawet w dobrych stosunkach z dworem cesarskim. Dowodem — załatwienie sprawy następstwa po św. Wojciechu w Pradze (po r. 997). Biskupem został Niemiec Thieddagus, zaufany Bolesława Pobożnego; zawdzięczał on fawor książęcy sztuce leczenia.

Nie ulega jednak wątpliwości, że rozprawa Werszowców, emigracya Sławnikowiców i ich klienteli osłabiły stanowisko Przemyślidów w kraju, tembardziej, że Bolesław Pobożny był już stary, a jego następca Bolesław III Rudy był nieudolny.

Książę libicki, Sobiebór, nie próbował wracać do kraju i osiadł w Polsce na dworze Chrobrego. Odtąd też losy św. Wojciecha i akcya Sławnikowiców mają bezpośrednie znaczenie dla dziejów Polski i, w znacznej mierze, są zużytkowane przez politykę Chrobrego.

Osoba św. Wojciecha; jego przybycie do Polski, męczeństwo.

Na powtórny pobyt we Włoszech biskupa Wojciecha przypada jego zaprzyjaźnienie się z młodzieńczym cesarzem Ottonem III. Otto III uległ urokowi tragicznej postaci biskupa praskiego. Sam Otto III nie mógł sharmonizować w sobie trzech żywiołów, których był dzieckiem: germańskiego, rzymskiego i bizantyjskiego. Przejęty najwyższem poczuciem własnego majestatu, ogarniającego zarówno władzę świecką jak kościelną, chciał łączyć rolę nieograniczonego despoty z rolą najpokorniejszego sługi sług Bożych. Lubił oddawać się uciechom świata, i niemal równocześnie siadywać u nóg ascetów i spędzać czas na mistycznych rozmyślaniach. Duszy Ottona III obce były namiętności i nienawiści rasowe. Uważał się za pana całego świata i z równej wysokości spoglądał na Niemców, Węgrów i Słowian, jedni Rzymianie odgrywali w jego zapatrywaniach rolę przodującą.

Pośrednictwo św. Wojciecha otworzyło Ottonowi III nowe horyzonty świata słowiańskiego, Czech i Polski, skąd mogły przyjść

nowe siły dla pomnożenia władzy cesarskiej. Nie stało się to odrazu. Wpływy wrogie św. Wojciechowi, Henryka Bawarskiego i metropolity mogunckiego, zmusiły biskupa-wygnańca raz jeszcze próbować drogi do powrotu do Pragi. Bolesław Pobożny i Werszowcy nie chcieli jednak więcej słyszeć o nowym kompromisie, którego warunkiem był zapewne zwrot księstwa libickiego Sławnikowicom. Święty Wojciech postanowił poświęcić się misyi i za pozwoleniem papieża udał się do Polski.

Krótki pobyt św. Wojciecha, śmierć jego męczeńska w Prusiech i wrażenie, jakie fakt ten wywarł na Ottonie III, odpowiednio wyzyskane przez Chrobrego, tworzą drugi zasadniczy okres dziejów kościoła polskiego.

Św. Wojciech przebywał w Polsce około pół roku, w zimie 996—997. Tu oddawał się misyi i zakładał klasztory. Tradycya o nim, jako fundatorze, panuje w Trzemesznie. Także pierwotne opactwo w Łęczycy jemu zawdzięcza początek. Nie chciał jednak św. Wojciech pozostać w Polsce na stałe; jego ideałem, po wszystkich doświadczeniach, była misya i męczeństwo. Chwiał się jedynie w wyborze misyi, czy pójść do Lutyków, czy do Prusaków. Chrobry miał prawdopodobnie wpływ na ostateczną decyzyę. Może ona także być w związku z tradycyą, która głosi, iż św. Wojciech ochrzcił księcia gdańskiego, co stanowiło warunek ślubu tego księcia z córką Chrobrego. Św. Wojciech wyruszył z Gdańska, razem z nim brat biskupa, Gaudenty i uczeń Bogusz, obydwaj późniejsi arcybiskupi gnieźnieńscy. Skierowano się ku krainie bursztynu. Tu w Sambii koło miasta Cholin (?) 23 kwietnia 997 r. został św. Wojciech zamordowany. Reszta towarzyszy wróciła cało.

Następstwa męczeństwa.

Zwłoki Świętego wykupił Chrobry na wagę złota i złożył je w bazylice gnieźnieńskiej; co więcej, zdał sobie doskonale sprawę, że męczeństwo tak znakomitej postaci ułatwi wskrzeszenie projektów kościelnych Mieszka I, jeśli nie ich rozszerzenie. Wysłał zatem natychmiast Gaudentego do Rzymu i na dwór cesarski, a misya została uwieńczona zupełnem powodzeniem. Nastąpiła kanonizacya św. Wojciecha i erekcya nowej, gnieźnieńskiej metropolii, na synodzie rzymskim za papieża Sylwestra II, Francuza (Gerberta z Aurillac, nauczyciela Ottona III). Metropolię w Gnieźnie można porównać jedynie z Moguncyą, wyrosłą u grobu św. Bonifacego. Kościelne znaczenie Magdeburga i Hamburga jest mniejsze od Gniezna. Cesarz Otto III postanowił sam na miejscu, w Gnieźnie, wprowadzić w życie kościół poświęcony czci przyjaciela. Dawał tem wyraz wrażeniu, jakie m -

czeństwo św. Wojciecha wywarło na nim i na szerokich kołach duchowieństwa w Niemczech, Włoszech i we Francyi. Poparcie, jakiego Otto III użyczył dziełu samodzielnej prowincyi kościelnej w Polsce, nie płynęło jedynie z atmosfery religijnej. Była to kontynuacya polityki matki, Teofano, a nadto systemu Ottona I, który nakazywał popierać rozwój Polski w ten sposób, jak bawarscy książęta popierali konsolidacyę Węgier wręcz aż do zapewnienia Arpadom korony królewskiej.

Zjazd gnieźnieński w r. 1000.

Na każdy sposób podróż Ottona III do Polski mało ma w dziejach podobnych do siebie zjawisk. Otto III jechał w charakterze pielgrzyma i cesarza. Nastrój *millennium* panował nad jego umysłem.

U zachodniej granicy, pod Iłwą nad Bobrem, oczekiwał Chrobry cesarza. W orszaku cesarza wracał do Polski pierwszy jej arcybiskup, Gaudenty; jechał tłum dostojników niemieckich i rzymskich, z patrycyuszem Ziazo na czele. Papieża reprezentował Robert, oblacyonaryusz, prawdopodobnie legat.

Kościelna strona zjazdu.

Otto zsiadł z konia, podjeżdżając ku Gnieznu, i boso szedł do grobu św. Wojciecha. Poczem odbył się synod, na którym Otto III przelał prawo cesarskie do nowej metropolii na Bolesława. Zatwierdzanie zatem biskupów (inwestytura) przed udzieleniem im sakry, stało się odtąd przywilejem książąt polskich.

Gniezno zostało siedzibą arcybiskupa; poddano mu utworzone obecnie katedry biskupie w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Tak chce Dytmar; według niego biskup poznański Unger nie dał zezwolenia na utworzenie metropolii, ponieważ cała Polska miała stanowić dyecezyę poznańską. Unger wraz z biskupstwem w Poznaniu pozostał nadal w zależności od Magdeburga. Opowiadanie Dytmara może jednak być jednostronne. Źródło współczesne, i także dobrze informowane, Roczniki Hildesheimskie mówią o poddaniu Gnieznu siedmiu dyecezyi (a więc nie tylko poznańskiej, lecz prawdopodobnie także praskiej i morawskiej). Na tem tle dałaby się lepiej zrozumieć późniejsza działalność Brzetysława i biskupa Sewera.

Świecka strona zjazdu.

Świecko-polityczna strona zjazdu gnieźnieńskiego jest o wiele ciemniejsza od kościelnej. Stara polska tradycya, zapisana na kartach t. zw. Galla, stwierdza, że Otto III koronował Bolesława; na znak przyjaźni miał włożyć dyadem cesarski na głowę Bolesława, a zamiast chorągwi wręczył mu gwóźdź z krzyża św. i włócznię

św. Maurycego. Wiemy zaś skądinąd, że Otto przysłał później z Akwizgranu Bolesławowi krzesło z kości słoniowej, na którym był złożony do grobu Karol Wielki. Według Galla Otto nazwał Bolesława przyjacielem i współpracownikiem cesarstwa; fakt ten miał papież Sylwester II zatwierdzić własną bullą.

Cesarz mógł wynieść Bolesława do godności króla. Była to jednak uroczysta obietnica, której myśl zrodziła się w samem Gnieźnie. Potrzeba było jeszcze sakry, a na sakrę pozwolenia z Rzymu. Nie wiemy zresztą, czy Otto III myślał wogóle o niezależnem królestwie polskiem. Podane wyżej informacye Galla wskazują na złożenie przez Bolesława Ottonowi hołdu na nowych warunkach, wywołanych przez stworzenie prowincyi kościelnej.

Układ gnieźnieński obejmował pewne zobowiązania, ciążące na Bolesławie wobec cesarza, którym miał zawsze jednak być król niemiecki. Bolesław zobowiązuje się do dostarczania trzystu rycerzy na wyprawę rzymską i do płacenia trybutu, co, w wiekach średnich, daje się jednak pogodzić nawet z godnością królewską. Pozostał więc odtąd Bolesław poza obrębem właściwego państwa niemieckiego,

Uzyskanie korony królewskiej dla Bolesława napotkało na trudności w Rzymie. Jest to rzeczywiście zastanawiające, tembardziej, że analogiczna akcya węgierska. prowadzona równocześnie z polską, a popierana energicznie przez Bawaryę, doprowadziła do celu. Możliwe, że Sylwester II obawiał się wyniesienia osoby, bezwzględnie oddanej Ottonowi III, który po r. 1000 jawnie chciał z Rzymu uczynić swą stałą rezydencyę.

Wywyższenie Węgier, a pominięcie Polski zwraca uwagę na fakt, iż gdy Stefan węgierski został obdarzony godnością apostolskiego króla, a później kanonizowany (a także Włodzimierz ruski), — los ten w Polsce przypadł czynnikom kościelno-społecznym (śś. Wojciechowi i Stanisławowi), a nie stał się udziałem ani Mieszka, ani Bolesława.

Geneza jednak planu królestwa polskiego i korony dla Bolesława istnieje niewątpliwie od zjazdu w Gnieźnie. Otto III zmarł prawdopodobnie gwałtowną śmiercią w Paterno pod Rzymem, na początku r. 1002. Bolesław Chrobry pozostał teraz sam na wielkiej, międzynarodowej arenie.

Czasy Henryka II.

Czasy następcy Ottona III, Henryka II, to okres reakcyi przeciw systemowi nietyle Ottona III, ile wogóle Ottonów, znienawidzonych przez ojca i dziadka Henryka II. Rys ten znamionuje szczególnie pierwszą połowę rządów Henryka do r. 1013. Od tej daty,

systemat jego rządów ulega znowu tendencyom do władzy cesarskiej i uniwersalnej. Henryk II powraca wówczas do zasad Ottona I Niewątpliwie, fantastyczność planów Ottona II i III polegała głównie na przemianie siły cesarstwa wobec papiestwa i włoskich czynników. Niemcy sami podołać nie mogli wysiłkom połączonym ze stałym pobytem cesarzy we Włoszech. Otto III chciał te siły wydobyć także i z Polski, stawiając ją na równi z Niemcami. Henryk II obiera drogę pośrednią, poświęcając Włochom o wiele mniej energii, chcąc więcej rządzić na wschodnich kresach. Wywiązują się stąd długoletnie wojny Henryka II z Chrobrym, a w ich następstwie władza cesarska i królewska Henryka II znacznie się rozprzęgła i osłabła.

Bezkrólewie w Niemczech nie było długie, ale burzliwe. Najlepsze prawo do dworu miał Henryk ks. bawarski; poważnym rywalem jego mógł być Ekkehard, margrabia Miśnii, popierany przez liczne koła saskie. Pretensye do tronu objawiał także Herman ks. szwabski.

Opanowanie Łużyc przez Chrobrego.

Henryk prawdopodobnie na początku bezkrólewia porozumiewał się z Bolesławem i przyrzekł mu część ziem posiadanych przez Ekkeharda (Łużyce i Milsko?). Ekkehard niedługo jednak został podstępnie zamordowany. Wówczas Bolesław postanowił działać na własną rękę. Przyszło mu to tem łatwiej, że w Czechach zajął miejsce Bolesława III boczny agnat Przemyślidów Włodowej, a stało się to wśród walki domowej ze zwolennikami Bolesława III.

W czasie od kwietnia do lipca 1002 r. został zajęty przez Bolesława kraj aż po Elsterę z grodami w Budziszynie, Streli i Miśnii; tutejsi rycerze niemieccy poddali się władcy polskiemu. Nawet przyrodni brat Ekkeharda, Guncelin, także krewny Chrobrego, miał z Bolesławem jakiś układ. Bolesław zaś, zajmując kraj, wyraźnie powoływał się na porozumienie z Henrykiem.

W końcu lipca książęta sascy zgromadzili się w Merseburgu, na walny wiec, celem wyboru króla. Przybył też Bolesław Chrobry. Zjazd gnieźnieński nie przekreślił przeto w zupełności związków Bolesława z Sasami. Zajęcie marchii nie było jeszcze jej oderwaniem od Niemiec. Bolesław pragnął jedynie sam tu być margrabią z ramienia Henryka.

Bolesław uzyskał dużo: Łużyce i Milsko dostały się jemu, co do Miśnii Henryk poszedł drogą pośrednią i dał ją nie Bolesławowi, lecz Guncelinowi. Chrobry złożył hołd Henrykowi przez uścisk ręki. Córka zaś Bolesława, Regelinda, została wydaną za syna Ekkeharda, Hermana. Królewskie stanowisko Henryka zostało zabezpieczone

w Saksonii. Porozumienie Henryka z Bolesławem nie było jednak szczere; możliwem jest, że Henryk pragnął mu zgotować los Ekkeharda. Na wyjezdnem został Bolesław napadnięty w samym Merseburgu i ledwo wyszedł cało. Oburzenie Bolesława nie znało granic, choć jeszcze pozornie przyjaźnie pożegnał się z królem. Henryk zaś udał się do Lotaryngii, której sprawy miały go absorbować czas dłuższy.

W r. 1003 stosunek Bolesława do Henryka znowu uległ komplikacyi z powodu kwestyi czeskiej. Tym razem, Chrobry przecenił swe siły i nie stanął na wysokości zadania.

Opanowanie Czech przez Chrobrego.

Po śmierci owego Włodoweja, Chrobry restytuował w Czechach Bolesława Rudego, by tem łatwiej samemu rządzić. Werszowcy zwrócili się przeciw gwałtownemu księciu, który jednego z nich, zięcia swego własnoręcznie ubił. Żądza zemsty nakazała Werszowcom zapomnieć o nienawiści do Sławnikowiców; zwrócili się z prośbą o pomoc do Chrobrego. Na zjeździe obydwóch Bolesławów, książę czeski został oślepiony i osadzony w jednym z zamków w głębi Polski, Chrobry zaś zjechał do Pragi, mając w orszaku Sobiebora, i Werszowców, i tu został okrzyknięty Panem. Mogło się zdawać, że przyjdzie do połączenia Polski i Czech. Henryk wysłał posłów do Chrobrego, zgadzając się zostawić mu Czechy pod warunkiem tej samej zależności od Niemiec, jaka wiązała poprzednich książąt czeskich. Zdaje się jednak, że Henryk przewidywał odmowę i wezwał na swój dwór zawziętych wrogów Polski, związek lutycki. Kompromisowe na razie stanowisko Henryka można tłumaczyć chęcią zyskania na czasie, ze względu na wielkie kłopoty w Lotaryngii.

Większe jeszcze trudności miał Henryk ze strony Włoch północnych, gdzie potężny margrabia Iwrei i Suzy, Arduin, koronował się na króla Lombardyi po odparciu wyprawy niemieckiej pod wodzą Ottona, księcia Karyntyi. Nie jest wykluczonem, że Bolesław miał związki z Arduinem. Nadto wybuchły rozterki w samej rodzinie Henryka. Groźnem było stanowisko Henryka ze Szweinfurtu, któremu Henryk II obiecał Bawaryę i nie dotrzymał przyrzeczenia, na co Henryk szweinfurcki, pan marchii bawarskiej (wschodniej), odpowiedział zawarciem przymierza z Chrobrym.

Natomiast mógł Henryk liczyć na Węgry, a na jego dworze przebywali ostatni dwaj Przemyślidzi, młodsi bracia Bolesława III, Udalryk i Jaromir.

Jesienią 1003 r. rozprawił się Henryk II z Henrykiem szweinfurckim, i ten sprzymierzeniec Chrobrego wypadł z rachunku. Jednak

wyprawa na Milsko, tejże zimy, nie powiodła się Henrykowi II. Spieszył zresztą do Włoch, gdzie stoczył szereg walk z Arduinem i koronował się na króla Longobardzkiego.

Wojny Henryka II z Bolesławem Chrobrym. Utrata Czech.

W sierpniu 1004 r. Henryk II był już w Merseburgu, skąd przygotowywano wyprawę rzekomo na Polskę, w rzeczywistości zaś na Czechy. Chrobry wprawdzie obsadził przejścia przez Las Czeski. Niemcy obeszli je jednak. Ludność bowiem witała z entuzyazmem Przemyślidów, towarzyszących Henrykowi. i wydawała załogi polskie w ręce Niemców. Droga do Pragi stanęła otworem, i Polacy o mały włos nie zostali w Pradze zaskoczeni. Chrobry był zmuszony do szybkiej ucieczki, podczas której książę Sobiebor poległ. Henryk II opanował Pragę, Jaromir zaś został intronizowany na księcia. Po opanowaniu Czech ruszono na kraj Milczan. Budziszyn długo się bronił, wreszcie został poddany Henrykowi na rozkaz Bolesława pod warunkiem wolnego odwrotu załogi.

Jeszcze pomyślniejszy był dla Henryka II r. 1005. Nowe i niezwykłe przymierze z Lutykami poczęło wydawać owoce. Licykawa (Leizkau) pod Magdeburgiem stanowiła punkt zborny dla Niemców; ruszono stąd na Polskę 16 sierpnia, kierując się ku Dobremu Ługowi w Łużycach dolnych, nad Elsterką. Tutaj nadciągnęły oddziały bawarskie i czeskie. Dalej podążono przez błota nad górną Sprewją. Wśród utarczek w puszczy poległo od strzał polskich kilku wybitniejszych niemieckich rycerzy (6 września). W kilka dni później Henryk II stanął nad Odrą, u ujścia Bobra, i tu nadeszli, z pogańskimi bożkami na czele Lutycy, pomagając chrześcijańskiemu królowi przeciw chrześcijańskiemu władcy.

Chrobry bronił przeprawy z Krosna. Henryk zaś przez cały tydzień gotował statki i mosty do przeprawy. Należy uznać sprawność Niemców, którzy odnaleźli bród i o świtaniu przebyli rzekę w sześć oddziałów. Chrobry rzucił się do odwrotu, pozostawiając wiele zapasów. Henryk skierował się na Międzyrzecz, gdzie stanął 22 września i zabronił czynić uszczerbek opuszczonemu przez mnichów opactwu. Nie znajdując już dalej oporu, dotarł Henryk aż o dwie mile od Poznania. Tu się zatrzymał na prośbę swych doradców, a wojsko poczynało już cierpieć niedostatek, szarpane przez Polaków podczas zbierania prowiantów. Wówczas zaproponował Bolesław pokój, który przyszedł do skutku, niewiadomo, na jakich warunkach, chociaż Łużyce i Milsko nie wróciły do Chrobrego. Czesi i Lutycy nie byli zadowoleni z zawarcia pokoju. Odwrót Henryka II z Polski odbył się z wielkiemi stratami dla Niemców. W tych zatem ogól-

nych warunkach ubiegły lata następne, nawet wśród nowych wojen, aż do zjazdu w Merseburgu w r. 1013 i hołdu, który Bolesław ponownie złożył Henrykowi, odzyskując Łużyce i Milsko.

Pokój przetrwał narazie tylko do r. 1008. Został zerwany głównie z inicyatywy Henryka II, który wbrew radzie książąt saskich dał posłuch poselstwom ks. Jaromira, Lutyków i rzeczpospolitej miejskiej w Julinie. Skład tych poselstw wykazuje, że Chrobry w latach 1005—1008 ponownie narzucił swe zwierzchnictwo nad dolną Odrą.

Herman, zięć Chrobrego, margrabia Miśnii, udał się do Polski z rozkazem, zabraniającym Chrobremu wykonania warunków pokoju narzuconego przez Polaków Czechom, Lutykom i Wielunianom (Julinianom). Nawet Dytmar nie przyznał w tym wypadku słuszności Henrykowi.

Chrobry na poselstwo Hermana odpowiedział zajęciem krajów: Łużyc, Sorawy, Selpuli i Milska z Budziszynem. Najazdy jego sięgnęły pod Magdeburg.

List św. Brunona.

W tym czasie, w końcu 1008 r., święty Bruno, Niemiec (o którym mowa niżej), wystosował do Henryka głośny list; osądza surowo jego politykę wobec Bolesława, łączenie się z poganami, szkodliwe dla kościoła i dla Niemców. Św. Bruno podnosi, że Henryk zwalcza Bolesława z pomocą pogan, gdy Bolesław zajęty jest nawracaniem Prusaków na chrześcijaństwo.

Henryk mógł pomyśleć o odwecie na Bolesławie dopiero latem 1010 r. Tym razem punkt zborny wyprawy stanowiła Biała Góra nad Łabą. Stąd skierowano się znowu ku dolnym Łużycom. Na wieść jednak o porozumieniu Bolesława z braniborskimi Lutykami zawróciła część Niemców. pod wodzą samego króla, z drogi. Reszta wojska, głównie Czesi, ruszyli ku Polsce i spustoszyli okolice Głogowa, w którym zasiadł Chrobry. Siły miał małe i powstrzymywał je od ataku na wroga. Dalszych następstw wyprawa ta nie miała.

Nowa walka domowa w Czechach pomiędzy Jaromirem a jego młodszym bratem Udalrykiem, wywołana i podsycana głównie przez Werszowców, nie pozwoliła Henrykowi II na nowe przedsięwzięcia wobec Polski. Nie sprzyjały im także stosunki niemieckie, a może głównie przygotowania do wyprawy włoskiej. Bolesław korzystał z tych trudności Henryka, i najeżdżał ustawicznie okolice górnej Łaby i terytoryum pomiędzy Mułdawą a Łabą.

Zjazd w Merseburgu w r. 1013.

W r. 1013 odbył się ważny zjazd w Merseburgu; stanął na nim pokój, którego warunki ułożył jeszcze przedtem Mieszek Bolesławic

Żeni się on w tym czasie z siostrzenicą Ottona III, Rychezą, córką Ezona, palatyna reńskiego.

Łużyce i Milsko zostały przyznane Bolesławowi. Nadto obiecał Henryk II dać posiłki Bolesławowi na wyprawę ruską. Jest to zasadniczy rys stosunków polsko-niemiecko-ruskich.

Bolesław ponowił ceremonię złożenia hołdu — przez uścisk ręki. Podczas uroczystości kościelnych niósł Bolesław miecz przed Henrykiem, występującym w insygniach królewskich. Królowie duńscy w XII w. poddawali się temu samemu ceremoniałowi.

Pewne poszlaki wskazują, że Łużyce i Milsko właściwie otrzymał bezpośrednio nie Bolesław, lecz Mieszek, który prawdopodobnie jeszcze przed zjazdem w Merseburgu złożył hołd Henrykowi II w swem własnem imieniu. W okolicznościach tych tkwi przyczyna, dlaczego Bolesław przeznaczył Mieszka na swego następcę, z pominięciem najstarszego syna Bezpryma.

Po zawarciu pokoju udał się Henryk II do Włoch i tu w r. 1014 koronował się na cesarza. Koronacya sprowadza pewien zwrot w polityce Henryka II, nie wraca jednak Henryk II do systemu Ottona III. Nieufność panuje nadal w stosunku do Polski i do Bolesława. Działa tu prawdopodobnie obok powyższych przyczyn obawa przed koronacyą Bolesława na króla.

Nowa wojna z Henrykiem II.

Bolesław już w r. 1015 pragnął zawrzeć z ks. Udalrykiem czeskim przymierze przeciw Henrykowi, a za posła użył Mieszka. Udalryk jednak zdradził i uwięził Mieszka. Na szczęście musiał odesłać więźnia do Niemiec na wyraźny rozkaz Henryka; stąd Mieszek po paromiesięcznym pobycie został zwrócony Bolesławowi. Zajście to nie wywarło wpływu na rokowania Henryka II z Bolesławem, a odesłanie Mieszka, jakkolwiek było wynikiem kalkulacyi politycznej, dobrze świadczy o rycerskim honorze Henryka II.

Do Niemiec zostało wysłane nowe poselstwo z dostojnikiem polskim Stojgniewem na czele. Bolesław żądał, by cesarz kwestye sporne oddał pod sąd książąt państwa. Żądanie to jest ważnem ze względu na prawno państwowy stosunek, w danej chwili, Bolesława do Niemiec. Nie przyszło jednak do porozumienia. Pewnem jest, że stało się to z winy Stojgniewa, okazało się bowiem, że Stojgniew, czy w tej głównej sprawie, czy w innych nieznanych, działał wbrew instrukcyom Chrobrego. Okazuje się, że Chrobry nie zawsze mógł liczyć na swych świeckich panów. Stojgniew był prawdopodobnie księciem szczepowym jakichś Słowian zaodrzańskich, i miał swe własne interesy na oku. Historya Stojgniewa unaocznia olbrzymie

trudności rządzenia państwem i konieczność posługiwania się wobec zagranicy przeważnie duchownymi i cudzoziemcami, gdyż nawet na członkach rodziny panujący nie mógł polegać.

Henryk II przygotował na r. 1015 ogromną wyprawę na Polskę Chrobrego miano osaczyć odrazu z paru stron. Cesarz ruszył starą drogą przez Łużyce, choć tu stały po grodach polskie załogi, ku Krosnu nad Odrą, gdzie przeprawy bronił Mieszek. Sam Bolesław stał nad Odrą środkową, może koło Lubusza; z tej bowiem strony nadchodził Bernard, książę saski, z Sasami i Lutykami. Udalryk czeski najechał Milsko, Henryk zaś szweinfurcki Morawy, będące ciągle w posiadaniu Chrobrego.

Wyprawa jednak chybiła celu, głównie z powodu, że Bernard, jakkolwiek przebył Odrę, nie mógł połączyć się z głównemi siłami cesarza. Henryk został zmuszony do odwrotu przez terytoryum polskie — Dziadoszan, może ze względów prowiantowych. Podczas odwrotu Niemcy ponieśli ciężkie straty. Mieszkowi jednak nie powiodło się opanowanie Miśnii.

Raz jeszcze pokusił się Henryk II o zorganizowanie najazdu na Polskę, bodaj na większą niż pierwej skalę Do akcyi przeciw Polsce została wciągniętą Ruś, którą świeżo owładnął Jarosław (Mądry), wypędzając z Kijowa Świętopełka, zięcia Chrobrego.

Wyprawa Henryka w 1017 r. miała punkt zborny znowu w Licykawie pod Magdeburgiem (8 lipca). Doszła do Głogowa nad Odrą, a wyborowy oddział wojska z pod Głogowa został wysłany na oblężenie śląskiej Niemczy.

Bolesław musiał nadto ucierać się na Morawach z Bawarami, nad środkową Odrą z Lutykami i z Rusinami na wschodzie. Stać go jednak było nawet na samodzielne dywersye, z których najważniejszą szturm rycerstwa polskiego na Białą Górę nad Łabą (15 sierpnia).

Cała ta cesarska wyprawa była nieudałą. Niemcy nie mogli przedrzeć się w głąb Polski, jak się to stało w r. 1005. Nadchodząca jesień zmusiła i tu do odwrotu. Droga przez Łużyce i Milsko okazała się tym razem niepewną, i cofano się — przez Góry ku Czechom. Lutycy byli mocno niezadowoleni. Ostatni epizod tej wojny stanowiły najazdy, z Moraw na Czechy, a samego Bolesława na kraj serbski między Łabą a Muldą.

Odtąd ucichły wojny Henryka II z Bolesławem, którego zatem Henryk nie mógł zwyciężyć, i nie mógł mu wydrzeć Łużyc i Milska. Obie strony były prawdopodobnie wyczerpane. Chrobremu poczęły nadto zagrażać nowe czynniki. Stosunki w Danii i na Rusi zaczęły przybierać

groźny charakter. Zawarcie pokoju leżało w interesie Bolesława i Henryka, tembardziej, że książęta sascy stanowczo go sobie życzyli.

Pokój w Budziszynie.

Poselstwo niemieckie zjechało 30 stycznia 1018 r. do Budziszyna (a więc do Polski). Byli to wszystko wielcy posłowie: Gero, arcybiskup magdeburski, wielki zwolennik myśli pokoju; Arnulf, biskup halbersztacki; Herman, zięć Bolesława, i graf Teodoryk z rodziny Wettynów. Obok książąt saskich, brał udział w negocyacyach, z ramienia cesarza, Fryderyk, cesarski komornik. Pokój został zawarty nie tak jak się godziło ze stanowiska interesów niemieckich (według rozumienia Dytmara), lecz jak wynikało z okoliczności. Warunki pokoju są nieznane. Wiadomo tylko, że wymieniono zakładników, a siostra margrabiego Hermana, Oda, została wydaną za Bolesława. Łużyce i Milsko utrzymały się przy Polsce, a posiłki niemieckie towarzyszyły Bolesławowi podczas nowej wyprawy na Ruś.

Bardzo ciekawy jest z tych czasów list Berna, opata klasztoru w Reichenau, do arcybiskupa Gerona. Berno winszuje mu zawartego pokoju, który umożliwia podjęcie z powrotem misyi. Intencya listu odpowiada wzmiankowanemu wyżej listowi św. Brunona.

Zasady pokoju budziszyńskiego przetrwały lat piętnaście, tj. do r. 1033, kiedy przypada zwrot w stosunkach Polski z Niemcami. Najbliższych lat siedm — to zupełna cisza, i brak wiadomości. Zawdzięczamy to przypadkowi, ponieważ kronika Dytmara urywa się właśnie na r. 1018.

Cykl wojen Bolesława z Henrykiem stanowi świetny ustęp całości dziejów Polski. Henryk był zapaśnikiem godnym Chrobrego, przewyższał zresztą Chrobrego zasobem siły. Miał do dyspozycyi nietylko Niemcy, ale umiał oddzielić od Polski Czechów i północnych Lutyków, umiał nawiązać stosunki z Rusią. Jeden z głównych celów Henryka polegał na niedopuszczeniu do koronacyi Bolesława. Cel ten Henryk II, dopóki żył, osiągnął, za cenę znacznych nawet strat terytoryalnych.

Akcya Bolesława, właściwego inicyatora wojen, była wymierzona nie przeciw państwu niemieckiemu, lecz przeciw zdobyczom niemieckim na ziemiach słowiańskich. Bolesław rozwinął rozległą akcyę dyplomatyczną i dowiódł wysokiej znajomości stosunków w samych Niemczech. Umiał posługiwać się złotem, i nie szczędził go; głównie jednak opierał się na naturalnych sprzymierzeńcach. Składali się oni z kół duchowieństwa, przejętych zasadami misyi na wschodzie i reformy kościoła, i z książąt saskich; tu także należy zaliczyć całą rodzinę krewnych Rychezy, Ezzonidów. Naogół wpływy

w Niemczech zapewniały Bolesławowi silne poparcie na dworze Henryka, nie były jednak zdolne wywołać objawów zdrady na większą skalę.

Przebieg walk zależał także w znacznej mierze od dezorganizacyi Czech, które powoli odradzały się, i to dopiero za rządów Udalryka.

Niemcy mieli jednak straty nietylko materyalne, ale i polityczne. Wzrost Czech był dla Polski szkodliwy, w przyszłości mógł być groźny dla Niemiec. Jeszcze większe korzyści wyciągnęły Węgry, organizując się za św. Stefana zupełnie swobodnie i niezależnie od Niemców. Misya wśród Lutyków upadła zupełnie, biskupi w Braniborzu i Hawelbergu stali się czysto tytularnymi.

Strona militarna wojen niemiecko-polskich.

Wojny Chrobrego tworzą znakomity rozdział w dziejach wojskowości. Chodziło o sprostanie zapomocą niewielkich sił znacznym siłom niemieckim, i to nietylko w razie atakowania Niemców, lecz nawet w wypadku akcyi obronnej. Utrzymanie Łużyc i Milska stanowiło główny cel Chrobrego, zajęcie Czech nie wykraczało poza ramy zabezpieczenia dróg. Decyzya zatem szybkiego opuszczenia Czech, jakkolwiek była ciężką ze stanowiska politycznego, wojskowo była uzasadnioną i konieczną. Nawet na pozostałych terenach nie wystarczały siły polskiego rycerstwa do obsadzenia wszystkich znaczniejszych grodów.

Z przebiegu wypraw cesarskich na Polskę wynika, że kierowały się one z reguły ku późniejszej Wielkopolsce, i to z punktu najbliższego, jakim były Łużyce i Milsko, a dalej przez dolny Śląsk. Sprzyjały temu także stosunki komunikacyjne. Łużyce miały suche szlaki, były obronne z natury i miały znaczną ilość mocnych grodów, dlatego też i Chrobry tak zacięcie o nie walczył; stąd mógł bronić Polski z mniejszemi siłami, niż na wydłużonej linii Odry.

W toku dopiero wojny zdobył Bolesław siły i posiadł sztukę bronienia nadodrzańskich przepraw. W początkach mniej był szczęśliwy, i puścił Niemców do Polski tak głęboko, jak się to miało powtórzyć dopiero za Fryderyka, kiedy siły Polski były już nadwątlone. O obronie dróg decydował wówczas przedewszystkiem odpowiedni system grodów, które, dobrze zaopatrzone, wytrzymywały oblężenie najsilniejszych nieprzyjaciół. System wznoszenia grodów, utrzymanie załogi, zabezpieczenie przed zdradą, wymagał ogromnych wysiłków i talentu władzcy. Los jego był zawsze niepewny, każdej chwili groziła zdrada. Stąd płynie tak chętne aż do czasów Krzywoustego posługiwanie się cudzoziemcami. Cudzoziemcy, nawet Niemcy, walczą

w przybocznym orszaku Bolesława, obcy książęcy zbiegowie trzymają straż w najwybitniejszych nadgranicznych grodach.

Cały system stróży, czyli obrony grodów, zawdzięcza swą budowę Chrobremu. Zmiana częsta załogi, dowóz regularny żywności nakazywały ścisły związek ziem wewnętrznych z nadgranicznymi grodami. Trzeba było osadzać w pobliżu tych grodów ludność najrozmaitszych kategoryi społecznych, by każda potrzeba grodu mogła być doraźnie zaspokojoną. Niejeden rys organizacyi społecznej polskiej zawdzięczamy stróży.

O walce w polu z Niemcami nie słychać. Decydować o niej mogło ciężko zbrojne rycerstwo, a tego Bolesław miał za mało w porównaniu z Henrykiem II. Przedewszystkiem zaś brakowało Polsce ówczesnej i późniejszej »ciężkich« koni, zdolnych do dźwigania rycerzy w pełnem uzbrojeniu[1]. Walka więc ograniczała się do szarpania Niemców, utarczek podjazdowych, toczyła się naprawdę wtedy, gdy teren dawał jej poparcie (puszcze, bagna, przeprawy).

Ruś i Węgry.

Stosunki polsko-ruskie występują jaśniej dopiero w latach 1008—1018. Poprzednie daty są zupełnie fragmentaryczne. Naogół uderza zaczepny charakter działań ruskich. Trudno ocenić, w jakim stopniu te walki (992 i 993) były wywołane z powodu utraty grodów czerwieńskich. Nie wiemy także, w jakich granicach zostały te grody zajęte w r. 981. Prawdopodobnie zajęli Rusini ziemię przemyską i ziemie nad Dniestrem. Granicę Polski i Rusi za Chrobrego stanowi stale Bug, a więc ziemia, później chełmska i może bełzka należały do Polski także po r. 981.

Chrobry był zanadto politykiem i dyplomatą, by również wobec Rusi nie posługiwać się kościołem, który na zachodzie oddawał mu tak wielkie usługi. Rolę pośrednika pomiędzy Polską a Rusią odegrał Niemiec, wspomniany już Bruno. Należał on do uczniów św. Wojciecha i św. Romualda, z rodu zaś do grafów kwerfurckich, spokrewnionych z najwyższemi kołami. Politycznie przejęty był nawskróś ideami Ottona III, jako duchowny chciał działać jako misyonarz i umrzeć jako męczennik. Bruno cieszył się poparciem Henryka, został wyświęcony na arcybiskupa gentium w Magdeburgu, prawdopodobnie przy wspólnem porozumieniu Rzymu, Henryka II i Bolesława. Działać miał głównie zapewne w Prusiech. Przedtem jednak odbył wyprawę apostolską na Węgry, stąd udał się na Ruś,

[1] Konie te są zwane w łacinie średniowiecznej *dextrarii*.

na dwór Włodzimierza Wielkiego. Włodzimierz przyjął go dobrze i sam odprowadził go ku granicy Pieczyngów. Nie wiadomo napewno, jacy to byli Pieczyngowie, prawdopodobnie bezpośredni sąsiedzi terytoryum grodów czerwieńskich. Wpływ Brunona okazał się tutaj tak wielki, że można było utworzyć biskupstwo. Wśród Pieczyngów osiadł też jakiś syn Włodzimierza, chyba najstarszy Świętopełk. Świętopełk zapewne za pośrednictwem Brunona ożenił się z córką Bolesława, z którą przybył na Ruś Reinbern, biskup kołobrzeski, w charakterze kontynuatora misyi Brunona.

Odtąd Pieczyngowie przez lat kilka są sprzymierzeńcami Chrobrego.

Św. Bruno udał się po pobycie wśród Pieczyngów do Polski, a stąd do Prus, gdzie niedługo (w r. 1009) zmarł śmiercią męczeńską, gdzieś na pograniczu Litwy, Rusi i Prus. Ślad tej misyi zaginął, jakkolwiek Chrobry, podobnie jak to się stało ze św. Wojciechem, choć w innej formie, na miejscu męczeństwa Brunona wybudował klasztor. Św. Bruno, szanując w całej pełni majestat Henryka II. był równocześnie przyjacielem i wielbicielem Chrobrego.

Świętopełk opierał się nadal na Pieczyngach i popierał działalność Reinberna; ulegał też prawdopodobnie wpływom teścia. Skończyło się to katastrofą, gdyż Świętopełk z żoną i Reinbernem zostali osadzeni w więzieniu i trzymani w niem aż do śmierci Włodzimierza (w r. 1015).

Więzienie Świętopełka datuje się od r. 1013. Wówczas wyprawiał się Chrobry z posiłkami niemieckimi na Ruś i spustoszył znaczną część kraju. Pieczyngowie także mu pomagali, przyszło jednak z nimi do sporu. Wówczas Bolesław polecił wyciąć ich w pień. Wyprawa nie doprowadziła do poważniejszych wyników.

Włodzimierz wykluczył właściwie umierając Świętopełka od następstwa po sobie; przeznaczył prawdopodobnie Kijów Borysowi, zrodzonemu czy to z cesarzowej Anny, czy z carówny bułgarskiej. Świętopełk jednak owładnął Kijowem, a Borysa i jego brata Gleba kazał zamordować. Wkrótce jednak został sam wygnany z Kijowa przez Jarosława, księcia nowogrodzkiego. Świętopełk schronił się do Polski, żona jego, córka Chrobrego, pozostała w mocy Jarosława. Jarosław wziął zaraz udział w wojnie Bolesława z Henrykiem, i najechał, nie wiadomo gdzie, na ziemie polskie. Najazd spełzł na niczem, nie powiodło się mianowicie oblężenie jakiegoś znaczniejszego grodu.

Bolesław proponował Jarosławowi zawarcie pokoju; ceną jego miało być uwolnienie córki i oddanie Bolesławowi w zamęście siostry Jarosława, Predsławy (a może i zwrot grodów czerwieńskich, podział władzy między Świętopełkiem a Jarosławem). Jarosław od-

rzucił propozycyę, i z Wołynia nad Bugiem stawił czoło nadciągającym Bolesławowi i Świętopełkowi Rusini przegrali bitwę i zostali rozproszeni. Zwycięstwo Bolesława było decydujące. Jarosław uciekł do Nowogrodu, Kijów poddał się po krótkim oporze. Wdowa po Włodzimierzu z 9 dziećmi (i z Predsławą) dostała się w ręce Bolesława, i została później uprowadzona do Polski.

Odzyskanie grodów czerwieńskich.

Świętopełk osiadł znowu w Kijowie; nie ufał jednak Bolesławowi, dlatego, że Bolesław obsadził szereg grodów swemi załogami Nie chciał może zgodzić się na oddanie Polsce grodów czerwieńskich, czego żądał Bolesław. Działania Świętopełka były podstępne i wyraziły się w wycinaniu niektórych polskich załóg, co zmusiło Chrobrego do spiesznego odwrotu. Grody czerwieńskie dostały się teraz Polsce. Tymczasem zajęcie Kijowa wywołało ogromną reakcyę w Nowogrodzie; Nowogród obawiał się zamknięcia drogi dnieprzańskiej, i uzależnienia handlowego (a może i politycznego) Kijowa od Polski. Jarosław chciał uciekać do Szwecyi, sądząc, że teraz wszystko stracone. Nowogrodzianie zatrzymali go przemocą, zgromadzili kosztem wielkich ofiar znaczne środki pieniężne i najęli liczne zastępy Waregów z za morza. Nowa wielka wyprawa ruszyła na Świętopełka, który uległ jej, pozbawiony pomocy Bolesława; uciekł Świętopełk ponownie do Polski, lecz już pomocy nie znalazł. Nie jest zresztą wykluczonem, że Brześć nad Bugiem do r. 1022 pozostał w ręku Świętopełka, a może nawet Chrobrego.

Kijów wrócił do Jarosława w r. 1019. Jarosław walczył jeszcze lat sześć z niezbyt wielkiem szczęściem, głównie z bratem Mścisławem, księciem na Tmutorokaniu. Nic jednak nie wiadomo o udziale Chrobrego. Po śmierci Chrobrego, przyszło do trwałej ugody obydwóch książąt ruskich; w lat kilka później, po śmierci Mścisława, zjednoczył Jarosław w swem ręku władzę nad całą Rusią.

Walka więc Chrobrego z Rusią, jakkolwiek przywróciła na razie grody czerwieńskie Polsce, nie przyniosła przewagi Polski nad Rusią. Połowiczny rezultat wysiłków Bolesława wywołał przeważnie z powodu niezręczności Świętopełka wzmocnienie związków nowogrodzko-kijowskich pod patronatem myśli bizantyjskiej.

Możliwe, że już za Chrobrego tak samo jak za jego prawnuka Bolesława Szczodrego, myśl dalszych i dłużej trwających wypraw ruskich nie była popularną — poza dworem książęcym i jego drużyną. Siły te mogły przyjść jedynie z Pomorza i ze związków z Danią. Tymczasem Pomorze i Dania w ostatnich latach Chrobrego nie mogły Polsce dawać tego, co dawały dawniej, zwłaszcza od czasu, gdy Kanut Wielki, siostrzeniec Chrobrego, połączył Danię i Anglię

pod swem berłem. Sam związek Pomorza nadodrzańskiego z Polską jest niepewny w ostatnich latach Chrobrego.

Zewnętrzna świetność przebiegu wyprawy Bolesława na Kijów, ogromny doraźny sukces, odzyskanie grodów czerwieńskich, polskich jeszcze w tej epoce, sprawiły, że do tej wyprawy przyrosła legenda o zwierzchnictwie nad Rusią, które wówczas miał sobie wywalczyć Bolesław. Jest prawdopodobne, że Bolesław, wyjeżdżając do Kijowa, uderzył mieczem w Złotą Bramę, a miecz ten jako szczerbiec należał później do insygniów królewskich. Faktem jest, że z Kijowa napisał Chrobry list uroczysty do cesarza Bazylego w Bizancyum. Wysłał także opata Tuni (Antoniego) do cesarza Henryka II z wielkimi darami, z ofiarowaniem przyjaźni i żądaniem pomocy. Mogła wówczas zaświtać w umyśle Bolesława myśl opanowania Rusi, która była odtąd przechowaną w skarbcu tradycyi dynastycznej Piastów. Jądro jednak zasadnicze stosunków polsko-ruskich stanowi w epoce Piastów, sprawa grodów czerwieńskich. Terytoryum tych grodów jest dla Polski późniejszej, wogóle Rusią, do której ma się prawo.

Stosunki z Węgrami.

Wnioski i poglądy na stosunek Polski do Węgier mogą się obracać jedynie w zakresie przypuszczeń. Misya Brunona wśród Czarnych Węgrów, oddanie przez Bolesława jednego z nadgranicznych grodów wygnanemu z Węgier wujowi Stefana, Prokujowi, wskazują, że stosunki te nie zawsze były dobre. Naogół jednak prawdopodobnie większych konfliktów nie było. W wyprawie ruskiej z r. 1018 brało udział pięciuset Węgrów. W legendach późniejszych zachowała się pamięć zgody Stefana i Bolesława. Tyczy to głównie wydarzeń po r. 1000. Przedtem mogły być i walki. Za nieprawdopodobne natomiast należy uważać, by Bolesław władał t. zw. Słowaczyzną węgierską. Na polu kościelnem pomiędzy Węgrami a Polską panowały za Chrobrego żywe stosunki.

Koronacya królewska.

W wykonaniu aspiracyi, żywionych od r. 1000, przejęty troską o byt i jedność państwa po swej śmierci, Chrobry zdecydował się po zgonie Henryka II (w r. 1024) wyzyskać zwykłe zamieszki bezkrólewia w Niemczech, i koronował się na króla w Gnieźnie w r. 1025. Chrobry przewidywał zapewne reakcyę ze strony Niemiec, przewidywał również niebezpieczeństwo fermentu w rodzinie własnej. Pomimo to zdecydował się Chrobry na koronacyę. Decyzya ta była niewątpliwie wypływem ambicyi osobistej, opartej na poczuciu siły. Przedewszystkiem stanowiła ona syntezę ogólnych dążności Mieszka

i Bolesława, jako uwieńczenie wielokrotnie ponawianych usiłowań. Była więc pewnego rodzaju koniecznością historyczną. Zależało wreszcie Chrobremu na tem, by ulubionemu i najzdolniejszemu synowi, Mieszkowi, zapewnić po sobie następstwo.

Niema żadnych dowodów na to, by koronacya Chrobrego na króla wywołała d o r a ź n y odruch polityki nowego króla niemieckiego, Konrada II, jakkolwiek opinia nawet dworu niemieckiego mogła być koronacyi niechętna.

Ważniejsze jeszcze jest pytanie, czy arcybiskup gnieźnieński działał z wyraźnego zezwolenia Rzymu, czy też tylko na rozkaz Bolesława. Prawdopodobnie było pozwolenie z Rzymu; inaczej Bolesław mógł się koronować o wiele wcześniej; inne też byłoby stanowisko Niemców czy wobec Bolesława, czy Mieszka II.

Koronacya królewska stanowiła rodzaj rewolucyi w wewnętrznych stosunkach Polski. Naczelna władza Piastów wyłamywała się z pod zasad rodowego obyczaju Piastów. Nowy król stał pod opieką nietylko prawa rodowego, ale kościoła i jego tajemnic obrzędowych, jakiemi były pomazanie i koronacya. Na nic były teraz podziały państwa, należące się członkom rodu Piastów, bezwzględnie sobie równym co do dostojeństwa. Patryarchalizm podstaw rodu pękał w fundamentach, gdy młodszy syn brał górę nad starszym; jedynie korona wraz z kościołem mogła go ubezpieczyć przy spełnianiu tego zuchwalstwa. Na razie też zabezpieczyła. Na przyszłość jednak ród piastowski nie wytrzymał, i po raz pierwszy zawodzi; nawet groza niebezpieczeństwa od Niemców nie powstrzymała Piastów przed walką domową, gdy którykolwiek z nich śmiał wywyższać się ponad ród i stawać się królem.

Dwór Chrobrego.

Koronacya doszła do skutku w pewnej mierze także i dlatego, że Mieszek I i Bolesław zapewnili nowemu królestwu nową organizacyę państwa. Wyrazem jej jest dwór książęcy, i jego odgałęzienia; można go nazwać surogatem administracyi świeckiej. Pierwotna drużyna miała zawsze skłonność do rozproszenia się w miarę, jak sąsiedni potentaci wywierali większą siłę przyciągającą, dawali lepsze zarobki i większą sławę. Chrobry umiał te elementy przykuwać do siebie i do dworu na stałe; osięgnął to potęgą osobistego wpływu i dbałością o zabezpieczenie losu rycerstwa. Sztukę tę rozwinął Chrobry do najwyższego stopnia wobec duchowieństwa. Duchowni, na jego dworze i w całej Polsce, rekrutowali się tak samo, jak drużynnicze rycerstwo, ze wszystkich stron świata, a więc z Niemiec, Włoch, Galii, Czech, Węgier i innych krajów. Duchowieństwo

naturalnie ulegało papieżowi. Leżało to w interesie Chrobrego i Polski. Pozatem jednak duchowieństwo to mogło, podobnie jak w Czechach, krajach nadłabskich, a nawet i skandynawskich, służyć najrozmaitszym politycznym interesom, obcym Chrobremu, a nawet dla niego groźnym. Geniusz Chrobrego zasadza się na tem, że umie on zaprzęgać te elementy do swej służby. Tak się dzieje ze św. Wojciechem (Czechem) i ze św. Brunonem (Niemcem), z eremitami (Janem i Benedyktem) — Włochami. Związki Chrobrego z eremitami włoskimi stanowią osobną kartę dziejów Chrobrego. Cieszyły się one pełnem poparciem Ottona III, na którego św. Romuald i jego przyjaciele włoscy mieli duży wpływ. Wspomniani Jan i Benedykt przybyli do Polski jeszcze przed śmiercią Ottona III. Celem ich było organizowanie misyi, w szczególności w krajach lutyckich. Uczyli się w tym celu języka polskiego. Związkom z eremitami włoskimi zawdzięczał Chrobry niewątpliwie silne poparcie zamiarów koronacyjnych. Za Chrobrego powstały eremickie opactwa w Międzyrzeczu pod Poznaniem i w Tyńcu pod Krakowem. Bolesław jest bowiem protektorem misyi, i wszystkie szlachetne żywioły w kościele ówczesnym znały postać Chrobrego i przejęte były doń sympatyą.

Duchowni zatem mogli działać także i na jego dworze, tworząc kadry pierwszej kancelaryi polskiej i zarządu państwa pod względem zewnętrznym i wewnętrznym. Aż do r. 1012 pierwsze wśród nich miejsce zajmuje Niemiec, Unger, biskup poznański. Chrobry ufał mu tak bardzo, że powierzył mu poselstwo do Rzymu o koronę, które Unger odpokutował więzieniem w Niemczech.

Po r. 1012 rola Ungera przechodzi na opata w Międzyrzeczu Tuni, prawdopodobnie Włocha i eremity (Antoniego), któremu Dytmar przyznaje ogromną rolę.

Elementy czesko polskie, czy nadłabskie, jak biskup krakowski. Lambert, poseł do Rzymu, znany z legendy, Gaudenty, brat św. Wojciecha, lub Stojgniew, byli także używani do posług dyplomatycznych. Wobec Bolesława odznaczali się zapewne osobistą wiernością, rola ich jednak była samodzielna, działały własne ich interesy i zasady, konflikty nie były więc wykluczone. Chrobry umiał zużytkowywać na dworze także elementy grecko ruskie, jak dziesiętnika Anastazego w r. 1018.

Kancelarya, za czasów Chrobrego i Mieszka II. istniała i była świetniejsza, niż później. Prowadzono korespondencyę. Nie wiemy natomiast, czy Chrobry wystawiał przywileje. Było to jednak możliwe Dałaby o tem świadectwo katedra gnieźnieńska, gdyby nie uległa najazdowi Czechów.

Wogóle dwór polski, stworzony przez Chrobrego z drużyn

i kościoła, miał w przyszłości, podczas katastrofy, utrzymać szkielet organizacyi państwa; zadecydował on o tem, że Kazimierz I przystąpił nie do budowy, lecz do odnowienia państwa.

Nie wiemy, czy Chrobry podzielił państwo między synów. Prawdopodobnie Bezprymowi i Ottonowi powyznaczał dzielnice, naturalnie pod władzą Mieszka II. Stać się to mogło zresztą wcześniej, w chwili zawarcia czwartego małżeństwa, z Odą.

Zmarł Chrobry w wieku lat 57, w r. 1025, w parę miesięcy po koronacyi, prawdopodobnie 17 czerwca.

Czasy Mieszka II.

Mieszek II. (1025—1034). Krótkie panowanie Mieszka należy do okresu Chrobrego, zarówno pod względem politycznym, jak kościelnym. Mieszek był pełen talentu, choć nie miał geniuszu ojca. Okoliczności zewnętrzne i wewnętrzne raczej mu nie sprzyjały. Ścisłe zobowiązania, wynikające z kultury chrześcijańskiej, także nie pozwalały Mieszkowi II na stosowanie bezwzględne represaliów wobec własnej rodziny, co cechuje Chrobrego w jego pierwszych latach.

Stosunki rodzinne.

Stosunki rodzinne Mieszka II tworzą najprawdopodobniejszy punkt wyjścia rozmaitych komplikacyi.

Po Chrobrym, jak po Mieszku I, została młoda wdowa z córką; między nią a najstarszym synem Chrobrego istniały zatem warunki porozumienia i intryg przeciw Mieszkowi II.

Splot różnych podań, mętnych, lecz w zasadzie zgodnych, świadczy, że w rodzinie Mieszka II nie było harmonii. Mieszek II, tak jak ojciec, ulegał niewieścim wdziękom i miał, zdaje się, starszego, i nie z Rychezy, syna, Bolesława. Syna zaś z Rychezy, Kazimierza, przeznaczył do stanu duchownego. Stało się to wbrew woli Rychezy i doprowadziło później do zerwania.

List Matyldy.

Okoliczności te tłumaczą dopiero późniejsze wypadki. Mieszek na razie objął spokojnie władzę i koronował się, wraz z Rychezą, na króla Polski. Świetność pierwszych lat panowania Mieszka jest potwierdzona znanym listem Matyldy, córki ks. Hermana szwabskiego, a żony Fryderyka ks. Lotaryngii, siostry zaś żony króla Konrada II, Gizeli. Matylda przesyła Mieszkowi książkę liturgiczną »Ordo Romanus«, a w liście wysławia zasługi Mieszka około wzmocnienia kościoła w Polsce, wykształcenie króla, sławiącego Boga w językach

polskim, łacińskim i greckim. Politycznego znaczenia list prawdopodobnie nie miał. Wskazuje jednak na żywe związki Mieszka II z książętami Lotaryngii. Zasługi Mieszka wobec kościoła potwierdzają zresztą Roczniki Hildesheimskie.

Zatarg z Konradem II.

Nie wiemy, czy Mieszko wogóle skłonny był złożyć hołd Konradowi II, czy też odmówił go z tytułu swego królewskiego dostojeństwa. Spór pomiędzy Konradem II a Mieszkiem wybuchł bezpośrednio z powodu marchii miśnijskiej (bez Łużyc i Milska, które należały do Polski), w okolicznościach przypominających najazdy Chrobrego po zgonie margrabiego Ekkeharda.

Wysuwa się tu na czoło rywalizacya rodu dawnego (z r. 972) margrabiego Hodona z rodem Wettyńczyka Dytmara, który umiera w r. 1029. Pretensye zaś po Hodonie przeszły na jego syna, Zygfryda i tegoż krewnych, grafów z Ballenstedtu, protoplastów dynastyi askańskiej.

Mieszek zdecydował się popierać Zygfryda, nie docenił jednak wrogiej mu zawsze potęgi Czech, które obecnie były skonsolidowane.

Najazd Mieszka na Łużyce.

Pierwszy najazd Mieszka na terytoryum Miśnii i Żytyc, wypadł wiosną r. 1028. Zagony najazdu ciągnęły od Żytyc (siedziby biskupstwa, którą w końcu tego roku pod wpływem najazdu postanowiono przenieść do Naumburgu) aż do krajów lutyckich. Konrad nie mógł natychmiast zorganizować obrony; dopiero w r. 1029, prawdopodobnie w drugiej połowie, ruszył drogą, utartą przez Henryka II, z pod Magdeburga i Licykawy do kraju Milczan, gdzie oblegano bezskutecznie gród budziszyński. Odwrót wojsk Konrada był ciężki. Natomiast Czesi odnieśli wielki sukces. Książę Brzetysław, syn Udalryka, działając równocześnie z Konradem, opanował Morawy. Stało się to tak nagle, że wielka część tutejszych polskich załóg grodowych została ujęta do niewoli i sprzedana na Węgry.

Wystąpienie Bezpryma przeciw Mieszkowi.

Mimo to Mieszek II, w styczniu 1030 r., korzystając z pomocy grafa Zygfryda, uderzył na marchie saskie, docierając aż do Soławy. Już jednak i od wschodu był Mieszek zagrożony. W r. 1026 skończyły się walki domowe na Rusi. Jarosław najechał na ziemię bełzką i opanował ją. Porozumienie rusko-niemieckie trwało niewątpliwie nadal. W całej tej akcyi współdziałał Bezprym wygnaniec z Polski, przebywający już wówczas na Rusi.

Do dyplomacyi nie miał Mieszek szczęścia. W jesieni 1031 r.

stanął pokój Węgrów z Niemcami, za cenę ustępstw terytoryalnych na rzecz Węgier.

W tych warunkach odbył się drugi najazd Konrada na Polskę jesienią 1031 r. Wyruszył Konrad z pod Białej Góry nad Łabą. Równocześnie książęta ruscy, Jarosław i Mścisław, prowadząc z sobą Bezpryma, uderzyli na Polskę i zajęli z powrotem terytoryum grodów czerwieńskich. Na wiadomość o tym najeździe Mieszek zawarł pospiesznie układ z Konradem, odstępując mu część Łużyc. Książęta ruscy z Bezprymem posunęli się jednak dalej w głąb Polski. Nie jest wykluczonem, że Rycheza, albo została opadniętą przez Bezpryma, albo porozumiała się z nim.

Ucieczka Mieszka.

Mieszek tymczasem uszedł z kraju do Czech, a skarb królewski wraz z insygniami dostał się z rąk Rychezy w ręce Bezpryma. Rządy objął Bezprym. Jest to pierwszy znany kataklizm, natury wewnętrznej, przy interwencyi czynników zewnętrznych, który spadł na Polskę całkiem gwałtownie.

Bezprym odesłał Konradowi insygnia królewskie. Konrad zaś, zdaje się, gotów był uznać rządy Bezpryma bez względu na to, że ofiarą zemsty Bezpryma padło dzieło Chrobrego — kościół polski; na ten tylko czas może przypadać właściwe prześladowanie chrześcijan.

Powrót Mieszka.

Przebranie miary przez Bezpryma sprawiło, że został zamordowany (nie bez wiedzy obydwóch braci), a Mieszek, po krótkiem wygnaniu w Czechach wrócił do kraju na początku 1032 r., prawdopodobnie z pomocą Udalryka, zwalczanego odtąd przez cesarza. Cesarz podjął jesienią tegoż roku zaczepne działania przeciw Polsce. Przerwał je jednak, z powodu walk w Burgundyi. Mieszek więc zyskał czas potrzebny do utrwalenia rządów.

Na dalsze stanowisko Konrada oddziałał niewątpliwie zgon jego wiernego sprzymierzeńca, Kanuta Wielkiego duńskiego, ciotecznego brata Mieszka II. Anarchia w Danii odbiła się na stosunkach wśród Obodrytów i Lutyków. Dawne przymierze niemiecko-lutyckie rozchwiało się zupełnie.

Zjazd Mieszka z Konradem w r. 1033. Utrata Łużyc. Podział państwa i ponowne zjednoczenie.

W tych warunkach w lipcu 1033 r. przyszło do zjazdu Mieszka z Konradem w Merseburgu. Układ ten ma wielkie znaczenie. Stał się on podstawą stosunków polsko-niemieckich na długą przyszłość,

z przerwą za Bolesława Szczodrego. Mieszek nie wystąpił na zjeździe w insygniach królewskich. Było to ważne formalnie ustępstwo, choć chwilowe; Mieszek uważa się później za króla, co wynika z faktu, iż Rycheza w Niemczech używała aż do śmierci tytułu królowej Polski. Łużyce i Milsko odpadły bezpowrotnie od Polski. Wreszcie musiał się Mieszek podzielić władzą nad Polską z jednym czy z dwoma braćmi. Wiadomości o podziale nie są jasne. Bardzo jest prawdopodobnem, że krewny Mieszka, Dytryk (Teodoryk), ks. pomorski (nadodrzański) zyskał narazie wobec Mieszka samodzielność, a poza to podział nie wykraczał. Mieszek zjednoczył przed śmiercią z powrotem władzę (zwierzchnią) w swem ręku, a zatem odzyskał zwierzchnictwo nad Pomorzem. Wiemy o zwycięzkiej jego wyprawie na Pomorze, w której brali udział trzej książęta węgierscy, wygnańcy. Z nich Bela otrzymał rękę córki Mieszka.

Mieszek zwracał wogóle baczną uwagę na Pomorze, zwłaszcza wschodnie. Dowodem założenie przezeń biskupstwa na Kujawach (w Kruświcy) i poddanie mu prawdopodobnie Gdańskiego Pomorza. Kto wie, czy pierwsza fundacya biskupstwa w Lubuszu nad Odrą, także nie przypada na czasy Mieszka II. Na polu kościelnem był Mieszek zatem szczęśliwszym od Konrada. Brak zupełny wskazówek, któreby wogóle świadczyły o interesowaniu się Konrada polityką kościelną i misyą. Na tem polu nie mógł więc szkodzić Polsce.

Polityka Konrada II wobec Słowian łużyckich.

Natomiast przewyższa Konrad II Mieszka II społeczną polityką w stosunku do słowiańskiego rycerstwa na terenach serbskich. Rywalizacya z Polską każe Konradowi uwzględniać prawa Słowian w organizowaniu obrony granicznej i wogóle grodów. Rycerze słowiańscy otrzymują przywileje, na mocy których, na ogólnych zasadach służebno-wojskowych, dostają się im działy ziemi w granicach 2—4 łanów królewskich. Parę dochowanych nadań — to fragmenty, ilustrujące działalność margrafów, popieraną przez Konrada. Polityka ta zatem przynajmniej w drobnej mierze powoływała Słowian do współdziałania pokojowego z Niemcami. Niewątpliwie działało więcej przyczyn. Znajomość ich wyjaśniłaby, dlaczego serbsko-łużyckie rycerstwo poczęło się szybko germanizować.

Śmierć Mieszka.

10 maja 1034 r. zmarł Mieszek II, pozostawiając wdowę Rychezę i dwóch synów: starszego nielegalnego, Bolesława i Kazimierza, z Rychezy, przeznaczonego do stanu duchownego.

ROZDZIAŁ III.

Katastrofa i restauracya państwa. Statut państwowy.

Treść: Rozprzężenie po śmierci Mieszka II. Najazd czeski. Powrót Kazimierza. Walki z Mazowszem, Pomorzem i Czechami. Restauracya Kościoła. Początki rycerskiej własności ziemskiej. Bolesław Szczodry. Postać Szczodrego. Kresy polsko-pruskie. Pomorze zrywa z Polską. Antagonizm polsko-czeski. Stosunek do cesarstwa. Związki Bolesława z Węgrami; sprawy ruskie. Poselstwa w Rzymie w r. 1075. Koronacya Szczodrego. Wyprawy na Ruś. Odzyskanie Przemyśla. Okoliczności wygnania Szczodrego. Rządy Władysława Hermana; nieprawdopodobieństwo rządów czeskich w Krakowie; synod w Moguncyi w r. 1085. Zbliżenie Hermana do obozu gregoryańskiego. Powrót Mieszka Bolesławicza. Organizacya Rusi Czerwieńskiej przez Rościsławiczów. Przeobrażenia społeczne w Polsce. Niezadowolenie z Sieciecha; wystąpienie Zbigniewa; wojna domowa. Przeciwieństwa społeczne w wojnie domowej. Porozumienie Zbigniewa z Krzywoustym. Podział państwa. Ostatnia walka: upadek Sieciecha. Wzrost cywilizacyi i kultury. Rządy Bolesława Krzywoustego. Okres wojny domowej. Stanowisko arcybiskupa. Chwilowa ugoda ze Zbigniewem i nowa walka. Zbigniew księciem Mazowsza. Wygnanie Zbigniewa; pierwsze sukcesy Krzywoustego na Pomorzu. Najazd Henryka V i Świętopełka czeskiego na Polskę. Pokój z Niemcami i Czechami. Oślepienie Zbigniewa. Następstwa społeczne wojny domowej. Sprawy ruskie; ujęcie Wołodara; układy z Kolomanem. Podbój i chrystyanizacya Pomorza. Ugoda Kaliksta II z Henrykiem V; drugi sobór lateraneński. Legacya Idziego. Jej związek z misyą biskupa Ottona na Pomorzu. Pierwsza wyprawa apostolska biskupa Ottona. Druga wyprawa Ottona. Warunki zależności Pomorza od Polski. Pomorze a Kościół Polski. Działalność legata Idziego w Polsce. Zbliżenie do Danii. Małżeństwo Władysława Bolesławicza. Niefortunna akcya Bolesława na Węgrzech. Zjazd w Merseburgu w r. 1135. Statut Krzywoustego o porządku dziedziczenia tronu i wyznaczenia dzielnic książętom. Zasady podziałów w krajach ościennych. Śmierć Krzywoustego.

Rozprzężenie po śmierci Mieszka II.

Po śmierci Mieszka drugiego, w ciągu czterech lat, panuje w Polsce rozprzężenie. Obraz wypadków może być jedynie hipotetyczny. Pomiędzy Rychezą, a przypuszczalnym starszym synem Mieszka II. Bolesławem (Zapomnianym) przychodzi do walki. Rycheza z Kazimierzem, mającym wówczas już 18 lat, a więc zupełnie zdolnym do rządów, uchodzą z kraju. Rządy objął prawdopodobnie ów Bolesław Mieszkowicz. Możliwe jednak, że podania pomieszały postać Bezpryma z Bolesławem.

Za pewny można uważać wzrost znaczenia dwóch ziem. Pomorze, przedewszystkiem nadodrzańskie, doszło do zupełnej samodzielności, co stało się nie bez związku z ruchami wśród Lutyków w latach 1035 i 1036. Na Mazowszu objawił się także separatyzm, pod przewodem Masława, dygnitarza z czasów Mieszka II. Niewia-

domo czy Mojsław był, z pochodzenia, stanu służebno-rycerskiego, jak chce podanie, czy też pochodzenia książęcego, z Mazowsza, lub nawet z Piastów. Pomorze i Mazowsze działały przeważnie wspólnie na podstawie pogańskiej.

W Gnieźnie, Poznaniu i Krakowie trzymały się jednak resztki aparatu państwowego, czy w grodzie czy w kościele. O zupełnej anarchii niema mowy. Starego Bolesława Rudego czeskiego trzymano nadal w więzieniu, siedzieli spokojnie w Polsce jeńcy, sprowadzeni przez Chrobrego z Rusi, w Krakowie wyświęcano kapłanów, czyli że jakiś biskup pełnił funkcye.

Tak się przedstawia reakcya druga, pogańska, którą podania niewątpliwie mieszają z reakcyą pierwszą, za Bezpryma.

W ciągu r. 1038 zaszły w Polsce nieznane ważne wypadki (wyjaśnić je może przypuszczenie o śmierci Bolesława Mieszkowicza); doprowadziły one rozstrój w Polsce do najwyższego stopnia i wywołały najazd Brzetysława, księcia czeskiego.

Najazd czeski.

Najazd ten stanowi zwrotny punkt w dziejach Czech i Polski i zamyka okres rywalizacyi Piastów i Przemyślidów o wyłączne panowanie w Polsce i w Czechach. Odtąd dokonaną już jest konsolidacya pojęć państwa polskiego i czeskiego. Natomiast najazd wytwarza nową kwestyę, — natury terytoryalnej, śląską.

Nie wiemy, czy Brzetysław miał zamiar opanować terytoryum całej Polski, choć jest to prawdopodobne. Uwiezienie zwłok św. Wojciecha i przeniesienie metropolii kościelnej z Gniezna do Pragi stanowiło jeden z głównych celów wyprawy.

Najazd był szybki i gwałtowny. Objął Śląsk, Giecz, Gniezno i Kraków. Opór był bardzo słaby. Czesi uwieźli z Krakowa skarbiec królewski. Z Gniezna zaś wywieziono ciała św. Wojciecha, pięciu braci męczenników i arcybiskupa Gaudentego. Uwiezienie zwłok było świętokradztwem, tem większem, że odpowiedzialność za ten krok przyjął na siebie nie tylko Brzetysław, ale i biskup praski Sewer. Sewer chcąc nadać akcyi charakter kościelnej zasługi, zażądał od Czechów zaprzysiężenia i ślubowania, że będą odtąd przestrzegali w myśl zasad św. Wojciecha obyczaje i zasady chrześcijańskie. Pierwszego września 1038 r. był już Brzetysław z powrotem w Pradze, wiodąc za sobą tłumy jeńców i olbrzymie łupy, a wśród nich wiele przedmiotów i ksiąg kulturalnej i artystycznej wartości. Jeńcy z okolicy Giecza, którzy się dobrowolnie Czechom poddali, zostali osadzeni w głębi Czech i pozwolono im rządzić się według własnego obyczaju.

Zysk Czechów polegał na osłabieniu Polski, na zabezpieczeniu posiadania Moraw i na zajęciu części Śląska, jednak bardzo ważnej, a to terytoryów szczepowych Dziadoszan i Ślęzan (z Wrocławiem).

Powrót Kazimierza. Walki z Mazowszem, Pomorzem i Czechami.

Zanosiło się już wówczas na powrót Kazimierza do Polski. Przypadł on najprawdopodobniej na schyłek 1038 r. lub początek 1039, co jest jednak mniej prawdopodobne.

Dotychczasowe dzieje Kazimierza na wygnaniu są zupełnie ciemne. Rycheza z Kazimierzem uciekli z Polski na Węgry. Święty Stefan zatrzymał ich, i dopiero Piotr Wenecyanin, w sierpniu 1038 r. puścił ich wolno do Niemiec.

Wiadomość zaś o najeździe Brzetysława na Polskę skłoniła Konrada II do udzielenia Kazimierzowi pomocy. Pomoc ta była jednak niewielka. Zdaje się, że już przed powrotem Kazimierz zapewnił sobie pomoc Jarosława, a więc z Rusi. Jest bowiem prawdopodobnem, że małżeństwo Kazimierza z siostrą Jarosława Dobrogniewą przyszło do skutku w latach 1038—1040; zaręczyny zaś i układy musiały przypaść wcześniej. Nigdy więc potrzeba samodzielnego państwa Piastów nie wystąpiła tak wyraźnie. Zbiegły się interesy zarówno Niemiec, jak Rusi, i to kijowskiej. Gdyby państwa Piastów przedtem nie było, możnaby twierdzić, że w latach 1038—1039 Niemcy i Rusini musieliby je utworzyć. Ten teść Kazimierza zwie się w dziejach Rusi M ą d r y m.

Poznań, Gniezno i Kraków wróciły z łatwością pod władzę Kazimierza. Ludność witała z zapałem powracającego wygnańca, jedynego potomka Chrobrego. Walka jednak z Mojsławem i nieznanym księciem pomorskim (Teodorykiem, albo Ziemomysłem) miała charakter zaciekły i przewlekły. Nie brakło nawet prób, by wyprzeć Kazimierza z powrotem z Polski. Pierwsza bowiem znana, ważniejsza bitwa Mojsława z Kazimierzem została stoczoną pod Poznaniem. Działo się to w r. 1041, gdyż wówczas Jarosław Mądry najechał na Mazowsze. Mojsław trzymał się jednak jeszcze do r. 1047, a to dzięki związkom z Pomorzem i z Prusakami. W r. 1047 Kazimierz sam wyprawił się na Mazowsze. Jarosław znowu podążył z pomocą — na łodziach, zapewne z Brześcia, Bugiem. Pomorzanie również pospieszyli na Mazowsze, nie zdążyli jednak połączyć się z wojskami Mojsława, który tymczasem został pobity na głowę, i prawdopodobnie poległ. Mazowsze powróciło teraz do Kazimierza, wzrosła też przewaga nad Pomorzem. Sprawa pomorska miała się jednak oprzeć jeszcze o cesarza.

Henryk III kontynuował wobec Kazimierza ostatnią fazę poli-

tyki ojca swego, Konrada II. Celem jej było niedopuszczenie do zbytniej potęgi Czech. Czechy były mimo to traktowane przez Henryka III z wielką względnością. Sam Brzetysław działał umiarkowanie i oględniej niż Bolesław Chrobry w latach 1003—1004.

Przyszło wprawdzie do wyprawy na Czechy w r. 1040, o niepomyślnym przebiegu dla Niemców. Brzetysław jednakże okazał w sprawie polskiej gotowość do ustępstw, uznał zwierzchność Henryka i ofiarował mu hojne dary. Wszystko to razem sprawiło, że Henryk cofnął się z Czech, zawarłszy pokój z Brzetysławem, i odkładając sprawę pośrednictwa pomiędzy Kazimierzem a Brzetysławem na później.

W r. 1042 wezwał Henryk III Brzetysława i Kazimierza na zjazd w Goslarze. Na zjazd ten Kazimierz nie zjechał. Jeszcze przed r. 1046 odebrał Kazimierz Czechom Wrocław wraz z szeregiem grodów zajmowanych przez nich na Śląsku. Jest to ciekawe ze względu na to, że walki z Mojsławem nie były jeszcze zakończone. Zjazd ponowny w Merseburgu i Miśnii Brzetysława i Kazimierza w r. 1046 z Henrykiem III przyniósł porozumienie czysto chwilowe. Warunków nie znamy. Może się Kazimierz zobowiązał do oddania zajętej części Śląska, czego jednak nie wykonał. W r. 1050 groziła nawet wyprawa Henryka III na »buntującego się Kazimierza«. Do pokoju Polski z Czechami przyszło dopiero w r. 1054. Henrykowi III chodziło o równe traktowanie obydwóch krajów tak, by źródło sporów nie wygasło i dawało powód do interwencyi. Śląsk pozostał przy Polsce; Kazimierz musiał się jednak zobowiązać do opłaty 500 grzywien srebra i 30 złota rocznie na rzecz Czechów, z tytułu posiadania Śląska. Ugoda ta była obca zasadom ustroju państwowego Polski, a sprawa Śląska rzeczywiście nie schodzi odtąd z porządku dziennego w stosunkach polsko-czeskich. Brzetysław uzyskał natomiast Morawy na stałe bez żadnych zobowiązań względem Polski. Za możliwe natomiast można uważać, że ziemia kładzka, należąca dawniej do Czech, przypadła także Polsce, wzamian za co książęta Polski obowiązani byli do specyalnych świadczeń wobec książąt czeskich.

Natomiast wszelkie uroszczenia czeskie do zwierzchności kościelnej nad Polską, dążność do utworzenia przynajmniej z Czech i Moraw osobnej prowincyi kościelnej — upadły.

Brzetysław działał w latach 1042—1054 w ciągłem porozumieniu z Pomorzem nadodrzańskiem. Na wspomnianym zjeździe w r. 1046 był obecny także następca Teodoryka książę pomorski, Zimomysł. Był to objaw groźny dla interesów Polski, ponieważ książę pomorski nie miał dotąd prawa znosić się bezpośrednio z Niemcami

i cesarzem. Porozumienie, jeśli doszło do skutku, było nietrwałe, tak samo, jak z Czechami. Po rozbiciu Mojsława w r. 1047, odzyskał Kazimierz zwierzchność nad Pomorzem. Niewiadomo, kiedy się to stało, prawdopodobnie ostatecznie dopiero w r. 1054, a więc równolegle do zawarcia pokoju z Czechami. Nie udało się jednak Polsce odnowić na Pomorzu organizacyi kościelnej. Zwyciężyło tam pogaństwo.

Kazimierz Odnowiciel nie prowadził w Polsce specyalnie niemieckiej polityki, i nie ulegał politycznie Niemcom. W działaniach jednak był bardzo ostrożny. Korony królewskiej nie mógł odzyskać; czy się o nią starał, nie wiemy. »Kronika Polska« (utwór końca XIII w.) nazywa Kazimierza »koronowanym przez pobożnego cesarza Henryka«. Mogła to być koronacya na wzór Wratysława czeskiego w r. 1086. Wiadomość nie jest jednak pewna, i zasługiwałaby na osobne zbadanie.

Sprawy węgierskie odgrywały rolę w polityce Kazimierza. Przyczynił się on prawdopodobnie do powrotu na Węgry bocznej linii Arpadów w r. 1046. Krok ten, przynajmniej na razie, miał charakter antyniemiecki. Podobnie później, gdy Andrzej I przesunął się na stronę Niemców, Kazimierz popiera przeciw Andrzejowi szwagra swego Belę, i daje mu przytułek w Polsce. Kazimierz Odnowiciel zajmuje wybitne miejsce w dziejach Kościoła polskiego, tak dobrze na terenie organizacyi w kraju, jak wobec Rzymu.

Restauracya Kościoła.

Legenda o Kazimierzu Mnichu, jakkolwiek mętne są jej wiadomości o zakonnym charakterze księcia i o miejscu pobytu zagranicą, zmusza jednak do przypuszczenia, iż Kazimierz był duchownym, zanim został panującym. Stąd zrodziła się potrzeba dyspensy ze strony Rzymu. Rzym pozwolił Kazimierzowi na powrót do stanu świeckiego i małżeństwo; wzamian za to, zobowiązał się Kazimierz do specyalnych opłat na rzecz Rzymu, różnych zatem od tych, które uiszczał Mieszek lub Chrobry, tytułem czynszu *(census)*. Od czasów Kazimierza zacieśnił się stosunek Piastów do Rzymu. Punkt ciężkości życia kościelnego przesunął się obecnie z Gniezna do Krakowa. Ruina Gniezna po najeździe czeskim, tłumaczy powody, dla których Kazimierz, restytuując w Polsce arcybiskupstwo, umieścił je w Krakowie. Mianowicie opat tyniecki Aaron, został konsekrowany w r. 1049 na arcybiskupa krakowskiego, konsekracyi dokonał papież Leon IX. w Kolonii, podczas zjazdu z cesarzem Henrykiem III.

Uzyskanie arcybiskupa nie przyszło bez trudności. Są ślady, że za papieża Benedykta IX próbował arcybiskup magdeburski obalić

metropolię gnieźnieńską, i wyjednał sobie w Rzymie uznanie pretensyi Magdeburga czy do Poznania czy do całej Polski. Konsekracya Aarona położyła kres tej walce. Nic jednak nie wiemy o stanowisku dyecezyi poznańskiej wobec metropolii.

Kazimierz odnowił biskupstwa w Poznaniu, Wrocławiu; założył zaś nowe w Płocku i we Włocławku dla Kujaw i wschodniego Pomorza. Natomiast biskupstwa w Kruświcy i w Kołobrzegu upadły.

Za Kazimierza urywają się stosunki Kościoła polskiego z Włochami, chociaż arcybiskup Aaron mógł pochodzić z Włoch. Zyskują na znaczeniu związki z prowincyą kościelną w Kolonii, a zwłaszcza dyecezyą leodyjską. Arcybiskup koloński Herman, brat Rychezy, był wujem Kazimierza, cała rodzina Rychezy zajmowała wybitne stanowisko na terytoryach kolońskich. Wpływ Kolonii i Leodyum na kulturę kościelną w Polsce rośnie: zjawia się on w tytułach kościołów i wogóle w kulcie świętych, w śpiewie chórowym, a także w architekturze (krypta św. Leonarda na Wawelu, kościół farny w wielkopolskim Lubinie).

Początki rycerskiej własności ziemskiej.

Powrót Kazimierza do kraju odbił się także na układzie stosunków społecznych. Siedliska buntu i reakcyi pogańskiej uległy napewno zniszczeniu; należało je obsadzić ludźmi bezwzględnie oddanymi księciu. Sam system służby książęcej uległ przytem zmianie. Możliwe, że początki własności ziemskiej możnowładczej dadzą się odnieść do czasów Kazimierza. W pamięci źródeł zachował się jeden pewny szczegół. Kazimierz wyniósł prostego szeregowca, który mu uratował życie w ostatecznej walce z Mazowszanami, do stanu »nobiles« i nadał mu gród (prawdopodobnie prawem dziedzicznem). Początki własności ziemskiej rodu Piotra Własta można również cofnąć w czasy Kazimierza. Wydzielenie na stałe majątku tynieckiego z obrębu posiadłości książęcych potwierdza przypuszczenie powyższe.

Kazimierz zmarł w r. 1058, pozostawiając czterech synów. Prawdopodobnem jest przypuszczenie Wojciechowskiego, że już Kazimierz wydzielił synom dzielnice na prawie dziedzicznem, przekazując władzę zwierzchnią najstarszemu synowi Bolesławowi. Władysław Herman otrzymał zatem Mazowsze już od ojca.

Bolesław Szczodry.

Bolesław Szczodry (1058—1080). Dramatyczność ostatnich losów Bolesława Szczodrego, milczenie źródeł, napomykających jedynie o wydarzeniach, przyczyniają się do wyolbrzymienia tych czasów, a nawet do ich przecenienia.

Postać Szczodrego.

Ambicyę miał Bolesław wielką: chciał iść drogami Chrobrego; tam rządzić, gdzie on rządził. Sława rycerska była mu gwiazdą przewodnią: chciał wreszcie zostać królem. Środkiem do tego celu było Szczodremu rycerskie junactwo, a więc znowu dalekie wyprawy na wzór Chrobrego. Stało to w pewnej sprzeczności z konsolidacyą państw sąsiednich, a także z przeobrażaniem się społecznem Polski, widocznem od czasów Kazimierza. Znaczenie zaś sił społecznych samej Polski rosło wobec Piastów, gdyż nowe siły zbrojne trzeba było wydobywać głównie z Polski. Kraje skandynawskie i Pomorze i Niemcy przestały ich dostarczać; usychały także dawniejsze źródła zamożności: zabrakło bogatych Moraw, ujścia Odry, Łużyc i zasobnych czerwieńskich grodów. Silna wola panującego mogła sobie z temi trudnościami poradzić. W postaci Szczodrego jest wiele zalet: jest Szczodrym i rycerskim. Obok tego jednak jest wyniosły i pełen pychy i poczucia majestatu rodu i władzy. Łagodnością i taktem osobistym się nie odznaczał. Ruchliwy był ogromnie i pełen inicyatywy. W ciągu 22-letnich rządów położył wielkie zasługi; miłości społeczeństwa, może nawet niezasłużenie, nie zdobył.

Kresy polsko-pruskie.

Najdawniejsze ślady działalności Szczodrego prowadzą nas ku kresom polsko-pruskim. Szwagier Izasława kijowskiego, Bolesław wyprawiał się prawdopodobnie na Prusy, kiedy Izasław w r. 1058 wojował w kraju pruskich Golędów; inaczej, bez poparcia z Polski, wyprawa Izasława byłaby stanowczo ryzykowną.

Wzmacniał też Szczodry organizacyę grodową na całej granicy polsko-pruskiej. Organizacya ta występuje wyraźnie w najdawniejszym dokumencie Mogilna. Wyliczone są w nim wszystkie ważniejsze grody mazowieckie od Grudziądza i Chełmna z Łężynem w późniejszej ziemi lubawskiej, aż do Wizny włącznie, wzdłuż linii dolnego Bugu.

Pomorze zrywa z Polską.

Od pierwszych lat panowania interesuje się Bolesław gorliwie sprawami węgierskiemi. Następstwem tego były, z reguły, dywersye ze strony Czech. W r. 1060, gdy Bela walczył z Andrzejem I, uderzył Bolesław na Czechy. Podczas tej walki został Bolesław zdradzony przez Pomorzan. Kronika t. zw. Galla odnosi do tego zdarzenia upadek zwierzchnictwa nad Pomorzem (nadodrzańskiem).

Bliższe okoliczności tego wypadku nie są znane, tak samo jak

udział Polaków w wyprawie synów króla duńskiego Swena na Anglię w r. 1069. Pomorze ulega w tych czasach konsolidacyi plemion obotryckich pod wodzą Gotszalka, opierającego się o Niemcy i Danię. Gdy Gotszalka zamordowano w r. 1066, Pomorze uległo z powrotem powszechnej pogańskiej reakcyi, a na czele Obotrytów stanął książę Kruk, wróg Duńczyków.

Antagonizm polsko-czeski.

Z r. 1063 pochodzi próba zbliżenia Polski do Czech. Siostra Szczodrego, Świętochna (Swatawa), zostaje wydaną za nowego władcę Czech, księcia Wratysława. Niedługo później stosunki były znowu złe. Brat Wratysława Jaromir schronił się do Polski, a w r. 1068 szykowała się wyprawa czeska na Polskę. Nie doszła jednak do skutku z powodu wybuchłych wśród Czechów zatargów. Rozdział Polski i Czech pogłębia się od tego czasu w niewątpliwym związku ze sprawami Miśnii i Lutyków.

Szczodry wogóle działa w duchu tradycyi Bolesława Chrobrego. W miarę jak Wratysław czeski wiąże się coraz ściślej z Henrykiem IV, Bolesław Szczodry zwraca się przeciw Henrykowi, choć nie odrazu i stanowczo. Jeszcze w r. 1071 spór pomiędzy Wratysławem a Bolesławem, prawdopodobnie o daninę śląską, został załatwiony na zjeździe w Merseburgu, w którym Bolesław wziął także udział. Już jednak w r. 1073 konflikt Wratysława i Henryka IV z Bolesławem dojrzał na tyle, że Henryk IV mógł przez dłuższy czas kryć swe zamysły przeciw książętom saskim pod pozorem przygotowywań do wyprawy na Polskę. Książęta sascy odwodzili Henryka IV od zwalczania Polaków, wskazując, że większe niebezpieczeństwo zagraża Niemcom ze strony Lutyków.

W r. 1075 objawia się porozumienie z książętami saskimi. Coraz też wyraźniejszą staje się dążność Wratysława do opanowania marchii miśnijskiej. Bolesław przeciwdziała temu i walczy w r. 1076 na pograniczu polsko-czesko-łużyckiem, mając do pomocy posiłki ruskie pod wodzą młodego Włodzimierza (Monomacha).

Stosunek do cesarstwa.

Tymczasem konflikt Henryka IV z książętami saskimi urósł do wypadku europejskiej miary, odkąd Grzegorz VII przechylił się na stronę wrogów cesarza (od r. 1073). Henryk IV przeprowadził z pomocą oddanych sobie biskupów, w duchu starych aspiracyi cesarstwa, złożenie Grzegorza VII z papiestwa na synodzie niemieckim. Grzegorz zaś wyklął Henryka, a poddanych jego uwolnił od przysięgi. Nietylko więc książęta niemieccy, ale wogóle monarchowie

ościenni, jak książę polski, lub król duński, o ile to dla nich było korzystne, mogli się uważać za zwolnionych od zobowiązań wobec Henryka, który dla Rzymu przestał być królem i cesarzem.

Zamieszki wewnętrzne w Niemczech zostawiły Bolesławowi znaczną swobodę działania. Punkt ciężkości jego polityki spoczywa w sprawach węgierskich i ruskich; stosunki z Rusią są przytem dokładniej znane od węgierskich.

Związki Bolesława z Węgrami; sprawy ruskie.

W latach 1074—1077 Bolesław interweniuje często na Węgrzech. Przyczynił się do utrwalenia rządów Gejzy II przeciw Salomonowi, popieranemu przez Henryka IV. Następca Gejzy II, Władysław przebywający długo na dworze Bolesława, a z obyczaju prawie Polak, uzyskał tron, głównie dzięki pomocy Bolesława (W r. 1076, co prawdopodobniejsze, a może na początku 1077).

Sprawy węgierskie łączą się z ruskiemi. Bolesław Szczodry i Władysław węgierski prowadzą prawdopodobnie aż do 1079 roku zasadniczo zgodną politykę wobec Niemiec i Czech, i wobec książąt ruskich. Ci ostatni na Węgrzech mogli byli popierać sprawę Salomona, swego siostrzeńca (Andrzej I był żonaty z córką Jarosława Mądrego). Zgodność polityki Bolesława i Władysława węgierskiego występuje także w stosunkach z Rzymem. Obydwaj lawirują pomiędzy Henrykiem IV, a Grzegorzem VII, i działają bardzo samodzielnie wobec Rzymu.

Polska Szczodrego oddziaływa na Ruś conajmniej od r. 1068, a więc od chwili pierwszego wygnania Izasława z Kijowa. Izasław schronił się do Polski, i uzyskał pomoc Bolesława. Bolesław ruszył osobiście na wyprawę ruską w r. 1069. Skończyła się ona w maju, pokojowo. Książęta ruscy pogodzili się, nie znamy jednak korzyści odniesionych przez Bolesława, który odegrał rolę pośrednika. Prawdopodobnie polegały one jedynie na obrabowaniu pewnych okolic i uprowadzeniu z nich roboczej ludności tytułem odszkodowania. Taki bowiem był zwyczaj wśród książąt ruskich i polskich aż do połowy XIII w.

Następnie ochłodły jednak stosunki Bolesława z Izasławem. Nasze źródła twierdzą, że Bolesław dawał odczuć Izasławowi swoją przewagę, i zmuszał Izasława do wielkich opłat. Zresztą, obydwóch książąt mogły różnić sprawy węgierskie, a przedewszystkiem grody czerwieńskie. Nie jest wykluczonem, że grody te lub ich część w nieznanym czasie w latach 1069—1074 Bolesław odzyskał lecz na krótko. Żona Szczodrego, Wyszesława, zaślubiona najpóźniej w r. 1068, mogła mieć pewne prawa do Czerwieńska. Dość, że gdy Izasław w ciągu

r. 1074 powtórnie został wygnany. i znowu schronił się do Polski, zabrano mu olbrzymie skarby i pokazano drogę dalej.

Izasław podążył rzeczywiście na zachód. Przebywał, choć krótko na dworze Henryka IV. Ten mógł mu dać pomoc tylko platoniczną, w rzeczywistości zaś nawiązał stosunki z nowym władcą Kijowa, Świętosławem. Izasławowi zaś zależało na tem, by skłonić Bolesława do oddania skarbów i do udzielenia zbrojnej pomocy. Nie było to łatwem, ponieważ Świętosławowi udało się nawiązać przyjazne stosunki z Bolesławem.

Poselstwa w Rzymie w r. 1075.

Zdaje się, że równocześnie znalazły się w Rzymie, z początkiem r. 1075 dwa poselstwa. Jedno Bolesława, drugie Izasława w osobie jego syna Jaropełka, z prośbą o pomoc. Izasław uznał prymat papieski i otrzymał od papieża królestwo Rusi, jako lenno św. Piotra, wraz z godnością królewską.

Poselstwo Bolesława wystąpiło z żądaniem korony, ofiarowując papieżowi dary. Papież nie miał nic przeciw temu, ze względu na walkę z Henrykiem IV. Inaczej, niewątpliwie nigdyby się na to nie zgodził. Obecnie jednak, pragnąc nadto skłonić Bolesława do dania pomocy Izasławowi, zgodził się zasadniczo, i osobnym listem zapowiedział wysłanie legatów do Polski. Żądał jednak papież od Bolesława, by uregulował stosunki kościelne. stosownie do poleceń legatów, i żeby zwrócił skarby zabrane Izasławowi. (Data listu Grzegorza VII do Bolesława — 20/IV 1075).

Realizacya zabiegów obydwóch poselstw przewlekła się, dopóki w Polsce nie nastąpiło porozumienie Bolesława i Izasława za pośrednictwem papieskich legatów. Jeszcze na początku 1076 r. udziela Świętosław kijowski pomocy Bolesławowi przeciw Czechom. Układ zaś Izasława z Bolesławem staje na jesieni 1076 r. Materyalny ślad układu stanowi darowizna paliusza na rzecz katedry gnieźnieńskiej. z wyrażonem na niej imieniem ofiarodawcy — Izasława

Koronacya Szczodrego.

Legaci papiescy dużo mieli do czynienia w Polsce poza akcyą ściśle dyplomatyczną. Restytuowali bowiem metropolię w Gnieźnie. która według życzenia Grzegorza i Bolesława miała stać się ponownie ogniskiem kościoła polskiego. Arcybiskupem został, nieznany bliżej, Bogumił, prawdopodobnie z rodu św. Wojciecha. On też koronował Bolesława na króla. w Gnieźnie, na Boże Narodzenie 1076 r. Do orszaku królów, grupujących się przy stolicy apostolskiej, a to Zwinimira, króla Kroacyi, Gejzy węgierskiego, Sweina króla duńskiego, Roberta, króla Sycylii, przybywał teraz Bolesław. Koronacya

jego przypada na chwilę aktu skruchy Henryka IV, którego dokonał w Kanosie wobec Grzegorza VII.

Wyprawy na Ruś. Odzyskanie Przemyśla.

Jeszcze upłynął czas dłuższy, zanim w lecie 1077 r. Bolesław mógł pomyśleć o wyprawie na Ruś Do bitwy nie przyszło. Nowy książę kijowski Wszewołod (Świętosław umarł w grudniu 1076 r.) na Wołyniu zawarł ugodę z Izasławem i Bolesławem. 15 lipca objął Izasław z powrotem Kijów. Niewiadomo, by działał na Rusi w duchu zobowiązań zaciągniętych wobec Rzymu.

Bolesław uzyskał prawdopodobnie ponownie od Izasława oddanie Przemyśla. choć niewiadomo w jakiej formie prawnej. Rurykowicze mogli tu pozostać, jednak pod zwierzchnością Polski. Inaczej trudno wytłumaczyć dalszą przyjaźń Bolesława z Izasławem. Bolesław wyprawiał się prawdopodobnie na Ruś raz jeszcze, w październiku 1078 r., niosąc ponownie pomoc Izasławowi i Wszewołodowi w ich walkach ze Świętosławiczami czernihowskimi. Rocznik kapitulny krakowski notuje bowiem zgon Izasława. właśnie podczas tej wyprawy, a mistrz Wincenty wspomina o wyprawie na Ruś, jako poprzedzającej bezpośrednio zatarg ze św. Stanisławem.

Okoliczności wygnania Szczodrego.

Tajemnica pokrywa następne czasy Szczodrego. aż do wygnania. Koronacya na króla wywołała opozycyę Hermana, który tracił prawo do następstwa tronu na rzecz syna Bolesława, Mieszka. Herman mógł łatwo nawiązać stosunki z Wratysławem czeskim, dotkniętym przez koronacyę, głównie ze względu na Śląsk.

Najprawdopodobniej polityka ruska Bolesława wywołała niezadowolenie czynników krakowsko sandomierskich, na których czele stali biskup krakowski Stanisław i wojewoda Sieciech. Sprawy Rusi, a zwłaszcza grodów czerwieńskich, mogły wywołać poróżnienie Bolesława z Władysławem węgierskim. Warunki te złożyły się na odosobnienie Bolesława, które mogło wystąpić już pod koniec 1078 r. Należy uważać za prawdopodobne, że rycerstwo na ostatniej, dalekiej wyprawie ruskiej zbuntowało się i samowolnie wróciło do domu, pociągając za sobą króla. Izasława zabrakło, książęta ruscy zawarli ze sobą pokój, i zwykłego łupu w tym wypadku nie było. Król nie miał czem rycerstwa wynagrodzić. Po powrocie. Bolesław przystąpił do karania winnych. Ujął się za nimi biskup krakowski. Gniew króla zwrócił się przeciw biskupowi; poczęto uważać biskupa za zdrajcę, za stronnika Hermana. Bolesław skazał biskupa na karę okaleczenia członków, co skończyło się śmiercią biskupa, na Skałce (w r. 1079).

Fakt ten stał się hasłem wybuchu gwałtownej, choć krótkiej. wojny domowej. Zaskoczyła ona Bolesława. Władysław Herman zajął Kraków z pomocą Czechów, a Bolesław uciekł na Węgry. Przyjęty został tutaj chłodno. Już od końca XIV w. znane jest podanie o Ossyaku w Karyntyi, na drodze do Włoch i Rzymu, głoszące, że Bolesław spędził tu czas dłuższy na pokucie, i zakończył życie. Data zgonu nie jest pewna, (1081 lub 1082). Syn jego, Mieszek w wieku lat 12, pozostał na Węgrzech.

Rządy Władysława Hermana. Nieprawdopodobieństwo rządów czeskich w Krakowie. Synod w Moguncyi w r. 1085.

Rządy Władysława Hermana (1080—1102) są okresem reakcyi przeciw systemowi Szczodrego. Długoletni pobyt Hermana na Mazowszu sprawił, że interesy tej ziemi były mu najmilsze. Sprawy krakowskie i polityka wobec Rusi ma za jego czasów mniejsze znaczenie niż za Szczodrego. Herman nie koronował się na króla. Potężny doradca Hermana, Sieciech, nie mógł być zwolennikiem rządów królewskich w Polsce. Było to zresztą niemożliwem ze względu na zależność Hermana od Wratysława i od Henryka. Czesi wprawdzie nie opanowali Krakowa po wygnaniu Bolesława Szczodrego (jest taka hypoteza w nauce), zdobyli sobie jednak chwilowo znaczny wpływ polityczny i kulturalny.

Henryk IV obiecał prawdopodobnie rozciągnąć zwierzchnictwo Wratysława na Polskę. Za poplecznika czeskiego można uważać samego Sieciecha, który analogicznie do roli Werszowców w Czechach, mógł myśleć o następstwie po Piastach. Na synodzie w Moguncyi w r. 1085 Wratysław czeski otrzymał z rąk Henryka IV godność królewską. Kronikarz czeski twierdzi, że Wratysław został obwołany królem Czech i Polski. Poza tem niema żadnych innych dowodów, lecz fakt może być prawdopodobnym. Nie wolno jednak przeceniać jego doniosłości. Henryk IV sypał wogóle obietnicami, o których wykonaniu nie myślał. Jasnem jest jednak, że dążności Wratysława, zmierzające do uzyskania zwierzchnictwa nad całą Polską (może na wypadek bezpotomnej śmierci Władysława Hermana) musiały doprowadzić do zmiany w dotychczasowych stosunkach polsko-czeskich.

Zbliżenie Hermana do obozu gregoryańskiego.

Jeszcze przed synodem w Moguncyi, na początku 1085 r., Władysław Herman zbliża się do Grzegorza VII i do Władysława węgierskiego. Świadectwem są związki Hermana z klasztorem św. Idziego w Prowansalii. Sięgają one właśnie początków r. 1085.

a może końca 1084 r. Na czele klasztoru stał wybitny prałat, Odylon, gorący poplecznik sprawy Grzegorza VII, osadzony przezeń na opactwie. Do św. Idziego udało się z Polski poselstwo z bogatymi darami, by błagać Boga, za przyczynieniem się świętego, o męskie potomstwo dla Hermana. Dzięki zaś przyjściu na świat Krzywoustego, utrwalił się wpływ kultu św. Idziego i idei gregoryańskiej. Opat Odylon w późniejszych czasach ma duży wpływ na Władysława węgierskiego, a kult św. Idziego rozwija się także i na Węgrzech. Całość tych spraw pozostaje we wzajemnym związku i świadczy o znacznej samodzielności Hermana wobec antygregoryańskich dążeń.

Mowy niema o tem, by Polska za Hermana uznawała wyraźnie antypapieży z ramienia Henryka IV. Mogła wdawać się co najwyżej z nimi w pertraktacye i rokowania. Odnowienie i konsekracya katedry gnieźnieńskiej, ugruntowanie i urządzenie kapituły krakowskiej świadczą o zasługach Hermana na polu polityki kościelnej polskiej. Znaczna część tych zasług przypada oczywiście wybitnej postaci arcybiskupa Marcina, oddziaływającego także na sprawy polityczne.

Powrót Mieszka Bolesławica.

Stanowczy objaw polepszenia stosunków polsko-węgierskich pochodzi z r. 1086. Wrócił wówczas do Polski Mieszek Bolesławic, przebywający dotąd na dworze węgierskiego Władysława. Nieprawdopodobnem jest, by powrót ten nastąpił wskutek zbrojnej węgierskiej interwencyi. Wiadomości późnych źródeł węgierskich o walkach Węgrów z Polakami należy odnieść do późniejszych zatargów ze Zbigniewem. Interesy czeskie, a zwłaszcza sprawy ruskie, wprost nakazywały solidarne działanie Polski i Węgier.

Organizacya Rusi Czerwieńskiej przez Rościsławiców.

Nie ulega wątpliwości, że skromne zdobycze Bolesława Szczodrego na Rusi Czerwieńskiej zostały stracone w pierwszych latach Bolesława Hermana. Na całej zaś Rusi Czerwieńskiej rządzi z początku syn Izasława Jaropełk ks. wołyński, poczem wśród nieznanych okoliczności przychodzą tu do władzy prawnucy Jarosława Mądrego, synowie Rościsława ks. tmutorokańskiego, Ruryk, Wołodar i Wasylko. Był to zwrot niepomyślny dla interesów Polski i Węgier. Nowi książęta czerwieńscy mieli bardzo żywe stosunki z Połowcami i innymi koczowniczymi ludami, na nich się więc głównie oparli. Zarówno ziemia czerwieńska, jak wschodnie Węgry stały się ofiarą najazdu Połowców, zorganizowanego przez Rościsławiców, może przy współudziale w. ks. kijowskiego Wszewołoda. Skierowanie bowiem hord połowieckich dalej na zachód, chociażby tylko czę-

ściowe, leżało w interesie bezpieczeństwa samego Kijowa. Rościsławicze odtąd energicznie organizują Czerwieńsko, kolonizują je zapomocą wskazanych koczowniczych elementów. Elementy te zmieniły w wysokim stopniu charakter etniczny kraju, ulegając szybkiemu zruszczeniu. Wniosły one ferment etniczno-społeczny, tak znamienny dla tutejszych stosunków w XII—XIII w.

Walka z Polską stanowiła jedną z głównych racyi stanu nowych czerwieńskich książąt. Natomiast książęta wołyńscy za czasów Władysława Hermana pozostają przeważnie w dobrych stosunkach z Władysławem Hermanem. Na Wołyniu jednak zmieniają się różne gałęzie Rurykowiczów; naprzód siedzą Izasławicze, potem Dawid Igorewicz, syn Świętopełka Izasławicza, Jarosław, wreszcie Mścisław syn Włodzimierza Monomacha, a to już w ostatnich czasach Bolesława Krzywoustego. Najwybitniejszy epizod tych stosunków tworzy bitwa pod Przemyślem, w r. 1099, kiedy książęta czerwieńscy, Wołodar i Rościsław pobili króla węgierskiego Kolomana, działającego w porozumieniu z Władysławem Hermanem i z wielkim księciem kijowskim Świętopełkiem Izasławiczem. Pozycya książąt czerwieńskich ustala się odtąd na długie czasy.

Starszy z nich, Wołodar, rządził ziemią przemyską, młodszy Wasilko, zapamiętały wróg Polaków, był księciem trębowelskim. Naogół jednak stanowisko Czerwieńska pomiędzy Rusią a Polską jest wielce podobne do roli Śląska pomiędzy Polską a Czechami.

Przeobrażenia społeczne w Polsce.

Na ogół polityka polska wobec Rusi jest bierną za czasów Hermana. Bierność ta znajduje się w związku z ogólnem przeobrażeniem militarno-agrarnej natury, jakie wówczas przechodzi Polska, gdy tymczasem książęta czerwieńscy mieli do dyspozycyi lotne i ruchliwe czynniki. Herman chętnie pośredniczył w zatargach ruskich, wyciągając z nich doraźne finansowe korzyści, nie miał jednak sił wystarczających na energiczną akcyę. Księstwa wołyńskie i czerwieńskie miały czas się skonsolidować. Możliwe, że w tym kierunku działały inne jeszcze przyczyny. Związki książąt czerwieńskich z Pomorzanami, nakazywały baczniejsze zwrócenie uwagi na Pomorze. Wpływy zaś wielkopolskie, a zwłaszcza mazowieckie, mogły tę tendencyę popierać. Herman wyprowadzał jedynie rycerstwo najbliższych ziem na wyprawy ruskie, zresztą zakrojone zawsze na małą skalę. To samo można obserwować w Wielkopolsce, w stosunku do Pomorza. Zanim więc przyszło do późniejszych podziałów, wytwarzały się one w praktyce, uniemożliwiając księciu rozporządzanie całą siłą zbrojną państwa na jednym punkcie.

Pomorze.

Pomorze za czasów Hermana należy pojmować jako całość, to jest nadodrzańskie i nadwiślańskie. Linię graniczną stanowi Noteć; najważniejsze na niej brody wraz z grodami były w ręku Pomorzan. Pierwsza wogóle wyprawa Władysława na Pomorze miała pomyślny przebieg (w r. 1090). W Czechach wówczas panował niepokój i walka domowa, a Brzetysław II gotów był nawet pomagać Polakom przeciw Pomorzu, co na ogół stało w sprzeczności z czeskimi interesami. Wyprawa polska dotarła aż do morza, szereg grodów został opanowany, część nawet spalona. Osadzono polskich kasztelanów w ważniejszych grodach. Walki jednak w r. 1091 i późniejsze przybrały, pomimo czeskich posiłków, obrót dla Polaków niekorzystny. Możliwe, że najazd Wasilka ks. trębowelskiego z Połowcami, w r. 1092, miał na celu dywersyę na rzecz Pomorzan. Niewątpliwie też i Czesi nie pomagali w sposób szczery. Zanadto im zależało na tem, by nie dopuścić do przewagi polskiej na Pomorzu.

Niezadowolenie z Sieciecha. Wystąpienie Zbigniewa. Wojna domowa.

Niepowodzenie akcyi pomorskiej osłabiło pozycyę jej właściwego inicyatora, jakim był Sieciech, wszechwładny wojewoda i zarządca dworu *(comes palatinus)*. Wywierał on przeważny wpływ na Hermana, tem bardziej, że królowa (jak ją zwano) Judyta była mu w zupełności oddaną. Herman sam nie był rycerskim, w dodatku cierpiał na podagrę, i w polu musiał wyręczać się Sieciechem.

W tych latach (w r. 1092) doszedł do pełnoletności starszy (nielegalny) syn Hermana, Zbigniew, przeznaczony do stanu duchownego, i chowany dotąd w którymś z żeńskich klasztorów w Saksonii. Fakt ten wyzyskali panowie polscy, niezadowoleni z Sieciecha. Zarzucano mu chciwość, sprzedawanie ludzi z błachych powodów, zbyt liczne kary wygnania, wywyższanie osób niższego pochodzenia. Ruch ten znalazł poparcie czeskiego księcia, któremu zależało na sianiu niepokojów w Polsce, a także na odebraniu zaległego śląskiego trybutu. Uprowadzono więc Zbigniewa z klasztoru do Czech i stąd zwrócono się do kasztelana wrocławskiego Magnusa, z żądaniem, by przyjął Zbigniewa pod swą opiekę, a tem samem uznał go za księcia. Magnus po dłuższem wahaniu przyjął Zbigniewa do Wrocławia.

Przeciwieństwa społeczne w wojnie domowej.

Znamiennem jest, że stało się to za zgodą prowincyonalnej arystokracyi, natomiast szara masa wrocławskiego rycerstwa stała po stronie Hermana i Sieciecha.

Interwencya króla węgierskiego i księcia czeskiego przyszła do skutku z inicyatywy Hermana; miała jednak charakter przeważnie pośredniczący. Węgierski Władysław zwrócił się nadto przeciw Sieciechowi, którego o mały włos nie przychwycił.

Herman uznał Zbigniewa za syna, i nie było już więcej mowy o przeznaczeniu go do stanu duchownego. Zresztą układ z Węgrami nie jest znany. Czechom musiał Herman zapłacić śląski trybut, a gród kładzki dać młodszemu synowi Bolesławowi, z obowiązkiem złożenia hołdu czeskiemu księciu (w r. 1093).

Zbigniew został pozostawiony własnemu losowi, zwłaszcza, że odstąpili go także śląscy panowie pod wpływem nowych zabiegów Sieciecha. Wrocław uznał ponownie władzę Hermana, a Zbigniew schronił się do Kruświcy. Tu, z nieznanych przyczyn, znalazł poparcie. Całe rycerstwo kujawskie (siedm chorągwi, czy szyków) opowiedziało się za nim, z pomocą pospieszyli mu nadto Pomorzanie. Przyszło do walnej bitwy, w której Zbigniew został pobity na głowę. Osadzono go w więzieniu, w grodzie Sieciecha, na Mazowszu. Wypuszczono go zaś dopiero w r. 1097 podczas uroczystości konsekracyi katedry gnieźnieńskiej.

Porozumienie Zbigniewa z Krzywoustym.

Zbigniew niedługo jednak pozostał wierny ugodzie: zbliżył się do swego młodszego brata i zjednał go dla myśli walki z Sieciechem. Bolesław, a raczej jego wrocławscy doradcy, zapewnili mu znowu poparcie z Czech. Na zjeździe w Żatcu książę Brzetysław darował Bolesławowi sto grzywien srebra i dziesięć złota z rocznego śląskiego trybutu. Bolesław zaś złożył ponownie hołd wujowi, teraz z całego Śląska, i niósł przed nim miecz (1099 r.).

Obydwaj bracia zgromadzili wojska, pod pozorem wyprawy na Pomorze, z upoważnienia ojca. Wyprawy pomorskiej jednak zaniechali i zwrócili się przeciw ojcu i Sieciechowi. Rycerstwo mieli za sobą.

Podział państwa.

Chcąc zapobiedz walce, Herman ustąpił i podzielił państwo pomiędzy synów i siebie. Przy sobie zatrzymał Mazowsze, ważniejsze grody w ziemiach synów, i ogólny kierunek spraw państwowych. Zbigniew otrzymał Wielkopolskę. Bolesław zaś ziemię krakowską i sandomierską oraz Śląsk. Bolesław miał nadal rezydować w Wrocławiu; jako opiekun (pedagog) był mu dodany komes Wojsław, krewny Sieciecha. Ugoda ta trwała bardzo krótko.

Ostatnia walka. Upadek Sieciecha.

Sieciech z królową nie byli zadowoleni z przewagi, do jakiej doszli obydwaj synowie Hermana, choć pozycya ich była znacznie skromniejsza niż książąt dzielnicowych według rozporządzeń Krzywoustego. Grody w ziemiach młodszych książąt Sieciech obsadził swymi zausznikami, co stało się punktem wyjścia nowej zaciętej wojny domowej (1098—1100). Pod Żarnowcem nad Pilicą spotkały się wojska ojca i synów; do bitwy jednak nie przyszło, ponieważ rycerstwo Hermanowe zwróciło się przeciw Sieciechowi. Władysław zobowiązał się nie powierzać mu nadal urzędu wojewody pałacowego, i sam odtąd miał załatwiać sprawy państwa. Władysław wprawdzie próbował trzymać się Sieciecha. Ostatecznie jednak, za wdaniem się arcybiskupa Marcina, książęta się pogodzili. Sieciech poszedł na wygnanie, wprawdzie nie długie, lecz wpływów już nie odzyskał.

Upadek Sieciecha wiele znaczy w dziejach organizacyi książęcego dworu; wiąże się on z rozkładem drużynnictwa, zarysowanym już od czasów Szczodrego. Wojewoda odtąd nie jest, bezwzględnie biorąc, zastępcą księcia we wszystkich sprawach zarządu dworu i państwa. Rośnie znaczenie kasztelanów, zwłaszcza w wybitniejszych grodach. Kasztelani reprezentują czynniki możnowładcze, związane z ziemią. Oni też przedewszystkiem pragną mieć u siebie własnych książąt.

Dążność ta nie oznaczała koniecznie rozbijania jedności państwa. T. zw. Gallus wyraźnie stwierdza, że nieuregulowanie sprawy następstwa po Hermanie wywoływało niezadowolenie. Swoją drogą, Herman obawiał się poprostu nowej wojny domowej.

Wzrost cywilizacyi i kultury.

Za Hermana naogół wzrosła cywilizacya i kultura, pod bezpośredniem oddziaływaniem księcia. Wykupuje się chrześcian z niewoli żydowskiej. Sprzedawanych dawniej w niewolę, na mocy kar sądowych, otrzymuje obecnie kościół. Książę zyskuje w żydach, prześladowanych w Pradze w r. 1098, nowy materyał społeczny bardzo podatny do celów administracyi książęcej, czy to w zakresie handlu, czy specyalnie finansowości książęcej (dzierżawa ceł i myt, mincarstwo itp.). Dwór książęcy i kancelarya Hermana są wcale dobrze zorganizowane. Majestatyczna pieczęć Hermana stanowi arcydzieło sztuki złotniczej, podobnie jak *votum* ze złota przesłane do St. Gilles w r. 1085.

Na dworze Hermana i jego drugiej żony przebywają wybitni Niemcy, jak późniejszy biskup bamberski św. Otto. Obok innych posług, trudnią się oni uczeniem dzieci dostojników dworskich, czerpiąc stąd pokaźne zyski.

Wogóle znać wpływ książęcy na życiu kulturalnem; w szcze-

gólności najdawniejsze pomniki romańskie, katedry w Gnieźnie, Krakowie, Płocku, najdawniejsze spisy inwentarzy kościelnych dają się odnieść do czasów Hermana.

Rządy Bolesława Krzywoustego.

Czasy Bolesława Krzywoustego (1102—1138). Rządy Krzywoustego, mimo całą świetność wydarzeń i dzielność Bolesława, spoczywają na zasadach systemu Władysława Hermana. Polska nie powraca do programu Chrobrego i Szczodrego. Pamięć korony królewskiej była jednak starannie pielęgnowaną na dworze.

Okres wojny domowej.

Lata 1102—1112 tworzą okres wojny domowej pomiędzy Krzywoustym a Zbigniewem. Okres to ważny ze stanowiska naukowego, jako stosunkowo dokładnie znany dzięki kronice t. zw. Galla. Okres ten zbiega się z innemi ważnemi datami. W r. 1103 umiera teść i sprzymierzeniec Krzywoustego w. ks. kijowski Świętopełk, a (1112?) Krzywousty bierze drugą żonę z Niemiec. W r. zaś 1114 umarł król węgierski, Koloman, związany z Polską ścisłem przymierzem. Wypadki te wywołują zmianę stanowiska Krzywoustego, który do tego czasu naogół z Henrykiem V jest w złych stosunkach, od tej zaś daty w dobrych aż do r. 1125.

Walka Zbigniewa z Krzywoustym rozpoczęła się niemal z dniem śmierci Hermana. Sam podział ojcowskiego skarbu, przedewszystkiem zaś państwa dał powód do gorących sporów, zażegnanych przez arcybiskupa. Zasada podziału utrzymała się w duchu układów za życia ojca. Ogólny zatem zakres władzy został podzielony mniej więcej na dwie równe części. Mazowsze przypadło Zbigniewowi, natomiast zachodnia część Wielkopolski z Poznaniem — Krzywoustemu. W opinii Krzywousty jako prawowity syn Hermana, dziedzic dwóch stolic (Poznania i Krakowa) i ludniejszej części Polski, miał nad Zbigniewem przewagę. Krzywousty był jeszcze bardzo młody. Jego głównym doradcą (pedagogiem) był Skarbimierz, wywierający wielki wpływ na rządy Bolesława.

Stanowisko arcybiskupa.

Arcybiskup gnieźnieński sprzyjał jednak Zbigniewowi. Zbigniew niewątpliwie dążył od początku do wyzucia młodszego brata. Brak mu jednak było zdolności.

Na samą chwilę wesela Krzywoustego ze Zbysławą, córką Świętopełka, na początku r. 1103, przypadł najazd czeski; miał on na celu, jak zwykle, wymuszenie zaległego trybutu. Zbigniewa pomawiano o porozumienie z Czechami; na weselu brata go nie było. Najazd czeski skończył się jednak szybko; Bolesław zaspokoił pr

tensye wuja Borzywoja i odtąd są w zgodzie; Krzywousty najeżdża na Wielkanoc tego samego roku na Morawy, w porozumieniu z Borzywojem.

W następnym roku rozpoczyna Krzywousty walki z Pomorzanami. Pomorzanie, prawdopodobnie od początku, byli związani ze Zbigniewem. Jawnie jednak trudno było Zbigniewowi z nimi się łączyć, ze względu na Kościół polski i ogólną niechęć w Polsce do Pomorzan.

Wyprawy Krzywoustego na Pomorze w latach 1104 i 1105 miały przebieg bardzo pomyślny. Zdobyto Kołobrzeg, Bytów; główny cel wypraw polegał na wzmocnieniu stanowiska szwagra Bolesława, księcia Świętobora.

W r. 1106 stosunki Zbigniewa z Krzywoustym były tak złe, że obydwaj czynili przygotowania do walki. Bolesław zabezpieczył się układami z Kolomanem i szwagrem Jarosławem Świętopełkowiczem księciem wołyńskim. Szczególnie ważny był układ z Kolomanem, t. zw. wieczysty, rodzaj zaczepno-odpornego przymierza, nietylko w sprawach polsko-węgierskich, ale także wobec cesarza, Czech i Rusi. Zamiarom Bolesława i Kolomana sprzyjała zmiana tronu w Niemczech. Trudności z powodu ks. Almusa zostały usunięte, być może za pośrednictwem papieża, który w tym czasie znosi się z Węgrami i prawdopodobnie z Bolesławem.

Chwilowa ugoda ze Zbigniewem i nowa walka.

Na tej podstawie Bolesław próbował ugodzić się ze Zbigniewem. Celem ugody było podjęcie wspólnemi siłami walki z Pomorzanami. Przyszło nawet na zjeździe książąt do zawarcia formalnej umowy: obu braci miała obowiązywać solidarność w sprawie polityki zagranicznej. Zbigniew jednak umowy nie dochował; liczył może na Czechów; ci jednak ze względu na walki w Niemczech i na własne zamieszki, przynajmniej na razie nie dopisali. Zbigniewowi zatem mogli pomódz tylko Pomorzanie.

Krzywousty działał szybko i ubiegł brata. W r. 1106 zajął Kalisz, Gniezno, więżąc, zresztą chwilowo, arcybiskupa Marcina. Zbigniew cofnął się na Mazowsze. Wówczas przybyły Bolesławowi posiłki ruskie i węgierskie. Za pośrednictwem księcia wołyńskiego Jarosława i biskupa krakowskiego Baldwina przyszło do nowego układu między braćmi.

Zbigniew księciem Mazowsza.

Zbigniew wówczas, po raz pierwszy, uznał zwierzchność brata; Mazowsze zatrzymał, z reszty ziem musiał ustąpić. Mazowsze miał trzymać nie w charakterze księcia, lecz rycerza, to znaczy tytułem beneficyalnym, a nie jako nieograniczoną dziedziczną własność. Nadto przyrzekł Zbigniew zburzyć ważny gród, broniący granicy Mazowsza.

I tego układu Zbigniew nie dotrzymał. Zimą Krzywousty powtórnie ruszył na Mazowsze wraz z Rusinami i Węgrami. Mazowsze zostało zajęte. Zbigniew szukał schronienia na razie na dworze kijowskim. Nic jednak nie wskórał, i udał się do Niemiec, na dwór cesarski. Było to już w r. 1107.

Wygnanie Zbigniewa. Pierwsze sukcesy Krzywoustego na Pomorzu.

Zbigniew naraził się na gniew brata, głównie z powodu, iż nie wziął udziału w wyprawie na Pomorzan, i nie przysłał na nią posiłków. Wyprawa mimo to doszła do skutku. Białogród nad Persantą został zdobyty. Pod Kołobrzegiem zaś zjawił się sam książę pomorski i złożył hołd Bolesławowi. Podczas tej ceremonii, książę pomorski nie zsiadał z konia. Cała wyprawa zajęła pięć tygodni czasu, jeszcze przed ostatnią wyprawą na Zbigniewa.

Na resztę roku 1107 przypada krótka wyprawa na pruskich Sasinów, i ponownie na Pomorzan, w szczególności na Czarnków nad Notecią. Pan gródka, poganin Gniewomir, został przez Bolesława ochrzczony i pozostawiony na stanowisku. Dotychczasowy zwierzchnik Gniewomira (jakieś nieznane pomorskie książątko) także poddał się Bolesławowi. Obaj jednak niedługo mieli znowu zdradzić. Na ten sam czas przypada utarczka z niewielkim najazdem Morawian. Nie udał się im napad na Kozły, Racibórz zaś Polacy odebrali Morawianom. Te ostatnie walki były w związku z nową zmianą tronu w Czechach. Henryk V za 10.000 grzywien srebra odebrał Czechy Borzywojowi i osadził w Pradze Świętopełka. Borzywój z bratem Sobiesławem, i z szeregiem panów czeskich, schronili się do Polski.

Najazd Henryka V i Świętopełka czeskiego na Polskę.

Na lata 1108 i 1109 przypadają wojny Bolesława i Kolomana z cesarzem Henrykiem V, i ze Świętopełkiem, przeciw któremu działają w Czechach Werszowcy. Henryk V popierał na Węgrzech sprawę księcia Almusa, w Polsce zaś Zbigniewa. Zbigniew liczył na pomoc Pomorzan, przeceniał wreszcie znaczenie zastępu własnych zwolenników w Polsce.

Podczas wyprawy cesarskiej na Węgry i oblężenia miasta Pożon (Preszburga), Bolesław ruszył na Czechy i zajął ważny nadgraniczny gród. Bolesław popierał obecnie sprawę wygnanego wuja Borzywoja, z którym szli razem potężni jeszcze Werszowcy. Wieść o tem zmusiła Świętopełka do szybkiego odwrotu z pod Pożonu. Ale i Bolesław również szybko musiał ustąpić z Czech. Pomorzanie zdobyli bowiem potężny gród Ujście nad Notecią (u ujścia Chudej).

a nadto wykonali najazd na Mazowsze. Tu odparł ich biskup płocki, Szymon, na granicy nadnoteckiej zjawił się Bolesław i zajął pomorski gród Wieleń.

Świętopełk wysłał wówczas (1108) Zbigniewa na Śląsk, w celach czysto łupieżczych, sam zaś wystąpił z niesłychanie krwawemi represaliami wobec Werszowców. Odtąd poczyna się upadek znaczenia ich w Czechach. Jednostki tylko schroniły się do Polski i do Węgier, i tu już na stałe osiadły.

Takie wypadki poprzedziły r. 1109, w którym Henryk V wraz ze Świętopełkiem zdecydował się uderzyć wprost na Bolesława. Znamienną jest wymiana listów pomiędzy cesarzem a Bolesławem. Henryk V wystosował rodzaj ultimatum tej treści, iż Bolesław może uniknąć wojny, jeżeli dopuści Zbigniewa do połowy rządów i zapłaci trybut trzystu grzywien rocznie, albo dostarczy trzystu rycerzy na wyprawę. Odpowiedź Bolesława określa istotę stosunku Polski do cesarstwa rzymsko-niemieckiego, w odróżnieniu od interesów niemieckiego królestwa. Tak samo prawdopodobnie patrzyli na rzecz Chrobry, Mieszek II i Bolesław Szczodry.

Bolesław pisał: »Jeżeli żądasz naszych pieniędzy, czy też polskich rycerzy, jako trybutu, uważalibyśmy się za niewiasty, a nie za mężów, gdybyśmy nie bronili naszej wolności. Jakikolwiek gwałt nie zmusi mnie do tego, bym przyjmował buntownika i dzielił z nim nie dające się podzielić (*unicum*) państwo. Może to uczynić rada moich ludzi i objaw mojej własnej woli. Gdybyś żądał w dobry sposób, a nie po dzikiemu, pieniędzy lub rycerstwa na pomoc kościołowi rzymskiemu, zapewne znalazłbyś u nas nie mniej pomocy i rady, jak twoi przodkowie u naszych przodków. Bacz zatem, komu grozisz; jeśli będziesz wojował, znajdziesz wojnę«.

W liście tym uderza umiarkowanie. Krzywousty uznaje prawo Henryka V, jako cesarza (względnie kandydata do cesarskiej korony) do żądania świadczeń ze strony polskiej, nie uznaje go jednak w bezwzględnej formie, jaka obowiązuje książąt niemieckich i czeskich, co uprawniało Henryka V do mieszania się w wewnętrzne sprawy tych książąt. Król niemiecki, a nawet cesarz, nie mogą się mieszać w wewnętrzne stosunki Polski.

Henryk V nie uznał tego stanowiska. Chodziło mu o to, by osadzając w Polsce Zbigniewa, w obu braciach, wskutek ich kłótni, mieć powolne narzędzia. Tak działo się z reguły w Czechach.

Zbigniew i Henryk byli pewni poparcia Pomorzan. Bolesław zaś nie mógł wytrzymać równoczesnego najazdu Niemców, Czechów i Pomorzan. Szukał pomocy u Duńczyków i zapewne ją znalazł, jak

wynika z późniejszych wydarzeń. Przedewszystkiem jednak działał sam szybko i energicznie.

Tuż przed cesarską wyprawą, w początku sierpnia 1109 r., znajdujemy Bolesława pod palisadami Nakła. Była to stolica osobnej pomorskiej ziemi, na której znajdowało się sześć grodów (Kraina?). Nakło strzegło jednego z najważniejszych przejść do Polski. 10 Września Nakło zostało zdobyte.

Znaczenie tego ataku, ryzyka i sukcesu tłómaczy się najlepiej, jeśli się zważy, że wyprawa cesarska zdążała już szybko ku Polsce. Brał w niej udział Świętopełk czeski; jeden tylko saski książę Wiprecht hr. z Grojca, prowadził dwa tysiące rycerzy, jednak Wiprecht, szwagier Borzywoja, nie był chętny Świętopełkowi, i wogóle wojsko Henryka V nie było ożywione jednym duchem.

Już na samym wstępie wojsko cesarskie spotkał dotkliwy zawód. Gród Bytom (na dolnym Śląsku) stawił tak zacięty opór, że musiano go wreszcie ominąć. Henryk podążył pod Głogów i zaczął oblężenie. Tutaj dopiero, po drugiej stronie Odry, znalazł się Bolesław z niewielkiem wojskiem, nękając Niemców drobną podjazdową walką. Stąd też Bolesław rozesłał komorników na Węgry i Ruś z prośbą o pomoc, i stąd dopiero poszły na Polskę wici, nakazujące pospolite ruszenie.

Głogów trzymał się dzielnie. Nawet przeprawa przez Odrę nie przyniosła Niemcom sukcesu. Droga na Poznań była mocno zamkniętą. Henryk zwinął oblężenie Głogowa, próbował z kolei oblegać Wrocław, lecz także bezskutecznie. Wówczas zaproponował Bolesławowi układy, rezygnując z popierania sprawy Zbigniewa, zadowalając się jedynie trybutem. I te warunki Bolesław odrzucił, jakkolwiek cesarz groził skierowaniem wyprawy na Kraków.

Tymczasem nadciągnęły posiłki ruskie i węgierskie, Czesi zaś postanowili wrócić do domu. Na dobitkę, 22 września książę czeski, Świętopełk, został zamordowany we własnym obozie, przez jednego z Werszowców. Cesarz, po za wojennymi kłopotami, znalazł się w trudnej sytuacyi. Musiał bowiem się deklarować, kogo obecnie poprzeć z Przemyślidów, czy Ottona, za którym stało rycerstwo morawskie, czy Borzywoja; ten zaś był w obozie polskim, miał jednak za sobą szwagra, grafa Wiprechta. Henryk, wbrew własnym interesom, przyrzekł uznać Borzywoja księciem czeskim, wzamian za co Wiprecht zobowiązał się zabezpieczyć mu odwrót.

Tak skończyła się jedna z największych niemieckich wypraw na Polskę. Cesarz poniósł cios ciężki, jednak i Krzywousty miał straty. Można uważać za prawdopodobne, że dywersya północnych saskich książąt, mająca na celu wspólne działanie z Pomorzanami, doprowadziła do chwilowego zajęcia Lubusza.

W Czechach, wbrew Bolesławowi, a z poparciem Henryka V, utrwalił się na tronie syn króla Wratysława, Władysław. Rola malkontenta przechodzi na młodszego jego brata Sobiesława, który osiada na dworze Krzywoustego. Zbigniew zaś zjawia się w Czechach. Na październik 1110 r. przypada niespodziewana wyprawa Bolesława na Czechy, w interesie Sobiesława. Przebieg jej dowodzi wielkiego talentu Bolesława, który w szybkich marszach przebył bezdrożne góry i dotarł aż do dopływu Łaby, Cydliny. Władysław czeski był zupełnie zaskoczony, kraj uległ ogromnemu spustoszeniu. Powoli tylko zawrócił Bolesław ku granicy. Czesi napadli na Bolesława dopiero u podnóża Czeskiego Lasu; mimo to odwrót odbył się w porządku.

Pokój z Niemcami i Czechami.

W r. 1111 przyszło do układów Władysława z Bolesławem, prawdopodobnie już przy pośrednictwie Henryka V, przygotowującego się wówczas do włoskiej wyprawy. W odnośnych rokowaniach mógł dużą rolę odgrywać Otto, zajęty wówczas w kancelaryi cesarskiej. Czynną była także sędziwa Świętosława, wdowa po Wratysławie, pragnąca zgody własnych synów.

Bolesław zgodził się na powrót Zbigniewa i na zaopatrzenie go w drobną dzielnicę, nie więcej nad kilka grodów. Także Sobiesław wrócił do Czech i został wyposażony.

Oślepienie Zbigniewa.

Zgoda Zbigniewa z Krzywoustym nie była trwałą. Zbigniew padł ofiarą intryg na dworze Krzywoustego; w r. 1112 został oślepiony i niedługo, zdaje się, umarł. Do upadku Zbigniewa przyczynił się któryś z magnatów Krzywoustego, prawdopodobnie Skarbimierz, hojnie za to wynagrodzony. Brak Zbigniewa wpłynął na polepszenie stosunków z Czechami, przy współdziałaniu Henryka V. W r. 1112 Władysław czeski, Otto morawski i Bolesław Krzywousty pożenili się z rodzonemi siostrami. Należały one do rodziny hrabiów z Bergu, stojącej blisko cesarza i biskupa bamberskiego Ottona. Ostateczna ugoda Władysława i Bolesława przyszła do skutku w r. 1115 na zjeździe obu książąt nad śląską Nissą. Warunki układu nie są znane.

Prawdopodobnem jest, iż odtąd polityka Krzywoustego aż do śmierci Henryka V, skierowana z wytężeniem wszystkich sił ku podbojowi Pomorza, opierała się na dobrem porozumieniu z Henrykiem V.

Następstwa społeczne wojny domowej.

Długoletnie walki ze Zbigniewem sprzyjały wzrostowi znaczenia dostojników duchownych i świeckich. Arcybiskup gnieźnieński

i biskup krakowski zyskali w tych czasach ogromne wpływy. W ziemiach zaś doszli do znaczenia prawie że książęcego panowie tacy, jak Wojsław na Kujawach i w Mazowszu, Piotr Włostowic na Śląsku, a w Poznaniu wojewoda Skarbimierz. Ten ostatni swą świetną karyerę zakończył buntem, na tle konszachtów z Pomorzem i z Wołodarem. Bunt wybuchnął w r. 1117, i uniemożliwił Bolesławowi interwencyę w doniosłej dlań sprawie wołyńskiej. Skarbimierz został ujęty i oślepiony. Czynniki te podczas wojny domowej przyzwyczaiły się wprost do tego, że książęta ubiegali się o ich względy, drogo za to płacąc. Co gorsza, niepewność ogólnego położenia skłaniała uboższe rycerstwo, do służby właśnie na dworach tych lokalnych potentatów. Odrodzenie świetności dworu książęcego mogło przyjść jako rezultat nowych zdobyczy na wielką skalę. Ten cel przyświecał Bolesławowi w akcyi podboju Pomorza. Była ona zresztą konieczną, ponieważ samodzielne Pomorze było Piastom bezwzględnie wrogie. Słaba książęca władza na Pomorzu, republikańsko-wiecowy prawie ustrój tutejszych wielkich miast, niezależne, dynastyczne stanowisko pomorskich kasztelanów — wytwarzały ciągłe źródła niepokoju, oddziaływające anarchicznie na rycerstwo polskie.

Sprawy ruskie. Ujęcie Wołodara. Układy z Kolomanem.

Celem zapewnienia sobie swobody ruchów wobec Pomorza, musiał Krzywousty zabezpieczyć się od strony Rusi czerwieńskiej, stale znoszącej się z Pomorzem. Zwłaszcza po r. 1117, kiedy Włodzimierz Monomach wygnał z Włodzimierza Jarosława Świętopełkowicza i osadził tu swego syna Andrzeja, sprawy ruskie przybrały obrót wysoce niepomyślny dla Krzywoustego. W r. 1120, podczas nowych już walk z Pomorzanami, Andrzej wraz z Połowcami najeżdża na Polskę.

Słynny zamach na Wołodara Rościsławicza, księcia przemyskiego, zrodził się właśnie wśród tych okoliczności. Zaufany magnat Krzywoustego, Piotr Włostowicz, zwany Duńczykiem, zjechał na dwór Wołodara, przedstawiając się za zbiega z Polski. Wkradłszy się w zaufanie Wołodara, owładnął na polowaniu jego osobą i uwiózł do Polski. Wołodar odzyskał wolność na bardzo uciążliwych warunkach, i odtąd nie szkodził już Bolesławowi, a nawet w r. 1123 wraz z Polakami i Węgrami pomagał Jarosławowi Świętopełkowiczowi do odzyskania Wołynia. Podczas tej wyprawy Jarosław zginął, a Wołyń przechodzi na stałe w posiadanie rodziny Włodzimierza Monomacha. Krzywousty w najbliższych latach wchodzi w koligacye z książętami wołyńskimi, wydaje także córkę za księcia grodzieńskiego, Wszewołoda Dawidowicza.

Bolesław opierał się wobec Rościsławiczów także na Węgrzech. Zjazd z Kolomanem w r. 1113, pod pozorem pokutniczej pielgrzymki z powodu oślepienia Zbigniewa, wzmocnił zapewne stanowisko Bolesława. Po śmierci Kolomana w r. 1114 związki te przeszły na jego syna Stefana. Jednak zarówno sprawy węgierskie, jak ruskie, dobre stosunki nawet z Wołodarem nie dawały gwarancyi zupełnej pewności; mogły się zmienić, i spokój od strony Pomorza przedstawiał dla Bolesława jedną z największych konieczności. Jest to istotna zasługa Bolesława w dziejach Polski, iż tę konieczność rozumiał.

Podbój i chrystyanizacya Pomorza.

Kronika t. zw. Galla opuszcza nas właśnie u progu tych lat, (1113—1120), podczas których Bolesław prowadził walkę z Pomorzem z największem wytężeniem. W latach 1120—1122 podbój Pomorza można uważać za zakończony; dynastye jednak tutejszych książąt pozostały na stanowisku. Podbój zatem nie mógł jeszcze sięgnąć głębiej w wewnętrzne stosunki Pomorza. Przedewszystkiem jednak, dopóki Pomorze nie było schrystyanizowane, i to z punktu widzenia interesów polskich, nie było mowy o trwałości sukcesów Bolesława.

Akcya chrystyanizacyjna Bolesława na Pomorzu była następstwem całej jego polityki kościelnej, zarówno zewnętrznej (w stosunku do papiestwa i cesarstwa), jak wewnętrznej, w stosunku do własnego kościoła. Krzywousty od początku działa w ścisłym związku z Rzymem i biskupem krakowskim Balduinem. Natomiast arcybiskup, z reguły niechętny zbyt daleko idącej ingerencyi Rzymu w sprawy prowincyi kościelnej, stał po stronie Zbigniewa, do którego zresztą należało Gniezno. W r. 1104 bawił w Polsce legat papieski, Walo, biskup z Beauvais, zakonnik reguły św. Augustyna, późniejszy długoletni paryski biskup. Walo w Polsce złożył dwóch biskupów z urzędów. Rzecz zapewne leżała w interesie samego Bolesława. W r. 1113 Bolesław ostatecznie pojednał się z metropolitą.

Ugoda Kaliksta II z Henrykiem V. Drugi Sobór Lateraneński.

Ugoda Henryka V z papiestwem w r. 1122 oddziałała pośrednio na stosunki w Polsce. Następstwem jej był sobór lateraneński w r. 1123. Bardzo jest prawdopodobnem, że na tym soborze byli polscy biskupi; był także Bernard, eremita, Hiszpan z pochodzenia, który pierwszy za zgodą Bolesława, i z upoważnienia papieskiego prowadził misyę na Pomorzu nadodrzańskiem. Akcya Bernarda była jednak bezskuteczną. Na Pomorzu potrzeba było nie tyle misyonarza, ile kościelnego dyplomaty. Bernard wrócił do Polski, stąd udał się do Rzymu, jednak przez Bamberg, dokąd go skierowano z Polski. Są ślady, że w tym czasie regulowano na dworze rzymskim kompetencyę prowincyi ko-

ścielnych w zakresie misyjnym. Naogół ów sobór lateraneński zajął się sprawą dyscypliny kościelnej i wydał szereg postanowień, zwalczających symonię, zalecających kanoniczną elekcyę biskupów, obyczajne życie księży. Zabroniono rozporządzania przez świeckich własnością duchowną, zawierania małżeństw wśród krewnych itp. Sobór poświęcił dużo uwagi zorganizowaniu opieki nad krzyżowcami.

Legacya Idziego. Jej związek z misyą biskupa Ottona na Pomorzu.

Po ukończeniu soboru, kurya rzymska wysłała legatów w ciągu zarówno 1123 jak 1124 r. do różnych krajów Europy celem przeprowadzenia powziętych uchwał. Na Węgry i do Polski został wysłany jeden z najwybitniejszych kardynałów, Idzi, biskup tuskulański. Legacya jego obejmowała kompetencyę w sprawie wprowadzenia uchwał soboru, a nadto wogóle uporządkowania stosunków prowincyi gnieźnieńskiej, i dokładnego rozgraniczenia dyecezyi.

Legacya zatem Idziego łączyła się z akcyą, zainicyowaną przez Bolesława i biskupa Bernarda — podjęcia misyi na Pomorzu. Wybór Bolesława padł na osobę biskupa bamberskiego Ottona. Decyzya ta była prawdopodobnie wynikiem kompromisu pomiędzy interesami Bolesława, księcia pomorskiego Warcisława, Henryka V i papieża. Lokalne czynniki kościelne, zainteresowane w sprawie Pomorza, a więc arcybiskup gnieźnieński i arcybiskup magdeburski musiały ustąpić na plan drugi. Zresztą i sam Bolesław wolał się oprzeć na obcym biskupie, niż na którymkolwiek z własnych prałatów. Materyalna strona przedsięwzięcia spoczywała na barkach Bolesława.

I Wyprawa apostolska biskupa Ottona.

Pierwsza wyprawa Ottona przypadła na rok 1124. Otto zabawił dłuższy czas w Gnieźnie. Stąd udał się na Uście i Pirissę na Pomorze na czele orszaku własnych księży z Bambergu i polskich. Z tych ostatnich należy wymienić Wojciecha, jako tłumacza, późniejszego pierwszego pomorskiego biskupa. Kasztelan santocki, Paweł, prowadził straż rycerską aż do pomorskiej granicy.

Książę pomorski oczekiwał Ottona na granicy, i on wogóle odtąd występuje, jako pośrednik, pomiędzy Ottonem a pomorską ludnością. Żona Warcisława była chrześcijanką i on sam był ongi ochrzczony w Niemczech, do czego się jednak na Pomorzu nie przyznawał.

Ta pierwsza wyprawa objęła Pirissę, Kamień, Julin, Szczecin, Kołobrzeg, Białygród i inne mniejsze grody. Z braku czasu nie udawał się Otto na zaodrzańskie Pomorze. Śmierć Kaliksta II, papieża, a może wiadomość o chorobie Henryka V, skłoniła go do opuszczenia Pomorza.

Śmierć Henryka V, w r. 1125, oddziałała niekorzystnie na stosu-

nek Pomorza do Polski i do chrześcijaństwa. Bolesław nie spieszył z uznaniem nowego króla, Lotaryusza, i sprzyjał pretendentowi do korony, Konradowi Hohensztaufowi. Lotaryusz natomiast nawiązał stosunki z Warcisławem. Między Pomorzem a Polską wywiązały się nowe walki wszczęte przez Pomorzan.

II Wyprawa Ottona.

W tych warunkach przyszło do drugiej podróży apostolskiej Ottona w r. 1127. Wynikła ona głównie z inicyatywy samego Warcisława, który na wiosnę r. 1126 w Merseburgu zjawił się na dworze Lotaryusza. Tym razem Otto ruszył na Pomorze nie z Polski, lecz z Magdeburga. Arcybiskup Norbert próbował odwieść Ottona od zamiaru misyi, co się mu nie udało. Jest to jednak dowód, że Magdeburg miał wówczas własne pretensye do Pomorza. Otto udał się z Magdeburga do Hobolina (Hawelberga). Tutejszy słowiański książę, Witykind, nie podjął się przeprowadzić go na Pomorze, wbrew przyrzeczeniu danemu Lotaryuszowi. Musiał Otto, na własne ryzyko, próbować dostać się na Pomorze przez krainę na pół niezależnego szczepu Muryczan. Na Pomorzu zabawił obecnie Otto od maja do grudnia (1127). Misye odbył w Dyminie, na wyspie Uznoimie i w Chozegowej. Próbował także nawiązać stosunki z Rugią. Nie przyszło jednak do porozumienia z arcybiskupem duńskim, którego juryzdykcyi podlegała wyspa.

Najważniejszą jednak czynnością Ottona było podjęcie poselstwa do Polski i zapośredniczenie pokoju. Bolesław bowiem czynił przygotowania do wielkiej wyprawy na Pomorze. Otto udał się w czerwcu do Bolesława i uzyskał zaniechanie wyprawy. Na początku zaś lipca zjechał sam Warcisław do Polski i przyszło do zawarcia układu.

Warunki zależności Pomorza od Polski.

Cała ziemia pomorska miała płacić rocznie księciu polskiemu 300 grzywien srebra, nadto dostarczać kontygentu na wyprawy wojenne w ten sposób, że dziesięciu ojców rodzin miało uzbroić i wyekwipować jednego z pośród siebie, a na pozostałych dziewięciu spoczywał obowiązek opieki nad domem i gospodarstwem wojowników. Jeśli Pomorzanie dopełnią tych warunków i będą wierni chrześcijaństwu, mogą liczyć na opiekę Bolesława.

Pierwotnie trybut był wyższy. Otto bowiem już poprzednio wyjednał u Bolesława dla mieszkańców Szczecina zmniejszenie trybutu.

Warcisław na zjeździe z Bolesławem złożył znaczny dar na ołtarzu św. Wojciecha. Była to jednak nie danina lecz o b l a t a. Znaczenie daru było więc raczej natury etykietalnej a nie prawnej.

Pomorze a Kościół polski.

Otto podczas obydwóch podróży był zajęty projektem utworzenia biskupstwa. Szczegóły jednak są skąpe i niejasne. Kościoły wznoszono wogóle pod wezwaniem św. Wojciecha. Wpływ polski na terenie kościelnym dominował. Sprawa nowego biskupstwa mogła być załatwiona definitywnie dopiero po porozumieniu Bolesława z Lotaryuszem, które długo jeszcze kazało na siebie czekać. Sam Otto niewątpliwie szczerze popierał plany Bolesława, choć jasnem jest, że pośrednictwo jego i duchowieństwa bamberskiego stworzyło niejedną trudność na drodze zespolenia kościoła pomorskiego z polskim.

Działalność legata Idziego w Polsce.

Sprawy kościoła polskiego, związane z legacyą Idziego oddziaływały niewątpliwie na załatwienie spraw kościelnych pomorskich. Wschodnie Pomorze zostało zupełnie oddzielone od zachodniego, i przydzielone ostatecznie do biskupstwa kujawskiego. Kasztelania zaś słupecka na Pomorzu, a nadto całe nakielskie przypadły arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Biskup poznański uzyskał także znaczne rozszerzenie dyecezyi kosztem Pomorza. Tutaj także należy, niezależne zresztą od sprawy pomorskiej, utworzenie osobnego biskupstwa w Lubuszu, które niewątpliwie natrafiło na gorący opór arcybiskupa magdeburskiego, o wiele większy, niż sprawa pomorskiego kościoła. Dokonano zatem ogromu pracy, który właściwie rozstrzygnął o charakterze i przyszłości kościoła polskiego, a ostatecznie wykończony został dopiero w dwadzieścia kilka lat później.

Na lata 1124—1130 przypadają także inne ważne wydarzenia na dworze książęcym.

Zbliżenie do Danii.

W latach 1127—1129 dokonało się zbliżenie Bolesława do Nielsa króla duńskiego. Ryksa, córka Krzywoustego, zdaje się ze Zbysławy, została wydaną za mąż za Magnusa syna Nielsa. Przymierze to było ze wszech miar korzystne, zarówno ze względu na Lotaryusza jak na Pomorze.

Małżeństwo Władysława Bolesławicza.

Godne jest uwagi, że koło r. 1124 Władysław, najstarszy syn Krzywoustego (ur. w r. 1105), ożenił się z Agnieszką, córką Leopolda austryackiego, a siostrzenicą Henryka V. Władysław prawdopodobnie został wówczas przypuszczony do współrządów, choć w jakiej formie, niewiadomo.

Niefortunna akcya Bolesława na Węgrzech.

Małżeństwo to, na razie bardzo korzystne, naraziło Władysława i ojca, w niedługim czasie, na wielkie kłopoty, a to zwłaszcza od czasu, gdy umarł syn Kolomana, król węgierski Stefan II (w r. 1131). Na Węgrzech zawrzała gwałtowna wojna domowa, pomiędzy Belą II ślepym, a zwolennikami Borysa, popieranego przez Krzywoustego. Bela był synem Almusa, i razem z ojcem zostali oślepieni na rozkaz Kolomana. Borys uchodził za syna Kolomana, z drugiego jego małżeństwa z Eufemią córką Włodzimierza Monomacha, którą Koloman jako podejrzaną o wiarołomstwo odesłał z powrotem na Ruś.

Bolesław rozwinął ogromną energię w popieraniu sprawy Borysa, bez względu na to, że Albrecht austryacki, szwagier Władysława Bolesławicza, popierał sprawę Beli. Bolesławowi chodziło o to, by utrzymać w spoistości na Węgrzech stary obóz Kolomana przychylny Polsce. Natomiast Bela II był związany z Czechami, z którymi Bolesław już od r. 1129 pozostawał na złej stopie.

Bolesław wyruszał parokrotnie na Węgry; wyprawy te jednak nie miały powodzenia, jakkolwiek Borys miał pewne za sobą stronnictwo. Podczas tych wypraw, w latach 1132, 1133 i 1134 Sobiesław urządzał systematycznie łupieżcze najazdy na Polskę. Wyprawy węgierskie, w tych warunkach, przybierały wprost groźny obrót dla Bolesława. W jednej z nich Bolesław o mało co nie postradał życia, a jeden z wybitnych polskich dostojników uszedł z placu boju. Bolesław wyszedł z tych walk, jakkolwiek nie pokonany, lecz osłabiony. W r. 1134 obydwaj książęta, Sobiesław i Bolesław, a także Bela II, odwołali się do Lotaryusza, który niewątpliwie podczas tych walk zajmował stanowisko wrogie wobec Bolesława, jako zwolennika Hohensztaufów.

Zjazd w Merseburgu w r. 1135.

Cesarz, według jednostronnych informacyi kanonika wyszehradzkiego (czeskiego źródła), oddał całą sprawę na sąd Sobiesława, Okazuje się jednak z przebiegu zjazdu Lotaryusza z Bolesławem w Merseburgu (w r. 1135), że już wówczas stanął polsko-niemiecki układ i została załatwiona sprawa polsko-węgierska. Tymczasem spory polsko-czeskie dały się ułożyć dopiero później.

Kanonik wyszehradzki przedstawia przebieg zjazdu w Merseburgu w taki sposób, jakoby cały honor przypadł Sobiesławowi, z lekceważeniem osoby polskiego księcia. Faktyczne jednak dane, przytoczone przezeń, świadczą o czemś wprost odwrotnem. Bolesław złożył hołd Lotaryuszowi z posiadanych przez siebie Pomorza i Rugii. Co do Rugii wiadomość nie jest zupełnie pewna; być może, że chodziło tu o Ruś, a specyalnie o grody czerwieńskie. Bolesław wresz-

cie zrezygnował z pretensyi do ziem nad Hobolą (?), przedewszystkiem do Braniborza.

Krzywousty, podobnie jak Chrobry, niósł miecz przed Lotarem podczas złożenia hołdu. Poczem udał się na pielgrzymkę do Hildesheim do grobu św. Godeharda, którego czczono osobliwie w Braniborzu. Podróż ta, podobnie jak węgierska pielgrzymka, miała nieznane cele polityczne. Gdy zaś Krzywousty wracał z tej pielgrzymki, witano go przy wjeździe do Magdeburga, na rozkaz Lotaryusza, biciem we wszystkie dzwony. Był to zaszczyt, stanowiący **reservatum** królów, nie dostępowali go nawet sascy książęta.

Na Węgrzech jednak zmuszony był Bolesław uznać Belę. Podczas zjazdu w Merseburgu syn Wołodara Włodzimierz przemyski najechał na Wiślicę i tak ją zniszczył, że się już nie podniosła.

Układy z Czechami wlokły się leniwo i stanęły dopiero w r. 1137, na Zielone święta na zjeździe książąt w Kładzku. Przy tej sposobności Władysław Bolesławicz trzymał do chrztu syna Sobiesława. Źródła milczą jednak o treści układów. Być może, że treść ich mieści się w znanym dokumencie Fryderyka I dla Władysława czeskiego z r. 1158. W ciągu tegoż r. 1137 Krzywousty zbliżył się do Jaropełka Monomachowicza w. ks. kijowskiego. Wyrazem zbliżenia było małżeństwo Kędzierzawego z Wierzchosławą, córką Wszewołoda Mścisławicza.

Nieco później przyszedł do skutku nowy, wieczysty pokój z Węgrami, a Mieszek Bolesławicz ożenił się z córką Gejzy II.

Statut Krzywoustego o porządku dziedziczenia tronu i wyznaczeniu dzielnic książętom.

Uważamy za prawdopodobne, że już od r. 1124 coraz silniej wyłaniała się potrzeba uregulowania zasad dziedziczenia w rodzinie Piastowskiej. Niemało zapewne znaczył antagonizm dwóch kobiet, Salomei i Agnieszki.

W najdawniejszej Kronice Polskiej są ślady, że była ona redagowana wówczas, gdy zagadnienia podziałowe stały już na porządku dziennym. Salomea miała znaczny wpływ na męża i wiedziała, że po jego śmierci może wpływ stracić. Stworzyła więc silne stronnictwo, by stosownie zabezpieczyć prawa synów.

Usiłowaniom Salomei szły na rękę przeobrażenia w łonie rycerstwa i organizacyi grodowej. Osobne ziemie z radością witały perspektywę posiadania własnego księcia. Była to zapowiedź ulg na polu służby wojennej, znacznego jej zacieśnienia. Szara masa rycerstwa imała się gospodarstwa, a stara organizacya grodowa nie dawała się dłużej utrzymać.

Ustawę podziałową przeprowadził Krzywousty jeszcze za życia, przy współudziale biskupów i najwyższych świeckich dostojników, którzy objęli rolę gwarantów, a tem samem jakby opiekunów młodszych książąt. Ustawa została zabezpieczoną także w sposób zewnętrzny. Bolesław wyjednał dla niej papieskie zatwierdzenie, w r. 1136, a może i cesarskie, choć to nie jest zupełnie pewne. Z tych zatem formalnych względów tak zwany testament Krzywoustego można śmiało nazywać pierwszym naszym państwowym Statutem.

Statut Krzywoustego oparł się o zasadę senioratu, rozstrzygającą o tem, komu ma przypaść władza zwierzchnia nad całym rodem piastowskim i nad Polską. Władzę tę miał przeto piastować zawsze najstarszy w całym rodzie książęcym. Moment ten był korzystny dla interesów Władysława. Jego najstarszy syn Bolesław, zwany później Wysokim, był mało co młodszy od braci Władysława, Bolesława (Kędzierzawego) i Mieszka (Starego). Salomea i jej synowie odnosili się do tej perspektywy wprost wrogo.

Pojęcie władzy zwierzchniej, w duchu Statutu, obejmowało ogólną kontrolę nad całością polityki zagranicznej, wyrażającą się teoretycznie w stanowieniu o pokoju i wojnie. Senior zatem jest jedynym reprezentantem ogółu polskich książąt wobec papieża i cesarza. W obrębie Polski on wykonywa władzę zwierzchnią, zarówno nad członkami rodziny (książętami Polaków) jak nad książętami Pomorza nadodrzańskiego i nadwiślańskiego i występuje z prawami wobec Rusi czerwieńskiej.

Materyalny przywilej władzy seniora stanowiło posiadanie Krakowa i ziemi krakowskiej. Posiadanie tego grodu, dzięki jego handlowemu znaczeniu, rozporządzanie solą itp. dawało seniorowi znaczną przewagę nad resztą rodu. Tej przewodniej roli Kraków w przeciągu całego okresu dzielnicowego nie stracił. Nadto książę krakowski miał prawo w niektórych grodach, zwłaszcza granicznych, stawiać swe załogi. Stanowisko książąt dzielnicowych było jednak wybitne. Opierało się ono na zasadzie, że każdy książę ma prawo na udział w ziemi, i nie może zeń być wyzuty ani przez seniora, ani nawet przez cały ród. Jego prawo dziedziczenia nie ulega żadnemu ograniczeniu, on jest panem najwyższym rycerstwa swej ziemi. Rycerstwo miało jednak prawo przenoszenia się ze służby jednego księcia do drugiego. Stanowisko prawno-społeczne młodszych książąt odpowiadało ich roli wojskowej, każdy z nich pełnił straż nad swymi kresami. Odtąd też zanika typ społeczny pół-książąt, jak Sieciecha, Skarbimierza itp., natomiast wzmaga się rola kasztelanów i ich rodów.

Krzywousty podzielił państwo w następujący sposób. Włady-

sław otrzymał Kraków tytułem senioratu, nadto zwierzchnictwo nad Pomorzem. Śląsk, w obrębie dyecezyi wrocławskiej, stanowił jego udział dziedziczny, a prawdopodobnie także ziemia lubuska.

Bolesław Kędzierzawy otrzymał ziemię kujawską (z Dobrzyniem) i Mazowsze wraz z ziemią chełmińską i lubawską. W Chełmnie mógł mieć Władysław pewne prawa grodowe.

Mieszek, trzeci syn z kolei, otrzymał Wielkopolskę wraz z ziemiami sieradzką i łęczycką. Możliwe, że Władysław miał pewne prawa do gnieźnieńskiego grodu, a to ze względu na rezydencyę w nim arcybiskupa.

Czwarty syn, Henryk, otrzymał ziemię sandomierską. Przynależność Wiślicy nie była jednak jasno określoną.

Piąty syn, Kazimierz, urodził się wówczas, kiedy zasady Statutu zostały już ułożone. Pozostał więc na opiece braci i był może przeznaczony do stanu duchownego.

Zasady podziałów w krajach ościennych.

Zasady podziałów w krajach ościennych, a więc na Rusi, w Czechach i na Węgrzech wykazują znaczne podobieństwa i znaczne różnice.

W Czechach książęta dzielnicowi otrzymywali z zasady udziały na Morawach. Właściwe Czechy nie uległy podziałowi, z małymi wyjątkami w późniejszych czasach. Samo prawne stanowisko młodszych książąt w Czechach jest niższe niż w Polsce.

Także i na Węgrzech młodsi książęta otrzymują udziały przeważnie w Kroacyi. W Czechach i na Węgrzech zwierzchnik państwa góruje bezwzględnie potęgą nad całym rodem. Na Rusi stosunki były podobniejsze do polskich. Państwo odrazu rozpada się na kilka dzielnic, a książę kijowski głównie na mocy powagi i osobistej zręczności przewodzi nad państwem. Obie kolebki państwa, Kijów i Nowogród Wielki w jego jednak znajdują się ręku. Tymczasem w Polsce terytoryum plemienia Polan zostało rozbite na trzy prawnie odrębne części (Kraków, Śląsk i Wielkopolska). Mimo to Ruś jeszcze w XII w. rozbiła się na dwa zupełnie osobne państwa — suzdalskie i kijowskie. Naogół jednak następstwa podziałów zależały od natury stosunków rodowych, i wogóle politycznych. W księstwach niemieckich zdarzały się wypadki, że po kilkunastu książąt siedziało na drobnych schedach, a mimo to nic na tem nie cierpiały zwartość, a nawet siła ekspansyi danego księstwa.

Statut Krzywoustego mimo poważne braki, oznacza pokaźny krok naprzód w rozwoju pojęcia polskiego państwa. W łonie bowiem rodu książęcego dokonało się zróżniczkowanie i wydzielenie

pojęcia i instytucyi władzy zwierzchniej. Odrywanie się całych ziem, jak w XI w. Pomorza, stawało się na przyszłość niemożliwe, ponieważ ziemie zostały bezpośrednio związane z rodem Piastów zapomocą książąt dzielnicowych. Nie uchroniło to od strat, naogół jednak utrzymał się związek ziem piastowskich.

Ze stanowiska społecznego zaopatrzenie książąt w dzielnice przedstawia się jeszcze pomyślniej. Zwiększona ilość dworów książęcych wpłynęła dodatnio na rozwój kultury, a czynniki społeczne uzyskały możność o wiele swobodniejszego rozwoju niż dotychczas.

Śmierć Krzywoustego.

Krzywousty zmarł w sile wieku, mając lat 53, w październiku 1138 r. Śmierć jego zapisuje szereg źródeł polskich, niemieckich i ruskich. Rycerz był to niezwykle utalentowany, choć nie na miarę geniuszu. Politykiem był dużo słabszym i łatwo ulegał wpływom, nie zawsze dodatnim W polityce węgierskiej lat ostatnich doznał samych zawodów. Miłość drugiej żony i jej dzieci wpłynęła niewątpliwie na hojne wyposażenie ich w ziemie, może z uszczerbkiem władzy tego, który miał reprezentować państwo. System małżeństw młodszych synów dowodził, że już Krzywousty zabiegał o to, by mieli dostateczne oparcie w zagranicy na wypadek, gdyby ich Władysław chciał krzywdzić.

ROZDZIAŁ IV.

Walka o zasady Statutu Krzywoustego. Czasy Władysława II i Kazimierza Sprawiedliwego 1138—1194.

Treść. Rozłam rodziny Krzywoustego na dwa obozy. Tradycya Krzywoustego. Biskupstwo pomorskie. Misya pruska. Początki cystersów. Myśl o misyi na Rusi. Władysław wobec ziem młodszych braci. Postać Władysława. Intrygi Salomei. Związki Władysława z Rusią. Walki w Polsce w latach 1142—1145. Osoba Piotra Właśta. Jego pobyt w Magdeburgu. Znaczenie sprawy braniborskiej. Katastrofa Piotra. Walki na wiosnę r. 1146. Zjazd w Gnieźnie. Złożenie hołdu przez Władysława Konradowi III. Oblężenie Poznania. Klątwa. Przegrana. Wygnanie Władysława. Próżne zabiegi o powrót. Związek sprawy młodszych książąt z drugą wyprawą krzyżową. Sojusz z książętami saskimi. Sprawa Pomorza nadodrzańskiego. Związek jej ze sprawą Braniborza Stolica Apostolska a Polska. Obsadzenie stolic biskupich. Przelotny konflikt. Stanowisko Władysława. Zmiana tronu w Niemczech. Stanowisko Władysława czeskiego. Sprawa braniborska w latach 1151—1156. Przygotowania do wyprawy na Polskę. Wyprawa Rudobrodego na Polskę. Następstwa cesarskiej wyprawy. Powrót synów Władysława. Przywileje dla biskupstw i klasztorów. Nowe zakony. Cystersi. Znaczenie kasztelana i powiatu. Nieudała proba buntu. Władysławice po powrocie z wygnania. Wyprawy na Prusaków. Zażegnanie wyprawy Fryderyka.

Rządy Mieszka w latach 1173—1177. Jego stosunki rodzinne i dążności. Znaczenie sprawy pomorskiej. Wygnanie Mieszka z Krakowa przez Kazimierza. Synod łęczycki w r. 1180. Ustępstwa na rzecz kościoła; zmiana statutu Krzywoustego. Legaci papiescy w Polsce. Sprawa pomorska. Wzrost znaczenia Litwy. Upadek Kijowa. Sprawa brzeska i drohiczyńska. Stosunki z Haliczem. Konflikt z Węgrami. Nowa walka o Kraków. Nieudały zamach Mieszka. Ugoda z Węgrami. Wyprawy pruskie; śmierć Kazimierza.

Rozłam rodziny Krzywoustego na dwa obozy.

Dzieje Polski w latach 1138—1194 wyrażają się naogół w rozłamie rodziny Krzywoustego na dwa obozy. Jeden to Władysław i jego ściślejsza rodzina, drugi to synowie Salomei. Dzieje najbliższe Polski zależą od tego rozłamu. Aż do r. 1163, wyjąwszy czasy Władysława II, konflikt ten objawia się głównie w zagranicznej polityce, w szczególności w sferze stosunków z Rzymem, Niemcami, Czechami. Polityka polska odznacza się wówczas wielką, nieznaną dotąd (chyba za Chrobrego) ruchliwością. Uderzająco ożywione są stosunki ze Stolicą Apostolską, która w tym okresie zaczyna patrzeć na Polskę, jako na kraj specyalnie należący do swojej sfery wpływów (a nie cesarstwa).

Stosunki wewnętrzne odznaczają się wielką niepewnością. Stąd interesowane czynniki, zwłaszcza instytucye kościelne, dążą do ustalenia swych stosunków prawnych i majątkowych na piśmie, w formie dyplomatów. Rośnie też odtąd znacznie ich liczba. Wynik zaś społeczny niepewności stosunków stanowi zbliżenie się kościoła do panów i odwrotnie, jako zapowiedź konsolidacyi tych żywiołów na zasadach nowych, t. j. niezależności, na razie przynajmniej prawnospołecznej od książąt.

Od r. 1163, gdy synowie Władysława II wracają do Polski, ulega zmianie dotychczasowa równowaga sił politycznych. Polityka zagraniczna traci na znaczeniu. Od r. 1177—1194 nad całością spraw góruje antagonizm Mieszka (Starego), jako kontynuatora tradycyi Władysława II, z Kazimierzem (Sprawiedliwym).

Powyżej podnieśliśmy, iż w chwili śmierci Krzywoustego pałały wzajemną nienawiścią obydwie gałęzie Piastów. Władysław II znosić nie mógł macochy i dążył co najmniej do ograniczenia praw, przyznanych braciom w Statucie. Osią sporu dla Władysława i Agnieszki była najpewniej chęć zabezpieczenia prawa następstwa w Krakowie wraz z władzą zwierzchnią swym synom, z pominięciem braci Władysława. Władysław więc pragnął oprzeć Statut o Krzywoustego o zasadę prymogenitury i znieść senorat. Salomea zaś wraz z synami poprostu nie chciała się poddać i nie poddała się wogóle zwierzchnictwu Władysława.

Tradycya Krzywoustego. Biskupstwo pomorskie. Misya pruska. Początki cystersów.

Nie należy jednak sądzić, by całość ośmioletnich rządów Władysława II (1138—1146) polegała jedynie na walkach z braćmi. Nić tradycyi Krzywoustego występuje narazie dość wyraźnie, zwłaszcza na polu kościelnem. Przedstawicielem jej jest Władysław. Jest to jasne. Wogóle, o ile chodzi o zużytkowanie sił państwa w celach potęgi i ekspanzyi państwa, zawsze główną sprężyną jest krakowski książę, gdyż on głównie ciągnie korzyści ze zbiorowych wysiłków. Książęta młodsi, dzielnicowi, zachowują się niechętnie zwłaszcza wobec prób ekspanzyi i zdobywczych zamierzeń. Interesom ich lepiej odpowiada ograniczenie roli całości państwa i władzy zwierzchniej do koniecznego minimum, a więc głównie do obrony. Natomiast zamierzenia natury gospodarczej znajdują chętne poparcie młodszych książąt. Stąd też tworzą się warunki naturalnego sojuszu, niezależnego od kombinacyi politycznych, pomiędzy kościołem i wielkimi panami z jednej, a młodszymi książętami z drugiej strony. Naogół jednak i władza książęca i warstwa książąt góruje wysoko ponad społeczeństwem i kościołem, jeszcze i w tym okresie.

Na poczet zasług Władysława II zapisujemy sfinalizowanie wysiłków celem utrwalenia chrześcijaństwa na zachodniem Pomorzu. Kreacya biskupstwa w Wolinie w r. 1140 uwydatnia silny jego związek z Polską, a biskup Wojciech niewątpliwie został sufraganem arcybiskupa gnieźnieńskiego. Uposażenie jednak biskupstwa było dziełem dynastyi książąt pomorskich, i było zamknięte w obrębie Pomorza. Książęta pomorscy mieli również decydujący wpływ na obsadzanie biskupstwa.

Władysław II zwrócił także uwagę na Prusy, pragnąc pozyskać je dla chrześcijaństwa. Za przykładem ojca i jego akcyi na Pomorzu, upatrzył na misyonarza, biskupa morawskiego, Zdzika, czyli Henryka. Był to przyjaciel żony Władysława czeskiego Gertrudy, siostry Agnieszki. W r. 1142 Zdzik uzyskał pozwolenie od papieża i udał się do Prus. Misya ta z powodu wojny domowej w Polsce nie powiodła się.

W pruskiej polityce Władysława II mogło tkwić jedno z lokalnych źródeł niezgody z Bolesławem Kędzierzawym, głównie tutaj interesowanym. Z powierzenia zaś roli misyonarza biskupowi Henrykowi mógł być niezadowolony zarówno arcybiskup Jakób, jak ambitny i pełen energii Aleksander, biskup płocki.

Na czasy Władysława II przypada pierwsza inicyatywa sprowadzenia do Polski cystersów. Początki opactwa w Jędrzejowie nad Nidą dają się odnieść do r. 1140, początki opactwa w Łeknie, na Pałukach, do r. 1143, początki opactwa w Lądzie nad Wartą do r.

1145. Opactwo jędrzejowskie jest fundacyą rodu Gryfitów, w szczególności dwóch braci, Jana biskupa wrocławskiego, później arcybiskupa gnieźnieńskiego i Klemensa. Opactwo w Lądzie stanowi fundacyę samego Mieszka, księcia Wielkopolskiego. Opactwo w Łeknie zostało założone przez ród Pałuków, może z inicyatywy arcybiskupa Jakóba. Do Jędrzejowa sprowadzono zakonników z burgundzkiego Morymundu, do Lądu z Altenbergu pod Kolonią. Warto podnieść, że bratem Agnieszki, żony Władysława II, był znany kronikarz, Otton, biskup fryzyngeński. przedtem opat w Morymundzie (do r. 1138). Nie ulega wątpliwości, że Władysław II i jego żona odegrali niepoślednią rolę w założeniu Jędrzejowa, gdyż pozwolenie na założenie nowego opactwa stanowiło przywilej władzy książęcej. Właściwy jednak gospodarczy rozwój tych opactw przypada dopiero na drugą połowę XII w., a nawet i czas późniejszy, z powodu ciągłych walk domowych.

Myśl o misyi na Rusi.

Sprowadzeniu cystersów do Polski towarzyszyły prawdopodobnie daleko sięgające zamiary. Związany z nimi jest ściśle list, pisany przez Mateusza, biskupa krakowskiego i komesa Piotra do św. Bernarda. W liście tym obydwaj dostojnicy zapraszają słynnego cystersa do Polski i zwracają jego uwagę na konieczność propagandy katolickiej na Rusi. Data listu przypada jeszcze na czasy Władysława II. a więc na lata 1143—1146, a stosunki Władysława II z Rusią były istotnie niezwykle ożywione. Osoba zaś Władysława mogła być nieobcą planowi wyprawy dyplomatyczno-apostolskiej na Ruś snutemu przez Gerhocha, proboszcza kanoników regularnych w Reichersbergu. Był to znany pisarz kościelny, stojący bardzo blizko Babenbergów. a zatem i Władysława II.

Władysław wobec ziem młodszych braci.

Władysław II niewątpliwie wglądał w stosunki zachodzące w dzielnicach młodszych jego braci. Drobny, lecz charakterystyczny ślad, iż tak istotnie było, stanowi wymienienie jego wraz z żoną w księdze bractwa opactwa benedyktyńskiego w Lubinie. Lubin zaś leżał w ziemi gnieźnieńskiej, a więc podlegał wprost Mieszkowi.

Postać Władysława.

Naogół widzimy, iż Władysławowi II nie zbywało na zdolnościach i na stosunkach. Doświadczenie niewątpliwie posiadał, gdyż w chwili śmierci ojca liczył już lat 33. Mógł jednak ulegać żonie, choć odnośne relacye są prawdopodobnie przesadzone. Zajście z Piotrem dowodzi, że Władysław był mściwy i surowy. Natomiast po-

siadał zalety rycerskie, a za przykładem Bolesława Szczodrego lubiał wyprawy na daleką Ruś. Myśliwym był namiętnym; obyczajów prostych; w stosunkach z najbliższymi powiernikami cechowała go rubaszność.

Za życia ojca Władysław był niewątpliwie odosobniony, zwłaszcza ze względu na wpływowe stanowisko Salomei. Najbliższe lata, po śmierci Krzywoustego, prawdopodobnie nie były spokojne, a nad całością stosunków w Polsce zapanowały antagonizmy rodziny książęcej. Sąsiedzi baczną na to zwracali uwagę. Sobiesław czeski tuż przed śmiercią wzmacniał grody nad granicą śląską, w nadziei na zdobycze w Polsce. Po jego zgonie tron czeski dostał się Władysławowi, synowi Władysława I (w r. 1140) i odtąd przez trzy lata trwa w Czechach i na Morawach wojna domowa.

Intrygi Salomei.

W r. 1141 na wiosnę, na dwór Salomei, zjechał przyjaciel jej rodziców, wybitny rycerz szwabski Otto ze Stuzzelingen. Salomea szukała zatem poparcia Hohensztaufów, u których Otto dobrze był widziany. Otto wziął udział w generalnym wiecu młodszych książąt z udziałem panów, zwołanym do Małogoszczy. Była tu rozpatrywaną kwestya, czy jeszcze jedną z córek Bolesława odesłać do Zwifalten, jak to było pierwotnie zamierzonem; w Zwifalten przebywała już jedna córka Salomei, Gertruda. Odstąpiono jednak od tego zamiaru i postanowiono wydać ją za mąż, zaledwie trzechletnią, na Ruś, prawdopodobnie za któregoś z Monomachowiczów, a to w tym celu, by mieć poparcie przeciw Władysławowi II.

Związki Władysława z Rusią.

Zjazd małogojski, bez udziału wielkiego księcia, stanowi właściwie akt walki, będącej zatem już w toku. Władysław zbliżył się w tym czasie do nowego wielkiego księcia kijowskiego, Wszewołoda. Zdaje się, że jeszcze w ciągu r. 1141 najstarszy syn Władysława, Bolesław (Wysoki), ożenił się z córką Wszewołoda, Zwenisławą. Obok własnego interesu Władysława występuje w tem zbliżeniu ogólnopolski interes, przejęty w spadku po tradycyi Krzywoustego, a to solidarność polityczna obydwóch wielkich książąt w stosunku do książąt dzielnicowych, w szczególności zaś solidarność stanowiska wobec Monomachowiczów i Włodzimierza księcia Czerwieńskiej Rusi. Nie można jednak przeceniać tego poparcia. Stosunki na Rusi wogóle były niepewne, a antagonizmy wśród książąt ruskich mogły były pogłębiać przeciwieństwa wśród Piastów (i odwrotnie). Sam Wszewołod dopiero dążył do utrwalenia swej własnej pozycyi. Skłonny był do wywoływania niezgody

wśród najbliższych sobie ruskich książąt, poświęcał interesy swych rodzonych (czy przyrodnich braci), zbliżał się nawet do Monomachowiczów. Młodsi Bolesławice mogli mieć poparcie w najbliższej rodzinie Wszewołoda, a to za pośrednictwem Piotra Własta, którego pierwsza żona była siostrą Wszewołoda. Niewątpliwie natomiast Piotr odegrał główną rolę w dojściu do skutku przymierza Władysława II z Wszewołodem, gdyż jeszcze wówczas cieszył się jego zupełnem zaufaniem.

Wynika stąd, że książęta polscy na Rusi, a ruscy w Polsce, podczas ciągłych interwencyi, grali rolę więcej pośredniczącą, skierowaną ku zapewnieniu sobie dyplomatycznych i materyalnych korzyści.

Walki w Polsce w latach 1142—1145.

Już w r. 1142 (w końcu roku) Wszewołod wysłał do Polski na pomoc Władysławowi, syna swego Świętosława z Izasławem Dawidowiczem i Włodzimierzem czerwieńskim. Książęta powrócili z tej wyprawy, wiodąc więcej ludności spokojnej, niż jeńców wojennych. Wyprawa przeto nie miała bardzo krwawego przebiegu.

Na ten rok prawdopodobnie przypada znaczny sukces Salomei: wydanie córki Dobronegi (Ludgardy) za syna potężnego margrabiego Konrada, Teodoryka, później margrabiego Łużyc. Związek ten umożliwił nawiązanie ścisłych stosunków z książętami stojącymi blizko Konrada, a to z Albrechtem Niedźwiedziem, który w tym czasie odzyskał północną Saską marchię, i z nowym arcybiskupem magdeburskim Fryderykiem, zajmującym wobec króla Konrada dość niezależną pozycyę.

W następnym roku któryś z książąt polskich (albo Władysław, albo Bolesław Wysoki) wziął udział w weselu Świętosława Wszewołodowica. Autor odnośnej wzmianki w Latopisie nie był zadowolony z udziału »bezbożnych« Lachów w tej uroczystości.

W r. zaś 1144 Władysław uczestniczy w wielkiej wyprawie na Włodzimierza przemysko-halickiego, zorganizowanej przez Wszewołoda. Z Włodzimierzem było bardzo krucho. Uratowało go jednak pośrednictwo Igora Olgowicza. Igor zapewnił sobie poparcie przez Włodzimierza kandydatury swej na Kijów, w razie ewentualnej śmierci Wszewołoda. Ten sam rys zapobiegliwości, nie odpowiadającej celom i interesom Wszewołoda, cechuje stanowisko Igora wobec książąt polskich.

Latem, r. 1145, toczyła się w Polsce nowa walka. Igor, z ramienia Wszewołoda interweniuje na korzyść Władysława. Zmuszono do wyprawy księcia Izasława Mścisławica, wuja pierwszej żony Bolesława Kędzierzawego. Ten jednak »zachorował« i został we Włodzi-

mierzu. Igor ponownie okazał skłonność do pośrednictwa. Wojska spotkały się nad błotami w Polsce (nad Pilicą). Do bitwy nie doszło, ponieważ Bolesław (Kędzierzawy) i Mieszek za pośrednictwem Igora zawarli pokój z Władysławem. Władysław zyskał na braciach cztery grody (z Wiślicą?), a Igor dostał Wiznę, na Mazowszu.

Poczem książęta ruscy wrócili na Ruś, uprowadzając ponownie tłumy ludzi, co jednak wywołało w Polsce wielkie rozgoryczenie, zwłaszcza wśród duchowieństwa.

Osoba Piotra Własta. Jego pobyt w Magdeburgu. Znaczenie sprawy braniborskiej.

Zima z r. 1145 na 1146 miała decydujący wpływ na losy walki Władysława z braćmi, a to dzięki konfliktowi, jaki wybuchł pomiędzy Władysławem a Piotrem Włastem, wujem (przez żonę) Bolesława Wysokiego. Piotr kierował się prawdopodobnie głównie interesami własnej rodziny, które były jednak niepospolitej wagi w ramach całości spraw na zachodzie. W tym bowiem czasie, czy też nieco wcześniej córka Piotra wyszła za mąż za Jaksę, księcia Kopanicy nad Sprewią, z rodu książąt braniborskich i najbliższego krewnego bezdzietnego Henryka Przybysława, księcia braniborskiego (brandenburskiego). Jaksa zatem był właściwie jego jedynym spadkobiercą, jakkolwiek oddawna byli w najgorszych ze sobą stosunkach i Jaksa stale przebywał w Polsce.

Wybitne stanowisko Piotra na Śląsku, jego obszerne tu posiadłości i urząd wojewody we Wrocławiu, lawirujące stanowisko w walce Władysława z braćmi w związku ze sprawą braniborską sprawiły, że stał się księciu i jego żonie w najwyższym stopniu podejrzanym.

Pozory świadczyły przeciw niemu, jakkolwiek plotki i intrygi dworskie, a zwłaszcza zawiść rodu Odrowążów, mogły mieć także duże znaczenie.

Zimą, z r. 1144 na 1145, bawił Piotr na dworze króla Konrada w Magdeburgu, zajęty rzekomo wyłącznie sprawą uzyskania relikwii św. Wincentego dla swego familijnego opactwa Benedyktynów w Wrocławiu. Kler magdeburski niechętny był wydaniu relikwii. Pomogło jednak życzliwe stanowisko arcybiskupa Fryderyka. Piotr relikwie uzyskał, a w maju przewieziono je i złożono w Wrocławiu wśród wielkich uroczystości. Nie jest prawdopodobnem, by pobyt w Magdeburgu na dworze Konrada III miał charakter czynności przedsięwziętej w służbie Władysława II. Sprzeciwia się temu stanowczo późniejsza rola arcybiskupa Fryderyka w wypadkach polskich. Piotr robił, zdaje się, przedstawienia w duchu interesów młod-

szych książąt, zjednany ich obietnicami poparcia sprawy Jaksy w Braniborzu. Tam bowiem w tym czasie ważyły się dyspozycye Henryka Przybysława, zjednanego w zupełności, dzięki żonie, przez Albrechta Niedźwiedzia, którego syn najstarszy Otto był chrześniakiem Przybysława i miał już darowaną część ziem, mianowicie terytoryum Suche (Zauche). Natomiast Władysław planom Piotra i Jaksy napewne nie sprzyjał. Domyślać się tylko można, że Władysław stał na gruncie dawniejszych układów Lotara z Krzywoustym w sprawie Braniborza. Zarówno dla króla niemieckiego, jak dla księcia polskiego było najkorzystniejszem, by ziemie południowo-lutyckie miały nadal osobnych książąt słowiańskich, podlegających wprost królowi niemieckiemu. Inaczej ulegały zachwianiu podstawy kompromisu polsko-niemieckiego w sprawie nadodrzańskiego Pomorza. Usadowienie się Jaksy w Braniborzu oznaczałoby przynajmniej na razie wzrost wpływów polskich (czego nie mógł chcieć Konrad i Albrecht Niedźwiedź), ale także wzrost potęgi Piotra, czego nie życzył sobie Władysław. Możliwe, że na zaostrzenie konfliktu Piotra z Władysławem mógł mieć wpływ sam Albrecht i dwór miśnijsko-łużycki.

Katastrofa Piotra.

Zimą w końcu r. 1145 został Piotr z namowy Agnieszki (do czego przyczyniły się plotkie dworskie), a na rozkaz Władysława, opadnięty w Wrocławiu w sposób podstępny, uwięziony i poddany karze okaleczenia członków. Natomiast nie zgodził się Władysław na skazanie go na śmierć, i Piotr poszedł na wygnanie na Ruś.

Walki na wiosnę r. 1146. Zjazd w Gnieźnie.

Zjazd książąt młodszych wszystkich bez wyjątku w Gnieźnie na początku marca 1146 r. dowodzi, że czyniono wówczas nowe przygotowania do walki z bratem, czy też do nowych z nim układów i ugody, niewątpliwie pod wpływem katastrofy wojewody Piotra. Na zjeździe tym był obecny legat papieski, kardynał Humbald. Cel jego legacyi mogły stanowić krucyata do Ziemi Świętej, ale zapewne także pośrednictwo między braćmi, a może i prace nad dalszą organizacyą kościoła, rozpoczęte przez kardynała Idziego. Kardynał mógł być zjednany dla sprawy młodszych książąt, ponieważ znaczna część episkopatu trzymała ich stronę w sposób zdecydowany. Miarodajnem było stanowisko arcybiskupa i biskupa płockiego Aleksandra. Biskupi gwarantowali i zaprzysięgli Statut Krzywoustego. Arcybiskup był niewątpliwie stanowczy i nieugiętego charakteru. Niewiadomo jednak, czy nie chodziło o sprawy kościoła wogólności. Ważną rolę odgrywał biskup Aleksander, zaufany doradca Bolesława Kędzierzawego, o tem-

peramencie pół-mnicha a pół-rycerza. O wpływie jego świadczy fakt, że w r. 1149 wprowadził na biskupstwo wrocławskie swego brata Waltera. Aleksander był w ścisłych stosunkach z Hugonem Bukr, także pochodzącym z Lotaryngii, a prawdopodobnie także i z Piotrem Własten. Obok Aleksandra spotykamy na gnieźnieńskim zjeździe cały szereg panów, zwolenników młodszych książąt, z wojewodą Wszeborem na czele. Dokumenty, wystawione w Gnieźnie przez kardynała Humbalda i Mieszka, świadczą o gorliwości, z jaką książęta zabiegali obecnie o względy kościoła, specyalnie starożytnej trzemeszeńskiej fundacyi, którą mógł się wówczas opiekować przedewszystkiem biskup Aleksander.

Złożenie hołdu przez Władysława Konradowi III.

Władysław zwrócił się wówczas do Konrada o pomoc przeciw braciom. 14 kwietnia w Kainie pod Altenburgiem złożył hołd królowi. Hołd ten różni się tem od hołdów składanych przez Chrobrego i Krzywoustego, że nie był wynikiem konieczności zewnętrznej, lecz wewnętrznej sytuacyi w Polsce. Jako taki spotkał się z surową krytyką w Polsce, głównie arcybiskupa Jakóba. Książęta młodsi wraz z episkopatem zyskali dogodny argument w walce z Władysławem, zarzucając mu zaprzedanie kraju Niemcom. Władysław mógł liczyć na to, że Konrad pomoże mu tak skutecznie, jak przed paru laty uczynił to w Czechach, na rzecz szwagra, także Władysława. Był on również zmuszony do opuszczenia Czech, tylko Praga, gdzie zostawił żonę Gertrudę (siostrę Agnieszki) dochowała mu wierności. Nie zauważyli jednak Władysław i Agnieszka, że sytuacya króla Konrada w r. 1146 była o wiele trudniejszą niż poprzednio.

Na każdy sposób młodsi książęta polscy, nie zaniedbując stosunków z Konradem, od hołdu w Kainie zbliżyli się do Rzymu w sposób wysoce manifestacyjny, pierwszy raz w dziejach Polski z tą siłą i z tak dobrym skutkiem. Natomiast na Konrada III wpływ główny w przeprowadzeniu tej całej sprawy miał Albrecht Niedźwiedź. Zależało mu bowiem, by książęta polscy byli zaabsorbowani wewnętrznemi sprawami.

Jeszcze po powrocie z Kainy czuł się Władysław na tyle silny, że wysłał syna Bolesława z posiłkami na wyprawę Wszewołoda przeciw Włodzimierzowi Czerwieńskiemu. Wyprawa skończyła się na bezskutecznem oblężeniu Dźwinogrodu.

Oblężenie Poznania. Klątwa. Przegrana.

Zdaje się, że podczas tej wyprawy przyszło do wybuchu ostatniego aktu wojny domowej w Polsce. Został on wywołany przez

sprzysiężenie, którego inicyatywa wyszła z grona krewnych i zwolenników Piotra Własta. Władysław uderzył na wojska braci i przystąpił do oblężenia Poznania. Tymczasem płomień buntu zwolenników Piotra objął szereg grodów w krakowskiem i na Śląsku. Wówczas Władysław odwołał syna Bolesława z wyprawy ruskiej. Ten przybył z pomocą nieznanych książąt ruskich, prowadzących z sobą zastępy Połowców. Oblężeni spodziewali się także jednak pomocy. Spieszyła ona, zebrana głównie z ziem Krzywoustego, pod dowództwem starego wojaka z czasów Krzywoustego, Hugona, zwanego Bukr (Butyre).

Arcybiskup próbował jeszcze pośredniczyć, lecz wyłącznie w interesie młodszych książąt. Pośrednictwo to Władysław odrzucił, i wówczas arcybiskup wyklął Władysława. Formalny powód klątwy stanowiło posługiwanie się przez Władysława w walce z braćmi szyzmatykami i poganami. Zresztą Władysław złamał w Kainie Statut ojca, zaprzysiężony przez biskupów i przez samego Władysława. Niemało też do klątwy przyczynił się wyrok na Piotra, pełnego zasług wobec kościoła i mającego duży wpływ na episkopat. Klątwa rzucona przez Jakóba została w każdym razie przez Stolicę Apostolską zatwierdzona. Złożenie zatem hołdu Konradowi III nie leżało w ówczesnych interesach Rzymu.

Na uwagę zasługuje sama scenerya ogłoszenia klątwy. Dokonał jej Jakób w obozie Władysława, dokąd udał się osobiście, prawdopodobnie na czele duchowieństwa. Podobne postępowanie leżało w duchu czasu, wywołując popłoch i przerażenie wśród dotkniętych klątwą i ich zwolenników.

Psychiczna odporność Władysława podczas ostatniego decydującego starcia z braćmi została niewątpliwie faktem klątwy zachwiana, jeśli nie złamana. Rostrzygnęły zresztą o oblężeniu wypadki wojenne. Powiodło się mianowicie zaskoczenie wojsk Władysława dzięki jednoczesnemu uderzeniu na oblegających zarówno załogi z grodu, jak wojsk Kędzierzawego, prowadzonych przez Hugona.

Wygnanie Władysława. Próżne zabiegi o powrót.

Władysław został na głowę pobity i zbiegł. Zaledwie żonę mógł zostawić w Krakowie, a sam spiesznie udał się do Czech i stąd do Niemiec. Syna zaś Bolesława wysłał na Ruś.

Tymczasem sytuacya zmieniła się fatalnie na niekorzyść Władysława. Agnieszka nie utrzymała się w Krakowie. Kraków się wprawdzie bronił, lecz krótko; został zdobyty i zrabowany przez wojska młodszych książąt. Bolesław Kędzierzawy mógł zatem być intronizowany, zgodnie z obyczajem, na wielkiego księcia w Krako-

wie i jako taki żądać odtąd posłuchu. Bolesław Wysoki nic na Rusi nie był w stanie uzyskać. Wszewołod bowiem ciężko chorował i 1 sierpnia tegoż roku umarł, poczem nastąpiły i tutaj zwykłe zamieszki i dłuższa walka o Kijów. Skończyła się ona zwycięstwem Izasława Mścisławica, życzliwego Bolesławowi Kędzierzawemu i Mieszkowi.

Nie mógł także, zwłaszcza obecnie liczyć Władysław na wydatną pomoc szwagra swego, Władysława II czeskiego. Władysław czeski bowiem był zajęty bliższą dlań sprawą konfliktu Babenbergów z biskupem ratyzbońskim i sprawą Borysa mającego pretensye do tronu węgierskiego. Zresztą stanowisko Władysława czeskiego było trudne i raczej na razie neutralne wobec ogółu książąt polskich. Był bowiem bratem ciotecznym młodszych książąt; sam zresztą był za słaby, by wobec silnego stanowiska krewnych w Polsce mógł im zaszkodzić własnemi siłami. Zauważyć zresztą trzeba, że książę kijowski Izasław, stanowczy sprzymierzeniec polskich książąt, był w najlepszych stosunkach z czeskim Władysławem.

Wygnańcowi w tych warunkach jako jedyna na razie nadzieja pozostał pan lenny, król Konrad. I ten w tej chwili był zaabsorbowany innemi sprawami. Książę czeski, w porozumieniu z Babenbergami, forsował na dworze Konrada sprawę wiecznego pretendenta do korony węgierskiej Borysa, który też niedługo później zajmuje z pomocą Niemców, Preszburg. Inne też sprawy, ściśle niemieckie, bardzo zajmowały Konrada tak, iż mimo całej życzliwości dla Władysława, mógł się zdobyć na dość ograniczoną akcyę. Wyprawa na młodszych książąt przedsięwzięta w sierpniu 1146 r. z małemi siłami, nie powiodła się. Konrad nie mógł sforsować przeprawy przez Odrę. Stanowisko zaś książąt polskich wzmocniło się jeszcze, odkąd szwagier Mieszka, Gejza, odniósł we wrześniu wielkie zwycięstwo nad rodzonym bratem Agnieszki, Henrykiem, ks bawarskim. Władysławowi pozostały na razie zabiegi dyplomatyczne.

Z kolei na wypadki polskie miała oddziałać najważniejsza bodaj sprawa, najżywiej zaprzątająca uwagę katolickiego świata — drugiej wyprawy krzyżowej, i to w duchu niekorzystnym dla interesów Władysława.

Od chwili gdy papież Eugeniusz III zdecydował się poprzeć energicznie wyprawę, dali się nakłonić do udziału w niej naprzód król francuski. Ludwik VII, a następnie, z pewnem ociąganiem się także Konrad III (w styczniu r. 1147).

Decyzya Konrada zamykała na razie Władysławowi drogę do powrotu do Polski. Co więcej, można przypuszczać, że sam Władysław wziął udział w wyprawie Konrada, albo pociągnięty ogólnym

zapałem, albo był to może warunek zdjęcia ciążącej na nim ekskomuniki. Na każdy sposób w rodzinie Władysława pozostał odtąd jako duchowe dziedzictwo, żywy interes dla idei krzyżowej. Na dwa lata znika odtąd Władysław z Europy, prawdopodobnie z synem Bolesławem, zostawiając Agnieszkę pod opieką króla Henryka, syna Konrada. Dalsze losy Władysława zależały zatem do pewnego stopnia od przebiegu samej wyprawy krzyżowej, która jak wiadomo stanowiska Konrada nie wzmocniła. Młodsi Piastowice zostali na razie panami sytuacyi w Polsce i zyskali czas potrzebny do umocnienia zdobytego stanowiska. Należy przyznać, że postępowali bardzo zręcznie i zdołali zdobyć sobie wpływ nietylko na wybitnych książąt niemieckich, ale również w Rzymie, a także w kraju. Akcya dyplomatyczna króla Henryka i Agnieszki pozostała bez znaczenia.

Związek sprawy młodszych książąt z drugą wyprawą krzyżową. Sojusz z książętami saskimi.

Są ślady, iż Bolesław i Mieszek już na początku r. 1147 wysłali poselstwo na dwór Eugeniusza III. W skład poselstwa wchodził, może jako główna postać, proboszcz kapituły wrocławskiej Walter, brat bpa Aleksandra. Szykowała się wówczas z upoważnienia papieża druga »lokalna« wyprawa krzyżowa na Słowian obodryckich i lutycko-pomorskich. Wyprawa ta stanowi niewątpliwie odchylenie od zasadniczej idei wypraw krzyżowych, nie pierwsze zresztą. Była to przemiana hasła oswobodzenia Ziemi Świętej na hasło walki z niewiernymi wogólności. Stąd już krok był tylko do zużytkowania haseł krzyżowej walki, entuzyazmu, ochotników do walki i środków materyalnych — dla najbliższych celów politycznych — byle tylko rzecz sama miała poparcie autorytetu władzy papieskiej, która walkę w imię krzyża uważała za swój przywilej i kierownictwo zatrzymywała z reguły przy sobie.

Otóż ta wyprawa na Słowian była dziełem książąt saskich i episkopatu saskiego, przyczem biskup Anzelm z Hawelbergu, jak dotąd ciągle »in partibus infidelium« został ad hoc legatem papieskim. Rzecz godna uwagi, że książęta polscy wzięli udział w tej wyprawie najprawdopodobniej na podstawie wyraźnego zezwolenia Eugeniusza II, a działali w porozumieniu z książętami saskimi, może dlatego, że Pomorze nadodrzańskie, korzystając z wygnania Władysława, uznawało nadal formalnie jego władzę, a w rzeczywistości chciało się uwolnić z pod polskiego zwierzchnictwa, które mu niewątpliwie ciążyło.

Wyprawa krzyżowa saska dzieliła się na dwa oddziały, z których większy zgromadził się w Magdeburgu, pod przewodem Anzelma.

przy współudziale arcybiskupa Fryderyka i margrabiego Albrechta a także Konrada Miśnijskiego i paru książąt Morawskich z biskupem Henrykiem Zdzikiem. Drugi, mniejszy, pozostawał pod dowództwem Alberona, arcybiskupa hamburskiego, i Henryka Lwa, księcia saskiego. Z Magdeburga na Hawelberg ruszono w lipcu pod Szczecin. Tu pod Szczecinem wyprawa saska złączyła się z Mieszkiem, który nadciągnął z Polski, na czele znacznych sił. Bolesław Kędzierzawy w tym samym czasie uderzył na Prusaków, przyczem pomagali mu nieznani książęta ruscy. Wyprawa na Szczecin była zatem czysto polityczna i nie miała nic wspólnego z szerzeniem wiary. Krzyżowcy byli poprostu prowadzeni na pasku przez przewódców, działających z sobą w porozumieniu. Ogarnęło ich zdumienie na widok krzyżów, wystawionych na murach Szczecina, jeszcze większe, gdy pertraktacye z ramienia Pomorzan począł prowadzić tutejszy biskup, towarzysz św. Ottona, Wojciech, kto wie czy nie stronnik Władysława Wygnańca. Wyprawa się rozprzęgła i krzyżowcy z wielką konfuzyą wrócili do domu. Niewątpliwie jednak biskupi brandenburski i hawelberski wzmocnili władzę swą wzdłuż Haweli.

Sprawa Pomorza nadodrzańskiego. Związek jej ze sprawą Braniborza.

Na Pomorzu Szczecińskiem rządził wówczas książę Racibor, brat zmarłego Warcisława, jako opiekun dwóch jego synów, Kazimierza i Bogusława. W następnym roku spotykamy go w Hawelbergu na wiecu z niewymienionymi książętami saskimi. Na wiecu tym miał Racibor przyrzec popierać i wyznawać religię chrześcijańską, którą przyjął pod wpływem Ottona bamberskiego. W tym też czasie został za jego przyczynieniem się wzniesiony klasztor w Słupiu nad Pianą, do którego sprowadzono zakonników z Magdeburga. Obydwa te fakty nie wystarczają jednak do wniosku, że w tym czasie sięgały na Pomorze polityczno-zwierzchnicze wpływy czy to z Saksonii wogóle, czy z Magdeburga. Racibor regulował jedynie stosunki graniczne, wynikające z rozszerzenia się zarówno sfery działania margrabiego Albrechta, jak i upadku dynastów słowiańskich w Hawelbergu, a także rozszerzenia się wpływów samego Pomorza na pograniczu obodrycko-lutyckiem.

Można nawet przypuszczać, że wyprawie na Szczecin przypisać należy, iż zwierzchnictwo książąt polskich na Pomorzu zostało odnowione i uznane wówczas zarówno przez arcybiskupa magdeburskiego, jak margrabiego Albrechta.

Konjunktura zatem polityczna i interesy młodszych książąt piastowskich wzięły obrót jaknajgorszy dla szczepów słowiańskich, sie-

dzących nad Hawelą i Sprewią. Z początkiem stycznia 1148 r. odbył się w Kruszwicy świetny zjazd. Przybyli tu książęta polscy a nadto Fryderyk, arcybiskup magdeburski, i Albrecht ze spadkobiercą Braniborza, Ottonem. Małżeństwo Ottona z Judytą, siostrą książąt polskich, i prawdopodobne trzymanie do chrztu najstarszego syna Mieszka, imieniem Odona, przez tego właśnie Ottona, przypieczętowały nieznany układ książąt saskich z polskimi, którzy naturalnie wobec władzy królewskiej niemieckiej byli na stopie wojennej, a przynajmniej zupełnego zerwania stosunków. Układy kruszwickie przesądziły równocześnie ewentualność powrotu Władysława Wygnańca do władzy zwierzchniczej, a także sprawę Braniborza, wbrew interesom Jaksy i Piotra Właista. Książęta polscy utrwalili się przy władzy; nie zagrażało im, na razie przynajmniej, niebezpieczeństwo od Niemiec. Od Węgier, Czech i Rusi również byli zabezpieczeni.

Stolica Apostolska a Polska. Obsadzenie stolic biskupich. Przelotny konflikt.

Bolesław i Mieszek czuli się teraz natyle silni, że słyszeć nawet nie chcieli o kompromisowem załatwieniu sprawy z Władysławem. Zabiegi dyplomatyczne Agnieszki, Władysław bowiem całe dwa lata bawi z Konradem na wyprawie krzyżowej w Azyi (1147—1149), jakkolwiek były energiczne i życzliwie popierane przez Henryka, syna Konrada, nie odniosły skutku. Stolica Apostolska i biskupi polscy twardo stanęli po stronie młodszych książąt. Na soborze w Rheims w marcu i kwietniu 1148 r. bawi znowu poselstwo polskie, może prowadzone przez biskupa kujawskiego Wernera, ze współudziałem także innych biskupów polskich, choć o tem źródłowo nie wiemy. Tutaj zapewne nastąpiło ostateczne obsadzenie stolicy gnieźnieńskiej, po niedawnej śmierci arcybiskupa Jakóba. Arcybiskupem został bp wrocławski Janik, współfundator opactwa w Jędrzejowie, niewątpliwie dawniejszy zaufany Władysława, ale również blisko stojący osoby Piotra Własta. Katedra zaś wrocławska została oddaną zaciętemu wrogowi Władysława, Walterowi.

Wybór ten w tej chwili decydował o zwycięstwie młodszych książąt na dworze papieskim, obsadzanie bowiem stolicy arcybiskupiej należało do najważniejszych przywilejów seniora, wybór Waltera stanowił o zaprzeczeniu *de facto* praw Władysława do Śląska. Do Polski papież postanowił pod wpływem błagań Agnieszki i interwencyi króla Henryka i jego dworu wysłać legata w osobie kardynała Gwidona. Kardynał ten jesienią tegoż roku (1148) wyjechał do Polski z instrukcyą, polecającą użyć wszelkich środków, by sprowadzić polubowne załatwienie sprawy. Rzecz się wyjaśniła już o tyle, że osobno było

braną pod uwagę kwestya powrotu do Krakowa i władzy senioralnej, a osobno kwestya zwrotu Śląska, jako ojcowizny. Nowy legat uległ zdaje się zwolennikom Agnieszki, zwłaszcza niemieckim jej protektorom, i nie mogąc doprowadzić do porozumienia, rzucił klątwę teraz z kolei na Bolesława i Mieszka, gdy już nieco przedtem, przy współdziałaniu biskupa morawskiego, została zdjętą klątwa z Agnieszki i Władysława. Ten konflikt młodszych książąt z Rzymem nie miał jednak większego znaczenia. Episkopat polski klątwy nie uznał, twierdząc, iż legat przekroczył udzielone mu pełnomocnictwa. Jakkolwiek więc Eugeniusz II dla salwowania powagi legata i swojej własnej zgromił biskupów i w zasadzie uznał klątwę, to jednak brak dowodów, by papież rzeczywiście i stanowczo wystąpił przeciw młodszym książętom.

Wyprawa Henryka ks. sandomierskiego w r. 1154 do Ziemi Świętej znajduje się prawdopodobnie w związku z ówczesnymi stosunkami książąt młodszych ze Stolicą Apostolską. W wyprawie tej można widzieć dowód polepszenia się tych stosunków.

Normalne zaś stosunki z Rzymem dają się stwierdzić dopiero od r. 1155, ale jest zastanawiającem, że jakkolwiek Władysław i kardynał Gwido wzywali króla Konrada do zbrojnej interwencyi, odnośne projekty Konrada nie wyszły w r. 1150 poza granice dyplomatycznych negocyacyi i na razie do wyprawy na Polskę nie doszło. Książęta młodsi dobrze zdaje się byli poinformowani o tem, że zarówno papieżowi, jak Konradowi zależało w tej chwili przedewszystkiem na sprawach włoskich. Konrad musiał tutaj spieszyć, co było zbawiennem dla Polski, jak to już niejednokrotnie bywało przedtem. A zatem i powrót Konrada i Władysława z Ziemi Świętej nie zmieniły w niczem stanu rzeczy, który w Polsce począł się już ustalać.

Stanowisko Władysława.

Nie oznacza to bynajmniej, by obawa powrotu Władysława nie przestała działać w Polsce. W r. 1150 zbiega z Danii na Pomorze książę Kanut, siostrzeniec Władysława Wygnańca. Bolesław i Mieszek nie pozwalają mu zatrzymać się w żadnym z tutejszych grodów, a to z obawy, by tą drogą nie dostał się Władysław z powrotem do Polski.

Utrzymywał też prawdopodobnie Władysław stosunki z Prusakami. Kiedy w r. 1149 nowy książę kijowski Izasław, wypędzony z Kijowa przez Jerzego, księcia suzdalskiego, odwołał się do pomocy książąt polskich, Bolesław Kędzierzawy ruszył istotnie na Ruś. Mieszek (Stary) musiał pozostać w kraju by strzedz granicy wobec spodziewanego napadu Prusaków, co też rzeczywiście nastąpiło, i to

w takich rozmiarach, iż Kędzierzawy musiał czemprędzej wracać z Wołynia do Polski. Zresztą nie jest nieprawdopodobnem, że nie zerwały się stosunki Władysława z czernihowskimi Olgowicami.

Władysław po powrocie z Ziemi Św. przebywał w Altenburgu, danym mu przez Konrada III na utrzymanie. I on, i synowie jego zjawiali się często na dworze królewskim, zajmując tu wybitne miejsce. W r. 1152 córka Władysława, Ryksa, została wydaną za Alfonsa VII, króla Kastylii.

Zmiana tronu w Niemczech. Stanowisko Władysława czeskiego. Sprawa braniborska w latach 1151—1156. Przygotowania do wyprawy na Polskę.

W latach 1150—1157 sprawa polska schodzi z porządku dziennego wielkich spraw europejskich. W r. 1152 umiera Konrad III, najgorliwszy obrońca sprawy Agnieszki i Władysława. Nowy zaś król niemiecki, bratanek Konrada, o wiele odeń energiczniejszy i zdolniejszy, Fryderyk Rudobrody (od r. 1152) był zajęty początkowo innemi ważniejszemi dla niego sprawami. Osobiście, choć życzliwy Władysławowi, równie blisko stał młodszych książąt, a to przez rodzinę Salomei. Zabrakło zresztą osobistych wpływów energicznej Agnieszki, która w tych latach umiera. Naogół zatem Fryderyk I mógł dopiero wówczas żywiej zainteresować się sprawami Polski, odkąd zmusiły go do tego wewnętrzne interesy niemieckie. Punkt ciężkości stosunków niemiecko-polskich poczyna w tym czasie gwałtownie się przesuwać od dworu królewskiego do interesów terytoryalnych, lokalnych czynników, w pierwszym rzędzie książąt saskich, a po części Czech.

Czechy ówczesne znajdowały się pod bardzo praktycznem i prawie oportunistycznem kierownictwem Władysława II i jego głównych doradców, z początku biskupa morawskiego Henryka, po jego zaś śmierci Daniela, biskupa praskiego, z talentów i ruchliwości bardzo podobnego do słynnego mistrza Krzyżaków, Hermana Salzy. Trzymały się naogół Niemiec i kroczyły drogami, wytyczonemi przez dwór królewski niemiecki. Było to oczywistą konsekwencyą zwycięstwa księcia praskiego nad młodszą bracią w r. 1142, z pomocą króla Konrada. Jedyne odchylenie od tej zasady tworzy okres czasu około r. 1152—1155, kiedy Władysław czeski popierał sprawę krewnych polskiego Władysława, Babenbergów, którym Fryderyk II odjął księstwo Bawaryi, oddając je z powrotem rodzinie Welfów w osobie ks. saskiego Henryka Lwa. W r. 1156 nastąpiła ostateczna ugoda pomię-

dzy Fryderykiem a Babenbergami i Władysławem czeskim. Jest wielce prawdopodobnem, że jedną z konsekwencyi tego układu była obietnica ze strony Fryderyka I czynnego poparcia sprawy Władysława Wygnańca, który stał pod opieką Babenbergów. Władysławowi zaś czeskiemu obiecano tytuł króla i ziemię budziszyńską, spodziewał się zapewne także odzyskania wpływu na Śląsk, a może i uzyskania części Śląska. W zamian za to musiał Władysław czeski zobowiązać się do wzięcia udziału w przyszłej wyprawie polskiej i wyprawie do Włoch. Na złe stosunki Polski z Czechami w tym czasie wskazuje fakt, iż jeden z przeciwników Władysława czeskiego, książę Ulryk, zbiegł w r. 1155 z Czech do Polski.

Drugą przyczynę wyprawy Fryderyka na Polskę stanowi sprawa braniborska. Zaszedł bowiem w ciągu r. 1150 czy też 1151 fakt, który mógł nadwątlić dobre dotychczas stosunki Bolesława Kędzierzawego i Mieszka z margrabią saskim Albrechtem. Branibórz, opanowany całkiem spokojnie po śmierci Przybysława przez Albrechta, dostał się po pewnym czasie w ręce Jaksy i odtąd przez sześć lat pozostał w jego posiadaniu. Jaksa miał posiłki z Polski; a choć milczą źródła o udziale książąt polskich w tem przedsięwzięciu, rola ich była trudna, choćby nawet Jaksy nie popierali. To też Albrecht w latach najbliższych jest najgorliwszem narzędziem Rudobrodego, a sprawa braniborska, bodaj czy nie stanowi głównej sprężyny, która wywołała cesarską wyprawę na Polskę w r. 1157, tuż przed wyprawą włoską. Wyprąwa polska formalnie tylko była związana ze sprawą Władysława i więcej formalną, choć donioślejszą, była sprawa odzyskania faktycznego zwierzchnictwa nad Polską.

Pod hasłem postanowionej już wyprawy na Polskę i przygotowań do niej (podobnie jak to czynił w swoim czasie Henryk IV), łatwo było Albrechtowi i nowemu arcybiskupowi magdeburskiemu, Wichmanowi, zgromadzić znaczne siły, z któremi uderzyli na Branibórz. Branibórz bronił się dzielnie; pomoc z Polski jednak nie przyszła i Branibórz został zdobyty 11 czerwca r. 1157 i ostatecznie pozostał przy Niemcach. Sama zaś Kopanica, a więc okolica tuż na wschód od Berlina, przypadła Polsce i zaliczała się jeszcze w połowie XIII w. do ziemi lubuskiej.

Fakt ten rozstrzygnął także i o tem, że organizacya kościelna z Polski nie mogła się już rozszerzać dalej na zachód, poza środkową Odrę, i ścieśniała się coraz bardziej do szczupłych granic biskupstwa lubuskiego. Jednem słowem miał Albrecht i teraz w tem interes, by sprawy polskie tak zostały pokierowane, by nic nie zagrażało spokojnemu posiadaniu Braniborza.

Wyprawa Rudobrodego na Polskę.

Sprawa wyprawy Fryderyka na Polskę ważyła się ciągle. Książęta polscy próbowali odwieść Fryderyka od tego przedsięwzięcia drogą dyplomatyczną jeszcze w ostatniej chwili. W sierpniu jednak przyszło ostatecznie do wyprawy, do której przyłączyli się Władysław czeski i margrabia Albrecht.

Obrona linii Odry nie udała się tym razem książętom polskim, którzy zresztą zgromadzili znaczne wojsko. Podnieść warto, że prócz posiłków ruskich, pruskich i połowców, walczyli w szeregach polskich Pomorzanie.

Fryderyk przebył łatwo Odrę, tak jak poprzednicy. Bardziej decydującem było to, że udało mu się podobnie, jak w swoim czasie Henrykowi II, sforsować ciężką dalszą drogę przez Obrę, w głąb kraju. Rudobrody posunął się szybko ku Poznaniowi i zatrzymał się w okolicy Krzyszkowa. Wówczas rozpoczęły się rokowania książąt polskich, przedewszystkiem z Władysławem czeskim i Albrechtem Niedźwiedziem, celem zapośredniczenia warunków pokoju. Tym zaś zależało na upokorzeniu i osłabieniu młodszych Piastowiców tak jednak, by utrzymali się przy władzy. Bolesław Kędzierzawy stanął przed cesarzem w obozie z mieczem u szyi i wykonał akt poddania się, zobowiązując się do zapłacenia 2000 grzywien cesarzowi, 1000 książętom, 200 grzywien dworowi cesarskiemu i 20 cesarzowej. Bolesław zobowiązał się dalej do wzięcia udziału w przyszłorocznej wyprawie do Włoch, przysiągł nadto, że wygnanie Władysława II nie było wymierzone przeciw prawom zwierzchniczym Rzymskiego cesarstwa. Bolesław zgodził się w tej sprawie na to, że stanie na sądzie cesarskim w Magdeburgu a sąd ten miał rozstrzygnąć sprawę Władysława. Nadto zostali książęta zmuszeni tytułem rękojmi oddać do rąk księcia czeskiego szereg zakładników z Kazimierzem Sprawiedliwym i jedynym synem Jaksy na czele. Syn Jaksy zmarł wkrótce w Pradze. Był to ogromny, choć ponury zysk Albrechta, który po otrzymaniu tej wieści ruszył w pielgrzymkę do Jerozolimy.

Władysław czeski zyskał także ponad dawniejsze przyrzeczenia — w zasadzie przynajmniej przyznano mu z powrotem trybut śląski. Następnie wrócił Fryderyk do Niemiec wraz z Władysławem polskim, zawiedzionym we wszystkich nadziejach. Bolesław nie stawił się w Magdeburgu i nie posłał posiłków przyrzeczonych na wyprawę włoską.

Następstwa cesarskiej wyprawy.

Znaczenie zatem wyprawy z r. 1157 polega na tem, że książęta polscy wrócili do roli z czasów przed r. 1109 w stosunku do cesar-

stwa i do Czech, za cenę utrzymania się przy władzy; zgodzili się oni nadto na rozszerzenie władzy margrabiów i książąt saskich na terytoryach lutyckich i obodryckich tak, że ci stali się odtąd bezpośrednimi sąsiadami Polski na całej linii. Odtąd też polityka polska wobec Niemiec, pozbawiona wału ochronnego w postaci Słowiańszczyzny nadłabskiej, przechodzi w fazę polityki ściśle terytoryalnej. Wyprawa Fryderyka I stanowi ostatni zbiorowy wysiłek Niemców w kierunku ziem polskich. Nie przyniosła ona realnych korzyści politycznych władzy królewskiej niemieckiej. Okazało się, iż niepodobna wprowadzać książąt do Krakowa tak, jak ich wprowadzano do Pragi. S t o s u n e k P o l s k i d o k r ó l e s t w a i c e s a r s t w a t r a c i z n a c z e n i e d o t y c h c z a s o w e, a osią stosunków polsko-niemieckich staje się przeważnie polityka brandenburska. Ta ostatnia dąży odtąd do podkopania zwierzchnictwa Polski nad Pomorzem nadodrzańskiem, utrzymując przytem z Polską oficyalnie stosunki najlepsze. Inne terytoryalne czynniki niemieckie odgrywają w tym stosunku podobną rolę, choć mniejszą. Nie można jednak lekceważyć faktu, że odtąd datuje się opinia o Polsce, że Polska miała dawniej własnych królów, a obecnie oczywiście nominalnie, jest p r o w i n c y ą (niemiecką) i służy cesarzowi na zasadach trybutu, według wyrażenia Helmolda. Oddanie Śląska synom Władysława w pięć lat później było bezwątpienia skutkiem przegranej. Książęta polscy mieli dość siły, żeby tę sprawę przeciągnąć — ostatecznie nie pozostało im nic innego jak ją załatwić w drodze k o m p r o m i s u. Stąd płynie czysto polityczna różnica w przyszłości między książętami śląskimi a resztą książąt, choć książęta śląscy pozostali jeszcze długo nawskroś polskimi. Czuli się jednak faktycznie odosobnieni od reszty książąt.

W r. 1158 został książę czeski wyniesiony przez cesarza Fryderyka do godności królewskiej. W odnośnym dokumencie potwierdza Fryderyk prawo Czechów do pobierania trybutu ze Śląska. Od chwili jednak wydania tego dokumentu zanikają dawniejsze wzajemne interwencye czeskie i polskie.

Dokument nie wymienia natomiast obowiązku, który spoczywał na książętach czeskich wobec polskich. Książę czeski był obowiązany przeprowadzać księcia polskiego podczas podróży na dwór królewski niemiecki. Obowiązek ten obejmował pośrednictwo w komunikacyi dyplomatycznej, o ile Polska potrzebowała drogi przez Czechy.

Podnieść należy, że wywyższenie Czech do godności królestwa, podobnie jak w r. 1086, nie oznaczało bynajmniej niezawisłości od królestwa niemieckiego, lecz raczej miało prowadzić do tem ściślejszego związku z Niemcami. Rys ten dobitnie wyraził się w konflikcie między cesarzem Fryderykiem a królem Władysławem, kiedy w r.

1173 na tronie czeskim został osadzony Sobiesław, i to jako książę, wbrew woli Władysława, dążącego do prymogenitury.

Powrót synów Władysława II.

Śmierć polskiego Władysława II w r. 1159 uprzątnęła najważniejszą trudność, jaka stała na przeszkodzie uregulowaniu stosunku książąt polskich do Niemiec i do synów Władysława. W r. 1163 oddali stryjowie Śląsk z powrotem bratankom. Bolesław Kędzierzawy zatrzymał niektóre śląskie grody i obsadził je własnemi załogami. Powrót Władysławiców przypadł właśnie na chwilę, kiedy dotychczasowa solidarność młodszych Piastowiców psuć się zaczęła. Nie jest wykluczonem, że Bolesław i Mieszek oddali Śląsk nietyle ze względu na obawę przed nowym najazdem Niemców, ile ze względu na potrzebę zgody z Fryderykiem I. Źrodła milczą. Należy więc ograniczyć się do zarejestrowania możliwości.

Konieczność uregulowania stanowiska Kazimierza, dotąd niewyposażonego, oddziaływała w kierunku potrzeby kompromisu z synami Władysława i z Fryderykiem I. Kazimierz w tym czasie (w r. 1163?) żeni się z córką w. ks. kijowskiego Rościsława Mścisławica, i niewątpliwie ma swe dążności i ambicye.

W latach zaś 1163 – 1164 po śmierci Gejzy II wybucha wojna domowa na Węgrzech. Syn Gejzy zwrócił się z prośbą o pomoc do cesarza. Jeszcze zaś przed śmiercią Gejzy, lub w jej następstwie rozprzęgły się ścisłe dotąd stosunki węgiersko halickie. Na tle tych zdarzeń rysują się, niewyraźne zresztą, fragmenty stosunków polsko-ruskich. W r. 1163 Polacy walczą pod Czerwieniem (nad Huczwą). W r. 1165, któryś z zachodnich książąt ruskich, może sam Jarosław Ośmiomysł, nawiązał stosunki za pośrednictwem Władysława Czeskiego, z Fryderykiem I.

Równocześnie Wołyń ulegał podziałom. W Włodzimierzu osiadł Mścisław Izasławic, w Łucku jego brat, Jarosław; niedługo sama ziemia włodzimierska rozpadła się na cztery dzielnice (poza Brześciem i Drohiczynem).

Niewątpliwie więc na powrót Władysławiców do Polski oddziaływały sprawy ruskie i węgierskie. Odtąd książęta polscy byli nieco swobodniejsi. W r. 1169 posiłki polskie towarzyszą ks. Mścisławowi w wyprawie na Kijów.

Ogół walk książęcych w Polsce ma nadto stronę prawno-społeczną.

Przywileje dla biskupstw i klasztorów.

Książęta, dążąc do utrzymania władzy, byli obecnie zmuszeni do czynienia ustępstw na rzecz kościoła. Nie sięgały one jednak tak

daleko, by zmniejszały się zakres władzy książęcej i jej istota. Nadania na rzecz kościoła uszczuplały ilość urzędników książęcych. Ograniczały zatem możność zarobkowania rycerstwa. W ręku księcia zawsze pozostawały kontrola nad majątkiem kościelnym i prawa patrona. Książę zaś tracąc bezpośrednio część dochodów, wzmacnia jednak materyalnie kościół, bardziej oddany interesom księcia niż rycerstwa.

Chodziło o uprzywilejowane wydzielenie majątków kościelnych z obrębu majątku książęcego, stworzenie z nich samodzielnych prawnych jednostek. Chodziło jednak także o uporządkowanie stosunków prawnych w obrębie organizacyi kościelnej, a więc o położenie kresu samowoli także i biskupów, jednem słowem o formalne opisanie majątków biskupich i kapitulnych. Przykład biskupów naśladowały prędko klasztory. Jeszcze z czasów biskupa krakowskiego Maura (1109—1118) pochodzi jego dokument, opisujący uposażenie parafii w Pacanowie. Kardynał Idzi w r. 1124 zatwierdza uposażenie majątku opactwa w Tyńcu, za zgodą Bolesława i Władysława. Znakomity obraz majątków arcybiskupstwa gnieźnieńskiego podaje bulla protekcyjna Innocentego II z r. 1136. Bulla pomorska została wydaną w r. 1140, bulla wrocławska w r. 1145. Bulle dla biskupstw w Krakowie, Płocku, Lubuszu i Poznaniu nie są znane.

To samo zasadniczo można stwierdzić w stosunku do klasztorów. Na tym jednak terenie wcześnie bardzo występują z inicyatywą obok książąt wielcy panowie. Z reguły jednak fundują klasztory tylko dygnitarze, pozostający w ścisłych stosunkach z książętami, z ich pozwolenia i łaski. Prawo zakładania nowych klasztorów stanowi monopol władzy książęcej bezwzględnie przestrzegany.

Nowe zakony. Cystersi.

W ciągu XII w. pojawia się cały szereg nowych fundacyi klasztornych i zakonów. Wynika to przeważnie z tych lub innych kombinacyi i interesów chwili, a równocześnie każdy zakon stanowił wyraz określonych dążności kościelnych, cywilizacyjnych i gospodarczych. Nowe zakony, zjawiające się w XII w., nie ograniczają się do korzystania z gotowych płynnych dochodów, jak to czynili Benedyktyni, a po części także kanonicy regularni. Nie jest może wykluczonem, że stare benedyktyńskie opactwa, skłonne do rywalizacyi z biskupami, zajmowały w walkach domowych 1138—1146 stanowisko życzliwe Władysławowi II. Biskupi, a zwłaszcza Aleksander płocki i Walter wrocławski, a także arcybiskup Janik napewno byli Benedyktynom niechętni, i gdzie mogli, na ich miejsce osadzali czy kanoników regularnych, kierunku z Arrovaise, czy też premonstrantów, lub też wreszcie, i to głównie, popierali cystersów. Cystersi zajmują najwy-

bitniejsze miejsce wśród tych nowych zakonów. Odznaczają się przed innymi wybitną inicyatywą gospodarczą i fachową organizacyą. Stworzyli oni typ wielkiej własności ziemskiej, której punkt ciężkości spoczywał w podnoszeniu produkcyi rolnej. Stwarzali też z reguły miasteczka, a później i miasta. Cystersi uzyskali w Polsce w XII w. szereg posterunków. Wyżej już wspomnieliśmy o opactwach w Jędrzejowie, Łeknie i Lądzie (z lat 1140 i 1145). Do Jędrzejowa sprowadzono francuskich zakonników z Morimundu, do Lądu niemieckich z Altenberga pod Kolonią. Ze wszech miar znakomitą była fundacya rodu Pałuków w Łeknie na Pałukach (koło r. 1153). Na pierwotnym zrębie benedyktyńskim stanęła fundacya Bolesława Wysokiego w Lubiążu na Śląsku, córka macierzy w Pforcie; początki jej można odnieść do r. 1169. Głównie z inicyatywy wybitniejszych rodów rycerskich, z poparciem jednak ze strony Kazimierza Sprawiedliwego, stanęły opactwa w Koprzywnicy (fundowane przez ród Bogoryów) i w Wąchocku ród Gryfitów i Piotra Własta). Kazimierz może być wraz z arcybiskupem gnieźnieńskim Bogumiłem uważany za fundatora opactwa w Sulejowie. Opactwa te w XII w. nie stanowiły jednej prowincyi. Gdy jednak opactwa benedyktyńskie były samodzielnemi instytucyami, ulegającemi nieznacznej tylko kontroli biskupów, to opactwa cysterskie stały w silnej zależności od macierzystego klasztoru, a obowiązek uczestniczenia w powszechnych zjazdach opatów (kapituły jeneralne), był surowo przestrzegany.

Opactwa cysterskie na Pomorzu nadodrzańskiem sięgają także XII w., mają jednak odrębną filiacyę, której źródłem jest Dania. Stąd przyszedł pierwszy kontyngent zakonników do Kolbacza, a stąd do nadwiślańskiej Oliwy. Rys ten przyczynił się do ponownego wyodrębnienia Pomorza od Polski.

Blizkie stosunki łączyły cysterskie opactwa z rodami ich fundatorów zarówno na polu kościelnem, jak społecznem. W XII i XIII w. znajdujemy w nich wielu Polaków, przeważnie z rodzin fundatorów. Później jednak rwą się te związki, a opactwa przybierają charakter zamkniętych korporacyi, w których rej wodzą Niemcy.

W okolicy opactw cysterskich powstawał zawsze duży ruch gospodarczy, a w następstwie prawno-społeczny. Cystersi sprowadzali z sobą nietylko zakonników, ale i kolonistów świeckich, których osadzali na otrzymywanych pustkowiach. Darowizny zaś, zwykle niewielkie i rozproszone, komasowali, wytwarzając zaokrąglone folwarki i dobra. Proces ten silnie oddziaływał na stosunki wśród sąsiedniej ludności polskiej, zarówno wieśniaczej jak rycerskiej. Cystersi mając zawsze gotówkę, przedstawiali dla rycerstwa wartość insty-

tucyi kredytowych, przyczem często wierzytelności ubezpieczone były przez zastaw ziemi, która tym sposobem przechodziła w ich posiadanie.

Osobna wzmianka należy się zakonom krzyżowym, chociaż cystersi aż do połowy w. XIII idei misyjnej i krzyżowych wypraw baczną poświęcają uwagę i niewątpliwie w Polsce w tym kierunku odegrali wielką rolę.

Zakon Johannitów pozyskał w Polsce placówki już od połowy XII w. w Zagościu, z inicyatywy i fundacyi ks. Henryka Sandomierskiego i w Poznaniu. Bogate probostwo Miechowitów (Bożogrobców), dzieło słynnego Jaksy i rodu Piotra Własta stanowi dowód popularności w tym czasie idei krzyżowej w Polsce.

Znaczenie kasztelana i powiatu.

Pod wpływem przeto inicyatywy książęcej (Władysława II i Mieszka Starego) rozpoczął się żywy ruch, który sięgnął głęboko w społeczeństwo i pomnożył zasoby, którymi rozporządzali dotąd władcy piastowscy. Musiał się on odbić na stanowisku książąt wobec warstwy rycerskiej i odwrotnie.

Szereg rodów starych, jak Topory, Odrowąże czy Łabędzie tracą w ciągu XII w. swe wybitne stanowisko, głównie zresztą z przyczyn politycznych. Natomiast łaską książęcą cieszą się głównie Gryfici w krakowskiem i Pałuki w gnieźnieńskiem. Ale sam ustrój rycerstwa ulega obecnie przetwarzaniu. Pomiędzy księciem a rycerstwem coraz częściej i silniej pośredniczy kasztelan, jako ten czynnik, który obecnie jest najbardziej żywotny i ma najwięcej zadań. Jest on naturalnym reprezentantem terytoryum, na którem panuje jego gród. W tym okresie dojrzewa też ostatecznie powiat, w znaczeniu administracyjno-sądowem, opartem na przejściu rycerstwa do gospodarki ziemskiej. Powiatowe te jednostki są jeszcze zmienne, zarówno co do ich ilości, jakoteż zajmowanego przez nie obszaru, ale już są. Równolegle do nich, choć ze znacznymi wyjątkami, rozwijają się podziały kościelne na archidyakonaty i dekanaty, przyczem pojęciu powiatu odpowiada pojęcie późniejszego archidyakonatu.

W rozwoju godności kasztelana, łączącego w sobie charakter urzędnika książęcego, z tradycyami dawnych jeszcze szczepowych gródków, tkwi poważna tajemnica ustroju Polski dzielnicowej. Taki kasztelan jest rzeczywistym polskim baronem, należy do rady książęcej i zdobywa poważny wpływ na sprawy polityczne. Książęta jednak nie dopuścili do zwycięstwa zasady dziedziczenia kasztelańskiego urzędu, choć ilość rodów rycerskich, z których można było ich rekrutować, pozostała bardzo ograniczona. Jest to właściwe polskie możnowładztwo.

Kasztelani przedewszystkiem biorą udział w zjazdach książęcych. Zjazdy te nabierają obecnie wybitnego znaczenia; na nich decyduje się o najważniejszych sprawach wewnętrznych i zewnętrznych. Senior nie mógł bowiem z reguły decydować, nie zasięgnąwszy rady ogółu książąt. Zwłaszcza podczas wojen domowych, wiece książąt odznaczają się wielką sprężystością i ruchliwością. Zjazdy te przyczyniają się ogromnie do wyrobienia poczucia solidarności kasztelańskich rodów.

Z upadkiem starej drużyny rośnie znaczenie pospolitego ruszenia, prowadzonego z reguły przez kasztelanów. Byli oni zawsze prawie otoczeni własnymi pocztami rycerstwa, które z biegiem czasu znajdowało się w coraz większej od nich zależności materyalnej. Zatem kasztelan, dopóki sprawował swój urząd, mógł się uważać za księcia na swym grodzie. Pierwotne dochody książęce w znacznej mierze przechodziły na kasztelana.

Wzrost potęgi kasztelańskiej przyczyniał się do tego, że książęta starali się o nowe źródła dochodów, od nich wyłącznie zależne. Wykształca się zatem *sui generis* fiskalizm książęcy, w związku zresztą z ogólnym rozwojem europejskiej skarbowości. Zachodzi stopniowe coraz to dokładniejsze i uciążliwsze określanie prawa książęcego (myśliwskiego, użytkowania puszcz, prawa menniczego, ustawicznego prawie przetapiania monety). Dalej książęta stwarzali rozmaite ulgi społeczne, celem otwarcia nowych źródeł dochodów, a więc ułatwiali prawnie i materyalnie osadnictwo, nadawali dobra w pustkowiach (puszczach granicznych, zewnętrznych i wewnętrznych). Naogół dość było jeszcze źródeł nowych zasobów i książęta w XII w. pomimo wzrostu znaczenia kościoła i kasztelanów, górowali potęgą wysoko ponad społeczeństwem. Znaczenie czynników społecznych przejawia się tylko wówczas, gdy łączą się one z tym lub innym księciem. Dobitnym przykładem słabości czynników społecznych jest sprawa Jaksy i rodu Piotra Własta, w przededniu powrotu Władysławiców

Nieudała próba buntu.

Ród ten, z żalu do Bolesława Krzywoustego za odstąpienie sprawy Jaksy i tragedyę rodu, dalej pod wpływem zapowiedzi powrotu Władysławiców, próbował zjednać sobie Kazimierza, który niedawno wrócił z zagranicy i osadzić go w Krakowie na miejsce Bolesława. Kazimierz oparł się temu planowi. Cała olbrzymia potęga Jaksy i rodu Piotra okazała się za słabą, by wywołać chociażby zamieszanie. Jaksa został zdaje się wygnany z kraju i udał się na pielgrzymkę do Jerozolimy. Ród zaś Piotra Własta usunął się ze Śląska w Krakowskie.

Władysławice po powrocie z wygnania.

Powrót Władysławiców (r. 1163) dokonał się pod bezpośrednim wpływem cesarskiego dworu, na który w tym czasie udają się z Polski poselstwa. Książęta polscy musieli nawet obsyłać synody zwoływane przez Rudobrodego przeciw prawowitemu papieżowi. Z trzech synów Władysława dwóch tylko zostało wyposażonych Bolesław Wysoki otrzymał większą część terytoryum (niewiadomo czy z Lubuszem), Mieszek zaś Plątonogi musiał się zadowolić ziemią raciborską. Trzeci brat Konrad był przeznaczony do stanu duchownego. Załogi Kędzierzawego i Mieszka Starego pozostały na razie w ważniejszych grodach, by trzymać w szachu powracających książąt.

Jasnem jest, że wygnańcy wracali z goryczą w sercu przeciw stryjom. Po siedmnastu latach wygnania mogli być obyczajowo zniemczali. Niewątpliwie też otoczyli się dla własnego bezpieczeństwa niemieckimi orszakami. wielu niemców, może ze zniemczałej szlachty serbsko-łużyckiej, otrzymało obszerne nadania w ziemi. Koneksye polityczne Władysławiców zwłaszcza z Hohensztaufami były bardzo silne. Jednak r. 1163 nie stanowi żadnej ery germanizacyi Śląska. Książęta byli ożywieni nawskroś polskiemi politycznemi aspiracyami.

Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że od tej pory występują znamiona odrębności politycznej Śląska; to jednak należy pamiętać, że Śląsk nie tworzył nawet po powrocie książąt politycznej całości. Odrazu bowiem dzielił się według dwóch linii na Śląsk właściwy i na księstwo raciborskie. a następnie czekała potomków Bolesława Wysokiego w samej Polsce świetna przyszłość. O mały włos nie doprowadzili oni do zjednoczenia Polski, wprawdzie na podstawie koncepcyi nie Chrobrego i nie Szczodrego, lecz państwa rzymsko-niemieckiego.

Obydwaj książęta działają przez pewien czas mniej więcej solidarnie. Celem ich skupić w swem ręku wszystkie grody, które posiadał ojciec. Wywiązuje się szereg walk: grody przechodzą w ręce prawowitych właścicieli, przyczem Kędzierzawy zwalcza bratanków, raczej z musu pod wpływem Mieszka Starego, niż z własnej ochoty.

W toku tych walk złamała się solidarność obu braci. Jej wewnętrznym podkładem była zapewne kwestya odsuwania od udziału młodszego brata Konrada. Solidarność ta podupadła zwłaszcza od drugiego małżeństwa Bolesława Wysokiego z Adelajdą von Sulzbach. Małżeństwo to zbliżyło najstarszego syna Bolesława Wysokiego Jarosława do stryja Mieszka Plątonogiego, który był w porozumieniu z Mieszkiem Starym już przed r. 1172. Na tem tle przyszło do nowych walk: Mieszek Plątonogi opanował na razie cały Śląsk.

Wyprawy na Prusaków.

Równocześnie odbywał Bolesław Kędzierzawy przedśmiertną wyprawę na Prusaków. Bolesław Wysoki zwrócił się do Fryderyka Rudobrodego o pomoc.

Ostatnie lata Kędzierzawego od r. 1167 bynajmniej nie były spokojne. Niejasna jest sprawa podziału po śmierci Henryka dzielnicy sandomierskiej na trzy części, z których Sandomierz dostał się seniorowi, a trzecia tylko część ziemi przypadła Kazimierzowi.

Wyprawa pruska wypłynęła z chęci pomszczenia śmierci księcia Henryka. Była jednak konieczna ze względu na anarchiczne stosunki na kresach.

Wojskowa strona wyprawy wskazuje na trudności, jakie Polacy mieli do zwalczenia; skończyła się też zupełną klęską polską. Politycznie jest ona ważną dla tego, ponieważ pozwala nam poznać prądy w sprawie pruskiej, ważące się w opinii polskiej. Wyznawcą jednego był Mistrz Wincenty; pragnął on nadać wyprawie charakter wojskowo-misyjny, a więc wyprawy krzyżowej, połączonej z nawróceniem kraju. Inny pogląd zadowalniał się trzymaniem Prusaków w pewnej zależności czysto świeckiej, otrzymywaniem trybutu i t. p. Elementy rycerskie także zachowywały się rozmaicie: krakowsko-sandomierskie zdolne były do krótkich jedynie wypraw; elementy zaś mazowieckie nie dopisywały zupełnie, działały nawet często w porozumieniu z Prusakami.

Zarzut ten spotyka kasztelana siedzącego w Wiznie, Bolestę i jego brata Benesza. Wiedli oni spór z biskupem płockim Wernerem. Gdy zaś biskup upomniał się o majątkowe prawa, przysądzone mu przez księcia, zamordowali go do spółki z Prusakami.

Na zjeździe wszystkich książąt w Gnieźnie Bolesta z wyroku Kędzierzawego został owinięty w słomę i spalony.

Jasnem jest, że książęta polscy nie mogli z tego rodzaju elementami organizować nie tylko ekspansyi w kierunku Prus, ale nawet obrony. Kędzierzawy nie rozwiązał tego dylematu, choć uciekał się do pomocy ruskiej. Nie ulega zresztą wątpliwości, że strzegł pilnie spraw Mazowsza tak, że ma mu ono wiele do zawdzięczenia.

Zażegnanie wyprawy Fryderyka.

Niebezpieczeństwo nowej wyprawy cesarskiej na Polskę tłumaczy, dlaczego nie można było naprawić klęski pruskiej. W lipcu czy w sierpniu ruszył Fryderyk na Polskę. Kędzierzawy był już zapewne wówczas chory. Mieszek Stary prowadził układy i okazał gotowość do ustępstw. Zapłacono zaległy trybut, a Bolesław Wysoki

powrócił do swego udziału na Śląsku. Opole jednak pozostało przy Mieszku Plątonogim.

Rządy Mieszka w latach 1173—1177. Jego stosunki rodzinne i dążności.

W rok później, 30 października, umarł Bolesław Kędzierzawy i został pochowany w Płocku, który za jego czasów rozwinął się i był kwitnącym grodem.

Kraków przeszedł na Mieszka Starego. Stosunki rodzinne nowego seniora były dość skomplikowane. Był on wtedy żonaty, powtórnie, z Eudoksyą, siostrą Mścisława Izasławica, ks. wołyńskiego. Mścisław miał za żonę siostrę Mieszka i Kazimierza.

Z pierwszej żony, węgierki, miał Mieszek dwóch synów, Odona i Stefana. Stosunki ojca z tymi synami nie były dobre. Przynajmniej dotąd nie byli oni wyposażeni w ziemie, choć im się to należało z prawa.

Także i z bratem Kazimierzem były nieporozumienia. Kazimierz wprawdzie otrzymał Sandomierz, nie otrzymał jednak całej spuścizny po Henryku. Panowała nadto między nimi rywalizacya o wpływ na Leszka mazowieckiego.

Mieszek Stary przedstawia typ energicznego księcia. Nie znaczy to bynajmniej, by chciał wracać do przebrzmiałych tradycyi dawnego jedynowładztwa. Mieszek wyrósł w sferze Statutu Krzywoustego, miał tak duży wpływ na Bolesława Kędzierzawego, że do r. 1173 był kierującą osobistością w Polsce. Znaczenie to zawdzięczał własnym talentom i sile, jaką mu dawało posiadanie Wielkopolski, którą rządził surowo, popierając kościół, a równocześnie dbając o powiększenie książęcych dochodów. Pomocnym był mu jego faworyt, przybysz z Łużyc czy ze Śląska, Henryk Kietlicz.

Mieszek długo przygotowywał się do objęcia roli seniora krakowskiego. Jest znamiennem, że conajmniej od r. 1166, podtrzymując dawne stosunki przyjazne z margrafami brandenburskimi i w nowe z nimi wchodząc koligacye, starał się usilnie o nawiązanie koligacyi z cesarzem Fryderykiem, co mu się powiodło. Cel tych zabiegów był jasny. Mieszek pragnął w roli seniora odnowić dawne zabiegi zwalczanego przez się Władysława i zapewnić rządy seniorackie swoim własnym synom. To zbliżenie się do Fryderyka w czasach, kiedy ten aż do r. 1176 znajdował się w poważnej walce z papieżem, nie mogło Mieszkowi zjednać sympatyi kościoła, który patrzał nań podejrzliwie.

Objęcie tronu przez Mieszka wywołało napewno znaczne wstrząśnienie w Krakowie i Sandomierzu. Rwały się ustalone stosunki

i związki z Sandomierzem, z Mazowszem i z Kujawami. Trzeba było niezwykłego taktu ze strony księcia zarówno wobec panów krakowskich jak i biskupa, któremu mógł obecnie ciężyć wpływ arcybiskupa na Mieszka.

Na razie jednak Mieszek miał sukcesy. W nowym władcy Czech, Sobiesławie pozyskał zięcia i w r. 1176 w sierpniu dał mu pomoc w walkach z Henrykiem Babenbergiem, ks. austryackim.

Znaczenie sprawy pomorskiej.

W tym samym roku i w następnym zajmował się Mieszek sprawami pomorskiemi. Pomorze było wówczas bardzo zagrożone przez króla duńskiego Waldemara i margrabiego Ottona. Bogusław ks. pomorski był zresztą zięciem Mieszka. Można przypuszczać, że zjazd książąt polskich w r. 1177 w Gnieźnie, na którym był Bogusław z wpływowym swym doradcą Barsem, kasztelanem kołobrzeskim, w pierwszym rzędzie był poświęcony sprawom pomorskim. Prawie wszyscy książęta polscy brali udział w zjeździe: Bolesław Wysoki, Kazimierz Sprawiedliwy, Mieszek Plątonogi i Leszek. Mieszek Stary zdecydował się dać pomoc Bogusławowi, celem odparcia duńskiego najazdu. Wpłynął też niewątpliwie łagodząco na szwagra swego Ottona brandeburskiego. Naogół Duńczycy nie odnieśli znaczniejszych korzyści. Niewiadomo czy Mieszek w tej wyprawie brał sam udział.

Wygnanie Mieszka z Krakowa przez Kazimierza.

Właśnie jednak podczas tej wyprawy wybuchnął w Krakowie bunt na korzyść Kazimierza Sprawiedliwego. Mieszek został wygnany i Kazimierz objął rządy wielkoksiążęce.

Sprzymierzeniec Mieszka, jego imiennik śląski, nie mógł mu udzielić pomocy z powodu walki z Bolesławem Wysokim. Kazimierz zaś działał w porozumieniu z biskupem krakowskim Gedeonem i z księciem Odonem, który teraz podniósł bunt przeciw ojcu w gnieździe jego potęgi, w Wielkopolsce. Mieszek schronił się do Raciborza na Pomorzu wraz z trzema młodszymi synami (Bolesławem, Mieszkiem i Władysławem). Ziemia poznańska przypadła teraz Odonowi, Kazimierz zaś zajął Gniezno. Najciężej poszło na Śląsku. Kazimierz musiał stoczyć formalną walkę z Mieszkiem Plątonogim. W końcu stanął między nimi układ. Bolesław Wysoki został przywrócony do władzy, Kazimierz zaś odstąpił Mieszkowi Plątonogiemu Bytom i Oświęcim, należące dotąd do Krakowa, i na znak zgody trzymał do chrztu syna Mieszka, Kazimierza.

Nastąpił teraz ostry zwrot w sprawie pomorskiej. Kazimierz

i Odo opuścili sprawę Bogusława i porozumieli się z Duńczykami. Bogusław musiał przecierpieć najazd polsko-duński, który przyniósł Odonowi i Wielkopolsce nabytki terytoryalne.

Sytuacya Mieszka była rozpaczliwa, odosobnienie zupełne, przynajmniej na razie. Sobiesław czeski był uwikłany w ciężkie walki i niedługo także wygnany z Pragi na rzecz księcia Fryderyka. Ruś halicka, w ostatnich latach Jarosława Ośmiomysła, wchodziła w okres anarchii. Książęta wołyńscy i Leszek mazowiecki byli w równie dobrych stosunkach z Mieszkiem jak z Kazimierzem. Rycerstwo krakowskie całe stało po stronie Kazimierza i taksamo episkopat.

Mieszek jednak nie rezygnował. Z pomocą Pomorzan opanował Gniezno w r. 1181, korzystając zdaje się z wyprawy Kazimierza na Ruś. Rozwinął też starania, choć było to dla niego wielkiem upokorzeniem, by skłonić Fryderyka I do interwencyi. Istotnie w r. 1184 wisiała znowu nad Polską groźba wyprawy niemieckiej, prowadzonej przez syna Fryderyka, Henryka. Wojewoda mazowiecki Żyro wraz z innymi posłami Kazimierza i Leszka zabiegł drogę Henrykowi w Halli i zawarł układ. Mieszek Stary zachował Gniezno; Kazimierz pozostał przy Krakowie. Zgodził się jednak na to, że Leszek mazowiecki zapisał Mazowsze i Kujawy Mieszkowi Staremu i jego synom. Ten punkt układów jednak się nie utrzymał. Pomiędzy Mieszkiem a Leszkiem przyszło do sporów i Leszek pogodził się znowu z Kazimierzem. Gdy Leszek w r. 1186 umarł, dostało się Mazowsze Kazimierzowi, Kujawy zaś przeszły na Bolesława Mieszkowica. Wojewoda mazowiecki Żyro odgrywa w tym czasie na Mazowszu rolę bardzo podobną do dawniejszej Piotra Własta. Oficyalnie jest oddany Kazimierzowi, pod pozorem obrony Leszka mazowieckiego umie intrygować i kłócić Kazimierza z Mieszkiem Starym. Był on blizko spokrewniony z książętami gdańskiego Pomorza, którzy po nim odziedziczyli znaczne dobra w ziemi chełmińskiej. Na wzór Piotra Własta Żyro prowadził własne układy z arcybiskupem Wichmanem i przekazał znaczną darowiznę na rzecz kościoła w Halli.

Jeszcze raz zaostrzył się stosunek obydwóch braci, gdy Mieszek korzystając z ruchawki rycerstwa krakowskiego, skierowanej przeciw wojewodzie Mikołajowi, próbował w r. 1191 ubiedz Kraków. Kazimierz znajdował się wówczas na wyprawie ruskiej. Próba Mieszka nie powiodła się i odtąd do r. 1194 panował względny pokój.

Synod łęczycki w r. 1180. Ustępstwa na rzecz kościoła; zmiana Statutu Krzywoustego.

Naogół więc był Mieszek groźnym przeciwnikiem Kazimierza. Na zaostrzenie stosunków miał znaczny wpływ synod łęczycki z r

1180. Synod ten stanowi żywą illustracyę rozłamu panującego w Polsce, tych sił książęcych i kościelnych, które się opowiedziały za Kazimierzem. Sam Synod był następstwem uchwał soboru laterańskiego w r. 1179. Kazimierz zgodził się na pewne ustępstwa na rzecz kościoła, w zamian za to zażądał jednak zmiany zasady senioratu na zasadę prymogenitury tak, że tron krakowski miał odtąd dziedziczyć najbliższy krewny panującego w Krakowie księcia. Synod, na którym byli wszyscy biskupi polscy (także lubuski i pomorski), zgodził się na to. Kazimierz zaś, wraz z młodszymi książętami (Odonem i Leszkiem) przyznał kościołowi dwa przywileje: 1) zniesienie *ius spolii* po śmierci biskupów i prałatów, przysługujące dotąd książętom; 2) zniesienie prawa przewodu i stacyi w dobrach kościelnych. Pewnem jest, że Mieszek Stary a także Bolesław Wysoki i Mieszek Plątonogi nie uznali uchwał synodu łęczyckiego. Kazimierz nie oglądał się jednak na ten opór i postarał się o zatwierdzenie uchwał zarówno przez papieża, jakoteż przez cesarza (prawdopodobnie z racyi układów r. 1184). Uchwały łęczyckie wzmogły znaczenie kościoła, wniosły jednak nowy zamęt w stosunki książęce i zaostrzyły walki o Kraków. Przyczem wolno sądzić, że Kazimierz zjednał sobie poparcie młodszych książąt ustępstwami z szeregu praw seniora.

Legaci papiescy w Polsce.

Wprowadzeniem w życie uchwał soboru lateraneńskiego a także i synodu łęczyckiego zajmowali się nietylko biskupi ale i legaci papiescy. Ci ostatni zjawiają się w Polsce obecnie dość często, a to w r. 1184, 1185 (?) i 1189. W r. 1184 przybył Idzi, biskup Modeny i przywiózł ze sobą zwłoki św. Floryana. Kazimierz wybudował ku czci tego świętego wspaniały kościół na Kleparzu w Krakowie. Duchowieństwo zaś katedralne zainteresowało się od tego czasu kultem zapomnianego już swego biskupa, Stanisława.

Koło r. 1185 (?) odbył się nowy synod w Jeżewie pod prezydencyą legata Rajnalda, a w r. 1189 przybył do Polski kardynał Malabranca. Bawił on przedtem w Czechach i stoczył tu zaciętą walkę o małżeństwo księży. Ta sama sprawa zajmowała go w Polsce. Przedewszystkiem jednak legacya jego była poświęconą propagandzie trzeciej wyprawy krzyżowej. W wyprawie tej Polska nie wzięła oficyalnego udziału, choć jest prawdopodobne, że późniejsza wyprawa na Prusaków i początki misyi pruskiej stoją w związku z działalnością tego legata. Sama wyprawa Fryderyka Rudobrego do Ziemi Św. zasługuje na uwagę, ponieważ podczas niej przyszło do założenia zakonu krzyżackiego, a więc niemieckiego. Wśród założycieli

zakonu były nazwiska rodzin niemieckich, ściśle spokrewnionych z rodziną Bolesława Wysokiego.

Sprawa pomorska.

Powierzchnia tarcia między Polską a Niemcami uległa znacznemu zmniejszeniu za czasów Kazimierza. Stosunki polsko-niemieckie skupiają się dookoła lokalnych. terytoryalnych kwestyi, interesujących tylko najbliższe czynniki. Tkwiło w tem niebezpieczeństwo dla Polski jako słabiej zorganizowanej od Niemiec. Odbiło się to na sprawie pomorskiej. Interesy polskie były reprezentowane przez rozbieżne stanowiska Mieszka i Odona. Kazimierz nie mógł mieć dużego wpływu. Zresztą i niemiecka polityka wykazuje dwa odmienne kierunki. Jeden wychodzi z dolnej Saksonii; jej reprezentantem jest Henryk Lew, panujący nad ujściem Łaby i dążący do opanowania terytoryum nad Pianą. Druga tendencya, popierana przez cesarza, opiera się na interesach dynastyi askańskiej, a ogniska jej leżą w Magdeburgu i Braniborzu. Upadek potęgi Henryka Lwa odbił się żywem echem w dziejach Polski. Najlepiej na tem wyszli Duńczycy. W świetle niebezpieczeństwa duńskiego blednie znaczenie hołdu, jaki w r. 1181 złożył książę Bogusław pomorski w obozie pod Lubeką cesarzowi Fryderykowi, uzyskując godność księcia cesarstwa. Hołd ten niekoniecznie pozostawał w sprzeczności z ówczesną polityką polską, a Kazimierz Sprawiedliwy był prawdopodobnie w porozumieniu z cesarzem i popierał antyduńską politykę Bogusława. Wprawdzie lokalne korzyści mogła mieć z tego Wielkopolska, naogół jednak Polska za Kazimierza Sprawiedliwego opuszcza ujście Odry. Rośnie też znaczenie książąt Pomorza gdańskiego, znów dzięki poparciu Kazimierza. Sprawy sandomierskie i mazowieckie, już ze względu na zabezpieczenie interesów własnej rodziny, głównie go interesują. Stąd też sprawy kresów wschodnich są dla niego ważniejsze od pomorskich.

Wzrost znaczenia Litwy. Upadek Kijowa.

Zresztą stosunki na kresach wschodnich Polski ulegają bardzo ważnym przeobrażeniom, które sprawiają, iż punkt ciężkości polityki polskiej musiał się przesuwać w tym właśnie kierunku. Kresy pruskie nabierają coraz to większego znaczenia i prusacy czy jadźwingowie stają się groźni i zaczepni. Proces ten jest w związku z dokonywającą się konsolidacyą nowego czynnika państwowego, jakim staje się Litwa, conajmniej od połowy XII w. Już w tym czasie niektórzy książęta ruscy, np. miński, i jadźwingowie znajdują się w za-

leżności od Litwy. Litwa i jej akcya wyjaśnia niektóre wyprawy Jadźwingów na Polskę.

Obok konsolidacyi Litwy działa upadek Kijowa od r. 1169 na ziemie ruskie graniczące z Polską. Na upadek Kijowa wpływały rosnąca potęga Rusi suzdalskiej, powstałej na terytoryach fińskich, zlekka przez Rurykowiców skolonizowanych, i ciągłe najazdy Połowców, którzy opanowali terytorya pomiędzy Dnieprem a Donem.

Sprawa brzesko-drohiczyńska.

Małe księstewka ruskie nad Bugiem i wogóle na Wołyniu tracą dotychczasowe oparcie o Kijów i występuje powszechne zamieszanie. Polityka polska miała tu zatem na razie drogę otwartą do rozszerzania swego wpływu. Zamieszanie to za Kazimierza objawia się najwcześniej w księstwach drohiczyńskiem i brzeskiem. Sąsiadująca z Wizną okolica Drohiczyna nad Bugiem przechodziła w XII w. z rąk polskich w ruskie i odwrotnie. Zapisek Latopisu wołyńskiego pod r. 1142 niekoniecznie mówi o tym Drohiczynie; mogła być bowiem mowa o Drohiczynie kobryńskim. Nie ulega jednak wątpliwości, że podczas walk domowych za Władysława II utrwaliły się tu rządy ruskie. W r. 1178 siedział w Drohiczynie bielskim książę Wasilko Jaropełkowicz, szwagier Leszka mazowieckiego. Zajął on w tym czasie z pomocą Polaków Brześć, a gdy nie mógł utrzymać się przy nim, odstąpił go Kazimierzowi czy też Leszkowi. W r. 1182 Kazimierz osadził w Brześciu jednego ze swych ruskich siostrzeńców. Ta niejasna akcya brzesko-drohiczyńska zależna jest z jednej strony od wzrastających najazdów jadźwińskich, z drugiej zaś od rozprzęgających się stosunków na Wołyniu. Roman Mścisławic potrzebuje często pomocy polskiej, tembardziej, że dążył do usadowienia się w Haliczu. Kazimierz popierał Romana pragnąc sam rozszerzyć panowanie polskie w okolicach nad Bugiem.

Stosunki z Haliczem. Konflikt z Węgrami.

Groźny rozstrój objawił się w Haliczu po śmierci Jarosława Ośmiomysła (w r. 1187). Jarosław zostawił dwóch synów, prawowitego Włodzimierza i nielegalnego Olega z Anastazyi, którą jeszcze za życia Jarosława bojarowie haliccy spalili. Oleg otrzymał Halicz z zwierzchnictwem nad Włodzimierzem, który musiał się zadowolić Przemyślem. Bracia rozpoczęli walkę, a Kazimierz stanął po stronie Olega. Oleg został wygnany i schronił się u Ruryka, księcia owruckiego. Włodzimierza zaś wygnał z Halicza własny jego teść Roman wołyński z pomocą Kazimierza w r. 1188. Zabór Halicza przez Romana wywołał interwencyę Węgrów, u których szukał pomocy Wło-

dzimierz. Węgrzy działali tym razem bez porozumienia z Polakami, na własną rękę. Czy to zerwanie polsko-węgierskie wypłynęło z inicyatywy Kazimierza czy też Beli III trudno osądzić. Jednak wśród rycerstwa krakowskiego zapanowało żywe niezadowolenie, zwracające się nietylko przeciw wojewodzie Mikołajowi, który uchodził za głównego autora zwrotu polityki przeciw Węgrom, ale i przeciw samemu Kazimierzowi. Dość, że gdy Roman w tym samym 1188 r. musiał uciekać przed Węgrami, którzy wprowadzili Włodzimierza z powrotem, Kazimierz nie mógł dać pomocy, o którą Roman prosił.

Tymczasem zaszły w Haliczu ciekawe wydarzenia. Węgrzy zoryentowali się w tutejszej anarchii i wyzyskali w szczególności wpływ bojarów tutejszych i faktyczną ich wtedy przewagę nad księciem; postanowili kraj okupować!

Syn Beli III Andrzej został osadzony w Haliczu, Włodzimierz zaś wraz z rodziną uprowadzony na Węgry. Tak stały rzeczy aż do r. 1189, kiedy Włodzimierz uciekł z więzienia i schronił się na dwór Fryderyka. Ten zajął się sprawą księcia halickiego gorąco, a stało to w związku z ówczesnym planem wielkiej wyprawy krzyżowej i swobodnego przejścia z armią przez Węgry.

Włodzimierz złożył cesarzowi hołd i zobowiązał się płacić mu trybut roczny w wysokości 2000 grzywien srebra, za to Fryderyk wyjednał Włodzimierzowi poparcie Kazimierza. Kazimierz działał w tym wypadku wyłącznie w myśl interesów polskich. Utrwalenie się bowiem wpływów węgierskich na całej Rusi Czerwieńskiej bez porozumienia się z Polakami, było oczywiście sprzeczne z interesami polskimi. Nie ulega wątpliwości, że lwia część tych 2000 grzywien przypadła Kazimierzowi, ważniejszem jednak było to, że do starych tytułów Polski wobec Halicza przybywał nowy, bardzo ciekawy o znamionach cesarskiego wikaryusza, zresztą nie bez antecedencyi (r. 1165)

Kazimierz istotnie wyprawił w r. 1190 na Ruś wojewodę Mikołaja i temu udało się osadzić z powrotem Włodzimierza i wyprzeć Węgrów. Fryderyk zaś spokojnie przebył Węgry wraz z rycerstwem krzyżowem. Włodzimierz pozostał już po śmierci w Haliczu. Ogólny zatem wynik polityki Kazimierza wobec Rusi polegał na znacznem wzmocnieniu wpływów Polski nad Bugiem i nad Dniestrem i na zabezpieczeniu kolonizacyi polskiej w lubelskiem i nad Wieprzem

Nowa walka o Kraków. Nieudały zamach Mieszka.

Ta ostatnia wyprawa na Ruś została wyzyskaną przez Mieszka a to z powodu sprzysiężenia, które zorganizowało się w krakowskiem. Było ono może nietyle skierowane przeciw Kazimierzowi, co przeciw stale rosnącym wpływom wojewody Mikołaja. Na czele niechętnych

stał sam kasztelan krakowski, ów dawniejszy faworyt Mieszka, Henryk Kietlicz. Jak dawniej argumentem dla krakowskich spiskowców przeciw Władysławowi II były porozumienia z Konradem III, tak teraz zarzucano Kazimierzowi i Mikołajowi układy z Fryderykiem i poniechanie tradycyjnej przyjaźni z Węgrami. Rycerstwo Mieszkowe pod przewodem Bolesława Mieszkowica ruszyło na opanowanie Krakowa. Kraków był wypadkami zaskoczony. Energiczny biskup Pełka zorganizował wprawdzie obronę, wobec jednak zdrady w samym grodzie trzeba się było poddać. Mieszek mógł tryumfować, zdobył bowiem ponownie, jak w r. 1146, stolicę.

Kazimierz jednak nie był Władysławem II. Otoczony był zresztą zwycięskiem i oddanem mu rycerstwem, miał za sobą kościół. Udało mu się, pomimo polityki na Rusi, uzyskać pomoc Romana wołyńskiego i bełzkiego Wszewołoda. Z temi siłami podążył pod Kraków, obległ go i zdobył, przyczem miasto uległo pożarowi. Bolesław Mieszkowic dostał się wraz z rycerstwem do niewoli.

Poświęcenie kolegiaty sandomierskiej. Najazd na lubelskie. Kolonizacya lubelskiego.

Na wspaniałej uroczystości poświęcenia kolegiaty sandomierskiej 8 września tegoż roku, w obecności szeregu biskupów, uwolnił Kazimierz na prośbę swego faworyta, arcybiskupa Piotra, Bolesława i odesłał go ojcu. Tym krokiem zjednał sobie Mieszka tak, że odtąd do śmierci brata zachowywał się spokojnie. Sprawca zaś sprzysiężenia został wydany Rusinom, którzy go powiedli na Ruś, skąd później wydostał się na wygnanie na Węgry. Na spokojne zachowanie się Mieszka wpłynęły jednak przedewszystkiem sprawy pomorsko-wielkopolskie, które właśnie w latach 1189—1194 przybierają charakter niebezpieczny. Wspomniana wyżej zależność od Duńczyków, a zwłaszcza od księcia rugijskiego, kwestyonowała zwierzchnicze prawa Polski. Mieszek brał udział w porozumieniu z Ottonem I brandenburskim w zwalczaniu Duńczyków. Walki toczyły się tuż na granicy wielkopolskiej nad Odrą. W r. 1194 została ziemia lubuska spustoszona przez Pomorzan.

Poświęcenie kolegiaty sandomierskiej dało asumpt do spisania dokumentu, z którego wynika hojne jej uposażenie na wschód od Wisły. Fakt ten daje się związać z wiadomością o istnieniu archidyakonatu lubelskiego już w końcu XII w. Jest to klasycznym dowodem rozprzestrzeniania się w tych stronach intensywnej kolonizacyi polskiej, która już dawno Wieprz przekroczyła i szła ku ziemi łukowskiej, spotykając się tu z drugim prądem osadniczym, który postępował od dolnego Bugu. Dokumentowi sandomierskiemu odpo-

wiada jako wyraz tego drugiego prądu opis dóbr, stanowiących własność biskupa płockiego, który powstał zapewne także za czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Ta energiczna praca gospodarcza wymagała nietylko umiejętnej polityki ruskiej, ale sama polityka ruska w ujęciu Kazimierza służyć miała wyższemu celowi zabezpieczenia krainy nadbużańskiej przed Prusakami, w szczególności przed napierającymi coraz natarczywiej Poleszukami, pod którą to nazwą wymienia Wincenty Jadźwingów.

Ugoda z Węgrami.

Włodzimierz Jarosławic, osadzony przez Kazimierza w Haliczu, został przez niego zostawiony w ostatnich latach w spokoju. Przytem pierwszorzędny wpływ na ostateczne załatwienie sprawy halickiej miała akcya dyplomatyczna. Pod presyą opinii krakowskiej wysłał Kazimierz na Węgry wojewodę krakowskiego Mikołaja wraz z Pełką i ci przyprowadzili do skutku nowy układ między Kazimierzem a Belą III. Obydwaj monarchowie porozumieli się co do Halicza i doszło też między nimi zapewne do jakiegoś podziału sfery wpływów.

Układ ten wywołał zaniepokojenie na dworze świeżo przywróconego do władzy Włodzimierza. Odwołał się on do pomocy wuja swego, Wszewołoda, księcia suzdalskiego, a ten przez poselstwa zabezpieczył Włodzimierzowi, nie wiadomo na jakich warunkach, spokój ze strony Polski i Węgier. Uderza tu milczenie źródeł o Rusi kijowskiej, na której siedział koligat Kazimierza, Świętosław Wszewołodowic. Książęta wołyńscy stali niewątpliwie po stronie Kazimierza.

Wyprawy pruskie; śmierć Kazimierza.

Nie dadzą się bliżej oznaczyć daty dwóch wypraw Kazimierza na Prusaków i Jadźwingów, które przypadają na lata 1191—1194. Pierwsza objęła pogranicze chełmsko-mazowieckie-pruskie; druga, ważniejsza, skierowana była na Poleszuków, siedzących na północny-wschód od Drohiczyna. Druga wyprawa była ważniejsza ze stanowiska interesów polskich i była kontynuacyą niejako wysiłków Kędzierzawego. Czy łączyła się ona z rozmaitymi planami książąt ruskich podjęcia wyprawy na Litwę, nie wiadomo.

Punkt wyjścia wyprawy Kazimierza stanowiły kresy mazowiecko-ruskie. Możliwe, że była ona oparta na pospolitem ruszeniu rycerstwa mazowieckiego. Wincenty w każdym razie podkreśla rolę duchowną biskupa płockiego (Wita). Książę drohiczyński, utrzymujący potajemnie stosunki z Poleszukami, musiał poddać się Kazimierzowi, poczem po szybkim marszu tygodniowym dotarł Kazimierz do kraju Poleszuków. Ci nie stawili oporu w otwartem polu, ukryli

się w lasach, wojsko zaś polskie (w braku grodów, których nie było), poczęło kraj pustoszyć. Wówczas zjawił się przed Kazimierzem książę tamtejszy; przyrzekł służbę, trybut — czynił to jednak podstępnie. Otrzymawszy zakładników, wojsko polskie przystąpiło do odwrotu. Kazimierz miał się jednak na baczności i uniknął losu Kędzierzawego. Jadźwingowie bowiem podcięli lasy na tyłach Polaków i napadli na powracających. Główne siły Kazimierza poczęły ponownie pustoszyć kraj, wobec czego Jadźwingowie tym razem szczerze poddali się, dając okup i wybitnych zakładników. Obszar najazdu polskiego obejmował prawdopodobnie okolicę dzisiejszego Białegostoku. Znaczenie wyprawy polegało wciąż jeszcze na obronie kresów mazowieckich, a nie na myśli podboju.

Niewątpliwie jednak myśl podjęcia misyi przyświecała Kazimierzowi. Wynika to z jego ścisłych stosunków z arcybiskupem Piotrem, inaczej Bogumiłem. Arcybiskup Piotr nadał ogromne dobra Dobrowskie nad Nerem cystersom z wyraźnem przeznaczeniem na cele misyi w Prusiech. Nadanie to stoi w bezpośrednim związku z nieco późniejszą działalnością cystersów wielkopolskich w Prusiech. Na razie śmierć Kazimierza nie pozwoliła tym planom dojrzeć.

Kazimierz zmarł niespodzianie w dzień św. Floryana r. 1194 przy uczcie, nie bez podejrzeń otrucia. Mógł on niewątpliwie zorganizować naczelną władzę na zasadach łęczyckiego synodu i odrodzić świetność Polski. Rychła jednak śmierć i małoletność spadkobierców sprawiły, że akcya jego nowego porządku nie utrwaliła, a zachwiała zupełnie zasadami Statutu Krzywoustego.

Szereg zgonów książęcych zbiega się ze śmiercią Kazimierza. Umiera Odo Mieszkowic, co pozwala Mieszkowi Staremu objąć ponownie władzę nad całą Wielkopolską. Umiera Świętosław Wszewołodowic, wielki książę kijowski. Rządy po nim obejmuje teść Romana wołyńskiego, Ruryk owrucki. Spadkobiercy zaś Kazimierza, synowie Leszek i Konrad, byli jeszcze dziećmi.

Polska stanęła w przededniu nowych długotrwałych walk o Kraków.

Wiek XIII i panowanie Władysława Łokietka.

Opracował
Stanisław Zachorowski.

Między śmiercią Bolesława Krzywoustego a panowaniem Władysława Łokietka rozciąga się półtorawiekowy z górą okres dziejów Polski, który jest mało znany, powszechnie surowo sądzony i niechętnie poznawany, okres t. zw. dzielnicowy. Historycy, już od Długosza począwszy, nie szczędzili cierpkich i ostrych sądów, kiedy dotykali swem piórem dziejów wielogłowej rodziny dynastów, z których każdy rządził osobnem państewkiem, ale żaden nie dokonał czynów wielkich, z których każdy prowadził jakąś politykę, z kimś wojował albo zawierał przymierza, ale żaden nie umiał przywrócić dawnej jedności państwowej. Doświadczeni nawet historycy załamywali ręce, kiedy im przyszło rozwikłać tajemnicę dziesiątków panowań, setek faktów, wielu przewrotów wewnętrznych, zdarzeń tego czasu, które późnym jeszcze następnym pokoleniom pozostawiły groźnych sąsiadów u granic a rozdarcie wewnątrz kraju. Toteż w dziełach, które przedstawiały te dzieje, spotyka się przeważnie sądy ujemne, a powszechna opinia, pozbawiona subtelniejszych zastrzeżeń i swobodna w doborze wyrazów i akcentów, znacznie jeszcze zaostrzyła kostyczne wyroki historyków.

Jednakże przez podobny okres rozdrobnienia, partykularyzmu i zatraty poczucia jedności politycznej przeszły wszystkie państwa średniowieczne, co więcej, u wielu z nich okres ten trwał znacznie dłużej niż u nas, u wielu nigdy się właściwie nie skończył i nieraz doprowadzał do zupełnej katastrofy, do zwycięstwa jakiegoś nowego tworu politycznego, który zagarniał rozpasane w ślepym partykularyzmie dzielnice, resztki potężnego niegdyś państwa. W Polsce zaś okres ten upłynął szybko, a skończył się ostatecznie pomyślnie, gdyż Polska wyszła z niego nawet wewnętrznie mocniejsza aniżeli była wtedy, kiedy weń wchodziła, bo wyszła z silnem poczuciem naro-

dowem, którego nie było ani za Chrobrego ani za Śmiałego ani za Krzywoustego. Szczuplejsza, odepchnięta od Odry, wpuściwszy Krzyżaka nad dolną Wisłę i do Prus, miała za Łokietka poczucie swej odrębności narodowej, a w niem swój ideał i program polityczny. Korona królewska nie była też emblematem potęgi jednego genialnego człowieka, ale świętością narodową, symbolem politycznych ideałów całego narodu. Równocześnie z okresu dzielnicowego wychodziła Polska inna, nowsza, z pewnemi warstwami społecznemi, mającemi określone stanowisko prawno-państwowe, z zarysowanymi przyszłymi stanami, gospodarczo silniejsza, bogatsza, lepiej rozwinięta, kulturalnie wyżej stojąca. Panowanie Łokietka, zjednoczenie większej części ziem polskich pod jednym władcą, stanowi okres przejściowy z okresu dzielnic do epoki mocarstwowego stanowiska Polski, gdyż w tem panowaniu wyjaśniają się i w jedną całość sprzęgają rezultaty poprzednich dziesiątków lat partykularnego życia, a równocześnie wydobywają się nowe wartości i nowe elementy, z których się wysnuwa nić przyszłych panowań i losów Polski; dlatego okres Władysława Łokietka łączy się raczej z w. XIII aniżeli z latami rządów Kazimierza W.

Jeżeli się więc spojrzy z ogólniejszego nieco stanowiska na ten prawie dwuwiekowy okres dziejów, to zaiste trudno nie dostrzec, że suma pracy, dokonanej w ciągu tego czasu, musiała być ogromna, i że tempo jej też musiało być bardzo żywe. Okazuje się, że okres ten nie był tak ciemny, jak w nas wmawiano, ani tak jałowy, jak głoszono. Trzeba było tylko głębiej wniknąć, zbadać zjawiska gospodarcze i prawne, wyjrzeć nieraz poza granice Polski, uniezależnić się od anegdoty historycznej i spojrzeć w istotę faktów i zjawisk. Dzięki pracom monograficznym ostatnich lat trzydziestu, które nieraz z przedziwną bystrością i śmiałością wyciskały z małomównych źródeł prawdę historyczną i istotny sens zdarzeń, dzięki rozsianym tu i ówdzie głębszym uwagom, które naprowadzały na drogę, rzeczywiście wiodącą do celu, można było pokusić się nie tylko o zebranie faktów i bardziej uzasadnione od dawniejszego oświetlenia ich związku, ale zarazem o nowe syntetyczne sądy i poglądy na te dzieje. Autor miał za zadanie skreślić historyę polityczną; wypełniając je ściśle i nie chcąc wchodzić w drogę opracowaniom innych stron życia zbiorowego i indywidualnego tego okresu, poruszał zjawiska z zakresu stosunków prawnych, gospodarczych, kościelnych i kulturalnych tylko o tyle, o ile one bądź bezpośrednio były następstwem zdarzeń politycznych, bądź też pozytywnie wywierały wpływ w dziedzinie stosunków politycznych; autor mniema jednakże że te rzeczy, chociaż musiał o nich mówić tylko przygodnie, przed-

stawił zrozumiale, tak, że w każdym razie uważny czytelnik uchwyci przynajmniej istotę zjawisk, gdyby nawet pewne szczegóły miały zostać niejasnymi.

Historya tego okresu miała wyjść w Encyklopedyi w opracowaniu ś. p. prof. Stanisława Krzyżanowskiego, który przygotowywał je w ciągu długoletniej, wytężonej pracy. Autor, wypełniwszy swe zadanie, może zapewne lepiej niż ktokolwiek ocenić stratę, jaką poniosła nauka i społeczeństwo, że zmarły przedwcześnie uczony nie zdołał wykończyć swej pracy.

ROZDZIAŁ I.

Pokolenie epigonów (Leszek Biały i Władysław Laskonogi).

1. **Dzielnice w r. 1194.** — W chwili śmierci Kazimierza Sprawiedliwego dawne państwo piastowskie rozpadało się na pięć dzielnic. Na Śląsku mianowicie panował w Wrocławiu Bolesław Wysoki, w Raciborzu brat jego Mieszko, a w Opolu syn Bolesława Wysokiego, Jarosław. Wielkopolska, która do kwietnia r. 1194 rozpadała się na dwie dzielnice: gnieźnieńską, należącą do Mieszka Starego, i kaliską, którą dzierżył syn Mieszków Odon, złączyła się faktycznie w rękach Mieszka, który po śmierci Odona obejmował w opiekę syna jego małoletniego Władysława i zarazem w zarząd jego spadek po ojcu. Ogromne dziedzictwo Kazimierza, obejmujące Sandomierskie, Kujawy, Mazowsze, Łęczyckie i Sieradzkie, spadało prawem na dwóch małoletnich synów zmarłego »monarchy«, Leszka i Konrada. Otwierała się zaś sprawa następstwa na osierocony tron krakowski, z którym łączyło się zwierzchnictwo nad dynastami piastowskimi, władanie dzielnicą krakowską i zwierzchnictwo nad Pomorzem.

§ 2. **Sprawa następstwa na tron krakowski.** — Kwestya prawna następstwa była wątpliwa, gdyż obok zasady senioratu, ustanowionej przez testament Krzywoustego, występowała zasada dziedziczności w linii Kazimierza, istniejąca od r. 1180. W tem wyższym więc stopniu otwarte zagadnienie roztrzygnąć się miało nie według zasad prawnych, ale po linii interesów i widoków politycznych tych czynników, od których zależało otwarcie bram grodu krakowskiego, t. zn. od możnych krakowskich. Przewodzili wśród nich biskup Pełka i wojewoda Mikołaj (z rodu Lisów). Po tron krakowski sięgnął przedewszystkiem Mieszko Stary, przedstawiciel zasady senioratu, ale też zgłosił swe do niego pretensye z tytułu dziedziczności Le-

szek, a nadto jeszcze i Mieszko raciborski, powołując się na swe pochodzenie od Władysława Wygnańca. Obaj Mieszkowie zdołali skupić pewną liczbę stronników, ale obaj najznamienitsi możnowładcy osadzili na tronie małoletniego Leszka, zarówno z obawy przed surowymi rządami Mieszka Starego, jak i w widokach sprawowania rządów w Krakowie przez dłuższy przeciąg czasu z tytułu regencyi za małoletniego księcia.

3. **Pierwsze panowanie Leszka w Krakowie (1194—1198/9).** — Mieszko, oburzony, że możni krakowscy »urok tak wielkiej godności na szyderskie wystawili pośmiewisko«, i czując się na siłach po skupieniu w swem ręku całej Wielkopolski, postanowił mieczem wywalczyć sobie tron krakowski. Mieli go popierać książęta śląscy, Mieszko i Jarosław, podczas gdy po stronie Leszka stanął Roman, książę halicki, który lękał się Mieszka, a żyjąc w nieprzyjaźni z księciem kijowskim, pragnął opierać swe panowanie w Haliczu na sojuszu z Polską. Krwawa a nierozstrzygnięta bitwa nad Mozgawą (1195), po której ranny Mieszko cofnął się do Wielkopolski, uratowała tron dla Leszka, w którego imieniu regencyę sprawowała matka Helena wraz z możnymi, a zwłaszcza z Pełką i Mikołajem. Mieszko w wojnie tej zajął Kujawy i wcielił je od swej dzielnicy.

Regencya, idąc śladami polityki Kazimierza, zwracała baczną uwagę na Ruś, gdzie wówczas jeszcze wpływy polskie łatwo można było zaznaczyć i utrzymać. W r. 1198 podjęła nawet wyprawę wojenną na Ruś, w której uczestniczył Leszek, a która utwierdziła panowanie Romana w Haliczu. Ale nie umiano równocześnie związać silnie Romana z Polską, tak, że udana wyprawa okazała się w skutkach bezpłodną.

4. **Panowanie Mieszka Starego w Krakowie.** — Wysiłek ruski osłabił, jak się zdaje, siłę możnych. W tym samym bowiem czasie (1198 lub 1199) Mieszko, zdoławszy przekonać Helenę, jak władza książęca jej syna podupadła i poszła na usługi możnych, zawarł z nią układ, na mocy którego jako opiekun Leszka objął rządy w Krakowie, lecz zobowiązał się pozostawić mu je po swej śmierci. Możni nie zdołali pokrzyżować planów Mieszka, nie mogli czy nie śmieli opierać się woli księżny i zaprzysięgli wierność Mieszkowi. Butni magnaci nie mogli jednak znosić panowania znienawidzonego księcia. Podburzając Leszka do żądania dzielnicy, do czego Mieszko nie był obowiązany, skorzystali z chwilowej jego nieobecności w Krakowie i przywrócili panowanie Leszka.

Mieszko nie dał jednak za wygraną. Zgadzał się zwrócić zajęte w r. 1195 Kujawy, byle Helena powróciła do poprzedniego układu.

Żądał jednak w tym wypadku poświęcenia Mikołaja, którego uważał za duszę opozycyi. Helena sama, lękając się potężnego wojewody, przyjęła wszystkie warunki Mieszka. Ale książę wielkopolski, wkraczając po raz czwarty na zamek krakowski, przyjął Mikołaja do łaski z pewnością w przekonaniu, że w sojuszu z tym magnatem pewniejsze będzie jego panowanie.

Ostatnie to, czwarte z kolei, panowanie Mieszka w Krakowie było właściwie odstępstwem od jego zasad. Szermierz i obrońca starej władzy książęcej panował teraz na mocy ugody z magnatami, po omówieniu z nimi warunków, po uznaniu tych wszystkich wrogich i nienawistnych sobie żywiołów, które »robiły sobie żarty z królów, obierając ich i strącając według własnego upodobania«. Nowy porządek łamał w ten sposób człowieka minionej epoki. Stary książę, wyrzekając się swych zasad, nie pozbywał się jednak chciwości ziemi i, jakkolwiek zwrócił Kujawy, to przecież z dzielnicy sandomierskiej, w której panował Leszek, zajął Wiślicę i trzy inne grody i dopiero po długim sporze oddał je na usilne nalegania możnych. Niedługo jednak trwało to czwarte panowanie; ambitny starzec zmarł w Kaliszu dnia 15 marca 1202.

5. **Władysław Laskonogi księciem krakowskim (1202).** — Śmierć ta otwarła znów sprawę następstwa tronu krakowskiego. Część możnych, z biskupem Pełką na czele, powróciła do dawnego swego elekta, Leszka, ale wojewoda Mikołaj okazał się wiernym i niewzruszonym stronnikiem zmarłego księcia i zdołał w walce z stronnictwem Leszka osadzić na zamku krakowskim syna Mieszkowego, Władysława Laskonogiego (1202).

Zadanie księcia było trudne wobec nurtującego wśród możnowładztwa rozdwojenia i zawiści rodowych. Laskonogi dla zjednania sobie legitymistów, którzy panowaniu jego zarzucali pogwałcenie wszelkich obowiązujących zasad prawnych, tak senioratu, jak dziedziczności w linii Kazimierzowskiej, złożył wobec Leszka przez listy i posłów oświadczenie, że księstwo krakowskie objął pod naciskiem powszechnego życzenia, lecz gotów jest je oddać, kiedy Leszek tego zażąda. Leszek zrzekł się jednak swych praw do Krakowa. Laskonogi nie poprzestał na tem powodzeniu, które moralnie wzmacniało jego panowanie, ale starał się gorliwie zjednać sobie możnych, okazując się władcą przystępnym, dobrotliwym i chętnie puszczającym w niepamięć dawniejsze stanowisko osób, które się teraz do niego zbliżały. Polityka ta mimo wszystko nie doprowadziła do zamierzonogo celu, gdyż silniejszą od wrażenia tych demonstracyjnie łagodnych rządów okazała się nieufność możnych do książąt z linii wielkopolskiej, w których się dopatrywano stale zwolenników rządów silnej

ręki. To też stronnictwo Leszka nie upadło ani nie rozluźniło się i zaraz po śmierci Mikołaja, która nastąpiła w kilka miesięcy po zmianie tronu, mogło otwarcie wypowiedzieć posłuszeństwo Laskonogiemu a na tron krakowski wprowadzić Leszka, kandydata tem dogodniejszego dla egoistycznej polityki możnych, że teraz, po uroczystem zrzeczeniu się przezeń praw do Krakowa, zawdzięczał swe wyniesienie wyłącznie ich poparciu (1202).

6. Charakter państwa polskiego na początku XIII w. — A zatem dopiero po ośmiu latach walk stronnictw i książąt, po sześciokrotnej zmianie tronu syn Kazimierza Sprawiedliwego zasiadł na zamku krakowskim. Ale ten okres walk głębokie po sobie pozostawił ślady. Obalił wszystkie istniejące poprzednio zasady prawne, które miały regulować następstwo tronu, wywalczył zwycięstwo prawidłu, że tron krakowski jest faktycznie elekcyjny, a nadto jeszcze — co najważniejsze — ustalił decydujący wpływ czynnika możnowładczego na rządy książęce, skoro wszyscy książęta, zarówno stary Mieszek, jak i młodociany Leszek opierali swe panowawie na poparciu możnych. Faktyczna przewaga żywiołu możnowładczego nad tronem krakowskim nie zmieniała jednakże w niczem ani treści władzy książęcej, która utrzymywała się przy wszystkich nienaruszonych jeszcze swych uprawnieniach, ani samej koncepcyi państwa piastowskiego, jaka istniała w w. XII. Znaczenie Krakowa, jako punktu centralnego w państwie, utrzymało się nienaruszone, nie zachwiała się też zasada zwierzchnictwa »monarchy« krakowskiego nad innymi dynastami piastowskimi. W tem tkwiło właśnie znaczenie Krakowa w dążnościach i planach politycznych w pierwszych dziesiątkach XIII stulecia. Polska, mimo że rozpadła się wówczas na kilka dzielnic, nie zamieniła się przecież jeszcze na luźne zbiorowisko poszczególnych dzielnic, ale zarówno w poczuciu dynastyi, jak i narodu tworzyła wciąż jedno państwo, aczkolwiek podzielone na szereg jednostek administracyjnych. W ten sposób można stosunkowo najtrafniej scharakteryzować naturę ówczesnego państwa piastowskiego, tak znów z drugiej strony podobnego do obszaru rodowego, który już rozpadł się na dzielnice, przyznane poszczególnym gałęziom rodowym, ale mimo to nie przestał jeszcze być przedmiotem pewnych praw wszystkich członków rodu. Z natury rzeczy musiało jednak wynikać, że w każdej dzielnicy wytwarzały się osobne warunki życia i skutkiem tego powstawały pewne zagadnienia polityczne, odmienne niż gdzieindziej, że przeto prąd życia politycznego rozgałęział się na kilka ramion, chociaż wszystkie te odnogi należały do jednej rzeki.

Po wypadkach roku 1202 najważniejszem zagadnieniem politycznem było, jak się ułoży stosunek Laskonogiego do Leszka.

7. Początki panowania Leszka. — W r. 1202 objął »monarchię« krakowską Leszek. W bracie swoim Konradzie, który w tym samym mniej więcej czasie otrzymał swą dzielnicę (Mazowsze i Kujawy, p. § 40), znalazł wiernego sojusznika i pomocnika. Nie występował też przeciw niemu śląski dynasta Henryk Brodaty, ks. wrocławski. Natomiast dotkniętym się czuł w swych prawach inny Piast śląski, Mieszek raciborski, który — jako najstarszy teraz w rodzie — nie przestał rozmyślać o opanowaniu Krakowa. Jawnym zaś wrogiem Leszka był Laskonogi, który, wyparty do wielkopolskich dzielnic, z rozpamiętywania losów ojca czerpał pociechę w teraźniejszości i otuchę na przyszłość.

Rządy Leszka w Krakowie upływały w spokoju. Książę nie występował z inicyatywą, w polityce wewnętrznej ulegał możnym, a zwłaszcza powolnym się okazał wobec Kościoła, który wówczas stopniowo ale konsekwentnie wyrastał na pierwszorzędny czynnik polityczny w państwie, pod wpływem zarówno teoryi kościelnych, jak i papieży-polityków, którzy teorye umieli zamieniać w praktykę życia. Leszek — pierwszy z książąt polskich — oddał się w r. 1207 w opiekę Stolicy Apostolskiej, uznając przez to jej zwierzchnictwo. Przedtem jeszcze zrzekał się swych uprawnień wobec Kościoła, tak n. p. nie uczynił użytku z przysługującego sobie prawa nominacyi biskupów i dozwolił na kanoniczny wybór Wincentego (Kadłubka) na osierocone przez śmierć Pełki biskupstwo krakowskie (1206); byłto pierwszy wybór tego rodzaju w Polsce. W ten sposób w dzielnicy krakowskiej zaczął Kościół polski urzeczywistniać szerokie plany kościelno-polityczne. Leszek, wyniesiony na tron przez poparcie biskupa krakowskiego, spłacał dług wdzięczności, ustępując Kościołowi na tych polach, na których działalność państwową uważały teorye kanonistów za bezprawie i uzurpacyę.

8. Bitwa pod Zawichostem (1205). — W ciągu tych kilku lat miał Leszek jedno bardzo znaczne powodzenie wojenne. W r. 1205 wraz z bratem swym Konradem odparł najazd na Polskę w zwycięskiej bitwie pod Zawichostem, gdzie najeźdźca życie postradał. Roman, osadzony przez Leszka na tronie halickim, wypełnił swe rządy, okrutne na wewnątrz, szeregiem najazdów i wojen, głównie z teściem swym Rurykiem, ks. kijowskim, których cel polityczny niezawsze jest jasny. Niezrozumiałą jest też wyprawa na Polskę. Skoro bowiem Roman rozszerzał swe panowanie głównie w kierunku wschodnim i walczył z wszystkimi niemal książętami ruskimi, trudno wyjaśnić, do czego mu były potrzebne zdobycze na Polsce oraz jaki miał cel, wydając wojnę księciu krakowskiemu, w którym miał dotychczas sprzymierzeńca i pokojowo usposobionego sąsiada; nie

jest też udowodnione przypuszczenie, że wyprawa Romana stała w związku z walką o koronę królewską w Niemczech. Romanowi nie oparł się żaden książę, żadna dzielnica ruska, klęska więc jego pod Zawichostem dowodzi potęgi obu Kazimierzowiców. Żałować należy, że sił tych nie wyzyskano w jakimkolwiek kierunku; zabrakło twórczej inicyatywy.

9. **Początki panowania Laskonogiego**. — Inaczej rządził swą dzielnicą Laskonogi. Antagonizm jego do Leszka nie wybuchnął od razu. Chociaż bowiem sam Leszek, który jednoczył w swem ręku tylko ziemię krakowską i sandomierską, nie był o wiele silniejszy od Laskonogiego, który panował wówczas nad obu dzielnicami wielkopolskiemi, zarówno nad gnieźnieńską, odziedziczoną po ojcu, jak i — tytułem opieki, sprawowanej nad Władysławem Odonicem, — nad dzielnicą poznańsko-kaliską, należącą się pupilowi, to jednak mimo wszystko, zwłaszcza wobec charakteru »monarchy« i sojuszów Leszka z innymi Piastowicami, niebezpieczną było rzeczą odważyć się zbyt pochopnie na zbrojny zamach. Rozwaga wzięła więc w Laskonogim górę nad zapalczywością. Pragnąc zapewnić swemu wystąpieniu niezawodne powodzenie, a widząc słusznie w dzierżonych dzielnicach jedyną podstawę swej siły, zajął się energicznie umacnianiem w nich swego panowania. Drogami do celu było przedewszystkiem możliwie najdłuższe utrzymanie związku faktycznego obu wielkopolskich dzielnic, czyli odkładanie jak najdalej w przyszłość chwili usamowolnienia Odonica i wydania mu spadku ojcowskiego, a obok tego wydobycie z ziem wielkopolskich możliwie największej siły w chwili oczekiwanego starcia, głównie przez nieugięte wykonywanie surowego *ius ducale*, pozwalającego istotnie postawić całą siłę ludzką i majątkową kraju w usługach księcia.

10. **Laskonogi na Pomorzu (1205)**. — Od pracy tej w gruncie rzeczy organizacyjnej i pokojowej oderwały Laskonogiego wypadki dość od Polski dalekie. Mianowicie kiedy w r. 1205 Waldemar II, król duński, podjął w celach zaborczych wyprawę na Pomorze, zwracającą się przedewszystkiem przeciw Pomorzu Szczecińskiemu, zagrożonych książąt uratował Laskonogi, który »zabiegł drogę« Waldemarowi i zasłonił Sławię; wyprawa Waldemara nie odniosła skutku. Nieznane są przyczyny, dlaczego Laskonogi wmieszał się w sprawy pomorskie; domyślać się tylko można, że bezwątpienia uczynił to dlatego, ponieważ Pomorze przedstawiało mu się jako najdogodniejszy w danych warunkach teren ekspansyi jego wpływów politycznych. Zręcznie umiał on przytem spożytkować zawiązane przez Mieszka Starego stosunki rodzinne. Zwycięstwo to

podnosiło wysoko jego znaczenie i mogło zrównoważyć niepowodzenie krakowskie.

11. **Wybuch sporu Laskonogiego z Ketliczem (1206).** — W poprzek jednak wszystkim planom Laskonogiego stanął rozwój wypadków wewnątrz jego dzielnic. W przeciwstawieniu do Leszka był Laskonogi przedstawicielem dawnej władzy książęcej wobec możnych, a zwłaszcza wobec Kościoła. Na stolicy gnieźnieńskiej siedział wówczas Henryk Ketlicz, *homo novus*, z obcego, choć od kilkudziesięciu lat w Polsce osiadłego rodu stronników Mieszka Starego, człowiek więc przez to różny od innych biskupów, że z żywiołami krajowymi nie łączyły go żadne związki i który dlatego tem bezwzględniej mógł służyć za organ ideałów polityki papieskiej i interesów kościelnych. Ketlicz, osobiście nabożny i surowych obyczajów, miał usposobienie namiętne i bezwzględne, a był człowiekiem, którego postępowanie wynikało nie tyle nawet z temperamentu, ile raczej z poczucia obowiązków, jakie nakładała nań piastowana godność. Człowiek taki więc z bólem i oburzeniem musiał patrzyć na rządy Laskonogiego w stosunku do Kościoła, gdyż książę ten nie tylko wykonywał takie prawa, które mieściły się w pojęciu dawnego *ius ducale*, jak nadawanie beneficyów kościelnych i ściąganie danin z majątku kościelnego, ale też nie cofał się przed nadużyciami i bezprawiami. Wystąpienie arcybiskupa przeciw księciu przybrało od razu formy najostrzejsze. Ketlicz rzucił klątwę na Laskononiego, który znów wypędził go z kraju (1206), a od klątwy założył apelacyę do papieża. We wrogiej reformie kościelnej części duchowieństwa, na której czele stał biskup poznański Arnold, prawdopodobnie Niemiec, znalazł Laskonogi gorące poparcie.

12. **Bunt Odonica (1206).** — Walka kościelna miała też i polityczną stronę. Oto w tym samym czasie odsuwany przez ambitnego stryja Odonic podniósł bunt przeciw niemu. Nie ulega wątpliwości, że fakt ten pozostawał w związku z współczesną walką kościelno-polityczną i że Odonic, jak nieraz później, tak i tym razem działał jako narzędzie planów Kościoła, który w ten sposób chciał podciąć siłę swego wroga. Ale Laskonogi był jeszcze zbyt potężny. Odonic pobity musiał z Wielkopolski uciekać.

13. **Interwencya Henryka Brodatego (1207).** — Wypędzeni arcybiskup i książę poszukali gościny na dworze Henryka Brodatego. Książę śląski zetknął się już przedtem kilkakrotnie z Ketliczem i doznał nawet od niego pewnych usług (n. p. w r. 1202), teraz jednakże działał niewątpliwie w własnym interesie, dogodniejszem bowiem dla niego było rozpadnięcie się potężnej Wielkopolski

na dwie dzielnice. Nadto prawdopodobnem jest, że w zamieszkach r. 1206 zbrojną ręką oderwał Kalisz od Wielkopolski. Osadził teraz szukającego pomocy Odonica w Kaliszu, otrzymawszy jednak wprzód umocnione przysięgą przyrzeczenie, że książę ten, skoro odbierze swą dzielnicę, zwróci mu ten zamek; uzyskiwał przez ten układ legalizacyę dokonanej zdobyczy. Jesienią r. 1207 przy pomocy Henryka w wojnie z Laskonogim odzyskał Odonic południową część należącej mu się dzielnicy. Granica zajętego obszaru szła biegiem Warty aż w okolice Śremu, dalej linią, pociągniętą mniej więcej wzdłuż równoleżnika do Obry i wreszcie biegiem tej rzeki aż do granic Śląska; w okolicach Śremu przechodziła, jak się zdaje, na małej przestrzeni na prawy brzeg Warty. Odonic przyjął skromny tytuł księcia kaliskiego *(dux de Calis)*. Henryk Brodaty nie nalegał bowiem na wykonanie zeszłorocznych układów i zwrot tego grodu. Teraz też, skoro cel jego był właściwie osiągnięty, gdyż Wielkopolska rozpadła się na dwie dzielnice, mógł on wystąpić nawet w roli pośrednika pokoju. Zjazd w Głogowie na Boże Narodzenie r. 1207 przy sposobności chrzcin syna Henryka Brodatego, zebrał w jednem gronie obu książąt wielkopolskich oraz obu biskupów wielkopolskich, arcybiskupa Ketlicza i biskupa poznańskiego Arnolda obok biskupów śląskich, Wawrzyńców, wrocławskiego i lubuskiego. Jeżeli więc nawet pokój nie został przedtem zawarty, to w każdym razie na tym zjeździe wyjaśniono sprawy sporne i usunięto nieporozumienia. Zjazd zatwierdzał nową sytuacyę polityczną w Wielkopolsce i stwarzał nowe ugrupowanie książąt. Tam też zamknęła się pierwsza faza sporu kościelno-politycznego. Kościół, sam w sobie podzielony na dwa stronnictwa, zwolenników i wrogów reformy, nie zwyciężał w tej pierwszej walce z władzą książęcą o zasady, nie zdołał obalić księcia, musiał się zgodzić na kompromis, w którym jednakże, jak wszystko świadczy, nie uzyskiwał ani pozytywnych korzyści ani wynagrodzenia szkód.

Stan, stworzony w Wielkopolsce, miał pozornie znamiona większej stałości, chociaż nie mógł zadowalniać ani Laskonogiego, który nie wyrzekał się dawnych ambicyi i planów, ani Odonica, który znów nie przestał dążyć do odzyskania całej spuścizny ojcowskiej. Obaj książęta, chociaż potajemnie zbierali siły do przyszłej walki, szanowali umowy i żyli z sobą przynajmniej jak przyjaźni sąsiedzi. Toteż kronikarz scharakteryzował tych kilka lat krótkiem a tak w tem stuleciu wojen niezwykłem zdaniem: »I była cisza przez kilka lat w Królestwie Polskiem, które używało upragnionego pokoju«.

14. Wojna o Lubusz (1209). — Nad zewnętrznemi grani-

cami rozlegał się jednak niekiedy w tym czasie szczęk oręża. Znów powodem niepokojów był Laskonogi, od którego »wiele doznawał niesprawiedliwości« margrabia Dolnych Łużyc, Konrad, ożeniony z jego siostrą, Elżbietą. Nie wiemy, jakieto były niesprawiedliwości. Dość, że w r. 1209 zatarg wszedł w stadyum ostrzejsze i Konrad postanowił go rozstrzygnąć w starciu orężnem. Wyprawa Konrada musiała jednak przejść przez terytoryum śląskie koło Lubusza, który wraz z ziemią lubuską należał do Brodatego (a nie Laskonogiego, jak się to nieraz bezpodstawnie przyjmuje). Henryk nakazał załodze Lubusza nie przepuścić Niemców. Konrad musiał wobec tego zdobywać Lubusz. Laskonogi jednakże zoryentował się rychło, że obrona Lubusza jest obroną jego własnej dzielnicy, i ruszył z odsieczą oblężonemu grodowi. Z bitwy, stoczonej pod Lubuszem, Konrad wyszedł zwycięsko i opanował sam zamek, ale nie poszedł za pobitym Laskonogim dalej do Wielkopolski. Nie cieszył się też długo zdobyczą, bo Henryk rychło zażądał zwrotu swej ziemi i grodu.

15. Panowanie Mieszka Raciborskiego w Krakowie (1210/1). — Porażka ta nie była jednak klęską Laskonogiego, nie złamała jego dążności do pozyskania Krakowa. Tym razem przybrały one postać zręcznej intrygi dyplomatycznej. Chodzi mianowicie o przelotny epizod opanowania Krakowa przez Mieszka, ks. raciborsko-opolskiego w r. 1210/1, który, bez znaczenia dla dziejów Leszka i dzielnicy krakowskiej, należy raczej do historyi usiłowań Laskonogiego w celu wyparcia Leszka z Krakowa. Najprawdopodobniej bowiem Laskonogi nie tylko popierał starania Mieszka, ale był inicyatorem całej akcyi. Zaczęto ją od uzyskania bulli Innocentego III, wznawiającej zasadę senioratu jako tytułu do objęcia pryncypatu. Zasada ta w danej chwili uprawniała Mieszka raciborsko-opolskiego jako najstarszego w rodzie do objęcia władzy seniora, ale w gruncie rzeczy wychodziła na korzyść Laskonogiego, gdyż po śmierci Mieszka, który był starcem, stojącym nad grobem, on był najstarszym z wszystkich współcześnie żyjących Piastów. Wyjednanie w Rzymie wspomnianej bulli, której ostrze zwracało się przeciw oddanym Kościołowi książętom, wykazuje, że Laskonogi i Mieszko użyli zręcznych dyplomatów. Plan z początku spełniał się pomyślnie. Zapewne przy pomocy zbrojnej Laskonogiego osiadł Mieszko na tronie krakowskim i utrzymał się na nim aż do śmierci. Ale tu był kres powodzenia Laskonogiego. Nie mógł on się teraz odważyć na podniesienie pretensyi do Krakowa, gdyż obawiać się musiał koalicyi książąt, zawiązanej na zjeździe w Borzykowie, w lipcu r. 1210, a popieranej gorąco przez Kościół. Znów więc musiał Laskonogi odłożyć osiągnięcie swych celów

w daleką i niepewną przyszłość, chociaż zdawało się, że był już tak blizko ich urzeczywistnienia.

16. Zjazd w Borzykowie (1210). — Na zjeździe w Borzykowie odniósł program polityczny Kościoła pełny sukces. Byli tam obecni Leszek, Konrad, Henryk Brodaty, Władysław Odonic, brakowało zaś Laskonogiego i Mieszka raciborskiego, którzy właśnie prowadzili akcyę w celu opanowania Krakowa. Łatwo więc przeniknąć cel zjazdu: było nim oczywiście obmyślenie obrony przeciwko tamtej akcyi. Nietrudną miał w takim razie Ketlicz grę polityczną. Oto grupując czterech książąt i obiecując im wszelką pomoc ze strony Kościoła polskiego, żądał od nich w zamian zasadniczego uznania dążności kościelnych w sferze kościelno-politycznej. Na tej drodze uzyskał przywilej dla Kościoła polskiego, przyznający mu zasadniczo immunitet, t. zn. wolność od świadczeń na rzecz państwa i zniesienie *ius spolii* oraz. choć to już mniej pewne, uwolnienie duchownych z pod sądownictwa państwowego. Henryk Brodaty, który obawiał się znacznego wzmocnienia tak Mieszka raciborskiego, jak i Laskonogiego, i w akcyi czysto politycznej łączył się z innymi uczestnikami zjazdu, cofnął się jednakże wobec żądań Ketlicza i nie podpisał przywileju kościelnego. — Obok zjazdu książąt obradował równocześnie w Borzykowie synod prowincyonalny, którego zadaniem było przeprowadzenie reformy czysto kościelnej, przez co Kościół wewnętrznie się wzmacniał i bardziej zdecydowane mógł zająć stanowisko wobec władzy państwowej.

17. Polityka pokojowa Laskonogiego. — Laskonogi rozumiał, że koalicya, zawarta w Borzykowie, za pierwszem hasłem Ketlicza zwróci się przeciw niemu. Wobec postępu reformy karności, stronnictwo wrogie reformie wśród duchowieństwa topniało coraz bardziej, a wreszcie w r. 1211 zmarł jego przywódca z poprzedniego okresu walki kościelnej, biskup poznański Arnold. Laskonogi, nie chcąc prowokować arcybiskupa, pozwolił na kanoniczny wybór w Poznaniu, który wyniósł na stolicę biskupią Polaka Pawła. Z podobnych motywów, nie chcąc drażnić Leszka. nie wystąpił z pretensyami do Krakowa. Zręczna ta polityka Laskonogiego nie była na rękę Ketliczowi, który, mając za sobą koalicyę trzech książąt, życzył sobie walki. Mimo faktycznego pokoju spór jednakże między arcybiskupem a księciem właściwie nie był zakończony, gdyż wciąż jeszcze toczył się proces kanoniczny, który teraz, oczywiście nie bez starań ze strony Ketlicza, odżył na nowo. Gdy jednak i ten środek zawiódł, bo Laskonogi bronił swego dawniejszego postępowania przysługującem sobie prawem i równocześnie wskazywał na czynione w ostatnich czasach ustępstwa, Ketlicz rozwinął żywą działalność agitacyjną,

a rezultatem jej było odnowienie w r. 1215 ligi, do której przystąpił teraz, prócz dawnych sojuszników, jeszcze syn zmarłego Mieszka raciborskiego, Kazimierz opolski, oraz wystawienie przez sojuszników nowego przywileju na rzecz Kościoła, który szedł jeszcze dalej anіżeli borzykowski, gdyż przyznawał duchowieństwu prócz wolności od opłat także sądownictwo patrymonialne w dobrach kościelnych. Liga książąt, mająca na celu odosobnienie Laskonogiego, posiadała wszelkie widoki trwałości, gdyż Leszek, któremu dwukrotnie zagrażał Laskonogi, był naturalnym sprzymierzeńcem Odonica, Konrad zaś był ściśle związany z Leszkiem. Biskupi mogli więc spokojnie wyjechać na sobór lateraneński (1215), bez obawy, ażeby się mogło coś zmienić w sytuacyi politycznej. Zastrzegli sobie tylko zapewne, że przygotowany wybuch walki nie nastąpi przed ich powrotem.

18. Reforma kościelna. — Ketlicz mógł się na soborze pochlubić wydatnymi rezultatami swej pracy, w ciągu bowiem rządów biskupich rozwinął żywą działalność na polu reformy, odbył synody prowincyonalne w r. 1212 w Mstowie a w r. 1214 lub 1215 w Wolborzu, na podstawie nadanego mu urzędu legata papieskiego dokonał wizytacyi w Wielkopolsce, na Śląsku i na Mazowszu, występując wszędzie jako żarliwy propagator zasad reformistyczych i surowy sędzia nadużyć, co jednało mu nawet gdzieniegdzie zaciętych wrogów. Tak energiczna praca musiała wypleniać zastarzałe w Kościele polskim błędy i nadużycia, a, wnosząc do serc wyższy polot i szlachetniejsze pojęcie urzędu duchownego, spajać duchowieństwo w zwartą klasę, stającą z zapałem pod hasłami kościelnemi. Dziesiątki dyspens papieskich, usuwających z petentów plamę pochodzenia od ojca duchownego, są jednym z słupów granicznych, rozdzielających obie epoki w życiu kleru polskiego, a zarazem bardzo plastycznie uwydatniają ich charakter. Równolegle z podniesieniem stanu moralnego duchowieństwa szło budowanie normalnej organizacyi kościelnej, wykończenie ustroju kapituł, zakładanie kollegiat, tworzenie podziału dyecezyi na archidyakonaty, systematyczne rozwijanie ustroju parafialnego, przez co i stan cywilizacyjny ludności się podnosił, skoro przez to zbliżał się do niej, i wówczas jeszcze jedyny jej cywilizator, kapłan. Przekształcono też w niejednem stosunek społeczeństwa do Kościoła według wymagań nowszego ustawodawstwa kościelnego, tak n. p. własność, która przysługiwała dotychczas osobom prywatnym na fundowanych przez nie instytutach kościelnych, zamieniano na prawo patronatu, oraz regulowano obowiązek dziesięcin, pozostawiając tylko wyjątek dla fundatorów, w czem tkwi początek późniejszej dziesięciny swobodnej, jednego z przywilejów szlachty. W zakresie prawa małżeńskiego przeprowadzono zasadę ślubów, zawieranych w obliczu Kościoła,

co ułatwiało zastosowanie do małżeństw także innych przepisów prawnych.

Rozmiary reformy wewnętrznej zachęcały tem bardziej do przeprowadzenia całego programu kościelno-politycznego. Na zawadzie stali dwaj książęta: Laskonogi oraz Henryk Brodaty, który nie tylko nie chciał przyznać Kościołowi żadnych przywilejów, ale wadził się z biskupem wrocławskim Wawrzyńcem, prałatem chciwym i ambitnym, o dziesięciny, jakie mieli płacić koloniści Niemcy, przez księcia na Śląsku osadzani (1215). Im mocniej jednak stał tron książęcy w sporach kościelnych wobec ciosów kar kościelnych i gromów klątw, tem bardziej otwierała się przed biskupami inna droga, wiodąca do celu, droga popierania książąt, uległych rozkazom hierarchii kościelnej i szczodrych w nadaniach przywilejów; w interesie Kościoła leżało przeto popieranie ekspansyi takich książąt, gdyż przez to rozszerzały się przestrzenie, w jakich Kościół korzystał z przyznanych mu praw i przywilejów.

19. Panowanie Odonica. — Księciem takiego typu był zwłaszcza Odonic. Niewiele wiadomo o jego rządach w dzielnicy, zdobytej w r. 1207, ale przecież można wyliczyć długi szereg nadań i fundacyi, jakie w tym czasie Kościołowi uczynił. Fundacye dwóch klasztorów (Cystersów w Przemęcie i Cystersek w Ołoboku) koronowały te nadania, a wartości dodawały im liczne zwolnienia szczodrą szafowane dłonią. Odonic wyrobił się na księcia po myśli Kościoła, nie w tem wprawdzie znaczeniu, żeby jego rządy polegały na wypełnianiu ideału etycznego Kościoła, ale w tem niższem i pospolitszem, że stał on w służbie episkopatu, gotów zawsze na spełnianie jego życzeń i rozkazów. To też na protagonistę w nowej fazie walki, która miała wyjść na korzyść Kościoła, był upatrzony Odonic.

20. Odonic w wojnie z Laskonogim i w sporze z Brodatym. — Dopiero w drugiej połowie r. 1217 rzucił on się na dzielnicę stryja i zajął Poznań, którego następnie Laskonogi nie zdołał odzyskać. Ketlicz pośredniczył przy pokoju, który przywracał Odonicowi jego ojcowską dzielnicę. Uderzenie się udało: Laskonogi został osłabiony, Odonic rozszerzoną dzielnicę oddawał pod opiekę papieża, który podwyższył mu czynsz rekognicyjny. W jakim kierunku miały się następnie rozwinąć wypadki według planu episkopatu, nie wiadomo, gdyż plany te pokrzyżowało wystąpienie Henryka Brodatego, który zażądał teraz od Odonica wykonania przyjętych w r. 1206 zobowiązań i zwrotu Kalisza. Odonic jednak odmówił. Wówczas Henryk Brodaty, nie chcąc dobrej swej sprawy rozwiązywać w drodze wojennej i ufając, że nawet opiekunowie wiarołomcy uznają jej słuszność, wniósł skargę do Stolicy Apostolskiej, skąd zrazu wyszło stanowcze

napomnienie papieskie, wzywające Odonica do zwrotu. Następnie jednak, widocznie nie bez wpływu episkopatu, który wykazał interes polityczny Kościoła w utrzymaniu Odonica, puszczono sprawę na drogę przewlekłego procesu kanonicznego, który się toczył przed komisyami, wyznaczanemi w coraz to nowym składzie. Zanim jednakże komisye procesowe wydały wyrok w sprawie o Kalisz, zmieniła się radykalnie sytuacya polityczna.

Mianowicie równie niespodziewanie, jak Odonic w roku zeszłym, uderzył teraz (1217) na niego Laskonogi i w jednym zwycięskim pochodzie opanował nie tylko utraconą w roku poprzednim dzielnicę poznańską, ale i dawniejszą dzielnicę Odonica. Odonic, pozbawiony na raz wszystkiego, uszedł na Węgry. Tak nagły i zupełny jego upadek należy wyjaśnić w ten sposób, że nie zdołał on jeszcze zorganizować nowych swych zdobyczy, a równocześnie musiał w chwili wybuchu wojny część swych wojsk postawić na granicy śląskiej celem obrony przed dywersyą Brodatego.

21. Wojna Laskonogiego z Henrykiem Brodatym. — Między Henrykiem a Laskonogim nie było wówczas jeszcze żadnego porozumienia, jak wykazały następne wypadki. Mimo to jest prawdopodobnem, że Brodaty wkroczył do Wielkopolski i opanował te jej części, do których rościł pretensye. Jednakże zwycięski Laskonogi nie chciał uznać tych zdobyczy czy tylko pretensyi śląskiego księcia, a spór ten miała rozstrzygnąć druga wojna w Wielkopolsce w tymże roku (1217), w której szczęście nadal sprzyjało Laskonogiemu. Wreszcie na zjeździe obu książąt w Sądowlu stanął pokój, w którym pobity Henryk odstępował Laskonogiemu ziemię lubuską, obaj zaś książęta łączyli się z sobą przymierzem, obiecując sobie wzajemną pomoc i nienaruszalność swych posiadłości, oraz uregulowali granice swych dzielnic i powzięli pewne postanowienia w przedmiocie policyi granicznej. Na zjeździe sądowelskim byli obecni biskupi poznański, wrocławski i lubuski, którzy zapewne byli pośrednikami pokoju. Nie zjawił się tam natomiast arcybiskup. Dla niego oczywiście obrót wypadków z r. 1217 równał się klęsce, skoro z walk, przygotowanych w celu złamania Laskonogiego, książę ten wychodził zwycięsko, podczas gdy pupil Kościoła, najostrzejszy miecz w jego ręku, tułać się musiał na obczyźnie. Kietlicz, jako człowiek zasad, nie mógł się nagle zmienić w oportunistę i obecnością w obozie zwycięscy uświetniać jego tryumfów. Nie bez wpływu owych trzech biskupów Henryk i Laskonogi przedłożyli warunki pokoju do zatwierdzenia papieżowi, który z początkiem maja 1218 wydał odpowiednie pisma. Ten akt uznania głowy Kościoła za najwyższą instancyę polityczną miał być zapłatą za pośrednictwo a równocześnie stwierdzeniem roli politycznej przedsta-

wicieli Kościoła w Polsce. Laskonogi raz jeszcze (por. § 17) użył metod politycznych Odonica, aby sobie zapewnić spokojne posiadanie nabytków, Kościół zaś mógł żywić nadzieję, że w sprawach wewnętrznych zdoła sobie zdobyć znaczenie i wpływ na opornego księcia i skłonić go z czasem do niejednego ustępstwa.

22. Rządy wewnętrzne Leszka. — Spokojniej znacznie upływały tymczasem lata rządów Leszka w Małopolsce. Stosunki między Leszkiem i Konradem były dobre, z zewnątrz nie zagrażali poważnie wrogowie, toteż praca nad wewnętrznem podniesieniu kraju miała pomyślne warunki. Na razie polegała ona tylko na rozwoju życia gospodarczego. W zakresie rolnictwa wydatnie zaznaczył się wpływ klasztorów cysterskich; do pomocy używano też żywiołów obcych, romańskich oraz niemieckich, które przenikały drogą na Śląsk. Również i w innych gałęziach życia gospodarczego czyniono postępy, n. p. w górnictwie, które cieszyło się szczególną opieką księcia i do którego sprowadzano przedsiębiorców i robotników Włochów, Francuzów i Niemców, udzielając im nawet pewnych przywilejów. Wreszcie i handel zaczął się powoli rozwijać. Pod rządami Leszka zaczęły się i w Małopolsce tworzyć gdzieniegdzie gminy, zorganizowane na zasadzie prawa niemieckiego, są n. p. wyraźne ślady organizacyi gminnej w Krakowie. W gminach zaś takich powstały środowiska produkcyi rzemieślniczo-przemysłowej i rynki handlowe, ściągające ludność wiejską z sąsiedniego obszaru o długim niejednokrotnie promieniu. Ten rozwój gospodarczy zawdzięczają obie małopolskie dzielnice pokojowemu panowaniu Leszka, za którego dwudziest pięcioletnich rządów dwukrotnie tylko nawiedziła wojna te krainy. Wielką rolę w polityce wewnętrznej odgrywały możne rody rycerskie, a rywalizacya między nimi mogła nawet wywołać następstwa, groźne dla tronu. Doświadczył tego Leszek; skoro bowiem oparł się na Odrowążach (biskup Iwo), wówczas Gryfici, którzy byli ich rywalami, przesiedlili się na Śląsk, uknuli tam spisek przeciw Leszkowi i wprowadzili na tron krakowski Henryka Brodatego (1225). Książę wrocławski jednak, przekonawszy się rychło, że Krakowa nie zdobędzie, pogodził się z Leszkiem.

W stosunkach zewnętrznych prowadził Leszek politykę ruską oraz pomorską, ale tylko pierwsza akcya trwała czas dłuższy, druga ograniczyła się do luźnych oderwanych od siebie epizodów.

23. Polityka ruska Leszka. — W rok po bitwie pod Zawichostem (1205, p. § 8) wdowa po pokonanym tam Romanie wraz z dwoma małoletnimi synami Danielem i Wasylkiem, uciekając z życiem tylko przed zemstą bojarów, przybyła do Polski i prosiła o pomoc Leszka, chociaż on »nie uczynił jeszcze pokoju« (1206). Nie mogąc się utrzy

mać wobec niechęci bojarów oraz ożywionych zemstą apetytów sąsiadów, prosiła ona już poprzednio o pomoc króla węgierskiego, Andrzeja, który przyjął tytuł »króla Galicyi i Lodomeryi«, wysłał nawet wojsko na Ruś, ale, mając na widoku tylko własne interesy, nie użyczył wdowie należytej opieki. Leszek, obiecawszy jej poparcie, nie miał jednakże odwagi rozpoczynać wojny z licznymi wadzącymi się książętami ruskimi oraz narażać się Andrzejowi, a to tem bardziej, że nie czuł się wcale zabezpieczonym od możliwego uderzenia ze strony Laskonogiego; wezwał więc Andrzeja do wspólnej akcyi na Rusi. Leszek, wyprawiwszy się wraz z swym bratem Konradem na Ruś (1207), osadził ostatecznie po pewnych zmianach w księstwie włodzimierskiem kniazia Ingwara, z którego córką Grzymisławą się ożenił, Wasilka zaś osadził naprzód w Brześciu, potem w Bełzie; także w innych księstwach, granicznych z Polską, osadzał przyjaznych sobie kniaziów, a zarazem pewne grody i ziemie wcielał bezpośrednio do swej dzielnicy. Równocześnie Węgrzy opanowali Halicz, gdzie jednak rychło musieli ustąpić miejsca Igorewiczom. Po niedługim atoli czasie, wezwany przez bojarów, a popierany przez wielu książąt ruskich oraz przez Leszka, Andrzej raz jeszcze wyprawił się na Halicz, w którym osadził Daniela, syna Romana. Panowanie Daniela nie uspokoiło ustawicznego wrzenia, skoro zaś nie udał się plan Andrzeja, aby wcielić poprostu Halicz do Węgier, i w Haliczu zasiadł na tronie książęcym potężny bojar Władysław, zwany Kormiliczyc (1213), wówczas Daniel mógł tylko u Leszka szukać poparcia. Leszek w porozumieniu z kilku książętami ruskimi podjął wyprawę na Halicz, która się jednak nie udała, bo chociaż pokonano Władysława w polu, to przecież nie zdołano odebrać mu Halicza (1214).

Ale ta wyprawa obudziła czujność Andrzeja węgierskiego, który nawet może wystąpił z jakiemiś remonstracyami, gdyż bezpośrednio potem Leszek przez posłów zaproponował Andrzejowi, aby osadzić na tronie halickim królewicza węgierskiego Kolomana, któryby pojął w małżeństwo córkę Leszka, Salomeę. Zjazd obu panujących w roku następnym i uroczyste zaręczyny Kolomana z Salomeą były oznaką dokonanego porozumienia (1214). W tymże jeszcze roku wyprawa wojenna wprowadziła na tron halicki Kolomana, którego razem z Salomeą uroczyście koronowano. Leszek tytułem odszkodowania dał Danielowi księstwo włodzimierskie.

Wypadki te wywołały jednak wśród kniaziów odruch przeciw obcym rządom, a duszą opozycyi był Daniel, jedyny może wśród licznej ich rzeszy, który miał talent polityczny. Leszek porzucił wnet sprawę Andrzeja, urażony, że nie otrzymał pewnych ziem przyobiecanych w układach, zachował się biernie wobec wyrzucenia Kolo-

mana z Halicza, ale niezadługo sam pobity przez Rusinów i utraciwszy zdobyte terytorya na Rusi, wrócił do dawnego sojuszu i przyczynił się do restytucyi rządów Kolomana w Haliczu (1216). Wyprawa odwetowa na Daniela dotknęła dzielnic nie tylko Leszka, ale i Konrada. Nie mogąc się oprzeć naporowi Rusinów tem bardziej, że Koloman znowu i ostatecznie utracił panowanie i dostał się do niewoli ruskiej (1218), wycofał się Leszek ze spraw ruskich w r. 1219, zawierając pokój z Danielem, w którym zrzekał się wszystkich nabytków w ziemiach ruskich. Odtąd łączyła go przez pewien czas przyjaźń z Danielem, tak, że n. p. w r. 1223/4 wojska jego towarzyszyły Danielowi w wyprawie na Halicz, w którym po Kolomanie panował Mścisław Mścisławowicz, brat Ingwara, teścia Leszka.

Niespodzianie w r. 1224 dokonała się zmiana frontu w polityce Leszka, gdyż dał się przeciągnąć znów na stronę Andrzeja i zdecydował się popierać jego nieudane wyprawy na Halicz; spowodowało to zerwanie z Danielem i niepowodzenia wojsk polskich, które pokonał Daniel. Ostatecznie Leszek musiał się wyrzec wszelkich marzeń o podboju ziem ruskich, nawet wówczas, kiedy w r. 1226 udało się Andrzejowi, wyłudzić od Mścisława ustąpienie z Halicza i osadzić tam drugiego syna swego, Andrzeja.

Polityki ruskiej Leszka, zarysowanej zapomocą najważniejszych epizodów, nie można jednolicie ocenić. W pierwszej połowie swych rządów Leszek miewał powodzenia. Chociaż bowiem rezygnował z Halicza, to jednak w bliższych Polski księstwach Rusi Zachodniej, osadzając na tronach przyjaznych sobie kniaziów, ugruntował swój wpływ na dłuższy przeciąg czasu, poza tem zaś przez zagarnianie pewnych grodów posuwał granice Polski w głąb Rusi. Panowanie Leszka obejmowało wtedy, t. zn. przed zwycięstwami Daniela w r. 1215, całą ziemię między Wieprzem a Bugiem, grody takie, jak Brześć, rozciągało się — chociaż przez czas krótki — na ziemię przemyską wraz z Lubaczowem. Jest więc w działalności tej pewien cel i widać pewną konsekwencyę w dążeniu do niego. W polityce ruskiej natomiast z drugiej połowy panowania nie można się już doszukać żadnej myśli przewodniej. W przerzucaniu się od przyjaźni z kniaziami ruskimi do sojuszów z Andrzejem nie można zrozumieć ani motywów ani celów. Zresztą służenie Węgrom i utrzymywanie pokoju z Danielem również nie przynosiło korzyści. Leszek nie umiał opanować sytuacyi, nie umiał się zoryentować, ani do czego miał dążyć, ani gdzie był interes Polski, ani kogo należało popierać. Wszystkie sytuacye były dla niego za trudne, dlatego polityka ta była tak kapryśna. Zrazu chciał, a potem popychany przez doradców, których wpływ go opanował, musiał mieszać się w sprawy ruskie,

ale nie umiał określić tam swej roli ani ze znoju i krwi polskiej przysporzyć Polsce poważnych korzyści. Owszem po kilkudziesięciu latach tej polityki traciła tam Polska i stanowisko i sympatye, a natomiast stawał silną nogą wpływ węgierski.

24. Polityka pomorska Leszka. — Z tytułu zwierzchnictwa Polski nad Pomorzem przywiązanego do »monarchii« krakowskiej należało do Leszka jeszcze kierownictwo polityki pomorskiej. Zadanie to było bardzo ciężkie z tego już względu, że po stronie książąt pomorskich przejawiała się stała dążność, aby zupełnie uniezależnić się od Polski. Jeszcze za Kazimierza Sprawiedliwego utrzymanie tego zwierzchnictwa było przez to ułatwione, że książę ten miał przez Kujawy bezpośrednią łączność terytoryalną Pomorza z Krakowem. Od chwili podziału spuścizny ojcowskiej między Leszka i Konrada ten korzystny warunek przestał istnieć. Leszek miał przecież mimo wszystko zamiar i ambicyę utrzymać swe zwierzchnictwo nad Pomorzem. Niebawem po dokonanym podziale ziem zjechał do tej krainy i zatwierdził na tem stanowisku władcę tamecznego Mszczuja I, który złożył mu hołd. Także i w latach następnych Mszczuj pozostawał wiernie w związku prawno-państwowym z Polską, utrzymywał stosunki z »monarchą« polskim i uchodził za granicą za jednego z książąt polskich. Wypadki rozwijały się jednak w ten sposób, że związku tego nie można było utrzymać trwale. Przedewszystkiem brak terytoryalnej łączności rozluźniał węzły politycznej zależności. Poza tem zaś Leszek, wdawszy się w sprawy ruskie, uwięził w nich całą uwagę i wszystkie siły wojskowe, tak że nie mógł się od nich na dłużej oderwać. Tymczasem zaś utrzymanie zwierzchnictwa nad Pomorzem wymagało nieodzownie bacznej uwagi i wydatnej pomocy. Pomorze znalazło się bowiem w sferze ekspansyi duńskiej, podjętej zwłaszcza energicznie przez Waldemara II. Wyprawa z r. 1210, następująca po nieudanej z r. 1205 (p. § 10), doprowadziła króla duńskiego poprzez obydwa Pomorza aż do Prus, a książęta pomorscy musieli złożyć hołd i zobowiązać się do opłacania daniny. Do książąt tych należał także Mszczuj. Wyłamywał on się jednak z pod zwierzchnictwa duńskiego, nie zerwał stosunków z Polską, a może nawet dążył do ich zacieśnienia przez sojusz z biskupami i ściślejsze związanie Pomorza z Polską pod względem kościelnym. Jednakże Leszek zmarnował dogodną sytuacyę, nie mógł i nie umiał rozwinąć potrzebnej energii, aby, wyzyskując ciążenie Mszczuja do Polski, zaznaczyć i utrwalić swój wpływ na Pomorzu i tak zaniedbał te stosunki, że Pomorze stało się zupełnie niezależnem. Faktyczne rozluźnienie stosunku lennego do Polski było tak znaczne, że nowy władca Pomorza, syn Mszczuja († 1220), Świętopełk nie

złożył już hołdu Leszkowi. W latach 1221—1226 Leszek, wplątany w bezładną i bezcelową politykę ruską, sprawy pomorskiej zupełnie nie dotykał. Dopiero w r. 1227 przyszła chwila działania, ale nie z inicyatywy Leszka, tylko jako jedno z współczesnych zagadnień politycznych, które należało rozwiązać; w szczególności sprawa zwierzchnictwa Polski nad Pomorzem wystąpiła w związku z rozwojem spraw politycznych w Wielkopolsce.

25. Odonic księciem na Ujściu. Wojny jego z Laskonogim. — Wypędzony w r. 1217 z ojcowskiej dzielnicy Odonic udał się na Węgry, ale, jeżeli się spodziewał stamtąd jakiejkolwiek pomocy, doznał zupełnego zawodu, gdyż król Andrzej II nie miał wcale ochoty i nie widział powodu do mieszania się w odległe i obce mu sprawy. Następnie spróbował Odonic szczęścia u północnego sąsiada dzielnic stryja, u Świętopełka pomorskiego, tym razem z lepszym już skutkiem. Przedsiębiorczy książę pomorski skorzystał chętnie ze sposobności wmieszania się w sprawy dynastyi polskiej, przyobiecał pomoc wygnańcowi a sojusz polityczny przypieczętował związkiem rodzinnym, wydając za Odonica siostrę swą Jadwigę (1220). Sojusz z Świętopełkiem stał się podstawą planów rekuperacyjnych Odonica. Jesienią w r. 1223 zdobył on z pomocą szwagra Ujście, a już dnia 30 listopada t. r. w pokoju w Kcyni Laskonogi oddał mu panowanie na wązkim skrawku ziemi po obu brzegach Noteci, z dwoma znaczniejszymi grodami, Ujściem, od którego się tytułował w dokumentach, i Nakłem. Wydział ten nie mieścił się całkowicie w dzielnicy poznańskiej, do której Odonic miał prawa, ale częściowo także w gnieźnieńskiej, być może że Laskonogi uczynił to w tym celu, aby przez takie wykrojenie dzielnicy osłabić stanowisko Odonica wobec czynników miejscowych. Tę niedogodność równoważyła jednak Odonicowi pewna korzyść, mianowicie, że poza plecami miał sprzymierzeńca, który mógł go łatwo wesprzeć w potrzebie. Laskonogi nie przestawał myśleć o ponownem wygnaniu bratanka. Nie bawił się w drobną, podjazdową wojnę graniczną, ale organizował duże uderzenie, nie przebierając zresztą w środkach. Chcąc bowiem uniemożliwić poparcie Odonica przez Świętopełka, nakłonił podobno pogańskich Prusaków do łupieskiego niszczącego napadu na Pomorze, który zadał tej krainie ciężkie ciosy i miał epilog w Rzymie i w upominających pismach papieskich (1226). Korzystając z osłabienia Świętopełka, uderzył w roku 1227 na Odonica i obległ go w Ujściu; Odonic jednak wytrzymał oblężenie, a nawet, wypadłszy z zamku, zadał wojsku Laskonogiego ciężkie straty, tak, że ten ostatni musiał się cofać i myśleć o obronie swych dzielnic przed postępującym za nim bratankiem.

26. Wojna w r. 1227. Zbrodnia Gąsawska. — W tym celu Laskonogi uciekł się do dyplomacyi i zdołał utworzyć koalicyę książąt, do której wciągnął Leszka i Henryka Brodatego. Przystąpienie Brodatego było wykonaniem układu z r. 1217: Laskonogi zwracał mu zresztą ziemię lubuską, czem pozyskiwał oczywiście jego współudział. Uderza jednak, że w obronie Laskonogiego stawał Leszek, który miał wszelkie powody uważać go za swego wroga. Zagadkę tę wyjaśnia układ, który był arcydziełem sztuki dyplomatycznej Laskonogiego. Książę ten, bezdzietny 60-letni starzec, zawarł mianowicie z Leszkiem umowę na przeżycie, wedle której ten z kontrahentów, który przeżyje drugiego, miał objąć dzielnicę zmarłego. Umowa ta była aktem zemsty na znienawidzonym Odonicu, pozbawiała go dziedzictwa po stryju i stawiała naprzeciw niego rywala w osobie potężnego księcia krakowsko-sandomierskiego, brata Konrada, pana dzielnic, przylegających od wschodu do Wielkopolski. Laskonogi sam przez to nic nie tracił, a skutki swego gniewu przenosił poza grób. Leszek natomiast wynosił duże korzyści z tej umowy. Leżało też teraz w jego interesie, aby Laskonogi u schyłku swego życia i panowania ogarniał możliwie największe obszary, aby Odonica przynajmniej najdalej odeprzeć, jeżeli już się nie uda zupełnie go pokonać. Umowa ta została na razie w tajemnicy, nie dowiedział się o niej nawet trzeci sojusznik, Henryk Brodaty.

Z wyprawą wielkopolską przeciw Odonicowi mógł Leszek łatwo połączyć plan załatwienia otwartej od śmierci Mszczuja I sprawy pomorskiej. Wyprawa ta miała więc na oku dwa cele: obronę Laskonogiego oraz przymuszenie Świętopełka do uznania zwierzchnictwa Polski i do złożenia hołdu. Cele te wzmacniały sojusz między Odonicem a Świętopełkiem. Obawiali się jednak bitwy w otwartem polu. Odonic obmyślił podstęp. Namówił Świętopełka do zajęcia Nakła, co miało przekonać zbliżających się książąt, że Odonic znajduje się z nim na stopie wojennej. Odonic zaś prosił Leszka i Henryka o załatwienie polubowne jego spornej z Laskonogim sprawy; sam zaś rozpoczął nawet oblężenie Nakła. Kiedy zaś książęta zjechali do Gąsawy na naradę i nie przeczuwając podstępu nie przewidywali żadnego niebezpieczeństwa, Odonic w oznaczonym dniu wypuścił z zamku obleganego Świętopełka, który na czele wojska dopadł bawiących w Marcinkowie pod Gąsawą książąt. Leszek padł zabity, Henryk, którego osłonił wierny rycerz, choć ciężkiemi okryty ranami, uratował przecież życie. (Charakterystyka Leszka w § 30).

27. Skutki polityczne zbrodni gąsawskiej. — Śmierć Leszka miała daleko sięgające skutki i stanowi nawet jeden z epizodów zwrotnych w dziejach Polski. Przedewszystkiem zakończyła ona ostatni wy-

siłek, zmierzający do shołdowania Pomorza, którego niezawisłości prawnopaństwowej nigdy już odtąd ze strony polskiej nie kwestyonowano. Nie zrywały się przez to oczywiście polityczne stosunki książąt pomorskich z polskimi; owszem dzieje następne wykazują, jak ścisłe i blizkie były między nimi związki i że ostatecznie władcy Pomorza dojść musieli do przeświadczenia, że, jeżeli kraj ten ma się ostać wobec nacisku Brandenburgii od zachodu, a Krzyżaków od wschodu, to dokonać tego zdoła tylko w najściślejszym połączeniu z Polską.

Zbrodnia gąsawska zachwiała stanowiskiem Laskonogiego, który jednak zdołał się jeszcze utrzymać przy dzielnicy gnieźnieńskiej, podczas gdy Odonic nareszcie zdobył upragnione dziedzictwo, księstwo poznańsko-kaliskie i nie dążył może nawet do ostatecznego pognębienia stryja, gdyż, nie znając tajnego jego układu, zawartego z Leszkiem, mógł liczyć na dziedzictwo po nim. Omyliły go jednakże te rachuby, bo już po kilku miesiącach rzucił się nań Laskonogi i to tak niespodzianie, że nawet pojmał go w niewolę. Sukcesu jednak użył Laskonogi nie do umocnienia swego stanowiska w Wielkopolsce, ale do osiągnięcia swego najdroższego ideału: tronu krakowskiego.

28. Walka o tron krakowski w r. 1228. — Sprawa, kto opanuje księstwo krakowskie, stała się na przeciąg kilku lat po śmierci Leszka centralnym punktem politycznych dążeń i wysiłków wielu książąt polskich, w każdym zaś razie najwybitniejszych z pośród nich. Te lata więc należą do najciekawszych w dziejach dzielnicowej Polski.

Leszek osierocił dwuletniego zaledwie syna Bolesława. Możni krakowscy nie powołali nikogo z Piastów ani na tron ani nawet na opiekuna, ale jeszcze w pierwszych miesiącach r. 1228 zgadzali się na regencyę, którąby w imieniu małoletniego sprawowała księżna-wdowa Grzymisława. Jednakże brat Leszka, Konrad, zmierzał do opanowania dzielnic zmarłego choćby tytułem opieki nad Bolesławem i, chcąc zjednać dla swych planów Grzymisławę, przybył w Krakowskie i odbywał z nią zjazdy (marzec—kwiecień 1228). Ale możni nie życzyli sobie na księcia Konrada, znanego z autokratycznych zapędów. Grzymisława pozostawiła na urzędach wszystkich dostojników, którzy je sprawowali jeszcze za życia Leszka, tak, że mógł się utrzymać kierunek polityczny zamordowanego księcia. Z tych więc kół wyszedł niewątpliwie projekt wyciągnięcia konsekwencyi z układu Leszka z Laskonogim na przeżycie. Kandydatura wielkopolskiego księcia miała cechy legitymizmu, odsuwała Konrada, a równocześnie nie wydawała się groźną, gdyż stary książę wobec istnienia współzawodników musiałby w swych rządach opierać się na żywiole możnowładczym. Ci ludzie więc, zdaje się, potajemnie dopomogli Laskonogiemu do pokonania Odonica, a potem, po osiągniętem już

zwycięstwie, w ścisłem porozumieniu z Grzymisławą, wysłali do niego poselstwo, które na zjeździe w Cieni ułożyło formalne warunki, na mocy których Laskonogi miał objąć tron krakowski. Umowa stwierdziła nienaruszalność praw Bolesława do wszystkich odziedziczonych po Leszku dzielnic. Laskonogi oświadczał, że jego stosunek do tych dzielnic nie miał być stosunkiem panującego księcia, ale opiekuna, sprawującego rządy za małoletniego księcia, a równocześnie zobowiązywał się Bolesława adoptować i przekazać mu po swej śmierci całą Wielkopolskę. Baronowie zaś zabezpieczali się przed autokratyzmem Laskonogiego w wewnętrznych rządach, odebrawszy przyrzeczenie, że uszanuje wszystkie ich prawa i zawsze będzie rządził w ścisłem z nimi porozumieniu. Laskonogi może uzyskał dla siebie teoretyczne atrybuty zwierzchniego księcia Panowanie Laskonogiego w Krakowie popierał Kazimierz, ks. opolski.

Konrad nie dał jeszcze za wygraną. Dalej próbował przeciągnąć Grzymisławę na swą stronę, popierając swe starania opinią sprzymierzonych z nim książąt ruskich Daniela i Wasilka, synów Romana. Kiedy zaś udało mu się wprowadzić pewien rozłam między możnych małopolskich i część ich pozyskać dla siebie, a Laskonogi mimoto utrzymywał się w Krakowie, podjął przeciw niemu przy pomocy posiłków ruskich wyprawę (czerwiec—lipiec 1228), skierowaną na Wielkopolskę. Skoro jednak Kalisz wytrzymał oblężenie, wyprawa skończyła się niepowodzeniem, bo Laskonogi nie wycofywał się z gry, a Konrad nie osiągnął żadnych korzyści.

Mimoto okazało się, że Laskonogi, nie mogący odeprzeć najazdu obcego na swe dziedziczne dzielnice, nie zdoła dostatecznie zabezpieczyć panowania swego pupila. Wówczas pojawił się jeszcze inny plan. Mianowicie Gryfici, mający na Śląsku stosunki, oraz biskup Iwon a wraz z nim potężni Odrowąże, którzy się do nich przyłączyli, podsunęli Grzymisławie kandydaturę ks. Henryka Brodatego na opiekuna Bolesława Grzymisława częścią z obawy przed Konradem, częścią zaś bezbronna wobec nacisku ze strony możnych, zgodziła się na ten pomysł i ustępowała księstwa krakowskiego Henrykowi, który szybko się zjawił i zasiadł na Wawelu. Byłto już trzeci książę, zmierzający do owładnięcia Krakowem.

29. Koniec Laskonogiego; jego charakterystyka. — Wnet jednak ubył z ich grona Laskonogi. Jeszcze w r. 1228 zbiegł z niewoli Odonic, potem wyprawa ruska wstrząsnęła Wielkopolską. Laskonogi, niepewny w domu, nie mógł większych sił angażować w sprawę krakowską. Tymczasem Odonic zdołał się przygotować, w r. 1229 uderzył na stryja, który, pokonany, utracił panowanie i musiał na Śląsku u książąt opolskich szukać dachu nad głową. Ale i w tych bo

lesnych doświadczeniach dał wyraz nienawiści do Odonica, gdyż prawa swe do Wielkopolski przelał na Henryka Brodatego. A skoro i urządzona z tegoż pomocą wyprawa rekuperacyjna, podjęta w r. 1231, nie odniosła powodzenia, Laskonogi umarł na wygnaniu w Raciborzu (1231). Kończył życie książę, który sprawował rządy z dużym, niepospolitym talentem, pełen energii, przedsiębiorczości, bystrości i przewidywania, a który był jednocześnie ostatnim przedstawicielem starego typu książąt piastowskich. Treść władzy, którą wziął z rąk ojca, utrzymał nienaruszoną, nie uszczuplił jej przez rozdawnictwo przywilejów lub zrzekanie się poszczególnych uprawnień. W polityce zaś pozadzielnicowej miał stale oczy zwrócone w stronę tronu krakowskiego, którego objęcie urosło do roli ideału. Ale też w tych dwóch ideałach tkwiły przyczyny słabości Laskonogiego i jego rządów. Rządy te musiały się opierać tylko na autorytecie władzy i nie mogły liczyć na poparcie społeczeństwa, skoro żywioły, reprezentujące to społeczeństwo, nie otrzymywały tu roli, którą gdzieindziej już odgrywały. Kierunek zaś polityczny, zmierzający do opanowania Krakowa, zanadto jednostronnie wykreślał linię polityki zewnętrznej Laskonogiego, usuwając a priori na drugi plan wszystkie inne możliwości, jakie się nasuwały, i odwracając uwagę księcia od spraw, takich n. p. jak pruska, gdzie interwencya jego mogła zaważyć, a gdzie niema jej ani śladu. Dlatego mimo talentu politycznego nie widać u Laskonogiego ani inicyatywy twórczej ani zdolności dostosowania rządów do nowych stosunków i prądów, dlatego też i historya musi w nim widzieć epigona przebrzmiałych haseł i stosunków.

30. Charakterystyka Leszka. — Epigonem był też partner Laskonogiego, krakowski Leszek. Zwierzchnictwo pomorskie i politykę ruską narzucił mu kierunek rządów ojca, a nie własna wola, sam zaś Leszek nie wniósł do nich ani jednej myśli i nie umiał opanować żadnej sytuacyi, skomplikowanej nieco przez wejście w grę nowych okoliczności. Brak talentu i energii, ociężałość ducha i słabość woli dopełniały miary nie tylko marnego księcia ale i przeciętnego człowieka.

Chociaż jednak obaj książęta, nadający ton polityce tego okresu, byli w całem tego słowa znaczeniu epigonami, dokonywały się mimo a nawet wbrew ich woli wydarzenia, które bądź kładły podwaliny nowych kierunków w rozwoju państwa i społeczeństwa polskiego, bądź były próbami rozwiązania nasuwających się tymczasem kwestyi politycznych, próbami, których następstwa miały niezwykle potężne i daleko sięgające skutki.

31. Początek przeobrażeń wewnętrznych. — Nowy okres wewnętrznych dziejów Polski rozpoczął się od przeprowadzenia reformy kościelnej i od wydania pierwszych przywilejów książęcych. Hasło

dał Kościół i on otworzył pierwsze wyłomy w nienaruszonej dotąd twierdzy praw książęcych. Przykład ten oddziałał na inne klasy społeczne i obudził w nich chęć osiągnięcia tych samych korzyści tem bardziej, że niektóre z nich, zwłaszcza możnowładcza, zdołały w pewnych dzielnicach zdobyć poważne znaczenie faktyczne. Kościół mógł obecnie zrealizować wszystkie swoje dążności, zamknąć się w sobie, spoić wewnętrznie i jako zorganizowana jednostka stanąć wobec księcia i państwa. Ten przykład też oddziaływał na społeczeństwo, a jego dążenia, narazie zapewne jeszcze nieświadome, zmierzały do wytworzenia osobnych stanów. Początki tego procesu rozwojowego, jakkolwiek jeszcze bardzo nikłe i niewyraźne, sięgają pierwszych dziesiątków XIII stulecia.

W tym samym czasie nastąpiło rozstrzygnięcie przy ostatecznem rozwiązaniu sprawy pruskiej.

32. Misya pruska. — Wojny, jakie książęta polscy podejmowali przeciw Prusakom, improwizowane, nie wciągnięte w szersze ich plany polityczne, nie wydobyły nigdy z narodu znaczniejszego wysiłku i nie przyniosły też w rezultacie żadnych trwalszych korzyści. Na przełomie w. XII i XIII weszli Prusacy w ten okres swego rozwoju, kiedy wojna napastnicza staje się głównem przedsięwzięciem, rzec można, narodowem. Jeszcze na początku w. XIII stosunki nadgraniczne nie były najgorsze, są bowiem poszlaki, że z Polski chodziły pielgrzymki do miejsca męczeństwa ś. Wojciecha. Ale rychło zaczęły się nadgraniczne starcia; powstało nowe zagadnienie polityczne, i to tem bardziej, że w owym czasie Kościół polski zorganizował misyę pruską, współzawodnicząc w tem z Pomorzem. Po stronie polskiej największe zasługi położył klasztor Cystersów w Łeknie, fundacya rodu Pałuków, wywodzących się z rodu ś. Wojciecha. Inicyatywę dał opat tamtejszy Gotfryd, lecz wśród przygotowań umarł. Misyę podjęli po nim dwaj mnisi łekneńscy: Chrystyan i Filip (1209), opierając się, podobnie jak Gotfryd, na upoważnieniu papieskiem. Misya się powiodła i wielu tak znakomitszych, jak i pospolitszych Prusaków przyjęło chrzest. Ponieważ misya napotykała ze strony zawistnych na pewne przeszkody, papież zdał pieczę nad nią na arcybiskupa gnieźnieńskiego, gorliwego o wzrost chwały Bożej Ketlicza (1212). Z Polski otrzymała wówczas ta misya nie tylko poparcie ideowe, ale i materyalne w postaci nadań ziemi. Rozwijała się ona pomyślnie, tak, że ok. r. 1215 można było już przystąpić do tworzenia organizacyi kościelnej. Na soborze lateraneńskim w r. 1215, na którym byli dość licznie reprezentowani biskupi polscy, Chrystyan otrzymał z rąk papieża sakrę biskupią i jurysdykcyę na całe Prusy. Powodzenie to zawdzięczała misya pruska w pewnej mierze poparciu ze

strony pana pogranicznej ziemi, ks. Konrada, który udzielał go tem chętniej, że z rozszerzaniem się propagandy religijnej szedł wpływ państwa polskiego, narzucającego ludności zwierzchnictwo księcia i cały system uciążliwych opłat i świadczeń. Rola, jaką w organizowaniu misyi pruskiej objął Kościół polski, godziła się z dążeniami książąt i popierała je; wobec ścisłego bowiem związku, jaki wówczas zachodził między Kościołem a państwem, Kościół udzielał gorliwego poparcia celom państwowym. Także i Chrystyan zgadzał się z polityką książąt polskich i z nią współdziałał.

33. Najazdy Prusaków; obrona przed nimi. — Wdzierające się panowanie polskie wywołało ze strony dojrzewających i rosnących na siłach organizacyi państwowych pruskich reakcyę w postaci zaciekłych niszczycielskich napadów tak na obszary ziem pruskich, które znalazły się pod wpływem polskim, jak i na nadgraniczne dzielnice Polski, Mazowsze i Kujawy. Zbrojne gromady Prusaków, wpadając niespodzianie, obróciły pas ziem nadgranicznych niemal w jedno pogorzelisko i pustynię; szczególnie cierpiały kościoły; dzieło misyi było zniszczone. Tarczą Mazowsza był wojewoda Krystyn, dzielny żołnierz, zwycięzca Romana pod Zawichostem, który umiał zasłonić rdzenne Mazowsze przed napadami Prusaków. Ale w r. 1217 rozegrała się tu jedna z tych wieczystą tajemnicą osłoniętych tragedyi. Krystyna oskarżono przed Konradem, który go kazał oślepić a następnie udusić; kiedy zaś »rozsypał się ten mur całego Mazowsza«, najeźdźcze bandy Prusaków zaczęły nawet w głębi tej starej dzielnicy roznosić spustoszenie, w pierwszym rzędzie rzucając się na kościoły.

Konrad nie mógł własnemi siłami zaradzić temu, że ciągle zagrażały nowe napady pruskie i coraz okropniejsze nastawało zniszczenie kraju; równocześnie zaś Chrystyan chciał ratować przynajmniej resztki owoców swej pracy misyjnej; zwrócili się więc obaj, a z nimi inni książęta i biskupi polscy do Stolicy Apostolskiej i wyjednali u niej pomoc w tej formie, że papież ogłosił wyprawę krzyżową do Prus (1217), która miała w pierwszym rzędzie spożytkować siły rycerstwa mazowieckiego i kujawskiego. W roku następnym papież ponowił i rozszerzył swe wezwanie do krucyaty. Skutek jednak tych wezwań był minimalny, a napady pruskie wciąż się powtarzały i to z coraz większą siłą. W tej chwili, kiedy napór Prusaków wzrastał, a dzieło misyi leżało pod popiołami osad, zniszczonych przez pogan, oręż polski znów przechylił szalę sprawy pruskiej na korzyść Kościoła i Chrystyana. Mianowicie w r. 1222 książęta polscy: Leszek Biały, Henryk Brodaty, Konrad Mazowiecki przy pomocy wszystkich biskupów i w towarzystwie posiłków z północnych Niemiec podjęli wyprawę krzyżową do Prus i w roku następnym (1223) ponowili ją

w towarzystwie jeszcze książąt pomorskich Świętopełka i Wratysława. Rezultat tych wypraw, chociaż w żadnej z nich nie przyszło do walnej bitwy, gdyż Prusacy unikali rozstrzygającego starcia, był pozytywny, a polegał nie tylko na zajęciu silną ręką ziemi chełmińskiej i odbudowaniu kilku grodów, przez co wzmacniano równocześnie podstawę operacyjną biskupstwa pruskiego, ale także na zorganizowaniu stałej obrony zagrożonych granic Mazowsza i Kujaw, złożonej z rycerstwa wszystkich dzielnic. Ta »stróża« nie zabezpieczała wprawdzie zupełnie od najazdów, tylko znacznie zmniejszała klęski, które one z sobą niosły; rychło jednak to ostatnie może dzieło, które zrodziło się z poczucia jednolitości całej Polski, podupadło i rozprzęgło się wskutek wybuchających wśród rycerstwa z różnych dzielnic waśni i niesnasek. W każdym jednak razie Konrad przekonywał się o korzyściach takiego stałego pogotowia wojennego.

34. Układy Konrada z Krzyżakami. — Nie brakło w otoczeniu Konrada osób, zwłaszcza z pośród duchownych Niemców, którzy mu mogli wskazać Zakon Niemiecki, jako najdogodniejsze narzędzie do takiej obrony granic. Konrad przyjął tę myśl i już w zimie r. 1225/6 zwrócił się z propozycyami do władz zakonnych. Rozpoczęła się wówczas gra dyplomatyczna, w której obie strony miały własne cele, a w której oczywiście trudno było Mazowszanom sprostać takiemu dyplomacie, jakim był ówczesny wielki mistrz Zakonu Herman v. Salza, jeden z głównych negocyatorów Fryderyka II w jego walkach z papieżem.

Plan Konrada polegał na sprowadzeniu Krzyżaków przedewszystkiem w tym celu, aby osłonić Mazowsze i Kujawy przed napadami Prusaków, ale także i w celu, aby poczynić z ich pomocą pewne w ziemiach pogan podboje na rachunek oczywiście Polski. Takie stanowisko Konrada i innych książąt polskich zaznaczało się zresztą już dawniej w stosunku do misyi pruskiej, prowadzonej pod kierunkiem Chrystyana. Konrad w zamian ofiarowywał Krzyżakom w użytkowanie i być może tylko na pewien czas ziemię chełmińską, w której warował sobie tytuł własności i wszelkie prawa zwierzchnicze; poza tem zaś gotów był im uczynić pewne nadania w ziemi. W lutym w r. 1226 stanął układ między posłami Konrada a Krzyżakami, który opierał się na ofertach Konrada.

Krzyżacy od razu jednak przeniknęli sytuacyę i ułożyli własny swój plan polityczny. Postanowili spodziewane zdobycze obrócić wyłącznie na własną korzyść. Pierwszym krokiem do tego celu była konfirmacya ich umowy z Konradem, wydana przez cesarza Fryderyka II w marcu 1226. Dyplom cesarski nie tylko stosunek do ziem, które Konrad dawał w użytkowanie, przedstawia bardzo niejasno, ale zdobycze, które Zakon miał zrobić na Prusach, traktował

jako jego własność oraz nadawał mu w jego nowych posiadłościach szereg przywilejów, które miały mu dopomódz do zorganizowania państwa, jak regalia, prawo urządzenia administracyi, wykonywania sądownictwa, wydawania ustaw, nakładania ceł i myt. Jest więc w tej konfirmacyi złożona w zarodku koncepcya samoistnego, niezależnego od Polski państwa krzyżackiego, a zarazem występują w niej wyraźnie metody polityki krzyżackiej, albowiem z jednej strony z całą świadomością fałszywie przedstawiono dopieroco zawartą umowę z Konradem, a z drugiej strony równie nieszczerze wyłudzono od cesarza konfirmacyę; skłaniając go bowiem do jej udzielenia argumentem, że zdobyte ziemie będą podlegały cesarstwu, zmierzano w rzeczywistości do uzyskania formalnej podstawy, aby w razie możliwych konfliktów uroszczenia Zakonu wyprowadzać z wysokiego źródła uprawnień i nadań cesarskich.

35. Założenie Zakonu Braci Dobrzyńskich. — Skwapliwie przystąpił Zakon do realizowania tak wspaniałego planu. Jeszcze w tym samym roku (1226) przybyli nad Wisłę dwaj Krzyżacy celem zbadania warunków działalności Zakonu. Ponieważ ilość przybyłych Krzyżaków wraz z giermkami była szczupła, kazał Konrad zbudować dla nich mały zamek naprzeciw dzisiejszego Torunia, zwany Vogelsang. W najbliższych latach nie słychać nic o ich działalności wojennej, zresztą przeważna część rycerzy uczestniczyła w piątej wyprawie krzyżowej. Konrad doznał przeto w swych rachubach zawodu, tem boleśniejszego, że, rzuciwszy się po śmierci Leszka w wir walk o tron krakowski, chciał mieć naprawdę bezpieczeństwo na granicy północnej. Sama idea osiedlonego na granicach Zakonu wydawała się dobrą. Na wzór zakonu Braci Mieczowych, który w Inflantach założył tamtejszy biskup (1202), a który, podlegając biskupowi jako lennemu panu, miał bronić całego terytoryum biskupiego, biskupi Michał kujawski i Gunter płocki zorganizowali za zgodą Konrada nowy Zakon »rycerzy Chrystusowych« *(milites Christi)*, zwany też od wyznaczonego im na siedzibę Dobrzynia Zakonem »Braci Dobrzyńskich« *(fratres de Dobrin)*. Prace przygotowawcze do tego kroku rozpoczęto już w r. 1227, ale dopiero w r. 1228 (w lipcu) wydano dokumenty fundacyjne. Bracia Dobrzyńscy otrzymali zamek Dobrzyń (nad Wisłą) wraz z pasem ziemi, ciągnącym się między Kamienicą i Chełmnicą od Wisły aż do granic pruskich (rzeczka Mień) oraz dwie wsie w spokojnych okolicach. Książę i biskupi dodawali do posiadłości ziemskich jeszcze przywileje, jak sądownictwo nad ludnością, wolność od ceł i od dziesięcin. Zadanie Braci Dobrzyńskich polegało na tem, że mieli osłaniać Mazowsze od najazdów Prusaków. Zakon był nieliczny, złożony bowiem z kilkunastu (14) członków, prawdopodo-

bnie samych Niemców, pochodzących w przeważnej części z Meklemburgii.

Jednakże już pierwsze kroki w celu założenia nowego Zakonu zaniepokoiły Krzyżaków, którzy, lękając się o swoje stanowisko, przez posłów, wysłanych do bawiącego w Małopolsce Konrada, starali się wytłómaczyć zwłokę w przybyciu znaczniejszych sił zakonnych. Przy tej sposobności zdołali wyłudzić nowe nadania ziemi od księcia i przywileje od biskupa Chrystyana (kwiecień 1228). Konrad więc nie wyrzekał się usług Krzyżaków. W istocie bowiem oba Zakony mogły zgodnie współdziałać, bo Krzyżacy mieli osłaniać i odzyskiwać ziemię Chełmińską, Bracia Dobrzyńscy zaś, osadzeni w blizkości zarówno Płocka jak Włocławka, mieli przeszkadzać napadom Prusaków na Mazowsze i Kujawy oraz zasłaniać oba naczelne grody tych dzielnic.

36. Przybycie Krzyżaków; układy z r. 1230. — Z początkiem r. 1230 przybył nad Wisłę znaczniejszy orszak Krzyżaków pod wodzą landmistrza Hermana von Balke. Zaraz rozpoczęły się rokowania z księciem. Konrad w nowym dokumencie potwierdził dawniejsze swoje przyrzeczenia z r. 1228, rozszerzał je jednak o tyle, że nadawał Krzyżakom wszystkie ziemie, które zdobędą na Prusakach. Krzyżacy, otrzymując to nadanie, bardzo się zbliżali do realizacyi swych planów, zaznaczonych już w zatwierdzeniu cesarskiem z r. 1226. Konrad nadawał własność ziem zdobytych, a nie prawa zwierzchnicze, gdyż według jego koncepcyi Krzyżacy wraz z całym swym majątkiem pod względem prawnopaństwowym mieli jemu podlegać; podobnie rycerze inflanccy otrzymywali $^1/_3$ zdobytego terytoryum, przez co nie rozwiązywał się węzeł ich lennej zależności od biskupa. Błędem było, że nie zaznaczono wyraźnie z góry, jaki ma być stosunek Zakonu do księcia w zdobytych ziemiach. Niedoświadczenie polskie znów wychodziło na korzyść zręczności krzyżackiej. Ponadto otrzymali Krzyżacy Nieszawę z zamkiem, która była dogodniejszą podstawą operacyjną w wojnie z Prusakami od Vogelsangu.

Równocześnie toczyły się i zakończyły rokowania z biskupem Chrystyanem. Zgodzono się, żeby uposażenie biskupstwa pruskiego, które się składało z szeregu zameczków i kilkudziesięciu wiosek w ziemi Chełmińskiej, przeszło na własność Zakonu, który się zobowiązywał dać w zamian biskupowi 200 pługów ziemi i 5 gospodarstw oznaczonej wielkości oraz corocznie pewną ilość miar zboża. I przez ten układ zbliżali się Krzyżacy do swego tajemnego celu, gdyż po uwolnieniu ziemi Chełmińskiej od najazdu Pruskiego stawali w niej odrazu silną nogą, opanowywając zameczki biskupie. Poza tem biskup Chrystyan zrzekał się na ich rzecz dziesięciny oraz

nadawał im prawo prezenty ze względu na wszystkie kościoły w ziemi Chełmińskiej. W rokowaniach z biskupem ponieśli jednak porażkę, bo Chrystyan, na podstawie interpretacyi kilku bull papieskich, uważając się za właściciela całej ziemi, zdobytej na Prusakach, zastrzegł się przeciwko nadaniu Konrada i przyznał Zakonowi tylko $^{1}/_{3}$ zdobytej ziemi na własność. Zakon przyjął skwapliwie tę koncesyę, gdyż w chwili, kiedy stawiał nad Wisłą pierwsze kroki, zależało mu przedewszystkiem na tem, żeby miał o co zaczepić dalszą działalność.

Podnieść należy jeszcze jedną rzecz wysoce znamienną. Oto, kiedy książęta polscy i biskup pruski dokładnie określali swoje zobowiązania, Zakon nie pozostawił w ich rękach żadnych dokumentów, w którychby jego wzajemne obowiązki były sformułowane. To, co się znajduje w tej mierze w dokumentach Konrada i Chrystyana, to są ogólniki, które z formalnych też względów jako nie przez właściwą stronę zredagowane, nie przedstawiały wartości. Do osiągnięcia swego celu przystępował przeto Zakon znakomicie przygotowany, bo oparty o posiadłości na lewym brzegu Wisły oraz z silnymi tytułami prawnymi, określającymi jego przyszłe stanowisko na brzegu prawym. Z polskiej strony nikt nie przewidywał zdrady, nawet Chrystyan: tem łatwiejszą mieli więc grę Krzyżacy.

ROZDZIAŁ II.

Henryk Brodaty i Konrad Mazowiecki.

37. Charakterystyka państwa polskiego w okresie 1228–1243. Obaj współzawodnicy, którzy w r. 1228 stanęli naprzeciw siebie w walce o tron krakowski: Henryk Brodaty i Konrad Mazowiecki, są najwybitniejszemi postaciami z rodziny Piastów w szeregu lat następnych i około nich, około ich planów i ich działalności skupia się interes historyi polskiej w tym czasie. Obaj bowiem przedstawiają nowe ujęcie celów w polityce dzielnicowej i przez to z jednej strony wpływają na rozwój typu politycznego dzielnicy w w. XIII, z drugiej zaś stanowią łącznik od dawnego jednolitego państwa do prób zjednoczenia rozbitej na dzielnice Polski, które już z końcem w. XIII będą uwieńczone powodzeniem. Jeszcze Leszek, Laskonogi i Mieszko Raciborski widzieli w Krakowie symbol zwierzchniczej władzy nad całą Polską oraz wszystkimi jej dynastami i ubiegali się o Kraków jako o tron, który miał im dać w rękę »monarchię«. Ale Leszek był ostatnim księciem, który nosił przynajmniej pozory »monarchy«. Obecnie i te pozory zaginęły wraz z upadkiem wszelkich realnych podstaw zwierzchnictwa oraz z zniknięciem czynników,

którcby chciały władzę tę uznać i jej się poddać, skoro nie czyniłby tego pokonany przeciwnik, a chętnie naśladowaliby go w tem wszyscy inni słabsi książęta, mogąc zresztą liczyć w swoim oporze na niewątpliwe z jego strony poparcie. Wobec tego na pierwszy plan wysuwało się zagadnienie nie symbolu, który miał moc bezwzględnego oddziaływania na umysły, ale siły. Do tego dostosować się musiały i środki. Obaj przeciwnicy zrozumieli dobrze jądro sprawy. Wysiłek polityczny obu zmierzał w pierwszym rzędzie do zbudowania silnych związków terytoryalnych: dopiero na tej podstawie sięgali po tron krakowski, który w tych warunkach stanowił pożądane uzupełnienie już poprzednio istniejącej potęgi. Księstwo krakowskie zaś, odarte z nimbu księstwa »monarszego«, przestało być dzielnicą sui generis, z którą były związane szczególne uprawnienia, na którą się wstępowało według innych zasad prawnych i której się normalnie nie przekazywało potomkom; owszem było ono tak dla Henryka, jak i dla Konrada, dzielnicą równą każdej innej, którą wcielało się wprost do utworzonej potęgi domowej i zlewało na głowę następców. Nie wynika stąd oczywiście, żeby wspomnienia historyczne Krakowa, jako siedziby królów, nie nadawały ziemi krakowskiej charakteru odmiennego od wszystkich innych dzielnic. Z upadkiem znaczenia Krakowa jako »monarchii« łączy się upadek zewnętrznego znamienia jednolitości Polski, jakiem była właśnie zwierzchnicza władza krakowskiego księcia nad całą Polską. Rozległe państwa Henryka i Konrada były zlepkami dzielnic, którym poza osobą księcia brakowało innych więzi; formalnie więc Polska owego czasu była zbiorem luźnych dzielnic. Ale w gruncie rzeczy nie zaginęło poczucie tej jedności, a wyrazem jego to nie tylko pewne akty w polityce wewnętrznej, nie tylko realne węzły, odziedziczone z dawniejszych czasów, a stanowiące istotne rusztowanie budowy państwowej i społecznej, ale — na co szczególny należy położyć nacisk — ambicya i dążność owych zwycięskich książąt, aby uchodzić za przewodników dynastyi i całego państwa. To poczucie związku całej rodziny Piastów i wszystkich jej podległych ziem istnieje więc nadal, chociaż wyraża się ono nie przez przyjmowanie objektywnego autorytetu, ale przez dążenie pewnej jednostki do wyjątkowego uznania.

38. Stosunek Śląska do innych dzielnic Polski. — Znamienną jest okoliczność, że jednym z książąt najwybitniejszych w dziejach Polski tego okresu był książę wrocławski, Henryk Brodaty. Przez to jest on jakby wyrazicielem tej prawdy, którą wbrew wielu coraz bardziej rozszerzającym się poglądom należy zaznaczyć, że i w tej epoce węzły, łączące Śląsk z resztą Polski, były bardzo głębokie i istotne. Piastowie śląscy uważali wciąż jeszcze swe ziemie za części

państwa polskiego, mieszali się w sprawy innych dzielnic, przystępowali do wspólnych z innymi książętami działań, okazywali w swe polityce dążności, zupełnie odpowiadające celom innych Piastów.

Tak samo społeczeństwo było polskie od szczytów aż do najgłębszych nizin. Wśród szlachty gałęzie rodów, osiedlone na Śląsku, poczuwały się do związku rodowego z gałęziami, mieszkającemi w innych dzielnicach. Także i duchowieństwo było polskie i niewzruszone w poczuciu przynależności do jednego Kościoła polskiego. Nieliczne zaś na ogół klasztory, obsadzone Niemcami, jak np. Lubiąż, którego konwent pochodził z Pforty, lub Trzebnica, zamknięte ściśle przestrzeganą klauzurą, nie wywierały jeszcze wpływu. Żywsze przenikanie na Śląsk żywiołu niemieckiego, który swoim wpływem coraz bardziej opanowywał rolnictwo a wyłącznie dla siebie zagarniał przemysł i handel, spowodowało w tym czasie tylko szybszy, w porównaniu z innemi dzielnicami, rozwój gospodarczy Śląska. Żywioł niemiecki nie opanował jeszcze kulturalnie ani dworów książęcych, ani społeczeństwa i nie budził nigdzie ani dążności separatystycznych w stosunku do reszty Polski, ani ciążenia ku Niemcom. Na tem tle zrozumialsze się stają postać Henryka Brodatego i jego polityka.

39. Początki panowania Henryka Brodatego. Doznawszy w pierwszym zaraz roku po objęciu dzielnicy po ojcu, Bolesławie Wysokim, niepowodzenia w wojnie ze stryjem, Mieszkiem raciborskim, na rzecz którego musiał się zrzec ziemi opolskiej a nadto jeszcze wypłacić 1000 grzywien srebra (1202), Henryk zwrócił się w swych rządach przedewszystkiem do spraw wewnętrznych dzielnicy. Sprowadzał kolonistów Niemców, których osadzał na ziemiach książęcych, przeważnie pustych i odwiecznym jeszcze zarosłych borem; ułatwiał też różnym instytutom kościelnym ich sprowadzanie do dóbr kościelnych. Uwzględniając stosunki prawne osad niemieckich, w nadawanych hojnie przywilejach uchylał wszystkie postanowienia prawa książęcego, mogące krępować byt i rozwój gminy niemieckiej. Toteż kolonizacya niemiecka szybkie czyniła postępy. Pojawiła się zaś ona nie tylko na wsi, gdyż Henryk Brodaty założył też i pierwsze miasta w Polsce, w r. 1211 Goldberg, a w r. 1235 Środę (Neumarkt), której prawo służyło potem za wzór dla wielu wsi i miasteczek polskich (prawo średzkie).

Równocześnie jednak nie ustępował Kościołowi, który dla siebie żądał przywilejów; aczkolwiek należał do koalicyi książąt, utworzonej przez arcybiskupa, nie podpisał wielkiego przywileju immunitetowego w r. 1210. Opierał się też i później naciskowi ze strony Kościoła, usiłującego wydobyć od niego uznanie wolności dóbr kościelnych od ciężarów i sądów książęcych; umarł nawet w czasie sporu

kościelnego i pod klątwą. Ustępował rzadko i zawsze tylko z konieczności, jak n. p. w sprawie o wyższe sądownictwo w ziemi nisieńskiej, gdzie zdołał obronić dla siebie tylko teoretyczne zwierzchnictwo sądowe (1230). Można powiedzieć bez przesady, że przez więcej niż połowę panowania pozostawał w sporze z Kościołem. Nie tylko jednak utrzymał wszystkie przysługujące sobie prawa wobec Kościoła, ale silnie domagał się od biskupa wrocławskiego ulg dla osadników niemieckich i innej ludności wieśniaczej, skoro stwierdził, że ciężary kościelne, zwłaszcza dziesięcina, zbytnio były dla niej uciążliwe i wpływały niekorzystnie na dochód z ziemi. Z tego powodu wybuchł nawet długi i ciężki spór księcia z biskupem wrociawskim Wawrzyńcem (r. 1215—1227), w którym niejednokrotnie interweniował papież. Zapobiegliwość gospodarcza, powodzenie w utrzymaniu wszystkich praw zwierzchniczych oraz troska o dobro ludności sprawiły, że Henryk miał dzielnicę bogatą, dostarczającą skarbowi książęcemu znacznych dochodów, a przez to stanowiącą silną podstawę dla zewnętrznej polityki księcia.

A książę ten wykazywał też znaczną ruchliwość i na tem polu. Umiał w sposobnej chwili zająć Kalisz (p. § 13), następnie popierał Odonica (p. § 13), później (od r. 1217) utrzymywał przyjazne stosunki z Laskonogim (p. § 21), stale zaś popierał Leszka, choć nie tracił w tem z oczu własnych korzyści. Nie brakowało go nigdy w donioślejszych przedsięwzięciach, uczestniczył n. p. w wyprawach pruskich w r. 1222 (p. § 33) Odważał się też na śmielsze, nawet dość awanturnicze kroki; przyjął n. p. wezwanie skłóconych z Leszkiem możnowładców i próbował zająć tron krakowski (1225, p. § 22). Wystąpienia te nie miały wcale wewnętrznego z sobą związku, nie wyrastały z jednego planu; książę, chciwy znaczenia i pełen temperamentu, chwytał sposobności do działania, gdzie i kiedy się dało. Nigdy jednakże nie poniósł klęski, przeciwnie, z każdego starcia, z każdego nawet niebezpiecznego przejścia wychodził zwycięsko i nie bez korzyści. Widać stąd jednak wyraźnie, że niemogło mu zabraknąć energii i inicyatywy, kiedy stosunki tak się zaczęły układać, że i pole działania się otwierało i można było podjąć nawet wielostronne działania według pewnego planu.

40. **Początki Konrada.** — Otrzymawszy w r. 1202 na mocy umowy z Leszkiem dzielnicę, składającą się z Mazowsza, Kujaw oraz Sieradza i Łęczycy (p. § 7), Konrad był za życia brata wiernym jego stronnikiem i popierał go nietylko w jego polityce wewnętrznej, lecz i zewnętrznej, towarzysząc mu n. p. w jego wyprawach na Ruś (1207, p. § 23) Z książętami ruskimi, zwłaszcza z Danielem i Wasylkiem utrzymywał stosunki przyjazne, z czego w r. 1228 wyciągnął bezpo-

średnią korzyść; ta przyjaźń ruska, podtrzymywana zapewne pod wpływem żony Rusinki, Agafii, była zresztą jedynym kapitałem zakładowym jego polityki zewnętrznej w chwili, gdy zabrakło Leszka. Tak Mazowsze, jak Kujawy, nawiedzali i niszczyli w rozlicznych napadach Prusacy, od których Konrad nie umiał się bronić; okazało się to najwidoczniej po zabiciu wojewody Krystyna. Okoliczność ta świadczy dobitnie, że Konrad nie posiadał zdolności organizacyjnych, co znów wyjaśnia dostatecznie skwapliwość, z jaką się chwycił myśli powołania do obrony granic Zakonów Krzyżackiego i Rycerzy Dobrzyńskich. Bezplanowość znamionuje też rządy wewnętrzne tego księcia. Podpisawszy oba wielkie przywileje immunitetowe dla Kościoła polskiego z r. 1210 i 1215, hojnie rozdawał następnie posiadłości i przywileje biskupstwom swych dzielnic, nie zważając, że osłabiał przez to ich wewnętrzną siłę i spoistość i nie starając się tego, co w ten sposób tracił, inaczej sobie wynagrodzić; nie słychać bowiem nic ani o kolonizacyi, ani o popieraniu przezeń handlu lub przemysłu. Zresztą nie był on mimo nadań i przywilejów uległym wobec przedstawicieli hierarchii kościelnej, nie zdołał ich przez te nadania związać z sobą i musiał staczać z nimi w następnych latach równie ciężkie spory, jak i inni książęta, którzy nie ustępowali żądaniom Kościoła. Lekkomyślność i bezplanowość polityki wewnętrznej oraz brak organizacyi uniemożliwiały wydobycie z rozległych dzielnic sił dostatecznych do osiągnięcia celów, jakie sobie Konrad zaczął zakreślać od r. 1228.

41. Panowanie Brodatego w Krakowie. — Henryk, objąwszy pod koniec r. 1228 dzielnicę krakowską, nie ograniczył się do uroczystego zajęcia Wawelu, ale celem umocnienia swego panowania wzniósł przedewszystkiem lub umocnił szereg zamków, jak w Przegini, Skale i Międzyborzu, co tem było konieczniejsze, że Konrad nie wycofał się zapewne ani z Sandomierskiego, ani z tych części Krakowskiego, które zajął przed kilku miesiącami w czasie wyprawy przeciw Laskonogiemu. Konrad, nie chcąc pozwolić przeciwnikowi na usadowienie się w Krakowie, rozpoczął wojnę, ale w dwóch bitwach pod Skałą i Międzyborzem poniósł ciężkie porażki. Henryk, pokonawszy Konrada, wypełnił rzetelnie umowę z Grzymisławą i wprowadził ją w posiadanie dzielnicy sandomierskiej, uważając zaś swą sprawę za zwycięską, odesłał syna wraz z wojskiem do Wrocławia, sam zaś, pozostawszy w Krakowie, spełniał w nowej swej dzielnicy zwykłe czynności panującego, opierając się zresztą w swych rządach wewnętrznych na tych samych żywiołach możnowładczych, które popierały Leszka i pozostałą po nim wdowę. Nie docenił jednak książę śląski przedsiębiorczości Konrada, który, działając zre-

sztą w porozumieniu z pewnem sprzyjającem mu stronnictwem możnych krakowskich, napadł na bezbronnego Henryka, odbywającego zjazd z rycerstwem w Spytkowicach pod Zatorem, pojmał go w niewolę i, uwiózłszy czemprędzej na Mazowsze, osadził poza murami zamku płockiego (początek w r. 1229). Sam zaś objął panowanie w Krakowie.

42. Konrad księciem krakowskim. — Rządy te były surowe i nacechowane żądzą zemsty na wszystkich, którzy popierali Henryka. Biskup Iwo, wygnany z dyecezyi, wyruszył do Włoch, gdzie zmarł jeszcze tego samego roku. Zwycięstwo Konrada narażało na niebezpieczeństwo także panowanie Bolesława w Sandomierzu. Grzymisława, znajdując w tem poparcie ze strony możnych pod wodzą Pakosława, szukała porozumienia z Konradem i zdołała wyjednać tyle, że pozostawił jej rządy, zastrzegając dla siebie tylko prawa opiekuna małoletniego, co umożliwiało mu wpływ stanowczy na te rządy; Konrad i z Sandomierza wypędzał rycerzy, nieprzyjaźnie względem niego usposobionych. Na dworze Grzymisławy pozostawił zaś jednego ze swych synów, który był przedstawicielem i stróżem jego interesów i wpływał na rządy dzielnicy.

43. Powrót Henryka do rządów w Krakowie. — Tymczasem odzyskał wolność Henryk Brodaty wskutek pokojowego pośrednictwa swej żony Jadwigi u Konrada, za cenę jednak zrzeczenia się praw do księstwa krakowskiego (1229), które musiał zaprzysiądz. Henryk nie uważał się jednak za związanego wymuszoną przysięgą i postarał się, że go papież od niej uwolnił, ale, zaprzątnięty zrazu (aż do połowy września 1229) wojną z arcybiskupem magdeburskim, który urządził wyprawę celem zdobycia Lubusza, dopiero pod koniec roku zdołał odzyskać Kraków.

Po utracie ziemi Krakowskiej Konrad pragnął tem mocniej usadowić się w Sandomierskiem. Nie dowierzając Grzymisławie, która mogła się i teraz, podobnie jak przed dwoma laty, porozumieć z Brodatym, usunął ją i jej syna od rządów w księstwie sandomierskiem, na którem osadził swego syna Bolesława. Wprzód jednak zdołał sobie zjednać silne stronnictwo wśród możnych sandomierskich schlebiając im, odwołując wygnańców z Rusi i powierzając urzędy i godności zaufanym stronnikom. Równocześnie zaś szukał sojuszników wśród sąsiednich książąt; sprzymierzeńca takiego znalazł w osobie Odonica, z którym zjechał się na Wielkanoc r. 1230 w Zgierzu, gdzie obaj książęta, jednakowo lękając się potężnego Henryka, umocnili sojusz i obmyślili może szczegóły postępowania.

Ale nie przyszło tym razem, mimo przygotowań, do wojny między współzawodnikami. Henryk umiał widocznie ułagodzić i zje-

dnać Konrada, gdyż odtąd już zapanowała między nimi przyjaźń. Przez to zaś nie tylko zabezpieczał sobie posiadanie Krakowskiego, ale zarazem umożliwiał osiągnięcie celów i widoków w Wielkopolsce, tem bardziej, że i pod względem czysto wojskowym umocnił Krakowskie, obwarowując gródki i osadzając nad granicą sandomierską oddane sobie rycerstwo śląskie (z rodu Pilawitów i Kołomaszów).

44. Panowanie Odonica w latach 1231—1233. — Mimo zjednoczenia całej Wielkopolski Odonic nie zdołał wytworzyć silnego państwa. Kilkakrotne walki o Wielkopolskę, jednanie stronników przez ubiegających się o tron książąt, wciągnięcie wreszcie tej dzielnicy w politykę innych dzielnic, sprawiły, że w dzierżawach Odonica panował wewnętrzny zamęt, w którym łatwo mogło dojść do nieporozumień a nawet do walk między stronnictwami i w którym agitacya obcych książąt, okazujących chęć do rozszerzenia swych państewek kosztem Wielkopolski, mogła znaleźć grunt nader podatny. Przez resztę roku 1231 i przez cały r. 1232 Odonic pracował nad uspokojeniem kraju oraz nad umocnieniem i ugruntowaniem swych rządów. W związku z tą pracą pokojową wypłacał dług wdzięczności, do jakiej się za stale doznawane poparcie poczuwał wobec Kościoła, w pierwszym zaś rzędzie wobec biskupstwa poznańskiego, z którem najdłużej i najściślej był związany. Dług ten zaś spłacał nie nadaniami ziemi, ale cenniejszymi od nich — wobec przechodzenia w tym czasie wielkiej własności polskiej w okres gospodarki intensywnej — przywilejami, które, znosząc uciążliwe świadczenia na rzecz państwa, umożliwiały wypełnienie zadań gospodarczych nowego typu. Przywileje Odonica na rzecz biskupa i kapituły poznańskiej były bardzo rozległe, gdyż nie tylko znosiły wszelkie opłaty i świadczenia na rzecz państwa (np. obowiązek wyprawy wojennej), ale kładły fundamenty szerokiej jurysdykcyi patrymonialnej; równocześnie też nadawały biskupowi regale mennicze i łowieckie. Tak szerokie przywileje były wówczas w Polsce niesłychane; tworzyły one z dóbr katedry poznańskiej prawie niezawisłe państewko, skoro biskup ze względu na te dobra i osiedloną w nich ludność gromadził w swych rękach szereg pozytywnych uprawnień, przysługujących dotychczas tylko księciu. Powszechnie wyobrażano sobie, że pochodzący stąd ubytek sił państwowych trzeba będzie pokryć kosztem innych dóbr i ludności. Zazdrość i lęk przed nowymi ciężarami rzuciły w dusze ferment, który ogarniał coraz szersze kręgi społeczeństwa. W roku następnym (1233) połączyła się szlachta wielkopolska w związek i wybuchnął bunt, który godził wprost w osobę księcia; zbuntowane rycerstwo, którego sprzysiężenie jest pierw-

szą i niejasną jeszcze zapowiedzią wytworzenia się stanu rycerskiego, wybrało w miejsce Odonica i zaprosiło na księcia Henryka Brodatego. Na widowni wielkopolskiej w ten sposób pojawił się groźny dla Odonica rywal.

45. Wyprawa Brodatego do Wielkopolski w r. 1233. — Henryk Brodaty opierał pretensye do Wielkopolski w części na zobowiązaniach samego Odonica do zwrotu Kalisza (p. § 13), głównie jednak na zapisie Laskonogiego, który go mianował spadkobiercą swej dzielnicy. Skorzystał on niewątpliwie z niezadowolenia szlachty wielkopolskiej z powodu zbyt rozległych przywilejów kościelnych Odonica i starał się zrobić z tego niezadowolenia groźne dla Odonica narzędzie walki. Zresztą musiało mu na tem wielce zależeć, aby w sąsiadującej z Śląskiem dzielnicy nie rozwinęły się i nie zakorzeniły szerckie przywileje kościelne, któreby mogły następnie skłaniać biskupów śląskich do domagania się podobnych ustępstw i uprawnień; Brodaty więc, popierając tym razem bunt szlachty, nie tylko ułatwiał sobie pokonanie Odonica, ale jednocześnie bronił władzy książęcej we własnej swej dzielnicy.

Brodaty wkroczył do Wielkopolski, zdobył Kalisz i wzniósł obok niego nowy zamek. Ale Odonic stawił silny opór, którego się prawdopodobnie Henryk nie spodziewał. Pragnąc się wycofać jak najkorzystniej z kłopotliwego położenia, wywołał interwencyę biskupów: wrocławskiego, lubuskiego i poznańskiego, poczem stanął pokój, w którym Henryk Brodaty wraz z synem swym Henrykiem wyrzekli się pretensyi do Wielkopolski. Jednakże Odonic był tylko w połowie zwycięzcą, gdyż musiał skapitulować przed buntem szlachty; biskup Boguchwał zwrócił księciu otrzymane przywileje i zrzekł się praw już uzyskanych.

46. Druga wyprawa Brodatego do Wielkopolski (1234). — Przykre doświadczenie niepowodzenia z r. 1233 nie odwiodło Brodatego od planów wielkopolskich, tylko skłoniło do troskliwego przygotowania wyprawy. W r. 1234 wkroczył powtórnie do dzielnicy Odonica widocznie z znacznemi siłami i doznał jawnej i silnej pomocy od rycerstwa, tak że Odonic nie odważył się stawić mu oporu, lecz cofał się, paląc za sobą grody warowne. Henryk przekroczył już Wartę, zajął ziemie pyzdrską i średzką i zamek Biechów, umacniając swe zdobycze odbudowywaniem zamków Bnina i Śremu, kiedy obaj biskupi wielkopolscy, gnieźnieński i poznański, wystąpili z pośrednictwem pokojowem. Pokój, zaprzysiężony 22 września 1234, przyznał Brodatemu całą tę część Wielkopolski, która leżała na lewym brzegu Warty; obszar ten przekraczał Wartę w dwóch miejscach, mianowicie w okolicach Santoku i Śremu, w którym Hen-

ryk osadził swego siostrzeńca, ks. Borzywoja. Odonic przyrzekał pod przysięgą bezkarność sprzyjającym Henrykowi rycerzom i wyrzekał się w przyszłości wszelkiej nad nimi zemsty, oraz na żądanie Brodatego musiał z niemałem dla siebie upokorzeniem zaprzysiądz, iż nie będzie knuł podstępnych zamachów morderczych, ani na Brodatego, ani na jego syna, ani Borzywoja. Obaj książęta umówili się wreszcie dokładnie, jakie mieli ponieść kary na wypadek zerwania pokoju.

47. Rządy Henryka Brodatego w Wielkopolsce. — Brodaty począł teraz systematycznie ugruntowywać swe panowania w nowych zdobyczach. W tym celu sprowadzał i na pograniczach oraz w okolicy warownych grodów osadzał rycerstwo śląskie, które odtąd i w własnym interesie miało bronić jego panowania. Rycerstwo wielkopolskie starał się dla siebie pozyskać i z sobą związać przez nadania w ziemi oraz rozdawnictwo urzędów dworskich i ziemskich, co szczególnie stało się udziałem stronników z czasu obu wojen. Nie lekceważył też i czynnika kościelnego, któremu nie nadawał wprawdzie jak Odonic przywilejów, ale chętnie zatwierdzał dokumenty fundacyjne i nabytą własność ziemską. Równocześnie nie zaniedbywał wojskowego umocnienia granicy. Te ostatnie zarządzenia okazały się potrzebnemi rychło, może nawet rychlej niż się spodziewano.

48. Próby Odonica odzyskania Wielkopolski. — Odonic nie pogodził się z utratą wydartej mu części Wielkopolski i pragnął ją odzyskać różnymi sposobami. Przedewszystkiem próbował oręża. W r. 1235 rzucił się na Śrem, który zdobył, przy czem poległ Borzywój. Ale Warty nie zdołał już przekroczyć i z bronią w ręku odzyskać lewobrzeżnych krain wielkopolskich. Brodaty nie podjął żadnych kroków celem odebrania Śremu.

Odonic spróbował teraz inną drogą dojść do zamierzonego celu. W systemie rządów wewnętrznych nic nie zmienił, w dalszym ciągu sypał przywilejami na rzecz Kościoła i jego dostojników i wyrzekł się na rzecz arcybiskupa reszty przysługujących praw w zakresie obsadzania beneficyów kościelnych. Wykazywał w ten sposób, że pozostał wiernym Kościołowi i zawsze gotowym do usług. Tym sposobem liczył na to, że hierarchia kościelna poprze jego kroki w Rzymie, gdzie wytoczył proces Henrykowi. Stosunki zaś układały się w tej chwili o tyle jeszcze pomyślniej dla Odonica, że z jego sporem łączył się inny spór, w którym stroną, pozywającą Brodatego, był arcybiskup gnieźnieński, domagający się nadaremnie od księcia śląskiego pomocy materyalnej w odbudowie zniszczonych podczas wojny z r. 1234 dóbr arcybiskupich. Oba procesy, jak zwykle, toczyły się przewlekle, przechodząc z rąk jednej komisyi do drugiej.

natrafiając na najrozmaitsze zarzuty i rozpoczynając się za każdym razem od początku, i nie przynosiły ostatecznie żadnego rozwiązania. Tymczasem zaś nie gasła »śmiertelna nienawiść«, jaką żywił Odonic do Brodatego i nieraz znajdowała upust w ustawicznych starciach nadgranicznych, które czasem urastały do rozmiarów prawdziwej wojny, jak np. w r. 1236, kiedy Odonicowi udało się urwać kawał ziemi ze zdobyczy Brodatego, położony już na lewym brzegu Warty w okolicy miasteczka Książa. Zuchwała wyprawa Odonica wywołała silną odpowiedź Henryka, który w r. 1237, zebrawszy potężne wojsko, złożone z rycerstwa śląskiego i krakowskiego, nie tylko odzyskał zeszłoroczną stratę, ale, przekroczywszy Wartę, doszedł w zwycięskim pochodzie aż do Giecza. Jednak i teraz nie przyszło zapewne do formalnego pokoju. Henryk nie pragnął zresztą nowych zdobyczy, cofnął się za Wartę, okazawszy, że umie się pomścić za najazd i szarpanie granic i że stan z r. 1234 należy uważać za stały.

Zarówno więc działania wojenne, jak i procesy nie przyniosły Odonicowi żadnych korzyści. Brodaty utrzymał silną ręką i zręczną polityką zdobycze i granice z r. 1234. Aż do jego śmierci nie zaszły już w Wielkopolsce nowe wypadki. Chociaż może Odonic nie wyrzekał się wszelkich planów w przyszłości, to jednak plany te pozostawały w sferze pomysłów i wstępnych przygotowań.

49. Charakterystyka polityki i osobistości Henryka Brodatego. — Brodaty dokonał zatem dzieła ogromnego, skupiając pod swymi rządami oprócz przeważnej części Śląska wraz z jego najznaczniejszym grodem i siedzibą biskupstwa Wrocławiem, ziemię krakowską i całą zachodnio-południową Wielkopolskę. Dalej zaś jeszcze aniżeli bezpośrednie panowanie sięgały jego wpływy polityczne. Onto bowiem użyczał oparcia panowaniu Grzymisławy i Bolesława Wstydliwego w Sandomierzu, on też był opiekunem małoletnich synów Kazimierza raciborsko-opolskiego, za których sprawowała rządy w ojcowskiej dzielnicy ich matka Wiola. Potęga terytoryalna Henryka była ogromna, w rzeczywistości zaś większa jeszcze przez to, że rządziła nią jednolita wola, świadoma celu oraz żądna potęgi.

Jak w wszystkich wogóle tworach politycznych średniowiecza, tak i w państwie Brodatego na pierwszy plan wysuwał się moment dynastyczny. Brodatemu przyświecała myśl przekazania całego państwa synowi Henrykowi i w tym celu zaprawiał go od wczesnych lat do rządów, czyto wciągając go do rokowań dyplomatycznych, czy też biorąc z sobą lub wysyłając na wyprawy wojenne. W ostatnich latach powierzył mu rządy w Wielkopolsce, pozwolił używać tytułu ks. śląskiego i (wielko)polskiego i nie przeszkadzał nawet oddać się w opiekę papieżowi (1235). Jednakże nie uczynił go w pełni

władcą dzielnicy, gdyż zastrzegał dla siebie bezwzględne kierownictwo naczelne w wszystkich sprawach politycznych i wojskowych, oraz prawo zupełnie równorzędnego władcy w polityce wewnętrznej. Ta koncepcya, dozwalająca młodszemu Henrykowi na stanowisku jakby namiestnika nabywać doświadczeń panującego, nie rozrywała jednocześnie całości politycznej skupionych dzielnic i nie podkopywała ich siły. Wszystkie kroki ostatnich lat Henryka Brodatego opanowywała jedna idea, aby stanowisko syna Henryka jako księcia skupionych z takim trudem dzielnic uczynić o ile możności najsilniejszem zarówno wobec czynników zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Potęga terytoryalna miała automatycznie postawić syna na tej wyżynie powagi i wpływu, którą osiągnął ojciec. Głuche dochodzą posłuchy, że ambicye Henryka Brodatego sięgały jeszcze dalej, że mianowicie myślał on o koronie królewskiej, która po stupięćdziesięciu latach miała spocząć na skroniach jego syna Henryka; jednakże mimo pewnych zabiegów myśl ta pozostała jeszcze marzeniem.

Brodaty w chwili śmierci doszedł do takiej potęgi, jakiej ani współcześnie ani przez długie następne lata nie osiągnął żaden z Piastów. Z usposobienia poważny, pobożny, prawy i rycerski, był człowiekiem ruchliwym, przedsiębiorczym, rwącym się do czynu. W działaniu cechowała go rozwaga, która określała porę, siłę i kierunek wystąpienia oraz przymuszała do konsekwencyi i uczciwości. Będąc z przekonań, z mowy i z obyczajów Polakiem, pozostawał z pewnością pod wpływem krewnych swej żony, Jadwigi, członków bardzo ruchliwego i uzdolnionego rodu hrabiów na Meranie, a wpływ ten wycisnął na nim piętno polityka o szerszym widnokręgu, wyższych celach i wytrawniejszych metodach działania. To też nie tylko szczęściu, ale i własnym zaletom zawdzięczać mógł swe niezwykłe powodzenie.

50. Panowanie Henryka Pobożnego (1238—1241). — Bez wewnętrznych wstrząśnień i uderzeń z zewnątrz Henryk Pobożny objął spadek po ojcu. W polityce wstępował wiernie w jego ślady i starał się doprowadzić do końca to, co ojciec zaczął. Objawiło się to przedewszystkiem w stosunku do Wielkopolski, którą Brodaty tylko w części podbił. Zaraz po śmierci ojca przystąpił Pobożny do wykończenia jego zdobyczy. W r. 1239 przekroczył z wojskiem Wartę i nie bez pomocy ze strony rycerstwa zajął Gniezno i inne znaczne grody i wyparł Odonica, który zdołał utrzymać się tylko w Ujściu i Nakle. Z wojny w Wielkopolsce skorzystał pomorski Barnim i zajął z dzielnicy Henryka nadnotecki zamek Santok (1239), ale Henryk odebrał mu go już w r. 1240. Zresztą przez całe panowanie Henryka granice były bezpieczne i korzystały z stałego pokoju.

Natomiast w polityce wewnętrznej Henryk zajął wobec Kościoła stanowisko odmienne od stanowiska ojca. Zakończył spór kościelny, w czasie którego zmarł Brodaty, zawiązał przyjazny stosunek z arcybiskupem Pełką i biskupem wrocławskim, w polityce zewnętrznej zaliczał się do stronników Stolicy Apostolskiej w jej walce z cesarzem Fryderykiem II. To zaniechanie oporu wobec dążności politycznych Kościoła, opuszczenie stanowiska nieprzejednanej obrony praw książęcych wobec Kościoła można uważać za znamię, jak dalece Kościół był już wówczas zwycięski, jak beznadziejnemi wydawać się musiały wszelkie próby, aby utrzymać nad nim zwierzchnictwo.

Henryk panował tylko trzy lata. W świetle spełnionych czynów przedstawia się jako władca, który umiał wielkie dzieło ojca nie tylko utrzymać, ale jeszcze i rozszerzyć; nie można powiedzieć, czy umiałby jako panujący dorównać ojcu albo go przewyższyć inicyatywą i siłą twórczą. Zginął śmiercią bohaterską w walce z Tatarami na polach Lignicy, a rycerski blask, bijący z tej śmierci, opromienia jego postać, na której charakterze powaga, szlachetna ambicya, energia i pobożność wycisnęły silne piętno.

51. Śmierć i charakterystyka Odonica. — Tuż po poniesionej klęsce, wyparty do kilku nadgranicznych grodów i podobno nawet tułacz w obcej ziemi, zmarł Odonic. Smutną śmierć miał ten człowiek, którego całe życie było nieprzerwanem dobijaniem się potęgi. Walka zniepraviła nawet jego charakter, wysuwając w nim na plan pierwszy chorobliwą ambicyę i egoizm, który dla dogodzenia swym pożądaniom gotów był zawsze zrezygnować z wyższych wartości, z godności własnej i prawdziwej samodzielności. Odonic chętnie stawał się narzędziem w rękach biskupów, bez żalu wyrzekał się praw i prerogatyw nie swoich, ale władzy, którą dzierżył, skwapliwie ustępował w sprawach zasadniczych, jeżeli mu za to błysnęła nadzieja, że pobije jednego z swych nieprzyjaciół albo że zdoła odzyskać jakiś kawał ziemi. Zanadto zaś wyłącznie budował na protekcyi kościelnej, za mało sam organizował i pracował nad podniesieniem i wzmocnieniem kraju, nad którym panował; toteż częściej i szybciej od powodzeń przychodziły nań ciosy. Poza niepohamowaną chciwością ziemi i panowania oraz nienawiścią do wrogów, Odonic nie rozwinął w sobie silnych skłonności, natomiast łatwo ulegał złym podmetom: bądź co bądź ciąży na nim krew Leszka, a współcześni uważali go za człowieka zdolnego nawet do usunięcia wrogów przez skrytobójstwo. Ruchliwe życie Odonica skończyło się ostatecznie klęską, a tragizm jej był tem większy, że Odonic osierocał dwóch małoletnich synów Przemysła i Bolesława, którym pozostawiał nędzną ojcowiznę w postaci kilku grodów nadnoteckich.

52. Napady Jaćwingów na Mazowsze. Osadzenie rycerzy Dobrzyńskich w Drohiczynie. — Konrad, pogodziwszy się z Henrykiem Brodatym, zaniechał myśli wydarcia mu Krakowa; podobne stanowisko zajął też względem Henryka Pobożnego, a przyjaźń tę umocnił małżeństwem swego drugiego syna Kazimierza z córką Pobożnego Konstancyą (1239). Wobec tak pokojowych dążności, mógł zwrócić całą uwagę na uporządkowanie spraw nadgranicznych oraz na zorganizowanie dzielnicy wewnątrz.

Osadzenie Krzyżaków było z punktu widzenia Konrada załatwieniem sprawy pruskiej, tem skuteczniejszem, że Krzyżacy przystąpili rychło (już w r. 1230) do podboju ziem pruskich i przez to zmusili Prusaków do zaniechania najazdów na Kujawy i Mazowsze i do skupienia sił w walce obronnej. Ale nad wschodnią granicą Mazowsza siedziały pokrewne Prusakom plemiona Jaćwingów, które w tym właśnie czasie podniósłszy się na wyższy nieco stopień rozwoju społecznego i wytworzywszy większe organizacye wojskowo-polityczne, rozpoczęły niemniej od pruskich niszczące napady na sąsiadujące z ich siedzibami krainy ruskie i polskie. Osadnictwo wschodniego Mazowsza było bardzo słabe; wzdłuż Bugu grupowało się ono około warownych gródków, z których najdalej wysunięte na wschód były: Brańsk i Brok. Głównie jednakże rozszerzało się ono w dolinie między Bugiem od południa a puszczami, które dopiero w w. XV i XVI padały pod siekierą osadników. Jak zwykle, granica państwa zbiegała się z granicami osadnictwa i była, jak one, nieustalona i chwiejna. W takich zaś warunkach najmniej nawet zorganizowany najazd dziczy mógł siać popłoch i zniszczenie, bo skupienie rzadkiej ludności w celach obrony było niezmiernie utrudnione. Konrad, mając zatem wobec napadów Jaćwingów zorganizować obronę granicy, postąpił sobie podobnie, jak w sprawie pruskiej, a mianowicie pewną część rycerzy Dobrzyńskich, którzy wyłamali się z dokonanego w r. 1235 wcielenia zakonu Dobrzyńskiego do krzyżackiego, osadził w Drohiczynie w r. 1237, zobowiązując ich do zwalczania najazdów Jaćwingów oraz do podbijania ich ziem. Uderza, że Konrad rozporządzał tym grodem, potem ruskim; nie wiadomo wcale, czy nabył go drogą zdobyczy wojennej, czy też układów z książętami ruskimi. Bracia Dobrzyńscy jednakże, nie oparci, jak Krzyżacy, o szeroką organizacyę zakonu, byli zbyt słabi do spełnienia postawionego im zadania, to też mogli je wykonać tylko przy wydatnej pomocy społeczeństwa mazowieckiego. Rychło zresztą zupełnie zniknęli z powierzchni, zadanie zaś im postawione, przejęli książęta, a w wyższym jeszcze stopniu rycerstwo mazowieckie. Jeszcze przez dziesiątki lat najazdy Jaćwingów dawały się często we

znaki Mazowszu, niszczyły i wyczerpywały jego siły i odwracały jego uwagę od spraw, obchodzących inne dzielnice.

53. Stosunek Konrada do synów. — Konrad jeszcze za swego życia wyznaczył dwom synom dzielnice, mianowicie Bolesławowi, który w r. 1230 – 1232 dzierżył księstwo sandomierskie, potem w r. 1233, kiedy Sandomierz zwrócony został Wstydliwemu, sieradzkie, a wreszcie w r. 1234 mazowieckie, oraz Kazimierzowi, który w r. 1233 został księciem Kujaw. Ale Konrad zastrzegał dla siebie zwierzchnictwo głównie w polityce zewnętrznej, wtrącał się jednak także w ważniejsze sprawy wewnętrzne i utrzymywał w częstych, przynajmniej corocznych zjazdach ściste porozumienia z synami, co ułatwiało jednolitość rządów. Najważniejsze sprawy (n. p. osadzenie Braci Dobrzyńskich w Drohiczynie lub nadanie przywilejów Kościołowi) załatwiano za wspólną zgodą, co w dokumentach wyraźnie zaznaczano. Podział na dzielnice był zatem tylko podziałem administracyjnym. Wewnętrzna jedność całego państwa Konrada była utrzymana, właściwym księciem był tylko on, chociaż rządził przy pomocy synów. Wobec tej koncepcyi obojętną było rzeczą, że synowie mieli większe od niego dzielnice, odkąd on sam (od r. 1236) zatrzymał dla siebie tylko rządy w Łęczycy i Sieradzu. Znamienny ten rys wewnętrznego ustroju dzielnicy tak podobny do systemu rządów w dzielnicach Henryka Brodatego (p. § 49) dowodzi, jak powoli rozpadała się Polska na drobne i luźne dzielnice, jak długo i uparcie utrzymywała się zarówno u starszego, jak i młodszego pokolenia dążność do zachowania jedności, choćby tylko w części dawnego państwa.

54. Napad Tatarów w r. 1241. — Nawała tatarska, która od kilkudziesięciu lat zbliżała się do środkowej Europy, a od bitwy nad Kałką i shołdowania Rusi (1224) zagroziła jej już bezpośrednio, spadła na Polskę w r. 1241. Oddział tatarski, wysłany na Polskę, szedł przez Sandomierz, Wiślicę i Kraków na Śląsk i rozbiwszy w puch rycerstwo małopolskie, które próbowało pod Chmielnikiem stawić opór, palił i niszczył osady a wycinał ludność. Na Śląsku napotkali Tatarzy na silniejszy opór, ale i tu wszystkie walki, jak pod Opolem i Raciborzem, skończyły się również klęską chrześcijan, którzy ulegali tak z powodu liczebnej przewagi Tatarów, jak i własnej taktyki wojowania, nie nadającej się do walki z poganami. Tymczasem zbierało się rycerstwo śląskie oraz napływające z zagranicy na pomoc, a wśród niego członkowie rycerskich zakonów Johannitów, Templaryuszy i Krzyżaków. Wreszcie 9 kwietnia stoczono walną bitwę pod Lignicą, w której Tatarzy zwyciężyli, ale nie poszli już dalej na Zachód, lecz przez Karpaty cofnęli się do głównych swych sił, które najechały Węgry.

55. Skutki napadu Tatarów. — Tatarzy nie narzucili książętom polskim swego zwierzchnictwa, pozostawili po sobie tylko zgliszcza, ruiny i trupy wymordowanych mieszkańców. Ale i zniszczenie, jakie po nich pozostało, nie było ogólne, napad tatarski przeszedł bowiem tylko po południowej połaci Małopolski, nie dotknął zaś żadnej innej dzielnicy; co najwyżej mniejsze oddziały dotarły może do ziemi Łęczyckiej. Przesadne zatem były sądy historyków, którzy klęski zadane Polsce przez Tatarów bardzo powiększali i uogólniali na wszystkie dzielnice, oraz łączyli z niemi rozszerzenie się kolonizacyi niemieckiej, z której pomocą książęta mieli odbudowywać z popiołów zniszczone krainy. Rzeczywiście od połowy w. XIII rozpowszechnia się nadawanie prawa niemieckiego miastom i wsiom w całej niemal Polsce, ale zjawisko to ma przyczyny w postępie gospodarczym kraju i w rozwoju uprzywilejowania liczniejszych instytutów kościelnych i wybitnych jednostek z pośród społeczeństwa. Rozpowszechnianie się prawa niemieckiego nie jest przeto punktem wyjścia do reorganizacyi ustroju społecznego, ale jednym z objawów tego procesu, chociaż niezaprzeczenie jednym z objawów najgłębiej i najdalej sięgających w skutkach. Sprostować wreszcie należy z naciskiem twierdzenie, jakoby osadnictwo na prawie niemieckiem łączyło się nieodzownie z wprowadzeniem do Polski żywiołów osadniczych niemieckich; o ile miasta przeważnie napełniały się ludnością niemiecką, o tyle we wsiach żywioł niemiecki pojawiał się w znikomej liczbie, przeważnie na stanowisku osadźców-sołtysów, podczas gdy właściwa ludność rolnicza pozostała nadal rdzennie polską.

56. Upadek państwa Henryków Śląskich. — Henryk Pobożny osierocił pięciu małoletnich synów, w których imieniu objęła regencyę ich matka Anna. Tak w Wielkopolsce, jak i w Małopolsce rządziła ona przez urzędników, a rządy te były nadmiernie surowe i uciążliwe, co wyszło na zgubę panowania linii śląskiej w tych dzielnicach. W Wielkopolsce rychło po śmierci Henryka Pobożnego przechodzić zaczęli najmożniejsi nawet a wierni stronnicy Henryków do obozu synów Odonica, wreszcie całe rycerstwo jawnie powstało przeciw uciążliwym rządom śląskim. Sieroty Odonica Przemysł i Bolesław wrócili do dzielnicy ojca, ale nie objęli całej Wielkopolski; południowa jej część, na południe od Obry, wraz z Kaliszem, oraz zachodnią część wraz z grodami Santokiem i Zbąszyniem pozostała jeszcze w rękach linii śląskiej. Równocześnie prawie Konrad, porozumiawszy się wprzód z Świętopełkiem pomorskim na zjeździe w Pomuzowie, we wrześniu t. r., najechał Krakowskie i wypierając urzędników i załogi śląskie, osiadł na tronie krakowskim; najdłużej opierał mu się Gryfita Klemens z Ruszczy, broniąc gródka w Skale.

57. Panowanie Konrada w Krakowie 1241—1243. — Panowanie Konrada w Krakowie miało cechy okupacyi wojennej; urzędy dostały się w ręce nie członków najsilniejszych rodów, ale zaufanych sług zwycięzcy. Konrad próbował jednać sobie stronników, a zwłaszcza starał się oprzeć na Kościele. Równocześnie jednak srożył się i, podejrzewając wszędzie dokoła spiski, więził rycerstwo, które z dawną nieprzezwyciężoną i teraz jeszcze nieufnością stroniło od jego dworu. Do wrogiego Konradowi stronnictwa należeli Habdankowie i część Starżów, przywódcami zaś jego byli Gryfici, na których czele stał Klemens z Ruszczy. Stronnictwo to skupiało niezadowolonych do wspólnej akcyi, wysuwając jako kontrkandydata Bolesława Leszkowicza, popieranego równie gorąco przez Kościół. W dniu 25 maja 1243 w bitwie pod Suchodołem Konrad, po którego stronie stał jego zięć, Mieszko opolski, poniósł klęskę i musiał się cofać z ziemi krakowskiej, gdzie zapanował odtąd kandydat buntowników Bolesław Wstydliwy. Kraków przestał wchodzić do większych kompleksów państwowych, dla których miał być jakby zwornikiem ich budowy, a stawał się dzielnicą samą dla siebie. Z równoczesnym zaś podziałem państwa Henryków i Konrada między ich synów rozpoczyna się kilkudziesięcioletnia epoka wewnętrznego rozbicia Polski, podczas której jedność polityczna państwa Piastowskiego nie znajduje wyrazu w życiu.

58. Charakterystyka Konrada. — Przegrana pod Suchodołem odsunęła Konrada od przyświecającego mu celu i zamknęła jego wielką rolę polityczną; kilka lat życia, które mu jeszcze pozostały († 1247), wypełni już tylko szereg daremnych usiłowań do odzyskania strat p. § 86). Kierowała nim przez cały ciąg rządów ambicya osiągnięcia rzeczy większych, niż na to pozwalały siły materyalne, jakiemi mógł rozporządzać (p. § 40) i osobiste zdolności. Chociaż cel swego życia upatrywał jednostronnie i ciasno wyłącznie w zdobyciu i utrzymaniu Krakowa, to jednak nie da się zaprzeczyć, że zdołał stworzyć i umocnić silne państwo, stanowiące poważną przeciwwagę państwa Henryków śląskich, od których zresztą zapożyczył całą tę koncepcyę. Polityka Konrada musiała być mniej jasna i chwiejniejsza od polityki jego rywalów; będąc bowiem od nich słabszy, starał się im dorównać, w tym celu z coraz to innymi czynnikami szukał związku a doznawszy zawodu, musiał zawracać z drogi. Dawniejsza historyografia, umiejąc spostrzegać tylko ciągłe zmiany, uczyniła z Konrada typ księcia awanturniczego, okrutnego i bezmyślnego, istną igraszkę w wirze sprzecznych prądów ówczesnych dziejów. Prostując tę pomyłkę i pragnąc oddać Konradowi sprawiedliwość, zaznaczyć jednak należy, że bujny temperament, brak prawdziwego ta-

lentu, niekonsekwencya i namiętność w rządach popychały go nieraz do czynów, które można słusznie zganić zarówno z punktu widzenia moralności, jak i polityki.

59. Misya ruska Kościoła polskiego. — Podczas gdy wszystkie czynniki polityczne skupiały całą uwagę na sprawach wyłącznie polskich, na stosunkach między dzielnicami i książętami, Kościół zyskiwał coraz nowe przywileje i zdobywał coraz silniejsze stanowisko prawno-państwowe, ale równocześnie podejmował też pracę misyjną wśród schyzmatyckich Rusinów. Współzawodniczyły z sobą na tem polu zwłaszcza zakony, mianowicie Cystersi z Dominikanami, którzy rychło po utworzeniu zakonu przybyli do Polski i już w r. 1228 założyli osobną prowincyę polską. Dominikanie, na których czele stanął ś. Jacek (Odrowąż), dotarli nawet około r. 1228 do Kijowa, stąd jednak zostali w r. 1233 wypędzeni, tak, że ostatecznie misya polska musiała się ograniczyć do ziem Czerwonoruskich. Tutaj jednak większe powodzenie mieli Cystersi, gdyż jeden z nich, Gerard, za poparciem Daniela i Konrada mazowieckiego został wyświęcony na biskupa ruskiego (1232 lub 1233) i w tym charakterze osiadł w dawnym klasztorze Benedyktynów w Opatowie, otrzymawszy tytułem uposażenia dobra upadłej fundacyi benedyktyńskiej. Wnet jednakże powstał spór o jurysdykcyę na Rusi między Gerardem a biskupem lubuskim Wawrzyńcem, który powoływał się na to, że już dawniej, za Romana, biskupi lubuscy wykonywali tam władzę kościelną; zdobycie zaś Małopolski przez Henryka Brodatego zapewniło zwycięstwo biskupowi lubuskiemu, któremu Henryk dopomógł do odzyskania utraconej jurysdykcyi i nadał opatowskie dobra biskupstwa ruskiego. O owocnej działalności pasterskiej obu biskupów na Rusi nie jednakże nie słychać, w każdym razie sprawa misyi ruskiej była traktowana jako fakt polityczny i ulegała wpływowi sytuacyi politycznej. A jeżeli wskutek tego książęta polscy musieli odwrócić uwagę od spraw dzielnicowych na zagadnienia polityki zagranicznej, to było to zasługą Kościoła polskiego, który i tem jeszcze może się pochlubić, że nigdy nie zapoznał swego misyjnego zadania wobec swych pogańskich i schyzmatyckich sąsiadów, co zresztą broniło go między innemi przed utonięciem w partykularyzmie dzielnicowym i w walce o przywileje.

ROZDZIAŁ III.

Rozbicie dzielnicowe.

60. Charakterystyka okresu. — Po objęciu tronu krakowskiego przez Bolesława Wstydliwego i udaremnieniu wszelkich prób Kon

rada, zmierzających do przywrócenia jego panowania w Małopolsce, wchodzi Polska w okres największego rozbicia dzielnicowego. Poczucie, że wszystkie dzielnice stanowią jedno państwo, którego przedstawicielem winien być jeden zwierzchniczy książę, zanika niemal zupełnie w dziedzinie praktycznej polityki. Każda dzielnica żyje życiem swojem własnem, treść tego życia jest narzucana przeważnie z zewnątrz, przez warunki, w jakich się ona znajduje, przez zadania, wobec których staje. Te siły zewnętrzne były tak potężne, a wydarzenia polityczne przeważnie tak bezpośrednio dotkliwe, że zupełnie zrozumiałemi są nietylko dążność władców piastowskich do rozwiązania bliższych zagadnień politycznych, które przed nimi wyrastały, ale nawet tak wyłączne zajęcie się temi bezpośredniejszemi sprawami, że na plan dalszy usuwały się problemy zawiłe, trudne i chwilowo nieaktualne, do których należeć musiał przedewszystkiem problem ponownego zjednoczenia całej Polski, czyto wokoło jakiejś idei, czy też wokoło konkretnego zadania politycznego. Najbliższym następstwem tego obrotu rzeczy było zacieśnienie horyzontu politycznego, a zaraz potem zwycięstwo partykularyzmu nie tylko w praktycznej polityce, ale i w poczuciu politycznem. Pogłębianie się zaś partykularyzmu stanowiło drogę, przez którą obce wpływy mogły przenikać do Polski, jednać sobie umysły książąt i dążących do udziału w rządzie kół społecznych, wprzęgać siły polskie do rydwanów obcych celów i ambicyi; Polska po raz pierwszy staje się w tym czasie biernem narzędziem w ręku obcych potęg; bystrość zaś polityczna jej rządców była tak osłabiona, że nie zdawali oni sobie sprawy z swej opłakanej roli. Mimo wszystko jednakże nie ginie samo poczucie, że Polska stanowi przecież jedność. W chaosie i wirze mnożących się dzielnic, ich odrębnych zadań politycznych, ich walk wzajemnych i sporów o ziemie, grody, schedy, przygotowują się w ukryciu te siły, z których po kilkudziesięciu latach będą mogły skorzystać prądy, zmierzające już jasno i stanowczo do odbudowania jedności państwowej. Nie można przeto w niniejszym okresie widzieć tylko samych stron ciemnych i ujemnych, ale też uznać należy w nim świadome lub nieświadome wysiłki, instynktowne lub zgoła od woli ludzkiej niezależne wydarzenia, które stanęły w poprzek zupełnemu rozpadnięciu się Polski i doszczętnemu w niej wygaśnięciu zdolności do podźwignięcia się z chwilowego rozprzężenia i do odbudowania się w dawnej organicznej całości.

Dzieje Polski w omawianym okresie są zatem w wyższym stopniu niż dotychczas wynikiem sił, któreby można nazwać odśrodkowemi i dośrodkowemi, sił takich, które pchają ku partykularyzmowi i nadają mu uzasadnienie, a zarazem trwałość, oraz takich, które

przeciwstawiają się rozbiciu i przygotowują odrodzenie. Jeżeli w odkryciu tych sił drugich tkwi interes dziejów polskich jako całości, gdyż dzięki im i przez nie epoka następna łączy się z poprzedniemi i z nich wyrasta, to znów dla zrozumienia dziejów dzielnic, które w tym właśnie czasie stoją na pierwszym planie i są jedynymi podmiotami historyi, niezbędne jest realistyczne liczenie się z warunkami i stosunkami, które postawiły na porządku dziennym polityki takie a nie inne konkretne zagadnienia. Wynika stąd, że porządek chronologiczny nie może tutaj odpowiadać celowi, że zaciemniłby obraz, że wprost przeszkodziłby odsłonięciu sił czynnych w ówczesnych dziejach. Bardziej zaś wskazanem wydaje się schematyczne przedstawienie czynników, wywierających wpływ na przebieg dziejów. Z tego zaś punktu widzenia szczególnego znaczenia nabiera moment geograficzny, który wybija się na czoło, kiedy chodzi o zrozumienie zagadnień czysto politycznych.

A. Stosunki polityczne wewnątrz dzielnic. Stosunki wzajemne i walki między dzielnicami.

a) Śląsk.

61. Podziały w linii Piastów śląskich. — Na Śląsku były dwie linie Piastów; jedna wywodziła się od Bolesława Wysokiego i panowała na właściwym Śląsku (z stolicą Wrocławiem), druga zaś, pochodząca od Mieszka, brata Bolesława Wysokiego, posiadała dzisiejszy Śląsk górny, którego wówczas za Śląsk nie uważano, i który od głównych swych grodów nazywa się dzielnicą raciborsko-opolską.

Henryk II Pobożny zostawił pięciu synów: Bolesława Łysego, zwanego Rogatką († 1278), Mieszka († 1242), Henryka III († 1266), Konrada († 1273) i Władysława († 1270); byli oni w chwili śmierci ojca małoletni. W r. 1242 doszedł do lat sprawnych Bolesław, który zaczął rządzić w imieniu braci. Rychło po nim mógł Mieszko objąć zamek Lubuski, wyznaczony mu jeszcze przez ojca, ale wnet potem umarł. Dopiero w r. 1247 Bolesław dopuścił do współrządów Henryka, a wreszcie w r. 1248 przy pomocy biskupa wrocławskiego, Tomasza, przyszło do podziału kraju. Podzielono go tylko na dwie dzielnice, które otrzymali Bolesław i Henryk, gdyż dwóch młodszych braci przeznaczono do stanu duchownego, postanawiając, że każdy ze starszych ma zaopatrzyć jednego z młodszych, a mianowicie Bolesław Konrada a Henryk Władysława. Przy podziale Bolesław otrzymał środkowy Śląsk z Wrocławiem, a Henryk część północną z Legnicą i Głogowem. Jeszcze jednak w tym samym roku nastąpiła zamiana części, przez którą Henryk osiadł w Wrocławiu, a Bo-

lesław uzyskał północny Śląsk wraz z ziemią Lubuską. W r. 1249 Konrad otrzymał dzielnicę głogowską (p. § 62), tak, że Śląsk właściwy rozpadł się od roku 1249 na trzy dzielnice: wrocławską, legnicką i głogowską. Henryk. umierając (1266), pozostawił jednego syna Henryka (IV Probusa), który, doszedłszy niebawem do lat sprawnych, oddziedziczył dzielnicę ojcowską. Po śmierci Konrada (1273) pozostało trzech synów: Henryk, Przemysł i Konrad, którzy rozdzielili dzielnicę głogowską ojca na trzy części w ten sposób, że najstarszy z nich Henryk otrzymał Głogów, młodszy Przemysł Ścieniawę (Steinau) a najmłodszy, Konrad, Żegań.

Syn Mieszka raciborsko-opolskiego Kazimierz I, zmarł w r. 1229, osierocając dwóch małoletnich synów Mieszka i Władysława, nad którymi objął opiekę Henryk Brodaty. Mieszko objął w r. 1236 rządy ziemi opolskiej i sprawował je aż do śmierci, t. j. do roku 1246; po Mieszku nastąpił brat jego Władysław († 1282/3), który aż dotąd nie posiadał żadnego działu.

62. Walki między synami Henryka Pobożnego. — Sprawy podziałowe (p. § 61) wywołały pierwsze starcie między synami Henryka Pobożnego. Naprzód wybuchła walka między Bolesławem Rogatką a Henrykiem III, której powód nie jest jasny. Być może, że jedną z przyczyn była zamiana dzielnic, jakiej ci książęta dokonali w r. 1248. Walka była zacięta; okolice Środy zostały zniszczone, Bolesław po trzykroć próbował nadaremnie zdobyć Wrocław. Obaj książęta wyczerpali wreszcie środki i siły i u obcych szukali pomocy. Bolesław wówczas (1249) zrzekł się Lubusza na rzecz arcybiskupa magdeburskiego (§ 94), a Henryk III (dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym dniu 29 kwietnia) zawarł przymierze z Henrykiem Dostojnym (der Erlauchte), margrabią miśnieńskim, w którem za cenę pomocy wojskowej w wojnie z Bolesławem zobowiązywał się odstąpić mu albo Krosno z okolicą, albo pas ziemi między Biebrzą a Kwisą.

W ciągu tej wojny wybuchła nowa. Mianowicie Konrad, którego miał zaopatrzyć Bolesław Rogatka, a który w r. 1249 został zamianowany biskupem passawskim, zrzekł się godności duchownych i zażądał od Bolesława wyznaczenia dzielnicy. Kiedy Bolesław odmawiał, Konrad uzyskał poparcie ze strony Przemysła Wielkopolskiego. Obaj sprzymierzeni książęta podjęli zaraz wyprawę w kierunku na Głogów, wciągnąwszy do niej także Bolesława Pobożnego. Wyprawa dotarła aż do Odry, a w ciągu walk zdobyto i umocniono zamek Bytom. Wówczas Bolesław Rogatka zgodził się na wyznaczenie Konradowi dzielnicy na Śląsku, której stolicą był Głogów.

Ten obrót sprawy groził nowemi zawikłaniami, gdyż Bolesław

zażądał teraz od Henryka odstąpienia pewnych ziem, celem wynagrodzenia mu straty, jaką poniósł wskutek wydzielenia dzielnicy dla Konrada. Henryk żądaniu temu stanowczo odmówił i, pragnąc uniknąć starcia zbrojnego, zamierzał załatwić sprawę przez wyrok polubowny Ottokara II, do którego nawet udał się osobiście do Pragi (w lecie r. 1251), ale nadaremnie, gdyż Ottokar nie chciał wtedy wdawać się w sprawy śląskie.

Nie wyjaśnione są stosunki między Konradem a Henrykiem. Prawdopodobny jest domysł, że Henryk nie uznał dzielnicy Konrada, co było niewątpliwym powodem udziału Konrada w wojnie Henryka z Przemysłem wielkopolskim w r. 1254 (p. § 65) po stronie księcia wielkopolskiego. Dopiero też po tej wojnie ustalono ostatecznie granice dzielnicy Konrada. Ottokar, bawiąc w Wrocławiu na Boże Narodzenie r. 1254, umocnił swą powagą i wpływem, a nie bez własnych widoków politycznych (p. § 119) pokój między braćmi.

Mimo to Bolesław nie przestał uważać się za pokrzywdzonego i czekać na sposobność, którąby mu dozwoliła odebrać Konradowi dzielnicę. Po śmierci Przemysła próbował podstępem uwięzić Konrada, zaprosiwszy go do Lignicy (1257), ale ostrożny Konrad nie tylko sam wyszedł cało z matni, lecz jeszcze pochwycił Bolesława, osadził go w Głogowie i wypuścił za okupem.

Jeszcze raz po śmierci Władysława Bolesław próbował wydrzeć dzielnicę wrocławską jej prawemu panu, małoletniemu Henrykowi IV, mianowicie schwytał go podstępnie w zamku Wleń (Lehn) i następnie wszedł z wojskiem w jego dzielnicę (1277). Po raz pierwszy wówczas odegrało miasto donioślejszą rolę historyczną, mianowicie Wrocławianie stawili opór najeźdźcy, w czem uzyskali poparcie od Głogowian oraz od Bolesława Pobożnego, a nawet, chcąc zapewnić neutralność Ottona, margrabiego brandenburskiego, zastawili mu ziemię Krośnieńską w sumie 4000 grzywien; rozporządzili się więc obszarem państwa. Jednakże w bitwie pod miejscowością Stolcem (Stolz koło Frankensteinu) (1277), Bolesław zwyciężył ten opór. Dopiero pod naciskiem ze strony Ottokara II, króla czeskiego, wypuścił Henryka z więzienia, zwrócił mu księstwo wrocławskie, ale zatrzymał kawał kraju z miastami Strzegoniem (Stregau), Środą (Neumarkt), Striese, Greifenberg, Byczyną (Pitschen) i Gocwinsdorf. I ta więc ostatnia próba nie powiodła się Bolesławowi.

63. Stosunki wzajemne Śląska i Wielkopolski. Pierwsze lata pokojowego pożycia. — Kiedy synowie Odonica wrócili w r. 1241 do dzielnicy ojcowskiej, nie odzyskali jej w całości, gdyż zachodnia część Wielkopolski z grodami Zbąszyniem, Międzyrzeczem i najważniejszym z nich nadnoteckim Santokiem utrzymała się jeszcze w rę-

kach książąt śląskich z linii wrocławskiej i w podziale z r. 1242 przypadła najstarszemu z synów Henryka Pobożnego, Bolesławowi Rogatce, a w ziemi Kaliskiej i Rudzkiej panowali książęta opolscy na zasadzie nadania jeszcze Henryka Brodatego. Przemysł zaraz w początku swego panowania stawał wobec podwójnego zadania. Przedewszystkiem dążeniem jego było odzyskać całą Wielkopolskę. Ale równocześnie zrozumiał niebezpieczeństwo, grożące Wielkopolsce ze strony Barnima pomorskiego, który już poprzednio usiłował zdobyć Santok i w ten sposób opanować linię Noteci. (p. § 95). Przemysł zrazu dawał pierwszeństwo pierwszemu zadaniu i jeszcze w r. 1242 wydarł Bolesławowi grody Zbąszyń i Międzyrzec. Ale w tym samym czasie owo drugie zadanie, obrony granicy północnej, stało się pierwszem i głównem w jego polityce. Pragnąc uniknąć odwetu ze strony książąt śląskich i zabezpieczyć sobie w ten sposób swobodę użycia wszystkich sił do obrony granic przed napadami pomorskimi. nie tylko pozostawił w rękach Bolesława resztki dawniejszych posiadłości wielkopolskich, wązki pas ziemi, przylegający do ziemi Lubuskiej i łączący Santok z Śląskiem, ale, aby stosunkowi swemu do Piastów śląskich dać silną i trwałą podstawę, pojął w r. 1244 za żonę siostrę Bolesława, Elżbietę. Mając w ten sposób zapewnioną przyjaźń Piastów z linii wrocławskiej, odebrał w r. 1244 ziemię Kaliską Piastom opolskim, którzy ją trzymali od czasów Henryka Brodatego, podczas gdy ziemię Rudzką pozostawił jeszcze czas jakiś w ich posiadaniu. Nie były to zresztą jedyne części Wielkopolski, które nie powróciły pod panowanie synów Odonica, bo ziemia Lądzka, nadana tytułem posagu córce Henryka Pobożnego, Konstancyi (p. § 52), znajdowała się pod rządami Kazimierza, syna Konrada Mazowieckiego i była złączona z Kujawami, a na północy Wielkopolski Świętopełk zajął i trzymał Nakło. Ale Przemysł i Bolesław odłożyli na późniejszy czas kroki celem odzyskania tych chwilowo oderwanych ziem i zwłaszcza Przemysł całą uwagę skupił około Santoka i nad Notecią. Rok 1244 przyniósł pierwszy tryumf tej mądrej i przewidującej polityki Przemysła (por. § 95).

64. Wojna z Bolesławem Rogatką. — Bolesław Rogatka. lękając się wciąż o swe posiadłości w Wielkopolsce, a zwłaszcza uważając zajęcie Santoka przez Przemysła w r. 1244 (po wyprawie Barnima ks. pomorskiego p. § 95), podjął w r. 1246 wyprawę wojenną przeciw Przemysłowi. Tylko dzięki wyższości umysłu i talentu politycznego księcia wielkopolskiego wyprawa skończyła się bez rozlewu krwi. na zwrocie zachodnio-wielkopolskiego skrawka ziemi z Santokiem, Międzyrzecem i Zbąszyniem chciwemu Bolesławowi; jeszcze też tego samego roku dwa ostatnie zamki powróciły pod panowanie

Przemysła. Ale mimo wszystko książęta śląscy nie wyrzekali się planów odzyskania Wielkopolski. W r. 1248, w rok zatem po wyrzeczeniu się przez Bolesława Santoka na rzecz Przemysła (p. § 95), podniosło głowę stronnictwo śląskie, w którem przewodził możny ród Nałęczów; książęta śląscy, którzy nadaniami skarbili sobie w tym samym czasie względy i łaski klasztorów, nie byli obcy temu ruchowi. Jednakże Przemysł zbyt silnie już dzierżył władzę, żeby miał puszczać płazem wichrzenia rycerstwa; buntownicy poszli do więzienia.

Ten zapewne epizod zmienił zasadniczo politykę Przemysła wobec Śląska. Skoro się bowiem okazało, że książęta śląscy wcale nie myśleli dać za wygranę, należało, celem zapewnienia sobie od nich bezpieczeństwa i spokoju, zapanować nad nimi lub co najmniej wpływ im swój narzucić. Obok podrzędnej sprawy obrony granic od napadów złodziei i zbójów śląskich, którzy się dawali we znaki pogranicznym okolicom, nowy kierunek polityki Przemysła względem Śląska miał dwie strony: a mianowicie odzyskanie tych części Wielkopolski, które jeszcze należały do książąt śląskich, oraz wmieszanie się w sprawy wewnętrzne śląskie i poddanie niektórych książąt i niektórych dzielnic śląskich pod wpływ Wielkopolski.

Pierwsze zadanie było już w r. 1249 spełnione, kiedy Przemysł zajął Rudę, którą wówczas chciał Władysław opolski wydać Kazimierzowi, spłacając w ten sposób oprawę żony swego brata Mieszka, Judyty, córki Konrada Mazowieckiego; w ten sposób Przemysł nie tylko odzyskał Rudę, ale zręcznie zapobiegł ponownemu usadowieniu się Kazimierza w Wielkopolsce (p. § 81).

65. Książęta wielkopolscy protektorami Konrada ks. głogowskiego. — Wpływ zaś na wewnętrzne sprawy śląskie ułatwiły Przemysłowi tamtejsze stosunki dynastyczno-dzielnicowe. Wdał się on bowiem w spór między Bolesławem Rogatką a Konradem, dopomógł temu ostatniemu zbrojną ręką do zdobycia dzielnicy głogowskiej (§ 62) i zaraz potem, w myśli tem zupełniejszego pozyskania sobie Konrada, wydał za niego swą siostrę Salomeę. Uzyskawszy w ten sposób sprzymierzeńca, Przemysł, ufając teraz w bezpieczeństwo granic od Śląska, wypuścił uwięzionych w roku poprzednim stronników Bolesława (p. § 64). Powodzenie z r. 1249 powiększył Przemysł w r. 1251, kiedy drugą swą siostrę wydał za Władysława Opolskiego, małżeństwo to bowiem oznaczało, że i ten książę wyrzekał się urazy z powodu utraty Kalisza i Rudy i wszelkich planów odzyskania straconych dzielnic. Przemysł zaś mógł obecnie tem skuteczniej bronić północno-zachodnich granic wielkopolskich, które od r. 1249 były zagrożone przez Brandenburczyków.

Wytworzone w r. 1249/50 stosunki między książętami wielko-

polskimi i śląskimi nie zabezpieczały jednak trwałego pokoju, albowiem w r. 1253 notują dzieje wyprawę wojenną książąt wielkopolskich wraz ze sprzymierzonym z nimi Konradem na dzielnicę Henryka wrocławskiego; w wyprawie tej napastnicy zniszczyli kraj aż do Odry, przekroczyli nawet tę rzekę, podstąpili pod sam Wrocław i wzięli do niewoli Henryka, który, wydany w ręce Konrada i osadzony w Głogowie, dopiero w grudniu, za pośrednictwem biskupa wrocławskiego Tomasza odzyskał wolność za cenę okupu, uznania rządów Konrada i ostatecznego ustalenia granicy jego księstwa. Właściwy powód wojny z r. 1253 jest nieznany. Nie jest prawdopodobny domysł, żeby chodziło tu wyłącznie o interesy Konrada i żeby walki te były epizodem walk między braćmi. Owszem, wnosząc z faktów, że Przemysł w r. 1254 najechał dzielnicę Henryka i zniszczył miasto Oleśnicę, że z uporem żądał olbrzymiego (500 grzywien) okupu za wypuszczenie jednego z rycerzy Henryka, Mroczka, że w marcu został przez legata papieskiego Opizona obłożony interdyktem, że wreszcie stan wojenny między Przemysłem a Henrykiem trwał mimo, że już między Konradem a Henrykiem powróciły stosunki pokojowe, trzeba wnioskować, że w wojnach tych Przemysł miał na widoku jakieś własne interesy i że przeto ta wojna stała w ścisłym związku z stosunkami Wielkopolski i Śląska.

66. Stosunek Bolesława Pobożnego do Śląska. — Do śmierci Przemysła I (1257) nie zaszły już nowe fakty w dziedzinie stosunków śląsko-wielkopolskich. Następca zaś jego, Bolesław, nie posiadając w dostatecznej sile inicyatywy politycznej, nie mieszał się naogół w sprawy śląskie, czynne bowiem wystąpienie sił wielkopolskich w r. 1277 po stronie mieszczan wrocławskich, broniących Henryka IV przed zamachem Bolesława Rogatki (p. § 62), było epizodem oderwanym. Wobec zaś współczesnego podziału Piastów na dwa obozy: czeski i węgierski (p. §§ 118—122), i wobec tego, że książęta śląscy bez wyjątku przechylali się w stronę Czech, podczas gdy Bolesław należał do sprzymierzeńców króla węgierskiego, o przyjaznych, serdecznych stosunkach nie mogło być mowy. Przeciwnie nieraz spotykali się Piastowie z obu linii na polach bitew, stając naprzeciwko siebie, jako wrogowie. Ale jak w tych wojnach, toczących się na obcych ziemiach, i w najazdach, siejących zniszczenie w rodzinnej ziemi, kierowała Piastowicami obca wola i cudzy interes, tak znów w wzajemnej nieufności i licznych starciach, jakie wybuchnęły zaraz, kiedy po r. 1273 wszyscy oni znaleźli się w obozie czeskim, motywem były interes partykularny lub egoistyczna chciwość i zazdrość. Niema śladu jakiejś myśli politycznej, bądź zmierzającej do dalszych, ambitniejszych celów, bądź też wypływającej z szerzej pojętej akcyi

politycznej; wyższa myśl polityczna zeszła wraz z Przemysłem do grobu.

67. Położenie polityczne Śląska. — Śląsk dostał się w niebezpieczne położenie. Zerwały się nici, wiążące go z Wielkopolską, a także i z Małopolską; książęta śląscy nie potrzebowali bronić się przed polityką książąt wielkopolskich i krakowskich, ale też i sami rychło porzucili plany, któreby obejmowały tych ich najbliższych wschodnich sąsiadów. Walki między braćmi, spory podziałowe i graniczne, wyczerpywały w zupełności interes polityczny książąt śląskich. Od zachodu zaś przylegały do Śląska Czechy, których władcy, od Ottokara II począwszy, pełni inicyatywy, ruchliwości i sprężystości, zmierzali do wciągnięcią Śląska w sferę swych bezpośrednich, silnych wpływów politycznych. W tem tkwiło niebezpieczeństwo dla przyszłej państwowej przynależności tej krainy.

68. Stosunki narodowe. — Rządy synów Henryka Pobożnego zaznaczyły się ogromnym postępem gospodarczym Śląska, opierającym się głównie na t. zw. kolonizacyi na prawie niemieckiem. W ślad za reformami i przemianami gospodarczemi wciskał się na Śląsk element narodowy niemiecki. Pojawił on się przedewszystkiem na dworach książęcych w postaci rycerstwa, które zjawiało się tam czyto w otoczeniu córek panujących niemieckich, wychodzących za Piastów Śląskich, czyto pod wpływem rozpowszechnionego wśród rycerstwa niemieckiego zwyczaju wędrowania i konieczności szukania na obczyźnie chleba i wysokich stanowisk. Obcy rycerze bywali już na dworze Henryka Brodatego, ale dopiero za jego wnuków zajęli na dworach tak silne i wpływowe stanowisko, że budziło to zawiści, a w następstwie i ostre z nimi starcia przedstawicieli rodów miejscowych. Obce rycerstwo osiadało też na roli i powoli starało się zadomowić. Jedni książęta więcej popierali Niemców, jak Bolesław Rogatka lub Henryk III, inni mniej, jak Konrad Głogowski. W owym czasie żywy był jeszcze antagonizm do Niemców i silne sympatye dla książąt, którzy im nie dawali absolutnego posłuchu. Ponadto jeszcze z głosów współczesnych kronik i roczników, mówiących o Niemcach, widać jasno, że nie jest prawdą, jakoby Śląsk był wówczas zniemczony. Chociaż bowiem kolonizacya niemiecka uczyniła w nim w tym czasie ogromne postępy, chociaż wszystkie najważniejsze miasta otrzymały prawo, a z niem i ludność niemiecką (Wrocław 1242, Lubiąż 1249, Brzeg 1250, Lignica 1252, Głogów 1253, Bytom 1254, Oleśnica 1255 i t. d.), chociaż wreszcie i nadanie setkom wsi prawa niemieckiego nie obyło się również bez pewnej infiltracyi żywiołów niemieckich, to przecież mimo wszystko, zarówno szlachta, jak duchowieństwo (mimo, że w klasztorach osiedlali się głównie Niemcy,

jak wreszcie i dwory książęce były w głównym trzonie polskie i poczuwały się do przynależności nie tylko do narodu, ale i do państwa polskiego. O ciążeniu do Niemiec nikt na Śląsku poważnie nie myślał, zresztą Śląsk wchodził w sferę wpływów czeskich lub dostać się mógł pod panowanie czeskich królów, którzy przecież nie tylko podnosili broń przeciw władcy królestwa niemieckiego, ale w decydującej chwili umieli — choćby tylko w celach agitacyjnych — rzucać hasła łączności słowiańskiej i nienawiści względem Niemiec. Nadto żywioł niemiecki nigdzie nie występuje w tym czasie jako twórca lub kierownik jakiegoś kierunku politycznego. Grubą też i tendencyjną jest przesada w interpretacyi ustaw kościelnych, wydanych na synodzie w r. 1248, jeżeli postanowione tam wyjątki co do sposobu opłacania dziesięcin przez Niemców chce się uważać za dowód odrębności Śląska, gdyż przepis ten był wydany dla osadników niemieckich w całej prowincyi gnieźnieńskiej, a nie tylko w dyecezyi wrocławskiej, oraz i z tego jeszcze względu, że podobne przepisy wydawano także na innych synodach prowincyonalnych, n. p. sieradzkim z r. 1262; takie zmiany stały w związku z rozwojem stosunków gospodarczych i nie były wcale wyrazem wytwarzającego się separatyzmu narodowego. Również opozycya Niemców w przedmiocie opłacania świętopietrza, nie może być oznaką dążności odśrodkowych Śląska, gdyż objawiała się wszędzie, gdzie osiedlili się Niemcy, więc we wszystkich częściach Polski potrochu. Nie można zatem wysuwać ani przemian w opłacie dziesięcin ani oporu, stawianego uiszczenia świętopietrza, jako oznak oddzielania się Śląska od dawnego państwa piastowskiego.

69. **Wpływ kultury niemieckiej.** — Mimo to stwierdzić trzeba już w owym czasie pewien wpływ Niemiec na kulturę polską na Śląsku. Słyszymy o zwyczajach rycerskich, jak np. turniejach, które do Polski przynieśli z pewnością rycerze niemieccy. Zapewne też niemiecka pieśń minesengera pozyskała wyższe warstwy społeczeństwa dla tej artystycznej kultury, która niebawem zaczęła na naszej ziemi, a nawet i w naszej mowie, pierwsze wydawać owoce. Ale też równocześnie rozpowszechniać się zaczęło rycerstwo rozbójnicze, grasujące po drogach i szukające środków do zabawy i użycia w cudzej krzywdzie i nędzy, a wnet obok rycerza-rabusia pojawili się mniej romantyczni zwyczajni rabusie i zbóje, których pełne były współczesne Niemcy w okresie wielkiego bezkrólewia. Małe dwory książęce, ciasny horyzont polityczny, liczni wśród najbardziej cywilizowanej warstwy, duchowieństwa świeckiego i zakonnego, Niemcy, bogate i skupiające wokoło siebie sąsiednią ludność polską miasta niemieckie, narzucające jej swe wyroby, zwyczaje i upodobania,

wszystko to odcięło Śląsk od dalszych źródeł kultury, w pierwszym rzędzie od uniwersytetów włoskich i paryskiej Sorbony, gdzie jeszcze czerpali wiedzę Piastowie, przeznaczeni do stanu duchownego, Konrad i Władysław, a otworzyły na Śląsk wrota tylko niemieckiej kulturze intelektualnej i duchowej. Stara ta kraina weszła więc w tym okresie w sferę wpływów niemieckich nie tylko gospodarczych, ale i kulturalnych, i to niewątpliwie w wyższym stopniu aniżeli jakakolwiek inna z dzielnic Polski.

70. Walki kościelno-polityczne. — Żywioł polski osłabiał się zaś jeszcze przez walki kościelno-polityczne. Często wybuchały między zwierzchnikami kościelnymi a książętami spory, w których chodziło książętom o wywalczenie na Kościele ustępstw, jakich się domagały zmienione pod wpływem kolonizacyi niemieckiej warunki gospodarcze. Dwa były większe spory, mianowicie między Bolesławem Rogatką a Tomaszem biskupem wrocławskim w latach 1256—1261 oraz między Konradem głogowskim a tymże biskupem w latach 1268—1273; w obu chodziło o obronę immunitetu kościelnego i przyznanych Kościołowi przywilejów i praw, o sposoby opłacania dziesięcin i o pretensye książąt do udziału w opłatach, składanych na rzecz Kościoła. Długie te spory demoralizowały duchowieństwo, które się w swych sympatyach dzieliło między księcia a biskupa, a nadto, co ważniejsze, stwarzały błędne mniemanie wśród książąt, że głównym ich wrogiem był Kościół, i odwracały ich uwagę od rozszerzenia się tymczasem znaczenia i wpływów Niemców, a nawet w bardzo licznych wypadkach doprowadzały do solidaryzowania się księcia z interesami Niemców, przez co oczywiście osłabiał się w skutkach niejeden z środków, jakich używał Kościół w swej jawnej już w tym czasie walce z Niemcami i w swych dążnościach do utrzymania poczucia jedności Polski.

71. Charakterystyka książąt śląskich. — Żaden z ówczesnych książąt śląskich nie miał dość talentu i siły duchowej, aby się stać prawdziwym kierownikiem państwa, znajdującego się w tak złożonych i trudnych warunkach życiowych. Bolesław Łysy, przezwany Rogatką, miał u współczesnych opinię księcia niepohamowanego i okrutnego. O ile dzisiaj z czynów jego sądzić można, był człowiekiem raczej ulegającym uczuciom, aniżeli kierującym się rozwagą i rozumem: całe jego rządy cechuje brak planu, myśli politycznej i jasno wytkniętego celu. Silniejszym od innych pobudek działania był u niego głód ziemi; onto skłaniał go do upartego trzymania się Santoka, do walk z Przemysłem, a później z braćmi, do ustawicznych knowań, mających na celu wydarcie któremuś z braci nawet bratankowi (Henrykowi IV) jakiegoś skrawka ziemi. Łatwo jednak

ponad temi,choć nizkiemi, ale przecież w gruncie rzeczy właściwemi dla panującego pożądaniami brała górę natura ludzka, na którą składała się żądza niczem niekrępowanego użycia i zaspokojenia wzburzonych namiętności przez pijaństwo lub rozpustę tak dobrze, jak przez mordy lub ucisk poddanych. W takich razach książę jakby odchodził od zmysłów; wałęsał się po kraju w towarzystwie grajka, nawiedzał karczmy, wyrządzał sam lub kazał wyrządzać napotkanym ludziom rozliczne krzywdy, pozostawiał za sobą łzy i przekleństwa, zapominał zupełnie o państwie i o swej godności. W bracie jego Henryku niema ani części tego temperamentu. Panowanie swe spędził na załatwianiu spraw domowych, głównie gospodarczych. Był zapobiegliwym gospodarzem, dbałym o ekonomiczne podniesienie nie tyle może kraju, ile własnych swych majętności; zarzutu mu z tego oczywiście robić nie można, jak i z tego, że nie czuł pociągu, czy nie miał talentu do polityki; gorzej było, że w niej ulegał obcym, Przemysłowi Ottokarowi czeskiemu, chociaż i brat Władysław wywierał silny wpływ na niego. Trzeci wreszcie z synów Henryka Pobożnego, Konrad, okazał się w niejednej chwili życia człowiekiem obrotnym i zdolnym. Zręcznie oparł się w swem dążeniu do własnej dzielnicy na potędze Przemysła wielkopolskiego, a nie stał się mimo to ślepem w jego ręku narzędziem, umiał zdobyć uznanie Henryka dla faktu dokonanego, oraz utrzymać się w swej dzielnicy mimo wszelkich wysiłków Bolesława. Rozumiał też sprawy gospodarcze, był, za wzorem Henryka, kolonizatorem wsi i fundatorem miast, a o finanse tak dbał, że nie wahał się w ich interesie, chociaż wbrew prawu, rozpocząć walkę z biskupem Tomaszem. Ale i jemu brakło szerszego tchu, głębszego spojrzenia, wybitniejszego talentu; był do końca życia zręcznem, zabiegliwem, ostrożnem, gospodarnem książątkiem małej, od większych spraw zdala stojącej dzielnicy.

72. Stanowisko polityczne księstwa opolskiego. — Dzielnica Opolska, geograficznie należąca też do Śląska, zajmowała w tym czasie dość odosobnione stanowisko. Podczas małoletności Mieszka i Władysława, kiedy nad nimi sprawował opiekę Henryk Brodaty, pod władzę książąt opolskich dostały się ziemie Kaliska i Rudzka. Równocześnie zaś do książąt opolskich zwracało się zbuntowane przeciw swym władcom rycerstwo małopolskie, pociągając ich do zbrojnych wystąpień (p. §§ 57, 86, 87). Księstwo Opolskie mogło się więc rozwijać albo w kierunku Wielkopolski albo Małopolski. Energiczne wyparcie Opolczyków z Wielkopolski (p. §§ 64 i 65) zdecydowało o tem, że książęta opolscy zwrócili się stanowczo w stronę Małopolski i tutaj szukali możności zaznaczenia swych wpływów

politycznych i rozszerzenia swego terytoryum. Ten zasadniczy kierunek polityki książąt opolskich nakazywał im szukać oparcia o państwo czeskie (p. §§ 120, 123), a przez to właśnie powiększał liczbę czynników, które przygotowały zagarnięcie Śląska przez Czechy.

b) *Wielkopolska.*

73. Podziały Wielkopolski. — Osieroceni przez Odonica dwaj synowie Przemysł i Bolesław, którzy jako dorastający młodzieńcy mogli objąć rządy, nie podzielili dzielnicy ojcowskiej, ale rządzili nią wspólnie, przy silnym wpływie swej matki, Jadwigi. Faktycznie na pierwszy plan w ciągu początków lat tych rządów (1239—1246) wysunął się Przemysł, który też, zdając sobie sprawę z tego, że główne zadania księcia wielkopolskiego będą leżały na zachodnich (od Śląska) i północnych (od dzierżaw brandenburskich i Pomorza) granicach, wpłynął na sposób, w jaki dokonano pierwszego podziału w r. 1247. Podczas gdy Bolesław otrzymał południową część Wielkopolski z Kaliszem, odgraniczoną od północy rzekami Wartą (aż do jej zwrotu ku północy i Obrą — dzielnica ta odpowiadała dokładnie dzielnicy Odonica w latach 1207—1217, por. § 13) — a więc okolice bezpieczne i spokojne, to Przemysł wziął sobie północne części Wielkopolski, zagrożone przez sąsiadów (Bolesława Rogatkę, Askańczyków, Barnima i Świętopełka). Stosunki graniczne, wytworzone przez ten podział, układały się jednak o tyle niekorzystnie, że z Śląskiem graniczyły obie dzielnice, co utrudniało strzeżenie tej granicy, a równocześnie rozpoczęta przez Bolesława w r. 1247 wojna o Ląd (por. § 81) z Kazimierzem kujawskim była dla Przemysła skupiającego całą uwagę na granicach zachodnich i północnych, tak samo niebezpieczną, jak sąsiedztwo Kujaw z jego dzielnicą. Wynikiem przeświadczenia, że dla skutecznego rozwiązania obu stojących wówczas na porządku dziennym zagadnień: ochrony Wielkopolski od strony Śląska i zwycięskiego ukończenia wojny o Ląd, był nowy podział kraju z r. 1249, według którego linia graniczna obu dzielnic szła nie, jak przy poprzednim, po równoleżniku, ale raczej z północy na południe. Bolesław otrzymał mianowicie wschodnią część Wielkopolski między Wartą a Notecią z Gnieznem jako stolicą, a Przemysł część zachodnią, do której jednak przyłączono całe Kaliskie. W r. 1250 Bolesław, uwięziony przez Przemysła, stracił tę dzielnicę. Wreszcie jednak na uroczystym zjeździe w Gieczu w r. 1253 przyszło do nowego podziału, w którym Bolesław stracił pas kraju wzdłuż Noteci, ale za to otrzymał Kaliskie, tak że ostatecznie położenie jego dzielnicy w stosunku do Kujaw nie uległo zmianie, a na-

tomiast Przemysł uzyskał swobodę ruchów na całej linii granicy północnej. Ten podział utrzymał się już na stałe i on to stanowił początek podziału Wielkopolski na dzielnicę poznańską i kalisko-gnieźnieńską. Po śmierci Przemysła Bolesław Pobożny zjednoczył faktycznie obie dzielnice w swych rękach, gdyż jako opiekun rządził też dzielnicą małoletniego Przemysła II, dopóki mu jej nie oddał w zarząd.

74. Stosunki polityczne wewnątrz. — (Stosunek Wielkopolski do Śląska przedstawiono w §§ 63—66, do Kujaw w §§ 81 i 83, do Małopolski w § 88). Wielkopolska pod rządami synów Odonica zachowywała i w tym okresie dawniejszą jednolitość polityczną wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności, a zwłaszcza dlatego, że podział jej na dzielnice trwał bardzo krótko, bo właściwie od r. 1247 do 1257 i to z przerwą trzyletnią (1250—1253), i że w tym nawet tak niedługim czasie ulegał kilkakrotnym zmianom. Pod tym względem dzielnice wielkopolskie są bardzo podobne do obu dzielnic małopolskich, gdyż tak samo, jak tamte, chociaż stanowiły politycznie właściwie dwie odrębne jednostki, to przecież związane silnie i stale węzłem dynastycznym, nie tylko nigdy nie zerwały łączących je dawniej związków, ale do dawniejszych umiały dodać jeszcze nowe. Jednolitość Wielkopolski utrzymywała się w tem większej sile i trwałości wskutek niezwykłej harmonii, w jakiej żyli i panowali obaj bracia. Jedyny wypadek, który odbiega od tej zasadniczej linii ich wzajemnego stosunku, stanowi niejasny fakt uwięzienia Bolesława przez Przemysła w r. 1250 i pozbawienie go dzielnicy na przeciąg kilku lat (1250—1253). Nie była tu bez wpływu śmierć matki Jadwigi (w r. 1249), która umiała utrzymywać zgodę między synami. Ale ważniejszą może była chęć Przemysła, ażeby wobec coraz groźniej zbliżających się i coraz silniej atakujących nieprzyjaciół wzmocnić własne siły przez zjednoczenie obu dzielnic w swem ręku. Mało zaś prawdopodobną przyczyną uwięzienia byłby bunt Bolesława przeciw bratu. Pomimo tej jednolitości tworzyły się przecież w Wielkopolsce — znów podobnie, jak w Małopolsce — stronnictwa o rozmaitych celach; tak n. p. w r. 1258 pewne koła rycerstwa sprzyjały Kazimierzowi kujawskiemu (p. § 81); najwybitniejszem wszakże i najgroźniejszem było stronnictwo, przechylające się w stronę Śląska, które dążyło do oddania rządów Wielkopolski w ręce Piastów śląskich (p. § 64). Ale ci epigonowie polityki, dobrej w czasach energicznych Henryków, rychło stracili grunt pod nogami, do czego się w znacznym stopniu przyczynili sami Piastowie śląscy, których nieudolność polityczna szczególnie razić musiała w porównaniu z obu książętami wielkopolskimi. Po kilkunastu latach rządów synowie

Odonica zdołali skupić duchowo około siebie całą Wielkopolskę, zarówno rycerstwo, jak i inne klasy ówczesnego społeczeństwa.

75. Kościół, kolonizacya, stosunki handlowe. — Obaj książęta nie popadli w ciągu swych rządów ani razu w poważny konflikt z Kościołem lub rycerstwem; nie skąpili przywilejów i nadań, ale i nie szafowali niemi do rozrzutności. Dzięki takiemu postępowaniu mogli do siebie przywiązywać ludzi, ale równocześnie umieli zachować siłę i powagę swej godności. Na stolicy gnieźnieńskiej siedział wówczas jeden z największych biskupów polskich, Pełka, z rodu Lisów, typowy biskup-polityk, oddany całą duszą wywalczeniu dla Kościoła praw i przywilejów wedle ówczesnego programu kościelnego, na tem polu niezmordowanie czynny, popierający osobiście wszystkich biskupów prowincyi polskiej wobec różnych książąt, ale nadto jeszcze dbały o rząd wewnętrzny Kościoła. Pełka umiał pogodzić interes kościelny z interesami politycznymi książąt i, uzyskawszy z ich rąk co uważał za niezbędne dla Kościoła (np. przywilej Przemysła, dla Kościoła poznańskiego z r. 1252), potem szczerze i wydatnie pomagał im w ich polityce siłami i zasobami kościelnymi. Pod wpływem śląskim książęta wielkopolscy otwarli wrota kolonizacyi niemieckiej, a przy tem. mając zrozumienie dla gospodarczego i skarbowego znaczenia handlu, chętnie zawierali traktaty handlowe (np. w r. 1243 z Zakonem krzyżackim), otwierając drogi Wielkopolski dla obcych kupców i towarów. Rządy obu braci stworzyły podstawy dla rozwoju gospodarczego tej krainy tak wycieńczonej przez nieopatrzne nadania ich ojca i przez długoletnie wojny. Ten świetny wynik prac pokojowych nabiera jeszcze większej wartości, jeżeli się nie zapomina, że osiągnięto go mimo nieprzerwanego prawie szczęku oręża na granicach, mimo wciąż wytężonej uwagi, czuwającej nad działaniami i zamysłami wrogów.

76. Charakterystyka Przemysła i Bolesława. — Sukces rządów tak w zakresie zewnętrznej, jak wewnętrznej polityki należy przedewszystkiem przypisać zdolnościom obu książąt. Nie ulega jednak wątpliwości, że wyższym typem duchowym był starszy z nich, Przemysł. Odznaczał on się bowiem niezwykłym talentem politycznym, bystrością w objęciu i zrozumieniu sytuacyi, zdolnościami organizacyjnemi, inicyatywą prawdziwie twórczą, umiejętnością zajęcia takiego stanowiska, żeby interes partykularny podporządkowywać ogólnemu. Osobiście był bardzo wykształcony, znał język łaciński, miał zamiłowanie do rękopisów, które lubił czytywać nawet do późna w nocy, był przy tem gorąco pobożny i prowadził życie cnotliwe, prawie wzorowe. Nic dziwnego, że taki człowiek wyznaczył linię wytyczną zewnętrznej polityki Wielkopolski, że wywierał stanow-

czy wpływ na młodszego brata, że był wzorem dla społeczeństwa i imponował nawet duchownym, sławiącym jego cnoty i zasługi. Kiedy przedwczesna śmierć wyrwała go z grona żyjących, ciężar rządów wziął dzielnie na swe barki Bolesław Pobożny. Książę ten nie góruje już tak nad współczesnymi, jak Przemysł; brak mu szerokich horyzontów, wielkoduszności, osobistej kultury brata. Mając mniej od niego samodzielności, łatwiej ulegał w polityce woli obcej, pozbawiony wyższych zdolności, często nie umiał się wznieść ponad interesy partykularne, chociaż i wówczas nie spadał do rzędu bezmyślnych książątek, dla których drobne walki dzielnicowe były czemś absolutnem i wyczerpującem w zupełności ich działalność jako panujących; Bolesław nawet w walkach dzielnicowych stawiał sobie dalsze cele i zmierzał konsekwentnie do ich osiągnięcia. Okazuje się to np. w jego polityce względem Kujaw, która, niedostatecznie zrozumiana, służy dotychczas powszechnie za dowód upadku myśli politycznej w Polsce XIII wieku.

c) *Kujawy.*

77. Podział na linię kujawską i mazowiecką. — Konrad Mazowiecki już za swego życia wydzielił dwom synom dzielnice, mianowicie Bolesławowi zrazu ziemię Sandomierską (p. § 53), potem zaś Mazowsze, a Kazimierzowi Kujawy (przed lub w r. 1233). Po jego śmierci († 1247) najmłodszy z synów, Ziemowit, miał otrzymać ziemie Łęczycką i Sieradzką, wraz z kasztelaniami spicymierską i rozpierską, ale Kazimierz, korzystając z obecności braci na pogrzebie ojca, zajął je i objął nad niemi rządy. Wobec tego faktu Ziemowit szukał odszkodowania u brata Bolesława i uzyskał od niego na Mazowszu dzielnicę, prawdopodobnie ziemię Czerską, a następnie po rychłej śmierci najstarszego brata († 1248) odziedziczył po nim całe Mazowsze. W ten sposób rozdzieliła się linia Konrada na dwie gałęzie: kujawską, idącą od Kazimierza, i mazowiecką, wywodzącą się od Ziemowita.

Dalsze rozpadanie się krain, podlegających władzy tych linii, na osobne dzielnice nastąpiło wskutek rozrodzenia się potomków Konrada.

Kazimierz, który w dziale otrzymał Kujawy, ziemię Łęczycką i Sieradzką, jeszcze za życia, około roku 1260, osadził syna swego z pierwszej żony, Konstancyi, Leszka w Sieradzu i Łęczycy, podczas gdy drugi syn z tej żony, Ziemomysł, dopiero po śmierci ojca († 1267) otrzymał północną część Kujaw z Bydgoszczą, Wyszogrodem, Słońskiem i Inowrocławiem. Synom trzeciej żony Kazimierza, Władysławowi Łokietkowi i Kazimierzowi przypadła w udziale

południowa część Kujaw z Brześciem kujawskim i Radziejowem, którą objęli w posiadanie w roku 1275 (aż do tego czasu zarządzał nią, jak się zdaje, Ziemomysł, p. § 83) i zrazu rządzili wspólnie aż do śmierci Leszka († 1288). Ostatni zaś syn Kazimierza z trzeciego małżeństwa, Ziemowit, otrzymał ziemię Dobrzyńską; nie można jednak oznaczyć daty, kiedy objął panowanie. Około więc roku 1280 dzielnica Kazimierza rozpadła się na cztery księstwa, a podziały te nie tylko przerwały związek ziem, których odrębność sięgała jeszcze epoki plemiennej, jak Sieradzkie i Łęczyckie, albo które, jak ziemia Dobrzyńska, wyodrębniały się geograficznie, ale nadto utworzyły w granicach samych Kujaw dwie jednostki państwowe.

Drugi syn Konrada Mazowieckiego Ziemowit († 1262) pozostawił dwóch synów Konrada i Bolesława, którzy nie mieli jeszcze lat sprawnych. Opiekę nad nimi i regencyę wykonywała matka, Perejasława, córka halickiego Daniela, aż do chwili wyznaczenia dzielnic, co nastąpiło dopiero około r. 1280. Mazowsze więc, które w w. XIV miało się rozpaść na całą konstelacyę księstw, stanowiło w omawianym okresie niepodzielną administracyjnie całość.

78. Stosunki polityczne i gospodarcze. — Kujawy później od obu zachodnich dzielnic i w mniejszym od nich stopniu ulegały wpływom obcym, przedewszystkiem zaś kolonizacyi niemieckiej. W żywszych natomiast pozostawały stosunkach handlowych przedewszystkiem z ziemiami Zakonu. Kupcy bowiem często przybywali tu z państwa krzyżackiego, a książęta kujawscy, zwłaszcza Kazimierz, popierali, już choćby ze względów skarbowych, te podróże handlowe, zwabiając kupców częściowemi zwolnieniami od ceł. Nie tylko zresztą w dziedzinie gospodarczej stały Kujawy na dość pierwotnym stopniu rozwoju. W tej ich okolicy, która się nazywała Zaborowem, a która leżała zapewne na północy, na pograniczu ziemi Dobrzyńskiej, Mazowsza i Prus, niedawno nawrócona ludność jeszcze pod koniec pierwszej połowy XIII w., zapewne nie bez związku z powstaniem pruskiem z r. 1242 (p. § 102), powróciła do pogaństwa i dopiero około r. 1256 dzięki gorliwej działalności duchowieństwa polskiego przyjęła z powrotem religię chrześcijańską. Już z tego faktu widać, jaką Kujawy musiały przebyć drogę, aby zrównać się z Śląskiem, Wielkopolską a nawet Małopolską.

79. Stosunki kościelne. — Postęp cywilizacyi na Kujawach, wymagający współdziałania władzy państwowej z Kościołem, doznawał przeszkód wskutek stosunkowo częstych zatargów książąt z biskupami, jakie się w tej krainie zdarzały w omawianym okresie. Należy tu długa walka jeszcze za panowania Konrada, która wybuchła w r. 1239 z tego powodu, że Konrad kazał stracić scholastyka

płockiego, Jana Czaplę, podejrzewając go o zmowy z Piastami śląskimi. Konrad ukorzył się wreszcie przed arcybiskupem Pełką i biskupem płockim na zjeździe w Łęczycy i dla zadośćuczynienia obrażonemu Kościołowi nie tylko uczynił nadania w ziemi (np. nadanie klucza łowickiego na rzecz arcybiskupstwa), ale wydał przywileje w myśl ówczesnego programu kościelnego Skoro zaś komisarze papiescy, którzy później tę sprawę ujęli w swe ręce, zażądali zatwierdzenia tych przywilejów przez synów Konrada, dzierżących już wówczas osobne dzielnice, wówczas Konrad musiał razem z synami Bolesławem i Kazimierzem wystawić generalny przywilej dla Kościoła na Kujawach i Mazowszu (1242). Za rządów Kazimierza przychodziło jednak mimoto do nieporozumień i dwukrotnie do ostrych starć, mianowicie z biskupem Michałem około r. 1250 i z biskupem Wolimirem około r. 1266, w części o to, że książę zbyt mało praw ustępował Kościołowi, w części zaś o to, że, nawet zgodziwszy się na pewne ustępstwa, nie dotrzymywał swych zobowiązań. W ciągu nieporozumień gwałtowny książę na groźby kar kościelnych odpowiadał zajmowaniem dóbr biskupich tak, że dopiero interwencya obca przywracała pokój, w pierwszym wypadku interwencya arcybiskupa Pełki i biskupa wrocławskiego Tomasza, w drugim legata papieskiego Gwidona. Każdy spór kończył się klęską Kazimierza i wydaniem nowych przywilejów, które przynosiły biskupstwu włocławskiemu coraz rozleglejsze zwolnienia od świadczeń i opłat państwowych i coraz szersze uprawnienia w zakresie sądownictwa. Nie można jednak twierdzić, jakoby Kazimierz prowadził polityką konsekwentnie przeciwną urzeczywistnianiu programu kościelnego, gdyż poza okresami walki nie skąpił nigdy nadań i przywilejów, a nawet chętnie wyrzekał się praw, które nieraz przysługiwały mu wprost z tytułu fundacyi. Starcia więc z Kościołem były wynikiem raczej pobudek politycznych, osobistych niechęci lub zbiegu okoliczności, a nie świadomego programu kościelno-politycznego. Wskutek tego przywileje, jakie Kazimierz musiał nadawać, były nie tyle załatwieniem zasadniczych punktów spornych, ile następstwem zręcznego wyzyskiwania sporu przez biskupów i żądania odszkodowania w formie przywilejów.

80. Stosunki rodzinne Kazimierza. — Nie były też dobre stosunki rodzinne Kazimierza. Mając wyznaczone sobie przez ojca Kujawy, zdobył podstępnie przeznaczoną dla Ziemowita ziemię Łęczycką, kiedy bracia byli na pogrzebie ojca (1247). Następnie odmówił wszelkiego udziału w uposażeniu pokrzywdzonego Ziemowita. Niezadowolony temi zdobyczami, czyhał wciąż na sposobność do zagarnięcia Mazowsza. W r. 1254 pojmał nawet Ziemowita, wracającego z uro-

czystości kanonizacyi ś. Stanisława w Krakowie i wypuścił go dopiero pod naciskiem innych książąt. Ziemowit nie czuł się i następnie bezpiecznym w jego sąsiedztwie i dlatego przystąpił do koalicyi książąt przeciw Kazimierzowi w r. 1259 (p. § 81). W r. 1260 dwaj najstarsi synowie, Leszek i Ziemomysł, odgrywali pewną rolę w buncie miejscowego rycerstwa.

81. Wojny o Ląd. — Mimo tak nieuregulowanych stosunków wewnątrz dzielnicy, Kazimierz mieszał się nie tylko do polityki krzyżacko-pomorskiej (p. § 103, 104, 105), ale prowadził też uporczywą a przewlekłą wojnę z Wielkopolską. Otrzymał on tytułem posagu swej żony Konstancyi, córki Henryka Pobożnego, z którą się ożenił w r. 1239, kasztelanię lądzką w Wielkopolsce nad Wartą. Bolesław, skoro tylko w r. 1247 (p. § 73) posiadł własną dzielnicę, zaraz zajął Ląd, ale, jak się zdaje, rychło odebrał mu go Kazimierz, który nawet próbował rozszerzyć swe posiadłości w Wielkopolsce przez pozyskanie kasztelanii rudzkiej (p. § 64). W r. 1258 Bolesław po raz drugi zdobył Ląd, ale go utracił już w r. następnym, skoro Kazimierz z pomocą Świętopełka pomorskiego urządził wyprawę łupieską na ziemię Kaliską. Kazimierz usiłował wówczas umocnić się w Wielkopolsce i w tym celu starał się przeciągnąć na swą stronę pewną część możnych wielkopolskich oraz wybudował zamek w Pakości. Bolesław utworzył wobec tego całą koalicyę przeciw Kazimierzowi i sprzymierzeni Bolesław Pobożny, Bolesław Wstydliwy, Ziemowit mazowiecki i sojusznik jego Roman halicki, w początkach października 1259 najechali ziemię Łęczycką i, zniszczywszy ją, wybudowali zamek, którego straż powierzyli Ziemowitowi. Kazimierz prosił o rozejm i pod koniec listopada na zjeździe z przeciwnikami obiecał wydać wszystkie ziemie i zamki, które dzierżył bezprawnie. Nie myślał oczywiście o zwrocie Lądu i wogóle o dopełnieniu warunków, skoro tylko przeciwnicy powrócili do swych dzielnic. Nawet jeszcze w r. następnym, 1260, zemścił się na Bolesławie Wstydliwym, najechawszy ziemię Krakowską i wzniósłszy zamek w Lelowie (p. § 86). Znów Bolesław sam musiał myśleć o Lądzie. Zdobył go w r. 1261, tym razem już na stałe. Osławiony Kazimierz, który wydzielił tymczasem najstarszemu synowi dzielnicę (p. § 77) i przeciw któremu spiskować zaczęli jego baronowie (§ 80), nie odważył się już na wojnę z potężnym Bolesławem.

82. Charakterystyka Kazimierza kujawskiego. — Omówione stosunki dopełniają obrazu polityki i rządów Kazimierza. Książę ten nie był pozbawiony ani talentów, ani energii, ale źle ich używał i wreszcie je zmarnował. Nie wytknął sobie żadnego celu w polityce tak wewnętrznej jak i zewnętrznej i w obu ulegał albo impulsom

własnego temperamentu albo wpływom obcym, nie oglądając się na korzyści, jakieby przez to mógł osiągnąć. Stąd pochodziło, że Kazimierz był groźnym i niebezpiecznym dla sąsiadów księciem, gdyż, siedząc w środku Polski i wywołując coraz nowe wojny (p. §§ 81, 86, 105), wiązał się przeciwko swym krewniakom nawet z tak zaciekłym nieprzyjacielem książąt polskich, jakim był Świętopełk (p. § 81). Dlatego też wytłumaczenia czynów Kazimierza nigdy nie należy szukać przez rozpatrywanie ich następstw i nadziei, jakie można było żywić co do ich skutków, ale wręcz przeciwnie przez wyjaśnienie, co w przeszłości mogło go do danej sprawy zrazić, przez wykrycie, z którym z współtwórców pewnego planu czy czynu był w dobrych lub złych stosunkach, cała polityka jego była bowiem nie przewidywaniem jutra, ale echem dnia wczorajszego.

83. Panowanie Bolesława Pobożnego na Kujawach. — Wielkopolska, która wyszła zwycięsko ze starcia z Kujawami, zaczęła rychło myśleć o ich podboju, gdyż okazały się one najsłabszemi z sąsiednich dzielnic, a wewnętrzna siła i bezpieczeństwo własnych granic dozwalały jej myśleć o walce zaczepnej. Nadto jeszcze i stosunki miejscowe na Kujawach sprzyjały podobnym zamysłom. W r. 1268 wybuchł bunt rycerstwa przeciwko Ziemomysłowi, a buntownicy wezwali na tron Bolesława. Musiał on stoczyć walkę zwłaszcza z siłami Zakonu, broniącemi panowania księcia, blizko z nimi związanego, musiał zdobywać Inowrocław, ale wreszcie objął rządy, ustanowił zwykły system administracyjny z osobnym wojewodą kujawskim i z kasztelanami, zatwierdził przywileje instytutom kościelnym i pociągał rycerstwo kujawskie na wyprawy, np. na Brandenburgię w r. 1271. Panowanie Bolesława na Kujawach rozciągało się na kasztelanię kruszwicką, inowrocławską, zagopelską i radziejowską. Po kilku latach (w każdym razie dopiero po r. 1271) Bolesław, zatrzymawszy sobie tylko kasztelanię kruszwicką, zwrócił resztę Kujaw Ziemomysłowi, zastrzegłszy sobie zwierzchnictwo nad nim i kierownictwo jego polityki. Opanowanie części Kujaw dowodzi, że w Wielkopolsce, dzielnicy zresztą, jak już powiedziano, mimo pozornego podziału w istocie jednolitej, istniała zdolność do ekspansyi i do tworzenia silnego państwa przez łączenie sąsiednich rozdrobnionych dzielnic pod rządami jednego władcy.

d) Mazowsze.

84. Charakterystyka stosunków wewnętrznych. — O wewnętrznych stosunkach na Mazowszu w tym czasie niewiele można powiedzieć. Wciąż zagrożone i niszczone przez napady Jaćwingów, Prusaków (p. §§ 107, 112), a potem i Litwinów (p. 111) musiało całą

siłę zwracać ku odbudowaniu spalonych osad, zagospodarowaniu z powrotem ziem oraz zorganizowaniu obrony, a, przytłoczone ciężarem klęsk i troską o przyszłość, nie mogło myśleć o swobodnym rozwoju. Te warunki życia sprawiły, że Mazowsze pozostało pod względem kulturalnym w tyle nawet w porównaniu z Kujawami i że, pędząc tak smutne i wyczerpujące życie, odsuwało się od spraw, które zajmowały wówczas inne dzielnice. Zaznaczyć jednak należy, że inni książęta i inne dzielnice spieszyły z pomocą w chwilach dla Mazowsza szczególnie ciężkich. Tak np. po śmierci Ziemowita w czasie napadu litewskiego w r. 1262, książęta wprowadzili na księstwo jego synów i dopomogli do odbudowania Płocka z popiołów.

W tych warunkach nie mogło być mowy o normalnym, równoległym do innych dzielnic rozwoju stosunków prawnych i społecznych. W wszystkich dziedzinach życia państwowego musiała się na plan pierwszy wysuwać władza książęca, która była nie tylko wyrazem, ale istotnym czynnikiem spoistości wewnętrznej, a siły i odporności na zewnątrz. Z tegoto głównie powodu i Kościół w wywalczaniu sobie upragnionego stanowiska prawno-społecznego opóźniał się znacznie w stosunku do innych dzielnic i wreszcie nawet, zwątpiwszy o rozszerzeniu swych dawniejszych, przyznanych jeszcze przez Konrada, prerogatyw na drodze legalnej, sfałszował około r. 1279 dawniejsze przywileje książęce, dostosowując ich postanowienia do tego stanu uprzywilejowania, który już tymczasem stał się udziałem Kościoła w innych dzielnicach.

e) Małopolska.

85. Niepodzielność Małopolski. — Byłato jedyna dzielnica, która nie uległa podziałowi; stanowiła ona przeto w pewnych latach największą jednostkę geograficzną w państwie piastowskiem, a ta jej stosunkowa wielkość sprawiła, że najsilniejsze i, jak się w skutkach okazało, jedynie skuteczne dążności do odbudowania jedności państwowej Polski, oparły się o obie nierozbite dzielnice małopolskie: Krakowską i Sandomierską.

86. Stosunek do Kujaw. — Bolesław Wstydliwy, objąwszy po bitwie pod Suchodołem w r. 1243 rządy obu dzielnic małopolskich (p. § 57), musiał jeszcze nieraz walczyć o nie z swym stryjem Konradem. Zaraz bowiem w roku następnym (1244) napadł on na dzielnicę Bolesława i zdobył Kielce. Równocześnie, nie bez poduszczenia Konrada, Rusini najechali ziemię Lubelską i zniszczyli ją oraz gród i kościoły lubelskie (p. § 115). Jeszcze raz w r. 1246 Konrad wraz z synem swym Kazimierzem i w sojuszu z Mieszkiem opolskim oraz

podobno z posiłkami Jaćwingów wyprawił się przeciw Bolesławowi i, pokonawszy go w bitwie pod Zaryszowem, podszedł aż pod sam Kraków, w którego okolicy zbudował trzy twierdze, mianowicie nad ujściem Rudawy do Wisły, pod Tyńcem i w Lelowie. Ale mimo tych fortec nietrwałe to były zdobycze, bo, skoro tylko Konrad opuścił ziemię krakowską, Bolesław zajął zamki nad Rudawą i pod Tyńcem, a po rychłej śmierci Mieszka opolskiego poddał mu się też gródek w Lelowie. obsadzony załogą opolską. Dopiero śmierć Konrada (1247) zabezpieczyła Bolesławowi spokojne posiadanie dzielnicy.

Z synami Konrada, Kazimierzem kujawskim i Ziemowitem mazowieckim, Bolesław utrzymywał przyjazne stosunki; nie było zresztą powodów do sporów i nieporozumień, gdyż Bolesław nie myślał ich zaczepiać, a oni nie nastawali na niego. Zdarzało się nawet, że książęta ci zjeżdżali się z Bolesławem, np. w r. 1254 przy uroczystościach kanonizacyjnych w Krakowie i w r. 1257. Mimoto Bolesław wziął udział w wyprawie koalicyi książąt przeciwko Kazimierzowi w r. 1259, która miała na celu pokonanie tego burzliwego księcia (p. § 82). Jako odwet nastąpił napad Kazimierza, który, wyruszywszy z ziemi Łęczyckiej, podszedł prawie pod Kraków i zbudował zamek w Lelowie (1260). Bolesław szybko jednak zgromadził siły i odebrał nowy zamek załodze Kazimierza, usuwając przez to ostatni ślad jego zdobyczy w Małopolsce. Przelotny ten epizod wojenny nie zraził Bolesława do linii kujawskiej Piastów, skoro z niejto wybrał sobie następcę i dziedzica w osobie syna Kazimierza, Leszka Czarnego.

87. **Stosunek do księstwa opolskiego.** — Do zachodniej granicy księstwa krakowskiego przypierało księstwo opolskie, którego władców, wyprowadzających się od drugiego syna Władysława Wygnańca, Mieszka, łączyły z Krakowem ścisłe stosunki, zazwyczaj za pośrednictwem tych rodów rycerskich małopolskich, które czyto ze względów politycznych, czy też osadniczych ciążyły ku ziemi Opolskiej, głównie zaś Świebodziców-Gryfitów. W bitwie pod Suchodołem (p. § 57) i w wojnie z r. 1246 (p. § 86) Mieszko opolski stał po stronie Konrada. Niechętne Bolesławowi Wstydliwemu stanowisko Mieszka oddziałało też na kierunek polityki jego brata i następcy Władysława, czemu sprzyjały ówczesne stosunki, panujące w gronie książąt polskich pod wpływem antagonizmu czesko-węgierskiego. Władysław bowiem, z jednym tylko niedość wyjaśnionym wyjątkiem r. 1253, kiedy uczestniczył w napadzie Bolesława Wstydliwego i książąt polskich na ziemię Opawską (p. § 118), stał po stronie czeskiej tem silniej, im stalszym sprzymierzeńcem Węgier był Bolesław, co następnie miało też wpłynąć na stanowisko księcia opolskiego w innych spra-

wach politycznych tego czasu, choćby na jego przymierze z Kazimierzem kujawskim, odkąd przeciwnik tego ostatniego w walce o Ląd, Bolesław Pobożny, przez małżeństwo z Jolantą stał się stronnikiem Węgier. W innym związku przesuną się przed naszemi oczyma wypadki z r. 1271 i 1273 i wyjaśni się nam rola Władysława w wojnie koalicyjnej i w buncie krakowskim (p. § 121 i 122). Odtąd już poprawne, choć z pewnością nie serdeczne stosunki wiązały Władysława z Bolesławem.

88. Stosunek do Wielkopolski. — Przemysł nie utrzymywał początkowo bezpośrednich stosunków politycznych z Bolesławem Wstydliwym. Nawiązały się one w r. 1255 w chwili, kiedy trzeba było ratować Santok z rąk Świętopełka i kiedy to Bolesław wysłał Przemysłowi posiłki (p. § 104), wzmocniły się zaś i utrwaliły wskutek małżeństwa Bolesława Pobożnego z Jolantą. Stosunki te polegały na utrzymywaniu ścisłej przyjaźni, na wzajemnych odwiedzinach, rzadziej zaś na konkretnem współdziałaniu, rzadkość ta tłumaczy się niewielką ilością spraw wspólnych w dzielnicach, żyjących wśród tak odmiennych warunków politycznych. Do współdziałania przyszło np. w r. 1259, kiedy chodziło o pokonanie Kazimierza i kiedy posiłki Bolesława miały na celu dostarczyć przedewszystkiem doraźnej pomocy w konkretnej sprawie szwagra. Za to znów w kilkanaście lat potem odwdzięczył mu się Bolesław Pobożny, gdy w r. 1273 mścił się wraz z nim na Władysławie ks. opolskim za jego udział w buncie krakowskim (p. § 122). Natomiast w donioślejszych sprawach politycznych, mających głębsze znaczenie i dalsze skutki, nie widać wcale współdziałania obu Bolesławów.

89. Drugi napad Tatarów w r. 1259. — W czasie panowania Bolesława Wstydliwego dotknął Małopolskę napad Tatarów pod wodzą Burondy; wojskom tatarskim towarzyszyły posiłki ruskie, pod rozkazami Wasilka, brata Daniela, i Lwa, syna Daniela. W grudniu r. 1259 Buronda zniszczył ziemię Lubelską i spalił Lublin z wszystkimi kościołami, poczem podstąpił pod Sandomierz, który stawił opór Tatarom, ale wreszcie został zdobyty przez podstęp, jaki doradzili książęta ruscy. Wówczas oddział ten wyruszył dalej w głąb ziem małopolskich i po drodze spalił opactwa w Koprzywnicy, Jędrzejowie i Miechowie, a wreszcie podstąpił pod Kraków, którego zamek oparł się naporowi pogan. Drugi oddział spalił opactwa cysterskie w Wąchocku i Sulejowie oraz zniszczył kraj, przez który przechodził; drobniejszy oddział spalił klasztor na Łysej Górze. Pod Krakowem zebrały się wszystkie oddziały i, doszedłszy do Bytomia, rozpoczęły wreszcie odwrót drogą podkarpacką mniejwięcej na Szczyrzyc, który doznał losu innych klasztorów małopolskich. Szybkim ruchom od

działów tatarskich, ich dzikiemu i barbarzyńskiemu prowadzeniu wojny towarzyszyło ze strony ludności tak bezgraniczne przerażenie, że paraliżowało każdą myśl o oporze. Nie widać teraz wcale prób zmierzenia się z najezdnikami, jak w r. 1241. Bolesław Wstydliwy szukał schronienia poza granicami swej ziemi, w Sieradzu, gdzie władał już Leszek Czarny. Napad w r. 1259 bardziej jeszcze niż pierwszy dotknął Małopolskę, pozostawił w niej zgliszcza i ruiny, ludność w części wymordowaną, w części nawpół oszalałą z trwogi. Księcia i ludność czekała olbrzymia praca, aby kraj doprowadzić do dawniejszego stanu dobrobytu.

90. Stosunki gospodarcze. — Pomimo licznych wojen i żywego udziału Bolesława w zagadnieniach polityki zewnętrznej panowanie jego zalicza się do okresów szerokiej i owocnej pracy wewnętrznej. W tych latach rozpoczął się w obu ziemiach małopolskich znaczny ruch kolonizacyjny, który ogarnął tak wsie, jak i miasta.

Równocześnie podnoszono i doskonalono, nie bez wpływu z Węgier, górnictwo, przedewszystkiem w kopalniach soli w Bochni i Wieliczce, ale też i w kopalniach metali np. ołowiu i srebra w Olkuszu. Rozwój górnictwa wychodził wprawdzie w pierwszym rzędzie na korzyść skarbu książęcego, ale równocześnie przez nadania książęce bądź kopalin w naturze, bądź czynszów, zapisanych na żupach, przynosił dochody licznym fundacyom kościelnym.

91. Stosunki kościelne. — Postęp gospodarczy oddziaływał też na pewne przemiany w stosunkach społecznych i nie był zarazem bez wpływu na stosunki polityczne. Zwłaszcza Kościół wiele uzyskał wówczas dla siebie korzyści. Bolesław Wstydliwy, osadzony na tronie przy poparciu Kościoła, nie skąpił ani przywilejów ani nadań dla istniejących już instytutów kościelnych, jak i na rzecz nowych fundacyi (Zawichost-Skała). Toteż instytuty kościelne doszły za tego panowania do szczytu swych uprawnień i bogactw, czego dowodem są liczne generalne zatwierdzenia ich praw i majątków. W związku z tem stoi rola polityczna biskupów krakowskich. Prandota, ideał biskupa nie tylko przez cnoty duchowe, ale i energię polityczną, już za życia uważany za świętego i później rzeczywiście błogosławiony, był najwpływowszym doradcą, nieraz prawie współrządcą Bolesława, zawsze względem niego lojalnym, zawsze umiejącym pogodzić interes Kościoła i stanu duchownego z interesami księcia i dzielnicy. Zmienił się stosunek księcia i biskupa, kiedy po Prandocie († 1266) zasiadł na stolicy krakowskiej Paweł z Przemankowa, Połukozic, dotychczas kanclerz Bolesława. Ambitny ten prałat, dopiero po wyborze na biskupa wyświęcony, namiętnie oddany łowom i uciechom rycerskim, związany zresztą wielu węzłami z rodami rycerskimi,

stawiając interes polityczny na pierwszym planie, a nie mogąc przy boku Bolesława zająć stanowiska równie wpływowego, jakie miał zmarły długoletni przyjaciel księcia, zaczął spiskować przeciw Bolesławowi i nie wahał się nawet przystąpić do buntu rycerstwa przeciw niemu w r. 1273, chociaż bunt ten z zewnątrz głównie podsycano i podtrzymywano. Takie stanowisko Pawła nie zdobyło jednak Kościołowi żadnych korzyści lecz owszem obniż yło znaczenie biskupa, co za panowania Leszka miało się w pełni okazać.

92. Charakterystyka Bolesława. — Historya może się zgodzić na zdanie o Bolesławie jako o człowieku, które wyraził o nim rocznikarz, że »byłto człowiek czysty, wstydliwy, skromny i łagodny, nie oddający nikomu złem za złe, stróż swobód kościelnych, prawdziwy miłośnik rycerzy i dobrodziej wszystkich zakonów«. Historya nadto jeszcze podkreśli umiarkowanie i zdrowo-ascetyczny charakter życia przy boku świętej małżonki w epoce zbrodni i upadku moralności z jednej, a chorobliwych objawów obłędu religijnego z drugiej strony. Bolesław nie był niewątpliwie wielkim władcą; epoka, w której przyszło mu panować, skrępowała jeszcze te talenty, z którymi w dogodniejszych warunkach mógłby znacznie więcej dokonać, zaciążyła na tym człowieku i z pewnością zbytnio go zmniejszyła. Przecież, mimo wszystko, Bolesław góruje w rzeszy współczesnych książąt powagą, zrównoważeniem i sprawiedliwością w rządach. Współcześni też otaczali go szacunkiem i słuchali jego głosu, chociaż on nigdy im się nie narzucał na mentora lub przywódcę.

B. Stosunki z sąsiedniemi państwami.

93. Znaczenie tych stosunków w rozwoju partykularyzmu dzielnicowego. — W procesie rozpadania się na dzielnice bierze początek jedna z najpotężniejszych sił odśrodkowych. Egoistyczny interes książąt i walki, jakie się stąd rodziły, stanowiły niewyczerpane źródło coraz nowych podniet, ambicyi a w rezultacie i faktów, które unicestwiały resztki poczucia jedności dawnego państwa piastowskiego i podsycały partykularyzm. Siła, która tkwiła w powstawaniu nowych dzielnic, zależała jednak w dużej mierze od ideologii książąt i od ich umiejętności, jeżeli nie podporządkowania interesu dzielnicowego ogólno-państwowemu, to przynajmniej pogodzenia z sobą obu tych interesów. Daleko ważniejszy, bardziej przedmiotowy i głębiej rzeczowo umotywowany powód, wpływający na rozwój partykularyzmu, tkwił w stosunkach politycznych, jakie zaczynały się zarysowywać między poszczególnemi dzielnicami a sąsiadującemi z niemi państwami obcemi. Tutaj przychodzi do głosu moment geograficzny.

który sprawił, że, skoro każda dzielnica graniczyła z innemi państwami, to przed każdą wyrastały odmienne zagadnienia polityczne, które były niejednokrotnie bardzo poważne, trudne i doniosłe, a które tylko ona sama mogła i musiała rozwiązać, bez stałej lub regularnej pomocy ze strony innych. Zarówno konieczność skupienia w pewnym kierunku wszystkich rozporządzalnych sił materyalnych, jak i naturalne zjawisko zwrócenia tamże całego zainteresowania intelektualnego spychały na plan dalszy sprawy, któreby mogły wyrażać, a równocześnie wzmacniać, dawną jednolitość państwową. Takie zaś zwrócenie się wszystkich niemal dzielnic ku zagadnieniom polityki zewnętrznej, i to przez lat kilkadziesiąt, musiało oczywiście odebrać jedności państwowej wyrazistość i siłę.

94. Utrata ziemi Lubuskiej. – Na długiej linii stykała się Polska Piastowska z Niemcami i obejmowała swemi granicami całą górną i znaczną część środkowej Odry. Najbardziej wysuniętym punktem była ziemia lubuska, którą z trzech stron otaczały krainy, należące do cesarstwa, mianowicie od południa marchia Dolnych Łużyc, której granice biegły wzdłuż rzeki Sprewy, od zachodu marchia Brandenburska, od północy zaś Pomorze Zachodnie, które jednak już na początku w. XIII Askańczycy rozpoczęli podbijać pod swe panowanie i wcielać do marchii Brandenburskiej. Wszyscy ci sąsiedzi, zwłaszcza odkąd wyrobiło się w Niemczech zwierzchnictwo terytoryalne i małe księstwa poczęły dążyć śmiało do własnych celów w polityce zewnętrznej, próbowali po kolei sięgać po Lubusz, aby nim powiększyć swe dzierżawy (w r. 1209, 1224 Wettyni, margrabiowie Dolnych Łużyc, p. § 14; w r. 1229 arcybiskup magdeburski, p. § 43). Lubusz był więc ziemią graniczną, której przynależność państwowa była chwiejna, tak dalece, że w owym czasie mógł stanowić nawet siłę przyciągającą dla pewnych okolic Dolnych Łużyc, które też rzeczywiście w tym czasie dostały się pod panowanie polskie. Henryk Brodaty złożył państwowy zarząd ziemi Lubuskiej i części Łużyc w ręce swego starszego syna Konrada, który jednak nie zadowolony z tej dzielnicy powstał wreszcie przeciw ojcu i bratu Henrykowi. Nie udała się nowa po śmierci Henryka Brodatego podjęta wyprawa arcybiskupa magdeburskiego w r. 1239, gdyż zamek lubuski odparł szturmy i wytrzymał oblężenie. Po śmierci Henryka II krótko panował w Lubuszu zmarły młodo syn jego Mieszko, poczem ziemia ta została złączona z dzielnicą Bolesława Rogatki. Tylko walki i zamieszki, jakie w tym czasie istniały między niemieckimi sąsiadami Lubusza i utrudniały im podjęcie energiczniejszych działań przeciw tej ziemi, sprawiły, że utrzymała się ona przez kilka lat w rękach Bolesława mimo, że naprzykład wskutek zajęcia Santoka

przez Barnima w r. 1247 a potem przez Przemysła wielkopolskiego utrzymanie tej ziemi przy Śląsku stało się niemożliwem. Wreszcie Bolesław, potrzebując pieniędzy na wojnę z braćmi Konradem i Henrykiem (p. § 62), zgodził się na to, przed czem jego dziad i ojciec bronili się w uciążliwych walkach, i wydał połowę ziemi Lubuskiej arcybiskupowi magdeburskiemu za cenę przymierza i pomocy, która go miała wzmocnić w wojnie z braćmi (20 kwietnia 1249). Ponieważ w następnych walkach Bolesława z Henrykiem III arcybiskup magdeburski nie udzielił pomocy, do której się zobowiązał, Bolesław pokonany przez brata i jego sojusznika Henryka, margrabiego łużyckiego, wezwał ze zgodą arcybiskupa pomocy margrabiów brandenburskich, Ottona i Jana, którym przekazał drugą połowę ziemi Lubuskiej (1249 czy 1250). Odpadł od macierzy kraj rdzennie polski, w którym i duchowieństwo i szlachta i lud wiejski były polskie, którego wpływ mógł oddziaływać nawet na Łużyce i przy pomocy tamecznych etnicznych żywiołów słowiańskich torować drogę ekspansyi polskiej na Zachód. Kolonizacya niemiecka, którą już pod obu Henrykami rozpoczęły klasztory cysterskie w Lubiążu i Trzebnicy, Templaryusze i biskupi na swych dobrach stołowych, otwarła bramę fali niemieckiej, która po kilku stuleciach zatarła w zupełności wszelkie ślady pierwotnej polskości tej krainy.

Ziemia Lubuska miała być punktem wyjścia dla dalszych zdobyczy Brandenburczyków w krainie, położonej między Odrą a Wartą.

95. Walki polsko-pomorskie o Santok. — Askańczycy, którzy stawali teraz u wrót Polski jako chciwi ziemi podbójcy, nie byli jedynymi wrogami, gdyż oprócz nich zagrażali całości ziem piastowskich także sąsiedzi północni, głównie zaś Barnim, książę pomorski. Granice polskie nie biegły wówczas wzdłuż Noteci i Warty, ale, leżąc na północ od tych rzek, obejmowały pas kraju, przeważnie pustego, lesistego i rzadko zamieszkałego przez ludność, uprawiającą rzemiosło rybackie i gospodarstwo leśne; książęta polscy czynili w tych ziemiach hojne i rozległe nadania na rzecz instytutów kościelnych (np. Odonic na rzecz Lubiąża i Templaryuszów). Henryk Brodaty, zdobywszy północną Wielkopolskę w r. 1234, przyłączył do niej pewne części Pomorza, mianowicie ziemie Ceden i Chinez (1236). Korzystając ze śmierci Henryka, Barnim zajął nie tylko utracone ziemie, ale jeszcze zdobył Santok (1239), który jednak już w r. następnym utracił (p. § 50). Przedsiębiorczy ks. pomorski nie wyrzekł się jednak planów zdobywczych w kierunku Wielkopolski, a rozwój wypadków nawet mu sprzyjał. Wielkopolski bronił tu szereg grodów nad Notecią i Wartą. Najznaczniejszym z nich, »kluczem Polski« był na zachodnim narożniku stojący Santok, a znaczenie jego leżało nie

tylko w jego strategicznej wartości, ale i w roli jurysdykcyjno-kościelnej. gdyż w Santoku była siedziba archidyakonatu, którego jurysdykcya rozciągała się szeroko na prawym brzegu Warty i Noteci, wzmacniając w ten sposób związek tych krain z Polską. Wojna o linię obu rzek musiała być przedewszystkiem wojną o Santok, a Barnim musiał walczyć o ten zamek z Bolesławem Rogatką, który po upadku panowania śląskiego w Wielkopolsce w r. 1241 utrzymał jeszcze w swem ręku zachodnią część tej dzielnicy. Barnim dwukrotnie wyprawiał się na Santok (w r. 1244 i 1247) i byłby niewątpliwie go zdobył z powodu niedbalstwa Bolesława, gdyby za każdym razem Przemysł wielkopolski nie był wystąpił zbrojnie w obronie zagrożonego zamku. Bolesław, przekonawszy się wreszcie, że sam nie zdoła Santoka obronić, i rozumiejąc równocześnie, że obrona tego grodu jest zarazem obroną jego posiadłości przed napadami Barnima, zrzekł się Santoka na rzecz Przemysła (1247). Odtąd całe zadanie obrony Wielkopolski spadło na książąt wielkopolskich. Barnim zaprzątnięty w tych czasach wojną i nieporozumieniami z margrabiami brandenburskimi, dopiero po zawarciu traktatów w r. 1250 odzyskał wolne ręce i zaraz w następnym r. 1251 napadł na Wielkopolskę, kierując tym razem wyprawę na Drzeń, który zdobył niespodziewanym atakiem, ale utracił przed upływem miesiąca. Była to już ostatnia próba Barnima, tymczasem bowiem zmieniła się sytuacya przez wkroczenie margrabiów brandenburskich.

96. Zdobycze Brandenburczyków między Wartą a Odrą. — Uzyskawszy (w r. 1249) ziemię Lubuską, margrabiowie brandenburscy przekroczyli Wartę i rozpoczęli energicznie podbijać ziemie, położone w kącie między Wartą a Odrą. W r. 1253 zdobyli ziemię Kościerzyńską, Ceden i Chinez, a zdobycze swe umocnili przez zwycięską wojnę z Barnimem w r. 1255, który pobity odstąpił im zajęte przez nich terytorya. Zdobycze Brandenburczyków posunęły się w latach następnych dalej wzdłuż Warty; w r. 1257 stanęło naprzeciw Santoka miasto Landsberg, które miało być nie tylko silną placówką gospodarczą, ale i potężnym grodem nadgranicznym, grożącym staremu zamkowi polskiemu. Margrabiowie sprowadzali do zdobytych ziem kolonistów niemieckich, osadzali ich w wsiach i miasteczkach, kazali im karczować lasy; pod naporem Niemców ginęła rzadka i uboga ludność słowiańska. Panowanie niemieckie wbijało się przez to klinem między Pomorze i Polskę i zaczęło zagrażać równocześnie obu tym państwom.

97. Polityka Przemysła i Bolesława Pobożnego wobec zdobyczy brandenburskich. — Przemysł, który umiał spostrzedz grożące niebezpieczeństwo, starał się je wyminąć przez ułożenie małżeństwa

swej córki Konstancyi z Konradem, synem margrabiego Jana (zaręczyny w r. 1254, małżeństwo 1260). Posag miała stanowić ta część kasztelanii santockiej, która leżała na prawym brzegu Noteci, sam jednak zamek miał pozostać nadal w rękach polskich. Przemysł spodziewał się przez tę ofiarę okupić całość i bezpieczeństwo Wielkopolski oraz uratować sam Santok. Środek ten jednakże nie przyniósł spodziewanych korzyści, gdyż stojące naprzeciw świeżych zdobyczy brandenburskich silne zamki (Santok i Drzeń) były zbyt dla nich niewygodne. Pod koniec r. 1265 albo z początkiem 1266 sam Konrad zajął zbrojną ręką Santok. Bolesław Pobożny ruszył zaraz w celu odzyskania ważnego grodu, ale nie przyszło wówczas jeszcze do starcia oręża polskiego z brandenburskim; książęta ułożyli się, że Konrad spali Santok a Bolesław Drzeń.

98. Postępy Askańczyków w Wielkopolsce. — W r. 1266 zmarł margrabia Jan, a w następnym jego brat Otton, poczem nastąpił podział ziem między ich synów; synowie starszego brata, Jana, otrzymali kraje na północ od Warty, synowie młodszego Ottona na południe. Konrad, doznawszy niepowodzeń w walkach o Santok, rozpoczął zdobywanie pogranicznych krain pomorskich (okolic Soldina i Arnswalde); wolno przypuszczać, że obawa przed siłami polskiemi powstrzymywała go przed zaryzykowaniem decydującego starcia z Bolesławem. Książę zaś polski prawdopodobnie nie zaatakował Konrada także i z tego powodu, że czuł się związany umową małżeńską, według której północna część kasztelanii santockiej była posagiem Konstancyi. Temu stanowi posiadania zagrozili przedstawiciele młodszej linii margrabiów brandenburskich, którzy otrzymali ziemię Lubuską. Już w r. 1251, skoro tylko Askańczycy nabyli tę ziemię, oddział ich wojsk zajął Zbąszyń, który wówczas jeszcze należał do Bolesława Rogatki. Natychmiast jednak dzielny obrońca kresów wielkopolskich Przemysł przywrócił tam polskie panowanie. Niebezpieczeństwo od tej strony dalej jednak zagrażało. Skoro zaś w r. 1269 Otton ufortyfikował zamek w Sulęcinie (nad samą wschodnią granicą ziemi Lubuskiej, nad potokiem Postumem), Bolesław przedsięwziął natychmiast zarządzenia obronne i rozpoczął otaczać murem podegrodzie w Międzyrzeczu, Otton bowiem przeciw temu zamkowi przedewszystkiem musiał się zwrócić. Pragnąc jednak uprzedzić koniec tych prac obronnych, uderzył Otton we wrześniu tegoż roku (1269) na Międzyrzec, ale, choć spalił podegrodzie, nie zdołał zdobyć zamku. Bolesław (w grudniu) odpowiedział łupieską wyprawą na ziemię Lubuską i spaleniem zamku w Sulęcinie, poczem, uważając, że obecnie granice Wielkopolski są bezpieczne, wyjechał do Krakowa. Otton jednakże nie spoczywał ani nie rozpaczał. Widząc, że nie zdoła się

przebić przez linię Obry, zwrócił się w kierunku bardziej północnym i, opanowawszy część kasztelanii santockiej, leżącej na lewym brzegu Warty, zajął sam Santok. Na wieść o tych niespodziewanych wydarzeniach, Bolesław szybko zjawił się w tych stronach i uważając umowę z r. 1266 za złamaną, odbudował (w marcu 1270) zamek Drzeń. Nie powstrzymało to jednak rozmachu Ottona, który zdobył i ten zamek w okresie Wielkanocy tegoż roku (1270).

99. Charakterystyka ekspansyi Brandenburgii. Askańczycy wobec Pomorza. — Upadek zamków, dramatyczne wydarzenia wojenne, przekazane przez współczesnych rocznikarzy, znamionują fakt znacznie donioślejszy, mianowicie, że ziemie Wielkopolskie na południowym brzegu Warty, wśród których wznosiły się rzeczone zamki, stały się łupem zaborczej polityki Askańczyków. Kresy polskie, zarówno jak pomorskie, były słabo zorganizowane, niedostatecznie zabezpieczone i luźno związane z krajami dalszymi, najłatwiej więc ulegały przemocy lub przyciąganiu sąsiednich silniejszych organizmów. Brandenburczycy oparli cały plan zaborczy na wyzyskaniu tej właśnie słabości kresów, a niepowstrzymany ich pochód w głąb ziem słowiańskich polegał właśnie na opanowywaniu krain pogranicznych prawie bezludnych i niemal bezpańskich; tej okoliczności należy przypisać fakt, że zarówno Polacy jak Pomorzanie spokojnie patrzyli na postępy brandenburskie i nie rozumieli ich znaczenia, skoro poprzednio nie interesowali się kresowemi ziemiami. Dopiero utrata Santoka okazała Polakom niebezpieczeństwo, grożące ze strony Brandenburgii. Ale było to już za późno. Panowanie Askańczyków sięgało na prawym brzegu Warty poza Wieleń i wszędzie stykało się z rdzennemi, dawno zasiedlonemi ziemiami Pomorza Zachodniego i Wschodniego, które, podobnie jak Polska, nie miały odtąd swobodnego pola do ekspansyi. Askańczycy umieli zdobyte terytoryum silnie zorganizować, zarówno tworząc mocne i żywotne miasta, które rozumiały i ceniły swą rolę gospodarczą, wypływającą z ich położenia na głównych drogach handlowych, jak nadając prawem lennem niewielkie obszary ziemi drobnemu rycerstwu, napływającemu z Niemiec, które w tych warunkach nie tylko było materyałem germanizacyjnym, ale zarazem dostarczało wypróbowanych oddziałów wojskowych. Niemcy przeto, przewyższając sąsiednie państwa słowiańskie techniką organizacyjną, stawali się od razu groźnymi sąsiadami, a mała była nadzieja, że walka z nimi doprowadzi do wyparcia ich z ziem, raz zajętych. Potęga ich nie tylko jednak nie skłaniała książąt słowiańskich do wspólnej przeciwko nim obrony, ale, wprost przeciwnie, nęciła do szukania u tych obcych sąsiadów

sprzymierzeńców w walkach bratobójczych. Tak np. w r. 1269 Mszczuj II, syn zmarłego w r. 1266 Świętopełka, pragnąc wyprzeć swego brata Warcisława z Gdańska, przekazał całą swą dzielnicę na Pomorzu Nadwiślańskiem Askańczyńkom i odebrał ją od nich tytułem lenna. Pokonany zrazu (1271) i wzięty do niewoli, skoro tylko odzyskał wolność, wszedł z nimi w nowe układy i zobowiązał się darować im Gdańsk w zamian za pomoc. W drugiej wojnie udało się Mszczujowi wypędzić brata, który szukał schronienia u Krzyżaków w Elblągu; sam jednakże stracił Gdańsk, do którego mieszczanie Niemcy wpuścili margrabiów brandenburskich. Mszczuj, widząc się zwycięzcą, nie mógł się pogodzić z myślą utraty tego miasta, zerwał więc przymierze z margrabiami, wiążąc się równocześnie z ich wrogiem, Bolesławem Pobożnym.

100. Wojna z r. 1272—1276. Odzyskanie Santoka w r. 1278. — Bolesław, chcąc pomścić utratę Santoka i Drdzenia (1270), już w r. 1271 urządził łupieską wyprawę w dzierżawy Askańczyków, która doszła podobno pod Soldin, ale prócz zniszczenia kilku świeżych osad niemieckich nie przyniosła żadnych korzyści. Obecnie w r. 1272 położenie było o tyle pomyślniejsze, że równocześnie z sojuszem Mszczuja z Bolesławem zawiązał się sojusz książąt i grafów niemieckich z Meklemburgii, Rostoka i innych miejscowości pod wodzą arcybiskupa magdeburskiego przeciwko Askańczykom. Bolesław wyprawił się pod Gdańsk i, zdobywszy go, przywrócił Mszczujowi panowanie nad całem Pomorzem Wschodniem. W tym samym roku wysłał rycerstwo, wśród którego po raz pierwszy walczył z Niemcami 16-letni Przemysł (II), w krainy »poza Drdzeń« na wyprawę łupieską, która spaliła zamek margrabiów Strzelce oraz odzyskała gród Drdzeń. Tymczasem zdradził Mszczuj, bo w r. 1273, zjawiwszy się osobiście na ziemi margrabiów, zawarł z nimi bardzo korzystny dla siebie pokój, w którym uznał zwierzchnictwo lenne Askańczyków, tylko nad ziemiami Słupską i Sławską. O innych zaś ziemiach Pomorza i o Gdańsku nie było mowy, a margrabiowie milcząco wyrzekali się korzyści z dawniejszych układów z r. 1269. Książęta polscy związali się wówczas z stanowczym, choć zachowującym się przeważnie biernie, wrogiem Brandenburczyków Barnimem i przymierze to umocnili małżeństwem wnuczki Barnima, Ludgardy z ks. Przemysłem. Margrabiowie odpowiedzieli na ten sojusz wyprawami na Pomorze Szczecińskie i na Wielkopolskę, gdzie dotarli aż do Poznania (1274). Rok 1276 przyniósł pokój Barnima z Brandenburgią, Polska zaś pozostała nadal w stanie wojennym, nie wyrzekając się myśli odzyskania Santoka. Dopiero w r. 1278, kiedy margrabiowie byli zajęci zarówno udziałem w wojnie Ottokara z Rudolfem Habsburskim (po stronie

króla czeskiego), jak i walką z arcybiskupem magdeburskim, Bolesław Pobożny, uznawszy, że nadeszła chwila działania, przy pomocy Mszczuja pomorskiego uderzył na nadnoteckie krainy Askańczyków, które zniszczył w zwycięskim pochodzie aż pod Soldin, odzyskał Santok i umocnił swe panowanie nad Notecią, wynagradzając sobie przez to wszystkie niemal straty, jakich doznał od margrabiów.

101. Pomorze za Świętopełka. — W dorzeczu dolnej Wisły Polska graniczyła z dwoma państwami: pomorskiem i krzyżackiem. Pierwsze, znajdujące się w owym czasie pod rządami Świętopełka, władcy pełnego nie tylko talentu politycznego, ale i inicyatywy oraz stanowczości w wykonaniu zakreślonych planów, przeżywało właśnie epokę swej świetności. Z chwilą udaremnienia w r. 1227 ostatniej próby narzucenia mu zwierzchnictwa Polski (por. § 26 i 27) Pomorze Gdańskie weszło w okres ekspansyi, która szła w kierunku wschodnim i południowym i dlatego musiała napotkać na opór Krzyżaków i książąt polskich. Ale ta właśnie zaborczość Świętopełka sprawiała, że Polska na północnej swej granicy zamiast, jak niedawno, przyjaciela i sprzymierzeńca miała teraz wroga, oraz że w walce z przedsiębiorczym, energicznym i zaciętym Świętopełkiem książęta polscy musieli szukać oparcia i sojuszów u Krzyżaków, dla których książę pomorski był niebezpieczniejszym jeszcze i groźniejszym wrogiem niż dla Polski.

102. Podboje Krzyżaków i budowanie państwa zakonnego (1230—1238). — Państwo krzyżackie w tym czasie obejmowało już szerokie obszary i urosło do znacznej siły, a chociaż pomocy obcej mieli Krzyżacy wiele do zawdzięczenia, to przecież oni sami przez systematyczny podbój byli głównymi twórcami swej potęgi. Zaraz na drugi rok po przybyciu znaczniejszego oddziału (1230, por. § 36) Herman Balke przekroczył Wisłę i założył Toruń, zdobywszy znajdujące się w pobliżu gródki Prusaków (1231), w r. 1232 odbudował Chełmno, a równocześnie poczynił pierwsze kroki do niezawisłości zdobytych obszarów pod względem kościelnym, czyli do uwolnienia ich z pod jurysdykcyi Chrystyana; okoliczność, że biskup pruski w tymże roku popadł w niewolę Prusaków, ułatwiała Krzyżakom osiągnięcie tych celów. W r. 1233 przybyli Krzyżakom na pomoc książęta polscy: Konrad, Henryk Pobożny, Odonic oraz obaj książęta pomorscy Świętopełk i brat jego Sambor i w bitwie nad Sirguną, stoczonej późną jesienią (w listopadzie lub w początkach grudnia), zadali ciężkie ciosy Prusakom, organizującym się do obrony przeciw naporowi krzyżackiemu. W r. 1236 przy pomocy margrabiego miśnieńskiego Krzyżacy dokonali podboju Pomezanii, której mieszkańcy poddali się im po upadku kilku ważniejszych gródków, a w r. 1237

wyruszyli przeciw Pogezanii, założyli Elbląg i zapanowali nad całą tą krainą. Nie udała się im wyprawa w r. następnym (1238) do Warmii, gdzie doznali porażki pod Balgą (nad Świeżym Zalewem), ale już w r. 1239 Balga wpadła w ich ręce, w r. zaś 1240 zwycięska bitwa pod tym zamkiem, stoczona przy pomocy zastępów Ottona. ks. brunszwickiego, oddała pod ich panowanie Warmię. Natangię i Barcyę. Krzyżacy posuwali przeto swe podboje wzdłuż Wisły, potem zaś wzdłuż wybrzeża morskiego, wznosząc w ważniejszych strategicznie punktach zamki warowne (Elbląg, Balga), które łatwo można było bronić i łatwo też drogą wodną zaopatrywać w żywność i załogę. Podboju tego dokonali z żelazną konsekwencyą, ale i z kamiennem sercem i nieludzkiem sumieniem. Zdrada i przekupstwo otwierały im niejednokrotnie drogę, straszliwa zemsta, dzikie okrucieństwo, rzeki krwi i zgliszcza miały umocnić ich panowanie i zabezpieczyć zdobycze, a postrach miał utrzymać w karbach podbite plemiona. Nie liczyli się wszakże bracia krzyżaccy, że postrachowi towarzyszy zazwyczaj tłumiona nienawiść, która znów łatwo rodzi rozpaczliwe czyny, nieraz naprawdę groźne i potężne. Tak było i tutaj. Mimo szczęśliwych i szybkich podbojów, mimo zwycięskich bitw, mimo nadzwyczajnego wzrostu potęgi krzyżackiej przez inkorporacyę Braci Dobrzyńskich w r. 1235, a Zakonu Inflanckiego w r. 1237 oraz przez wyprocesowanie w r. 1240 ziemi Lubawskiej, do której zgłaszali swe prawa Konrad mazowiecki i jego synowie, wybuchło w r. 1242 powstanie Prusaków, które zadało od razu Krzyżakom ciężkie ciosy i którego przez szereg lat nie można było pokonać. Powstanie to było jeszcze przez to groźniejsze dla Krzyżaków, że organizował je i popierał z całym swym talentem i temperamentem ks. pomorski Świętopełk, który rychlej niż książęta polscy spostrzegł, że Krzyżacy urastają do coraz większej potęgi w miarę podboju coraz nowych plemion pruskich; granicząc więc przez Wisłę z tworzącem się szybko państwem krzyżackiem, chciał powstrzymać ten rozwój, który musiał się odbić niepomyślnie na stanowisku politycznem, a może nawet i na bycie Pomorza. Do tych obliczeń dalszych mogły się przyłączyć względy bliższe, mianowicie w nieporozumieniach między Świętopełkiem a jego braćmi, zwłaszcza Samborem, które się rozpoczęły ok. r. 1236. Sambor zwracał się o pomoc do Zakonu i Świętopełk musiał paraliżować intrygi brata, zawierając z Krzyżakami układ w r. 1238. Wojna Zakonu z Świętopełkiem, jaka wskutek tego powstania wybuchła, nie pozostała bez wpływu na stosunki polityczne północnych dzielnic polskich.

103. Świętopełk w walce z Kujawami. Książęta polscy walczyli razem z Świętopełkiem i Krzyżakami nad Sirguną (1233), p

dnakże już w kilka lat potem stosunki między Świętopełkiem a Piastowicami nie tylko się oziębiły, lecz stały się wprost wrogimi. Przyczyniły się do tego niemało wspomniane nieporozumienia z Samborem (por. § 102), gdyż Sambor, nie uzyskawszy poparcia ze strony Zakonu, doznał pomocy od biskupa kujawskiego, Michała, do którego dyecezyi należało Pomorze i który, skorzystawszy z tej sytuacyi politycznej, podniósł wobec Świętopełka żądania w myśl programu kościelnego, atakując przez to dawne prawo książęce i mieszczące się w niem atrybucye księcia wobec Kościoła. Świętopełk zabronił biskupowi wykonywania jurysdykcyi w swej dzielnicy, a kiedy spostrzegł, że ks. kujawski Kazimierz podziela politykę biskupa, urządził w r. 1238 najazd na Kujawy, doszedł aż pod Inowrocław i nie tylko spalił, zniszczył i obrabował dobra biskupa, ale zajął Bydgoszcz. Wynikły stąd dłuższe walki, gdyż w r. 1239 Kazimierz odbił Bydgoszcz, na co znów Świętopełk odpowiedział w tym samym jeszcze roku napadem na Kujawy. Zapewne równocześnie z tym napadem, zajął gród wielkopolski Nakło, wchodzący do dzielnicy synów Odonica, zapewne w tym celu, aby przedłużyć linię graniczną swej dzielnicy z dzielnicą kujawską. Przez to jednak zaczepił książąt wielkopolskich i zapędził ich do obozu swych wrogów.

104. Piastowie wobec Krzyżaków. Wojna z Świętopełkiem.— Książęta polscy utrzymywali dobre stosunki z Zakonem i nie tylko udzielali mu chętnie pomocy orężnej, ale wzbogacali go nadaniami i przywilejami (n. p. zatwierdzenie nadania ziemi Chełmińskiej przez Kazimierza kujawskiego w r. 1233, lub nadania Władysława Odonica i Kazimierza z r. 1238). Natomiast Zakon nie stanął po ich stronie w walkach ani w r. 1238 mimo przymierza, jakie wówczas z nim zawarł Kazimierz kujawski, ani też w r. 1239; dążąc zaś wyłącznie do podboju ziem pruskich, starał się przy pomocy interwencyi legata papieskiego Wilhelma z Modeny odroczyć stale grożącą wojnę z Świętopełkiem mimo powtarzających się raz po raz starć nad granicą pomorską. Dopiero wybuch powstania pruskiego w r. 1242 (por. § 102) doprowadził do wojny. Książęta polscy stanęli po stronie Krzyżaków, którzy znów z swej strony, wycofawszy się w Prusiech z bardziej zagrożonych miejsc i przedewszystkiem zamierzając pokonać sojusznika powstańców, Świętopełka, podjęli z nim walkę na tych punktach, które były ważne zwłaszcza ze stanowiska interesów polskich. Wojna, pojęta jako walka z poganami, miała po części charakter wojny krzyżowej. Konrad mazowiecki i synowie jego, Bolesław i Kazimierz, byli związani z Zakonem formalnem przymierzem. Siły zakonne, sprzymierzone z oddziałami polskimi, odzyskały Nakło (p. § 103), zajęły Wyszogród i Sartowicę

i dotarły aż do Oliwy. Świętopełk prosił o pokój i wydał w ręce Krzyżaków zakładników, a wśród nich także i syna swego Mszczuja. Jednakże jeszcze w tym samym roku (1242) odnowiła się wojna i trwała przez lat kilka. W r. 1244 Świętopełk najechał ziemię Chełmińską i Kujawy, na co Krzyżacy i Kazimierz odpowiedzieli napadem na Pomorze. Po nieudanych usiłowaniach legata papieskiego Opizona z Mezano, aby doprowadzić do porozumienia i pokoju między Świętopełkiem a Kazimierzem w r. 1246, nastąpił nowy napad Pomorzan na Kujawy. Podczas wszystkich wypraw krzyżackich w wojnie z Świętopełkiem, przerywanej od czasu do czasu nietrwałymi pokojami i krótkiemi zawieszeniami broni, wojskom Zakonu towarzyszył wiernie Kazimierz, podczas gdy książęta wielkopolscy, odzyskawszy swe zamki i zabezpieczywszy granice kraju, zachowywali się biernie. Krzyżacy, doszedłszy wreszcie do porozumienia z Prusakami w Christburgu w r. 1249, zawarli w r. 1252 pokój z Świętopełkiem, nie objęli nim jednakże książąt polskich, którzy też pozostali nadal w stanie wojennym z Pomorzem. Ale już tak wiek Świętopełka, jak i osłabienie jego potęgi w długich a ostatecznie bezowocnych walkach z Krzyżakami, przytępiły siłę uderzenia i zwolniły tempo walki, sprowadzając ją głównie i niemal wyłącznie do starć pogranicznych, chociaż i nie brakło czynów większej miary i znaczenia. Tak n. p. w r. 1255 Mszczuj, syn Świętopełka, zdobył Nakło. Energiczny Przemysł jeszcze w tym samym roku zdołał poruszyć książąt polskich i stworzyć koalicyę celem odebrania ważnego nadgranicznego zamku. Na wyprawę ruszyli osobiście Przemysł, Bolesław Pobożny i Kazimierz kujawski, wszyscy bezpośrednio zainteresowani w wzroście potęgi pomorskiej, zaś książęta dalsi: Bolesław Wstydliwy i Ziemowit mazowiecki, brat Kazimierza, przysłali oddziały wojskowe na pomoc; byłato jedna z nielicznych koalicyi książąt piastowskich w tych czasach. Nie mogąc zdobyć silnej twierdzy, ograniczyli się Polacy do wybudowania nowego zamku, który miał paraliżować ruchy pomorskiej załogi starego Nakła. Dookoła Nakła wywiązały się długie a drobne starcia obu załóg. W r. 1256 Przemysł, znów wraz z Bolesławem i Kazimierzem, najechał Pomorze i zdobył Raciąż, ale mimo tego sukcesu Nakła nie odzyskał, owszem poniósł nawet pod nim znaczną klęskę. Dopiero wskutek interwencyi mistrza krzyżackiego Poppona, Przemysł odzyskał Nakło, zgodziwszy się wypłacić Świętopełkowi 500 grzywien tytułem odszkodowania za spalenie Raciąża. Nie skończyły się jednak na tem starcia orężne Polski z Pomorzem. W r. bowiem 1259 Bolesław Pobożny przyłączył się do napadu Warcisława, ks. Zachodniego Pomorza, na ziemie Świętopełka; jednakże oderwany ten,

a nieszczęśliwy epizod — który zakończył się porażką Bolesława — nie miał już dalszych następstw.

105. Stosunek Kazimierza kujawskiego do Świętopełka i Krzyżaków od r. 1257. — Tylko książęta wielkopolscy wytrwali w przyjaźni z Krzyżakami. Kazimierz kujawski tymczasem zmienił swój stosunek do obu północnych sąsiadów swej dzielnicy: Krzyżaków i Świętopełka. Udział Kazimierza w wojnach z Świętopełkiem stale maleje, tak, że ten zrazu główny wróg księcia pomorskiego, potem występował tylko jako sojusznik książąt wielkopolskich, aż wreszcie całkiem z walk tych się wycofał. Fakt ten tłumaczy się jasno stosunkiem Kujaw do Wielkopolski, w szczególności długoletnią wojną, zwaną wojną o Ląd (p. § 81); mianowicie Kazimierz, walcząc z Bolesławem wielkopolskim, łatwo mógł w Świętopełku, również zwalczającym Wielkopolskę, uzyskać sprzymierzeńca. Już w r. 1259 istniało z pewnością formalne przymierze między nimi; Świętopełk wspomagał wówczas Kazimierza w jego wyprawie na Wielkopolskę, na co znów odpowiedział Bolesław, przyłączając się do napadu Warcisława na Pomorze (p. § 104). Przechylenie się Kazimierza na stronę Świętopełka musiało też popsuć jego stosunki z Krzyżakami. Ostatnim śladem dobrych stosunków był układ z r. 1257, którym Kazimierz zobowiązał się nie naruszać posiadłości krzyżackich, w zamian za co Zakon miał szanować podział ziemi Lubawskiej, której połowa należała od r. 1255 do Kazimierza. W następnych latach (n. p. w r. 1262) Krzyżacy zanosili nieraz skargi na Kazimierza, zarzucając mu, że nastawał na nich, że popierał przeciwko nim Prusaków, Jaćwingów i Litwinów i t. d., do otwartej przecież wojny między księciem kujawskim a Zakonem nie przyszło, chociaż dochodziło do walk nadgranicznych, chociaż wyrządzano sobie wzajemnie szkody przez rabowanie kupców i chociaż w dusznej atmosferze niechęci mnożyły się wzajemne podejrzenia i padały krzywdzące oskarżenia. Wreszcie w lutym 1263 sędziowie rozjemczy rozpatrzyli skargi obu stron, załagodzili spór i utrzymali w ten sposób pokój. Mimo to przyjazne stosunki między Kazimierzem a Krzyżakami już nigdy nie powróciły.

106. Ziemomysł kujawski a Krzyżacy. — Natomiast syn Kazimierza Ziemomysł, który po śmierci ojca (p. § 77) dzierżył w swem ręku zarząd całych Kujaw (p. § 77), ulegał wpływowi Krzyżaków tak dalece, że to skłoniło wreszcie niechętną mu z tego powodu szlachtę południowych Kujaw do buntu i powołania na tron Bolesława Pobożnego (p. § 83). Odzyskawszy po kilku latach panowanie w całej swej dzielnicy, Ziemomysł nadal popierał niemczyznę tak dalece, że w r. 1278 musiał wyraźnie na ręce Przemysła II składać

przysięgą umocnione przyrzeczenie, że zmieni swe dotychczasowe postępowanie. Ten jednak, tak ślepo oddany Krzyżakom książę stanowił wyjątek w stosunkach Piastów do Zakonu, które były w tej epoce przeważnie bardzo chłodne i pełne nieufności.

107. Jaćwingowie i ich stosunek do Polski. — Północne i północno-wschodnie granice Polski przylegały do ziem, zamieszkałych przez Prusaków i Jaćwingów. Ludy te, pogrążone jeszcze w pogaństwie, stojące na nizkim stopniu pierwotnej cywilizacyi, tworzące dopiero nikłe zawiązki państw przez łączenie się w celach wojny odpornej i zaborczej licznych, samodzielny żywot pędzących plemion, nie były oczywiście tak groźne, jak Askańczycy, Świętopełk lub Zakon, chociaż umiały być nieraz sąsiadem niemiłym, a nawet szkodliwym. Tu więc Polska nie miała powodu do obaw o całość swej ziemi, tu jej nie groził systematyczny, konsekwentny, stanowczy podbój, jakkolwiek często doznać musiała grozy zbójeckich napadów, wyczerpujących się całkowicie w dziełach zniszczenia, w paleniu osad, w mordowaniu lub uprowadzaniu w jasyr ludności. Ciężkie stąd rany dotknęły przedewszystkiem Mazowsze tak od Prusaków, jak i Jaćwingów; były chwile, że nawet stołeczny gród, Płock, zamieniał się w kupę zgliszcz i popiołów, a długich lat i wiele sił, pracy i majątku należało użyć celem podźwignięcia kraju z klęsk, zadanych ręką pogańskich sąsiadów. Ale dość rychło zarysował się przed książętami polskimi pozytywny problem, który na tych właśnie granicach przed nią wyrastał i który można było rozwiązać z wielką dla Polski korzyścią, a bez znaczniejszych trudności. Chociaż przychodziło wówczas do starć z Jaćwingami (n. p. ok. r. 1241), to przecież naprawdę wrogo usposobieni byli tylko Prusacy, którzy też korzystali z każdej sposobności, aby uderzać na Mazowsze: tak n. p. napadli w r. 1243 i 1244, korzystając zapewne z wypraw Konrada do Małopolski. Natomiast Jaćwingowie, którzy w owym czasie urządzali groźne napady aż w głąb Rusi, zachowywali się wobec Polski naogół raczej biernie. Wpływ polski sięgnął wówczas dość daleko w ziemie Jaćwingów: są ślady polskiego (mazowieckiego) osadnictwa rycerskiego w Rajgrodzie (1244), które miało charakter okupacyi wojskowej, podobnie, jak osadzenie Braci Dobrzyńskich w Drohiczynie (p. § 52). W owym czasie można było nawet pociągnąć plemiona jaćwińskie na polskie wyprawy wojenne; podobno Konradowi towarzyszyły w jego wyprawach do Małopolski w latach 1242, 1244, 1246 posiłki Jaćwingów. Nie można oczywiście z tych faktów wnioskować, jakoby cała Jaćwież była przyjaźnie względem Polski usposobiona i dobrowolnie a świadomie poddawała się pod jej wpływ polityczny, lecz wskazane stanowisko Jaćwingów

należy przypisać zręcznej inicyatywie Konrada, który jużto orężem, jużto darami lub pieniądzmi umiał pozyskać kilku książąt czy niektóre plemiona. Synowie Konrada. n. p. Bolesław mazowiecki, nie umieli już zadaniu sprostać, zwłaszcza odkąd Jaćwingowie zwrócili się także przeciwko ziemiom polskim. Bolesław nie stawił im czoła, raczej wycofywał się z tych ziem, na których wpływ polski stanął jak się zdawało, pewną już nogą.

108. Mazowsze wobec Jaćwingów. — Stosunek Mazowsza do Jaćwingów wszedł na inne tory, kiedy rządy tej dzielnicy objął Ziemowit (od r. 1249), pozostający pod wpływem Daniela. Ruś dążyła wówczas do podboju Jaćwieży i pociągnęła za sobą Polskę, która do załatwienia problemu jaćwińskiego przystąpiła zatem nie samodzielnie, ale jako sprzymierzeniec i wspólnik Rusi. W wyprawie na Jaćwingów z r. 1251 towarzyszył Ziemowit Danielowi, zszedłszy się z nim w Drohiczynie. Ściągnęło to napad Jaćwingów na Mazowsze, na które odpowiedział Ziemowit wyprawą, podjętą przy pomocy posiłków ruskich pod wodzą Leona, syna Daniela, w r. 1253. W r. 1256 powtórzyli Ziemowit i Daniel, wsparci teraz także posiłkami, nadesłanymi przez Bolesława Wstydliwego, wyprawę na Jaćwingów, która się podobnie, jak zeszłoroczna, zakończyła klęską pogan. Jaćwingowie znaleźli się w położeniu bardzo ciężkiem, kiedy bowiem z południa i zachodu spadały na nich potężne i niszczące wyprawy rusko-polskie, równocześnie od północy dał się odczuć nacisk ze strony Krzyżaków, którzy, podbiwszy prawie całe Prusy, wyciągnęli z kolei rękę w kierunku ziem jaćwińskich. Krzyżacy, przewyższając sąsiadów sztuką dyplomatyczną, wyzyskali wnet położenie na swą korzyść. Rychło zdołali usunąć Ziemowita mazowieckiego. Układ tego księcia z Krzyżakami z r. 1260, który był właściwie przymierzem zaczepno-odpornem, przyznawał mu zaledwie jedną szóstą kraju Jaćwingów; książę polski tracił zatem w myśl tego układu te nawet korzyści, które mu zapewniało przymierze z Rusią.

109. Napady Jaćwingów i Litwinów na Małopolskę. — Natomiast groziły Małopolsce najazdy Jaćwingów. Ziemia Łukowska, wysunięta najbardziej na wschód, wchodząc klinem między dzierżawy ruskie Romanowiczów a siedziby Jaćwingów, była bramą, przez którą wpadały w głąb kraju łupieskie oddziały pogan. Musiały one dobrze dokuczać, skoro Bolesław zdecydował się na udział w wyprawie na ziemie Jaćwingów w r. 1256 i zamierzał niewątpliwie przez zdobycie choćby pewnej części ziem jaćwińskich zmniejszyć niebezpieczeństwo napadów. Gorące zaś poparcie, jakiego książę krakowski udzielił planom misyi wśród Jaćwingów, miało niezawodnie jednę z przyczyn w przekonaniu i nadziei, że schrystyanizowanie

pogańskiego ludu spowoduje zaniechanie łupieskich napadów. Wyprawy te i tutaj stały się groźniejszemi, kiedy poza Jaćwingami wystąpiła Litwa. Znamy dokładniej jednę z tych wypraw, mianowicie z r. 1264. Doszła ona aż do Wisły i do Tarczka (w górach świętokrzyskich), więc bardzo daleko w głąb dzielnicy krakowsko-sandomierskiej. Wyprawa odwetowa, w r. 1264 pod wodzą Bolesława Wstydliwego, która sięgnęła w głąb krain jaćwińskich i zadała straszliwą klęskę połączonym siłom Jaćwingów pod dowództwem Komata, nie usunęła niebezpieczeństwa najazdów litewsko-jaćwińskich (p. § 112).

110. Misya polska wśród Jaćwingów. - Z pomiędzy państw, które, otaczając Jaćwingów, dążyły do podboju ich ziemi, jedynie tylko po stronie polskiej pomyślano o załatwieniu sprawy Jaćwińskiej w duchu chrześcijańskim. Najstarsze ślady misyi wśród Jaćwingów opierały się o Polskę, gdyż pierwszy misyonarz, działający wśród tego ludu, Dominikanin Henryk, należał do prowincyi polskiej i wskutek starań polskich otrzymał instytucyę na biskupa misyjnego w ziemi jaćwińskiej z rąk legata papieskiego Alberta ok. r. 1248. Rychło jednak, zwątpiwszy widać w skutek swej pracy, opuścił te strony. Wytrwalszymi okazali się Polacy, gdyż książęta, niewątpliwie pod wpływem biskupów, nie stracili z oczu misyi wśród Jaćwingów. Wskutek starań polskich papież Aleksander IV próbował wywrzeć nacisk na Henryka, aby powrócił do swej dyecezyi. Zabiegi te jednakże pozostały bezskuteczne. Starania o misyę odżyły pod wpływem zwycięskiej wyprawy z r. 1256, a kierował niemi Bolesław Wstydliwy. Zwrócił on się wówczas do Stolicy Apostolskiej z prośbą o utworzenie dla ziem Jaćwingów biskupstwa, podlegającego metropolii gnieźnieńskiej, papież zaś wydał bullę, polecającą arcybiskupowi gnieźnieńskiemu przedsięwziąć kroki przygotowawcze. Sprawa ta jednak natrafiła na najrozmaitsze trudności, prawdopodobnie ze strony żyjącego jeszcze podówczas biskupa Henryka, głównie jednak z strony Zakonu, który, dążąc do zdobycia ziem jaćwińskich, nie chciał tam dopuścić żadnych innych wpływów ani państwowych, ani kościelnych. Ostatecznie więc plan misyi polskiej wśród Jaćwingów upadł.

111. Misya litewska i biskupstwo misyjne w Łukowie. — Równocześnie z zabiegami około utworzenia biskupstwa jaćwińskiego snuto w Kościele polskim inne jeszcze plany. Zrodziła się tu myśl misyi litewskiej, opartej o odrębną organizacyę kościelną. W r. 1253 arcybiskup gnieźnieński Pełka konsekrował na biskupa litewskiego Dominikana Wita, ucznia św. Jacka. Plan, opracowany niewątpliwie przez zwierzchników Kościoła polskiego, był śmiały i zakreślony na

wielką skalę: w pomyśle szedł dalej aniżeli przed kilkudziesięciu laty plan biskupstwa pruskiego, a opiera się na ufności w własne siły do sprostania dziełu misyjnemu, i na poczuciu korzyści politycznych, jakie musiałyby spłynąć na Polskę, gdyby się zamiar powiódł. Jeżeli Wit nie mógł ochrzcić ani Mendoga ani Litwinów, ale owszem był zmuszony zrezygnować z biskupstwa już w dwa lata po swej konsekracyi, to stało się to wskutek zawiści Krzyżaków, którzy, uważając Litwę na swój łup, bronili jej zazdrośnie od wszelkich obcych wpływów. W tymże zresztą czasie sam Mendog zwrócił się do Krzyżaków i chciał przez ich ręce otrzymać zarówno koronę królewską, jak i chrzest.

Współcześnie z staraniami o utworzenie biskupstwa litewskiego próbowano z strony polskiej wzmocnić organizacyę kościelną na wschodnich kresach Polski, które, oddalone od środowisk życia kościelnego, były pod względem religijnym zupełnie zaniedbane i wystawione na wpływy obce, przedewszystkiem cerkwi, mogące siać spustoszenie wśród tamtejszej ludności, raczej z imienia niż naprawdę należącej do Kościoła rzymskiego. Zamierzano utworzyć biskupstwo z siedzibą w Łukowie. Nad przeprowadzeniem tego planu pracował najwięcej Franciszkanin, mistrz Bartłomiej z Pragi, który pozostawał w stosunkach z księciem Bolesławem Wstydliwym i kapitułą krakowską i zmierzał do utworzenia wielkiej misyi franciszkańskiej w tych stronach. Papież Aleksander IV zgodził się na realizacyę tego planu i udzielił szerokich pełnomocnictw Bartłomiejowi, pozwalając mu nawet na zorganizowanie wyprawy krzyżowej przeciw Litwinom, Jaćwingom i schizmatykom. Wnosić należy, że biskupstwo łukowskie mogło być zamierzone jako misyjne, mające działać tak wśród pogańskich Jaćwingów, jak i na Rusi. Tutaj jednak plan ten natrafił nie tylko na opór potęg politycznych, ale na uprawnienia biskupstwa lubuskiego do misyi wśród Rusinów (por. § 59) i w rezultacie pozostał tak samo planem, jak biskupstwo jaćwińskie i litewskie. Mimoto jednak plany te tak szerokie i śmiałe świadczą dodatnio o głównych niewątpliwie ich autorach, biskupach polskich, oraz o gorącym ich zwolenniku i poczęści wykonawcy, Bolesławie Wstydliwym, i dowodzą, że w Kościele polskim nie wygasła jasna myśl polityczna, mająca nawet w czasach rozbicia dzielnicowego zwróconą uwagę na dzieła, które musiały przynieść korzyści całej ojczyźnie, oraz że było w nim tyle sił, iż mógł on myśleć o podbijaniu dla wiary i Kościoła rozległych obszarów, i to nie tylko takich, które były pogrążone w pogaństwie, ale i takich na których panowała schizma.

112. Stosunki Polski i Litwy za Mendoga. — Mniej jasnej świadomości celu i znaczenia politycznego sprawy jaćwińskiej posiadali niestety książęta, którzy nie umieli zająć w niej samodzielnego stanowiska i iść za swym własnym interesem. Z początku podporządkowali się planom i interesom ruskim, a wnet potem skłonili głowy przed pretensyami krzyżackiemi (układ z r. 1260 p. § 108). Zwrot ku Krzyżakom pociągał za sobą dalsze skutki. Mianowicie Ziemowit pomagał z pewnością swemi wojskami Krzyżakom w ich wojnach z Mendogiem, zwłaszcza zaś odkąd Mendog zerwał z Zakonem i wszedł w porozumienie z stronnictwem pogańskiem; Polacy uczestniczyli też w wyprawie, która się skończyła klęską wojsk krzyżackich nad jeziorem durbeńskiem (1261). W odpowiedzi na ten udział wojsk polskich w wyprawie krzyżowej przeciwko Litwie Mendog zorganizował wielką wojnę i jeden z najsilniejszych oddziałów wysłał na Mazowsze (1262); w tym oddziele byli też Rusini z księstw północnych. Wyprawa litewska przeszła przez Wisłę i napadła w Ujazdowie na dwór książęcy; Ziemowit padł zabity, a syn jego, Konrad, dostał się do niewoli. Z Płocka zostały zgliszcza i popioły, a cały kraj doznał jednej z najcięższych klęsk, jakie zapisały dzieje. Było to jedno z pierwszych bezpośrednich zetknięć się Polaków z Litwinami; jeszcze przez długie lata będą one miały tę samą cechę nieprzyjazną spotkań oko w oko dzikiego napastnika Litwina z broniącym swego domu, mienia i swego państwa Polaka. Z wstąpieniem zaś Litwy na widownię dziejową wzrosło niebezpieczeństwo, grożące od Jaćwingów; oba te ludy, oparte teraz o potężną i silnie zorganizowaną przez Mendoga Litwę, podniósłszy się cywilizacyjnie i wzmocniwszy wojskowo, stawały się wrogiem coraz niebezpieczniejszym, coraz silniejsze wymierzały ciosy i coraz głębiej na Mazowsze, Kujawy i Małopolskę zapuszczały swe łupieskie zagony, które nierzadko podchodziły aż pod Łęczycę (1266, 1267, 1268, 1273, 1277, 1278). Obrona kresów wschodnich, a zwłaszcza Mazowsza stawała się w miarę tego zadaniem coraz trudniejszem i donioślejszem.

113. Piastowie mazowieccy wobec Rusi. — Podczas gdy stosunki z Prusakami i Jaćwingami były wyłącznie niemal wrogie, to stosunki z Rusią były bardzo przyjazne. Już Konrad mazowiecki żył w przyjaźni z Danielem i przyjaźń tę, jakby tradycyę rodzinną, przekazał swym synom, a nawet umocnił ją węzłami rodzinnymi, gdyż najstarszego syna Bolesława ożenił z Anastazyą, córką Aleksandra ks. bełskiego, a młodszego Ziemowita, który po śmierci brata (1248) panował na Mazowszu, z córką Daniela, Perejasławą. Nic więc dziwnego, że Ziemowit szedł ręka w rękę z Danielem i ulegał jego

wpływowi nie tylko w polityce zewnętrznej, ale i w rządach wewnętrznych. Za życia Ziemowita (+ 1262) i Daniela (+ 1264) żaden najdrobniejszy nawet epizod nie zamącił tych dobrych stosunków.

114. Wojna polsko-ruska w r. 1279. — Dopiero za panowania syna Ziemowita Konrada nastąpiło starcie polsko-ruskie. Kiedy mianowicie w roku głodu 1279 na prośbę Jaćwingów ks. Włodzimierz Daniłowicz wysłał im Bugiem i Narwią statki z żytem, na transport ten napadli ludzie Konrada i zabrali go. Celem pomszczenia tego bezprawia Włodzimierz urządził wyprawę na Mazowsze. Byłto jednak epizod, który nie zepsuł na długo stosunków, stale dotychczas i w następnych latach przyjaznych.

115. Stosunki Małopolski z Rusią za Daniela. — Daniel, utrzymując sojusz z Konradem nawet w tych latach, kiedy Konrad dążył do zdobycia Krakowa, miał jednakże na oku własne korzyści, gdyż nie tylko łupił graniczące z Rusią okolice (Lublin, Łuków, Sieciechów) aż po Wisłę (1243—1245, p. § 86), ale usiłował osiedlić się w nich na stałe i w tym celu wzniósł swój gródek pod zamkiem lubelskim. Usiłowań tych jednak nie uwieńczyło powodzenie, ziemie pograniczne utrzymały się przy Polsce. Wreszcie po r. 1250, kiedy Daniel musiał ugiąć kark pod jarzmo tatarskie, zaniechał on polityki nieprzyjaznej względem Bolesława i odtąd już spokój trwał na granicy Małopolski i Rusi przez cały czas panowania Bolesława Wstydliwego i Daniela; podobny stosunek obu książąt do Węgier sprawiał, że nieraz wojska ruskie walczyły obok polskich i że Rusini przechodzili spokojnie jako sprzymierzeńcy przez ziemie polskie (p. § 118), a znów Bolesław uczestniczył w wyprawie na Jaćwingów w r. 1256 (§ 108). Niewojowniczy Bolesław myślał co najwyżej o oddziaływaniu na Ruś przez Kościół i o obronie ludności polskiej przed wpływami schizmy (§ 111), Daniel zaś miał wiele do czynienia z Jaćwingami i Litwinami, tak, że do konfliktów nie przychodziło. Książęta polscy, wśród nich zaś przedewszystkiem Bolesław, i biskup krakowski, Prandota, żywo interesowali się planami unii cerkwi z Kościołem rzymskim, które żywił Daniel. Tak n. p. uczestniczyli oni w obradach, jakie się toczyły w r. 1246, zanim Daniel wysłał swe oficyalne poselstwo do kurji papieskiej w r. 1247, a poselstwo papieskie, wiozące na Ruś koronę królewską, spotkało się z Danielem w Krakowie. Wyrazem tych przyjaznych stosunków Małopolski z Rusią było pośrednictwo biskupa Prandoty przy zawarciu pokoju między Polską, Rusią i Czechami w r. 1254/5 (p. § 119). Oczywiście, że pobudki Bolesława, dla których nie tylko utrzymywał pokój z Danielem, ale jeszcze udzielał mu nawet zbrojnej pomocy, były — prócz wpływu Węgier i ich polityki — przedewszystkiem natury

religijnej. Mimo, że niektóre instytucye, jakie powstały za współudziałem Bolesława, n. p. biskupstwo łukowskie, zdążały do połowu schizmatyków dla Kościoła łacińskiego, to przecież nie wywołało to konfliktów między Rusią a Małopolską (obok wpływów politycznych Węgier, które miały interes w utrzymaniu harmonii między tymi książętami, a którego nie należy tracić z oczu) głównie z tego powodu, że Daniel, nosząc się z planami unii, nie mógł stanowczo zwalczać propagandy rzymskiej, a pozatem jeszcze i dlatego, że planowane biskupstwo łukowskie nie zagrażało nigdy poważnie cerkwi.

116. Stosunki Małopolski z Rusią za panowania synów Daniela. — Dopiero po śmierci Daniela jego syn Szwarno, który był zięciem Mendoga, uczestniczył w wyprawie litewskiej na dzielnice Bolesława z r. 1264 (p. § 115). Bolesław urządził za to wyprawę odwetową na dzielnicę Szwarna, wojska polskie zadały Rusinom poważną klęskę i zmusiły ich do proszenia o pokój (1266). Odtąd trwała znów cisza pokojowa na pograniczu Małopolski i Rusi aż do śmierci Bolesława. Książę krakowski cieszył się sympatyą na Rusi, na wiadomość o jego śmierci zapisały latopisce ciepłe o nim wspomnienie w słowach pełnych pochwały i uznania.

117. Polska wobec Węgier i Czech. — Podczas kiedy północno-zachodnie, północne i wschodnie dzielnice Polski były zaprzątnięte zagadnieniami politycznemi, jakie im nasuwały do rozwiązania dążności sąsiadów lub warunki położenia geograficznego, to południowe i południowo-zachodnie części Polski zostały wciągnięte w wir spraw, których ogniska leżały daleko poza Polską. Mianowicie nad jej granicami wyrastały w w. XIII dwa państwa, które okazywały żądzę zdobyczy nowych ziem i w związku z tem narzucenia swego politycznego wpływu sąsiednim książętom. Byłyto Węgry i Czechy. Oba te państwa, szukając stronników, z których pomocą mogłyby osiągnąć swe cele, zwracały się też i do książąt polskich i umiały ich dla siebie zjednać i z sobą związać. Książęta ci zaś, wciągnięci w takie sojusze, nie tylko stawali do walki w szeregach czeskich i węgierskich, ale nieraz sami z sobą skrzyżowali broń i przelewali krew bratnią za obcą sprawę. W ten sposób wyjaśnienie niejednego konfliktu między Piastowicami znajduje się w rozpatrzeniu współczesnej polityki nie polskiej, ale węgierskiej lub czeskiej.

118. Stosunek Polski do Węgier do r. 1253. — Kiedy po śmierci Leszka ambicye ruskie zniknęły z planów politycznych władców Małopolski, bo zarówno Konrada, jak i Henryków śląskich (z wyjątkiem może pewnych planów misyi katolickich, jakie mógł mieć i popierać Henryk Brodaty, p. § 59), porozumienie z Węgrami,

którzy nie wyrzekali się wcale polityki ruskiej, stawało się jeszcze łatwiejszem niż dawniej. Pierwszy zaraz energiczniejszy król węgierski. Bela IV (1235—1270), umiał z tych stosunków skorzystać. Wydając córkę Kingę za Bolesława Wstydliwego (1239), pozyskał dla siebie księcia, który wówczas panował w ziemi sandomierskiej, graniczącej na długiej linii z Węgrami, a który miał wnet (1243) stać się panem obu południowych dzielnic małopolskich. Również z książętami ruskimi pozostawał Bela w ścisłych, czasem nawet rodzinnych związkach. Rościsław, ks. halicki, był jego zięciem i nieraz towarzyszył mu w wyprawach wojennych. W r. zaś 1246 zawarł Bela przymierze z Danielem ruskim, które opierało wpływ węgierski wśród książąt południowo-ruskich na silnych podstawach. Węgry stały się więc ośrodkiem, do którego ciężyły sąsiadujące z niemi zakarpackie księstwa, a fakt ten wzmacniał ogromnie stanowisko polityczne królów węgierskich i mógł zachęcać do większych przedsięwzięć. Jakoż rzeczywiście Bela zwrócił się w kierunku dzierżaw austryackich. W obronie swych ziem, odniósłszy zwycięstwo nad wojskami węgierskimi, padł ostatni Babenberg, Fryderyk Bitny (1246).

119. Konflikt węgiersko-czeski i udział w nim Polski w r. 1253. — Ta śmierć opróżniła lenno austryackie, o które rozpoczęły się zaraz długie walki. Wśród pretendentów wystąpił Bela węgierski i Przemysł Ottokar czeski. Już w pierwszej wojnie między nimi w r. 1253 pojawia się na widowni także Polska. Mianowicie Bela podjął kroki wojenne nie sam, ale z całą koalicyą książąt. Poruszył bowiem swych zakarpackich sprzymierzeńców: Daniela i Rościsława, książąt ruskich, oraz Bolesława Wstydliwego i Władysława opolskiego. Książęta polscy razem z Danielem, którego wojska przeszły przez Polskę, uderzyli na Morawy, które spustoszyli, i zajęli Opawę. Losy i znaczenie tej awanturniczej wyprawy zawisły w zupełności od przebiegu i wyniku całej wojny r. 1253. Wobec więc faktu, że szeroko założony plan wojenny Beli się nie powiódł, że Ottokar wyrzymał napad, a Bela pod naciskiem legata papieskiego musiał wracać do Węgier i zawrzeć pokój z Ottokarem (1254), wyprawa książąt polskich nie miała żadnego znaczenia. Podjęta wyłącznie w interesie Beli, bez zapewnienia sobie jakichkolwiek korzyści, które natomiast mieli odnieść dalsi od terenu wojennego książęta ruscy, wykazała brak głębszej myśli politycznej u książąt polskich, zwłaszcza zaś u Bolesława, gdyż Władysław przyłączył się do akcyi z nieznanych nam bliżej powodów, ale z pewnością, jak się trzeba domyślać, pod wpływem księcia krakowskiego lub z obawy przed nim.

120. Polityka Czech wobec Polski. — Udział książąt polskich w wojnie zwrócił na nich baczniejszą uwagę Ottokara. W r. następ-

pnym (1254 na Boże Narodzenie) wybrał się osobiście do Wrocławia, gdzie zetknął się z książętami śląskimi, synami Henryka Pobożnego. Wpływem swym nie tylko przywrócił wśród nich pokój (por. § 62), ale też pozyskał ich przyjaźń i związał ich z sobą węzłami przymierza. Następnie odprowadził swe wojska do Prus na pomoc Zakonowi, ale rychło powrócił do Pragi, tak, że nie jest rzeczą pewną, czy osobiście choćby przez krótki czas uczestniczył w walkach z Prusakami, z którymi się potem przez cały prawie rok ucierały wojska czeskie. Ottokar, którego plany polityczne sięgały bardzo daleko, nie poprzestał na zawarciu sojuszu z książętami śląskimi, chociaż sojusz ten zabezpieczał dostatecznie wschodnie granice jego państwa. W r. 1255 próbował przeciągnąć na swą stronę biskupa krakowskiego Prandotę, wyrażając przy tem obietnicę, że pomoże do zjednoczenia dzielnic Polski pod zwierzchnictwem Krakowa, jeżeli Bolesław Wstydliwy wyda jeńców czeskich, pojmanych w wyprawie polsko-ruskiej na Morawy. Zamiary Ottokara względem księcia krakowskiego nie doprowadziły jednak do konkretnych układów. Natomiast udało się Ottokarowi zawrzeć pokój i pewnego rodzaju przymierze z Władysławem opolskim (1256), który teraz przeszedł do obozu czeskiego i odtąd wrogo występował przeciw Bolesławowi Wstydliwemu.

Rezultatem tej polityki było, że wpływy Ottokara rozszerzały się daleko poza wschodnie granice państwa czeskiego i przygotowywały z jednej strony urzeczywistnienie dumnych planów, zmierzających do zbudowania potężnego państwa z Czech, Moraw, krajów austryackich i niektórych polskich, z drugiej zaś rozszerzenie w przyszłości zwierzchnictwa Czech na Śląsk.

121. Udział książąt polskich w wojnie z r. 1260. — Ułożone w ten sposób stosunki miała wypróbować nowa wojna między Ottokarem a Belą w r. 1259. U boku króla czeskiego stanęli prócz książąt karyntyjskich i brandenburskiego także Piastowie śląscy: Henryk wrocławski i Władysław opolski, podczas gdy Belę wspomagali Bolesław Wstydliwy i Leszek Czarny. I teraz walczyli Polacy w dwu krwawych bitwach (pod Laa i Kroissenburg) przeciwko sobie za obcą sprawę. Trudno przypuścić, żeby Bolesław dlatego stanął przeciwko Ottokarowi, że zmierzał do zjednoczenia Polski pod hegemonią Krakowa, czemu oczywiście przeszkadzały wpływy czeskie na Śląsku. Łatwiej jest przyjąć, że na stanowisko Bolesława w r. 1260 wpłynęły względy rodzinne oraz tradycyjna polityka łączenia się z Węgrami. Nie ambitne zatem i daleko sięgające plany polityczne, ale raczej polityczna bierność wyznaczyły Bolesławowi miejsce w obozie węgierskim, jak znów z drugiej strony uległość wpływom

czeskim. a nie jakakolwiek idea kazała Piastom śląskim walczyć za Ottokara.

122. Ottokar czeski a Piastowie śląscy. — Wojna utwierdziła rozdział książąt Piastowskich na dwa obozy. Szczególnie zaś ścisłe stosunki łączyły Ottokara z Piastami śląskimi, otaczał się nimi w ważniejszych uroczystościach, wzywał ich na wyprawy wojenne (n. p. w r. 1266 w wyprawie na Bawaryę), obecnością swą uświetnił tak ważną dla Piastów śląskich chwilę, jak kanonizacya ś. Jadwigi (1266), ale też narzucał się na pośrednika w nieporozumieniach i sędziego w sporach. oraz za pośrednictwem biskupów (Brunona ołomunieckiego i Tomasza wrocławskiego) łagodził wybuchające wśród braci sprzeczki i nieporozumienia. Także i w inny sposób umiał związać z sobą poszczególnych Piastowiców. Mianowicie wpływami swymi wyniósł Władysława naprzód na bogate probostwo wyszehradzkie, następnie na biskupstwo passawskie, a wreszcie arcybiskupstwo salcburskie (1276), a w r. 1259 ofiarował wiano wychodzącej za mąż córce Konrada ks. głogowskiego. Na dworze Ottokara kształcił się (w latach 1267—1270) Henryk Probus, nad którym po śmierci ojca Henryka III († 1266) sprawował opiekę stryj Władysław. To wychowanie małoletniego księcia dało potem po śmierci Władysława (1270) Ottokarowi sposobność objęcia opieki i zarządu dzielnicy wrocławskiej, na co zgodzili się zresztą miejscowi możnowładcy. Z tą chwilą wpływ Czech zaczął się już bezpośrednio zaznaczać na Śląsku i rozciągał nad tą krainą jakby protektorat króla czeskiego. Mógł już odtąd liczyć na pewne na współudział książąt śląskich w swych wojnach, zwłaszcza węgierskich, n. p. z Stefanem V. w r. 1271, kiedy po jego stronie walczyli Bolesław lignicki, Konrad głogowski i Henryk wrocławski.

123. Udział książąt polskich w wojnie z r. 1273. — Wojna ta dowiodła, że inni książęta piastowscy, dawni sprzymierzeńcy Beli, wytrwali w wierności względem Węgier. Arpadowie związkami rodzinnymi umieli związać z sobą ściśle Piastów. Żoną Bolesława Wstydliwego była córka Beli IV, Kinga, w r. 1256, wydano za Bolesława Pobożnego jej siostrę Jolantę, a w r. 1265 za Leszka Czarnego, prawdopodobnie desygnowanego już wówczas następcę Bolesława na księstwach krakowskiem i sandomierskiem, Gryfinę, córkę wypróbowanego w wierności sojusznika Węgier, Rościsława, ożenionego z córką Beli IV, Anną. W porozumieniu z Stefanem V, który przed samym wybuchem wojny zjawił się osobiście w Krakowie (w sierpniu 1270), późną wiosną r. 1271 napadli na Śląsk książęta Bolesław Wstydliwy, Bolesław Pobożny i sprzymierzony z nim Konrad czerski, którzy mieli w swem wojsku posiłki ruskie. Napad tych

książąt dotknął przedewszystkiem dzielnicę Władysława, który nie mógł wyruszyć do wojsk Ottokara. Tak samo, jak przed jedenastu laty, lała się krew polska i niszczało polskie dobro za cudzą zupełnie sprawę. Tym razem skutki były o tyle jeszcze gorsze, że Władysław zdołał porozumieć się z skłonnymi do buntu możnowładcami krakowskimi, którzy, powstawszy przeciw Bolesławowi, jemu ofiarowali księstwo krakowskie (1273). Jakkolwiek jednak Władysław opolski mógł skorzystać z jakichś niezadowoleń panów krakowskich (może z powodu, że Bolesław naznaczył swym następcą Leszka Czarnego), to przecież przypuścić należy, że bunt w Krakowskiem był organizowany i kandydatura Władysława wysunięta przez czynniki zewnętrzne, dla interesów dalszych; najprawdopodobniej tkwiła w tem ręka Ottokara, któremu chodziło z pewnością o to, aby przez wyparcie Bolesława z Krakowa osłabić obóz sojuszników Węgier i wzmocnić tem samem wpływy czeskie w Polsce, pomoc bowiem Piastów śląskich była niedostateczna, jak długo po stronie Węgier stali najpotężniejsi książęta polscy obaj Bolesławowie. Ostatecznie plan się nie powiódł, Bolesław Wstydliwy zgniótł bunt w bitwie pod Bogucinem (2 czerwca 1273), a nawet poprowadził spieszących mu z pomocą książąt, Bolesława Pobożnego, Przemysła II, Leszka Czarnego i Konrada czerskiego, na wyprawę odwetową na dzielnicę Władysława, którą zniszczono aż po Odrę. Jednakże Bolesław, lękając się ponownego buntu, podsycanego z Czech, a widząc upadek polityki węgierskiej pod rządami młodego króla Władysława, uznał za korzystniejsze przerzucenie się do obozu Ottokara. Nie wiadomo, co było ceną tego przymierza, o żadnych pozytywnych korzyściach nie słychać, bardzo jest prawdopodobne przypuszczenie, że ich wogóle nie było. Znów książę polski stawał się ofiarą zręczności politycznej obcego monarchy, król czeski osiągnął zaś tym razem korzyści dlatego, że po śmierci Beli IV nie podejrzewano ze strony Węgier równie stanowczych i świadomych celu usiłowań jak dawniej.

124. Dawni sprzymierzeńcy węgierscy w obozie czeskim. — Z chwilą przejścia Bolesława Wstydliwego do obozu czeskiego wpływ Ottokara na Piastów doszedł do zenitu. Ottokar zresztą, który już wszedł w okres wojen z Rudolfem i musiał się przed nim nawet upokorzyć (1276), usilnie starał się pielęgnować dobre z Polską stosunki i wpływ swój umacniać. Walki na Śląsku między Bolesławem Rogatką a Henrykiem IV, który popadł w niewolę Bolesława (1277), nastręczały Ottokarowi dogodną sposobność do wystąpienia w roli rozjemcy, przyjaciela, ale zarazem protektora i zwierzchnika. Zorganizował wyprawę książąt polskich, ustanowił sąd polubowy, złożony

z Bolesława Wstydliwego i Władysława opolskiego do osądzenia pretensyi, jakie mieli niektórzy książęta (n. p. Przemysł wielkopolski) do Henryka, dozwolił nawet Bolesławowi na zajęcie kilku zamków dzielnicy wrocławskiej. Przez tak zręczne kierownictwo spraw Ottokar pozyskał sobie zaufanie książąt. Ale błędem jest sądzić, że wytworzona w ten sposób koalicya miała jakibądź charakter narodowy czy plemienny słowiański. Równocześnie bowiem Ottokar, starając się zadowolnić Ottokara brandenburskiego, który również żywił pewne pretensye do Henryka IV, w układach dał mu zamek Krosno tytułem zastawu aż do chwili wypłacenia sumy 3500 grzywien. Ottokar bowiem, nie mogąc znaleźć sojuszników na południu swego państwa, skoro nie mógł liczyć na pomoc panów z krajów austryackich i skoro tak król węgierski, jak i książę bawarski, stali w szeregu jego wrogów, musiał szukać pomocy na północy. Chociaż więc nieraz wysuwał motywy narodowe, jak wspólność języka, jako środki agitacyjne, chociaż zgromadził w swym obozie książąt, znanych z wrogiego usposobienia względem Niemców i niemczyzny, to przecież niezgodne byłoby z prawdą twierdzenie, że planem jego było utworzenie związku państw słowiańskich celem walki z Niemcami. Również błędne jest twierdzenie, jakoby plan Ottokara polegał na pozyskaniu Bolesława Wstydliwego przez popieranie jego dążeń do zwierzchnictwa nad innemi książętami z tytułu dawnego zwierzchniczego stanowiska Krakowa. Okoliczność, że mianował go dwukrotnie sędzią rozjemczym w sprawie Henryka IV, da się wytłumaczyć tem, że Bolesław był w czasie owych sądów jednym z najstarszych i najpoważniejszych z Piastów. Żaden zresztą dokument nie zaznacza tego rzekomego stanowiska zwierzchniczego Bolesława.

125. Udział Polski w bitwie pod Dürnkrut. Ocena stosunków polsko-czeskich. — W rok potem rozegrał się epilog stosunków polsko-czeskich na pobojowisku pod Dürnkrut. Ottokar wezwał w r. 1278 książąt, baronów i rycerstwo polskie do walki, powołując się na sąsiedztwo Czech i Polski oraz na wspólność krwi i pochodzenia Czechów i Polaków do walki z Rudolfem. Książęta polscy posłali na to wezwanie posiłki zbrojne, które w znacznej części padły na polach morawskich. Epizod stosunków polsko-czeskich za Ottokara nie miał ani głębszego znaczenia ani dalej sięgających skutków. Ottokar, patrząc na książąt polskich, jako na sojuszników, z których pomocą spodziewał się osiągnąć swe cele zarówno w kierunku podniesienia potęgi Czech, jak i w polityce niemieckiej, nie zamierzał nigdy dopomódz im do rozwiązania takich problemów politycznych, które były ważne z punktu widzenia interesu polskiego. Dlatego nawet skupienie się licznych książąt w sojuszu czeskim nie dopro-

wadziło do konsolidacyi wewnętrznej państwa polskiego i zaakcentowania jednolitości państwowej. Główną winę przypisać należy oczywiście nie Ottokarowi, dla którego sprawy wewnętrzne polskie były całkiem obojętne, ale książętom polskim, którzy, widząc, jak dookoła powstawały i ugruntowywały się silne organizmy państwowe, nie mogli zrozumieć istoty i wartości tych zjawisk, pogrążeni aż do zaślepienia w swym partykularyzmie.

C. Siły wewnętrzne. Poczucie narodowe.

126. Destrukcyjna działalność przywilejów. — W czterdziestoletnim okresie, którego główne wydarzenia przedstawiały poprzednie ustępy, dokonały się przemiany, głęboko sięgające w ustrój państwa i życie narodu. Niejednokrotnie podkreślono partykularyzm, jaki się coraz bujniej krzewił, a zaznaczone fakty historyczne wytłumaczyły jego genezę oraz siłę, z jaką się mógł utrzymywać i rozrastać. Oprócz tych przyczyn czysto politycznych należy obecnie wskazać przyczyny wewnętrzne, stojące w związku z przemianami, jakie w tym czasie zaszły w ustroju wewnętrznym dzielnic. Mianowicie w dawnej władzy książęcej, absolutnej, opartej na systemie osobistych rządów, następują pewne ograniczenia równocześnie w drodze prawnej i faktycznej. Pod względem prawnym ograniczenia te przynosi przywilej t. zw. immunitetowy, który prócz zwolnień od opłat i świadczeń na rzecz państwa nadawał jeszcze immunitet, czyli uprawnienia w zakresie sądownictwa, stanowiące podwalinę szerokiej jurysdykcyi patrymonialnej. Przywileje, zrazu udzielane wyłącznie instytutom kościelnym, stały się w tym okresie już udziałem wpływowych osób a następnie rodzin możnowładczych. W ten sposób nie tylko zmniejszały się zasoby, którymi mógł panujący dotychczas swobodnie rozporządzać, ale także kurczyło się terytoryum, nad którem ręka jego bezpośrednio panowała, w miarę jak enklawy, poddane władzy czynników innych, wyposażonych w przywileje, stawały się coraz obszerniejsze.

127. Znaczenie możnowładztwa. — Na tej podstawie prawnej wyrastał dla panów immunitetowych cały szereg korzyści politycznych. Przy dobrej gospodarce, przy zastosowaniu zwłaszcza metod gospodarczych, jakie wprowadzały t. zw. kolonizacya niemiecka i wzory, idące z Zachodu, dawna przewaga materyalna panującego zaczęła się chwiać i upadać tak, że stosunek sił przechylał się już gdzieniegdzie, mianowicie w księstwach małych, całkiem wyraźnie na stronę społeczeństwa. Ważną była następnie okoliczność, że warstwa szlachecka nie zatomizowała się jeszcze na szereg rodzin.

ale że wciąż utrzymywała w pierwotnej sile więź ustroju rodowego; następstwem tego było, że ci członkowie rodów, którzy uzyskali wyższe stanowisko na dworze lub w zarządzie państwa (n. p. urzędy kasztelańskie), mieli za sobą siłę całego rodu i mogli ją w stosownej chwili rzucać na szalę. Panujący nie stał zatem wobec kilku czy kilkunastu ludzi, których mógł zlekceważyć, nawet oddalić, ale wobec ludzi, którzy byli przedstawicielami wszystkich niemal sił gospodarczych i wojskowych dzielnicy i dlatego też musiał poważnie liczyć się z ich głosem i wolą, tem bardziej zresztą, że nieraz był zależny od ich pomocy materyalnej. Sami możni zdawali sobie doskonale sprawę z swojej siły i nie omieszkali z niej korzystać. Polityczny, a więc faktyczny, wpływ możnowładztwa na książąt jest w tym okresie ogromnie widoczny zarówno za życia panujących, jak i przy zmianie tronu, kiedy, w niektórych zwłaszcza dzielnicach (n. p. Małopolsce), głos możnowładztwa brzmiał bardzo doniośle i pełen był silnych akcentów. Mimo to poza postanowieniami przywilejów, które były wówczas jeszcze wyłącznie tylko indywidualne, władza panującego nie została prawnie w niczem ograniczona i w zasadzie była równa dawnej władzy książęcej. Warunkiem utrzymania i rozszerzenia jeszcze tych wpływów było jednak utrzymanie dzielnic i systemu prawnego prowadzącego do coraz dalszego ich podziału, z tego bowiem wyrastały dwie równocześnie korzyści, o ile bowiem rosła z jednej strony ilość dworów książęcych, o tyle każdy z książąt na nowych dzielnicach był uboższy i słabszy od poprzednika. Względy polityczne zatem, dążenia możnowładztwa do wpływów i władzy podtrzymywały partykularyzm i dzielnicowość.

128. Kolonizacya niemiecka. Miasta. — Również dokonywający się w tych czasach postęp gospodarczy nie mógł pozostać bez wpływu na spotęgowanie i podtrzymanie partykularyzmu. W tym okresie cała prawie Polska (z wyjątkiem tylko Kujaw i Mazowsza) stała się terenem nadzwyczajnie żywej kolonizacyi niemieckiej, której skutki były wielorakie i ogromnie doniosłe. W zakresie stosunków rolnych kolonizacya niemiecka przynosiła udoskonalenie produkcyi przez wprowadzenie lepszych metod eksploatacyi ziemi oraz w znacznym stopniu zmiany w stosunkach społecznych na wsi zarówno przez popieranie rozwoju klasy wolnych włościan, siedzących na ziemi za kontraktem, jak i przez stworzenie organizacyi gminnej czyli samorządnego zrzeszenia o charakterze gospodarczo-administracyjnym. Wpływ urządzeń prawnych niemieckich miał może jeszcze głębsze skutki wskutek bujnego rozwoju miast, których cały szereg powstał właśnie w owym czasie, a wiele się od razu od samego początku wspaniale rozwijało. Miasto było zarazem rynkiem,

gdzie sprzedawano towary miejscowe i kupowano obce, było więc środowiskiem handlu i symbolem przemiany gospodarstwa naturalnego na pieniężne, stawało się ośrodkiem gospodarczym otaczającej go części kraju, miało warunki doskonałego rozwoju dla swego handlu, przemysłu i rękodzieł. Miasta, które wnet zakwitnęły, zyskały wysoką siłę majątkową i znaczny nawet wpływ polityczny na książąt, już choćby z tego względu że stanowiły jedno z najbogatszych źródeł finansowych. Zwrot ku sprawom gospodarczym i troska o zapewnienie wyższej renty gruntowej i innych spodziewanych korzyści odwracały w wielu dzielnicach uwagę zarówno książąt, jak i wybitniejszych czynników społecznych od zagadnień politycznych, a wskutek tego postęp gospodarczy przyczyniał się do podtrzymania partykularyzmu dzielnicowego.

129. Czynniki jedności. Dynastya. Kościół. — Partykularyzm miał zatem silną podporę nie tylko w warunkach politycznych, w jakich miały żyć dzielnice, ale także w rozwoju stosunków wewnętrznych. Ostateczne rozbicie dawnego państwa polskiego na zbiorowisko osobnych dzielnic, podobnie, jak się to stało na Rusi, bezpośrednio i poważnie groziło. Opór temu prądowi stawił jednakże szereg czynników, których siłę dopiero dzieje następnych kilku dziesiątków lat w pełni sprawdziły i udowodniły. Pierwszym z nich była dynastya, która, chociaż podzielona na szereg linii, przecież utrzymywała w tradycyi i w swem prawie rodowem fakt swego pochodzenia i wspólnej przynależności do jednego rodu. Drugim czynnikiem był Kościół, tworzący jedną prowincyę gnieźnieńską, posiadający swoje prawa partykularne oraz organy ustawodawcze, administracyjne i sądowe (synody prowincyonalne, trybunał apelacyjny metropolity, prawa arcybiskupa w sprawie obsadzania stolic biskupich i t. d.). Kościołowi pomocne były jeszcze dwie instytucye, które miały w przyszłości przyczynić się do odbudowania jedności politycznej: instytucya politycznego zwierzchnictwa Stolicy Apostolskiej nad Polską i instytucya świętopietrza, która, łącząc się w ówczesnych pojęciach z uleganiem Polski władzy papieża, nie wykraczała poza granice Polski a przecież znakomicie je umacniała. Ale niewątpliwie najsilniejszym czynnikiem było poczucie narodowe polskie.

130. Geneza poczucia narodowego. — Zaakcentowało się ono silnie i zupełnie świadomie w tym okresie po raz pierwszy w dziejach, przedewszystkiem wskutek przeciwstawienia się żywiołu polskiego niemieckiemu, który przez Śląsk i od Prus krzyżackich coraz głębiej i w coraz większych falach przenikał w głąb Polski. Pierwszą pobudką poczucia narodowego była obrona dawnego stanu posiadania, mianowicie wpływu i znaczenia na dworach książęcych.

zagrożonego przez napływ Niemców, umiejących z powodu swych rozlicznych zalet zajmować stanowiska u boku panujących i wypierać z nich Polaków. Do tego antagonizmu, który ogarniał przedewszystkiem warstwę szlachecką, przyłączyła się niechęć Kościoła względem Niemców. Miała ona wielorakie powody. W walkach politycznych biskupów z książętami duchowieństwo pochodzenia niemieckiego, w owych czasach głównie zakonne (Franciszkanie), a więc korzystające z egzempcyi zakonnych, łączyło się z książętami przeciw przedstawicielom hierarchii kościelnej, co musiało budzić uzasadnioną niechęć biskupów i kleru polskiego nie tylko do politykujących mnichów, ale wogóle do Niemców. Zresztą na wielu z duchowieństwa parafialnego działały bliższe powody, które tę niechęć mogły podtrzymywać a nawet podsycać. Mianowicie Niemcy wyłamywali się tak od pewnych opłat, które składała ludność polska, przedewszystkiem od świętopietrza, jak i od sposobów składania dziesięcin wedle zwyczaju krajowego w snopach na polu, proponując natomiast opłatę w ziarnie lub w pieniądzach. Spory o dziesięciny oraz łagodniejsze, od zwyczajowego w Polsce, zachowywanie postu przez Niemców wywoływały spory między duchowieństwem polskiem a Niemcami. Prosta rzecz, że ludność polska stawała po stronie swych proboszczów, jużto uważając zwyczaje niemieckie za zgorszenie, jużto ulegając niechęci i wrogiemu usposobieniu swych przewodników duchowych, którzy byli przecież jedynymi jeszcze apostołami cywilizacyi na wsi. Było więc dość powodów, które mogły w całem społeczeństwie polskiem od szczytów do podstaw obudzić poczucie odrębności w stosunku do Niemców a łączności wzajemnej, opartej zresztą na całym szeregu realnych czynników: przedewszystkiem języka, ale ponadto zwyczajów prawnych, kościelnych, życiowych.

131. **Rozwój i rola poczucia narodowego.** — Ale to poczucie narodowe z początku o charakterze czysto negatywnym, zaczęło już w tym okresie wypełniać się treścią pozytywną. U narodu religijnego najsilniejsze były wrażenia religijne; w tem tkwiło znaczenie kanonizacyi św. Stanisława. U grobu męczennika stanęła w r. 1254 cała Polska i cały naród, otrzymując patrona, poruszył się jednem uczuciem, w którem tkwił poważny kapitał poczucia jedności narodowej także pod względem politycznym, tem bardziej, że już opowieść o życiu Świętego uczyła, iż za jego czasów Polska była cała i niepodzielna pod jednym władcą. Otwarcie też dodawano do opisu cudów, które się działy przy śmierci ś. Stanisława, że na podobieństwo posiekanych członków złączy się cała Polska, rozbita na dzielnice. Oprócz tych wspomnień historycznych także i legendy

wypełniać zaczęły treść poczucia narodowego. W pismach z omawianego właśnie okresu przechowały się gdzieniegdzie strzępy podań, naprzykład o Kazimierzu Mnichu, o Bolesławie Śmiałym, o dawnej świetności i potędze Polski, które poczuciu narodowemu nadawały wyraz i siłę oraz utrzymywały trwałość w myśleniu politycznem narodu. Rychło zaczęto wskazywać na realne symbole wielkiej przeszłości, zwłaszcza zaś na najcenniejsze pamiątki, przechowywane w skarbcu katedry krakowskiej, na koronę, berło, włócznię świętego Maurycego, które, uzmysławiając przeszłość, musiały równocześnie budzić w sercach pragnienie, żeby korona ta znów blaskiem zajaśniała na skroniach nowego króla Polski. W ten sposób więc poczucie narodowe nie tylko otrzymywało z przeszłości narodowej treść wewnętrzną, ale rychło samo z siebie zaczęło wydzielać ideał i program przyszłości i przemieniać się z produktu historycznego w jeden z najsilniejszych, już niebawem, czynników twórczych w dziejach. Stało się to możliwem dzięki rozwojowi kultury duchowej w Polsce, który się dokonywał przez coraz liczniejsze wyjazdy Polaków na studya zagraniczne, stale rosnącą sieć szkół w kraju, coraz żywsze stosunki handlowe i cywilizacyjne, łączące Polskę z Zachodem, coraz ochotniejsze czerpanie wzorów zachodnich nie tylko w sferze kościelnej, ale w dziedzinie codziennego życia na dworach książęcych i w dworkach rycerskich. Nie tylko więc uratowanie poczucia narodowego ale — co więcej — jego wzmocnienie i znakomite rozwinięcie do potęgi ideału i równocześnie programu jest głównym a niezmiernie cennym produktem okresu tego kilkudziesięcioletniego rozbicia dzielnicowego, partykularyzmu, walk ciągłych, nieraz błahych i bezcelowych, toczonych przez książąt, przeważnie słabych nie tylko politycznie ale i moralnie. Bez tego poczucia narodowego Polska nie byłaby zdolna wyjść nie tylko zwycięsko, ale nawet obronną ręką z tych zawikłań i katastrof, które miały jej przynieść najbliższe lat dziesiątki.

ROZDZIAŁ IV.

Odbudowywanie jedności państwowej.

132. Charakterystyka okresu. — Rozbicie dzielnicowe i chaos drobnej polityki nie trwały jednak zbyt długo. W ostatnich dwudziestu latach XIII w. rozpoczyna się proces odwrotny, prowadzący do przywrócenia dawnej jedności państwowej. Praca ta opierała się na corazto nowej podstawie. W większej swej części była niezależnym od woli i zamiarów ludzkich wynikiem zdarzeń dziejowych,

przedewszystkiem bezdzietności książąt i wymierania pewnych linii. Element dynastyczny był przeto najsilniejszym czynnikiem w odbudowaniu jedności; zachowanie prastarej istoty władzy książęcej mimo nawet pewnych złudnych pozorów, że nastąpiły już tymczasem zmiany w naturze państwa, umożliwiło dynastyi dokonanie tego dzieła. Obok wymienionych czynników nie był też bez znaczenia nacisk ze strony sąsiednich państw, zwłaszcza Czech i państwa Zakonu krzyżackiego, który nie tylko wpajał przekonanie, że dzielnicowe rozbicie jest dla Polski w wysokim stopniu niebezpieczne i szkodliwe, ale równocześnie przynosił wzory sprężystego i nowszego urządzenia rządu wewnętrznego, co posłużyło w wielu wypadkach do wzmocnienia i utrwalenia wyników, uzyskanych już poprzednio na drodze przypadkowego rozwoju faktów. Działały też inne jeszcze motory, ale rolę ich osobno trzeba omówić. Okres kilkudziesięciu lat, w który wchodzimy, nie posiada jednolitego wyrazu, lecz jest walką dwu prądów, gdyż obok powolnego stapiania się dzielnic w jedno państwo dokonywało się równocześnie dalsze ich rozdrabnianie na coraz mniejsze ułamki. Powrót Łokietka do Małopolski w r. 1305 i zajęcie Krakowa w r. 1306 nie stanowią żadnej daty przełomowej, gdyż chwila ta nie rozstrzygnęła ani o rozmiarach państwa Łokietkowego, ani o ostatecznem połączeniu się kilku dzielnic w jeden organizm państwowy; jeszcze przecież Łokietek nie posiadł Wielkopolski, a natomiast panował na Pomorzu, które nie miało wejść w skład królestwa ostatnich dwu Piastów. Daty, zamykającej przejściowy okres przywracania jedności, należy szukać w momencie, kiedy Łokietek zebrał w swem ręku ten kompleks ziem, który z małemi tylko zmianami doczekał się dynastyi jagiellońskiej. Datą taką jest chwila zajęcia Wielopolski, po bolesnej na kilka lat przedtem utracie Pomorza.

133. Kościół wobec jedności Polski. — Czynnikiem, który do przywrócenia jedności dążył świadomie i umiał dążeniu temu dać podstawy teoretyczne i zaopatrzyć je w środki techniczne, był Kościół. Wystąpił on przedewszystkiem jako obrońca polskości, wyrzucał z kościoła i szkoły język niemiecki, a wprowadzał na jego miejsce mowę ludową, stawał w obronie żywiołu polskiego i nienaruszalności państwa przed najwyższym trybunałem chrześcijańskiego świata, przed Stolicą Apostolską i podejmował energiczną walkę z niemieckimi mnichami, głównie z Franciszkanami, osiadającymi przeważnie w niemieckich miastach śląskich. Ale Kościół nie tylko był krzewicielem i gorącym obrońcą poczucia narodowego i kierownikiem opinii publicznej w dążeniu do jedności, ale równocześnie odegrał rolę polityczną. Kościół polski oparł się na zależności Polski od Stolicy Apo-

stolskiej i pojął ją jako gwarancyę nienaruszalności ziem polskich, która czyniła nieważną każdą próbę poddania jakiejbądź cząstki terytoryum polskiego pod panowanie obcych monarchów. Znakiem zewnętrznym, stwierdzającym zwierzchnictwo papieskie, miało być świętopietrze, *denarius sancti Petri*, chociaż historycznego związku między temi dwiema instytucyami niema. Stojąc na gruncie tej teoryi, narażano się wprawdzie na to, że Stolica Apostolska zaczęła bardzo skrupulatnie pilnować świętopietrza i nasyłać jednego kolektora za drugim, ale znów z drugiej strony uzyskano tytuł prawny do żądania, aby Śląsk, grawitujący ku Czechom i Niemcom, utrzymać przy Polsce. Tę teoryę kościelną recypowali także książęta i ona to stała się jedną z podstaw polityki polskiej w owym czasie.

134. Rola Krakowa i Gniezna w odbudowaniu Polski. — Reakcya przeciwko partykularyzmowi dzielnicowemu zaznaczyła się w Małopolsce i Wielkopolsce. Pojawia więc się na widowni dziejowej rywalizacya Krakowa i Gniezna o przodownictwo w Polsce, tak żywa za pierwszych Piastów a, zdawało się, ostatecznie na rzecz Krakowa rozstrzygnięta, i teraz znów staje się aktualną wobec upadku jednolitości państwa w zamęcie dzielnicowym. Odbudowanie jednolitości około Krakowa lub Gniezna jako ośrodka przedstawiało duże i głębokie różnice. Kraków mógł łatwiej odegrać rolę fundamentu jednolitości państwowej, zarówno dzięki swemu stanowisku przewodniczemu w rzeszy dzielnic, przed kilkudziesięciu jeszcze laty w pełni uznawanemu przez dynastów, jak i ze względu na swe tradycye »stolicy« Polski, sięgające w zamierzchłą przeszłość a stwierdzone nie tylko wspomnieniami historycznemi, ale i realnemi pamiątkami dawnej królewskości Przewodnictwo natomiast Gniezna, jako rzecz właściwie nowa, mogło się oprzeć tylko na podstawach czysto politycznych i tych zasobach własnej siły, jakie zdołało w danej chwili wytworzyć dokoła siebie, mogło się więc zasadzać na wewnętrznej spoistości obu wielkopolskich dzielnic, potędze księcia, znaczeniu i roli politycznej metropolii gnieźnieńskiej i t. d. Rywalizacya Krakowa i Gniezna przeciwstawiła znów jaskrawo Wielkopolskę Małopolsce, co opóźniało sam proces zjednoczenia Polski, a następnie, nawet po dokonanem zjednoczeniu, stanowiło, oczywiście obok prawdziwych i głębokich różnic, jakie dzieliły obie te części Polski, jedną z podstaw wewnętrznej walki politycznej tak żywej np przez cały wiek XIV i XV. Wyzyskując swą tradycyę, wysunął się jednak Kraków od razu na plan pierwszy.

135. Leszek Czarny. — Pierwszym krokiem ku zjednoczeniu dzielnic w jednolite państwo był fakt, że po śmierci Bolesława Wstydliwego zasiadł w Krakowie, wskazany wolą zmarłego, a wybrany

przez możnych. Leszek Czarny i w ten sposób połączył pod swymi rządami dzielnice krakowską, sandomierską i sieradzko-łęczycką. Prawdziwy powód tego faktu tkwił nie w świadomem dążeniu do zjednoczenia, ale w przypadku, że Bolesław nie miał dzieci. Niewiele od tego pierwszego różniły się pod tym względem inne etapy zbliżania się Polski do dawnej jedności. Świadomej dążności dynastyi do dokonania zjednoczenia nigdzie — z wyjątkiem jednego faktu (p. § 155)— nie widać, a trzeba tylko rzucić okiem na dzieje podziałów dzielnicowych w tym okresie, aby się przekonać, że zasady dawnego prawa dziedziczenia nie doznały w niczem żadnych zmian lub zacieśnień, że dalej po śmierci każdego księcia wyrastały jeszcze wciąż nowe, coraz bardziej karłowate dzielnice (zwłaszcza na Śląsku i Kujawach).

136. Wojna ruska w r. 1280. — Panowanie Leszka Czarnego ubiegło na bezustannem borykaniu się z przeszkodami, trudnościami i przeciwnościami, jakie mu stawały wciąż na drodze i zagrażały jego państwu. W r. 1280, zaledwie Leszek zdołał objąć spadek po Bolesławie, musiał bronić swych ziem przed Lwem Daniłowiczem, który panował w Przemyślu i Haliczu i który powziął śmiały plan podbicia dzielnicy sandomierskiej i krakowskiej. Z posiłkami tatarskimi i z pomocą kilku książąt ruskich przeszedł przez całą ziemię Lubelską, przekroczył Wisłę pod Sandomierzem i, »zamierzając z wielką hardością iść na Kraków«, posunął się pod Koprzywnicę, ale tam rycerstwo krakowskie i sandomierskie zadało mu klęskę. Leszek wyprawił się zaraz za cofającymi się Rusinami i spustoszył ich kraj aż po Lwów.

137. Napad Jaćwingów w r. 1282. — Za poduszczeniem książąt ruskich, którzy nie śmieli sami podejmować walki z Leszkiem, napadli na ziemię Lubelską Litwini i Jaćwingowie w r. 1282, szerząc swym zwyczajem straszliwe spustoszenie i zagarniając znaczne łupy w ludziach i bydle. Leszek nie spodziewał się napadu i bawił w Krakowie na kapitule generalnej Dominikanów. Na wieść o napadzie zebrał szybko wojsko i, dopadłszy napastników za Bugiem, zadał im ciężką klęskę i odebrał wszystkie ich łupy. Byłto ostatni napad Jaćwingów na Polskę: plemię to traciło już siłę i niepodległość, częścią tępione przez oręż ruski, polski i krzyżacki i wypierane przez osadnictwo polskie i krzyżackie, częścią podbijane przez stale potężniejące państwo litewskie.

138. Trzeci napad Tatarów w r. 1287. — Na rok zaś 1287 przypadł trzeci wielki napad Tatarów na Polskę. Tatarzy szli dwoma szlakami. Jeden oddział pod wodzą Telebugi, chana Tatarów kipczackich, posuwał się przez Lubelskie pod Sandomierz, którego nie zdobył, i zmierzał na Kraków, ale na wieść, że drugi oddział stanął

już pod tem miastem, cofnął się po krótkotrwałych rabunkach na Ruś. Nogaj, chan Tatarów czarnomorskich, prowadził swój oddział wzdłuż Karpat na Kraków, który mu się jednak obronił; w drodze powrotnej obległ Sącz, ale poniósł tam klęskę od spieszących z pomocą Leszkowi oddziałów węgierskich. I tym razem ani książę ani rycerstwo nie odważyło się stawić czoła Tatarom, ale szukało ocalenia w ucieczce; sam Leszek udał się na Węgry. Tylko miasta, korzystając z murów, stawiły opór, po raz pierwszy skuteczny. Po najeździe, i tym razem krótkim (dwumiesięcznym: grudzień 1287 i styczeń 1288), pozostało jednak wiele ruin i znów musiała się rozpocząć ciężka praca odbudowania z popiołów nowego życia i dobrobytu.

139. Stosunki Leszka z Piastowicami i Węgrami. — Krótkie panowanie, w tak wysokim zresztą stopniu zaabsorbowane przez konieczność obrony przed napadami z zewnątrz, nie nadarzyło sposobności do rozwinięcia szerszej gry dyplomatycznej. O ile chodzi o stosunki w rodzie Piastów. Leszek ani sam nie tworzył zgrupowań książąt ani też do nich nie wchodził. Są poszlaki, że działał w porozumieniu z młodszym swym bratem, Władysławem Łokietkiem oraz z Bolesławem mazowieckim, ks. płockim, któremu udzielał poparcia w jego sporach z Konradem ks. czerskim. W r. 1281 nie zjawił się na zjeździe, na który go zaprosił Henryk IV i dopiero obrażony z powodu, że Henryk uwięził tam innych książąt, urządził napad na Śląsk i podszedł aż pod Wrocław, jednakże nie osiągnął przez to żadnych korzyści. (O sporach z Konradem ks. czerskim p. § 141). W polityce węgierskiej powrócił rychło po objęciu rządów do dawnej, a od r. 1271 zarzuconej polityki Bolesława Wstydliwego, polegającej na utrzymywaniu ścisłego przymierza, a zwrot ten mógł się dokonać tem łatwiej i tem większą rokował trwałość, że dzielnica Leszka i Węgry stały wobec jednakowego niebezpieczeństwa ze strony Rusi i Tatarów. Rychło miał Leszek z przymierza węgierskiego wynieść duże konkretne korzyści.

140. Stosunki wewnętrzne. Wzrost znaczenia możnych. Bunt w r. 1282. — Groźniejszem jednak od najazdów sąsiadów i braku przymierzy niebezpieczeństwem był stan stosunków wewnętrznych w dzielnicach, które się znajdowały pod panowaniem Leszka. Nie miał on tego tytułu dziedzictwa, na którym opierało się panowanie Bolesława, zasiadł na tronie na mocy wyboru możnych krakowskich. Ten fakt osłabiał władzę królewską nie tylko przez spotęgowanie się pozytywnego wpływu możnych, ale przez wzrost podmiotowego poczucia siły w tej warstwie. Zaczynają się zdarzać coraz częściej konflikty możnych z księciem, które wybuchają w postaci otwartych

buntów, wypowiedzenia posłuszeństwa, wyboru nowego księcia. Za Leszka były dwa takie bunty. Pierwszy w r. 1282 podnieśli możni pod wodzą Janusza, wojewody sandomierskiego, Starży, oraz biskupa krakowskiego Pawła. Bunt ten jednak, widocznie źle przygotowany, zakończył się rychło zwycięstwem Leszka, upokorzeniem wielu wysokich dostojników i uwięzieniem niejednego z nich. Współczesny napad Litwinów i Jaćwingów, organizowany z Rusi, nasuwał już wówczas przypuszczenie, że bunt możnych stał w związku z planami Lwa w kierunku objęcia tronu krakowskiego. Leszek nie podarował winy biskupowi, lecz go uwięził (1283). Wywołało to nowy spór między księciem a hierarchią kościelną, która wystąpiła w obronie biskupa (p. § 143).

141. Bunt z r. 1285. Po nieudanym buncie z r. 1282 nastąpił w trzy lata później nowy rokosz, znacznie od poprzedniego silniejszy i groźniejszy. Na czele jego stanęli ci sami Starżowie, co poprzednio, elektem zaś buntowników, który miał zasiąść w miejsce Leszka na tronie krakowskim, był ks. czerski Konrad, sojusznik kniaziów ruskich, a zaciekły przeciwnik innych książąt mazowieckich. Z początku wiodło się rokoszanom bardzo pomyślnie. Konrad, przyjęty przez spiskowców w Sandomierzu, wyruszył wraz z nimi na Kraków. Leszek, zaskoczony i bezsilny, zostawiwszy żonę Gryfinę na opiece mieszczan krakowskich, zwrócił się do króla węgierskiego Władysława IV z prośbą o pomoc. Nie zawiódł się w swych nadziejach. Mimo, że Tatarzy w tym roku najechali Węgry, otrzymał posiłki od Władysława IV, które pod wodzą Jerzego Baksy pokonały buntowników w bitwie pod Bogucicami (3 maja). Konrad, który nie zdołał zdobyć Krakowa, musiał powrócić do swego księstwa, a nad buntownikami rozpoczął się sąd. Wielu z nich straciło majątki, wielu musiało za granicami kraju (w księstwie opolskiem) szukać schronienia. Wierni zaś Leszka otrzymali liczne nadania i szerokie przywileje. W r. 1286 Leszek urządził wyprawę odwetową na dzielnicę Konrada, która, choć wyrządziła wiele szkód, zakończyła się przecież niepowodzeniem.

142. Wzrost znaczenia politycznego miast. — Bunt z r. 1285 miał dalej sięgające skutki. Zachwiany wskutek buntu możnych tron oparł się po raz pierwszy o żywioł mieszczański, a to oparcie okazało się skutecznem. Musiało zatem od razu urość znaczenie polityczne miast i mieszczaństwa, które jako czynnik polityczny stanęło obecnie niemal na równi z żywiołem możnowładczym. Równolegle zaś z podniesieniem się znaczenia politycznego miast dokonywało się ich materyalne i prawne wzmożenie, które mogło nowe ich stanowisko oprzeć na silnych podstawach i zapewnić na daleką przy-

szłość. Wzrost miast był jednak niebezpieczny i niepożądany nie tylko dla warstwy szlacheckiej, ale i dla narodu z tego mianowicie powodu, że mieszczaństwo było wówczas zupełnie niemieckie, wskutek czego rzeczywisty wpływ miast na obsadzanie tronu książęcego składał losy polskich dzielnic w ręce Niemców. Niepowodzenie buntu z r. 1285, niewątpliwie korzystne dla Leszka, nie było więc pomyślnem dla dzieła zjednoczenia Polski. Ten jedyny w naszych dziejach okres znaczenia politycznego miast trwał od r. 1285 aż mniejwięcej do buntu Alberta (1311—1312, p. § 175). Miasta, wzbogacane przez wdzięcznego księcia przywilejami i nadaniami, rozwijające się poza tem świetnie i wszechstronnie, uzyskały teraz jeszcze możność otaczania się murami (pierwszy Kraków), przez co nie tylko oddzielały się wyraźnie od całego kraju, który pozostawał pod wpływem żywiołu ziemiańskiego, ale uzyskiwały materyalne warunki siły, które z nich czyniły tyle groźnego przeciwnika, ile cennego sprzymierzeńca, boć oczywiście gród książęcy, połączony geograficznie z obwarowanem miastem przedstawiał znacznie większą odporność, niż pozbawiony tego oparcia, równocześnie zaś oddziaływanie takiego miasta na zamek musiało być bardzo silne i bezpośrednie.

143. Spory z biskupem Pawłem z Przemankowa. — Skwapliwy zwrot Leszka ku żywiołowi mieszczańskiemu tłumaczy się jeszcze okolicznością, że książę ten nie mógł się oprzeć nie tylko na rycerstwie, ale także i na Kościele. Biskup krakowski Paweł, który spierał się już w r. 1271 z Bolesławem Wstydliwym i spiskował przeciw niemu w r. 1273, popierał też bunt przeciw Leszkowi w r. 1282. Po stłumieniu buntu i po odparciu oraz pomszczeniu napadu Jaćwingów, Leszek uczuł się na sile i, wezwawszy na kollokwium do Łagowa biskupa, uwięził go i zamknął w grodzie sieradzkim (1283). Interdykt, interwencya arcybiskupa i papieża Marcina IV zmusiły księcia nie tylko do wypuszczenia Pawła z więzienia, ale i do wypłacenia mu wysokiego odszkodowania za więzienie. W r. 1285 nie słychać już o udziale biskupa w buncie, ale, jak się zdaje, Leszek musiał go o to podejrzywać, skoro Paweł po stłumieniu buntu wszedł w nowe układy z księciem i wymusił na nim nawet pewne podwyższenie niewypłaconej jeszcze nawiązki za więzienie w r. 1283 oraz nowe, bardzo szczegółowe opisanie przywilejów katedry, zarówno biskupstwa, jak i kapituły. Spory Leszka z biskupem Pawłem różniły się zasadniczo od dawniejszych walk książąt z biskupami. Tam bowiem chodziło o zasadę, o uprzywilejowanie Kościoła w zakresie spirytualiów lub temporaliów. Zwycięstwo kościelne zaznaczało się wydawaniem dokumentów, które przynosiły nowe uprawnienia i przywileje Kościołowi. Tutaj niema

śladu walki o zasady. Biskup występował jako czynnik wyłącznie polityczny. zmierzał do zdobycia politycznego wpływu na księcia a w rezultacie także nawet zadośćuczynienie za targnięcie się władcy świeckiego na przedstawiciela Kościoła przyniosło korzyść materyalną przedewszystkiem biskupowi; dopiero po kilku latach i po nowych zdarzeniach postawiono sprawę w ten sposób, że katedra biskupia mogła dla siebie i swych dóbr wyciągnąć korzyści z poprzednich nieporozumień.

144. Charakterystyka Leszka. — Leszek Czarny nie był człowiekiem wyższych zdolności, nie stał się też władcą o szerokim widnokręgu i śmiałej inicyatywie. Postawiony wśród bardzo niesprzyjających warunków, wobec nadzwyczajnie ciężkich zadań, wywiązał się z nich w sposób. który wystawia najlepsze świadectwo jego energii, dzielności oraz zręczności politycznej. Nie umiał jednakże opanować tych czynników wewnętrznych, które po jego śmierci miały wybierać nowego władcę i stanowić o losach dzielnicy krakowskiej, nie umiał też spoić wszystkich swych ziem w jedną całość. Toteż w chwili jego bezdzietnej śmierci (30 września 1288) kompleks terytoryalny, jaki skupił w swem ręku, znów się rozpadł i dzieło odbudowywania jedności państwowej Polski musiało szukać nowych podstaw.

145. Wypadki w Krakowskiem po śmierci Leszka. — Ziemią Sieradzką zawładnął na mocy prawa rodowego młodszy brat Leszka, Władysław Łokietek, dotychczas książę brzesko-kujawski. Niepewne losy czekały dzielnicę krakowsko-sandomierską, którą miał rozporządzić wybór możnych.

Podobnie, jak Bolesław Leszka, tak znów ten ostatni upatrzył, jak się zdaje, na swego następcę Henryka IV, księcia wrocławskiego. Stronnictwo zmarłego księcia, pod wodzą kasztelana krakowskiego Sułka z Niedźwiedzia (Starży) trzymało zbrojną ręką zamek wawelski i opierało się o miasto Kraków. Nie tak zgodni byli dawniejsi przeciwnicy Leszka, którzy jawnie nie wiązali się wolą zmarłego, a na których czele stanął biskup Paweł z Przemankowa; stronnictwo to wahało się mianowicie między kandydaturami Bolesława ks. płockiego, Władysława Łokietka, ks. brzesko-kujawskiego i sieradzkiego i Konrada, ks. czerskiego. Nie czekając na formalny wybór, powołany zresztą przez dawniejszych buntowników z lat 1282 i 1285, zjawił się pod murami Lublina Konrad, lecz, zastawszy bramy grodu zamknięte, musiał ze wstydem wracać na Mazowsze. Korzystając z wewnętrznego zamętu, Jerzy syn Lwa wyprawił się na ziemię Lubelską, zamierzając ją zagarnąć. Natrafiwszy na opór grodu lubelskiego, spustoszył tylko ziemię Lubelską i uwiózł na Ruś znaczne

łupy. Tymczasem zjazd szlachty pod Sandomierzem pod przewodnictwem biskupa Pawła dokonał wyboru Bolesława, ks. płockiego. Powody tego wyboru nie są ani wiadome ani jasne; może spodziewano się, że nowy książę, żonaty z córką ks. litewskiego Trojdena zasłoni Małopolskę od niszczących napadów Litwinów. Elekt szlachty nie należał zresztą do wybitniejszych książąt i nigdy nie okazał ani wyższej energii, ani talentów organizacyjnych. Zanim jednak Bolesław, popierany zresztą przez Łokietka, zdołał zebrać siły i upomnieć się o gród stołeczny, zasiadł tam już Henryk IV, ks. wrocławski. dzięki życzliwemu współdziałaniu wiernego stronnika Leszkowego kasztelana Sułka i niemieckiego mieszczaństwa krakowskiego. Znów więc Kraków znalazł się w związku z Śląskiem, rozerwanym w r. 1241, zdawało się, bezpowrotnie.

146. Początki Henryka IV. — Henryk IV miał za sobą dwudziestoletnie prawie panowanie w dzielnicy wrocławskiej, jedno z najświetniejszych i najważniejszych w skutkach dla Śląska. Po gospodarnym ojcu, Henryku III, odziedziczył dzielnicę w pomyślnym stanie, przygotowanie zaś do rządów miał troskliwe, nabyte pod okiem stryja Władysława, arcybiskupa salcburskiego, w czasie pobytu na dworze Ottokara II czeskiego i w szkole mistrzów obcych, którzy w zachodnich krajach czerpali swą wiedzę. Wychowanie wzbogaciło wysokie wrodzone zdolności Henryka polorem kultury rycerskiej, której on, rycerz i poeta zarazem, był najświetniejszym kwiatem na Śląsku i w Polsce XIII stulecia, a zarazem obudziło w nim zrozumienie głębszych zadań panującego i zapaliło żądzą potęgi. Rządy Henryka odróżniały się też dodatnio pod wielu względami od rządów innych współczesnych książąt, w których nie można się dopatrzyć jakiejkolwiek dalej sięgającej myśli politycznej i którzy pozytywny wysiłek, jeżeli go podejmowali, rozumieli tylko jako rozszerzenie ziem, lub jako działalność w kierunku polityki gospodarczej.

147. Rozpadanie się Śląska na dzielnice. — Przyczyna tego zjawiska leży w znacznej mierze w fakcie, że Śląsk szybko rozpadał się na dzielnice. Wyjątkowo dzielnica wrocławska nie uległa podziałowi, gdyż Henryk III zostawił jednego tylko syna. Po Konradzie zostało zaś trzech synów: Henryk, Przemysł i Konrad (p. § 61), ale przeprowadzony wówczas podział ostatecznie się nie utrzymał, gdyż Henryk po śmierci Przemysła (1288, p. § 152) objął dzielnicę żegańską, a po śmierci Konrada († 1301), który był w latach 1299—1301 patryarchą akwilejskim, dzielnicę ścieniawską; wskutek tego odbudowania pierwotnej dzielnicy głogowskiej, jak i zdobyczy w dzielnicy wrocławskiej (p. § 156) stał się najsilniejszym księciem z linii Piastów śląskich, jednak dopiero po śmierci Henryka IV. Dzielnica

Bolesława Rogatki rozpadła się na lignicką. w której panował Henryk, później ks. wrocławski (†1296), i jaworską, którą otrzymał brat jego, Bolesław, jeden z najbardziej w owych czasach gospodarnych i zręcznych książąt śląskich, wielki propagator miast i protektor niemczyzny i dlatego przez wdzięcznych Niemców nazywany »koroną Śląska«. Najszybciej jednak rozdrobniła się w tym czasie dzielnica opolsko-raciborska, do r. 1282 jednolita (p. § 61), gdyż każdy z czterech synów Władysława dostał osobną dzielnicę: Mieszko († 1313) cieszyńsko-oświęcimską, Kazimierz († 1312) bytomską, Bolesław († 1313) opolską, a Przemysł († 1306) raciborską.

148. Stosunki Henryka IV z Wielkopolską. — Henryk gorliwie starał się przedewszystkiem o rozszerzenie terytoryalnych podstaw swej władzy. W tej myśli wykupywał od obcych panujących zastawione im ziemie śląskie, mianowicie odzyskał ziemię Kreuzburg-Prztyn, a w r. 1276 wykupił od arcybiskupa magdeburskiego ziemię Krośnieńską. W r. 1277 poniósł pewne straty terytoryalne na rzecz swego stryja Bolesława Rogatki, który go wówczas uwięził (p. § 62), wnet je jednak powetował. W r. 1278 uzyskał ziemię Kładzką, należącą do Czech, w r. 1281 wymusił na Przemyśle II, którego zaprosił na zjazd, a potem podstępnie uwięził, ziemię Rudzką (Wieluńską), w r. 1284, popierając stronnictwo, ciążące ku Śląskowi i wywołując przeciw Przemysłowi bunt, przez zdradę Sędziwoja (Zaręby) opanował Kalisz. lecz później zwrócił go Przemysłowi za cenę ziemi Ołobockiej. Chociaż zaś tę ziemię odebrało w r. 1287 rycerstwo wielkopolskie — mimo woli jednak Przemysła, który nie chciał zrażać sobie potężnego sąsiada, — to przecież jeszcze w rękach Henryka IV znajdowało się całe księstwo wrocławskie (bez okręgu Środy, Neumarkt), księstwo świdnickie (bez okręgu Strzygłowa), ziemia Kładzka, księstwa ziębickie (Münsterberg), Brzeg, Oleśnica, w Wielkopolsce ziemia Rudzka, a wreszcie ziemia Krośnieńska na północy Śląska.

149. Stosunki Henryka IV z Czechami i Niemcami. — Obejmując rządy swej dzielnicy. Henryk IV wiązał się ścisłym węzłem z Ottokarem II, któremu rzeczywiście dotrzymał wiernego sojuszu przez cały czas swych rządów i nawet na polach morawskich. Oparcie o Czechy było zresztą niewątpliwie czynnikiem siły dla Henryka i przynosiło mu znaczne korzyści polityczne. Z katastrofy Ottokara mógł też skutkiem tego wynieść dla siebie nawet zysk terytoryalny, ziemię Kładzką. Henryk umiał też przystosować się do nowych warunków. jakie wynikały z likwidacyi młodej potęgi czeskiej przez Rudolfa Habsburskiego imieniem królestwa niemieckiego. Henryk mianowicie, chcąc uratować swe stanowisko, wszedł w stosunek lenny do króla niemieckiego, skutkiem czego uznał swą dzielnicę w Polsce

za lenno, a zatem za część ziem królestwa niemieckiego. Wytworzony wówczas stosunek dzielnicy wrocławskiej do królestwa niemieckiego, oparty wyłącznie na aktualnej rachubie politycznej, chociaż prawnie odrywał część Śląska od Polski, to przecież politycznie nie oznaczał bynajmniej »formalnego zapieczętowania rozdziału Śląska od Polski«, skoro przecież sam Henryk sięgnął po Kraków, starał się o koronę królewską i testamentem swym przyczynił się świadomie do odbudowania jedności Polski.

150. Stosunki wewnętrzne na Śląsku za panowania Henryka IV. — Uznawszy się lennikiem Niemiec, Henryk starał się wzmocnić swe stanowisko polityczne na Śląsku przez podniesienie własnej potęgi. I tak kiedy równocześnie z Przemysłem II uwięził dwóch książąt śląskich, Henryka głogowskiego i Henryka lignickiego-uwolnił ich dopiero wtedy, kiedy się zobowiązali dostarczać mu na każdą jego wyprawę po 30 uzbrojonych ludzi (1281). Zobowiązanie Henryków odpowiada znanej powinności lennika wobec suzerena. Henryk więc, nie mogąc wobec słabszych książąt stanąć zasadniczo na stanowisku suzerena, wzmacniał swą przewagę faktyczną przez wyzyskanie wzorów prawa lennego. Istotnie też w wojnach Henryka w Krakowskiem udział książąt śląskich był znaczny.

Panowanie Henryka zaznaczyło się też bardzo świetnie w dziedzinie stosunków wewnętrznych. Aczkolwiek utrzymywał huczny i znamienity dwór i dla nawiedzających go rycerzy i poetów — głównie niemieckich — był nader szczodrym gospodarzem, nie nadszarpnął skarbu książęcego ani nie uciskał poddanych podatkami. Konsekwentne popieranie miast było tajemnicą pomyślności gospodarczej kraju i zasobności skarbca książęcego. Henryk rozporządzał nawet znaczniejszą gotówką, skoro mógł niejednokrotnie wykupywać zastawy ziem za tysiące grzywien. Oczywiście, Henryk korzystał tu w pełni z wzorów gospodarki skarbowej, rozwijającej się coraz żywiej w księstwach niemieckich.

151. Stosunki kościelne. Spory z biskupem Tomaszem II. — Biskup Tomasz II (1270–1292), obejmując stolicę wrocławską, zastał stosunki bardzo opłakane, zwłaszcza majątkowe, gdyż książęta śląscy, Henryk IV, Bolesław Rogatka, Konrad głogowski, ściągali dla siebie nie tylko dochody z dóbr biskupich, ale i dziesięciny. Tomasz, przystępując do uregulowania stosunków, z Henrykiem IV pogodził się gładko, od Bolesława Rogatki zdołał uzyskać nawet pewne korzyści, ale z Konradem musiał się wdać w proces, który ściągnął interdykt biskupi na Żegań i Krosno i sprawę doprowadził aż do Rzymu, a wreszcie zakończył się upokorzeniem księcia i układem przy którym pośredniczył biskup lubuski, a przynoszącym Toma-

szowi pełne odszkodowanie (1273). W tych sporach książęta przyznawali sobie wobec majątku kościelnego prawa, niezgodne z prawem kanonicznem i przywilejami kościelnymi, a które, konsekwentnie wykonywane współcześnie w Niemczech, stały się jedną z podstaw władztwa terytoryalnego książąt. Najostrzejsze jednak i najdłuższe były spory Tomasza z Henrykiem IV, przez to doniosłe, że przemieniały się chwilami w starcia o głębszem znaczeniu, bo w walkę żywiołu polskiego z niemieckim. Konkretnych powodów do walki było wiele, a mianowicie, że książę wybierał dziesięciny, że żądał podatków od ludności w dobrach kościelnych i stacyi w wsiach biskupa, że nie zwracał długów, jakie jego ojciec i stryj Władysław zaciągnęli u biskupa. Jednakże bodaj najważniejsza przyczyna walki była natury politycznej, a mianowicie, że księciu, idącemu za wzorem książąt niemieckich, dążących do władztwa ziemskiego, chodziło o absolutne poddanie biskupa swemu zwierzchnictwu oraz równocześnie o uniemożliwienie mu wytworzenia księstwa kościelnego, do czego zwarte terytorym kasztelanii otmuchowskiej mogło dać podstawę: stądto księciu tak zależało podczas całego sporu na opanowaniu tej kasztelanii. Spór wybuchł około r. 1274. Przerywany wyrokami legata (Filipa w r. 1281), wyrokami polubownymi (1276, 1282) i układami (1286) trwał przecież mimoto bez przerwy i raz po raz na nowo wybuchał; to książę pozywał biskupa przed swój sąd (1284), tak, że biskup musiał uciekać z Wrocławia, to znów biskup rzucał klątwę na księcia (1284), a interdykt na kraj (1285). W sporze tym po stronie biskupa skupiło się całe duchowieństwo polskie, podczas gdy za Henrykiem stanęli duchowni niemieccy, przedewszystkiem Franciszkanie, których osiem konwentów przyłączyło się do prowincyi saskiej, oderwawszy się od polskiej. Także biskupi polscy, zebrani na synodzie prowincyonalnym łęczyckim w r. 1285, poparli Tomasza. Wreszcie w r. 1287 Henryk IV wyruszył pod Raciborz, gdzie wypędzony z dzielnicy wrocławskiej biskup Tomasz znalazł schronienie u ks. Mieszka. Tam jednakże nastąpiło porozumienie między przeciwnikami. Biskup wyrzekł się korzyści z dawniejszych wyroków i odszkodowania pieniężnego, książę zaś, przekonawszy się, że politycznych planów biskupa nie potrzebował się lękać, zadowolił się tem mimo, że nie zdobył żadnych praw dla swej władzy wobec biskupa. Odtąd harmonia przyjaznego pożycia zajęła miejsce dawnych waśni. Henryk okazał się hojnym fundatorem instytutów kościelnych, a jeszcze na łożu śmierci obdarował biskupstwo wrocławskie. Zacięty spór Henryka IV z Tomaszem okazał, że nie można było przeszczepiać na grunt polski form życia politycznego, jakie gdzieindziej już się pomyślnie rozwijały: nie tylko niższy stopień cywilizacyjny był tego

powodem, ale i różnica całego państwa i struktury społeczeństwa. Sojusz z biskupem zbliżył też księcia do polskości i obudził w jego sercu drzemiące dotychczas pod pokostem niemieckiej kultury poczucie polskie.

152. Walki Bolesława płockiego o Kraków. — Henryk IV uważał wyprawę swą na Kraków (p. § 145), podjętą przy pomocy Henryka ks. lignickiego, Przemysła ks. sprotawskiego i Bolesława ks. opolskiego, z chwilą zajęcia Wawelu i po obsadzeniu zamku swemi załogami za ukończoną i w końcu lutego 1289 wybrał się z powrotem do Wrocławia. Na wracających książąt śląskich napadli pod Siewierzem Bolesław płocki i Władysław Łokietek i zadali im ciężką klęskę, przy czem ks. Przemysł padł, a ks. Bolesław opolski dostał się do niewoli. Po tej bitwie, z niewiadomych zresztą powodów, znika z widowni dziejowej Bolesław płocki, a jego miejsce zajmuje Łokietek, który zaraz rozpoczął pierwszą swą wojnę o Kraków.

153. Wojna Henryka IV z Łokietkiem o Kraków. — Łokietek podstąpił szybko pod Kraków, zajął samo miasto, jednakże nie mógł zdobyć zamku. Wtedy wezwał pomocy książąt ruskich, którą przyprowadził Lew, syn Daniela. Ale i Rusinom nie powiodło się ani długiem oblężeniem ani szturmem generalnym opanować zamku. Wówczas (z końcem lipca 1289) Lew ruszył na Śląsk, dotarł w łupieskim pochodzie aż do Nissy, ale, natrafiwszy na dzielną obronę Raciborza, wrócił na Ruś. Wtedy dopiero Henryk IV wysłał wojsko pod wodzą Henryka ks. lignickiego na zdobycie Krakowa. Mieszczanie krakowscy otworzyli mu bramy tak, że Łokietek, zaskoczony w mieście, ledwie z życiem zdołał uciec. Henryk IV surowo karał możnych, którzy przeciwko niemu spiskowali lub bunt podnieśli. Biskupa Pawła osadził w więzieniu, a miasto biskupie Sławków oraz gród skalski, dwie warownie, położone na drodze z Krakowa do Wrocławia, powierzył wiernemu rycerzowi, Henrykowi z Voschowa. W dzielnicy krakowskiej zapanowały ciężkie rządy wojskowe, oparte na sile najemnych wojsk, które wyrządzały wiele szkód także w majątkach kościelnych i srodze krzywdziły ludność. Gnębiona szlachta, drażnione duchowieństwo i uciskany lud, uginając karku przed przemocą rządów wojskowych Henryka, wzdychali do Łokietka, który, wyparty z księstwa krakowskiego, ale utrzymując się w księstwie sandomierskiem, przygotowywał tymczasem siły do nowej wojny.

154. Starania Henryka IV o koronę królewską. — Henryk, jako władca szerszego horyzontu, opanowawszy przy pomocy swej wielkiej potęgi śląskiej księstwa krakowskie i sandomierskie, pragnął użyć tej materyalnej siły do osiągnięcia dalszych celów i pierwszy od czasów wielkiego pradziada, Henryka Brodatego (p. § 49), marzył

o koronie. Czynił też nawet o nią starania w Rzymie za pośrednictwem pewnego legisty, a nie otrzymał jej podobno wskutek szalbierstw pośrednika. Wreszcie przewlekła choroba i rychła śmierć przecięły jego życie i unicestwiły wszystkie dumne plany. Korona królewska, która miała spocząć na głowie Henryka, jakkolwiek by pojmowano jej znaczenie, bez względu więc na to, czy miałaby ona symbolizować jednolite państwo polskie, czy tylko uświetniać potęgę samego Henryka, musiałaby skupić dokoła siebie dynastów Polski, musiałaby przypominać czasy i znaczenie dawnych królów i choćby na tej tylko drodze wdrażać w umysły poczucie jedności politycznej całej Polski. Historya musi podnieść z uznaniem, że Henryk pierwszy ocenił znaczenie korony dla Polski i że odważył się po nią wyciągnąć rękę.

155. Testament Henryka IV i jego plany odbudowania Polski. — Z jeszcze bodaj większem uznaniem należy podnieść testament Henryka, zeznany w przededniu zgonu wobec najprzedniejszych dostojników duchownych i świeckich. Prócz nadań na rzecz biskupstwa wrocławskiego Henryk rozporządził w nim księstwami, które w swem ręku skupił. Stryjecznemu bratu, Henrykowi ks. głogowskiemu zapisał księstwo wrocławskie, czem czynił zadość prawu rodowemu, ziemię Kładzką zwracał Wacławowi czeskiemu, chcąc przez to oszczędzić Śląskowi walk z Czechami o tę ziemię, bezprawnie zdobytą, a zarazem odszkodować króla czeskiego, któremu dawniej zobowiązał się przekazać w razie śmierci księstwo wrocławskie, a wreszcie księstwo krakowskie i sandomierskie zapisał Przemysłowi Wielkopolskiemu. Testament ten — to jeden z najdonioślejszych dokumentów w dziejach XIII w. Henryk zmienił w nim układy sukcesyjne, które miały księstwo wrocławskie wydać w ręce Wacława i to oczywiście jako lenno państwa niemieckiego. Równocześnie księstwa małopolskie przekazał Przemysłowi, który po połączeniu swych księstw dziedzicznych wielkopolskich z Małopolską miał zjednoczyć w swem ręku połowę dawnego państwa polskiego. Bardzo jest prawdopodobne przypuszczenie, że dalsze widoki przyświecały też zapisowi Wrocławia na rzecz Henryka głogowskiego, syna Konrada, który przez swą matkę, siostrę Przemysła I, był ciotecznym bratem Przemysła II. Ponieważ zaś Przemysł nie miał syna, więc prawdopodobny jest wniosek, że umierający Henryk marzył, iż po śmierci Przemysła spadkobiercą jego zostanie właśnie Henryk głogowski i że w ten sposób ten prawnuk Brodatego zapanuje w państwie, złożonem z przeważnej części Śląska, z całej Małopolski i całej Wielkopolski. Testament Henryka, czy go się ocenia według jego pozytywnych rozporządzeń, czy wedle konsekwencyi, do jakich mógł

prowadzić w dalszym rozwoju wypadków, pozostanie niedwuznacznym i niezwykle silnym wyrazem gorącej chęci jednoczenia Polski, odbudowania z okruchów dzielnicowych księstewek jednolitego, silnego państwa. Postać Henryka urosła więc do rozmiarów wielkiego męża, który pod zewnętrznymi pozorami rycerza i poety niemieckiego zachował serce polskie, w trudach panowania wyostrzył rozum i wobec majestatu śmierci w obliczu dostojników sformułował i przekazał następcom program politycznego odrodzenia oraz wskazał drogi, prowadzące do jego urzeczywistnienia. Znamienna jest w tem jeszcze ta okoliczność, że hasło budowania silnej Polski, którąby odświeżyła blask korony Bolesławów, głosił w pierwszej połowie XIII w. Henryk Brodaty, a pod koniec tego stulecia Henryk IV, obaj członkowie śląskiej linii Piastów, jakby na przekór tym wszystkim, którzy głoszą, że Śląsk już w owym czasie zupełnie oderwał się od Polski i polskości, a Piastowie śląscy stali się maleńkimi i znikczemniałymi książątkami niemieckimi.

156. Stosunki na Śląsku po śmierci Henryka IV. — Testament ten jednak nie wszedł w życie. Wprawdzie z chwilą śmierci Henryka Probusa Henryk głogowski, obecny wówczas w Wrocławiu, objął rządy i wystawił wielki przywilej dla Kościoła. Ale nowy książę nie miał sympatyi mieszczaństwa wrocławskiego, które życzyło sobie połączenia z Czechami, związku z Krakowem i z Niemcami, gdyż to zapewniało im wielkie zyski. Na rozkaz rady miejskiej Wrocławianie uzbroili się, przyjęli radośnie zbliżającego się do miasta Henryka ks. lignickiego, występującego może tymczasem w charakterze zastępcy króla czeskiego. Po tak niespodziewanym obrocie rzeczy Henryk głogowski wycofał się z Wrocławia, a tron objął Henryk lignicki, jako piąty książę wrocławski tego imienia. Nowy pan nie czuł się jednak bezpiecznym; w r. 1291 fortyfikował miasto Wrocław na nowo i wpuszczał w fosy rzekę Oławę. Nie na wiele mu się to jednak przydało, gdyż, kiedy Henryk głogowski uzbroił się i zwłaszcza kiedy na jego stronę przeszedł młodszy brat Henryka V, Bolko ks. jaworski (Jauer), obrażony, że nie otrzymał żądanego powiększenia swej dzielnicy, oraz kiedy ci książęta zaczęli niszczyć kraj ciągłemi wyprawami łupieskiemi, musiał się zgodzić na nowy podział kraju (1291). W podziale tym Henryk głogowski dostał Bolesław (Bunzlau), Hajnow, Ścieniawę (Steinau), a za Odrą Górę (Guhrau), Milicz, Trzebnicę, Syców (Polnich—Wartenberg), a zatem kraj. przypierający do granic Wielkopolski, gdzie Henryka mogła czekać sukcesya po Przemyśle; ks. Bolko zaś otrzymał ziemie przyszłych księstw ziębickiego (Münsterberg) i świdnickiego. W ten sposób rozpadło się największe księstwo śląskie, wrocławskie, które odegrało

dwukrotnie rolę podstawy dla prób zjednoczenia Polski. Najpotężniejszym księciem był teraz Henryk głogowski, który wprawdzie wyrzekł się szczerze myśli odzyskania Wrocławia, ale nie zdobycia nowych jeszcze ziem. Na drodze do tego celu nie pogardzał żadnym środkiem. Nie tylko więc podstępnie przy pomocy niezadowolonych rycerzy ujął Henryka V (listopad 1293), ale w więzieniu niecnie go męczył, aż wreszcie znękany więzień przystał na nowy podział księstwa wrocławskiego (6 maja 1294), w którym Głogowczyk otrzymał resztę posiadłości Henryka V na prawym brzegu Odry z miastami Oleśnicą, Namysłowem, Wołczynem (Konstadt), Kreuzburgiem i Byczyną. Po tych powodzeniach na Śląsku Głogowczyk wyczekiwał objęcia spodziewanego spadku wielkopolskiego, który mu przypadł nadspodziewanie szybko (p. § 166).

157. Panowanie Przemysła w Małopolsce. — Nie urzeczywistniły się też postanowienia testamentu Henryka IV, dotyczące Małopolski. W Sandomierszczyźnie utrzymywał się dalej Łokietek, wola Henryka mogła więc rzeczywiście rozporządzać ziemią Krakowską. W miesiąc po śmierci Henryka IV (w lipcu 1290) zjawił się w Krakowie Przemysł w otoczeniu dostojników wielkopolskich. Przyjęty chętnie, a nawet radośnie przez duchowieństwo, szlachtę i mieszczan, książę sypał dokoła nagrodami; uwolnił z więzienia i obdarzył jeszcze biskupa Pawła. Ale po krótkim, dwumiesięcznym pobycie opuścił ziemię Krakowską, do której już nigdy więcej nie powrócił.

158. Łokietek w Małopolsce. — Po odjeździe Przemysła właściwym panem Małopolski został Władysław Łokietek, który rządził w Sandomierskiem, skąd nigdy zresztą Przemysłowi nie ustąpił, a tytułował się nawet księciem krakowskim. Panowanie Łokietka było uzurpacyą, ale ubogi ten książę, żyjąc trybem rycerskim, przestając towarzysko ze szlachtą, nawiedzając ją w jej domach i dworach, pozyskiwał sobie jej serca. W tym też czasie nawiązały się bliższe stosunki między Łokietkiem a Andrzejem III, królem węgierskim, umocnione małżeństwem Andrzeja z Fenenną, córką brata Łokietka Ziemomysła kujawskiego. Łokietek, mając więc poparcie w kraju i w sąsiednich Węgrzech, gdzie utrzymywał stosunki nie tylko z królem, ale i z potężnymi rodami, osiedlonymi w bliskości granic polskich, jak n. p. z rodami Baksów i Amadejów, byłby się zapewne ostatecznie i silnie usadowił w Małopolsce, gdyby panowaniu jego nie był zagroził nieprzyjaciel potężniejszy od książąt polskich, król czeski Wacław.

159. Wystąpienie Wacława czeskiego z pretensyami do Małopolski. — Pretensye Wacława czeskiego do Polski i ekspanzya Czech w kierunku Polski pod jego kierownictwem, opierały się na dwu

podstawach, Tytuł prawny stanowiła umowa w sprawie dziedziczenia, zawarta z Henrykiem, która, chociażby nawet dotyczyła tylko samego księstwa wrocławskiego, mogła być łatwo rozszerzona w drodze interpretacyi na wszystkie ziemie, jakie się znajdowały pod panowaniem Henryka w chwili jego śmierci, a zatem także na ziemię Krakowską i Sandomierską. Wacław mógł nie uznawać testamentu Henryka i wysuwać swoje pretensye tem bardziej, że wewnętrzne zamieszki na Śląsku (p. § 156) ułatwiały zadanie. Uważając księstwo wrocławskie za lenno niemieckie, postarał się dla swych dalszych pretensyi o aprobatę Rudolfa Habsburskiego, króla niemieckiego (wrzesień 1290). Doznał z tej strony gorącego poparcia. Dla polityki króla niemieckiego było bowiem rzeczą niezwykle pożądaną, żeby król czeski szukał upustu dla swej potęgi i zaborczości w kierunku nie krajów austryackich ale Polski. W ten sposób odszkodowano niejako Wacława za upadek planów Ottokara i utratę dzierżaw austryackich. Bezsilność Polski dzielnicowej ułatwiała takie rachuby obcych, możność zaś ich urzeczywistnienia stwierdzała upadek tego państwa w wyższym jeszcze stopniu aniżeli posługiwanie się książętami polskimi przez Belę i Ottokara (p. §§ 116—125). Piastowie zresztą sami przyłożyli rękę do powodzenia planów Wacława i Rudolfa. Już od r. 1289 Kazimierz ks. bytomski, był lennikiem Czech a teraz w połowie stycznia 1291 r. Mieszko ks. cieszyński i Bolesław ks. opolski oddali swe dzielnice Wacławowi w lenno i zobowiązali się do wspomagania go siłą zbrojną w wyprawach wojennych. Równocześnie stanęła najpóźniej w styczniu 1291 umowa z Przemysłem, który zrzekł się na rzecz Wacława praw do ziemi Krakowskiej i zaprzestał też odtąd używać tytułu księcia krakowskiego, który się natomiast pojawił w tytulaturze Wacława. Prawdopodobne są też jakieś zmowy z pewnym odłamem rycerstwa małopolskiego. Król czeski wysłał z wiosną r. 1291 znaczniejsze siły pod wodzą Arnolda z Bambergu celem podboju obu dzielnic małopolskich; zajęły one Kraków i posunęły się ku Sandomierzowi, gdzie jednak Łokietek, którego Andrzej III poparł pomocą zbrojną, stawił im energiczny opór, obronił Sandomierz i następnie zdołał śmiałem natarciem zdobyć Wiślicę, Odrzykoń i Prandocin (pod Miechowem). Położenie wojenne zdecydowało o tem, że wreszcie ten odłam rycerstwa krakowskiego, który zwalczał Leszka i Henryka, odwrócił się od Łokietka, dał się nakłonić do elekcyi Wacława, poczem przywódca jego a także i w dawniejszych buntach, biskup Paweł, udawszy się osobiście do Pragi, wytargował od Wacława (w Lutomyślu, wrzesień 1291) zatwierdzenie przywilejów kościelnych i nowe hojne nadania; niektóre postanowienia tego dyplomu mają charakter stanowy na wzór roz-

powszechnionych już w księstwach niemieckich przywilejów tego rodzaju. Po tych powodzeniach Wacław, nie spiesząc się z zajęciem Wrocławia, o który ostro walczyli obaj Henrykowie, lignicki i głogowski (p. § 156), wysłał we wrześniu r. 1291 wojsko pod wodzą biskupa praskiego Tobiasza, które miało wreszcie dokonać całkowitego zajęcia Małopolski.

160. Wojna Wacława z Łokietkiem w r. 1291—1292. — Łokietek nie upadł na duchu mimo, że Andrzej III odwołał tymczasem swe wojska. Wycofał się z ziemi Krakowskiej, aby za to tem silniejszy opór stawić w Sandomierskiem. Zdradziecka polityka biskupa Pawła nie obałamuciła całego rycerstwa, którego znaczna część popierała Piasta przeciw obcemu Przemyślidzie. Toteż Łokietek utrzymał się w Sandomierskiem, a biskup Tobiasz mógł, wróciwszy w grudniu 1291 r. do Pragi, donieść swemu królowi, że zdołał tylko umocnić panowanie czeskie w Krakowie i w ziemi Krakowskiej, obsadziwszy wszystkie zameczki załogami czeskiemi. W Krakowskiem nastały rządy wojskowe z nieodłącznymi rabunkami, gwałtami i krzywdzeniem ludności. Na domiar nieszczęścia napad Litwinów dotarł aż w okolice Miechowa. Śmielej sobie też poczynał Łokietek i zaczął niepokoić napadami czeskie załogi w Krakowskiem. Wacław wreszcie, powróciwszy do zdrowia i uporawszy się z sprawami Rzeszy, poprowadził osobiście wyprawę na Polskę (sierpień 1292), do której przyłączyły się w Opolu posiłki od książąt śląskich (opolskiego, cieszyńskiego, bytomskiego i raciborskiego) i od Ottona margrabiego brandenburskiego; kiedy zaś Wacław stanął na ziemi polskiej i odbył uroczysty wjazd do Krakowa, szedł mu z pomocą, choć powoli i opieszale, Przemysł II, a także Bolesław ks. mazowiecki zjawił się w obozie czeskim. Łokietek wobec takiej przewagi, nie mając zresztą znikąd pomocy, nie próbował nawet bronić ziemi Sandomierskiej, ale przy czynnem współdziałaniu wiernego brata Kazimierza ks. łęczyckiego szukał ratunku za murami ojczystego Sieradza. Wacław, nie czekając nawet na przybycie Przemysła, nakazał szturm, którego skutkiem było zdobycie miasta, poczem Łokietek poddał się Wacławowi, zrzekł się wszystkich praw do księstw krakowskiego i sandomierskiego i zobowiązał się dostarczać mu pomocy zbrojnej na wyprawy; otrzymał zaś za to ziemię Sieradzką i dzielnicę kujawską (październik 1292). Wacław po układach sieradzkich, dzierżąc w swem ręku obie dzielnice małopolskie, był uznanym zwierzchnikiem pół tuzina książąt górno-śląskich. Drobne księstewka wchodziły zatem w związek z sobą i skupiały się w jakąś wyższą całość polityczną. Przez to zaś właśnie rządy czeskie nie były bez znaczenia dla ostatecznego odbudowania dawnego państwa.

Podczas gdy zwycięstwo Wacława oddało południową połać Polski pod panowanie obcego księcia, równocześnie w Wielkopolsce nastąpiły wydarzenia, które posunęły granice Polski aż do Bałtyku i koroną królewską, symbolem jedności i odrodzenia, ozdobiły skroń Przemysła II.

161. Początki Przemysła II. — Syn pogrobowy Przemysła I, wychowywany pod troskliwą opieką stryja, Bolesława Pobożnego, rychło po dojściu do lat sprawnych, grożąc stryjowi buntem i uciekłszy nawet z zamku gnieźnieńskiego, wymógł na nim oddanie mu w zarząd ojcowskiej dzielnicy poznańskiej. Nie wiadomo, czy stało się to przed czy po pierwszych ważniejszych zdarzeniach z życia Przemysła, po jego udziale w wyprawie na zanoteckie dzierżawy Askańczyków w r. 1272 i po małżeństwie z księżniczką pomorską Ludgardą (p. § 100). W każdym razie już jako udzielny książę poznański wdał się w r. 1277 w walki śląskie, stojąc po stronie Henryka IV, uwięzionego przez Bolesława Rogatkę i walczył w bitwie pod Stolcem Stolz), w której dostał się do niewoli zwycięskiego Bolesława (p. § 62). W r. 1278 zaznaczył swój wpływ na Kujawach, rozsądzając wyrokiem polubownym spór między Leszkiem a Ziemomysłem. Po śmierci stryja († 1279) odziedziczył dzielnicę kaliską i stał się obok Leszka Czarnego i Henryka IV jednym z najpotężniejszych książąt polskich. Potęga ta jednak budziła zazdrość w obcych. W r. 1281 i 1284 Henryk IV oderwał od Wielkopolski ziemię Wieluńską i okolice Ołoboka, korzystając z poparcia stronnictwa możnych, ciążących ku Śląskowi, które nie zaginęło z upadkiem państwa Henryków śląskich i teraz znów zaczęło podnosić głowę. Na czele stronnictwa wrogiego Przemysłowi stanął ród Zarębów, osiedlony w ziemi Gnieźnieńskiej i przedtem blisko związany z Bolesławem Pobożnym. Przemysł uspokoił na razie opozycyę. W najbliższych latach nie tylko odzyskał Ołobok, który rycerstwo wielkopolskie z własnej inicyatywy wydarło z rąk Henryka, ale jeszcze mógł się wyprawić w r. 1290 na podbój Małopolski. Jednakże w tym samym roku przelał swe prawa do Krakowa na rzecz Wacława czeskiego, być może dlatego, że za główną korzyść uważał pozyskanie Pomorza gdańskiego.

162. Przyłączenie Pomorza do Polski. — Po odstąpieniu sprawy sprzymierzeńców w r. 1273 i związaniu się z Brandenburczykami (p. § 100) Mszczuj był wyłącznym panem Pomorza, gdyż obaj jego stryjowie, Sambor i Racibor, którzy mieli prawo do dzielnic, bawili poza granicami Pomorza. Racibor, który wstąpił do Zakonu krzyżackiego, zapisał swą dzielnicę, ziemię Białogrodzką, Krzyżakom przed r. 1276. W marcu zaś 1276 Sambor darował Zakonowi ziemię Gniewską. Mszczuj, nie mając zamiaru wpuścić Krzyżaków na Po-

morze, oglądnął się za sprzymierzeńcem i znów wszedł w blizkie stosunki z Bolesławem Pobożnym, któremu nawet w r. 1278 pomagał w wyprawie łupieskiej do kraju Askańczyków. Krzyżacy rozpoczęli proces o wykonanie zapisów, a okoliczność ta zacieśniła stosunek Mszczuja do książąt wielkopolskich, Bolesława, a po nim Przemysła II. W lutym 1282 r. w przededniu zakończenia procesu Mszczuj, jadąc do Milicza, gdzie sprawę zapisów krzyżackich ostatecznie załatwiono, wystawił dokument, mocą którego darował Przemysłowi Pomorze, zatrzymując sobie w niem tylko dożywotnie panowanie; zapis ten był zresztą wynikiem umowy na przeżycie, jaką wówczas zawarli Przemysł i Mszczuj. Ponieważ wyrok legata papieskiego, kardynała Filipa, żądał od Mszczuja wydania Zakonowi zamiast ziemi Białogrodzkiej pewnych ziem i miejscowości, położonych częścią na Żuławach, przeto Przemysł nabywał prawo do całego niemal Pomorza. Jeszcze za życia Mszczuja złożyli Przemysłowi hołd możni i szlachta pomorska. Te akty prawne przygotowały następstwo Przemysła. Zaraz też po śmierci Mszczuja († na Boże Narodzenie 1294) Przemysł zjawił się na Pomorzu i objął je w posiadanie (początek r. 1295).

163. Koronacya Przemysła II. — W tymże roku, 26 czerwca, spełnił się akt, w Polsce od dwustu przeszło lat niebywały, mianowicie koronacya Przemysła na króla, której dokonał w katedrze gnieźnieńskiej arcybiskup Jan Świnka w otoczeniu kilku biskupów. Tajemnica jeszcze pokrywa starania i przygotowania do koronacyi; nie można tylko wierzyć podaniu, jakoby posługiwać się miano pomocą Aleksego, kapelana króla czeskiego Wacława, przebywającego podówczas w Rzymie, a natomiast wolno wyrazić przypuszczenie, że prawdziwym twórcą odnowienia królestwa był nie Przemysł, ale Kościół, który tak gorąco pracował nad odrodzeniem Polski. Pozwolenia na koronacyę udzielił papież, co pozostawało w zgodzie z teoryą, że Polska podlega tylko Stolicy Apostolskiej. Co się zaś tyczy charakteru tego królestwa, to nie było ono dawnem królestwem Bolesławów, wskrzeszonem teraz przez ich prawnuka, ale tworem nowym, opierającym się niewątpliwie o reminiscencye dawnego królestwa, lecz służącym wyłącznie Przemysłowi, jako władcy tych dzielnic, które zebrał w swych rękach. Z królewskości Przemysła nie wynikało jego zwierzchnictwo nad innymi książętami piastowskimi i nad wszystkiemi ziemiami i dzielnicami Polski, ale służyła ona do uświetnienia, udostojnienia jednego władcy, czy może jednej linii domu Piastów, która zdołała wytworzyć największą potęgę. Oczywiście, że polityczne następstwa koronacyi mogły być znacznie szersze i głębsze, że na tle zwłaszcza poczucia narodowego i pod wpływem czynników,

podtrzymujących jedność polityczną Polski, korona królewska staćby się musiała punktem środkowym w polityce dynastów i dzielnic, a przez to punktem krystalizacyjnym odrodzenia państwowego Polski. A chociaż królestwo Przemysła przeminęło niezwykle szybko, to przecież blask jego korony wniknął w serca i umysły, wzmacniał poczucie narodowościowe, krzepił nadzieje, popierał wysiłki do trwalszego, prawdziwego odrodzenia. Być też może, że tragizm majestatu królewskiego, który upadł, zaledwie się zrodziwszy, oddziaływał silniej na emocyonalną stronę natury ludzkiej, aniżeliby oddziałało długoletnie a przeciętne panowanie króla.

164. Śmierć Przemysła II. — W kilka miesięcy po koronacyi król Przemysł zginął zamordowany w Rogoźnie (8 lutego 1296). Opinia posądzała o współudział w zbrodni margrabiów brandenburskich, chociaż właściwymi jej sprawcami byli Zarębowie. Historya może te dwa zapatrywania pogodzić. Zarębowie przecież byli przywódcami stronnictwa, które stało w opozycyi do Przemysła (p. § 161), margrabiowie zaś nie mogli odżałować, że wymknęło im się z rąk Pomorze, które pragnęli posiąść po śmierci Mszczuja i którego opanowanie przygotowywali troskliwie zapomocą wielu układów i intryg z książętami Pomorza szczecińskiego. Przemysł wprawdzie starał się załagodzić ich niechęć przez małżeństwo z księżniczką brandenburską Małgorzatą, zawarte w r. 1293, ale środek ten okazał się niedostatecznym. Margrabiowie mogli więc wejść w porozumienie z opozycyjnem stronnictwem Zarębów, a ofiarą tej zmowy padł Przemysł.

165. Charakterystyka Przemysła II. — Historyografia narodowa, od Długosza począwszy, patrzy na Przemysła jako na bohatera odradzającej się Polski i zlewa na niego wszelkie pochwały i światła. Odróżnić jednak należy w Przemyśle przedewszystkiem człowieka i władcę. Jako człowiek nie zaznaczył się on ani cnotami, ani charakterem, ani wolą, ani rozumem lub twórczą inicyatywą; był owszem człowiekiem słabym, o czem świadczy najlepiej tragedya z Ludgardą. W dziejach zaś władcy należy odróżnić jego rządy jako całość od dwu wielkich dzieł, jakie się dokonały za jego panowania, przyłączenia Pomorza i koronacyi. Rozciągnięcie zwierzchnictwa Polski na Pomorze było raczej wynikiem położenia politycznego aniżeli zasługą Przemysła. Pomorze, jeżeli nie miało stać się łupem znienawidzonych Askańczyków, musiało się połączyć z Polską, dla Mszczuja zaś, prócz tej oczywistej rachuby, decydującem było nadto zaufanie, jakie miał do Bolesława Pobożnego i wiara w siłę linii wielkopolskiej Piastów, dostateczną do obrony Pomorza przed zachłannością Brandenburgii. Koronacya z r. 1295 była znów w gruncie

rzeczy dziełem Kościoła, który rozumiał znaczenie tego symbolicznego aktu. Po odliczeniu tych faktów nie zobaczymy w panowaniu Przemysła czynów, odpowiadających jego potędze. Interwencya w sprawach śląskich (p. § 161) nie miała jasnych celów, dwukrotne odrywanie ziem od Wielkopolski przez Henryka IV (p. § 148) rzuca ujemne światło na organizacyę państwa; zrzeczenie się Krakowa na rzecz Wacława (p. § 159) i fakt, że ziemię Ołobocką odzyskała z własnej inicyatywy szlachta wielkopolska (p. § 161), dowodzą bierności i niechęci do śmielszych i trudniejszych działań i cofania się przed przeciwnościami. Panowanie Przemysła II, które na zawsze pozostanie w dziejach jako jedno z najważniejszych, przerastało więc znacznie wartość człowieka, pod którego imieniem upływało.

166. Łokietek w Wielkopolsce. Jego walki z Henrykiem głogowskim (1296—1300). — Przemysł przekazał testamentem Wielkopolskę (a może i Pomorze) Henrykowi ks. głogowskiemu, temu samemu, któremu Henryk IV zapisał w r. 1290 Wrocław; oba te zapisy mogły być wynikiem umowy testatorów i planu odbudowania jedności Polski pod rządami Henryka, spokrewnionego blizko zarówno z wrocławską, jak wielkopolską linią Piastów. Jeżeli jednak istniał taki zamiar, to urzeczywistnienie jego udaremniło rycerstwo wielkopolskie, które wybrało na tron wielkopolski Władysława Łokietka. Energiczny książę zaraz (przed 10 marca 1296) pojawił się w Wielkopolsce i, przybrawszy tytuł księcia królestwa Polskiego i Pomorza, rządził bez przeszkód w wschodniej i środkowej połaci kraju. Należało jednak obronić to panowanie przed dwoma zwłaszcza rywalami, przed Leszkiem, synem ks. kujawskiego Ziemomysła, brata Łokietka, który jako wnuk ks. pomorskiego Sambora, brata Świętopełka przez matkę swą Salomeę wystąpił z pretensyami do Pomorza i zajął nawet Gdańsk, oraz przed Henrykiem głogowskim, który opanował zachodnią Wielkopolskę. Łokietek, stojąc wobec dwóch wrogów, z których niewątpliwie silniejszym był Henryk, zdecydował się raczej na poświęcenie pewnej części Wielkopolski aniżeli Pomorza i jeszcze w r. 1296 uroczystym aktem zrzekł się na rzecz Henryka ziem wielkopolskich, leżących na zachód od rzek Odry i Warty, i, co więcej, zawarł z nim układ, mocą którego na wypadek bezpotomnej śmierci ustanawiał swym dziedzicem syna Głogowczyka, Henryka. Ten układ pozwolił mu poważnie myśleć o odzyskaniu Pomorza. Do walki jednakże nie przyszło, gdyż Leszek, nie czując się nasiłach, odstąpił ten kraj Łokietkowi, który rządy nad nim złożył w ręce możnych rodzin tamecznych Święców i Sławczyków. Kiedy sprawa pomorska wzięła taki obrót, wówczas Łokietek zapragnął także wyprzeć Henryka z odstąpionej mu części Wielko-

polski. Rychło przyszło między obu książętami do wojny, w której Władysławowi pomagali inni Piastowie, n. p. z mazowieckich Bolesław, i w której Władysław urządził nawet wyprawę łupieską na Śląsk (1297). Mimo wysiłków nie zdołał przecież osiągnąć zamierzonego celu, tem bardziej, że było wówczas w Wielkopolsce stronnictwo, pod przewodnictwem Andrzeja, biskupa poznańskiego (Zaręby), sprzyjające Henrykowi. Książę śląski stanął nawet osobiście w r. 1298 na ziemi wielkopolskiej, czynił nadania, wynagradzał swych sojuszników przywilejami i zapowiadał odzyskanie całego dziedzictwa Przemysła; byłato odpowiedź na wyprawę Łokietka z roku poprzedniego, ale ograniczyła się tylko do demonstracyi, nie popartej ani rzeczywistą siłą, ani żadnym stanowczym krokiem.

167. Panowanie Władysława Łokietka. — O panowaniu Łokietka w latach 1296—1300 pozostały bardzo nieliczne wiadomości. Wiemy n. p., że, odzyskawszy Pomorze i usadowiwszy się silniej w Wielkopolsce począł marzyć o zemście na Wacławie i o odzyskaniu Małopolski; podjął szereg drobnych wypraw w Krakowskie, gdzie spotykał się z sympatyami rycerstwa, ale zarazem przekonywał się, że panowanie czeskie opierało się na silnych podstawach i że trudnąby było rzeczą je obalić. Nie odważył się przeto na jawną wojnę z Wacławem, chociaż nawet nie przestawał nadal niepokoić granicy. Aby zaś uniknąć wyprawy odwetowej ze strony Wacława, zawarł z nim umowę (18 listopada 1297), w której za cenę 5000 grzywien srebra uznał prawa czeskie do Małopolski. W dziedzinie stosunków wewnętrznych panowały w Wielkopolsce zamęt i nieporządki. Władysław »nie był dobrym władcą, gdyż, nie chcąc ani powściągać nadużyć, ani karać złoczyńców, dopuścił do tego, że wielkie krzywdy, niesprawiedliwości, łupiestwa i uciśnienia prawie w zupełności spustoszyły i wyludniły ziemię«, nad którą panował. Ten wewnętrzny nierząd wyzyskali przeciwko księciu zaraz jego wrogowie, zwłaszcza stronnictwo śląskie, którego przywódca, biskup Andrzej, korzystając z jakichś szkód, wyrządzonych dobrom kościelnym, rzucił interdykt na całą dzielnicę, co mogło podważyć podstawy panowania Władysława. Książę musiał się ukorzyć i, wynagrodziwszy szkody przywilejami i nadaniami, uzyskał absolucyę.

168. Wacław zdobywa Wielkopolskę (1300). — Łokietek nie dorósł więc jeszcze do tego zadania, które później tak chlubnie spełnił, jeszcze nie pokonał w sobie natury małych książąt, chciwych na zyski terytoryalne, lecz niezdolnych do stworzenia silnych organizacyi państwowych. Rezultaty jego rządów odwróciły od niego serca i umożliwiły agitacyę przeciwników. Oczy niechętnych zwróciły się ku Wacławowi II, pod którego dłonią zapanował w Małopolsce ład

i porządek; można się też liczyć z pewną inicyatywą Wacława. Wyprawa z r. 1300 (najpóźniej w czerwcu) pod wodzą samego króla oddała w jego ręce całą Wielkopolskę. W katedrze gnieźnieńskiej odbyła się jego koronacya, której dokonał nie bez głębokiego z pewnością bólu arcybiskup Jakób Świnka, gorący i niezmordowany obrońca polskości i niewątpliwie główny twórca królestwa przemysłowego. Wacław zaręczył się z jedynaczką Przemysła, Reiczką, aby przez węzeł małżeński z dynastyą Piastów ulegalizować panowanie nad Polską i zyskanie korony królewskiej. Przeprowadziwszy też uznanie swych rządów na Pomorzu, którego zarząd utrzymał w ręku potężnych Święców, opuścił Polskę. Potęga czeska doszła do niebywałych rozmiarów, gdyż pod bezpośrednimi rządami króla czeskiego pozostawała Małopolska, Wielkopolska i Pomorze, a książęta śląscy uważali się za jego lenników.

169. Charakterystyka rządów czeskich. — Rządy te na wewnątrz były silne i opierały się na szeregu czynnników, zapewniających im trwałość i sprężystość. Wacław opierał się na Kościele, na który umiał zapewnić sobie wpływ przez biskupów; tak n. p. za jego przyczynieniem się na stolicy krakowskiej zasiadł (w r. 1294) Jan Muskata, człowiek ambitny, złego charakteru, typowy karyerowicz, ale przy tem oddany Wacławowi pośrednik w sprawach politycznych, intrygant, gdzie tego było potrzeba, i pomocnik w zarządzie zdobytej Małopolski. Wreszcie miasta, wówczas zamieszkałe wyłącznie przez Niemców, popierały panowanie czeskie, które, złączywszy Polskę w jedno państwo z Czechami, Śląskiem i Pomorzem, otwierało piękne widoki gospodarczego rozwoju i korzyści handlowych. Najsilniejszą jednakże podstawę rządy czeskie posiadały w nowym systemie władz administracyjnych. Pod tym też względem pozostawiły one wyraźne i trwałe ślady w wewnętrznym ustroju dzielnic. Wszystkie urzędy dworskie i ziemskie w dzielnicach Piastów polskich dostawały się z reguły do rąk wybitnych członków możnych rodów. Wskutek tej praktyki książę coraz mniej mógł się opierać na swej hierarchii urzędniczej, a nieraz nawet, n. p. w chwilach buntu rycerstwa, był zupełnie pozbawiony organów administracyjnych w kraju, które często otwarcie występowały przeciwko niemu. Rozpolitykowanie maszyny administracyjnej sprowadzało osłabienie władzy naczelnej, uniemożliwiało skupienie sił całej dzielnicy do jednego celu, a sprzyjało rozstrojowi wewnętrznemu, wybujaniu woli rządzonych ponad wolę rządzącą i rozpanoszeniu się zbrodni i rabunków, których nie miał kto opanować i stłumić. W systemie środków politycznych polskich leżało tylko odwoływanie się do rodów, popierających księcia, które, objąwszy najważniejsze urzędy,

własnymi zasobami przywracały porządek prawny i polityczny. Wacław, umocniwszy się w zdobytych ziemiach polskich, przystąpił do ich zorganizowania na innych podstawach, dotychczas w Polsce nieznanych, a wypróbowanych już w państwach zachodniej i środkowej Europy i w Czechach, mianowicie przez utworzenie nowych urzędów, które miały charakter bezpośredniego zastępstwa władzy panującego i przez to czyniły ją jakby wszędzie obecną, a zarazem, powierzane ludziom nowym, zależnym bezwzględnie od panującego, były ślepymi organami jego woli. Do kategoryi takich urzędników należał przedewszystkiem starosta, który był bezpośrednim zastępcą panującego i którego władza miała przeto bardzo szerokie granice. Osadzeni w ziemiach polskich starostowie energicznie podtrzymywali panowanie czeskie, przywracali pokój, zaprowadzali porządek, tępili zakorzenione zbrodnie i wprowadzali kraj na drogę rozwoju i dobrobytu. Niższe od starostów stanowiska zajmowali t. zw. justycyaryusze czyli oprawcy, którzy występowali przedewszystkiem jako sędziowie w sprawach karnych i stróże porządku publicznego, ale poza tem funkcyonowali jako sędziowie w sprawach niespornych, oraz jako urzędnicy administracyi skarbowej. Wprowadzając nowe urzędy, Wacław nie ruszał dawnych dworskich i ziemskich, które jednak w ten sposób przekształciły się w czyste dygnitarstwa, gdy tymczasem właściwe rządy oparły się prawie wyłącznie na nowym systemie urzędów. Korzyści tej reformy okazały się niebawem, tak, że nie tylko nie zniesiono tych urzędów, kiedy upadły rządy czeskie, ale zaczęto je wprowadzać do dzielnic, w których rządów czeskich nigdy nie było.

170. Łokietek na wygnaniu. — Zdobycie Wielkopolski przez Wacława usunęło grunt z pod nóg Łokietka, dla którego rozpoczął się gorzki okres wygnania, rozpamiętywania przeszłości, a zarazem żarliwych starań i wysiłków celem odzyskania utraconego panowania. Nie byłto jednak dla niego czas stracony, gdyż pogłębił on księcia duchowo, rozszerzył jego horyzont polityczny, wskazał mu lepsze systemy rządów i przysposobił wszechstronnie do odegrania roli pierwszego króla odrodzonej i zjednoczonej Polski. Idąc torem utartej polityki polskiej, która zawsze z pominięciem cesarstwa poddawała się pod zwierzchnictwo papieskie, Łokietek udał się do Rzymu, gdzie zaraz stanął sojusz między tym bezdomnym księciem rozdartej Polski a potężnym papieżem Bonifacym VIII, którego polityka ogarniała cały świat ówczesny. Od tej chwili polityka Łokietka, a tem samem i kawał historyi polskiej, staje się epizodem ogólno-europejskiej polityki Stolicy Apostolskiej, która usiłowała umocnić swe zwierzchnictwo na Wschodzie Europy. Chodziło tu głównie o dziedzictwo

po Arpadach na Węgrzech, na które Bonifacy VIII popierał Andegaweńczyka Karola Roberta, a po które sięgał też Wacław II. Wówczas to Łokietek, rywal Wacława, otrzymał energiczne poparcie od papieża (1302) i z Węgier (p. § 171), i mógł skutecznie wystąpić do walki o odzyskanie polskich dzierżaw.

171. Powrót Łokietka. — Władysław nie mógł się jednak spodziewać pomocy od samego Karola Roberta, który ciężkie jeszcze musiał staczać walki, żeby się utrzymać na tronie Arpadów. Niemniej jednak Łokietek wrócił do ojczyzny z pomocą węgierską; dostarczyli mu jej przedewszystkiem potężny magnat Amadej z rodu Aba, prawie niepodległy władca środkowej części północnych Węgier, Jan Baksa, wódz Andrzeja III, który nieraz już interweniował w Polsce, oraz szereg drobniejszej szlachty węgierskiej, którą potem Łokietek wynagradzał nadaniami. Wyprawa, podjęta w r. 1304, posuwała się wzdłuż Popradu i Dunajca, obsadzając po drodze gródki, zwłaszcza należące do oddanego Wacławowi biskupa Muskaty, n. p. Pławiec, i skoro pierwotny plan, polegający na zdobyciu Krakowa, okazał się niewykonalnym, dotarła do Wiślicy, której zajęcie pozwoliło Łokietkowi stanąć silnie w ziemi Sandomierskiej. Mimo kilkuletnich rządów czeskich i agitacyi biskupa nie wygasły wśród rycerstwa sympatye dla rodzimego księcia; podbój Sandomierszczyzny dokonał się szybko i bez większych trudności, zwłaszcza, że rody Starżów, Lisów i Bogoryów udzieliły wracającemu księciu wydatnej pomocy. Już w lutym 1305 r. Łokietek występował jako książę krakowski i sandomierski w otoczeniu osób, noszących tytuły dygnitarstw obu ziem małopolskich i księstwa sieradzkiego.

172. Odzyskanie ziemi Krakowskiej i Pomorza. — Do faktycznego opanowania całej Małopolski było jednak jeszcze daleko, potęga Wacława II i Wacława III, który po przedwczesnej śmierci ojca († 21 czerwca 1305) objął rządy, była jeszcze zbyt wielka i groźna. Łokietek nie tracił jednak czasu. W maju r. 1306 zdobył Kraków i, chcąc zjednać dla siebie miasto, obdarzył je zaraz rozległymi przywilejami. Tymczasem jednak Wacław III, pragnąc ocalić panowanie w Wielkopolsce, porozumiewał się za pośrednictwem Krzyżaków z niemieckiem mieszczaństwem głównych miast kujawskich, Inowrocławia i Brześcia, które zobowiązywało się utrzymać pokój między Kujawami a Wielkopolską (styczeń 1306 w Toruniu), oraz w myśli odzyskania wszystkich strat przygotowywał potężną wyprawę na Polskę. Zaledwie jednak wyruszył z nią w drogę, padł zamordowany skrytobójczo (4 sierpnia 1306); Łokietek mógł błogosławić szczęściu. Ta śmierć zmieniła zaraz sytuacyę polityczną i umocniła panowanio Łokietka. Ponieważ Czechy przestały być bezpośrednio groźne, skore

zaczęła się w nich walka o tron, mógł więc Łokietek skierować uwagę gdzieindziej, mianowicie udał się na Pomorze, gdzie przyjęto go przeważnie chętnie, jako prawego dziedzica. Zajmował tę krainę z Kujaw, naogół pokojowo, chociaż nie obeszło się przy tem bez walk, jak n. p. pod Tczewem. Ostatecznie jednak w listopadzie i grudniu występował w Świeciu i Gdańsku jako panujący. Nie mógł jednakże dłużej pozostać na Pomorzu, gdyż stosunki w Małopolsce, nieułożone jeszcze należycie, nagliły do powrotu. Wyjeżdżając, pozostawił zarząd Pomorza w ręku dotychczasowych urzędników, a zatem i Święcowie utrzymali się przy władzy. W drodze powrotnej Łokietek zajął może jeszcze Nakło, które mu wydał tameczny kasztelan, Trojan z rodu Pałuków, a może i Konin wraz z okolicą, ale te zdobycze w granicach Wielkopolski nie pociągnęły za sobą dalszych kroków w kierunku opanowania tej dzielnicy.

173. Panowanie Henryka głogowskiego i jego synów w Wielpopolsce. — Łokietek nie zdołał zająć Wielkopolski, gdyż na wiadomość o jego powodzeniach w Małopolsce (jeszcze przed śmiercią Wacława III w r. 1306, p. § 181) zagarnął ją w r. 1306 przy pomocy Zarębów, Łodziów i żywiołu mieszczańskiego ten sam Henryk ks. głogowski, któremu zapisał ją król Przemysł II, który jednak nie umiał jej utrzymać przeciw Łokietkowi. I tym razem panowanie księcia śląskiego opierało się na czynnem poparciu Zarębów i Łodziów. Henryk, chociaż rządził w Wielkopolsce za pośrednictwem starostów, to przecież zjawiał się często w głównych miastach. Zdaniem współczesnych książę śląski »całą ziemię (wielko)polską spokojnie trzymał. Ten był surowy wielce na złodzieje i łotrzyki, ale sam był wielki wyciągacz ani zgoła Polakom chętliwy. Atoli za onego rządów był pokój wielki w (Wielko)polsce i po wszystkich ziemiach jego«. Chociaż więc rządy Henryka przywracały w skołatanym kraju spokój i porządek, to jednak nie budziły prawdziwej sympatyi wśród społeczeństwa, dla którego ich obcość, ich niemiecki pokost i surowe metody były wstrętne i które tęskniło do prawdziwie polskiego władcy. Nie zmieniła jednak położenia śmierć Henryka (9 grudnia 1309), może jeszcze nawet je pogorszyła. Młodzi jego synowie popadli w taką zależność od Niemców, »że nic zdziałać nie mogli, tylko to, co się Niemcom podobało. Za małe pieniądze brali ci od nich ziemie i grody, radzili im też, aby przywiedli do zguby cały polski naród, tak ludzi duchownych, jako i świeckich, ale już najbardziej rycerstwo«. Antagonizm narodowy wybuchał więc jasnym płomieniem. Nie znać też bynajmniej w rządach młodych książąt takiej energii, jaką się odznaczało panowanie ich ojca. Mimoto panowanie Ślązaków w Wielkopolsce nie tylko nie upadło, ale się nawet u-

zachwiało. W r. 1312 podzielili też spokojnie między siebie swe ziemie wraz z Wielkopolską, a mianowicie Henryk, Jan i Przemko wzięli Poznań i Żegań, a Bolesław i Konrad Kalisz, Gniezno i Oleśnicę. Ale nawet pomimo tego osłabienia książąt, jak i samych rządów, podzielonych teraz, pomimo niechęci społeczeństwa i zamieszek, które znów często zamącały pokój, książęta głogowscy utrzymali Wielkopolskę, chociaż się w niej nie pojawili ani razu, ani też o nią nie dbali. Tak długie panowanie Ślązaków w Wielkopolsce dziwić musi jeszcze bardziej z tego powodu, że dla Łokietka, który miał w swych rękach Małopolskę i Pomorze, a oparcie o Kujawy, oraz mógł liczyć na współdziałanie narodowo usposobionych żywiołów rycerskich i kościelnych, zajęcie tej krainy przedstawiało się z jednej strony wprost jako polityczna konieczność, z drugiej zaś jako zadanie łatwe do wykonania. Skoro jednak ani sam Łokietek nic nie przedsięwziął w tym względzie, ani samo rycerstwo nie podniosło się, licząc na jego pomoc, to musiały zachodzić okoliczności, które naprawdę nie pozwalały myśleć o najmniejszym nawet wysiłku na zewnątrz, a natomiast nakazywały energiczne skupienie wszystkich sił na wewnątrz. Istotnie sytuacya w Małopolsce i rozwój sprawy pomorskiej tłumaczą tę pozorną zagadkę.

174. Panowanie Łokietka w Małopolsce. Spory z biskupem Muskatą. Panowanie Łokietka w Małopolsce, chociaż się opierało na żywiole rycerskim, było słabe i silnie podkopane przez nieprzyjazne względem osoby Łokietka stanowisko Muskaty i idącego z nim zgodnie znacznego stronnictwa w duchowieństwie świeckiem i w przeważnej liczbie klasztorów oraz wśród żywiołu mieszczańskiego, spotężniałego w ostatnich dziesiątkach lat, a zwłaszcza w czasie rządów czeskich. Miasta taiły dłużej swą nieprzyjaźń, rychlej przyszło do jawnych zatargów z biskupem, do czego przyczyniły się z jednej strony intrygi, spiski i knowania biskupa przeciw księciu, a z drugiej znów zachowanie się zaciężnych wojsk Łokietka, a zwłaszcza pomocniczych oddziałów węgierskich, które łupiły dobra biskupie. W atmosferze, przesyconej zapowiedziami walki, biskup groził karami kościelnemi, Łokietek zaś cofnął (1307) daleko sięgające przywileje Wacława, które pozwalały biskupowi obwarowywać pewne miasta w jego majętnościach, a kiedy i to nie wystarczyło, począł zdobywać umocnione zameczki biskupie (n. p. Biecz, 1307). Muskata wtedy poszukał schronienia na Śląsku, poza granicami dzierżaw wrogiego księcia. Wówczas (1307) wystąpił przeciw Muskacie nowy, a bardzo groźny przeciwnik, arcybiskup-metropolita Jakób Świnka, który podjął na nowo proces, umorzony w r. 1304 za pośrednictwem biskupa wrocławskiego a za wstawiennictwem Wacława, i w skardze

wymienił nowe zarzuty. Część duchowieństwa dyecezyi krakowskiej stanęła po stronie księcia i arcybiskupa, wywołując wprawdzie wzmocnienie żywiołów narodowych w Małopolsce, ale zarazem zgubny rozłam w Kościele. Łokietek bał się jednak mimo wszystko Muskaty, nawet tułającego się za granicą, i nie wierzył w skutek procesów, ale wolał mieć wroga w ręku i w tym celu nie cofnął się nawet przed zdradliwym podstępem; zapewniwszy mianowicie biskupowi bezpieczeństwo osobiste, ściągnął go do Krakowa i tutaj go uwięził (z końcem 1308 lub na początku 1309). Nie pomogła energiczna interwencya pap. Klemensa V; biskup musiał ostatecznie poddać się upokarzającym i ciężkim warunkom Łokietka i w umowie z 2 lipca 1309 podpisał swą klęskę. Na nic się nie przydał nowy proces, wytoczony przez Muskatę przeciwnikom, arcybiskupowi i jego stronnikom z dyecezyi krakowskiej, przed trybunałem legata papieskiego, kardynała Gentilisa, gdyż mimo korzystnego naogół dla Muskaty wyroku (12 czerwca 1310), który część cenzur kościelnych, obciążających Muskatę, zniósł zupełnie, część zaś warunkowo, Muskata musiał w osobnej umowie z arcybiskupem uczynić szereg ustępstw, przeprosić go i zapłacić koszty procesu. Łokietek zaś, ustępując pod ciężarem klątwy i interdyktu, rzuconego na kraj, uczynił pewne nadania na rzecz biskupstwa (nie wymieniając imienia biskupa) i przyłożył się znacznym nakładem do odbudowania spalonej katedry (grudzień 1309), nie zaspokoił tem jednak legata, który domagał się zupełnej restytucyi Muskaty na krakowskiej stolicy biskupiej. Rokowania nie doprowadziły jednak do rezultatu, tymczasem zaś wybuchł bunt wójta Alberta w Krakowie (p. § 175), umarł Gentilis, rozpoczął się proces Łokietka z Krzyżakami, tak, że Muskata dopiero w r. 1317 powrócił do dyecezyi (p. § 194).

175. Bunt mieszczan niemieckich przeciw Łokietkowi 1311—1312. — Pokonanie i upokorzenie biskupa Jana Muskaty nie usunęło jeszcze wszystkich przeszkód, z jakiemi musiały walczyć rządy Łokietka w Małopolsce. Miasta żywiły tyle nieprzyjaźni względem tego księcia, ile tęsknoty do powrotu panowania czeskiego, zapewniającego wiele korzyści natury ekonomicznej i odpowiadającego lepiej ich uczuciom narodowym. W tej dążności mogły miasta schodzić się nie tylko z pragnieniami Muskaty, ale także, co ważniejsza, z planami nowego króla czeskiego, młodego i przedsiębiorczego Jana Luksemburczyka, który po koronacyi (1311) używał tytułu króla Czech i Polski, a pretensye swe do Polski mógł opierać na małżeństwie z córką Wacława II. Być może, iż w związku z tymi planami restytucyi rządów czeskich na razie przynajmniej w Małopolsce pozostaje t. zw. bunt wójta Alberta, czyli szeroko rozgałęzione

sprzysiężenie zarówno miast małopolskich (Krakowa, Sandomierza, Wieliczki), jak i niektórych klasztorów, mających konwenty niemieckie (Miechowa), wymierzone przeciwko Łokietkowi. Bunt wybuchł w Krakowie późną wiosną (w maju) r. 1311 i szybko się rozszerzał w obu księstwach, popierał go też wpływami i współudziałem biskup Muskata, spokrewniony zresztą z jego przywódcami. Łokietek znalazł się znów nad brzegiem przepaści, groziła mu poważnie utrata reszty ziem, które zdobył w latach 1304—1306, gdyż przed kilku laty odpadło już Pomorze (p. § 178). Silnie jednak i uparcie stanął do obrony swego panowania i poparty znów przez pomoc węgierską, którą mu posłał palatyn Amadej (p. § 181) oraz przez pewne miasta (Nowy Sącz) i klasztory (Tyniec, Klaryski starosądeckie), już w jesieni opanował niektóre ogniska buntu, jak klasztor miechowski i miasto Sandomierz. Buntownicy zresztą, jeżeli liczyli na pomoc z Czech, doznali zawodu, gdyż Jan Luksemburczyk wobec niewyraźnego względem niego stanowiska szlachty czesko-morawskiej nie mógł osobiście wspomóc tego ruchu. Dopiero z wiosną r. 1312 zjawił się w Krakowie wierny sojusznik i zarazem lennik czeski, Bolko ks. opolski, może w charakterze zastępcy i starosty króla Jana. Wówczas jednak wdarło się do obozu buntowników rozdwojenie i poważna partya mieszczaństwa krakowskiego pod wodzą samego wójta Alberta parła do układów z Łokietkiem i poddania mu miasta. Opolczyk, chcąc siłą stłumić tę partyę i nawet pojmawszy Alberta, ujrzał wreszcie, że sytuacya stała się beznadziejną i wrócił do Opola. Wówczas Łokietek złamał resztki oporu, zajął Kraków i ukarał buntowników, odbierając wójtostwa i znosząc urządzenia autonomiczne miast (także język niemiecki w księgach i urzędowaniu), lecz pozostawiając im przywileje handlowe, bez których groziła im nieodparcie ruina gospodarcza. Przebieg buntu wykazuje, jak silnego wstrząśnienia doznało panowanie Łokietka, skoro walka z buntownikami trwała z górą rok i zakończyła się zwycięstwem dzięki obcej pomocy. Epizod ten stanowił też groźne napomnienie na przyszłość, że obce potęgi nie wyrzekły się myśli opanowania Polski, a conajmniej zdobycia jakiejś jej części.

176. Sytuacya na Pomorzu w latach 1306—1307. — Jeszcze niepomyślniejszy dla Łokietka obrót wzięły sprawy pomorskie. Po wyjeździe Łokietka rozpoczęły się tam na nowo niepokoje i zaburzenia. Nie było też wzajemnej ufności między księciem a najpotężniejszym rodem, Święcami, na których czele stał obecnie obok starego Święcy, piastującego najwyższy urząd ziemski wojewody gdańskiego, syn jego Piotr z Nowego, dawniej proboszcz kaliski, obecnie zaś człowiek świecki. Święcowie wystąpili z żądaniem zwrotu

wydatków, jakie uczynili celem utrzymania kraju i porządku po śmierci Wacława, jednakże Łokietek nie przychylił się do ich prośby. Biskup kujawski Gerward, z którym wadzili się Święcowie, był przyjacielem Łokietka. Książę ten próbował wreszcie opierać się też na innych rodach i nie nadawał już Święcom tak wyjątkowego stanowiska, jakie im przyznał Wacław. Te powody, których się można domyślać, a obok których mogły być jeszcze inne, dzisiaj nieznane, wzbudzały w ambitnym rodzie nieograniczonych do niedawna wielmożów nieufność i niechęć do księcia, obawę o swą przyszłość i stanowisko oraz chęć zabezpieczenia się w inny sposób. Jak zwykle w takich razach, drogą do ambitnych celów była zdrada.

177. Zdrada Święców (1307—1308). — Zapewne za pośrednictwem biskupa kamińskiego Henryka stanął dnia 17 lipca 1307 w Lindow w Brandenburgii między Święcami a margrabiami brandenburskimi układ, mocą którego Święcowie poddali margrabiom Pomorze, zastrzegli jednak dla siebie dziedziczną godność kasztelańską w Słupsku oraz nadanie w lenno pięciu grodów wraz z należącą do nich ziemią. Łokietek, zaraz zawiadomiony o zdradzie, spróbował osobistą interwencyą zapobiec jej skutkom: zebrawszy więc koło siebie przeważnie rycerstwo kujawskie, zjawił się w zimie 1307/8 na Pomorzu, starał się wzmocnić swe panowanie i uwięził Piotra z Nowego, którego osadził pod strażą na zamku w Brześciu kujawskim. Jednakże musiał czemprędzej wracać do Małopolski, gdzie nieprzyjazne stanowisko Muskaty wymagało jego obecności, pieczę zaś nad Pomorzem, w którego grodach pozostawił swoich kasztelanów, złożył w ręce książąt kujawskich, Kazimierza i Przemysła; Łokietek mógł się spodziewać, że ci książęta, pozostający w dobrych stosunkach z Zakonem, odwrócą wszelkie niebezpieczeństwo od granicy krzyżackiej i będą mogli całą uwagę poświęcić innym niebezpieczeństwom, przedewszystkiem ze strony Brandenburgii. Istotnie w sierpniu tego samego roku 1308 margrabiowie brandenburscy Otton i Waldemar urządzili wyprawę na Pomorze i dotarli aż pod Gdańsk. Wierny sługa Łokietka, kasztelan gdański Bogusza wysłał do pana swego aż do Małopolski wezwanie o pomoc, ale doczekał się rozpaczliwej rady, aby sam sobie poczynał, o ile zdoła najlepiej, a w ostateczności nawet zwrócił się o pomoc do Krzyżaków, gdyż sam książę nie mógł wówczas posłać ani wojsk ani pieniędzy.

178. Zajęcie Pomorza przez Krzyżaków (1308). — Po naradach na grodzie gdańskim zwrócono się do Zakonu, który nader skwapliwie usłuchał wezwania. W myśl zawartej umowy Krzyżacy mieli udzielić pomocy wojskowej celem odparcia Brandenburczyków, a książę polski miał następnie zwrócić Krzyżakom poniesione koszty.

Krzyżacy dopełnili umowy, a margrabiowie, widząc w zamku gdańskim wojska zakonne, zwątpili w powodzenie, zaniechali wyprawy i wrócili do domu. Wówczas rozpoczęła się podstępna gra krzyżacka. Od dowódcy załogi zamkowej Boguszy wyłudzili oddanie im zamku gdańskiego, złożywszy w jego rękach pisemne zobowiązanie, że zwrócą tę warownię Łokietkowi po zaspokojeniu ich pretensyi pieniężnych. Po kilku dniach rzucili się na samo miasto, wymordowali jego załogę i znaczniejszych z rycerstwa i puścili z dymem całe miasto (14 listopada 1308); przed papieżem kazali te akty mordów i zniszczenia wytłumaczyć jako karę na miasto za popieranie rozbójników, służących margrabiom brandenburskim. Następnie oddziały krzyżackie pod wodzą samego landmistrza podeszły pod Tczew i wymusiły na księciu Kazimierzu, który tam właśnie przebywał, poddadanie im tamtejszego zamku. Zakon stanął silną stopą na ziemi pomorskiej na lewym brzegu Wisły. Zdrada krzyżacka, utrata Pomorza wstrząsnęły panowaniem Łokietka, jednakże energiczny ten duch nie dał się złamać. Na hiobowe wieści, dochodzące z Pomorza, zaraz tam wyruszył, ale mógł dotrzeć tylko do Świecia, dalej bowiem zamknęli mu już drogę nowi panowie ziemi. Na żądanie zwrotu Gdańska odpowiedzieli cynicznie żądaniem okupu w wysokości, przenoszącej znacznie wartość całego kraju. Łokietek z oburzeniem odrzucił żądania, ale nie miał dość sił, aby na nie odpowiedzieć wojną. Teraz Krzyżacy odkupili za 10.000 grzywien od margrabiów dokumenty cesarskie, które przyznawały margrabiom prawa do Pomorza. Chwyciwszy w ten sposób formalne tytuły prawnego posiadania tego kraju, Zakon przystąpił do usunięcia panowania Łokietka z ostatnich punktów oparcia, obległ Świecie i zdobył je, pozwoliwszy załodze odejść do Polski. Rozpoczęło się wówczas porządkowanie wewnętrznych stosunków w zdobytym kraju. Wypędzono z majętności wielu rycerzy, których podejrzywano o dochowywanie wierności Łokietkowi. Prawie równocześnie ukończono budowę nowego zamku w Malborgu, do którego przeniósł teraz wielki mistrz Zakonu swą siedzibę z Wenecyi; fakt ten symbolizuje poczucie potęgi państwowej Krzyżaków nad Wisłą. Państwo krzyżackie, oparte na bezprawiu i zdradzie, rozciągało się teraz na obu brzegach dolnego biegu Wisły i opanowywało całe wybrzeże morskie, do którego mogła dążyć Polska. Polska jednak, choć na razie bezsilna, nie uznała utraty Gdańska, nie zapomniała o poniesionej krzywdzie i domagała się jej naprawienia w drodze procesów, a nawet wnet potem także z bronią w ręku.

178. Zajęcie Wielkopolski (1314). — Synowie Henryka głogowskiego, podzieliwszy między siebie Wielkopolskę w lutym 1312 r.

(p. § 173), utrzymali ją jeszcze przez parę lat w swem ręku mimo. że panowanie ich było bardzo słabe, opierało się bowiem na szczupłem gronie stronników, do którego należeli nieliczni duchowni Niemcy z kleru kapitulnego, klasztory niemieckie (Obra, Paradyż, Łekno, Lubin, Trzemeszno) i niektóre miasta z Poznaniem na czele. Natomiast rycerstwo wielkopolskie stroniło od dworu książąt śląskich i nawet biskup poznański Andrzej przeszedł do opozycyi, pociągając za sobą cały ród Zarębów. Duchowieństwo polskie i rycerstwo pragnęło wprowadzić na tron wielkopolski księcia narodowego, najpopularniejszym zaś kandydatem był Władysław Łokietek, który już z dawniejszych lat miał w tej dzielnicy nieco stronników, przedewszystkiem w rodzie Nałęczów. Obecnie i Zarębowie stanęli po stronie Łokietka, a także kilka miast, jak Pyzdry i Kalisz, przyłączyły się do stronnictwa Łokietkowego. Sam zaś książę, pokonawszy w r. 1312 powstanie niemieckie w Małopolsce, a nie obawiając się Zakonu, który w r. 1313 podejmował, nieszczęśliwe zresztą, rajzy na Litwę, nie cofał się przed podjęciem kroków w celu przyłączenia Wielkopolski do swego państwa, nie miał jednakże dość sił, aby sam mógł dzieła tego dokonać. Udział jego polegał na poparciu moralnem, danem czynnikom miejscowym, oraz może jeszcze na jakiej nieznacznej pomocy; tak więc w r. 1313 Łokietek przybrał tytuł »*Dux regni Poloniae*« i pojawił się w sąsiadujących z Wielkopolską okolicach Kujaw. Upadek rządów śląskich sprowadzili sami Wielkopolanie. Już zapewne w r. 1313 rozpoczął się w Wielkopolsce okres walk miejscowych, rodzaj wojny podjazdowej, pełnej bitw i zamieszek. Z szeregu kroków wojennych z tego roku najznaczniejszy był zamach rycerstwa wielkopolskiego, które pod wodzą Nałęcza Dobrogosta z Dzwonowa, wojewody poznańskiego, zebrało się w północno-wschodniej części kraju, w okolicach Gniezna, Nakła i Konina (dwie ostatnie miejscowości należały do Łokietka), wyruszyło przeciw wojskom śląskim, pozostającym pod rozkazami Janusza z Biberst[e]inu, zadało im klęskę pod Kleckiem i zajęło to miasto. Panowanie śląskie jednak mimoto jeszcze nie upadło, lecz utrzymywało się szczególnie silnie w pewnych punktach kraju, zwłaszcza w największem i najbogatszem mieście Poznaniu. Po zwycięstwie pod Kleckiem Łokietek pojawił się w styczniu 1314 r. w wschodniej części Wielkopolski i wynagradzał swych stronników, między innymi biskupa poznańskiego Andrzeja. W nabliższych miesiącach rycerstwo wielkopolskie pokonało wreszcie Poznań, którego obroną kierował gorliwy stronnik śląski, wójt Przemko; walka w Poznaniu była bardzo gwałtowna, skoro ucierpiała w niej katedra, stojąca na przeciwnym brzegu Warty. Dopiero po upadku Poznania Łokietek mógł objąć tę

krainę w posiadanie, pojawił się też w sierpniu r. 1314 w okolicach Śląska, był w Pyzdrach i Kaliszu i nadał obu miastom zatwierdzenie ich przywilejów. Sam jednak niedługo w tej dzielnicy pozostał, nie zjawił się nawet w głównych miastach Gnieźnie i Poznaniu, nie dowierzał też widocznie szlachcie miejscowej, może dlatego, że antagonizmy rodowe. n. p. między Nałęczami i Zarębami, zbyt głęboko ją dzieliły, skoro rządy zdał w ręce starosty, którym zamianował Małopolanina, Stefana Pękawkę.

Z zajęciem Wielkopolski kończy się pierwszy okres panowania Łokietka, z tą chwilą bowiem utworzył się kompleks ziem. które stanowiły główny zrąb państwa polskiego aż do unii jagiellońskiej.

179. Dzielnice w omawianym okresie. — Proces odbudowywania dawnej jedności państwowej nie ogarnął wszystkich dzielnic; przeważna część Polski nie poddała się prądowi regeneracyjnemu, lecz rozpadała się dalej na coraz mniejsze dzielnice i tkwiła nieprzerwanie w ciasnej, partykularnej polityce, służąc przez to nieraz bardzo skutecznie za narzędzie wrogom odnowionej ojczyzny. Główną przyczyną była tu sama dynastya, w której równocześnie widzieć musimy czynnik jedności; dynastowie mieli prawo do dzielnic i nie chcieli go się bynajmniej wyrzec, uznanie zaś zasady podziałów pociągało za sobą wszystkie ujemne skutki partykularyzmu i dzielnicowości. W ogólnym obrazie dziejów państwa polskiego nie może być miejsca na szczegółowe rozpatrywanie zdarzeń w każdej dzielnicy z osobna, z drugiej wszakże strony obraz ten nie byłby wyczerpujący i wierny. gdyby się w nim nie znalazła choćby tylko ogólna charakterystyka dziejów i roli dzielnic, zwłaszcza wobec tych zagadnień. które się w następnym okresie wysunęły na plan pierwszy.

180. Śląsk. Podziały. — Śląsk rozpadał się na cztery większe kompleksy. Śląsk właściwy (czyli bez dzielnicy raciborsko-opolskiej), dzielił się na trzy części, podlegające trzem liniom Piastów, a geograficznie przedstawiające się w kształcie długich a wązkich pasów, idących w kierunku z północy na południe. Nad pasem zachodnim, graniczącym z Czechami, a opierającym się o góry, panował ks. Bolko, zwany ks. jaworskim (Jauer, syn Bolesława Rogatki (zmarłego w r. 1278; o losach tej dzielnicy p. § 147), w pasie środkowym, najwęższym, ale najżyźniejszym i najbogatszym, rządził najstarszy syn tegoż Bolesława Rogatki Henryk V, który zajął Wrocław, wyparłszy z niego Henryka głogowskiego (p. § 156). Ten ostatni książę panował nad pasem wschodnim i na fakcie dzierżenia tych ziem opierał plany zajęcia Wielkopolski (p. § 166). W tym stanie nastąpił dalszy podział nieraz wskutek walk między książętami o ziemie; w innym związku wspomniano o podziałach dzielnicy

wrocławskiej z r. 1291 i 1293 (p. § 156), na których zyskiwał przedewszystkiem Henryk głogowski, ale i Bolko jaworski nie wychodził z próżnemi rękoma. Tutaj uzupełnić należy obraz mniejszych przesunięć granic wzmiankami o wypadkach z r. 1297, kiedy Bolko jako opiekun sierot po Henryku V, wyzyskując walki Łokietka z Henrykiem głogowskim (p. § 166), odebrał temu ostatniemu z jego zdobyczy jeszcze z r. 1291 Hajnow i Bolesław (Bunzlau) i przyłączył pierwszy do dzielnicy bratanków, drugi do swej własnej. Poza tem zmiany terytoryalne nastąpiły wskutek zwykłych podziałów spadkowych. Najwcześniej rozluźniło się księstwo jaworsko-świdnickie, bo chociaż po śmierci Bolka w r. 1301 dwaj synowie jego, najstarszy Bernard i najmłodszy Bolesław, wspólnie zarządzali schedą ojcowską (właściwy podział dokonał się dopiero w r. 1331), to przecież średni syn, Henryk, objął pewną część ziem odziedziczonych i używał tytułu księcia jaworskiego. Głębszy podział dotknął dzielnicę wrocławską. Po śmierci Henryka V wrocławskiego w r. 1296 pozostało trzech małoletnich synów, nad którymi opiekę sprawowali zrazu stryj ich, Bolko jaworski, potem biskup wrocławski, wreszcie król czeski Wacław II. Te sieroty podzieliły się spadkiem po ojcu dopiero w r. 1311, dzieląc go na trzy dzielnice, mianowicie wrocławską (Wrocław i Środa), lignicką (Lignica, Hajnow, Goldberg) i brzeską (Brzeg, Oława, Grotków), najmniejszą pod względem terytoryalnym, ale uzupełnioną obowiązkiem spłaty 32.000 grzywien z księstwa lignickiego, a 18.000 z wrocławskiego. Najstarszy brat Bolesław, wybrał dzielnicę brzeską, średni Henryk, wrocławską, a najmłodszemu Władysławowi pozostała lignicka. Wreszcie w rok potem, w r. 1312, nastąpił podział księstwa głogowskiego, znów o tyle w łagodniejszej formie, że nie na pięć, lecz tylko na dwie dzielnice (p. § 173).

Na zupełnie miniaturowe księstewka rozpadał się Śląsk górny (p. § 147).

181. Polityka wewnętrzna Śląska. — Grupa dynastów śląskich nie była zdolna do śmielszej i większej polityki. Panowania książąt są pełne inercyi lub upływają tylko na wzajemnem zwalczaniu się, w najlepszem zaś razie na chwytaniu sposobności, aby w jakikolwiek sposób wyłudzić na sąsiedzie powiększenie własnej dzielnicy. Przykładem tego może być wspomniana już historya Bolka jaworskiego (p. § 180), znamienniejsze jest jednak pod tym względem panowanie Bolesława brzeskiego, który, nie mogąc od brata swego Władysława uzyskać spłaty 32.000 grzywien (p. § 180), zaczął wspólnie z nim rządzić w Lignicy, a wreszcie (1316) wymusił na nim cesyę księstwa za cenę rocznej renty w wysokości 500 grzywien. Prócz takich sprawek finansowo-politycznych, przychodziło

czasem do starć orężnych, jednakże naogół nie było ich wiele, a i te, które były, toczyły się o rzeczy ważniejsze, o większe ziemie, a nie o małe skrawki (p. § 156, 180). Rzadkie są też przymierza, oczywiście nie takie, które zawierano w widokach wspólnych zdobyczy i korzyści, gdyż takich nie brakuje, n. p. w r. 1291 przymierze Henryka głogowskiego z Bolkiem jaworskim (p. § 156). Do tego rodzaju przymierzy należy sojusz książąt górno śląskich z Henrykiem IV, a po jego zgonie z Henrykiem głogowskim, popierający jego starania o opanowanie Wrocławia (1291).

182. Polityka zewnętrzna Śląska. — Inercyę polityki wewnętrznej uzupełniała bierność w polityce zewnętrznej. Śląsk przechylał się stanowczo w stronę Czech, przyciągany przez silny organizm państwowy ostatnich Przemyślidów i już w latach 1289 i 1291 ujął swój stosunek prawno-państwowy do niego w formy stosunku lennego (p. § 159). Nie mogło być mowy o tem, aby taki n. p. Bolesław brzeski, acz żonaty z córką Wacława, Małgorzatą, zgłosił swe prawa do korony czeskiej, chociaż z takimi tylko tytułami domagał się panowania w Czechach n. p. Henryk karyncki. Rozwój wypadków szedł w wręcz przeciwnym kierunku, ku panowaniu Czechów w Polsce. Tak więc po śmierci Bolka jaworskiego silna partya, w której poważny głos mieli Wrocławianie, złożyła opiekę nad małoletnimi książętami wrocławskimi w ręce Wacława II (1301), a w r. 1302 najstarszy z tych książąt wraz z matką odwiedził dwór w Pradze, gdzie zaręczono go z 6-letnią córką Wacława, Małgorzatą. Szybkimi krokami zbliżała się chwila, kiedy ta kraina, oderwana od pnia macierzystego, wydana na kierownictwo niemieckich miast oraz germanizującego się duchowieństwa i rycerstwa, miała utracić samoistność. W tych latach, zanim jeszcze Czesi formalnie zapanowali nad Śląskiem, próbowali bardziej przedsiębiorczy sąsiedzi uzyskać jakieś korzyści w tej krainie: tak mianowicie w r. 1318 Waldemar brandenburski panował w Żeganiu (Sagan), powołując się przy zajęciu na jakieś przysługujące mu stare tytuły zastawne.

183. Charakterystyki niektórych książąt. — Indywidualności książąt harmonizują całkowicie z bezbarwnością polityki. Trudno uchwycić w licznej gromadzie książąt wybitniejsze charaktery. Dość wyraziście rysuje się postać Henryka głogowskiego, księcia, który umiał chcieć i osiągać swój cel, ale który, obok tej dodatniej, pełen był cech wstrętnych, niepohamowanego okrucieństwa, dzikiej i ślepej mściwości, straszliwego egoizmu, który nie umiał się zdobyć na jedną choćby wyższą, ogólniejszą ideę polityczną. Różni się znacznie od niego Bolko jaworski (p. § 181), o wiele bardziej zrównoważony, ale ogromnie wyrachowany, chciwy ziem, każący sobie opłacać na-

wet opiekę nad sierotami brata, pan surowy, energicznej choć ciężkiej ręki, ale przy tem umiejący zachować miarę i wymierzyć sprawiedliwość, poprzeć interesy gospodarcze miast, zabezpieczyć kraj przed nieprzyjacielem i rabusiami, wreszcie hojną ręką fundować klasztory; był on jednak wielkim opiekunem i propagatorem Niemców, toteż wśród nich pozostawił po sobie powszechny i szczery żal. Z młodszej generacyi książąt najżywiej i najplastyczniej występuje z źródeł ks. Bolko brzeski, ten, który potrafił przez zręczne wysuwanie pretensyi finansowych wyzuć brata z dzielnicy i sam nią zawładnąć (p. § 181). Przykrą ilustracyą zwyrodnienia jest taki książę Władysław lignicki, który, pozbawiony dzielnicy, wałęsał się z szajką rozbójników po Śląsku, popadł dwukrotnie w więzienie, wyjechał potem na Mazowsze, ożenił się tam, ale pędzony niespokojnym duchem i wiecznie prześladującą go biedą, udał się na dwór króla czeskiego Jana, w którego rękach stał się narzędziem do skruszenia i upokorzenia Bolesława brzeskiego.

184. Kujawy. — Na Kujawach były trzy dzielnice: Ziemomysła (†1287), obejmująca północne Kujawy, Łokietka, której stolicą był Brześć kujawski, i Ziemowita (†1306), obejmująca ziemię Dobrzyńską (p. § 77). Ziemomysł pozostawił trzech synów, Leszka (†1339), Przemysła (†1339) i Kazimierza (†1343—1353). Synowie ci jeszcze przed r. 1303 podzielili się spuścizną ojcowską w ten sposób, że Przemysł objął najbardziej na północ wysuniętą część z Bydgoszczem i Wyszogrodem, Leszko dostał część środkową z Inowrocławiem oraz ziemią Michałowską, a najmłodszemu Kazimierzowi przypadł Gniewków. W r. 1318 Leszek z Przemysłem zawarli układ na przeżycie. Podział na dzielnice nie był jednakże bardzo ścisły i nie sięgał głęboko w życie. Bracia z wyjątkiem Kazimierza byli nieżonaci, żyli z sobą w dobrych stosunkach, wystawiali wspólnie dokumenty, używali podobnych tytułów, tak, że wyznaczenie dzielnic przedstawia się raczej jako podział administracyjny, podobnie, jak się to nieraz dawniej zdarzało, n. p. za życia Konrada mazowieckiego (p. § 53).

W zakresie stosunków wewnętrznych panowanie synów Ziemomysła upłynęło bez znaczenia, drobne bowiem nieporozumienia z biskupem Gerwardem lub pewnym odłamem rycerstwa (około r. 1319) minęły bez śladu. Ważniejsza natomiast była rola i stanowisko książąt kujawskich w zakresie stosunków zewnętrznych. Książęta ci pozostawali w dobrych stosunkach z Krzyżakami, wstępując w ślady ojca, który sprzyjał Niemcom (p. § 106), i przyczynili się do rozszerzenia panowania krzyżackiego w obrębie ziem rdzennie polskich. Mianowicie Leszek zaciągnął u Zakonu pożyczki (w r. 1303, 1304,

1317), a na zabezpieczenie wierzytelności oddał w zastaw ziemię Michałowską, która w ten sposób wyszła z rąk polskich. Nie można jednak mimoto ani Leszka ani innych książąt kujawskich uważać za zdrajców sprawy polskiej, jeszcze wówczas bowiem nie uważano Zakonu za wroga Polski. Synowie Ziemomysła byli równocześnie gorliwymi i wiernymi sojusznikami Łokietka, Leszek nawet, walcząc po stronie stryja, dostał się do niewoli (1308), w której rok prawie przesiedział, zanim go bracia wykupili. Łokietek też używał ich do zastępowania swych interesów na Pomorzu aż do katastrofy w r. 1308 (p. §§ 117, 118), licząc na to, że dobre ich stosunki z Krzyżakami pomogą do utrzymania tej dzielnicy. Książętom kujawskim można dopiero od tej chwili brać za złe, że, kiedy Zakon okazał się jawnym wrogiem Łokietka, oni nadal pozostali z nim w przyjaznych stosunkach, a nawet w r. 1317 przyczynili się do umocnienia stanowiska Zakonu w ziemi Michałowskiej, zaciągając na jej zastaw nowe długi.

Ziemowit, książę dobrzyński, umierając w r. 1306, zostawił wdowę Anastazyę z trzema małoletnimi synami, Władysławem, Kazimierzem i Bolesławem. Opiekę nad małoletnimi sierotami objął ich stryj Władysław Łokietek i sprawował ją do chwili ich pełnoletności. Przed r. 1316 objęli już młodsi książęta dzielnicę dobrzyńską i rządzili nią razem z matką, nie dzieląc jej jednak, jak się zdaje, na mniejsze kawałki. I te rządy nie mogły oczywiście odegrać roli. Ziemia Dobrzyńska, niszczona napadami Litwinów, wciśnięta między dzierżawy krzyżackie a księstwa mazowieckie, znajdowała się w niebezpiecznem położeniu i niemal stroniła od udziału w polityce. Zdaje się jednak, że synowie Ziemowita silnie ciążyli ku Łokietkowi, a natomiast trzymali się zdala od Krzyżaków.

185. Mazowsze. — Mazowsze nie uległo dalej idącym podziałom, gdyż po Ziemowicie I († 1262), pozostało tylko dwóch synów, z których starszy, Konrad objął przy podziale księstwo czerskie, młodszy zaś Bolesław księstwo płockie, lecz po śmierci Konrada († 1294), który nie pozostawił męskiego potomstwa, objął rządy także w Czersku. Dopiero po śmierci Bolesława († 1313) Mazowsze rozpadło się na trzy dzielnice.

Pod rządami Konrada i Bolesława Mazowsze zaczęło występować w stosunkach politycznych dzielnic; mógł zaś to uczynić zwłaszcza Konrad, którego księstwo leżało bardziej w środku i było zasłonięte od napadów Prusaków i Litwinów. Udział Konrada w polityce polskiej polegał na nieprzyjaznem jego stanowisku wobec sąsiadów, a mianowicie Władysława Łokietka, któremu w r. 1283 odebrał Gostynin, oraz Leszka Czarnego, przeciw któremu dał się po-

wołać na tron krakowski przez buntowników z r. 1285 (p. § 141) i z którym musiał następnie walczyć, odpierając jego wyprawy odwetowe w r. 1286 i 1287. Ta wojownicza polityka była z tego zwłaszcza względu nieszczęśliwa, że Mazowsze było wciąż widownią napadów pogańskich sąsiadów, n. p. w r. 1281 Prusaków, a w r. 1283 Litwinów, i niepotrzebnie powiększała klęski materyalne, które tamowały normalne życie i rozwój tej dzielnicy. Ostrożniej od Konrada postępował Bolesław. I on wysunął się na szerszą widownię w związku z wypadkami w Krakowskiem, kiedy mianowicie po śmierci Leszka Czarnego wystąpił z kandydaturą do tronu krakowskiego (p. § 145), ale rychło wycofał się z tych zabiegów, chociaż nie przestał występować jako sojusznik jużto Łokietka (n. p. w r. 1297, p. § 166), jużto Wacława (n. p. w r. 1292, p. § 160). Zręczności politycznej Bolesława dowodzi fakt przyjaznych stosunków z Litwą. Doprowadziły one wnet do nieprzyjaznych kroków między Bolesławem a Krzyżakami, zwłaszcza od chwili, kiedy w r. 1295 Bolesław pozwolił Litwinom osiąść w zamku wiskim, skąd mogli wygodnie napadać na państwo Zakonu. Bolesław, mimo, że od r. 1291 był żonaty z Kunegundą, córką Przemysła Ottokara czeskiego, zajmował nieprzyjazne stanowisko wobec podboju Wielkopolski przez Wacława w r. 1300 i sprzyjał gromadzeniu się niechętnych rządom czeskim na ziemi mazowieckiej. Kilkudziesięcioletnie panowanie Bolesława, który był władcą ostrożnym, zręcznym i energicznym, podniosło znaczenie Mazowsza, zapewniło mu pokój od Litwinów i Prusaków, równocześnie zaś wskutek walki z Krzyżakami i niechęci do rządów czeskich przyczyniło się do rozbudzenia ducha narodowego w tej najbardziej na wschód odsuniętej dzielnicy.

ROZDZIAŁ V.

Utwierdzenie i obrona jedności państwowej. (Władysław Łokietek).

186. Charakterystyka okresu. Państwo Łokietka otaczali dookoła wrogowie, których rachuby polityczne obracały się w niwecz, jeżeli Polska miała naprawdę przemienić się w jednolity, a przez to potężny organizm państwowy. Krzyżacy mogli się troskać o los niedawno zagarniętego Pomorza. Brandenburgia stanęła przed koniecznością zupełnego wyrzeczenia się dalszych zdobyczy i postępów kolonizacyjnych w Polsce, Czechy zaś mogły utracić wpływ polityczny na rzeszę książąt śląskich. Niepomyślne perspektywy zachęcały do walki orężnej w nadziei, że w ten sposób da-

się może obalić odrestaurowane państwo polskie. Takie zamiary zaś mogły przy pomyślnej konjunkturze politycznej otrzymać pomoc z zewnątrz, gdyż wówczas Europa środkowa weszła w okres rywalizacyi trzech domów, Habsburgów, Wittelsbachów i Luksemburgów, w okres walki z papiestwem i wzajemnych sojuszów, a dla rozkładu sił, dla przechylenia szal na korzyść jednej z walczących stron nie było bez znaczenia stanowisko Polski, stanowiącej znaczne państwo. O ile więc z jednej strony Polska mogła być pożądanym sprzymierzeńcem, o tyle znów mogła z drugiej stać się niebezpiecznym wrogiem, którego trzeba było złamać, jeżeli już nie dało się zniszczyć zupełnie. Oczywiście, że wrogowie Polski skwapliwie korzystali z takich konjunktur, jeżeli nawet wprost ich nie wywoływali, co powiększało niebezpieczeństwo, wymagało skupienia całej uwagi i wszystkich sił około zagadnienia obrony, a nadewszystko nakładało na kierowników państwa, w pierwszym zaś rzędzie na samego Łokietka, konieczność rozszerzenia horyzontu polskiej polityki państwowej.

Sprawa koronacyi i odzyskania Pomorza w drodze procesowej stanowi cel polityki polskiej do r. 1320. Nad ostatnimi zaś 13 laty Łokietka panuje nieprzerwanie jedyna myśl odzyskania Pomorza. Wobec niej ustępują na drugi plan inne zadania państwowe i narodowe, jak uratowanie Śląska i pozyskanie Rusi Czerwonej; tylko w związku z nią doszło do skutku pierwsze zbliżenie się do Litwy i sojusz z Gedyminem, zapowiedź przyszłej unii obu państw. Można robić z tego powodu zarzut i nawet ganić zacieśnienie polityki polskiej; niezależnie od tego sądu historya musi to w każdym razie wskazać i uwydatnić z naciskiem. Przed zbyt pohopnym wyrokiem niechże jednak powstrzyma uwaga, że zapewne brakowało państwu sił do sprostania i innym zadaniom, które może ówcześni ludzie rozumieli lepiej od dzisiejszych historyków. Wydarzenia lat 1331 i 1332 i utrata Kujaw, a zatem tragiczna katastrofa, która zakończyła znojne i trudne panowanie Łokietka, rzucają pęk światła w głąb polskiej struktury państwowej i odsłaniają jej wewnętrzną słabość, która zmieni zapewne nasuwający się odruchowo wyrok. Panowanie Łokietka wykazuje inną jeszcze jednostronność. Ubiegło ono w całości wśród walk niemal nieustannych, zabrakło więc w niem czasu nie tylko na wewnętrzne reformy, lecz nawet na uporządkowanie stosunków po kilkudziesięciu latach rozbicia dzielnicowego. Te zadania, niespełnione przez ojca, spadły dziedzictwem na syna. Wypadki rozwijały się więc naturalnie i konsekwentnie; ojciec wśród trudów, burz i przeciwności wyciosał gmach państwa polskiego, syn miał ten dom urządzić wewnątrz i przysposobić nie tylko na mieszkanie

dla licznych pokoleń, ale i na znaczne rozszerzenie w niebardzo dalekiej przyszłości.

Cokolwiekby jednak dzisiejsza ocena mogła zganić w istocie lub taktyce politycznej Łokietka, historya zaliczać będzie zawsze to panowanie do najznamienitszych w dziejach narodu polskiego: ono bowiem ostatecznie sprawiło, że Polska wyszła z chaosu dzielnicowego i że nigdy już więcej nie miała do niego powrócić: ono było punktem zwrotnym w dziejach, ono dało kit jedności państwowej i politycznej, wskazało trafnie główne niebezpieczeństwa polityczne i przysposobiło ekspanzyę Polski za Kazimierza i w dobie bezkrólewia po Ludwiku.

187. Idea narodowa w państwie Łokietka. – W nieodpartej a bardzo ciężkiej walce z wrogami, Polska mogła zwyciężyć pod warunkiem, że nie zachwieje się sama w sobie, nie rozpadnie się na dzielnice, ale utrzyma, nawet ponad różnicami i antagonizmami dzielnicowymi i wbrew nim, ideę jedności wewnętrznej. Przyznać trzeba, że z tego kardynalnego warunku zdawali sobie sprawę król i jego doradcy. Jedność państwa miał ufundować na wewnątrz i stwierdzić na zewnątrz akt koronacyi królewskiej. Symbol królewski miał zaś o tyle głębsze znaczenie, że opierał się na szczerem i coraz istotniejszem poczuciu narodowem. Cała idea państwa polskiego była bowiem już wówczas świadomie narodowa; byłoto zresztą w naturze tych licznych państw, które się w stuleciu XIV kształtowały (Francya, Anglia, Hiszpania, Węgry) i wyłamywały z szablonu kosmopolitycznego, wytworzonego przez praktykę i doktryny polityczne wcześniejszego średniowiecza. Ale i poza ideą państwową poczucie narodowe biło żywem tętnem w sercach ówczesnych ludzi i znajdowało wyraz nie tylko w rodzących się i dojrzewających literaturach narodowych, ale nawet w dziele, tak nawskróś przejętem średniowiecznemi ideami kosmopolityzmu i uniwersalizmu, jak Boska Komedya Dantego. W szarej, drewnianej, mało kulturalnej Polsce dusza ludzka nie była przecież mniej wrażliwa na odrębność swego języka, swego życia państwowego, swych dążeń narodowych, aniżeli wśród narodów, wyżej pod każdym względem od niej stojących, od dawna zresztą Kościół troskliwie rozdmuchiwał słabe iskierki poczucia narodowego w sercach polskich, tak, że w dobie Łokietka, a zwłaszcza pod wpływem krzywd krzyżackich i nieustannych niebezpieczeństw mogły one już wybuchnąć jasnym płomieniem, hartującym wolę do stawienia oporu, przetrwania nieszczęść, przygotowania i osiągnięcia zwycięstwa. Bez wewnętrznej siły duchowej i moralnego przeświadczenia o słuszności sprawy narodowej, rozpowszechnionych w szerokich warstwach narodu, zwłaszcza wśród

żywiołu rycerskiego, panowanie Łokietka nie dałoby się wytłumaczyć.

188. Wojny z Brandenburgią. — Zajęcie Wielkopolski i wcielenie jej do państwa nad którem władał Łokietek, zagroziło bezpośrednio interesom Brandenburgii. Marchia pod rządami znakomitego Waldemara przygotowywała się do podboju Wielkopolski, rozpoczętego już w w. XIII, ale przerwanego wówczas wskutek skupienia sił tej krainy pod wodzą Bolesława Pobożnego (p. §§ 96—100). Tragiczna śmierć Przemysła, do której i Brandenburczycy przyłożyli rękę (p. § 164), nie posunęła ich zamiarów naprzód, gdyż dziedzictwo zamordowanego przeszło w ręce Henryka głogowskiego, a potem Wacława czeskiego, z którymi margrabiów łączyły dobre stosunki. Pomyślniejsze widoki dla ekspanzyi brandenburskiej otworzyły się dopiero po śmierci Henryka głogowskiego i po podziale jego spuścizny pomiędzy młodocianych, słabych, a na niemieckie wpływy nader podatnych synów. Całą tę rachubę przekreśliły jednak wypadki r. 1314 i 1315, skoro nad granicą Marchii w miejsce słabych księstewek stanęło państwo polskie. Łokietek próbował jeszcze wzmocnić swą pozycyę zapomocą pewnych kroków dyplomatycznych, a mianowicie przystąpił zaraz w r. 1316 do przymierza króla duńskiego i książąt Pomorza Zaodrzańskiego, wymierzonego przeciwko margrabiom brandenburskim. Niewiele przez to osiągnął pozytywnych korzyści, może nawet jeszcze rozdrażnił i tak już wrogo usposobionych sąsiadów, ale w każdym razie znamienny jest ten pierwszy występ księcia polskiego na szerszej widowni politycznej i stanowi zapowiedź, że i w przyszłości nie będzie mogło brakować Polski w wielkich rywalizacyach i zmaganiach się państw i dynastyi środkowo-europejskich. Pomimo jednak położenia geograficznego i pomimo zawartych sojuszów państwo polskie było jeszcze słabe, a tak ta okoliczność, jak i brak wewnętrznej spoistości mogły zachęcać przedsiębiorczego Waldemara do bezpośredniego ataku. Dwukrotnie, mianowicie w r. 1316 i 1317 (październik-grudzień) zbrojne wyprawy brandenburskie uderzyły na Wielkopolskę przy pomocy młodego Henryka głogowskiego, wiedzionego ślepą nienawiścią względem Łokietka i pragnącego pomścić utratę Wielkopolski. Nie znamy wprawdzie szczegółów obu wypraw, wiemy jednak, że nie wstrząsnęły one panowaniem Łokietka w Wielkopolsce i nie przyniosły Brandenburgii najmniejszych nawet korzyści. Waldemar zaniechał też dalszych bezowocnych wysiłków, wnet zresztą umarł (1319), a na nim wygasł dom askański. W Marchii rozpoczął się kilkoletni okres wewnętrznego zamętu, który obezwładniał cały kraj i uniemożliwiał wszelką myśl ekspanzyi. Niebezpieczeństwo od

strony Brandenburgii na razie minęło, a ten nowy okres walki Polski z Brandenburgią o Wielkopolskę zakończył się znów niepowodzeniem Niemców.

189. Polska a Krzyżacy przed procesem (1309—1320). — Zdobycie Pomorza zaokrągliło i umocniło państwo krzyżackie od Zachodu, dając mu panowanie nad dolną Wisłą i zasłonę Prus, na których panowanie Zakonu nie było jeszcze dostatecznie ugruntowane. Nabycie od ks. Przemysła kujawskiego należących doń skrawków ziemi na Żuławach (w r. 1312) usunęło z kompleksu ziem zakonnych obce enklawy. Krzyżacy nie lękali się teraz Łokietka, który nie mógł skupić sił dostatecznych do walk z nimi, a zresztą, nie posiadając Wielkopolski, nie miał dość terenu do podjęcia ataku na krainy krzyżackie. Mimoto starali się ułagodzić go i n. p. w r. 1311 nowy w. mistrz, Konrad z Trewiru, odbył zjazd z nim w Brześciu kujawskim, na którym obiecał mu za cenę uznania panowania krzyżackiego na Pomorzu miasto Nieszawę z kilku wsiami, pomoc 40 włóczni na każdą wyprawę i bogatą fundacyę klasztorną; oczywiście tak śmieszne propozycye tylko podniecały gniew księcia na Zakon; gniew ten jednakże był bezsilny. W najbliższych po podboju Prus latach Zakon mógł spokojnie skierować uwagę w inną stronę. Przedewszystkiem wykończał dzieło zawojowania szczepów pruskich, a następnie zaczął się zwracać do ostatecznego przeprowadzenia swych celów na Inflantach, oraz do podjęcia na większą skalę walki z Litwą. O ile zaś chodzi o innych książąt piastowskich, zwłaszcza z Kujaw i Mazowsza, to w dawnych przyjaznych ich stosunkach z Krzyżakami nie nastąpił żaden zwrot po wypadkach z r. 1308; Piastowie nie powstrzymywali się nawet przed wypuszczaniem ziem swych w ręce krzyżackie, o czem świadczy wspomniana cesya Żuław przez Przemysła kujawskiego, oraz zastaw ziemi Michałowskiej przez Leszka (1303, 1304, 1317). Natomiast rychło doszło do sporów Zakonu z biskupami polskimi z powodu ważnego dla tych ostatnich zagadnienia, czy dawniejsze przywileje papieskie, które przyznawały Zakonowi zwierzchnictwo nad Kościołem, należy odnosić także do tych części dyecezyi polskich, które po r. 1309 wchodziły w granice państwa krzyżackiego. Spory o jurysdykcyę i o sposób opłacania dziesięcin, których biskupi domagali się w naturze wbrew powszechnie zaprowadzonemu przez Niemców relutum pieniężnemu, doprowadzały do interwencyi delegatów papieskich i nieraz, zwłaszcza w sprawie o dziesięciny, do ostrych konfliktów, w których biskupi polscy nie żałowali klątw i interdyktów. Te spory sprawiały, że biskupi, którzy z początku przyjęli biernie wydarzenia z r. 1308, coraz bardziej przekonywali się, że stosunki dadzą się uregulować według ich

interesów dopiero po powrocie Pomorza do Polski, to zaś przeświadczenie zacieśniało węzeł przymierza, który łączył Kościół polski z Łokietkiem.

190. Zakon wobec Inflant. — Po dokonanym podboju Pomorza i zabezpieczeniu jego posiadania otwierały się dwa najważniejsze problemy polityki krzyżackiej, mianowicie narzucenie zwierzchnictwa zakonnego w Inflantach, oraz zdobycie terytoryalnego połączenia między Prusami a Inflantami. Suwerenem Inflant był arcybiskup ryski, który też był suwerenem Zakonu inflanckiego, zostającego do niego w stosunku lennym, a połączonego od r. 1237 z Zakonem krzyżackim (p. § 102). Zakon starał się rozmaitymi sposobami nie pomijając także szykan, a nawet gwałtów i przemocy, osiągnąć w stosunku do arcybiskupa swój cel. Zdołał zjednać sobie rycerstwo, czasem także obałamucić niektórych biskupów i kapituły z prowincyi ryskiej; pozyskanych zaś stronników umiał spajać w ramy silniejszej organizacyi, do czego w wysokim stopniu nadawała się forma konfederacyi, zastosowana też parokrotnie w Inflantach (w latach 1304, 1316) z wyraźnym celem podkopania zwierzchnictwa arcybiskupów. W wierności dla swych panów wytrwali tylko mieszczanie ryscy. Ponieważ jednak mimo rozległego handlu, obfitych bogactw i świetnej pomyślności gospodarczej samo miasto nie mogło myśleć o skutecznem stawieniu czoła państwu zakonnemu, przeto mieszczanie oglądali się za sprzymierzeńcem i znaleźli go nie w Związku Hanzeatyckim, jak się pierwotnie zdawało, ale w osobie księcia litewskiego.

191. Stanowisko Litwy wobec Zakonu i arcybiskupów ryskich. — Litwa, pogrążona po śmierci Mendoga w odmęt walk domowych, uzyskała znowu poważne stanowisko za rządów Witenesa i jego brata i następcy Gedymina (1315—1341), opierając swą potęgę na podboju krain ruskich, w szczególności bogatego i pod względem handlowym nader ważnego Pskowa. Państwo litewskie, trwając przy starej wierze pogańskiej, było narażone na ataki krzyżackie, tem zaciętsze, że, posiadając Żmudź, odcinało terytoryalnie Prusy od Inflant. Litwini, stojąc w wojnie z Zakonem, jużto odpierając wyprawy krzyżackie (1311, 1313, 1314, 1316), jużto wdzierając się nieraz w głąb państwa zakonnego (1314), byli jakby przeznaczeni na sojuszników arcybiskupa inflanckiego i mieszczan ryskich, sami zaś chętnie do takiego przymierza się skłaniali. Zbliżenie do państw chrześcijańskich mogło prowadzić do przyjęcia chrztu i do takiej konsekwencyi przychodził też Witenes i Gedymin. Ale chrzest Litwy nie był ze względów politycznych pożądany dla Zakonu, któremu wymykał się wtedy z rąk pozór walki z tem państwem, a ró-

wnocześnie plan wybicia korytarza z Prus do Inflant przez Żmudź stawał się nieziszczalnym. Dlategoto Zakon czynił wszystko, aby te zamiary udaremnić, rozniecał więc w Żmudzinach fanatyczne przywiązanie do bogów pogańskich, aby przez to uniemożliwić chrzest księcia, palił kościoły, jakie się wznosiły na ziemi litewskiej, mordował posłów, przejmował listy, czernił Litwinów na dworach papieża i książąt zachodniej Europy, budził nieufność do zamiarów książąt litewskich i intrygował przeciwko ich urzeczywistnieniu.

192. Procesy arcybiskupów ryskich z Zakonem. — Arcybiskupi ryscy, nie mogąc się obronić orężnie pomimo pomocy litewskiej przed naciskiem Zakonu i widząc, że Krzyżacy coraz ciaśniejszym pierścieniem otaczają Rygę (kupno warownego klasztoru w Dźwinoujściu w r. 1305), skierowali wreszcie sprawę na drogę procesów, wytoczonych przed trybunałem papieża. Nie zadowolnili się jednakże wytoczeniem skarg i zażaleń na politykę krzyżacką, ale uderzyli też na moralną i czysto kościelno-klasztorną stronę życia Zakonu, co zresztą nie przyszło im trudno. Zakon bowiem istotnie tonął w materyalizmie, chciwości, ześwieczczeniu i w takiem moralnem zepsuciu, że w łonie jego szerzyły się podobno różne herezye, a nawet i zakazane kulty demoniczne. Nie pomogły jednak papieskie legacye, których skrupulatne śledztwa wykazywały, jak głęboko już i szeroko zepsucie moralne zapuściło korzenie w Zakonie. W krytycznych bowiem chwilach Zakon umiał zawsze uratować się zręczną polityką, choćby nawet wyrafinowanie przewrotną, n. p. przez przejście do obozu cesarza Ludwika bawarskiego, z którym papież rozpoczął już wojnę, tak, że papież nie odważył się podnieść ręki karzącej. Arcybiskupi nie przerywali mimoto procesu, który wlókł się długiemi latami. W pewnej chwili miał się zbiegnąć z podobnym procesem polskim.

193. Stanowisko Polski wobec państw sąsiednich. — Pozytywne i konkretne cele, rewindykacyę Pomorza i koronacyę królewską, z tego jeszcze względu trudno było osiągnąć, że Polska była w tych latach zupełnie odosobniona. Polityka Łokietka wysilała się więc na przezwyciężenie tych trudności, a zmierzała do tego przez szereg prób zbliżenia się do sąsiadów, dotychczas wrogich lub nieufnych, a nawet do związania się z nimi przymierzem. Lata 1315—1320 należą do okresów usilnej pracy i zabiegów dyplomatycznych, które jednakże z trudem i bardzo niedokładnie może zbadać dzisiaj historya.

Jan czeski rościł sobie pretensye do Polski, nie uznawał Łokietka, a politycy czescy, i później jeszcze po koronacyi, nazywali go lekceważąco »królem krakowskim«, skoro tytuł króla polskiego przy

sługiwał ich zdaniem tylko królowi Czech. Mimoto jednak Łokietek próbował zbliżenia się do Jana i nawet w pewnej, bliżej zresztą nie dającej się oznaczyć chwili, wnet jednak po zajęciu Wielkopolski, a więc w latach 1315—1318, natrafiwszy na moment, kiedy to widać dogadzało Janowi w jakichś jego planach, zdołał doprowadzić do zaręczyn swego syna Kazimierza z córką Jana Juttą. Nie są znane bliższe szczegóły tego faktu; w każdym razie, jeżeli mogło stąd wyniknąć uregulowanie sporu między Polską a Czechami, to udaremnił to protest Jana przeciwko koronacyi Łokietka, dyktowany niewątpliwie przez dyplomacyę Zakonu.

Bardzo trudna była też polityka wobec Węgier. Łokietek, śladem swych poprzedników, utrzymywał dobre stosunki z Węgrami, skąd kilkakrotnie otrzymał wydatną pomoc (w r. 1305 i 1311, p. §§ 171 i 175), jednakże przyjaźń ta łączyła go nie z królem Karolem Robertem, lecz z magnatami północnych Węgier, głównie z rodem palatyna Amadeja, którzy podczas zamieszek bezkrólewia stali się niemal niezawisłymi władcami. Kiedy Karol Robert w r. 1312 utwierdził swoje panowanie na północy państwa, rozgromiwszy magnatów, nieufność wzajemna stanęła na przeszkodzie zbliżeniu się między nim a Łokietkiem. Dopiero kiedy po elekcyi w Niemczech Karol Robert znalazł się w obozie Habsburgów, a Jan luksemburski Wittelsbachów, a z tym ostatnim nie można było dojść do prawdziwego porozumienia, wtedy Łokietek zwrócił się do Karola i w r. 1315 odbyły się jakieś poselstwa między obu dworami. Ale i tu mimo wysiłków nie doszło do skutku zbliżenie polsko węgierskie, a natomiast nastąpiło porozumienie między Karolem a Janem, utwierdzone małżeństwem Karola z Beatryczą luksemburską w r. 1317. Niekorzystna dla Polski konjunktura powiększała niebezpieczeństwo Polski, któremu Łokietek starał się przeciwdziałać, zanosząc skargi na Karola Roberta przed trybunał Stolicy Apostolskiej.

Ostatecznie więc wszelkie wysiłki Łokietka, aby poprawić pozycyę dyplomatyczną Polski i zapewnić sobie jakiegoś sojusznika, spełzły na niczem. Nie pozostawało wobec tego nic innego, jak całą siłą oprzeć się na papieżu, skoro ta polityka dawała szanse powodzenia.

194. Plany koronacyi i wstępne układy. — Po przezwyciężeniu niebezpieczeństwa brandenburskiego (p. § 188), które było jedynem powodzeniem w ciągu kilku lat po zajęciu Wielkopolski, nie zważając na słabe stanowisko Polski, Łokietek z dziwną energią i śmiałością rzucił się w kierunku ziszczenia obu głównych swych planów, koronacyi i odzyskania Pomorza, przy pomocy tego jedy-

nego czynnika, z którym łączyła go prawdziwa przyjaźń, mianowicie Stolicy Apostolskiej.

Z wielkiem prawdopobieństwem można przypuszczać, że myśl koronacyi mógł podsunąć, a w każdym razie energicznie popierał arcybiskup Jakób Świnka, duchowy twórca koronacyi Przemysła (p. §§ 163 i 165) i główny propagator idei narodowego zjednoczenia Polski w oparciu o Kościół. Kiedy zaś śmierć (w r. 1315?) przecięła pasmo dni zasłużonego starca, spadkobiercą jego planów poczuł się jego następca na stolicy gnieźnieńskiej, arcybiskup Borysław, który wnet po wyborze wyjechał na dwór awinioński, aby osobiście sprawę popierać. Kiedy tam umarł (początek 1317), zamianowany po nim przez papeża arcybiskupem gnieźnieńskim Janisław (listopad 1317) nie omieszkał zajmować się planem koronacyjnym i zapewne przywiózł z sobą do Polski (wiosna 1318) opinie i zapatrywania papieża i kierowników polityki papieskiej. W Awinionie zasadniczo nie sprzeciwiano się koronacyi, ale w zamian za przyzwolenie papieskie domagano się, aby Łokietek załagodził spór z Muskatą (p. § 174), do czego wzywały go zresztą osobne pisma papieskie z r. 1317, aby nie czynił trudności ustanowieniu w Polsce trybunałów inkwizycyjnych, któreby miały za zadanie wytępienie pojawiających się także w Polsce herezyi Begardów, Beginów i Dulcynistów, a wreszcie, aby uregulował na nowo sposób opłaty świętopietrza celem powiększenia dochodów Kamery apostolskiej, płynących z tego źródła. W czerwcu 1318 na dwu zjazdach, w Sulejowie i w Pyzdrach, Łokietek radził z dostojnikami nad temi sprawami, uczynił zadosyć wszystkim żądaniom Stolicy Apostolskiej, pogodził się z Muskatą, dopuścił do Polski inkwizytorów i obiecał pomoc ramienia świeckiego w tępieniu heretyków, oraz zmienił sposób opłacania świętopietrza, przekształcając go z opłaty od rodzin na pogłówne, po denarze od głowy. Na zjeździe sulejowskim ułożono też listy i supliki do stolicy apostolskiej w sprawie koronacyi i wybrano poselstwo, które miało osobiście przypilnować w Awinionie tej doniosłej sprawy. Skład poselstwa nie jest znany, wiadomo tylko, że na jego czele stanął biskup kujawski Gerward, wypróbowany i wierny przyjaciel Łokietka, a nadto dzielny i zręczny dyplomata.

195. Sprawa koronacyi w Kuryi. — W Awinionie czekało Gerwarda bardzo trudne zadanie. Wszyscy wrogowie Polski i wszyscy, którzy mieli widoki zdobyczy jej kosztem, nie żałowali starań, aby unicestwić zamiar koronacyi i pozbawić państwo polskie tego uznania i umocnienia, jakie miało na nie spłynąć wraz z koroną królewską. Czuwali zwłaszcza Krzyżacy i intrygowali, gdzie się dało. Z ich to poduszczenia wystąpił w Kuryi Jan luksemburski i zwał

czał starania polskie, wysuwając swoje pretensye do królestwa polskiego. Protesty czeskie nie mogły coprawda liczyć na powodzenie, skoro papież Bonifacy VIII wystąpił w r. 1302 przeciwko panowaniu Wacławów w Polsce (p. § 170), ale bądźcobądź musiały utrudniać i odwlekać urzeczywistnienie planów polskich. Także sami Krzyżacy pracowali w kuryi, zarówno krytykując politykę Polski na Rusi wobec schizmatyków, której zarzucali zbytnią ustępliwość, szkodliwą rzekomo dla interesów Kościoła, jak i nie szczędząc pieniędzy dla przekupnych urzędników kuryalnych. Ale usiłowania Krzyżaków okazały się daremnemi. Polska była już zbyt duża i wchodziła zazanadto poważnie w rachuby wielkiej polityki europejskiej; po raz pierwszy ogólniejsze konjunktury polityczne wyszły na korzyść Polski.

Chodziło mianowicie o stanowisko papieża wobec dwu wybranych królów niemieckich, Ludwika bawarskiego i Fryderyka austryackiego (1314). Kurya awiniońska, zachowując z początku neutralność wobec obu elektów i zastrzegając sobie rozstrzygnięcie sporu, przechyliła się jednak niebawem na stronę Fryderyka, który znalazł oparcie na dworach neapolitańskim i francuskim, tak blizko związanych z Kuryą. W rzędzie stronników Ludwika stanęli wrogowie Polski, Jan Luksemburski i margrabia Waldemar. Kurya papieska mogła więc liczyć na przeciągnięcie Łokietka do obozu antybawarskiego i dlatego musiała się odnosić życzliwie do jego żądań.

Ta konjunktura polityczna wystarczała zatem do pokonania przeszkód, jakie sprawie koronacyi stawiali Krzyżacy i ich sprzymierzeńcy, ale nie była dość silna, aby papież otwarcie i stanowczo poparł interesy polskie. Tem się tłumaczy załatwienie sprawy koronacyi w Kuryi. W uroczystem piśmie papieskiem z dnia 20 sierpnia 1319 przytoczono treść supliki polskiej i uznano, że koronacya Władysława na króla polskiego mogłaby ukrzepić siły polskie, dopomódz do skutecznego odparcia napaści pogan, zapewnić pokój wewnętrzny, wzmocnić wolności kościelne i przyczynić się do rozszerzenia wiary chrześcijańskiej, czemu mogliby się oddać duchowni polscy, mając zapewniony spokój w domu; wskazano jednak w dalszym ciągu na opozycyę króla czeskiego, który przez posłów zgłosił w Awinionie pretensye do Polski i obiecał swoje prawa wywieść »w stosownem miejscu i czasie«; przyznano wszakże, że poseł polski wykazał, iż tylko Łokietek ma prawa do Polski z tytułu przysługujących mu praw dziedzicznych. Pismo kończyło się następującą rezolucyą: »My jednak, pragnąc każdego zachować przy swych prawach, zarządzamy, że należy się wstrzymać z udzieleniem żądanego odznaczenia, nie zamierzamy jednak wyrządzić przez to waszemu prawu jakiegokolwiek uszczerbku; owszem, z praw swych

możecie skorzystać, kiedy to uznacie za stosowne, tak jednakże, żeby przez to prawa kogo innego nie były obrażone«. W osobnych listach do Łokietka i episkopatu polskiego papież zawiadamiał adresatów o udzielonej odpowiedzi, użył jednak w tym celu tonu tak ciepłego, że sens odmowy nabierał innego znaczenia. Wobec tego kierownicy polityki polskiej mogli stanowisko papieskie zrozumieć, w najgorszym razie, jako życzliwą neutralność, jeżeli nawet ustne zapewnienia, dodane w Kuryi posłom polskim do wspomnianych listów, nie określały oficyalnego załatwienia sprawy jako pewnego rodzaju parawanu wobec remonstracyi, jakich się należało spodziewać ze strony przeciwników Polski w chwili, kiedy koronacya stanie się faktem dokonanym.

196. Koronacya Łokietka i jej znaczenie. — Dnia 20 stycznia 1320 w kościele katedralnym krakowskim arcybiskup gnieźnieński Janisław w otoczeniu biskupów włożył koronę królewską na skronie Władysława Łokietka i jego małżonki Jadwigi, która mężnie od kilkudziesięciu lat dzieliła dobrą i złą dolę męża. Byłato niewątpliwie najwspanialsza chwila w życiu tego niezłomnego księcia, który zahartowany przez życie i ciężkie stosunki tak niezwykle wyróżnił się wśród licznej rzeszy książąt swego rodu i dokonał dzieła niezwykłego, napozór przerastającego siły ludzkie; byłato dla niego nagroda za wszelkie trudy i upokorzenia i odznaczenie, które w pamięci przyszłych pokoleń przyodziały go w aureolę prawdziwego wybrańca i pomazańca bożego. Historya musi jednakże inaczej osądzać zdarzenia dziejowe! Koronacya krakowska była faktem niezwykle doniosłym dla całego narodu i państwa. Na zewnątrz podnosiła rangę Polski, stawiając ją w wyższem rzędzie hierarchii państw. Ale daleko ważniejsze było jej znaczenie na wewnątrz. Odbywszy się w Krakowie, przerywała związek, jaki zachodził między Wielkopolską i koroną, i czyniła ją naocznie i niewątpliwie dla wszystkich symbolem dla całego państwa, *regnum Poloniae*, zarówno więc dla ziem, które Łokietek złączył w swem ręku, jak i dla tych, którymi rządzili inni władcy. Korona oznaczała przeto nie tylko ścisłe, nierozerwalne, w jeden organizm stopione połączenie państwa Łokietkowego, ale równocześnie stwarzała silny punkt krystalizacyjny, około którego musiały skupiać się wszystkie dzielnice dawnej Bolesławowej Polski. Dopiero więc z tą chwilą państwo Łokietka przestało być zlepkiem luźnych dzielnic. Niewątpliwie koronacye Przemysła i Wacława przyczyniły się w wysokim stopniu do przygotowania gruntu; do tego samego prowadziły zresztą takie fakty, jak stworzenie kompleksów ziem pod rządami królów czeskich i Łokietka. Przecież jednak teorya królestwa polskiego dopiero w tej koronacyi

znalazła wyraz, a równocześnie i podstawę. Próby odebrania koronacyi tego ogólno-polskiego charakteru, jakie podejmowali Czesi, nazywając Łokietka złośliwie »królem krakowskim«, spełzły na niczem; mimo wszelkich obcych pretensyi był on prawdziwym i jedynym królem polskim.

197. Skutki koronacyi. — Koronacya mogła się więc stać pierwszorzędnym czynnikiem w dziedzinie polityki zewnętrznej i wewnętrznej; czy ta jej potencyalna zdolność miała się stać faktem, zależało wprawdzie w dużej mierze od okoliczności i warunków, ale przedewszystkiem od zręczności polityki polskiej.

W dziedzinie polityki zewnętrznej było już sukcesem, że papież uznał koronacyę (przed wrześniem 1321), koronacya więc musiała wobec tego uchodzić za legalną. Nadto zwracała na Polskę oczy dyplomacyi europejskiej i wskutek tego odegrała rolę w nowem ułożeniu się stosunku Węgier do Polski. Habsburgowie, gotując się do nowej walki z Ludwikiem bawarskim, zbliżyli się do Karola Roberta, któremu zmianę polityki ułatwiła śmierć żony, Beatryczy (jesień 1319). Przy współudziale dyplomacyi papieskiej nastąpiło zbliżenie polsko-węgierskie, mające zresztą na celu użycie Łokietka w wojnie przeciwko Ludwikowi. Zbliżenie to zacieśniło się do stosunku przyjaźni za pośrednictwem małżeństwa Karola Roberta z Elżbietą, córką Łokietka (lipiec 1320). Przyjaźń węgierska wzmacniała bardzo polityczne stanowisko Polski.

W stosunku do innych książąt piastowskich koronacya nie zmieniła naogół dotychczasowego stanowiska Łokietka. Jedynie tylko książęta kujawscy, na których i dotychczas miał on znaczny wpływ, uznali zwierzchnictwo króla polskiego nad sobą i swemi ziemiami; inni Piastowie tego nie uczynili, co więcej, być może nawet, że obawa rozciągnięcia takiego zwierzchnictwa nad nimi popychała ich do obozu nieprzyjaciół Polski. Niewątpliwie też nieprzyjaciele nieraz wysuwali wobec książąt Piastowskich ten argument, aby ich na swą stronę przeciągnąć. Koronacya nie wywołała zatem w całości tych skutków, jakich się po niej spodziewano; nie zmienia to przecież w niczem jej znaczenia w dziejach Polski.

198. Proces Polski z Zakonem. — Po myśli wniosków polskich (p. § 194) załatwiono też w kuryi papieskiej sprawę o Pomorze (wrzesień 1319). Papież wyznaczył do jej rozsądzenia Janisława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Domarata, biskupa poznańskiego i Mikołaja, opata mogilneńskiego. Trybunał był złożony stronniczo, brakowało też bezstronności bullom papieskim, które prejudykowały właściwie wynik sporu o własność Pomorza między Łokietkiem a Zakonem. Przyczyna leżała oczywiście w tem, że w Awinionie

nie oryentowano się należycie w tych sprawach, miało to jednak przedewszystkiem ten ujemny dla Polski skutek, że taki skład sądu i treść pism papieskich podwajały czujność Krzyżaków, którzy odrazu zaczęli przygotowania do udaremnienia procesu. Po koronacyi w Krakowie sędziowie wyjechali na Kujawy, skąd wysłali pozwy do króla polskiego, landmistrza Prus oraz komturów z Gdańska, Mewe i Świecia. Pozywano zatem przedewszystkiem osoby, pod których władzą znajdowały się w danej chwili ziemie, wydarte Polsce. Strony stanęły przez zastępców. Łokietka zastępowali: Filip, kanclerz królestwa, Zbyszko kanclerz sieradzki i Jan, kanonik rudzki, landmistrza zaś Zygfryd von Papau. Rozprawa odbyła się w Brześciu i Inowrocławiu na terminach w dniu 15 kwietnia, 30 maja, 1 października 1320, 22 stycznia, 9 i 10 lutego 1321. W toku procesu przesłuchano 25 świadków. Wreszcie dnia 10 lutego 1321 w Inowrocławiu arcybiskup ogłosił wyrok. Krzyżacy z góry założyli ekscepcye, zastrzegając się na ich podstawie przeciw prawomocności wyroku. Trybunał skazał pozwanych na zwrot spornych ziem królowi polskiemu, na zapłacenie 30.000 grzywien tytułem odszkodowania za pobrane owoce oraz na zwrot kosztów procesowych w wysokości 150 grzywien. Zygfryd założył natychmiast formalną apelacyę od wyroku, a sąd musiał ją przyjąć i odesłać do kuryi. Bezpośrednia korzyść z procesu równała się zeru, moralny zysk polegał na skonsolidowaniu opinii w kraju, na poruszeniu sprawy spornej u tronu papieskiego oraz na możności wyzyskania wyniku procesu w sposobnej chwili.

199. Krzyżacy wobec Polski po r. 1320. — Wobec koronacyi i pod wrażeniem procesu, który mimo wszystko osłabiał stanowisko Zakonu, dyplomacya krzyżacka musiała postarać się o wynalezienie sposobów do zabezpieczenia się przed niebezpieczeństwem, grożącem ze strony Polski. Równocześnie zaś, przewidując starcie orężne z Polską, starała się wzmocnić na ten wypadek swą ewentualną pozycyę zaczepną. Miała ona w tem grę dość prostą, gdyż mogła wyzyskać istniejące wciąż antagonizmy i niewygasłe apetyty sąsiedzkie. Układy z Warcisławem, księciem Pomorza Zachodniego, i z Konradem, biskupem kamińskim (czerwiec 1320) położyły podwaliny pod ścisłe przymierze zaczepno-odporne między kontrahentami, umocnione przyrzeczeniem pomocy zakonnej do planowego zdobycia Nakła, należącego do Polski. Prawie w rok później zawarty układ z Wacławem, ks. mazowieckim (maj 1321) dawał Zakonowi sprzymierzeńca w łonie właściwej Polski. Korzyści polityczne, jakie uzyskiwał Zakon tak przez udaremnienie procesu, jak i przez zawarcie ścisłych przymierzy z sąsiadującymi z Polską książętami, osłabiło jednak w dużej mierze

biskupi polscy, którzy nieco wcześniej (może już z końcem 1319, w każdym zaś razie na początku 1320) wszczęli spór o »denar św. Piotra« z Pomorza; ponieważ zaś świętopietrze uważano za symbol przynależności ziem, które je opłacały, do Polski, przeto taki przedmiot sporu był dla Zakonu bardzo niepożądany i niemiły. Krzyżacy też energicznie zaprotestowali przeciw rozkazom arcybiskupa Janisława i biskupa włocławskiego Gerwarda, polecającym ściąganie świętopietrza, nie ulegli klątwom i interdyktom, nie cofnęli się nawet przed stosowaniem represyi wobec kollektorów papieskich i ich wysłańców, tak, że opłaty papieskie ściągano na Pomorzu i w ziemi Chełmińskiej »potajemnie i w skrytości z powodu obawy przed Krzyżakami«. Przez ten spór, który toczył się przez całe lata (do r. 1330), Kościół polski wspomagał ze swej strony i swymi środkami Łokietka w jego walce o Pomorze z Krzyżakami.

200. Plany nowego poselstwa do Awinionu. — Łokietek nie życzył sobie jednak wojny z Zakonem, owszem pragnął jej wprost uniknąć. Po nowych naradach w r. 1322 postanowił znów wysłać biskupa Gerwarda w poselstwie do Stolicy Apostolskiej, gdzie bawił również ze skargami na Zakon arcybiskup ryski (p. § 192). Bezpośrednia akcya ze strony polskiej na dworze papieskim była z tego zwłaszcza względu wprost niezbędna, że tymczasem zręczna dyplomacya Zakonu zdołała zmienić zapatrywania Kuryi na sprawę pomorską. Papież oświadczał między innemi, że poprzednie twierdzenia Łokietka, jakoby on był jedynym legalnym panem Pomorza, nie były zgodne z prawdą; odwołał też sąd, ustanowiony poprzednio do rozsądzenia sprawy pomorskiej i odjął jego wyrokom wszelkie znaczenie prawne, nowym zaś sędzią ustanowił teraz biskupa sambijskiego, poddanego Zakonu. Zamierzone poselstwo nie doszło jednak do skutku, gdyż śmierć zabrała biskupa Gerwarda. Łokietek stracił wiernego i oddanego przyjaciela w tym doskonałym biskupie, wypróbowanym i zręcznym dyplomacie, energicznym obrońcy Polski i jej sprawy, człowieku nieskalanego charakteru i potężnej miłości ojczyzny, a Polska jednego z najczynniejszych współtwórców odbudowanego państwa. Wraz z śmiercią Gerwarda upadły plany poselstwa do Awinionu, nie wiadomo dokładnie, czy z powodu braku odpowiedniego posła, czy też dlatego, że koła rządzące zlekceważyły tę sprawę. A była ona wówczas bardzo ważna, gdyż na dworze awiniońskim rozbrzmiewał odtąd tylko głos Krzyżaków i panoszyły się ich wpływy. W kuryi rychło zarzucono myśl wymierzenia Polsce sprawiedliwości; nie zapomniano jednak o niej bynajmniej jako o kontrybuentce świętopietrza i dziesięcin papieskich, ani też nie

wypuszczano jej z rachunku, kiedy polityka kuryalna mogła potrzebować jej sił (p. § 207).

201. Położenie Łokietka. Rozejm z r. 1324. — Wobec stanowiska Zakonu i niezdecydowanej a w gruncie rzeczy bezsilnej polityki kuryi w sprawie pomorskiej, było jasną rzeczą, że między Polską a Zakonem musi przyjść do stanowczego starcia orężnego. Zakon miał szereg przymierzy, podczas gdy Łokietek stał właściwie odosobniony, gdyż mógł liczyć tylko na pomoc z Węgier. W interesie jego leżało odwlec starcie orężne, na tem samem zależało też Krzyżakom, którzy mieli jeszcze niezałatwioną sprawę litewską. Na tem tle przyszło do układów w Brześciu kujawskim w r. 1324, które Zakon prowadził »w celu uzyskania traktatu pokoju i zgody z królem Władysławem w sprawie ziem Chełmińskiej i Pomorskiej«, które jednak doprowadziły tylko do rozejmu, kończącego się na Boże Narodzenie r. 1326. Obie strony zaczęły więc przygotowywać się do oczekiwanego starcia, a przedewszystkiem poszukiwać sprzymierzeńców.

202. Gedyminowe zamiary chrztu Litwy. — Sprawy polsko-krzyżackie po r. 1320 z tego jeszcze powodu miały szersze i głębsze znaczenie, że łączyły się ściśle z inflanckiemi i litewskiemi; w tym zaś związku leżały zarodki wypadków, których znaczenie wykraczało daleko poza granice Polski i Litwy. Gedymin, nie mogąc się uwolnić od ciągłych najazdów krzyżackich (ostatni a ogromny z r. 1322), zwrócił się w szeregu listów, których autentyczność jest czasem podejrzywana, do papieża, do miast Lubeki, Sundu, Bremy, Magdeburga i innych, oraz do Dominikanów i Franciszkanów prowincyi saskiej, w których ogłasza zamiar przyjęcia chrztu i otwiera szeroko wrota swego państwa przed chrześcijanami, zwabiając ich ponadto jeszcze szeregiem przywilejów handlowych i osadniczych (1323). W listach tych znalazły się najcięższe oskarżenia Zakonu. Krzyżacy zrobili dobrą minę, udali radość z zwrotu sprawy, zawarli wraz z posłami arcybiskupa ryskiego, biskupów inflanckich i króla duńskiego pokój z Gedyminem na zjeździe w Wilnie (październik 1323), dopomogli legatom papieskim w przejeździe do Królewca, ale w tajemnicy niezwykle gorliwie pracowali nad udaremnieniem planów litewskich, których powodzenie przekreślało ich wszystkie rachuby polityczne i podkopywało samą racyę bytu Zakonu. Prócz podniecania oporu religijnego wśród Żmudzinów, wiązali się formalnem przymierzem, wymierzonem przeciwko Litwie, z Wielkim Nowogrodem, wyzyskali najazd Litwy na ziemię Dobrzyńską w r. 1323, aby przedstawiać Gedymina jako wroga chrześcijan, chociaż wyprawa ta była poparciem ks. mazowieckiego Wacława, zięcia Gedyminowego.

w jego domowych sporach z Anastazyą, księżną dobrzyńską, wreszcie dopięli swego celu. Nie widząc dostatecznej pomocy z zewnątrz i zasadniczej zmiany położenia politycznego, nadto zagrożony w domu buntem Żmudzinów na tle religijnem, Gedymin wobec poselstwa papieskiego wyparł się zamiarów chrztu i wysunął tylko sprawę utrzymania pokoju wileńskiego (listopad 1324). Mimo takiego obrotu rzeczy, arcybiskup ryski Fryderyk nie omieszkał wyzyskać obecności legatów i po usilnych staraniach uzyskał to, że rzucili oni klątwę na Zakon za systematyczne wyłamywanie się z pod rozkazów papieskich (kwiecień 1325).

203. Przymierze Łokietka z Gedyminem. — Gedymin, nie mogąc przez chrzest uzyskać przymierza z chrześcijańską północą przeciw Zakonowi, szukał innego wyjścia z położenia. Łokietek, który znajdował się w przededniu starcia orężnego z Zakonem i któremu musiało zależeć na sojuszach, zrozumiał sytuacyę i chętnie podał mu dłoń. Stanęło przymierze między Polską i Litwą (na wiosnę r. 1325); dwa te państwa, dotychczas walczące z sobą, po raz pierwszy zbliżyły się do siebie, w myśli, że sojusz ich dopomoże im do pokonania wspólnego, śmiertelnego wroga. Małżeństwo syna Łokietkowego Kazimierza z córką Gedymina Aldoną, która na chrzcie przyjęła imię Anny, miało na celu zapewnić przymierzu polsko-litewskiemu długie i pewne trwanie.

204. Sojusze krzyżackie. — Krzyżacy w lot zrozumieli grożące im niebezpieczeństwo i zaraz próbowali udaremnić skuteczność przymierza polsko-litewskiego zapomocą kilku nowych przymierzy zaczepno-odpornych, mianowicie z Warcisławem, ks. zachodnio-pomorskim (wrzesień 1325), z Jerzym Bolesławem, ks. włodzimierskim i halickim (październik 1325), a wreszcie — co najważniejsze — z książętami mazowickimi Ziemowitem, Trojdenem i Wacławem (styczeń 1326). Ponadto zacieśnili węzły przyjaźni z wyklętym już wówczas Ludwikiem bawarskim i z Janem czeskim, gdy przeciwnie Łokietek opierał dalej całą swą politykę na kuryi papieskiej.

205. Polska wobec Rusi. — Polityka polska nie zamykała się jednak wyłącznie w granicach sprawy pomorskiej, ale też zwracała oczy na wschód, tym razem ruski. Wobec sojuszu z Gedyminem próbowano ekspanzyę polityczną Polski skierować na Ruś. Właśnie w r. 1323 umarli ostatni książęta z rodu Monomacha, Andrzej i Lew, Łokietek więc pragnął skorzystać z opróżnienia tronu ruskiego celem zajęcia ziem czerwono-ruskich. W tym celu myślał o wyprawie krzyżowej i uzyskał nawet od papieża Jana XXII bulle, nadające odpusty rycerzom, którzy polegną w walkach z schizmatykami i Tatarami. Uprzedził go jednak siostrzeniec zmarłych Monomachowiczów,

ks. mazowiecki Bolesław Jerzy, który zdołał posiąść tron halicki i utwierdzić się na nim, a nawet po kilku latach pozyskać przychylność papieża przez stworzenie możliwości unii kościelnej (1327). Bolesław, obawiając się mimo wszystko Łokietka, utrzymywał ścisłe stosunki z Krzyżakami i wiązał się nieraz z nimi przymierzem przeciwko królowi polskiemu (p. § 207).

206. Sprawa brandenburska w r. 1323. Sytuacya polityczna Polski. — Tymczasem Polska znów wysunęła się na szerszą widownię polityczną. W r. 1323 cesarz Ludwik bawarski nadał Marchię Brandenburską najstarszemu swemu, lecz małoletniemu jeszcze synowi Ludwikowi, przez co rozszerzył potęgę domu Wittelsbachów, i oparł ją na silnych podstawach. Równocześnie jednak fakt ten zaważył poważnie w dziejach rywalizacyi dynastycznych w Europie środkowej. Okoliczność, że nad granicą Polski, w Marchii Brandenburskiej, osiedlał się jeden z rywalizujących rodów i to ten, który na razie znajdował się w najpomyślniejszej sytuacyi, miała daleko sięgające skutki dla Polski, gdyż kraj ten, dotąd właściwie od głównej sceny dziejowej odsunięty, musiał być brany w rachubę, kiedy najdonioślejsze sprawy potężnej dynastyi przychodziły pod obrady zarówno jej przyjaciół, jak i wrogów. Polska, dotychczas zajęta wyłącznie swemi własnemi sprawami, mająca oczy skierowane przedewszystkiem na krzyżacką północ, czasem jeszcze na litewsko-ruski wschód, wracająca do tradycyjnej polityki sojuszu węgierskiego, najściślej jednak związana z papiestwem, musiała teraz stanąć, nieraz mimo swej woli, wobec zagadnień politycznych, które jej bezpośrednio nie dotyczyły, lecz wypływały z ogólnej konstelacyi politycznej środkowej Europy. Nie od razu umiano się w Polsce zoryentować w nowej sytuacyi i w nowej roli. Pierwsze kroki nie były też szczęśliwe, gdyż dyplomacya polska nie spostrzegła niebezpieczeństw, na jakie czyhali wrogowie Polski, nie zaniedbujący żadnej sposobności dla obrony lub zwycięstwa swej sprawy.

Wobec grożącego starcia z Zakonem nie zasypiała sprawy dyplomacya polska. Na przymierze Zakonu z Ludwikiem, które oczywiście musiało obejmować także Marchię Brandenburską, Łokietek odpowiedział przymierzem, zawartem z dotychczasowymi (od r. 1320) sprzymierzeńcami Zakonu, Ottonem, Warcisławem i Barnimem, książętami zachodnio-pomorskimi (czerwiec r. 1325). W ten sposób sformowały się mniej więcej oba obozy, które miały niebawem stoczyć z sobą walkę. Z jednej strony stał Zakon, Ludwik bawarski, Jan czeski, książęta mazowieccy i śląscy, z drugiej Łokietek, Karol Robert, Gedymin i książęta kujawsko-dobrzyńscy. Sam wybuch starcia

miał nastąpić jednak niespodzianie dla Polski i w tem właśnie odnieśli Krzyżacy nad nią pierwsze wielkie zwycięstwo.

207. Wojna Łokietka z Brandenburgią i Krzyżakami (1326—1327). — Wobec faktu nadania Marchii papież wezwał sąsiednich książąt aby nie dopuścili Ludwika do objęcia tego lenna. Łokietek postanowił usłuchać wezwania papieskiego, gdyż pokonanie Marchii osłabiało potęgę Zakonu w przyszłem starciu, rozejm zaś z Zakonem kończył się dopiero na Boże Narodzenie r. 1326 (p. § 201). W wyprawie miał się posłużyć posiłkami litewskimi. Aby sobie jednak zapewnić ze strony Krzyżaków wolną rękę w wojnie z Marchią, zawarł z nimi układ, zabezpieczający zawieszenie broni na wszystkich granicach Polski, Zakonu i ich sprzymierzeńców, oraz przejście posiłków litewskich (luty r. 1326). Byłto krok niezręczny, gdyż Zakon był uprzedzony o planach przeciwnika i mógł rozwinąć odpowiednią agitacyę dyplomatyczną oraz wybrać najdogodniejszą chwilę uderzenia.

Przy pomocy posiłków, jakie mu nadesłał Gedymin, pod wodzą Dawida, starosty grodzieńskiego, urządził (w marcu lub kwietniu r. 1326) wyprawę na Marchię, którą straszliwie zniszczył ogniem i wyludnił, uprowadzając mnóstwo jeńców. Łokietek oburzył na siebie książąt niemieckich, którzy mu wyrzucali naprowadzenie pogan na kraje chrześcijańskie. Teraz Zakon mógł rozpocząć grę otwartą. Na wracające wojska litewskie napadli Krzyżacy, potem przekroczyli granice Polski i zajęli kilka miejscowości w Wielkopolsce. U ich boku stanęli sprzymierzeni z nimi książęta mazowieccy oraz książęta śląscy, zwłaszcza Henryk wrocławski i Bolesław brzeski, których przeraziła wyprawa polsko-litewska. Nad Polską znów rozpaliła się wojna. W r. 1326 toczyły się tylko drobne walki podjazdowe, ale następny rok (1327) przyniósł potężną wyprawę krzyżacką na Kujawy, którą poparł Wacław mazowiecki. Pomścił się na nim Łokietek, urządzając na jego dzielnicę wyprawę odwetową, ale nie wywarł przez to żadnego wpływu na przebieg wojny, która stała się wnet jeszcze groźniejszą przez wdanie się Jana czeskiego.

Nareszcie więc wybuchła wojna między Łokietkiem a Zakonem, ale przybrała z początku formy wojny granicznej, drobnych starć między małymi oddziałami i straszliwych łupieskich wypraw w krainy pograniczne sąsiada. Książę Wacław mazowiecki dzielnie sekundował Zakonowi w tym całym wstępnym okresie wojny i na pograniczu mazowiecko-kujawskim wiele ludzi zginęło i wiele osad spalono. Dopiero jednak wkroczenie Jana czeskiego otwarło okres wielkiej wojny.

208. Interwencya Jana luksemburskiego. Sholdowanie Śląska. — Jan luksemburski, chociaż od objęcia tronu czeskiego używał tytułu

króla polskiego, nie miał jednak czasu mimo upływu kilku lat do zrealizowania pretensyi, mieszczących się w tytulaturze, Obecnie okoliczności wydały mu się bardzo sprzyjającemi, nie zerwał bowiem z Ludwikiem bawarskim, a wszedł w przyjazne stosunki z Habsburgami, zarzucał sieci na Karyntyę, a uzyskał od Habsburgów zrzeczenie się pretensyi do ziem czeskich. Wyciągnął rękę ku Polsce, a przedewszystkiem ku Śląskowi, którego liczna rzesza książąt, niezdolna do samodzielnej polityki i nadto wadząc się ustawicznie między sobą, potrzebowała i pragnęła jednej kierowniczej ręki zwierzchniczego księcia. Do zaniedbań Łokietka policzyć należy, że on, król polski, nie podjął się tego zadania. Teraz miał go w tem zastąpić Jan luksemburski, co zresztą przyszło mu tem łatwiej, że jeden z książąt śląskich, mianowicie Bolesław, ks. Brzegu, był żonaty z siostrą jego żony i pozostawał w blizkich z nim stosunkach, wysługiwał mu się już nieraz, n. p. piastując w r. 1311 godność namiestnika czeskiego, a już w r. 1311 złożył mu hołd lenny. Jan wystosował wezwanie do Piastów śląskich, aby mu złożyli hołd, dostarczyli należnych na wyprawę wojenną kontyngentów wojskowych i przepuścili go przez swe księstwa do państwa Łokietka. W lutym r. 1327 w Opolu i Bytomiu złożyli hołd królowi czeskiemu książęta górno-śląscy (p. § 224), zaś w kwietniu w Pradze Henryk ks. wrocławski. Śląsk w przeważnej swej części formalnie przestał odtąd należeć do Polski i stał się jednym z krajów korony czeskiej. Sukces to był tak znaczny, że udaremnienie wyprawy Łokietka wskutek listu Karola Roberta, który zagroził Janowi wojną, jeżeli nie zaniecha wyprawy wojennej na Polskę, było raczej upokorzeniem osobistem, aniżeli niepowodzeniem politycznem.

209. Wyprawa Jana na Żmudź i Polskę. Wojna w r. 1329. — Król Jan, pełen rycerskiej fantazyi i mający długi wdzięczności wobec Krzyżaków, pospieszył im z pomocą w ich walkach z Giedyminem, mimo, że bulle papieskie zakazywały rycerstwu chrześcijańskiemu naruszać pokój wileński, przynajmniej w okresie najbliższych lat kilku. Jan z znacznym pocztem rycerstwa, w towarzystwie książąt śląskich Bolesława brzeskiego, Henryka VI wrocławskiego, Władysława lignickiego i Bolesława ziębickiego wyruszył w grudniu 1328 r., zawarłszy wprzód z Łokietkiem formalne zawieszenie broni, do Prus, a stąd już w styczniu 1329 skierował wyprawę na Żmudź, gdzie zdobył Miedniki. Tymczasem jednak Łokietek w towarzystwie podobno następcy tronu Kazimierza oraz ks. Władysława dobrzyńskiego uderzył na ogołoconą z załóg krzyżackich ziemię Chełmińską, którą zniszczył i spalił, ale której nie zdołał zdobyć (luty r. 1329). Łokietek odważył się na tę wyprawę, gdyż wówczas stali w jego

obozie także książęta mazowieccy, Ziemowit, Trojden i Wacław, dotychczas idący zawsze z Krzyżakami (p. § 227). Mimoto jednak byłto krok bardzo nieszczęśliwy. Jan natychmiast skorzystał ze sposobności, wstrzymał dalszy marsz w głąb ziem litewskich i całą wyprawę zwrócił przeciw Polsce. Wojska nieprzyjacielskie zniszczyły ziemię Dobrzyńską, a następnie skierowały się na Mazowsze, gdzie obległy Płock. Ks. Wacław płocki, zagrożony zdobyciem dzielnicy, złożył hołd i całą swą dzielnicę (Płock, Gostynin) uznał za lenno korony czeskiej i zobowiązał się do udzielania pomocy zbrojnej suwerenowi nawet przeciw Łokietkowi. Przy sposobności tej wyprawy na Polskę umiał Zakon uzyskać poważne dla siebie korzyści. Jeszcze przed wyprawą Jan darował mu Pomorze (marzec 1329), a kiedy już wojska czeskie wdarły się w głąb Polski, wystawił Zakonowi nowy dokument, którym z wdzięczności za uzyskaną pożyczkę w kwocie 1300 kóp groszy praskich pozwalał na zakładanie wsi, oraz — co ważniejsza — nadał połowę zdobytej właśnie ziemi Dobrzyńskiej i połowę Mazowsza, które dopiero miał zdobyć, drugą zaś połowę oddał w zarząd (kwiecień r. 1329). Krzyżacy, zachęceni temi nadaniami, urządzili jeszcze jedną wyprawę na Polskę w tymże roku 1329, przekroczyli Wisłę, spalili Raciąż z okolicą oraz Włocławek, którego biskup, uciekłszy do Brześcia, zażądał od nich wynagrodzenia szkód, grożąc klątwą (kwiecień 1329). Miesiąc maj przyniósł wyprawę krzyżacką na dzielnicę ks. Przemysła kujawskiego, w której rycerze zakonni zdobyli Bydgoszcz i Wyszogród. Nowa wyprawa w lipcu zniszczyła okolice Brześcia kujawskiego, zdobyła i spaliła zamek w Raciążu i dotarła aż do Radziejewa, nad jeziorem Gopłem. Osobny oddział skierował się do Nakła, którego zamek padł po krótkim oporze.

210. Pokój z Brandenburgią (1329). — Polska, zagrożona temi powodzeniami oręża czeskiego i krzyżackiego od północy, poprawiła za to swe stanowisko na Zachodzie, mianowicie na granicach z Marchią Brandenburską. Regencya, rządząca krajem za małoletniego margrafa Ludwika Wittelsbacha, nie umiała przywrócić ładu wewnętrznego i osłonić skołatanego kraju od ciosów z zewnątrz. Wśród tych ostatnich do najboleśniejszych uderzeń należała niszcząca wyprawa Łokietka z r. 1326 (p. § 207). Niebezpieczeństwo polskie było więc groźne, z czego dobrze zdawali sobie sprawę wpływowi regenci, w pierwszym rzędzie panowie von Wedel i von Ost, mający posiadłości nad Notecią, bezpośrednio więc sąsiadujący z Polską. Prócz najazdów Łokietka obawiać się należało nadmiernego wzrostu potęgi Luksemburczyka, który, stając silną nogą w Polsce na zachodzie i północy, okrążał Marchię i mógł poważnie zagrozić pano-

waniu Wittelsbachów w tej nowej ich krainie. Z drugiej znów strony musiało także Łokietkowi zależeć na pokoju z Marchią, która z rozmaitych przyczyn i tytułów prawnych mogła wyciągać rękę po ziemie polskie lub tylko zdążać do pokonania króla polskiego. Możliwość pokoju pomiędzy zwaśnionemi państwami wyzyskały rody możnowładcze z jednej i drugiej strony, a mianowicie ze strony Marchii wspomniani Wedelowie i Ostowie, ze strony zaś polskiej skuzynowani z nimi Nałęczowie i doprowadziły do pozytywnego rezultatu. W sierpniu r. 1329 w Landsbergu stanął pokój między Ludwikiem i Łokietkiem, w którego imieniu prowadził rokowania wojewoda poznański Wincenty z Szamotuł, głowa Nałęczów i najwybitniejszy wówczas człowiek w Wielkopolsce.

211. Traktat landsberski (treść i ocena). — Pokój landsberski stanowił rozejm między Polską a Marchią na przeciąg lat trzech. Celem umocnienia go ustanowiono realne gwarancye w formie niezwykle oryginalnej. Mianowicie pełnomocnik króla polskiego zobowiązał się wobec margrabiego Ludwika i możnych, sprawujących w jego imieniu regencyę, że na wypadek, gdyby król polski usiłował wyprawić się na ziemię margrabiego w czasie trwania pokoju, on sam zabroni mu wstępu i wyjścia przez grody Wieleń i Czarnków, które należały do niego, jako własność Nałęczów; tak samo miał wystąpić, gdyby margrabia zamierzał napaść na Polskę. Gdyby zaś król polski wpadł do Marchii innemi jakiemi drogami, wówczas Wincenty miał pomagać margrabiemu przeciw królowi; aby się zaś zabezpieczyć przed represyami ze strony króla, Wincenty zastrzegał dla siebie na ten wypadek prawo przejścia do margrabiego wraz z wszystkimi swymi grodami. Interesujące te gwarancye polegają na tem, że ogromna potęga rodowa Nałęczów, położona na pograniczu, a zatem między Polską a Marchią, miała przeszkadzać zerwaniu pokoju zarówno przez króla polskiego, jak i margrabiego. Na dnie gwarancyi był więc egoistyczny interes rodu, który arogował sobie prawo wyłamania się z pod zwierzchnictwa króla w wypadku, gdyby król chciał złamać takie nadzorcze stanowisko rodu. Ale z drugiej znów strony dla Łokietka pokój ten był zbyt korzystny, aby go miał zerwać z powodu dodatkowych umów. Owszem w październiku r. 1329 nie tylko ratyfikował sam rozejm i pokój, ale także i »te wszystkie warunki i zobowiązania, które Wincenty w naszem imieniu był poczynił i ułożył«, a samego Wincentego odznaczył, mianując go starostą generalnym Wielkopolski.

Pokój landsberski oznacza ważny zwrot w polityce Łokietka. Dotychczasowy wierny sojusznik papieża, wchodził teraz w porozumienie z Wittelsbachami, a uczynił to zapewne tylko z tego powodu,

że w danych warunkach pokój ten pozwalał myśleć realnie o zaatakowaniu Krzyżaków, o pomszczeniu łupieskich ich wypraw na Kujawy, a nawet o odzyskaniu utraconego Pomorza. Bez względu jednak na te motywy, pokój ten oznaczał, że król polski, wchodząc w rokowania z jedną z potęg dynastycznych, może się dać wciągnąć do bliższych sojuszów. W ten sposób Polska stawała się jednym z czynników, z którymi ówczesna dyplomacya musiała się poważnie liczyć.

212. Wojna polsko-krzyżacka w r. 1330. — Sam Łokietek jednak daleki był od tego, aby się rzucić w wir intryg dynastycznych; jego cel był wyraźny, a leżał gdzieindziej. Równocześnie z pertraktacyami o pokój z Marchią starał się utrzymać po swej stronie małych książąt piastowskich; tak więc najpewniej wtedy, w r. 1329, księciu Władysławowi dobrzyńskiemu, wyzutemu z dzielnicy przez Krzyżaków, nadał Łęczycę za cenę zrzeczenia się ziemi Dobrzyńskiej; w ten sposób uzyskiwał tytuł prawny do ziemi, która była przedmiotem sporu i wojny z Zakonem. Zaraz po zabezpieczeniu się od ataku ze strony Wittelsbachów i uregulowaniu sprawy dobrzyńskiej Łokietek, podniecony jeszcze jednym napadem Krzyżaków na wiosnę r. 1330, porozumiał się z Karolem Robertem i w sierpniu t. r. wyprawił się z posiłkami węgierskimi pod wodzą Wilhelma Drugeta, żupana Spiżu, na kraje krzyżackie, wtargnął do ziemi Chełmińskiej, którą spustoszył, ale następnie musiał opuścić, nie zdoławszy zdobyć żadnego zamku. Równocześnie (w początku września) Gedymin poprowadził wojsko litewskie na kraje krzyżackie, ale gdy spotkał silny oddział rycerzy zakonnych, zawrócił z powrotem. Wyprawę polską zakończył rozejm (18 października 1330), mocą którego Krzyżacy zwrócili do rąk Łokietka zajęte w roku zeszłym zamki Wyszogród i Bydgoszcz, które należały do ks. Przemysła, obie zaś strony, Łokietek i Krzyżacy, zobowiązywali się sporne sprawy innych ziem, a więc Pomorza w pierwszym rzędzie, ale także i ziemi Dobrzyńskiej, przedłożyć sądowi rozjemczemu Jana czeskiego i Karola Roberta. Do wyroku jednak nie przyszło, gdyż Jan, zajęty gdzieindziej, nie stawił się na miejscu zbornem, na którem oczekiwał go król węgierski. Tymczasem rzeczy wzięły niespodziewany obrót.

213. Liga antyluksemburska. — Zanim bowiem jeszcze upłynął termin rozejmu, nadeszły wypadki, które porwały Polskę w wir wielkiej polityki i ostatecznie naraziły ją na nowe, straszliwe wojny z Krzyżakami.

Jan luksemburski zabiegał około pozyskania Tyrolu i Karyntyi i w tym celu ułożył małżeństwo swego syna Jana z dziedziczką tych krajów Małgorzatą (jesień 1330). Po tem powodzeniu wyruszył

do Włoch, do Lombardyi, gdzie podbijał najznaczniejsze miasta i kładł podwaliny pod nowe państwo. Taki wzrost potęgi Luksemburgów obudził zawiść i czujność u Wittelsbachów i Habsburgów i jeszcze w r. 1330 cesarz Ludwik zaczął się krzątać około stworzenia ligi antyluksemburskiej, która przez potężne wystąpienie miała obalić silne stanowisko króla czeskiego. Naprzód pozyskał Habsburgów i zawarł z nimi umowę co do podziału nowych nabytków Jana; potem objął sojuszem kilku książąt Rzeszy, między innymi Fryderyka miśnieńskiego i syna swego Ludwika, margrabiego brandenburskiego; wskutek agitacyi Habsburgów przystąpili wreszcie do przymierza Karol Robert i Łokietek, który, mając własne rachunki do wyrównania z Janem, chętnie usłuchali namowy ks. austryackiego Ottona, »iżby społem z nim napadli potężnie i wrogo króla czeskiego«. W kwietniu r. 1331 słuchy o przygotowaniach aliantów doszły do Jana, bawiącego na nizinie lombardzkiej. Zręczny dyplomata nie zaniedbał niczego, aby się wymknąć z matni.

214. Przygotowania Łokietka do wojny czeskiej. – Łokietek gotował się do wyprawy na Czechy, nie wiemy jednak, czy myślał w razie zwycięstwa o wymuszeniu na Janie wyrzeczenia się pretensyi do Polski, czy zamierzał odzyskać Śląsk, czy też chciał rozerwać sojusz Jana z Zakonem i otrzymać jakąś pomoc w rewindykacyi Pomorza. W maju r. 1331 odbył się wielki zjazd urzędników i dostojników w Chęcinach, na którym Łokietek przygotowywał polityczną stronę zamierzonej wyprawy. Liczył się, że z chwilą, kiedy sam opuści Polskę, Zakon nie pozostanie bezczynny. Dla zabezpieczenia przeto granic i może także celem ściślejszego związania zagrożonej w takim razie Wielkopolski z dynastyą, ustanowił następcę tronu Kazimierza namiestnikiem Wielkopolski, skutkiem czego najpotężniejszy dygnitarz w tej dzielnicy, starosta generalny, Wincenty z Szamotuł stracił władzę. Postanowienia na wiecu w Chęcinach nie były więc krokiem zręcznym, gdyż na czele zagrożonej dzielnicy stawiały człowieka młodego, niedoświadczonego, a wewnątrz kraju wzniecały ferment niechęci możnowładczych.

215. „Wielka wojna“ w r. 1331. — Mimo wszelkich przygotowań wyprawa na Czechy nie doszła do skutku. Zagrożony Luksemburczyk miał pod ręką Zakon, którego można było zawsze użyć przeciwko Polsce; być może, że nawet wprost zażądał w tej ciężkiej dla siebie chwili jego interwencyi. Takiej prośby nie trzeba było dwa razy Krzyżakom powtarzać, tem bardziej, że chcieli pomścić zeszłoroczny najazd Łokietka na ziemię Chełmińską i że propozycyom króla czeskiego towarzyszyły pewne obietnice. W lipcu Krzyżacy wkroczyli przez Wisłę z ziemi Chełmińskiej i zataczając szerokie koło na

Inowrocław, którego nie zdołali zdobyć, Słupcę, Pyzdry, Środę, Kostrzyn, Powidzisko, Gniezno, Kleck, Żnin, zniszczyli ogniem i mieczem rozległy pas Kujaw i Wielkopolski i powrócili prawdopodobnie do Torunia. Cała wyprawa trwała nie wiele więcej ponad dwa tygodnie. Krzyżacy jednak we wrześniu ponowili napad. Ziemiami sprzymierzonych z nimi książąt mazowieckich doszli aż do Płocka, pod którym przeprawili się przez Wisłę, poczem idąc na Łęczycę, Uniejów, skąd wysłali drugi oddział na Szadek, Sieradz i Wartę, dalej na Kalisz, gdzie się oba oddziały połączyły, Konin i Radziejewo zmierzali do Torunia. Druga więc wyprawa wrześniowa, dotknęła ziemię Łęczycką, Sieradzką i Kaliską, przeszła wzdłuż całych Kujaw, paląc do szczętu miasta, niszcząc wsie, uwożąc z sobą mnóstwo jeńców i wiele dobytku ludności.

216 Obrona Polski i bitwa pod Płowcami. — Wiadomość o pierwszej wyprawie krzyżackiej zastała Łokietka w Małopolsce. Kujaw bronił wojewoda poznański Wincenty z Szamotuł, miał on widocznie zbyt mało sił, a nie chciał ściągać załóg z zamków, skoro nie wydał Krzyżakom bitwy, lecz tylko postępował za nimi i obserwował ich ruchy. Osiągnął tem może tylko to, że wojsko krzyżackie musiało maszerować razem i nie mogło dzielić się na mniejsze oddziały, któreby jeszcze większe szkody mogły wyrządzić. O działalności królewicza Kazimierza nic nie słychać. W czasie tej wyprawy lub zaraz po jej ukończeniu Łokietek przywrócił Wincentego na urząd starosty generalnego, czem go przejednał zupełnie. Podczas drugiego, wrześniowego, napadu Zakonu, Łokietek domagał się pomocy węgierskiej i sam wyruszył w pole przeciw grasującym w Wielkopolsce Krzyżakom. Doświadczony król lękał się jednak wydać im bitwę w otwartem polu, ale ograniczał swą działalność wojenną do następowania nieprzyjacielowi na pięty i do urywania, co się dało. Wyminknął się też, kiedy Krzyżacy, chcąc się uwolnić od towarzystwa postępujących za nimi sił polskich, wdali się w bitwę pod Koninem, ale pościgu nie zaprzestał. Dopiero kiedy z pod Radziejewa Krzyżacy zwrócili się ku Brześciowi kujawskiemu, którego warownię chcieli zająć, i kiedy ruszyły przodem pod wodzą landmistrza Ottona z Lauterbachu główne siły, mniej więcej wynoszące dwie trzecie całego wojska, Łokietek uderzył na pozostałą w tyle resztę wojska krzyżackiego, idącego wraz z bagażami i zdobyczą, pod Płowcami dnia 27 września 1331 r. i w morderczej bitwie wyciął cały ten oddział niemal do nogi. Na wieść o bitwie zawróciły z drogi główne siły krzyżackie i wdały się w nową bitwę z Polakami, która trwała do wieczora i została nierozstrzygnięta. Krzyżacy jednak zrzekli się zamiaru zdobycia Brześcia i czemprędzej wrócili do Torunia. Bitwa

pod Płowcami była pierwszą większą bitwą Polaków z Krzyżakami, z której oręż polski wychodził niemal zwycięsko. Nic więc dziwnego, że w pamięci narodu około tej bitwy — zapowiedzi Grunwaldu — wytworzyła się legenda i przyozdobiła ją romantycznemi scenami. Łokietek zaś stanął odtąd w dziejach Polski nie tylko jako odnowiciel ojczyzny i królestwa, ale jeszcze jako zwycięzca najgroźniejszego jej wroga.

217. Wyprawa Jana luksemburskiego na Polskę. — Atak krzyżacki na Polskę był ciosem, zadanym lidze antyluksemburskiej. Jan upokorzył się w sierpniu przed cesarzem, który już wobec tego nie miał dalej interesu w popieraniu swego dzieła. Z innych sojuszników tylko Habsburgowie i Karol Robert podjęli kroki wojenne, ale nie rozwinęli większych sił i wojna przybrała charakter drobnych utarczek na pograniczu Czech i krajów austryackich oraz Węgier. Jan miał na razie wolne ręce, postanowił więc skorzystać z obrotu rzeczy i zakończyć z Polską. Uporządkowawszy po drodze sprawy na Śląsku, a może nie wiedząc jeszcze dokładnie o bitwie płowieckiej, skierował swe wojska na Wielkopolskę. Przekroczyły one granicę polską już w pewien czas po bitwie płowieckiej (początek października), kiedy wojska Zakonu, straciwszy nadzieję zwycięstwa, cofały się do swego kraju. Mimoto chwila była dla Jana pomyślna, ponieważ Łokietek pod bitwie pod Płowcami, nie spodziewając się już znikąd zaczepki, rozpuścił wojsko i sam powrócił do Małopolski; Jan mógł więc posuwać się bez oporu naprzód. Podstąpił pod Poznań, który począł regularnie oblegać. Bezbronny Łokietek nie miał innego wyjścia, jak przez posłów prosić Jana o zaniechanie oblężenia Poznania i o zawieszenie broni, oraz zgodzić się na oddanie sprawy Pomorza znów pod sąd Jana i Karola Roberta. Jan przychylił się do życzeń króla polskiego, zwłaszcza wobec oporu Poznania i wieści z południowej granicy Czech, i opuścił Polskę, ale mimo zjazdu z Karolem Robertem w dniu 11 listopada 1331 sporu polsko-krzyżackiego nie rozsądził; nie leżało przecież w jego interesie, aby Polska czuła się wolną od niebezpieczeństwa krzyżackiego.

218. Wojna polsko-krzyżacka z r. 1332. Łokietek próbował jeszcze układów z Zakonem. Zgodził się na wymianę jeńców i wysłał Przemysła, ks. kujawskiego, na rokowania z Krzyżakami. Wszystko to jednakże nie doprowadziło do celu, gdyż Krzyżacy, czując się silniejszymi od Polaków i widząc niczem nie złamane, uporczywe dążenie Łokietka do odzyskania Pomorza, pragnęli wojny i zdobycia możliwie największej przestrzeni ziemi polskiej. Przed samą Wielkanocą r. 1332 wyruszyła na Polskę nowa potężna wyprawa pod wodzą marszałka Dytrycha von Altenberg, wiodąc z sobą ogromne machiny oblężnicze. Wojska krzyżackie otoczyły Brześć kujawski i zdobyły go przy po-

mocy machin po kilkudniowym szturmie w pierwszy dzień Wielkanocy; rycerze krzyżaccy zburzyli kościół i klasztor Dominikanów i spalili dwa inne kościoły. Zorganizowana na pierwszą wieść o napadzie Krzyżaków przez Wincentego z Szamotuł w Wielkopolsce odsiecz przyszła za późno i wróciła celem obrony swej ziemi. Krzyżacy tymczasem rozpoczęli systematyczny podbój Kujaw; po Brześciu przyszła kolej na Inowrocław, który, zwątpiwszy o obronie, poddał się, następnie na Gniewków, który również nie próbował się bronić, wreszcie na Raciąż. Krzyżacy zdobyli całe Kujawy, nie oszczędzali majętności ani książęcych ani kościelnych; z ciężko doświadczonej krainy rozpoczęła się nawet emigracya rycerstwa z rodzinami, majętnością i dobytkiem do ziemi Krakowskiej. Krzyżacy zaś czuli się panami Kujaw i zaraz zaczęli budować zamki, w których zamiast dawnych kasztelanów i starostów osiadali krzyżaccy komturowie. Łokietek musiał w przededniu śmierci zamiast upragnionego odzyskania Pomorza oglądać bolesną stratę własnej ojczystej dzielnicy, która stała się łupem znienawidzonego Zakonu.

219. Interwencya papieska. Pokój z Zakonem. — I ten cios nie złamał jednak Łokietka, lecz rozpalił tylko w nim żądzę zemsty. Nie osiągnęły żadnego celu pisma papieskie, wzywające w imię interesów chrześcijaństwa do zgody, nie pomogły nic zabiegi nuncyusza papieskiego Piotra z Alwernii. Łokietek energicznie przygotowywał wyprawę odwetową, którą w lecie r. 1332 poprowadził sam w towarzystwie syna Kazimierza w kierunku ziemi Chełmińskiej. Ale nad Drwęcą zabiegło mu drogę silne wojsko krzyżackie. Już oba wojska stały uszykowane do walki, gdy w sprawę wdali się »pobożni i czcigodni mężowie«, między nimi niewątpliwie Piotr z Alwernii, skłonili obie strony do zaniechania walki i doprowadzili między niemi do skutku układ, mocą którego utrzymywano stan rzeczy, jaki w danej chwili istniał, a spór polsko-krzyżacki oddawano znów pod sąd rozjemczy królów czeskiego i węgierskiego. Ale czyż można było łudzić się, jak wypadnie wyrok? Krzyżacy od razu poczęli popierać swą sprawę u Jana, który na piśmie zobowiązał się na ich prośbę, że »z królem krakowskim nie pojedna się i nie ugodzi«, a równocześnie przyznał Zakonowi »prawo do Kujaw tytułem odszkodowania« stosownie do dawniejszych swych zobowiązań względem wiernych sojuszników; na wypadek zaś zawarcia pokoju z Łokietkiem gwarantował im kraj między Wisłą a Notecią czyli Bydgoszcz z okoliczną ziemią (sierpień—wrzesień 1332).

220. Stosunki wewnętrzne za panowania Łokietka. — Skomplikowanej i bardzo ruchliwej historyi politycznej odpowiada za panowania Łokietka zastój w stosunkach wewnętrznych. Panowanie

to ubiegło głównie w obozie oraz wśród ustawicznych planów, zabiegów i rokowań dyplomatycznych. Nie było czasu na reformy wewnętrzne, na pracę nad uporządkowaniem stosunków, które musiały się przedstawiać bardzo żałośnie: dowodzi tego już choćby sam fakt że siły wojskowej państwa polskiego nie starczyło nawet do skutecznej obrony kraju. Groza rządów wojskowych, na jakich opierało się panowanie Łokietka, utrzymywała wszystko w jakim takim ładzie, o tyle przynajmniej, że rozprzężenie wewnętrzne nie wychodziło na jaw; że ono jednak było w istocie, to się okazało, gdy za Kazimierza zabrakło silnej ręki Władysława. Król dbał jednak o porządek w kraju, rozpowszechniał w tym celu organizacyę starostów i mnożył jej siłę i powagę. Znaczniejszych zmian doznały tylko urzędy, kiedyto mianowicie po koronacyi zaczęły się pojawiać pierwsze zawiązki nowych władz centralnych (kanclerz, podkanclerzy, skarbnik, podskarbi), załatwiające sprawy nie dla pewnych tylko ziem, ale dla całego państwa; w związku z tym rozwojem zaczęły podupadać analogiczne urzędy dzielnicowe, które wprawdzie się utrzymały, ale zamieniały się w dygnitarstwa. Prócz tych, nieznacznych jeszcze, zmian w zakresie administracyi, cały ustrój prawny i społeczny pozostał taki, jaki się wykształcił poprzednio; świadomej dążności do reform wcale na żadnem polu nie widać. W dziedzinie n. p. stosunków kościelnych, zaznacza się czasem silna, nieraz nawet brutalna ręka panującego (scena sporu z Nankerem i ostateczne usunięcie tego biskupa ze stolicy krakowskiej), pojawiają się objawy sporów między stanem duchownym i świeckim oraz pierwsze próby ich łagodzenia (t. zw. arbitracya arcybiskupa Janisława z r. 1330 w sprawie dziesięcin), ale wszystko to jest zapowiedzią czegoś nowego; w ogólności jednak cały stosunek Kościoła i Państwa układał się w formach tradycyjnych. Tak samo było wreszcie i w zakresie stosunków miejskich i wiejskich i to zarówno pod względem społecznym, jak i techniczno-gospodarczym: i tu niema śladu jakichkolwiek reform, żadnej nawet inicyatywy ze strony panującego. Na polu zatem stosunków wewnętrznych w najszerszym zakresie: prawnych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych panowanie Łokietka ma co najwyżej znamiona okresu przejściowego, bliższe jest jednak w. XIII aniżeli tego, co przyniosą rządy Kazimierza.

Rzucić jeszcze musimy okiem na inne dzielnice dawnej Polski i zoryentować się, jaki był ich stosunek do odrodzonego królestwa. Dotknąć musimy szczególnie zblizka bolesnej straty Śląska.

221. Dzielnice na Śląsku. — Śląsk właściwy, nad którym panowali Piastowie z trzech głównych linii: wrocławsko-lignickiej, głogowskiej i świdnickiej, nie rozpadał się dalej, lecz przez cały [illegible]

wiany okres lat 1315—1333 utrzymywały się te same dzielnice (p. § 180). Dalszemu podziałowi uległ tylko Śląsk Górny. Pouczające jest wyliczenie dzielnic, na jakie rozpadał się Śląsk w krytycznych latach 1327—1335. Z linii wrocławsko-lignickiej panowało, po zrzeczeniu się Władysława (p. § 181) dwu książąt: 1) Bolesław (†1352) w Lignicy i Brzegu i 2) Henryk VI (†1335) w Wrocławiu; z linii głogowskiej: 3) Henryk (†1342) w Żeganiu, 4) Konrad (†1366) w Oleśnicy, 5) Jan (†1361—5) w Ścieniawie, 6) Przemysł (Przemko †1331) w Głogowie; z linii świdnickiej, po ostatecznym podziale z r. 1331: 7) Bernard (†1326) w Świdnicy, 8) Henryk (†1346) w Jaworzu, 9) Bolko (†1341) w Ziembicy (Münsterberg); wreszcie z najbardziej rozrodzonej linii opolsko-raciborskiej: 10) Jan, (który nastąpił po zmarłym w r. 1321—4 ojcu Władysławie, †1370—2) w Oświęcimiu, 11) Kazimierz (†1358) w Cieszynie, 12) Władysław († po 1351) w Koźlu, 13) Ziemowit (†1342) w Bytomiu, 14) Bolesław (†1356) w Opolu, 15) Bolesław (†1365) w Niemodlinie (Falkenberg), 16) Albert († po 1366) w Strzelcach i 17) Leszek (†1336) w Raciborzu.

222. Polityczne położenie książąt śląskich. — Siedemnaście państewek, ściśniętych w ciasnych granicach Śląska, nie mogło oczywiście prowadzić polityki silnej, a niezawsze umiało prowadzić rozumną. Przedewszystkiem chodzić musiało o zdobycie oddechu, co dało się przeprowadzić tylko przez rozszerzenie terytoryum, czyto przez kupno (n. p. kupno miasteczka Urazu [Auras] przez Henryka VI wrocławskiego w r. 1314), czyto z bronią w ręku (n. p. zdobycie przez Bolesława brzeskiego Namysłowa, Kluczborka [Kreuzburg] i Byczyny [Pitschen] w wojnie z r. 1321—1323). Częste były też zwady i idące za niemi wojny między dzielnicami; wspomnieć warto dla przykładu o najważniejszych wydarzeniach tego rodzaju, n. p. o wojnie koalicyjnej Bolesława brzeskiego, Henryka wrocławskiego, Bolesława opolskiego z współudziałem Łokietka przeciwko Konradowi oleśnickiemu w latach 1321—1323, lub o sporach między Bolesławem brzeskim a jego bratem Henrykiem wrocławskim, w których Bolesławowi chodziło o to, żeby Henryk zamienił się z nim na dzielnice, i które, gdy życzeniu temu nie stało się zadość, doprowadziły do zbrojnych napadów Bolesława na dzielnicę wrocławską (1323—1327).

W stosunku do państw ościennych książęta śląscy nie mogli mieć lepszej polityki. Zdarzył się wypadek śmiałej ekspanzyi Henryka jaworskiego w kierunku Marchii w r. 1319 po śmierci Waldemara, która zakończyła się częściowem powodzeniem, zajęciem miasta Görlitz; przedsięwzięcie to jest tem znamienniejsze, że równocześnie po Marchię sięgał Jan czeski. Niektórzy książęta znaleźli się

w obozie Ludwika bawarskiego [1], jak n. p. Bernard świdnicki, pomagali mu w bitwie pod Mühldorf (1322). Naodwrót znów Henryk VI wrocławski, żonaty z Anną, siostrą Fryderyka austryackiego, przeciwnika Ludwika, wziął stronę szwagra (1314), ale po jego przegranej musiał księstwo wrocławskie uznać za lenno niemieckie i złożyć hołd w ręce Ludwika (1324). Równocześnie oddziaływały też wpływy Czech i Polski.

223. Wpływy polityczne Czech i Polski na Śląsku przed r. 1327. — Bolesław brzeski, żonaty z księżniczką czeską Małgorzatą, żył w przyjaźni z Janem, którego nawet w r. 1321 zastępował w rządach jako namiestnik Czech, napadł na Polskę po wyprawie Łokietka na Marchię (w r. 1326, p. § 307), ale równocześnie utrzymywał dobre stosunki z królem polskim, a wreszcie jawnie wystąpił przeciwko Janowi, kiedy się uczuł pokrzywdzonym wskutek zapisu Wrocławia na rzecz Jana, który wówczas, aby go przymusić do opuszczenia opornego i wrogiego stanowiska, zajął się Władysławem, co mogło doprowadzić do jego restytucyi w Lignicy i do rozbicia przez to dzielnicy Bolesława.

Słabo zaznaczał się wpływ polski. Łokietek po koronacyi przystąpił w r. 1321 do przymierza, które zorganizował Bolesław brzeski, a które zwracało się przeciw Konradowi oleśnickiemu; wojska polskie niszczyły Śląsk po prawym brzegu Odry razem z oddziałami śląskimi, wreszcie pokój stanął za pośrednictwem polskiem (1323). Ale ta interwencya wypływała nie z planu narzucenia Śląskowi zwierzchnictwa króla polskiego, tylko z chęci pokonania choćby jednego przedstawiciela linii głogowskiej, która występowała z pretensyami do Wielkopolski.

224. Sholdowanie Śląska przez Czechy. — Zszeregowanie już tych kilku ważniejszych wydarzeń okazuje, jaki chaos musiał panować na Śląsku, ile tam ścierało się wpływów, prądów, zamiarów i planów, a jak niezmiernie trudno można było cośkolwiek z tego urzeczywistnić. Śląsk potrzebował pacyfikacyi i musiał się ugiąć przed wolą obcą, którejby towarzyszyła dostateczna siła. Inicyatywa mogła wyjść tak dobrze z Polski, jak z Czech. Łokietek nie sięgnął po Śląsk, może nie miał dość sił, a może lękał się oporu książąt śląskich. Nie kwapił się też Jan, dopiero kiedy mu przypadek nadarzył szczęśliwą sposobność, umiał z niej skorzystać. Poddanie Śląska koronie św. Wacława dokonało się, z jednym wyjątkiem Wrocławia, zapomocą form lennych, mianowicie przez nadawanie dzielnic ich książętom tytułem lenn króla czeskiego, czem stwierdzano zwierzchnictwo *(dominium eminens)* państwa czeskiego, a równocześnie w przywilejach regulowano najważniejsze stosunki prawne

dynastyczne. Ale i to rozciągnięcie zwierzchnictwa nie dokonało się od razu i całkowicie. Dnia 18 lutego 1327 w Opolu (p. § 208) złożyli hołd Kazimierz cieszyński i Bolko niemodliński (Falkenberg), 19 lutego: Władysław. ks. na Koźlu; Ziemowit bytomski, 24 lutego t. r. w Bytomiu: Jan oświęcimski i Leszek raciborski, 5 kwietnia t. r. w Wrocławiu Władysław opolski. W r. 1327 wszyscy więc książęta górnośląscy byli już lennikami Czech. W tym samym roku Jan stanął silną nogą na właściwym Śląsku, gdyż Henryk VI wrocławski aktem z 6 kwietnia bez r. zapisał mu całą swą dzielnicę po swej śmierci. Następne hołdy przyszły dopiero przy najbliższej obecności Jana na Śląsku, która stała równie, jak poprzednia (z r. 1327) w ścisłym związku z nieprzyjaznymi zamiarami względem Polski. 29 kwietnia r. 1329 złożył hołd Jan ścieniawski, 9 maja t. r. Bolko brzeski, Henryk żegański i Konrad oleśnicki. W r. 1329 wszystkie posiadłości linii wrocławsko-lignickiej i opolskiej uznawały zwierzchnictwo Czech, a tak samo posiadłości linii głogowskiej z wyjątkiem dzielnicy głogowskiej, której dziedzic, Przemysł, mimo nacisku nie złożył hołdu, tak, że Jan mógł ją objąć dopiero po śmierci Przemysła znów przy sposobności wyprawy na Polskę, jesienią 1331 r. Natomiast książęta z linii świdnickiej, którzy trzymali się bliżej Ludwika bawarskiego, nie dali się shołdować Janowi; posiadłości tej linii były jednak najbardziej od Polski oddalone (p. § 180) i trudnoby było ewentualną rekuperacyjną politykę polską na nich opierać. W latach więc 1327—1331 prawie cały Śląsk wszedł w granice państwa czeskiego.

225. Przyczyny odpadnięcia Śląska. — Jakież były jednak przyczyny odpadnięcia tej krainy od Polski? Historycy niemieccy twierdzą, że Śląsk uległ już wówczas germanizacyi, że książęta jego i lud garnęli się do państwa, w którem panował język niemiecki i kultura niemiecka. Twierdzenia tego jednakże nie można obronić. Kronikarz śląski jeszcze z drugiej połowy w. XIV pisze w duchu zupełnie polskim, a i pozatem pełno w tej krainie w w. XIV śladów polskości. Śląsk nie był wówczas niemiecki ani w warstwie rycerskiej ani chłopskiej, również u książąt da się często stwierdzić poczucie polskie. Zresztą najrychlej odpadła ta część Śląska, która do dziśdnia jest w znacznej mierze polska. Przyczyn zatem odpadnięcia Śląska od Polski należy szukać nie w rzekomym germanizmie tej dzielnicy. Znajdujemy je w momentach geograficznych i politycznych. Śląsk górny leżał na najwygodniejszej drodze z Czech do Polski, jasną jest więc z tego powodu rzeczą, że królowie czescy chcieli mieć tę krainę w swem ręku. Pozatem wystarczą zupełnie względy polityczne do wyjaśnienia tego zagadnienia. Śląsk był najbliższym,

a właściwie od chwili, kiedy się zamknęła możność podboju w krajach austryackich, na Węgrzech, a nawet i w Łużycach, odkąd Marchia Brandenburska znalazła się w rękach Wittelsbachów, jedynym terenem, na którym Czechy mogły się rozszerzać. Tymczasem zaś na Śląsku panował chaos, tak, że można było nie tylko nie lękać się oporu, ale owszem spodziewać się, że waśń wewnętrzna ułatwi zadanie podboju. Jan, łącząc spryt dyplomaty z siłą wojskową, którą miał zawsze za sobą, gdy stawał na ziemi śląskiej, umiał dokonać tego podboju bez rozlewu krwi, może aż zbyt łatwo.

226. Stosunek Kujaw do Łokietka. — Na Kujawach rządziły dwie linie Piastów, wywodzące się od braci Łokietka, Ziemomysła i Ziemowita. W podziale terytoryalnym właściwych Kujaw, któremi rządzili trzej synowie Ziemomysła: Leszko (+ 1339), Przemysł (+ 1339) i Kazimierz (+ 1343—1353) (p. § 184), nie zaszły w okresie lat 1315—1333 żadne zmiany, nie zmieniła się też wiele polityka książąt, którzy skłaniali się ku Krzyżakom, choçiaż nigdy nie dali się użyć do nieprzyjaznych kroków względem stryja, Łokietka. Koronacya krakowska znalazła nawet sympatyczne echo wśród synów Ziemomysła. Odsunęli się oni od Krzyżaków, a uznali zwierzchnictwo Łokietka; sami przyznawali, że ich dzielnice mieszczą się w »królestwie polskiem«. Wierność swą stwierdzali w wojnach, stając do walki po stronie króla polskiego przeciw Krzyżakom, co nieraz drogo musieli opłacić, tak n. p. Kazimierz gniewkowski został podczas wyprawy z r. 1332 oblężony przez Krzyżaków w Gniewkowie i, pokonany, musiał się zgodzić na spalenie zamku.

Jeszcze bliższy i serdeczniejszy stosunek łączył Łokietka z potomstwem Ziemowita, które panowało w ziemi Dobrzyńskiej. Książę ten odumarł trzech synów (p. § 184). Niewiele o ich rządach wiadomo. Doszła do nas wiadomość o wyprawie Litwinów na Dobrzyń w r. 1323, podjęta w interesie Wacława mazowieckiego (p. § 202. 227), ale nie wiemy, o co powstał tak gwałtowny zatarg. W r. 1316 umarł średni Kazimierz, między zaś r. 1326 a 1329 najmłodszy Bolesław. Pozostał więc tylko najstarszy Władysław i dlatego dzielnica dobrzyńska nie uległa dalszemu już rozdrobnieniu. Synowie Ziemowita uznali po koronacyi z r. 1320 zwierzchnictwo Łokietka, który miał w ziemi Dobrzyńskiej władzę zwierzchnią o dość wyraźnych znamionach, uderzających nawet ludzi, którzy nie zwykli brać rzeczy głęboko. Łokietek mógł się więc opierać na swych bratankach. Kiedy zaś wypadki okazały, że książę Władysław nie zdołał się obronić i został wyzuty z panowania, wtedy Łokietek dał mu ziemię Łęczycką w zamian za prawa do Dobrzynia (p. § 212). A zatem dynaści Kujaw, połączeni z Łokietkiem węzłami najbliższego pokre-

wieństwa, uznali majestat »królestwa polskiego« i zwierzchnictwo króla polskiego nad sobą i próbowali kruche swe panowanie wzmocnić przez oparcie się o autorytet korony polskiej.

227. Stosunek Mazowsza do Łokietka. — Na Mazowszu panowali trzej synowie Bolesława (†1323, p. § 185): Ziemowit (†1343), który otrzymał Wiznę, Rawę i Sochaczew, Trojden (†1341), który rządził w Czersku. oraz najmłodszy z nich, Wacław, zwany Wańką (†1336), któremu przypadła dzielnica płocka. Najruchliwszym z tych książąt był Wacław. Uprawiał on politykę przyjaźni z Zakonem. Razem z obu starszymi braćmi zachował neutralność wobec aktu koronacyi Łokietka, ale podczas gdy tamci utrzymali się w tej neutralności, to on posunął się dalej, przeszedł mianowicie na stronę Krzyżaków i w r. 1321, mimo, że już wówczas był żonaty z córką Gedymina, Elżbietą, zawarł z nimi przymierze, w którem zobowiązał się nie wyrządzać Zakonowi szkód, a nadto zawiadamiać go o zbliżaniu się Litwinów. Wacław umiał utrzymać równocześnie przymierze z Zakonem i przyjaźń z Gedyminem, od którego otrzymał pomoc zbrojną w sporze z Anastazyą, wdową po Ziemowicie dobrzyńskim (p. § 202, 226). Wnet jednak osłabła przyjaźń z Litwą, zwłaszcza, że pomoc, udzielona Wacławowi. zaszkodziła Gedyminowi (p. § 202). W r. 1324 wojska litewskie grasowały i łupiły na Mazowszu. w r. 1325 odbyła się wyprawa Łokietka i Gedymina na Mazowsze, w której spalono zamek płocki. Te wypadki nie zachwiały jednak stanowiskiem książąt mazowieckich wobec Zakonu; zawarli oni z Krzyżakami nowe przymierze w r. 1326 (p. § 204). oraz pomagali im orężnie w ich wojnach z Polską w r. 1326 i 1327 (p. § 207). Dopiero wyprawy odwetowe Łokietka z r. 1328 wpłynęły na zmianę stosunku książąt mazowieckich do Krzyżaków, gdyż w wojnie z r. 1329 stali oni po stronie Łokietka. Nie mieli jednak szczęścia w tej nowej polityce, gdyż zostali pobici; Wacław, najbardziej zagrożony, musiał się uznać lennikiem króla Jana (p. § 209), Ziemowit zaś i Trojden zdołali zadowolnić Zakon, zawarłszy z nim zawieszenie broni (lipiec i październik 1329). Odtąd już nie naruszyli poprawnych stosunków z Zakonem, chociaż nawet obaj starsi książęta, jak się zdaje, sympatyzowali z Łokietkiem i po jego śmierci znaleźli się w obozie Kazimierza W. Tylko Wacław żywił przyjaźń względem Krzyżaków i Jana z niechęci do króla polskiego, oraz wskutek konjunktur politycznych. w jakich się znajdował. W dużej mierze oddziaływały na te konjunktury wpływy rodzinne. dwie bowiem jego siostry były za książętami śląskimi. jedna, nieznana z imienia, za Władysławem. ks. lignickim, druga, Eufrozyna, za Władysławem, ks. oświęcimskim, gorącymi stronnikami Jana.

228. Charakterystyka Władysława Łokietka. — W kilka miesięcy po układach z Krzyżakami zmarł Łokietek (2 marca 1333) i został pochowany w katedrze krakowskiej. Był to człowiek, którego charakter ukształtował się powoli w borykaniu się z ciężkiem życiem i niepomyślnymi warunkami, który jednak umiał wyrość z małego książątka dzielnicowego na epiczną postać króla odnowiciela i jednoczyciela, prawdziwego ojca ojczyzny. Jak u każdego człowieka tego typu, duch jego był niezłożony, prostolinijny, żywiołowy; natura wybuchowa brała w nim górę nad zimną refleksyą, zawiłe i skomplikowane metody nie odpowiadały prostym, jasnym celom. Politykiem był słabym, nie umiał przewidywać, nie zdołał odwrócić od siebie i państwa nieszczęścia, ale za to umiał uczciwie dochowywać sojuszów i dotrzymać wierności wielkim i małym. Był twardym i dzielnym żołnierzem, ale złym organizatorem państwa i dlatego wojskowym potrzebom swych rządów nie umiał dostarczyć potrzebnych sił i zasobów, a nadto nie potrafił ująć w energiczne dłonie kierownictwa spraw państwowych, narzucić swej woli stanom, duchowieństwu i rycerstwu. Można więc znaleźć w nim tyle cech ujemnych, co i dodatnich, można wiele zarzucić jego rządom, ale nikt mu nie może odmówić miłości i poświęcenia dla kraju i wielkiego dzieła odbudowy państwa, którego ciężar wziął na swe barki ani zapomnieć szlachetnego wytrwania, z jakiem zdążał i ostatecznie doszedł do zamierzonego celu. Dlatego i historya musi zawyrokować, że Łokietek, jako człowiek, umysł, serce, charakter w pełni sprostał swemu panowaniu, które ma tak ogromne znaczenie w dziejach Polski.

229. Charakterystyka panowania Łokietka. Rzut oka w przyszłość. — Panowanie to, chociaż tyle zbudowało i to nie na chwilę, ale na stałe, zakończyło się przecież katastrofą. Łokietek nie zdołał zapewnić połączenia na zawsze wszystkich dzielnic, które kiedykolwiek zdobył lub w jakibądź sposób pozyskał. Odpadnięcie Kujaw było niewątpliwie ciosem najboleśniejszym. Państwo, które w pewnych chwilach opierało się o Karpaty i Bałtyk, obecnie było ograniczone do dwóch dzielnic: Małopolski i Wielkopolski; na Kujawach rządzili komturowie krzyżaccy, na Mazowszu panowali niechętni Polsce książęta, Śląsk złożył hołdy królowi czeskiemu. Rozumiemy dzisiaj troskę, która szarpała sercem umierającego króla, kiedy syna swego polecał opiece i miłości możnych małopolskich. Ale równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że, skoro polityka jego doprowadziła do takich rezultatów, to była zła; skoro jednak cele jej były słuszne, to widać należało do osiągnięcia tych samych celów użyć innych środków; widzimy, że i organizm państwowy i ustrój spo-

łeczny i stan gospodarczy głębokiej wymagały przebudowy, rozumiemy, że koniecznie trzeba było wejść na całkiem inną drogę w polityce zewnętrznej, aby straty odzyskać. Jednem słowem stwierdzamy, że panowanie Łokietka razem z jego celami, metodami i środkami należało do epoki ubiegłej i że rządy jego syna musiały z konieczności historycznej przybrać cechy bardziej nowożytne.

Wskazowki bibliograficzne.

Wskazówki niniejsze nie są przeznaczone dla specyalistów, ale dla czytelników, którzyby pragnęli wiadomości, zaczerpnięte z powyższego przedstawienia rzeczy, uzupełnić, rozszerzyć i pogłębić; przydać się więc one mogą również dla początkującego. Z tego powodu podałem tutaj tylko takie dzieła i prace, które zasługują na polecenie czyto ze względu na rezultaty, czy też na wartość metodycznego opracowania. Z tego samego powodu nie omawiam materyału źródłowego, gdyż bliższych wskazówek mogą udzielić prace monograficzne, szczegółowe wiadomości o charakterze i wartości poszczególnych gatunków źródeł lub pomników historyograficznych można zaczerpnąć z specyalnej, temu przedmiotowi poświęconej literatury, dyskusya zaś o konieczności rozszerzenia dotychczasowej podstawy źródłowej dla dziejów w. XIII i XIV wymaga już przygotowania fachowego.

Pierwszem i dotychczas jedynem źródłowo-krytycznem *opracowaniem historyi w. XIII* było dzieło R. Roepella, Geschichte Polens. Erster Theil Hamburg 1840, *dziejów* zaś *Łokietka* kontynuacya tego dzieła, J. Caro'a Geschichte Polens. Zweiter Theil (Gotha 1863). Oba te dzieła są już przestarzałe i z wielu względów niewystarczające. Spodziewać się należy, że wnet obok niniejszego opracowania, które, jak zaznaczyłem we Wstępie, opiera się na studyum źródłowem, pojawi się obszerna praca, która będzie mogła wystąpić z całym aparatem naukowym. Szkic K. Szajnochy; Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka Opowiadanie historyczne (Lwów 1849, 2 wyd. 1859) mimo, że jest daleko w tyle poza dzisiejszą nauką, przynosi ciekawe szczegóły anegdotyczne, opuszczone w niniejszem opracowaniu. Polecić warto dwa artykuły prof. Stan. Zakrzewskiego: Epoka Piastówska i Polityka społeczna Piastow, umieszczone w jego książce p. t. Zagadnienia historyczne (Lwów-Warszawa 1908), gdyż otwierają one szersze horyzonty i pobudzają do myślenia.

Brakuje dotąd niemal zupełnie opracowań *historyi* całych *dzielnic*, któreby dawały obraz nie tylko dziejów politycznych, ale także gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Najlepiej może przedstawia się *Śląsk*, który posiada naukową historyę pióra prof. C. Grünhagena, Geschichte Schlesiens I (Gotha 1884) oraz dwie książki polskie: M. Bonieckiego, Szkice historyczne. Książęta szlązcy z domu Piastow. Część I zawiera okres od 1146 do 1339 roku (Warszawa 1874) i popularne Dra F. Konecznego, Dzieje Śląska ozdobione licznemi illustracyami (Bytom 1897). Nadto niektóre ziemie śląskie mają swoją historyę; z ważniejszych prac tego rodzaju można podać: W. Häusler, Geschichte des Fürstenthums Oels bis zum Aussterben der Piastischen Herzogslinie (Breslau 1883), B. Biermann, Geschichte des Herzogthums Teschen (Teschen 1863), I. Rychlik, Księstwa oświęcimskie i zatorskie (Sprawozdanie c. k. Gimnazyum w Tarnowie

za r. szk. 1889), F. Popiołek, Dzieje Śląska austryackiego z illustracyami (Cieszyn 1913). Poza tem tylko jeszcze wspomnieć można o Dziejach *Mazowsza* za panowania książąt przez F. Kozłowskiego (Warszawa 1858), chociaż są one przestarzałe i oparte wyłącznie na Długoszu.

Ważna dla dziejów polskich jest znajomość *historyi krajów, które wchodziły z Polską w styczność* lub które znajdowały się czasem w jej granicach. Następujący wykaz obejmuje dzieła najbardziej wyczerpujące lub najlepiej oryentujące:

Do historyi *Czech*: A. Bachmann, Geschichte Böhmens. I Bd. Bis 1400. (Gotha 1899), B. Bretholz, Geschichte Böhmens und Mährens bis zum Aussleben der Přemisliden (1306) (München-Leipzig 1912), tegoż, Geschichte Mährens I (Brünn 1893). Stosunki polsko-czeskie opracował prof. J. Goll, Čechy a Prusy ve středoveku (Praha 1897).

Do historyi *Węgier:* I. A. Fessler-E. Klein, Die Geschichte der Ungarn, I (Leipzig 1866) oraz odpowiednie ustępy w książce Hubera (p. niżej).

Do historyi *krajow austryackich:* A. Huber, Geschichte Osterreichs I–II (Gotha 1885).

Do historyi *Rusi:* M. Hruszewskij, Istorija Ukraini–Rusi. III (Lwów 1900), A. Jabłonowski, Historya Rusi południowej do upadku Rzeczypospolitej polskiej (Kraków 1912), F. Koneczny, Dzieje Rosyi. I Do r. 1449 (Kraków 1917).

Do historyi *ziemi Lubuskiej*: Z. W. Wohlbrück, Geschichte des ehemaligen Bistums Leubus und des Landes dieses Namens I (Berlin 1829), Breitenbach, Das Land Leubus unter den Piasten (Fürstenwalde 1890).

Do historyi *Marchii Brandenburskiej*, a zwłaszcza *Nowej Marchii* prócz ogólnie oryentującej książki F. Holze, Geschichte der Mark Brandenburg (Tübinger Studien für Schwäbische und Deutsche Rechtsgeschichte, hrg. v. F. Tudichum III Bd. 1 Heft. Tübingen 1912) należy szczególnie polecić dzieło P. v. Niessen, Geschichte der Neumark im Zeitalter ihrer Entstehung und Besiedelung. Von den ältesten Zeiten bis zum Aussterben der Askanier (Landsberg a. W. 1905).

Do historyi *Pomorza*: prócz nieskończonych ks. St. Kujota, Dziejów Prus Królewskich. Część I. Do r. 1309 (Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu XX i XXI, Toruń 1913, 1914) istnieje ogólnie oryentująca, ale pobieżna książka M. Wehrmanna, Geschichte von Pommern. I Bd. Bis zur Reformation 1525. (Gotha 1903). Z literatury specyalnej warto przeczytać: W. v. Sommerfeld, Geschichte der Germanisierung des Herzogtums Pommern oder Slavien bis zum Ablauf des 13 Jhrh. (Staats- und sozialwissenschaftliche Forschungen, hrg. v. G. Schmoller, XIII Bd. 5 Heft, Leipzig 1896) oraz F. Duda, Rozwój terytoryalny Pomorza polskiego. Wiek XI–XIII (Kraków 1909), gdyż prace te otwierają szerszy horyzont.

Do historyi *Prus*: A. L. Ewald, Die Eroberung Preussens durch die Deutschen I–IV (Halle 1872–1886) K. Lohmeyer, Geschichte von Ost- und Westpreussen I (Gotha 1880).

Do historyi *Inflant*: E. Seraphim, Geschichte von Livland. I Bd. Das liżländische Mittelalter und die Zeit der Reformation. Bis 1582 (Gotha 1906).

Nie posiadamy *historyi Kościoła* w w. XIII i XIV, stojącej na wysokości potrzeb dzisiejszej nauki, tak, że trzeba się zadawalniać monografiami, które jednakże zajmują się przeważnie prawnemi zagadnieniami, n. p. prace prof. W. Abrahama, Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce (Rozp. Wydz. hist.-

filoz. Ak. Um. XXXII), M. Łodyńskiego, Falsyfikaty wśród dokumentów biskupstwa płockiego w XIII w. (też Rozpr. LIX), ks. T. Gromnickiego, Synody prowincyonalne oraz czynności niektórych funkcyonaryuszów apostolskich w Polsce do r. 1327 (Kraków 1885), tegoż, Świętopietrze w Polsce, (Kraków 1908). Do rzadkości należą prace, które dotykają strony cywilizacyjnej Kościoła, jak n p praca S. Laguny, Dwie elekcye (Ateneum 1878 II i III, oraz Pisma, Warszawa 1915), albo które omawiają polityczną stronę działalności lub instytucyi kościelnych, n. p. rozprawa prof. J. Ptaśnika, Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce (Rozpr. Wydz. hist.-fil. Ak. Um. LI). Dzieło prof. Abrahama, Organizacya Kościoła łacińskiego na Rusi. I (Lwów 1904) omawia działalność misyjną Kościoła polskiego. Ostrzedz należy przed książką ks. K Kantaka, Dzieje Kościoła polskiego. T. II. Kościół ostoją Państwa (Gdańsk-Poznań 1914).

Dzieje gospodarcze Polski również czekają jeszcze na historyka. Nie wystarczają książki: K. Gorzyckiego, Zarys społecznej historyi państwa polskiego (Lwów-Warszawa 1901) K. Rakowskiego, Wewnętrzne dzieje Polski. Zarys rozwoju społecznego i ekonomicznego (Warszawa 1906) jako zbyt ogólnikowe, a częściowo błędne. Znów trzeba się posługiwać monografiami, z których dla ***dziejów rolnictwa*** najważniejsze są prof. F. Bujaka, Studya nad osadnictwem Małopolski. Część I (Rozp. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. XLVII), dla ***dziejów ludności włościańskiej*** F. Piekosiński, Ludność wieśniacza w Polsce w dobie Piastowskiej (w jego Studyach, rozprawach i materyałach z dziedziny historyi polskiej i prawa polskiego, tomie I, Kraków 1896), do ***dziejów kolonizacyi niemieckiej*** prace F. Piekosińskiego O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich (Rozpr. Wydz. hist. filoz. Ak. Um. XXI) i K. Potkańskiego, O pochodzeniu wsi polskiej (Przegląd prawa i administracyi XXX), dla ***dziejów miast*** przedmowa do publikacyi źródłowej G. A. Stenzel und G. A. Tzschoppe, Urkundensammlung zur Geschichte der Städte in Schlesien und Oberlausitz (Hamburg 1832); do ***dziejów Niemców w Polsce***: R. F. Kaindl, Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern, I (Gotha 1907), oraz rewizyę i poprawki wywodów Kaindla w pracy prof. O. Balzera, O Niemcach w Polsce (Kwartalnik histor. XXV).

Nie można podać obszernej, źródłowej ***historyi instytucyi prawnych***. Z korzyścią przeczyta się R. Hubego, Prawo polskie w wieku trzynastym (Warszawa 1875; drugie wydanie w Pismach, t. II Warszawa 1905) i M. Winawera Najdawniejsze prawo zwyczajowe polskie (Warszawa 1900). Całokształt ustroju w zakresie podręcznika, lecz przy objęciu całej literatury naukowej zobrazowuje prof. S. Kutrzeba, Historya ustroju Polski w zarysie. Korona. (Wydanie czwarte Lwów 1917). Zresztą znów tylko do monografii można odesłać. Charakterystykę władzy monarszej podaje S. Zachorowski, Colloquia w Polsce od w. XII do XIV (w Studyach z historyi prawa kościelnego i polskiego. Kraków 1916); naturę państwa polskiego i znaczenie koronacyi królewskich z r. 1295, 1300 i 1320 omawia cała literatura polemiczna, do której powód dała teorya prof. Kutrzeby przedstawiona w cytowanym podręczniku, a z której wymieniam dwie prace obejmujące całokształt argumentów, a mianowicie za prof. Kutrzebą: S. Kętrzyński, O królestwie wielkopolskiem (Przegląd historyczny VIII), przeciw: prof. O. Balzer, Państwo polskie w pierwszem siedmdziesięcioleciu XIV i XVI w. (Kwartalnik historyczny XXI). Są też opracowania niektórych urzędów, n. p. justycyaryusza-oprawcy przez prof. W. Abrahama, O justycyaryuszach w Polsza w XIV i XV w. (Rozpr. Wydz. hist.-fil. Ak. Um. XIX), starosty przez prof. S. Kutrzebę, Starostowie. Ich początki i rozwój w XIX w. (też Rozpr. XLV),

urzędów centralnych i nadwornych (kanclerza, podkanclerzego, skarbnika, podskarbiego) przez prof. Kutrzebę, Urzędy koronne i nadworne w Polsce, ich początki i rozwój do r. 1504 (Lwów 1903, także w Przewodniku naukowym i literackim, XXXI). Niema niestety opracowania immunitetu.

Przechodzę nareszcie do *historyi politycznej*, która stanowi główny przedmiot powyższego artykułu. Wskazówki bibliograficzne grupuję około zagadnień lub osób niezależnie od porządku, w jakim podałem same fakty, sądzę bowiem, że w ten sposób i czytelnik łatwiej będzie mógł się zoryentować.

Monografie pewnych okresów, choćby kilkunastoletnich należą do wielkich rzadkości; przeważnie więc będzie można podać tylko opracowania pewnych wydarzeń lub też ważniejszych lat.

Okres od r. 1194 do 1202 najlepiej przedstawia prof. S. Smolka, Mieszko Stary i jego wiek (Warszawa 1881, rozdział VI).

Dziejów *Władysława Laskonogiego* (brak monografii) dotyczą: O. Balzer, Walka o tron krakowski w latach 1202 i 1210/1 (Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. XXX), W. Abraham, Pierwszy spór kościelno-polit. (p. wyżej), Dr Adam Kłodziński, Stosunki Laskonogiego z Odonicem, 1202—1231 (1400—1900, Księga Pamiątkowa uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1900), oraz ustępy w monografii Smolki, O Henryku Brodatym (p. niżej) i w rozprawie A. Semkowicza, O zbrodni gąsawskiej (p. niżej).

Panowanie *Leszka Białego* (brak monografii) jest niedostatecznie opracowane. Na uwagę zasługują prace: L. Droby, Stosunki Leszka Białego z Rusią i Węgrami (Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. XIII) i A. Semkowicza, Zbrodnia gąsawska (Ateneum 1886 III) oraz ustępy w cytowanych już pracach Smolki O Henryku Brodatym i Abrahama, O sporze kościelno-politycznym.

Dzieje *Władysława Odonica* (brak monografii), splecione z historyą Laskonogiego i Henryka Brodatego, są omawiane w literaturze razem z dziejami tych książąt.

Wypadki roku 1228 były przedmiotem wielu prac i wywołały wiele polemik. Zabierali głos: Smolka w Henryku Brodatym (p. niżej), Perlbach, Preuss.-poln. Studien (p. niżej), Semkowicz, Zbrodnia (p. wyżej), K. Szkaradek, Stosunki polskie po śmierci Leszka Białego r. 1228 (Rocznik filarecki I) i K. Krotoski (=Szkaradek), Walka o tron krakowski w r. 1228 (Przegląd Powszechny 1895 I).

Misyi pruskiej poświęcili uwagę M. Perlbach, Preussisch-polnische Studien zur Geschichte des Mittelalters, Heft I (Halle 1886) i M. Łodyński, Opat Gotfryd i biskup Chrystyan (Kwartalnik historyczny XXIV).

Do najsporniejszych zagadnień należy fakt *sprowadzenia Krzyżaków* do Polski. Pisali o tym przedmiocie: M. Perlbach, Preuss.-poln. Studien (p. wyżej), W. Kętrzyński, O powołaniu Krzyżaków przez ks. Konrada (Rozp. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. XLV) i ks. S. Kujot, Najnowsze prace Dr. W. Kętrzyńskiego o biskupie Chrystyanie i Krzyżakach (Przegląd historyczny I).

Bardzo dobrze są zbadane i opracowane dzieje *Henryka Brodatego*. Prócz monografii S. Smolki, Henryk Brodaty. Ustęp z dziejów epoki Piastowskiej (Lwów 1872), szeregującej materyał źródłowy i budującej rusztowanie faktów, istnieje syntetyczna praca Dra M. Łodyńskiego, Polityka Henryka Brodatego i jego syna w latach 1232—1241 (Przegląd historyczny XIV).

O rządach *Konrada mazowieckiego* są tylko luźne wzmianki w pracach Krotowskiego (p. wyżej), Smolki (O Henryku Brod.), Kłodzińskiego (Stosunki, p. wyżej) oraz w literaturze, omawiającej sprowadzenie Krzyżaków

(Ewald, Perlbach, W. Kętrzyński i Kujot). Brak monograficznego ujęcia całokształtu panowania sprawiał, że wszyscy historycy pozostawali pod suggestyą uprzedzeń i ujemnych sądów, które od czasów Długosza spotykały Konrada, a których istotnym powodem był fakt sprowadzenia Krzyżaków. Już powyższe moje przedstawienie rzeczy, oparte na ocenie całej działalności Konrada rzuca znacznie korzystniejsze i sprawiedliwsze światło na panowanie tego księcia.

O panowaniu *Henryka Pobożnego* niema zupełnie nawet prac specyalnych; ogólniejsze uwagi w pracy Łodyńskiego, Polityka Henryka Brodat. (p. wyżej).

Pierwszy napad Tatarów na Polskę w r. 1241 jest dokładnie opracowany. Obraz całości daje G. Strakosch-Grossmann, Der Einfall der Mongolen in Mitteleuropa in den Jahren 1241 und 1242 (Innsbruck 1893); krytyczne omówienie danych źródłowych mieści się w książce A. Semkowicza, Krytyczny rozbiór Dziejów Polskich Jana Długosza do r. 1384 (Kraków 1887, str. 239 i nast.); interesujące szczegóły przynoszą dwie prace B. Ulanowskiego, O mniejszych źródłach do pierwszego napadu Tatarów i O udziale Templaryuszów w bitwie pod Legnicą (obie w Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. XVII).

Panowanie *synów Henryka Pobożnego* omawia C. Grunhagen, Die Zeit Herzogs Heinrich III von Schlesien-Breslau, 1241—1266 (Zeitschrift der Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens XV).

Do dziejów *Bolesława Wstydliwego* brakuje zarówno monografii, jak i opracowania wielu szczegółów, prócz prac M. Łodyńskiego, Stosunki w Sandomierskiem w latach 1234—1239. Przyczynek do dziejów Bolka Wstydliwego (Kwartalnik historyczny XXV) i O. Haleckiego, Powołanie księcia Władysława Opolskiego na tron krakowski w r. 1273 (Kwartalnik historyczny XXVII). Luźne wiadomości można znaleźć w pracach, poświęconych innym sprawom. Nie należy czytać bałamutnej książki L. Orpiszewskiego, Odłamek z dziejów Lechii, Bolesław Wstydliwy i Leszek Czarny (Paryż 1875).

O *drugim napadzie Tatarów z r. 1259* jest praca B. Ulanowskiego, Drugi napad Tatarów na Polskę (Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. XVIII).

Dokładnie są zbadane *stosunki polsko-czeskie* za Przemysła Ottokara II: prócz pracy prof. J. Golla, Cechy a Prusy (p. wyżej) można, pomijając całą masę prac drobnych, omawiających szczegóły, podać dwie rozprawy, dające obraz wcale pełny: Th. Löschke, Die Politik K. Ottokars gegenüber Schlesien und Polen namentlich in den letzten Jahren seiner Regierung (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens XX) i A. Wondaś, Stosunek Ottokara II, króla Czech, do książąt Śląska i Polski (Sprawozdanie Dyrekcyi ck. gimnazyum w Stanisławowie za rok szk. 1903/4).

Łączące się z polsko-czeskimi *stosunki polsko-węgierskie* omówił Dr. J. Dąbrowski, Z czasów Łokietka. Studya nad stosunkami polsko-węgierskimi w w. XIV. Część I (Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. LIX).

O wypadkach na *Litwie i Rusi*, które od połowy w. XIII są bardzo ważne dla historyi polskiej, można się poinformować z pracy J. Latkowskiego, Mendog, król litewski (Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. XXVII), z dzieła W. Abrahama O kościele łacińskim na Rusi (p. wyżej), oraz z rozpraw A. Prochaski, Dwie koronacye (Przegląd historyczny I) i K. Chodynickiego, Próby zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie (tenże Przegląd XVIII).

Panowanie *Przemysła I wielkopolskiego i Bolesława Pobożnego* przedstawia praca prof. W. Rubczyńskiego, Wielkopolska pod rządami synów Władysława Odonica 1239—1279 (Rocznik filarecki I), nie załatwia ona jednakże

wszystkich zagadnień, wobec czego dotkliwie daje się odczuwać brak szczegółowych rozpraw.

Prawie o żadnym z *pomniejszych książąt śląskich, kujawskich, mazowieckich* niema nie tylko monografii, ale i prac specyalnych. O ile chodzi o książąt śląskich, można się posługiwać dziełem Grünhagena, czasem jakąś uwagę do dziejów książąt kujawskich i mazowieckich rzuci prof. O. Balzer, Genealogia Piastów (Kraków 1895), niekiedy w pracach specyalnych, poświęconych innym zagadnieniom, znajdzie się jakiś szczegół, ale czytelnik niespecyalista nie będzie mógł pobieżnych informacyi, jakie znajdzie w niniejszym artykule, gdzieindziej uzupełnić. Ze stanowiska nauki potrzeba prac na tem zaniebanem polu należy także do najpilniejszych.

Dopiero pod koniec w. XIII zmienia się nieco na lepsze stan literatury.

Do panowania *Leszka Czarnego* są już pewne prace prócz Haleckiego, Powołanie (p. wyżej), który mówi też o buncie z r. 1285, można wymienić prace: A. Przeździeckiego, Paweł z Przemankowa, rys historyczny z drugiej połowy XIII w. w Polsce (Biblioteka Warszawska 1851 II), B. Ulanowskiego, Przyczynek do dziejów Pawła z Przemankowa (Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. XVII).

Trzeci napad Tatarów na Polskę w r. 1289 został opracowany przez Dra J. Milana, Napad Tatarów na Polskę za Leszka Czarnego w r. 1287 (Sprawozdanie c. k. Gimnazyum z wykładowym językiem polskim w Stanisławowie za r. szk. 1905/6).

Wypadki w Małopolsce po śmierci Leszka Czarnego przedstawił A. Semkowicz, Walka o monarchię, 1288–1294 (Kwartalnik histor. VI).

Do historyi *Henryka IV* istnieją tylko specyalne prace nieraz bardzo ważne, ale mało interesujące dla niespecyalistów, którzy mogą uzupełniające wiadomości znaleźć u Grünhagena, Geschichte Schlesiens.

Prawie nie do uwierzenia jest fakt, że *Przemysł II* nie doczekał się dotychczas monografii. I tutaj moje przedstawienie rzeczy jest pierwszą poważniejszą próbą naukowego ujęcia tej postaci i jej rządów. Prace, omawiające sprawę koronacyi, wymieniłem wyżej.

Nabycie Pomorza też nie nęciło historyków poza W. Kętrzyńskim, który dał pracę krytyczną O przywileju księcia Mściwoja, nadającym Pomorze Przemysławowi (Przewodnik naukowy i literacki 1877). O fakcie tym najlepiej może poinformować rozprawa Dr. W. Grünberga, Der Ausgang der pommerellischen Selbständigkeit (Historische Studien veröffentlicht von E. Ebering, Heft 128, Berlin 1915).

Panowanie czeskie w Polsce jest kilkakrotnie opracowane. Prócz książki prof. Golla i dawnej rozprawy J. Fiedlera, Böhmens Herrschaft in Polen (Archiv für Kunde österreichischer Geschichts-Quellen. XIV Bd.), można polecić następujące prace: R. Doebner, Über Schlesiens Auswärtige Beziehungen vom Tode Herzog Heinrich IV bis zum Aussterben der Přemysliden in Böhmen, 1290—1306 (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens XV), F. Graebner, Böhmische Politik vom Tode Ottokars II bis zum Aussterben der Přemysliden (Prag 1903) oraz odnośne ustępy w książce J. Šušta, Dvě knihy českých dějin. Kniha první: Poslední Přemyslovci a jejich dědictiví (v Praze 1917). Wszystkie te prace jednakże nie wystarczają, brakuje jeszcze opracowania rządów czeskich z polskiego stanowiska.

Stosunki polsko-węgierskie w ostatniej ćwierci w. XIII omawia wspomniana już wyżej praca J. Dąbrowskiego, Z czasów Łokietka.

Użalić się i tu można na zupełny brak prac, zajmujących się dziejami *małych książąt dzielnicowych*, mimo że trafiają się wśród nich osobistości wybitniejsze i że znajdują się w ich panowaniach interesujące epizody. I co do tych ustępów mego artykułu, chcę zaznaczyć z naciskiem ich przejściową, tymczasową wartość, dopóki nie przyjdą studya gruntowniejsze i szersze.

Panowanie *Łokietka* nie posiada poza Carem naukowej monografii, co musi się wydać bardzo dziwnem, jeżeli się zważy znaczenie tego panowania z jednej, a obfitość materyału źródłowego z drugiej strony. I tu więc należy sztukować literaturą specyalną.

Stosunki na *Pomorzu* przedstawia szoroko ks. S. Kujot, Czternasty listopada 1308 r. w Pomorzu Gdańskiem (Roczniczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XV).

Zajęcie Wielkopolski opracował trzechkrotnie prof. K. Potkański, Walka o Poznań: 1307—1312 (Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. XXXVIII), Zajęcie Wielkopolski. R. 1313 i 1314 (też Rozpr. XLVII) i wreszcie po raz trzeci: Jeszcze o zajęciu Wielkopolski (Sprawozdanie z czynności i posiedzeń 1906 październik).

Bunt wójta Alberta miał szczęście do historyków. Ostatnio opracował go gruntownie Dr E. Długopolski, Bunt wójta Alberta (Rocznik krakowski VII).

Natomiast niema ani jednej pracy o panowaniu Ślązaków w Wielkopolsce, o stosunkach Łokietka z Krzyżakami i książętami innych dzielnic.

Starania o koronę pociągnęły prof. Abrahama, który poświęcił osobną pracę p. t. Stanowisko kuryi papieskiej wobec koronacyi Łokietka (Księga Pamiątkowa, wydana przez Uniwersytet Lwowski ku uczczeniu 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu Krakowskiego. Lwów 1900). Znaczenie koronacyi jest sporne, a literatura polemiczna jest tu ta sama, co zacytowana powyżej.

Stosunki z Węgrami omówił Dąbrowki w cytowanej pracy.

Stosunki z Habsburgami opracował Adam Kłodziński, Władysław Łokietek a Habsburgowie 1300 – 1332 (Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. LIX).

Dotkliwie odczuwa się brak prac, któreby badały *stosunek Łokietka do Jana luksemburskiego*. Luźne wiadomości, rozrzucone w pracach, które im tylko ubocnie nieco poświęcają uwagi, nie mogą żadną miarą wystarczyć. Piękny ten temat należy też zaliczyć do najpilniejszych.

Trochę lepiej przedstawiają się *stosunki z Krzyżakami*, gdyż mamy pracę A. Prochaski, Stosunki Krzyżaków z Gedyminem i Łokietkiem (Kwartalnik histor. X), ale i ona ani nie zadawalnie, ani nie wystarcza.

Stosunek do Litwy przedstawia wspomniana dopiero co praca Prochaski oraz cytowana już wyżej rozprawa Chodynickiego. Do dziejów nawrócenia Gedymina przydać się może krytyczne studyum Prochaski, O prawdziwości listów Gedymina. (Rozpr. Wydz. hist.-fil. Ak. Um. XXXII).

Stosunek do Brandenburgii jest najsporniejszy. Tło, mianowicie stosunki w Marchii, maluje praca F. W. Taube, Ludwig der Ältere als Markgraf von Brandenburg, 1323—1351. (Historische Studien' veröffentlicht von E. Ebering. 18 Heft, Berlin 1900). Interes nauki polskiej grupuje się około interpretacyi traktatu andsberskiego i wyjaśnienia roli Wincentego z Szamotuł. Tradycyi broni prof. K. Potkański, Zdrada Wincentego z Szamotuł (Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um. XXXVIII), podczas gdy Dr Adam Kłodziński, Rokowania polsko-brandenburskie w r. 1329 (też Rozpr. XLVII) zbija tradycyę i krytycznie ze źródeł dokumentowych stara się odtworzyć wypadki.

Dokładnie są opracowane *dzieje r. 1331*. Polityczną stronę opracował A. Kłodziński, W obozie cesarskim. 1331—1332 (Przegląd Polski tom 153, 1904

lipiec-wrzesień); stroną wojskową zajęli się: A. Kłodziński, Ze studyów krytycznych nad r. 1331 (Kwartalnik historyczny XIX), S. Kaniowski, Przyczynki do dziejów wojny polsko-krzyżackiej z r. 1331 (Przedląd historyczny XII) i Uwagi krytyczne o bitwie pod Płowcami (ten sam Przegląd XVIII).

Szczegółowego zbadania wymagają *stosunki książąt dzielnicowych śląskich, mazowieckich i kujawskich*. Zagadnienia te, napozór natury lokalnej, dotyczą właściwie pierwszorzędnych problemów historyi polskiej. Wystarczy n. p. wskazać tylko na fakt shołdowania Śląska przez Jana. W tej ostatniej sprawie Adam Kłodziński zapowiedział pracę p. t. Opole i Śląsk w przededniu odszczepieństwa politycznego (Sprawozdania z posiedzeń Ak. Um. 1918 kwiecień).

Mało wyjaśnione są też *dzieje wewnętrzne za Łokietka*. Stoją tu naprzeciwko siebie dwie tezy: J. Lelewela, Początkowe prawodawstwo polskie cywilne i kryminalne i Rozpatrywanie niektórych względów i pomników prawodawstwa statutowi wiślickiemu uprzedniego (Polska wieków średnich III i IV. Poznań 1851), głosząca, że Łokietek był organizatorem i prawodawcą, i A. Z. Helcla, Historyczno-krytyczny wywód t. zw. wiślickiego prawodawstwa Kazimierza W. (Starodawne prawa polskiego pomniki I, Kraków 1856), wedle której cała działalność reformastyczno-ustawodawcza przypada na czasy Kazimierza W. Nowsze badania przyznają w tym sporze racyę Helclowi, por. cytowane prace Abrahama, Sprawa Muskaty (Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um., Kutrzeby (o starostach i urzędach nadwornych) i Zachorowskiego (o kollokwiach) i według osiągniętych wyników przedstawiają to panowanie jako okres przejściowy.

Kazimierz Wielki
1333—1370

napisał

Oskar Halecki.

Wskazówki bibliograficzne.

1. **Źródła.** *Dokumenty* do dziejów Kazimierza Wielkiego są naogół bardzo rozproszone. Z naszych kodeksów dyplomatycznych najwięcej materyału do historyi politycznej zawiera Kodeks Wielkopolski (wyd. J. Zakrzewski) t. II i III. Systematycznie zebrane są dotąd tylko akty, dotyczące stosunków Polski ze Stolicą apostolską, w wydawnictwach A. Theinera: Vetera monumenta Poloniae, t. I, i J. Ptaśnika: Monumenta Poloniae Vaticana, t. I—III. Najważniejsze dokumenty do historyi politycznej Śląska zawierają Lehens-und Besitzurkunden Schlesiens (wyd. Grünhagen-Markgraf), t. I—II; por. nadto korespondencyę Wrocławia z Karolem IV, ogłoszoną przez Grünhagena w Arch. für österr. Geschichtsquellen, t. 34. Podstawowem źródłem dla stosunków polsko-krzyżackich są Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum, głównie t. II drugiego wyd. (ed. Z. Celichowski; por. też niektóre dokumenty w t. II tegoż wyd., a w t. II wyd. pierwszego reminiscencye w zeznaniach świadków przy procesie z r. 1422), nadto zaś, zwłaszcza dla lat po pokoju kaliskim, Voigta: Cod. dipl. Prussiae t. II, a przedewsz. III. Przeważna część źródeł do spraw ruskich jest zestawiona w pracy zbiorowej: Bolesław-Jurij II, kniaź wsiej Małoj Rusi, Petersb. 1907. Dla orjentacji w dokumentach postronnych, zwłaszcza zachodnich, służyć mogą Regesta imperii, t. VIII i addit. (wyd. Böhmer-Huber).

Z pomników *historjograficznych* podstawowe znaczenie ma kronika Janka z Czarnkowa (Mon. Pol. hist. t. II); dla spraw śląskich nadto kronika książąt polskich (ib. t. III), z roczników zaś tylko t. zw. rocznik Traski (ib. t. II) podaje nieco obfitsze wiadomości. Długosz (Hist. Pol. t. III) tylko w niewielu miejscach korzystał z nieznanych dziś źródeł. Z współczesnego dziejopisarstwa obcego zasługują na uwagę: autobiografia Karola IV (Fontes rer. Boh., ed. Emler, t. III), kroniki czeskie (Chron. aulae regiae, Franciszkanin praski, Beneš, ib. t. IV), krzyżackie (Scriptores rer. Pruss., zwłaszcza Wigand v. Marburg w t. I), z węgierskich zaś Kroniki budzińska (Script. rer. Hung. t. I) i dubnicka (najważniejsze ustępy przedrukow. w Kwart. histor. III).

2. **Opracowania.** Czasy Kazimierza Wielkiego należą do najbardziej zaniedbanych w nowszem dziejopisarstwie. Po J. Caro (Gesch. Polens II, Gotha 1865) *całość* jego panowania objęły tylko krótka Charakterystyka Kazimierza W.

przez J. Szujskiego (Opowiad. i roztrząs. t. II) i J. K. Kochanowskiego: Kazimierz W., Warsz. 1900. Do poznania *tła powszechnodziejowego* ważnem jest dzieło E. Werunsky'ego: Geschichte Kaiser Karls IV u. seiner Zeit, t. I—III (do r. 1368), Innsbruck 1880 nn., nadto, zwłaszcza dla lat już nieobjętych tą pracą, S. Steinherz: Die Beziehungen Ludwigs I v. Ungarn zu Karl IV (Mitteil. d. Instituts f. österr. Geschichtsforsch, t. 8, 9).

Stosunkowo najdokładniej są opracowane walki o *Ruś*, zwłaszcza przez M. Hruszewskiego: Istorija Ukrainy-Rusy, t. IV wyd. drugie, Kijów-Lwów 1907, gdzie w dod. 4 podano bibliografię dawniejszych o tem prac. Dla stosunków z *Litwą* należy nadto uwzględnić K. Chodynickiego: Próby zaprowadzenia chrześcij. na Litwie (Przegl. histor. t. 18). Zarys spraw *śląskich* w K. Grünhagen'a: Geschichte Schlesiens, t. I, i tegoż autora monografia: König Johann v. Böhmen u. Bischof Nanker v. Breslau (Sitzungsber. d. Wiener Akad. t. 47), oraz E. Gospos: Die Politik Bolkos II v. Schweidnitz-Jauer, Halle 1910. Stosunek do *Węgier* przedstawia J. Dąbrowski: Elżbieta Łokietkówna (Rozpr. Akad. hist. t. 57) i Ostatnie lata Ludwika W., Kraków 1918 (rozdz. V).

Poszczególnych zagadnień i momentów *polityki zewnętrznej* dotyczą następujące monografie. J. Leniek: Kongres wyszehradzki (Przewodnik nauk. liter. 1884); K. J. Gorzycki: Wpływ stolicy apostolskiej na rokowania pokojowe Kazimierza W. z Czechami i Zakonem niemieckim (ib. 1893); J. Szujski: Warunki traktatu kaliskiego r. 1343 (Opowiad. i roztrząs. t. III; por. w tej sprawie także prace K. J. Gorzyckiego w Sprawozd. IV gimn. lwowsk. 1895 i J. K. Kochanowskiego w Szkicach i drobiazgach histor. t II); St. Lukas: Przyłączenie Mazowsza do Korony polskiej, rozdz. I (Przew. nauk. liter. 1875); A. Czołowski: Początki Mołdawii i wyprawa Kazimierza W. r. 1359 (Kwart. histor. t. 4); H. Pachoński: Dwa zjazdy krakowskie za Kazimierza W. (Sprawozd. semin. żeńsk. krakow. 1910/14); F. Koneczny: Kazimierz W. protektorem kościoła ryskiego (Pamiętnik słuchaczy Uniw. Jagiell. 1887; por. Kwart. hist. t. 22, 364 nn); M. Dragan: Testament Kazimierza W. (Sprawozd. V gimn. lwowsk. 1911).

Sprawę omawianą w ostatniej z tych prac rozpatrują na szerokiem tle *prawno-ustrojowem* O. Balzer: O następstwie tronu w Polsce I (Rozpr. Akad. hist. t. 36) i St. Kętrzyński: Zapis Kazimierza W. dla Kazimierza Bogusławowica (Przegląd histor. t. 14). Z poruszoną tu kwestją charakteru państwa łączy się polemika O. Balzera i St. Kutrzeby (Kwart. histor. t. 20, 21). oraz M. Łodyńskiego: Regnum Poloniae w opinii publicznej XIV w. (ib. t. 28). Z bogatej stosunkowo literatury o statutach Kazimierzowskich jako podstawowe wymienić należy A. Z. Helcla wstęp do I t, Starodawnych prawa polskiego pomników, R. Hube'go: Ustawodawstwo Kazimierza W., Warsz. 1881, i dwie prace F. Piekosińskiego (Rozpr. Akad. hist. t. 28, 33). Z innych kwestyi *dziejów wewnętrznych* opracowano specyalnie tylko konfederacyę Maćka Borkowicza (J. Szujski w Opowiad. t. III) i założenie uniwersytetu, w pracy St. Krzyżanowskiego: Poselstwo Kazimierza W. do Awinionu i pierwsze uniw. przywileje (Rocznik krak. t. 4; por. też rozdział wstępny u K. Morawskiego: Historya uniw. jagiell. t. I). Po za tem wiadomości o sprawach wewnętrznych za Kazimierza szukać należy w pracach ogólniejszych. Dla stosunków kościelnych uwzględnić należy J. Ptaśnika: Kollektorzy kamery apostolskiej (Rozpr. Akad. hist. t. 50) i Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce (ib. t. 51), oraz W. Abrahama: Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi, Lwów 1904; dla zarządu państwa St. Zachorowskiego: Studya z historyi prawa kościelnego i polskiego (część I o kollokwiach), Kraków 1917, oraz St. Kutrzeby: Starostowie (Rozpr. Akad. hist.

t. 45) i Urzędy koronne i nadworne w Polsce (Przew. nauk. liter. 1903), dla spraw miejskich tegoż autora Historję rodziny Wierzynków (Rocznik Krak. t 2) i Handel Krakowa w wiekach średnich (Rozpr. Akad. hist. t. 44).

Z wybitnych *osobistości* z czasów Kazimierza W. dokładniejszej biografii dotąd doczekał się tylko Jarosław Bogorya Skotnicki, arcybiskup gnieźń., przez ks. Korytkowskiego (Rocznik Tow. przyjaciół nauk pozn. t. 11). St. Kętrzyńskiego O elementach chronologicznych dokumentów Kazimierza W. (Rozpr. Akad. hist. t. 56) zawiera ważne wskazówki co do dat i autentyczności wielu *dyplomatów* Niektóre drobniejsze przyczynki i uboczne wzmianki cytujemy w przypiskach, odsyłając zresztą po dalsze informacye do Bibliografii historji polskiej L. Finkla

Śmierć Władysława Łokietka, według słów współczesnego rocznikarza, pogrążyła cały naród polski w rozpaczy i smutku. Ogólny żal, zrozumiały wobec zasług i cnót królewskich, tłómaczy i ta okoliczność, że umierał, nie dokończywszy trudnego dzieła swego życia: odbudowy i utwierdzenia królestwa polskiego. Tę część ziem polskich, którą zjednoczył, otaczały z różnych stron poważne niebezpieczeństwa zewnętrzne, a stosunki wewnętrzne nie zapewniały ledwo odrodzonemu państwu dostatecznej odporności, a cóż dopiero sił potrzebnych do odzyskania ziem utraconych.

Straty te spowodowało przedewszystkiem to, że Polsce przybył nowy, śmiertelny odtąd wróg w Zakonie krzyżackim. Zagrabionego przez Krzyżaków Pomorza nie przywróciły królowi Władysławowi ani wyrok w procesie kanonicznym z r. 1320/1, ani wysiłki orężne w ostatnich latach jego panowania; przeciwnie, kilkakrotne walki doprowadziły w dodatku do utraty ziemi dobrzyńskiej i Kujaw. Sukcesy Zakonu ułatwiał drugi nieubłagany przeciwnik »króla krakowskiego«, Jan Luksemburczyk. Tytułując się ciągle królem Polski. zhołdował dla Czech wszystkie już niemal księstwa śląskie; niezawisłość utrzymały tylko Świdnica, gdzie władał syn starszej córki Łokietka Bolko, oraz Jaworz i Ziembica należące do jego stryjów Henryka i Bolka. Za to nawet jeden z książąt mazowieckich, Wańko płocki, musiał się uznać lennikiem czeskim. Sojusz z Litwą, po którym zrazu mógł się Łokietek spodziewać skutecznej pomocy przeciw Krzyżakom, rozluźnił się, odkąd w r. 1331 Gedymin zbliżył się do Piastów mazowieckich i wydał córkę za Bolesława-Jerzego Trojdenowicza, który, zapanowawszy w Haliczu i Włodzimierzu, zamiast z Polską sprzymierzał się z Zakonem.

Oprócz przychylności Stolicy apostolskiej, królowi Władysławowi jako jedyne stałe oparcie pozostał tylko sojusz węgierski. Nie wystarczał jednak do walki z wszystkimi wrogami. Dlatego w r. 1331 Łokietek skorzystał ze sposobności, że przeciwko Janowi czeskiemu, sięgającemu po spadek karyntyjski i zdobycze włoskie, utworzyła się koalicya pod przewodem cesarza Ludwika bawarskiego. Za przykładem

Węgier także król polski dał się pozyskać przez pośrednictwo habsburskie do udziału w tym związku. Ta próba wyzyskania sytuacyi ogólno-europejskiej, ważna wskazówka na przyszłość, tym razem się jednak nie powiodła. Jan Luksemburczyk przyczynił się w odwecie do całego szeregu najazdów krzyżackich na Polskę, Łokietek zaś w lecie r. 1332 daremne próby pomszczenia tych spustoszeń musiał ukończyć nowym rozejmem z Zakonem. Układ ten, za wzorem dwóch poprzednich, poddawał spór polsko-krzyżacki pod sąd rozjemczy królów Czech i Węgier; ich jednak wyroku król Władysław już się nie doczekał.

Nie doczekał się również nawet częściowego odzyskania zaborów krzyżackich. Uszczuplone przez nie królestwo polskie, nie objąwszy ani Śląska ani Mazowsza, nawet na obszarze, podlegającym Władysławowi, nie było jeszcze bynajmniej jednolitą całością. Dla lepszej obrony ziem granicznych przed Krzyżakami, Łokietek w r. 1327 bratankom swoim w zamian za ich udziały dobrzyńskie i kujawskie oddał księstwa łęczyckie i sieradzkie. Nie zapobiegło to utracie zagrożonych ziem, a w środku państwa stworzyło na nowo dwie odrębne dzielnice książęce, które przedzieliły Wielkopolskę i Małopolskę, i tak bardzo słabo zespolone.

Wobec tego jedność ziem polskich, oprócz wskrzeszonej szczęśliwie godności królewskiej, i nadal podtrzymywał głównie Kościół. Poparciu papieskiemu w polityce zewnętrznej towarzyszyła dbałość obcych i miejscowych czynników kościelnych, aby obszar prowincji gnieźnieńskiej, wyróżniający się od ziem ościennych przez opłatę świętopietrza, pozostał nieuszczuplony. Zwłaszcza arcybiskupi gnieźnieńscy, przejęci silnem poczuciem narodowem, byli zasłużonymi współpracownikami króla, który pozyskał także szerokie koła rycerstwa, zwłaszcza szereg rodów, które jemu dopiero zawdzięczały swe wyniesienie. Nie umiał natomiast zapobiegać łupiestwu i rozbojom, które rozpowszechniły się wśród tylu walk wewnętrznych i zewnętrznych, ani też samowolnej polityce najpotężniejszych wielmożów, nasuwającej czasem wprost podejrzenia zdrady. Przejęty po rządach czeskich urząd starościński nie wystarczał do naprawy tych stosunków, które domagały się zwłaszcza reformy sądownictwa. Niepewnym pozostał też żywioł mieszczański, ścisłymi stosunkami związany z sąsiedniemi Niemcami; cierpiał zaś dotkliwie przez nieszczęśliwe wojny z Krzyżakami, którzy, opanowawszy ujście Wisły, utrudniali handel z Zachodem, a wschodnie drogi handlowe przez stosunki z książętami ruskimi kierowali wprost do Torunia, z pominięciem Polski. Trudne warunki ekonomiczne, zwłaszcza po utracie bo-

gatych ziem kujawskich. odbijały się także na położeniu ludności wiejskiej.

Jak dowolnie stosowane prawo zwyczajowe nie zabezpieczało przed samowolą możnych, taksamo drewniane ogrodzenia zamków i osad, bezsilne wobec krzyżackiej sztuki wojennej, nie ochraniały przed ogniem i mieczem obcego najeźdzcy. Uwzględniwszy wreszcie niski poziom oświaty w społeczeństwie, gdzie nawet niektórzy książęta a wszyscy niemal najwyżsi urzędnicy byli »niepisemni«, a mało kto, nie wyłączając duchownych, mógł się puścić w daleką i niebezpieczną drogę do uniwersytetów włoskich, łatwo sobie zdać sprawę, ile trudnych zadań Łokietek pozostawiał swemu następcy.

Na szczęście przynajmniej kwestya sukcesyi nie przedstawiała trudności. Utraciwszy dwóch starszych synów we wczesnem dzieciństwie, Władysław zostawił tylko syna Kazimierza jako »dziedzica królestwa«. Na łożu śmierci polecił go gorliwej wierności zebranych dostojników i rycerzy, zalecając zarazem synowi, aby w stosunku do narodu wstępował w jego ślady. Zgodnie też wszyscy mieszkańcy królestwa przyjęli Kazimierza jako swego pana i ten sam rocznikarz, który zapisał wzruszające słowa konającego Łokietka, podniósł, że żal po nim koiły nadzieje, przywiązywane do »promienia świetlanego«, który w osobie Kazimierza pozostawiła po sobie owa »gwiazda słoneczna«, jak nazywano jego ojca[1]).

Nowy król liczył wówczas lat 23. Jak zwykle, już w młodocianym wieku osoba królewicza służyła do kombinacji politycznych związanych z jego ożenieniem. Zaręczony przedtem z córką Jana czeskiego. Juttą, a może także z Anną Habsburżanką[2]), córką Fryderyka Pięknego, ożenił się jednak w r. 1325 z Gedyminówną Aldoną, ochrzczoną pod imieniem Anny Ślub ten, na który zjechali wszyscy książęta polscy, stwierdził doniosły zwrot polityczny ku Litwie, zapewniając conajmniej bezpieczeństwo od jej najazdów. Czynny jednak udział w polityce ojcowskiej Kazimierz wziął dopiero po wyzdrowieniu z ciężkiej choroby w r. 1327. Zaczynając od najazdu na ziemię chełmińską w r. 1329. uczestniczył w walkach Łokietka z Krzyżakami, co mu Zakon długo pamiętał. W następnym zaś roku miał bawić na świetnym dworze węgierskim, u siostry Elżbiety, zamężnej od 10 lat za Karolem Robertem, chociaż opowieść, łącząca ten pobyt z zamachem jednego z panów węgierskich na rodzinę królewską, wzbudza poważne wątpliwości. Na wiecu chęcińskim, pod koniec maja r. 1331, ojciec oddał Kazimierzowi Wielkopolskę. Sieradz i Ku-

---

[1]) Mon. Pol. hist. II 858.
[2]) Rozpr. Akad. hist. LIX 266/7.

jawy, zapewne celem obrony tych ziem, zagrożonych ze strony Krzyżaków i Jana czeskiego. Już jednak po kilku tygodniach niezadowolenie dotychczasowego starosty wielkopolskiego, Wincentego z Szamotuł, zmusiło Łokietka do cofnięcia tego zarządzenia, tembardziej że królewicz, cofając się przed najazdem Zakonu, opuścił Pyzdry. W wyższym jeszcze stopniu ucieczka Kazimierza z pola bitwy pod Płowcami zdawałaby się świadczyć o braku rycerskiego usposobienia; zdaje się jednak, że byłby to zarzut niesłuszny, gdyż prawdopodobnie uciekł wówczas wraz z ojcem, po niepomyślnem drugiem starciu [1]). Za to w powrocie z niedoszłej wyprawy przeciwko Krzyżakom w r. 1332 dzielnie i pomyślnie kierował oblężeniem Kościana, grodu wielkopolskiego, zajętego przez wrogów królewskich. Po jego zdobyciu dał też dowód nieubłaganej surowości wobec załogi, aby przywrócić spokój w państwie. Wogóle zaś załatwienie sprawy krzyżackiej i przywrócenie wewnętrznego porządku stawiał sobie w chwili śmierci ojca jako pierwsze zadania.

Zajął się niemi już w czasie koronacyi, która, przyśpieszona za radą króla węgierskiego, odbyła się 25 kwietnia. Na prośby Kazimierza, królowa-matka Jadwiga zgodziła się na to, że ukoronowano także jego żonę Aldonę; sama zaś, otrzymawszy ziemię sądecką jako zaopatrzenie wdowie, usunęła się do Sącza i niebawem wstąpiła do klasztoru Klarysek.

I. Polityka zewnętrzna.

Głównym celem Kazimierza Wielkiego w polityce zewnętrznej było »przywrócenie całości królestwa polskiego« i utwierdzenie jego granic. Cel ten przyświeca królowi nietylko w stosunku do Krzyżaków ale również i wobec Brandenburgii i Czech na zachodzie, Mazowsza i Rusi na wschodzie; jedna tylko bowiem południowa granica Polski pozostała — wyjąwszy odpadnięcie Spiża — nieuszczuploną i była zabezpieczona przez przymierze z Węgrami.

Maksymalny program tej polityki obejmował odzyskanie wszystkich ziem, kiedykolwiek zagarniętych przez Zakon, przywrócenie łączności całego Śląska z Polską, oraz objęcie całej spuścizny po książętach halicko-włodzimierskich. Obok niego stoi jednak w każdej z tych trzech najważniejszych spraw program minimalny. Od Krzyżaków należało więc conajmniej odzyskać stratę najświeższą i najdotkliwszą, Kujawy i Dobrzyń; na Śląsku, obok korzystnego ustalenia jego granicy z Wielkopolską, trzeba było zachować chociażby

---

[1]) Przegląd histor. XVIII 32.

jego związek kościelny z Gnieznem i popierać do ostatka książąt, którzy jeszcze nie uznali zwierzchnictwa czeskiego; w walce o Ruś koniecznem było utrzymać przynajmniej sporne od wieków pogranicze halicko-czerwieńskie, jako zaporę od najazdów tatarskich i litewskich.

Ze stosunkiem do Luksemburgów łączyła się stale sprawa marchii brandenburskiej. Nie mogąc myśleć o przywróceniu pierwotnej granicy Polski od zachodu, Kazimierz chciał odzyskać choć niektóre ważne placówki kresowe nad Notecią i przedzielić Brandenburgię od państwa krzyżackiego. Ze sprawami rusko-litewskiemi znowu łączyła się sprawa Mazowsza; wobec niemożliwości usunięcia jego książąt dzielnicowych, należało przynajmniej zwierzchnictwo czeskie nad Płockiem zastąpić zwierzchnictwem króla polskiego nad całem Mazowszem.

Do każdego z tych planów Kazimierz w ciągu swego panowania powraca kilkakrotnie. Pozorne przerzucanie się od jednej sprawy do drugiej pozostaje w związku z cechą charakterystyczną jego polityki, którą było szybkie wyzyskanie każdej zmiany w stosunkach ościennych, stosowanie się do chwilowej sytuacji ogólno-europejskiej. W ten sposób osiągał niejedną korzyść bez »zbytnich wysiłków własnych«, a zarazem urzeczywistnił drugi cel zasadniczy w stosunkach zewnętrznych: zapewnił Polsce poważne miejsce w układzie sił i wpływów politycznych w Europie, gdzie właśnie wówczas punkt ciężkości przenosił się coraz wyraźniej ku Wschodowi.

1. Czasy kongresu wyszehradzkiego. Mimo szerszych nieraz horyzontów, a większej zwykle ostrożności i zręczności dyplomatycznej, polityka Kazimierza jest przecież naogół dalszym ciągiem ojcowskiej, nawet tam, gdzie na pozór nastąpił zwrot stanowczy. Dotyczy to w pierwszym rzędzie sprawy krzyżackiej. Tutaj Łokietek, po smutnych doświadczeniach wojennych, przekazał synowi tymczasowy rozejm i projekt rozstrzygnięcia sporu przez królów Czech i Węgier. Wobec tego należało się postarać, aby ich wyrok wypadł jaknajkorzystniej, a zyskać czas do akcji w tym kierunku przez przedłużenie rozejmu, który upływał już na Zielone Świątki r. 1333

W sprawie rozejmu rokowania rozpoczęły się już przed koronacją, w dniu której Kazimierz zatwierdził przedłużenie zawieszenia broni na jeden rok, przyjęte tydzień przedtem przez w. mistrza w Toruniu. Zanim jeszcze upłynął nowy termin, rozejm przedłużono ponownie aż do 24 czerwca r. 1335, przyjmując znowu króla czeskiego i węgierskiego jako sędziów rozjemczych

Ze strony Karola Roberta Kazimierz mógł być pewny przychylnego stanowiska. Natomiast na wrogiego Luksemburczyka trzeba

było przedtem wywrzeć odpowiedni nacisk. Otóż i pod tym względem Kazimierz wszedł w ślady ojca. Znowu bowiem nawiązał w tym celu stosunki z Wittelsbachami. Już 31 lipca r. 1333 zjechawszy do Poznania, zawarł traktat pokojowy na dwa lata z synem cesarskim Ludwikiem, margrabią brandenburskim. Pod koniec następnego roku podjęto z nim nowe rokowania, które po przedwstępnych umowach frankfurtskich w maju doprowadziły 20 czerwca r. 1335 do ostatecznego układu: starszą córkę Kazimierza, Elżbietę, zaręczono z bratem margrabiego, Ludwikiem Rzymskim, król polski zaś przez pełnomocników swoich zawarł przymierze z cesarzem i z margrabią przeciwko wszystkim wrogom, przy czem zobowiązano się do wzajemnej pomocy w liczbie 300 rycerzy.

Właściwym celem tych rokowań było jednak tylko wywarcie nacisku na Luksemburgów. Wówczas bowiem właśnie przez śmierć Henryka karyntyjsko-tyrolskiego zaostrzyła się ich rywalizacya o jego spuściznę z domem bawarskim i Habsburgami. To też syn króla Jana, Karol, który niedawno powrócił z Włoch i nie podzielał ani awanturniczego usposobienia ojca ani jego nienawiści do Polski, zaraz rozpoczął starania, aby Kazimierza przeciągnąć do obozu luksemburskiego.

Istotnie już 28 maja r. 1335, a więc równocześnie z układami brandenburskimi, król polski zawarł z Karolem tymczasową ugodę, mającą zapobiedz zatargom między poddanymi obu stron. W sierpniu zaś Kazimierz wysłał kilku panów małopolskich do Trenczyna na Węgrzech, gdzie za pośrednictwem Karola Roberta ułożono dnia 24 tego miesiąca preliminarze do trwałego pokoju polsko-czeskiego. Warunki były właściwie niekorzystne dla Kazimierza. Jan Luksemburczyk i jego syn zrzekali się wprawdzie swych pretensyi do Polski i tytułu króla polskiego, ale za to pełnomocnicy Kazimierza zrzekli się w jego imieniu wszelkich praw do tych wszystkich księstw śląskich i opolskich, imiennie wyliczonych, które już podlegały Czechom, jak również i do księstwa płockiego. Wyłączono w ten sposób te ziemie z królestwa polskiego, a Śląsk, do którego niebawem zaczęto zaliczać także Opole, nigdy już odtąd do Polski nie powrócił.

Dotkliwe ustępstwa ze strony Kazimierza, przewidziane w instrukcji jego posłów, tłómaczą się jednak tem, że ratyfikacyę odłożono do jesieni, kiedy na zjeździe królów Polski, Czech i Węgier miał zapaść dawno zapowiadany wyrok w sporze polsko-krzyżackim. Dlatego też Kazimierz wymówił się od zjazdu z margrabią brandenburskim, ułożonym poprzednio na dzień 8 września. Nie dał się jednak wciągnąć do przymierza zaczepno-odpornego z Janem czeskim, jakie w tym właśnie czasie zawarł król węgierski. Jak ra-

tyfikacya ugody trenczyńskiej, tak i stanowcze przejście do obozu luksemburskiego miało być dopiero ceną za pomyślne rozstrzygnięcie sprawy krzyżackiej.

Zakon, zapewniwszy papieża o swej gotowości do pokoju z Polską, już przy układach o przedłużenie rozejmu, jakie prowadzono na wiosnę r. 1334 z udziałem posłów węgierskich, okazał gotowość do ustępstwa w sprawie Brześcia kujawskiego. Gród ten wraz z ziemią, z wyjątkiem cła w Radziejowie, tymczasowo miał przejść w ręce Ziemowita mazowieckiego lub biskupa włocławskiego Macieja. Obaj jednak wymówili się, może ze względu na zastrzeżenie Krzyżaków, że gdyby nie doszło do pokoju, należy im zwrócić Brześć 4 tygodnie przed upływem rozejmu. To też chociaż układy w tej sprawie, z udziałem nuncjusza Galharda de Carceribus, któremu papież polecił pogodzenie Kazimierza z Zakonem, przeciągnęły się aż do późnej jesieni, wszystkie zdobycze pozostały w ręku krzyżackiem.

Dopiero pojednanie się króla polskiego z tym sędzią rozjemczym, na którego przychylność liczyli Krzyżacy, skłoniło ich do znacznie dalej idących ustępstw. Do Wyszehradu węgierskiego, dokąd na początku listopada r. 1335 zjechali Luksemburgowie i Kazimierz w licznem otoczeniu książąt i wielmożów, w. mistrz Dytrych von Altenburg wysłał trzech dostojników Zakonu z instrukcją, z której wynika, że z góry liczył się z koniecznością zwrotu całych Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Ale za to król polski miał się zrzec bez zastrzeżeń ziem pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej, wraz z pograniczną Nieszawą i szeregiem innych, drobniejszych posiadłości Zakonu w Polsce, usuwając nawet tytuł pomorski z swej pieczęci, a nadto przyjąć sporo dalszych upokarzających warunków. Tak np. zamiast uzyskać odszkodowanie za spustoszenia krzyżackie w Polsce, miał zapewnić wynagrodzenie wszelkich szkód, jakieby w przyszłości poniósł Zakon; miał się zobowiązać, że żadną inną drogą, jak niegdyś Łokietek przez proces kanoniczny, swych pretensyi dochodzić nie będzie, lecz przeciwnie dla obecnego wyroku wyjedna zatwierdzenie papieskie i akt rezygnacyi króla węgierskiego w sprawie Pomorza, a własny dokument wystawi z udziałem panów polskich.

Podczas układów na świetnym i uroczystym kongresie wyszehradzkim król Jan, mimo świeżego zbliżenia do Polski, przecież ciągle sprzyjał Zakonowi, jak o tem później sam zapewniał w. mistrza. To też Kazimierz przy równoczesnej ratyfikacyi umowy trenczyńskiej okazał widoczną nieufność i ostrożność. 12 listopada uregulował za pośrednictwem węgierskiem sprawę wypłaty 20.000 kop groszy za zrzeczenie się tytułu króla polskiego przez Jana, ale w ważniejszej o wiele sprawie Śląska i Płocka nie wydał na razie żadnego aktu

rezygnacyjnego. Ograniczył się do ustnej obietnicy, że nie będzie sobie rościł praw do księstw, uznających zwierzchnictwo czeskie, do których właśnie w przeddzień kongresu przybyło jeszcze ziembickie, dzięki wyprawie Karola Luksemburczyka na ks. Bolka. Nadto Kazimierz 19 listopada zawarł ostatecznie pokój z Czechami, a córkę, zaręczoną niedawno z synem cesarskim, obiecał wydać za wnuka króla Jana. To przechylenie się do przeciwników Ludwika bawarskiego ułatwił Kazimierzowi rozejm, panujący chwilowo między wrogimi obozami w Niemczech, do którego i Polska była włączona.

Tydzień później zapadł *wyrok* w jej sporze z Zakonem. W porównaniu z żądaniami krzyżackiemi był bądź co bądź korzystniejszy dla Kazimierza. Wprawdzie przyznawał mu również tylko Kujawy i Dobrzyń, ale Pomorze mieli otrzymać Krzyżacy jako »wieczną jałmużnę«, jak niegdyś ziemię chełmińską od przodków króla, którego prawa do tych ziem znalazły w ten sposób przynajmniej teoretyczne uznanie. Pominięto zaś dalsze warunki, jakie stawiali pełnomocnicy w. mistrza, zaznaczając tylko, że obie strony miały się zrzec nawzajem odszkodowania wojennego. Co do zagwarantowania postanowień wyroku przez papieża, panów polskich i króla węgierskiego, Kazimierz widocznie, jak w sprawie Śląska, złożył tylko ustną obietnicę. Brak bowiem wzmianki o tem w samym akcie wyroku i tylko list z 3 grudnia, w którym król Jan zawiadomił o nim Krzyżaków, wspomina o takich zobowiązaniach, jak również i o akcie zrzeczenia się Pomorza, który Kazimierz miał wystawić w imieniu swojem i następców.

Gdy jednak król polski, po krótkim pobycie w Pradze, powrócił do swego państwa, żadna strona *nie spieszyła się z wykonaniem* postanowień wyszehradzkich, które żadnej nie zadowolniły w zupełności. Krzyżacy, czekając na wydanie aktów, któreby im zabezpieczyły Pomorze, nie oddawali ziemi kujawskiej i dobrzyńskiej; Kazimierz zaś, chociaż 26 maja r. 1336 obiecał trzymać się niewzruszenie wyroku i zaniechać na przeciąg jednego roku wszelkich wrogich kroków przeciwko Zakonowi, niebawem rozpoczął starania, aby inną drogą uzyskać korzystniejsze rozwiązanie sporu.

Jego stanowisko musiało tembardziej wywołać *niezadowolenie Luksemburgów*, że zawiodły nadzieje, jakie przywiązywali do układów z Kazimierzem. Nie przeszkodził im wprawdzie objąć w bezpośrednie posiadanie księstwa wrocławskiego, gdy 24 listopada r. 1335 umarł jego ostatni udzielny władca, Henryk VI, ale ciągle zwlekał z wydaniem aktu zrzeczenia się Śląska. Gdy zaś przyszło do walki z cesarzem i jego sprzymierzeńcami austryackimi, Kazimierz przybył wprawdzie w lecie r. 1336 do obozu czesko-węgierskiego w Marcheggu,

ale posiłki, jakie przyprowadził w liczbie 500 zbrojnych, nie mogły wpłynąć na przebieg wojny, zakończonej zresztą już 9 października przez pokój w Enns.

To też teraz Jan luksemburski postanowił wywrzeć nacisk na Polskę, zarówno w sprawie śląskiej, jak i krzyżackiej. Starania jego przyszły jednak zapóźno, gdyż Kazimierz już znalazł oparcie u Stolicy apostolskiej.

2. Proces przeciwko Krzyżakom. Papieża Benedykta XII, który w grudniu r. 1334 nastąpił po Janie XXII, w obu sprawach pozyskał dla Polski nuncjusz Galhard, chociaż Krzyżacy właśnie w przeddzień kongresu wyszehradzkiego starali się utwierdzić kurję w przychylnej o nich opinii. Nuncyusz, zarazem kollektor świętopietrza, dowodził przedewszystkiem, że chociażby ze względu na tę daninę każda strata królestwa polskiego wychodzi też na szkodę Stolicy apostolskiej. Nadto już w lecie r. 1336 doniósł, że Kazimierz byłby gotów odstąpić papieżowi połowę owych 30.000 grzywien, na których wypłatę skazano Krzyżaków w procesie z r. 1320/1; oczywiście ściągnięcie tej sumy nie było możliwem bez uznania prawomocności ówczesnego wyroku, skazującego ich także na zwrot Pomorza. Gdy zaś król polski skarżył się, że Zakon nawet do wyroku wyszehradzkiego nie chce się stosować, Benedykt XII, zawiedziony w nadziei, że układy wyszehradzkie doprowadzą do ostatecznej klęski wyklętego cesarza, uznał je za nieodpowiednie, a zarazem oświadczył gotowość do własnego pośrednictwa w sporze polsko-krzyżackim.

Przed Polską, gdzie wyrok z r. 1335 wywołał wielkie niezadowolenie, otwierały się więc widoki jego rewizyi z pomocą papieską. Do tego jednak Jan Luksemburski nie chciał dopuścić. Na początku r. 1337 drogą przez Wrocław, gdzie na zjeździe licznych książąt śląskich utwierdził swą władzę nad dotychczasowymi lennikami, a niezawisłego jeszcze Henryka jaworskiego skłonił do ścisłego przymierza [1]), udał się do Prus i wziął udział w wyprawie krzyżackiej na Litwę. Przy powrocie zaś, na początku marca, zaprosił Kazimierza na zjazd z w. mistrzem w Inowrocławiu, aby przez osobistą interwencję doprowadzić do wykonania swego wyroku.

Jeszcze wyraźniej niż w Wyszehradzie stanął obecnie po stronie Krzyżaków. Uzyskawszy od nich znaczną pożyczkę [2]), wraz z synem Karolem zatwierdził dawniejszą darowiznę Pomorza na rzecz Zakonu i wziął go w opiekę, obiecując bronić jego praw i popierać go w kuryi. Gdy zaś przybył Kazimierz w otoczeniu dostojników wielkopolskich

---

[1]) Grünhagen-Markgraf, I 488, por. 308, oraz II 131, 380/4.

[2]) Werunsky, I 181.

i kujawskich, przedłożono mu 9 marca tekst całego szeregu dokumentów, w których miał nietylko w myśl wyroku z r. 1335 najuroczyściej zrzec się wszelkich praw do ziem, przyznanych Zakonowi, i do odszkodowania dla swych poddanych, lecz nadto »dla uzupełnienia« owego wyroku spełnić też dalsze jeszcze życzenia pierwotnej instrukcyi krzyżackiej na zjazd wyszehradzki. Przedewszystkiem miał obiecać, że zapobieże wszelkim pretensyom ze strony króla węgierskiego i jego żony, których akt rezygnacyi ze spornych ziem również od razu ułożono. Pominięto tylko sprawę zatwierdzenia papieskiego.

Kujawy i Dobrzyń Krzyżacy oddali Janowi czeskiemu, który na razie Inowrocław powierzył królowi polskiemu, brzeską zaś połowę Kujaw i ziemię dobrzyńską swemu staroście Ottonowi de Bergow. Dopiero po wystawieniu żądanych dokumentów i wręczeniu ich w. mistrzowi, całe Kujawy z Dobrzyniem przypadłyby ostatecznie Polsce; gdyby zaś Kazimierz nie wydał owych aktów do dnia 15 czerwca, ziemie te miano zwrocić Krzyżakom.

Trudno wątpić o tem, że król polski nie myślał dostosować się do tych warunków. Niesłusznie mu jednak kronikarz krzyżacki zarzuca złamanie zatwierdzonego już pokoju. Przystał tylko na ową warunkową umowę pod naciskiem Jana Luksemburczyka, z którym parę dni później w Poznaniu zawarł układ dla usunięcia zatargów na granicy Wielkopolski i Śląska. Nie zmienił jednak wrogiego i nieufnego usposobienia króla czeskiego, który zaraz przy powrocie przez Wrocław rozpoczął zabiegi o prawo wprowadzenia swej załogi do ważnego grodu granicznego Milicza, należącego do kapituły wrocławskiej.

Wtedy Kazimierz, zamiast wystawić Krzyżakom zaprojektowane dokumenty pokojowe, za pośrednictwem nuncyusza przedstawił w Awinionie, że Milicz jest »jak gdyby kluczem królestwa polskiego z owej strony«, a jego obsadzenie przez króla Jana byłoby nadzwyczaj niebezpieczne. Przekonany przez Galharda o wspólności interesów Polski i Kościoła, papież zabronił wydania zamku milickiego, a równocześnie pochwalił Kazimierza za jego gorliwość religijną. Wtedy zaś król, korzystając z jego przychylnego usposobienia, za wzorem ojca wytoczył przed Stolicą apostolską »ciężką skargę« na Krzyżaków za ich zabory i najazdy, powołując się wyraźnie na wyrok sędziów, wyznaczonych swego czasu przez Jana XXII.

Informacye, jakie Benedykt XII kazał zebrać dwom kardynałom, wypadły na niekorzyść Zakonu. 4 maja r. 1338 papież wystosował bullę do nuncyusza Galharda i dodanego mu niedawno jako pomocnika Piotra, syna Gerwazego, w której im polecał, aby Krzyżaków,

obłożonych ekskomuniką, pozwali przed swój sąd z powodu bezprawnego zajęcia ziem polskich i świętokradzkich gwałtów, popełnionych przy najazdach, zwłaszcza w r. 1331. Z powodu tych spustoszeń oskarżył ich osobno arcybiskup gnieźnieński Janisław.

Treść bulli przesądzała już o tem, że wyrok wypadnie na korzyść Polski. Papież nabrał przekonania o słuszności jej sprawy, a główny sędzia, sprzyjający jej od dawna, niebawem uzyskał istotnie formalny zapis królewski, odstępujący Kościołowi połowę odszkodowania, na jakie skazano Krzyżaków w r. 1321. Zachodziła tylko obawa, czy uda się zmusić Zakon do przyjęcia wyroku papieskiego zamiast wyszehradzkiego, czy nie pozostanie on znowu tylko zwycięstwem moralnem, lecz bezskutecznem, jak przy pierwszym procesie.

Jeśli Kazimierz, podejmując akcję w Awinionie, miał pod tym względem jakiekolwiek złudzenia, to zachwiała je już w ciągu r. 1338 ogólna sytuacya polityczna. Jeszcze przed wydaniem bulli papieskiej, 1 marca, udało się Luksemburgom odosobnić Polskę przez nowy układ, jaki w Wyszehradzie margrabia Karol zawarł z królem węgierskim. W zamian za zabezpieczenie praw czeskich do Śląska, obiecał on Karolowi Robertowi poprzeć jego starania o sukcesyę w Polsce, gdyby Kazimierz umarł bez męskich potomków. Ścisłą solidarność władców, którzy wydali wyrok wyszehradzki z r. 1335. miała nadto umocnić umowa co do małżeństwa królewicza węgierskiego Ludwika z córką Karola.

Niebawem zaś Krzyżacy zyskali dalszego jeszcze protektora, a zarazem Kazimierz stracił możliwość, aby, jak niegdyś, wywrzeć nacisk na Luksemburgów przez stosunki z domem bawarskim. Już odkąd król polski odstąpił od pierwszego przymierza z Wittelsbachami, popsuły się stosunki z Brandenburgią. W czasie wojny w r. 1336 margrabia Ludwik, jednając sobie malkontentów wielkopolskich, utwierdzał sporną od dawna granicę nad Notecią i gotował się do odebrania Polakom odzyskanego przez nich niedawno Ujścia [1]. Dalsze jego zabiegi w tym celu można stwierdzić w październiku r. 1338, chociaż miesiąc przedtem sam cesarz układał się znowu z Kazimierzem o związek małżeński między ich dziećmi. Trudno też tę propozycję, zresztą bezskuteczną, uważać za szczerą; przecież już w lipcu tego roku Ludwik bawarski, zjechawszy się z Karolem luksemburskim i uzyskawszy chwilowo przez uchwałę w Rense poparcie elektorów w zatargu z papieżem, stanął stanowczo po stronie Krzyżaków. Zabronił im, jako członkom cesarstwa, stanąć przed sądem, przed który ich pozwał Kazimierz (»który się nazywa królem Polski«)

---

[1]) Kod. wielkop. nr. 1160/1, 1186/7.

drogą skarg u kuryi rzymskiej, a za to zapewniał, że »przepotężna ręka« cesarska ochroni wszystkie ziemie zakonne.

Wobec takiego stanowiska państw sąsiednich, Kazimierz chyba nie mógł się spodziewać, że Krzyżacy dostosują się do wyroku sędziów papieskich. Nie zaniechano jednak wcale zapowiedzianego procesu. Daremnie opat oliwski, a nawet biskup płocki wstawiali się w Awinionie za Zakonem. 27 października r. 1338 Galhard i Piotr pozwali Krzyżaków na dzień 4 lutego następnego roku do Warszawy, położonej na neutralnej ziemi mazowieckiej.

Pozew, którego nikt nie ważył się zawieść oskarżonym, tak, że ogłaszano go tylko publicznie na pograniczu ich dzierżaw, jest datowany z Wyszehradu węgierskiego, gdzie nieraz przebywali obaj nuncyusze w sprawach kamery papieskiej, a w czerwcu także król Kazimierz odwiedził chorego szwagra [1]). Widocznie nie zaniedbywano starań, aby Karola Roberta znowu ściślej związać z Polską. Ale nie spoczywali też Luksemburgowie. W zimie r. 1339 udał się na Węgry margrabia Karol, co niewątpliwie pozostaje w związku z tem, że 9 lutego Kazimierz wydał wreszcie dokument, w którym zgodnie z układem trenczyńskim zrzekał się praw i pretensyi do księstw śląskich i Płocka, obiecując nie przeszkadzać Czechom w władzy nad niemi. Tem śmielej w lipcu tegoż roku król Jan, z pomocą Wrocławian, mógł zająć upragniony Milicz, lekceważąc sobie klątwę, jaką go za to obłożył biskup wrocławski Nanker, poparty tylko przez polską część kapituły.

Tymczasem w oznaczonym dniu rozpoczął się proces warszawski. Trzej prokuratorowie królewscy zażądali od razu, aby skazano Zakon na zwrot wszystkich zaborów i grabieży i na wypłatę odszkodowania 194.500 grzywien. W. mistrz przysłał również swych prokuratorów, ale tylko po to, aby stwierdzić, że spór z Polską rozstrzygnęły już układy z lat 1335 i 1337, zaprotestować przeciw kompetencyi obecnego sądu i wznieść przeciwko niemu apelacyę do papieża. Po tym proteście prokuratorowie zakonni nie zjawili się już więcej przed sędziami.

Wobec tego na wniosek pełnomocników Kazimierza postanowiono przeprowadzić proces in contumaciam, który mimo nieobecności przeciwników potrwał prawie 8 miesięcy. Przeciągnął się tak długo, ponieważ ze strony króla oskarżenie ujęto w 30 artykułów, które chciano udowodnić przez zeznania świadków. Aż do końca kwietnia gromadzono i zaprzysięgano takich świadków, w ogólnej liczbie blisko 200, najpierw w Warszawie, potem w różnych miejscowościach, na-

[1]) Mon. Pol. Vatic. I nr. 181.

wiedzionych przez najazd krzyżacki z r. 1331, wreszcie w Krakowie, gdzie 10 maja prokurator królewski złożył Galhardowi zaprotokołowane zeznania 126 osób wraz z aktami poprzedniego procesu.

Ponieważ sędziów nie potrzeba było przekonywać a o przekonaniu Krzyżaków nie mogło być mowy, ogromny trud, jaki sobie zadano przy zebraniu i długiem następnie badaniu tych zeznań, musiał mieć cel inny. Aby sobie z niego zdać sprawę, wystarczy porównanie z procesem z r. 1320/1. Wówczas przeprowadzono tylko w 3 punktach dowód co do poszczególnej kwestyi, stojącej na porządku dziennym, mianowicie bezprawności zagarnięcia Pomorza, a jako świadków powołano tylko 25 osób, najlepiej poinformowanych. Teraz objęto całokształt stosunku do Krzyżaków; 18 pierwszych artykułów zajmuje się wszystkiemi ziemiami, jakie kiedykolwiek oderwali od Polski: do sprawy pomorskiej przybył nietylko świeży zabór Kujaw i Dobrzynia, ale cofnięto się też do wcześniejszego zastawu ziemi michałowskiej, a nawet do nadania ziemi chełmińskiej przez Konrada mazowieckiego; w każdym zaś wypadku dowodzono nietylko, że Zakon daną ziemię dzierżył bezprawnie, lecz wykazywano też jej przynależność do królestwa polskiego i obliczano szkody materyalne, jakie król ponosił przez jej utratę. W 12 dalszych artykułach zebrano nadzwyczaj dokładnie grabieże i okrucieństwa krzyżackie w wojnie z r. 1331, wyszczególniając spalone i złupione grody i miasta, a zwłaszcza kościoły i klasztory. Jako świadków zaś powołano przedstawicieli wszystkich warstw społecznych i wszystkich dzielnic królestwa. Wśród duchownych, z arcybiskupem na czele, wystąpili także Mazowszanie; wśród świeckich, oprócz trzech książąt piastowskich, znajdują się wszyscy wyżsi dostojnicy, oraz liczni urzędnicy i rycerze Wielkopolski, ziemi sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej i dobrzyńskiej, ale nie brak też Małopolan, a nawet rycerstwa pomorsko-chełmińskiego, wypartego przez Krzyżaków. Na ogół znakomitsze osoby, przeważnie uczestnicy omawianych wypadków, odpowiadały na wszystkie pytania. Co do lokalnych szczegółów najazdu z r. 1331 zwracano się także do plebanów i zakonników, a nawet do mieszczan i rzemieślników danej miejscowości.

Otóż niewątpliwie przez pierwszą część procesu, dotyczącą strat terytoryalnych, chciano uświadomić całemu społeczeństwu polskiemu niebezpieczeństwo krzyżackie a zarazem jedność królestwa. Druga zaś część, oparta na skardze arcybiskupa Janisława z powodu spustoszenia Wielkopolski, miała publicznie uwidocznić potworne zaiste okrucieństwa i gwałty krzyżackie, które na jaw wyszły.

Niestety jednak nietylko te zeznania, ale i wyrok ostateczny miały jedynie teoretyczne, moralne znaczenie. Wyrok ten, zapowie-

dziany na 31 lipca, niebawem jednak odłożony, zapadł wreszcie 15 września i oczywiście skazywał Krzyżaków, ogłaszając rzuconą na ich klątwę, na zwrot ziemi chełmińskiej, pomorskiej, kujawskiej, dobrzyńskiej i michałowskiej, uznanych jako część królestwa polskiego, oraz na wypłatę żądanego przez Polskę odszkodowania i kosztów procesu. Krzyżacy, pozwani ponownie na wysłuchanie wyroku, naturalnie nie przybyli. tylko zaraz po jego ogłoszeniu założyli znowu przez prokuratora swego apelacyę do papieża.

I tę apelacyę uznano za »jałową i bezsilną«; jak mało jednak liczono na wykonanie wyroku, tego dowodzą rokowania o pokój, jakie już podczas procesu, pod koniec marca, obaj sędziowie w imieniu Kazimierza prowadzili z w. mistrzem w Toruniu. Oświadczyli, że król jest gotów zachować poprzednią ugodę, a więc wyszehradzką. względnie inowrocławską. byleby Zakon wypłacił mu 14 000 florenów. Mistrz jednak odrzucił to żądanie i. podtrzymując apelację przeciwko sędziom papieskim, żądał rozpatrzenia sprawy szkód, wyrządzonych Polsce, przez sąd rozjemczy »dobrych ludzi, niepodejrzanych żadnej stronie«.

Zresztą sam Kazimierz, którego udział w procesie ograniczył się do zaprzysiężenia wysokości poniesionych szkód, w czasie długich dochodzeń sądowych był zajęty inną zupełnie sprawą, która w sposób o wiele konkretniejszy miała wzmocnić jego stanowisko.

3. Układ sukcesyjny z Węgrami i pierwsze walki o Ruś. Już przy rokowaniach z lat 1335 i 1337 okazało się, że Karol Robert, jako mąż Elżbiety Łokietkówny, liczył na ewentualną sukcesyę w Polsce dla swego rodu. Odkąd zaś król węgierski poparcie tych pretensyi znalazł w przymierzu z Luksemburgami, jasnem było, że Kazimierz, chcąc zachować ścisłą przyjaźń Węgier, będzie musiał i ze swojej strony przyznać prawo następstwa rodzinie szwagra.

Decyzyę jego przyśpieszyły różne okoliczności. Na Zachodzie 20 marca 1339 r. nastąpiło chwilowe pojednanie cesarza z Janem czeskim; w ten sposób odosobnienie Polski wydawało się jako ostatecznie dokonane. Ważniejsze o wiele zmiany zapowiadały się na Wschodzie. Książę halicko-włodzimierski Bolesław-Jerzy Trojdenowicz, który jeszcze w r. 1334 i 1335 odnowił przymierze z Krzyżakami, zaczynał się skłaniać do zwrotu politycznego, który wobec jego bezdzietności łączył się z kwestyą następstwa na »całej Małejrusi«. Zrazu jednak nie zwrócił się wprost do Polski, której pogranicze lubelskie w r. 1337 nawiedził napad tatarski zapewne nie bez udziału Rusi, tylko do dworu wyszehradzkiego: wraz z wiernymi bojarami zjawił się tam w czerwcu r. 1338, równocześnie z Kazimierzem, i obiecał przyjaźń Karolowi Robertowi. Inne jednak stronnictwo bojarskie, niezadowolone

ze skłonności księcia do katolickiego Zachodu, spiskowało przeciwko niemu i może już wówczas porozumiewało się z Lubartem, jednym z książąt litewskich, którzy rozpoczęli nowe najazdy na ziemie Piastów mazowieckich. Wobec zaburzeń, gotujących się u wschodniej granicy, Polska tem mniej mogła pozostać obojętna, że tutaj otwierała się dla niej jedyna możliwość ekspanzyi po dotkliwych stratach na zachodzie i północy.

I otóż właśnie wówczas, 26 maja r. 1339, umarła królowa Aldona, pozostawiwszy mężowi tylko dwie córki. Nagła śmierć Litwinki, odznaczającej się zarówno wesołem usposobieniem, jak dobrocią i pobożnością, zerwała ostatnie związki, łączące Kazimierza z rodem Gedymina, a zarazem stworzyła najlepszą sposobność do rokowań w sprawie sukcesyi w Polsce. To też już w parę tygodni po stracie żony, na początku lipca, król udał się w tym celu do Wyszehradu, w towarzystwie najwybitniejszych panów małopolskich.

Wielce wątpliwem jest, czy już na początku maja, przed śmiercią Aldony, nie naradzał się z nimi co do wyznaczenia swego następcy; wiarygodnem wydaje się jednak, że zwłaszcza tych z pośród nich, którzy, jak kanclerz Zbyszko i kasztelan krakowski Spytek z Melsztyna, największym cieszyli się wpływem, król węgierski już przedtem zjednał sobie w tej sprawie. Ale i z innych względów Kazimierz zdecydował się przekazać szwagrowi, a na wypadek jego wcześniejszej śmierci swym trzem węgierskim siostrzeńcom, prawo do sukcesyi w Polsce, gdyby sam nie pozostawił męskiego potomstwa. Wszak mogąc się jeszcze łatwo doczekać syna z nowego małżeństwa, przez taką warunkową dezygnacyę nie przesądzał jeszcze o przyszłości swego państwa, a na razie zapewniał mu pewniejsze niż dotąd poparcie Węgier.

Świadczy o tem chociażby obietnica, jaką Karol Robert odrazu musiał się odwzajemnić, że mianowicie węgierski następca Kazimierza własnym nakładem odzyska dla Polski wszystkie utracone ziemie, a przedewszystkiem Pomorze, co otwierało lepsze widoki wydarcia go Krzyżakom, aniżeli toczący się równocześnie proces kanoniczny. Nadto już wówczas zapewniono rycerstwu i miastom Polski, zwłaszcza stolicy krakowskiej, że pod rządami andegaweńskimi zachowa im się wszystkie prawa i przywileje, a okazaną życzliwość łaskawie wynagrodzi.

Szczegóły tych rokowań, tak ważnych na przyszłość, znamy niestety tylko z późniejszego świadectwa kronikarskiego. Same bowiem akty układu z r. 1339 zaginęły. Wzmianka przy jego odnowieniu w r. 1350 wskazuje jednak, że równocześnie, a może już w czasie Kongresu wyszehradzkiego, poruszono także inną kwestyę, w której Kazimierz

chciał sobie zapewnić natychmiastową korzyść, mianowicie kwestyę ruską. Król węgierski, mimo dawnych pretensyi do »królestwa Galicyi i Lodomeryi«, uzyskawszy widoki następstwa w całem państwie Kazimierzowem, zgodził się na to, że po Bolesławie-Jerzym Ruś przypadnie Polsce, od którejby jednak Węgry mogły wykupić tę ziemię, gdyby Kazimierz pozostawił syna jako swego następcę. Dalszy zaś przebieg wypadków nasuwa domysł, że sam Trojdenowicz w porozumieniu z Węgrami w r. 1339, lub może już na zjeździe czerwcowym z r. 1338, przekazał następstwo po sobie potężnemu krewnemu na tronie polskim, któremu Karol Robert obiecał dopomódz do tego celu.

Wypadki te potoczyły się niespodziewanie szybko. Być może, że już zamieszki wewnętrzne na Rusi, połączone z najazdami tatarskimi na Polskę i Węgry [1]), skłoniły oba te państwa do przygotowań w razie, gdyby ich wmięszanie się do spraw ruskich stało się nieodzowne. Nastąpiło to istotnie z chwilą, gdy 7 kwietnia r. 1340 niezadowoleni bojarzy otruli swego księcia.

Chcąc pomścić zgon krewnego, ochronić jego wiernych zwolenników i nie dopuścić do przewagi litewskiej lub tatarskiej na sąsiedniej Rusi, Kazimierz od razu wyruszył na Lwów, a mniejwięcej równocześnie, pod koniec kwietnia, także król węgierski wysłał wojsko posiłkowe. Lwów zajęto i sprowadzono do Polski nietylko katolickich kupców, zagrożonych przez ruch powstańczy, ale i skarbiec książęcy z insygniami dawnych władców Rusi, po których spuściznę sięgał Kazimierz Wielki. Trwałych jednak sukcesów ta pierwsza wyprawa nie przyniosła.

Ale zaledwo król powrócił do Krakowa, gdy odwiedził go tam Karol luksemburski wraz z bratem Janem tyrolskim [2]). Może już wtedy skłonił Kazimierza do planu małżeństwa ze swoją siostrą Małgorzatą, świeżo owdowiałą po księciu Henryku dolno-bawarskim. W każdym razie jednak okazało się, że utwierdzenie solidarności polsko-węgierskiej przez traktat sukcesyjny od razu wzmocniło stanowisko Polski wobec Luksemburgów, których dawniejszy układ z Węgrami, teraz skwapliwie odnowiony, stracił swe ostrze, wymierzone przeciwko Polsce. To zabezpieczenie od Zachodu było jeszcze ważniejsze, aniżeli pomoc węgierska, zdaje się niezbyt wydatna, przy pierwszej wyprawie na Ruś; umożliwiło też Kazimierzowi podjąć zaraz po odwiedzinach Karola, pod koniec czerwca, drugą wyprawę ruską, ze znaczniejszemi widocznie siłami.

---

[1]) Mon. Pol. Vatic. I nr. 208.

[2]) Fontes rerum Boh. III 362.

Tym razem udało się skłonić Rusinów do »hołdu wierności«; ale zanim Kazimierz utwierdził swe panowanie, nowe zagroziło niebezpieczeństwo. Jeden z bojarów, najmożniejszych za Bolesława-Jerzego, Dymitr Diedko, prawdopodobnie niezadowolony z tego, że nowy władca Rusi powierzył mu tylko gród przemyski, wraz z Daniłem z Ostrowa (może kniaziem z Ostroga na Wołyniu?) a bez wiedzy innych ziemian ruskich, sprowadził Tatarów. Przedstawił chanowi Uzbekowi, że Kazimierz zabronił uiszczać ordzie dotychczasową daninę, i skłonił go do najazdu, który dotknął też Węgier, ale głównie skierował się na Polskę i dotarł aż do Wisły i pod mury Lublina. Krucyata przeciwko pogańskim zastępom doprowadziła do ich klęski, radośnie witanej w całej Europie [1]); Kazimierz jednak na razie, na początku r. 1341, musiał zawrzeć ugodę polubowną z Diedką, który z widocznem zadowoleniem doniósł o niej Torunianom. Wszak król obiecał nietylko zachować ruskie obrządki, prawa i zwyczaje, ale uznał też możnego bojara »zarządcą i starostą« Rusi. Zdaje się, że teoretyczne nad nim zwierzchnictwo Kazimierz musiał dzielić z Węgrami, a tymczasem istotną przewagę na Rusi halickiej zapewnił sobie Lubart, utwierdzając się równocześnie na Wołyniu.

Jednym z powodów, dlaczego wówczas Kazimierz ledwo się oparł Tatarom a na Rusi tak mało osiągnął, był brak wszelkiego poparcia ze strony katolickich sąsiadów. Skarżył się na to w Awinionie, ale prosił zarazem papieża, aby go zwolnił od zaprzysiężonego układu z Diedką. Widocznie więc gotował się już do nowych walk o Ruś. Korzystając jednak z doświadczenia, chciał wprzód wzmocnić swe siły przez zabiegi dyplomatyczne na Zachodzie. Pomoc węgierska okazała się niedostateczną, a groziła zresztą nowemi pretensyami sprzymierzeńca do ziem, któreby wspólnie zdobyto. Cesarz, którego już przedtem w najkrytyczniejszej chwili proszono o pomoc, odmówił jej, nie tając zadowolenia z trudnego położenia Polski i Węgier. Toteż teraz Kazimierz zwrócił się do Czech, gdzie świeży wzrost potęgi cesarskiej przez przyłączenie Dolnej Bawarji żywy wzbudzał niepokój.

Zanim jeszcze nadeszła bulla papieska, polecająca biskupowi krakowskiemu zwolnić króla od »niebacznej przysięgi«, złożonej Rusinom, Kazimierz, oddając margrabiemu Karolowi zeszłoroczne odwiedziny, w czerwcu r. 1341 udał się do Pragi. Projekt ślubu z Małgorzatą, którą tam poznał i gorąco pokochał, rozbił się wskutek śmierci narzeczonej, zresztą niechętnie dla niego usposobionej. Ale Luksemburgowie wyzyskali sposobność, aby Kazimierza o wiele ściślej niż

[1]) Muratori: Scriptores rer. Ital. XVIII/2 55.

dotąd związać ze sobą. W dniu pogrzebu Małgorzaty, 13 lipca, skłonili go do **układu**, w którym przysięgał, że króla Jana i Karola będzie uważać za ojca i brata i wspomagać przeciw wszystkim wrogom, wyjąwszy tylko Karola Roberta. chyba że on sam ich zaczepi, oraz Bolka świdnickiego. To ostatnie zaostrzenie dowodzi ścisłego porozumienia Kazimierza z tym siostrzeńcem, jedynym księciem śląskim, niezależnym jeszcze od wszelkich wpływów czeskich. Wraz z nim król polski wziął wówczas w zastaw od Bolka lignicko-brzeskiego cztery grody graniczne Śląska: Namysłów, Kluczborek. Byczynę i Wołczyn. Luksemburgowie, chociaż później robili trudności w tej sprawie, na razie zezwolili na ten zastaw, zastrzegając sobie tylko prawo wykupu[1]). Było to jednak z ich strony drobnem tylko ustępstwem w porównaniu z dalszą jeszcze obietnicą, jaką wówczas uzyskali od Kazimierza, że mianowicie bez ich wiedzy ani sam nie zawrze nowego małżeństwa, ani też nie wyda za mąż swych córek.

To niezwykłe zobowiązanie miało zapewnić Luksemburgom wpływ na sprawę sukcesyi w Polsce, utracony niedawno przez to, że Andegaweni na własną rękę porozumieli się pod tym względem z Kazimierzem. Skorzystano też natychmiast z jego obietnicy, skłaniając go podczas dalszego pobytu w Pradze do **małżeństwa** z **Adelaidą**, córką landgrafa heskiego Henryka II Żelaznego. Nowy teść, nieznaczny stosunkowo książę niemiecki, nie przynosił Kazimierzowi żadnego poparcia politycznego; należał natomiast do przeciwników cesarza, był wiernie oddany Luksemburgom, a zawdzięczając im świetny los córki, byłby niewątpliwie poparł ich wpływy w Polsce, gdyby tam kiedyś zapanowało potomstwo Adelaidy. Wzrost tych wpływów okazał się zaraz przy jej ślubie, zawartym w Poznaniu 29 września r. 1341, gdy przy tej sposobności nietylko kilku książąt śląskich, ale i Bolesław płocki zobowiązali się, że po śmierci Jana uznawać będą Karola luksemburskiego jako swego zwierzchnika.

Małżeństwo, pośpiesznie zawarte pod naciskiem czeskim, nie przyniosło Kazimierzowi ani szczęścia domowego ani korzyści, jakich się spodziewał, stosując się tak skwapliwie do rad luksemburskich. Zanim rozbieżność obustronnych interesów uwydatniła się znowu na Śląsku, zawiodła nadzieja Kazimierza, że teraz Luksemburgowie przynajmniej w sprawie krzyżackiej staną po jego stronie. Przed skupieniem wszystkich sił w kierunku Rusi chciał bowiem wreszcie rozwiązać spór z Zakonem, krępujący dotąd całą jego politykę, i w tym celu zaraz przy ślubie poprosił margrabiego Karola o pośrednictwo.

---

[1]) Grünhagen Markgraf, I 315/8.

4. Pokój Kaliski. Aby zrozumieć, dlaczego Kazimierz w sprawie krzyżackiej zdawał się znowu na niepewną zawsze przyjaźń luksemburską, trzeba uwzględnić, że tymczasem wyrok warszawski stracił nawet swoje teoretyczne, moralne znaczenie. Do zmiany w stanowisku papieża przyczynił się może wzgląd na Jana czeskiego, który wnet po procesie bawił w Awinionie; przedewszystkiem jednak wywołały ją zręczne zabiegi krzyżackie, którzy za pośrednictwem biskupów pruskich skarżyli się na Kazimierza i twierdzili, że nie mogło to leżeć w intencyi papieskiej, aby wyrok sędziów »nieprzychylnych i podejrzanych, szczególnych przyjaciół i jak gdyby domowników« króla polskiego i węgierskiego miał ich obowiązywać. To też w lecie r. 1341, gdy posłowie polscy prosili w Awinionie o zatwierdzenie wyroku, Benedykt XII odmówił, twierdząc, że przy rozpatrzeniu procesu wyszły na jaw »znaczne niedostatki«.

Kurya zapośredniczyła natomiast ugodę z obecnem również poselstwem krzyżackiem, według której cały spór mieli zbadać ponownie trzej biskupi: miśnieński, krakowski i chełmiński. W instrukcyi dla nich papież tylko Kujawy i Dobrzyń wraz z odszkodowaniem 10.000 florenów od razu przyznawał Kazimierzowi, podczas gdy dalsze jego pretensye kazał ponownie rozważyć i zawiadomić kuryę o wyniku. W ten sposób stanął właściwie na gruncie bardzo zbliżonym do wyroku wyszehradzkiego i do bezpośrednich rokowań z Zakonem w marcu r. 1339. Pamiętano jednak, że wówczas i na tych skromnych warunkach trudno było dojść do zgody z Krzyżakami, i dlatego teraz, gdy zawodziło poniekąd poparcie papieskie, pomoc Luksemburgów wydawała się szczególnie pożądaną.

Margrabia Karol istotnie udał się w jesieni r. 1341 do Torunia, aby pośredniczyć między posłami polskimi i węgierskimi a w. mistrzem. Zanim jednak rozpoczęto rokowania, umarł Dytrych v. Altenburg, a Karol, któremu na łożu śmierci w. mistrz raz jeszcze polecił Zakon, skorzystał z nieuniknionej przerwy w układach, aby się zupełnie z nich wycofać. Chwilowo pochłonęła jego uwagę sprawa Tyrolu, skąd Wittelsbachowie wyparli jego brata. Gdy zaś w r. 1342 powrócił do Czech, obejmując tam rządy w zastępstwie ojca, zamiast pomagać Kazimierzowi sam zgłaszał się do niego o pożyczki w swem trudnem położeniu finansowem.

Chociaż król polski skorzystał z tego, aby sobie zapewnić zastaw wspomnianych grodów na pograniczu Śląska, nie zdołał zapobiedz nowemu wzmocnieniu władzy czeskiej nad tą dzielnicą. Po śmierci Nankera przy wyborze na biskupstwo wrocławskie zwyciężył Przecław z Pogorzeli, przychylny Luksemburgom, wbrew zabiegom Kazimierza i nuncjusza Galharda otrzymał nominację w Awinionie

i od razu załagodził zatarg poprzednika z królem czeskim. Układy, prowadzone przez Karola, uwieńczył zjazd licznych książąt śląskich w Wrocławiu; 1 lipca 1342 r. poświadczył nowy biskup, że ci książęta wzięli swe ziemie w lenno od Czech, i obiecał, że w razie potrzeby zarówno tych lenników, jak i Wrocławian, bezpośrednio przynależnych do Czech, przez cenzury kościelne zmusi do dotrzymania przysiąg wierności; równocześnie, uznając króla czeskiego za głównego patrona biskupstwa, zapewnił, że wszystkie zamki biskupie będą zawsze dla niego otwarte. Wobec tego Karol łatwo się mógł zdecydować na oddanie Milicza kościołowi wrocławskiemu.

Niemal równocześnie z różnych powodów osłabiło się stanowisko polityczne Kazimierza, zwłaszcza w stosunku do Zakonu. 25 kwietnia r. 1342 umarł papież Benedykt XII, bądź co bądź raczej sprzyjający Polsce, a następcą jego został dawny wychowawca i przyjaciel Karola luksemburskiego, Piotr de Rosiers, pod imieniem Klemensa VI, który też niebawem ponowił wezwanie do zgody między królem polskim a Krzyżakami. na warunkach wskazanych przez swego poprzednika. Dotąd Krzyżaków niepokoiła, a więc mogła skłaniać do ustępliwości, ta zwłaszcza okoliczność, że zarówno król węgierski, jak i wielmoże polscy, pod przewodem nieubłaganego wroga Zakonu, arcybiskupa Janisława. wzbraniali się zatwierdzić odstąpienie Pomorza. Teraz i pod tym względem zmieniło się położenie. Karol Robert zmarł 16 lipca r. 1342, a chociaż pośpieszyli wówczas do Węgier i Kazimierz i margrabia Karol. zdaje się, że zrazu u nowego króla Ludwika przeważył wpływ Luksemburga. z którego córką był zaręczony, którego poparcia niebawem miał potrzebować we Włoszech; właśnie zaś sprawa sukcesyi neapolitańskiej od początku r. 1343 głównie zajmowała zarówno Ludwika. jak i jego matkę, siostrę Kazimierza. Wreszcie, niedługo przed tą zmianą na tronie węgierskim, na opróżnionem przez śmierć Janisława arcybiskupstwie gnieźnieńskiem zasiadł Jarosław. Jako Małopolanin z pochodzenia, w sprawie krzyżackiej był mniej zainteresowany od poprzednika, chociaż był jednym z prokuratorów królewskich przy procesie z r. 1339; niewątpliwie też użył swego wpływu na Kazimierza, aby go skłonić do ostatecznej decyzyi na pokój z Zakonem, skoro przy jego zawarciu odegrał rolę pośrednika.

Układy przedwstępne, rozpoczęte jeszcze za Benedykta XII przez biskupów krakowskiego i chełmińskiego, zrazu postępowały bardzo powoli, tak, że 5 maja r. 1343 Klemens VI raz jeszcze ich wezwał, aby wreszcie doprowadzili do zgody; zaznaczył jednak dodatkowo. w bulli z 8 czerwca, że nawet gdyby do niej nie przyszło. w ciągu 6 miesięcy Kujawy i Dobrzyń wraz z 10.000 zł. należy oddać Kazi-

mierzowi Tymczasem. zanim ten termin upłynął, sam król przystąpił do zawarcia pokoju.

Przedtem jednak, 24 lutego r. 1343. zawarł w Poznaniu układ w sprawie małżeństwa swej starszej córki. który dla stosunku Polski do Zakonu i wogóle do spraw bałtyckich miał doniosłe znaczenie. Dotąd zamierzał wydać Elżbietę albo za Wittelsbacha albo za krewnego Luksemburgów. Okazało się jednak, że w sporze z Zakonem nie może liczyć ani na cesarza, przeciwko któremu kurya właśnie na wiosnę r. 1343 odnowiła dawne procesy i wyroki, ani na przyjaźń czeską, skoro i teraz margrabia Karol dobre stosunki z Kazimierzem wyzyskiwał tylko, aby u niego i u mieszczan krakowskich zaciągnąć nowe pożyczki. To też król postanowił wydać córkę za jednego z książąt zachodniego Pomorza, Bogusława V, który za to wraz z braćmi Barnimem i Warcisławem zawarł przymierze z Kazimierzem, wyraźnie skierowane przeciwko Krzyżakom: obiecał nie przepuszczać do nich posiłków, a w razie wojny wspomódz teścia, któremu miał okazywać synowskie posłuszeństwo, przez dostarczenie 400 zbrojnych. Z dalszych warunków widać, że liczono nawet na możliwość wspólnego zdobycia Pomorza gdańskiego. Wszak nowi sojusznicy Kazimierza, bracia cioteczni Waldemara IV duńskiego, z którym Zakon rokował o sprzedaż Estonii, nietylko mieli pretensye do dzielnicy szczecińskiej swych krewnych, lecz sami władali księstwem wołgoskiem (Wolgast), a więc całą nadmorską połacią Pomorza zachodniego, a niedawno odzyskali zastawioną Krzyżakom ziemię słupską, tak, że bezpośrednio graniczyli z państwem zakonnem. To też związek z nimi był skutecznym środkiem nacisku na Krzyżaków, których mogli odciąć od Niemiec, zasłaniając zarazem Wielkopolskę

Tam też, na wielkopolskiej ziemi, stanął wreszcie pokój Kazimierza z Zakonem. Gdy w tym celu król z początkiem lipca przybył do Kalisza. już towarzyszył mu ks Bogusław po dokonanem małżeństwie z Elżbietą. Przyśpieszyło to niewątpliwie porozumienie, które przyszło do skutku dnia 8 lipca, na podstawie układów wyszehradzkich i inowrocławskich: otrzymując Kujawy i Dobrzyń, Kazimierz odstąpił ziemię pomorską, chełmińską i michałowską.

Krzyżacy uczynili jednak pewne ustępstwa. Zgodzili się w myśl propozycyi papieskiej na odszkodowanie 10.000 fl. chociaż jeszcze przy układach z r. 1339 odrzucali podobny warunek; wypłatę tej sumy czynili tylko zależną od zatwierdzenia pokoju przez stolicę apostolską. Autentyczność dokumentu Kazimierzowego, wspominającego o tej sprawie, niesłusznie podano w wątpliwość; zastanawia tylko że ani o tym akcie, ani też wogóle o owem odszkodowaniu

niema mowy przy ostatecznem zatwierdzeniu układów kaliskich na zjeździe z w. mistrzem.

Ważniejszem zresztą od aprobaty papieskiej było dla Krzyżaków zrzeczenie się praw do Pomorza przez króla węgierskiego, który w układzie sukcesyjnym z r. 1339 zobowiązał się do jego odzyskania. Kazimierz zapewniał, że mimo usilnych starań takiego aktu uzyskać nie mógł, co właśnie, jak twierdzono, opóźniło o parę lat zawarcie pokoju. Otóż teraz Zakon zadowolnił się tem, że »w zamian za ową renuncyacyę węgierską« złożyli odpowiednie akty Piastowie kujawscy i mazowieccy, oraz Bogusław pomorski. Na polecenie króla obiecali też panowie i miasta Wielkopolski i Małopolski w osobnych dokumentach, że nie będą pomagali ani Kazimierzowi ani komukolwiek innemu, ktoby chciał pokój obalić. Chociaż nawet sam król zobowiązał się, że w razie pretensyi Ludwika węgierskiego lub jego matki do odstąpionych ziem będzie się starał o ich zaniechanie, pozostała przecież na przyszłość. dla następcy Kazimierza, otwarta droga do zwalczania traktatu. Wzmiankę bowiem, że »prawdopodobnie« w razie jego bezpotomnej śmierci nastąpią po nim wspomniani książęta piastowscy, trudno brać na seryo wobec niedawnego układu z Andegawenami.

Zdaje się nadto, że król, mimo obietnicy usunięcia herbu i nazwy Pomorza z pieczęci i tytułu, nie odstąpił tej ziemi Krzyżakom bez wszelkich zastrzeżeń. Stwierdzenie warunków, jakie postawił, utrudnia jednak uderzająca okoliczność, że w przeciwieństwie do dokumentów pokojowych ze strony polskiej, które wszystkie się dochowały, odpowiednie dokumenty ze strony Krzyżaków, chociaż napewno istniały, zaginęły bez śladu, prawdopodobnie pod koniec XIV wieku, w czasie nowych zatargów z Jagiełłą. Tylko dokumentowi, w którym biskupi polscy zrzekali się wynagrodzenia za szkody wojenne, odpowiada analogiczny akt jednego biskupa z dzierżaw krzyżackich. Brak natomiast odpowiednika nietylko dla zobowiązań królewskich, że nie będzie wspierał pogan przeciw Zakonowi, przebaczy zbiegom, zwróci jeńców i wynagrodzi szkody wyrządzone po zawarciu pokoju, ale także dla głównego aktu, dotyczącego cesyi terytoryalnych. Istnieją jednak wyraźne wskazówki co do zobowiązań Zakonu, zawartych zapewne w zaginionym akcie, w którym odstępował Kujawy i Dobrzyń a przyjmował darowiznę Pomorza. Zgodnie z zapiską rocznikarską z końca XIV wieku, przy procesie przeciwko Krzyżakom w r. 1422 cały szereg świadków potwierdził, że w traktacie kaliskim Zakon zobowiązał się do rocznej daniny z Pomorza i do pomocy wojennej.

Dalsze twierdzenie, które w r. 1422 chciano udowodnić, że mia

nowicie Kazimierz Wielki zwiedzał grody zakonne na Pomorzu »jako podległe swemu zwierzchnictwu«. polega zapewne na nieporozumieniu; ale już warunek co do daniny, chociażby nieznacznej, lecz przez pewien czas istotnie uiszczanej. świadczy, że Kazimierz nie myślał wyrzec się w zupełności wszelkich pretensyi do Pomorza, którego »panem i dziedzicem« i później jeszcze tytułować się będzie. Jak słusznie przypominano za Jagiełły, ostatni z Piastów tylko pod chwilowym przymusem, obawiając się gorszych następstw w razie walki, niebacznie podjętej. ustąpił na razie w tej sprawie, zadowolony, że »bez wojny i miecza« odzyskał przynajmniej część utraconych ziem. Nawet zaś gwarancya dotrzymania pokoju przez przedstawicieli rycerstwa i miast miała tę dobrą stronę, że, jak przedtem proces warszawski, uświadomiła szerokim kołom, że sprawa krzyżacka jest wspólną dla całego królestwa.

Sciąganie tych aktów z dalekiej Małopolski opóźniło jednak ostateczne zatwierdzenie pokoju. Nastąpiło to dopiero 23 lipca, na łące pod Wierzblinem, między Murzynowem a Inowrocławiem. Zeszli się osobiście król i w. mistrz, Ludolf König von Weizau, i po przedłożeniu obustronnych dokumentów i wyłuszczeniu ich treści przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, zaprzysięgli układ, wymieniając pocałunek pokoju.

Ceremonia odbyła się z tem większą uroczystością, że chodziło przecież o pokój »wieczny«, który miał usunąć wszelkie spory. Istotnie wykonano też jego postanowienia terytoryalne: ziemie kujawska i dobrzyńska wreszcie wróciły do Polski. Ale już o zatwierdzeniu papieskiem nic nie słyszymy. a zdaje się, że wskutek tego Krzyżacy nie wypłacili też owych 10.000 zł. Tylko książęta mazowieccy w jesieni uzupełnili pokój polsko-krzyżacki przez ustalenie granicy Mazowsza od Prus. Główny zaś twórca ugody, arcybiskup Jarosław, który 23 lipca wraz z innymi biskupami polskimi (z wyjątkiem krakowskiego) tylko krótko poświadczył zawarcie pokoju, ułożył się nadto w następnym roku z Krzyżakami co do dziesięcin z Pomorza, przy czem mistrz nie omieszkał go pochwalić »za afekt i starania« dla Zakonu [1]).

Król natomiast czekał tylko sposobności, aby powetować dotkliwą rezygnację z r. 1343. Mimo to pokój kaliski zachowano niezwykle długo: aż po czasy Jagiełły stał się podstawą dla stosunków polsko-krzyżackich. Że wystąpienie przeciw Zakonowi, do którego Kazimierz kilkakrotnie gotować się będzie, nigdy nie przyszło do skutku, na to złożyły się dwa powody. Za każdym razem zawodzili

[1]) Kod. wielkop. nr. 1235.

sprzymierzeńcy, bez których Polska nie mogła stanąć do nierównego boju, a nadto pochłaniały jej siły owe inne zadania polityczne, dla których Kazimierz właśnie przez pokój kaliski chciał sobie zapewnić wolne ręce.

5. Od wojny z Czechami do przymierza namysłowskiego. Zdawało się, że Kazimierz zwróci się najpierw do walki z Litwą o Ruś; wszak już pod koniec roku 1343 skarżył się w Awinionie na napady Litwinów, Tatarów i Rusinów i gotował się do ich odparcia. Przedtem jednak chciał uzyskać dla Wielkopolski lepszą granicę od strony Śląska, gdzie coraz bardziej utwierdzały się wpływy Luksemburgów. Nie mogąc na razie myśleć o odzyskaniu całej tej dzielnicy, postanowił przynajmniej odebrać sporny obszar graniczny, mianowicie ziemię wschowską. Pierwotnie należała ona do Wielkopolski, ale już od dłuższego czasu władali nią książęta śląscy, wówczas zaś ks. Henryk V żegański, oczywiście pod zwierzchnictwem czeskiem.

Jasnem było, że ta wyprawa pośrednio zwracała się też przeciw Luksemburgom. Ale Kazimierz, zniechęcony do margrabiego Karola za zawód w sprawie krzyżackiej i niedotrzymanie terminu przy wypłacie długów, dawno ochłódł w przyjaźni z przed dwóch lat. Liczył też na to, że chwilowo rokowania z cesarzem pochłaniały uwagę Karola i jego ojca. Rzeczywiście jeszcze w r. 1343 udało się zdobyć Wschowę, po czem Kazimierz wtargnął do dalszych posiadłości księcia żegańskiego i obległ Cieniawę. Już rozwalił jej mury, lecz odparła go odsiecz, z którą pośpieszył stryj Henryka, Konrad ks. oleśnicki. Ziemia wschowska jednak pozostała w ręku króla i, odstąpiona przez książąt śląskich, odtąd stale należała do Polski.

Tymczasem na Rusi zaraz w r. 1344 rozgorzały poważniejsze walki. Szczegółów ich nie znamy. Wiadomo tylko, że Kazimierz niebawem zawarł z Litwinami tymczasową ugodę, która najprawdopodobniej zapewniła mu tylko nieznaczną część Rusi halickiej, mianowicie ziemię sanocką. Na razie zadowolnił się tem, gdyż okazało się, że Luksemburgowie, w odwet za wojnę wschowską, zwracali się coraz wyraźniej przeciwko Polsce, a zarazem trafiała się sposobność, aby walkę z nimi podjąć w wyjątkowo korzystnych okolicznościach i może odzyskać znaczną część Śląska.

Zabiegi czeskie, aby z okazyi wyniesienia Pragi na arcybiskupstwo (30 kwietnia r. 1344) włączyć do nowej prowincyi kościelnej także dyecezyę wrocławską, groziły zerwaniem ostatnich węzłów prawnych, łączących jeszcze Śląsk z Polską. Wprawdzie papież wahał się spełnić tę prośbę króla Jana, ale 23 listopada, przy uroczystości założenia katedry praskiej, biskup wrocławski Przecław, wręczywszy

pallium nowemu arcybiskupowi, uznał się lennikiem króla czeskiego ze świeżo nabytej ziemi grotkowskiej; równocześnie zaś złożył nowy hołd książę żegański, za co Jan Luksemburczyk obiecał mu pomoc przy odzyskaniu i odbudowaniu« grodów, które mu odebrał i zburzył król krakowski«[1]).

Równało się to oczywiście groźbie wojny z Polską. a również i udział Jana i Karola w wyprawie krzyżackiej na Litwę, w zimie r. 1345, mimo świeżego pokoju kaliskiego musiał zaniepokoić Kazimierza, jako świadectwo nowego zbliżenia obu najniebezpieczniejszych sąsiadów. Już jednak miał gotową odpowiedź na wrogie stanowisko Luksemburgów. 1 stycznia tegoż roku zawarł układ z Wittelsbachami, przez który. jak niegdyś na początku rządów, przechodził do obozu cesarskiego. Ludwik bawarski zaś, gotując się do rozprawy z rywalami, którzy już nosili się z planem pozbawienia go tronu na rzecz margrabiego Karola, widział w królu polskim pożądanego sojusznika. Syna cesarskiego, Ludwika Rzymskiego, zaręczonego swego czasu z królewną Elżbietą, teraz postanowiono ożenić z jej młodszą siostrą Kunegundą, a Kazimierz obiecał cesarzowi i jego synom pomoc wojenną. wyraźnie wymierzoną przeciwko Luksemburgom.

Zgodnie z tym stanowczym zwrotem politycznym, Kazimierz w marcu[2]) starał się uwięzić margrabiego Karola, gdy z nieudałej wyprawy litewskiej wracał przez Polskę. Udało mu się wprawdzie, za pomocą podstępu, umknąć z Kalisza, gdzie go zatrzymano, ale Kazimierz powetował sobie zawód przez nowy najazd na Cieniawę, którą chwilowo zdobył i złupił z pomocą ruską[3]).

Wtedy jednak Luksemburgowie, skarżąc się w Awinionie na postępki Kazimierza, przystąpili do odwetu. Byli przekonani, że »do owych zasadzek i niegodnych machinacyi«[4]) skłonił króla polskiego jego siostrzeniec, Bolko świdnicki. To też przeciwko niemu zwrócił się król Jan już pod koniec kwietnia r. 1345. Spustoszył mu księstwo, zajął Landshut, samej jednak Świdnicy, spaliwszy tylko przedmieścia, nie zdołał zdobyć; zadowolnił się tem, że Bolko musiał zawrzeć rozejm, zachowując jednak i nadal zupełną niezawisłość od Czech. Jeszcze mniej się udał najazd Karola na Łużyce, skutecznie obronione przez margrabiego brandenburskiego, a natomiast wszyscy wrogowie Luksemburgów złączyli się w groźną koalicyę, do której ce-

---

[1]) Grünhagen-Markgraf, I 164.
[2]) Zeitschr. f. Gesch. Schlesiens XVI 271.
[3]) Tzschoppe-Stenzel; Urkundensammlung, 560.
[4]) Fontes rer. Boh. III 366.

sarz wciągnął nietylko króla polskiego wraz z księciem świdnickim, ale też margrabiego Miśnii, króla węgierskiego, a prawdopodobnie i Habsburgów.

Jan czeski odgrażał się, że pierwszego, który go zaczepi, tak pogromi, że odstraszy to innych. Otóż pierwszy wyruszył Kazimierz. Utwierdziwszy w wierności świeżo pozyskaną Wschowę [1]), sądził, że nadeszła chwila do dalszych rewindykacyi na Śląsku. W porozumieniu z Piastami górnośląskimi, niezadowolonymi z przejścia Raciborza w ręce Mikołaja opawskiego, król polski w czerwcu r. 1345 najechał z pomocą węgierską i litewską ziemie tego księcia i obległ Żary (Sohrau). Ale jego przelotne sukcesy skierowały właśnie przeciwko Polsce główne siły Jana, który pośpieszył na pomoc lennikowi. Na wiadomość o tem, Kazimierz cofnął się, a Luksemburczyk, pobiwszy nad Wisłą jego posiłki węgierskie, skorzystał z tego, że granice Śląska sięgały wówczas aż pod samą stolicę Polski, i już 12 lipca stanął pod Krakowem. Już spłonęły przedmieścia, a okolica, n. p. dobra klasztoru miechowskiego, uległa spustoszeniu. Daremnie jednak król czeski, który oślepł niedługo przedtem, wyrażał życzenie, aby przed śmiercią mógł dotknąć murów Krakowa. Wystosowawszy do niego ironiczne wezwanie na pojedynek, Kazimierz unikał walnej bitwy, a za to, gdy Czesi po tygodniowem oblężeniu dla braku żywności cofnęli się z pod Krakowa na Olkusz i Lelów, rycerstwo polskie i węgierskie zadało im dotkliwe porażki. Zwłaszcza ich sprzymierzeniec, Konrad oleśnicki, poniósł ciężkie straty [2]), a magnat czeski. Zdeněk z Lipy, próbę opanowania Bytomia, którego książę skłaniał się na stronę Kazimierza, przypłacił uwięzieniem przez Polaków [3]).

Obie strony przekonały się, że nie osiągną swego celu. Dlatego już 6 września zawarto zawieszenie broni do św. Marcina. Papież jednak, pragnąc, aby Luksemburgowie mogli zadać cios stanowczy Ludwikowi bawarskiemu, chciał ich wogóle uwolnić od dalszej walki na wschodzie. Starał się więc usilnie, aby pojednać z Czechami zarówno Ludwika węgierskiego, którego co prawda właśnie stanowisko kuryi w sprawie neapolitańskiej skłaniało do obozu cesarskiego, jak i króla Polski.

Na dworze krakowskim zabiegi papieża ułatwił zawód co do pomocy ze strony Wittelsbachów, jaki spotkał Kazimierza w krytycznej chwili najazdu czeskiego. Wszak zamierzał nawet zerwać

---

[1]) Kod. wielkop. nr. 1241/2.

[2]) Grünhagen-Markgraf, I 165.

[3]) Fontes rer. Boh. IV 496; por. Werunsky, I 385 przyp. 3.

zaręczyny córki z synem cesarza. Wprawdzie niedługo po odparciu Czechów, koło 25 lipca, Ludwik Rzymski wraz z bratem zjechał do Polski na ślub z Kunegundą, ale daremnie starał się margrabia brandenburski za pośrednictwem panów wielkopolskich, aby »przyjaźń zadzierzgnięta między nim a królem Kazimierzem dalej postępowała« [1]. Przeciwnie, król polski pospieszył zapewnić papieża, że celem jego chwilowego związku z wyklętym cesarzem i z pogańską Litwą było tylko usunięcie niebezpieczeństwa od strony Luksemburgów. Wobec tego Klemens VI 18 października polecił nuncyuszowi Wilhelmowi de Pusterla zapośredniczyć pokój między Polską a Czechami, a przynajmniej przedłużyć rozejm. Równocześnie zaś z jednej strony Jana i Karola, a z drugiej Kazimierza i Ludwika węgierskiego najusilniej zachęcał do zgody.

Chcąc się zabezpieczyć na wszelki wypadek przed nowym najazdem czeskim, Kazimierz jeszcze 15 lutego r. 1346 skłonił Władysława bytomskiego do obietnicy, że jego wrogów, zwłaszcza Luksemburgów i Mikołaja opawskiego, nie wpuści do swych grodów aż do zawarcia pokoju. Tego pokoju pragnęli jednak sami Luksemburgowie, gdyż właśnie miał się urzeczywistnić plan wyniesienia margrabiego Karola z pomocą papieską na króla niemieckiego, w której to godności kurya nie uznawała Ludwika bawarskiego. To też wśród zobowiązań, jakie Karol przed elekcyą, w kwietniu r. 1346, złożył w Awinionie, nie brak też obietnicy, że wraz z ojcem spór z Kazimierzem podda pod sąd rozjemczy stolicy apostolskiej. Ale zanim jeszcze nadeszło do Polski wezwanie papieża, aby także Kazimierz wysłał w tym celu poselstwo do kuryi, dzięki obustronnej skłonności do porozumienia doszło do pokoju lub przynajmniej tymczasowej ugody między Polską a Czechami. Już bowiem 4 czerwca Kazimierz zrzekł się swych pretensji pieniężnych do margrabiego Karola, za co może Luksemburgowie uznali przyłączenie Wschowy do Polski.

Ważniejszem było, że niebawem niebezpieczeństwo, grożące dotąd z ich strony Kazimierzowi, ustało zupełnie. Oto bowiem zaledwo miesiąc później, 11 lipca, Karol został istotnie wybrany królem rzymskim przez przeciwników Ludwika bawarskiego, a 26 sierpnia jego ojciec Jan, pospieszywszy na pomoc Filipowi VI francuskiemu przeciwko Anglii, poległ pod Crécy. W ten sposób znikł nieubłagany od wielu lat przeciwnik »królów krakowskich«, a syn jego, usposobieniem i planami pokrewny Kazimierzowi Wielkiemu, był odtąd zajęty przez szereg lat ugruntowaniem swego stanowiska w Niemczech. Wprawdzie już 11 października r. 1347 nagła śmierć Ludwika ba-

---

[1]) Kod. wielkop. nr. 1244; por. Balzer: Geneal., 397.

warskiego znacznie ułatwiłą jego położenie, ale synowie cesarscy, wraz ze stronnikami domu bawarskiego, długo nie chcieli uznać Karola, gotując się do wyboru innego króla.

Ponieważ podstawą potęgi Wittelsbachów, skąd od północy zagrażali Czechom, była Brandenburgia, Karol IV spróbował ich stamtąd wyprzeć. W tym celu skorzystał z tego, że w lecie r. 1348 pojawił się tam samozwaniec, podający się za jednego z ostatnich margrabiów z dawnej dynastyi askańskiej, mianowicie Waldemara, zmarłego w istocie już w r. 1319. Dnia 2 października Karol uroczyście oddał marchię w lenno temu oszustowi. Wskutek oporu margrabiego Ludwika rozgorzała tam przewlekła walka i w ten sposób punkt ciężkości niemieckiej wojny domowej przeniósł się właśnie ku pograniczu polskiemu.

Tem ponętniejszem było dla Kazimierza wyzyskać tę sytuacyę przez przejście do przeciwników Karola. Zapewne wpłynął na niego Bolko świdnicki, którego antagonizm do Czech musiał się zaostrzyć, odkąd w r. 1346 objął w spadku po stryju Henryku także księstwo jaworskie, a Karol, uzyskawszy Łużyce od fałszywego Waldemara, otoczył ze wszystkich stron ostatnie niezależne księstwa na Śląsku. Przed samym zaś Kazimierzem zdawały się znowu otwierać widoki częściowego przynajmniej odzyskania tej dzielnicy. To też zrywając już w listopadzie r. 1347 nieznane bliżej rokowania z Wrocławianami, wraz z siostrzeńcem rozpoczął walkę. Gdy zaraz na początku następnego roku ks. Bolko za pomocą podstępu odzyskał Landshut, a rycerstwo wielkopolskie spustoszyło pogranicze śląskie, zawarto krótkie zawieszenie broni. Książę świdnicki przedłużył je niebawem, Polacy zaś, zaledwo upłynął rozejm, zresztą niezbyt ściśle przestrzegany przez samych Ślązaków, urządzili pod koniec maja większą wyprawę na Uraz; nie zdołali jednak zdobyć tego grodu śląskiego i narazili się nawet na najazd odwetowy pod wielkopolską Orlę [1]).

Tymczasem Karol IV, któremu Wrocławianie skarżyli się na niebezpieczeństwo od strony Polski, stwierdził wprawdzie 7 kwietnia r. 1348 w charakterze króla rzymskiego przynależność Śląska do Czech, ale równocześnie powziął plan zjechania się z królem polskim, aby go przeciągnąć na swoją stronę. Ułatwił mu to może zięć Kazimierza, Bogusław pomorski, który już 14 października wraz z braćmi obiecał Karolowi wierność i pomoc. Przedewszystkiem jednak Kazimierz dał się pozyskać przez świetne widoki, jakie zdawały się otwierać przed nim przez przymierze z Luksemburczykiem. Zawarto je 22 listopada na zjeździe w Namysłowie, grodzie

[1]) Arch f. österr. Gesch. XXXIV 352 nn.

śląskim, który zdaje się aż do tego czasu prawem zastawu znajdował się w ręku Kazimierza. Usunięto dotychczasowe nieporozumienia, odnowiono dawne związki »wiecznej przyjaźni«, a Kazimierz, obiecując nie upominać się o pieniądze pożyczone Karolowi, otrzymał za to jego obietnicę, że będzie mu pomagał do odzyskania wszystkich strat, poniesionych przez Polskę na rzecz Krzyżaków i margrabiów brandenburskich; dopiero po przywróceniu pierwotnych granic królestwa polskiego Kazimierz miał się odwzajemnić pomocą przeciwko wrogom Karola (z wyjątkiem Węgier) i dzielić z nim dalsze zdobycze. Bolko świdnicki w ciągu 3 dni miał się zgodzić na sąd rozjemczy Albrechta austryackiego; rzeczywiście 25 listopada zawarł w Lignicy rozejm z Karolem i odtąd coraz bardziej zbliżał się do niego.

6. Opanowanie Rusi halickiej. Przymierze namysłowskie zdawało się zapowiadać wojnę Polski z Wittelsbachami lub z Zakonem. Zdaje się, że odzyskanie strat u granic Brandenburgii, zresztą mniej znacznych, Kazimierz stawiał na dalszym planie. Długo wprawdzie zwlekał z wysłaniem córki, poślubionej Ludwikowi Rzymskiemu, do marchii i z wypłatą jej posagu, ale, nie myśląc o walce z zięciem i jego bratem, ograniczył się do tego, że wobec wojny z fałszywym Waldemarem zachował odtąd neutralność. Tego też tylko żądał od niego Karol IV. Zresztą zaraz w następnym roku przejście książąt pomorskich na stronę Wittelsbachów zbliżyło do nich także Kazimierza Wielkiego.

Za to mamy wyraźne wskazówki, że król polski rzeczywiście przygotowywał akcyę przeciwko Krzyżakom. Odnowiwszy przymierze z książętami zachodniego Pomorza, nawiązał też stosunki z Olgierdem i Kiejstutem, pośrednicząc w sprawie chrztu Litwy między papieżem a Gedyminowiczami, którym obiecywano koronę królewską. Prawdopodobnie przymierze polsko-litewskie miało w stosunku do Zakonu odegrać tę samą rolę co za Łokietka. Okoliczności mogły się wydawać o tyle pomyślniejsze, że dom luksemburski, wówczas tak skutecznie wspierający Krzyżaków, dostarczać miał teraz pomocy Kazimierzowi, a zaburzenia wewnętrzne w Niemczech utrudniały ściąganie posiłków do Prus. Pomijając jednak, że obietnica Karola IV, obliczona tylko na chwilowe pozyskanie Kazimierza, była niewątpliwie nieszczera, właśnie walki w Niemczech, gdzie na początku r. 1349 wybrano antykróla w osobie hr. Günthera von Schwarzburg, zupełnie wykluczały jej spełnienie. Nadto okazało się zapewne, że Litwa, która w walce z Krzyżakami poniosła niedawno dotkliwą klęskę nad Strawą, nie była w stanie zapewnić dostatecznej pomocy do walki z państwem zakonnem, dochodzącem do nowego rozkwitu pod w.

mistrzem Dusmerem von Arffberg. Wobec tego Kazimierz, odkładając znowu zamiar odzyskania Pomorza, dokonał zupełnego zwrotu w swej polityce.

Jeszcze w marcu r. 1349 Wrocławianie, zawsze dobrze poinformowani, liczyli się z prawdopodobieństwem wybuchu wojny polsko-krzyżackiej [1]). Tymczasem już w czerwcu król polski zjechał na Kujawy i, korzystając znowu z pośrednictwa arcybiskupa Jarosława [2]), utwierdził pokój z Zakonem: ustalił najdokładniej granice w myśl traktatu kaliskiego, a parę dni później otworzył kupcom toruńskim drogi handlowe do Polski. Za to, zanim jeszcze nadeszły bulle papieskie w sprawie chrztu Litwy, Kazimierz zerwał z Gedyminowiczami i, korzystając z ich ciężkiego położenia, podjął na nowo walkę o Ruś.

Litwini, widocznie zaskoczeni, nie mogli odrazu stanąć do boju, a z Tatarami udało się Kazimierzowi nawiązać rokowania przed wyprawą, która przypada na jesień r. 1349. Dlatego, chociaż podjęta bez pomocy węgierskiej, dała nadzwyczaj pomyślne wyniki. Miejscowa ludność ruska, która wogóle wobec walk polsko-litewskich przeważnie zachowywała się biernie, widocznie mało stawiała oporu, skoro król w trzechmiesięcznym zaledwo pochodzie zajął nietylko Ruś halicką, zapewne ze skrawkami Podola (ziemią trembowelską), ale także Bełz, Chełm i Włodzimierz, a nawet daleki Brześć litewski. Ponieważ zaś Lubart, utrzymując się przy Łucku, uznał prawdopodobnie zwierzchnictwo polskie, Kazimierz chwilowo opanował całe państwo halicko-wołyńskie.

Ale już w następnym roku nastąpił odwet litewski. Gedyminowicze niemniej szybko odebrali Brześć i Wołyń, od wiosny zaś rozpoczęły się ich krwawe najazdy. Poprzez Mazowsze i kasztelanię łukowską docierały one aż do ziemi łęczyckiej i sandomierskiej, szczególnie jednak dawały się we znaki Rusi halickiej. Tę bowiem ziemię udało się utrzymać Kazimierzowi, który w sierpniu osobiście pośpieszył do zagrożonego Lwowa, a podczas walk, przeciągających się na rok następny, wziął nawet do niewoli Lubarta.

Mimo to położenie jego stało się bardzo trudne, zwłaszcza że Tatarzy przyłączali się znowu do napadów litewskich. Wobec tego także w walce o Ruś trzeba było znowu oglądnąć się za obcą pomocą. Już 4 kwietnia r. 1350 Kazimierz odnowił z Ludwikiem węgierskim układ w sprawie ruskiej, zawarty w r. 1339 z Karolem Robertem. Ludwik »darował najdroższemu wujowi« królestwo ruskie.

[1]) L. c., 360.

[2]) Voigt: Cod. dipl. Prussiae, III nr. 65.

odziedziczone — jak twierdził — po przodkach, ale znowu w zamian za obietnicę pomocy wojennej uzyskał zapewnienie, że gdyby Kazimierz zostawił syna, będzie mógł wykupić od niego Ruś za 100.000 fl., w przeciwnym zaś razie zarówno Polska jak i Ruś przypadną Ludwikowi.

Król węgierski zobowiązał się wówczas także do pomocy przeciwko Krzyżakom. Świadczy to, że Kazimierz, chociaż na razie zapewniał Zakon o swem pragnieniu zachowania pokoju, nie porzucał zamiaru walki o Pomorze. Ale wyprawa Ludwika do Włoch, dokąd się wybrał zaraz po układzie, opóźniła nawet współdziałanie na Rusi. Dopiero w czerwcu r. 1351 wyruszył z rycerstwem węgierskiem na wspólną wojnę przeciwko Litwinom.

Wskutek choroby Kazimierza stanął na czele połączonych wojsk; przedtem zaś odebrał w Lublinie przysięgę panów polskich, że w razie śmierci swego króla przyjmą go za pana, a sam zrobił im na ten wypadek szereg obietnic co do zarządu państwa. Mimo to na wyprawie, którą skierowano na podlaskie dzierżawy Kiejstuta, nie zdobył się na większe wysiłki, lecz niebawem przez panów węgierskich nawiązał rokowania z Litwą. Rzeczywiście 15 sierpnia Kiejstut w obozie Ludwika uroczyście zaprzysiągł układ, który sporu o Ruś wcale nie poruszał, lecz za to stwarzał ścisły sojusz między Węgrami, Polską i Litwą, mającą przyjąć chrzest, a za to uzyskać od papieża koronę królewską. Szczegółowe warunki największą korzyść, a nawet pewne zwierzchnictwo nad Kiejstutem przyznawały Węgrom, które wraz z Polską miały odzyskać ziemie litewskie, zajęte przez Zakon, i bronić Litwy przed Krzyżakami i Tatarami. Ledwo jednak Lubarta wypuszczono z niewoli, Kiejstut, zamiast się udać na chrzest do Budy, umknął z drogi, a jego obietnice okazały się zręcznym wybiegiem.

Skłoniło to Polskę i Węgry do wyprawy odwetowej na początku r. 1352. Kazimierz, wyzdrowiawszy z choroby, wyruszył pod Bełz, pod którego murami w marcu połączył się z Ludwikiem. Mimo bohaterskich walk, w których król węgierski został ciężko zraniony, nie zdołano jednak zająć grodu. Zadowolono się złożeniem hołdu przez dowódcę litewskiego, który go bronił, a Ludwik, wśród wielkich niebezpieczeństw i trudów, powrócił przez Ruś halicką i Karpaty do Węgier. Zdaje się, że po drodze spróbował zająć Włodzimierz, ale wszelkim trwałym sukcesom przeszkodziły zagony tatarskie, docierające aż do ziemi lubelskiej.

Z Tatarami walczono też przez dwa następne lata na pograniczu podolskiem. W tych walkach ze względu na niebezpieczeństwo, zagrażające również i Węgrom, Ludwik uczestniczył w dalszym

ciągu. Zniechęcił się natomiast do wojny z Litwą, której ciężar znowu spadł na samą Polskę. Wobec tego Kazimierz ograniczył się na razie do zapewnienia sobie Rusi halickiej. Do uznania swej władzy nad nią skłonił Litwę przez nową wyprawę w sierpniu r. 1352. Wówczas to prawdopodobnie zastawił Krzyżakom za 8000 kop groszy ziemię dobrzyńską, zapożyczył się nadto u mieszczan krakowskich i ze względu na »wielką potrzebę królestwa« sięgnął nawet po kosztowności skarbca katedry gnieźnieńskiej[1]). W ten sposób zgromadził znaczne siły i, poparty przez najmożniejszych bojarów ruskich, stanął pod Szczebrzeszynem. Skłonił wtedy Gedyminowiczów do rozejmu aż do czerwca r. 1355. Państwo halicko-włodzimierskie podzielono: »ziemia lwowska« przypadła Kazimierzowi, Wołyń z Bełzem i Chełmem książętom litewskim; pograniczny gród wołyński Krzemieniec miał dzierżyć Jerzy Narymuntowicz »od kniaziów litewskich i od króla«. Żadna z obu stron nie miała wspierać dotychczasowych sprzymierzeńców, Węgrów względnie Tatarów, przy najazdach na ziemie przyznane drugiej stronie.

Na zabezpieczonej chwilowo Rusi halickiej Kazimierz zaraz rozpoczął pracę osadniczą. Pretensye do Wołynia, których nie wyrzekał się na stałe, odkładał na później. Ale już na wiosnę r. 1353 Lubart zerwał rozejm przez najazd na Lwów i Halicz, a w jesieni wyprawy litewskie, docierające aż pod Zawichost, zmusiły Kazimierza wyruszyć znowu na Bełz. Walka graniczna rozgorzała na nowo, ale król polski ograniczał się do obrony i do starań dyplomatycznych, aby odwieść Tatarów od popierania Litwy; widząc w tem »wspólne dobro Polski i Rusi«, nie zrażał się plotkami, że szuka sobie żony wśród Tatarów. Natomiast przed podjęciem walnej rozprawy z Litwinami, do której nie wystarczały krucyaty, ogłaszane przez papieża, chciał sobie zapewnić wydatniejszą niż dotąd pomoc węgierską, spróbować, czy nie uda się porozumienie co do wspólnej na Litwę wyprawy z Krzyżakami, którzy pod w. mistrzem Winrichem von Kniprode (od r. 1351) wzrastali w potęgę, a przedewszystkiem rozwiązać sprawę, która ściśle się łączyła ze stosunkiem do Litwy, mianowicie sprawę mazowiecką.

7. Zhołdowanie Mazowsza i zatwierdzenie sukcesyi węgierskiej. Od początku walki o Ruś Piastowie mazowieccy popierali króla polskiego, który występował jako mściciel i spadkobierca Bolesława-Jerzego Trojdenowicza. Narażali się przez to nieraz na napady Litwy, z którą sąsiadowali na długiej linii granicznej. Ale mimo tej solidarności księstwa mazowieckie stały ciągle po za odbudowanem przez

[1]) Kod. wielkop. nr. 1310.

Łokietka królestwem polskiem. Wprawdzie przy procesie krzyżackim z r. 1339 w zeznaniach świadków, pochodzących z Mazowsza, silnie zaznaczało się poczucie wspólności z Polską; ale nawet bracia Bolesława-Jerzego, Ziemowit i Kazimierz, którzy w r. 1341 objęli po ojcu Trojdenie księstwo czerskie i warszawskie, dotąd nie uznawali zwierzchnictwa króla polskiego, a Bolesław Wańkowicz płocki był nawet w dalszym ciągu lennikiem czeskim. Gdy zaś w r. 1345 umarł bezpotomnie brat stryjeczny tych książąt Ziemowit, pan ziemi wiskiej, sochaczewskiej i rawskiej, nie spadły one na króla polskiego, lecz zostały podzielone, tak, że dwie pierwsze dostały się Bolesławowi płockiemu [1]), rawska zaś Trojdenowiczom.

Póki żył Bolesław, który również po stronie Kazimierza Wielkiego walczył z Litwą, zwierzchnictwo czeskie nad Płockiem miało znaczenie raczej teoretyczne. Ale 20 sierpnia r. 1351 książe płocki zginął właśnie na wyprawie przeciwko Kiejstutowi, a ponieważ nie zostawił potomstwa, ziemia jego spadała właściwie na króla czeskiego. Istotnie też jeden z pretendentów do spadku po Bolesławie, mąż jego jedynej siostry ks. Henryk głogowsko-żegański, zgłosił się po inwestyturę na księstwo płockie do Karola IV i uzyskał ją już 7 września tegoż roku.

Oczywiście usadowienie się w Płocku księcia śląskiego, który już jako taki pozostawał w zupełnej zależności od Czech, a w dodatku był wrogiem Kazimierza od czasu utraty Wschowy, byłoby stworzyło dla Polski położenie bardzo niepożądane. Na szczęście jednak król, chcąc udaremnić zabiegi Henryka, miał naturalnych sprzymierzeńców w obu Trojdenowiczach, którzy, jako najbliżsi krewni Bolesława po mieczu, również rościli sobie prawa do jego dzielnicy. Otóż Kazimierz Wielki okazał gotowość uznać te prawa, ale skorzystał z tej sposobności. aby w układzie z nimi, zawartym w Płocku dnia 18 września r. 1351, nietylko zaznaczyć, że hołd, jaki poprzedni książę płocki pod przymusem złożył Czechom, nie ma żadnego znaczenia, lecz przeciwnie stwierdzić, że on sam, jako król polski, ma prawo rozporządzać wszelkiemi ziemiami tego królestwa, a więc i mazowieckiemi. »Z pełni swego majestatu królewskiego, oraz na podstawie wolnej rezygnacyi« Ziemowita i Kazimierza, król polski wziął pod swoją władzę księstwo płockie wraz z ziemią wiską i zakroczymską. Za to jednak Trojdenowiczom nadał ziemię sochaczewską, a przedewszystkiem zatwierdził ich prawa spadkowe do całej dzielnicy Bolesława; oni też mieli ją objąć po śmierci króla, skoro wyraźnie zastrzeżono, że nawet do hołdu z Płocka byliby zobowiązani tylko sy-

---

[1]) Kod. dypl. mazow. nr. 67, 70.

nowi królewskiemu. Na razie złożyli hołd tylko z ziemi sochaczewskiej, potem jednak — w nieznanym bliżej czasie — obaj książęta mazowieccy uznali się lennikami Kazimierza ze wszystkich swych posiadłości; prawdopodobnie przy tej sposobności król zastawił im także Płock za 2000 grzywien.

Zrazu jednak Kazimierz zachował ten gród w swem ręku i 1 marca r. 1353 przeznaczył znaczną sumę na jego obwarowanie[1]). Skłoniły go do tego najazdy litewskie na Mazowsze, a zapewne także obawy przed wrogimi zakusami Karola IV. Już w układzie z r. 1351 król polski obiecał uwolnić ziemię płocką od jego zwierzchnictwa, czego jednak dotąd nie zdołał uczynić. Obustronne represye handlowe i zabiegi w Awinionie w sprawie przynależności dyecezyi wrocławskiej, połączone z pobytem Kazimierza i arcybiskupa gnieźnieńskiege we Wrocławiu, dowodzą, że w tych latach między oboma królami, rywalizującymi o zwierzchnictwo nad Mazowszem, nastąpiło wyraźne napięcie. Ale Karol, chociaż dawno się utwierdził na tronie niemieckim, nie myślał obstawać przy swych prawacb do Płocka; chciał natomiast za ich utratę zyskać rekompensatę o bez porównania konkretniejszem znaczeniu, którą już dawno sobie upatrzył. Chodziło mu mianowicie o księstwo świdnicko-jaworskie Bolka, ostatnią dzielnicę śląską ciągle jeszcze niezawisłą od Czech, niewymienioną przez Kazimierza w akcie rezygnacyi ze Śląska z r. 1339, a więc prawnie jeszcze nie odłączoną od królestwa polskiego.

W tym celu Karol Luksemburczyk już przy nowym układzie pokojowym z 16 sierpnia r. 1350 skłonił Bolka do obietnicy, że nie rozporządzi swoją ziemią bez jego zgody. 13 grudnia zaś tego samego roku zawarł z nim »wieczną przyjaźń« i ułożył małżeństwo bratanicy Bolka, Anny, ze swym młodziutkim synem, zapewniając tej parze sukcesyę po ks. świdnickim, gdyby nie zostawił syna. Niebawem śmierć królewicza rozwiała te widoki na spadek po Bolku. Za to na początku r. 1353, Karol IV, owdowiawszy właśnie w tym czasie, postanowił sam poślubić Annę. Chciał się tylko upewnić że zawistni sąsiedzi nie sprzeciwią się przejściu księstwa świdnickiego w jego ręce, do czego małżeństwo to miało doprowadzić. W tym celu 10 marca odbył zjazd w Wiedniu, na którym umocnił dobre stosunki z Habsburgami a zarazem starał się o porozumienie z Ludwikiem węgierskim, osobiście obecnym, i z posłami Kazimierza Wielkiego. Ludwika, u którego matki wychowywała się Anna, pozyskał tak dalece, że 27 maja mógł ją zaślubić w Budzie. Równocześnie król węgierski wystawił mu dwa dokumenty, w których

---

[1]) Ib. nr. 73.

zrzekł się na rzecz Karola wszelkich praw do Świdnicy i Jaworza, zwrócił mu grody śląskie Byczynę i Kluczborek, dotąd zastawione Kazimierzowi, i zwolnił go zarazem od wypłaty długu, w zamian za co Karol zrzekł się księstwa płockiego na rzecz Ludwika i Kazimierza.

O ile jednak Byczynę i Kluczborek Ludwik zwracał także w imieniu króla polskiego, o tyle brak wszelkiej wzmianki o Kazimierzu w akcie zrzeczenia się praw do księstwa świdnickiego. Przeciwnie król węgierski obiecuje Karolowi pomoc przeciwko wszystkim, którzyby go niepokoili w posiadaniu tego księstwa, co było wyraźną pogróżką przeciwko Polsce. Ale mimo takiego stanowiska Ludwika i mimo, że 3 lipca tegoż roku Bolko świdnicki zapisał swe ziemie Annie i jej potomkom, Kazimierz długo się wahał okupić swe prawa do Mazowsza przez uznanie tych układów, oddających ostatni skrawek Śląska w ręce Czech. Bolko zaś, zapożyczywszy się u niego, miał podobno zapowiadać swym poddanym, że każe im »komu innemu hołd złożyć«[1]) Polska zyskała na czasie przez to, że niebawem Karola zaprzątnęły sprawy Włoch, dokąd w jesieni następnego roku udał się wraz z żoną po koronę cesarską. Podczas jego prawie całorocznej nieobecności król polski zacieśnił też na nowo przyjaźń z Węgrami, co zarazem było dalszym krokiem przygotowawczym do rozległej akcyi na wschodzie, ułatwionej obecnie przez zhołdowanie Mazowsza.

24 stycznia r. 1355 obiecał mu Ludwik, że przy zamierzonej wyprawie przeciw Litwinom udzieli mu pomocy osobiście albo przynajmniej przez większe niż zwykle posiłki, »ku wytępieniu i pognębieniu« wroga. Zapewnił go zarazem, że nie będzie żądał zwrotu pożyczonych pieniędzy, zanim Kazimierz nie wejdzie w spokojne posiadanie Rusi. Jak zwykle, ceną za takie obietnice było zatwierdzenie sukcesyi andegaweńskiej w Polsce, na którą Ludwik wyraźny kładł nacisk przy układach z Karolem IV w r. 1353. Teraz, równocześnie ze swemi zobowiązaniami w sprawie ruskiej, wydał na ręce posłów polskich, którzy przybyli do Budy, obszerny przywilej, w którym zapewniał swym przyszłym poddanym cały szereg pożądanych koncesyi na wypadek, gdy zasiędzie na tronie polskim. Przywilej ten pozostaje oczywiście w związku z odnowieniem układu sukcesyjnego z r. 1339 przez samego Kazimierza, który w tym celu miesiąc później również pojechał do Budy. Tym razem jako następcę swego, gdyby nie pozostawił syna, wyraźnie oznaczył samego Ludwika, względnie jego bratanka Jana, oraz ich męskich potomków; gdyby

---

[1]) Arch. f. österr. Gesch. XXXIV 366.

jednak żaden z nich nie doczekał się syna, inni ich sukcesorowie na tronie węgierskim nie mieli mieć żadnych praw do następstwa w Polsce. W kwietniu umocniono umowę na zjeździe w Nowym Sączu, gdzie Elżbieta Łokietkówna w zastępstwie syna, który jej udzielił pełnomocnictwa, przyjęła hołd stanów polskich a również i panowie węgierscy poręczyli dotrzymanie układu.

Mimo obietnic Ludwika, Kazimierz nie odrazu przedsięwziął wyprawę przeciw Litwie, lecz dalszych jeszcze jednał sobie sprzymierzeńców. W tym celu skorzystał z tego, że z Wittelsbachami, którzy po bezskutecznych intrygach fałszywego Waldemara ostatecznie utwierdzili się w Brandenburgii, mimo mięszania się margrabiów do zaburzeń wewnętrznych w Wielkopolsce i wynikających stąd zatargów granicznych[1]), zdołał utrzymać dobre stosunki. To też, gdy w r. 1355 odwiedził go jego zięć Ludwik Rzymski, skłonił go do obietnicy udziału w »rejzie« przeciwko poganom, przygotowywanej na lato tego roku. Co więcej zaś, margrabia, podejmując się pośrednictwa w nieporozumieniach między Kazimierzem a Zakonem, wezwał Krzyżaków, aby i oni udzielili pomocy w tej wyprawie. W tym samym celu i król polski, ustaliwszy już dzień, w którym miał wyruszyć z Krakowa, zwrócił się do w. mistrza. Donosząc, że 7 książąt tatarskich zapewniło mu swe poparcie, prosił o pomoc krzyżacką »nie z potrzeby, lecz aby przyjaźń między nim a Zakonem tem jaśniej okazała się Litwinom«.

Zdaje się jednak, że właśnie wskutek niepewnego stanowiska Krzyżaków, którym król i jego zięć w sposób bardzo znamienny grozili trudnościami komunikacyjnemi w razie odmowy, wyprawa litewska poszła w odwłokę. Za to jednak sprawa Mazowsza, którego udział w zamierzonej walce również miał doniosłe znaczenie, niebawem znowu posunęła się naprzód. 26 listopada r. 1355 umarł ks. warszawski Kazimierz, a miesiąc później, brat jego Ziemowit, odnawiając hołd z własnego księstwa czerskiego, wziął w lenno od króla dzielnicę brata. Równocześnie zwrócił Kazimierzowi Płock, zrzekając się sumy zastawnej, a Wiżnę i Zakroczym otrzymał tylko na trzy lata. W ten sposób Kazimierz miał odtąd znowu w swem ręku stołeczny gród Mazowsza, a cała reszta tej ziemi, niedawno jeszcze rozdrobnionej na kilka dzielnic, skupiła się pod władzą jednego księcia. Jeszcze wyraźniej niż w r. 1351 zastrzeżono, że po śmierci króla Płock wróci do Ziemowita, który w razie, gdyby Kazimierz nie pozostawił syna, miał być wolny od wszelkich zobowiązań lennych z Mazowsza. Na razie jednak, na mocy stosunku lennego, król obiecał

---

[1]) Reminiscencye w Kod. wp. nr. 1510.

go bronić, on zaś dostarczać pomocy królowi przeciwko wszystkim wrogom. Jakich wrogów przedewszystkiem miano na myśli, o tem świadczy specyalne zastrzeżenie, że Ziemowitowi nie wolno bez wiedzy króla układać się z Litwinami.

Chcąc jednak skorzystać ze shołdowania Mazowsza dla walk na wschodzie, należało zabezpieczyć się ostatecznie przed pretensyami Karola IV. W układzie z Ziemowitem Kazimierz wyraźnie wspomina o ewentualnej konieczności obrony Płocka przed królem czeskim. Istotnie bowiem Karol, powróciwszy niedawno z Włoch i nie mogąc się doczekać rezygnacyi Kazimierza z praw do Świdnicy, zaliczał i nadal Płock, obok księstw śląskich, do lenn korony czeskiej. Nacisk z jego strony mógł tembardziej zaniepokoić Polskę, że w lutym r. 1356 nowy zjazd jego z królem węgierskim uwidocznił ich ścisłą solidarność. Wobec tego Kazimierz udał się do Pragi i 1 maja zatwierdził wreszcie umowę, zawartą trzy lata temu przez Ludwika. Za wzorem dokumentów, wówczas wydanych przez siostrzeńca, których transumpt cesarz teraz mu wystawił, król polski wydał również dwa akty, w których w zamian za rezygnacyę Karola ze zwierzchnictwa nad Płockiem nietylko zwracał mu Byczynę i Kluczborek, ale zrzekał się też wszelkich praw do księstwa świdnickiego i jaworskiego. Teraz dopiero sprawa mazowiecka była ostatecznie załatwiona.

8. **Zbliżenie do Litwy.** Pobyt Kazimierza w Pradze ma jednak po za tem jeszcze doniosłe znaczenie ogólno-polityczne. On i Karol luksemburski znowu zawarli »najściślejszą przyjaźń« [1]), z której każdy pragnął wyciągnąć jaknajwięcej korzyści. Cesarz chciał odzyskać wpływ osobisty na Kazimierza i w tym zapewne celu starał się go pogodzić z żoną, Adelaidą heską, poślubioną niegdyś za radą Luksemburgów, lecz od dawna usuniętą do zamku żarnowieckiego i zaniedbaną przez króla, który prawdopodobnie nawiązał stosunek z kasztelanką sieciechowską Cudką, żoną Niemiry z Gołczy. 8 maja obiecał Karol IV, że wypłaci posag Adelaidy, którego Kazimierz dotąd nie otrzymał od teścia. Była to jednak daremna próba zbliżenia małżonków. Właśnie w Pradze Kazimierz zakochał się we wdowie po możnym mieszczaninie tamtejszym, Mikołaju Rokiczaninie, Krystynie, i poślubił ją niebawem mimo małżeństwa z księżniczką heską, która wskutek tego w tym samym jeszcze roku opuściła Polskę, wracając do ojczyzny.

Ważniejszem było, że 1 maja spisano również nowe przymierze obu władców. Po wszystkich świadectwach, że Kazimierz od dłuższego czasu przygotowywał wyprawę przeciwko Litwie, starał się w tym

---

[1]) Reg. imperii VIII nr. 2453.

celu o pomoc sąsiadów i w tej sprawie już przedtem wysłał poselstwo do Karola IV [1]), możnaby oczekiwać, że w tym samym celu wyzyska też przymierze praskie. Tymczasem dowodzi ono właśnie zupełnego, niespodzianego zwrotu w jego polityce. Zawarte w formie odnowienia przymierza namysłowskiego, skierowane więc znowu było przeciwko Krzyżakom i Brandenburgii. Co więcej, tym razem określono nawet dokładnie pomoc, w liczbie 600 rycerzy, jakiej Karol pod dowództwem własnem lub brata Jana miał dostarczyć na wyprawę Kazimierza przeciwko tym własnie wrogom »w czasie, gdy żniwa są w polu«; gdyby zaś za pierwszym razem nie udało się odzyskać dawnych granic królestwa polskiego, miał nadesłać posiłki także w następnych walkach aż do osiągnięcia tego celu Potem dopiero Kazimierz obiecywał się odwzajemnić, a na razie zwolnił tylko zupełnie Karola od zwrotu dłużnych pieniędzy.

Ponieważ krótko przedtem cesarz zawarł ugodę z margrabią Ludwikiem Rzymskim, a w lecie r. 1356 córka Kazimierzowa Kunegunda wreszcie połączyła się z mężem w Brandenburgii, ostrze odnowionego przymierza polsko-czeskiego jeszcze wyłączniej niż w r. 1348 zwracało się przeciwko Krzyżakom, których Kazimierz jeszcze tak niedawno starał się pozyskać dla wspólnej walki z Litwą. Zwrot ten wywołało jednak stanowisko samego Zakonu. W akcie przymierza praskiego przewidywano możliwość najazdu wrogów na ziemie polskie jeszcze przed latem. We wrześniu zaś do papieża Innocentego VI, który niedawno jeszcze uważał Krzyżaków za przedmurze chrześcijaństwa, nadeszły skargi króla polskiego, że Krzyżacy zamiast jemu pomagają tajemnie Litwinom, drogi handlowe na Ruś zamiast przez Polskę kierują przez Litwę, a nawet zajęli niektóre grody jego lenna mazowieckiego. Widocznie wzrost potęgi Kazimierza przez opanowanie Rusi halickiej i złączenie Mazowsza z Polską zaniepokoił Zakon, tak, że zajął wrogie stanowisko wobec Kazimierza, udaremniając jego plan wspólnej walki z Litwą. Nie zaprzestali wprawdzie Krzyżacy własnych wypraw na Litwinów, ale rzeczywiście wyjednali przywilej Kiejstuta i Lubarta dla kupców toruńskich, otwierający im drogę na Wołyń przez Podlasie i Brześć litewski [2]). To też wezwanie papieskie, aby przecież stanęli po stronie Kazimierza, pozostało bezskuteczne.

Wobec tego zwrot w polityce królewskiej, którym sam Innocenty VI groził Krzyżakom, trzeba uznać za całkiem usprawiedliwiony.

---

[1]) Pełnomocnictwo u Ludewiga: Reliquiae manuscr. V 512 4, musi pochodzić z lat 1350 4.

[2]) Srezniewskij: Drewn. pamiatniki russk. piśma, Petersb. 1882, 191.

Plan dalszego ugruntowania przewagi polskiej na Rusi ustąpił planowi odzyskania Pomorza. Znowu tylko, jak w r. 1348, nadzieja na pomoc Karola IV przy tem przedsięwzięciu była wielce niepewną, skoro cesarz mimo przymierza praskiego nie szczędził Krzyżakom przywilejów, świadczących o jego przychylności. Dlatego Kazimierz, gotując się do walki z nimi, postarał się także o innych, pewniejszych sprzymierzeńców. Wyciągając śmiało konsekwencye z dokonanego zwrotu politycznego, zwrócił się w tym celu właśnie do Litwy.

Już na początku r. 1357 Krzyżacy, w odpowiedzi na niedawne zarzuty króla polskiego, donosili do Awinionu, że on sam świeżo sprzymierzył się przeciwko nim z Litwinami, a nawet z Tatarami, którym zgodził się płacić roczny czynsz z Rusi. Ale Kazimierz miał doskonały środek, aby usunąć niezadowolenie papieża z tego powodu a zarazem oprzeć związek z Gedyminowiczami na trwalszych podstawach. Jak niegdyś po przymierzu namysłowskiem, tak teraz rozpoczął starania o chrzest Litwy i w grudniu r. 1357 już mógł przedstawić papieżowi, że jego litewscy sąsiedzi, o których nawrócenie od dawna się starał, nie będą już dłużej zwlekali z przyjęciem wiary katolickiej. Prosił zarazem, aby wszystkie kościoły, któreby tam powstały, podlegały metropolii gnieźnieńskiej.

Według tego planu chrystyanizacyi Litwy, Karol IV miał wraz z królem polskim i węgierskim ochraniać tamtejszych nowochrzczeńców. Łączyło się to z dalszym planem Kazimierza, aby przeprowadzić między cesarzem a Gedyminowiczami przymierze, któreby uzupełniło jego własne sojusze z oboma sąsiadami i skłoniło Karola do spełnienia zobowiązań, przyjętych w Pradze. Korzystając z chwilowego ochłodnięcia stosunków między Karolem IV a Krzyżakami, Kazimierz chciał stworzyć w ten sposób silną koalicyę przeciw Zakonowi.

Cesarz istotnie tak dalece zainteresował się sprawą chrztu Litwy, że 18 kwietnia r. 1358 wysłał z Pragi pismo do jej książąt[1]), w którem zapraszał ich gorąco do przyjęcia wiary św., obiecywał im za to wszelką wolność, honor i bezpieczeństwo »pod opieką cesarską« i prosił, aby go jaknajrychlej poinformowali o swych zamiarach. W odpowiedzi już po upływie trzech miesięcy przybył na sejm norymberski Kiejstut, wysłany przez w. ks. Olgierda, proponując zjazd we Wrocławiu na Boże Narodzenie dla przyjęcia chrztu i zawarcia przymierza z cesarzem; ten zaś posłał na Litwę uroczyste poselstwo z arcybiskupem praskim Ernestem z Pardubic na czele.

---

[1]) Oryg. w Muzeum XX. Czartor., nr. 141.

Pośrednictwo Kazimierza Wielkiego nie ulega żadnej wątpliwości. Wszak w czerwcu, a więc w przeddzień poselstwa Kiejstuta, król polski w otoczeniu licznych dostojników udał się na pogranicze lubelskie, niewątpliwie dla narad z Litwinami; w poselstwie Karola IV do Litwinów uczestniczył też siostrzeniec królewski, Bolko świdnicki; wreszcie w sierpniu Ziemowit mazowiecki, któremu nie było wolno układać się Litwą bez wiedzy króla, zawarł ugodę z Kiejstutem, który za zgodą swych braci ustalił granicę między swoją dzielnicą grodzieńską a Mazowszem, przyznając Ziemowitowi włość goniądzką na Podlasiu. Co więcej, prawdopodobnie już w tym czasie omówiono małżeństwo córki Olgierdowej, ochrzczonej pod imieniem Joanny, z wnukiem króla polskiego, ks. pomorskim Kazimierzem, którego ojciec Bogusław już przy ślubie zobowiązał się do pomocy przeciwko Zakonowi. W ten sposób okrążenie wroga wydawało się dokonane.

Zjazd wrocławski odbył się rzeczywiście w umówionym czasie. Przybył zarówno Karol IV, jak i Kazimierz Wielki, a posłowie cesarscy powrócili z Litwy. Stamtąd jednak przybyli tylko posłowie Olgierda, który jako warunek chrztu i przymierza postawił zwrot wszystkich ziem litewskich, podbitych przez Zakon. Wobec tego, że Kazimierz chciał odzyskać na Krzyżakach wszystkie ziemie niegdyś polskie, równało się to żądaniu, aby wspólnemi siłami zupełnie wyparto Zakon z nad Bałtyku. Istotnie też Olgierd poddawał myśl przeniesienia go na pogranicze tatarskie. Cesarz jednak, który Litwie ofiarowywał pomoc tylko przeciwko poganom, tak daleko posunąć się nie myślał. Ulegając znowu wpływowi Krzyżaków, żywo zaniepokojonych tymi układami, uznał ich prawa do ziem zdobytych. Wtedy zaś Litwini odmówili przyjęcia chrztu, rokowania się rozbiły, a Karola niebawem pochłonęły sprawy Niemiec, gdzie zagrażały mu ambitne plany Rudolfa IV, który właśnie od r. 1358 zapanował w Austryi.

Zawód ze strony cesarskiej tem bardziej musiał urazić Kazimierza, że Karol IV podczas pobytu we Wrocławiu w nowym układzie z tamtejszym biskupem zapewnił sobie jego uległość i wierność, gdyby ktokolwiek chciał oderwać Śląsk od Czech, a ks Bolka niemodlińskiego skarcił za to, że śmiał pozwać biskupa Przecława »przed króla krakowskiego« [1]. Wobec tego próba papieża, aby Kazimierza pogodzić z Krzyżakami za pośrednictwem arcybiskupa praskiego, zupełnie oddanego Karolowi, musiała pozostać bezskuteczną; wezwanie Innocentego VI, wystosowane w styczniu r. 1359 do Ernesta z Pardubic, dowodzi tylko, że król polski otwarcie podnosił dawne

[1] Grünhagen-Markgraf, II 306.

pretensye do ziem i grodów królestwa polskiego, bezprawnie dzierżonych przez Zakon.

To też w przeciwieństwie do cesarza Kazimierz trwał i nadal przy związku z Litwą. Zamiary swoje zmienił tylko o tyle, że walkę z Krzyżakami na razie jeszcze odłożył, a tymczasem wyzyskał dobre stosunki z Gedyminowiczami do śmiałego przedsięwzięcia u przeciwległych krańców swego państwa. Bezpieczny w posiadaniu Rusi halickiej chciał sobie otworzyć dalszą drogę ku morzu Czarnemu, tym razem jednak nie przez walkę z książętami litewskimi, z których Koryatowicze właśnie wypierali Tatarów z Podola, lecz przez wmięszanie się do zatargów wewnętrznych w Mołdawii. W tej ziemi, którą dawne związki historyczne i położenie geograficzne łączyły z Rusią halicką, mniejwięcej 10 lat przedtem, w toku zwycięskich walk Ludwika węgierskiego z Tatarami, uchodźcy wołoscy z Marmaroszu założyli nowe hospodarstwo. Ujmując się za jednym z dwóch braci, rywalizujących o władzę hospodarską, Kazimierz w lecie r. 1359 wyprawił rycerstwo małopolskie i ruskie do Mołdawii. Ale już w lasach pogranicznej ziemi szepinieckiej, między Dniestrem a Prutem, wojsko to wpadło w zasadzkę i poniosło dotkliwą klęskę, zawalone drzewami, podstępnie podciętemi przez Wołochów. Licząc się nadto z ukrytem współzawodnictwem Węgier, które dążyły do »przywrócenia« swej władzy nad ziemią mołdawską, Kazimierz, wykupiwszy licznych jeńców, wycofał się z tej sprawy. Pierwsza wyprawa wołoska Polski pozostała jednak wskazówką na przyszłość i dała powód tradycyi, że już Kazimierz wzniósł u granic Mołdawii grody Cecynę i Chocim.

Wyprawa ta jednak nie przerwała przygotowań do wojny z Zakonem. Spotkawszy się z nieprzezwyciężoną przeszkodą w kierunku czarnomorskim, król powrócił tem skwapliwiej do wielkich zadań w sprawie bałtyckiej. Przedewszystkiem chciał umocnić granicę Mazowsza od strony Prus i stworzyć tam silne placówki, ułatwiające współdziałanie z Litwą. Już na początku r. 1359 objechał w licznem gronie wielmożów Kujawy i Mazowsze, ujmując sobie ks. Ziemowita przez nowe uznanie jego praw do Płocka i nadanie ziemi nad Pilicą[1]. Teraz zaś, w czerwcu r. 1360, kazał rozpocząć budowę zamku na spornem terytoryum, gdzie się stykały ziemie krzyżackie, mazowieckie i litewskie, w Rajgrodzie podlaskim. Krzyżacy, walcząc właśnie z Litwinami, widzieli w tem krok nieprzyjazny »na zgubę Zakonu«, zwłaszcza ponieważ porozumiewano się przy tem z Kiejstutem, a conajmniej z jego synem Patyrkiem, osadzonym w niedalekim

[1] Kod. maz., nr. 81; por. Kod. dypl. Polski, I nr. 122.

Grodnie. Gdy obustronna komisya rozeszła się na niczem a Polacy nie chcieli zaprzestać budowy, marszałek Zakonu wyruszył na nich orężnie, zburzył i spalił Rajgród, a za to wzniesiono u granicy dwa nowe zamki krzyżackie.

Równocześnie zaś, pod koniec lipca, poselstwo polskie, z kasztelanem krakowskim Janem Jurą na czele, występowało przeciwko Krzyżakom w Awinionie[1]). Otwarcie ich nazywało »notorycznymi, śmiertelnymi wrogami króla polskiego«, sprzeciwiając się nominacyi biskupa płockiego Bernarda, ponieważ u nich szukał poparcia. Równocześnie zaś Kazimierz prosił o dyspensę dla małżeństwa Kaźka pomorskiego z Olgierdówną, które, jak twierdził, miało przygotować chrzest całej Litwy, a nadto wznowił starania, aby biskupstwa chełmińskie i kamińskie poddano znowu metropolii gnieźnieńskiej »dla zachowania prawa i honoru królestwa swego«. Plan rewindykacyi Pomorza występuje w tych prośbach całkiem wyraźnie. Wszak dyecezya kamińska rozciągała się właśnie na zachodnio-pomorskie księstwo królewskiego zięcia Bogusława, któryby uderzył z tej strony na Pomorze gdańskie, podczas gdy teść litewski jego syna poparłby króla i Ziemowita mazowieckiego od wschodu.

Widoki powodzenia wydawały się wcale pomyślne. Poselstwo do Awinionu osiągnęło swój cel: papież zasuspendował biskupa Bernarda, nie nazywając co prawda po imieniu owych »notorycznych wrogów« Polski, do których się udał; małżeństwo Kaźka przyszło do skutku bez przeszkody; proces w sprawie przynależności biskupstw kamińskiego i chełmińskiego do prowincyi gnieźnieńskiej został wznowiony[2]). Co więcej, w samym Gdańsku już był przygotowany grunt dla ruchu na korzyść Polski: w sierpniu r. 1361 doszło tam do zaburzeń, podczas których Niemcy zabili wielu Polaków za to, że wznosili znamienny okrzyk »Kraków, Kraków«. Nieco później zaś Kiejstut, umknąwszy z niewoli krzyżackiej, w powrocie na Litwę zatrzymał się na Mazowszu u swej siostry, wdowy po Wańku płockim.

I tym razem jednak Kazimierz nie zdecydował się na to, aby po stronie Litwinów przystąpić do orężnej walki z Zakonem. Oprócz zarazy, która właśnie w r. 1360 wygubiła podobno dwie trzecie ludności jego państwa, tłómaczą to również sprawy czesko-węgierskie, które niebawem oderwały jego uwagę, ale zarazem dostarczyły mu sposobności, aby odegrać rozstrzygającą rolę w konflikcie o znaczeniu ogólno-europejskiem.

---

[1]) Mon. Pol. Vatic. III nr. 392, 3.

[2]) Kwart. histor. III 452; por. Zeitschr. d. hist. Gesellsch. f. Prov. Posen. XI, 150.

9. Czasy kongresu krakowskiego. Stosunki dwóch najpotężniejszych dynastyi, sąsiadujących z Polską, luksemburskiej i andegaweńskiej, od kongresu wyszehradzkiego były naogół przyjazne. Chwilowego zwrotu Węgier przeciwko Czechom w r. 1345 Polska nie zdołała wyzyskać, a za to bardzo często ścisłe związki jej jedynego stałego sprzymierzeńca węgierskiego z Luksemburgami zmuszały ją do ustępstw wobec Czech.

Dopiero polityka Rudolfa IV austryackiego, który obok tych dwóch potęg chciał postawić trzecią, habsburską, stała się o wiele poważniejszem zarzewiem niezgody między Ludwikiem węgierskim a Karolem IV, aniżeli przelotne rywalizacye na gruncie włoskim. Pierwsza próba ich poróżnienia, przez wysunięcie kandydatury Ludwika na króla rzymskiego w miejsce Karola, nie powiodła się Rudolfowi. Cesarz nietylko zręcznie zniweczył te plany w zarodku, lecz przeciągnął nawet raz jeszcze króla węgierskiego na swoją stronę. W lecie r. 1360 Ludwik dostarczył mu przecież posiłków na wyprawę przeciwko sprzymierzonym z Rudolfem hrabiom würtemberskim. Wtedy także Kazimierz Wielki nadesłał oddział pomocniczego rycerstwa [1]), za co uzyskał od Karola nową rezygnacyę z praw do Płocka i nowe zapewnienie, że nie będzie się starał oderwać od Gniezna dyecezyi wrocławskiej, z której biskupem był zresztą wówczas poróżniony.

Ale skromną rolę pomocnika Kazimierz niebawem mógł zamienić na rolę wpływowego rozjemcy w nowym zatargu między Ludwikiem a Karolem. Wywołał go znowu Rudolf IV. Chwilowe pojednanie z cesarzem umożliwiło mu w lecie r. 1361 zwycięzką walkę z patryarchą akwilejskim. Akwileja była jednak sprzymierzeńcem Ludwika w jego stałym antagonizmie do Wenecyi; otwierała mu drogę lądową do Włoch a zarazem zasłaniała niedawno pozyskaną Dalmacyę. Zupełna przewaga nad patryarchatem, która zdawała się przypadać Austryi, sprzymierzonej z Czechami, była dla Węgier tak niepożądaną, że Ludwik musiał stanowczo dążyć do rozerwania świeżego związku Rudolfa z Karolem.

Ułatwiła mu to zmienność księcia austryackiego. Jego wygórowanej ambicyi cesarz nie zdołał zadowolić, a nadto Rudolf, wbrew zamiarom luksemburskim, zmierzał do zagarnięcia Tyrolu, gdzie właśnie objął rządy chorowity i bezdzietny ks. Meinhard górno-bawarski. To też za cenę pewnych ustępstw ze strony Ludwika, Rudolf już na schyłku r. 1361 przerzucił się do przymierza z Węgrami, wy-

[1]) Werunsky, III 224, przyp. 2 i 3.

raźnie skierowanego przeciw cesarzowi, a trzy miesiące później przystąpili do tego przymierza m. i. także Meinhard tyrolski i Kazimierz Wielki.

Bezpośrednim powodem, który skłonił króla polskiego do udziału w lidze, były może słowa, uwłaszczające czci jego siostry Elżbiety, których użył Karol IV przy sposobności tego zatargu z Ludwikiem, wywołując wielkie oburzenie króla węgierskiego. Kazimierz po doświadczeniach dawniejszych koalicyi antiluksemburskich nie spodziewał się łatwych sukcesów orężnych, ale za to trafnie przewidywał, że rychło dojdzie do rokowań między powaśnionymi królami, przy których jego stanowisko mogło mieć decydujące znaczenie.

To też nie najechał wcale Śląska, jak to uczynił przy podobnej sposobności w r. 1345 i jak tego spodziewał się Karol. W pierwszych dniach lipca r. 1362 połączył się wprawdzie pod Preszburgiem z wojskami Ludwika i Rudolfa[1]) i wyruszył z niemi do Trenczyna, ale zanim stąd wspólnemi siłami wtargnięto do Moraw, zjawił się w obozie ks. Bolko świdnicki z propozycyą układów pokojowych. Uczynił to niewątpliwie w porozumieniu ze swym wujem Kazimierzem, który też od razu powrócił do Polski. Chociaż rokowania początkowo nie doprowadziły do rezultatu, Kazimierz już nie wystąpił zbrojnie i nie brał udziału w dalszych traktatach Węgier i Austryi przeciwko Czechom.

Istotnie już na początku następnego roku doczekał się pomyślnych warunków dla pośrednictwa pokojowego. W styczniu nowy papież Urban V wysłał Piotra, biskupa Volterry, jako nuncyusza do Karola, Ludwika i Rudolfa, aby ich skłonić do zgody, do czego równocześnie wzywał też Elżbietę Łokietkównę. Niemal równocześnie zaś dla obu głównych przeciwników, księcia austryackiego i cesarza, otworzyły się widoki znacznych nabytków terytoryalnych bez wzajemnej walki. 13 stycznia r. 1363 umarł Meinhard tyrolski, a Rudolf pospieszył zabezpieczyć sobie sukcesyę po nim. Karol zaś skorzystał ze sporów w rodzie Wittelsbachów, aby skłonić margrabiów brandenburskich Ludwika i Ottona do układu z 18 marca, według którego w razie ich śmierci bez męzkich potomków Brandenburgja i Łużyce miały przejść w ręce Luksemburgów.

Te plany cesarza zmuszały go do ubiegania się o przyjaźń króla polskiego, który go najłatwiej mógł uwolnić od nieprzyjaźni Ludwika węgierskiego, a sam był przecież teściem i sąsiadem margrabiego Ludwika. W tym celu Karol IV, utraciwszy w poprzednim roku swoją żonę Annę świdnicką, zgłosił się o rękę wnuczki Kazimierza Wielkiego, Elżbiety, córki Bogusława pomorskiego. Zaledwo

[1]) Kod. m. Krakowa, I nr. 34.

ułożono to małżeństwo, gdy Ludwik węgierski zjechał się z Karolem i 9 maja r. 1363 zawarł z nim rozejm; obaj zaś zgodzili się na sąd rozjemczy króla polskiego i Bolka świdnickiego. Na Zielone Świątki odbył się w Krakowie ślub cesarza z Elżbietą, a 12 grudnia przybył do swego wuja książę świdnicki i wraz z nim wydał wyrok, według którego Luksemburgowie, oraz król węgierski i książęta austryaccy mieli zaniechać sporów i uraz i odtąd być przyjaciółmi.

Ogólnikowa treść wyroku najlepiej dowodzi, że między wrogimi dotąd obozami nie było już istotnych kwestyi spornych. Kazimierz zaś, który na początku rządów w najważniejszej sprawie swego państwa był zależny od sądu rozjemczego czesko-węgierskiego, teraz własnym wyrokiem pojednał dwóch najpotężniejszych władców Europy. Jak bardzo wzrosło znaczenie Polski w ciągu 30 zaledwo lat, o tem jednak najlepiej świadczy zjazd tych władców, oraz całego szeregu innych królów i książąt, który w następnym roku odbył się w Krakowie, a świetnością nie ustępował kongresowi wyszehradzkiemu z r. 1335.

Tem ważniejszem jest ustalenie jego genezy i celów. Odkąd wykazano, że łączenie kongresu krakowskiego ze ślubem cesarza z wnuczką Kazimierza polegało na pomyłce, przypuszcza się zwykle że powodem jego zwołania były zabiegi króla cypryjskiege, Piotra Lusignana, o pozyskanie państw europejskich dla ligi antitureckiej, a przedmiotem obrad porozumienie co do udziału w niej. Niewytłómaczonem pozostaje jednak, dlaczego w tym celu tylu książąt zjechało się z Piotrem właśnie w Krakowie, u Kazimierza Wielkiego. Ponieważ zaś według bardzo wiarygodnych świadectw współczesnych inicyatywa w sprawie tego zjazdu wyszła zarówno od króla polskiego, jak i od cesarza, wyjaśnienia należy szukać w ówczesnych zamiarach politycznych obu tych władców.

Karol IV na początku r. 1364 odbył zjazd w Bernie, gdzie 10 lutego, w obecności Bolka świdnickiego i Kaźka szczecińskiego, zawarł ostateczny pokój z Ludwikiem i Rudolfem według wyroku polubownego króla polskiego i Bolka. Ale posunięto się jeszcze dalej. Ułożono traktat sukcesyjny, według którego w razie wygaśnięcia Luksemburgów mieli po nich dziedziczyć Habsburgowie; na odwrót zaś w razie wygaśnięcia domu austryackiego, oraz węgierskiego, który już miał zapewnioną sukcesyę po nim, Austrya miała przypaść cesarzowi i jego potomkom, co w danych warunkach wydawało się prawdopodobniejszem. Nadto dwa miesiące później, na zjeździe w Pirnie, Karol IV zawarł nowe układy z Wittelsbachami; zaręczywszy córkę Elżbietę, wnuczkę Bolka świdnickiego, z margrabią Ottonem, zapewnił sobie, że w razie bezpotomnej śmierci jej brata Wacława prze-

cież Czechom przypadnie przynajmniej wschodnia, zaodrzańska połowa marchii brandenburskiej, albo też spadek po ks. Bolku, który równocześnie otrzymał w dożywocie Łużyce, wykupione z zastawu przez cesarza.

Ale dla zabezpieczenia tych widoków na dalszy wzrost potęgi domowej cesarza nie wystarczały dobre stosunki ze świeżo przejednanym królem węgierskim. Wszak zwłaszcza króla polskiego słusznie mogło zaniepokoić ugruntowanie się potęgi luksemburskiej u całej zachodniej granicy państwa, aż po dzierżawy krzyżackie. Nadto Kazimierz rozpoczynał zabiegi o unieważnienie swego małżeństwa z Adelaidą, aby sobie umożliwić nowy, legalny ślub, po przelotnym związku z Rokiczaną, pozbawionym politycznego znaczenia. Zarówno cesarzowi, jak i królowi węgierskiemu chodziło o to, aby na wypadek takiego małżeństwa utrzymać swój wpływ na dworze krakowskim. Ludwik popierał wprawdzie wraz z matką starania Kazimierza w Awinionie, ale 8 maja r. 1364 raz jeszcze upewnił się w Krakowie, że wyjąwszy wypadek, gdyby król polski doczekał się syna z prawowitej żony książęcego rodu, jemu przypadnie następstwo tronu w Polsce. Karol zaś, po tem umocnieniu solidarności polsko-węgierskiej, tem usilniej musiał się starać, aby plany polityczne Kazimierza zwróciły się w kierunku najmniej niebezpiecznym dla Luksemburgów.

Niedość bowiem, że rola króla polskiego w zatargu z r. 1361/3 dowiodła, jak bardzo trzeba się liczyć z jego stanowiskiem. Gdzieś koło połowy r. 1364 cesarz przekonał się najwyraźniej, że Kazimierz obecnie, po długich wahaniach, naprawdę zamierzał zużytkować siły swego państwa, nagromadzone w długiej i zapobiegliwej pracy wewnętrznej, do rozległych przedsięwzięć na zewnątrz. Dowiedzieli się mianowicie mieszczanie wrocławscy — od nich zaś niewątpliwie Karol IV — że w kwietniu tego roku król polski przedstawił w Awinionie, dokąd coraz częstsze wysyłał poselstwa, suplikę o niezwykle doniosłem znaczeniu. Oto Urban V miał unieważnić wszystkie »mniej sprawiedliwe« układy, jakie Kazimierz zawarł tak z chrześcijanami, jak i z poganami »na szkodę swego królestwa, a co więcej także na szkodę stolicy apostolskiej i św. rzymskiego Kościoła, któremu wraz z tem królestwem swojem jest bezpośrednio poddany«, odstępując różne ziemie i księstwa, które od dawna należały do Polski; zarówno jego własne renuncyacye, jak i hołdy tamtejszych książąt, komukolwiek złożone, miały stracić wszelkie znaczenie [1]).

Niewiadomo, jak w Awinionie załatwiono tę prośbę. Ale, jak

[1]) Mon. Pol. Vatic. III nr. 458; por. Mosbach: Wiadom., 43.

świadczy współczesny dopisek do jej kopii, sporządzonej przez Wrocławian, już wówczas dobrze wiedziano, jakie to ziemie Kazimierz pragnął odzyskać. W pierwszym rzędzie chodziło o »księstwa całego Śląska«, których się zrzekł na rzecz Luksemburgów, bezpośrednio wobec tego zagrożonych, zwłaszcza, że równocześnie także poselstwo Bolka świdnickiego bawiło w kuryi [1]), gdzie książąt śląskich jeszcze stale zaliczano do Polski. Następnie Kazimierz mógł podjąć dawny plan odzyskania Pomorza z ziemią chełmińską i michałowską na Krzyżakach, plan również niepożądany dla cesarza, który od r. 1360 pozostawał z Zakonem w jaknajlepszych stosunkach, a po pozyskaniu Brandenburgii miał bezpośrednio graniczyć z Pomorzem. Ale wchodziła w rachubę jeszcze trzecia ewentualność: król polski mógł wznowić pretensye do księstwa włodzimierskiego wraz z Brześciem i Chełmem i zwrócić się przeciwko Gedyminowiczom, tembardziej, że już nastąpiło zerwanie przelotnej z nimi przyjaźni; wszak po klęskach w walce z Zakonem, w której nie doszło do współdziałania Polski. Olgierd zwrócił się tem usilniej do podbojów na Rusi, co zwłaszcza po zwycięztwie nad Tatarami w r. 1363 groziło nową rywalizacyą polsko-litewską w tych stronach. Istotnie już w czerwcu tego roku Kazimierz prosił w Awinionie o łaski odpustowe dla walk z Litwinami, Tatarami i »schizmatykami«.

W interesie Karola IV leżało oczywiście, aby król polski z planów powetowania niekorzystnych układów z pierwszej połowy swych rządów wybrał ten, który się zwracał przeciwko Litwie. W r. 1364 jednak nie zanosiło się na to. Przeciwnie, już w pierwszej połowie tego roku Kazimierz, zjechawszy do Wielkopolski, w nieznany bliżej sposób odzyskał znaczną część obszaru za Notecią, oderwanego od tej dzielnicy w XIII wieku, mianowicie cały powiat wałecki między Drawą a Chudą. Nabytek ten był nadzwyczaj doniosły, ponieważ przedzielił Brandenburgię od państwa zakonnego. Nic nie słyszymy o oporze ze strony margrabiów, których stronników wśród rycerstwa wielkopolskiego za dawne odstępstwa pozwano przed sąd; mistrz krzyżacki zaś w układzie z 2 lipca musiał uznać przywrócenie dawnej granicy w Nowej Marchii, starając się tylko, aby ją ustalono »na zawsze« według podrobionego, dla Polski mniej korzystnego dokumentu [2]). Nie zdołał jednak przeszkodzić temu, że Polska, odciąwszy Zakon od marchii, sama zetknęła się bezpośrednio z księstwem zięcia królewskiego, Bogusława pomorskiego.

Wobec tego nie trudno się domyśleć, że Kazimierz, ułatwiwszy

---

[1]) Ib. nr. 464. 466.

[2]) Kod. wielkop. nr. 1527, por. nr. 1510, oraz IV 365.

sobie w ten sposób dawno zamierzoną rozprawę z Zakonem, w tym celu pragnął się porozumieć z tymi właśnie książętami, których zaprosił na zjazd krakowski. Od dawna przecież liczył na pomoc Ziemowita mazowieckiego i Bogusława pomorskiego, sąsiadujących z Krzyżakami; potężny krewny Bogusława, Waldemar duński, pozostawał w ostrym zatargu z Zakonem z powodu jego stanowiska w walce miast hanzeatyckich z Danią, a 13 grudnia r. 1363 zawarł przymierze z królem polskim [1]); Bolko świdnicki, również brat cioteczny książąt pomorskich, z nieznanych bliżej powodów już w lecie r. 1363 wypowiedział przyjaźń Krzyżakom i »całej ziemi pruskiej« [2]); wreszcie z Ottonem brandenburskim trzeba było ułożyć się chociażby z tego względu, że jemu to właśnie przy niedawnym podziale z bratem przypadła też zajęta przez Polskę część Nowej Marchii. Nadto zaś, jak zwykle, gdy myślał o walce z Zakonem, chciał się Kazimierz upewnić co do stanowiska Luksemburgów, przy czem znowu pożądaną była obecność nietylko Bolka świdnickiego, ale i Ludwika węgierskiego, oraz innego jeszcze księcia śląskiego, blisko spokrewnionego z Bolkiem, odgrywającego coraz znaczniejszą rolę w stosunkach czesko-węgierskich, mianowicie Władysława opolskiego.

Ale plan zjazdu z tymi wszystkimi książętami na dworze krakowskim był niemniej pożądany dla Karola IV. Przy tej bowiem sposobności i on mógł wywrzeć wpływ na sojuszników, jednanych przez króla polskiego, na projekty, któreby Kazimierz z nimi ułożył. Dlatego skorzystał z tego, że król cypryjski Piotr, objechawszy już przedtem dwory zachodnie, w sierpniu r. 1364 przybył do Pragi z prośbą o pomoc przeciwko Turkom, aby go odesłać w tej sprawie do kongresu krakowskiego. Udając się tam wraz ze swym gościem, cesarz wybrał drogę przez Śląsk i Wielkopolskę, zapewne w tym celu, aby jeszcze przed ogólnym zjazdem spotkać się z książętami śląskimi i z przybywającymi od północy Ottonem, Bogusławem i Waldemarem, z którymi pod koniec września stanął w Krakowie.

Niewątpliwie też jemu przypisać należy, że kongres zajął się w pierwszym rzędzie ligą antiturecką. Był to przecież najlepszy sposób, aby skłonić Kazimierza do walk na wschodzie, które, zwrócone przeciwko wrogom wiary, mogły zastąpić udział Polski w krucyacie, z góry mało prawdopodobny. Ale król polski nie przyjął na siebie żadnych wogóle konkretnych zobowiązań: ogólnikowo tylko obiecał chętną pomoc, gdy nadejdzie sposobność do »świętej wyprawy«. Za

[1]) Por. Reg. imperii VIII nr. 3953a.

[2]) Recesse der Hansetage I nr. 302; por. Woltmann: W. v. Kniprode. Wittingen 1901, 38 nn.

to zjazd przyczynił się przedewszystkiem do tego, że wszyscy uczestnicy przekonali się o »chwale jego królestwa«, którą im pokazał. »Poręczenia wzajemnej przyjaźni« zapewniły Polsce dobre stosunki z wszystkimi władcami, których Kazimierz chciał pozyskać przed podjęciem walki o Pomorze; cesarz zaś odniósł tę tylko korzyść, że przy tej sposobności, dnia 22 września, Ludwik odnowił układ pokojowy, zawarty za pośrednictwem króla polskiego, utwierdzając w jego obecności ścisłą znowu przyjaźń czesko-węgierską.

Tembardziej oczywiście należało odłożyć wszelkie plany rewindykacyi Śląska dla Polski. Mimo to jednak nie ustała nieufność między Kazimierzem a Karolem IV. W parę miesięcy zaledwo po zjeździe, 24 lutego r. 1365, papież, »zapobiegając przyszłym niezgodom i zgorszeniom«, musiał zapewniać króla polskiego, że cesarz nigdy się nie starał o odłączenie dyecezyi wrocławskiej od Gniezna, że tylko ludzie złej woli umyślnie sieją niechęć między nimi. Ale wzajemny antagonizm zaznaczał się nietylko w dziedzinie spraw kościelnych. Ważniejszem jeszcze było, że w r. 1365 Kazimierz, nie myśląc o udziale w krucyacie króla cypryjskiego, którą z uczestników zjazdu krakowskiego zainteresował się tylko Ludwik węgierski, w dalszym ciągu starał się stworzyć sobie silny punkt oparcia na pograniczu północno-zachodniem Wielkopolski. Te zaś starania, chociaż w pierwszym rzędzie wymierzone przeciwko Krzyżakom, miały też zapobiedz okrążeniu Polski przez Luksemburgów, których wpływ coraz bardziej się utrwalał w marchii brandenburskiej.

10. Nad Notecią i na Wołyniu. Już w marcu r. 1365 król polski, podczas pobytu w Wielkopolsce, umocnił swą władzę w świeżo odzyskanym obszarze nad Chudą przez hojne nadanie dla jednej z rodzin niemieckich, osiedlonych w tej okolicy za panowania brandenburskiego [1]. Niebawem mógł się posunąć jeszcze dalej. 17 maja umarł jeden z margrabiów, zięć jego Ludwik, i znacznie wzrosło prawdopodobieństwo, że po jego bracie Ottonie, ulegającym wpływowi cesarza, Brandenburgia według układu z r. 1363 przypadnie Czechom. Wtedy Kazimierz skorzystał z chwilowych zamieszek w marchii, aby odzyskać dwa ważne grody nad Notecią, Drezdenko i Santok, niegdyś polskie, lecz po zmiennych walkach w XIII wieku oderwane przez Brandenburczyków. Skłonił mianowicie czterech braci v. Osten, którzy dotąd dzierżyli te zamki z rąk margrabiów, do przejścia pod zwierzchnictwo korony polskiej. 22 lipca w Krakowie złożyli hołd królowi, swemu »przyrodzonemu panu«, biorąc swe grody

---

[1]) Kod. wielkop. nr. 1557.

od niego w lenno i obiecując wpuszczać do nich jego wojska, dla zdobycia ziem królewskich, zajętych przez wroga.

Zarówno przy nadaniu z marca, jak i przy tym hołdzie, wystąpił jako świadek ks. Henryk głogowsko-żegański. Ten właśnie książę śląski, który od czasu zajęcia Wschowy i zniweczenia jego pretensyi do Płocka był największym przeciwnikiem Kazimierza, teraz najściślej zbliżył się do niego, ponieważ król polski, nie czekając na rozwód z Adelaidą, wybrał sobie jego córkę Jadwigę jako nową małżonkę. Zdaje się, że tajny ślub odbył się już w lutym r. 1363 we Wschowie [1]), teraz zaś odbyto uroczystości weselne, chociaż proces, wytoczony w Awinionie przez Adelaidę i jej ojca, opóźnił jeszcze conajmniej przez rok dyspensę papieską.

W każdym razie pozyskanie Henryka, którego dzierżawy, przyległe do Wielkopolski, łączyły ją z ziemiami Bolka świdnickiego, ciągle jeszcze niezawisłemi od Czech, było poważnym sukcesem Kazimierza w sprawie śląskiej i taksamo, jak sukcesy u granic marchii, nie mogło pozostać bez wpływu na stanowisko Karola IV. Widocznie zaniepokojony, za wzorem margrabiów, których spuściznę chciał zapewnić dla swego domu, nawiązał stosunki z panami wielkopolskimi [2]), a nadto w jesieni r. 1365 zacieśnił jeszcze przyjaźń z Ludwikiem węgierskim przez zaręczyny swego syna Wacława z bratanicą Ludwika, Elżbietą. W chwili, gdy małżeństwo Kazimierza królowi węgierskiemu musiało nasuwać obawy o dawno upragnioną sukcesyę w Polsce, krok ten nabierał szczególnego znaczenia.

Ale bardziej jeszcze zasługuje na uwagę, że teraz Karol IV zdecydował się nawet poprzeć Kazimierza w jego antagonizmie do Krzyżaków, dostarczając mu przeciwko nim teoretycznej co prawda, lecz niemniej pożądanej broni. Gdy bowiem arcybiskup ryski Fromhold w ciężkim sporze z Zakonem udał się pod opiekę cesarską, Karol dnia 23 kwietnia r. 1366, potwierdzając przywileje arcybiskupstwa, zlecił ich obronę i opiekę nad kościołem ryskim nie tylko dwom książętom Rzeszy, szczecińskiemu i meklemburskiemu, nietylko królom Danii, Szwecyi i Norwegii, ale i królowi polskiemu.

W danej chwili nie okazało się jednak możliwem wyzyskać tę sposobność, aby wystąpić przeciwko Krzyżakom. Już bowiem dwa tygodnie później udało się w. mistrzowi, na zjeździe w Gdańsku, zawrzeć chwilową ugodę z arcybiskupstwem, Kazimierz zaś, wbrew wszelkim namowom, aby przystąpił do walki z Zakonem, już z koń-

[1]) Kwart. histor. XII 564.

[2]) Mon. Pol. Vatic. III nr. 497.

cem czerwca zwrócił swe siły w zupełnie przeciwnym kierunku, na Wołyń.

Nie łatwo wyjaśnić przyczyny tego zwrotu. Być może, że Kazimierz już wówczas nabrał przekonania, jak trudno wobec bogatych zasobów krzyżackich myśleć o zdobyciu Pomorza, i dlatego, jak w r. 1349, wolał skorzystać z osłabienia Litwy przez coraz dotkliwsze najazdy Zakonu, aby odzyskać te ziemie, które po przelotnych sukcesach z r. 1349 musiał odstąpić Litwinom w układzie z r. 1352. Ale król, któremu tak wyraźnie przyświecała myśl przygotowania związku z Litwą dla wspólnego opanowania wybrzeży bałtyckich, a może i czarnomorskich, podejmując teraz walkę o Wołyń, nie chciał wcale doprowadzić do zupełnego zerwania z Gedyminowiczami. Przeciwnie, przynajmniej niektórych z nich pragnął pozyskać przy tej sposobności i poniekąd jako pośredników z resztą rodu jaknajściślej związać z Polską. Fakt, że przy układzie pokojowym zarówno Koryatowicze podolscy, jak i Jerzy Narymuntowicz bełzki, który zresztą już w r. 1365 bawił na dworze Kazimierza, wystąpią po stronie polskiej, rzuca znamienne światło na genezę wyprawy wołyńskiej i jej niestety mało znany przebieg.

Zaledwo Kazimierz, po dłuższych przygotowaniach, w sierpniu r. 1366 wkroczył do ziemi bełzkiej, tak energicznie bronionej w r. 1352, ks. Jerzy poddał się i złożył mu hołd. Tem łatwiej udało się zająć Chełm i Włodzimierz, a może nawet Łuck, i skłonić innych książąt litewskich, z Olgierdem na czele, do zawarcia pokoju. Odstąpili królowi polskiemu ziemię bełzką i chełmską, oraz zachodni Wołyń z Włodzimierzem aż do rzeki Turji; na północy granice Polski objęły nawet okolice poleskie nad Prypecią aż po Ratno, na południu zaś przypadły jej pograniczne włości wołyńskie Łopatyn, Peremil, Olesko i Krzemieniec, osłaniające odtąd ziemię lwowską. Co więcej, Lubart, który się utrzymał przy Łucku i niektórych wschodnich włościach włodzimierskich, w osobnym układzie, ustalającym dokładniej nową granicę, wszedł w stosunek pewnej zależności od Kazimierza, obiecując mu pomoc przeciw wszystkim wrogom. Król zrzekł się tylko pretensyi do Podlasia, Brześcia, Kamieńca litewskiego i Kobrynia.

Trwałość pokoju starano się zabezpieczyć przez ustanowienie obustronnego sądu na wypadek szkód granicznych, a również i przez to, że Jerzy Narymuntowicz jako lennik polski zatrzymał Bełz a dostał nadto Chełm, we Włodzimierzu zaś w tym samym charakterze osadzono Aleksandra Koryatowicza. Rychło jednak trzeba było przystąpić do budowy nowego, murowanego zamku we Włodzimierzu, gdyż już w r. 1368 Litwini, zrywając z nienacka pokój, rozpoczęli

nowe najazdy. Kiejstut napadł na Mazowsze, gdzie ucierpiał zwłaszcza Pułtusk, Lubart zaś, niszcząc grody graniczne, niepokoił sam Lwów. Aż do śmierci Kazimierza jednak Litwini nie osiągnęli żadnych trwałych korzyści, a za to zwłaszcza Koryatowicze coraz bardziej zbliżali się do Polski.

Dobre stosunki z częścią rodu Gedyminowego wystarczały do utwierdzenia rządów polskich na Rusi, ale bez porozumienia z całą Litwą, o czem nie mogło być mowy po zadanych jej stratach, trudniej jeszcze, aniżeli przed wyprawą wołyńską, było myśleć o akcyi przeciwko Krzyżakom. To też zaraz po powrocie z niej, Kazimierz udał się w odwiedziny do Malborga, gdzie go wspaniale podejmowano przez trzy dni. Przekonawszy się raz jeszcze naocznie o pomyślnym stanie państwa krzyżackiego i obfitych zapasach Zakonu, wprost oświadczył w. mistrzowi, że porzucił zamiar walki z nim. Odtąd Winrich v. Kniprode miał wolną rękę dla swej polityki wobec państw skandynawskich i dalszych wypraw na Litwę, Kazimierz zaś »zyskał przyjaźń Zakonu do końca życia«, odkładając raz jeszcze odzyskanie Pomorza.

11. Ostatnie plany polityczne. W ten sposób po r. 1366 Kazimierz Wielki mógł skupić wszystkie siły w trzecim kierunku, który mu przyświecał w przeddzień kongresu krakowskiego, przeciwko Luksemburgom. Czekał jednak swoim zwyczajem na odpowiednią sposobność. Jak przeciw Krzyżakom przymierza litewskiego, tak przeciw cesarzowi potrzebował pomocy węgierskiej. Może właśnie dlatego Karol IV starał się w dalszym ciągu utrzymać dobre stosunki z Ludwikiem. Udawało mu się to, póki polityka węgierska zwracała się ku sprawom bałkańskim. Gdy jednak w r. 1367 zwróciła się znowu ku zachodowi, Ludwik, jak niegdyś w r. 1361, śledził z niepokojem zbliżenie czesko-austryackie i niebawem rozpoczął układy z Bawaryą przeciwko habsburskim sprzymierzeńcom cesarza. Wobec tego nie trudno było Kazimierzowi pozyskać go do współdziałania, gdy wypadki r. 1368 pobudziły go do akcyi przeciwko Luksemburgom.

Dobrej sposobności dostarczała nieobecność cesarza, który w kwietniu tego roku wyruszył do Włoch. Wówczas Kazimierz, na prośbę papieża, dostarczył mu nawet posiłków polskich [1]. Ale powodem wystąpienia przeciwko Karolowi stała się śmierć Bolka świdnickiego, dnia 28 lipca. Zapowiadała ona ostateczne opanowanie Śląska przez Luksemburgów. Wszak Karol, który w poprzednim roku raz jeszcze kazał uznać swą władzę nad Wrocławiem przez biskupa Przecława, teraz mógł objąć w posiadanie Łużyce i inne ziemie, do-

[1]) Muratori: Annali VIII 343; por. Theiner, I nr. 873.

żywotnio oddane Bolkowi, a nadto ostatnie księstwo śląskie, dotąd niezależne a znacznie rozszerzone pod rządami Bolka, według układu z r. 1353 przypadało dzieciom cesarza z Anny świdnickiej.

I otóż nie chcąc do tego dopuścić, król polski raz jeszcze pomyślał o koalicyi przeciwko Luksemburgom. Usunąwszy pod koniec r. 1368 wszelkie spory graniczne z margrabią Ottonem, który uznał przynależność powiatu wałeckiego do Polski[1]), Kazimierz na początku następnego roku udał się do Budy. 14 lutego odnowił tam wszystkie układy polsko-węgierskie i zawarł z Ludwikiem nowy traktat, zawierający obietnicę wzajemnej pomocy przeciw wszystkim wrogom, a zwłaszcza Karolowi IV, z którym bez wzajemnego porozumienia nie miano wchodzić w żadne rokowania i koligacye. We wrześniu udało się Ludwikowi wciągnąć do tego związku także Wittelsbachów, a tymczasem Kazimierz gotował się do akcyi na terenie śląskim. Upomniał się o swój dawny zastaw, Byczynę i Kluczborek, twierdząc, że Bolko świdnicki miał te grody od niego w dożywociu, a ks. Ludwikowi brzeskiemu, który je zajął po jego śmierci, groził, że odbierze sobie od niego sporne miasta; z polecenia królewskiego starosta wieluński już rozpoczynał zaczepki celem przywrócenia »granic królestwa naszego«[2]).

Ale Karol IV nietylko w sierpniu r. 1369 wybrał się z powrotem z Włoch, lecz jeszcze stamtąd postarał się, jak zwykle, o pośrednictwo pokojowe papieża. W porozumieniu z nuncyuszem, Janem biskupem z Acqui, wysłanym w tym celu przez Urbana V, powziął nadzwyczaj zręczny plan, który miał Kazimierza poróżnić z Ludwikiem i przeciągnąć do obozu cesarskiego. Wiedział doskonale, że dla króla węgierskiego główną pobudką do stałego popierania Polski były tylekroć odnawiane układy, zapewniające mu sukcesyę w tem królestwie. Kazimierz natomiast, dla którego te układy były zawsze tylko środkiem zapewnienia sobie pomocy węgierskiej, byłby o wiele chętniej przekazał swe państwo własnym potomkom. Nie mogąc zaś z żadnego małżeństwa doczekać się syna, ciągle powracał do planów, aby wbrew umowom z Andegawenami zapewnić tron polski chociażby swemu potomstwu po kądzieli. Nie wspomniał wprawdzie o żadnych prawach sukcesyjnych, gdy zaręczał i wydawał za mąż obie córki z pierwszego małżeństwa; ale może już wówczas, gdy swego wnuka pomorskiego Kaźka żenił z Olgierdówną, przyświecała mu myśl jego ewentualnego następstwa, a gdy w r. 1368 ta księżna

---

[1]) Kod. wielkop. nr. 1592, 1607.

[2]) O dacie 3 listów Kazimierza w tej sprawie St. Kętrzyński: Elementy chronol., 90, przyp. 2.

umarła, nie zostawiwszy Kaźkowi dzieci, król nosił się nawet z myślą wydania córki z trzeciego małżeństwa za jednego z Koryatowiczów i przekazania mu tronu polskiego [1]). Na te właśnie pragnienia królewskie liczył Karol IV, gdy w r. 1369, po powrocie z Włoch, zrywając zaręczyny swego syna Wacława z księżniczką węgierską, zaręczył go z jedną z córek Kazimierza z Jadwigi żegańskiej. Nietrudno wytłómaczyć, dlaczego król polski, mimo świeżych zobowiązań przymierza budzińskiego, przystał na tę propozycyę. Oto cesarz wyjednał mu u papieża legitymacyę tych córek, urodzonych w czasie, gdy małżeństwo z Jadwigą nie było jeszcze uznane przez Kościół, z wyraźnym dodatkiem, że zyskują też możność prawowitej sukcesyi po ojcu. Zastrzeżono wprawdzie, że nie ma to czynić uszczerbku prawom dziedzicznym Ludwika węgierskiego i jego matki, oraz Kaźka szczecińskiego i jego siostry, cesarzowej, ale właśnie przez to, że prawa wszystkich tych osób stawiano na równi, ignorowano dokonaną już dezygnacyę Ludwika jako następcy królewskiego.

Z tą chwilą stosunek Kazimierza do Luksemburgów zmienił się zasadniczo. Otworzyły mu się widoki, że będzie mógł przekazać tron swej córce i jej mężowi, synowi cesarza, a w takim razie wzrastająca potęga domu luksemburskiego mogła tylko wyjść na korzyść jego własnego państwa. To też wcale już nie sprzeciwiał się temu, że 11 października r. 1369 Karol IV osadził w Świdnicy Wacława, przyszłego zięcia, a może i następcę Kazimierza, zwracając tylko królowi polskiemu sumę 3.500 kop groszy [2]), pożyczoną Bolkowi świdnickiemu. Także najbliższy po mieczu krewny zmarłego księcia, Bolko ziembicki, oraz siostra Wacława Elżbieta zrzekli się swych praw spadkowych.

Ale ten zwrot polityki polskiej, do którego niewątpliwie przyczyniło się stronnictwo przeciwne sukcesyi andegaweńskiej, z nowym podkanclerzym Jankiem z Czarnkowa na czele, godził w najżywotniejsze interesy Węgier. To też Ludwik od razu postarał się obalić plan, który go mógł pozbawić następstwa tronu w Polsce. W tym celu skorzystał z tego, że papież zaczął okazywać żywe niezadowolenie z rezultatów włoskiej wyprawy cesarza. Ofiarowując się z poparciem polityki włoskiej Awinionu, skłonił Urbana V do wydania bulli z 5 grudnia r. 1369, w której na podstawie informacyi o poprzednich układach sukcesyjnych Ludwika z Kazimierzem specyalnie zaznaczył, że tym właśnie szczególnym prawom Ludwikowym legitymacya królewien polskich nie ma stanąć na przeszkodzie.

---

[1]) Halecki: Dzieje Unii jagiell., 89—91.

[2]) Reg. imperii, VIII nr. 7294.

Karol IV, przekonawszy się, że plan osiągnięcia sukcesyi polskiej dla syna napotkałby na wielkie trudności, porzucił go tem łatwiej, że od początku był on właściwie tylko środkiem do rozbicia koalicyi antiluksemburskiej i zagarnięcia księstwa świdnickiego. Skoro zaś udało się nadwerężyć solidarność polsko-węgierską, a stany świdnickie skłonić do obietnicy, że będą się trzymały »wiecznie i nierozłącznie« korony czeskiej[1]), cesarz znowu wybrał inną żonę dla Wacława. W czerwcu r. 1370 zaręczył go z córką Albrechta bawarskiego aby przejednać także Wittelsbachów i ułatwić sobie dawno przygotowane opanowanie Brandenburgii. W tym celu już 14 maja zawarł układ z Bogusławem szczecińskim i jego synem Kaźkiem, nieraz występującym w otoczeniu swego szwagra cesarskiego, i zobowiązał ich do pomocy na wypadek, gdyby margrabia Otto chciał inaczej rozporządzić tą ziemią. Zawiodła jednak nadzieja Karola, że pod jego naciskiem Otto, zaproszony we wrześniu na wesele Wacława, od razu odstąpi mu marchię. Przeciwnie, chcąc go »wydziedziczyć za życia«, popchnął go ostatecznie do obozu swych wrogów.

W ich akcyi przeciwko Luksemburgom Kazimierz Wielki, po niedawnem zbliżeniu do cesarza, nie zamierzał już brać udziału. Mamy raczej wskazówki, że, wyzyskując klęskę zadaną Litwinom przez Krzyżaków w bitwie pod Rudawą, w lecie r. 1370 przygotowywał nową wyprawę litewską[2]). Nie przeszkadzało mu to zresztą sciągać okrętów na Wiśle, aby przeprawić się do państwa zakonnego, gdyby w następnym roku trafiła się sposobność do walki o Pomorze[3]). Tymczasem jednak nieszczęśliwy wypadek na polowaniu, dnia 8 września, niespodzianie zwalił go na łoże śmiertelne. Już na wieść o jego niebezpiecznym stanie, Ludwik węgierski wysłał do niego Władysława Opolczyka i bana Piotra Zudara. Oficyalnie mieli wyrazić współczucie, w istocie jednak »zająć królestwo polskie« dla Ludwika, na którego spadała sukcesya »prawem urodzenia«. Istotnie też mimo przeciwnych prądów na dworze krakowskim, dokąd pospieszył także Aleksander Koryatowicz, w chwili, gdy o wschodzie słońca dnia 5 listopada umierał Kazimierz Wielki, nie mogło ulegać wątpliwości, że jego tron obejmie bez przeszkód Ludwik, który wówczas już był w drodze do Polski.

W stosunkach ogólno-europejskich unia polsko-węgierska oznaczała powrót niebezpiecznej dla Luksemburgów sytuacyi z początku r. 1369. Przed Polską zaś stanęło niebezpieczeństwo, że odtąd będzie

---

[1]) Fontes rer. Boh. IV 402.

[2]) Kod. wielkop. nr. 1639.

[3]) Lites II[1] 297.

musiała służyć celom polityki węgierskiej, z którą wielki król, tak nagle utracony, solidaryzował się zawsze tylko o tyle, o ile to leżało w interesie jego własnego państwa. Trudno było spodziewać się, że Ludwik dokona tych zamiarów, których jego wuj nie zdołał już przeprowadzić. Zobowiązał się wprawdzie przy układach sukcesyjnych do odzyskania ziem oderwanych od Polski, zwłaszcza przez Krzyżaków; ale chociaż nie wydał aktu rezygnacyi z Pomorza, z góry było bardzo wątpliwem, czy stanie do walki z Zakonem, z którym go łączyły jaknajlepsze stosunki, a Węgry nie miały żadnych przeciwieństw. Niemniej łatwo było przewidzieć, że w walce z Luksemburgami i nadal będzie zmierzał do korzyści dynastycznych, do zabezpieczenia interesów węgierskich w sprawach austryackich i włoskich, a nie do trudnego celu odzyskania Śląska dla Polski.

Natomiast skoro tylko zabrakło w Polsce silnej ręki Kazimierza, zaraz utracono najdalsze placówki, któremi utwierdził swe państwo od zachodu i wschodu: Santok i Włodzimierz. Co gorsza, w układach, które Ludwikowi w razie objęcia tronu polskiego zapewniały też »królestwo Rusi«, nie rozstrzygnięto kwestyi, czy będzie ono należało do jego polskiego czy też węgierskiego państwa Wreszcie z góry było przesądzone, że zerwie się znowu związek Mazowsza z królestwem polskiem; wszak Ziemowit, który zaraz po śmierci króla mógł przyłączyć Płock do innych ziem tej dzielnicy i przybrać tytuł księcia »całego Mazowsza«, był zobowiązany do hołdu tylko wobec ewentualnych synów Kazimierza.

Narażając Polskę na te wszystkie niepożądane skutki, sukcesya węgierska nie zabezpieczyła jej nawet ciągłości dynastycznej na przyszłość. Przecież i Ludwik nie miał męzkich potomków, a ponieważ wobec jego córek Polacy nie mieli żadnych zobowiązań, niebawem groziła znowu niepewność co do następstwa tronu. Ale właśnie ta okoliczność zdawała się dostarczać Kazimierzowi sposobności, aby na dalszą przyszłość wytknąć Polsce bezpieczniejsze drogi. Miała mu posłużyć do tego osoba wnuka, wychowanego na jego dworze, Kaźka szczecińskiego, który po śmierci pierwszej żony poślubił córkę Ziemowita mazowieckiego. W nieznanym bliżej czasie, zapewne krótko przed śmiercią, po rozchwianiu się planu wydania córki za Wacława, król Kazimierz przyjął księcia szczecińskiego jako syna Jakie z tem łączył plany, o tem świadczą ziemie, nadane mu przy tej sposobności, a zwłaszcza większy jeszcze zapis w testamencie królewskim. Aby jednak zrozumieć znaczenie tego zapisu, należy wprzód zapoznać się także z wewnętrzną polityką ostatniego Piasta.

II. Stosunki wewnętrzne.

Jak na zewnątrz bezpieczeństwo granic przed sąsiadami, tak na wewnątrz pierwszym celem polityki Kazimierzowej było przywrócenie bezpieczeństwa przed gwałtami i rozbojami, do których Polska przywykła podczas długich zaburzeń, połączonych z odbudowaniem królestwa. Następnie zaś pragnął Kazimierz z tego królestwa stworzyć państwo jaknajbardziej jednolite, oparte na sprawiedliwości i porządku, równowadze społecznej, bogatych zasobach materyalnych i umysłowych.

Na tem polu rozwinął cały swój niepospolity talent. On, który wobec potężnych sąsiadów nieraz musiał poprzestać na przeprowadzeniu minimalnego programu, w stosunkach wewnętrznych, szczęśliwy w doborze współpracowników, a nieubłagany dla niesfornych żywiołów, osiągnął cele swoje niemal w pełni. Tutaj też położył tak niewzruszone podwaliny pod przyszły rozkwit państwa, że mimo trudnych warunków zewnętrznych, w jakich go odumarł, zaraz następne pokolenia mogły urzeczywistniać po koleji wielkie plany, które raz po raz pojawiały się w polityce zewnętrznej Kazimierza, ale przeważnie musiały być odłożone.

Wydatność jego wysiłków dyplomatycznych i orężnych osłabiało to, ze szybkie zmiany w położeniu ogólno-europejskiem zmuszały go do przerzucania się od jednego planu do drugiego. Te zwroty, zwykle nieuniknione i trafnie wybrane, przecież jednak rozpraszały siły i rozrywały ciągłość tej polityki zagranicznej. Inaczej w stosunkach wewnętrznych. Tutaj poszczególne kierunki pracy królewskiej rozwijają się równolegle i stopniowo; rezultaty zaś zaznaczają się nie tyle w pewnych faktach, związanych z jakąś datą, ile raczej w ogólnym postępie każdej sprawy po przez całe panowanie Kazimierza.

Tej ciągłości przeszkadzają oczywiście nieraz wypadki polityki zewnętrznej. Dlatego chwile najintensywniejszej wewnętrznej pracy, najmniej widocznej na początku rządów, gdy szereg pilnych a niebezpiecznych spraw zewnętrznych wymagał choć tymczasowego załatwienia, schodzą się potem z chwilami pokoju od zagranicy i spokojnych przygotowań do przyszłych przedsięwzięć, n. p. około lat 1347, 1364, 1368. Naodwrót, chociaż rzadziej, chwilowe trudności wewnętrzne przyczyniły się do tego, że śmiałe zamiary królewskie wobec ościennych wrogów szły w odwłokę; tak np. do zewnętrznych powodów, które w latach 1352—1358 nie pozwoliły przedsięwziąć ani walnej wyprawy przeciwko Litwie, ani wojny z Zakonem, dodać należy zaburzenia w Wielkopolsce, przypadające właśnie na te lata.

Przy każdej wreszcie stronie życia wewnętrznego trzeba uwzględnić, że już w pierwszej połowie rządów Kazimierza Wielkiego z ziemiami rdzennie polskiemi łączą się ziemie ruskie, których odmienne stosunki zapowiadają trudne zadania, czekające Polskę jagiellońską.

1. Królestwo polskie i jego dzielnice. Conajmniej od czasu koronacyi Łokietka odnowione królestwo miało już najwyraźniej charakter ogólnopolski, obejmujący wszystkie ziemie piastowskie wraz z Pomorzem, gdzie świadomość tej przynależności utrzymywała się mimo zaboru krzyżackiego [1]). W tym też charakterze odziedziczył królestwo Kazimierz. Uznawano zasadę, że jako król polski jest »panem wszystkich ziem«, wchodzących w skład tak pojętego państwa, że ich władcy dzielnicowi, jako książęta polscy, powinni służyć królowi [2]). Liczyli się z tem nawet Luksemburgowie, chociaż i po r. 1335 chętnie nazywali Kazimierza »królem krakowskim«; wszakże mimo to żądali od niego zrzeczenia się praw do takich księstw, do których — jak do śląskich i mazowieckich — tylko z charakteru króla całej Polski mógł mieć pretensye. Wielkopolskę zaś, do której sami aż do r. 1335 rościli sobie prawa, jako »inferiorem Poloniam« przeciwstawiali Polsce jako całości.

Dla tej dzielnicy zaczynała się ucierać już u współczesnych owa osobna nazwa Wielkopolski [3]). Mimo to jednak, zwłaszcza u szerszego ogółu, pokutował jeszcze pogląd, jakoby właśnie do tej Polski w ściślejszem znaczeniu był przywiązany tytuł królewski. Dlatego podczas procesu krzyżackiego z r. 1339 niektórzy świadkowie inne ziemie, zwłaszcza najsilniej wyodrębnione, Mazowsze lub Pomorze, przeciwstawiali »królestwu polskiemu« w potocznych zwrotach zeznań. Inni znowu pojęcie tego królestwa identyfikowali raczej z obszarem etnograficznym, gdzie po polsku mówiono.

Ale właśnie przy tym procesie dano niezwykle dobitny wyraz idei ogólnopaństwowej królestwa polskiego, żądając zwrotu zagrabionych ziem z tytułu ich przynależności do tego królestwa. Ten moment wysuwano na pierwszy plan w pytaniach, stawianych świadkom. To też przy tej sposobności także ci, którzy dotąd stali zdala od spraw politycznych, musieli się przejąć myślą jedności państwa, przyświecającą królowi i jego otoczeniu.

W polityce zewnętrznej Kazimierz przeprowadził tę myśl zwy-

---

[1]) Lites I² 339
[2]) Ib. 220, 309.
[3]) Ib. 172, 317.

cięsko. Nie odzyskał wszystkich ziem, które do swego królestwa zaliczał, ale te, któremi władał, zarówno wrogom, jak i ubiegającym się o jego spuściznę przedstawiały się jako jednolita całość. Unikając wszelkich nieporozumień, gdy rozgraniczał od państwa krzyżackiego Kujawy i »Polskę« w znaczeniu Wielkopolski, wyjątkowo użył w tym dokumencie tytułu »króla całej Polski« [1]).

Równolegle szły jego usiłowania, aby także w stosunkach wewnętrznych jedność państwową królestwa polskiego oprzeć nietylko na świadomości ogólnej, ale i na formach ustroju, na praktyce życia. Załagodzenie separatyzmów dzielnicowych, nieuniknionej pozostałości po długim okresie podziałów, w znacznej części państwa było ułatwione przez to, że dzięki wygaśnięciu kilku linii Piastów już ojcu królewskiemu podlegał bezpośrednio, oprócz osobistej dzielnicy brzesko-kujawskiej, jeszcze szereg innych ziem, nie mających już odrębnych książąt dzielnicowych.

Dotyczy to przedewszystkiem tych dwóch dzielnic, które były właśnie odwiecznymi ośrodkami politycznymi państwa piastowskiego, a nadto, zrósłszy się z mniejszych księstw w rozległą całość, tworzyły więcej niż połowę terytoryum polskiego wogóle. Były to dzielnica poznańsko-kaliska, »Polska« ściślejsza czyli Wielkopolska, oraz krakowsko-sandomierska, dla której później przyjęła się nazwa Małopolski. W tych dwóch głównych częściach składowych państwa, właśnie wskutek wymierania rządzących tutaj po koleji linii książęcych, przyjmowała się już od dawna zasada elekcyjności tronu. Nie mając jednak zastosowania, gdy poprzednik pozostawił niewątpliwego »dziedzica«, t. j. syna, Kazimierzowi nie mogła sprawiać trudności, gdyż jego prawa do Wielkopolski i Małopolski opierały się już na elekcyi ojcowskiej. Musiał tylko dopuścić ich przedstawicieli do układów sukcesyjnych z Andegawenami, a nadto liczyć się wogóle z wpływem politycznym możnowładztwa tych ziem; przejęte bowiem silnym partykularyzmem dzielnicowym, kierowały się nim zarówno wobec zagadnień zewnętrznych, jak i w zazdrosnej rywalizacyi jako przodujące dzielnic państwa.

W innych zaś ziemiach jedność tego państwa rozbijały jeszcze, jak w XIII wieku, odrębne udziały książęce. Z braci Łokietka dwóch, mianowicie Ziemomysł, książę inowrocławskiej części Kujaw, oraz Ziemowit dobrzyński, pozostawili po kilku synów, którzy odziedziczyli ich księstwa. W chwili wstąpienia na tron Kazimierza Wielkiego żyli z nich jeszcze trzej synowie Ziemomysła: Leszko, Przemysław i Kazimierz, oraz jeden z synów Ziemowita, Władysław.

[1]) Kod. wielkop. nr. 1286.

Kazimierz kujawski zadawalał się drobnem księstwem gniewkowskiem ze Słońskiem; Leszko zaś prawdopodobnie wnet po r. 1320 dział swój odstąpił Przemysławowi, który w r. 1327 księstwo inowrocławskie zamienił na sieradzkie. Od tego samego roku Władysław dobrzyński, oddawszy Łokietkowi ojcowiznę, bo jej nie mógł obronić przed Krzyżakami, dzierżył księstwo łęczyckie.

Otóż Przemysław umarł już w przeddzień procesu krzyżackiego r. 1339 i jego ziemie spadły na króla. Ale Władysław łęczycki nie zrzekał się nawet praw do ojcowskiego Dobrzynia [1]), które mu też przyznał Kazimierz Wielki na kongresie wyszehradzkim. W marcu r. 1337 Władysław, w czasie dalszych układów z Krzyżakami, w zamian za nowe nadanie Łęczycy zrezygnował z ziemi dobrzyńskiej na rzecz króla. Mimo to jednak powrócił do niej, gdy ją odzyskano przez pokój kaliski, i dopiero po r. 1352 śmierć »księcia łęczyckiego i dobrzyńskiego« oddała obie te ziemie w bezpośrednie władanie króla. Wprawdzie dobrzyńską zaraz potem zastawił Krzyżakom, wykupił ją jednak pod koniec 1363 lub na początku 1364 r., a zapewne równocześnie lub najpóźniej w r. 1365 objął w swe ręce także ostatnie księstwo udzielne, istniejące jeszcze na obszarze, którym niegdyś władał jego dziad, mianowicie gniewkowskie. Tam po Kazimierzu, synu Ziemomysła, rządził jego jedyny syn, Władysław Biały. Teraz zaś ten książę nietylko zwrócił królowi oddany mu chwilowo w lenno Inowrocław, ale zastawił mu także Gniewków za 1000 zł., udając się na długą tułaczkę zagraniczną.

W ten sposób udało się królowi zjednoczyć wszystkie ziemie, które tworzyły dziedzictwo jego własnej linii rodu piastowskiego. Był to jednak sukces raczej przypadkowy, osiągnięty dzięki wymieraniu tamtejszych książąt i niespokojnemu usposobieniu ostatniego z nich, nadto zaś o tyle mniej doniosły, że właśnie ci książęta, najbliżej spokrewnieni z królem, byli też najściślej z nim związani; wszak już Łokietek występował jako »senior et gubernator« swych bratanków dobrzyńskich [2]). Zupełnie jednak inaczej przedstawiał się stosunek do najbujniej rozrodzonych Piastów śląskich i mazowieckich. W teoryi i te dzielnice zaliczano do królestwa polskiego, póki ich książęta nie zrywali związku z niem, uznając obce zwierzchnictwo, a Kazimierz nie zrzekł się pretensyi do nich. Faktycznie jednak ci z nich, którzy nie hołdowali Czechom, byli całkiem niezależni i dlatego stosunek Kazimierza Wielkiego do Bolka świdnickiego, a początkowo i do Mazowsza, jest raczej zagadnieniem jego zewnętrznej polityki. O ile

---

[1]) Lites I² 307.
[2]) Ib. 213.

jednak po śmierci Bolka nie zdołano przeszkodzić przyłączeniu jego księstwa, terytoryalnie zupełnie oddzielonego od Polski, do korony czeskiej, o tyle Mazowsze przez układy z lat 1351—1355 powróciło do łączności z królestwem polskiem. Znaczna część jego, ziemia płocka z Wyszogrodem i Płońskiem, przeszła nawet pod bezpośrednią władzę króla, który nadto, oddawszy Zakroczym i Wiznę Ziemowitowi czerskiemu tylko na trzy lata, po ich upływie zapewne i te ziemie wziął w bezpośredni zarząd. Dożywotnie zaopatrzenie wdowy po Wańku płockim, Elżbiety Gedyminówny, położone na pograniczu ziemi płockiej, sochaczewskiej i gostyńskiej, po jej śmierci w r. 1364 podzielono między króla, jako pana Płocka, i Ziemowita. Wprawdzie po zgonie Kazimierza Płock z przynależnościami również przypadł Ziemowitowi, a związek lenny Mazowsza z Koroną znowu się przerwał, ale chociażby ze względu na położenie geograficzne odpadnięcie tej dzielnicy od Polski było wykluczone.

Przyłączając do swych dzierżaw obszary, które, chociaż rdzennie polskie, przez dłuższy czas nie należały do królestwa polskiego, Kazimierz pozostawiał nienaruszone ich odrębne prawa i urządzenia wewnętrzne. Zapewnił to w r. 1351 ziemi płockiej, a dwa lata przedtem zatwierdził całej ziemi wschowskiej prawo niemieckie, które tam obowiązywało za rządów książąt śląskich [1]. Rzecz zrozumiała, że tejsamej zasady trzymał się w stosunku do ziem ruskich. Po części były to wprawdzie również ziemie pierwotnie lechickie: sporne od X wieku pogranicze polsko-ruskie, które książęta ruscy w ciągu poprzednich stuleci cztery razy musieli odrywać od Polski; ale po nieprzerwanych od początku XIII wieku rządach ruskich owe tradycye tak dalece poszły w niepamięć, że te obszary wracały do pierwotnej macierzy już jako »Ruś«, tak jak całkiem świeżo zdobyte włości podolskie lub wołyńskie jako części państwa halicko-włodzimierskiego, do którego całości Kazimierz rościł sobie pretensye.

Stosunek prawnopaństwowy Rusi do królestwa polskiego nie został jasno określony. Chwiejność ta, wynikająca nienajmniej z równoczesnych pretensyi węgierskich, odbiła się chociażby na tytule Kazimierza. Najczęściej jako »pan i dziedzic ziemi ruskiej« wymienia ją w rzędzie innych ziem piastowskich, jak gdyby zwykłą dzielnicę, wcieloną do państwa polskiego. Czasem jednak przybiera tytuł »króla Polski i Rusi«, jak gdyby królestwo ruskie tworzyło całość równorzędną polskiemu, złączoną z niem tylko unią personalną. Nie wahał się też tworzyć na Rusi odrębnych księstw lennych, powierzanych Gedyminowiczom. Związek Rusi Kazimierzowej z Polską, niebawem

[1]) Kod. wielkop. nr. 1282.

zupełnie przerwany za Ludwika, miał się ustalić dopiero w czasie przyłączenia wszystkich ziem ruskich przez Jagiełłę.

2. Kościół wobec państwa i społeczeństwa. Już poprzednicy Kazimierza w pracy nad odbudową królestwa polskiego przekonali się, jak skuteczną przy tem pomoc mogli znaleść w kościele polskim, który nawet w czasach zupełnego rozbicia dzielnicowego nie przestawał tworzyć jednej prowincyi. Kazimierz również starał się wyzyskać tę okoliczność. Nie dopuszczał do odłączenia od prowincyi gnieźnieńskiej takich dyecezyi, które, jak wrocławska lub lubuska, politycznie już należały do obcych państw; co więcej, upominał się także o kamińską i chełmińską, chociaż ich przynależność nawet pod względem kościelnym była wątpliwą.

We wszystkich dyecezyach najwyraźniejszem świadectwem ich pierwotnej przynależności do Polski była opłata świętopietrza. Walka o denar św. Piotra, prowadzona we wspólnym interesie Polski i kuryi, nie wszędzie była skuteczną. W dyecezyach kamińskiej i lubuskiej odmawiano go taksamo, jak i dziesięcin, przyznawanych przez papieża królowi polskiemu. W dyecezyi wrocławskiej spór o świętopietrze rozognił antagonizm polsko-niemiecki w kapitule, której część pragnęła podobno powrotu Śląska pod panowanie polskie; ale tylko najmniej zniemczone Opole uiszczało świętopietrze dobrowolnie, tak, że powstał nawet plan, aby je odłączyć od biskupstwa wrocławskiego[1]). Zwłaszcza jednak przy dowodzeniu praw polskich do ziemi chełmińskiej i do Pomorza, które pod względem kościelnym nie przestało należeć do dyecezyi włocławskiej, fakt opłacania świętopietrza, na co nawet Krzyżacy musieli się zdecydować mimo początkowego oporu, był jednym z najwymowniejszych argumentów.

Z kollektorów kamery, a zarazem nuncyuszów papieskich, stale wówczas przebywających w Polsce, przedewszystkiem Galhard de Carceribus, który w r. 1334 zastąpił Piotra z Alwernii, skompromitowanego przez gwałtowność i nadużycia, był niestrudzonym informatorem o Polsce i rzecznikiem jej interesów w Awinionie. Przeciwstawiając synowską uległość Polaków w obec Kościoła uroszczeniom Niemców i Czechów, silnie popierał pretensye polskie do Śląska i Pomorza, z których to ludnych ziem świętopietrze wynosiło tyle, co z wszystkich innych ziem polskich razem wziętych. Niestety wobec zwrotu polityki papieskiej pod wpływem Luksemburgów jego zabiegi były bezskuteczne, a jego następca, Arnold de Caucina, chociaż podczas długiego pobytu w Polsce (1345—1371) jeszcze silniej się

[1]) Stenzel: Urkunden, 308; por. Grünhagen: Gesch. I 191 i przyp.

z nią zrósł, nie miał już sposobności powrócić do tych spraw, przesądzonych przed jego przybyciem.

Nuncyusza Galharda ścisłe łączyły stosunki z najwybitniejszymi przedstawicielami episkopatu polskiego, pamiętającymi jeszcze czasy Łokietka. We Wrocławiu popierał Nankera w ciężkiej walce z królem Janem, ale daremnie radził papieżowi, aby to biskupstwo zarezerwował dla Polaków. W Krakowie miał stanowisko o tyle utrudnione, że tamtejszy biskup Jan Grot początkowo pozostawał w ostrym zatargu z królem Kazimierzem; w myśl upominań papieskich udało się jednak nuncyuszowi spór ten załagodzić. W sprawach politycznych, zwłaszcza w stosunku do Zakonu, Galhard i biskup krakowski szli solidarnie z arcybiskupem Janisławem, który teraz doczekał się zupełnego uznania swego wyroku w procesie krzyżackim z r. 1320/1.

Janisław umarł jednak 4 grudnia r. 1341, a z jego następcą Jarosławem rozpoczyna się nowy okres w dziejach kościoła polskiego i jego stosunku do Kazimierza, który silnie wpłynął na wybór nowego arcybiskupa [1]). Wstępując na stolicę gnieźnieńską z doświadczeniem starszego wieku, Jarosław był jednym z nielicznych powierników młodego króla, któremu go jeszcze Łokietek polecił na łożu śmierci a którego przeżył o kilka lat. W sprawie krzyżackiej stanął jednak na stanowisku zupełnie odmiennem od poprzednika, Wielkopolanina, który nie mógł darować Zakonowi najazdu z r. 1331. Jarosław ze Skotnik, przedtem archidyakon krakowski, potomek małopolskiego rodu Bogoryów, wydającego »mężów łagodnych i ustępliwych«, rozpoczął swą działalność od pośrednictwa pokojowego między królem a Krzyżakami. Wyrzekłszy się odszkodowania za spustoszenia r. 1331, także w sprawie dziesięcin z Pomorza i tamtejszych dóbr arcybiskupstwa wolał układać się polubownie z w. mistrzem, a to nietylko w rok po traktacie kaliskim, lecz również i w jesieni r. 1356 [2]), gdy król się gotował do walki z Zakonem, zaniechanej może nie bez wpływu arcybiskupa.

To stanowisko Jarosława wypływało jednak niewątpliwie ze szczerego przekonania, że zamiast narazić kraj na nowe najazdy, lepiej się oddać pracy nad jego wewnętrznem odrodzeniem. I pod tym właśnie względem był gorliwym współpracownikiem, a zdaje się i wzorem króla. Obok działalności osadniczej i budowniczej główną zasługą arcybiskupa była praca ustawodawcza, do której go przygotowały studya prawnicze w Bolonii, gdzie za młodu był syndykiem uniwersytetu. Prawdopodobnie już na początku r. 1350 odbył synod

---

[1]) Długosz: Opera I 359.
[2]) Kod. wielkop. nr. 1345/6.

episkopatu polskiego, wezwanego przez papieża do akcyi przeciwko biczownikom. Bez porównania większe znaczenie miał jednak synod prowincyonalny, który z udziałem wszystkich biskupów polskich oraz prokuratorów biskupa wrocławskiego i lubuskiego w pierwszych dniach r. 1357 obradował w Kaliszu. Wydając za wzorem poprzedników szereg nowych przepisów, Jarosław połączył je z kodyfikacyą dotychczasowych statutów kościoła polskiego, zaczynając od r. 1233, odnawiając ich postanowienia i rozpowszechniając je w odpisach po całej Polsce. Nowe zaś ustawy w pierwszym rzędzie miały na celu karność, gorliwość religijną i czystość obyczajową kleru, sumienne spełnianie obowiązków przez dobrze zorganizowane kapituły, ochronę duchowieństwa świeckiego i zakonnego przed nadużyciami zwierzchników. Dwie wreszcie konstytucye dotyczyły stosunku do społeczeństwa świeckiego: jedna groźbą interdyktu miała ochraniać księży i ubogą ludność dóbr duchownych przed krzywdami ze strony książąt, urzędników i wielmożów; druga zaś zabraniała zmieniać pod naciskiem świeckich dziesięcinę polną na inne, mniejsze świadczenia.

Niedarmo zaznaczał statut, że ten przepis »umieszczony na ostatniem miejscu, szczególnej poleca się pamięci«. Toczyły się bowiem właśnie wówczas zacięte spory w sprawie dziesięcin. Otóż także przy uśmierzaniu takich zatargów arcybiskup duże położył zasługi, współdziałając z królem, który za to znowu zarówno Jarosława, jak i biskupa poznańskiego, godził z Ziemowitem mazowieckim. Nietylko u siebie w Wielkopolsce arcybiskup porozumiał się z Kazimierzem co do składania dziesięcin w pieniądzach, przynajmniej przez nowo założone osady, ale przedewszystkiem wystąpił jako pośrednik tam, gdzie spór o dziesięciny szczególnie się zaostrzył i przewlekał, mianowicie w dyecezyi krakowskiej.

Tutaj po śmierci Jana Grota, gdy jego bezpośredni następca zmarł w Awinionie zaraz po konfirmacyi papieskiej, biskupem został w r. 1348 Bodzanta z Nankowa, z rodu Porajów. Wyszedłszy ze średniej szlachty wielkopolskiej, nie ograniczał się do wydawania »pożytecznych i potrzebnych« ustaw kościelnych, lecz skrzętną zapobiegliwość, z jaką pomnażał majątek rodzinny [1], zastosował też w sprawach majątkowych swej dyecezyi. Pierwszy zatarg z królem z powodu ciężarów nałożonych na dobra biskupie, połączony z upominaniami na tle obyczajowem, skończył się w r. 1349 utopieniem ks. Baryczki. Niedługo potem przyszło do sporu Bodzanty z królem i rycerstwem małopolskiem w sprawie dziesięcin. Kazimierz za radą Jarosława już w r. 1352 starał się o jej uregulowanie; ale dopiero w r. 1359

[1] Ib. nr. 1364, niezwykle charakterystyczny list do bratanka.

biskup krakowski, za wstawieniem się króla i arcybiskupa, zgodził się na ustępstwa. Ziemiom. nawiedzanym przez najazdy tatarskie i litewskie, oraz świeżo zagospodarowanym okolicom podkarpackim przyznał znaczne ulgi w uiszczaniu dziesięcin; nadto usunął niektóre dotkliwe dla stanu świeckiego nadużycia. zwłaszcza co do zakresu sądownictwa duchownego, i zrzekł się opłat, nałożonych przez biskupa Nankera na cele budowy katedry krakowskiej. Już jednak w r. 1361 Jarosław musiał zapośredniczyć nową ugodę między królem a »ślepym biskupem«: ustalając wymiar dziesięcin, starał się zabezpieczyć kler przed ich bezprawnym zaborem, ale zarazem złagodził surowe przepisy co do interdyktu.

Przywrócenie zgody było tem łatwiejsze, że król, chociaż także wobec Kościoła przestrzegał interesów swego państwa i poddanych, starał się gorliwie o dobrobyt instytucyi duchownych, którym nie szczędził przywilejów, a zwłaszcza o pomnożenie liczby kościołów, których wiele założył i uposażył »na pomnożenie chwały Bożej«. To też na nowym synodzie, zapewne w r. 1365, episkopat solidarnie wspomógł króla w sprawie sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim.

Zgodność interesów Polski i katolicyzmu szczególnie widoczną była na wschodzie. Prawda, że starania królewskie o chrzest Litwy, chociaż w r. 1359 pojawia się w Awinionie biskup wileński, nie wychodziły po za sferę projektów. Ale za to przy walkach o Ruś Kazimierz słusznie zaznaczał, że staczał je ze schizmatykami i poganami w obronie wiary, i raz po raz papieże przyznawali mu na kilka lat całość lub połowę dochodów z dziesięcin polskich na ten cel. Gdy zaś utwierdził swe rządy na Rusi, katolicka organizacya kościelna była zarazem środkiem, aby ją ściślej zespolić z jego państwem.

Z dumą król wskazywał kuryi, ile to dyecezyi mogłoby powstać na zajętych obszarach. Trudności były jednak podwójne. W Awinionie nieraz traktowano biskupstwa na Rusi jako tytularne, nadając je ambitnym Dominikanom, którzy wcale się tam nie pokazywali; nadto zaś biskupstwo lubuskie rościło sobie dawne pretensye do Rusi, które Kazimierz po długim procesie musiał uznać przynajmniej częściowo w ugodzie z r. 1368/9. Mimo tych przeszkód nietylko rozwijało się biskupstwo katolickie w Przemyślu, założone może jeszcze za Bolesława-Jerzego; ale stworzono też w r. 1359 biskupstwo chełmskie, a w r. 1363 król starał się o ustanowienie biskupstwa w stołecznym Lwowie.

Bezskuteczność tej akcyi jest tem godniejszą ubolewania, że wówczas Kazimierz, jak przy planach organizacyi kościelnej na Litwie, pragnął poddać nowe biskupstwa metropolii gnieźnieńskiej.

Dopiero gdy to się nie powiodło, zaczął zabiegi o katolicką metropolię w Haliczu, którejby m. i. podlegało też biskupstwo w świeżo zdobytym Włodzimierzu. Zdaje się, że te starania nie były całkiem bezowocne, chociaż dopiero po śmierci Kazimierza dokonano w ten sposób trwałej organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi.

Król rozumiał doskonale, że szerzenie katolicyzmu równało się ugruntowaniu wpływów polskich, i dlatego przyczynił się prawdopodobnie nawet do założenia biskupstwa sereckiego w Mołdawii, na Rusi zaś popierał działalność misyjną, zwłaszcza Franciszkanów. Godził jednak tę politykę kościelną z tolerancyą wobec kościoła wschodniego. Co więcej, dbał nawet o utrzymanie »zakonu Rusi«. W tym celu pod koniec życia, niedługo po zezwoleniu na założenie biskupstwa ormiańskiego we Lwowie, zwrócił się do patryarchy carogrodzkiego z prośbą o wznowienie prawosławnej metropolii halickiej, zniesionej w r. 1347. I w tym wypadku dbałość o potrzeby religijne poddanych, chociażby schizmatyków, łączyła się ze względami politycznymi: odrębna metropolia miała uniezależnić jego ziemie ruskie od metropolitów, rezydujących w Moskwie lub Kijowie, albo od metropolii litewskiej, o którą zabiegał Olgierd. I ta również myśl Kazimierza urzeczywistniła się dopiero po jego zgonie, stanowiąc ważną wskazówkę na przyszłość.

3. Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego. Kościół, rządząc się własnymi statutami, obowiązującymi na całym obszarze królestwa polskiego, na ogół ułatwiał królowi zadanie wewnętrznej organizacyi. Za to wobec społeczeństwa świeckiego Kazimierza czekała praca tak ogromna, że wypełniła całe jego długie panowanie.

Rozpoczął ją zaraz po koronacyi od nieubłaganego tępienia złoczyńców, bez względu na ich pochodzenie, wpływy ich krewnych, groźby i oszczerstwa. Już po niedługim czasie wszyscy, którzy się oddawali kradzieży i rozbojom, musieli albo zaniechać tych zbrodni, albo opuścić kraj. Przeciwko zbiegom zaś, napadającym potem na własną ojczyznę, jeszcze za radą arcybiskupa Janisława wydał edykt, zapowiadający konfiskatę ich dóbr. Rychło jednak przekonał się, że nie wystarczą doraźne kary, chociażby śmierci i wygnania, lecz potrzeba systematycznej naprawy obyczajów i praw, bez których »ozdoby nie wystarczy ani dzielność sił ani piękno broni«. Prawo zwyczajowe, dowolnie zmieniane i stosowane, i dotychczasowe przewlekłe i bezładne postępowanie sądowe nie były w stanie »okiełzać zuchwałości ludzkiej a niewinnym wśród niegodziwych zapewnić bezpieczeństwa«. To też król postanowił temu zaradzić przez kodyfikacyę prawa, któraby usunęła chwiejności i nadużycia, ujęła istotę odpowiednich zwyczajów w pisemny zbiór ustaw i uzupełniła je nowymi przepisami.

Tensam arcybiskup Jarosław, który doprowadził do kodyfikacyi statutów kościelnych, był już przedtem głównym doradcą króla przy układaniu pierwszego i jedynego w dziejach naszych kodeksu praw, który czasem łączono w jednym rękopisie z ustawami synodu kaliskiego. Być może też, że siostrzeniec arcybiskupa, doktor dekretów Jan Suchywilk, pracował nad redakcyą statutów królewskich. Jak statuty kościelne na synodzie prowincyonalnym, tak one miały zostać przyjęte na walnym zjeździe panów i szlachty. Niema powodu wątpić w świadectwo Janka z Czarnkowa, że Kazimierz zwołał w tym celu przedstawicieli »całego królestwa«. Zgadzają się z tem wyraźne wzmianki w ustawodawstwie jego, że miało znaleść zastosowanie we wszystkich »ziemiach władzy naszej podległych«, że »jednem i równem prawem należy sądzić zarówno Krakowian, jak i Wielkopolan«, gdyż »ten sam naród nie powinien używać różnego prawa«, a jednemu władcy »jedno prawo w całem królestwie« odpowiadać powinno. Zamiarem Kazimierza Wielkiego było niewątpliwie stworzenie statutu ogólno-państwowego, chociażby obok niego istniały też ustawy partykularne.

Inna rzecz jednak, czy zdołał ten zamiar przeprowadzić. W jego ustawodawstwie, które niestety przechowało się tylko w późniejszych zwodach o znacznych różnicach w objętości i układzie, wyróżniają się statut małopolski, dla ziemi krakowskiej i sandomierskiej, i statut wielkopolski, dla ziemi poznańskiej i kaliskiej; nie powiodła się zaś próba, aby wydzielić obok nich jeszcze statut powszechny. Co więcej, obszerniejszy statut małopolski nie przedstawia jednolitej całości: do pierwotnego zrębu starannie ułożonych i umotywowanych artykułów, które zapewne powstały w kancelaryi królewskiej, przybyły dalsze artykuły, mniej systematycznie opracowane, luźne uzupełnienia i prejudykaty, wyjaśniające na przykładach niektóre przepisy. W statucie wielkopolskim zaś, obok nielicznych artykułów identycznych lub podobnych, przeważnie spotykamy przepisy o zupełnie odmiennej a bardzo rozmaitej treści; obok ustaw, widocznie podyktowanych przez króla, gdzie właśnie położono nacisk na potrzebę jednego prawa w całem państwie, stoi szereg innych, które odzwierciedlają żądania rycerstwa wielkopolskiego.

Statut małopolski został wydany na wiecu generalnym tej dzielnicy w Wiślicy, statut wielkopolski na wiecu w Piotrkowie. Ten ostatni odbył się 11 marca r. 1347, wiślicki zaś niedługo przedtem. Późniejsza, lecz wiarygodna tradycya przechowała nadto datę r. 1368, widocznie ostatecznego dokończenia pracy ustawodawczej Kazimierza; popiera ją fakt, że 21 kwietnia tego roku spisano na zamku krakowskim, na zjeździe rady królewskiej, kilka ustaw, uzupełniających

statuty, a dwa miesiące później odbył się znowu wiec generalny w Wiślicy. Prawdopodobnie i inne wiece, zresztą bardzo nieliczne, które obradowały między r. 1347 a 1368, zajmowały się statutami. Na szczególną zaś zasługuje uwagę, że mniej więcej pół roku przed wiecem piotrkowskim, na którym przyjęto statut wielkopolski, 6 czerwca r. 1346, odbył się wiec generalny wielkopolski w Pyzdrach, z udziałem arcybiskupa. Wreszcie trzeba podnieść, że owym zjazdem wszystkich ziem królestwa, wspomnianym przez Janka z Czarnkowa, mógł być chyba tylko ten, który zebrał się w Piotrkowie, na neutralnym jak gdyby gruncie sieradzkim, gdzie i później odbywały się zwykle wspólne zjazdy Wielkopolan i Małopolan, a następnie sejmy walne.

Na podstawie tych pozytywnych danych dochodzimy do następującej hipotezy. Przed ogólnym zjazdem piotrkowskim Kazimierz Wielki zwołał w niezbyt odległym od siebie czasie, na wiosnę r. 1346, wiece dzielnicowe: małopolski do Wiślicy, wielkopolski do Pyzdr. W Wiślicy przyjęto przedłożoną przez króla kodyfikacyę, dotyczącą głównie postępowania sądowego, dodając tylko zaraz szereg ogólniejszych, różnorodnych artykułów. Dla uzupełnienia tego statutu i rozszerzenia jego mocy obowiązującej na całe państwo potrzebnem było porozumienie z Wielkopolanami. Zapewne jednak już w Pyzdrach objawił się opór, zrozumiały wobec szczególnie silnego partykularyzmu tej dzielnicy i jej zawichrzonych stosunków, wymagających zdaniem króla niejednego surowego przepisu. W marcu następnego roku, na wspólnym zjeździe piotrkowskim, poprzedzonym naradą króla z arcybiskupem w Łowiczu, ten sam opór Wielkopolan stał się przyczyną, że projekt statutu powszechnego nietylko uległ znacznym modyfikacyom, lecz musiał być wydany jako partykularny statut Wielkopolski, w którego pierwszej części zabezpieczono jej dezyderaty i zachowanie wielu zwyczajów miejscowych. Mimo to, w myśl wyrażonej w nim zasady o wspólności prawa, istnieją wskazówki, że nieobjęte nim przepisy statutu wiślickiego przecież były stosowane także w Wielkopolsce. Małopolanie zaś swój statut uzupełniali w następnych latach licznymi nowymi artykułami, przy czem równocześnie z ostatnimi, w r. 1368, wydano osobne ustawy o żupach solnych i o starostach, ich gospodarce skarbowej i łączących się z nią kwestyach monetarnych i podatkowych.

O ile pierwsza z tych ustaw i dodany do drugiej artykuł o wyborze rajców krakowskich mają charakter wybitnie lokalny, o tyle przepisy o starostach i wielkorządcach odnosiły się nietylko do ziemi krakowskiej i sandomierskiej, ale również i do innych ziem królestwa, a nawet do Rusi. Co do Rusi jest to wypadek wyjątkowy, gdyż po

za tem nie było wówczas mowy o tem, aby ustawodawstwo polskie mogło mieć zastosowanie w świeżo nabytych ziemiach, gdzie dotychczasowe prawo zwyczajowe pozostało jedynie obowiązującem [1]). Trudno natomiast przypuścić, aby Kazimierz nie starał się rozciągnąć swych statutów na ziemie, położone między Małopolską a Wielkopolską, które były jego osobistem dziedzictwem po ojcu i najbliższych krewnych. Wskazuje na to nawet miejsce zjazdu z r. 1347; ale hipoteza, jakoby właśnie drugi zjazd ogólnopolski, odbyty w ziemi sieradzkiej, w Sulejowie w maju r. 1350, miał jako zadanie rozszerzyć moc obowiązującą statutów na dzielnicę sieradzką i łęczycką, nie ma wyraźnego poparcia w źródłach.

Wogóle ustawodawstwo Kazimierzowskie, chociaż niewątpliwie miało też służyć idei jedności państwowej, bezpośrednio miało uczynić zadość praktycznym potrzebom w wymiarze sprawiedliwości. Zwłaszcza statut wiślicki przechodzi po kolei najważniejsze kwestye co do sędziów, pozwów, niestawiennictwa, dowodu ze świadków, przedawnienia, oraz co do głównych przestępstw, zwłaszcza mężobójstwa i łotrostwa, którym chciano zapobiedz. Wszystkim przepisom przyświeca wysoki ideał słuszności i ojcowska opieka króla nad narodem, który pragnie ochronić nawet przed skutkami lekkomyślnej gry lub lichwy. Przedewszystkiem zaś przenika statuty, w porównaniu ze współczesnem prawem obcem, duch prawdziwie humanitarny. Występując w obronie słabszych, ubogich, kobiet i sierót, odwołując się do czci rycerskiej, rzadko tylko starają się działać za pomocą grozy kar cielesnych; karę śmierci zastępują na ogół karą pieniężną i tylko wysoki jej wymiar i surowa egzekutywa ma odstraszyć złoczyńców. Surowszy duch wieje z artykułów statutu wielkopolskiego, który karę »siedmdziesiąt« grzywien, połączoną z fantowaniem winowajcy aż do uiszczenia całej sumy, sam nazywa »niemiłościwą«, a niezwykle ostro przestrzega powagi sądu, króla i jego starosty, oraz arcybiskupa. I tutaj jednak nie brak zastrzeżeń, dowodzących prawdziwego postępu cywilizacyjnego, że np. w sprawach kryminalnych nikogo się nie ukarze bez dowodu sądowego i przyznania się do winy, a niewinnych krewnych przestępcy karać się nie będzie.

To też chociaż materyał, nawet co do prawa sądowego, mimo przeszło 20-letniej pracy uzupełniającej nie został wyczerpany, ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego było niezwykle cenną spuścizną jego rządów, z której długo korzystały dalsze pokolenia narodu, złączywszy rychło jego odrębne części w systematycznych układach.

[1]) Por. Kwart. histor. X 813 i XIV 51.

Nie przyjęły się wprawdzie wszystkie innowacye statutów, a w życie wchodziły głównie przepisy, zgodne z uświęconym zwyczajem, który i nadal zachował swą powagę. Ale właśnie też w nich spoczywa punkt ciężkości całej kodyfikacyi, która głównie opierała się na swojskim pierwiastku, a tylko ubocznie, dla porównania, powoływała się na prawo cesarskie i kanoniczne, tylko w układzie wzorowała się na statutach miast włoskich. Dlatego też przy szeregu artykułów król wspomina o radzie baronów i szlachty, która jednak nie oznacza udziału we władzy prawodawczej, lecz miała charakter raczej informacyjny i conajwyżej faktyczny wpływ. Na ogół jednak nawet inicyatywa, oraz kierownictwo całej pracy spoczywało w ręku króla. Jego samodzielna twórczość zaznacza się zwłaszcza w tych przepisach, które, chociaż pomięszane z artykułami o przewodzie sądowym, prawie cywilnem i karnem, wkraczały w dziedzinę prawa publicznego i świadczą o działalności szerszej: w zakresie ustroju państwowego i społecznego.

4. Reformy ustrojowe. Organizacya sądownictwa, w statutach unormowana, łączyła się z podziałem administracyjnym państwa. Przepisy, że w każdej ziemi i przy każdym wojewodzie ma być jeden tylko sędzia, ustalały ostatecznie podział dzielnic na województwa, a wynikająca z nich konieczność, aby sąd objeżdżał ten duży obszar i kolejno urzędował w różnych miejscach, doprowadziła do dokładniejszego określenia dalszego podziału na powiaty.

Król, jako najwyższy sędzia, ważniejsze sprawy, zwłaszcza o dziedzictwo, i nadal rozpatrywał osobiście, na wiecach lub rokach generalnych. Ponieważ jednak często nie mógł być obecny na tych zgromadzeniach, odbywających się w różnych, odległych ziemiach zjednoczonego państwa, z chwilą odbudowania królestwa polskiego wyłoniła się potrzeba organów zastępczych. Takimi urzędnikami, zastępującymi osobę królewską nietylko w sądzie, ale i w zarządzie danej ziemi wogóle, byli starostowie, którzy, pojawiwszy się już za panowania czeskiego, za Łokietka powstali we wszystkich ziemiach, nie zarządzanych przez osobnych książąt, wyjąwszy tylko Małopolskę, gdzie król najczęściej sam przebywał. Tego samego systemu trzymał się Kazimierz Wielki, który także na Rusi ustanowił starostę jako swego zastępcę i zwierzchnika staroruskich »wojewodów« poszczególnych powiatów. Za jego czasów, dzięki zakładaniu licznych nowych grodów, dzierżonych przez starostów, urząd ten wzrasta jeszcze w znaczenie i przejmuje już w przeważnej części dotychczasowe funkcye urzędników ziemskich, zwłaszcza wojewodów, oraz kasztelanów; statut wielkopolski zupełnie zniósł władzę sądowniczą niektórych kasztelanów. W Małopolsce jednak także za Kazimierza staro-

stów nie ustanowiono. Ich władzę policyjno-karną tutaj sprawowali oprawcy, a na wiecach sądowych, według przepisu statutu wiślickiego, którego wykonanie stwierdzić można od r. 1362, osobę króla zastępuje 6—4 baronów, przez niego wyznaczonych.

Najściślej jednak Kazimierz Wielki określił prawa i obowiązki starostów w zakresie skarbowym, jako zarządców dóbr królewskich. Ustawa, wydana w tym celu w r. 1368, tyczyła się również wielkorządców, którzy zarządzali majątkiem królewskim w Małopolsce, gdzie tylko poszczególne grody z przyległemi wsiami były oddane osobnym tenutaryuszom, nazywanym czasem także starostami. Pod karą śmierci i konfiskaty dóbr nakazano im wówczas utrzymywać się wyłącznie z opłat karnych i świadczeń in natura, wszystkie zaś dochody z czynszów i podatków, zwane za wzorem czeskim berną, oddawać do skarbu królewskiego. Inny przepis tejsamej ustawy również świadczy o dbałości króla o dochody państwowe. Zabronił żądać przy wypłacie dziesięcin lub czynszów innej monety, jak tylko królewskiej, która według statutu miała być jedna na całe państwo, stała i dobra w wartości, o co Kazimierz starał się zwłaszcza na początku panowania, wypierając monetę czeską i śląską. W r. 1368 wydał nadto nadzwyczaj szczegółowe i surowe przepisy w sprawie zarządu żup wielickich i bocheńskich i gospodarki solnej, która również była źródłem znacznych dochodów. Mamy też wskazówkę, że król za wzorem ojca nakładał podatki ponad dawniejszy zwyczaj, a po odzyskaniu Kujaw i Dobrzynia ogromnie się znowu podniosły dochody z ceł.

Ale za to na zasobach skarbowych już wówczas niekorzystnie odbijało się to, że już poprzednicy Kazimierza przez liczne nadania ziemskie pozbawili się znacznej części dóbr monarszych, a oczywiście i on musiał w ten sposób jednać i wynagradzać wiernych stronników. Nadto ugruntowało się przekonanie, że takie dobra nadane stają się »pewną i niewzruszoną« własnością obdarowanego, nawet jeśli się nie mógł wykazać przywilejem; statut to uznał, o ile darowiznę »zatwierdziła« śmierć nadawcy lub odbiorcy, zwłaszcza zaś o ile chodziło o nagrodę za zasługi wojenne. To też odzyskanie dóbr, które raz wyszły z rąk władcy, było bardzo utrudnione. Są wprawdzie ślady, że Kazimierz rozpoczął akcyę w tym kierunku, przynajmniej w wypadkach, gdy tytuł posiadania był wątpliwy; ale wywołało to opór i skargi na nadużycia urzędników, którzy czasem informowali króla tak jednostronnie, że sam oddawał z powrotem

odebraną wieś, a dążenie do »restytucyi« dóbr[1]), które zajął »mniej sprawiedliwie«, tem silniej wystąpiło po śmierci królewskiej.

Dobrze zaopatrzonego skarbu Kazimierz potrzebował zwłaszcza dla siły zbrojnej państwa. Aczkolwiek tylko w pomyślnych warunkach decydował się na przedsięwzięcia wojenne, same chociażby walki o Ruś wymagały nietylko kilkakrotnych walnych wypraw, ale, co więcej, stałej obrony przed najazdami litewskimi i tatarskimi, od których nie zabezpieczał żaden układ pokojowy. Dla tej obrony kresowej już wówczas trzeba było posługiwać się wojskiem najemnem[2]), które pochłaniało tak znaczne wydatki, że król powoływał się na to, jak i na potrzebę budowy twierdz granicznych, gdy prosił papieży o pomoc pieniężną. Oczywiście podstawą wojska było, jak i później, pospolite ruszenie obowiązanych do służby wojennej z tytułu posiadania ziemi na prawie rycerskiem. Ale i ono wymagało zasobów pieniężnych, gdyż już przyjmowała się zasada, wyraźnie zformułowana w statucie wielkopolskim, że rycerstwo nie jest zobowiązane służyć po za granicami państwa bez odpowiedniego wynagrodzenia.

Przedewszystkiem jednak Kazimierz starał się o to, aby to pospolite ruszenie było jak najliczniejsze i jaknajlepiej zorganizowane. W tym celu pragnął ustalić wymiar służby wojennej; ale tylko na Rusi mógł przy każdem niemal nadaniu ziemskiem dokładnie oznaczyć liczbę i uzbrojenie wojowników, jakich miano dostarczać z danych dóbr, w statutach zaś musiał się ograniczyć do ogólnikowego przepisu, że wymiar tego obowiązku ma odpowiadać ilości majątku. Za to ustanowił, że duchowni również są obowiązani do służby wojennej z dóbr ojcowskich albo też muszą je odstąpić świeckim braciom. Nadto do udziału w każdej wyprawie zobowiązał wszystkich sołtysów w dobrach duchownych, jak i świeckich, i szczegółowo oznaczał obowiązki wojenne sołtysów i wójtów w przywilejach lokacyjnych. Kładł też nacisk na ścisłą karność wojskową: w pochodzie na wojnę rycerstwo miało się wystrzegać wszelkich gwałtów wobec ludu, w obozie zaś, w obliczu wroga, każdy miał stanąć pod swoją chorągwią, nie uchylając się od wspólnych obowiązków. Oprócz chorągwi możniejszych rodów rycerskich były to oczywiście chorągwie poszczególnych ziem, stojące zwykle pod dowództwem starostów. Nie było jeszcze wspólnego wodza całej siły zbrojnej po za osobą króla, ale przecież organizacya wojskowa przyczyniała się do ugruntowania jedności państwowej, skoro każda ziemia musiała brać udział w obronie całego królestwa.

---

[1]) Por. rozprawy K. Potkańskiego w Rozpr. Akad. hist. IXL i XLII, oraz uwagi W. Semkowicza w Kwart. histor. XV i XVI.

[2]) Mon. Pol. Vatic. II nr. 80, 113.

W innych jednak dziedzinach życia państwowego ta jedność już wówczas znajdowała wyraz w tworzących się stopniowo urzędach centralnych. Powstawały one w ten sposób, że urzędnicy dzielnicy krakowskiej, związani z dworem królewskim, zaczynali rozciągać swoją kompetencyę na wszystkie ziemie, któremi król władał. Jedne na całe państwo były oczywiście od początku te urzędy, które Kazimierz Wielki pierwszy zaprowadził, uświetniając swój dwór za za wzorem sąsiadów, zwłaszcza Andegawenów. Ale te urzędy, marszałków i kuchmistrzów, miały wyłącznie dworski charakter. O wiele ważniejszem było, że dwa urzędy, ściśle związane z zarządem państwowym, z krakowskich czyli małopolskich przetwarzały się w ogólnopaństwowe, tak, że analogiczne urzędy w innych dzielnicach stawały się przeżytkami bez istotnego znaczenia.

Już za Łokietka skarbnik krakowski zaczął się tytułować skarbnikiem dworu. Za Kazimierza tytuł »krakowskiego« skarbnika i podskarbiego zanika szybko, a ostatni z nich, wypierając pierwszego, jako »generalny« podskarbi króla zaczyna rozciągać swą władzę na całe państwo, tak, że już wówczas skarbnikom dzielnicowym pozostał tylko czczy tytuł. Jeszcze znamienniejszą była ewolucya urzędów kanclerskich. Dokumenty, wystawiane w granicach Małopolski, chociażby dla innych dzielnic, wychodzą wyłącznie przez ręce kanclerza lub podkanclerzego królewskiego czyli nadwornego. Obaj powstali z kanclerzy, względnie podkanclerzych krakowskich, z których teraz kanclerz w coraz częstszych wypadkach, a podkanclerzy już zupełnie zarzuca swój tytuł dzielnicowy. Co więcej, podkanclerzy, tytułujący się od r. 1367 nawet podkanclerzym królestwa' polskiego, zaczyna sprawować swój urząd także po za Małopolską jako zastępca wszystkich kanclerzy dzielnicowych. Wprawdzie niektórzy z nich, jak Otto wielkopolski i Floryan łęczycki, czasowo wypierają poniekąd tę ingerencyę, a przelotnie powstają nawet nowi kanclerze dzielnicowi, dobrzyński i ruski; ale pod koniec rządów Kazimierza wybitna indywidualność Janka z Czarnkowa tak stanowczą zapewniła przewagę podkanclerzemu królewskiemu, że tamci już wówczas stracili wszelkie znaczenie, co wnet po śmierci Kazimierza także kanclerzowi królewskiemu utorowało drogę do ogólnopaństwowego charakteru.

Dalszy objaw utwierdzającej się jedności państwa — to wiece z udziałem przedstawicieli różnych dzielnic. Zbierają się wprawdzie bardzo rzadko, ale z tego przedewszystkiem powodu, że wogóle wiece, nie wyrobiwszy się nigdy jako instytucya państwowa, także jako organ pomocniczy władzy monarszej coraz bardziej traciły na znaczeniu. Kazimierz Wielki często posługuje się w ich miejscu zebraniami rady królewskiej, która również nie tworzy jeszcze ściśle

określonej instytucyi, lecz obejmuje najwybitniejszych dostojników, głównie małopolskich, czasem jednak także z całego państwa [1]), duchownych i świeckich. I ona oczywiście ograniczała się do roli doradczej, umożliwiając wielmożom tylko faktyczny wpływ na decyzye króla. Z tego właśnie powodu ani ona ani wiece nie zadawalniały coraz wyraźniejszych aspiracyi do praw politycznych, jakie w połowie XIV wieku zaczyna okazywać społeczeństwo w swej najwyższej warstwie: rycerskiej.

5. Geneza stanu szlacheckiego i jego przywilejów. Dla stanowiska rycerstwa w ustroju państwa decydujące miała znaczenie jego przemiana z warstwy zawodowej, pełniącej służbę wojskową, w zamknięty, dziedziczny stan, zorganizowany na podstawie odrębnych praw i przywilejów: w szlachtę. I tego procesu dokonały właściwie statuty Kazimierzowskie. Posłużyła do tego ta część rycerstwa, która była zorganizowana w rody o wspólnych godłach i zawołaniach. Te właśnie rody, wywodzące się od wspólnych przodków, ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego uznało jako »nobilitas«. Ta szlachta zamknęła się przez postanowienie, że kto chce uchodzić za szlachcica, równego innym, musi udowodnić przez przysięgę sześciu świadków, że z ich rodu pochodzi. W Wielkopolsce po dwóch z tych świadków musiało pochodzić z rodu ojca, matki i babki ojczystej »naganionego«, który to zwyczaj przyjął się niebawem powszechnie [2]).

Dowód ten zapewniał zarazem korzystanie z »prawa rycerskiego«. Zewnętrzne znamię tego prawa tworzyła według statutów wyższa kara za śmierć lub ranę, zadaną rycerzowi. Ale nie każdy rycerz był zarazem szlachcicem. Do główszczyzny 60 grzywien uzyskał prawo tylko »miles famosus«, »szlachcic«, a więc rycerz. pochodzący z rodu herbowego. Obok tego stanu szlacheckiego w ściślejszem znaczeniu, który tworzył przednią warstwę rycerstwa, ustawodawstwo Kazimierza rozróżnia za wzorem czeskim warstwę drugą, »skartabellów« czyli włodyków, i trzecią, »rycerzy stworzonych z sołtysa lub kmiecia«, zapewne służbę pańską, użytą do celów wojskowych, t. zw. panoszów [3]). I te warstwy odróżniała główszczyzna, 30 względnie 15 grzywien. Ten potrójny podział rycerstwa nie przyjął się jednak na stałe. Obie bowiem niższe warstwy, mimo próby zorganizowania ich w odrębne stany, zanikły już w XV wieku, gdyż ich członkowie albo przedostawali się do szlachty, albo też spadali do niższych warstw ludowych.

---

[1]) Kod. wielkop. nr. 1354.

[2]) W. Semkowicz: Nagana i oczyszczenie szlach., 26—33.

[3]) O. Balzer: Skartabelat, 14—27.

Dzięki organizacyi rodowej dostęp do szlachty był tylko możliwy drogą adopcyi do jednego z tych rodów, chociaż ścisłe przepisy o wywodzie szlachectwa nie zdołały zapobiedz nadużyciom. Przyczyniły się jednak do ustalenia godeł pieczętnych, odtąd już niewątpliwie dziedzicznych herbów szlacheckich, oraz proklam rodowych, związanych odtąd z tymi herbami. Nadto utrzymywały świadomość wspólnoty rodowej wśród braci herbowych, rozprószonych daleko od pierwotnego gniazda. Było to tem potrzebniejsze, że statuty Kazimierza, oznaczając termin przedawnienia stosunkowo niedługi — na ogół 3 lat i 3 miesięcy, ograniczyły prawo wykupu krewnych w stosunku do dóbr rodowych. Po za tem znaczne już wówczas rozgałęzienie najstarożytniejszych zwłaszcza rodów, których poszczególne latorośle zaczynały się pisać z różnych dóbr, dało początek wyodrębnieniu się osobnych rodzin ze wspólnego pnia.

Równocześnie zaczyna współzawodniczyć z solidarnością rodową szerzej pojęta solidarność stanowa. Miejsce dawnych przywilejów jednostkowych tylko całkiem wyjątkowo zajmują przywileje dla poszczególnych rodów; zresztą jedyny taki przywilej, znany z czasów Kazimierza Wielkiego, mianowicie dla Toporczyków i Starych koni, jest wątpliwej autentyczności. Wogóle zaś wszelkie uprawnienia wyjątkowe, jak wyjęcie z pod sądownictwa urzędników i wyłączne poddanie pod władzę sądową króla, są bardzo rzadkie, a odnośne dokumenty przeważnie również podejrzane [1]). Za to prawa, przyznane całej szlachcie w ustawodawstwie Kazimierzowskiem, czy to w sprawie postępowania sądowego, czy też służby wojennej po za granicami kraju, rychło miały doznać rozszerzenia i utwierdzenia w przywilejach stanowych.

Pierwszy z tych przywilejów pojawił się już za czasów ostatniego Piasta, chociaż nie przez niego został wydany i dopiero po jego śmierci miał zyskać moc obowiązującą. Wystawił go bowiem, jako wyznaczony przez Kazimierza następca, król węgierski Ludwik, a właśnie ta okoliczność rzuca cenne światło na genezę polskich przywilejów stanowych. Aby je uzyskać, społeczeństwo skorzystało z tego, że po członkach odwiecznej dynastyi, mającej do królestwa polskiego niezaprzeczone prawa rodowe, miał nastąpić król z innego rodu. Karol Robert, a potem Ludwik, chcieli zabezpieczyć swoją sukcesyę w Polsce przed zwrotami sytuacyi ogólnopolitycznej, a zarazem uzyskać zgodę Polaków na wybór, jaki uczynił Kazimierz wśród osób uprawnionych do następstwa po nim, stosując niezwykłą bądź co

[1]) Arch. komisyi histor. XI 365/6; statuty (wyd. Hubego) mp. art. 91, wp. art. 7; St. Kętrzyński: Elementy chron., 135 przyp. 2, 138, 141, 155 przyp. 13.

bądź zasadę dziedziczenia przez kobietę. Dlatego Andegaweni starali się zjednać nietylko wpływowe jednostki, oraz pewne miasta zainteresowane w stosunkach handlowych z Węgrami, ale również i ogół społeczeństwa polskiego. Tak było już przy pierwotnym układzie sukcesyjnym, a potem przy każdem jego odnowieniu. Szczególnego jednak znaczenia nabrały pod tym względam rokowania z r. 1355. Wówczas bowiem obietnice, jakie królowie węgierscy robili już w r. 1339 i 1351, ujęto w formę przywileju, datowanego z Budy, dnia 24 stycznia.

Z prośbą o zawarte w nim koncesye zjechało na Węgry czterech panów polskich, występujących w imieniu »wszystkich mieszkańców królestwa polskiego«, jak gdyby zawiązek doraźnej chociażby reprezentacyi społeczeństwa. Ludwik zaś obiecał, że gdy uzyska tron polski, nie będzie nakładał żadnych podatków, jakich Kazimierz i jego ojciec domagali się »po nad zwyczajną wolność«, nie będzie żądał bezpłatnych stacyi w dobrach duchownych i szlacheckich, a w razie wyprawy zagranicznej wynagrodzi poniesione szkody. Nadto dalszy artykuł, że gdyby ani Ludwik ani jego bratanek nie zostawili męskiego potomstwa, Polacy nie mają żadnych zobowiązań wobec innych ich sukcesorów, z góry otwierał widoki, że wtedy, za cenę przyznania praw dziedzicznych ich potomkom po kądzieli, społeczeństwo polskie będzie mogło uzyskać dalsze jeszcze prawa i wolności po nad dotychczasowe, które przywilej budziński ogólnikowo zabezpieczał w zakończeniu.

Przywilej ten był wydany dla całego społeczeństwa, zwłaszcza duchownych, szlachty i mieszczan. Głównie jednak wychodził na korzyść szlachty, której nie miały obowiązywać podatki, dobrowolnie składane przez miasta. Wyjednawszy przywilej przez zabiegi swych przywódców, rycerstwo dowiodło zarazem swego wzrastającego wpływu politycznego. Do jego ugruntowania przyczyniło się również już żądanie, jakie stawiali Krzyżacy przy długoletnich rokowaniach na początku rządów Kazimierza i rzeczywiście przeprowadzili w traktacie kaliskim, aby mianowicie dotrzymanie pokoju poręczyli poddani króla. Istotnie zarówno wielkopolscy jak i małopolscy dostojnicy wystawili w r. 1343 odpowiednie akty, zaopatrzone w ich pieczęcie herbowe.

I w tym wypadku obok szlachty uwzględniono także miasta, z których znaczniejsze wydały podobne poręczenia. Ich jednak wyjątkowy udział w ogólnopaństwowej sprawie politycznej nie mógł się równać z tą coraz ważniejszą rolą, jaką w tych sprawach odgrywały już od wieków potężne rody rycerskie. Wpływ tych rodów nawet teraz, gdy już łączyły się w prawnie zorganizowany stan, nie

był jeszcze zapewniony w żadnej ustawie. Ale z jego istotną siłą musiał się liczyć nawet władca o tak wybitnej indywidualności, jak Kazimierz Wielki. Mógł tylko dołożyć starań, aby użyć tego potężnego czynnika dla własnych, państwowych celów, kierując nim zręcznie i tamując jego samowolę.

6. **Polityka Kazimierza wobec rodów rycerskich.** Już ojciec przekazał Kazimierzowi Wielkiemu wypróbowane wytyczne w stosunku do rodów rycerskich, które mu pomogły przejść burzliwy okres walki o monarchię. Były niemi: popieranie rodów dotąd mniej możnych, stąd bardziej zdanych na jego łaskę, oraz przenoszenie rycerstwa jednej dzielnicy na urzędy i godności w innej ziemi. Tylko w ten sposób można było zaradzić oportunistycznej polityce najpotężniejszych rodów, od których poprzedni książęta dzielnicowi byli zupełnie zależni, a zarazem wybujałemu partykularyzmowi dzielnicowemu.

Było to potrzebne zwłaszcza w Wielkopolsce i Małopolsce. Małopolska, gdzie Łokietek utwierdził się wcześniej i ukoronował, pewniejszych mu dostarczała współpracowników od Wielkopolski, gdzie po wojnach domowych najazdy krzyżackie i zmienne stosunki z sąsiednią Brandeburgią i jej niespokojną szlachtą przeszkadzały uspokojeniu wewnętrznemu. Dlatego nie jest to przypadkiem, że u łoża śmierci Łokietka znaleźli się jako najzaufańsi doradcy dwaj spowinowaceni ze sobą [1]) dostojnicy małopolscy: Spicymir kasztelan i Jarosław archidyakon krakowski. Jak późniejszy arcybiskup, Bogorya, tak i Spicymir, Leliwita, pochodził z rodu, który dopiero w jego osobie doszedł do wybitnego stanowiska politycznego. Niedarmo też umierający król polecał im syna. Jak bowiem przyjaźń Kazimierza z Jarosławem ze Skotnik, tak i stosunek jego do kasztelana krakowskiego i jego rodu wyraźnie dowodzi, że jego polityka wobec wielmożów była dalszym ciągiem ojcowskiej.

Wprawdzie źródła nie pozwalają ustalić wpływu politycznego poszczególnych dygnitarzy na Kazimierza Wielkiego, który zdaje się wogóle postępował bardzo samodzielnie; ale właśnie o Spicymirze, który piastował najwyższy urząd świecki aż do śmierci w r. 1352, wiemy napewno, że król zwłaszcza w latach 1335 do 1339 wielce polegał na jego radzie. Z jego synów zaś Jan z Melsztyna, który już w r. 1355 jako kasztelan wojnicki stał na czele poselstwa do Budy, pod koniec rządów Kazimierza objął stanowisko ojcowskie. A jeśli trafnym jest domysł [2]), że także Jan Jura, który w międzyczasie był

---

[1]) Mon. Pol. Vatic. III nr. 359.
[2]) Piekosiński: Rycerstwo, III 622.

kasztelanem krakowskim i już od r. 1341 występuje przy ważnych sprawach politycznych, również pochodził z Leliwitów, to pierwszorzędne znaczenie tego zapobiegliwego roku, »dbałego o publiczne i własne sprawy«, jeszcze lepsze zyskuje oświetlenie.

Obok Spicymira głównym doradcą Kazimierza w pierwszej połowie panowania był zaprzyjaźniony z kasztelanem proboszcz i kanclerz krakowski Zbigniew, z drobnoszlacheckiego rodu Drużynów [1]. Imię jego wskazuje na powinowactwo z Zadorami z Brzezia, niezwykle hojnie wyposażonymi w testamencie królewskim, z których zwłaszcza Przedbor był powiernikiem ostatnich planów Kazimierza, omawianych w tajnej radzie [2]. Świadczy to, że Kazimierz w dalszym ciągu posługiwał się rodami, dotąd całkiem nieznacznymi. Zwłaszcza też pod koniec jego rządów przedstawiciele coraz to nowych rodów, jak np. Śreniawitów (Kmitowie z Wiśnicza), Porajów (Kurozwęccy), nawet świeżo pozyskanych na Rusi Korczaków (podskarbi Dymitr, przodek Gorajskich), zajmują miejsca przemożnych niegdyś w Małopolsce Świebodziców, Odrowążów, Awdańców, których ówcześni członkowie już tylko dzięki wybitniejszym czynom orężnym przeszli do historyi. Nawet znaczni jeszcze za Łokietka Rawici i Lisowie po równoczesnej niemal śmierci swych najwybitniejszych przedstawicieli, biskupa Jana Grota i wojewody sandomierskiego Mszczuja z Chrzelowa, zajmują już tylko drugorzędne kasztelanie. Nagodzice zaś dopiero w r. 1366, dzięki wyniesieniu kasztelanica sandomierskiego Floryana z Mokrska na biskupstwo krakowskie, wrócili do większego znaczenia. Za wzorem jednak ojca także Kazimierz nie pomijał najznakomitszego wogóle rodu małopolskiego, Starzów-Toporczyków, wysuwając co prawda takie gałęzie rozrodzonego domu, które, jak panowie z Tęczyna i z Pilczy, dopiero wybijały się z grona współrodowców.

Rezultat tej polityki był w Małopolsce bardzo pomyślny. Nie natrafiamy na żaden ślad opozycyi lub starć wewnętrznych. Zasługuje to na tem większą uwagę, że nieraz ludzie »nowi«, wysuwani przez Kazimierza, pochodzili z innych dzielnic, zwłaszcza z Wielkopolski. Pierwszy zwykle zjawiał się w nowem otoczeniu dostojnik kościelny, torując drogę świeckim krewnym, jak np. biskup Bodzanta innym Porajom. Duchownymi byli też ci dwaj Wielkopolanie, którzy w ostatnich zwłaszcza latach Kazimierza tak wybitne i wpływowe zajmowali miejsce na dworze krakowskim: kanclerz Jan Suchywilk z rodu Grzymalitów i podkanclerzy Janko z Czarnkowa, który co

---

[1]) Kwart. histor. XIV 212 przyp. 2.

[2]) Lites II[1] 259.

prawda nie ma nic wspólnego z Nałęczami Czarnkowskimi, lecz był synem tamtejszego wójta. Naodwrót tąsamą drogą król przenosił wiernych Małopolan do dzielnicy wielkopolskiej. Pod tym względem najwybitniejszym przykładem jest oczywiście sam Jarosław Bogorya. Świeccy członkowie jego rodu pozostają w rodzimej Małopolsce, gdzie np. jego brat Mikołaj jest wojewodą krakowskim; duchownych zaś krewnych Jarosław niejednokrotnie sprowadzał do Wielkopolski, odkąd jako arcybiskup sam tam przeniósł swą działalność.

Przedtem Jarosław był przez pewien czas także kanclerzem kujawskim [1]. Świadczy to, że Kazimierz przez osoby oddanych dostojników także inne ziemie polskie starał się związać z dzielnicami, gdzie spoczywał punkt ciężkości państwa. W dziedzicznych księstwach swej własnej linii był oczywiście znacznie mniej skrępowany przez wpływ rycerstwa. Jeden tylko ród zajmował na Kujawach przemożne stanowisko, mianowicie Leszczyce, zwłaszcza panowie z Pakości, zasłużeni szermierze z sąsiedniem Krzyżactwem, niegdyś na polu walki, teraz przy wielkim procesie, potem zaś bodaj czy nie główni zwolennicy planu wojny o Pomorze. Dzięki powinowactwu z nimi, z przyległej części Wielkopolski dostał się też na Kujawy ród Pałuków, z których Maciej, biskup wrocławski po wuju Gerwardzie Leszczycu, sporo krewniaków zgromadził w swej kapitule, a nawet biskupstwo przekazał bratankowi [2]).

Na to, że rody rycerskie, występujące w różnych dzielnicach, tworzyły coraz silniejszy łącznik między niemi, wpływały oczywiście także ich prywatne stosunki domowe. Takie związki rodzinne łączyły nawet Śląsk, politycznie już stracony, nietylko z Wielkopolanami, wśród których poprzednio, w sprzyjających warunkach politycznych, osiadło szczególnie dużo rodów śląskich, ale także z panami małopolskimi [3]). Ale trudno nie dostrzedz przy tem także zręcznej ręki króla, który np., zaledwo sięgnął po Mazowsze, zjednał i zużytkował w swej polityce najznaczniejszego z tamtejszych »kmieci«-wielmożów, wojewodę płockiego Dadźboga z rodu Bończów, lub posługiwał się w swej kancelaryi i na dworze zdolnymi i dzielnymi potomkami rozrodzonego domu Ciołków [4]).

Chociaż jednak pod kierownictwem królewskiem przedstawiciele wszystkich dzielnic służyli polityce ogólnopaństwowej, przecież w każdej ziemi nawet najwyżsi dygnitarze głównie mieli na oku jej miejscowe interesy. Tylko w stosunkach z Krzyżakami, zaczynając

---

[1]) Dok. kuj. i maz., s. 247.

[2]) Rozpr. Akad. hist. IL 196, LIII 290.

[3]) Mon. Pol. Vatic. III nr. 352.

[4]) Mon. Pol. hist. III 268/9.

od pierwszych rozejmów, zawieranych przez Kazimierza z udziałem »wiernych baronów«, obok Wielkopolan, bezpośrednio zainteresowanych, występują także dostojnicy małopolscy. Zresztą jednak tych ostatnich w pierwszym rzędzie interesuje stosunek do Węgier, tak, że stale sprzyjają sukcesyi andegaweńskiej, a niemniej też zajęcie Rusi, gdzie już wówczas otrzymują znaczne dobra, co prawda za cenę ciężkich obowiązków dla obrony tej ziemi. Wielkopolanie natomiast głównie występują wtedy, gdy chodzi o stosunki z Zachodem, zwłaszcza z margrabiami brandeburskimi, z którymi pierwsze zaraz układy za Kazimierza prowadzą Mikołaj z Biechowa, wojewoda, i Jarosław z Iwna, kasztelan poznański.

Już osoby tych dwóch dostojników dowodzą, że także w Wielkopolsce Kazimierz Wielki w stosunku do rodów rycerskich posługiwał się tym samym systemem, co w Małopolsce. Mikołaj pochodził z rodu Doliwitów, który po pierwszym okresie świetności, przeszło 100 lat przedtem, stracił znaczenie i odzyskał je właśnie dopiero za Kazimierza, służąc mu za to przez cały czas rządów na najważniejszych godnościach wielkopolskich. Ród Jarosława, Grzymalici, śląskiego pierwotnie pochodzenia, wyniesienie swoje zawdzięczał już Łokietkowi, a jego syn popierał ich w dalszym ciągu. Nadto i w tem naśladował przykład ojcowski, że rody do niedawna najmożniejsze w Wielkopolsce, które jednak w czasie walk o tę dzielnicę nieraz zawiodły co do wierności i stałości politycznej, nie otrzymały już dawnych wpływowych stanowisk. Tak np. Zarębowie i Łodziowie, zwłaszcza odkąd w r. 1346 umarł biskup poznański Jan z Łodzi, jeszcze mniejszą teraz odgrywają rolę, aniżeli pod koniec rządów Łokietka.

Ale Kazimierz poszedł jeszcze dalej. Usunął jak gdyby w cień nawet ten ród wielkopolski, z którym od dawna żaden inny nie mógł się równać a nawet jego ojciec poważnie się liczył, mianowicie Nałęczów. Nie trudno to wytłómaczyć. Chociaż Wincentego z Szamotuł niesłusznie posądzano o zdradę, Kazimierz musiał pamiętać, że jako królewicz z powodu drażliwej ambicyi tego Nałęcza nie mógł objąć władzy namiestniczej w Wielkopolsce, której zarząd starościński trzeba było czem prędzej zwrócić Wincentemu, aby go skłonić do energicznego udziału w jej obronie. To też Doliwicie Mikołajowi Biechowskiemu z godności, opróżnionych przez gwałtowną śmierć Wincentego w r. 1332, nadał nietylko zaraz po wstąpieniu na tron województwo poznańskie, ale niebawem także starostwo wielkopolskie.

Właśnie bowiem na tym urzędzie, skupiającym naczelną władzę nad całą dzielnicę, chciał mieć jaknajpewniejszych zwolenników. Dlatego w następnych latach czasem osadzał na nim rycerzy z rodów

zupełnie nieznacznych, jak Andrzeja Orlę z Koszanowa lub Wierzbiętę Niesobię z Paniewic. Ale właśnie ze sprawą starostwa generalnego i jego objęcia przez Wierzbiętę, Ślązaka z pochodzenia, łączy się odruch niezadowolenia, z jakim Kazimierz Wielki nie spotkał się w żadnej innej dzielnicy. Chwilowo mogło się zdawać, że w Wielkopolsce zupełnie zawiedzie jego polityka wewnętrzna.

7. Opozycya wielkopolska. Niechętnie patrzyło się rycerstwo wielkopolskie na rozległą władzę starosty królewskiego. To też Kazimierz dwukrotnie widział się zmuszony rozdzielić starostwo wielkopolskie na dwa starostwa osobne: poznańskie i kaliskie. Da się to stwierdzić w niebezpiecznych chwilach zbliżenia czesko-krzyżackiego po r. 1337, a potem znowu w latach 1346 do 1349, gdy królowi chodziło o przyjęcie statutu. Ale ustąpił tylko chwilowo. Jak przedtem Andrzej, tak i Wierzbięta tytułuje się z naciskiem »najwyższym, generalnym« starostą Wielkopolski, zjednoczonej odtąd znowu na stałe.

Zaledwo jednak Wierzbięta 30 czerwca r. 1352 po raz pierwszy wystąpił w tym charakterze, gdy 2 września tegoż roku zawiązała się w Poznaniu konfederacya kilkudziesięciu rycerzy wielkopolskich, pierwszy tego rodzaju objaw w dziejach naszych. Wprawdzie, jak zwykle w takich wypadkach, uczestnicy związku, obiecując sobie wzajemną pomoc przeciw każdemu, wyjmują króla; w rzeczywistości jednak ostrze uchwał zwracało się właśnie przeciwko jego ustawom. Postanowiono bowiem, że wyjąwszy tylko oczywistych zbrodniarzy, każdemu, któremuby miano zająć dobra bez poprzedniego sądu, wynagrodzi się poniesione szkody. Widocznie więc chciano sparaliżować surowy przepis statutu piotrkowskiego, który przez »niemiłościwe« ściąganie grzywien za pomocą ciąży chciał przywrócić karność i spokój w Wielkopolsce.

Zaznaczono mimochodem, że przedtem miano prosić o uwolnienie od ciążenia króla lub starostę. Związek zwracał się więc także przeciwko staroście wielkopolskiemu, którego statut stawiał na równi z królem. Widocznie nowy starosta, którego brak wśród członków konfederacyi, świeży przybysz niechętnie widziany, ostrzej przestrzegał ustaw, aniżeli jego poprzednicy, zwłaszcza dwaj bezpośredni: Maćko Borkowicz, wojewoda poznański, i Przecław z Gułtowa, kasztelan poznański. Oni to bowiem, jeden po drugim, niedawno łączyli swe godności ziemskie z urzędem starosty poznańskiego, rychło jednak zostali z niego złożeni, a teraz stanęli na czele konfederacyi.

Zastanawia już rola Przecława, członka popieranego przez króla rodu Grzymalitów, którzy snać niedarmo uchodzili za ludzi »zacnych, lecz skłonnych do udawania«. Ale w wyższym jeszcze stopniu za-

dziwia przewodnictwo Maćka. Wszak jego ojciec Przybysław, potomek dotąd mało znanego, również pierwotnie śląskiego rodu Borków czyli Wezemburgów, został wyniesiony przez Łokietka do najwyższych dostojeństw; Kazimierz zaś, licząc na wierność jego syna, obdarzył go rozległemi dobrami koźmińskiemi i również posuwał go na coraz wyższe urzędy. Przejście Maćka do opozycyi, oprócz burzliwego usposobienia i urazy za utratę starostwa, tłómaczy jego bliskie pokrewieństwo z Nałęczami, z których zwłaszcza najpotężniejsza linia, panowie na Czarnkowie i Sierakowie (odziedziczonym po Borkach), najbliżsi krewni Wincentego z Szamotuł, nie mogli się pogodzić ze skromnem stanowiskiem, jakie im teraz przypadało w udziale.

Do malkontentów przyłączyli się także przedstawiciele innych rodów, tracących obecnie dawne znaczenie, jak Zarębów, Awdańców, Łodziów. Przedewszystkiem jednak stali się niebezpieczni przez stosunki z Brandeburgią. Nietylko znaleźli tam gotowe wzory dla buntowniczych związków rycerskich, lecz posunęli się nawet do zdradzieckich knowań z margrabiami i szlachtą niemiecką z nad polskiej granicy. Wprawdzie także wierni stronnicy królewscy [1]) przyjmowali roczne pensye od Wittelsbachów, którzy przez nich starali się utrzymać dobre stosunki z dworem polskim; ale Nałęcze już od początku panowania Kazimierza posunęli się tak daleko, że obiecywali margrabiom wierność i posłuszeństwo wraz ze swymi granicznymi grodami i wspólnie z brandeburskimi krewniakami z za Noteci przyjmowali nadania ziemskie w marchii [2]).

Mimo to przystał do nich Maćko Borkowicz, który za młodu odznaczył się przy odzyskaniu niektórych zamków granicznych. Jeszcze w parę miesięcy po konfederacyi występuje w otoczeniu królewskiem, ale w r. 1354 doprowadził do wybuchu. Wojewoda poznański wraz z Sędziwojem z Czarnkowa, kasztelanem nakielskim, i rycerzem Skorą z rodu Awdańców zabił wojewodę kaliskiego Benjamina, wuja Sędziwoja, lecz widocznie stronnika królewskiego. Na pierwszą wieść o zbrodni Kazimierz postanowił wygnać winowajców z królestwa; ale Maćko znalazł pomoc u Wrocławian [3]), a Sędziwój z pomocą brandeburską opanował odebrany mu widocznie Czarnków, przestrzegł Niemców przed odwetem rycerstwa wielkopolskiego z rodu Pałuków, a sługę starosty Wierzbięty przyprawił o śmierć.

Wobec tego król postąpił z wielką ostrożnością. Unikając wojny z marchią, odłożył też ukaranie wewnętrznych przeciwników. Na

---

1) Kod. wielkop. nr. 1244, 1303.
2) Ib. nr. 1160, 1186.
3) Arch. f. österr. Gesch. XXXIV 365.

razie pozostawił im nawet ich urzędy, a przez kilka lat zaniechał zwykłych podróży zimowych do Wielkopolski. Zadowolił się przysięgą wierności i posłuszeństwa, złożoną przez Borkowicza, który w r. 1357 wraz z Przecławem spokojnie zasiada w radzie królewskiej w Krakowie. Obaj zjawiają się też przy boku Kazimierza, gdy na początku r. 1358 wreszcie przybył znowu do Wielkopolski. Już wtedy jednak okazał wojewodzie poznańskiemu wyraźną nieufność, skoro 16 lutego w Sieradzu kazał mu ową przysięgę ponowić i pisemnie zatwierdzić. W tym samym zaś jeszcze roku, przekonawszy się zapewne, że Maćko wbrew obietnicom nie przestaje wichrzyć w Wielkopolsce, kazał go ująć i uwięzić w zamku olsztyńskim. Tam wojewoda poniósł karę śmierci, którą według tradycyi wykonano z niezwykłem okrucieństwem, umorzywszy go głodem.

Zdaje się, że Kazimierz, po cierpliwem wyczekiwaniu, teraz mógł zdecydować się na ten wyrok, ponieważ zdołał odosobnić głównego winowajcę. Tylko najbliżsi krewni wojewody chcieli go pomścić: syn jego szukał podobno pomocy w Brandeburgii, a Michał z Czacza zagrażał nawet życiu królewskiemu [1], obaj jednak niebawem śmierć ponieśli. Po za tem król przejednał przeciwników przez mądre umiarkowanie. Wprawdzie ważny gród nakielski z powiatem »za specyalnem poleceniem królewskiem« wziął w opiekę i zarząd arcybiskup Jarosław, ale tytuł kasztelana nakielskiego zachował Sędziwój i z procesu, wytoczonego mu dopiero w r. 1364 za dawne gwałty i zdrady, zaprzeczywszy zarzutom, wyszedł bezkarnie. Przecław z Gułtowa zaś tak stanowczo przeszedł do obozu królewskiego, że wnet po upadku Maćka, ustąpiwszy kasztelanię poznańską staroście Wierzbięcie, otrzymał godność wojewody kaliskiego i piastował ją przez całą resztę panowania Kazimierza. Co więcej, w r. 1369, gdy nawet Bartosz z Wezemburga, prawdopodobnie bratanek Maćka, pozyskał łaskę królewską [2], Przecław powrócił na starostwo, opróżnione przez śmierć Wierzbięty. Województwo poznańskie zaś po Borkowiczu dostał Paszko, z wiernego zawsze królowi rodu Doliwitów, stryj biskupa poznańskiego Jana z Kępy, którego brat Wincenty zastąpił Paszka na kasztelanii gnieźnieńskiej.

W ten sposób w ostatniem dziesięcioleciu swego panowania Kazimierz zdołał także zarząd Wielkopolski skupić w ręku oddanych sobie wielmożów, a wreszcie nawet niektórzy członkowie rodu Zarębów (Wawrzyniec z Królikowa) i Łodziów (Mikołaj z Kurnika) zaczęli się przechylać do obozu królewskiego, zyskując wysokie

---

[1]) Kod. wielkop. nr. 1627.
[2]) Ib. nr. 1618.

urzędy i zbliżając się do dworu krakowskiego. Wskutek tego wpływ Wielkopolan wzrastał także w sprawach ogólnopaństwowych. Mimo to jednak wobec utrwalonej już przewagi Małopolski a silnego partykularyzmu starszej dzielnicy nawet mądra i ostrożna polityka Kazimierza nie usunęła rywalizacyi między niemi, która tak wyraźnie wystąpi po jego śmierci. Również i waśni rodowe wśród niespokojnego rycerstwa wielkopolskiego raczej tylko przycichły pod jego silną władzą, aby przy pierwszej sposobności wybuchnąć na nowo, burząc mozolnie przywrócony ład wewnętrzny.

8. Rozwój mieszczaństwa polskiego. Dwa lata przed konfederacyą niezadowolonej szlachty wielkopolskiej, 13 lipca r. 1350, także najznaczniejsze miasta tej dzielnicy, Poznań, Kalisz i Pyzdry, zawarły związek wzajemny. Ale ta konfederacya mieszczańska, za wzorem wcześniejszej za rządów czeskich, a w przeciwieństwie do rycerskiej, szła na rękę dążeniom królewskim. Jako wyłączny bowiem cel miała wspólną obronę przed rozbojami i porozumienie przy ściganiu sądowem gwałcicieli spokoju publicznego. W ten sposób właśnie tam, gdzie myśli, przyświecające statutom Kazimierzowskim spotykały największe przeszkody, król mógł liczyć przynajmniej na poparcie mieszczaństwa, którego interesy najbardziej wymagały bezpieczeństwa i porządku w państwie.

A przecież to samo mieszczaństwo utrudniało pracę króla nad ujednostajnieniem prawa i organizacyi sądowej. Wszak do miast i ich mieszkańców jego statuty, jako prawo ziemskie, wcale się nie odnosiły i tylko ubocznie o nich wspominają. Kompetencyę sądów królewskich mieszczanie uznawali tylko wtedy, gdy pozywali szlachcica; ich samych zaś tylko w wyjątkowych zgoła wypadkach można było powołać przed inny sąd, aniżeli ich własny, miejski. Tutaj zaś jak zresztą też w wielu osadach wiejskich, panowało prawo nietylko odmienne, ale nawet obce, niemieckie. Uznając, że »wiele przynosi korzyści«, Kazimierz liczne miasta, które powstawały za jego rządów, stale obdarzał prawem niemieckiem. Nie przeoczał jednak niebezpieczeństwa, jakie wynikało z obcego charakteru miast, zarówno co do niemieckiego przeważnie pochodzenia ludności, jak i co do sądownictwa. W statutach starał się zapobiedz temu, aby złoczyńcy nie uciekali się pod ochronę prawa niemieckiego. Przedewszystkiem zaś za niegodny i szkodliwy dla swego królestwa uważał zwyczaj, że sądy prawa niemieckiego w kwestyach wątpliwych zwracały się po pouczenie i wyrok ostateczny »do dalekich stron« po za granicami jego państwa, do Magdeburga, na którego prawie się wzorowano.

Od samego początku swego panowania w poszczególnych miastach i okolicach zabraniał pozywania przed zamiejscowy sąd. Na

stępnie zaś przynajmniej w ziemi krakowskiej przystąpił pod tym względem do reformy zasadniczej, zakładając sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku krakowskim. Wydał surowy zakaz zgłaszania się do Magdeburga i sprowadził księgi tamtejszego prawa do swego skarbca w Krakowie, gdzie według nich wyroki apelacyjne i porady prawnicze miał wydawać sąd, złożony z wójta krakowskiego i 7 ławników. Miano ich wybierać z pośród wójtów i sołtysów pewnych miast i wsi, lokowanych na prawie niemieckiem, a należących bądź to do samego króla, bądź też do niektórych klasztorów, które uznały w swoich dobrach kompetencyę nowego sądu. Po nad nim zaś, jako ostatnią instancyę, ustanowiono jeszcze sąd drugi, do którego król wyznaczył po dwóch rajców z sześciu głównych miast województwa krakowskiego.

Jak statuty ziemskie, tak i ta ustawa Kazimierza Wielkiego nie przyszła do skutku przez jednorazowe postanowienie [1]. Prawdopodobnie wskutek oporu najbardziej zainteresowanych mieszczan krakowskich, akcya, rozpoczęta założeniem sądu w r. 1356, na wiecu małopolskim, przeciągnęła się przez kilkanaście lat, przy czem stopniowo uzupełniano pierwotny projekt. W r. 1365 radził nad nim synod biskupów całej Polski, odbyto też »concilium« z przedstawicielami miast i osad, założonych na prawie niemieckiem, ostateczny zaś przywilej, ustalający zarazem wynagrodzenie i prawa sędziów, spisano dopiero w r. 1368. Nastąpiło to zapewne równocześnie z dokonaniem innych prac prawodawczych króla, m. i. też z wydaniem ustawy, według której rajców krakowskich miano wybierać po połowie z rzemieślników i kupców. Czynności sądu rozpoczęły się jednak zaraz po jego założeniu. Przyczyniły się niewątpliwie do ujednostajnienia sądownictwa według prawa niemieckiego i uniezależnienia go od pierwotnych, obcych źródeł. Ale pozostały ograniczone pod względem terytoryalnym, a nawet w samym Krakowie nie zapobiegły całkowicie posyłaniu po wyroki do Magdeburga.

Wogóle też do tego, by miasta ściślej zespolić z krajem a zarazem umożliwić im pomyślny rozwój, nie mogły wystarczać środki ustawodawcze. Wymagało to systematycznej, celowej polityki wobec stanu miejskiego, przedewszystkiem zaś mądrej polityki handlowej, służącej potrzebom ekonomicznym zarówno państwa, jak i samych miast.

Jak z pośród rodów rycerskich Kazimierz popierał świeżo wyniesione w przeciwieństwie do najpotężniejszych, dotąd wszechwładnych, taksamo wśród miast właśnie najmożniejsze, stołeczny

---

[1] Kętrzyński: Elementy chronol., 144—155.

Kraków, wcale nie cieszył się zbytnią łaską króla. Pamiętał dobrze, że właśnie tutaj znaleźli się buntownicy, którzy przeciwko jego ojcu »szatańskim obyczajem nędznie kark podnieśli«. To też skąpił Krakowowi nowych przywilejów, do jego ustaw wprowadzał zastrzeżenia na korzyść szlachty i chłopów i dopiero w r. 1358, chwaląc mieszczan krakowskich za okazywaną mu od młodości uległość, zatwierdził i w niektórych szczegółach rozszerzył ich przywileje dawniejsze. Jak gdyby dla rywalizacyi ze starym grodem podwawelskim zaraz w r. 1335 u jego bram założył »nowe miasto« Kazimierz, a w r. 1366 po przeciwnej stronie »na przedmieściu krakowskiem« wznowił lokacyę Kleparza pod nazwiskiem Florencyi. Wogóle bardziej sprzyjał innym miastom małopolskim, jak Sandomierzowi, Bochni, Wieliczce, a zwłaszcza tym, które jemu dopiero zawdzięczały powstanie. przyznawał znaczne koncesye co do targów i jarmarków, popierał rozwój rzemiosł i przemysłu w ich murach. Podczas gdy Kraków, niegdyś tak groźny dla Łokietka, teraz ledwo się mógł bronić przed nadużyciami wielkorządców królewskich, świeżo zdobyty Lwów, odbudowany przez Kazimierza po najazdach litewskich i obdarowany prawem magdeburskiem, rozwijał się niezwykle szybko. W Wielkopolsce znowu nie sam Poznań. również początkowo wrogi jego ojcu, lecz raczej wierny zawszy Kalisz król otaczał szczególną opieką.

Mimo to jednak właśnie w Krakowie, »słynnym po całym świecie« według słów królewskich, mieszczaństwo doszło do największej możności i znaczenia. Już w r. 1336 trzeba było wydać ustawę przeciw zbytkom Krakowian i z pośród nich wychodziły najznakomitsze rodziny miejskie, których bogaci przedstawiciele na równi z królem pożyczali znaczne sumy Karolowi luksemburskiemu. Ale właśnie te najświetniejsze rodziny krakowskie o tyle nie stanowiły podpory dla żywiołu mieszczańskiego wogóle, że wobec niedość wyraźnego jeszcze odgraniczenia stanów łatwiej aniżeli później przechodziły do szlachty, łącząc się z nią przez związki rodzinne i nabycie dóbr ziemskich. Szybko rozluźniały się ich stosunki z kołami, z których wyszły, a za to swe gmerki przemieniały w herby szlacheckie i sięgały nawet po urzędy ziemskie. Typowym tego przykładem jest wiernie oddany Kazimierzowi stolnik sandomierski Mikołaj Wierzynek, którego młodszy krewny tegoż imienia, według wcale wiarygodnej tradycyi podczas kongresu krakowskiego z r. 1364 jako pierwszy z ówczesnych rajców krakowskich wspaniałą ucztą podejmował króla i jego zagranicznych gości.

Takie rodziny wyrastały głównie dzięki pomyślnym dla miast polskich warunkom ekonomicznym, stworzonym przez Kazimierza Wielkiego. Umożliwiły one szybki rozkwit jego świeżych fundacyi,

a także Krakowowi sowicie wynagradzały wszelkie trudności, z jakiemi się spotykał pod jego rządami. Wobec obcych bowiem kupców król stale brał Kraków w obronę i zdaje się chciał nawet stworzyć z niego wielki targ wymienny, gdzieby się schodziły główne drogi handlu transito z wszystkich stron świata.

Stosunkom handlowym z Węgrami sprzyjała nietylko, jak za Łokietka, stała przyjaźń obu państw, ale nadto także hojne przywileje, jakimi królowie węgierscy obdarowywali kupców polskich, a zwłaszcza Kraków, aby ich przychylnie usposobić dla swej sukcesyi. Pokój z Zakonem na nowo otworzył przed kupcem polskim drogę przez Toruń do ujścia Wisły, do Gdańska, umożliwiając handel z daleką Flandryą, zwłaszcza z miastem Bruges; utrudniony jeszcze niedawno przez wojny krzyżackie, teraz tak się ożywił, że właśnie tą drogą kurya ściągała pieniądze, zebrane w Polsce przez jej kollektorów, a Kraków przystąpił nawet do Hanzy. W podobny sposób handel z zachodem niemieckim, drogą przez Wrocław, z którym mieszczan krakowskich ożywione łączyły związki, skorzystał z pokoju, który od r. 1348 panował już bez przerwy między Kazimierzem a Luksemburgami. Przecież jednak zaraz w następnych latach doszło do zatargu handlowego z Wrocławiem, gdy Kazimierz zajął Ruś i skierował przez Kraków drogę handlową o wszechświatowem znaczeniu: ku koloniom genueńskim nad Morzem Czarnem a przez nie ku najdalszemu Wschodowi. Do niedawna szła ona z Włodzimierza wołyńskiego wprost do Prus, przecinając raczej ubocznie ziemie polskie, głównie tylko Mazowsze. Teraz zaś król postawił zasadę, że powinna stać otworem tylko dla jego własnych poddanych. To też zwalczając plany krzyżackie, aby się dostać na Ruś przez Litwę, także Wrocławian nie chciał puścić po za Kraków dalej na wschód. Nie zdołał przeprowadzić swych zamiarów w całej pełni, ale przecież główne korzyści drogi lądowej do Azyi, coraz ważniejszej wobec wzrastającego niebezpieczeństwa drogi morskiej, zaczęły spadać na państwo Kazimierza, popieranego i w tej sprawie przez Koryatowiczów podolskich. Na wewnątrz zaś granic polskich korzystanie z tych szlaków handlowych ułatwiały starania królewskie o ich utrwalenie i zabezpieczenie, oraz liczne uwolnienia od ceł, które przyznawał poszczególnym miastom.

Korzyści ekonomiczne, niemniej od przecięcia związków prawnych z Magdeburgiem, przyśpieszały stopniowe polszczenie się miast. Ulegali mu obcy przybysze, którzy, z wyjątkiem nielicznych jeszcze Węgrów i Włochów, przeważnie pochodzili z Niemiec. Obok nich zaś nawet w miastach sąsiadującej z Niemcami Wielkopolski nie brak żywiołu rdzennie polskiego, a na Rusi, w różnorodnym składzie

ludności miejskiej, gdzie obok Rusinów i Niemców występują też »Saraceni«, Ormianie i Tatarzy, również zaczęli się pojawiać Polacy już od końca rządów Bolesława-Jerzego.

I tutaj jednak, jak w miastach rdzennej Polski, spotyka się już wówczas inny jeszcze żywioł obcy, mianowicie Żydów. Skargi przeciwko ich wybrykom, podnoszone zwłaszcza przez krakowian, wpłynęły może na tradycyę, jakoby Kazimierz szczególnie sprzyjał Żydom a nawet jego nieślubni synowie rodzili się z żydówki. Tradycya ta, w tym ostatnim szczególe niewątpliwie błędna, jest wogóle silnie przesadzona. Kazimierz nie nadał Żydom nowych uprawnień, lecz zatwierdził tylko i rozszerzył na całe państwo przywilej żydowski Bolesława Pobożnego. Statuty jego występują nawet przeciwko wyzyskowi chrześcijan przez Żydów, »nieprzyjaciół naszej wiary świętej«. Zaszczytną prawdą jest tylko, że w czasach, gdy w innych krajach europejskich, zwłaszcza w sąsiednich Niemczech a nawet na Śląsku, Żydzi ulegali najokrutniejszym prześladowaniom, w Polsce król do tego nie dopuścił i udzielał im przytułku.

9. Kazimierz Wielki »królem chłopów«. Opieka i sprawiedliwość, nie odmawiana nawet Żydom, cechuje stosunek króla do wszystkich biednych i upośledzonych, za którymi ujmuje się w wielu artykułach swych statutów. Nie brakowało ich w żadnej warstwie społecznej, zwłaszcza wówczas, gdy niezwykle groźnie szerzyły się po świecie rozmaite klęski elementarne. Wprawdzie król, taksamo jak rzezi żydowskich, tak i wielkiej zarazy z lat 1349/51, która do nich dała pobudkę, nie wpuścił do swego państwa, otoczywszy je za wzorem niektórych miast włoskich jak gdyby kordonem sanitarnym [1]); ale druga zaraza z r. 1360 i lata nieurodzajów, połączone z nadzwyczajnemi zjawiskami klimatycznemi, także Polsce dały się we znaki.

Odczuwała to w pierwszym rzędzie ludność włościańska i potrzebowała nietylko opieki prawnej przed nadużyciami swych panów i gwałtami możnych łupieżców, ale również i pomocy ekonomicznej. W obu kierunkach Kazimierz rozwinął gorliwą działalność, której zawdzięcza przydomek »króla chłopów«. Przekazała go nam dopiero znacznie późniejsza tradycya, ale już współczesny kronikarz stwierdził, że »za jego czasów żaden możny pan lub szlachcic nie śmiał ubogiemu zadać gwałtu«.

Konkretne przepisy ustawodawstwa królewskiego potwierdzają to zupełnie. Prawda, że za zabójstwo lub zranienie kmiecia przewidują kary znacznie niższe, aniżeli gdy chodzi o rycerza, a kmieć nie

[1]) Werunsky, II 307, por. 314.

mogący uiścić kary pieniężnej, ma ponieść śmierć. Po za tem jednak sąd królewski, z pod którego tylko nader rzadko wyjmowano ludność pewnych dóbr rycerskich, nie zna żadnej różnicy stanu: wieśniak lub pastuch zjawia się przed nim taksamo, jak wielmoża; każdy. »jakiegokolwiek jest stanu lub kondycyi«, ma swego obrońcę: włodarz lub sługa, oskarżony przez swego pana, oczyszcza się przysięgą sześciu świadków. Co więcej, król, który zresztą tak silny kładł nacisk na sprężystość postępowania sądowego, starał się, aby przy tem chłopi nie ponieśli krzywdy: aby ich nie niepokoił woźny, pozywając ich pana, aby ich nie gwałcono przy fantowaniu, nie obciążano opłatami sądowemi. W związku z tem pozostają artykuły, ochraniające włościan przed odpowiedzialnością za winy pana. Przed nocnym zaborem swego zboża wolno im było bronić się wszelkim sposobem. Osobny przepis usuwa nadużycie zajmowania »puściny« po zmarłych bezpotomnie kmieciach i przyznaje ją najbliższym krewnym.

Szczegółowo zajmują się statuty sprawą opuszczenia wsi pańskiej przez kmiecia. Ze względów gospodarczych ograniczają wprawdzie pod tym względem wolność ludu wiejskiego, nie wykluczają jednak wcale swobodnego przesiedlenia się. Żądają tylko przestrzegania pewnych norm. Tak więc według statutu wiślickiego wbrew woli pana naraz nie może opuścić wsi więcej niż dwóch chłopów; statut wielkopolski zaś zaznacza, że nie powinni uczynić tego przez nocną ucieczkę, lecz w zwykłym czasie, na Boże Narodzenie, zostawiając gospodarstwo w dobrym stanie. Oba statuty zgadzają się w tem, że wszyscy mieszkańcy wsi mogą ją opuścić w każdej chwili, jeśli za winę pana spadła na nich klątwa kościelna albo kara majątkowa, a zwłaszcza jeśli pan zgwałcił córkę lub żonę jednego z nich. Statut piotrkowski rozróżnia przy tem kmieci, siedzących na prawie polskiem, od mieszkańców wsi, lokowanych na prawie niemieckiem: przed opuszczeniem wsi pierwsi mają służyć, a drudzy uiszczać czynsz swemu panu przez tyle lat, ile przedtem mieli lat wolnych od tych ciężarów; kmieć obdarzony prawem niemieckiem miał nadto przed odejściem postarać się o równie zamożnego zastępcę albo przynajmniej rolę zaorać i obsiać.

Większe te zobowiązania odpowiadały korzystniejszemu położeniu włościan, osadzonych na prawie niemieckiem. Ściągało ono osadników, zapewniając im samorząd gminny, własny sąd i zastąpienie robocizn przez stały czynsz. Dlatego też król, »zakładając w lasach i gajach tyle wsi, ile ich wogóle przedtem było w królestwie polskiem«, obdarzał je zwykle prawem niemieckiem, a często dawniejsze osady przenosił na to prawo.

Celem jego pracy osadniczej, naśladowanej przez kościół i ry-

cerstwo, było zagospodarowanie i zużytkowanie pustkowi, pozostałych »po poprzednich wojnach«[1]), lub okolic dotąd wogóle słabo zaludnionych, jak np. lesistego podgórza karpackiego[2]), gdzie kolonizacya wiejska szybko rozszerzyła się także na Ruś, zwłaszcza na najbliższą Sanocczyznę. Wszędzie zaś sprzyjała jej dbałość króla o pożytek i dobrobyt poddanych, tak, że czasem go proszono, aby podupadłe majątki wziął w swój zarząd. Nie ograniczał się też do popierania gospodarki rolnej, lecz sprowadzał do wsi, nowo założonych, najrozmaitszych rzemieślników, a zwłaszcza pomnażał liczbę młynów.

Ta zapobiegliwość okazała się pożyteczną zwłaszcza wtedy, gdy nieurodzaj groził ubogiej ludności wprost głodem, jak np w r. 1362. Wówczas król z własnych, dobrze zaopatrzonych śpichlerzy dostarczał jej żywności, którą obcy przybysze otrzymywali za skromną opłatą, lud miejscowy zaś drogą wymiany lub za roboty, wykonywane dla króla. Aby dostarczyć sposobności do takiego zarobku, Kazimierz właśnie wtedy wznosił szczególnie liczne budowle. Na ogół jednak ta strona jego działalności pozostaje w związku ze staraniami około podniesienia wszystkich dziedzin kultury w jego państwie.

10. Polska »murowana« i uniwersytet krakowski. Tradycyjne określenie, że Kazimierz Wielki Polskę zastał drewnianą a zostawił murowaną, również znajduje potwierdzenie we współczesnem świadectwie, że »jak gdyby drugi Salomon rozsławiał dzieła swoje, murując miasta, grody i domy«. Na poparcie tego twierdzenia kronikarz, wyliczywszy już przedtem kościoły i klasztory, jakie król wybudował, otoczył murami, ozdobił rzeźbami, malowidłami i dachami ołowianymi, wymienia dłuższy jeszcze szereg miast, twierdz i dworów, które wzniosły się za jego panowania, obwarowane i upiększone zarazem. Bezpośrednim przy tem celem było zapewnić ochronę krajowi a przytułek jego mieszkańcom; dowodzi tego systematyczne rozmieszczenie warowni u najbardziej zagrożonych granic, krzyżackiej lub śląskiej, oraz na Rusi, ciągle narażonej na najazdy. Ale te budowy miały też służyć »na ozdobę narodu«, rozwojowi jego kultury nietylko materyalnej, ale i umysłowej.

Rozwój ten umożliwiał dobrobyt ekonomiczny miast i siół, ułatwiały go zaś ożywione stosunki z zagranicą. Duże znaczenie miał wpływ Awinionu, ogniska intellektualnego, gdzie coraz częściej zjawiali się Polacy, skąd naodwrót Francuzi i Włosi przybywali do Polski, czy to w otoczeniu nuncyuszów, czy też jako notaryusze lub żupnicy królewscy. Bezpośrednie stosunki z Włochami były jeszcze

[1]) Kod. wielkop. nr. 1416.
[2]) Por. np. Kod. małop. nr. 210.

rzadkie, lecz za to nadzwyczaj ścisłe z tymi głównymi ośrodkami cywilizacyjnymi wschodniej Europy, jakimi były dwór andegaweński na Węgrzech i Praga pod rządami Karola IV. Wzorując się na tym niepospolitym władcy w zręczności dyplomatycznej, w staraniach o ład i spokój, oparty na prawie pisanem, w trosce o postęp materyalny, Kazimierz poszedł za jego przykładem pod innym jeszcze względem: w zabiegach około oświaty.

Na tem właśnie polu było szczególnie dużo do zrobienia. Jak wyjątkiem był ów biskup Jan Łodzia, który, przygrywając sobie na cytrze, układał kunsztowne pieśni, tak rzadkością były księgi rękopiśmienne nawet po kościołach, w których je wraz z innemi kosztownościami dopiero Kazimierz częściej składał, rzadkiem także oczytanie chociażby w kronikach ojczystych[1]), któreby się przyczyniło do lepszej niż dotąd znajomości własnych dziejów. Nawet duchowni przeważnie kształcili się w skromnych a nielicznych[2]) miejscowych szkołach parafialnych lub klasztornych, co najwyżej katedralnych, gdzie wyjątkowo chyba zjawiała się wybitniejsza siła nauczycielska, jak np. w Krakowie nuncyusz Arnold de Caucina. Studya bolońskie miało za sobą tylko szczupłe grono współpracowników królewskich, kilku najwybitniejszych biskupów, a na uniwersytet paryski Polacy zjeżdżali tak rzadko, że ich włączono do nacyi angielskiej[3]). Dlatego też Kazimierz powziął plan założenia uniwersytetu w swej stolicy; z tego zapewne powodu już w r. 1351 wysłał do Padwy kanclerza łęczyckiego Floryana z Mokrska[4]), występującego potem wśród nielicznych świadków dyplomu fundacyjnego, urzeczywistnił zaś swój zamiar z pomocą Janka z Czarnkowa, odznaczającego się zarówno znajomością prawa, jak i talentem pisarskim.

Uniwersytet Kazimierzowski był pierwszym, który po praskim, założonym w r. 1348, powstał we wschodniej połaci Europy. Jeśli jednak także w tej sprawie przykład Karola IV wpłynął na Kazimierza, to przecież dowiódł i w tym wypadku, że, korzystając z obcych wzorów, nie szedł za nimi niewolniczo, lecz stosował je do potrzeb Polski. Świadczy o tem już prośba o pozwolenie papieskie na założenie »studyum powszechnego« w Krakowie, jaką król 6 kwietnia r. 1363 przedłożył w Awinionie.

Motywując prośbę »wielkiem oddaleniem szkół powszechnych«, kładzie nacisk na potrzebę wydziału prawa kanonicznego i rzymskiego.

[1]) Lites I[2] 277.

[2]) Na wszystkie ziemie Kazimierza przypada ich mniejwięcej 46; por. A. Karbowiak: Dzieje wychow., I 126/7.

[3]) Mon. Pol. Vatic. III nr. 419.

[4]) J. Fijałek: J. Bartholus de Saxoferrato, Krak. 1914, s. 4 przyp. 2.

Obok czysto intellektualnych potrzeb kraju, gdzie »nauka wygnanie cierpi«, staje więc wzgląd praktyczny na konieczność wykształcenia prawniczego, zarówno dla służby politycznej, w której np. przy procesie krzyżackim znajomość prawa okazała się tak potrzebną, jak i dla wewnętrznej pracy ustawodawczej. Dlatego to właśnie Kazimierz dla swego uniwersytetu nie wybrał, jak Karol IV, wzoru Paryża, słynnego nauką teologiczną, lecz wzór włoski, gdzie zwłaszcza w Bolonii kwitła umiejętność prawa.

Ale i religijne pobudki fundacyi łączą się z miejscowemi potrzebami królestwa, które przyłączyło Ruś halicką a myślało o nawróceniu Litwy. Niedarmo jeden z przywilejów uniwersyteckich mówi o »zawstydzeniu niewiernych pogan i schizmatyków«, graniczących z Polską. Niedarmo też na czele poselstwa do stolicy apostolskiej stanął Jan Pakosławic z rodu Półkoziców, rycerz małopolski szczególnie zasłużony w sprawach ruskich i tatarskich, a równocześnie z prośbą co do uniwersytetu krakowskiego przedstawił też w imieniu króla projekt założenia biskupstwa we Lwowie.

Podczas gdy ta ostatnia sprawa poszła w odwłokę, suplice o założenie szkoły powszechnej Urban V, światły protektor uniwersytetów, zaraz udzielił swego »fiat«. Dopiero parę miesięcy później zwrócił się do arcybiskupa gnieźnieńskiego po szczegółowe informacye: ustanowienie nowej szkoły pozostawił królowi, zastrzegając sobie tylko ostateczne zatwierdzenie. To też już 12 maja r. 1364, w dniu zesłania Ducha św., Kazimierz wydał akt fundacyjny, a 1 września nastąpiło zatwierdzenie papieskie.

Dyplom królewski systematycznie objął wszystkie szczegóły, dotyczące uniwersytetu, i nadał jego członkom przywileje, w Bolonii i Padwie przestrzegane. Wogóle też organizacya oparła się na typie bolońskim: w ręce scholarów oddano rozległy samorząd a rektorowi wybieranemu z pośród nich, powierzono obszerną juryzdykcyę, uznaną w równocześnie wystawionym przywileju miasta Krakowa. Ale w jednym ważnym szczególe król odstąpił od swego wzoru, aby za przykładem uniwersytetu neapolitańskiego silnie zaznaczyć państwowy charakter nowej szkoły: zlecił bowiem zwierzchnictwo nad nią i aprobatę egzaminów swemu kanclerzowi. Papież natomiast wnet po zatwierdzeniu fundacyi w liście do króla zastrzegł się przeciwko temu postanowieniu, podkreślając, że to zwierzchnictwo powinien wykonywać miejscowy biskup.

Dyplom królewski ustanawiał też od razu poszczególne katedry i ich uposażenie. Wydziału teologicznego na razie wcale nie założono, a papież wyłączył go nawet wyraźnie w swem zatwierdzeniu. Bezwzględną zaś przewagę przyznano nauce prawa: miały bowiem

powstać 3 katedry prawa kanonicznego, a 5 katedr prawa rzymskiego. podczas gdy medycyna otrzymała tylko dwie, a nauki wyzwolone jedną, którą związano z dawną szkołą parafialną przy kościele PMaryi. Profesorowie mieli otrzymać wynagrodzenie z dochodów żup wielickich.

Zdaje się jednak, że projekt królewski, tak dokładnie rozwinięty, nie zupełnie się urzeczywistnił. W przywileju fundacyjnym Kazimierz wspomina, że postanowił dopiero »wyznaczyć, obrać i urządzić miejsce« dla szkoły powszechnej. Kwestya tego miejsca nie była też jeszcze wcale rozstrzygniętą. Późniejsza, lecz godna zaufania tradycya, że król rozpoczął budowę kollegium uniwersyteckiego na Bawole w mieście Kazimierzu, odnosi się prawdopodobnie do zmiany pierwotnego planu, według którego hospicya scholarów miały być rozmieszczone po Krakowie. W każdym razie jednak budowa pozostała niedokończona, a według zapiski z r. 1367 uniwersytet miał się mieścić na zamku krakowskim. Może połączono wydział prawa ze szkołą katedralną. Zarówno ta wiadomość, jak i pojawienie się w Pradze, w latach 1368/73, bakałarzy filozofii uniwersytetu krakowskiego, dowodzi, że fundacya Kazimierzowska istotnie weszła w życie. Ślady jej istnienia są jednak tak nikłe, że podobnie jak i inne świeżo założone uniwersytety, tak i krakowski zrazu musiał się rozwijać bardzo słabo i, podupadłszy zupełnie ze śmiercią swego pierwszego fundatora, po 30 latach wymagać będzie ponownego założenia i nowej organizacyi.

11. Testament Kazimierza Wielkiego. Sprawa uniwersytetu jest najlepszym przykładem, jak działalność ostatniego Piasta nawet tam, gdzie on sam nie osiągnął zamierzonego celu, stała się dla Polski żywotną spuścizną i podstawą przyszłej świetności za Jagiellonów. Gdy jednak Kazimierz wbrew nadziejom, jakie mu robili lekarze, czuł nadchodzącą śmierć, smutne przeświadczenie, że ona go zaskoczyła w toku niedokończonych zamierzeń, musiało go napełniać tem większą troską, że także w ostatniem małżeństwie nie doczekał się męskiego potomstwa. To też w testamencie, spisanym 3 listopada r. 1370, młodziutkim córkom z tego małżeństwa mógł tylko taksamo, jak ich matce, zapisać kosztowności, nagromadzone w skarbcu królewskim, zaopatrując równocześnie nieślubnych synów przez nadanie kilku wsi. Państwo zaś polskie, według poprzednich układów, spadało bezsprzecznie na Ludwika węgierskiego.

Ale brew interesom siostrzeńca Kazimierz w swym testamencie, obok tych zapisów rodzinnych i legatów dla różnych kościołów i wiernych rycerzy, pomieścił jedno postanowienie, które, ściśle wy-

konane, mogło nabrać pierwszorzędnego dla Polski znaczenia. Był to zapis dla księcia Kaźka szczecińskiego.

Już przez jego poprzednią adopcyę król chciał dawnym piastowskim zwyczajem przelać na wnuka po kądzieli te niewątpliwe prawa dziedziczenia, jakie według prawa rodowego Piastów przysługiwały tylko synom poprzednika. Wszak już wówczas wydzielił mu Sieradz i Łęczycę, obiecując pomnożyć te księstwa przez dalsze jeszcze ziemie. Otóż w testamencie spełnił tę obietnicę. Przekazał bowiem Kaźkowi, oprócz Sieradzia i Łęczycy, także Kujawy z Bydgoszczą i Kruszwicą — prawdopodobnie całą dzielnicę kujawską z wyjątkiem księstwa gniewkowskiego, do którego miał prawa Władysław Biały —, ziemię dobrzyńską, oraz dwa grody północnej Wielkopolski, Złotów [1]) i Wałcz, niewątpliwie z ich powiatami.

Wybór ziem, zapisanych wnukowi a zarazem przybranemu synowi królewskiemu, łatwo uzasadnić z punktu widzenia prawnego. Wyjąwszy owe dwa grody wielkopolskie, były to właśnie te ziemie które stanowiły dziedzictwo kujawskiej linii Piastów. Prawa Kazimierza Wielkiego do tych obszarów były niezależne zarówno od piastowania korony królewskiej, jak i od czynnika społecznego, który od dawna zdobył sobie głos przy rozporządzaniu dzielnicą wielkopolską lub małopolską. Król mógł je więc przekazać Kaźkowi bez względu na układy co do sukcesyi na tronie królewskim. Prawdopodobnie jednak dziedzic jego ojcowizny, jak każdy inny książę dzielnicowy, miał podlegać władcy odnowionego królestwa polskiego, a więc w danym wypadku Ludwikowi węgierskiemu.

Mimo to nasuwa się pytanie, czy pod względem politycznym stworzenie takiej dzielnicy dla Kaźka w chwili, gdy zanikały już odrębne udziały książęce na obszarze tego królestwa, nie podkopywało niebacznie jego ledwo przywróconej całości i jedności. Chodziło przecież o obszar niezwykle rozległy, cały szereg księstw i ziem, przedzielający w dodatku te części państwa, gdzie bezpośrednio władał przyszły król polski. Graniczył zaś ten obszar z jednej strony ze Śląskiem, podległym cesarskiemu szwagrowi i sprzymierzeńcowi Kaźka, z drugiej strony z księstwem mazowieckiem jego teścia; z księstwem wołgoskiem wreszcie, które miał odziedziczyć jako najstarszy syn Bogusława pomorskiego, był połączony przez Złotów i powiat wałecki, cenny nabytek Kazimierza Wielkiego, wsunięty między dzierżawy brandeburskie i krzyżackie. Wobec tego obawy stronnictwa węgierskiego, że książę tej dzielnicy mógłby z pomocą Luksembur-

[1]) Proponowaną przez Balzera (Rozpr. Akad. hist. t. XXXVI 419) poprawkę Wielatowa na Złotów należy przyjąć chociażby ze względów geograficznych.

gów wystąpić jako rywal Ludwika do korony polskiej, mogą się wydawać całkiem uzasadnione.

Ale król Kazimierz przez zapis dla wnuka nietylko nie myślał rozbijać królestwa polskiego, lecz nie zamierzał też wcale narażać go na ciężkie walki wewnętrzne między Ludwikiem a Kaźkiem, któremu inną zupełnie przeznaczał rolę. Miejsce wyznaczone mu w Polsce miało jej zapewnić podwójną korzyść. Za panowania Ludwika silne stanowisko Kaźka miało zapobiedz temu, aby interesy polskie nie uległy zaniedbaniu na rzecz węgierskich; stojąc na straży pierwszych, książę pomorski miał wyręczać Ludwika w sprawach bałtyckich, dla nowego króla tak odległych a dla Polski tak ważnych i żywotnych, miał utrzymać związek Mazowsza z innemi ziemiami polskiemi, wreszcie czuwać nad stosunkami z książętami litewskimi, z którymi był spowinowacony przez pierwszą żonę. Po śmierci zaś Ludwika tosamo właśnie stanowisko Kaźka, jako księcia tak znacznej części Polski, miało być wyraźną wskazówką, kogo wówczas należało wynieść na tron polski: mogło w ten sposób zaradzić niebezpieczeństwu, że wobec braku męzkiego potomstwa u bezpośredniego sukcesora Kazimierza Wielkiego niebawem kwestya następstwa znowuby się stała wątpliwą albo też rozstrzygniętą w myśl interesów dynastycznych Ludwika a bez względu na potrzeby Polski.

*
* *

Nadzieje Kazimierza Wielkiego, związane z zapisem dla wnuka, zawiodły najzupełniej. Wprawdzie kanclerz Jan Suchywilk, któremu polecił wykonanie testamentu, i podkanclerzy Janko z Czarnkowa, który nam przekazał jego treść, niewątpliwie pragnęli urzeczywistnienia planów, jakim ten zapis miał służyć; ale stróż interesów węgierskich, ks. Władysław opolski, nie dopuścił do wydania przywilejów na nadania, zawarte w testamencie króla, zanimby nie nadjechał jego następca Ludwik. Zaledwo zaś dnia 7 listopada, wśród ogólnego, niewymownego żalu, sędziwy arcybiskup Jarosław odprawił pogrzeb swego królewskiego przyjaciela, Ludwik węgierski przybył do Krakowa i zaraz w następnych dniach, pod wpływem zupełnie mu oddanych panów małopolskich i z ich uległą pomocą, kazał unieważnić zapis dla Kaźka. Książę szczeciński musiał się zadowolić księstwem lennem w Polsce, które objęło zaledwo północny skrawek, najwyżej trzecią część ziem, przeznaczonych mu przez dziada. Zresztą już w r. 1377 śmierć młodego Bogusławica, wyprzedzając zgon Ludwika, zniweczyła wszystkie oczekiwania, związane z jego osobą.

Ale właśnie fakt, że pokrzyżowanie wytycznych linii dalszego rozwoju dziejowego, które Kazimierz Wielki wskazał w chwili śmierci, wcale nie zniweczyło całokształtu jego spuścizny politycznej, jest najlepszym dowodem jego prawdziwej wielkości. Tej bowiem najbardziej charakterystyczną cechą jest właśnie owa wszechstronność i lotność umysłu królewskiego, który nigdy nie czepiał się uporczywie jednego zamiaru, lecz równocześnie snuł najrozmaitsze, na pozór nawet rozbieżne plany, aby w razie zawodu na jednej drodze dojść inną do tego samego celu. Z tej samej właściwości jego ducha wynikała zdumiewająca zdolność obejmowania wszystkich dziedzin życia, dzięki której w ciągu jego rządów dojrzały różne zagadnienia poszczególnych panowań poprzednich jako jednolita podstawa i program pracy dla przyszłych pokoleń.

Jako synteza wszystkiego, co dokonała epoka piastowska, czasy Kazimierza Wielkiego są już jak gdyby świtaniem jagiellońskiej doby. Tego związku historycznego nie zdołał przerwać okres przejściowy między wygaśnięciem jednej dynastyi a powołaniem drugiej. Ciągłość dynastyczną zastąpiła ciągłość myśli politycznej, którą Kazimierz wpoił najwybitniejszym przedstawicielom narodu, tak, że mimo braku naczelnego kierownictwa nawet partykularne interesy poszczególnych ziem lub rodów oddała w usługi wspólnego dobra. Dlatego prace króla, przedwcześnie przerwane, a nawet ledwo wskazane zadania przyszłości, długo nieraz po jego śmierci znajdą przecież swój dalszy ciąg i swoje dopowiedzenie. Wyolbrzymieją śmiało zapoczątkowane przedsięwzięcia, jak ekspanzya wschodnia; opłacą się chwilowe rezygnacye, jak w stosunku do Krzyżaków; utrwalą bezkrwawe zdobycze, jak idea jedności państwa, uporządkowanego prawem, utwierdzonego bezpieczeństwem i dobrobytem, ozdobionego sztuką, oświeconego nauką. Nic zaś tak silnie nie uwydatnia zasług Kazimierza, jak negatywne spostrzeżenie, że tam, gdzie mało tylko osiągnął, jak w sprawie Śląska, także późniejsze pokolenia mimo tyle pomyślniejszych warunków nie były szczęśliwsze, że w innych znowu wypadkach, np. w zakresie kodyfikacyi prawa, chociaż jego dzieło nie było bez niedostatków, również i przyszłe wieki nie zdobyły się na nic lepszego.

Nietrudno wywnioskować wielkość Kazimierza z jego dzieł i z ich owoców. Trudniej bez porównania wniknąć w tajniki jego charakteru. Brak osobistych wynurzeń króla, których wątłym niezmiernie śladem są chyba arengi niektórych dokumentów, wykraczające po za utarty szablon kancelaryjny. Nie zastępuje nam tego braku ani znajomość jego otoczenia, znikającego prawie w źródłach obok potężnej indywidualności króla, ani też współczesny, wyczerpujący

obraz historyograficzny. Szczegółów tylko dotykają nieliczne stosunkowo zapiski rocznikarskie; Długosz zaś po stu latach zdołał tylko według opowieści opisać okazałą postać Kazimierza, utrwalić zaledwo kilka tradycyjnych rysów. Głównie zaś już on musiał się oprzeć na jednem dziele, które wprawdzie wyszło z pod pióra współpracownika Kazimierzowego, lecz »jego cudowne czyny, wspaniałość i zacność« ukazuje tylko jako krótki wstęp a zarazem promienną antytezę do pełnego goryczy opisu późniejszych wypadków. Przecież jednak nawet te krótkie, początkowe rozdziały kroniki Janka z Czarnkowa dosyć zawierają dowodów, że słusznie sucha zapiska kalendarzowa o śmierci Kazimierza nazwała go »excellentissimus princeps«.

Z ogólną pośmiertną charakterystyką króla, jako »miłośnika pokoju, prawdy i sprawiedliwości«, dziwnie się zgadza świadectwo, które mu zaraz na początku rządów złożył papież Benedykt XII, że chociaż młody wiekiem, jest przecież »dojrzały charakterem dla władania królestwem i krzewienia w niem czci pokoju i sprawiedliwości«. Szczegółowe zaś pochwały Janka potwierdzają czasem nawet pozytywne przykłady, dokumentami poświadczone. Wskazują przecież nieraz, że naprawdę, nieubłagany wobec zbrodniarzy, osłaniał pokrzywdzonych, że kochał się w ozdobie domów Bożych i w cnotach Jego gorliwych sług. Podkanclerzy nie zataił, mimo skwapliwego usprawiedliwienia, głównej wady króla: braku panowania nad namiętnością, zwłaszcza nad usposobieniem zmysłowem. Ten lub ów nierozważny czyn, popełniony w chwilowym gniewie, mógł naprawić lub przynajmniej odpokutować w żalu głęboko wierzącej, czasem nawet skrupulatnej duszy. Ale niestety naganne obyczaje nietylko zatruły jego życie domowe, lecz, utrudniając mu uzyskanie prawego potomstwa, odbiły się też niekorzystnie na sprawach publicznych.

Właśnie jednak w przeciwstawieniu do tej słabości człowieka uwydatnia się niespożyta siła monarchy. Godnie stanął obok tylu niepospolitych władców współczesnych i sąsiednich, jak zwłaszcza Karol IV i Ludwik Wielki, jak Rudolf IV austryacki i Waldemar Atterdag duński, jak w. mistrz krzyżacki Winrych von Kniprode i w. książę litewski Olgierd. U każdego z nich znajdą się niektóre rysy pokrewne, nasuwające porównanie z Kazimierzem. Ale u żadnego nie występuje tak wyraźnie jedna cnota, rzadka u królów jego wieku, a słusznie uwydatniona przez Długosza: wielka miłość ojczyzny. Śmiało go też można zaliczyć do jej pomnożycieli, skoro zrzekł się tylko takich ziem, które już przed nim zostały stracone, wiele zresztą bolesnych strat odzyskał, przygotował odzyskanie innych, zabezpieczył wszystkie granice, a wschodnie posunął daleko

ku nowym widnokręgom. Ale uczynił jeszcze więcej dla swego ukochanego królestwa. Przez czas jego panowania Polska, zaledwo odbudowana jako państwo całe i niepodległe przez jego ojca, wzniosła się do roli powszechnodziejowej, w której niebawem skupi około siebie jedną po drugiej z ziem sąsiednich i na czele nowego mocarstwa, zjednoczonego z różnych narodów, dzieje całej wschodniej Europy sprowadzi na nowe tory.

Czasy andegaweńskie 1370—1386.

Napisał

Jan Dąbrowski.

Czasy andegaweńskie w Polsce, okres tak ważny w dziejowym jej rozwoju, spotykał się dotąd w naszej literaturze historycznej na ogół z oceną niekorzystną. Patrzono na działalność Ludwika tak, jak gdyby był on królem Piastem i, nie biorąc pod uwagę innych motywów jego działania, wyciągano nie zawsze racyonalne wnioski. Wielu historyków stawało prawie bez zastrzeżeń na stanowisku kroniki Janka z Czarnkowa, źródła tak cennego a tak stronniczego zarazem; co więcej, głębokie poglądy Szujskiego, najtrafniej z pomiędzy historyków XIX w. oceniającego te czasy, nie przyjęły się w opinii historycznej w tym stopniu, co niechętne Andegawenom a często fałszywe sądy obcego historyka, Cara. Odbiło się to szczególnie w podręcznikach i kompendiach, decydujących właśnie o opinii wykształconego ogółu. Nietylko Ludwika i jego matkę obarczono zarzutami niedołęstwa i zaprzepaszczenia żywotnych interesów kraju, lecz nawet grono wielmożów polskich, kierujących wówczas faktycznie losami Polski, wykazujące się wówczas i w najbliższej przyszłości tak świetnymi rezultatami, postawiono w rzędzie dworaków i karyerowiczów. W pracach moich, tyczących się tego okresu, starałem się wykazać niesłuszność wielu z tych poglądów, jako oceniających fakta z fałszywego punktu widzenia, i stawiając rzecz na innym gruncie, doszedłem w wielu wypadkach do innych zupełnie wyników. Na nich też opieram przeważnie niniejszy zarys.

Literatura tego niedługiego, lecz doniosłego okresu, nie jest zbyt obfitą. Rozciąga się nań szereg prac ogólnych, dotyczących i okresów poprzednich (por. str. 302—312), w szczególności zaś 1. Cara »Geschichte Polens« II. Gotha 1863, rzecz cenna i dziś jeszcze ze względu na zebrany w niej materyał faktyczny, lecz przed której wielu sądami ostrzedz należy. Specyalną monografię całego okresu andegaweńskiego zawdzięczamy 2. Szujskiemu w rozprawie:

»Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci«. Opowiadania i roztrząsania, serya II, Kraków 1882. Jest to rzecz dziś już o wiele niewystarczająca, lecz mimo to bardzo wartościowa ze względu na trafność sądu i ujęcie istotnych momentów kwestyi. Dla poznania tła politycznego tych czasów nie straciły ciągle jeszcze świeżości obrazy kreślone mistrzowską ręką 3. Szajnochy w jego: »Jadwidze i Jagielle«. Lwów 1855—1856. Ogólny rzut oka na wypadki tej doby daje 4. Smolka: »W pięciowiekową rocznicę«. Przegląd pol. 1885. Panowanie Ludwika w Polsce opracowuje wreszcie 5. Dąbrowski: »Ostatnie lata Ludwika W.« Kraków 1918.

W literaturze historycznej węgierskiej epoka ta nie jest tak opracowana, jakby się należało spodziewać. Badał ją w nowszych czasach jedynie Jan Pór, kanonik ostrzyhomski, niedawno zmarły, niestety bez następców. Z pod pióra jego wyszedł szereg drobniejszych rozpraw i artykułów, tyczących się najczęściej poszczególnych osób, rzadziej wypadków tego czasu; wyniki ich zebrał w biografii p. t. 6. »Nagy Lajos«. Budapest 1892, oraz w dziele 7. »Anjouk kora« (»Czasy andegaweńskie« w III-cim tomie zbiorowej historyi Węgier Szilágyi'ego). Budapeszt 1895, będącem uzupełnioną rekapitulacyą poprzedniego. Przynoszą one wiele cennego materyału, lecz mają i duże luki, a w sprawach polskich, przy nieznajomości literatury i nie sięganiu do innych źródeł, nie wychodzą po za kronikę Janka z Czarnkowa i Długosza.

Doczekało się swoich monografii kilka wybitniejszych osobistości tego czasu. Pisali tu: 8. Leniek: »Władysław Biały«. Przegl. nauk. i lit. 1887, Breiter: 9. »Władysław, książę opolski«. Lwów 1889, oraz 10. » Bartosz z Wissemburga«. Przegl. powsz. 1889. 11. Dąbrowski: »Elżbieta Łokietkówna«. R. A. U. t. 57. Brak natomiast odpowiedniej monografii Janka z Czarnkowa i krytycznego opracowania jego kroniki, głównego źródła tego okresu. Rzecz 12. Kubali: »Jan Czarnkowski i jego kronika«. Bibl. warsz. 1871, jest przestarzałą i nie wystarczającą, nie mówiąc już o 13. Wstępie do tejże kroniki, wydanej przez Szlachtowskiego w Mon. Pol. Hist II str. 601—756. Wyrok na Janka odkrył i opublikował Pór 14. w czasopiśmie »Èrdelyi Muzeum« r. 1904 str. 252—253. Sprawę usunięcia Janka z podkanclerstwa omawia 15. Dąbrowski: »Czarnkovi Jànos ügye« («Sprawa Janka z Czarnkowa«). »Századok« r. 1917, oraz dzieła ad 1, 2, 5, 11. Pochodzenie Janka wyjaśnia 16. Krzyżanowski: »Poselstwo Kazimierza W. do Avignonu«. Rocz. krak. t. IV.

Z zagadnień poszczególnych opracowują 17. Dragan: Testament Kazimierza W.« Spraw. gimn. V we Lwowie, z r. 1911. 18. Kętrzyński St.: »Zapis Kazimierza W. dla Kazimierza Bogusławowica«. Przegl. hist. t. 14 a Potkański rozpatruje restytucye, sięgające swą istotą w czasy Kazimierza W., w studyach: 19. »Sprawa restytucyi«, i 20. »Jeszcze sprawa restytucyi«. R. A. U. t. 39, 42 Brak natomiast opracowania, zwłaszcza pod względem prawniczym, sprawy kardynalnej, t. j. przywileju koszyckiego. Potkański w seryi swych świetnych studyów nad w. XIV. ustalił wszakże 21. »Daty zjazdów koszyckich«. R. A. U. t. 39. Stosunki ekonomiczne, zwłaszcza w odniesieniu do miast, omawiają: Kutrzeba w rozprawach. 22. »Handel Krakowa w wiekach średnich«. R. A. U. t. 44 oraz 23. »Handel Polski ze Wschodem«. Prz. pol. 1903. 24. Dąbrowski: »Kraków a Węgry w wiekach średnich«. Rocz. krak. t. XIII, a także Szujski we wstępie do 25. »Najstarszych ksiąg m. Krakowa«. Po węgiersku opracował 26. Csánki: »Kereskedelmi visszonyaink N. Lajos koraban« (»Nasze stosunki handlowe za Ludwika W.«). Ordynacyę Elżbiety dla Olkusza poruszył 27. Rosenberg: »Zarys urządzeń prawnych górnictwa w Polsce« Prz. hist. t. XIII.

p. też ad 1, 5, 11. Stosunki z Litwą i Rusią oświetlają: 28. Stadnicki: »Synowie Gedymina«. Lwów 1849. 29. Smolka: »Kiejstut i Jagiełło«. Pam. W. fil. i hist.-fil. VII. 30. Chodynicki: »Próby wprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie przed r. 1386«. Prz. hist. t. 18, 31. Halecki: »Geneza Unii«. Kraków 1919. Dziejom zaś Rusi Czerwonej poświęcone są: 32. Abrahama: »Organizacya kościoła łacińskiego na Rusi«. Lwów 1904. 39. Ehrlicha: »Starostwa w Halickiem w stosunku do starostwa lwowskiego w w. śred.«. Lwów 1914, oraz tom szósty obszernej, lecz jednostronnej 34. »Istorii Ukraini—Rusi« Hruszewskiego. Lwów 1903. p. też ad 1, 4, 5. O sprawach Mazowsza informujemy się tylko z przestarzałej książki 35. Kozłowskiego: »Dzieje Mazowsza za panowania książąt«. Warszawa 1858. Stosunki z państwami zachodniemi porusza prócz dzieł ad 1, 3. 5, 6, 7, 21, rozprawa 36. Steinherza: »Die Beziehungen Ludwigs I v. Ungarn zu Karl IV«. M. Ö. G. VIII i IX.

ROZDZIAŁ I.

Ludwik węgierski.

1. Objęcie rządów przez Ludwika. Sprawa sukcesyi po Kazimierzu W. uregulowaną była na szereg lat przed jego śmiercią. W chwili zejścia ostatniego z Piastów nie było żadnej wątpliwości co do tego, że korona Polski przypada prawnie Ludwikowi węgierskiemu, bez potrzeby toczenia jakichkolwiek nowych układów w tym względzie. To też Ludwik zjawił się już 7 listopada 1370 r. w Krakowie, aby objąć rządy, a niezwłocznie przybyła tam też i jego matka, Elżbieta Łokietkówna. Na dworze węgierskim liczono się od dłuższego czasu z możliwością śmierci Kazimierza W. i dlatego, chcąc zapobiedz niekorzystnym dla nowego króla zmianom czy niespodziankom w chwili śmierci Kazimierza lub podczas krótkiego bezkrólewia, wysłano zawczasu na dwór krakowski dwu ludzi zaufanych, palatyna Władysława ks. opolskiego i bana Slawonii Piotra Czudara, dla wyrażenia współczucia choremu i czuwania nad biegiem wypadków. Niechętnych bowiem Ludwik miał wielu, a pierwszym objawem ich zachowania się było spieszne pogrzebanie zmarłego króla już na trzeci dzień po śmierci, pod nieobecność Ludwika, tuż przed przybyciem jego do stolicy. Wielkie też powody do obaw nastręczało rozporządzenie ostatniej woli Kazimierza W.

2. Testament Kazimierza W. Testament Kazimierza W., sporządzony na 2 dni przed śmiercią 3 listopada, zawierał prócz zapisów dla królowej, królewien (wywiezionych niebawem na dwór budziński), synów naturalnych i dworzan zmarłego a wreszcie kościołów, doniosłe postanowienie natury prawno-państwowej. Był nim zapis dla wnuka królewskiego Kazimierza Bogusławowica pomorskiego. Kazimierz W. przekazywał mu księstwa: łęczyckie, sieradzkie, dobrzyńskie, wraz z grodami: Kruszwicą, Bydgoszczą, Wielatowem

i Wałczem, pozbawiając w ten sposób państwo polskie ogromnych obszarów i rozrywając je terytoryalnie na dwie części. Na skutek interwencyi przywódców Małopolan Ludwik unieważnił ten zapis i skłonił Kazimierza, czyli, jak go powszechnie zwano, Kaźka, do zadowolenia się jeno ziemią dobrzyńską oraz czterema wyżej wymienionymi grodami, nadanymi mu jako lenno. Powodem tej decyzyi króla i stanowiska Małopolan była obawa o tron. Kazimierz W., który na krótko przed śmiercią adoptował Kaźka, widział w nim możliwego następcę Ludwika w razie, gdyby ten ostatni nie doczekał się synów, a myśl ta wśród doradców zmarłego króla bardzo wpływowych liczyła zwolenników. Wyjść jednakże musiał na jaw fakt, o którym zmarły król zapewne nie wiedział, t. j. że Kaźko wszedł w porozumienie ze szwagrem swym, cesarzem Karolem IV, będącym wówczas w naprężonych stosunkach z Ludwikiem i Kazimierzem, i że cesarz zamyślał wysunąć go jako kandydata na tron polski; mogło to poważnie zagrozić panowaniu Ludwika w Polsce. Kaźko, człowiek niestały i miękki, bez kwalifikacyi na władcę dużego państwa, pogodził się rychło ze swym losem i zwłaszcza od chwili porozumienia się Karola IV z Ludwikiem stał się lojalnym lennikiem tego ostatniego.

3. Koronacya Ludwika. Świadomość istnienia w kraju kierunków wrogich dynastyi andegaweńskiej nakazywała Ludwikowi pospiech przy koronacyi. Już 17 listopada koronował go w katedrze krakowskiej arcybiskup gnieźnieński Jarosław. Król zobowiązał się pod przysięgą do utrzymania integralności królestwa i odzyskania strat i potwierdził też zapewne prawa państwa i traktaty sukcesyjne. Dotyczący dokument wszelakoż nam się nie dochował i treść jego możemy tylko pośrednio zrekonstruować. W dniu koronacyi, prócz wymienionego lenna dla Kaźka, nadał jeszcze król Wieluń z 5 grodami nad granicą śląską Władysławowi opolskiemu, czyniąc go w ten sposób strażnikiem swych interesów na pograniczu Wielko- i Małopolski. Koronacya dała też sposobność do wystąpienia separatystom wielkopolskim, którzy z arcybiskupem na czele domagali się początkowo, by król koronował się w Gnieźnie, lecz w końcu zadowolili się przyrzeczeniem, że Ludwik ukaże się w katedrze gnieźnieńskiej w stroju koronacyjnym i że tam insygnia królewskie pozostawi. Istotnie też, po wspaniałych egzekwiach za zmarłego wuja, ruszył Ludwik do Wielkopolski, lecz przekonawszy się tam, że niebezpieczeństwo na razie minęło, nie spełnił niebezpiecznego dla całości królestwa przyrzeczenia i jeszcze w ciągu grudnia powrócił do Węgier, pozostawiając rządy w ręku swej matki, Elżbiety.

4. Królowa regentka. Powierzając rządy Elżbiecie, chwytał się

Ludwik najlepszego wyjścia z sytuacyi nakazującej mu albo sprawować je osobiście, co ze względu na Węgry było niemożliwe, albo też powierzyć je namiestnikowi czy namiestnikom, którzy w kraju, miejscami Andegawenom bardzo niechętnym, nie dawali gwarancyi, że interesy dynastyi obronić potrafią. Zostawiając na ich straży Elżbietę, wybierał Ludwik osobistość z pośród swej rodziny Polakom najbliższą, siostrę Kazimierza W. i właściwą jego spadkobierczynię, przez którą dopiero spłynęła nań sukcesya. Królowa matka była bezwątpienia wybitną indywidualnością polityczną, świadomą tajników polityki europejskiej, w której od długich lat czynny brała udział, biegłą w prowadzeniu pertraktacyi, a niekiedy i intryg dyplomatycznych. Samodzielność w sądach i w postępowaniu, energia nieledwie męska, cechowały matkę królewską. Z drugiej jednakże strony sędziwy już wiek osłabił jej siły a długoletni pobyt po za krajem, który oderwał ją od biegu spraw polskich, skazywał ją w wielu sprawach na wpływy postronne, co musiało wpływać ujemnie na całokształt jej polityki. I choć przeciw uprawnieniu jej do sprawowania rządów nikt zasadniczo nie występował, to jednak malkontenci znajdowali podatny grunt do agitacyi przeciw rządom kobiecym w Polsce, do nich nieprzywykłej. Wszystkie te atoli względy znikały dla Ludwika wobec nadziei, że matka nietylko kraj w spokoju utrzymać potrafi, ale i sprawę sukcesyi po nim na korzystne dla Andegawenów wprowadzi tory.

5. **Stan kraju.** Kraj, nad którym Ludwik, względnie jego matka, obejmowała władzę, łatwym do rządzenia nie był. Gospodarczo przez Kazimierza W. podniesiony, potrzebował jednak spokoju i bezpieczeństwa, którego zwłaszcza w Wielkopolsce brakowało i za rządów ostatniego Piasta. Tymczasem zaprowadzenie sprężystej administracyi, tak jak na Węgrzech, któraby odpowiadała powyższym potrzebom, było niemożliwe, bo nowy król nie posiadał poparcia całego narodu i siły swe wytężać musiał nie tyle w kierunku administracyi i gospodarki, ile w celach wyłącznie politycznych, dla zapewnienia korony sobie i dynastyi. Z trzech dających się wówczas w Polsce wyróżnić kierunków politycznych, prócz niemieckich na ogół miast, jeden tylko szczerze i zdecydowanie stał po stronie Ludwika: była to grupa panów małopolskich czyli, jak mówiono, krakowskich. Drugą grupą, niezbyt liczną, lecz wpływową, opierającą się głównie na episkopacie i klerze, byli legitymiści, stojący wprawdzie lojalnie na gruncie układów sukcesyjnych Kazimierza W. z Ludwikiem, ale zdecydowani przeciwnicy wszelkiej ich zmiany. Przeważna zaś większość Wielkopolan tworzyła grupę Andegawenom zadecydowanie wrogą, która mimo różnych zmian przez cały czas rządów Ludwika stała na

stanowisku powołania króla Piasta, jeżeliby to było możliwe natychmiast, wbrew Ludwikowi i Małopolanom, choćby i z naruszeniem całości królestwa. To też pierwszem zadaniem regentki, zmierzającej do umocnienia w kraju stanowiska nowego króla, musiało być zorganizowanie i powiększenie stronnictwa panów krakowskich a rozbicie opozycji bądź przez pozyskanie pewnej jej części, bądź też przez pozbawienie jej wpływu na rządy krajem i oddanie ich wyłącznie w ręce Małopolan. Do spełnienia tego zadania przystąpiła tedy regentka, stosując nierzadko metody polityczne wypróbowane na Węgrzech a wzorowane najczęściej na przykładzie neapolitańskiego absolutyzmu.

6. **Panowie krakowscy.** Główną podporą Ludwika w Polsce była grupa małopolskich wielmożów, przedstawicieli rodów, które wraz z Łokietkiem i Kazimierzem W. budowały nową Polskę i które też były gorliwymi zwolennikami węgierskiej polityki obu ostatnich Piastów. Ludwik, opierając się na nich, był tylko kontynuatorem postępowania swoich poprzedników. Do stronnictwa tego zaliczali się więc Lelewici z kasztelanem krakowskim Janem z Książa i Melsztyna na czele, współtwórcą aktów 1355 r., który mógł uchodzić za patryarchę w gronie małopolskich panów. Brat jego, Rafał z Tarnowa, kasztelan wiślicki, był jednym z zaufanych królowej Elżbiety, a dwaj synowie Jana, Jaśko i Spytko, od wczesnej młodości zasługiwali się domowi andegaweńskiemu, kładąc tem podwaliny pod późniejszą świetność swych domów. Do rodów, które, podobnie jak Lelewici, usilnie popierały węgierską politykę Kazimierza W., należeli i Toporczycy-Starżowie, z rodów małopolskich podówczas najliczniejsi i najpotężniejsi. Do najwybitniejszych postaci wśród nich należeli wówczas: bogaty Otto z Pilcy, »rycerz przezorny i dobroczynny«, starosta wielkopolski, później starosta i wojewoda sandomierski, Jan z Birkowa, marszałek koronny w pierwszych latach panowania Ludwika i, ku końcowi jego rządów wybijający się, Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, rzutki, energiczny i zdecydowany, namiętny zwolennik Andegawenów, który później na zjeździe sieradzkim w r. 1383 tron dla Jadwigi uratował. Najtęższą wszelakoż z pomiędzy nich osobistością był Sędziwój z Szubina, wywodzący się z gałęzi Starżów-Pałuków. Jest to, rzec można, człowiek nowy, który za czasów Ludwika szybko wysuwa się na czoło rodu i staje się jedną z pierwszych osobistości w państwie. Piastuje z powodzeniem trudne starostwo wielkopolskie, później krakowskie, dalej województwo kaliskie, a wreszcie zostaje w r. 1381 jednym z czterech wielkorządców królestwa. Sprężysty i energiczny, dobry wódz i dyplomata, jest gorliwym zwolennikiem jedności państwa. Prawość charakteru

bystrość umysłu i umiejętność postępowania czynią go jedną z najdodatniejszych postaci tego czasu. Spotykamy też wśród panów krakowskich, skupiających się około osoby królowej regentki, przedstawicieli rodów Odrowążów, Lisów, Gryfitów, Sulimczyków, Rawitów i Śreniawitów. Wśród tych ostatnich wyróżnia się sympatyczna postać rycerska, jaką był Jaśko Kmita z Wiśnicza, »rycerz dzielny i wszelakiej cnoty pełen«, starosta sieradzki a później krakowski, tragiczna ofiara tumultu z 1376 r. Wyraziście rysuje się wreszcie osobistość przybysza z Wielkopolski. Jana Radlicy, Korabity, lekarza i ulubieńca Ludwika, który dzięki łasce królewskiej osiąga wysokie stanowisko kościelne i polityczne, lecz wchodzi przecież w grono panów krakowskich jako element z wielu względów dodatni. Największe atoli wyniesienie przyniosły czasy Ludwika rodzinie Kurozwęckich, Różycom, zawołania Poraj, choć zaznaczyć trzeba, że początek jej wpływom dał Kazimierz W. On to głowę rodziny, Dobiesława z Kurozwęk, podniósł z kasztelanii wiślickiej na województwo krakowskie. Za czasów Ludwika Dobiesław stał się niebawem głową małopolskiego stronnictwa, co znalazło swój widomy znak w osiągnięciu przezeń w końcu kasztelanii krakowskiej po Janie z Melsztyna. Bez kwestyi był to polityk dużej miary. Spokojniejszy i umiarkowańszy od syna, działał więcej na zewnątrz, podczas gdy Zawisza pozostawał niewątpliwie wewnętrzną sprężyną najważniejszych poczynań i dworu i panów krakowskich.

7. **Charakterystyka Zawiszy z Kurozwęk.** Zawisza — to człowiek niezwykłej energii, bystrości umysłu i zdolności politycznych. Tym też zaletom zawdzięczał głównie swe wyniesienie, bo przyjaciół liczył niewielu a wrogów niemało. Na talencie jego poznał się już Kazimierz W. Panowanie Ludwika wszelakoż, a w szczególności szczęśliwe przeprowadzenie sprawy sukcesyi otworzyło przed Zawiszą na oścież wrota do wpływów i karyery. Jako podkanclerzy, później kanclerz, a wreszcie vicarius królestwa, stał się faktycznym kierownikiem polityki polskiej tego czasu. Otrzymana wreszcie nagroda, biskupstwo krakowskie, pozwoliła mu dowieść, że wbrew zawistnym paszkwilom Janka z Czarnkowa dorósł i do tego zadania, przynajmniej tak, jak je w XIV w. pojmowano. Był to człowiek ambitny, żądny władzy i karyery, lecz bez kwestyi niepospolity, jedna z najtęższych głów w ówczesnej Polsce. Wrogi mu Janko z Czarnkowa, którego zresztą talentem politycznym niewątpliwie przewyższał, maluje go jako człowieka zaprzedanego dworowi dla karyery. Zarzut to niesłuszny. Fakty wykazują raczej, że Zawisza nietylko nie był powolnem narzędziem w rękach Ludwika czy Elżbiety, lecz odwrotnie, że oni ulegali jego wpływom. Nie robił też Zawisza ustępstw królowi

za darmo, lecz, przeprowadzając pakt koszycki, dał dowód, jak dbać potrafi o interesy społeczności szlacheckiej. Ujemne strony, przeważnie zresztą prywatnego jego życia, nikną bez kwestyi wobec zasług politycznych męża stanu, który Jadwidze utorował drogę do tronu.

8. Polityka Małopolan. Grupa Małopolan, na której oparł swe rządy Ludwik, była tworem politycznym dwu ostatnich Piastów. To też panowie krakowscy, a z nimi i Ludwik, kontynuowali w zasadzie politykę Kazimierza W., przystosowując ją zresztą do zmienionych warunków. Na wzór węgierski Kazimierz W. i ojciec jego dobieral sobie doradców z pośród ludzi i rodzin nowych, które, im zawdzięczając wyniesienie, tem wierniejszymi były podporami tronu. W czasach Ludwika ludzie ci ujęli właściwie w swe ręce losy kraju i umieli go wśród trudnych warunków poprowadzić ku przyszłości. W zetknięciu z mistrzami światowego znaczenia, jakimi na polu dyplomacyi i polityki był Ludwik i jego doradcy, wykazali taki zasób politycznego talentu, który zaszczyt im przynosi. Wiernie trwając przy Ludwiku i jego dynastyi, umieli zarazem strzedz interesów kraju. Wytrwale dążąc do tego, by władzę ująć w swe ręce i utrzymać, nie dopuścili, by krajem rządzili obcy, by powtórzyły się czasy Wacława czeskiego i by Polska zeszła do rządu prowincyi węgierskiej. Patrząc w przyszłość, zdobyli się na szerokie horyzonty; nieraz twardzi w postępowaniu, dowiedli wszakże, że trudną sztukę rządzenia wykonywać umieją z pożytkiem dla kraju.

9. Legitymiści. Do obozu andegaweńskiego nie przeszli jednak wszyscy ludzie ze szkoły Kazimierza W. Już za życia jego wytworzyła się wśród nich grupa, która odmiennym od reszty doradców królewskich hołdowała zapatrywaniom na tle stosunku do Andegawenów a zwłaszcza sprawy sukcesyi. Za rządów Ludwika przeszła ona do opozycyi, łagodniejszej może co do formy, niż wielkopolska, i kroczącej zawsze po drodze legalnej, ale niemniej dotkliwej w skutkach. Grupę tą tworzyli przeważnie duchowni a ośrodkiem jej był Janusz Suchywilk, kanclerz Kazimierza, późniejszy arcybiskup gnieźnieński. Nazwaćby ją można partyą legitymistów, którzy stali na gruncie układów sukcesyjnych Kazimierza, i poza nie na korzyść nowej dynastyi pójść nie chcieli. Kandydatem ich na tron polski po Ludwiku był z wykluczeniem córek Ludwika Kaźko szczeciński, który adoptowanie przez Kazimierza w dużym zdaje się stopniu zawdzięczał kanclerzowi Januszowi. Janusz, człowiek dużych zdolności i wybitny prawnik, cieszył się ogromnym wpływem za życia Kazimierza. Unieważnienie zapisu zmarłego króla dla Kaźka, podkopujące cały plan Janusza, spowodowało przejście jego do opozycyi. Tem gorliwiej opierał on się zmianom układów suke-

syjnych pociągając za sobą część episkopatu, na który duży wpływ wywierał. Ulegał mu krewny jego, sędziwy arcybiskup gnieźnieński Jarosław Bogorya ze Skotnik, a i biskup krakowski Floryan Mokrski podzielał jego poglądy i postępowanie. Ten zaś legitymizm wyższego duchowieństwa spowodować miał dla Ludwika ciężkie trudności, zwłaszcza w kwestyi sukcesyi, które tylko krok za krokiem można było przezwyciężać.

10. Opozycya wielkopolska. Sytuacya w Wielkopolsce, podobnie jak w Małopolsce, była następstem i dalszym ciągiem stanu wytworzonego przez dwu ostatnich Piastów; w stosunku do obcego monarchy przybrała ona jednakże na ostrości. I Łokietek i Kazimierz W. budowali zręby państwowości polskiej na Małopolsce, karniejszej i pewniejszej. Wielkopolska, wyjąwszy kilka rodów oddanych tronowi, z zazdrością patrzyła na krakowską dzielnicę, która pozbawiła ją przodującego w kraju stanowiska. Potępiała politykę króla i Małopolan, a więc i oparcie się o Węgry, od układów sukcesyjnych ostentacyjnie trzymała się zdaleka. Z chwilą wstąpienia Ludwika na tron separatyzm Wielkopolski wystąpił z nową siłą. Zażądano, by król koronował się w Gnieźnie, o czem za obu poprzedników nie było mowy, a gorętsze żywioły poczęły oglądać się za kontrkandydatem do korony. Mógł nim być Kaźko szczeciński, sąsiad północny Wielkopolski. Można się było spodziewać, że nie będzie on rezydował w dalekim dlań Krakowie, lecz że punkt ciężkości w państwie przeniesie do Wielkopolski, bliższej jego Pomorzu i Mazowszu, skąd pochodziła jego żona. Wielkopolska mogła odzyskać przodujące stanowisko. Plan ten jednak udaremnił Ludwik z Małopolanami, a Kaźko ustąpił. Akcyę jego zwolenników, której ślady widoczne są w walce z Brandenburgią o Santok, przerwano. Malkontenci jednakże nie myśleli ustępować.

11. Pierwsze wystąpienie Władysława Białego. Ze względu na pokrewieństwo rodowe najbliższe prawo do tronu po Kazimierzu W. miał Władysław Biały, książę gniewkowski, który na parę lat przedtem, odstąpiwszy swe księstwo Kazimierzowi W., wyjechał za granicę a wówczas przebywał jako mnich w klasztorze w Dijon. Na wieść o śmierci Kazimierza W. część Wielkopolan postanowiła zaprosić go na tron polski i wysłała doń w tym celu kilku ludzi zaufanych. Wtedy Władysław pospieszył do kuryi papieskiej, by uzyskać zwolnienie od ślubów klasztornych. Napotkawszy na trudności w tym względzie i widząc, że Ludwikowi udało się bez większych przeszkód objąć rządy w Polsce, zdecydował się ograniczyć swe aspiracye do odzyskania przynajmniej Gniewkowa i w tym celu udał się na dwór budziński, gdzie liczył na poparcie

swej siotrzenicy, żony Ludwika, Elżbiety. Ludwik atoli pragnął utrzymać go zdaleka od kraju i dlatego skierował go znowu do Avignonu, zalecając staranie się najpierw o dyspenzę, której mu wszelakoż papież, zapewne nie wbrew woli Ludwika, ostatecznie odmówił w listopadzie 1371 r.

12. Sprawa Janka z Czarnkowa. Z antyandegaweńskim ruchem w Wielkopolsce w ogóle, a z zamiarami Władysława Białego w szczególności była zapewne w związku głośna sprawa podkanclerzego Janka z Czarnkowa. Janko, syn wójta czarnkowskiego Bogumiła, rozpoczął karyerę duchowną u boku wielkopolskiego opozycyonisty Andrzeja Zaręby, biskupa szweryńskiego a na dwór królewski dostał się zapewnie przy pośrednictwie wybitnego dyplomaty, Jana syna Pakosława, z którym się zetknął w Avignonie. Po Janie z Buska, przy którego usunięciu mimo wszystko nie całkiem jasną odegrał rolę, otrzymał pieczęć podkanclerską a z nią ważne stanowisko u boku Janusza Suchywilka, przeciwnika Andegawenów. Z Władysławem Białym zetknął się zdaje się już w Polsce jako kanonik włocławski, później zaś w czasie pobytu w Avignonie. Mniej więcej w połowie 1371 r. wyszło na jaw, że Janko próbował wykraść insygnia koronne z grobowca Kazimierza W., zamach jednak, z przyczyn bliżej nam nie znanych, nie udał się i przeciw podkanclerzemu wytoczono dochodzenie, pozbawiając go jednocześnie urzędu. Janka atoli, mimo że przed regentką przyznał się do winy, wzięło w obronę duchowieństwo, w szczególności zaś niezbyt życzliwi dworowi biskup krakowski i arcybiskup gnieźnieński, dzięki czemu uwolniono Janka z pod straży a sąd duchowny od wszelkich zarzutów go oczyścił. Zawisza z Kurozwęk, który po Janku otrzymał urząd podkanclerzego i wraz z Mikołajem z Kurnika, proboszczem u Panny Maryi w Krakowie, głównie przeciw niemu miał występować, spowodował jednak pociągnięcie Janka »quoad temporalia« przed kompetentny sąd świecki. W istocie też sąd ziemski poznański, w którym jako asesorzy zasiadali najwybitniejsi dostojnicy wielkopolscy, wyrokiem z 10 czerwca 1372 r. uznał Janka winnym zbrodni obrazy majestatu i skazał go na banicyę oraz konfiskatę dóbr. Wyrok wykonano a Janko wyjechał z kraju, by po pewnym czasie, gdy sprawa trochę przycichła, powrócić na swój archidyakonat gnieźnieński i oddać się pisaniu kroniki, dostarczającej bardzo cennych informacyi do dziejów panowania Ludwika w Polsce, lecz mającej za cel właściwy oczyszczenie Janka w opinii potomnych od możliwych zarzutów a pogrążenie wrogich mu panów krakowskich, w szczególności Zawiszy z Kurozwęk. Nie ulega wątpliwości, że zamach swój popełnił Janko nie z chęci zysku, ale w celach politycznych. Nie mogąc

dosięgnąć właściwych insygniów koronacyjnych, pragnął zdobyć przynajmniej insygnia grobowe, by niemi mógł się ukoronować jakiś pretendent do tronu polskiego. Chronologia i związek wypadków, szereg drobnych wzmianek rozsypanych w kronice samegoż Janka, a wreszcie stosunki jego z Władysławem Białym czynią najprawdopodobniejszem przypuszczenie, że Janko z Czarnkowa działał na korzyść tego księcia, który go zresztą, podobnie jak i innych, zawiódł w nadziejach.

13. Próby pacyfikacyi Wielkopolski. Sprawy Kaźka szczecińskiego, Władysława Białego i Janka z Czarnkowa dostarczają obficie dowodów na stan groźnego dla Ludwika wzburzenia, jakie w chwili wstąpienia jego na tron panowało w Wielkopolsce. I aczkolwiek dzięki przezornej i energicznej polityce jego i jego krakowskich doradców do wybuchu nie przyszło, to jednakże widoczną była konieczność szybkiego tamże działania. Stwierdzić to musiał i sam Ludwik w czasie pobytu swego w Wielkopolsce, gdzie pod rządami starosty Przecława z Gułtowa anarchia wzrastała ustawicznie. W rezultacie regentka usunęła Przecława z urzędu około 1 maja 1371 r. i wysłała na jego miejsce zaufanego Ottona z Pilcy. Ale Otto był Małopolaninem i Wielkopolanie, choć odstąpili od założonego przeciw jego nominacyi protestu, uprawiali wobec niego system biernego oporu, tak że pozbawiony poparcia starosta był bezsilnym wobec szerzącego się w tej dzielnicy zamętu. Spowodowało to ustąpienie Ottona i podróż regentki do Wielkopolski w lecie 1372 r., po której starostwo wielkopolskie oddała ona energicznemu Sędziwojowi z Szubina; ten, choć wszedł do rodu małopolskich Starżów, był z pochodzenia Wielkopolaninem i łatwiej mógł liczyć na poparcie tamtejszej szlachty. Wybór okazał się nad wyraz trafnym. Energicznie przystąpił Sędziwój do uspokojenia Wielkopolski a przedewszystkiem do zjednania dworowi szerszego koła zwolenników, co ważnem było zarówno w interesie administracyi kraju, jak i toczącej się właśnie akcyi sukcesyjnej. Zanim jednakże rozpoczęta przezeń praca wydać mogła była owoce, przyszło do pierwszego, nieudałego zjazdu koszyckiego i zamachu ze strony Władysława Białego.

14. Sprawa sukcesyi po Ludwiku. W chwili, gdy Ludwik zasiadł na tronie polskim, nie wielka była nadzieja, by doczekać się mógł następcy. Nie tyle wiek, ile raczej słabe już wówczas bardzo zdrowie króla nakazywało mu myśleć o uregulowaniu przyszłości i losów córek, z których najstarsza Katarzyna urodziła się w r. 1370, w rok po niej Marya, a w trzy lata później Jadwiga. Również i sąsiedzi, w szczególności zaś Habsburgowie i Luksemburgowie, żywsze niż zazwyczaj snuć poczęli plany na tle małżeństw córek

królewskich i ich dziedzictwa. Wstępując na tron polski, uwikłany był Ludwik w wojnę z cesarzem Karolem IV z powodu sporu jego z Wittelsbachami. Ponieważ zaś cesarz nosił się początkowo z zamiarami poparcia Kaźka pomorskiego przeciw Ludwikowi w Polsce, przeto sytuacya stała się jeszcze trudniejszą. Polska wszakże nie wzięła udziału w walkach, jakie toczył Ludwik z cesarzem w lecie 1371 r., o tyle pomyślnych dla Ludwika, że skłoniły cesarza do podjęcia rokowań z dworem węgierskim o związek małżeński jednej z królewien z synem cesarza Zygmuntem, co na razie usunęłoby niebezpieczeństwo ze strony Karola IV, grożące w Polsce. Rokowania te toczyły się przez cały prawie rok 1372, atoli bez definitywnego rezultatu, głównie z powodu niewyraźnego stanowiska cesarza, który ciągle jeszcze intrygował w kuryi papieskiej przeciw interesom Ludwika w Polsce. Oporne wobec tych układów stanowisko zajmowała też Elżbieta Łokietkówna, zdawna niechętna Luksemburgom. Za jej to zdaje się sprawą wysłano wtedy głównego rzecznika Karola IV na dworze węgierskim, palatyna księcia Władysława opolskiego, na Ruś na stanowisko zaszczytne, lecz pozbawiające go wpływu na zewnętrzną politykę dworu budzińskiego. Cesarzowi jednakże chodziło bardzo o to, by synowi swemu zapewnić część spadku po Ludwiku, i dlatego czekał jeno chwili sposobnej, by projektowany związek z Andegawenami przeprowadzić.

15. Akcya sukcesyjna w Polsce. Sprawę sukcesyi po Ludwiku regulował zasadniczo akt budziński z r. 1355 przewidujący, że prawo do następstwa po Kazimierzu W. ma sam Ludwik, jego bratanek Jan i ich męscy potomkowie. W razie braku tychże Polacy uzyskać mieli swobodę dysponowania tronem. Ponieważ zaś książę Jan zmarł w dzieciństwie bezpotomnie a Ludwik synów nie posiadał, przeto jasnem było, że jeżeli stan ten do śmierci Ludwika nie ulegnie zmianie, przyjdzie po niej do elekcyi króla, której wynik bardzo mógł być wątpliwym. Rozumiano to na dworze budzińskim i to było jedną z głównych przyczyn osadzenia w Polsce Elżbiety, osobistości najbardziej uzdolnionej do korzystnego ułatwienia sprawy sukcesyjnej. Bardzo rychło na gruncie konieczności zmiany układu budzińskiego stanęli też panowie krakowscy. Czynili to nie z dworactwa, lecz z przekonania, że wśród Piastowiczów, którzy najłatwiej mogli liczyć na korzystny dla siebie przebieg elekcyi, brak jest mężów, którzyby odpowiedzieć mogli zadaniu, że natomiast mężowie córek Ludwika będą członkami potężnych dynastyi obcych, mogących Polsce udzielić poparcia, a co ważniejsza, że męża takiego królowej polskiej będzie można właściwie przeznaczyć, czyli że faktycznie dokona się elekcyi, ale jeno przez grono związanych ze sobą

panów małopolskich. Przystąpiono przedewszystkiem do zjednania dworowi szerszych kół społeczeństwa. Ekonomiczna polityka Ludwika i Elżbiety, kolonizacya, sprawa restytucyi, a wreszcie polityka wobec miast dostarczają na to wiele dowodów. Noszą one wybitne piętno polityczne. Przywileje kolonizacyjne otrzymują albo ludzie związani z dworem, albo tacy, których tą drogą usiłowano zjednać. Akcyę restytucyjną rozpoczynano lub wstrzymywano zależnie od chwilowych konstelacyi politycznych w kraju, spowodowanych sprawą sukcesyjną. Geneza restytucyi nie jest dostatecznie wyjaśnioną. Chodziło tu o zwrot majątków, które, jak twierdzili poszkodowani, zostały »minus iuste« zabrane im przez zmarłego króla, najprawdopodobniej dlatego, że z posiadania ich nie umieli się dostatecznie wylegitymować. Elżbieta stworzyła w tym celu osobne sądy restytucyjne w Wielkopolsce i Małopolsce. Lecz podczas gdy ten ostatni działał czas dłuższy, działalność pierwszego utknęła niebawem, zdaje się dlatego, że regentka skłonna była do restytucyi tylko na rzecz ludzi dworowi oddanych, a tych w Wielkopolsce było bardzo niewielu. W każdym razie sprawa ta, wiążąca się z pobytem Elżbiety w Wielkopolsce w r. 1372, jest dowodem, że wówczas już rozpoczęto akcyę przygotowawczą dla sprawy sukcesyi. Jeżeli jednak w Wielkopolsce nie wykazywała ona widocznych rezultatów, to o tyle lepiej przedstawiały się one w miastach.

16. Polityka miejska. Czasy andegaweńske były na Węgrzech epoką rozwoju miast i przywilejów miejskich. Miasta są jedynym stanem, który tam Andegawenowie, a szczególnie Ludwik, bez zastrzeżeń popierali, czerpiąc z nich polityczne i materyalne poparcie. Podobną politykę zastosowano i w Polsce. Jeszcze za życia Kazimierza W. rozpoczął Ludwik akcyę w tym kierunku, starając się zjednać sobie miasta polskie przez ożywienie ich handlu z miastami górno-węgierskiemi i zapewniając pierwszym szereg ważnych przywilejów handlowych. Przywilej budziński z r. 1368 faworyzuje nawet wyraźnie kupców polskich na Węgrzech, choć węgierscy nie otrzymali za to w Polsce rekompensaty. Cel polityczny jest tu widoczny. Wstąpiwszy na tron polski, Ludwik, wraz ze swą matką kontynuuje tę politykę, dzięki której szereg miast polskich zdobywa cenne przywileje, zwłaszcza prawo składu i zwolnienia od ceł. Dużymi pod tym względem zyskami mógł się pochlubić zwłaszcza Kraków, na którego politycznem stanowisku, jako stolicy, najbardziej dworowi zależało. Obok tych celów bezpośrednich przyświecały Ludwikowi i dalsze w postępowaniu wobec miast. Przykład zachodu i doświadczenia, poczynione na Węgrzech, wykazywały mu wartość silnego stanu mieszczańskiego jako przeciwwagi wobec stanów wyższych

i źródła dochodów dla monarchy. I z tego to punktu widzenia popierali Ludwik i Elżbieta ekonomiczny rozwój miast polskich, czyniący wówczas istotnie wielkie postępy. Handel polski utorował sobie drogę daleko w głąb Węgier, sięgając wielkich arteryi handlowych, łączących Konstantynopol ze środkiem Europy, oraz rozwijać począł swą ekspanzyę na wschód, poprzez kraje ruskie. Największe zdobycze osięgnął i tu Kraków, któremu też udało się znacznie skrępować swych konkurentów handlowych, zwłaszcza zaś miasta krajów Zakonnych. To też panowanie Ludwika stało się dla miast polskich, a zwłaszcza Krakowa, okresem złotym. Na polu górnictwa kontynuowano działalność Kazimierza W. (statut 1368 r.), gdyż Elżbieta wydała w r. 1374 ordynacyę dla kopalń olkuskich, opartą na wzorach węgierskich. W stosunku do miast wogóle nie widzimy wprawdzie śladów działalności prawodawczej w czasie rządów andegaweńskich, jedynie zaś tylko czysto ekonomiczną, z mocnym podkładem politycznym. Ona to jednak spowodowała, iż miasta nie tylko zajęły lojalne stanowisko wobec dynastyi, lecz łatwo i szybko zgodziły się na sukcesyę córek królewskich.

17. Pierwszy zjazd w Koszycach. Bezpośrednio przygotowania do zmiany porządku sukcesyjnego rozpoczęto w drugiej połowie 1372 r. Elżbieta starsza udała się wówczas do Węgier w towarzystwie grona zaufanych doradców małopolskich. Tam też zimą 1372/3 r. omówiono widocznie warunki przyszłego paktu i sposoby działania, by w roku następnym wprowadzać je w czyn. Ażeby ubezpieczyć się od strony cesarza, doprowadził dwór budziński do porozumienia z Karolem IV z wiosną 1373 r., które znalazło swój ostateczny wyraz w zasadniczym układzie o małżeństwo syna cesarza, Zygmunta, z drugą z rzędu córką Ludwika Maryą, zawartym w Wyszehradzie 23 czerwca 1373 r. Już podczas tych pertraktacyi udał się Ludwik, w końcu maja t. r., do Krakowa dla ostatecznego porozumienia się z Polakami. Wtedy to zapewne zdecydowano termin zjazdu szlachty, duchowieństwa i miast celem osiągnięcia ich zgody na projektowaną zmianę porządku sukcesyjnego. Postanowiono go odbyć jesienią, a przed nim w zwykłym terminie wybierania podatków na św. Michała rozpocząć pobór poradlnego w wysokości 6 groszy oraz 1 miary owsa i 3 miar pszenicy z łanu. I szlachta i duchowieństwo oparło się płaceniu poradlnego. Król, aczkolwiek do poboru tego podatku miał prawo, wystąpił z nim wyłącznie ze względów politycznych, licząc na to, iż szlachta, za cenę odstąpienia od poboru poradlnego, łatwiej się zgodzi na sukcesyę jego córek. Wśród ogólnego podniecenia odbył się około 1 października zjazd, zwołany do Koszyc, który jednakże rozszedł się bez rezultatu. Jakie były powody, dla których

porozumienie nie doszło do skutku, nie wiemy. Z nielicznych danych, jakie o tym zjeździe posiadamy, można tylko wnioskować, że najbardziej oporne stanowisko zajmował legitymistyczny episkopat, podczas gdy najustępliwszemi okazywały się miasta, a przynajmniej ich część.

18. Zamach Władysława Białego. Prawie jednocześnie z tem zjawił się w Wielkopolsce Władysław Biały w nadziei, że rozgoryczenie, wywołane zatargiem o poradlne, ułatwi mu opanowanie tej dzielnicy, do którego wzywała go część tamtejszej szlachty z Nałęczami na czele. Gdy jednakże książę zjawił się 8 września 1373 r. w Gnieźnie, okazało się, że w Wielkopolsce nie może liczyć na szersze poparcie szlachty, zrażonej jego postępowaniem w r. 1371. Tylko na Kujawach, w szczególności w dawnem swem księstwie, miał Władysław powodzenie, dzięki któremu opanował Inowrocław, Gniewków, Złotoryję i Szarlej. Szybko atoli nastąpiła zmiana sytuacyi. Król Ludwik ogłosił pospolite ruszenie Kujawian i Wielkopolan przeciw księciu a Sędziwój z Szubina, starosta wielkopolski, przystąpił do oblężenia Inowrocławia, który niebawem zdobył. Władysław, opuszczony przez wielu stronników, zdał się na łaskę królewską. Gdy zaś przy wszczętych wówczas rokowaniach nie zdołał uzyskać od króla żadnych ustępstw dla siebie, opuścił kraj i schronił się w pogranicznem Drezdenku u przyjaznych mu panów de Ost.

19. Pakt koszycki. Być może, że niepowodzenie Władysława Białego spowodowało w Wielkopolsce pewną zmianę na korzyść żądań króla. Akcya bowiem w sprawie sukcesyi, podjęta w roku następnym ponownie przez królowę Elżbietę i jej doradców, wydała pozytywne rezultaty. Zgodę na sukcesyę córek królewskich, jeszcze przed ostateczną decyzyą, uzyskano od niektórych miast wielkopolskich a może i od tamtejszej szlachty, gdyż drugi zjazd, zwołany we wrześniu 1374 r. znowu do Koszyc, załatwił sprawę szybko, a więc pewno bez większych trudności. Tylko episkopat, pod przewodnictwem nowego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Janusza Suchywilka, trwał na nieprzejednanem stanowisku. Wobec tego zdecydowano się go, choćby na razie, pominąć i pakt w Koszycach duchowieństwa nie objął. Dokument, wydany tam przez króla Ludwika 17 września 1374 r., stwierdził dojście do skutku kompromisu między królem z jednej a rycerstwem i miastami polskimi z drugiej strony na następujących warunkach: Polacy zgodzili się na zniesienie postanowień układu budzińskiego z 1355 r., stwierdzających, iż po Ludwiku mają prawo do tronu polskiego tylko męscy jego potomkowie, oraz przyrzekli, że gdyby król zmarł nie pozostawiwszy syna,

uznają następcą jego jedną z córek, i to tę, którą im wyznaczy Ludwik, jego żona lub matka. W zamian za to król: 1) przyrzekał zachować państwo nie umniejszone a odzyskać dawniejsze straty terytoryalne; 2) odstępował nie tylko od poboru poradlnego, ale zwalniał szlachtę od wszelkich podatków i ciężarów, zastrzegając sobie tylko opłatę 2 groszy z łanu na znak zwierzchności monarszej; 3) szlachcie, wziętej w niewolę lub poszkodowanej w czasie wyprawy po za granice kraju, gwarantował odszkodowanie a grody wznoszone bez zgody szlachty i baronów zobowiązał się budować własnym kosztem; 4) przyrzekał obsadzać urzędy ziemskie, piastowane dożywotnio, a w szczególności województwa, kasztelanie, sęstwa i podkomorstwa wyłącznie ziemianami dotyczących ziem, a 5) starostwa grodowe, imiennie wyliczone, w liczbie 23, jedynie Polakami, z wyraźnem wyłączeniem obcych i osób książęcego pochodzenia; 6) zrzekał się stacyi w dobrach szlacheckich; 7) przyrzekał dochować wszystkich przywilejów, dotąd przez szlachtę i miasta posiadanych.

Twórcami paktu koszyckiego są głównie Małopolanie, a redaktorem jego prawdopodobnie był Zawisza z Kurozwęk. Na niektórych postanowieniach koszyckich znać jednak wyraźnie, że są one rezultatem kompromisu pomiędzy Wielkopolską a Małopolską, z widoczną zresztą przewagą tej ostatniej. Punkt, dotyczący urzędów ziemskich, był bez wątpienia ustępstwem dla Wielkopolan, sparaliżowanem o tyle, że starostwa, a więc faktyczną władzę w kraju, zastrzeżono dla Polaków wogóle, co w praktyce objawić się mogło obsadzaniem Małopolan na starostwie wielkopolskiem, jak to poprzednio nieraz się zdarzało. Kompromis ten jednakże nadaje paktowi koszyckiemu wielką doniosłość dla wewnętrznej spoistości państwa polskiego. Poprzednio, za Kazimierza W. jeszcze, zdarzało się najczęściej, iż w aktach tego rodzaju, jak n. p. w r. 1355, Małopolanie występowali w imieniu całego kraju, podczas gdy Wielkopolska uprawiała do pewnego stopnia bierny opór. Teraz udało się Małopolanom skłonić do udziału w akcie ogólno państwowym tęsamą Wielkopolskę, która jeszcze przy koronacyi Ludwika występowała z separatystycznemi dążeniami. To, że z Wielkopolską osobnego paktu nie zawierano, stwierdzało najdobitniej jedność państwa. Drugim ważnym momentem było stwierdzenie po raz pierwszy istnienia jednolitego stanu szlacheckiego, posiadającego nie jednostkowe przywileje, jakimi n. p. nadal musiały się zadowalać miasta, ale wspólne, w zasadzie równe prawa. Postanowienia koszyckie wykazują też niewątpliwy wpływ urządzeń węgierskich, a zwłaszcza złotej bulli Andrzeja II, i dekretu Ludwika z r. 1351, lecz nie idą tak daleko, jak tamte, nawet tam, gdzie się na nich wzorują. Polska była jeszcze w niejednem u po-

czątków tego, co już rozwinęło się na Węgrzech; i tak n. p. nie wszedł do paktu koszyckiego artykuł złotej bulli de non praestanda oboedientia, mimo, że był zdaje się w Polsce dyskutowany, jak na to wskazują wypadki podczas wyprawy ruskiej w 1351 r. Pakt tego rodzaju, jak koszycki, byłby bezwątpienia nastąpił wcześniej czy później w Polsce, nawet gdyby na tronie jej zasiadł był syn Kazimierza W. W tym kierunku szedł cały rozwój stosunków społecznych i politycznych, a akt wydany przez Ludwika był tylko systematycznem ujęciem tych faktów, które istniały w społeczeństwie i z całą siłą dążyły do uzewnętrznienia się. Przypuścić można, że za króla Piasta, silniej i pewniej czującego się na tronie pradziadów, układ taki między królem a społeczeństwem szlacheckiem byłby nastąpił za cenę większych walk i tarć, niż to miało miejsce za rządów dynastyi obcej, nie zawsze pewnej swego stanowiska i z góry skłonnej do kompromisu. Pakt koszycki był bez kwestyi wielką zdobyczą dla szlachty, ale nie mniejszą i dla Andegawenów. Panowie małopolscy, popierając życzenia królewskie w tym względzie, nie czynili jednak poświęcenia. Pragnęli oszczędzić krajowi walk i zamieszek, jakieby wybór króla po śmierci Ludwika w myśl układów 1355 r. mógł pociągnąć. Zamykali drogę do tronu kandydatom piastowskim, książętom zaiste małej wartości, wybór zaś męża przyszłej królowej otwierał im nowe widoki rozszerzenia potęgi państwa polskiego. Zgadzając się na pakt koszycki, nie łamali Polacy litery układów kazimierzowskich, które nie wykluczały przecież możności wybrania przez nich, w braku synów Ludwika, jednej z jego córek. Bez wątpienia jednakże nie szli za duchem postanowień ostatniego z Piastów, który na ten wypadek rad był widzieć na tronie polskim swego wnuka, Kazimierza Bogusławowica. — Król Ludwik, stosownie do postanowień zawartego układu, dokonał odrazu w Koszycach wyznaczenia następczyni swej w Polsce: miała nią być najstarsza córka Katarzyna, której też Polacy zebrani na zjeździe niezwłocznie złożyli hołd.

20. Wyjazd królowej Elżbiety i rządy starostów. Po dojściu do skutku paktu koszyckiego Elżbieta Łokietkówna uważała za spełnione główne swe zadanie w Polsce, t. j. zapewnienie jej dynastyi andegaweńskiej, i pragnąc zapewne spoczynku ze względu na podeszły wiek, wyjechała do Węgier w lecie 1375 r., złożywszy rządy w ręce syna. Ponieważ Ludwik nie przekazał nikomu władzy sprawowanej przez nią w Polsce i po za bardzo krótkim pobytem w styczniu 1376 r. dalej przebywał po za krajem, przeto przez rok, do jesieni 1376 r., zapanowało prowizoryum, w czasie którego rządzili

krajem faktycznie starostowie i zaufani doradcy małopolscy, odwołując się do decyzyi Ludwika tylko w razach najważniejszych.

21. Ponowny zamach Władysława Białego. Starosta wielkopolski, Sędziwój z Szubina, korzystając z niepowodzeń Władysława Białego, prowadził tymczasem w Wielkopolsce żywą akcyę nad pozyskaniem dla dworu jak najszerszego koła zwolenników. Dzięki jego zabiegom przeszedł do tego obozu szereg osobistości zwłaszcza z rodu Pałuków i Łodziców, a Wielkopolska w czasie układów koszyckich zajęła umiarkowańsze stanowisko. Na stolicy biskupiej w Poznaniu zasiadł też od r. 1375 Mikołaj z Kurnika, proboszcz u Panny Maryi w Krakowie i kanonik poznański, jeden z gorliwych zwolenników Andegawenów i przyjaciel Zawiszy z Kurozwęk. Miało to wprawdzie i ujemne strony, bo Mikołaj, zwłaszcza po świeżym zatargu z biskupem krakowskim o sprzeniewierzenie kolekty, uchodził za człowieka małej wartości, a przez swą kłótliwość utrudniał pacyfikacyę kraju, lecz z drugiej strony jako człowiek zdolny, wykształcony i bardzo obrotny, stanowił poważną przeciwwagę dla niechętnego dworowi arcybiskupa Janusza Suchywilka. Okoliczności te były w dużym stopniu powodem, iż nowe przedsięwzięcie Władysława Białego żadnego już nie znalazło gruntu w Wielkopolsce. Książę, który od ostatniej swej próby przesiadywał w Drezdenku, począł latem 1375 r. snuć plany ponownej wyprawy, o których wieści już w lipcu krążyć zaczęły po Wielkopolsce. Jakoż w pierwszych dniach września książę, spoiwszy winem przez swych szpiegów Krystyna ze Skrzypowa, dowódcę zamku Złotoryi, opanował podstępem ten gród i zyskał przez to podstawę do dalszego działania. Szlachta jednakże, nie tylko w Wielkopolsce, ale nawet w dużej części i na Kujawach, nie poparła jego usiłowań, tak iż pod sztandar księcia zbiegli się tylko »włóczęgi i biedacy«, którzy jednak, nie mając nic do stracenia a wiele do zyskania, bili się dzielnie i zacięcie. Przybył mu też z pomocą z Drezdenka Ulryk de Osten, z którego współudziałem Władysław próbował bezskutecznie dobywać Raciąża, należącego do biskupa kujawskiego; Ulryk uderzył potem na Gniewków i zajął przy poparciu tamtejszych mieszczan zamek, dzielnie broniony przez Gerwarda ze Słomowa, lecz niebawem, odwołany przez swoich braci, cofnął się, pozostawiając księcia swojemu losowi. Wskutek tego zawodu starostowie: kujawski, Bartosz z Wiszemburga, i sieradzki, Jaśko Kmita, spieszący na pomoc Sędziwojowi z Szubina, pobili Władysława na głowę pod Gniewkowem, tak, iż książę schronił się napowrót do Złotoryi, skąd przez całą zimę urządzał niszczycielskie wyprawy w okoliczne ziemie.

Tymczasem król Ludwik, przybywszy do Krakowa w styczniu

1376 r., omówił ze swymi doradcami sprawę ostatecznego złamania awanturniczego książątka. Z wiosną przygotowano nań generalną wyprawę pod wodzą Sędziwoja z Szubina; wzięło w niej udział nie tylko rycerstwo wielkopolskie, ale także kujawskie i małopolskie, któremu towarzyszył kanclerz Zawisza. Przybył nadto z pomocą Każko szczeciński oraz Fryderyk de Wedel z Marchii. Przez czerwiec i lipiec trwało oblężenie Złotoryi, w której książę bronił się dzielnie, tak iż w walkach tych poległ Fryderyk de Wedel, a książę Kazimierz odniósł ranę śmiertelną. Ostatniego lipca, znużony oblężeniem Władysław, rozpoczął układy, które ze strony przeciwnej prowadził Zawisza. W rezultacie ich zawarto zawieszenie broni z tem, że książę uda się dla rokowań do Węgier a tymczasowo powierzy Złotoryję Bartoszowi z Wiszemburga. W czasie pertraktacyi na Węgrzech książę odsprzedał raz jeszcze swój Gniewków królowi za 10.000 florenów, i zrezygnowawszy w marcu 1377 r. uroczyście ze swego księstwa, osiadł na bogatem opactwie w Pannonhalma na Węgrzech, nadanem mu przez Ludwika. Już jednak w październiku 1379 r., zwabiony zapewne odgłosami schyzmy kościelnej, wyjechał stamtąd przez Gdańsk i Lubekę do Francyi. W Gdańsku dopędzili go pełnomocnicy Ludwika, Pietrasz z Małochowa, nowy starosta kujawski, i podkanclerzy Szymon z Ruszkowa i wypłacili mu resztę należnej mu za Gniewków sumy, dotąd nieuiszczonej. Zarówno ten fakt, jak i poprzednie zachowanie się Ludwika wobec Władysława wskazują, że król liczył się z nim jako z możliwym pretendentem, i nie chcąc przysparzać mu popularności w kraju, unikał wobec niego o ile można było represyi a starał się go formalnie z księstwa wykwitować. Na miejscu bowiem, w Polsce, za żadną cenę mieć go nie chciał. Władysław też przez swoje zmienne i lekkomyślne postępowanie zraził w końcu cały dość liczny obóz swoich zwolenników, do którego w chwili śmierci Kazimierza W. liczyło się kilka poważniejszych rodów wielkopolskich. To też w rezultacie zadecydowało o tem, że po r. 1377 rola jego w Polsce była skończoną. Władysław, równie jak i Każko szczeciński, nie dorośli bez kwestyi do roli, jaką przeznaczali im ich zwolennicy w Polsce, pragnący w nich widzieć współzawodników godnych Ludwika W. Kazimierz nie okazywał wogóle trwalszych ambicyi w tym kierunku. Władysław je posiadał, lecz w praktyce objawiał je w zapasach nie o koronę, ale o gródki kujawskie. To też ani jeden ani drugi nie mogli się stać groźnymi dla panowania Andegawenów.

22. **Powrót królowej Elżbiety.** Ostateczna likwidacya sprawy Władysława Białego, a także niezadowolenie Elżbiety z oddanej jej w zarząd Dalmacyi, były powodem, dla którego Ludwik powierzył ponownie rządy w Polsce swojej matce, nie mogąc tam przebywać

osobiście, a nie chcąc formalnie oddawać władzy zwierzchniczej w ręce panów polskich, dzierżących ją zresztą faktycznie. Zamierzano też, zdaje się, już wtedy przedsięwziąć pewne zmiany na urzędach, a zwłaszcza na starostwie kujawskiem, które piastowali Bartosz z Wiszemburga i Bartosz z Sokołowa, uważani na dworze, mimo przeciwnych pozorów, za zbyt przyjaznych dla Władysława Białego, a może i Mazowsza. Do tego również potrzebowano bytności regentki w kraju. Jednakże już w drodze do Krakowa zaskoczyły Elżbietę wieści o groźnym napadzie Litwinów na Małopolskę, pozostającym w związku ze sprawami ruskimi.

23. Ruś czerwona do r. 1372. Ludwik, zajęty innemi, ważniejszemi dlań sprawami, zaniechał ekspanzyi na Rusi, rozpoczętej przez Kazimierza W., i dbał tylko o to, by kraj ten zachować dla swojej dynastyi bez względu na to, jakiby obrót wzięła sprawa sukcesyi w Polsce. Po wstąpieniu na tron zostawił tam więc rządy w rękach Polaka, Jana Kmity, starosty ustanowionego przez Kazimierza, który w pewnej mierze podlegał Elżbiecie Łokietkównie. Związek z Polską utrzymywał się na razie dalej. Już jednak na wstępie jego rządów Kiejstut i Lubart, książę łucki, korzystając z czasu przejściowego po śmierci Kazimierza W., oblegli w końcu 1370 r. obwarowywany przez zmarłego króla Włodzimierz, który im Pietrasz Turski, Łęczycanin, nie podejmując na prawdę obrony, »haniebnie« poddał. Ponieważ Ludwik nie próbował odzyskać tej straty, a Litwa w następnych latach zbyt była zajęta walkami z Zakonem, działania wojenne, bez żadnych kroków pokojowych, na tem się przerwały i przez najbliższe lat sześć Ruś zażywała względnego spokoju.

24. Rządy Władysława opolskiego na Rusi. W październiku 1372 r. oddał Ludwik Ruś czerwoną w zarząd Władysławowi opolskiemu. Powody tego nie są dokładnie znane. W każdym razie przez mianowanie Opolczyka chciał Ludwik okazać Polakom w przeddzień rokowań o sukcesyę, że Ruś jest związana wyłącznie z jego dynastyą i że jej posiadanie jest niezależne od wyniku sprawy sukcesyjnej w Polsce. Stanowisko Władysława opolskiego na Rusi było wyjątkowem. Nie było to lenno i nie był on władcą udzielnym. Wzorów co do tego szukać należy w urządzeniach węgierskich. Na Węgrzech bowiem zapewniano członkom rodziny królewskiej, a Opolczyk był przecież krewnym Ludwika, odpowiednie ich stanowisku dochody przez oddawanie im w zarząd pewnych prowincyi, z tytułem księcia tychże i pozorami monarszymi, lecz z władzą faktyczną nie większą od zwykłych urzędników królewskich. Podobnie było z Opolczykiem na Rusi. Słabe też tylko mamy w tym czasie ślady, dowodzące utrzymania związku Rusi z Polską; w końcu jego rządów na Rusi

gdy na krótko objął regencyę w Polsce. Polska i Ruś zjednoczyły się znów w jednem ręku. Czas rządów Opolczyka jest okresem bardzo pomyślnym dla Rusi czerwonej. Książę ten, cieszący się opinią miłośnika pokoju, prowadził dalej pracę rozpoczętą przez Kazimierza W., szczególnie na polu kolonizacyi. Dzięki temu kraj, miejscami jeszcze pusty, zaludniał się szybko osadnikami różnych narodowości. Wielkie zasługi położył też Opolczyk około podniesienia tamtejszych miast i zorganizowania administracyi kraju. Mimo że bardzo popierał żywioł niemiecki a zwłaszcza zniemczonych Ślązaków, rządy jego przyczyniły się w dużym stopniu do polonizacyi kraju, której szybko ulegali i obcy przybysze.

Wsparło ją też w dużym stopniu zorganizowanie hierarchii Kościoła łacińskiego na Rusi, na ten właśnie czas przypadające. Opolczyk, przybywając na Ruś, zastał tam stosunki Kościoła łacińskiego w dużem rozprzężeniu, zarówno z powodu zatargów wewnętrznych, zwłaszcza o kompetencyę, pomiędzy Minorytami a biskupem lubuskim, jak i wrogiego stanowiska schyzmatyków. Zapobiegliwy ten książę przy użyciu wpływów króla Ludwika uzyskał od kuryi papieskiej w r. 1375 ostatecznie odsunięcie biskupów lubuskich od praw jurysdykcyjnych na Rusi, jakie sobie rościli, oraz uznanie kościoła halickiego za metropolię, której podlegać miały biskupstwa w Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie. Niezwłocznie też obsadzono stolicę arcybiskupią w Haliczu, na której zasiadł Maciej, kanonik z Eger, jednakże z Rusi rodem. Zarazem rozpoczął Opolczyk starania o przeniesienie metropolii z Halicza do Lwowa, co atoli dopiero w późniejszym nastąpiło czasie. Wyniki osiągnięte przez niego stały się podstawą całego przyszłego rozwoju kościoła łacińskiego i ugruntowania kultury zachodniej na Rusi.

25. Napad Litwinów w r. 1376. Pokojową pracę Opolczyka na Rusi przerwał niespodziewanie w końcu 1376 r. napad Litwinów, skierowany bezpośrednio na Małopolskę, ale właściwie mający na celu opanowanie Rusi czerwonej. Kiejstut i Lubart, połączywszy się z Jerzym Narymuntowiczem, księciem bełzkim, który przeszedł na ich stronę, wtargnęli około 1 listopada w granice Polski, i przeszedłszy San, spustoszyli kraj po prawym brzegu Wisły aż na odległość $4^1/_2$ mili od Krakowa. Polska nieprzygotowana, nie mogła dać należytego odporu, dzięki czemu najeźdcy bezkarnie uszli z ogromnym łupem, wśród którego być miało 23 tysięcy jeńców płci obojga. Napad ten jednak był tylko przygotowaniem działań książąt litewskich, mających na celu opanowanie Rusi, do których przystąpili z początkiem następnego roku. Powodów, dla których chwycili za broń, dokładnie nie znamy, lecz wiele przemawia za tem, iż rozeszła się wówczas

jakaś pogłoska o śmierci Ludwika, i że książęta liczyli dlatego na powodzenie, jakie częściowo mieli już w r. 1370. Napór ich na Ruś był tak silny, że Opolczyk uszedł z kraju i pospieszył na Węgry i do Polski, celem sprowadzenia pomocy.

26. Wyprawa polsko-węgierska na Ruś w r. 1377. Ludwik rozpoczął też z wiosną 1377 r., celem wzięcia odwetu na Litwinach, rozległe przygotowania wojenne, tak na Węgrzech, jak i w Polsce, gdzie zażądał posiłków zbrojnych i od episkopatu i od kapituł, uzyskując w rezultacie tylko pomoc pieniężną od biskupów i kapituły gnieźnieńskiej. Około 1 lipca zjawił się król w Sandomierzu, gdzie zgromadziło się rycerstwo krakowskie, sandomierskie i sieradzkie. O udziale Wielkopolski w wyprawie nie słyszymy. W ślad za Ludwikiem przybyło i rycerstwo węgierskie, tak iż niezwłocznie około 10 lipca rozpoczęto pochód na Ruś. Ruszono dwoma szlakami. Węgrzy pod wodzą króla skierowali się na Bełz, Polacy, zdaje się pod wodzą Sędziwoja z Szubina, na Chełm. Zarówno Chełm, jak sąsiednie grody, Horodło, Grabowiec i Sewłoż, zostały rychło zdobyte przez rycerstwo polskie, podczas gdy oblężenie Bełza, twierdzy bardzo silnej a zacięcie bronionej przez Jerzego Narymuntowicza, przeciągało się mimo przybycia posiłków polskich. Po kilku jednak tygodniach Jerzy, nie otrzymawszy pomocy, poddał się królowi na łaskę i niełaskę, a w ślad za nim uczynił to i Lubart, obawiając się, że Ludwik ruszy teraz na wschód w jego dziedziny. Ludwik pozostawił za to Lubarta przy jego posiadłościach a Jerzemu w zamian za Bełz nadał dalej na zachód położony Lubaczów wraz z uposażeniem 100 grzywien z żup bocheńskich. Zarówno jednak Jerzego i jego rodzinę, jak synów Lubarta, zabrał król ze sobą do Węgier dla bezpieczeństwa, Bełz zaś i inne zdobyte grody przyłączył do Rusi czerwonej, mianując pierwszym starostą bełzkim któregoś ze swoich polskich doradców. Z początkiem września 1377 r. kampania była ukończoną, zamykając ostatecznie działania Ludwika wobec Litwy. Dokonawszy bowiem tego dzieła o czysto defenzywnym charakterze, powrócił Ludwik do poprzedniej polityki neutralności wobec spraw litewskich, starając się jeno o przeciwwagę dla Litwy przez podtrzymywanie dobrych stosunków z Krzyżakami. Podobnie jak Kazimierz W. w drugiej połowie swych rządów, starał się i Ludwik o przyjazny stosunek do Zakonu, co uwidoczniło się zwłaszcza w licznych udogodnieniach handlowych dla kupców pruskich oraz dobrej tradycyi, jaką o nim przechowały źródła krzyżackie. Zaniedbaną przez Ludwika aktywną politykę Kazimierza W. wobec Litwy podjął teraz Ziemowit mazowiecki.

27. Ponowne złożenie rządów przez Elżbietę. Jeszcze przed

wyprawą na Ruś opuściła królowa Elżbieta ponownie Polskę, składając niedawno powierzone jej po raz drugi rządy. Powodem tego był tragiczny wypadek, który niebawem po jej przyjeździe zdarzył się w Krakowie. Dnia 7 grudnia 1376 r. z błahej przyczyny przyszło do zwady między Polakami a Węgrami z dworu królowej, w czasie której zginął Jaśko Kmita, starosta krakowski, wysłany przez królowę dla uspokojenia rozruchu, z nienacka przeszyty strzałą podobno przez jednego z Węgrów. Dało to powód do ogólnej rzezi Węgrów, znajdujących się w mieście. Mimo iż kilku wybitniejszych panów polskich a także dworzanie i dworki starali się dać ratunek gromionym Węgrom, rozwścieczony tłum mordował nawet tych, którzy chronili się do zamku, tak iż zaniepokojona tem królowa poleciła zarządzenie środków bezpieczeństwa i na Wawelu. Zginęło wówczas około 80, a wedle innych źródeł stu kilkudziesięciu Węgrów, co w związku z niedawnym napadem Litwinów tak deprymująco wpłynęło na sędziwą królowę, iż postanowiła niezwłocznie złożyć rządy i powrócić do Węgier, co też uczyniła z początkiem stycznia 1377 r. Polska zostawała więc znowu bez bezpośredniej władzy zwierzchniej, którą Ludwik wykonywał teraz z Węgier, jak na to wskazuje fakt, że w kwietniu pospieszyła do niego delegacya wybitniejszych panów krakowskich, pod przewodnictwem Zawiszy z Kurozwęk i Sędziwoja z Szubina, celem bliższego porozumienia się przed wyprawą przeciw Litwinom. W tym też czasie, z początkiem 1377 r., dokonano poważnych zmian na urzędach starościńskich: starostwo krakowskie objął po Kmicie Sędziwój z Szubina, wielkopolskie po nim Domarat z Pierzchna, kujawskie, po Bartoszach, Pietrasz Małocha z Małochowa, obaj Grzymalici, a wreszcie łęczyckie syn zabitego Kmity, Piotra, obdarzony niem dla ułagodzenia rodziny. Tą drogą, przez obsadzenie na starostwach ludzi szczerze sobie oddanych, pragnął król ubezpieczyć się w Polsce, zwłaszcza że, nie mogąc w niej sam przebywać ani pozostawić matki, zdecydował się po wyprawie ruskiej, w końcu 1377 r., powierzyć rządy Polski Władysławowi opolskiemu. Nie był to pomysł szczęśliwy, bo Opolczyka w Polsce nie lubiono, a co więcej nominacya jego kolidowała faktycznie z postanowieniami paktu budzińskiego. Objawiło się to niezwłocznie, zwłaszcza w Wielkopolsce.

28. Nowa sytuacya w Wielkopolsce. Mianowanie starostą wielkopolskim Domarata z Pierzchna stworzyło w tej dzielnicy zupełnie nową sytuacyę. Domarat był Grzymalitą i bliskim krewnym arcybiskupa Janusza, przez co mógł na niego wywierać wpływ korzystny dla tronu i ułatwić wzajemne zbliżenie. Lecz wysunięcie się na czoło rodu Grzymalitów poruszyło znów dawne waśni rodów wielkopolskich, dzięki czemu do ostrej opozycyi, przedewszystkiem

wobec nowego starosty, przeszły takie rody, na których dotąd opierał się Sędziwój, jak Pałuki i Doliwici, z wojewodą poznańskim Wincentym z Kępy na czele, nie mówiąc już o Borkach, zrażonych usunięciem Bartosza z Wiszemburga ze starostwa kujawskiego. Postępowały one teraz łącznie z dawnymi opozycyonistami, Nałęczami, Zarębami i Łodzicami. Domarat odpowiadał na to bezwzględnem obsadzaniem wszystkich ważniejszych posterunków Grzymalitami, spodziewając się tą drogą utrzymać w karbach znowu coraz więcej burzącą się dzielnicę.

29. Rządy Władysława opolskiego w Polsce. Jeśli Ludwik miał nadzieję, że Opolczyk, doskonały pośrednik, potrafi łagodząco wpłynąć na Wielkopolskę, a co więcej doprowadzić do ugody z klerem, zostającej w zawieszeniu od paktu koszyckiego, to się zawiódł. Zaledwie książę objął władzę, co faktycznie miało miejsce zapewne koło N. Roku 1378, a już Wielkopolanie założyli protest przeciw sprawowaniu przezeń rządów, i zjechawszy się w Gnieźnie 28 marca, wysłali do króla dwu posłów z żądaniem odebrania władzy Opolczykowi jako przeciwnej przywilejowi koszyckiemu. Podobnie było i w stosunku do episkopatu, który Opolczyk, na polecenie Ludwika, pragnął widocznie skłonić do kompromisu zarządzeniem poboru poradlnego z dóbr duchownych. Biskupi oparli się temu, a arcybiskup Jan uzyskał od Opolczyka odroczenie poboru do lipca. Tymczasem jednak zjechali się biskupi na Zielone Święta w Kaliszu i stamtąd wysłali do króla dla pertraktacyi w sprawie poradlnego Floryana Mokrskiego i Dobrogosta, dziekana krakowskiego, którzy uzyskali zawieszenie poboru poradlnego z warunkiem składania pewnej sumy dobrowolnie do skarbu. W ten sposób sprawę odwleczono, ale jej nie załatwiono, a o to ostatnie przecież Ludwikowi chodziło. Tak więc rządy Opolczyka nie przyniosły spodziewanych rezultatów, a nawet wywołały zaognienie sytuacyi w Wielkopolsce, gdzie bardzo ostro wystąpił przeciw księciu, zapewne w związku z Mazowszem, Bartosz z Wiszemburga, wtedy już od nowej posiadłości zwący się Bartoszem z Odolanowa.

30. Stanowisko Mazowsza wobec Polski. Ziemowit III od pierwszych chwil rządów Ludwika zajmował wobec nowego króla stanowisko niechętne, aczkolwiek nie wprost wrogie. Śmierć Kazimierza W. pozwoliła Ziemowitowi starszemu na uniezależnienie się od korony, stosownie do układów ze zmarłym królem, gwarantujących mu ustanie stosunku lennego na wypadek wstąpienia Ludwika na tron polski oraz zwrot Płocka, Wyszogrodu i Płońska, które też książę niezwłocznie zajął. Nie nawiązał on też stosunków z nowym królem i przez następne lata trzymał się zdaleka od dworu krakowskiego. Rozwijał

za to Ziemowit żywszą działalność wobec Litwy i kontynuował myśl chrystyanizacyi Litwy ze strony polskiej a nie krzyżackiej, co oczywiście spowodowało naprężenie stosunków pomiędzy nim a Zakonem. Krzyżacy oskarżyli go wobec kuryi o popieranie Litwy przeciw nim, lecz mimo to Ziemowit nie porzucił tej myśli i przez powiernika swego Dobrogosta z Nowego Dworu, dziekana krakowskiego, spowodował wystąpienie papieża z projektem chrztu Litwy ze strony polskiej w r. 1373, który atoli spełzł na niczem.

Ruchliwość polityczna księcia mazowieckiego odbiła się niebawem i na gruncie polskim. Dwór mazowiecki nawiązał stosunki z opozycyą wielkopolską, być może przy pomocy wspomnianego Dobrogosta, Nałęcza z rodu; stosunki te prawdopodobnie przyczyniły się do zatargu, jaki wybuchnął między księciem a arcybiskupem Januszem, Grzymalitą, o prepozyturę łęczycką, której książę pragnął dla najmłodszego syna Henryka, a co doprowadziło do zajęcia Łowicza przez Ziemowita. Wszystkie te objawy wywoływały zaniepokojenie na dworze krakowskim. Andegawenowie próbowali wpływu na Mazowsze przez związki, jakie z jego księciem posiadał pozyskany rychło Kaźko szczeciński, oraz Władysław opolski, którego w tym właśnie celu, jak się zdaje, osadzono wówczas na pograniczu mazowieckiem.

31. Zamiana Rusi na Dobrzyń i akcya mazowiecka Opolczyka. Z końcem 1378 i początkiem 1379 r. przeprowadził Ludwik przeniesienie Opolczyka z Rusi na dawne lenno Kaźka. Ruś przeszła pod bezpośrednią władzę króla, co atoli nie oznaczało przyłączenia jej do krajów korony węgierskiej, i do końca jego rządów administrowaną była przez wyznaczonych przezeń starostów. Opolczyk otrzymał w zamian za to ziemię Dobrzyńską wraz z Gniewkowem i Bydgoszczą. Lenno swe obejmował jednak tylko stopniowo, bo na Dobrzyniu ciążył zastaw córki Ziemowita, a wdowy po Kaźku, Małgorzaty. Zdaje się, że podczas układów w tej kwestyi nawiązał Opolczyk bliższe stosunki z dworem mazowieckim, bo w tym czasie właśnie pojął za żonę Ofkę, siostrę Małgorzaty, co bardzo ułatwiło mu oddziaływanie na dwór mazowiecki w duchu przychylnym dla Ludwika. Starania jego wydały rezultaty tylko w stosunku do Ziemowita starszego, który skutkiem ich i wobec sukcesyi córek Ludwika zajął przychylne stanowisko, a także i do starszego syna jego, Janusza. Drugi z synów, Ziemowit młodszy, okazywał się natomiast nieprzejednanym i zawczasu poczynał sobie skarbić względy w Wielkopolsce, licząc, że w razie śmierci króla znajdzie w niej poparcie swych planów co do korony. Do niego to zbliżył się już poprzednio Bartosz z Wiszemburga, obrażony usunięciem go ze starostwa kujawskiego.

Nie dał on się udobruchać nadaniem mu przez króla, za sprawą Opolczyka, dóbr odolanowskich, lecz owszem, mszcząc się, rozpoczął z nich otwartą wojnę przeciw śląskim posiadłościom księcia Władysława. Potęga Bartosza i jego zwolenników była tak poważna, że Opolczyk nie podjął z nim walki, lecz starał się o polubowne zakończenie zatargu; takie zaś rozwiązanie sprawy wzmocniło tylko stronnictwo Bartosza. Odtąd poczynał sobie coraz śmielej, skupiając niechętne Andegawenom żywioły, których kandydatem do korony stał się Ziemowit młodszy.

32. Zamieszki na pograniczu pomorsko-brandenburskiem. Dowodem wzmagającego się znów rozstroju Wielkopolski jest samodzielna polityka, jaką poszczególne rody lub wybitniejsi ich członkowie prowadzić poczęli wobec Pomorza i Brandenburgii. I tak n. p. Nałęcze, a zwłaszcza Jan z Czarnkowa, sędzia poznański, w łączności z brandenburskimi panami de Wedel prowadzili formalną wojnę ze Świętoborem, księciem szczecińskim, toczoną głównie w okolicach Człopy. Starosta zaś Domarat podejmować musiał wyprawę przeciw Borkom, osiadłym na Pomorzu, którzy pustoszyli pogranicze Wielkopolski, może nie bez związku z Bartoszem z Odolanowa. Walki takie, połączone z wielkiem zniszczeniem tych części kraju, ciągnęły się też aż do końca panowania Ludwika i dały później początek ruchowi zwróconemu przeciw Domaratowi z Pierzchna.

33. Układy o małżeństwa córek królewskich. Ponieważ w braku męskich potomków przypaść miało całe dziedzictwo Ludwika trzem jego córkom, Katarzynie, Maryi i Jadwidze, przeto wybór mężów dla królewien był poważną troską dla króla, zwłaszcza iż dla sąsiednich monarchów sprawa ta była zarazem sprawą udziału w spadku po Andegawenach, o który usilnie zabiegano. Z chwilą pomyślnego załatwienia kwestyi sukcesyi w Polsce mógł dwór węgierski przystąpić raźniej do pertraktacyi w tej sprawie. Prócz Luksemburgów, którzy od dawnych lat starali się o związek z dynastyą andegaweńską i uzyskali ostatecznie w r. 1373 układ o małżeństwo Zygmunta z Maryą, wystąpili teraz i Habsburgowie. Na skutek ich zabiegów postanowiono wydać najmłodszą królewnę Jadwigę za Wilhelma, najstarszego syna Leopolda austryackiego; układ ten stwierdził Leopold dokumentem erenberskim z 18 sierpnia 1374 r. a Ludwik budzińskim z 4 marca 1375 r. Postanowienia te potwierdzono niebawem na zjeździe obu monarchów w Hainburgu 15 czerwca 1378 r., gdzie Jadwigę, liczącą wówczas zaledwo piąty rok życia, zaślubiono ośmioletniemu Wilhelmowi, a później po raz drugi na zjeździe zwolińskim z 12 lutego 1380 r. Układy, tyczące się małżeństwa Wilhelma z Jadwigą, poręczyli nadto baronowie i miasta węgierskie. Również i Luksem-

burgowie starali się o umocnienie układu o małżeństwo Zygmunta z Maryą. Istotnie też 14 kwietnia 1375 r. w Bernie morawskiem uzyskali oni przyrzeczenie ze strony baronów zarówno węgierskich, jak i polskich, iż układ ten, czy to będzie za życia, czy po śmierci Ludwika, po dojściu Maryi do lat zostanie dotrzymany. Nie wydały natomiast pożądanego rezultatu pertraktacye prowadzone przez dwór węgierski z francuskim o małżeństwo najstarszej królewny Katarzyny z królewiczem francuskim Ludwikiem, głównie z tego powodu, że nie powiodło się uzyskanie dla nich sukcesyi neapolitańskiej, która była podstawą całego projektu. Z postępowania Ludwika w tym czasie widocznem jest, że mimo hołdu dla Katarzyny ze strony Polaków w r. 1374 nie posiadał on jeszcze wówczas decyzyi, której z córek przeznaczy Polskę a której Węgry, o które jako o bogatsze i potężniejsze ubiegały się w istocie wszystkie interesowane dwory. Czekał on wyjaśnienia się stosunków w Neapolu, dzierżonym przez królowę Joannę, od niego czyniąc zawisłym ostateczne postanowienie co do podziału swego dziedzictwa, a więc i możliwość zmiany co do Polski.

34. Ludwik i Polska wobec początków wielkiej schyzmy. Stanowisko, jakie zajął Ludwik wobec wielkiej schyzmy kościelnej, wybuchłej w drugiej połowie 1378 r., zależnem też było mocno od momentów politycznych w związku ze sytuacyą we Włoszech. Ponieważ Urban VI zdeklarował się jako zwolennik planów sukcesyjnych Ludwika co do Neapolu, przeto tenże wystąpił silnie przeciw antypapie, Klemensowi VII, wspierającemu Joannę neapolitańską. Ta bowiem szukała oparcia przeciw znienawidzonemu przez nią od dawnych lat Ludwikowi w związku z podtrzymującym antypapę dworem francuskim, przyrzekając za nie następstwo po sobie właśnie owemu królewiczowi Ludwikowi, niedoszłemu mężowi Katarzyny. Z tej to przeważnie przyczyny nie odniosły skutku próby podejmowane przez Francyę, by przeciągnąć do obozu Klemensa VII i Ludwika i Luksemburgów, zainteresowanych również w sukcesyi węgierskiej. Przeciwnie, tak Ludwik, jak Wacław czeski, oświadczyli w r. 1379 posłuszeństwo Urbanowi VI w imieniu swojem, kleru i ludu. W Polsce, gdzie uczony Janusz Suchywilk stał na straży interesów i karności kościelnej, uznano zgodnie z tem Urbana VI i ogłoszono ekskomunikę na antypapę i jego zwolenników, którzy tu zresztą nie wystąpili. Klemens atoli, chcąc zaszachować zwalczającego go Ludwika, zwrócił się wreszcie do Władysława Białego, przebywającego znów w Dijon, i w lecie 1382 r. rozpoczął akcyę celem wysunięcia go jako pretendenta do tronu polskiego. Tuż po śmierci Ludwika ukazała się jego bulla, zwalniająca Białego w tym celu od

ślubów zakonnych. Próba atoli przeszła bez rezultatów; niema śladu, by w Polsce zajął się ktoś w tym czasie sprawą Władysława, który zresztą w kraju już się do śmierci nie zjawił.

35. Trzeci zjazd w Koszycach i wyznaczenie Maryi na tron polski. W czasie tego, zdaje się z końcem 1378 r., zmarła królewna Katarzyna, a śmierć jej wywołała poważną zmianę w planach Ludwika. Zaniechał on myśli osadzenia w Neapolu jednej z córek, lecz poparł tam kandydaturę swego krewniaka Karola z Durazzo, a w Polsce zaczął starania o złożenie hołdu średniej z królewien, Maryi. Mimo że zasadniczych trudności wobec istnienia paktu koszyckiego być nie mogło, rzecz nie poszła gładko. Na zjeździe szlachty, duchowieństwa i miast, zwołanym w tym celu po raz trzeci do Koszyc w sierpniu 1379 r., część szlachty, Wielkopolanie, pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza Suchywilka oparła się złożeniu hołdu Maryi. Złożono go dopiero pod presyą, gdy Ludwik, zamknąwszy bramy miasta, nie pozwolił go opuścić nikomu, dopókiby nie spełniono jego żądania. Tak więc śmierć Katarzyny przybliżyła decyzyę Ludwika co do rozporządzenia Polską i Węgrami pomiędzy córki. Ponieważ szereg postąpień Ludwika wskazywał, że dla Jadwigi i Wilhelma przeznacza Węgry, do których nie chciały dopuścić Luksemburgów niechętne im królowe, Elżbieta starsza i Elżbieta Bośniaczka, oraz oddane im stronnictwo na dworze, przeto stawało się pewnem, że decyzya co do Polski, zapadła w r. 1379, nie ulegnie już zmianie. Znalazła ona ostateczny swój wyraz na parę tygodni przed śmiercią Ludwika w hołdzie zwolińskim. Król, zawezwawszy wszystkich starostów polskich na Węgry do Zwolina, polecił im w dniu 25 lipca 1382 r. złożyć hołd Zygmuntowi luksemburskiemu jako przyszłemu mężowi dziedziczki Polski, Maryi, by potem wyprawić go do Polski dla objęcia władzy i rozprawienia się z Bartoszem z Odolanowa.

36. Kwestya władzy w Polsce. Tymczasem w kraju zmienne przechodziła koleje sprawa, kto ma sprawować rządy pod nieobecność Ludwika; stanęła ona na porządku dziennym już w r. 1375, gdy Elżbieta Łokietkówna, zdawało się na stałe, opuściła Polskę. Król, jak wspomnieliśmy, niechętnym był oddaniu zewnętrznych oznak władzy zwierzchniej w ręce poddanych, choćby panów małopolskich, którzy, kierując faktycznie losami kraju, dążyli wyraźnie do tego, by objąć rządy i formalnie. Próbował więc Ludwik utrzymać pozory, że władza sprawowaną jest przez dynastyę, lub chociażby dalekiego jej krewnego, zawsze jednak z domu panującego, i dlatego wysłał ponownie matkę do Polski w r. 1376/7, a później powierzył rządy Opolczykowi. Skoro te okazały się niemożliwe, nie pozostało nic

innego, jak po raz trzeci wrócić do regencyi Elżbiety starszej, zgoła tylko formalnej, gdyż królowa. ze względu i na wiek podeszły, dorywczo tylko mogła przebywać w Polsce. Widzimy ją tam dwukrotnie: raz jesienią 1378 r., zapewne w związku ze zmianami na Rusi. a może i wybuchem schyzmy, drugi raz po trzecim zjeździe koszyckim od sierpnia do listopada 1379 r., kiedy ze względu na zajścia, jakie wydarzyły się na zjeździe, baczyć trzeba było na uspokojenie kraju. Wobec śmierci Elżbiety, 29 grudnia 1380 r., dalsze utrzymywanie tego stanu było niemożliwe. Ponieważ na miejscu w Polsce musiał być ktoś wyposażony w pełnię władzy, a z rodziny królewskiej nikogo wówczas wysłać tam nie było można, jedynem wyjściem było oddać rządy, formalnie już, zaufanym panom krakowskim.

37. **Rządy Zawiszy z Kurozwęk i czterech wielkorządców.** W marcu 1381 r. zwołał Ludwik do Budy zjazd »prałatów i szlachty królestwa polskiego«, na którym powierzył rządy kraju Zawiszy z Kurozwęk i czterem dodanym mu wielkorządcom: Sędziwojowi z Szubina, Dobiesławowi z Kurozwęk, Domaratowi z Pierzchna i Janowi Radlicy. Istotną głową rządu był Zawisza, działający »vice domini regis« a tytułowany »najwyższym doradcą króla«. Ludwik nadał mu prawo obsadzania wszystkich urzędów, z wyjątkiem kasztelanii i województwa krakowskiego. Z działalności zaś jego i owych czterech wielkorządców widocznem jest, że sprawowali władzę przynajmniej w tych rozmiarach, co poprzednio Elżbieta Łokietkówna; wystawiali też dokumenty pod imieniem i pieczęcią Ludwika. Ponieważ na zjeździe budzińskim szlachta, zwłaszcza wielkopolska, wystąpiła znowu z żądaniem restytucyi i rozpatrzeniem zażaleń na starostów, pierwszą troską nowych rządców kraju miało być załatwienie tych właśnie spraw. Zawisza jednakże do Wielkopolski się nie wybrał i pojechali tam jeno czterej wielkorządcy. Zasłaniając się niemożnością decyzyi w nieobecności Zawiszy, spowodowali oni pójście tych spraw w odwłokę, tak, że już do śmierci Ludwika nie wróciły na porządek dzienny.

38. **Ugoda z klerem.** Wielkim sukcesem Zawiszy i wielkorządców było natomiast doprowadzenie jesienią 1381 r. do kompromisu z klerem w sprawie poradlnego. Wedle niego dobra kościelne wolne były od wszelkich ciężarów, a więc i poradlnego, wyjąwszy 2 groszy z łanu, które płacić mieli, na wzór dóbr szlacheckich, kmiecie dóbr kleru świeckiego, podczas gdy kmiecie dóbr klasztornych obowiązani byli do opłaty 4 groszy z łanu i dwudniowej robocizny w dobrach królewskich. Ponadto w kilku oznaczonych bliżej wypadkach wyprawa zagraniczna, małżeństwo, koronacya dzieci

królewskich) obowiązane było duchowieństwo dawać królowi subsidium charitativum. Ugoda ta, której przyjście do skutku umożliwionem zostało głównie przez obsadę stolic biskupich ludźmi oddanymi dworowi, miała dla Ludwika ogromne znaczenie. Sprawa poradlnego była tu bowiem jeno formą zewnętrzną, pod którą pertraktowano o porzucenie przez kler, a przedewszystkiem biskupów, zasadniczej opozycyi przeciw zmianie prawa następstwa, uprawianej przez episkopat na zjazdach koszyckich. Pogodzenie się jego z nowym stanem rzeczy było dla Andegawenów niezmiernie ważnem na wypadek śmierci Ludwika i koronacyi jego córki.

39. Walka z Bartoszem z Odolanowa. Jednocześnie z tem na wyraźne polecenie Ludwika przystąpiono do złamania Bartosza z Odolanowa, który, korzystając z niezadowolenia rosnącego w Wielkopolsce przeciw Domaratowi a podsycanego sprawą restytucyi, powiększył silnie swoje stronnictwo i zdawał się nie uznawać żadnej władzy. Głośnem zwłaszcza było wzięcie przezeń w niewolę pewnych rycerzy francuskich, spieszących do Krzyżaków, i zmuszenie ich do złożenia ogromnego wykupu. Z początkiem września 1381 r. wyruszyła więc przeciw Bartoszowi generalna wyprawa wszystkich starostw królestwa, która trwała jednakże zaledwie dni parę; zamiast dobywać Odolanowa, zawarto, zdaje się za radą Sędziwoja z Szubina i Domarata z Pierzchna, z Bartoszem ugodę w Skarbimierzycach, wedle której wszystkie jego posiadłości miały zostać oszacowane przez 4 rycerzy, wybranych przez obie strony, i wykupione odeń przez króla po strąceniu sumy okupu, zapłaconego przez owych rycerzy francuskich. Ugoda ta, będąca dziełem wielkorządców, dowodzi, iż licząc się z wpływami Bartosza, woleli szukać z nim porozumienia a nie rozpalać wojny domowej. Nie miała ona jednak widoków powodzenia, bo Ludwik jej nie zaakceptował, a i sam Bartosz uważał ją tylko za korzystne dla siebie przewleczenie sprawy.

40. Obsada stolic biskupich. Być może, iż różnica zdań w tej kwestyi spowodowała Ludwika, że po śmierci Zawiszy z Kurozwęk, 12 stycznia 1382 r., nie przelał władzy jego na nikogo innego, lecz, pozostawiając na razie rządy kraju czterem wielkorządcom, przygotowywał wysłanie do Polski Zygmunta luksemburskiego jako swojego zastępcy. Tymczasem jednak opróżniły się dwie dalsze stolice biskupie przez śmierć Mikołaja z Kurnika, biskupa poznańskiego, 21 marca, i Janusza Suchywilka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, 5 kwietnia 1382 r. Podczas gdy na biskupstwie krakowskim zasiadł oddany Andegawenom Jan Radlica, kanclerz koronny, obsada pozostałych stolic zapowiadała się dla nich niepomyślnie. Obrano bowiem na nie dwu Nałęczów, Dobrogosta z Nowego Dworu na arcybiskupstwo

gnieźnieńskie a Mikołaja, scholastyka poznańskiego, na biskupstwo poznańskie. Obydwaj uchodzili za zwolenników Ziemowita a o Dobrogoście chodziły wieści, że na wypadek śmierci Ludwika przyrzekł tegoż właśnie Ziemowita ukoronować królem. Wobec tego Ludwik oparł się objęciu przez nich nowych godności i polecił nawet spieszącego do kuryi Dobrogosta uwięzić w Treviso. Papież zaś na życzenie króla mianował 9 czerwca 1382 r. arcybiskupem Bodzantę, prokuratora krakowskiego, a biskupem poznańskim młodego bratanka Władysława opolskiego, Jana, zwanego Kropidło. Tą drogą miano zabezpieczyć koronacyę córki królewskiej w Polsce.

41. Przybycie Zygmunta do Polski i śmierć Ludwika. Chwilę tę uważał Ludwik za sposobną do ostatecznego porachunku z Bartoszem z Odolanowa, który z ramienia jego miał przeprowadzić małżonek przyszłej królowej polskiej, margrabia Brandenburgii Zygmunt luksemburski, wysłany w tym celu do Polski po złożeniu mu hołdu przez starostów królestwa. Margrabia z pomocą Sędziwoja z Szubina i Domarata z Pierzchna rozpoczął otwartą wojnę z Bartoszem, dobywając po kolei grodów, znajdujących się w jego posiadaniu. Po dość szybkiem zdobyciu Koźmina, Nabyszyc i Koźminka obległ Zygmunt i Odolanów, gdzie doszła go wieść o śmierci króla Ludwika, zmarłego w Nagyszombat (Tyrnawie) w nocy z dnia 10 na 11 września 1382 r. Wówczas to margrabia, spiesząc objąć władzę, zaniechał walki z Bartoszem, i korzystając z tego, że wieść o śmierci króla jeszcze się nie rozeszła, odnowił z nim zeszłoroczny układ o wykup jego majątków. Bartosz atoli był teraz dalszym jeszcze, niż poprzednio, od myśli lojalnego dotrzymania tej umowy.

42. Charakterystyka Ludwika. Ludwik należał bezwarunkowo do najwybitniejszych postaci monarszych Europy tego czasu. Cechowały go wielki talent polityczny i obrotność zręcznego dyplomaty, umiejętność doboru ludzi, energia i sprężystość w wewnętrznej administracyi, zapobiegliwość gospodarcza, a wreszcie korzystne przymioty osobiste, rycerskość i odwaga. Wszystko to jednało mu wielkie imię u swoich i obcych. Te przymioty władcy objawiły się jednak korzystnie w przeważnej mierze w rządach Ludwika na Węgrzech, którym poświęcił się osobiście, ugruntowując je zwłaszcza w młodszych swych latach. W Polsce przebywał Ludwik jeno dorywczo, a, co ważniejsza, na tronie jej zasiadał już u schyłku życia, nurtowany chorobą, nakazującą mu imać się nie szerokich planów rozwoju państwa, lecz wązkich ścieżek dyplomacyi, celem zabezpieczenia dziedzictwa Kazimierza W. swoim córkom. Król bez synów, kraj bez dziedzica, otwierały w tych czasach pole dla najrozmaitszych planów dynastyczno-sukcesyjnych ze strony sąsiadów, wyciągających

ręce po krainy Ludwika, który w tym właśnie okresie, na jaki wypadają rządy jego w Polsce, wysilać musiał całą energię, by kwestye te do pomyślnego, a zwłaszcza spokojnego doprowadzić rozstrzygnięcia. W tych warunkach Ludwik przyjść musiał do Polski z programem wyłącznie dynastycznym i do niego dociągać całą swą politykę w kraju, przyzwyczajonym do kazimierzowskiego punktu widzenia przy sprawowaniu rządów. To wywoływało różnice między dynastyą a znaczną częścią szlachty. Sytuacyę rozumiało istotnie tylko grono wielmożów małopolskich i ich zasługą jest, że, operując wśród niej umiejętnie, potrafili pchnąć państwo na drogę rozwoju przy pomocy spraw, które dla króla były środkiem ale dla nich celem. Nie trzeba atoli zapominać, że możność działania Ludwika inną była na Węgrzech a inną w Polsce. Węgry były wówczas mocarstwem, i to zbudowanem właśnie przez andegaweńską dynastyę, stanowiły w jej rękach posłuszny i sprawny instrument działań politycznych. Rządził w nich Ludwik lat 40, im poświęcił najlepsze siły, stąd i inne osiągnął rezultaty. Polska była w stosunku do Węgier państwem o wiele mniejszem i słabszem, przechodziła właśnie doniosły proces zrastania się i jednoczenia rozbitych do niedawna dzielnic. Nie mniej jednakże krótkie rządy Ludwika posunęły naprzód rozwój Polski w sposób znakomity.

43. Wpływ rządów Ludwika na rozwój Polski. Wobec zaznaczonych powyżej różnic między królem a narodem tradycya historyczna, wychodząca w zasadzie od wrogiego Andegawenom Janka z Czarnkowa, mogła łatwo ugruntować przekonanie, iż czasy Ludwika były dla Polski okresem niekorzystnym, okresem zamętu, jeżeli nie upadku. Tak jednakże bynajmniej nie było. Był to raczej moment ważnej próby dla odradzającej się Polski, który przetrwała zwycięsko. Chodziło o to, czy Polska pozostanie pod berłem obcego monarchy, rządzącego nią z zagranicy, samodzielnym podmiotem, czy też stanie się przedmiotem rządzonym, po prostu prowincyą węgierską, czy nie wrócą czasy Wacławów, kiedy to mimo koronacyi króla obcy starostowie rządzili krajem. Brakło króla Piasta, który dotychczas dźwigał na sobie odpowiedzialność za losy państwa. W narodzie musiały się znaleźć czynniki, któreby tę rolę, niemożliwą dla obcego króla, wzięły na swe barki, stając się świadomym ośrodkiem państwowości polskiej. Wykazaliśmy, że ludzie tacy się znaleźli. Rządy Ludwika stały się zaś wyborną szkołą polityczną, której wychowankowie zabłysnęli świetnym czynem unii z Litwą, potęgą Jagiełłowych czasów. Mimo tarć i sporów postępuje naprzód zrastanie się Polski. Popierali je i Małopolanie i sam król, tak w Polsce, jak na Węgrzech, niechętny partykularyzmowi. Ludwik, zarzucając tytuły dzielnicowe, zwał się

krótko rex Poloniae, obejmując tem całe królestwo. Ujednostajniono administracyę, wprowadzając w całym kraju urząd starostów, który Ludwik, i słusznie, uważał za najważniejszy organ państwowy. Objawia się coraz wyraźniej centralizacya urzędów najwyższych. Nikną ostatecznie kanclerze dzielnicowi, zostaje jeden, tytułujący się, może węgierskim wzorem, supremus cancellarius; marszałek przybiera tytuł koronnego.

Prawodawcza działalność Ludwika była wprawdzie tylko objawem wtórnym jego akcyi politycznej, lecz nie mniej posunęła ona o duży krok naprzód rozwój społeczny Polski, głównie szlachty, częścią duchowieństwa, a w mniejszym stopniu miast, pośrednio odbijając się i na stanie chłopskim. Bardzo też prawdopodobnem jest, że organizacya wojskowa, wyrabiająca się w Polsce w w. XIV, brała wzory z systemu banderyjnego, wprowadzonego na Węgrzech przez Andegawenów. Początkiem sięgnąćby tu jednak trzeba do czasów Kazimierza W., rządy Ludwika kształciły już tylko dalej jego dzieło. Pod względem gospodarczym były czasy Ludwika epoką korzystną. Skargi źródeł ówczesnych na brak pokoju i bezpieczeństwa tyczą się prawie wyłącznie Wielkopolski, gdzie i za Kazimierza W. było nie lepiej. Wyjąwszy małą część Kujaw, kraj cały zażywał spokoju. Napad litewski rychło pomszczono. Po za tym jednym rokiem wojennym Polska nie brała udziału w żadnym z ówczesnych wojennych zatargów Ludwika, choć nieraz u jej granic się toczyły. Dla miast zaś i polskiego handlu był to jeden z najpomyślniejszych okresów w dziejach ich wogóle. Choć więc nie zawsze można powiedzieć, by rezultaty te wynikały z celowego działania Ludwika, owszem dochodzono do nich w wielu wypadkach bez lub obok niego, to jednakże, oceniając całość, trzeba stwierdzić, że były, i wpływu ich pomijać nie można.

ROZDZIAŁ II.

Bezkrólewie.

44. Po śmierci Ludwika. Wedle decyzyi zapadłych za życia zmarłego króla na tronie polskim zasiąść miała królewna Marya wraz z mężem swym, Zygmuntem luksemburskim. Zygmunt bawił w Polsce (§ 41), przybycia zaś Maryi do męża, w myśl układu berneńskiego (§ 33), należało się niebawem spodziewać. Tymczasem jednak zaraz po śmierci króla zaszły zmiany, które cały ten plan obróciły w niwecz. Podstawą ich była z jednej strony niechęć królowej wdowy, Elżbiety Bośniaczki, oraz doradcy jej, palatyna Gary,

głowy antyluksemburskiego stronnictwa, do niemieckich małżonków przeznaczonych obu córkom, zwłaszcza zaś do Zygmunta, z drugiej zaś wyraźne dążenie Polaków, bez różnicy stronnictw, do zerwania unii personalnej z Węgrami, a także do wyznaczenia królewnie, którąby zasiadła na tronie polskim, małżonka, bez oglądania się na pakty z Habsburgami i Luksemburgami. Królowa Elżbieta i jej doradcy węgierscy spowodowali, wbrew intencyom zmarłego króla, oddanie korony węgierskiej Maryi, spodziewając się, że w ten sposób usuną z drogi Zygmunta, nie mającego żadnego gruntu na Węgrzech, podczas gdy w Polsce stały za nim układy i wola Ludwika, które tym sposobem również przekreślano. Dla Polaków bowiem kandydatura Maryi była nie do przyjęcia z chwilą, gdy okazało się, że nie może ona przybyć na stałe do Polski i że uznanie jej prowadzi do przedłużenia sytuacyi, jaka była za czasów Ludwika, nieobecności króla, której bezwzględnie chciano uniknąć. Zygmunt tracił zaś temsamem wszelki tytuł do rządów w Polsce.

45. Zabiegi Zygmunta luksemburskiego. Zygmunt na wieść o śmierci króla zawiesił walkę z Bartoszem z Odolanowa (§ 41) i pospieszył do Poznania celem odebrania hołdu. Miasta istotnie poczęły go składać, a Bodzanta, towarzyszący ciągle margrabiemu, skorzystał z momentu powodzenia Zygmunta i odbył ingres na stolicę gnieźnieńską. Także i szlachta wielkopolska, nie wiedząc, co się dzieje na Węgrzech, gotową była w przeważnej części do złożenia hołdu Zygmuntowi, o ile z Maryą zamieszka w Polsce i o ile oddali z urzędu starostę Domarata z Pierzchna. Była w tem oczywiście ręka rodów wrogich staroście, z Nałęczami i Doliwitami na czele. Zygmunt zapewne za radą towarzyszących mu, Domarata oraz Sędziwoja z Szubina, odmówił temu żądaniu zarówno w Poznaniu, jakoteż w Gnieźnie i Brześciu, gdzie spieszącemu już do Małopolski margrabiemu szlachta żądania swe ponowiła. Widocznem jest, że Zygmunt, napotkawszy na opór w Wielkopolsce, postanowił udać się do życzliwszych, jak sądził, Małopolan, myśląc, że z ich pomocą pokona trudności. Tymczasem jednakże rozeszła się po kraju wieść o objęciu przez Maryę rządów na Węgrzech. Szlachta wielkopolska, która nie uznała Zygmunta, zebrawszy się w Miłosławiu, postanowiła porozumieć się z Małopolanami, co czynić dalej. Tak więc rozstrzygnięcie leżało w rękach możnowładców małopolskich.

46. Zjazdy w Radomsku i Wiślicy. Porozumienie Wielkopolan z Małopolanami odbyć się miało na zjeździe w Radomsku, zwołanym na 25 listopada. Był to właściwie zjazd Wielkopolan, na którym zjawiło się, jako reprezentacya Małopolski, kilku z tamtejszych wielmożów z biskupem krakowskim Janem Radlicą i kasztelanem krakowskim

Dobiesławem z Kurozwęk na czele. Na zjeździe okazało się, że Małopolanie, którzy zdaje się w tej sprawie porozumieli się już byli z dworem węgierskim, zgodni są w zasadzie ze stanowiskiem Wielkopolan, wrogiem Zygmuntowi, choć zapewne z pobudek szerszych, niż niechęć do Domarata. Domarat i Bodzanta, obstający dalej przy Zygmuncie, znaleźli się osamotnieni, Sędziwój z Szubina wraz z panami krakowskimi akceptował postanowienia zjazdu, ubrane w formę następujących przyrzeczeń, danych przez Wielkopolan Małopolanom dnia 27 listopada 1382 r.: 1) iż dochowają wierności tej córce Ludwika, która będzie im daną dla zamieszkania w Polsce, wedle przywilejów króla Ludwika, których wiernie pragną trzymać się i dochować, 2) iż zwalczać będą tych, którzyby przeciw owym prawom i postanowieniom występowali, i dawać pomoc zwalczającym tychże, wreszcie 3) że będą bronić dóbr kościoła i granic państwa, jeśliby je w czasie bezkrólewia ktoś zamierzał naruszyć. Najważniejszem było oczywiście postanowienie pierwsze, interpretujące przywilej koszycki wyraźnie na niekorzyść kumulacyi koron polskiej i węgierskiej przez Maryę, a więc wymierzone wprost przeciw Zygmuntowi, a pośrednio i Domaratowi. Osiągali więc swój cel wrodzy Grzymalitom przywódcy Wielkopolan z Wincentym z Kępy, wojewodą poznańskim, na czele, a zwolennicy Ziemowita, jakich wśród Wielkopolan nie brakło żywić mogli nadzieję, że książę ten łatwiej uzyskać będzie mógł tron wraz z ręką młodszej królewnej Jadwigi. Małopolanie również byli z wyniku zadowoleni. Wielkopolska, odrzucając Ziemowita, nie schodziła z drogi legalnej, pozostawała przy dynastyi andegaweńskiej, co więcej, szła nawet na rękę dążeniom dworu. Okazało się to wyraźnie na zjeździe w Wiślicy, na którym 6 grudnia zebrali się Małopolanie w obecności reprezentantów Wielkopolski analogicznie do zjazdu radomskowskiego. Na zjazd zjawili się posłowie królowej Elżbiety, dziękowali za przyrzeczenie wierności złożone na zjeździe radomskowskim dla córek, a raczej córki królewskiej, i prosili imieniem królowej, by nikomu prócz nich nie składano hołdu, nie wyłączając i margrabiego Zygmunta. Wobec takiej postawy dworu zjazd wiślicki stał się tylko utwierdzeniem postanowień zjazdu radomskowskiego. Sprawa Zygmunta była ostatecznie przegraną, margrabia, nie wpuszczony do Krakowa, wyjechał z kraju. Bodzanta i Domarat, straciwszy grunt, na którym stali dotychczas, próbowali ugody z Wielkopolanami, ale daremnie.

47. Wojna domowa w Wielkopolsce. Sytuacyę, jaką dwa powyższe zjazdy wytworzyły, postanowiły wykorzystać obydwa istniejące w Wielkopolsce prądy opozycyjne. Pierwszy stanowili t. zw. ziemianie, pod wodzą Wincentego z Kępy, stojący na gruncie lojal-

ności wobec dynastyi, lecz zwalczający Domarata, drugi — Bartosz z Odolanowa i jego zwolennicy, zmierzający do osadzenia na tronie Ziemowita mazowieckiego. Postanowiono usunąć Domarata, pozbawionego zdawało się oparcia u swych małopolskich przyjaciół, i chwycić w Wielkopolsce ster rządów. Początek całemu ruchowi dał Bartosz z Odolanowa. Ziemowit pożyczywszy znaczniejszą sumę od Krzyżaków, widocznie na zaciągi, wysłał go na czele oddziałów mazowieckich do Wielkopolski i Bartosz, w niecałe 2 tygodnie po zjeździe wiślickim, uczynił z tymi siłami próbę opanowania zamku kaliskiego. Zamach się nie udał, ale Bartosz, pociągnąwszy dalej, opanował kilka mniejszych gródków i wreszcie 11 stycznia 1383 r. połączył się pod Pyzdrami z Wincentym z Kępy, który tam zgromadził »ziemian« przeciw Domaratowi. Oba więc stronnictwa połączyły się do walki ze starostą i w ten sposób rozpoczęła się t. zw. wojna Grzymalitów z Nałęczami. Prócz Nałęczów wszakże, wśród których największą rolę odgrywał Sędziwój Świdwa, kasztelan nakielski, duży udział brali w niej Doliwici, z wojewodą poznańskim Wincentym z Kępy, nie mówiąc już o Borkach i Bartoszu. Walka jednakże nie była łatwa, bo w rękach starosty i jego ludzi znajdowały się wszystkie grody. »Ziemianie« zdołali opanować kilka miast, jak Poznań, Kalisz i Pyzdry, ale grodów tamże nie zdołali zająć. Starcia w otwartem polu nie przyniosły też decyzyi, jak n. p. najpoważniejsze pod Wronkami, gdzie Sędziwój Świdwa i Bartosz pobili najpierw Domarata, lecz zaraz sami zostali rozgromieni przez Wierzbiętę ze Smogulca, spieszącego staroście na pomoc. Za to obie strony pustoszyły kraj bez miłosierdzia i obie walczyły formalnie pod hasłem wierności dla królewnej Maryi (ugoda w Pyzdrach), o której dobrze przecież wiedziano, że do Polski nie zjedzie. W istocie bito się o urząd Domarata i plany Ziemowita. Ten stan rzeczy skłonił zdaje się Małopolan do interwencyi na dworze węgierskim o wyjaśnienie ostateczne, która z córek Ludwika zasiędzie na tronie polskim, i przysłanie jej do kraju.

48. Pierwszy zjazd w Sieradzu i pacyfikacya Wielkopolski. Celem porozumienia się z dworem zebrała się 26 lutego 1383 r. w Sieradzu »starszyzna« całego królestwa i wysłuchała tam poselstwa królowej Elżbiety, prowadzonego przez Mikołaja, biskupa weszpremskiego. Oświadczyło ono, iż królowa zwalnia Polaków ze wszystkich zobowiązań wobec Maryi i jej małżonka i że przeznacza na tron polski królewnę Jadwigę, która zjawi się po Wielkiejnocy w Polsce na koronacyę, o ile Polacy zaprzysięgną i dadzą przyrzeczenie na piśmie, że zwrócą ją matce na 3 lata na wychowanie. Na tę deklaracyę posłów nie dano odpowiedzi natychmiast, lecz przyrzeczono wygotować ją na 28 marca, a za to przystąpiono na jej pod-

stawie do pacyfikacyi Wielkopolski. Wysunięcie Jadwigi stworzyło nową sytuacyę: obydwie strony, walczące w Wielkopolsce, liczyły na wyciągnięcie z niej zysków i dlatego Małopolanie, którzy obawiali się że z walk tych korzyści odniesie tylko Ziemowit, i zdaje się przyczynili się znacznie do nowej decyzyi Elżbiety, doprowadzili teraz wreszcie do upragnionego pokoju. Dnia 1 marca wyruszyła do Wielkopolski delegacya, złożona ze Spytka z Melsztyna, Sędziwoja z Szubina, Mikołaja Bogoryi i Krzesława Szczekockiego, zaopatrzona w legitymacyę królowej Elżbiety, z żądaniem oddania na imię królowej miast i zamków. »Ziemianie« jednak nie chcieli się na to zgodzić i komisarze z trudnością doprowadzili do kompromisu w sprawie Kalisza. Sędziwój i Spytko ruszyli wobec tego do Węgier po nowe instrukcye; dwom pozostałym powiodło się jednak wreszcie rzecz załatwić. Doprowadzili 8 marca do zawieszenia broni w Starczynowie z terminem do 24 czerwca. Dzięki temu Domarat, mocno już przyciśnięty, utrzymał się w grodach wielkopolskich, o co głównie chodziło Małopolanom, obawiającym się, by przy pomocy »ziemian« nie owładnął nimi Ziemowit jeszcze przed przybyciem Jadwigi.

49. **Drugi zjazd w Sieradzu.** Uspokojeni, mogli teraz Małopolanie zdążać na drugi zjazd sieradzki, zwołany na 28 marca, by dać królowej odpowiedź przychylną. Lecz i partya Ziemowita, widząc, że sytuacya zbliża się do rozstrzygnięcia, wystąpiła wtedy energicznie. W łonie jej powstał projekt przeznaczenia Jadwidze na męża zamiast Wilhelma austryackiego Ziemowita, który w ten sposób legalnie objąłby rządy. Popierał ten projekt dawny zwolennik Zygmunta, a teraz stronnik Ziemowita, arcybiskup Bodzanta, u którego na zmianę przekonań wpłynęła podobno obawa o dobra arcybiskupie, tak dostępne wojskom mazowieckim. O mało też nie udał się arcybiskupowi w czasie zjazdu zamach na korzyść Ziemowita, bo gdy w kościele sieradzkim, gdzie obradowano, zapytał niespodzianie szlachtę, czy życzy sobie Ziemowita na króla, napotkał na żywe poparcie. Dopiero interwencya Jaśka z Tenczyna, kasztelana wojnickiego, skłoniła zebranych do wstrzymania się z tym pospiesznym krokiem. Posłom węgierskim odpowiedziano zatem, że Polacy gotowi są czekać na Jadwigę do Zielonych świąt, a gdyby w tym terminie nie przybyła, będą się uważali za zwolnionych z zobowiązań. Zażądano nadto przyłączenia napowrót do Polski lenn, otrzymanych od Ludwika przez Władysława opolskiego, podobno w odwet za to, że był przeciwny elekcyi Ziemowita, oraz Rusi Czerwonej, uszczuplonej zresztą o kilka grodów, które tuż po śmierci Ludwika zagarnął Lubart. Partya mazowiecka najwidoczniej miała przewagę na zjeździe, jak o tem świadczy twardy ton postanowień sieradzkich. Faktycznie jednakże

przychylnej Andegawenom partyi małopolskiej udało się znowu odnieść pewien sukces, nie dopuścić, mimo groźnej formy uchwał, do decyzyi niekorzystnych dla Jadwigi.

50. Usiłowany zamach Ziemowita i ugoda koszycka. Dwór węgierski miał wszelkie powody niezwlekania dłużej z wyprawieniem Jadwigi do Krakowa, gdyż groziło to utratą korony. Jakoż królowa matka postanowiła wraz z Maryą odprowadzić Jadwigę do Krakowa, gdzie stanąć miały na Zielone święta, t. j. 10 maja 1383 r. Na wieść o podróży królowej do Polski Ziemowit uknuł śmiały pomysł porwania w drodze królewny, by ją poślubić i wraz z nią się koronować. W tym celu, ukrywszy się w orszaku arcybiskupa Bodzanty, który wraz z Bartoszem wiódł 500 zbrojnych, ruszył naprzeciw. Panowie krakowscy dowiedzieli się jednak zawczasu o zamachu; arcybiskupa i jego orszaku nie wpuszczono do Krakowa. Tymczasem królowa Elżbieta, widocznie przestrzeżona, zatrzymała się w Koszycach, i składając niemożność dalszej podróży na wylewy rzek, zaprosiła czekających w Sączu dostojników polskich na narady. Na skutek ich przyszło między przedstawicielami Polaków a królową do ugody na następujących warunkach: Jadwiga przybędzie do Polski na koronacyę na św. Marcina (11 listopada); Marya i Jadwiga na wypadek bezpotomnej śmierci jednej z nich dziedziczą po sobie Polskę, względnie Węgry, a połączą je na tak długo, póki nie doczekają się dzieci, mogących objąć je odrębnie. Ugodę tę akceptowali przywódcy Małopolan a imieniem Wielkopolski nie tylko Domarat i Sędziwój z Szubina, ale i Wincenty z Kępy, co było bardzo ważnem, gdyż dowodziło, że kierowana przezeń przeważna część »ziemian« wielkopolskich, zwalczająca Domarata, pragnie jednak wytrwać przy Andegawenach. By ich do wytrwania zachęcić, poświęcono Grzymalitów. Domarat ustąpił ze starostwa wielkopolskiego, które objął Pielgrzym z Wągleszyna, a Małosze z Małochowa odebrano Kujawy, oddając je zaufanemu dworu, Ściborowi Mościczycowi.

51. Wojna z Ziemowitem. Zawiedziony w swych planach, Ziemowit postanowił teraz zaniechać półśrodków i siłą owładnąć koroną. Spaliwszy więc w powrotnej drodze Książ, własność Spytka z Melsztyna, uważanego za głównego przeciwnika jego kandydatury, zawrócił na Mazowsze, by stamtąd rozpocząć akcyę w Wielkopolsce i na Kujawach. Do opanowania tych ostatnich dopomógł mu chętnie Małocha z Małochowa, obrażony odebraniem mu starostwa, dzięki czemu Kujawy już z końcem maja 1383 r. znalazły się w rękach partyi mazowieckiej, a nowy starosta, Ścibor, musiał wrócić z niczem. Zachęcony powodzeniem, Ziemowit zwołał szlachtę na zjazd do Sieradza na 16 czerwca. Zjazd się jednak nie udał. Ludzie poważniejsi

i wpływowi nie zjawili się w Sieradzu, a przybyli na zjazd tylko »młodzieńcy«, którzy też Ziemowita okrzyknęli królem w kościele Dominikańskim. Mimo obecności arcybiskupa Bodzanty i dwu biskupów, Ścibora, płockiego, i Mikołaja, kijowskiego, odstąpiono jednak od natychmiastowej koronacyi księcia, nie mającego ogólnego poparcia. Ziemowit postanowił więc siłą nakłonić Wielkopolskę i wprost z Sieradza ruszył z Bartoszem z Odolanowa na Kalisz, który obległ 19 czerwca. Książę nie zdołał jednak zająć miasta, mimo pomocy Konrada ks. oleśnickiego, i zostawiwszy część wojska pod murami, przez Łęczycę ruszył ku Mazowszu i Kujawom, zaniepokojony wypadkami w północnej części Wielkopolski. Tutaj bowiem Grzymalici poczęli łupić dobra arcybiskupie, a zwłaszcza Żnin, nie czyniąc tem zresztą wyjątku wśród ogólnych rabunków, dokonywanych przez walczące strony. Próżno usiłował ratować się Bodzanta, próbując ugody z Grzymalitami. Był to zresztą tylko wstęp do akcyi, jaką rozpoczęli Małopolanie, zaniepokojeni postępami Ziemowita. W porozumieniu z nimi przybył z początkiem lipca 1383 r. do Wielkopolski Domarat, wracający z Węgier, i oświadczył arcybiskupowi, że na dworze uważają go za zdrajcę na rzecz Ziemowita i że zwrócono się nań ze skargą do papieża, poczem zażądał oddania sobie, na dowód lojalności, Żnina, grożąc, że w przeciwnym razie weźmie go siłą. Zastraszony Bodzanta wydał Żnin Grzymalitom. Wobec tego sukcesu przeciwników Ziemowit zdecydował się przyjąć zaproszenie na narady z Małopolanami w Krakowie, na które i Bodzantę zaproszono. Być może, że podczas nich robiono Ziemowitowi jakieś nadzieje, skoro zgodził się na zawieszenie broni do św. Michała, na warunkach bardzo dla siebie niekorzystnych, gdyż zobowiązywał się do natychmiastowego zwinięcia oblężenia Kalisza, którym kierował Bartosz z Odolanowa. Ten zaś, przeczuwając być może jakiś podstęp, nie chciał usłuchać rozkazu księcia, i przeciągnąwszy oblężenie po za termin, ustąpił dopiero, gdy książę osobiście zjawił się wśród wojsk i wycofał je w dniu 14 sierpnia. Ustępował Bartosz tem niechętniej, że przez to obrócone zostały w niwecz sukcesy, jakie w ostatnim czasie udało mu się odnieść w Wielkopolsce. Gdy wspierający go Konrad ks. oleśnicki zajął gród Poniec, ruszył przeciw niemu nowy starosta wielkopolski, Pielgrzym z Wągleszyna, i zająwszy bez oporu Poniec, spalony przez ludzi księcia przed odwrotem, pospieszył na odsiecz Kaliszowi, obleganemu przez Bartosza; ten jednakże, uprzedzając go, ruszył naprzeciw i rozgromił pod Winnogórą, w dniu 2 sierpnia, poczem wrócił pod Kalisz. Wskutek niesforności Bartosza, opierającego się łatwowierności Ziemowita, i wynikłej stąd kolizyi, Małopolanie zyskali podwójnie. Nietylko bowiem książę wycofał się

z Wielkopolski, lecz, co więcej, mieli teraz pretekst do zaatakowania cofającego się Ziemowita z powodu naruszenia przez Bartosza zawieszenia broni. Albo więc Bartosz winien był wykonać niezwłocznie umowę krakowską, albo książę nie zwijać oblężenia Kalisza po tem, co zaszło. Tak zaś stali się łatwym łupem wojsk węgierskich, które, w liczbie podobno 12.000, stanęły w Sączu pod wodzą margrabiego Zygmunta. Widać więc wyprawa ta była już dawniej przygotowaną i postanowioną, a cała polityka Małopolan i Domarata, eksponenta ich w Wielkopolsce, zmierzała do tego, by do ich przybycia rzecz przewlec, a tymczasem partyę Ziemowita osłabiać i rozbijać. Z interwencyi węgierskiej, a zwłaszcza z przybycia Zygmunta, nie wszyscy w Małopolsce byli zadowoleni i rozlegały się głosy przeciw użyciu wojsk obcych. Przeważyli jednak ci, którzy domagali się rozgromienia Ziemowita, wskazując na postępek Bartosza i spustoszenia, jakich ludzie księcia dokonywali na Kujawach i w Wielkopolsce. Nieszczęśliwa ta dzielnica była bowiem bez przerwy widownią gwałtów i spustoszeń. Zaledwo oddalił się ze Żnina Domarat, który na czele Grzymalitów uderzył na zamek Łoszów, należący do Arnolda z Waldowa, kiedy Arnold, połączywszy się z wrogimi Domaratowi Pałukami, spustoszył okolice Żnina i Nakła. Grzymalici spalili Łekno a dobra arcybiskupa pustoszyli teraz i oni i wojska starosty Pielgrzyma. By stosunkom tym rychło kres położyć, postanowili Małopolanie działać przedewszystkiem na Mazowszu. Wojska Zygmunta, wsparte przez Małopolan, ruszyły przez Radom na Mazowsze i, pustosząc je srodze, dotarły pod Brześć kujawski, który oblężono 25 września; nie oszczędzano przytem i odbieranych Ziemowitowi Kujaw. Przyciśnięty Ziemowit zgodził się już 6 października na zawieszenie broni do przyszłej Wielkiejnocy. Pośredniczył, jak nieraz w takich okolicznościach, Władysław opolski, świeży fundator Częstochowy (1382 r.), który, zastraszony wrogą dlań postawą szlachty na zjeździe sieradzkim, siedział cicho w swem lennie, broniąc go tylko przed rabunkami przeciągających wojsk. Warunków umowy brzeskiej bliżej nie znamy; to pewne, że Kujawy zostały na razie w ręku Ziemowita. Nie obawiano się go jednak widać w obozie andegaweńskim, skoro posiłki węgierskie, z wyjątkiem małej części, odesłano do domu. Powodem tego było w dużej mierze pozyskanie dla Andegawenów starszego brata Ziemowita, Janusza czerskiego, który za pewną kwotę roczną zobowiązał się wówczas zbrojnie popierać sprawę córek Ludwika. Pod Brześciem też znalazła swój koniec sprawa Bodzanty, wijącego się dotąd zręcznie pomiędzy obu stronnictwami. Wraz z margrabią Zygmuntem przybył do Polski kardynał Dymitr, arcybiskup ostrzyhomski, by jako legat papieski rozpatrzeć zarzut zdrady, uczyniony Bodzancie; arcybiskup, wytłuma.

czywszy się w Krakowie przed Dymitrem, zjawił się w obozie pod Brześciem i wobec Zygmunta oczyścił się z czynionego mu zarzutu, poczem, pewny już siebie, podstępem opanował Żnin i pozbył się zeń Sasów, których tam trzymali załogą Grzymalici.

52. Zatarg z królową Elżbietą. Zdawało się, że po usunięciu Ziemowita nic nie stoi już na przeszkodzie przybyciu Jadwigi do Polski, przyrzeczonemu na początek listopada 1383 r. Tymczasem królowa wraz z córkami udała się w końcu października do Dalmacyi, tak, że zaniepokojeni tem panowie krakowscy wysłali Sędziwoja z Szubina do królowej z prośbą, by królewna przybyła do Polski dla koronacyi. Zaproponowano też zostawienie kilku z nim przybyłych młodzieńców z wybitnych rodów, jako zakładników, aż do powrotu Jadwigi, która w myśl życzeń królowej na zjeździe sieradzkim pozostać miała do lat sprawnych u matki. Tymczasem Elżbieta nietylko odmówiła temu żądaniu, ale, zatrzymawszy w Zadarze Sędziwoja i jego towarzyszów, poleciła przez Jaśka z Tarnowa, kasztelana sandomierskiego, wydać gród krakowski Węgrom, których garść pozostała zdaje się jeszcze z Zygmuntem w Krakowie lub jego okolicy. Sędziwój atoli, uprzedziwszy swych przyjaciół przez gońca, by rozkazu tego nie spełnili, wymknął się z Zadaru i, zjawiwszy się w kraju, udaremnił ostatecznie plany Elżbiety, tak, że Zygmunt musiał Polskę opuścić. Wypadki te wskazywały, że Elżbieta, która dotąd dość lojalnie postępowała z Polakami, zmieniła nagle taktykę, mimo że to grozić mogło bardzo poważnymi skutkami dla tronu Jadwigi. Powodem tego była zdaje się chęć pozbycia się Zygmunta z Węgier i zajęcia go w Polsce, by tymczasem módz utrwalić się na Węgrzech i przeprowadzić układy z Francyą o małżeństwo Maryi, których ślady wkrótce potem spotykamy. Był to wszakże jeden z tych krótkowzrocznych kroków królowej, pragnącej za wszelką cenę niedopuścić nikogo do władzy na Węgrzech, które ostatecznie przyprawiły ją o zgubę.

53. Drugi zjazd w Radomsku. Polityka królowej wytworzyła dla Małopolan bardzo trudną sytuacyę. Celem ich w ciągu całego bezkrólewia było utrzymanie tronu dla jednej z córek Ludwika i wybranie jej, o ile to możliwe, męża, któryby im odpowiadał. Tymczasem postępowanie Elżbiety, odmawiającej przysłania córki i wysuwającej znienawidzonego Zygmunta, groziło, iż w końcu zwycięży w Polsce prąd za wyborem nowego króla, którym w tych warunkach zostałby bez wątpienia Ziemowit; a położyłby on kres rządom Małopolan, opierając się na Mazowszu i Wielkopolsce. W tem tkwił powód dalszej taktyki panów krakowskich. Ze względu na rozgoryczenie, jakie zapanowało w kraju wobec nowego zawodu ze strony dworu, odroczono małopolskie colloquium generale, które miało się odbyć w Lelowie,

i zwołano na dzień 2 marca 1384 r. do Radomska zjazd, w którym wziąć miały udział i Wielkopolska i miasta. Bezsilność pokonanego niedawno Ziemowita i trwanie Małopolan przy dynastyi andegaweńskiej z wyżej wymienionych powodów sprawiły, że uchwały zjazdu w stosunku do sytuacyi wypadły bardzo spokojnie, przynajmniej o ile idzie o zasadnicze postanowienia. Widać z nich, że liczono się jeszcze z dłuższem bezkrólewiem i, spożytkowując dotychczasowe doświadczenia, starano się utrzymać w kraju spokój i porządek. Uchwalono więc: 1) każdemu staroście generalnemu dla czuwania nad bezpieczeństwem ma się dodać sześciu doradców ze szlachty i dwu z miast, którzy mieli złożyć przysięgę na wierność córkom królewskim i odebrać ją od »powszechności« na posłuszeństwo; 2) ani starostom ani ich doradcom nie wolno układać się z dworem, pod groźbą zdrady, ani też grodów nie wydawać nikomu obcemu aż do koronacyi króla; 3) wakujące godności mają czekać aż do koronacyi, a nie wolno jeździć do Węgier celem starania się o nie; 4) z księciem Władysławem opolskim zawarto »unię«, dla wzajemnej obrony, aż do koronacyi króla. Widocznem jest z tego, iż zjazd pragnął dworowi pokazać, że się bez niego obejdzie, i zmusić go do rozpoczęcia rokowań; zarazem jednak podnosił Opolczyka, który w razie potrzeby mógł być dobrym pośrednikiem na Węgrzech. Chociaż nie palono za sobą mostów w uchwałach zasadniczych, to jednakże, komunikując je królowej Elżbiecie, nie zaniedbano ostrzejszego tonu. Wysłano z niemi do Węgier, jako posła, Przecława Wąwelskiego, małego szlachcica, co już było pewnem ukłuciem w stronę królowej wymierzonem, polecając mu nadto oświadczyć, że jeśli Elżbieta nie przyśle rychło córki do Polski, nastąpi wybór nowego króla. Wtedy też zdaje się wyznaczono królewnie termin przybycia na 8 maja 1384 r.

54. Rokowania z Zygmuntem. Tymczasem Elżbieta widocznie zacięła się w swem pierwotnem postanowieniu, bo miast wyprawić Jadwigę, wysłała do Polski Zygmunta luksemburskiego jako gubernatora. Wtedy jednakże lojalność panów krakowskich wobec dynastyi ustąpiła przed interesem kraju. Zebrawszy się w Sączu, nie wpuścili margrabiego do kraju. Zygmunt zaczął więc rokowania z wysłannikami Małopolan pod przewodnictwem Sędziwoja z Szubina, które toczyły się w Lubowli, i uzyskał w końcu przynajmniej odroczenie terminu przyjazdu Jadwigi z 8 maja na Zielone Świątki, 29 maja. Przyrzekł za to uwolnienie zakładników, przybyłych swego czasu z Sędziwojem do Zadaru, a dalej na Węgrzech trzymanych. Tymczasem szlachta małopolska, nie wiedząc o tych umowach, poczęła się zjeżdżać do Sącza na 8 maja dla powitania królewny. Wobec nieprzybycia Jadwigi urządzono improwizowany zjazd, na którym

wbrew propozycyi wysłania posłów do Elżbiety z groźbą wyboru króla uchwalono ostatecznie nie wysyłać nikogo po Jadwigę i zjechać się w Sieradzu 22 września. Mimo to Sędziwój z Szubina na własną rękę wybrał się do Węgier.

55. **Przybycie Jadwigi do Polski.** Ostatecznie Elżbieta ustąpiła. Nie wiemy, czy spowodował to Sędziwój i groźba wyboru króla, czy pozbycie się z Węgier Zygmunta luksemburskiego, dość, że królowa jesienią 1384 r. zdecydowała się przysłać córkę do Polski. Tak więc zapowiedziany zjazd sieradzki albo się nie odbył, albo, jeśli doszedł do skutku, to nie powzięto na nim żadnych ważniejszych uchwał, gdyż przybycie królewny musiało wówczas uchodzić za rzecz przesądzoną. Jadwiga zjawiła się niebawem w Krakowie, dnia 13 października, odprowadzona przez kardynała Dymitra i biskupa csanadzkiego Jana. W drodze zjawił się w orszaku jej Bodzanta, by się raz jeszcze usprawiedliwić z zarzutów zdrady na rzecz Ziemowita i uzyskać stwierdzenie, że rok temu oczyścił się dostatecznie. Już 15 października ukoronowano królewnę na króla Polski. Małopolanie święcili tryumf swej andegaweńskiej polityki, którego mieli dopełnić wyszukaniem Jadwidze małżonka, dalekiego od projektów króla Ludwika.

56. **Poselstwo Jagiełły i układ w Krewie.** Mamy pewne ślady, wskazujące, że już na dłuższy czas przed przybyciem Jadwigi do Polski, bo w pierwszej połowie 1383 r., przywódcy Małopolan nawiązali stosunki z Jagiełłą, wielkim księciem Litwy, którego małżeństwo z córką Ludwika uważali za pożądane ze wszech miar. Związek z Litwą, zwłaszcza po chrzcie jej, miał zagrozić Krzyżakom i unieszkodliwić książąt mazowieckich, a nadto gwarantował Polsce zwrot Rusi czerwonej, niemożliwej teraz do utrzymania przez Węgry, a otwierającej wielmożom małopolskim tak świetne widoki materyalne. Osoba księcia. indywidualności nie nadzwyczajnej, nieznającego Polski i Zachodu, a jako neofity skrępowanego jeszcze bardziej w postępowaniu, rokowała panom krakowskim, że, jak dotąd, tak i nadal oni właściwie rządzić będą Polską. Gdyby zaś przez małżeństwo Jadwigi z w. księciem udało się Litwę na stałe związać z Polską, to otwierało to tej ostatniej takie widoki mocarstwowej potęgi i ekspanzyi na Wschód, o jakich dotąd nie marzono, umożliwiało sukces, który wychowankom szkoły dyplomatycznej Ludwika W. pozwalał śmiało twierdzić, iż daleko prześcignęli swych mistrzów. Takie oto względy musieli mieć wówczas na oku panowie krakowscy. Jak wszystko na to wskazuje, zaraz po koronacyi Jadwigi uprzedzili oni Jagiełłę, który właśnie zwyciężył Krzyżaków i pogodził się z Witoldem (sytuacya na Litwie: p. czasy Jagiełły), że może rozpocząć

starania i że trafią one na grunt podatny. Dnia 18 stycznia 1385 r. przybyło do Krakowa poselstwo Jagiełły, złożone z braci jego Skirgiełły i Borysa, krewniaka ks. Olgimunta oraz mieszczanina wileńskiego Hanka, z prośbą o rękę Jadwigi i przyrzeczeniem przyjęcia wiary katolickiej przez Jagiełłę i książąt przed zawarciem małżeństwa. Ponadto ofiarował książę przyjęcie chrztu przez całą Litwę i przyłączenie jej do Polski, zwrot jeńców polskich uprowadzonych na Litwę (§ 25), odzyskanie utraconych ziem, a wreszcie pokrycie sumy 200.000 fl., którą w myśl układów andegaweńsko-habsburskich wypłacić należało Habsburgom za zerwanie traktatu o małżeństwo z Wilhelmem. Treść propozycyi Jagiełły dowodzi najlepiej, iż ułożone one zostały w porozumieniu z Polakami, i to znającymi układy Ludwika, a więc z Małopolanami. Poselstwo nie dostało na nie jednak odpowiedzi, lecz z Krakowa skierowano je do Elżbiety. Borys i Hanko w towarzystwie kilku panów polskich wyjechali więc do Węgier, gdzie spotkało ich przychylne przyjęcie. Elżbieta, zajęta wówczas planem francuskiego małżeństwa Maryi, nie dała wprawdzie odpowiedzi decydującej, lecz pozostawiła rozstrzygnięcie samej Jadwidze i Polakom. W ten sposób Małopolanie zyskiwali od Elżbiety formalne pełnomocnictwo do zerwania układów z Habsburgami, wiążących przecież tylko dynastyę andegaweńską, ale nie Polaków, którzy przy ich zawieraniu, odmiennie niż to było z Maryą i Zygmuntem, żadnych zobowiązań wobec Habsburgów nie zaciągnęli. Królowa zrzucała z siebie odium w stosunku do dworu wiedeńskiego, lecz planowi samemu była przychylna, skoro z powracającem poselstwem polsko-litewskiem wysłała także dwu swoich pełnomocników dla traktowania z Jagiełłą. W myśl polecenia królowej Elżbiety po powrocie posłów zadecydowano w Krakowie na korzyść propozycyi litewskich, prawdopodobnie na zjeździe, w którym głównie tylko Małopolanie brali udział. Niezwłocznie też wydelegowano na Litwę poselstwo, złożone z Włodka z Ogrodzieńca, podczaszego krakowskiego, Mikołaja z Ossolina, kasztelana zawichojskiego, Krystyna z Ostrowa, dzierżawcy kazimierskiego, i dwu panów węgierskich; w dniu 14 sierpnia 1385 r. zawarli oni z Jagiełłą układ w Krewie, którym tenże zobowiązał się do dotrzymania wyżej wymienionych obietnic, poczynionych w jego imieniu.

57. Przybycie Wilhelma austryackiego do Krakowa. Tymczasem Leopold austryacki, ojciec Wilhelma, zaniepokojony tym przebiegiem rzeczy udał się do Budy z żądaniem dotrzymania układów co do małżeństwa Jadwigi. Elżbieta, zagrożona wówczas w rezultacie swej polityki i od Luksemburgów i od południa, nie chciała przysparzać sobie nowych wrogów w Habsburgach, dzięki czemu Leopold

uzyskał 27 lipca ze strony jej, Maryi, palatyna Gary, Władysława opolskiego i kardynała Dymitra potwierdzenie dawniejszych układów. Władysław opolski, który może nie bez wiedzy niechętnej obcemu Jagielle Jadwigi brał udział w tych pertraktacyach, miał wedle tego dopilnować dopełnienia małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem, co nastąpić miało do 15 sierpnia 1385 r. Jakoż Wilhelm przybył istotnie w sierpniu do Krakowa i, nie bacząc na opór panów małopolskich, którzy właśnie kończyli układy z Jagiełłą, usiłował wejść w prawa małżonka królowej, a tem samem i władcy Polski, mimo że Jadwiga w tym czasie nie osiągnęła była jeszcze lat sprawnych. Skutkiem energicznej interwencyi ze strony otaczających Jadwigę wielmożów krakowskich plan Wilhelma doznał niepowodzenia i książę musiał niebawem Kraków opuścić. Opolczyk zaś, porzuciwszy przeznaczoną mu rolę, coprędzej szukał porozumienia z Małopolanami.

58. Akt wołkowyski. W ten sposób najważniejsze przeszkody na drodze, którą postępowali politycy małopolscy, zostały usunięte. Uznawał to nawet Ziemowit mazowiecki, który 12 grudnia 1385 r. zawarł z Jadwigą, a raczej z Małopolanami, ugodę co do zwrotu dzierżonych dotąd Kujaw za cenę 10.000 kóp groszy praskich i pokrycie jego długów u żydów krakowskich. Wysłano tedy na Litwę poselstwo w tymże składzie, co poprzednio, z dodatkiem Piotra Szafrańca, imieniem całej »społeczności« Polski, zaopatrzone i w listy wierzytelne Opolczyka, lennika korony, które to poselstwo, zjechawszy się z Jagiełłą w Wołkowysku, doprowadziło wreszcie sprawę powołania go do Polski do szczęśliwego końca. Dnia 11 stycznia 1386 r. wystawili posłowie dokument, stwierdzając w imieniu swych mocodawców obiór Jagiełły na króla polskiego i zapraszając go na powszechny zjazd szlachty w Lublinie na dzień drugiego lutego. O zgodzie i woli samej królowej, którą aktem tym przyrzekano i oddawano Jagielle za żonę, niema wzmianki. Dyktowali je za Jadwigę panowie krakowscy bez lub wbrew jej chęciom i dążeniom.

59. Przybycie Jagiełły do Polski. Chrzest, ślub z Jadwigą i koronacya. Wnet też ruszył Jagiełło w stronę Krakowa, otoczony orszakiem książąt litewskich z Witoldem na czele. Przyjęty przez zjazd w Lublinie jako władca kraju, zjawił się Jagiełło w stolicy 12 lutego i już w 3 dni później przyjął chrzest z rąk arcybiskupa Bodzanty, przy czem otrzymał imię Władysława. Jednocześnie ochrzczono przybyłych z nim tych książąt, którzy nie byli poprzednio ochrzczeni w wierze greckiej. Bezpośrednio po tem, 18 lutego, nastąpił ślub Jagiełły z Jadwigą, przez tegoż Bodzantę udzielony. Tego samego dnia, a więc jeszcze przed koronacyą, ogłosił Jagiełło jako »pan i opiekun« królestwa polskiego dokument (przywilej krakowski), będący właściwie

dokumentem koronacyjnym, a stwierdzający warunki, za cenę których osiągnął on koronę polską. Przyrzekał w nim Jagiełło: 1) urzędy i godności w poszczególnych ziemiach obsadzać tylko ziemianami tychże ziem, za radą tamtejszej szlachty; 2) grodów nie oddawać obcym tylko Polakom; 3) wynagradzać za wyprawy zagraniczne; 4) wykupić wziętych w niewolę tak na wyprawach, jak i w walkach w kraju, w czasie najazdu nieprzyjacielskiego; 5) pobierać tylko 2 grosze z łanu od szlachty i duchowieństwa; 6) znieś urząd i funkcyę justycyaryuszów; potwierdzał też wszystkie przywileje Kazimierza W., Ludwika i Jadwigi. Akt ten rozszerzał w znacznym stopniu zdobycze szlachty, uzyskane od Ludwika, a to w punkcie pierwszym, czwartym i szóstym, stanowił więc nowe ogniwo w łańcuchu rozwoju przywilejów szlacheckich, który, zaczęty przez Ludwika, szybko następnie róść miał dalej. Tegoż roku, już jako król koronowany, potwierdził Jagiełło przywilej krakowski 29 sierpnia w Korczynie (przywilej korczyński).

Koronacya Jagiełły, dokonana 4 marca w katedrze krakowskiej przez Bodzantę w asystencyi biskupów: poznańskiego, Dobrogosta i krakowskiego, Jana Radlicy, zamknęła ostatecznie okres przejściowy nie tyle od śmierci Ludwika, ile raczej od śmierci Kazimierza W. się rozpoczynający. Jagiellonowie wstąpili na tron polski. Panowie krakowscy mogli z dumą spozierać na swoje dzieło, planowane bodaj jeszcze za rządów Ludwika. Utrzymali tron dla dynastyi andegaweńskiej, lecz przedstawicielce jej dali męża z ich wyboru, zabezpieczając przez jedno i drugie spoczęcie steru rządów nadal w swych rękach. Polityka państwa polskiego kierowaną być miała nadal przez te koła, którym powierzyli ją dwaj ostatni Piastowie, a ich śladem i Ludwik W. Swój sukces polityczny okupili panowie małopolscy wielką ofiarą młodocianej królowej, którą wola ojca, wychowanie i chęci własne w inną zwracały stronę. Z licznych a rozmaicie rzecz oświetlających przekazów jeden tylko wypływa pewnik, że Jadwiga walczyła do ostatka przeciw tej racyi stanu, której w końcu uległa bezsilna. Lecz dzięki tej racyi stanu Polska nietylko nie uległa rozbiciu i ponownemu rozerwaniu na dzielnice, lecz złamać mogła Zakon, otwarła sobie i kulturze zachodniej niezmierzone przestrzenie litewskie i ruskie, rozpoczęła świetną Jagiellońską epokę.

Władysław Jagiełło (1386—1434)

Napisał

Stanisław Smolka.

Wskazówki bibliograficzne [1].

Głównem źródłem do czasów Jagiełły jest Długosz (wyd. A. Przezdziecki, 1887), który jednak, jako urodzony ok. r. 1415, dopiero przy samym końcu jest bezpośrednim świadkiem, przedtem zaś polega głównie na papierach i na wskazówkach Oleśnickiego, i nie zawsze jest ścisłym, nie zawsze też bezstronnym. Nie mamy do kontroli Długosza w tych czasach takiego przewodnika, jakim było do r. 1384 dzieło A. Semkowicza: Krytyczny rozbiór dziejów polskich J. Długosza, Kraków 1887. Musimy się posługiwać zbiorami dokumentów, wśród których już się zaznaczają początki kancelaryi królewskiej: Liber cancellarii St. Ciołek, ed. J. Caro (Archiv f. öst. Gesch. 45 i 52, 1871, 1874). Dalej idą: Index actorum saeculi XV A. Lewickiego, Codex epistolaris s. XV t. I, II, III, a przedewszystkiem Codex epistolaris Vitoldi A. Prochaski (Monum. medii aevi, wyd. przez krak. Ak. Um., t. XI, II, XII, XIII i VI), Lites ac res gestae, Poznań 1856, głównie t. III. Wydawnictwo aktów unii z oryginałów przygotowuje Akademia Um. — Do spraw wewnętrznych: Corpus iuris Polonici m. aevi (regesta) O. Balzera (Kwart. hist. 1891), Księgi sądowe krakowskie (Pomniki prawa pol. II), poznańskie (Publicationen aus preuss. Staatsarchiven 31, 38) i ruskie (Akta grodzkie i ziemskie, Lwów), Kodeks wielkopolski t. V, Kodeks małopolski t. IV, Rachunki dworu Jagiełły i miejskie krakowskie (Mon. m. aevi XV, IV), Acta capitulorum Ulanowskiego (M. m. aevi t. XIII, XVI, XVIII) — pomniejsze źródła w Archiwum Kom. hist.

Co do obcych wydawnictw źródłowych, to na pierwszem miejscu postawić należy krzyżackie, zgromadzone w Scriptores rerum Prussicarum i w Bunge'go: Liv., Est. u. Kurländisches Urkundenbuch, tudzież ruskie, wydane w Połnoje Sobranje russ. lietopisej. Akty litewskiej metryki, wydane są przez Leontowicza 1897, a potem w Russkaja Biblioteka t. XX i XXVII, akty ziem ruskich w Archiw jugozap. Rosii (Kijów) i w wydawnictwach lwowskiego tow. nauk. im. Szewczenka (Materijały, Żereła, Zapiski), śląskie

[1] Ustępy opatrzone gwiazdką pochodzą od Dra Fryderyka Papéego. Ob. ustęp 12.

w Codex dipl. Silesiae, Scriptores rerum Sil. i Lehns- u. Besitz-Urkunden Schlesiens. (Publikationen aus preuss. Staatsarchiven t. VII, XVI). Najważniejsze wydawnictwa krajów sąsiednich: Monumenta Hungariae (wyd. przez Akademię węg.), Fontes rerum Bohemicarum t. II i n., Archiv česky, Regesta imperii t. XI (Altmann: Sigismund 1—2. 1903). Deutsche Reichstagsakten t. VII i n., Hansisches Urkundenbuch t. V i n.

Z opracowań dawniejszych pomijać nie można L. Gołębiowskiego: Dzieje Polski za Jagiellonów t. 1—3, Warszawa 1848, z powodu licznych notat źródłowych, i K. Szajnochy: Jadwiga i Jagiełło t. 1—4, Lwów 1861, z powodu mistrzowskiego przedstawienia. Głębszą krytykę (często stronniczą) przedstawia J. Caro: Gechichte Polens t. III (1869) i IV (1875) i A. Prochaska: Król Władysław Jagiełło, t. 1—2, Kraków 1908. To ostatnie dzieło jest kodyfikacyą studyów źródłowych zasłużonego badacza, choć jeszcze nie zupełnie wszechstronnym obrazem. Bardzo pożyteczne do tych czasów są ogólniejsze dzieła: T. Korzona Dzieje wojen t. I. Kraków 1912, J. Wolffa Senatorowie i dygnitarze WXL., Kraków 1885, Bonieckiego A. Poczet rodów WXL. w XV i XVI w., Warszawa 1887. Ze specyalnych monografii przytaczamy najważniejsze: K. Stadnicki: Synowie Gedymina i Bracia Jagiełły (ob. Finkel, Bibliogr. s. 1243), S. Smolka: W pięciowiekową rocznicę, Kraków 1886, A. Lewicki: Powstanie Świdrygiełły, Kraków 1892, Polska i Litwa w dziejowym stosunku (Prace W. Abrahama, X. J. Fijałka, S. Kutrzeby, W. Semkowicza), Kraków 1914, O. Halecki: Dzieje unii jagiellońskiej, Kraków 1919.

Przechodząc do literatury zagranicznej, zaznaczamy naprzód kilka starszych a zawsze jeszcze niezbędnych dzieł, jak J. Voigt: Geschichte Preussens t. V—VII, F. Palacky: Geschichte Böhmens t. IV, J. Aschbach: Geschichte Kaiser Sigismunds t. 1—4. Nowsze opracowanie dziejów Zygmunta przedstawia w literaturze niemieckiej: Th. Lindner (Deutsche Geschichte unter den Habsburgern u. Luxemburgern 1893), w węg. A. Pór (A magyar nemzet törtenete t. III, 1896). W rosyjskiej literaturze szczególnie ważne są prace M. Lubawskiego: Obłastnoie dielenie litowsko-russkago gosudarstwa, Moskwa 1896. Litowsko-russkij sejm, Moskwa 1901, i Oczerk istorii lit.-russ. gosudarstwa, Moskwa 1910, dalej prace M. Downar-Zapolskiego, szczególnie: Gosudarstwennoje chozjajstwo WKL, Kijów 1901, i J. Malinowskiego: Rada WKL, Tomsk 1908, tudzież N. Maksimejki: Sejmy lit.-russ. gos., Kijów 1902.

Zresztą zwracamy uwagę na poprzednie ustępy bibliograficzne (str. 302—312 i 410) i na Bibliografię historyi polskiej L. Finkla wraz z dodatkowym zeszytem z r. 1914. Należy też zawsze pamiętać o lwowskim Kwartalniku historycznym i warszawskim Przeglądzie historycznym.

1. Geneza Unii. Niepewnym przez długi czas nabytkiem była dla Polski Ruś Czerwona, opanowana przez Kazimierza W. w latach 1340—1349. W aktach dyplomatycznych, odnoszących się do tej ziemi, nazywano ją stale »królestwem ruskiem« (*Regnum Russie*), odrębnem od królestwa polskiego i od węgierskiego, które rościło sobie do niej prawa na mocy reminiscencyi z XII i XIII wieku. Zamiar okupacyi Rusi Czerwonej po śmierci ostatniego jej udzielnego

księcia (Bolesława-Jerzego II) przyczynił się może nawet do przejścia polskiej korony w dom andegaweński: trzeba było liczyć się z pretensyami węgierskiemi do Rusi. W późniejszych układach, po utwierdzeniu polskich rządów na Rusi (1350, 1364), określono wyraźnie prawno-polityczne stanowisko »królestwa ruskiego«. Jeśliby mianowicie Kazimierz W. nie pozostawił syna, oba królestwa, polskie i »ruskie«, miały dostać się Ludwikowi po myśli dawniejszych umów; w przeciwnym razie król węgierski miał posiąść po śmierci Kazimierza »królestwo ruskie«, o ileby jego następcy wypłacił umówioną sumę 100.000 florenów. W moc tych układów Ludwik po kilkakroć dostarczał Kazimierzowi zbrojnej pomocy dla utrwalenia nowego nabytku przeciw Tatarom i Litwinom i dla zdobycia sąsiednich ruskich terytoryów (Bełz, Chełm, Włodzimierz, Krzemieniec) w walkach z Lubartem, księciem litewskim, który po wygaśnięciu udzielnych książąt Halicza i Włodzimierza opanował północno-wschodnią połać ich dzierżaw (Wołyń). Dopiero też w ostatnich latach Kazimierza (1366—1370) panowanie jego ustaliło się nad wymienionymi grodami za Bugiem. Lubart zaś utrzymał się we wschodniej części Wołynia (Łuck). Ostatnie nabytki Kazimierza, odebrane przez Lubarta po jego śmierci, wróciły znów (z wyjątkiem Włodzimierza) do »królestwa ruskiego« po wyprawie wojennej Ludwika w r. 1377.

W pierwszych latach po śmierci Kazimierza »królestwem ruskiem« władał z ramienia Ludwika (1372—1378), cioteczny jego brat i zaufany powiernik, także siostrzeniec Kazimierza W., śląski Piast. Władysław ks. opolski, przedtem (do r. 1372) węgierski palatyn. Po jego ustąpieniu, w ciągu 9 lat, po kilka razy zmieniali się wielkorządcy Rusi, różnych narodowości. Jeden był napewno Polakiem, Jan Odrowąż 1380; trzej (bez wątpienia) Węgrzy: Piotr Zudar 1381, Emeryk Bebek 1384—1385, Jan de Kapola (1386); Gumparthus 1379 i Andrzej 1386— niewiadomo. Utrzymała się zatem odrębność »ruskiego królestwa«, nie przekształcono go w węgierską prowincyę a wprowadzono tylko w krąg t. zw. *partes adnexae* korony św. Szczepana, bądź co bądź jednak, mianowicie od r. 1381, zerwała się jego łączność z polską koroną.

Natomiast w ciągu ubiegłych 40 lat polski element rozprzenił się znacznie w Czerwonej Rusi. Liczne nadania na rzecz polskich panów otwarły drogę kolonizacyi, w której sąsiednie, małopolskie ziemie żywy brały udział. Powstało kilka miast, wyposażonych prawem magdeburskiem, rozwinęły się znacznie dawniejsze, które zastała polska okupacya; większe bezpieczeństwo szlaków handlowych nęciło do nich osadników z Polski i z Niemiec, a bliska styczność z kwitnącemi koloniami genueńskiemi nad Morzem Czarnem roko-

wała im znaczne korzyści w pośrednictwie handlowem między Wschodem a Zachodem. Kilkoletnie rządy gospodarnego Opolczyka nietylko nie powstrzymały polskiego osadnictwa na Rusi, ale przeciwnie wzmocniły jego siłę. Zresztą jeszcze za czasów Kazimierza otwarło się dla polskiej kolonizacyi dalsze, rozległe pole, poza wschodnią granicą Czerwonej Rusi, nad Dniestrem, na Podolu. Tam. po spędzeniu Tatarów, panowali litewscy Koryatowicze, synowie brata Lubartowego; Kazimierz W. potrafił ich dla siebie pozyskać i wciągnąć w sferę polskich interesów. Bliżsi mu byli, niźli W. Księciu Litwy; jeździli do Krakowa, a nic podobno nie łączyło ich z Wilnem: pod ich rządami Podole, jeśli nie podlegało polskiej koronie, stało się wespół z Rusią Czerwoną wdzięcznym terenem polskiej kolonizacyi.

Ruska ludność zachowała się biernie wobec polskiej okupacyi. Na Wołyniu stawała do walki z Kazimierzem i Ludwikiem pod przewodem Lubarta; nad Sanem i nad Dniestrem nie stawiała oporu. Ceniła sobie snać wyzwolenie z pod zwierzchnictwa tatarskiej Ordy, które za ruskich książąt ciążyło nad Haliczem. Lepsze zagospodarowanie kraju dało jej odczuć korzyści nowych rządów i porządków. Z rozwojem osadnictwa polskiego i niemieckiego, które szybko zlewało się z polskiem, rósł wprawdzie w kraju kościół i żywioł katolicki, bez ujmy jednak dla ruskiej cerkwi, ruskiego obyczaju, a pewno i nie bez powolnego oddziaływania Rusi na ludność napływową. Rychło też wśród ruskich bojarów począł się proces asymilacyi z polską szlachtą; ona to, we władaniu nadaną na Rusi ziemią, podlegała rozlicznym ograniczeniom, nieznanym w samej Polsce, zwłaszcza co do ciężarów służby wojennej, gdy położenie miejscowego bojarstwa nietylko nie pogorszyło się w stosunku do dawniejszych czasów przed polską okupacyą, ale podniosło się raczej pod trwałem oddziaływaniem swobodniejszego stanowiska polskiej szlachty. Solidarność wspólnych interesów, wspólny cel w wywalczeniu rozleglejszych swobód, w upragnionem zrównaniu z koronnem rycerstwem, cel osiągnięty dopiero w następnem i w trzeciem pokoleniu — oto był niezawodnie od samego początku potężny czynnik w asymilacyi obu różnych składników szlacheckiego żywiołu w Czerwonej Rusi. I katolicyzm rychło począł się szerzyć między ruskimi bojarami.

Niemniejsza solidarność interesów wiązała szlachtę małopolskich województw przedewszystkiem z Rusią Czerwoną, ale także i z dalszem naddniestrzańskiem Podolem, z tym ponętnym i coraz potrzebniejszym dla niej terenem kolonizacyjnym, gdzie w ciągu jednego pokolenia urosły wielkie fortuny i dźwignęły niejeden małopolski ród na stanowisko magnackie, nowe poniekąd w ówczesnej Polsce,

należące do wspomnień ubiegłej epoki, odkąd rozmnożone potomstwo możnowładców XII stulecia siedziało na okruchach dawnego uposażenia. Gdy więc najpierw rozluźnił się węzeł polityczny między polską koroną a cennym nabytkiem wytrwałej polityki Kazimierza W. na wschodzie, gdy zerwał się w końcu zupełnie u schyłku rządów Ludwika, główną troską tych możnych panów małopolskich było zadzierżgnąć go na nowo i złączyć trwale z Polską zagrożony teren polskiej kolonizacyi. Ta dążność kierowała też niezawodnie polityką Małopolan w zawiłych kolejach walk o następstwo polskiego tronu po śmierci króla Ludwika; skupiła ich myśl około młodszej dziedziczki andegaweńskiej, Jadwigi. W wyborze męża dla królowej dany był środek odparcia pretensyi dwóch sąsiadów do »ruskiego królestwa«: węgierskiej korony zarazem i litewskich książąt. Na tym gruncie powstała myśl powołania Jagiełły. Władca Litwy na polskim tronie mógł najskuteczniej ochronić ruskie nabytki od pożądliwości podwładnych litewskich książąt na południowej rubieży swojego państwa, on też dawał pewniejszą, niż kto inny, rękojmię, że potrafi uchylić węgierskie pretensye, oparte na przebrzmiałych reminiscencyach z przed dwóch lub półtora stulecia, gdy za Polską, prócz siły faktów, uwidocznionych w postępie polskiej kolonizacyi, przemawiały dziedziczne prawa jednej z dwóch Ludwikowych córek. Wszak umowy, tyczące się »ruskiego królestwa« (1350, 1364), nie przewidziały wygaśnięcia węgierskiej dynastyi w męskiej linii, a wskutek tego i sporną, co najmniej, pozostawiały kwestyę co do przyszłych w takim razie losów »królestwa ruskiego«. Śmiała myśl powołania Jagiełły miała i to za sobą, że z innych zupełnie względów mogła być także ponętną dla Wielkopolan. Kto bowiem nie przebolał krzyżackiej grabieży nadwiślańskiego Pomorza, temu władca Litwy na polskim tronie, zniewolony do ustawicznych walk z Niemieckim Zakonem, mógł rokować najpewniejszą nadzieję zerwania »wieczystego pokoju« z Krzyżakami.

2. **Litwa przed Unią.** Jagiełło znalazł w zachęcie do starań o rękę Jadwigi i o polską koronę — niespodziewane wyjście z położenia, w którem i jemu groziła zguba, i dynastyi litewskiej, i rozległemu państwu, przez nią utworzonemu, ogromnemu rozmiarem a przez brak spoistości chylącemu się do upadku. Silne bowiem wstrząśnienia zachwiały litewskiem państwem w pierwszych latach panowania Jagiełły (1377—1382). Ojciec jego, Olgierd (1342—1377), rozszerzył je w dwójnasób zaborami ruskich ziem, na południu za Kijów, na wschodzie aż za Okę. Łatwe to były zdobycze: Ruś bez oporu zamieniała zwierzchnictwo Ordy, lżejsze lub cięższe w miarę oddalenia od tatarskich koczowisk, na panowanie litewskich książąt,

którym Olgierd oddawał w zarząd ruskie zdobycze, jak niegdyś ojciec jego, Giedymin. Oni chrzcili się »na ruską wiarę«, żenili z Rusinkami; w drugiem pokoleniu zruszczeni Giedyminowicze nie różnili się już od dawnych ruskich książąt z dynastyi Ruryka, których rozrodzona rzesza utrzymała się pod ich rządami w niektórych dzielnicach (zwłaszcza na Wołyniu i w Siewierszczyźnie) jako naczelna warstwa miejscowej ludności. Olgierd wespół z Kiejstutem rządzili państwem; te ich »współrządy«, to znamienna cecha Olgierdowego panowania, może i główny czynnik w jego powodzeniu. Bronili północnych, zachodnich kresów od łupieskiego naporu Krzyżaków, nie mieszając się wiele w sprawy rusko-litewskich dzierżaw na wschodzie i na południu, byle z nich daniny wpływały do wileńskiego skarbca i siły zbrojne tych ziem stawały karnie pod rozkazami W. księcia w dalszych zaborczych na Ruś wyprawach, rzadziej i wyjątkowo w walkach z Krzyżakami. Kiejstut był wiernym przedstawicielem rodzimej, pogańskiej Litwy, jej ulubieńcem i bohaterem w wojnach z Zakonem; Olgierd Litwin już na pół zruszczony, po dwakroć ożeniony z ruskiemi księżniczkami, przed samą śmiercią podobno nawet ochrzczony w »ruskiej wierze«, umiał zręcznem postępowaniem utrzymać powagę naczelnej władzy, i wobec Litwy i wobec Rusi. Już jednak pod koniec jego rządów, w starciach z Moskwą, zarysowało się groźne niebezpieczeństwo, wynikające z mechanicznego złączenia tych dwóch składowych części litewskiego państwa. W. Księstwo Moskiewskie, z wszystkich ruskich ziem najwięcej od tatarskiej Ordy zależne, obronną dotąd przeważnie zachowywało postawę wobec zaborczej polityki Olgierda; on jednak liczył się już zawczasu z niebezpieczeństwem pewnej grawitacyi ruskich ziem Litwy w stronę Moskwy, ku siedzibie ruskiego metropolity, którego władza rozciągała się nad całą ruską cerkwią. Starając się zażegnać to niebezpieczeństwo, Olgierd nie szczędził zabiegów w Carogrodzie, u patryarchy i na cesarskim dworze, by metropolita ruskiej Cerkwi zajął swą dawną siedzibę w Kijowie, pod władzą i w sferze wpływów W. księcia litewskiego.

Po śmierci Olgierda wzmogła się tłumiona jego powagą grawitacya rusko-litewskich dzielnic ku Moskwie, wyzyskiwana przez starszych braci Jagiełły, przyrodnich i stryjecznych, zruszczonych dawno Giedyminowiczów. W przymierzu z nimi w. ks. moskiewski Dymitr nie wahał się już rozpocząć zaczepnego działania (1379). Jagiełło, nadto słaby, by bronić się na dwóch frontach, wszedł w tajne porozumienie z Krzyżakami (1379, 1380). Poświęcał im stryja Kiejstuta, może nie bez skrytej pobudki, aby otrząsnąć się zarazem z pod moralnej jego przewagi, opartej na starszeństwie i utwierdzonej sy-

stemem długich współrządów z Olgierdem. Równocześnie Jagiełło zawarł sojusz z tatarskim chanem Mamajem; razem z nim miał uderzyć na Moskwę we wrześniu 1380 i zadać jej cios śmiertelny. Nie udał się jednak ten zamach. Podczas pochodu Jagiełły na Moskwę Dymitr rozgromił zupełnie Mamaja na Kulikowskich Polach (8 września 1380); pierwsze to było zwycięstwo Moskwy nad Tatarem, świetne, a tem głośniejsze, że niespodziane; sława Dymitra wzmogła niezmiernie powagę i urok Moskwy na całej Rusi. Nawet w Połocku, który od wieku z górą wiernie podlegał Litwie, podniósł się bunt pod znamiennem obecnie hasłem, że Ruś nie chce mieć nad sobą nadal pogańskich panów; na całej wschodniej połaci ruskich ziem Litwy tlało zarzewie buntu. Oderwanie się ich powstrzymał podobno wówczas tylko nowy, równie jak przed dwoma laty niespodziewany zwrot w walkach Moskwy z Tatarami: chan Tochtamysz pomścił niedawną klęskę Ordy strasznym pogromem Dymitra (1382). Liczono 24.000 poległych po moskiewskiej stronie; mnóstwo ludu poszło w jassyr tatarski: Moskwa spłonęła. Urok moskiewskiej potęgi zbladł na długie czasy.

Ten pogrom Moskwy ocalił przewagę Litwy na Rusi, zachwianą wówczas i podkopaną, jak nigdy, odkąd zwłaszcza na samej Litwie wrzała wojna domowa. Przez długie lata opierała się jej potęga na ścisłej solidarności w łonie panującej dynastyi. Teraz dopiero udało się Krzyżakom rozdzielić Litwę na dwa obozy. Od dwóch lat skrycie sprzymierzeni z Jagiełłą, sami przed Kiejstutem zdradzili tajemnicę układów, przeciw niemu zwróconych. Aby ubiedz synowca, Kiejstut opanował Wilno i zasiadł na stolicy W. księcia; z Jagiełłą obszedł się łagodnie i osadził go na Witebsku (listopad 1381). Wzmogło się przez to wrzenie w ruskich ziemiach przeciw nowemu władcy, przedstawicielowi pogańskiej Litwy; Kiejstut musiał naraz bronić się od Krzyżaków i tłumić bunt na Rusi. Gdy był tem zaprzątnięty w dalekiej Siewierszczyźnie, Jagiełło znowu zawładnął Wilnem (czerwiec 1382), krótko przed najazdem Tochtamysza na Moskwę. Nie przyszło nawet do starcia z Kiejstutem. »Pobity sromotnie przez Rusinów«, (z radością głosili to Krzyżacy) i przez Litwinów nie poparty skutecznie, w dwa ognie wzięty przez Jagiełłę a przez Krzyżaków, Kiejstut poddał się; zginął, uduszony w więzieniu *. Umknął z więzienia

* Już w gruntownej pracy swojej: Kiejstut i Jagiełło (Pamiętnik A. U. wydz. fil. hist. VII, 1889, str. 150) oświadczył się Smolka za wersyą ruskich źródeł, że Kiejstut uduszony był przez komorników Jagiełły (imiennie wyliczonych) — a przeciw wersyi Janka z Czarnkowa i źródeł krzyżackich, jakoby sznurem od ferezyi »sam się udusił«. Tej jednej pogańskiej plamy, zdaje się, nie będzie można zetrzeć z pamięci Jagiełły, jak to usiłował Szajnocha (Jadwiga i Jagiełło t. 1 str. 323).

syn Kiejstuta, Witold, i znalazł schronienie u Krzyżaków: teraz mógł im się przydać w dalszych na Litwę zamachach.

Na tle tych zdarzeń rysuje się wyraźnie trudność położenia Jagiełły. Po matce był wnukiem, prawnukiem twerskich kniaziów, których Cerkiew ruska czciła jako świętych męczenników za wiarę, ściętych na rozkaz tatarskiego chana. Matka miała wielki wpływ na Jagiełłę; wiara w litewskich bogów zachwiała się w nim od dziecka, jak i w jego rodzonych braciach. Nie chrzcili się jedynie przez wzgląd na Litwę. Wszak wśród walki ze stryjem Żmudzini oświadczyli, że staną przy Jagielle, jeśli przyrzeknie, że się nie ochrzci; inaczej pójdą za Kiejstutem. I poszli za Kiejstutem; snać odpowiedź Jagiełły nie uspokoiła ich obaw i podejrzeń. Poza synami Olgierda z drugiej żony, prócz trzech synów Kiejstuta, cały ród Giedymina, rozgałęziony w potomstwie sześciu jego synów, wszystko to byli ochrzczeni dawno »prawosławni« książęta. Jagiełło, jeśliby wśród tych trudności przyjął chrzest w »ruskiej wierze«, byłby dla siebie całą Ruś pozyskał, sparaliżował odśrodkowe dążenia innych, zruszczonych Giedyminowiczów, zdobyłby wreszcie trwałą przewagę w spółzawodnictwie z Moskwą na Rusi. I wpływ matki go ciągnął w tę stronę i polityczna rachuba; wstrzymywały obawy, że straci grunt pod nogami w Wilnie, odstręczy od siebie Litwę, która oddawna podejrzliwie patrzyła na rosnącą przewagę Rusi, ruskiego elementu, w litewskiem państwie. A Witołd, z ojcowizny tylko wyzuty, nie z przywiązania Litwy do krwi Kiejstuta, poparty przez Krzyżaków, był niebezpiecznym współzawodnikiem, gdyby Jagiełło ochrzcił się w »ruskiej wierze«.

Za usługi przy pokonaniu Kiejstuta Jagiełło przyjął wobec Krzyżaków ciężkie zobowiązania, które go oddawały w zależność od Zakonu (listopad 1382). Miał mu dostarczać zbrojnych posiłków na każdą wojnę; sam nie mógł nikomu wypowiedzieć wojny bez zezwolenia Krzyżaków; odstąpił im pół Żmudzi; w ciągu czterech lat wreszcie miał przyjąć chrzest i Litwę ochrzcić. Ani on jednak podobno nie myślał z góry o dotrzymaniu tych zobowiązań, ani Krzyżacy nie wierzyli w ich szczerość. Szło o zyskanie czasu, Jagielle o przewleczenie starcia, w którem mógł wszystko stracić, odkąd Witołd był u Krzyżaków. Półtora roku trwał zgniły pokój, bliski zerwania już po kilku miesiącach. W tym czasie Witołd ochrzcił się u Krzyżaków, zapisał Żmudź Zakonowi i przyjął od niego w lenno te dzierżawy, które miał posiąść na Litwie z jego pomocą. Wojna wybuchła w r. 1384; podczas niej Witołd zdradził Krzyżaków, pogodził się z Jagiełłą, ale za taką cenę, iżby przestał być niebezpiecznym. Musiał wyrzec się swojej *litewskiej* ojcowizny, bo w jej gra-

nicach był dla Jagiełły niepożądanym zawsze rywalem. Poprzestał na *ruskiej* części dzierżaw Kiejstuta, pod zwierzchnictwem Jagiełły, któremu przysiągł wierność. a dla pewniejszej jeszcze rękojmi przeszedł na »ruską wiarę«, w kilka miesięcy po katolickim chrzcie u Krzyżaków. Zjednoczonemi siłami odparto najazd Zakonu, jeden z groźniejszych, dobrze przygotowany.

Wówczas, conajmniej wówczas, u schyłku r. 1384 *, doszło Jagiełłę wezwanie na tron polski, pod warunkiem chrztu w katolickiej wierze. Pomimo wszelkich ponęt, był może pewien hazard w przyjęciu tego wezwania. Nie brakło wątpliwości: czy Litwa ochrzci się bez oporu? — jaką postawę zajmie Ruś, gdy Jagiełło, dziś jeszcze »czciciel ognia«, lecz skłonny do »prawosławnej wiary«, przejdzie na »łacińską herezyę«? Wielkich skrupułów sumienia nie miał chyba sam Jagiełło w wahaniu się między »ruską« a »łacińską« wiarą; gdy wybrał drugą, wytrwał w niej niezłomnie, nie tracąc przywiązania do wspaniałej liturgii wschodniego obrządku, może i nie bez wczesnych myśli o unii obu kościołów. Przyjęciem chrztu z ręki polskiej a nie krzyżackiej, ani też w ruskiej wierze, otwierało się naraz niespodziane wyjście z trudności położenia, w których stracił niedawno tron i odzyskał jedynie zbiegiem pomyślnych okoliczności, z gryzącą troską o jutro. W koronie polskiej zaś widział źródło świeżych sił do walk na dwóch frontach; potrzebował oparcia, na zewnątrz i na Litwie, i nie zawiódł się, licząc, że je znajdzie w królestwie Kazimierza W.

3. Unia r. 1386. Układ między panami małopolskimi a Jagiełłą stanął ostatecznie w Krewie 14 sierpnia 1385; poprzedziły go rokowania posłów Jagiełły, prowadzone w Krakowie i na dworze węgierskim z Polakami i z królową Elżbietą, matką Jadwigi. Główne zobowiązania Jagiełły trzech tyczyły się punktów. Przyrzekał: przyjąć chrzest wraz z nieochrzczonymi braćmi i Litwę na chrześcijaństwo nawrócić; »ziemie Litwy i Rusi przyłączyć *(applicare)* na zawsze do korony królestwa polskiego«; wszystkie własne zasoby obrócić na odzyskanie dzierżaw, przez Polskę utraconych. W pół roku po tym układzie, podczas pochodu Jagiełły do Krakowa (2 lutego 1386), powitał go w Lublinie liczny zjazd panów i rycerstwa, z zaproszeniem na »opiekuna i rządcę królestwa«. W Krakowie odbył się chrzest Jagiełły 15 lutego, ślub z Jadwigą 18-go; królem został

* Według badań O. Haleckiego: Dzieje Unii, Kraków 1919, str. 95 i d. już w kwietniu r. 1383 pertraktował z Jagiełłą w Wilnie starosta lubelski Włodek z Charbinowic, wysłany prawdopodobnie ze zjazdu sieradzkiego, a stali za nim przedewszystkiem Spytek z Melsztyna krakowski i Jan z Tarnowa sandomierski wojewodowie.

4 marca, w dniu koronacyi. Jako »pan i opiekun królestwa polskiego, najwyższy książę Litwinów i przyrodzony pan Rusi«, w sam dzień ślubu wydał wielki przywilej dla rycerstwa, z potwierdzeniem i pewnem rozszerzeniem swobód, zdobytych za Kazimierza i Ludwika; jako »król Polski, najwyższy książę Litwy i dziedzic Rusi« wznowił go pod majestatyczną pieczęcią królewską na walnym zjeździe w Korczynie, 29 sierpnia 1386. Po dwóch latach wreszcie, 29 lutego 1388, wydał nowy a na tamtym oparty przywilej (piotrkowski), teżsame zawierający zasadnicze postanowienia, w poprawnej stylizacyi, z uchyleniem niejednej niejasności pierwszego, z rozwinięciem niektórych punktów, z dodatkiem paru nowych, niemniej jednak z ograniczeniem pewnych swobód, zbyt pospiesznie określonych przed koronacyą *.

Tak dokonało się połączenie Polski i Litwy: dzieło mądrej polityki, snującej dalej wątek Kazimierzowej myśli, i owoc poświęcenia królowej Jadwigi, która po długiej walce serca z obowiązkiem, wyrzekła się ukochanego oblubieńca, rakuskiego księcia Wilhelma, by tą ofiarą okupić nawrócenie Litwy.

W rok po chrzcie i ślubie Jagiełły, w lutym 1387, gdy on chrzcił Litwę **, nie spotykając oporu, ustanawiał biskupstwo w Wilnie i siedem pierwszych parafii w obrębie nowej dyecezyi, Jadwiga podążyła na Ruś Czerwoną, objąć ją w posiadanie dla Polski, ten pierwszy plon swej ofiary. Ze strony Węgier nie było przeszkód wskutek ciężkiego położenia, w jakiem wówczas znajdowała się starsza siostra Jadwigi, królowa Marya, zagrożona w swych prawach do węgierskiej korony, nękana wojną domową. Odrazu poddała się Jadwidze ziemia przemyska, a za nią lwowska; w Haliczu opór węgierskiego starosty złamano z pomocą litewskich książąt, których przysłał Jagiełło. Pierwsza to zdobycz unii Korony z Litwą: sku-

---

* Jakkolwiek przywilej korczyński zawiera 10 punktów, a piotrkowski 17, to jednak tylko w szczegółach rozszerzają prawa już w Koszycach nabyte. Dostojeństwa nadawać będzie król tylko tubylcom odnośnej ziemi i to za poradą tamtejszej szlachty. Nietylko głównych, ale i pomniejszych grodów nie będzie król oddawał cudzoziemcom; nie będzie posyłał swoich justycyaryuszów do sądów. To są najważniejsze nowości przywileju korczyńskiego. W piotrkowskim zaś zaznaczone jest, że nietylko wynagrodzenie szkody należy się szlachcie za wyprawę zagraniczną, ale wypłaci się z góry 5 grzywien od kopii. Wszystkim kościołom potwierdza się ich prawa i wolności. Odpada w piotrkowskim przywileju zastrzeżenie o poradzie szlachty przy nadawaniu dostojeństw, a natomiast zastrzega sobie król, że przecież pod pewnymi warunkami i w niektórych wypadkach może używać justycyaryuszów.

** Jagiełło sam przełożył modlitwę Pańską i skład apostolski z języka polskiego na litewski i uczył ich Litwinów. *Polska i Litwa w dziejowym stosunku.* Kraków 1914, str. 61 (X. Dr Fijałek).

teczna pomoc przyszła właśnie z tej strony, skąd przed unią groziło niebezpieczne współzawodnictwo.

Po zajęciu Rusi Czerwonej przyszła kolej na sąsiednią mołdawską Wołoszczyznę, shołdowaną przez królów węgierskich od kilkudziesięciu lat. We wrześniu 1387 stawił się przed Jagiełłą we Lwowie Piotr, hospodar mołdawski, złożył hołd polskiej koronie, a natomiast otrzymał w zastawne dzierżenie pograniczną ziemię halicką. Przysięgę hołdowniczą odebrał od hospodara, schizmatyka, metropolita kijowski Cypryan, tensam, którego ustanowienie Olgierd jeszcze wywalczył w Carogrodzie wbrew zabiegom moskiewskich książąt. Przebiegły ten Serb ostrożnie dotąd lawirował między Moskwą a Litwą; obecnie stał przy Jagielle, katoliku neoficie. Znak to wyraźny, jak w oczach Rusi wzmógł się urok potęgi w. księcia Litwy, odkąd był polskim królem, choć przyjął katolicyzm. Przez hołd mołdawski zwierzchnictwo polskiej korony dotarło biegiem Dniestru do wybrzeży Czarnego Morza; dla miast Czerwonej Rusi, dla polskiego kupiectwa otwarły się bezpieczne szlaki handlowe ku czarnomorskim koloniom genueńskim, dzierżącym ujścia wielkiej arteryi azyatyckiego handlu, jednej z dwóch podówczas arteryi, któremi do Europy płynęła produkcya Wschodu. W dwa lata po shołdowaniu Mołdawii (1389) hospodar naddunajskiej, multańskiej Wołoszczyzny zawarł sojusz z Jagiełłą, przelotny tylko, co prawda, niebawem bowiem musiał ulec zwierzchnictwu sułtana Bajazeta, coraz groźniej dla chrześcijaństwa szerzącego tureckie zabory za Dunajem.

Tak w pierwszej zaraz chwili unia z Litwą rozpostarła przed Polskę szerokie widnokręgi, zmuszając ją wystąpić z ciasnych piastowskich granic na rozległe przestwory wschodniej Europy — a to pod groząą narażenia własnego bytu, o ile się uchyli od wielkich zadań, które na nią spadały z unią. Spuścizna polityczna po dawnej Litwie narzuciła państwu Jagiellońskiemu obronę na dwa fronty, od Krzyżaków i Moskwy, a tem samem pchała zarazem nad Bałtyk i ku Wołdze. Naddniestrzańskie zaś Kazimierza W. zdobycze, o ile miały stać się trwałym, bezpiecznym nabytkiem — nie przelotnym anneksem, jak nim były po trzykroć dla korony węgierskiej — domagały się wytężenia sił na południu, opanowania czarnomorskich wybrzeży, odegnania lub poskromienia tatarskiej hordy, a w niedalekiej przyszłości odparcia Turków. Olbrzymie, niedościgłe zadania, które, nawet przy niesłychanem natężeniu wszystkich sił, groziły ich rozproszeniem w tak rozbieżnych kierunkach. W jakiej mierze im sprosta państwo Jagiellońskie, to zależało głównie od stopnia spoistości, który przyszłość wytworzy w rzeszy ludów, objętych jej granicami, Polski i Litwy po stronie katolickiej, Rusi, Wołoszy po drugiej stronie —

od zespolenia tych różnorodnych żywiołów o rozbieżnych kierunkach kulturalnych pierwiastków, na wspólnym przecież chrześcijańskim gruncie — od zaszczepienia wspólnych wyższych interesów w obliczu wspólnych wrogów, Muzułmanów i Moskwy, spotężniałej pod długiem oddziaływaniem tatarskiej Ordy i z tych wpływów czerpiącej dalszy wzrost swojej siły i swoich zasobów.

Według zobowiązań Jagiełły z r. 1385, unia, w pierwotnej swojej postaci, miała do królestwa polskiego »przyłączyć« *(applicare)* Litwę z wszystkiemi jej dzierżawami. Polskie królestwo zaś, w samej budowie swojej, nie było niczem innem jak połączeniem unią, starych księstw dzielnicowych, niegdyś odrębnych, udzielnych terytoryów, od niedawna dopiero zwanych województwami, zażywających szerokiej autonomii i bacznie na jej straży stojących. Od lat 30 weszło pozatem Mazowsze w skład polskiego królestwa jako lenno korony, pod rządami udzielnych książąt; i w samym zresztą obrębie koronnego obszaru próbowano zastosowania feudalnych zasad w stosunku do okolicznych książąt, którzy lennem prawem dzierżyli ziemie królestwa (Kazimierz Szczeciński, Władysław Opolski). Na fundamentach takiej budowy państwa mogły z niem łączyć się litewskie dzierżawy w postaci nowych jego części składowych, zarówno terytorya, któremi władał sam W. książę, jak i ziemie, oddane w zarząd innym książętom z rodu Giedymina, jedne na podobieństwo koronnych województw, drugie (na wzór Mazowsza) z pozostawieniem wyposażonych niemi książąt. Tak pojmowali Polacy unię i taki względem niej program utrzymał się w tradycyi następnych pokoleń, z przekonaniem, że równorzędność wielu składowych części Litwy z koronnemi województwami lub lennami korony będzie trwałą rękojmią »braterstwa«, »zespolenia«, i usunie z widowni wszelką rozterkę o sporne ziemie, które również miały wejść w skład całości zrzeszonego królestwa na zasadzie tejsamej równorzędności. W myśl takiego programu książęta, wyposażeni ruskiemi ziemiami Litwy, złożyli hołd wierności królewskiej parze i »koronie królestwa polskiego«, niektórzy w swojem własnem tylko imieniu, inni także i za swoje potomstwo, według tego zapewne, czy który władał dziedzicznie swem terytoryum, czy je dzierżył jedynie jako namiestnik W. księcia, odtąd polskiego króla. Cały zaś obszar, którym dotychczas rządził sam W. książę, oddał Jagiełło wraz z księstwem połockiem bratu Skirgielle, zamierzając widocznie wznowić w drugiem pokoleniu i w odmiennych warunkach system dawnych współrządów ojca i stryja, Olgierda i Kiejstuta.

Bez oporu przyjęła Litwa te zarządzenia, jak ochrzciła się bez oporu, zjednana przywilejem Jagiełły dla litewskich bojarów, kato-

ików-neofitów. Dotąd byli sługami wyższego rzędu, dzierżącymi książęcą ziemię bez swobodnego rozporządzania majątkiem danym w dzierżenie, bez praw dziedzictwa; przywilej r. 1387 dał im prawo własności, a z uwłaszczeniem wzniósł ich na stanowisko, torujące drogę zrównaniu z polskiem rycerstwem. Bez wstrząśnienia dokonała się unia, na razie w myśl polskiego programu. Tylko Andrzej Połocki, przyrodni brat Jagiełły i dawny wróg, na samą wieść o jego wyjeździe do Krakowa, w lutym 1386, zerwał się przeciw niemu w sojuszu ze Świętosławem Smoleńskim i z Mistrzem Inflant; uderzyli na Litwę, na Witebsk i na Mścisław. Poskromiono ich szybko; najazd krzyżacki minął jak zwyczajna coroczna napaść łupieska, Świętosław poległ w boju, jego syn Jerzy złożył hołd ze Smoleńska, Andrzeja odesłano w okowach do Polski. Jeśli z Połocka i ze Smoleńska miało wyjść hasło buntu dla całej Rusi, to echa nie znalazło: Ruś litewska przyjęła biernie shołdowanie swych książąt przez polską koronę, nie tknięta dokonanem przeobrażeniem w lokalnych interesach Wołynia czy Pińszczyzny, siewierskiej czy czernichowskiej ziemi.

4. Zachwianie unii i odnowienie. — Bez wstrząśnień dokonana, po paru latach zachwiała się unia. Skirgiełło, zastępca króla w kraju, gdzie zaszczepiał się katolicyzm, od dawna przeznaczony do działania na Rusi, pozostał w »ruskiej wierze«. Witołd, na jego korzyść wyzuty z ojcowizny, od r. 1386 znowu katolik, złamał zaprzysiężoną Jagielle wierność. Liczył na przywiązanie Litwy do krwi Kiejstuta, na malkontentów, podrażnionych rządami cudzoziemców w otoczeniu Skirgiełły, w samem Wilnie. W tem zawiódł się; odparto go od Wilna, gdy je chciał opanować; niewielu zwolenników pociągnął za sobą i musiał z nimi szukać schronienia u Krzyżaków, skąd wszedł w porozumienie z Wasylem, w. księciem moskiewskim; za niego wydał córkę (1390). Jako pretendent do litewskiego tronu był dla Zakonu pożądanem narzędziem, cenniejszem, niż niedawno, kiedy go zdradził przed sześciu laty; opanowaniem Litwy pod zwierzchnictwem Zakonu rozbiłby unię, w niej zaś słusznie Krzyżacy widzieli najgroźniejsze dla siebie niebezpieczeństwo. Nie szczędzili zabiegów wobec papieża i królów chrześcijańskich, by ślub Jadwigi piętnować jako dwużeństwo, a chrzest Jagiełły jako podstępny wybieg dla uchronienia pogańskiej Litwy od krzyżackiego miecza; rozgłaszali przed Europą pretensye swoje do Litwy, opierając je na donacyi Mendoga z XIII w. Podczas trzech z rzędu wypraw (1390, 1391, 1392), odpieranych przy pomocy Polaków, Witołd wysługiwał się Zakonowi ze swymi zwolennikami, wreszcie w r. 1392 zdradził go po raz drugi, pojednał się z Jagiełłą (w Ostrowie pod Nowogródkiem), ale za taką cenę, w której była rękojmia, że już mu od-

tąd nie złamie wiary; osiągnął bowiem pożądany cel, w położeniu o wiele dla siebie korzystniejszem, niż gdyby posiadł Litwę, biorąc ją od Krzyżaków jako lenno Zakonu.

W moc zawartej ugody, Witołd wstąpił na razie tylko w prawa Skirgiełły; odzyskał ojcowiznę, całą, nieuszczuploną dzielnicę Kiejstuta, co wyrażono w osnowie ugody, a zarazem — czego w niej niema, co jednak wynikało z natury rzeczy — miał być na Litwie *alter ego* króla, jak dotychczas Skirgiełło, któremu obiecano zaopatrzenie na południowej Rusi, w Kijowszczyźnie, po wyrugowaniu Włodzimierza Olgierdowicza. Wielkie bowiem na Litwie przeobrażenia podjęto po ugodzie z Witoldem, zamierzone już z góry, gdy ją zawarto: wyrugowano książąt z ruskich terytoryów, któremi byli uposażeni, z większych, znaczniejszych dzierżaw, pozostawiono jednak w ich obrębie pomniejszych kniaziów, Rurykowiczów zwłaszcza, niegdyś podległych tamtym książętom; liczna rzesza, strącona odtąd na poziom możniejszego bojarstwa, weszła temsamem w bezpośrednią zależność od Witołda, przedstawiciela najwyższej władzy z ramienia króla. W ciągu trzech lat aż sześciu znaczniejszych książąt postradało dzierżawy na litewskiej Rusi: trzej synowie Olgierda, Korybut Siewierszczyznę, Świdrygiełło Witebsk, Włodzimierz Kijów, Fedor Lubartowicz Wołyń, Fedor Koryatowicz Podole, z Rurykowiczów Jerzy Światosławicz Smoleńsk. Księstwa ich zmieniły się na prowincye, oddane teraz w zarząd namiestnikom, z krwi nie książęcej ale bojarskiej, posłusznym wykonawcom rozkazów Witołda. Jeden Skirgiełło (nie ożeniony) miał być do czasu wyjątkiem w Kijowszczyźnie; ledwie ją jednak posiadł, umarł z początkiem r. 1397, nie bez podejrzeń otrucia, może niesłusznych. Po jego śmierci cały obszar w. księstwa litewskiego skupił się po raz pierwszy pod jedną władzą. Nie zmieniło to położenia ruskiej ludności w południowych i wschodnich prowincyach Litwy, chociaż w moc przywileju Jagiełły z r. 1387 w obrębie Litwy (nie zaś w podwładnych księstwach, których byt teraz ustał) wyznawcy wschodniej Cerkwi mieli być pozbawieni wszelkich praw, użyczonych katolickim bojarom.

Na zewnątrz dokonane przeobrażenie nie czyniło wyłomu w zasadach unii: ruskie prowincye Litwy, choć utraciły swych dzielnicowych książąt, złączone były z Polską, prawnie podległe polskiej koronie, wraz z samą Litwą i Czarną Rusią, t. j. tem terytoryum, nad którem dawniej rozciągała się bezpośrednio władza W. książąt. W rzeczywistości jednak odżyło Wielkie księstwo litewskie, z wszelkiemi znamionami dawnej odrębności, a z siłą, jakiej przed unią nie posiadało w swem rozdrobnieniu, Witołd zaś, zawsze tylko *alter ego* króla, pan Trok i reszty dzierżaw Kiejstuta, w istocie wzniósł się

na stanowisko w. księcia i zaczął nawet niekiedy używać tego tytułu wbrew paktom unii, ich myśli zasadniczej. Jagiełło mu nie przeszkadzał; sprzyjał zamysłom, skierowanym wyraźnie ku przekształceniu unii na związek dwu odrębnych państw, starał się nawet utwierdzić ich równorzędność tytułem króla Litwy i Rusi, o który począł zabiegi u papieża.

Na straży zasad unii i praw polskiej korony stanęła energicznie królowa Jadwiga, w obronie zachwianego programu polskich panów, twórców unii r. 1386. Czy wszystkich polskich panów, to rzecz wątpliwa; może już wówczas nie brakło między nimi zwolenników przeobrażenia łączności z Litwą według myśli Witołda. Litwę i Ruś nazwała królowa swojem wianem i zażądała z tych ziem *trybutu* dla polskiej korony[1]. Witołd przedstawił to żądanie Litwinom na zjeździe z Krzyżakami (rzecz znamienna), na ostrowie salińskim, w październiku 1398; w odpowiedzi, litewscy książęta i bojary nietylko odmówili Polsce trybutu, lecz obwołali Witołda królem Litwy i Rusi. Cokolwiekby sądzić o tej manifestacyi, stwierdzona w niej zasada odrębności, niezależności, z pretensyą Litwy do tytułu królestwa, zrywała unię w pojęciu zespolenia obu państw w jedną całość, a przymierze Witołda z Krzyżakami, zawarte w tejsamej chwili, oświetla ją tem jaskrawiej, im bliżej było wówczas, właśnie w następstwie unii, do wojny Polski z Zakonem.

Witołd, oszołomiony powodzeniem ostatnich lat, wziął w swych zamysłach rozpęd, na który brakło sił. W zgodzie z Zakonem, poświęciwszy mu Żmudź, zmierzał do trwałego rozgraniczenia krzyżackich i litewskich interesów nad Bałtykiem. Nabytek Żmudzi, wsuniętej klinem między Prusy a Inflanty, łączył obie części składowe krzyżackiego państwa, miał być zatem poręką niezachwianego odtąd przymierza, z ostrzem zwróconem przeciw obu bogatym republikom ruskim na północy: pskowską miał posiąść Zakon, Litwa Nowogród z rozległemi jego posiadłościami aż do fińskiej zatoki, z handlem szeroko rozgałęzionym. Na południu zaś śmiałe plany Witołda sięgały nad Morze Czarne. Licząc na rozprzężenie tatarskiej Ordy, pokusił się ją zniszczyć, zawładnąć jej szczątkami. Pogrom Tatarów olśniłby

[1] Zagadkowy charakter żądanego »trybutu« zastanawiał nieraz historyków i obudzał nawet wątpliwości co do samego faktu. Otóż trzeba pamiętać, że w. książę pobierał daniny, i to wprost od ludności terytoryum, które podlegało mu bezpośrednio, a od książąt dzielnicowych z ruskich terytoryów. Po wcieleniu Litwy do królestwa polskiego daniny te wpływały zapewne na ręce namiestnika królewskiego w Wilnie. Wobec przeobrażenia, dokonanego na Litwie po r. 1392 korona polska mogła żądać od Witołda, uznając w nim tylko królewskiego namiestnika, pewnej części tych danin (np. nadwyżki, pozostałej po zaopatrzeniu niezbędnych potrzeb itp.) na zaspokojenie ogólnych potrzeb całego państwa.

całą Ruś i związał silnie z Litwą, utwierdziłby chwiejne panowanie Litwy w stepach nad Dnieprem, oparłby je o morze, posunąłby do Krymu. I papież pozwolił głosić krucyatę na Tatarów, i patryarcha carogrodzki błogosławił zamierzonej wyprawie, zapowiadając zarazem unię obu kościołów; cokolwiekby zaś myśleć o tych widokach kościelnej unii, bądź co bądź był to znaczący symptom, oświetlający jasno przedsięwzięcie Witołda. Z ogromnemi siłami pociągnął latem 1399 na kresy Kijowszczyzny; nie brakło tam polskiego rycerstwa i krzyżackich posiłków, obok głównego zrębu litewskich, ruskich hufców i jednego odłamu Ordy, który stał przy Witołdzie. Mimo niedawnej manifestacyi przeciw polskiej koronie, w Polsce snać na nią przymknięto oczy; tylko Jadwiga, bliska już śmierci, przed swoim zgonem († 17 lipca 1399) przepowiadała upokorzenie »pychy« Witolda. W stepach Zadnieprza, nad Worsklą, przyszło do starcia. Połączenie dwóch hord, Edegi i Timur-Kotłoga, do ostatniej niemal chwili wątpliwe, dało Tatarom stanowczą przewagę; okrążyli wojska Witołda i w puch rozbili, wyrżnęli prawie do szczętu: liczbę poległych po stronie chrześcijan liczono na 100.000, samych książąt litewskich i ruskich zginęło 74. Z współczesnych świadectw widać, że to był straszny, wstrząsający pogrom, jakiemu równego nie pamiętano.

Klęska nad Worsklą zeszła się ze śmiercią Jadwigi. Jagiełło, od lat 13 koronowany królem, gotów był złożyć polską koronę. Widocznie miał wątpliwość, czy nie będzie jej pozbawiony, gdy nie dotrzymał umów, nie spełnił zobowiązań, za których cenę ją posiadł: ochrzcił się wprawdzie, nawrócił Litwę, ale swych dzierżaw nie wcielił do »królestwa polskiej korony«, a raczej nie zapobiegł ich odłączeniu, odnowieniu w. księstwa, luźnie tylko połączonego z Polską, przez jego własne, problematyczne zresztą i nominalne zwierzchnictwo nad Witołdem. Polacy dochowali jednak wierności swemu koronowanemu królowi, nie wyzyskując klęski Witołda, by obalić odnowiciela odrębności Litwy. Żądali tylko odnowienia unii, utrzymując w zasadzie jej dawny, pierwotny program, a przyzwalając na jego odroczenie, pod warunkiem, że po śmierci Witołda nastąpi przyrzeczone i uroczyście znów zatwierdzone wcielenie litewskich dzierżaw do wspólnego królestwa »polskiej korony«: gdyby Jagiełło zmarł bezpotomnie, Polacy i Litwini mieli wspólnie obrać jego następcę. Przystała na to Litwa w swojem i ziem ruskich imieniu, w tych samych swoich przedstawicielach, litewskich panach, którzy przed trzema laty zerwali unię, obwołując Witołda królem. Tak przyszła do skutku unia r. 1401, pierwsza *unia narodów* *, poręczona

* S. Kutrzeba zaznacza, że jest to wogóle pierwsza w stosunku Litwy co

wzajemnem, obopólnem zobowiązaniem dwóch równorzędnych czynników, tem różna od pierwszej unii, od aktu, który był dziełem monarchy i dynastyi, umową w. księcia z przedstawicielstwem Polski. Natomiast w akcie unii 1401 r. brak elementu dynastycznego, brak owych książąt Giedyminowiczów, którzy przystępowali do unii w r. 1386 [1]; ten element znika z historyi, zmieciony przez Witołda, nie waży już nic wówczas w oczach Polski i Litwy; w jego miejsce wstępuje rzesza bojarów, równorzędna polskim panom i dostojnikom lub pnąca się do tej równorzędności. Na tle tego przeobrażenia, związek Polski i Litwy nabrał takiej wartości dla jednej i drugiej strony, że po przelotnem wstrząśnieniu odnowiono go z budującem umiarkowaniem: Polska uratowała zasadę zespolenia obu państw w jedno »ciało«, wchodząc w kompromis na gruncie tymczasowej odrębności w. księstwa, za tę zaś cenę Litwa przystała na utrzymanie samej zasady, przeciw której niedawno podniosła protest. Jedna i druga strona liczyła może na pomyślniejsze dla swoich dążeń ukształtowanie sprawy w dalszej przyszłości; obie w temsamem schodziły się dążeniu, żeby utrzymać potrzebną obom łączność.

5. Przed Grunwaldem. Dla Zakonu niemieckiego zabójczym ciosem była unia, o ileby trwałości nabrała i żywotności: państwo krzyżackie traciło racyę bytu, odkąd w sąsiedztwie zabrakło pogan i sposobności do walk z pogaństwem, przynęty rycerskich gości z Zachodu, przez których sława Zakonu rozbrzmiewała po całej Europie, zjednywając mu przyjaźń królów i panów chrześcijańskich. Poza tem wreszcie akt krewski zobowiązał Jagiełłę do odzyskania dzierżaw, wydartych polskiej koronie, temsamem więc co najmniej podsycał w Polsce myśl odwetu za grabież nadwiślańskiego Pomorza, trzymaną dotąd na wodzy pokojem kaliskim, rozbudzał utajone w dwu pokoleniach, ale nie obumarłe dążenie w stronę morza, ku ujściu polskiej Wisły, podniecając jego żywotność w miarę przyrostu sił i zasobów*.

Polityka Zakonu w pierwszej połowie panowania Jagiełły ulegała wahaniom w dwie strony, z tąsamą zawsze myślą przewodnią, by unię rozbić. Na razie ignoruje dokonane fakty: zjednoczenie obu

---

Polski unia, t. j. połączenie dwóch państw na zasadzie równorzędności, gdy tymczasem połączenie z lat 1386–1401 było wcieleniem na zasadzie podporządkowania Litwy pod Koronę; czyli było to pewne cofnięcie sprawy dla Polski. *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, str. 481.

[1] Pozostali jeszcze drobniejsi kniaziowie wystawili w r. 1401 dokumenta homagialne Witołdowi, z obowiązaniem, że po jego śmierci wrócą pod panowanie króla i polskiej korony.

* Jagiełło od samego początku nosi tytuł: *Pomeraniae... dominus et haeres.*

państw i nawrócenie Litwy. Krzyżacy nękają po dawnemu Litwę, jakoby zawsze jeszcze pogańską, nie zaprzestają łupieskich wypraw z udziałem rycerskich gości, przeszkadzając tem rozwojowi posiewu chrześcijaństwa, wbrew istotnym celom Zakonu*. W polskich posiłkach jednak, z którymi walczą w zagonach swych na Litwę, nie chcą się dopatrywać naruszenia pokoju ze strony Polski, twierdząc z naciskiem i powtarzając, że walczą tylko z Litwą, z Polską zaś wiernie dotrzymują pokoju na zasadzie traktatu kaliskiego z r. 1343. Zarazem, unikając zaczepnych kroków, wyzyskują starannie każdą sposobność, żeby dać Polsce uczuć wartość tego »pokoju«, by widmem niebezpieczeństw, grożących z powodu unii, obudzić ku niej zniechęcenie w Polsce ku zbyt kosztownej jakoby łączności z Litwą, nakładającej same ciężary bez spodziewanych korzyści. Za narzędzie służy Krzyżakom Władysław Opolczyk, przez Ludwika jeszcze wyposażony (po ustąpieniu z Czerwonej Rusi, str. 434) lennem ziemi dobrzyńskiej i części Kujaw na krzyżackiej granicy. Biorą od niego w zastaw dobrzyńskie lenno i traktują o kupno tej pogranicznej ziemi, mało dbając o prawny tytuł zastawu czy też nawet sprzedaży lenna polskiej korony, wbrew woli króla, byle Polska widziała, jak drogo musi płacić za związek z Litwą, skoro przezeń naraża się Zakonowi. Dla postrachu Opolczyk snuje fantastyczny plan, ni mniej ni więcej jak rozbioru Polski między Krzyżaków, Czechy i Węgry — projekt nie tyle straszny wobec niemocy obu Luksemburczyków, królów czeskiego i węgierskiego, co raczej obliczony na efekt, dla jaskrawego uwydatnienia, jakie następstwa ściąga na Polskę unia, gdy cofnięciem się z drogi, na którą weszła w r. 1386, okupi pokój i bezpieczeństwo granic. Jagiełło odpłaca się popieraniem inflanckiego episkopatu, którego waśń z Zakonem była starą a ciągle jątrzącą się bolączką krzyżackiego państwa w jego zabiegach o trwałe owładnięcie Bałtyku; jedna i druga strona współzawodniczy w pozyskaniu książąt zachodniego Pomorza, wahających się między przymierzem z Polską lub z Krzyżakami, pożądanem dla obu stron ze względu na geograficzne położenie tych księstw. Wśród takiego, na razie jeszcze tylko dyplomatycznego mocowania się przeciwników, energiczna postawa, jaką Jagiełło zajął wobec Opolczyka, wojenna egzekucya (1397) i ukaranie niewiernego wassala, stanowcze w końcu żądanie zwrotu ziemi dobrzyńskiej za wypłatą zastawnej sumy — wszystko to zwraca politykę krzyżacką w ostatnich latach XIV wieku

* Świeżo ochrzczonych Litwinów tępili jeszcze z większą zawziętością, niż pogan. (»Et ego te confirmo cum gladio«). *Polska i Litwa* str. 58 (X. Dr Fijałek).

ku sojuszowi z Litwą pod rządami Witołda, z podsycaniem rosnących dążności separatystycznych, a więc z tymsamym celem rozbicia unii, z ostrzem przymierza zwróconem przeciw Polsce.

Na tem tle stanął traktat saliński z Witołdem w r. 1398, z nabytkiem Żmudzi, z rozgraniczeniem sfery interesów na północnej Rusi (ob. str. 470). I mimo omylonej znów rachuby Krzyżaków, mimo unii w r. 1401, a nawet mimo »trzeciej zdrady« Witołda, który po tej unii, wbrew traktatowi z Zakonem, zawładnął napowrót Żmudzią, podniecіwszy jej rokosz przeciw krzyżackim rządom, w ciągu trzyletniej z tego powodu wojny (1401—1403), Zakon nie spuszczał podobno z oka istotnych celów zerwanego sojuszu, licząc na nowy, rychlej czy później, zwrot Witołda ku planom z r. 1398, ku zniweczeniu unii. Znalazł wprawdzie nowego pretendenta na Litwie, w Świdrygielle, najmłodszym Olgierdowiczu, i w ciągu trzyletniej wojny, toczonej po dawnemu, jak ze starą, pogańską, olgierdową Litwą, popierał w tensam sposób zachcianki Świdrygiełły, jak niegdyś wiódł Witołda przeciw Jagielle na tron litewski. Był to jednak, zdaje się, tylko środek nacisku, aby Witołd ocenił całą wartość przyjaźni Zakonu. Nie bez powodu też Jagiełło wymógł w ciągu tej wojny zobowiązanie (1403), że Witołd bez jego upoważnienia nie zawrze z Krzyżakami pokoju i przymierza *(nullas uniones, ligas seu concordias)*. Niedarmo Zakon, po zawarciu pokoju, zagwarantował prawa spadkowe żony Witołda w razie jego śmierci; niedarmo wkrótce potem Witołd musiał pod przysięgą odnowić przyrzeczenie wierności względem króla i polskiego królestwa, z wyraźnem zapewnieniem, »że nigdy przeciw nim nie powstanie« (1404).

Zakon nie przestawał widocznie opierać swych nadziei na trwałem pozyskaniu Witołda. Celem więc, który sobie na razie wytknął, był, jakiś *modus vivendi* z Litwą, oparty na obopólnych korzyściach, z sowitą za Żmudź kompensatą dla Litwy w północnych ziemiach Rusi, za cenę zerwania z Polską, gdy przyjdzie do stanowczej rozprawy, gdy Zakon całą siłą uderzy, by Polskę zmiażdżyć, nowymi zaborami nadszarpać jej granice i stłumić raz na zawsze dążność do odzyskania utraconych ujść Wisły.

Pokój raciąski z r. 1404 był ostatnią ze strony Polski i Litwy próbą uchylenia na całej linii spornych kwestyi z Zakonem. Mieścił on w sobie zarazem zatwierdzenie wieczystego pokoju Kazimierza W. z r. 1343 i przymierza Zakonu z Witołdem r. 1398. Oficyalna Polska wyrzekła się w nim pretensyi do nadwiślańskiego Pomorza, oficyalna zaś Litwa Żmudzi; jedna i druga, zdaje się, szczerze, z niekłamanym zamiarem utrzymania pokoju, którego obie potrzebowały dla utrwalenia unii i najnaglejszych jej postulatów, lecz może z świadomością, że dzieło pokojowe, z trudem do skutku doprowadzone, pry-

śnie i runie, jeżli po drugiej stronie braknie pokojowego usposobienia, a przez to się rozniecą tłumione powagą władzy dążności Polski ku odzyskaniu »awulsów« Korony. Litwy do przygarnięcia nękanej przez Zakon Żmudzi. Wykupno ziemi dobrzyńskiej przez Koronę, dokonane z ogromnym nakładem środków. z niemałem obciążeniem wszystkich województw, usuwając z widowni ostatnią chmurę, która burzą groziła, miało utwierdzić »wieczysty pokój« (1405).

Witołd pomknął po linii, wytkniętej myślą przewodnią raciąskiego pokoju, obrócił wszystkie siły na wschód północny, w stronę Pskowa i Nowogrodu (1405, 1408); w współdziałaniu z Zakonem, z pomocą Inflant poskromił bunt Smoleńska, dotąd hołdowniczego księstwa, poczem złożył Jagielle hołd z tej nowej prowincyi, wcielonej do swego państwa (1404). Przez tę zaborczą politykę na wschodzie obudził czujność własnego zięcia, księcia Moskwy Wasyla, który wiązał się przeciw niemu ze Smoleńskiem i Nowogrodem i Świdrygiełłę wziął pod swoją protekcyę, z czego wynikły trzy wyprawy Witołda przeciw Moskwie (1406, 1407, 1409), bezkrwawe, jak za czasów Olgierda, kończone zawsze przedłużaniem rozejmu, przy obustronnej obawie starcia, po stronie Moskwy dla przeważnych sił Litwy, po drugiej stronie z tej tradycyjnej od dawna przezorności, by nie wystawiać na próbę wierności ruskich pułków w wojsku Witołda. Jeśli to było w planach Zakonu, wplątać Witołda w wojny na Rusi, Krzyżacy dopięli celu. Tymczasem gotowali się do wojny z Polską, szukając nowej zaczepki, zwłaszcza odkąd W. Mistrzem był wojowniczy Ulryk Jungingen (1407). Dzierżawy Zakonu rozpostarły się na polskiem pograniczu daleko ku zachodowi przez cenny nabytek Nowej Marchii, sąsiadującej dokoła z Wielkopolską, z niewygasłem ogniskiem wrogich Krzyżakom dążeń; wzięto tę ziemię w zastaw (raczej kupiono) od króla węgierskiego Zygmunta jako margrabi brandenburskiego. W ślad za nabyciem Nowej Marchii groźne chmury zawisły nad stosunkiem Polski do Zakonu: wybuchł spór o Drezdenko, ważny punkt strategiczny, o terytorjum, którego panowie, w zmiennych kolejach zdarzeń, to koronie polskiej, to znów margrabiom brandenburskim składali lenny hołd. Na gruncie tego sporu Zakon parł widocznie do wojny, zawsze licząc na odosobnienie Polski, na przymierze z Witołdem, na rosnące jego dążenie ku zupełnej samoistności Litwy. Jeszcze w r. 1408 doznawał z jego strony lojalnej pomocy w poskramianiu Żmudzinów, którzy ze wstrętem znosili krzyżacki ucisk i nieustannie zrywali się do buntu. Wreszcie w r. 1409 wybuchło na Żmudzi groźne, powszechne powstanie, z jawnem poparciem i współdziałaniem Witołda; może był do niego zmuszony, nie mógł się od niego uchylić bez narażenia swej powagi na Litwie, gdyby Żmu-

dzinów opuścił w rozstrzygającej chwili i oddał ich na pomstę Krzyżakom. Dość, że Zakon omylił się w swych rachunkach: gdy miał wymierzyć na Polskę z dawna przygotowany, zabójczy cios, żmudzkie powstanie związało Witołda tak silnie z polską koroną, jak nigdy przedtem.

6. Obrona mieczem i słowem. — W »Wielkiej wojnie« r. 1410, 15 lipca pod Grunwaldem. rozegrała się przyszłość Zakonu i Jagiellońskiej monarchii.

W rok przedtem po raz ostatni próbowali Krzyżacy oddzielić Polskę od Litwy: ofiarowali znośny pokój za cenę odstąpienia Witołda. Gdy usłyszeli od polskiego poselstwa znamienne słowa: »wojna z Litwą, to wojna z Polską«, uderzyli na Polskę. Krótka kampania r. 1409 była przygrywką do »wielkiej wojny«: zawarto rozejm, dla skupienia sił pożądany obu stronom, które jasno widziały, że mają stoczyć walkę pod hasłem: »być albo nie być«[1]. Liczebna przewaga była po stronie Polski i Litwy pod Grunwaldem; cały dzień jednak ważyło się zwycięstwo, a rozstrzygnęło wreszcie męstwo bitnego, dobrze uzbrojonego rycerstwa koronnego, chociaż w stanowczej chwili zaważył też na szali udział mnogich, źle uzbrojonych tłumów z za Niemna (litewskich, ruskich, także tatarskich), które w początku bitwy (z wyjątkiem smoleńskich hufców) słabo i lękliwie działały*. Wielki mistrz,

---

[1] Wyraźny oddźwięk tego przeświadczenia odzywa się pod świeżem wrażeniem »wielkiej wojny« w motywach horodelskiego aktu unii r. 1413: *propter insultus et insidias Cruciferorum... qui... terras Lyttwaniae et regnum Poloniae demoliri nituntur et in ipsorum destructionem machinantur*. Motywu tego niema w poprzednich aktach unii.

* Co do liczby wojsk pod Grunwaldem walczących odbywała się w ostatnich czasach formalna licytacya *in minus*, w której już K. Heveker: D. Schlacht b. Tannenberg. Berlin 1906. Diss., zeszedł aż do 11.000 po stronie krzyżackiej, a 16.000 po stronie polsko-litewskiej. Słusznie tę licytacyę zahamował T. Korzon (Dzieje wojen. Kraków 1912, t. I str. 128), zwracając uwagę na to, że przecież była to bitwa ogromna Jakoż trudno przypuścić, aby mniej wyprowadzono pod Grunwald, jak się to zwykle działo w XV w. w czasie wielkich wypraw, t. j. 60.000 po stronie polskiej. 40.000 po stronie litewskiej — choćbyśmy już do tego policzyli zaciężnych czeskich i Tatarów, których liczba jest stanowczo w źródłach krzyżackich przesadzona. Krzyżaków mogło być, polegając na proporcyi chorągwi, 90 : 50, przynajmniej 60.000, zwłaszcza że ich chorągwie były nietylko lepiej okryte, ale także pełniejsze. Miało ich zginąć 18.000, zaś 14.000 dostać się do niewoli. Że przewaga liczebna Jagiełły nie była tak nadzwyczajnie wielką, świadczy o tem powiedzenie krzyżackie, że gdyby tych zaciężnych, których miał król, pozyskano przed bitwą na stronę krzyżacką, to można było się oprzeć.

Trudniejszą jest sprawa naczelnego dowództwa po stronie królewskiej. Odkąd za przewodem A. Lewickiego zaczęło się przesadne podnoszenie »wielkości« Jagiełły, zapragnięto i palmę zwycięstwa grunwaldzkiego włożyć w jego rękę. Tymczasem ani z opisów bitwy grunwaldzkiej, ani z całego życia Jagiełły

Ulryk von Jungingen, poległ z przeważną częścią swego rycerstwa, Zakon runął, ziemie krzyżackie, zamki i miasta pruskie, przerażone jego pogromem, poddały się Jagielle, tożsamo pruscy biskupi. Resztki Krzyżaków zamknęły się w Malborgu; władzę naczelną chwycił Henryk von Plauen, później w. mistrzem obrany, zdumiewającą rozwijając energię. I on na razie widział jedyny ratunek w kornej postawie; z początkiem sierpnia prosił o pokój, gotów okupić go odstąpieniem nadwiślańskiego Pomorza, ziemi chełmińskiej i michałowskiej, tych »awulsów« polskiej korony, po za których granice najśmielszy rozmach pragnień po stronie polskiej dotąd nie sięgał. Nadaremnie; Jagiełło odrzucił te warunki, czując się panem krzyżackich dzierżaw. Wkrótce jednak nastąpił zwrot: Plauen ściągnął posiłki z Niemiec i z Inflant, Malborg utrzymał się, pierwszy Witołd odstąpił od jego murów i z wojskami swojemi podążył na Litwę; w wrześniu zwinięto oblężenie. Zamki pruskie, jeden po drugim, wracały pod moc Zakonu, w jesieni wojna przerzuciła się nawet na rubież Wielkopolski. Po krótkim rozejmie, 1 lutego 1411 stanął w Toruniu pokój, na warunkach urągających rozpaczliwemu położeniu Krzyżaków po grunwaldzkim pogromie: Polska posiadła tylko pograniczne zdobycze Krzyżaków z r. 1409, odzyskane już przed Grunwaldem, a Żmudź pozostawiono w posiadaniu Litwy jedynie do śmierci Jagiełły i Witołda, poczem Zakon miał ją napowrót zająć.

Według zdania współczesnych, na taki obrót wpłynęło postępowanie Witołda; mogła nim kierować obawa polskiej przewagi w unii Korony z Litwą, jeśliby zwrot Pomorza zaspokoił dążenie Polski ku ujściom Wisły. Może i wyczerpanie po »wielkiej wojnie« przyczyniło się do niekorzystnego dla Polski pokoju: odkąd Krzyżacy przestali być strasznymi, osłabło naraz wytężenie energii, napiętej silnie, póki chodziło o zagrożony byt królestwa i narodu. Działał tu jednak niezawodnie inny jeszcze, psychologicznej natury czynnik i, kto wie, czy nie ważył najwięcej. Walka z Zakonem przestała być kwestyą lokalną, zwłaszcza od dnia Grunwaldu, gdy zachwiał się byt tego Zakonu, który na całym chrześcijańskim Zachodzie posiadał rozgałęzione stosunki, oddawna zdobyte sympatye, a umiał je po mistrzowsku

nie widać, aby był znakomitym wodzem. Taksamo przesadną zdaje się rola, jaką W. Semkowicz przypisuje Zyndramowi z Maszkowic (Przegląd hist. XI, 1910). Skromny miecznik krakowski, jak niegdyś w cywilnem życiu jako oprawca (justycyaryusz) sprawował tylko pewne odrębne czynności sądowe, tak i w bitwie nie widać, aby miał więcej do czynienia, jak tylko sprawienie szyków (*cura et ordinatio exercitus*). Dotychczasowe pojęcie o dowództwie naczelnem Witolda nie jest tedy obalone. Odejście jego wczesne z pod Malborga tłomaczą zagrożeniem granicy litewskiej przez Inflantczyków. (Kwart. hist., 1910, str. 6[illegible]

podsycać i pielęgnować. Nie chybiała celu jego taktyka oszczerstw zręczna, systematyczna; nie brano na seryo w szerokim świecie nawrócenia Litwy, Zakon był jeszcze zawsze w jego opinii przedmurzem chrześcijaństwa przeciw poganom Wschodu i Północy, a tendencyjne przesadzone skargi na ich udział w ostatniej wojnie (fakt zresztą niezaprzeczony) służyły do zniesławienia Polski, jakoby barbarzyńskiej, na pół pogańskiej jeszcze potęgi, która z »niewiernym« Wschodem, pogańskim i schizmatyckim, rzuciła się na to przedmurze chrześcijaństwa, by zadać mu cios śmiertelny. A była to epoka, kiedy więcej niż kiedykolwiek w dawniejszych czasach, zaczęła istnieć i działać Europa w pojęciu pewnej organicznej całości, do wspólnych poczuwającej się interesów, na gruncie jednej, powszechnej, cały Zachód ożywiającej a uprawnionej dążności, skierowanej ku uchyleniu kościelnej schizmy — tej wielkiej zachodniej schizmy, która rozdzierała świat katolicki na dwie, a od niedawna aż na trzy »obediencye« (papieża i antypapów), udręczając od 22 lat chrześcijańskie sumienia. Właśnie zaś podczas »wielkiej wojny« królem rzymskim, świecką głową rozbitego, a ku jedności wzdychającego Zachodu obrany został król Węgier, Zygmunt Luksemburczyk, przyjaciel i czynny nawet w r. 1410 sprzymierzeniec Zakonu, zły sąsiad, który miał dawne obrachunki z Jagiełłą i jako niedoszły król Polski przed jego powołaniem na tron, i z tytułu pretensyi Węgier do Czerwonej Rusi, do zwierzchnictwa nad Wołoszczyzną. W tem położeniu roztropniej było nie przeciągać struny w walce z Zakonem, aby mu nie przysparzać współczucia w chrześcijaństwie i nie wyzywać tej Europy, na której nastrój wrogowie Polski wielki wpływ wywierali. Powszechne w Europie życzenie zmierzało do zwołania soboru: on miał uchylić schizmę, dokonać upragnionej reformy kościoła, w ogóle zaprowadzić ład w chrześcijaństwie. I Polska musiała się stawić; z jaką zaś na soborze opinią stanie po uwłaszczających jej sławie oszczerstwach, to było wówczas nietylko sprawą honoru, dobrego imienia narodu i królestwa, ale niemniej realną kwestyą polityczną. Po soborze bowiem spodziewano się wszędzie jakiegoś panaceum na wszelkie utrapienia i na zatargi między chrześcijańskiemi państwami.

Pokój toruński z r. 1411, choć pod mianem pokoju a nie rozejmu, z natury rzeczy nie był niczem innem, jak zaniechaniem wojny na zasadzie *uti possidetis*: Zakon odwetu się nie wyrzekał, Polska Pomorza, Litwa trwałości w nabytku Żmudzi[1]. W zawieszeniu pozosta-

[1] Jeszcze w pokoju raciąskim z r. 1404 zatwierdzono zarówno »wieczysty pokój« kaliski z Polską r. 1343, jak i przymierze Witolda z Zakonem r. 1398; w pokoju toruńskim niema już ani wzmianki o tych traktatach, które (szczerze

wały rozliczne punkty sporne, zarzewia nowej wojny, którą podniesie jedna lub druga strona, skoro siła powstrzymujących od niej względów osłabnie. Tymczasem Jagiellońska monarchia, wypłynąwszy po »Wielkiej wojnie« na szeroką widownię polityki europejskiej, zwróciła przedewszystkiem swoje zabiegi na swój stosunek do króla Zygmunta, którego też objęto toruńskim pokojem, o ileby doń zechciał przystąpić. Przyszło do zbliżenia z wrogimi Zygmuntowi sąsiadami Węgier, na południu i na zachodzie, z Wenecyą, z Habsburgami leopoldyńskiej linii styryjskiej i z hospodarem Multan. Mógł być wzięty w trzy ognie, a nawet w cztery, wobec czego przymierze z odległemi Prusami, z osłabionym Zakonem mało mu rokowało pożytku, gdy natomiast dobry z Polską stosunek tem bardziej stawał się pożądanym, im spieszniej Zygmunt pragnął zabezpieczyć interesy Węgier, by oddać się łechcącym ambicyę zadaniom króla rzymskiego wobec schizmy kościelnej i przyszłego soboru. Nacisk ten skutecznie podziałał; rokowania z Wenecyą i z Habsburgami utknęły, Jagiełło oddał nawet Zygmuntowi usługi w załagodzeniu sporów z sąsiadami, za to król rzymski zaprzestał dotychczasowej, szkodliwej polityki względem Polski. Potrzebując środków pieniężnych do odegrania wielkiej roli w Europie, wyzyskiwał zarazem Polskę i Krzyżaków; Jagielle oddał w zastaw Spisz za sumy (40.000 kop gro. praskich), należące się Polsce od Zakonu za jeńców z »wielkiej Wojny«, i nie szczędził nacisku na Zakon w sprawie zaległych wypłat, które wprost miały wpłynąć do jego skarbca, a nadto różnymi innymi sposobami wymuszał od Krzyżaków pieniądze. Zawarł z Jagiełłą i Witołdem przymierze, pod którego znakiem toczyła się ich polityka w następnych latach, z wygodnem odroczeniem wszelkich kontrowersyi między Węgrami a Polską aż do upływu pięciu lat po śmierci Jagiełły i Witołda (Lubowla, marzec 1412); wreszcie skłonił Polskę i Zakon do zgody na swój sąd rozjemczy (z pewnemi zastrzeżeniami obu stron). Potem wydał wyrok z zatwierdzeniem osnowy toruńskiego pokoju, a wykonanie tego wyroku w rozlicznych zawikłanych praktycznej natury szczegółach powierzył swemu delegatowi, Benedyktowi de Makra, który w tym celu przez kilka miesięcy objeżdżał granice Polski, Prus i Litwy (od listopada 1412 do maja 1413). Orzeczenia jego wypadły na ogół pomyślnie dla Polski, źle dla Zakonu. Zaostrzyły się przeciwieństwa, schodząc w tych sporach coraz bardziej z gruntu osnowy toruńskiego pokoju na pole zasadnicze nieprzedawnionych pretensyi Polski do Pomorza i uroszczeń

---

czy nieszczerze) zmierzały do trwałego, ostatecznego uregulowania spornych kwestyi.

Zakonu do Żmudzi, a nawet do innych litewskich ziem na zasadzie Mendogowych zapisów. Coraz widoczniej pokój toruński przybierał postać przelotnego jedynie epizodu: wszystko zmierzało do nowej wojny.

Krzyżacy zajęli wyzywającą postawę, jakby chcieli przeciwną stronę sprowokować do wojny w przededniu zwołanego już na listopad 1414 r. soboru. Co do Polski zaś, mniej teraz chyba u niej ważyły względy, wstrzymujące od wojny wobec dobrego z królem rzymskim porozumienia. Wybuchła więc znów wojna w lipcu 1414, wojna »głodowa«, jak ją nazwano. Krzyżacy bowiem zamknęli się w obronnych twierdzach, nie występując do boju; sami ogołocili Prusy z plonów, z żywności, głodem nękali zatem i kraj własny i nieprzyjaciela, który z równą niemal, jak w r. 1410, siłą wtargnął do Prus i szerzył spustoszenia po całym ich obszarze. Ten też cel może wytknął sobie Zakon swoją taktyką w wojnie r. 1414, by na soborze przedstawić przeciwników w świetle barbarzyńskich hord, skalanych bezlitosnem pustoszeniem chrześcijańskich krajów, jako łupiezców bezbronnego ludu chrześcijańskiego. Za wdaniem się Zygmunta i papieskiego legata zawarto wreszcie dwuletni rozejm 7 października 1414; za miesiąc miał się zebrać w Konstancyi upragniony sobór: przed soborem, papieżem i królem rzymskim postanowiono wytoczyć odwieczny spór Zakonu z Polską i Litwą.

Zawiodły tam naiwne nadzieje, w których Zachód europejski wyglądał skutecznego lekarstwa na wszelkie niedomagania chrześcijańskiego świata. Nie zaradził też sobór sporom dwóch wrogich potęg na Północy, z których jedna istotnie krzewiła chrześcijaństwo wśród okolicznych pogan, druga, do dzieła tego powołana, krzyżowała zabiegi tamtej i w własnym interesie im przeszkadzała. Jedynie rozejm, zawarty przed soborem po wojnie r. 1414, przedłużony został dekretem, który król rzymski, po myśli pojednawczych dążeń soboru, wydał ze współudziałem francuskiego króla (Karola VI, w St. Denis 8. IV. 1416) podczas swojej podróży do zachodnich państw Europy, podjętej w interesach soboru.

Z tem wszystkiem do ustalenia opinii o sporze Polski z Krzyżakami niepospolicie przyczyniło się jego wytoczenie w Konstancyi. Soborem — w pojęciu katolickiego kościoła — było to zgromadzenie dopiero od 11 listopada 1417, odkąd po abdykacyi Grzegorza XII (7. X. 1415), po usunięciu obydwu antypapów, nowy, w Konstancyi obrany papież Marcin V stanął na czele zjednoczonego Kościoła i soboru. Przez całe jednak równo dwa ubiegłe lata rzekomy dotąd sobór, od samego otwarcia, jaśniał jako jedyna w swoim rodzaju, pierwsza dotąd w historyi reprezentacya religijnych, intelektualnych

i politycznych interesów chrześcijańskiego Zachodu, świetne zebranie jego najwybitniejszych sił umysłowych, powołane z natury rzeczy, przez samą już ich długą, nieustającą styczność, do kształtowania panującej opinii o wszystkich sprawach, któremi zajmowały się sesye czterech »nacyi« i *plenum*. Dominującą zaś w Konstancyi potęgą były ówczesne uniwersytety, a dzięki tej królowej, której ofiara złączyła Polskę z Litwą, dzięki jej przedśmiertnej fundacyi, w imponującym chórze chrześcijańskiej inteligencyi nie zabrakło polskiego głosu, owszem donośne, jędrne słowo młodej Akademii krakowskiej zabrzmiało silnie w obronie dalekiego narodu i dobrej jego sławy, szarpanej oszczerstwami Krzyżaków. Poważną w ogóle rolę odegrało w Konstancyi całe poselstwo polskie, z mądrym Mikołajem Trąbą na czele; arcybiskup gnieźnieński, szanowny swą rozwagą i równowagą, odbijał od towarzyszy, którzy z nieokiełznanym zapałem przedstawicieli młodzieńczego narodu lgnęli do »soborowych« dążeń w myśl doktryn o wyższości soboru nad papieżem, nie bez zjednywania sympatyi dla swej ojczyzny u przeważającej opinii (Andrzej Laskarz). Obrona Polski i żywotnych jej interesów w sporze z Zakonem była głównie zadaniem krakowskiego rektora, Pawła z Brudzewa, wzniesiona umiejętnie na wyższy poziom ogólniejszych zagadnień, którym cały świat chrześcijański nie mógł odmówić zainteresowania: czy wolno cesarzowi lub papieżowi rozporządzać krajami pogan i czy ważne są ich donacye na rzecz Zakonu, poczynione z tych krajów; czy godzi się szerzyć wiarę przymusem i krwi rozlewem; czy Zakon, w takiem działaniu zakładający istotę swego bytu, nie stanął w przeciwieństwie do zasadniczych praw i przykazań chrześcijańskiego Zakonu, czy nie wpadł przez to w niebezpieczną herezyę? Śmiała obrona Polski, zastosowana ściśle do wymagań ówczesnej uczoności, metodą scholastyczną, a natchniona myślami wznoszącemi się nad swą epoką, przeprowadzona z pełną powagi miarą w pierwszym traktacie krakowskiego rektora (5. VIII. 1415), przybrała zabarwienie ostrej, płomiennej polemiki w dalszem rozognieniu sporu, zmagając się z namiętnemi, wszelką miarę przechodzącemi wycieczkami adwokatów Zakonu. Zawsze jednak odbijała jaskrawo, zasadniczem traktowaniem przedmiotu, od ich zapalczywego tonu, zwłaszcza od nikczemnego pamfletu Falkenberga, opłaconego przez Krzyżaków Dominikanina, który w bezsilnej złości nie wahał się piętnować polskiego narodu mianem pogańskiej hordy, jakoby nastającej na chrześcijańską wiarę a bożyszczu swemu, Jagielle, oddającej cześć boską. Ten pamflet, obstalowany przed soborem i dla soboru, daje nam poznać cele, jakie Zakon sobie wytykał wobec opinii chrześcijańskiego świata po grunwaldzkim pogromie, a choc

chybił celu wskutek swej jaskrawości, pozwala też ocenić i potrzebę istotną i całą wartość podjętej przez Polaków obrony. Widocznie niespożyte były jej skutki. Opinia zwróciła się w Konstancyi przeciw Krzyżakom, nawet w obrębie samej »germańskiej nacyi«, do której należeli Polacy. Surowo więc skarcono zabiegi Krzyżaków przeciw ustanowieniu organizacyi kościelnej i osobnego biskupstwa dla świeżo nawróconej Żmudzi*; nadano Witołdowi protektorat nad inflanckim episkopatem, którego spór z Zakonem nie przestawał być niebezpieczną bolączką krzyżackiego państwa; obu władców, Jagiełłę i Witołda, zaszczycono przyznaniem wikaryatu apostolskiego wobec Pskowa i Nowogrodu, nie szczędząc im uznania za rozszerzenie chrześcijaństwa na Litwie i Żmudzi; natomiast Zakonowi nakazano reformę w kierunku pierwotnych jego, istotnych celów, by ze szkodnika w krzewieniu wiary mógł przeobrazić się w pomocnika chrześcijańskich królów, pełniących to zadanie. Słowem, Krzyżacy doczekali się na soborze pogromu, dotkliwszego od niepomyślnej, formalnej decyzyi w sporze z Polską; znaleźli w Konstancyi drugi, moralny Grunwald w opinii chrześcijańskiego Zachodu.** Prawda, że słowom krakowskiego rektora towarzyszyły fakty, najwymowniej odpierające krzyżacką napaść: stawienie się poselstwa żmudzkich neofitów z prośbą o pomoc przeciw gwałtom Zakonu i ruskich biskupów z Litwy, przybyłych w sprawie unii z kościołem katolickim.

Rozejm, przed soborem zawarty, po trzykroć przedłużany, skończył się w r. 1419. Oręż znów miał zabłysnąć; polskie rycerstwo stanęło u granic pruskich, jak przed 9 laty, z hufcami Litwy i Rusi; nowy Jagielle przybył sprzymierzeniec w królu duńskim Eryku. Legat papieski jednak zażegnał wojnę; obydwie strony przyjęły sąd rozjemczy króla rzymskiego.***

7. Unia Horodelska. Na wzór dawnych współrządów Ol-

---

* Najgruntowniejszą pracą o *Nawróceniu Żmudzi* (1413) i założeniu biskupstwa w Miednikach jest rozdz. III w pracy X. Dra Fijałka: Uchrześcijanienie Litwy przez Polskę (*Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, Kraków 1914, str. 70 i n.).

** H. Bellée: Polen u. d. röm. Kurie 1414—1424 (Osteuropäische Forschungen, H. 2, 1914, str. 34) przyznaje wprawdzie, że Polacy okazali zgromadzonemu światu, »dass sie ein nicht zu umgehender Machtfaktor waren«, ale wogóle sądzi, że spór polsko-krzyżacki na soborze nie postąpił ani kroku naprzód. Nie można tego zauważyć, aby wyrobiło się nieprzyjazne Zakonowi usposobienie; była neutralność, dążąca do załagodzenia tej sprawy dla skupienia sił w innych celach. Zbyt gwałtowne występy Polaków w sprawie Falkenberga nie robiły dobrego wrażenia; nawet w samej Polsce zapatrywano się daleko chłodniej na tę sprawę.

*** Jestto t. z. wyprawa odwrotowa (*expedicio reversalis* u Długosza).

gierda i Kiejstuta w monarchii Jagiellońskiej zapanował podobny system współrządów Jagiełły i Witołda[1], nie oparty na żadnej piśmiennej umowie, ale na sile faktów, ożywionej tradycyą, a potężniejszej od mocy pergaminów, na współdziałaniu stryjecznych braci, niczem niezakłóconem od zgody r. 1392, niemniêj nareszcie na wyższości Witołda, którą Jagiełło bez zazdrości uznawał, poddając się jej chętnie, o ile mógł to czynić bez narażania się polskim panom. Wpływ Witołda, nietylko w ogólnych sprawach, obchodzących zarówno Polskę i Litwę, ale i na ważniejsze interesy Korony, uwydatnia się zwłaszcza od »wielkiej wojny«, jako skutek czy odruch jasnego przeświadczenia, że Polska sama, bez unii i bez Witołda, nie podołałaby Zakonowi. Wnet po zawarciu toruńskiego pokoju, u pruskich jeszcze granic, król oddał w dożywocie Witołdowi Podole, dotąd trzymane pod zarządem polskich starostów, ponętny i wysoko przez Polaków ceniony teren kolonizacyi, co świadczy najwymowniej o przewadze Witołda w sprawach obydwa państwa obchodzących. Niemniej też w całym dalszym kierunku polityki zagranicznej, w zbliżeniu do Zygmunta, w zażegnaniu nowej wojny z Zakonem — na całej linii widoczny wpływ Witołda. Najsilniej jednak. z natury rzeczy, zaznaczyła się jego przewaga w najżywotniejszym dla Litwy przedmiocie, w dalszem ukształtowaniu unii.

Witołd zmierzał świadomie do utrwalenia związku obu państw na zasadzie równorzędności i odrębności w. księstwa, wbrew programowi polskich magnatów, za których zgodą w r. 1401 odroczono jedynie wcielenie litewskich ziem do królestwa, z zatwierdzeniem zasady tejże »inkorporacyi«, mającej się dopiero urzeczywistnić po zgonie w. księcia. Teraz, po »wielkiej wojnie«, Witołd czuł się dość silnym, by w najważniejszym punkcie plan swój przywieść do skutku zasadniczem uznaniem autonomii w. księstwa. Oto geneza unii, odnowionej w Horodle 2 października 1413, a utwierdzonej trzema osobnymi aktami: 1) Jagiełły i Witołda, 2) panów koronnych, 3) bojarów Litwy.

W przeciwieństwie do aktu z r. 1401 akt horodelski uznał w zasadzie odrębność w. księstwa, zobowiązując tylko litewskich bojarów, by po zgonie Witołda »wielkim księciem i panem Litwy« nikogo innego nie obierali, tylko tego, kto będzie mianowany, z ich współdziałem zresztą, przez króla, a za radą polskich magnatów. Odnowiono zarazem postanowienie aktu z r. 1401, że w razie bez-

[1] Por. charakterystyczne wyrażenie aktu unii z r. 1401: *Wladislaus rex... Vitowdum in partem suae sollicitudinis assumens..* W akcie horodelskim nietylko litewscy, ale i **polscy** panowie wyrażają się **zarówno o królu**, jak i o **Witołdzie**: *domini nostri gratiosi.*

potomnej śmierci Jagiełły wybór jego następcy dokona się za obopólnem porozumieniem polskich panów, Witołda i litewskiej starszyzny. Wspólny król zatem, a — jak los zdarzy — dziedziczny czy obieralny, miał być głównym łącznikiem obu części składowych wieczystej federacyi, objętej wspólnem mianem polskiego królestwa, jak gdyby dla ustępstwa względem pierwotnej myśli, w imię której polska korona dostała się Jagielle. W obrębie tego królestwa jednak Litwa nabyła prawo do trwałej państwowości, utracone w zasadzie ze wstąpieniem Jagiełły na tron Kazimierza W., a tymczasowo przyznane w r. 1401, tolerowane niejako, z wyraźnem zastrzeżeniem przelotnego charakteru tej państwowości, bo związane wówczas jedynie z osobą Witolda. Dwa państwa w jednem królestwie, to zasadnicza myśl odnowionej unii: w jednem, nierozdzielnem królestwie, do którego całości akt horodelski po raz trzeci wcielił wszystkie ziemie W. księstwa siedmioma wyrazami, jak gdyby z wyczerpaniem wszelkich odcieni tego samego pojęcia: *praefato regno nostro Poloniae de novo incorporamus, invisceramus, appropriamus, coniungimus, adiungimus, confoederamus et perpetuo annectimus*...*

To nie czczy frazes. Królestwo w średniowiecznem pojęciu, uznane przez papieża, dawało państwu godność, uprawniającą do współrzędnego miejsca w »Rzeczypospolitej chrześcijańskiej«; wobec niej zatem w oczach całego chrześcijaństwa istniało tylko *regnum Poloniae* — Litwa, mimo swej odrębności, pozbawiona godności odrębnego królestwa, była częścią polskiej korony. I nietylko na zewnątrz, według przewodniej myśli aktu horodelskiego. Cała jego osnowa ma na celu systematyczną, na długie lata zamierzoną asymilacyę w. księstwa z innemi ziemiami Korony, przez powolne przeobrażenie całej jego budowy według polskiego wzoru, na modłę ponętnego dla Litwy ustroju, który był w polskich ziemiach rodzimym wytworem rozwoju państwa i społeczeństwa w ciągu czterech stuleci, a Litwę miał ogarnąć, po myśli twórców horodelskiej unii, nie naraz, nie za jednym rozmachem, ale w miarę możności z biegiem dłuższego czasu, z przystosowaniem wzorów, wniesionych za Bug i Niemen, do właściwości różnych części składowych w. księstwa. Unia nic nie niszczyła, prócz przeżytków niewoli pogańskich czasów, z których Litwini pragnęli się otrząsnąć, a torowała drogę długo-

---

* S. Kutrzeba (*Polska i Litwa*, str. 495 i n.) pierwszy zwraca uwagę na rozbieżność trzech aktów unii horodelskiej. Tak n. p. owe wyrazy o wcieleniu, które tak zawsze kłuły Litwinów, znajdują się tylko w akcie króla i Witołda. Jeszcze ciekawszą jest rzeczą, że niema w akcie panów polskich wzmianki o wyborze wielkiego księcia po śmierci Witołda, ani też o udziale Litwy przy ewentualnej elekcyi króla w razie bezpotomnej śmierci Jagiełły.

letniemu procesowi historycznemu, dokonanemu w ciągu dwóch następnych stuleci, mimo licznych rozterek między Polską a Litwą. Nigdy może cel aktu, spisanego z rozmysłem na martwym pergaminie, nie spełnił się w rozmiarach takiej rozciągłości, a spełnił się, ponieważ czynił zadość żywotnym interesom Litwy i krajów, przez Litwę opanowanych [1].

Programowy, na dalszą metę obliczony charakter horodelskiego aktu uwydatnia się najwyraźniej w postanowieniu, które miało na celu asymilacyę politycznego ustroju Litwy z opartą na federacyi województw budową Polski. Już przedtem ustanowiono na Litwie dwa województwa, z dwóch głównych części tego terytoryum, którem zdawna zarządzał sam w. książę: wileńskie (dział Olgierda) i trockie (dział Kiejstuta). Akt horodelski stwierdza istnienie tych województw, dostojeństw i urzędów, związanych z ich urządzeniem, zapowiada zaś dalsze rozprzestrzenienie tejsamej organizacyi poza obrębem właściwej Litwy i Czarnej Rusi w innych ziemiach w. księstwa, gdzie to okaże się pożytecznem, a więc w miarę miejscowych potrzeb i możności. Witołd liczył się z różnicami między Litwą Giedyminową a ruskiemi ziemiami, które przed kilkunastu laty z udzielnych księstw przekształcił na prowincye W. Księstwa, i co dla jednej składowej jego części było dostępnem za unii horodelskiej, to zakreślał na razie jako program przyszłości wobec całego rozległego obszaru ruskich ziem, Litwie podległych.

Najskuteczniejszym środkiem asymilacyi miał być pamiętny artykuł o przyjęciu litewskich panów do herbów polskiej szlachty; miał nim być według pomysłu twórców horodelskiej unii i stał się rzeczywiście. Leliwici przyjęli Moniwida do swego związku herbowego, Lisy Sunigajłę, Toporczyki Butryma itd....; akt horodelski wymienia 47 herbów z tem »*etc.*« na końcu *. Przyjęli zaś w tym celu, by »spocząć pod skrzydłami wzajemnej miłości«, by litewskie bojarstwo »posiadło tesame herby, klejnoty i zawołania, które szlachta polska wzięła w spuściźnie od pradziadów«, by służyły do umocnienia szczerej miłości i braterstwa *(fraternae unionis)*, jak gdyby przeszły w spadku po własnych przodkach«. A te Lisy, Jastrzębce,

---

[1] Ob. w dalszym ciągu tego samego działu Encyklopedyi polskiej (VI. A. 1 d) w części, obejmującej »Historyę partykularną przed rozbiorami, artykuł p. n.: »Litwa i Białoruś«, w którym autor przedewszystkiem stara się przedstawić w ogólnym szkicu przebieg tego procesu asymilacyjnego.

* W. Semkowicz (*Polska i Litwa*, str. 404) wykazał, że »adopcya horodelska miała bardziej masowy charakter, aniżeli to na zasadzie tekstów dokumentów wydawaćby się mogło«, i obejmowała znacznie więcej, niż 47 rodów. O. Halecki: Dzieje unii, t. 1, str. 260, sądzi nawet, że to *etc.*, dodane po wyliczeniu rodów, obejmowało całe grono bojarstwa.

Toporczyki... to były jeszcze wówczas poprostu rody, mniej albo więcej rozgałęzione, z niestartą świadomością pochodzenia od wspólnych przodków, z żywotną siłą rodowej solidarności, z zaszczepionem we krwi poczuciem świętego obowiązku, by każdy w rodzie za wszystkich stawał, a wszyscy za jednego. Adopcya do herbowego związku, ugruntowana w starej, odwiecznej tradycyi, nie była wcale nowością w Polsce; niesłychany, zdumiewający był fakt takiej masowej adopcyi, rozciągniętej na całe czoło drugiego narodu, tem silniejsza rękojmia świadomego zbratania, że wypływała właśnie z prastarych, z krwią odziedziczonych tradycyi, Nie chybiła też celu ta jakoby moralna transfuzya polskiej, szlacheckiej krwi w litewskie bojarstwo; nie była czczym symbolem, jak to wydało się niektórym dzisiejszym pisarzom, co nie zdołali wniknąć w zasadnicze znamiona rodowego ustroju polskiej szlachty tych czasów. Społeczne zjednoczenie Polski i Litwy w szlachcie obu narodów rozszerzono po 20 latach na bojarów ruskich ziem, w czem widać jasny dowód żywotności pomysłu herbowego zbratania. W niem, mimo długich starć i zatargów, podczas których ten i ów nawet ród litewski odesłał herb swój polskim współbraciom, *sub umbra alarum caritatis* czas przeobraził potomków Moniwida w prawdziwych Leliwitów, Bylimina w Porajów, Kulwy w Półkoziców... z bliźniaczem podobieństwem do herbowej współbraci za Niemnem i za Bugiem.

Uprawnienia, nadane bojarom Litwy w r. 1387 (już wówczas z tem wyraźnem uzasadnieniem, że to zrówna ich z polską szlachtą), miały być odtąd wyłącznym udziałem rodów, obdarzonych herbami koronnego rycerstwa. Po uroczystem uznaniu tej zasady akt horodelski zatwierdza wszystkie przywileje, jakie poprzednio posiadła szlachta obu narodów, zwłaszcza zaś piotrkowski przywilej z r. 1388 (str. 465), główną do tego czasu kodyfikacyę politycznych praw polskiej szlachty. I wzbogaca je nowym nabytkiem pierwszorzędnej wagi: pierwszem ustawodawczem uznaniem prawa do współudziału w kierowaniu państwem na sejmach zwoływanych przez króla (*conventiones et parlamenta*), i to na wspólnych sejmach dla Polski i dla Litwy. Ten artykuł liczył się może z kruchemi dotąd rękojmiami unii, póki król nie miał syna, póki grożący zanik dynastycznego węzła domagał się wspólnego dla obu państw organu w reprezentacyi szlachty obu narodów, którejby przyszło czuwać nad utrzymaniem unii w imię tego »braterstwa«, utwierdzonego na horodelskim zjeździe, *in parlamento seu conventione generali,* gdzie pierwszy raz użyto tego wyrazu. I ta myśl zatem wyprzedziła realne potrzeby czasu, gdy w samej nawet Polsce kiełkujące dopiero zawiązki parlamentaryzmu przebłyskiwały ledwie w nieśmiałych aspiracyach, dalekich jeszcze wów-

czas od form przyszłego sejmu. W tem wielka waga horodelskiego aktu, że nakreślił zawczasu i przekazał tradycyi wytyczne linie rozległego programu, który dojrzał dopiero w unii lubelskiej i przez nią przybrał ostateczne kształty w następnych czasach: dwa równorzędne państwa z szeroką autonomią, z najzupełniejszą jednak asymilacyą społeczną i w ustroju wewnętrznym, z jednym królem i jednym sejmem w jednej »Rzeczypospolitej obojga narodów«.

Poza udziałem w przyszłych »parlamentach« akt horodelski nie przymnożył nowych praw litewskiemu bojarstwu, zatwierdził tylko swobody, dane mu w przywileju z r. 1387, zawsze z temsamem ograniczeniem do katolików, z wykluczeniem schizmatyków. Gdy jednak ów akt z r. 1387 tyczył się tylko samej właściwej Litwy i Czarnej Rusi, nie znaczyło to wcale, iżby kniaziowie i bojarowie na Wołyniu lub w Kijowszczyźnie, czernihowscy, witebscy albo połoccy. znaleźli się przez to w gorszem, niż dawniej, położeniu. Tam pozostało wszystko po dawnemu, w tych dzielnicach książęcych z czasów wstąpienia Jagiełły na tron polski, które później, pod rządami Witołda, przestały być wprawdzie wyposażeniem książąt Giedyminowej dynastyi, ale bez jakichkolwiek zmian w położeniu ludności tych terytoryów, z zachowaniem odwiecznych praw kniaziów i bojarów (str. 469). Inna rzecz jednak z tem pierwszem uprawnieniem politycznej natury, jakiem akt horodelski darzył współcześnie szlachtę Polski i Litwy, i znów katolików tylko, z wykluczeniem schizmatyków. Do udziału w wspólnych »parlamentach« nie była dopuszczona naczelna warstwa ruskich ziem Litwy, tych annexów w. księstwa, których unifikacya, dokonana zewnętrznie wyrugowaniem Giedyminowiczów, domagała się nieodzownie dalszego zespolenia, z pewnem zniwelowaniem organizacyi, w którem zresztą mogło znaleść się dosyć miejsca na uprawnione odrębne właściwości tych terytoryów, jak w federacyi polskich województw. Akcya tego rodzaju wchodziła niezawodnie w zakres planów Witołda, a przeszkodą była w niej schizma. Tem energiczniej jął się zabiegów około unii kościelnej, w której oddawna upatrywano niezbędne dopełnienie politycznej unii, poniekąd kwestyę bytu w. księstwa oraz wspólnej monarchii, opartej na zasadach horodelskiego aktu.

8. Ruś i Czechy. Jedno, czego nie dotknął, i nie dziw, że nie dotknął, horodelski program — to język, tak ważny czynnik w zamierzonem dziele asymilacyi, a do którego z taką obojętnością odnosiła się wówczas Polska i Litwa także, choć już w sąsiednich Czechach, pod wpływem przeciwieństwa względem niemczyzny, w tychsamych właśnie czasach, po wystąpieniu Husa, sprawa języka narodowego rozogniała umysły i namiętności. Język litewski, porzu-

cony gminowi, ustępował od dawna wśród litewskiej starszyzny naporowi ruskiego -- tem bardziej od czasów unii, gdy białoruskie, polskiej mowie tak bliskie, zrozumiałe narzecze było najdogodniejszym środkiem porozumienia z polską »współbracią«. Piśmienny ruski język wypierał coraz więcej rodzimą mowę, panował w kancelaryi w. księcia, zdobył sobie powagę języka urzędowego w sądownictwie, na całej linii w życiu publicznem, a z czasem i w domowem; jak zaś stawał się przez to silnym łącznikiem między Litwą a Rusią, tak znowu tem jaskrawiej uwydatniał tę przepaść, która dzieliła »ruską« od katolickiej wiary.

Jagiełło, jak nikt inny, powołany był na rzecznika kościelnej unii: po matce wnuk, prawnuk świętych kniaziów-męczenników (str. 463), gorliwy po chrzcie katolik, a w wspaniałych obrzędach wschodniej liturgii od dziecka zamiłowany. W pragnieniu unii umocnił króla apostolski zapał Jadwigi, stwierdzony jej zabiegami około przysporzenia misyonarzy na Rusi, jasno uwydatniony w erekcyjnych dyplomach uniwersytetu, odblaskiem jej przedzgonnych życzeń i modlitw. Może z politycznego więcej stanowiska patrzył Witołd na pozyskanie Rusi do powszechnego kościoła, pragnąc wyrównać tę niebezpieczną przepaść między dwoma elementami w. księstwa; znał Ruś i jej gorącą wiarę w zewnętrzne formy religijnych praktyk, zmierzał zatem ze świadomością do unii kościelnej, opartej na ścisłem utrzymaniu ruskiego nabożeństwa. Warto zaś zapamiętać opinię niezłomnego nieprzyjaciela wszelkich szkodliwych kompromisów, a świadomego rzeczy Zbigniewa z Oleśnicy: »Rusini, to lud dobry, szczery i prosty, słabym oporem trzymają się swych błędów, a tylko nawyknienie i wrodzone zamiłowanie w obrządku, w którym się wychowali, powstrzymuje ich od uznania powagi Ojca św. i zjednoczenia w wierze..., dadzą się jednak odwieść łatwo od posłuszeństwa Grekom, bo to lud poczciwy i skłonny do dobrego, a przez styczność z łacinnikami i wpływ ich obyczajów wielce już ogładzony«; tu Zbigniew nie myślał pewnie o dalekiej Moskwie, zamkniętej w sobie i nieprzystępnej dla zachodnich wpływów. Nie była zatem unia według współczesnych świadectw niedościgłą mrzonką, tem więcej, że zarówno na Wschodzie, jak na Zachodzie, odzywały się liczne, sprzyjające jej głosy: tam nieszczere najczęściej, co prawda, pod grozą tureckich zaborów, tu za to żywotniejsze, złączone z zabiegami o uchylenie »wielkiej schizmy« zachodniej, pod hasłem zjednoczenia całego chrześcijaństwa przy jednej widomej głowie, a w związku z popularną ideą reformy *in capite et in membris.* Na samej Rusi nawet, i nietylko w obrębie litewskich granic, ale w Pskowie i w Nowogrodzie, pod wrażeniem skandalów, jakich widownią wówczas był

carogrodzki patryarchat, wśród walk Litwy i Moskwy o ruską metropolię, zabrzmiała groźba przejścia na »łacińswo«, niezbyt podobno straszna dla patryarchów, bądź co bądź jednak nie lekceważona, jeśli ich zniewalała do liczenia się z takiemi pogróżkami.

Nie wiele to znaczyło, że w roku 1396 Jan VII. Paleolog (współrządca cesarstwa 1376—1379, 1399—1402) z całą swoją rodziną przystąpił do jedności z rzymskim Kościołem, jak przedtem to przelotnie uczynił jego dziad, cesarz Jan V. w r. 1369. Szczerzej niż w Carogrodzie, i z większą siłą przekonania objawiał się zwrot ku unii wśród bałkańskich Słowian, w Serbii, w Bułgaryi, skąd oddawna, przez wspólność cerkiewnego języka, na Ruś oddziaływały niejakie wpływy kulturalne i literackie. Stamtąd pochodził Kipryan, Serb, przyjaciel Jagiełły, od czasów Olgierda jeszcze (1376) metropolita Rusi, zrazu tylko w eparchiach pod panowaniem Litwy, później uznany także i w Moskwie, w Pskowie i w Nowogrodzie. Ostrożny, ale szczery zwolennik unii, napróżno starał się w Carogrodzie o zwołanie soboru wschodnich kościołów dla zjednoczenia z Rzymem, zapragnął powszechnego soboru na Rusi. Trzydziestoletnia jego pasterska praca przygotowała grunt do akcyi, którą Witołd rozpoczął po jego śmierci (1406) ze współudziałem Grzegorza Camblaka, Bułgara, wyniósłszy go samowolnie na metropolię przeciw wyświęconemu przez patryarchę metropolicie Focyuszowi, który znów zajął siedzibę w Moskwie. Długo domagano się nadaremnie zatwierdzenia Camblaka; Carogród rzucił nań klątwę, mimo przyjaznych i dosyć ożywionych stosunków cesarskiego dworu z Witołdem, którego wnuczkę—co prawda, córkę moskiewskiego Wasyla—poślubił syn cesarza. Wreszcie, gdy już od roku w Konstancyi otwarto sobór i pora była jąć się energiczniejszych kroków, w listopadzie 1415, pod kierunkiem Witołda odbył się w Nowogródku synod z udziałem ośmiu ruskich biskupów Litwy i Polski, wielu archimandrytów i prawosławnych kniaziów. Focyuszowi wypowiedziano posłuszeństwo, uznając go winnym symonii, którą słusznie napiętnowano jako śmiertelną chorobę cerkwi; metropolitą obrano Camblaka i ogłoszono manifest, że ten krok nie stanowi odstępstwa z pod zwierzchności patryarchy carogrodzkiego, ale był koniecznością, ponieważ patryarcha musi słuchać cesarza i daje Rusi takiego arcypasterza, który więcej cesarzowi zapłaci. Tą cierpką prawdą zerwano bądź co bądź z Carogrodem, mimo frazesu o uznaniu zwierzchnictwa patryarchy.

Równocześnie w Konstancyi krzątał się w sprawie unii osobny poseł Jagiełły, wikaryusz generalny zakonu Dominikanów, Teodor z Carogrodu, uczony znawca spraw wschodniego kościoła, biegły w językach wschodnich narodów, i w ruskim także. Przyszło mu

się potykać z zabiegami Krzyżaków, którzy w Konstancyi całą tę akcyę przedstawiali w zawistnem świetle knowań na pożytek schizmy, a zarazem na drugim krańcu Europy, przez Psków, dalekiej Moskwie podawąli rękę, aby na tle nowego rozłamu w ruskiej cerkwi budzić uśpioną czujność prawosławia i zapobiedz oddziaływaniu litewskiego metropolity na obydwie republiki północnej Rusi. Teodor utorował w Konstancyi drogę przychylnemu przyjęciu wielkiego poselstwa, które po wyborze Marcina V. przybyło w listopadzie 1418 pod przewodem Camblaka w 300 ludzi, z udziałem ruskich kniaziów, bojarów, mnichów reguły św. Bazylego, przedstawicieli mnogich miast Rusi, od Przemyśla aż po za Kijów, po Brańsk, Starodub, z barwnym orszakiem posłów rzeczypospolitej nowogrodzkiej, wołoskich hospodarów, nawet tatarskich chanów — imponująca manifestacya zbliżenia Wschodu do katolickiego Zachodu za sprawą Polski. Na uroczystej audyencyi 25 lutego 1418, metropolita zaniósł do papieża prośbę: »połącz, Ojcze Najświętszy, lud nasz ze św. rzymskim kościołem i niechaj już dwa sławne, wielkie narody — Ruś, Wołoszczyzna — wrócą do tej pierwotnej łaski i miłości, od której przez tak długą schizmę odpadły« *. Odpowiedział mu papież błogosławieństwem dla zamiaru kościelnej unii, przyrzekłszy się nią zająć — i na tem koniec, z nieobliczoną dla wielkiej sprawy szkodą. Nim przyszło do rozważenia szczegółów unii, po dwóch miesiącach, 22 kwietnia, Marcin V. odroczył sobór, w obawie skrajnych, radykalnych dążności, działających pod hasłem wyższości soboru nad papieżem. Po wstrząśnieniach »zachodniej schizmy«, po czteroletnim sejmowaniu w Konstancyi, kościół potrzebował spokoju. Nigdy jednak już nie powrócił tak szczęśliwy dla unii moment; w następnym roku (1419) umarł Camblak, poczem uznany został także przez Litwę i Polskę mniej przychylny unii Focyusz († 1431).

Śmierć Camblaka dotkliwą była dla sprawy klęską. Ubolewając nad nią, król nie tracił nadziei, »że Bóg miłosierny ześle na jego miejsce kogo innego, jak zesłał w potrzebie Abrahamowi jagnię na stos ofiarny«; tak pisał do papieża. A nie dalej, jak w rok po śmierci Camblaka, sprawa unii kościelnej zaczęła wikłać się z inną, drażliwą materyą religijną, która może na razie rokowała jej nawet niespodziewane poparcie, istotnie jednak przyczyniła się tylko do zabagnienia planów unii na Rusi.

W tymsamym roku, co Camblak, umarł król czeski Wacław

---

* M. Hruszewski: Історія України-Руси, t. V (1905) str. 515, zwraca uwagę na tę okoliczność, że Camblak nie wyobrażał sobie inaczej unii kościoła ruskiego z Rzymem, jak tylko w całości z greckim kościołem i na podstawie wspólnego soboru łacińsko-greckiego. Stąd niełatwa to była dla papieża sprawa.

Luksemburczyk, Zygmunta brat (16 sierpnia 1419). Husytyzm, potępiony na konstancyjskim soborze, pohańbiony spaleniem Husa, zatryumfował w Czechach. Jasnym płomieniem wybuchła rewolucya, objąwszy całe Czechy z tem większą zaciekłością, im ściślej podrażniony nerw narodowych uczuć zrósł się z zapalczywem sekciarstwem, im silniej wskutek tego porwał cały naród we wszystkich jego warstwach, a temsamem rozpętał elementarną siłę tłumionych długo społecznych nienawiści. Na jedno była zgoda wśród rozlicznych odcieni w łonie tej pierwszej, znamiennej rewolucyi chrześcijańskiego Zachodu, od szlachty, przerażonej wywrotowemi jej dążnościami a mimo to porwanej ogólnym prądem, aż do nieokiełzanych, anarchizmem trącących band Taborytów, jedno hasło zabrzmiało: raczej zginąć, niż poddać się Zygmuntowi, dziedzicowi czeskiej korony, który Husa powiódł na stos. Wyzywając nietylko Rzeszę Niemiecką, ale cały świat katolicki, pod ciosem klątw papieskich i powszechnej krucyaty przeciw husytom, naród czeski jedyne oparcie widział w Polsce, w imię wspólnej obrony przed niemieckim naporem; przez Polskę, po zwycięzkiem odparciu wroga, mógł znaleść z czasem pomost do pojednania z kościołem i z katolickim światem, czego umiarkowany obóz nigdy nie lekceważył, a zarazem skuteczny środek do poskromienia skrajnych, wywrotowych dążności rozpostartych szeroko w rewolucyjnym ruchu husytyzmu.

Mimo ideowej przepaści, jaką dzieliła husytyzm od wschodniej cerkwi, na pozór nie brakło punktów stycznych między dwoma skrajnemi skrzydłami odszczepieństwa od rzymskiego kościoła. Dwa szczególnie znamiona, wspólne husytom i ruskiej cerkwi, łudziły wyobraźnię XV. stulecia.: komunia pod dwiema postaciami i nabożeństwo w narodowym języku. W monarchii Jagiellońskiej, pod której skrzydła garnął się czeski naród, mogło powstać złudzenie, jakoby między schizmą a husytyzmem istniało pokrewieństwo, w imię którego, na gruncie kompromisów z jednej i z drugiej strony, da się wyjednać u papieża czy u soboru nieodzowne ustępstwa dla sprowadzenia i ustalenia unii na Rusi.

9. Przeciw Zygmuntowi. Myśl unii czeskiego królestwa z Polską podjęła czeska szlachta; po niej, gdy z rąk jej wypadł ster rewolucyi, mieszczaństwo stołecznej Pragi. Od wiosny 1420, w ciągu półtora roku, cztery z rzędu poselstwa czeskie zapraszały Jagiełłę na tron. Żadne nie otrzymało odmownej odpowiedzi, zawsze rzecz szła w odwłokę, nie bez zachęty do wytrwania w powziętem postanowieniu. Raz w ciągu tego czasu, w wrześniu 1421, gdy na Śląsku wstrzymano poselstwo Prażan i wzięto do niewoli, w Polsce odgrażała się szlachta, rozochocona horodelskiem »zbrataniem«,

jakby »unia z Czechami« była już faktem: »Czy król zechce czy nie, my wydobędziem z niewoli posłów, nie damy temu książątku (na Raciborzu) rozbijać naszej unii z braćmi Czechami«. Do braterstwa też w imię uczuć plemiennych nie przestają odwoływać się Czesi: *linguagium slavonicum*, to stała zwrotka w ich odezwach. W Polsce nietyle podobno poczucie współplemienności zjednywało husytom sympatye, co rozognione wówczas zatargi szlachty z duchowieństwem o dziesięciny i jurysdykcyę kościelną. Od kilkunastu lat już organizowała się szlachta do walki, obmyślanej na szerszy rozmiar; jeszcze w r. 1407 powstał nawet rodzaj konfederacyi przeciw duchowieństwu, z wybieralną starszyzną, po czterech z każdej ziemi. Mimo odrazy do »kacerstwa« husytów, nie brakło zatem w szlacheckiej rzeszy przychylnego usposobienia dla popularnych haseł czeskiej rewolucyi, zwróconych przeciw uposażeniu kościelnej hierarchii i jej przewadze w państwie. Nie podzielali tych skłonności panowie, interesami swymi związani z episkopatem, mniej narażeni na spory z duchowieństwem, wytrawniejsi, z decydującym głosem w dygnitarskiem kole w otoczeniu Jagiełły. On sam zaś, a z nim Witołd, widzieli przedewszystkiem w rokowaniach z Czechami środek odwetu wobec Zygmunta, z którym właśnie od stycznia 1420 zerwał się nagle ośmioletni sojusz wskutek jego wyroku w sporze z Zakonem.

Wyrok wrocławski, wydany przez Zygmunta, był prostem zatwierdzeniem toruńskiego pokoju z r. 1411, cofał więc całą sprawę do sytuacyi po »wielkiej wojnie«, nie uwzlędniając moralnych sukcesów Polski na soborze, ani nawet tych ustępstw, które Zakon sam ofiarował Polsce i Litwie w r. 1414 i 1419 dla odwrócenia wymierzonych nań ciosów. Zawód był tem dotkliwszy, im więcej sobie w Polsce obiecywano po rozjemczym sądzie Zygmunta, po ośmioletniej przyjaźni i sojuszu. Zygmunt, zaś, zdawna kokietując z Zakonem pod pokrywą tego przymierza, stanął jawnie po jego stronie w przededniu swej wyprawy na Czechy, dla których poskromienia potrzebował pomocy niemieckich książąt, gorliwych zawsze Zakonu popleczników. Tem wyzwał przeciw sobie Jagiełłę i Witołda.

Z wszystkich czynników, które na dzieło unii Czech z Polską mogły wpłynąć najwięcej znaczył żywy udział Witołda dla czeskiej sprawy, sięgający w r. 1421 i 1422 stanowczo po za linię nacisku na Zygmunta i zemsty za jego wyrok. Oprócz pewnego, może optycznego złudzenia co do rzekomych cech pokrewieństwa husytyzmu ze schizmą, postawa, jaką Witołd zajął w tym czasie, miała zapewne źródło w pobudkach, tyczących się stosunku Litwy do Polski. Nęciła go podobno sama myśl rozszerzenia unii na starożytne, zasobne

królestwo czeskie, skąd wielka federacya, sięgająca na wschodzie w dopływy Wołgi, rozpostarta na zachód pod samo serce Niemiec, czerpałaby obficie żywotne soki zachodniej cywilizacyi, tak wysoko cenionej przez litewskiego księcia, który w młodości zetknął się z jej wykwitem za dwukrotnego pobytu u Krzyżaków. Dla niej to cenił unię, bo widział w Polsce zbiornik kilkowiekowych zasobów kulturalnych, a pragnął je na Litwie zaszczepić, budując na nich przyszłość swojej ojczyzuy. Tem więcej mógł go nęcić związek z Czechami, których starsza i bardziej rozwinięta kultura silnie wówczas na Polskę oddziaływała; przez osobiste zbliżenie się do Czechów zachwiałby może nawet przewagę Polski w unii narodów. Gdy więc w radzie koronnej, w otoczeniu Jagiełły, przeważało niechętne usposobienie dla planów unii z Czechami, Witołd sam przeciął węzeł zuchwałem oświadczeniem, że on przyjmie koronę św. Wacława (1422), poczem wyprawił do Czech namiestniką, swojego i Jagiełły synowca, Zygmunta Korybutowicza (którego Korybutem powszechnie nazywano dla odróżnienia od Luksemburczyka)*. Wziął przez to pod swe skrzydła czeskich »kacerzy«, uradowanych z swego »króla — postulata«, gdy przeciw nim zbroił się świat katolicki i na wezwanie papieża gotował lub odbywał krucyaty (1420, 1421. 1422). Nie myślał Witołd rzucić się w objęcia husytyzmu; rozróżnia trafnie dwa odrębne jego pierwiastki; wcześniejszy, narodowy, płynący z wiekowych uraz, z nienawiści do Niemców, i religijny, później z tamtym splątany; chciał spożytkować pierwszy a drugi stłumić, co najmniej umiarkować, i przywieść do jedności z Kościołem. Z tem zastrzeżeniem przyjął powołanie na tron czeski, a pacyfikacyę powierzył Korybutowi, z umiarkowanem w Czechach stronnictwem, z Pragą, z Kalikstynami prowadząc rokowania i utrzymując styczność.

Szerokie, bądź co bądź, perspektywy otwarły się przed Jagiellońską monarchią — monarchią bez Jagiellonów. Brakło ich bowiem dotąd dynastyi, a z nią trwałej rękojmi utrzymania unii; stary Jagiełło miał tylko jedną, dwunastoletnią córkę. Z projektami małżeństwa królewny Jadwigi wiązała się przyszłość Polski, Litwy i unii obu narodów. Pokolenie ówczesne, jakby oszołomione niespodziankami w rodzaju naszej unii albo współczesnej, mniej zresztą osobliwej, kalmarskiej unii państw skandynawskich, lubowało się w kombinacyach, wcielających niejako antytezę średniowiecznego rozbicia w feudalnym świecie. O rękę Jadwigi zabiegał bezdzietny Eryk, pan zjednoczonych królestw skandynawskich, prawnuk Kazimierza Wielkiego, dla stryjecznego brata Bogusława, pomorskiego księcia, domniemanego

* A. Prochaska: Książę Husyta, Kraków 1916 (Odbitka z Księgi ku czci Orzechowicza t. II).

swych trzech koron dziedzica; w perspektywie zamajaczyła olbrzymia nadbałtycka unia Polski, Litwy, Norwegii, Szwecyi i Danii, straszne dla Niemieckiego Zakonu widmo. Taki miraż nie skusił Jagiełły, ni Witołda; wzięli rzecz tę realniej. Eryka ubiegł najzaciętszy wróg jego, pogromca ligi przy nim skupionej (1420), elektor brandenburski Fryderyk, praojciec domu Hohenzollernów, niedawno jeszcze skromny burgrabia norymberski, faworami Zygmunta wyniesiony na elektorstwo. Choć go łączyło przymierze z Krzyżakami, choć Zygmuntowi wszystko zawdzięczał, instynktem twórcy wielkiej dynastyi wietrzył w Zakonie trupią zgniliznę, a w stanowisku Luksemburczyka bliski początek końca. Przynęcony świetnymi widokami dla swego własnego rodu, zerwał brutalnie dotychczasowe związki i sojusze, potrafił zbliżyć się do Jagiełły a więcej jeszcze do Witołda, i zdobył rękę polskiej królewny dla Fryderyka, siedmioletniego dopiero syna. Wśród największego naprężenia stosunków między Jagiełłą a królem rzymskim, po przyjęciu korony czeskiej przez Witołda, w kwietniu 1422, stanął układ o małżeństwo Fryderyka z Jadwigą, z zapewnieniem następstwa tronu dla młodej pary i z zaczepno-odpornem przymierzem przeciw Zakonowi. Jeśli o co nie było troski, to żeby przez to Polska wraz z Litwą miała utonąć w Brandenburgii; raczej przeciwnie, wśród ówczesnego rozstroju Rzeszy, odkruszania się różnych jej terytoryów. Brandenburski następca polskiego tronu wychowywał się w przyszłem swojem królestwie, na Litwie przebywając najczęściej, pod czujnem, w dal patrzącem okiem Witołda. Przejście polskiej korony w dom brandenburski miało orędownika w papieżu Marcinie V, tem życzliwszego, im bardziej się zamącał jego stosunek z Zygmuntem Luksemburskim. Witołd popierał tę kombinacyę, szczerze sprzyjała jej Wielkopolska w imię starych tradycyi, jak przed 40 laty stała przy Maryi, zaręczonej z Luksemburczykiem, naówczas tylko brandenburskim margrabią (str. 443). Realnym zyskiem tego układu był nagły zwrot w polityce Fryderyka; z dnia na dzień sąsiad Krzyżaków, z ich sojusznika przyjaciel polskiego króla, z kreatury Zygmunta poplecznik jego wrogów, w elektorskiem kollegium wprawdzie *homo novus*, lecz i tam nie bez wpływu, jak i w całej Niemieckiej Rzeszy. Zręczny, obrotny Brandenburczyk cennym był sprzymierzeńcem w chwili, gdy Zygmunt, wystraszony rokowaniami o czeską unię, podżegał niemieckich książąt przeciw Jagielle i Witołdowi, snuł plany rozbioru Polski, wracając do przebrzmiałych projektów Opolczyka (str 473), gdy ustawicznie groziła wojna z Zakonem, i to, zdawało się, znów w stylu »wielkiej wojny«, a przy ciepłem obecnie poparciu Krzyżaków z Niemiec. Nic dziwnego, że zaręczyny Fryderyka z Jadwigą doprowadziły do wściekłości Zygmunta. Wkrótce

odczuł ich oddźwięk: w elektorskiem kollegium coraz silniej objawiał się nieprzyjazny dla króla rzymskiego nastrój, z pogłoskami o planie nowej elekcyi, o zrzuceniu Zygmunta z tronu; znać było w tem wszystkiem rękę niewdzięcznego Hohenzollerna. A straszydło unii Czech z Polską stawało teraz w nowem oświetleniu, jaskrawszem, niebezpieczniejszem może jeszcze i dla Zygmunta, w każdym zaś razie dla jego spadkobierców. W przyszłości Hohenzollern na tronie Piastów, władca Polski i Litwy, margrabia brandenburski, a zarazem król czeski, tem samem pierwszy książę Niemieckiej Rzeczy, krew z krwi niemieckich książąt, groźniejszy był dla planów dynastycznych Zygmunta, niż Jagiełło na czeskim tronie. Co prawda, z tymi planami o tyle było krucho, że na Zygmuncie gasnął dom Luksemburski; i on miał tylko córkę, od dziesięciu lat zaręczoną z Albrechtem Austryackim, zamężną właśnie od r. 1422. Namiętność dynastyczna Luksemburczyka zrosła się odtąd z widokami Habsburgów na przodownictwo w Rzeszy i w Europie, podsycając zaciekłość, długi czas utajoną, przeciw królestwu, które go ominęło w młodzieńczym wieku, a pod rządem Jagiełły zabłysło takim blaskiem i celom jego życia w poprzek stawało.

Od tego był Zakon Niemiecki, żeby się wysługiwać rzymskiemu królowi — mniejsza o to, czy z własnym pożytkiem. Rozejm r. 1419 przerwał wojnę w Prusiech jedynie w oczekiwaniu sądu rozjemczego; gdy więc Jagiełło przeciw wyrokowi Zygmunta odwołał się do papieża, na nowo groziła wojna, o ileby jej Marcin V nie zażegnał. Nowy proces wytoczył się w Rzymie; następnie papież, za którego staraniem po dwakroć jeszcze przedłużono rozejm, wysłał pod koniec r. 1421 legata (Zenona) z mandatem przeprowadzenia procesu na miejscu sporów, z rzekomem upoważnieniem do ich rozstrzygnięcia, w rzeczywistości z kompromisową misyą, by skłonił obie strony do ustępstw i ugody. Przeciw temu zaprotestował Zakon, obstając przy prawomocności wrocławskiego wyroku. Zygmunt to pchał go do wojny, żeby Polskę co najmniej odwieść od wspomagania Czechów, dotychczas rozdwojonych, niedawno zjednoczonych pod wodzą Korybuta; zresztą, w razie pomyślnych skutków krucyaty, która w tym roku miała uderzyć na Husytów (1422), przy wzrastającym w Niemczech współczuciu dla Krzyżaków, liczył się nawet z możliwością rzucenia niemieckich książąt na sąsiednią Polskę, na oskarżanych przezeń przed całym światem »obrońców czeskiej herezyi«. Spóźniła się krucyata, w wrześniu dopiero do Czech wtargnęła; tymczasem w lipcu wybuchła wojna Polski z Zakonem, ostatnia, w której Litwa, jak w r. 1410, wyruszyła do Prus — wojna

o podobnym przebiegu, jak w r. 1414. Krzyżacy bronili się w swych twierdzach *. nieprzyjaciel pustoszył Prusy; poza drobnemi utarczkami do walnej bitwy nie przyszło. We wrześniu wreszcie, nie mogąc się doczekać pomocy z Niemiec, w. mistrz zawarł pokój pod Melnem (nad jeziorem meldzyńskiem): zrzekł się pretensyi do odzyskania Żmudzi, Polsce odstąpił tylko Nieszawę, Orłów i Murzynów. Witołd jedynie odniósł trwały zysk z wojny r. 1422; Polacy zawarli pokój, pozostawiając gdańskie Pomorze Zakonowi, w okolicznościach, przypominających poniekąd położenie po »wielkie wojnie«, przed 11 laty. Za rok miał znów się zebrać odroczony sobór; w Niemczech obrona zgnębionych Krzyżaków nabierała coraz większej popularności. w razie przeciągania się wojny przybyłyby im posiłki [1] dzięki ajentom Zakonu i Zygmuntowi, na Polskę padał cień podejrzenia o sprzyjanie herezyi, jakoby czeskie kacerstwo trzymało się opornie tylko wskutek poparcia Polski.

Przyszła pora zatryumfować przeciwnikom unii z Czechami, która, choć daleka jeszcze od urzeczywistnienia, Polskę i władców jej zohydzała w opinii Europy, szkodziła jej interesom wobec papieża, nie szczędzącego Jagielle i Witołdowi gromów za sprzyjanie Husytom, a wreszcie torowała do Polski drogę herezyi, co przejmowało zgrozą nietylko duchowieństwo, ale i szlachtę, z niewielu wyjątkami dbałą o czystość katolickiej wiary. I Witołdowi uprzykrzyła się fikcya królewskich rządów w Czechach, ten zrazu, w r. 1421, świetny, błyszczący pomysł, lecz gdy mu bieg wypadków w ciągu półtora roku nie dał realnych kształtów, na dłuższą metę nic, jak komedya, z uszczerbkiem dla powagi »króla postulata«. A do rzeczywistości w królowaniu Witołda było tem dalej, im jaśniej rozpoznawał, że pojednanie Czechów z kościołem trudniejsze, niż przypuszczał. Skłonny zatem, jak zawsze, do zmiany frontu, w końcu 1422 odwołał z Czech Korybuta i gotów był napowrót zblizyć się do Zygmunta: mógł już zapomnieć o wrocławskim wyroku, odkąd pokój meldzyński złączył trwale Żmudź z Litwą, a zgoda z rzymskim królem nęciła go ze względu na dalsze plany — jak niegdyś, po »wiel-

---

* Z tych najważniejsza Golub, którą Polacy ostatecznie wzięli — stąd: **wojna gołubska**.

[1] Dwaj elektorowie. palatyn reński i arcybiskup koloński, odjechali z sejmu Rzeszy w Norymberdze, aby wyprawić zbrojne posiłki do Prus. Elektor brandenburski nie stawił się z pomocą Jagielle według swych zobowiązań z r. 1421; nie mógł do tego stopnia narażać swojej pozycyi w Niemczech, usprawiedliwił się zajęciami w Rzeszy, ale przynajmniej zamknął drogę niemieckim posiłkom przez Brandenburgię. Pomoc ta zresztą zaczęła leniwie ściągać za późno, po pokoju meldzyńskim.

kiej wojnie«. Zygmunt zaś, zawsze ten sam wróg Polski, rad był porozumieniu z Jagiełłą i Witołdem, gdy się przekonał, ile złego mu wyrządziła ich nieprzyjaźń w Czechach i w sprawach Rzeszy przez trzy ubiegłe lata. Namiętnie pragnął zniszczyć trzy dzieła: związek lub choćby tylko sojusz zbuntowanych Czech z Polską — zaręczyny Brandenburczyka z polską dziedziczką — wreszcie, gdyby się to udało, unię Korony z Litwą. A łatwiej było wszystkich tych celów dopiąć w odnowionem przymierzu z Jagiełłą i Witołdem, niż w nieprzyjaźni. Na tle tej sytuacyi, w marcu 1423, przywrócono w Kezmarku zerwany sojusz, na warunkach traktatu lubowelskiego z r. 1412; nowością było tylko porozumienie w sprawie akcyi wojennej przeciw husytom, wspólnej, z osobistym udziałem Jagiełły i Witołda, lub choćby jednego z nich. Marcin V, gdy się dowiedział o tem przymierzu, nazwał ten dzień najlepszym dniem swego pontyfikatu.

10. Reakcya katolicka. Wielka, wspólna wyprawa na Husytów, z współudziałem Zygmunta, Jagiełły lub Witołda i wszystkich książąt Rzeszy, naznaczona na lato 1423 r., odłożona na rok następny i znów na później — nie przyszła wcale do skutku. Jakby na urągowisko wielkiemu rozmachowi kezmarskiego układu, husyci, dotąd przez trzy lata nękani dwoma lub trzema co rok napadami (1420—1422), podczas trzech lat następnych (1423—1425) w wewnętrznych tylko starciach zużywali siły, Taboryci z Kalikstynami, albo z niedobitkami partyi katolickiej. A gdy im brakło w kraju pola do walki z najeźdźcami, poczęli szukać nieprzyjaciela w jego własnym domu, zrazu jeszcze na Węgrzech tylko i w Austryi, przechodząc do zaczepnego działania. Na bezczynność Zygmunta podnosiły się coraz ostrzejsze skargi, w Niemczech i na całym Zachodzie; on tłumaczył się zajęciami na Węgrzech, niebezpieczeństwem ze strony Turków, i mimo wznowionego przymierza z Polską zwalał winę na sprzymierzeńców Jagiełłę i Witołda, nie przestając rzucać podejrzeń, że sprzyjają kacerzom, w czem pomógł mu samowolny, awanturniczy powrót Korybuta do Czech, z garstką Polaków i Rusinów (1424), surowo przez Jagiełłę skarcony. Złą wiarę w tych matactwach Zygmunta wykazały dowodnie nowsze badania. Jagiełło pragnął szczerze spełnić przyjęte zobowiązanie i ruszyć na husytów, mimo trudności, jakie napotykała zamierzona wyprawa, niepopularna w Polsce: nie mógł stawić się w słowie dla coraz nowych przeszkód ze strony Zygmunta. On bowiem, nie szczędząc frazesów w piśmie i słowie wobec niemieckich książąt i papieża, wszystko robił, by nie dopuścić do umówionej akcyi. Wolał bezczynnie patrzeć na okropności wojny domowej w Czechach, nie bez widoków, że w tych walkach wyczerpią się z czasem siły zwaśnionych stronnictw, a lękał się najbardziej polskiej inter-

wencyi, za którąby Jagiełło, milszy od niego Czechom, mógł przy pacyfikacyi posiąść dziedziczny tron Luksemburgów, albo przynajmniej Śląsk, prastarą dzielnicę Piastów, nie wcieloną do Polski za Łokietka, wydaną Czechom za Kazimierza W., której rewindykacya, jak gdańskiego Pomorza, nie przestała być popularną myślą, i to tak w Małopolsce, jak w Wielkopolsce. Śląsk zaś bliższy był Polsce od Pomorza, przelotnie tylko bądźcobądź związanego z nią niegdyś; na wskróś polski w południowej połaci, na północy mniej lub więcej zniemczony, rokował szybsze odrodzenie polskości, niż ziemie zagarnięte przez Zakon, gdzie przecież później pod polskiem panowaniem odżył rodzimy żywioł w dwóch czy trzech pokoleniach. Kraj ten, w jednej czwartej pod rządem królewskich namiestników, w trzech czwartych rozdrobniony na 10 lennych księstw, pozostał zawsze w związku kościelnym z Polską, podlegając gnieźnieńskiej metropolii, ciążył ku niej ukształtowaniem geograficznem, interesem ekonomicznym miast, animuszem rycerstwa, które szukało zasług pod znakami Jagiełły, a nawet, jak obecnie, skłonnością Piastowskich książąt. Miniaturowym ich księstwom w związku lennym z polską koroną, na wzór Mazowsza, patrzyły się pogodniejsze losy, niż pod zwierzchnictwem królestwa, miotanego burzą husycką, przeciw której szukali oparcia u Jagiełły. Nic dziwnego, że Zygmunt bał się utraty Śląska, świadomy wzrastających w Polsce zachcianek, zwłaszcza odkąd ich głównym rzecznikiem stał się wpływowy, właśnie, od r. 1423, nowy biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki[1].

Do pozyskania Śląska, głównej ostoi katolicyzmu w ziemiach czeskiej korony, nie wiodła bynajmniej droga przez popieranie husytów; raczej przeciwnie. Wszystko więc do reakcyi ciągnęło: i upragnione przygarnięcie Śląska i nowy od kezmarskiego traktatu kierunek polityki zewnętrznej i coraz silniejszy odruch katolickich uczuć. Znać go w episkopacie, który od czasu statutów arcybiskupa Trąby (1420) jął się gorliwie zdrowych reform w polskim kościele, w ślad

[1] Na tem tle nabierają charakterystycznego znaczenia ówczesne konszachty Zygmunta z lennikami polskiej korony, książętami mazowieckimi, w r. 1425 i nast., w których podżegał ich wprost do felonii przeciw panu lennemu, Jagielle. W r. 1426 wydał im (a co charakterystyczne, wespół z swym zięciem i dziedzicem Albrechtem Austryackim) transsumpt lennej submisyi księcia mazowieckiego Wacława z r. 1320, t. j. właśnie z roku koronacyi Łokietka, dokumentu, w którym ten książę uznał się lennikiem czeskiej korony i przyjął Mazowsze w lenno od kr. Jana Luksemburczyka, dziada Zygmuntowego. Ojciec Zygmunta, Karol IV, zrzekł się r. 1355 formalnie pretensyi czeskiej korony do zwierzchnictwa lennego nad Mazowszem, a więc odświeżenie tych przebrzmiałych reminiscencyi mogło mieć jedynie sens jako pogróżka dywersyi wobec grawitacyi śląskich książąt ku Polsce.

za tem znać go i w społeczności szlacheckiej, odkąd przeważna jej większość tem szczerzej zapragnęła odgrodzić Polskę obronnym murem od »husyckiej zarazy«, im liczniejsze odsłaniały się szczerby w odwiecznej prawowierności, ujawnione »zarażeniem« wielu jednostek. Nie mało także ważył wpływ katolickiej z Czech emigracyi, w jej naukowych zwłaszcza przedstawicielach, których przyjął gościnnie uniwersytet krakowski. Znać jednak także ruch po przeciwnej stronie, duchowieństwu i kościołowi wrogiej; współczesny Długosz (z niechęcią, rzadko o niej wspominając) zwie ją stronnictwem »młodych«, *iuniores*, garstką malkontentów »odsuniętych od ojcowskich godności« i pozbawionych wpływu na sprawy państwa. Król, pragnąc szczerze spełnić zobowiązania kezmarskiego traktatu, gdy w r. 1423 gotował się do wojny z Czechami, napotkał opór, zapewne nie tak silny, by mógł sparaliżować zamierzoną wyprawę, która spełzła na niczem przez bezczynność Zygmunta; był jednak opór, i to dość znaczny, świadczący o sympatyi do Czechów, do husytów. Objaw ten uwydatnił się czynnie, jaskrawo, na wiosnę r. 1424, gdy Korybut na własną rękę do Czech podążył, aby stanąć na czele »kacerskiego« narodu: z Polski i z Rusi pospieszył za nim liczny zastęp ochotników.

Fakt ten kompromitował Polskę w oczach Europy, dodał więc bodźca katolickim żywiołom do przyspieszenia organizacyi, około której krzątano się daremnie w poprzednim roku. Duszą tych usiłowań był Zbigniew Oleśnicki. Z jego inicyatywy wyszły obydwa zjazdy Małopolan w r. 1423 w sprawie konfederacyi dla skutecznego zwalczania husytyzmu, próbowano do tego związku wciągnąć Wielkopolan i z Witołdem szukano porozumienia. Ale dopiero awanturniczy krok Korybuta doprowadził tę sprawę do dojrzałości. Najpierw król wydał głośny edykt wieluński (9. IV. 1424), z surową i bezwzględną represyą husytyzmu w granicach Polski, z karą konfiskat i utraty szlachectwa na jego zwolenników; tesame kary groziły ochotnikom, którzy za Korybutem poszli do Czech, jeśli nie wrócą w ciągu 6 tygodni. Pierwszy to w Polsce edykt tego rodzaju: kara konfiskat i utraty szlachectwa na opornych wraz z ich całem potomstwem. Nie brakło też podobno wątpliwości lub obaw, czy edykt da się wykonać; czy siła królewskiej władzy wytrzyma taką próbę, czy wykonawcze jej organa dopiszą. By pożądany skutek zapewnić i osiągnąć, potrzebny był w ówczesnym ustroju Polski formalny akces szlacheckiej społeczności do zarządzeń edyktu. Na tym też gruncie dojrzał pomysł organizacyi, obmyślany w poprzednim roku na zjazdach w Korczynie i w Wiślicy. W dwa miesiące po wieluńskim edykcie stanął powszechny związek przeciw herezyi. Król polski (Jagiełło

i w. książę Litwy (Witołd) związali się w tym celu z »prałatami, książęty, baronami, panami, szlachtą, bojarami, ziemiaństwem, poddanymi, miastami, społecznościami królestwa polskiego oraz ziem litewskich i ruskich«. Osnowa tego aktu, identyczna z zarządzeniami wieluńskiego edyktu, rozwija je w szczegółach i zapewnia im wykonanie. W braku normalnego, prawodawczego czynnika, jakim później był sejm, odczuwała snać szlachta nieodzowną potrzebę takiego »związku«, by dać wyraz solidarności z rozporządzeniem króla, co prawda niebywałem, wdzierającem się w żywe ciało przyrodzonych jej praw, których dotąd nikt nie naruszał (konfiskata rodowych majątków, odjęcie szlachectwa). Że zaś o te prawa chodziło, wciągnięto do związku Litwę, zgodnie z ideą horodelskiej unii[1].

Inicyatorem, twórcą duchowym obu aktów z r. 1424 był niezawodnie Zbigniew Oleśnicki. Jego przodownictwo w tych kołach małopolskiego zwłaszcza rycerstwa, które potrafił skupić pod katolickim sztandarem, uwydatnia się coraz wyraźniej i rośnie w następnych latach, mianowicie w dziedzinie polityki wewnętrznej. Tu zaś otwierało się wówczas szerokie pole do akcyi politycznej, pełnej znaczenia na teraz i na przyszłość.

11. Następstwo tronu. Pod koniec r. 1424 (31. X.) Jagielle urodził się z czwartej żony, Zofii, ks. holszańskiej, syn Władysław; fakt wielkiej wagi ze względu na widoki Hohenzollernów co do następstwa tronu w Jagiellońskiej monarchii — niemniejszego znaczenia w wewnętrznych sprawach. Dotąd nie podawano zgoła w wątpliwość praw sukcesyjnych królewny Jadwigi, jedynej dziedziczki tronu. Po urodzeniu królewicza wszczęły się targi o uznanie jego praw do korony, w czem znać też rękę Oleśnickiego. Była gotowość tych praw mu nie odmawiać, lecz pod warunkiem zatwierdzenia i rozszerzenia (raczej uzupełnienia) dawniejszych przywilejów, za których cenę Jagiełło posiadł tron. Chodziło o dokładniejsze, ściślejsze ustalenie kilku niejasnych punktów; powtóre o wyraźne ubezpieczenie przywilejów Kościoła i duchowieństwa, nie poręczonych poprzednio żadnym ogólnym aktem, w praktyce zaś narażonych nieraz na naruszenie (stacye); po

---

[1] Akt tego związku przechował się jedynie w współczesnej kopii; oryginału dotąd nie znaleziono; data (czerwiec 1424) daje się wykombinować z treści. Należy to uwydatnić, ze względu na wyjątkową doniosłość dokumentu, z uwagą, że autentyczność jego (jako aktu prawnego i jako świadectwo dokonanego faktu) może ulegać dyskusyi. Falsyfikatem nie jest w żadnym razie tekst tego aktu (Cod. dipl. Vitoldi str. 653); conajmniej byłby to projekt, nie doprowadzony do skutku, może ze względu na trudności techniczne (Litwa!). I w takim jednak razie należałoby go uważać za cenny wyraz prawnopolitycznego stanowiska, które określiliśmy powyżej. Argumenty Prochaski (Kwart. hist. XI, 730) przemawiają jednak za stwierdzeniem samego faktu konfederacyi z r. 1424.

trzecie, co najważniejsze, o zasadę, mającą oprzeć trwale stosunek króla do narodu na obopólnem zobowiązaniu: o uznanie zasady, że prawowity dziedzic korony w takim jedynie razie zostanie królem, jeśli zatwierdzi dawniejsze przywileje, wydane przez poprzedników. To był przedmiot targów i sporów na walnym zjeździe w Brześciu kujawskim, w kwietniu 1425. Nie przyszło do porozumienia: zgromadzeni panowie wydali akt z uznaniem praw królewicza, lecz złożyli go do rąk Oleśnickiego, z poleceniem, by go królowi wręczył jeśli po myśli postawionych żądań wystawi nowy, generalny przywilej. Nie wystarczała im snać taka redakcya, na jaką przystał Jagiełło; tekst jej znamy z dyplomu, który wygotowała królewska kancelarya a panowie odrzucili. W ciągu roku rzecz zaostrzyła się: na zjeździe łęczyckim w maju 1426 król odmówił wydania nowego przywileju, szlachta zaś posiekała szablami pergamin, przed rokiem do rąk Oleśnickiego złożony*.

Przez pięć lat trwał ten zatarg. Na odporne stanowisko Jagiełły wpływał podobno Zygmunt Luksemburski, dowodząc, że przyrodzonych praw syna do korony nie powinien okupić nowymi przywilejami. Nie kierowała Zygmuntem zasada legitymizmu, ale chęć zamącenia wewnętrznych stosunków Polski. Radził też podobno Jagielle, i nie bez skutku, by raczej w rokowaniach z wpływowymi panami, ujmując sobie każdego z osobna, utorował synowi drogę do tronu, nie zaś aktem ustawodawczym w postaci przywileju dla całej szlachty i duchowieństwa. Luksemburczyk znał Polskę; te rady oświetlają jej ówczesny ustrój polityczny. Przedmiotem przywilejów, o które się spierano, nie były wcale polityczne prawa narodu czy też szlachty, jego przodującej warstwy; przedmiotem tym były raczej codzienne troski szlachty, materyalne jej interesy, w jej stosunku do króla i organów królewskiej władzy. Polityczne prawa społeczności szlacheckiej rosły pod panowaniem króla-cudzoziemca, organicznie, niepostrzeżenie, może bez jasnej tego świadomości po jednej i drugiej stronie, na gruncie prawa zwyczajowego. Nie przyszło jeszcze do uświadomienia, iżby te prawa, siłą faktów zdobyte, trzeba określić, skodyfikować. Nikomu chyba nie marzyło się żądać, żeby król w jakikolwiek określony sposób dzielił się z rozrodzoną rzeszą szlachecką swem uprawnieniem do kierowania państwem. Dosć było szlachcie, że przy tym królu obcej krwi, na straży interesów królestwa, stała rada koronna, złożona z dygnitarzy, bez której król nie czynił nic ważniejszego. W osobach dygnitarzy każdy znaczniejszy ród miał przy królu swoich przedstawicieli: Toporczyki, Leliwici, Ja-

* A. Lewicki: Przywilej brzeski (Rozpr. wydz. hist. fil. A. U. t. 24, 18[illegible]

strzębce itd.); dbano o zachowanie pewnej równowagi w powoływaniu na te godności przedstawicieli wszystkich mniej więcej znaczniejszych rodów, żeby — jeśli nie zawsze, przynajmniej w szerszych okresach czasu — każdy ród miał przy królu swego rzecznika, któremu ufał, w którym widział przyrodzonego swego przywódcę. Na walne zjazdy nikomu nie był wzbroniony przystęp; przybywał, kto mógł ze szlachty, kto miał ochotę, środki[1]. Król obradował z dygnitarzami; panowie rady — każdy w styczności z swoją własną bracią herbową — liczyli się z opinią szlacheckiej rzeszy, umieli ją wyczuwać, łagodzić w danym razie, a kierując się jej wskazaniami w obradach dygnitarskiego koła, mogli przyjmować odpowiedzialność, że uchwały, które zapadną i objawią się aktem królewskiej woli, nie spotkają oporu. W ten sposób, przez swych przywódców, przez swoich przyrodzonych przedstawicieli w królewskiej radzie, rody szlacheckie, społeczności herbowe, wpływały na tok publicznych spraw i mniej lub więcej ważyły w państwie. Im szersze jednak przed niem otwarły się zadania, im żywsze zainteresowanie publicznemi sprawami budziło się wśród szlachty, im głębiej w nią wnikała oświata (przez uniwersytet krakowski), tem mniej już wystarczały te pierwiastkowe środki oddziaływania szlacheckiej rzeszy na interesy państwa. Uczuwano potrzebę pełniejszej, doskonalszej reprezentacyi, potrzebę jej ujęcia w legalne karby, określenia uprawnień. Za Jagiełły żywotna jeszcze, rodowa organizacya szlachty wydawała się gruntem najpodatniejszym do rozwiązania tego problemu; solidarność rodowa znaczyła wówczas więcej, niż wspólność lokalnych interesów jednego terytoryum, województwa, powiatu itp. Nie darmo też — wśród zabiegów, poprzedzających konfederacyę przeciw husytom — powstał pomysł legalnej reprezentacyi rycerskiego stanu, z wyborem po dwóch posłów każdego herbu. Nie przyszło do urzeczywistnienia tej myśli, do utworzenia Izby poselskiej z wybranych przedstawicieli Odrowążów, Lisów, Nieczujów itp. Wstrzymał się wczesny rozpęd do kształtowania polskiego parlamentu na podstawie rodowej; w następnych pokoleniach przeważyła zasada terytoryalnej reprezentacyi, i postępowa bardziej, i do zmienionych wówczas sto-

[1] Wobec skąpych wiadomości, w jaki sposób odbywały się ówczesne walne zjazdy conventiones generales, parlamenta), tak często wspominane u Długosza i w dokumentach, zawierających zapadłe na tych zjazdach postanowienia, na szczególną uwagę zasługuje zjazd łęczycki r. 1420, którego przebieg możemy sobie odtworzyć porównaniem barwnej opowieści Długosza (Hist. Pol. IV 266) z dokumentem arcybiskupa Mikołaja Trąby w sprawie procesu politycznego przeciw kanclerzowi i biskupowi krakowskiemu Wojciechowi Jastrzębcowi (Cod. cathedr. Cracov. II 458). Por. Smolka, Szkice historyczne str. 191 i n.

sunków więcej się nadająca. Tymczasem, po dawnemu, na długo jeszcze starczyła szlachcie kontrola królewskich rządów, wykonywana przez dygnitarzy. Dlatego król odkładał wszelkie ważniejsze postanowienia do narady z panami na walnych zjazdach. Bywały jednak wyjątkowe chwile, wymagające bezzwłocznej decyzyi, gdy król bawił na Litwie albo na zjeździe z jakim sąsiadem (Zygmuntem, Fryderykiem itp.), dokąd nie mogli mu towarzyszyć wszyscy panowie rady. Zdarzało się, że wówczas koło dygnitarskie wyznaczało pełnomocników, mężów zaufania, którzy przy boku króla dźwigali odpowiedzialność za tok i obrót publicznej sprawy w nieobecności swoich kolegów; co bez nich postanowiono, uchodziło za nadużycie[1].

Zatarg o przywileje zakończył się dopiero na walnym zjeździe w Jedlnie r. 1430, pod naciskiem okoliczności, które groziły rozbiciem unii z Litwą: wówczas więcej niż kiedykolwiek godziło się zaniechać waśni narodu z królem, zabezpieczyć następstwo tronu, utrwalić dynastyę. Nastąpił kompromis. Król wszystkie punkta, które szlachta sformułowała przed 5 laty, przejął do przywileju z 4 marca 1430, a gdy obecnie miał już dwóch synów, zostawił prawo wyboru między nimi »mieszkańcom polskiego królestwa«. Natomiast drażliwy punkt przymusowego zatwierdzenia swobód przez przyszłego króla, pominięty jest w przywileju jedlnieńskim. Określono go wprawdzie w drugim akcie tej samej daty, zawierającym zobowiązania panów i »całej społeczności królestwa« *(tota communitas regni)*; złagodzono jednak ostrą, brutalną stylizacyę, która w brzeskim projekcie z r. 1425 miała wszelkie cechy artykułu *de non praestanda oboedientia*. Zobowiązano się uroczyście stanąć niezłomnie przy królewiczu elekcie

---

[1] Na tej zasadzie oskarżono kanclerza Jastrzębca (1420) »od króla i odewszej korony pospólstwa« (t. j. w imieniu monarchy i państwa), że stał się winnym szkód, jakie państwo poniosło przez sąd rozjemczy Zygmunta w sporze z Zakonem, ponieważ panowie, żegnając się z królem w Sanoku przed jego odjazdem na zjazd koszycki, »przykazali rzekąc: aczby król węgierski którego zapisu żądał od naszego króla, abyście go nijedną stroną nie czynili przez wiedzenia panów wojewód, a najmniej krakowskiego i sandomierskiego«. Ten »zapis« — to akt, którym oddano sprawę pod sąd rozjemczy Zygmunta (1419). Jastrzębiec oczyścił się przysięgą: »inako tego zapisa albo kompromisam nie wydał, jedno jakom ji z minuty przed królem czedł (czytał) i oprawił«. Przysiągł zatem tylko, że króla nie oszukał, że wydał pod pieczęcią, sobie powierzoną, akt takiej osnowy, jaką król aprobował; nie dotykając kwestyi przyzwolenia wojewodów, przyznawał pośrednio, że nie zastosował się do polecenia, danego mu w tym względzie przez dygnitarzy. Ob. Cod. cathedr. Crac. II 458. Znamienne przeciwieństwo zasad prawno-politycznych w pojmowaniu atrybucyi króla i atrybucyi koła dygnitarskiego. Jastrzębcowi uszło to »nadużycie«, ale zasada, w imię której go oskarżono, że »uszkodził króla i wszytkę koronę pospolstwa«, nabierała od tego czasu coraz więcej mocy.

sprzysięgając się z góry »na zagładę« wszystkich jego przeciwników jakiegokolwiek stanu i dostojeństwa, duchownych czy też świeckich, wszelakich wichrzycieli, zwolenników kacerstwa. I tu widoczna ręka Oleśnickiego.

12. Korona litewska. Z trzech celów, do których król Zygmunt dążył w polityce względem Polski, dwóch — zdawało się — dopiął raczej zrządzeniem losu, niż przez własne zabiegi; trzeci, najważniejszy, niedościgniony od lat 40, to zniweczenie unii. Odkąd Jagiełło miał synów, zbladły widoki domu brandenburskiego na polską koronę, a wobec katolickiej reakcyi w Polsce przestała grozić unia z Czechami. Ale niebezpieczeństwo bradenburskiej sukcesyi nie znikło z widnokręgu: do r. 1430 następstwo królewicza nie było zapewnione a młody Hohenzollern wychowywał się w Polsce, zaręczony z królewną, chociaż Zygmunt poruszał niebo i ziemię, by te zaręczyny rozerwać. Zamiast unii Czech z Polską, nad planami Zygmunta, związanymi najściślej z przyszłością Habsburgów, zawisło realniejsze niebezpieczeństwo polskiej krucyaty na husytów, z perspektywą albo rozczłonkowania krajów czeskiej korony, albo takiej pacyfikacyi dziedzicznego królestwa Luksemburgów, w której ramach brakłoby miejsca na habsburską sukcesyę i w Czechach i w ślad za tem w św. Rzymskiem Imperyum. Zażegnanie polskiej krucyaty było też główną troską Zygmunta w latach 1423 — 1428. Starając się ją udaremnić, własną bezczynnością wobec Czech podkopywał do reszty zachwiane stanowisko swe w Rzeszy, wobec kollegium elektorskiego, i naraził się papieżowi, którego rosnącą niechęć chciał utrzymać na wodzy krzątaniem się około nowego soboru i tem bardziej ją przez to przeciw sobie wyzywał. W Rzymie zaś utrwalała się opinia, podobno też i w Niemczech skrycie nurtująca, że z husytami tylko Jagiełło i Witołd zdołaliby się uporać, gdyby — nie bacząc na manewry Zygmunta — całą siłą wkroczyli w ziemie czeskiej korony, katolikom (zwłaszcza śląskim) podali rękę, przyciągnęli ku sobie umiarkowany obóz »kacerzy«, z kościołem go przejednali, a zmiażdżyli i okiełznali skrajne żywioły. Silnym, wymownym tej opinii wyrazem były bulle Marcina V. z 1. X. 1428, wynik porozumienia z Jagiełłą i Witołdem w kwestyi husyckiej. W ich ręce, z pominięciem Zygmunta — przedewszystkiem powołanego wprawdzie do zgniecenia herezyi w własnem królestwie, »ale innemi sprawami obarczonego« — złożył papież dzieło pacyfikacyi Czech: nawrócenie kacerzy lub wytępienie siłą. Rozległem wyposażył ich w tym celu pełnomocnictwem, z góry zatwierdzając wszelkie ustępstwa i przyrzeczenia, któreby przyszło uczynić Czechom, byle bez ujmy dla dogmatów kościoła i uświęconych jego urządzeń. Legat

papieski, który te bulle powiózł do Polski, uczony Grek. Dominikanin. Andrzej z Carogrodu. miał czuwać przedewszystkiem nad teologiczną stroną dzieła pacyfikacyi: w bullach jest wzmianka o danych mu poufnych instrukcyach. Może to nie przypadek, że Grekowi powierzono tę misyę. Żywotna dla Polski i Litwy sprawa unii kościelnej drzemała już od 10 lat, zaniedbywana przez Marcina V. Może i dla niej teraz świtały pomyślniejsze widoki, gdy papież kładł silny nacisk na niespożyte zasługi Jagiełły i Witołda w rozszerzeniu wiary — swoją, następców swoich i całego kościoła wieczną wdzięczność przyrzekł, w nadziei, że Bóg to upragnione zwycięstwo kościoła, wytępienie kacerskich błędów, podkopujących podstawy ładu społecznego, po tylu bezowocnych zabiegach różnych książąt dla nich obu zachował, dla »jednej duszy w dwóch ciałach«.

Cios to był dla Zygmunta groźny. Jeden środek mógł go skutecznie odbić: rozdwoić »jedną duszę w dwóch ciałach«, zniszczyć unię. Zygmunt był królem rzymskim: choć nie koronowany dotąd cesarzem, rościł sobie pretensye do rozdawnictwa koron. Oddawna kusił Witołda koroną litewskiego królestwa, zawsze dotąd daremnie. Spróbował jeszcze raz: zaprosił się do niego w gościnę, na kongres monarchów w Łucku, z współudziałem Jagiełły. Tu w styczniu 1429 r. podłożył minę pod dzieło unii. I przechwalał się wkrótce potem, że »między dwa psy rzucił kość, o którą póki życia będą się gryzły, aż się wzajemnie pożrą[1]«.

* Korona królewska i odrębność dla Litwy — oto właściwy cel i właściwa treść łuckiego zjazdu — jakkolwiek zaczęło się pozornie od czego innego: od spraw husyckich, wołoskich, węgiersko-polskich.

Rzecz uwagi godna, że nasamprzód pozyskał Zygmunt dla tej myśli Jagiełłę. Nie można tu rzeczy zbywać fizyologicznym ogólnikiem, że Jagiełło był już wówczas starcem zgrzybiałym, który w pierwszej chwili nie zdawał sobie jasno sprawy z doniosłości podstępnego projektu cesarza. Jagiełło stracił już wiele siły odpornej w działaniu, ale nie stracił jeszcze swojej trzeźwej praktycznej rozwagi. Wiedział dobrze, o co mu chodzi. Oto panowanie małopolscy porąbali szablami akt sukcyjny królewicza, oto synów jego chcieli bastardami zrobić; ledwie się królowej oczyścić pozwolili. Miałoż następstwo królewiczów zależeć czysto od ich łaski, od ilości

[1] Rzecz ciekawa, że te przechwałki doszły Jagiełłę przez Śląskich Piastów, garnących się ku Polsce wasalów Zygmunta, których powrót pod zwierzchność Polski był upragnionym celem kierujących jej polityką ludzi.

* Odtąd dalsze ustępy pochodzą od Dra Fryderyka Papée, którego pióra są także uwagi w tekscie opatrzone gwiazdkami. Stało się to za zgodą prof. Smolki, który sam nie mógł dokończyć swej pracy.

wysypanych przez króla przywilejów? Nie — był jeszcze zastaw, był środek nacisku w ręku Jagiellonów — a przedstawiała go Litwa. Na Litwie przysługiwało Jagiellonom czyste prawo sukcesyjne; trzeba było ją tylko wyodrębnić, znieść inkorporacyę — a wtedy mogli sobie Polacy wybierać króla do woli — ale bez Litwy. Chcieli zaś zatrzymać Litwę, to musieli zatrzymać i Jagiellonów*. A do zachowania tej odrębności Litwy wszakże najlepszy środek — korona królewska dla niej, bo »korona do korony wcielona być nie może«. Tu tedy uwagi Zygmunta, że nie należy okupywać przywilejami tego, co się należy »z bożej łaski«, trafiły na grunt podatny. Była to pierwsza lekcya dynastycznej polityki z zachodu — pierwsza, ale nie ostatnia; przychodziły takie lekcye jeszcze nawet za ostatniego z Jagiellonów.

A Witołd? Witołd zrazu zupełnie się nie palił — owszem uważał rzecz za najeżoną trudnościami, a nawet niebezpieczną. Ale Litwa zaraz przy tem stanęła, a niezręczność kancelaryi królewskiej rozdmuchała z iskierki pożar. Podkanclerzy Wł. Oporowski napisał imieniem króla orędzie do cesarza, które w ostrych a nawet obraźliwych słowach zwracało się przeciw pretensyom koronacyjnym Litwy — a Zygmunt nie miał oczywiście nic lepszego do zrobienia, jak nadesłać to orędzie Witołdowi. Że pismo to wyszło z kancelaryi koronnej wbrew intencyom Jagiełły, to w tym wypadku król sam stwierdził; ale wogóle zauważyć należy, że nigdy w tych czasach listów kancelaryjnych pod imieniem króla wydawanych nie można brać za wyraz osobistych zapatrywań Jagiełły, o ile niema na to specyalnego dowodu. Dość, że Witołd obraził się i zaciął się: oświadczył wprost, że »czy się to komu podoba czy nie«, przeprowadzi swoje zamiary. Zygmunt Luksemburczyk cel swój osiągnął — rozdwoił »jedną duszę w dwóch ciałach«.

Jagiełło znalazł się teraz w przykrem położeniu. Nie pozostało mu nic innego, jak szukać porozumienia z trzecim czynnikiem w tej sprawie interesowanym. Byli nim panowie małopolscy pod przewodnictwem biskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Panowie małopolscy odrazu stanęli w ogniu, jaknajsilniej wystąpili przeciw litewskim zamysłom koronacyjnym i opuścili nawet króla, wyjeżdżając pospiesznie z Łucka. Potem, starając się usilnie przez kilkakrotne poselstwa odwieść Witołda od koronacyi litewskiej, ofiarowali mu koronę polską**. Było to kaptowanie Witołda a zarazem demon-

* Słusznie zauważył O. Halecki: Dzieje Unii str. 241, że znaczenie momentu dynastycznego w stanowisku króla trafnie podniósł L. Kolankowski (Dzieje Litwy za Jagiellonów), posunął się jednak za daleko, nazywając plan koronacyi Witołda pomysłem Jagiełły. Sprawozdania Ak. Um. 1916.

** Cały ten projekt wydaje mi się tylko sondowaniem ze strony panów

stracya przeciw Jagielle. Kaptowanie się nie powiodło — ale powiodła się demonstracya. Jagiełło, izolowany, poszukał kompromisu z panami, którego wyrazem są uchwały w Jedlnie (4 marca 1430). Król wydał przywilej według życzenia panów — panowie zaś, wydając akt sukcesyjny dla Jagiellonów, wyrzekli się ubliżającej klauzuli o warunkowem posłuszeństwie (ob. str. 503).

Teraz koalicya korony i rady uderzyła bardzo silnie i doprowadziła do kompromitacyi Witołda. Na nic się nie przydały poselstwa i zaklęcia*, już był termin koronacyi ustanowiony w Wilnie na dzień 29 września, już zjechali się zaproszeni na uroczystość goście: w. mistrz Paweł Russdorf, książęta mazowieccy i rozmaici ruscy, posłowie moskiewscy, bizantyńscy, wołoscy, tatarscy, metropolita Focyusz — cała zbieranina nieprzyjaciół Polski. Natenczas Polacy pochwycili poselstwo koronacyjne cesarza Zygmunta i zabrali mu wszystkie papiery. W tych papierach było powiedziane, że cesarz nietylko Witołda, ale także dziedziców i następców jego do godności królewskiej wynosi, przyznając im zupełną od cesarstwa i od kogokolwiek niezawisłość. Dalej zaś było powiedziane, że po koronacyi ma nastąpić przymierze królestwa litewskiego z Prusami, Inflantami, z cesarstwem, z Węgrami i Czechami przeciw każdemu któregokolwiek z tych państw nieprzyjacielowi. A więc nietylko zupełne i trwałe oderwanie Litwy, ale nawet udział jej w antypolskiej koalicyi.

Tego wszystkiego było już nawet rozgorączkowanemu Witołdowi za wiele. Zawahał się, zaczął nawracać. Pisał cesarzowi, aby się nie spieszył z przysłaniem korony, nie przyjął jego rady, aby ewentualnie sporządzić koronę w Wilnie, wreszcie zgodził się na zjazd z Jagiełłą. Gdy Jagiełło 10 paźdz. przybył do Wilna, był uroczyście i serdecznie powitany; poczem rozpoczęły się układy. Umówiono się, że Witołd będzie koronowany, a po jego śmierci korona przejdzie na królewicza. Nie można tego inaczej rozumieć, jak tylko tak, że chodziło tu o koronę litewską dla królewicza, bo przecież polską koroną nie mogli rozporządzać Giedyminowicze. Nasuwa się

polskich bez upoważnienia Jagiełły. Takie myśli nasuwają oba źródła, jakie się do tej sprawy zachowały: Cod. Vit. nr. 1383, gdzie Witołd tego wszystkiego nie rozumie, i Długosz, Historia t. IV. str. 381, gdzie nie widać, żeby posłowie takie instrukcye z Polski wynieśli. Uderza też, że właśnie w tem miejscu umieszczony jest cały wylew gniewu Długosza przeciw polskim dworzanom Witołda, sprzeciwiającym się radzie koronnej.

* Próbowano nawet papieża wciągnąć do interwencyi — jednakże listy papieskie, przytoczone u Długosza, nie robią wrażenia autentyków, tylko przełożonych papieżowi projektów. Długosz IV. 388.

pytanie, czy nie odsunięto wówczas od sprawy koronacyjnej głównego intryganta, Zygmunta Luksemburczyka, albowiem w Polsce kwestyonowano wówczas kompetencyę koronacyjną Zygmunta[1], ponieważ sam nie był jeszcze koronowanym cesarzem. Papież Marcin V. pisał podówczas, do Witołda o »dyspozycyi« swojej względem jego stanu i honoru. A wszakże papież rzymski już nieraz posyłał korony i dawniejsze projekty koronacyjne litewskie miały także Rzym na myśli. Dla umowy z Witołdem miał Jagiełło pozyskać zgodę panów polskich — tymczasem nastąpił zwrot niespodziewany. Ośmdziesięcioletni Witołd zachorował ciężko i znalazł się na łożu śmiertelnem — cała sprawa upadała sama przez się. Pojednał się serdecznie z Jagiełłą, polecił mu w opiekę żonę swoją Juliannę i oddał w jego ręce w zupełności dyspozycyę co do Litwy. Niepodobna, aby nie mówiono wówczas o pewnem zawarowaniu odrębności Litwy; w tem się obaj monarchowie zawsze zgadzali. Zapewne też rada ustanowienia znowu osobnego wielkiego księcia na Litwie wyszła od Witołda.

13. W. Ks. Świdrygiełło. Oderwanie Litwy. Po śmierci Witołda († 27 paźdz. 1430) panowie polscy, którzy byli przy królu, opierając się na istniejących zapisach, zażądali wprost inkorporacyi wszystkich ziem litewskich do Korony. Ostatecznie pozwalali na osobnego w. księcia litewskiego, ale tylko dożywotniego, tak, aby zasada inkorporacyi była utrzymana, a tylko odroczona. Ten Wielki książę miał być zawisłym od Korony polskiej, a ponadto miał wydać w ręce Polski ziemie, dożywotnio tylko przez Witołda dzierżone, albo sporne: przedewszystkiem Podole, a w drugiej linii także i Wołyń.

Na to stanowisko Jagiełło żadną miarą zgodzić się nie mógł. W razie inkorporacyi tracił prawo dziedziczne na Litwie, a następstwo synów jego zdane było zupełnie na łaskę i niełaskę panów polskich. Pragnął więc osobnego w. księcia dla Litwy, zawisłego od osoby swojej, niejako zastępcę swoich praw dziedzicznych aż do pełnoletności synów. Uszczuplenia Litwy, dziedzictwa swego, nie życzył sobie wcale — szczególnie co do Wołynia. Dwóch było kandydatów starych, sposobnych do takiej tymczasowej monarchii litewskiej: brat Jagiełły, Świdrygiełło, i brat Witołda, Zygmunt Kiejstutowicz. Świdrygiełło wydawał się bliższym, a jakkolwiek dawnymi czasy w tak ciężkich znajdował się rozterkach z Jagiełłą i Witołdem, że bywał wypędzany i więziony, to jednak w ostatnich latach stał wiernie przy obu monarchach. Przejednanie jego zupełne wydało się Jagielle

[1] S. Zachorowski: Studya z historyi prawa kościelnego w Polsce, Kraków 1917, str. 149 (Consilia w sprawie koronacyi Witołda). Por. Długosz IV. 407.

możliwem i pożądanem — a nadto stanęła przy Świdrygielle cała Litwa. Tak więc Jagiełło przesłał sygnet swój bratu na znak oddania wielkoksiążęcej władzy.

Atoli Świdrygiełło pojednawczego usposobienia bynajmniej nie miał; popłynął na najwyższych falach koronacyjnej zawieruchy Witołdowej. Marzył o koronie litewskiej, pragnął zupełnej odrębności i nieuszczuplenia w niczem ziem litewskich — ba, nawet przyjmował pomysł koalicyi antypolskiej Zygmunta Luksemburczyka. Zaraz na początku rządów swoich pozyskał sobie Aleksandra mołdawskiego i Tatarów, oddawał się w opiekę cesarza, zabiegał o pomoc Prus i Inflant. Na wewnątrz zaś opierał się mocno na żywiołach ruskich, które najbardziej odciągały Litwę od Polski. Ponadto był człowiekiem gwałtownego usposobienia i podniecał się często trunkiem.

W takich warunkach pośrednie stanowisko Jagiełły było nadzwyczaj trudne. Cokolwiek z trudem skleił, to zaraz rozrywało mu albo jedno albo drugie krańcowe skrzydło: albo panowie polscy, albo Świdrygiełło. Umówiono się, że wszystkie sporne sprawy, szczególnie co do terytoryów, załatwione będą na wspólnym zjeździe polsko-litewskim w Parczowie 15 sierpnia 1431. Tymczasem panowie polscy wysłali rozkaz zajęcia Podola i opanowali podstępem Kamieniec oraz inne grody podolskie. I znowu musiał Jagiełło naprawiać rysę: umówił się ze Świdrygiełłą, że wyda rozkaz zwrócenia Podola. Gdyby na zjeździe parczowskim nie przyszło co do tego kraju do zgody, natenczas Litwini zwrócą Polsce Podole, a potem mogą się dalej prawować. Ale nawet taki awantaż nie wystarczył Polakom i równocześnie z rozkazem królewskim w sprawie zwrotu Podola wysłali do starosty kamienieckiego tajną wskazówkę, zalepioną w świecy woskowej, aby Podola nie wydawano. Przy gwałtownem usposobieniu Świdrygiełły nic dziwnego, że popadł w gniew, że pilnować zaczął otoczenia i korespondencyi królewskiej, a wobec panów ciskał groźby i zniewagi. Żeby jednak samego króla miał internować, albo uwięzić, trudno w to uwierzyć. Alarm w Polsce był przesadny, zbieranie się na odbicie króla zbyteczne — król wyjechał bez szkody, kiedy chciał, w połowie grudnia r. 1430, zawsze z myślą o zjeździe parczowskim.

Ale zjazd ten wcale się nie składał, bo Świdrygiełło stał twardo przy zwrocie Podola i jako punkt wyjścia chciał mieć stan w chwili śmierci Witołda. Kiedy wreszcie znieważył policzkiem posła królewskiego Lutka z Brzezia, musiało przyjść do wojny, która się wojną łucką nazywa. Panowie polscy prowadzili tę wojnę z wielkim zapałem, Jagiełło z najwyższą niechęcią, boć dla każdego Jagiellona wojna między Polską a Litwą była wojną domową. Stąd dwoisty

charakter tej wojny. Polacy zajęli Horodło, Włodzimierz i Zbaraż, oczyścili ziemię bełzką z nieprzyjaciela, odnieśli znaczne zwycięstwo nad Styrem, a później jeszcze pogromili Aleksandra mołdawskiego, który grasował na Pokuciu. Ale kiedy przyszło do oblężenia Łucka, którego dzielnie bronił wojewoda Jursza, król ociągał się, pozwalał na rozejmy, nawet na dowóz żywności. wreszcie zawarł rozejm dłuższy z Świdrygiełłą i jego sprzymierzeńcami aż do dnia 24 czerwca 1433 na podstawie stanu posiadania, a z zamiarem ułożenia tymczasem trwałego pokoju.

Co prawda, zaszły wówczas takie okoliczności, które i panów polskich zmusiły do przyjęcia rozejmu. Nastąpił srogi najazd sprzymierzonych z Świdrygiełłą Krzyżaków. Szli w czterech oddziałach: na ziemię dobrzyńską, na Kujawy, na Poznań i Krainę. Tylko ten ostatni oddział, w którym byli przeważnie Inflantczycy, natrafił na opór i poniósł 13 września 1431 pod Nakłem ciężką klęskę od zgromadzonych na prędce drużyn chłopskich. Oddział poznański Krzyżaków także niedaleko zaszedł, ale w Kujawskiem i Dobrzyńskiem poczynili takie spustoszenie, że »nic nie pozostało«. Spalili 24 miast i więcej niż tysiąc wsi, pastwili się nad ludnością, rozrywając ciała ludzkie w kawałki, pędząc przed sobą niewiasty nago i trzebiąc mężczyzn, aby »wytępić plemię polskie«. Podobno zdrada starosty inowrocławskiego Mikołaja Tumigrały pomogła im do zajęcia Inowrocławia. Nieszawy i Włocławka, gdzie nawet kościół katedralny obrabowano. Właśnie w dniu klęski nakielskiej skończył się ten najazd, gdy przybiegli do w. mistrza gońce od Jagiełły i Świdrygiełły donoszący o rozejmie, który obejmował także Krzyżaków.

Podejrzywano wówczas Jagiełłę, że on to spowodował najazd Krzyżaków, aby przerwać wojnę łucką Ale jeżeli Zbigniew Oleśnicki czyni takie wyrzuty Jagielle w chwili, gdy król pozwolił bezdomnej szlachcie kujawsko-dobrzyńskiej przezimować w dobrach kościelnych, to jest w tem zbyt wyraźna tendencya obrony pewnej warstwy, choćby nawet przy pomocy brzydkiej plotki. Przeciwnie niesłychany gwałt krzyżacki posłużył do zupełnego zjednoczenia króla z narodem: Jagiełło podzielał całe oburzenie i całą żądzę odwetu społeczeństwa polskiego i chwycił się najbardziej radykalnych środków — takich nawet, które hamował Oleśnicki. Przeprowadził umowę z husytami o wspólny najazd na Prusy, mimo interdyktów, miotanych przez biskupa krakowskiego przeciwko posłom kacerskim, pozyskiwał śląskich i pomorskich książąt, mącił w kolegium elektorskiem za pośrednictwem kurfirszta brandenburskiego, podburzał ludność przeciw Zygmuntowi na Węgrzech, a przeciwko Krzyżakom w Prusiech — słowem wyświęcił hasło wojny z całą nacyą nie-

miecką. W tym punkcie stracił nawet całą swoją wyrozumiałość dla Świdrygiełły, bo gdy brat nie chciał wchodzić w układy z wykluczeniem Krzyżaków — Jagiełło dał pozwolenie na jego strącenie. Boć tensam człowiek królewski, Wawrzyniec Zaremba, kasztelan sieradzki, którego podejrzywano niegdyś o tajne związki z komendantem Łucka Jurszą, rzucił teraz hasło na Litwie wypędzenia Świdrygiełły, a wyniesienia Zygmunta Kiejstutowicza. Zygmunt wykonał z powodzeniem zamach w Oszmianie 1 września 1432 — Świdrygiełło z biedą umknął do Połocka. Skończyły się rządy w. księcia Świdrygiełły, który zamierzał oderwać Litwę.

14 W. ks. Zygmunt. Zabezpieczenie unii. Jagiełło chciał się teraz wybrać na Litwę' dla ułożenia spraw z Zygmuntem, ale panowie polscy woleli sami ująć rzecz w swoje ręce. Zatrzymano tedy króla w Koronie i wysłano na Litwę uroczyste poselstwo ze Zbigniewem Oleśnickim na czele, a współudziałem Zaremby. Poselstwo to miało zupełne pełnomocnictwo imieniem króla i Korony. Po kilku dniowych naradach nastąpiło w Grodnie 15 paźdz. 1432 wyniesienie Zygmunta na w. księstwo litewskie przez podanie miecza, a równocześnie wydanie nowego aktu unii. Zasada inkorporacyi zwycięża. Zygmunt otrzymuje w. księstwo w dożywotnie władanie, ale po jego śmierci wszystkie ziemie litewskie przechodzą jako »dziedzictwo« na króla, jego potomków, tudzież Koronę polską. Nie jest wprawdzie wykluczone ustanowienie nowego w. księcia i po śmierci Zygmunta, w porozumieniu z Polską, ale to znowu tylko jako dalszej władzy tymczasowej. Michał, syn Zygmunta, otrzyma tylko zaopatrzenie na swojej trockiej ojcowiźnie. W. książę ma króla, któremu przysługuje tytuł »najwyższego księcia Litwy«, czcić jako swego »pana i brata starszego« i zawsze mu wszystkiemi siłami swemi pomagać. Z ziem spornych Podole, Olesko, Ratno przechodzą niezwłocznie do Korony — Wołyń po śmierci Zygmunta. Nigdy już nie będzie mowy o królestwie litewskiem; wszystkie umowy, zawarte na szkodę Polski, szczególnie zaś umowa z Krzyżakami, są zerwane*. Porachunek z Krzyżakami wysuwa się teraz na pierwszy plan: pełnomocnika Zakonu, Ludwika Lansee, nie dopuszczono, mimo wstawienia się Zygmunta do żadnych obrad, powiedziano mu tylko, że w. mistrz może wysłać osobne poselstwo do Polski.

Tegosamego dnia wydano jeszcze jeden akt bardzo ważny.

---

* Ponownie wydał Zygmunt ten akt w identycznem brzmieniu w Trokach 20 stycznia 1433 z większą ilością świadków, zaznaczając przez to udział społeczeństwa litewskiego. Podobnie i ze strony polskiej wydano w Krakowie 3 stycznia 1433 dwa akty: jeden tylko z pieczęcią królewską, drugi z licznemi pieczęciami prałatów i baronów. (S. Kutrzeba w publikacyi *Polska i Litwa*, str. 509

który orzeka, że książęta i bojarowie ruscy mają korzystać z tychsamych łask, wolności, przywilejów i ulg, jakie posiedli litewscy, i że mają być przyjęci do herbów litewsko-polskich. Akt wydany jest pod pieczęciami siedmiu pełnomocników koronnych »aż do przywieszenia pieczęci majestatu JKMci«. Tymczasem przywieszenie pieczęci majestatu nie nastąpiło i akt nie uzyskał ważności prawnej. Dopiero w. ks. Zygmunt wydał w Trokach 6 maja 1434 pod swoją pieczęcią majestatu przywilej, który przyznaje szlachcie ruskiej prawo »neminem captivabimus«, nieograniczone rozporządzanie dobrami, uwolnienie kmieci szlacheckich od wielu (chociaż nie od wszystkich) powinności hospodarskich i przyjęcie do herbów litewsko-polskich. Nie wspomina jednak przywilej zupełnie o dopuszczeniu szlachty ruskiej do najwyższych dostojeństw państwowych, t. j. o przyznaniu jej »ius honorum«*. A zatem ani w r. 1432 nie nastąpiło zrównanie Rusinów w. księstwu podległych, ani nawet w r. 1434; w tym ostatnim roku otrzymali oni jednak znaczne ustępstwa. Żeby Jagiełło był ustępstwom przeciwny, tego nie można powiedzieć, bo w tymsamym czasie obiecywał zrównanie obywatelskie Rusi koronnej (Jedlna, 4 marca 1430) i nadawał je Wołyniowi, kiedy się chwilowo przyłączył do Korony (Lwów 30 paźdz. 1432); przywileju też trockiego nie kwestyonował ani on, ani żaden z jego następców. Wszystko to widocznie miało na oku pozyskiwanie Rusinów i odrywanie ich od Świdrygiełły. Że zdołano wielu pozyskać, nie ulega wątpliwości, nie jest jednak dostatecznie wyjaśnionem, o ile przypisać to należy działaniu tych aktów, a o ile innym wpływom.

Świdrygiełło bowiem wcale nie myślał jeszcze dać za wygraną. Zaraz pod Połockiem, dokąd był się po zamachu oszmiańskim schronił, zgromadził znaczne wojsko, które z posiłkami inflanckimi i twerskimi liczyło ok. 20.000 wojowników, i podstąpił pod Oszmianę; dalsze posiłki inflanckie były w drodze. Zygmunt jednak, choć miał słabsze siły, choć pomoc polska jeszcze nie nadeszła, zdecydował się uderzyć dnia 8 grudnia 1432 — i miał dzień szczęśliwy. Świdrygiełło musiał umykać tam, skąd przybył, a Zygmunt 8 chorągwi zdobytych powiesił w katedrze wileńskiej i ufundował kościół na miejscu zwycięstwa. Prawie równocześnie — bo w dniu 30 listopada 1432 —

* W praktyce rzeczywiście nie dopuszczano Rusinów, wyznawców kościoła wschodniego, aż do r. 1563 do najwyższych dostojeństw litewskich (wileńskich, trockich), a tylko do dalszych (wołyńskich, kijowskich, smoleńskich, witebskich). Kiedy zaś Zygmunt I chciał 1522 uczynić wyjątek na rzecz kn. Konst. Ostrogskiego i mianować go wojewodą trockim, musiał na to uzyskać osobne pozwolenie panów Rady litewskiej. Ob. W. Czermak: Sprawa równouprawnienia schizmatyków na Litwie. (Rozpr. wydz. hist.-fil., A. U. t. 44. Kraków 1903).

odniosło wojsko polskie na Podolu dzięki bohaterstwu rycerza Kiemlicza zwycięstwo nad Fedkiem Nieświdzkim pod Kopestrzynem — 12 nowych chorągwi zdobycznych przybyło na Wawelu. Próbował wprawdzie jeszcze raz w styczniu r. 1433 Świdrygiełło szczęścia wojennego, ale gdy go zawiodły posiłki inflanckie i tatarskie, musiał cofnąć się z niczem wobec następujących wojsk Zygmunta. A tak ta druga wojna ze Świdrygiełłą skończyła się jeszcze pomyślniej, niż wyprawa łucka; Zygmunt, zamiast być podkopanym, był raczej utwierdzonym — zdrajców srodze pokarał.

Teraz nadeszła nareszcie upragniona okazya przeciw Krzyżakom, gdy zbliżał się termin końcowy dwuletniego rozejmu, dzień 24 czerwca 1433. Już na początku czerwca wkroczyły zamówione posiłki husyckie (Jan Czapek) wraz z pospolitem ruszeniem wielkopolskiem do Nowej Marchii, zastawionej Krzyżakom przez cesarza Zygmunta; w krótkim czasie zamieniono cały kraj w zgliszcza i ruiny, pozostawiając załogi w Choszcznie (Arnsberg) i w innych zamkach. Pochód ruszył dalej na Pomorze, i tu, pod Chojnicami, nadeszli Małopolanie pod wodzą Mikołaja z Michałowa, kasztelana i starosty krakowskiego. Chojnice broniły się po bohatersku i obroniły się, natomiast miasto Tczewo (Dirschau) zostało zdobyte i spalone, poczem się wojska posunęły pod Gdańsk. Nie kuszono się oczywiście o zdobycie tak znakomitej twierdzy — wojska wznosiły tylko tryumfalne okrzyki z powodu dotarcia do morza. W powrocie zdobyto jeszcze i zrównano z ziemią zamek Jasieniec w powiecie świeckim i na tem się ta wyprawa skończyła. Trwałych zdobyczy na Pomorzu nie było żadnych, ale kraj był tak zniszczony, że podobno tylko 14 wsi, ukrytych wśród jezior i bagien, zostało nietkniętych; nie darmo się ta wyprawa nazywa wojną odwetową. Pod Jasieńcem przyszło do skutku na prośbę Krzyżaków 13 września 1433 zawieszenie broni do Bożego Narodzenia, obejmujące obustronnych sprzymierzeńców; w tym terminie ma być zawarty stały pokój, a tymczasem zamki zajęte w N. Marchii pozostają w posiadaniu króla.

Nikt się nie mógł spodziewać, aby Świdrygiełło nie skorzystał z zajęcia Polaków w Prusiech i nie wystąpił do nowej — tym razem już trzeciej wojny. Jakoż wystąpił przy pomocy posiłków inflanckich i poczynił postępy, nawet bardzo groźne. Dotarł aż do Wilna i Trok i oba te miasta zniszczył, choć zamków nie zdobył; natomiast w Kownie uległ nawet zamek i oddany został Krzyżakom. Równocześnie wodzowie Świdrygiełły na Rusi, Aleksander Nos i Fedko Nieświdzki, podstąpili z posiłkami tatarskimi aż pod Brześć litewski i zniszczyli to miasto; zamek uratowała odsiecz Jagiełły, przysłana z ziem czerwonoruskich i mazowieckich. »Ziemia nasza

pusta jest z ich przyczyny« — pisał Zygmunt w rozpaczy do króla — »wszystkie dannicze miasta nam odebrali, miód, srebro, kunice i wszelką dań, niewiedzieć czem się przyjdzie do zimy wyżywić«. Ale rozejm z Krzyżakami, jak niegdyś uratował Świdrygiełłę pod Łuckiem, tak teraz ocalił Zygmunta: otrzymawszy pomoc polską, odzyskał wszystkie utracone ziemie aż po Mścisław, ktory nawet — acz bezskutecznie — oblegał.

Inflantczycy rozejmu nie przyjmowali — ale w. mistrz musiał się liczyć z naporem stanów pruskich i przysłał pełnomocników swoich na umówiony w Jasieńcu zjazd pokojowy w Brześciu kujawskim — nawet ze współudziałem stanów (30 listop. 1433). Polacy nie dopuścili do udziału posłów cesarza i postawili twarde warunki — sławne swoje cztery artykuły: 1) oddanie Nieszawy, 2) opuszczenie Świdrygiełły, 3) usunięcie wpływu papieża i cesarza, 4) gwarancya poddanych. Do porozumienia w Brześciu nie przyszło. Natenczas król z Łęczycy wydał wici na pospolite ruszenie i gotował się na nową wyprawę w styczniu. Przerażenie padło na Prusy — na zjeździe toruńskim zgromadzone stany oświadczyły w. mistrzowi przez usta burmistrza toruńskiego bez ogródki: »jeżeli Wasza Miłość pokoju nie sprowadzi, tedy my sami o tem pomyślimy i poszukamy sobie takiego pana, który nam się o pokój postara«. Posyła tedy w. mistrz niezwłocznie komturów, ziemian i burmistrzów do króla do Łęczycy i tu już 15 grudnia dochodzi do skutku rozejm dwunastoletni na podstawie warunków polskich, a z tą jedynie odmianą, że Nieszawa zostaje na razie przy Krzyżakach a nabytki w Marchii przy królu.

I ostatni rok rządów Jagiełły był tedy dla Polski szczęśliwym. Intrygi cesarza Zygmunta unicestwione, Zakon przymuszony do twardych warunków, Podole zabezpieczone, Litwa połączona, i to nawet na zasadzie inkorporacyi. W styczniu 1434 przyjmował Zygmunt Kiejstutowicz króla z wielkiem uszanowaniem w Krynkach, a potem umowę grodzieńską utwierdzono jeszcze raz, znowu w Grodnie. 27 lutego 1434, a ze strony polskiej tegoż dnia w Korczynie. Inkorporacya przyszła wyrastała co prawda nad głowę Jagiełły, tego nie pragnął. Ale znajdował się na jaknajlepszej stopie ze stanami polskimi. Jeszcze raz powtórzył przywilej jedlnieński, rozszerzając obietnicę zrównania Rusi koronnej także i na Podole (Kraków. 9 stycz. 1433) i umierał spokojnie w Gródku 1 czerwca 1434, ze wszystkimi przejednany i pełen ufności. Jeszcze jego ostatni pochód do Krakowa, choć już na marach, był pochodem tryumfalnym, tak gorący i powszechny był współudział ludności.

Czyż można było wobec tego wątpić o następstwie synów Jagiełły? Reszta zaś stosunku Litwy do Korony należała do przyszłości.

15. Jagiellońskie czasy. Szerokie i dalekie przestrzenie stanęły otworem dla Polski od czasów Jagiełły. Przedewszystkiem znalazły na nich sposobność do rozwinięcia przedsiębiorczości swojej warstwy wyżej oświecone: magnaci, szlachta, mieszczaństwo, duchowieństwo. Chłop nie odczuwał potrzeby pochodu kolonizacyjnego, bo ziemi było jeszcze wszędzie pod dostatkiem, a zaludnienie było skandynawsko szczupłe — jeszcze zapewne o czwartą część szczuplejsze, niż przy końcu Kazimierza Jagiellończyka (ob. poniżej). To też posuwał się chłop albo też posuwano go tylko do najbliższych ziem wschodnich: na Ruś Czerwoną od strony małopolskiej, do chełmskiej i podlaskiej ziemi od strony mazowieckiej. Tu, owszem, nawet głównie w tych starych czasach przybyli chłopi polscy — w XIV i na początku XV wieku. Kolonistów obcych natomiast, zwłaszcza z Niemiec, już nie było trzeba sprowadzać — co najwyżej dla zaludnienia jałowych przestrzeni podkarpackich sprowadzano przyzwyczajoną do życia pasterskiego ludność wołoską.

Szczególnie daleko po świecie błyszczały kopie szlacheckie. Już za andegaweńskich czasów nauczyli się chodzić nad Dunaj rycerze nasi (Ścibor ze Ściborzyc, Zawisza Czarny), później niejednokrotnie ratują sytuacyę nad Niemnem, giną nad wodami Worskli, wreszcie rozbijają sobie głowy w husyckich zamieszkach w Czechach i na Śląsku. Nie Jagiełło to przyjął koronę czeską, tylko Witołd, ale i tak nie poszli z Korybutem do Czech Litwini, tylko małopolska i czerwonoruska szlachta. Ci byli w ogóle bardziej bitni i bardziej przedsiębiorczy — chociaż na Ruś szli także i Wielkopolanie: Szamotulscy, Chodeccy, Dalejowscy. W ogóle charakter rycerski przeważa jeszcze nad ziemiańskim. Mieszkają ci *milites* w fortalicyach wałem otoczonych, przy naganie szlachectwa dają świadectwo przynależności do pewnego *szczita*; w ogóle szczyty (tarcze) i strzały i miecze są u nich w codziennem użyciu, nawet przy rozgraniczeniach posiadłości. Liczne awantury ten butny żywioł robi w sądach. Żywią się i ubierają po żołniersku w domowym zarządzie i piją piwo krajowe; to wszystko bardzo mało się ceni, natomiast bardzo wysoko ceni się przybory wojenne. Gdy wół kosztuje wszystkiego jedną grzywnę (48 gr. czyli 1·6 dukata), gdy całe ubranie ocenia się na $^1/_2$ grzywny, trzeba za konia wierzchnego zapłacić ok. 12 grzywien, a tyleż także za pancerz albo za pas rycerski. Całą wioskę można kupić za 200—500 grz. — Małopolska jest zamożniejsza i bardziej kulturalną, niż Wielkopolska: tu wiano dochodzi do 200 i 300 grzywien, podczas gdy w Wielkopolsce trzeba się kontentować przecię-

tnie pięćdziesięcioma. Rozdrobnienie jest już w Wielkopolsce znaczne, zwłaszcza w Łęczyckiem: gniotą się po kilku na jednej wsi i sami robią roboty polne, są obsiedzeni żydami. Wieje od nich pewien zapach archaiczny: tu poczucie rodowe i rodowe prawo pierwokupu jest jeszcze bardzo silne, tu spotykamy się jeszcze często z opolem i z nazwaniem sądu żupą — a w tym sądzie pełno jest formułek staropolskiego języka.

Chłop jeszcze tak daleko nie stoi od szlachcica, jak później. Może sam stawać w sądzie ziemskim lub grodzkim — niekoniecznie musi go pan zastępować, może być oskarżonym, ale może także cytować szlachcica i uzyskać przeciwko niemu wyrok; może mu nawet naganiać szlachectwo! Siedzi zwykle na łanie całym (30 morgów) i płaci od niego jedną grzywnę czynszu na rok, robociznę ma nie tygodniową, ale uroczną t. j. kilkanaście dni na rok, głównie w czasie żniwa, ma prawo reklinacyi czyli wolnego odejścia w czasie Bożego Narodzenia, byle tylko w porządku zostawił gospodarstwo. To też zamożność w stanie włościańskim jest dość znaczna; zdarza się, że chłop posiada 47 sztuk bydła, że majątek jego oceniają na 100 grzywien; w Łęczyckiem nawet chłopi pożyczają pieniądze szlachcie. Nie można do chłopów zaliczać jeszcze zamożniejszych sołtysów, bo to jest stan pośredni między szlachtą a chłopem stojący; siedzą na dwóch łanach, pobierają grzywny karne, od wszelkiej robocizny są wolni, a obowiązani natomiast do służby wojskowej. Z drugiej strony poniżej chłopa stoi na wsi czeladź dworska — przynajmniej pod względem wolności osobistej, bo niema prawa wolnego odejścia.

Jeszcze znacznie mniej od szlachcica oddalonym jest mieszczanin. Wszakże to jeden z tych Wierzynków, którzy gościli królów za Kazimierza W., ginie wraz z rycerstwem w bitwie nad Worsklą, inny piastuje urząd ziemski w Krakowskiem; a taksamo i w innych ziemiach mieszczanie sprawują godności ziemskie, posiadają dobra i żenią się z szlachciankami. Król w chwilach stanowczych powołuje ich do gwarancyi pokoju albo następstwa tronu, podobnie jak szlachtę, powołuje ich także i na zjazdy — chociaż co prawda nigdy już tak wybitnego udziału w sprawach politycznych nie będą mieli, jak w Radomsku. Do ich sądownictwa nikt się nie miesza; szlachcic lub chłop, kiedy co zbroi w mieście, musi stawać przed magdeburgią; ba, nawet Poznań, Kraków i Lwów otrzymują doraźne sądownictwo przeciw łotrom po drogach handlowych grasującym, jakiegokolwiek byliby stanu lub pochodzenia (1444). To też hardo się stawia mieszczanin, choć mu jeszcze nieraz szlachta wytyka zdradę z czasów Łokietka; Lwowianie muszą odpowiadać przed

sądem, że jednego z najwybitniejszych magnatów królestwa, Jaśka z Tarnowa, nazwali królewiątkiem. Za czasów Jagiełły antagonizm narodowościowy już u mieszczan żywym nie jest, miasta są na najlepszej drodze do spolszczenia, zwłaszcza mniejsze, nawet na zachodzie (Bydgoszcz, Włocławek). Pilnują przedewszystkiem handlu, do którego otwierają się nowe dalekie drogi: przez Sącz na Węgry, przez Lwów na Wołoszczyznę, do ujścia Dniestru i Dunaju, przez Lublin na Litwę. A kiedy trudności stawiają Wrocławianie albo Prusacy, szuka się nowych dróg do Saksonii i Norymbergii na Głogów, a na Szczecin do Bałtyku. Już wtedy parcie do Bałtyku było bardzo silne, i poczucie, że Podkarpacie i Bałtyk w niezbędnym ze sobą są związku. Nie mógł się obejść Kraków bez flandryjskiego sukna i płótna, które szło na Gdańsk, nie mógł się obejść Gdańsk bez polskiego drzewa. Na handel zbożowy jeszcze czas nie przyszedł, tylko woły pędzono wszystkiemi drogami na Wrocław. Prawdopodobnie mniej zaludnione, ale bogatsze były wówczas miasta polskie, niż przy końcu XV wieku: Kraków, Lwów, Poznań. Świadczą o tem liczne pożyczki miejskie królów i magnatów; nawet mieszczanin z tak małego gniazda, jak Zakroczym, figuruje jako poważny wierzyciel w rachunkach niemieckiego Zakonu.

W bardzo wielu rysach różni się duchowieństwo ówczesne od późniejszego. Jest jeszcze dość znacznie przemieszane żywiołem obcym i plebejskim, jest mniej liczne i stoi niżej pod względem kulturalnym. Najwyższe stanowiska, biskupstwa, stały się coprawda już wówczas zaopatrzeniem dla synów wielkich rodów, ale wśród kanoników jest jeszcze wielu obcych, zwłaszcza w Krakowie, Poznaniu i Lwowie: Niemców, Ślązaków, Węgrów, Czechów, a także wielu mieszczan. Już zaś wśród duchowieństwa parafialnego stanowczo przeważają synowie mieszczańscy, a nawet i chłopscy. Jest zaś poziom tego duchowieństwa dość niski pod względem obyczajowym: księża przebierają się po świecku, siedzą po karczmach, robią awantury. Zapewne też i pod względem oświatowym — skoro ustawy synodalne skarżą się na szkoły ówczesne, a wydanie instruktarza pastoralno-liturgicznego (Nicolaus de Błonie: Tractatus de Sacramentis, ok. 1430) odpowiadało piekącej potrzebie. Przed założeniem uniwersytetu Jagiellońskiego kształcili się kandydaci stanu duchownego przeważnie w Pradze; prąd do Włoch był mimo okazyi soborowych jeszcze dość słaby, nie miał jeszcze żadnego rozpędu idealnego, a tylko praktyczny, kształcił kuryalistów, szukających tą drogą posady. Dopiero przy samym końcu Jagiełły zaświta pierwsze zaranie humanizmu (St. Ciołek), dopiero po kilku dziesiątkach lat okażą się skutki uniwersytetu Jagiellońskiego, kiedy na prowincyi

obejmą szkoły bakałarze krakowscy, a ilość tych szkół niepomiernie się zwiększy. Statystyka Karbowiaka wymaga zapewne poprawki, ale i z dodaniem poprawki odstęp w cyfrach będzie bardzo wielki: 34 szkół w dyecezyi gnieźnieńskiej na początku XV wieku - 225 szkół za czasów Łaskiego (Liber beneficiorum). W stanie świeckim umieją czytać magnaci i wyżsi dostojnicy, z czasem dopiero więksi dziedzice, wśród mieszczan kupcy. Egzamin świadków w procesie krzyżackim z r. 1422 przecież już znaczną różnicę wykazuje pod tym względem na korzyść, w porównaniu z egzaminem z r. 1339 — chociaż i tutaj jest jeszcze wątpliwem, czy umie sam czytać taki kasztelan wojnicki, skoro kazał sobie odczytywać kroniki.

Wszystko to przedstawia się jeszcze dość patryarchalnie i dość średniowiecznie, trochę kosmopolitycznie wogóle istnieje jeszcze poważny równoważnik między stanami w postaci władzy kościelnej i władzy królewskiej. Ale już chwila przełomu wyraźnie jest zaznaczona. Jeszcze przyznaje się kościołowi ramię świeckie dla wykonania jego cenzur, ale już szlachta jest w ostrych zatargach z duchowieństwem o dziesięciny, ba, nawet buntuje się tu i ówdzie przeciwko dogmatom pod wpływem nauk husyckich. Koło króla zaś można się jeszcze po dawnemu najprędzej czegoś dorobić, ale już zaczynają obrywać liść po liściu z jego korony. I nie tyle chodzi tu o ograniczenie władzy królewskiej, ile o ukrócenie jej mocy szafunkowej — słowem o niesłychane zubożenie korony. Cóż będzie w Polsce znaczyła pszczoła, która nie daje miodu? Te dwa grosze od łanu, wyciśnięte za sukcesyę andegaweńską, mają wprost katastrofalne znaczenie, jeśli się zważy, że dawniej można było pobierać sześć! Jeszcze do tego dodać obniżenie waluty z groszy praskich na polskie, jeszcze obowiązek zapłaty za wyprawę zagraniczną, jeszcze uwolnienie od stacyi, czyli od podejmowania dworu królewskiego w podróży, naprzód w dobrach szlacheckich, a potem i kościelnych. Przyjdzie tedy Jagiellonom rozdawać w wielkiej masie dobra koronne, a gdy i tego zabraknie, będzie korona bliską bankructwa. Na czyją korzyść to wszystko wychodzi, nie potrzeba dodawać. Stan rycerski szafuje koroną, stan rycerski wywalcza zwycięskie wojny — on może królowi dyktować prawa choćby w obozie (Czerwińsk 1422). I wytwarza się w nim, szczególnie na wojnie, poczucie jednolitości — organizacya rodowa przechodzi powoli w terytoryalną, widzimy początki konfederacyi i sejmików ziemskich, powstających z dawnych sądowych wieców.

Na tem wygórowaniu szlachty nad władzą królewską jednak nie koniec. Kiedy osłabnie ten dawny równoważnik między stanami, rozpocznie się wygórowanie szlachty ponad wszystkimi innymi sta-

nami. Ten kierunek, tak w późniejszych dziejach społeczeństwa polskiego wybitny, zaznacza się już w drugim dziesiątku XV wieku. Nie jest jeszcze dobrze wyjaśnioną geneza statutu wartskiego (1420, 1423), ani stosunek jego do przywileju czerwińskiego (1422), ale wszyscy badacze zwracają baczną uwagę na dwa szczególnie przepisy statutu wartskiego: 1) o sołtysie nieużytecznym, 2) o cechach i cenach towarów. W pierwszym jest początek wykupu sołtystw i nieograniczonej przewagi szlachcica na wsi, w drugim początek jego przewagi nad mieszczaninem. A i to, co się później nazywa »de abrogandis plebeis«, usunięcie plebejuszów od wyższych godności w kapitułach, ma swój początek za Jagiełły; już w r. 1414 postarano się o taką bullę u Jana XXIII, jakkolwiek jeszcze w r. 1438 kapituła krakowska, w swojem poczuciu ogólno-hierarchicznem, protestuje przeciwko wywieraniu presyi przez odmawianie dziesięcin kanonikom plebejskiego albo obcego pochodzenia. Prąd narodowy, rozsadzający wszędzie uniwersalność średniowieczną a rozbudzony u nas naówczas w zwycięskich walkach z Niemcami, szedł tu na rękę szlachcie: usuwać obcych i usuwać mieszczan, bo oni są także obcego pochodzenia!

Jakżeż wobec tych zmieniających się stosunków zachował się nowy król, obcego pochodzenia? Przedewszystkiem pamiętać należy, że wolna elekcya była jeszcze tylko teoryą, niewykonalną w praktyce pod grozą utraty Litwy. Widzieliśmy, że już Jagiełło czuł to tak dobrze, jak wszyscy jego następcy, i że miał bardzo silne poczucie dynastyczne. Poza Litwą szukał oparcia w antagonizmach koronnych, Wielkopolski, albo też Rusi — wobec Małopolski. Umiał dobierać ludzi i zachęcić ich do służby publicznej, w hojności przesadził nieraz, ale wytworzył nowych ludzi i nowe rody, oddane sobie i swojej dynastyi. Są już nawet pewne ślady szerszego ujęcia tej sprawy, odwołania się od oligarchicznego sejmu do »communitates«, do wspólnot miejskich i ziemskich, z czego się później wytworzą sejmiki o znaczeniu politycznem, a wreszcie przemieni się sejm senatorski na poselski. Wreszcie w stosunku do duchowieństwa ten neofita z takim strachem Bożym wykonujący wszystkie przepisy religijne a jednak przyzwyczajony z domu do uległości kościoła wschodniego wobec władzy świeckiej, nie dopuści do katedry biskupiej innego kandydata, jak tylko oddanego dworowi. Czyż nie są to już w zarodku wszystkie dobrze nam z następnych lat znane maksymy całej dynastyi jagiellońskiej?

Pod względem osobistych przymiotów postać Jagiełły imponować nie może, ale pociągać może. Był usposobienia flegmatycznego i dobrotliwego, krwi rozlewu nie lubił, groźnym i stanowczym być

nie umiał. Nic w nim z nowatora lub reformatora. Ale przetrzymać umiał wszystko. Długosz uważa, że był »intellectus tenuis, sed vafri« — inteligensyi słabej, lecz chytrej. Ciętym, co prawda, nie był Jagiełło, ani szybkim w decyzyi, ale posiadał praktyczny chłopski rozum, a co raz po dłuższem ważeniu uznał za stosowne, tego się trzymał z niezłamaną wytrwałością, choć argumentów przeciwnych zbić nie potrafił i milkł chwilowo. Znając swoje wykształcenie, ostrożnym był bowiem w słowach i mawiał, że słowo może wylecieć wróblem, a powrócić wołem. Nie wydaje się tedy i określenie chytrości jako dość ścisłe; była to raczej owa słynna »morositas« (przewlekłość) Jagiellońska, która przy małych środkach doprowadzała do szczęśliwego przetrwania najcięższych burz wewnętrznych i najdłuższych wojen. Nie doraźna, ale wytrwała energia, podtrzymywana nieszczędzeniem trudu ustawicznych podróży. Przykładem osobistym mógł niewątpliwie działać każdy z Jagiellonów. Było wreszcie już w tym pierwotnym człowieku pewne podłoże kulturalne: założyciel uniwersytetu Jagiellońskiego, miłował go zawsze, dysputom mężów uczonych przysłuchiwał się chętnie, dbał o wychowanie synów, lubił malarstwo i muzykę. Wewnętrznym przymiotom odpowiadało wystąpienie zewnętrzne. Jeść lubił dużo i spać długo i był »in Venerem proclivis« — ale napoju gorącego nie tykał, a był na wszelkie trudy zahartowanym: postać szczupła, zawiędła, w barani kożuszek odziana, o grubym głosie i małych niespokojnie latających oczkach — istny żołnierz-myśliwiec. Jeszcze za mało znamy osobistych rysów, aby dokładnie wydzielić to, czem się różni od swoich następców — ale to już całkiem wyraźnie występuje na jaw, co u wszystkich od niego pochodzi, co jest wspólną całego rodu cechą. Prawdziwy założyciel dynastyi.

Władysław III
1434—1444

napisał

Fryderyk Papée.

Wskazówki bibliograficzne.

Do źródeł, wymienionych w poprzednim ustępie (Jagiełło), przybywa w połowie XV w. przedewszystkiem Aeneas Sylvius (ob. Bibliografię Finkla str. 393), którego korespondencyę niedawno (1909) w krytycznem opracowaniu wydał R. Wolkan (Fontes r. Austr. Abt.: II, Bd. 61, 62). Dalej H. Hardt: »Constant. concilii acta« 1—4. Frankf. 1698; »Consilium Basiliense«, wyd. J. Haller i i., Basel. 1897 sq. »Chronica Hungarorum« Budae 1838. Joh. de Thurocz (Schwandtner, Ss. r. Hung. I. 1746) A. Bachmann: »Urkunden u. Aktenstücke« 1440 sq (Fontes r. Austr. Abt. II, Bd. 42, 44, 46). J. Sękowski: »Collectanea« z dziejopisów tureckich. T. I. Warszawa 1824. »Corpus Ss. hist. Byzant.« t. 44.

Z opracowań szczegółowych wymieniamy: M. Dzieduszycki: »Zbigniew Oleśnicki« t. 1 -2, 1854 (stronnicze i przestarzałe). W. Mikrot: »Walka w Polsce o stosunek kościoła do państwa« (Przegląd akad., Kraków 1881). L. Grosse »Stosunki Polski z soborem bazylejskim«. War. 1885. A. Lewicki: »Unia florencka« (Rozp. wydz. hist.-fil. Ak. Um. t. 38, 1899). A. Prochaska: »Konfederacya Spytka z Melsztyna«, Lwów 1887. A. Lewicki: »Powstanie Świdrygiełły« j. w. O. Halecki: »Ostatnie lata Świdrygiełły«, Kr. 1915. A. Sokołowski »Elekcya czeska po śmierci Zygmunta Luxemb.« (Rozpr. j. w., t. 6, 1876). W. Zakrzewski: »Wladislaw III Erhebung auf d. ung. Thron«, Leipzig 1869, Diss (dotychczas bardzo ważne). S. Kwiatkowski: »Ostatnie lata Władysława Warneńczyka«, Lwów 1883, (odb. z Przewodnika nauk.-lit.). A. Prochaska: »Uwagi krytyczne o klęsce warneńskiej«. (Rozpr. j. w., t. 39, 1900). Zresztą obfita literatura do klęski warneńskiej zestawiona jest u Finkla str. 86, 392, 1279 i dod. z r. 1914 str. 73.

W literaturze węgierskiej opracował te czasy V. Fraknoi (Törtenete IV), w niemieckiej V. Kraus: »Deutsche Geschichte im Ausgang des Mittelalters«, 1888 i A. Bachmann: »Deutsche Reichsgeschichte im Zeitalter Friedrich III u. Maximilian I«, 1894.

Bardziej szczegółowe cytaty w tekscie.

---

1. Rejencya i opozycya. Leżąc na śmiertelnej pościeli, Władysław Jagiełło zdjął z palca pierścień ślubny przesławnej królowej Jadwigi

i wręczył go ulubionemu dworzaninowi swemu, Janowi Słaboszowi, Wieniawicie, z tem poleceniem, aby go zaniósł Zbigniewowi, biskupowi krakowskiemu, na znak pamięci i na znak oddania w opiekę królestwa i obu królewiczów, w szczególności zaś pierworodnego syna, Władysława.

Pospiesznie wierny dworzanin wykonał ostatnią wolę królewską, a Zbigniew Oleśnicki, zarzucając zamierzoną podróż na sobór bazylejski, przyjął bez wahania symbol jagielloński i również pospiesznie poczynił potrzebne zarządzenia. Boć w krótkim czasie między 1 a 18 czerwca 1434 pomieścić się musiały wszystkie następujące czynności: daleka podróż gońca, zwiastującego śmierć króla, z Gródka do Poznania, zebranie dostojników wielkopolskich i przyjęcie dnia 29 czerwca jako terminu koronacyi Władysława Jagiellończyka, a wreszcie przyjazd Zbigniewa z tymi dostojnikami na pogrzeb królewski do Krakowa.

Jeżeli te pospieszne zarządzenia wywołały niezadowolenie nawet w kołach krakowskich, bliskich Zbigniewowi, i spowodowały unieważnienie uchwał wielkopolskich jako partykularnych, tudzież odroczenie koronacyi do dnia 25 lipca — to cóż dopiero mówić o opozycyi? A opozycya istniała i miała tło potrójne: wielkopolskie, szlachecko-demokratyczne i husyckie. I nie uchodzi czynić jej bezprogramową. Wiedzieli dobrze, o co chodzi: nie chcieli małopolskich rządów oligarchiczno-hierarchicznych, nie chcieli przedewszystkiem Zbigniewa. Umieli nawet dążenia swoje politycznie sformułować. Dziesięcioletni król nie jest poczytalny, nie może prawomocnie zaprzysiądz przywilejów, a zatem nie może być koronowanym i objąć panowania, aż do pełnoletności. Cóż więc ma nastąpić tymczasem? Oczywiście interregnum. Całkiem taksamo, jak w czasach pokazimierzowskich — dokładnie mówiąc po śmierci króla Ludwika — nastąpiło bezkrólewie, chociaż istnieli małoletni następcy — a w tem bezkrólewiu w myśl uchwały w Radomsku zapadłej sprawowała zarząd każdej ziemi komisya, złożona nietylko z senatorów, ale także ze s z l a c h t y, a nawet i z m i e s z c z a n... Z tej strony też zapewne pochodziła kandydatura Ziemowita mazowieckiego na rejenta i opiekuna — jak zwykle, z Wielkopolski.

Położenie Zbigniewa było oczywiście łatwiejszem: miał bronić tylko ściśle lojalnego i ściśle konserwatywnego stanowiska. Onieśmielił tedy przeciwników osobistem zjawieniem się na ich zjeździe w Opatowie, przegłosował i przetrwał opozycyę w dniu koronacyjnym, i Władysław Jagiellończyk w oznaczonym terminie, 25 lipca 1434, otrzymał rzeczywiście namaszczenie królewskie, przedstawiwszy poprzednio poręczycieli na zabezpieczenie, że po dojściu do lat 15

przywileje królestwa osobiście zaprzysięgnie. Trzeba było Zbigniewowi tylko iść dalej w tymsamym kierunku, aby niczego nie zmieniać. Byle się nie przenosić z Krakowa, choćby szło o prymasostwo, byle dostojników nie dobierać, ale mianować kolejką – wszak kadry były już założone przy końcu rządów Jagiełły. Owi zaś zastępcy władzy królewskiej po ziemiach, to byli prawie tylko figuranci sądowi — nie darmo zwali się tylko *tutores*, nie zaś *provisores* — zresztą i oni byli prawdopodobnie jeszcze z Jagiełłą ułożeni. Tak tedy. po jakich takich zaburzeniach w sądownictwie. uspokoiło się wszystko wkrótce siłą ciężkości, a Zbigniew Oleśnicki widział się otoczonym gronem oddanych sobie urzędników.

Atoli opozycya przeniosła walkę na inne pole, na pole ekonomiczno kościelne. Wszakże była napojona żywiołami husyckimi, a husyci między innemi żądali powrotu duchowieństwa do pierwotnego ubóstwa. Chodziło głównie o dziesięciny, a więc o rzecz, która obchodziła, i to materyalnie, każdego bez wyjątku szlachcica. Nie zaprzeczono jeszcze dziesięciny, tylko żądano ulgi: żądano uwolnienia od dziesięciny na świeżych karczunkach i żądano przyznania dziesięciny szlacheckiej z łanów dawniej kmiecych a później na rzecz dworu ściągniętych. Dziesięcina zaś szlachecka, czyli wolna, polegała na wolnem wybraniu sobie księdza który pobierał dziesięcinę i na uwolnieniu od zwózki. Z tego wszystkiego uzyskano tylko uwolnienienie od zwózki na łanach ściągniętych, a czasem także inne, jeszcze pomniejsze, ulgi. Szlachta powoływała się na jakiś przywilej arcybiskupa Jarosława, który jednak nie przekonywał w tych sprawach, burzyła się i popełniała gwałty, groziła zupełnem zatrzymaniem dziesięciny – ale ostatecznie siła argumencyi i siła organizacyi, poparta bronią klątwy, była po stronie duchowieństwa. Już na zjeździe powszechnym w Warcie, na św. Mikołaj r. 1434. przedłożyło duchowieństwo projekt ogólny[1]. Tego projektu wprawdzie nie przyjęto, ale skończyło się wszystko, jak zwykle naówczas, odesłaniem sprawy ze zjazdu powszechnego do zjazdów dzielnicowych. A na tych zjazdach dzielnicowych, czyli dyecezyalnych. przyjęto ostatecznie przecież, z małemi zmianami, ów projekt warcki. Potem zaś jeszcze ciągle dla rozmaitych kwestyi specyalnych odbywały się takie zjazdy, tworząc jakby pewnego rodzaju trybunał. Sprawa przeszła więc ze stanu ostrego w stan chroniczny. Właści-

[1]) Za taki uważam, sądząc po tekście, pomnik wydany w Archiwum kom hist. VI, 167 – zgodnie z Ulanowskim, a odmiennie od Balzera i Prochaski. (Rozpr. wydz. hist. fil. Ak. Um. t. 39. 1900, gdzie też uwagi godna rozprawa S. H. Badeniego o St. Ciołku).

wego końca tej sprawy u Długosza nie widać, bo tak też i było; przekonują o tem akty kapitulne.

Nie skończyło się jednak na zatargach politycznych i kościelnych. Przeciwnicy Zbigniewa mieli wśród szeregów swoich dosyć awanturników, przyzwyczajonych do najazdu, mieli też podobnych sobie przyjaciół wśród husytów i Ślązaków — nie pogardzili tedy drogą gwałtu. Prawie rok za rokiem słychać było na pograniczu śląskiem i spiskiem szczęk oręża, zwróconego przeciw Zbigniewowi i jego zwolennikom: powodowało to nawet zawikłania międzynarodowe. Najgłośniejsze najazdy były: w r 1434 Mikołaja Siestrzeńca, »husyty polskiego«, na dobra sławkowskie biskupstwa krakowskiego i na dobra koziegłowskie Krystyna, kasztelana sądeckiego, a w r. 1438 Spytka z Melsztyna na klucz uszewski biskupstwa krakowskiego i Dersława z Rytwian (który własnego dziadka, arcybiskupa Wojciecha, ze skarbów obrabował) na śląski naówczas jeszcze Zator. Wreszcie, kiedy się rejencyi noga powinęła w zabiegach o koronę czeską, Spytek z Melsztyna podniósł jawny bunt. Uderzył na gospody zgromadzonych pod przewodnictwem króla w Korczynie dostojników i znieważył przez to majestat królewski, zawarł partykularną konfederacyę 3/5 1439 i wzniecił rokosz. Wraz wyruszyły wojska królewskie na konfederatów i Spytek, opuszczony przez najwybitniejszych stronników swoich, zginął w zaciętej walce pod Grotnikami dnia 4 maja 1439 — po śmierci nawet ogłoszony nieprzyjacielem ojczyzny.

Pozostał jeszcze husyta wielkopolski Abraham Zbąski, poznański sędzia. Temu rzucił rękawicę nowy biskup poznański, Andrzej z Bnina. Ale nie tak łatwo poszło Bnińskiemu ze Zbąszynem, jak to w Długoszu czytamy. Kiedy 17 października 1440 stanął biskup na miejscu, nikt go posłuchać nie chciał, wreszcie zgodził się p. Abraham na św. Marcin przybyć do katedry poznańskiej celem pojednania się z kościołem. Tam jednak wcale hardo i »nie przymuszony bojaźnią« uczynił swoje wyznanie, »że nigdy świadomie inaczej nie wierzył, jak wierzy kościół św. rzymski«. Ale czy się co wskutek tego zmieniło, wątpić należy, bo interdykt nad Zbąszynem trwa dalej. Dopiero ze śmiercią Abrahama w r. 1442 upada wszystko: jeden po drugim z jego otoczenia wyprzysięga się przed sądem duchownym komunii pod obiema postaciami, nawet żona i matka; predykanci husyccy opuszczają Wielkopolskę. Czy niektórych z nich spalono na stosie dla postrachu, tego z dotychczas znanych źródeł stwierdzić nie można.

Rejencya tryumfowała na wszystkich polach. Oręż sam zwrócił się przeciwko tym, którzy go podnieśli: nawet wśród zamieszek wo-

jennych oligarchowie rządzący ponosili tylko chwilowe szkody, a przysparzali trwałe korzyści. Wówczas to bowiem położono podstawę do odzyskania Zatora[1]), wówczas biskupstwo krakowskie nabyło drogą kupna księstwo siewierskie (1443). Są to zresztą tylko małe próbki wielkich powodzeń polityki zewnętrznej, o której w następnych rozdziałach będziemy mówili.

I nie zmieniło się nic, chociaż król na grudniowym sejmie z r. 1438 ogłoszony został pełnoletnim i złożył konstytucyjną przysięgę, a poszli w odstawkę »opiekaldniki«. Boć król faktycznie był i nadal małoletnim, a później nieobecnym. W czasie jego rządów węgierskich przedstawiciele korony, zwani zastępcami (*locumtenentes*), mieli jeszcze większą władzę — i grasowali jeszcze swobodniej kanclerze[2]).

I w tej to właśnie ostatniej epoce, jeśli wejrzymy głębiej w stosunki wewnętrzne, odsłoni się nam odwrotna strona medalu w całej wypukłości. Nastąpił zupełny n i e r z ą d s k a r b o w y. Raz tylko jeden, mimo tak wielkich przedsięwzięć, jakie wkrótce poznamy, odwołano się do poborów, natomiast prowadzono gospodarkę wprost rabunkową. Naprzód kamieniem obrazy było psowanie monety, przeciw czemu nawet sam Zbigniew Oleśnicki ostro występował, a mieszczanie krakowscy wzniecili rozruch (1438). Żadnej większej monety nie było za Władysława Jagiellończyka, a tylko drobne denary, i to tak liche, jak nigdy dotychczas, zawierające ledwie $^1/_8$ część srebra. Ponadto mnóstwo było fałszywej monety w kraju, napływającej zwłaszcza ze Śląska. Dalej mnóstwo było szafunków ze skarbu królewskiego, a od rachunków usuwali się zawiadowcy. Król sam brak cierpiał i musiał liczne pożyczki zaciągać. Za te pożyczki, albo też za wysługi, zastawiano potem dobra królewskie w wielkiej masie. Takie zastawy gromadzili Oleśniccy, Koniecpolscy, Kurozwęscy a szczególnie Odrowążowie na Rusi. Nieład powiększała nieopatrzność kancelaryi, która wystawiała nieraz sprzeczne nadania, albo też nie troszczyła się o to, że nadane dobra są jeszcze w ręku innych posiadaczy. Stąd konflikty między dawnymi posiadaczami a nowymi, które pierwszych doprowadzały do takiej rozpaczy, że uciekali podobno w dzikie pola i sprowadzali Tatarów. Zastrzedz się tylko przeciw temu należy,

[1]) Dersław z Rytwian zdobył Zator 25/2 1438, a gdy później pobity został w otwartem polu przez Ślązaków, oddał gród królowi polskiemu. Władysław zwrócił wprawdzie Zator Wacławowi, księciu oświecimsko-zatorskiemu, ale pod warunkiem złożenia hołdu Koronie polskiej.

[2]) *Locum tenentes* byli Jan Czyżowski dla Małopolski a Albert Malski dla Wielkopolski; kanclerzem był Jan Koniecpolski, podkanclerzym zaś Piotr Szczekociński.

aby takie nadania miały tendencyę narodowościową, boć za wysługi królewskie, zwłaszcza na Węgrzech, otrzymywali przekazy na żupach albo dobrach królewskich na Rusi także tacy rycerze jak: Andruszko z Ostroga, Fedko Jary, albo Iwanko Ruthenus[1]).

Gospodarka rejencyi doprowadziła tedy skarb królewski wprost do ruiny i przygotowała przewrót nieunikniony. Przyszły król, nie mając się na czem oprzeć, będzie musiał nieodzownie odwołać się do kieszeń — a zatem i do głosów szlacheckich — będzie musiał wydobyć na wierzch »młodszych«. A ten przyszły król, zaniedbany przez rejencyę, wychowywał się przy boku matki, królowej Sonki, która, odsunięta od wszystkiego, przebywała w dobrach swojej oprawy, w Sanoku albo Bieczu, gniewnem okiem spoglądając w stronę Krakowa. Były wieści, że królowa z rebelią Spytka miała łączność; w każdym razie stwierdzono, że najwybitniejsi towarzysze konfederacyi Spytka pochodzą z otoczenia królowej, a także i to, że za młodszego Jagiellończyka dochodzą do stanowisk kierujących. Wśród błędów i nadużyć oligarchów opozycya szlachecka przechowała głowy swoje na przyszłe czasy.

2. Pokonanie Świdrygiełły. W chwili śmierci Jagiełły Świdrygiełło był ze stolca wielkoksiążęcego zegnany, a osadzony na jego miejscu Zygmunt Kiejstutowicz; Litwa była za pomocą unii grodzieńskiej ściślejszym, niż poprzednio, węzłem związana z Koroną, a Ruś ustępstwami przygarnięta, stosunki z Krzyżakami były przez rozejm łęczycki na dłuższy czas ułożone. Ale wszystkie te rzeczy były raczej nakreślone i założone, niż przeprowadzone do końca. Przedewszystkiem Świdrygiełło, choć z Wilna i Trok wypędzony, panował jeszcze nad znacznie większym obszarem, niż Zygmunt: nad całą Rusią litewską od Smoleńska, Połocka i Witebska aż do Łucka i Kijowa. Krzyżacy zaś ociągali się z przemianą rozejmu łęczyckiego na pokój wieczysty; ba, nawet jeśli mistrz wielki zachowywał pokój od strony Prus, to jednak inflancki przez ciągłe napady trapił Żmudź albo brasławskie strony. Próby układów nic tu nie pomogły, przesuwały tylko sprawę w czasie burzy koronacyjnej na chwilę dogodniejszą.

Ostatecznie więc, gdy się stosunki ułożyły, trzeba było pomyśleć o krokach stanowczych. Pierwszym krokiem w tym celu było niewątpliwie wprowadzenie prawa polskiego na Rusi koronnej, co się stało już na zjeździe koronacyjnym. Szlachta czerwonoruska była taranem na wschód uderzającym, miała w tem rozszerzaniu się w stronę Wołynia specyalny interes[2]: pozyskanie jej i zadowolenie

---

[1]) Akta grodzkie i ziemskie II (1444), III (1444), V (1436), VI (1443).

[2]) Dążenia te M. Hruszewski bardzo modernistycznie nazywa »imperializmem szlacheckim«. (Ist. Ukr. Rusi IV, Lwów 1903, str. 190).

było zatem rzeczą nader ważną. Jakoż zaraz panowie ruscy, »świętej Korony polskiej rada«, wdali się w konszachty z bojarami Świdrygiełły i pozyskali kniazia Fedka Nieświdzkiego, a z nim razem Krzemieniec. Równocześnie Aleksander Nos poddał w. księciu Zygmuntowi Łuck; natomiast nie udało się Zygmuntowi opanowanie Kijowa, Bracławia i Smoleńska; tutaj metropolita Herasym przypłacił swój udział w spisku śmiercią ogniową.

Ale kiedy metropolita Herasym ginął na stosie, przy końcu lipca 1435, posiłki polskie dla Zygmunta, w liczbie 8000 [1]) rycerstwa pod wodzą Jakóba Kobylańskiego, już na dobre znajdowały się w pochodzie na Litwę. Świdrygiełło bowiem wraz z mistrzem inflanckim Kerksdorfem bardzo groźnie zaatakował Zygmunta, znowu od strony Brasławia. Przyszło do bitwy, którą niektórzy za jeszcze większą od grunwaldzkiej uważali, pod Wiłkomierzem nad Świętą [2]), dnia 1 września 1435 r.; wojskami Zygmunta dowodził syn jego Michał, wojskami Świdrygiełły Zygmunt Korybut, znany sojusznik Husytów, i Kerksdorf. Zwycięstwo po stronie Zygmunta było zupełne, przyczynili się doń znacznie Polacy; Świdrygiełło zaledwie uciekł, z jego wojska zginęło ludzi »bez liku«, zwłaszcza Niemców inflanckich; zginęli też obaj wodzowie [3]). W czasie całej tej akcyi wojennej mamiono cesarza Zygmunta układami, aż nareszcie doczekał się tego despektu, że posłowie jego, którzy w celu pośrednictwa przybyli do Krakowa, musieli być świadkami tryumfalnego bicia w dzwony i palenia ogni radosnych z powodu wiłkomierskiego zwycięstwa.

Najdonioślejszym skutkiem wiłkomierskiego zwycięstwa było zawarcie »wieczystego pokoju« z Krzyżakami, w Brześciu kujawskim dnia 31 grudnia 1435. Pokój ten obejmował z jednej strony obu Jagiellończyków, Władysława i Kazimierza, w. ks. Zygmunta, książąt mazowieckich, księcia słupskiego i wojewodę mołdawskiego, a z drugiej strony kraje Zakonu niemieckiego w Prusiech, Inflantach, Nowej Marchii i w całych Niemczech. Warował znane cztery artykuły, a zatem: 1) opuszczenie Świdrygiełły przez Krzyżaków i uznawanie tylko takiego wielkim księciem litewskim, który będzie usta-

---

[1]) Tak przyjmuję za B. Barwińskim: Жигимонт Кейстутович. Жовква 1905, str. 64. W tej rozprawie znajdujemy przy końcu poprawne teksty unii grodzieńskiej.

[2]) Właściwem miejscem bitwy jest Pobojsk nad Wiktorką, około 10 km. na południe od Wiłkomierza, i tam założył w. ks Zygmunt pamiątkowy kościół. Ob. »Przegląd polski« 1893, t. 110, str. 242 i Słownik geogr.

[3]) Ubolewania godne jest, że Korybut zabity został już w niewoli, jako jeniec ranny (Długosz XIII, 565), a jeszcze bardziej, że faktu tego używano do wykazywania prawomyślności antihusyckiej Polaków. Cod. ep. I 99 i 113.

nowionym za zgodą króla i Korony; 2) odstąpienie Polsce Nieszawy, a Krzyżakom terytoryów nowomarchijskich; 3) usunięcie interwencyi papieża i cesarza; 4) gwarancya wzajemna poddanych; prócz tego pewne odszkodowanie wojenne, mniejsze ze strony Krzyżaków, większe ze strony Inflant, to ostatnie w formie wykupna jeńców. W ciągu roku 1436 pokój ten pod naciskiem Stanów pruskich w całości został wykonanym, mimo podburzań ze strony cesarza Zygmunta, któremu cztery artykuły brzeskie prawie równie były nienawistne, jak cztery praskie, i mimo straszliwego krzyku w całych Niemczech.

Dalszym następstwem zwycięstwa było wzmocnienie zawisłości Mołdawii. Jeszcze niedawno (1431) mógł się »gospodar« Aleksander, jako sprzymierzeniec Świdrygiełły, ważyć na spustoszenie śniatyńskich i kołomyjskich włości, z których go co prawda natychmiast mściwy oręż Buczackich przepędził. Ale gdy wkrótce potem umarł, osłabła Mołdawia skutkiem walk między dwoma jego synami: prawym Eliaszem, który ożeniony był z siostrą królowej Sonki, Marynką Holszańską, i nieprawym Stefanem. Obaj ofiarowali poddaństwo Polsce, obaj prosili o przebaczenie za wiarołomstwa ojca. Utrzymał się zrazu Stefan, a Eliasz uciekł do Polski, gdzie trzymany był na zamku sieradzkim w łagodnej niewoli, z której się niebawem, przez nikogo nie ścigany, wymknął (1435). Panowie podolscy zapośredniczyli pokój między obu braćmi, na podstawie którego północna Mołdawia przypadła Eliaszowi, a południowa Stefanowi. Eliasz niebawem przybył do Lwowa i tutaj złożył hołd uroczysty królowi Władysławowi, dnia 18 września 1436; w kilka zaś dni potem, na przebłaganie winy ojcowskiej, odstąpił królowi i jego następcom ziemię szypienicką, »którą Mołdawia od Korony była otrzymała« — z miastami Chmielów, Cecyn i Chocim. Przy tej sposobności umorzył też wszelkie zapisy, jakie Mołdawia od Korony otrzymała. Zapewne była między nimi rozumiana także pretensya do 1000 rubli frankońskich[1]), których Jagiełło z dawnego długu Aleksandrowi nie spłacił i których też nie zabezpieczył zastawem części Pokucia z Kołomyją i Śniatynem, jak było na wypadek niewyrównania długu umówione. Długosz opowiada nawet, że Eliasz zobowiązał się do rocznej daniny 200 wozów wyziny, 400 wołów, 400 postawów purpury i 100 koni; czy jednak było to zobowiązanie rzeczywiście uczynione, a tem bardziej wykonane, stwierdzić nie można. Nawet ziemia szypieniecka nie przeszła faktycznie w posiadanie Polski. Bądź co bądź można jednak za bada-

[1]) Tysiąc rubli frankońskich albo litewskich, jak się odnośny akt wyraża (E. Hurmuzaki, Documente I. 2. 829) = 2000 grzywien groszy praskich = 4000 dukatów, w przybliżeniu. (Piekosiński w Rozpr. wydz. hist.-fil. Akad. Um. t. 9, str. 160).

czem rumuńskim [1]) powtórzyć, że jeszcze żaden władca mołdawski nie okazał tyle uległości wobec Polski. Prawie równocześnie (1438) władca południowej Mołdawii, Stefan, zobowiązał się służyć wiernie Koronie polskiej i nieść jej pomoc przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi, zastrzegając sobie jednak wzajemność pomocy.

Najmniej stosunkowo wydatnym okazał się skutek wiłkomierskiego zwycięstwa dla w. ks. Zygmunta. Zrazu opanował tylko Smoleńsk, Połock i Witebsk zaś dopiero w roku następnym. Świdrygiełło jednak, choć opuszczony przez Krzyżaków, zagnieździł się na dobre w ziemiach południowo-ruskich. Sam sobie miał to połowiczne powodzenie do przypisania Zygmunt. Usunął się po bitwie od dalszej akcyi przeciw Inflantom, podobnie jak Witołd po Grunwaldzie, a niebawem wdał się wprost w konszachy nieprzyjazne Polsce z Krzyżakami, z cesarzem Zygmuntem i następcą jego Albrechtem II, a może nawet z Tatarami.

Nic przeto dziwnego, że było teraz dla Świdrygiełły rzeczą możliwą obrócić chorągiewkę i wejść w konszachty z Polską. W ciągu roku 1436 przyszło zawieszenie broni do skutku, a później toczyły się dalsze układy w sprawie zaopatrzenia Świdrygiełły, który 13 sierpnia 1437 zjawił się osobiście w Krakowie. Tu jednak nie dano mu stanowczej odpowiedzi, lecz odłożono sprawę do zjazdu na św. Jadwigę w Sieradzu. Nie wiele spodziewając się ze strony rządu polskiego, pojechał Świdrygiełło z Krakowa do Lwowa i tam 4 września z panami ruskimi zawarł umowę partykularną, która, po zastrzeżeniu wzajemnej pomocy »przeciw wszystkim nieprzyjaciołom«, oddawała Koronie wszystkie ziemie Świdrygiełły po jego śmierci — zamek łucki zaś natychmiast. Gdyby zgromadzenie sieradzkie nie potwierdziło tej umowy, w takim razie panowie ruscy za Łuck mieli obmyśleć jakie inne zaopatrzenie dla Świdrygiełły. Wojewoda Jursza i inni panowie kijowscy ze strony Świdrygiełły wystawili akt gwarancyjny dla tej umowy.

Tymczasem w. książę litewski Zygmunt, przerażony układami Świdrygiełły, postanowił działać stanowczo i wysłał dwa wojska, jedno pod Łuck, a drugie pod Kijów. Szybko pospieszył Świdrygiełło ze swoimi na obronę południowej Rusi, i w jakie dwa tygodnie po układach lwowskich odniósł wojewoda Jursza świetne zwycięstwo nad armią kijowską nieprzyjaciela, poczem i armia łucka

[1]) J. Nistor: Die moldauischen Ansprüche auf Pokutien (Archiv. f. öst. Gesch. 101, 1910) — rozprawa oparta na znacznym materyale, ale o zadziwiającym braku ścisłości i bezstronności. Także publikacyi Hurmuzakiego należy ostrożnie używać, zwłaszcza pod względem chronologii.

musiała się cofnąć pospiesznie[1]). Być może, że Świdrygiełło miał pomoc polską w tych walkach; w każdym razie przy końcu r. 1437 zauważyć można naczelnego starostę Rusi w posiadaniu zamku łuckiego.

Wypadki te miały oczywiście wpływ znaczny na przebieg obrad sieradzkich. Zygmunt protestował przeciw popieraniu rywala przez panów ruskich; za nim przemawiały prawnie dawne umowy, a politycznie obawy, aby Świdrygiełło nie stał się znowu groźnym. Jakkolwiek więc pełnomocnicy zjazdu sieradzkiego otrzymali polecenie, aby się starali o przyzwolenie Zygmunta na jakieś zaopatrzenie dla stryjca królewskiego, choćby ze strony Korony, to jednak, przybywszy do Grodna, stanęli ściśle na gruncie dawnej umowy i, opuszczając Świdrygiełłę w zupełności, zobowiązali się odwołać odeń wszelkie posiłki polskie, szczególnie zaś łucką załogę. Natomiast Zygmunt ponowił dawne przyrzeczenie, że wszystkie kraje litewskie po jego śmierci przejdą na Koronę, i utwierdził je nową gwarancyą przez określenie, że nikomu żadnego zamku ani ziemi nie powierzy, ktoby przedtem nie złożył odpowiedniej temu przyrzeczeniu przysięgi (6 grudnia 1437).

Mimo tych postanowień panowie czerwonoruscy ociągali się z opuszczeniem Łucka i Zygmunt musiał sobie sam poradzić. W styczniu 1439 pisze do w. mistrza, że »Łuck, który mu Polacy wbrew zapisom zatrzymali, sam mu się poddał... Bóg dał go nam mimo ich woli«. Co się działo ze Świdrygiełłą w tych czasach, bliżej nie wiemy; dość, że wszystko na Litwie stracił na rzecz Zygmunta, zatem także Kijów i litewskie Podole czyli Bracławszczyznę nad Bohem. Korona uzyskała od Zygmunta jeszcze raz, mimo całej jego potęgi, potwierdzenie grodzieńskiej unii, i to w najkorzystniejszej dla siebie formie, w której król polski oznaczony jest wyraźnie jako zwierzchnik, jako »brat starszy« Zygmunta (31/10 1439). Wprawdzie małoco przedtem pisał Zygmunt do cesarza Albrechta[2]), że niesłusznie Polacy tak rzecz przedstawiają, jakoby wielkie księstwo z ich ramienia dzierżył, gdyż czuje się na niem dziedzicznym panem z Bożej łaski — ale ta potrzeba akcentowania niezawisłości świadczyła właśnie o czemś przeciwnem. Jakoż wiedzieli o tem dobrze preceptorowie inflanccy, że Polacy mają silne załogi na Litwie, przychodzą i odchodzą, i otrzymują doskonałe zaopatrzenie, a upominają się o kilku-

[1]) Hruszwica, z której pisany jest list Świdrygiełły z 25.9 1437 do w. mistrza o tych walkach, zapewne nie jest wsią w przemyskiej ziemi, jak objaśniają wydawcy Liv. Est. u. Kurl. Urkb. VIII. Nr. 227, tylko Hruszwica nad Bohem.

[2]) A. Lewicki: Przymierze Zygmunta W. ks. litewskiego z Albrechtem II. (Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. 37, 1898).

letni czynsz zaległy, w kwocie 100.000 kop gr., którego im w. książę nie odmawiał, pragnąc tylko obniżenia[1]). Przejście do inkorporacyi było tak silnie zaznaczone, jak nigdy przedtem.

Świdrygiełło baranów wprawdzie pasać nie musiał na Wołoszczyźnie, jak chce legenda, ale siedział cicho wśród panów czerwonoruskich, pobierając dochody z Gródka i z innych dzierżaw, i przechowywał się na lepsze dla siebie czasy. A zaś czasy te nadeszły nad wszelkie spodziewanie prędko. Dnia 20 marca 1440 zginął Zygmunt w Trokach z ręki morderców; w Wilnie zjawił się Kazimierz, w Łucku Świdrygiełło -- i zaczęła się całkiem inna na Litwie epoka.

3. Zabiegi o czeską i węgierską koronę. Zaledwie skroń dziesięcioletniego następcy Jagiełły uwieńczona została koroną królestwa polskiego, a już pierwszym zaraz zabiegiem polityki zagranicznej ze strony rządu krakowskiego było wysłanie znamienitego poselstwa swadziebnego do cesarza Zygmunta z prośbą o rękę dla króla jedynej wnuczki cesarskiej, córki Albrechta austryackiego i Elżbiety luksemburskiej, dwuletniej księżniczki Anny. Już wtedy miano na oku nietylko bezpieczeństwo od zachodniej strony, wpływającej znacznie na Krzyżaków, ale także i widoki wspaniałej sukcesyi. Jednakże Zygmunt nie zachwycił się tem poselstwem, i to nietylko z powodu błędu taktycznego, jaki popełnił Piotr Szafraniec, wojewoda krakowski; wysłał bowiem samowolnie, przed poselstwem, do cesarza propozycyę objęcia opieki i zarządu nad królestwem polskiem, czego się potem posłowie, ku obrazie cesarza, musieli wyprzeć. Przyczyna niechęci Zygmunta leżała głębiej: cesarz mógł uznawać zamiary pokojowe poselstwa, ale nie mógł wszakże popierać polskich widoków sukcesyjnych. Nie na to przeprowadził kombinacyę czesko-węgiersko-austryacką, aby się miała przedzierzgnąć w kombinacyę czesko-węgiersko-polską. Dał więc odpowiedź taką, że zanim się przystąpi do układania związków rodzinnych, należałoby poprzednio usunąć istniejące między stronami kwestye sporne.

W myśl tej odpowiedzi zebrał się około Zielonych Świątek (27 maja) roku 1436 zjazd panów polskich i węgierskich w Kezmarku, na którym Węgrzy wystąpili z oryginalną propozycyą bezpłatnego zwrotu Spisza. Już J. Caro (IV. 144) uczynił przypuszczenie, że propozycyę tę można tylko rozumieć jako rekompensacyę za zrzeczenie się praw węgierskich do Rusi, które w myśl układu lubowelskiego z r. 1412 miały być po śmierci jednego z kontrahentów (a wszakże Jagiełło umarł niedawno) uregulowane. Przypuszczenie Cara przyjęło się w dziejopisarstwie polskiem; a warto zwrócić uwagę.

[1]) Cod. epist. II. Nr. 261; Liv. Est. u. Curl. Urkb. IX. Nr. 574 (143[illegible] 1440).

że suma 37.000 kop groszy praskich, w jakiej był Spisz zastawiony, prawie się równa według kursu ówczesnego sumie 100.000 zł. węg., jaką Węgrzy oceniali swoje pretensye do Rusi[1]. Panowie polscy odrzucili wówczas tę propozycyę, a tak sprawa pretensyi węgierskich do Rusi przeszła do szeregu tych wielu, które w dziejach naszych uwisły w powietrzu, aby się kiedyś pojawić widmem złowrogiem w chwili najgorszej.

Jeszcze w ostatnim roku życia Zygmunta, kiedyto cesarz dostał się był nareszcie do Pragi, toczyły się w tem mieście dalsze układy z Polską o zjazd graniczny i o sprawę małżeństwa[2]. Położenie Zygmunta stało się nieco łatwiejszem, odkąd księżniczka Anna przestała być jedyną dziedziczką wszystkich jego koron, otrzymawszy (1436) młodszą siostrzyczkę Elżbietę. Ale i tak ociągał się cesarz, jakkolwiek sprawę popierał papież Eugeniusz IV. i popierały też stany węgierskie. Dopiero na śmiertelnem łożu w Znojmie († 9/12 1437) oczekiwał Zygmunt poselstwa polskiego z niecierpliwością — ale daremnie.

Było już zapóźno. Polacy, nie spodziewając się korzystnego załatwienia sprawy z Zygmuntem, przerzucili się w Czechach na stronę opozycyi i weszli w układy z cesarzową Barbarą, z taborytami i z partyą ściśle narodową. Ci wszyscy oświadczyli się za następstwem króla polskiego w Czechach. Znaleźli się wprawdzie w mniejszości na sejmie królestwa czeskiego w Pradze, 27 grudnia 1437, bo katolicy i kalikstyni uznali prawa Albrechta i Elżbiety, oparte na złotej bulli i na układach rodzinnych habsbursko-luksemburskich; ale i tak nie wyrzekli się swoich związków z Polską. Nie otrzymawszy od Albrechta należytego zaspokojenia w sprawie swoich żądań husyckich i antyniemieckich, przystąpili już wprost do odrębnego wyboru i na zebraniu swojem w Kutnejhorze zaprosili na tron czeski Jagiełłowego syna. Prawdopodobnie już wtedy skierowali Polacy wybór wyraźnie na osobę młodszego Jagiellończyka, Kazimierza, a to ze względu na zasadę z r. 1382, że król polski w Polsce pozostać powinien.

Przy końcu kwietnia r. 1438 zebrał się wielki zjazd w Korczynie, na którym stanęło poselstwo czeskie, według Długosza »dosyć marne i chude«. Była bardzo silna opozycya przeciw przyjęciu korony czeskiej: sprzeciwiali się temu wszyscy biskupi ze Zbigniewem Oleśnickim na czele, a także i książęta mazowieccy; jeśli zaś Zygmunt litewski popierał sprawę, to wiedziano, że czyni to obłudnie, aby Polskę uwikłać na zachodzie. Opozycya uzyskała jednak tylko

[1] 37.000 × 60 = 2,220.000 : 24 = 92.500. (Rozpr. wydz. hist.-fil. Akad. 9. p. 234 [illegible] nnik florena węgierskiego).

[2] [illegible] Reichstagsakten XI, 468.

tyle, że zabezpieczono Polskę od »nieporządków« i od »błędów kacerskich« za pomocą konfederacyi, zresztą zaś — pod silną przewagą »baronów młodszych« — wybór Kazimierza przyjęto i wyznaczono wojewodów krakowskiego i poznańskiego (Jan Tęczyński i Sędziwój Ostroróg) do wkroczenia na czele wojska do Czech. Daremnie »starsi panowie« doradzali drogę układów, do których miano tak silny atut w ręku: poselstwo Albrechta, które na początku czerwca zjawiło się w Krakowie, otrzymało twardą odpowiedź, że wojewodowie, którzy wkraczają do Czech, mają także pełnomocnictwo do układów. Podobnie i książęta sascy, gdy chcieli pośredniczyć, otrzymali »tępą odpowiedź«: »nie może być pośrednikiem, kto jest pomocnikiem« (Albrechta)[1].

Całe to przedsiębiorstwo awanturnicze przeprowadzone zostało, jeszcze na domiar wszystkiego, słabo. Wojewodowie wprowadzili do Czech ok. 4.000 wojska, które przy pomocy czeskich zwolenników Kazimierza wzrosło do jakich 12.000; ale Albrecht, król węgierski niemiecki i czeski, miał dwa razy tyle, a przytem znacznie lepsze kontygenty, zwłaszcza z Węgier i z Rzeszy. Wojska Kazimierza nie mogły mu stawić czoła w otwartem polu, cofnęły się zatem z pod Kralowego Hradca pod Tabor i tam się obwarowały. Tam tedy toczyła się (od 15/8 do 15/9) owa »trojańska wojna«, która wprawdzie do stanowczego wyniku nie doprowadziła, ale ostatecznie przecież wypadła dla zwolenników Kazimierza niepomyślnie. Wojska Albrechta zająć wprawdzie Taboru nie mogły, ale wychylających się z swoich grodów i taborów husytów, mimo pomocy polskiej, rozgromiły w otwartem polu pod Żelonicami (Sellnitz), tak, że królowi droga na Śląsk przez Łużyce stanęła otworem.

Na Śląsku przebywali obaj Jagiellonowie przez cały październik na czele pospolitego ruszenia małopolskiego, w okolicy Brzegu, podczas gdy oddział wielkopolski operował pod Namysłowem i Wrocławiem. Przyciśnięci do muru Górnoślązacy: książęta, ziemianie i mieszczanie, zawierali umowy z Jagiellonami, obowiązując się złożyć hołd Kazimierzowi po koronacyi, a tymczasem oddać mu do użytku przeprawy nadodrzańskie, wobec Polski zaś na przyszłość przestrzegać pilnie pokoju i nie nasyłać jej fałszywej monety. I to był cały rezultat wyprawy, oprócz spustoszeń, na które się Albrecht przed całym światem użalał. Zima nadchodziła, zabrakło żywności i paszy, z Czech wracały marne niedobitki — trzeba było z pod Opawy wracać do Polski. Gdy Albrecht 23 listopada wkraczał do Wrocławia nieprzyjaciela już nigdzie nie zastał na całym Śląsku.

[1] Codex epist. III, p. 565—7.

Sprawa zeszła znowu na drogę układów, które już wojewodowie w Czechach prowadzili, choć bezskutecznie. Jeszcze i wtedy w Wrocławiu, gdzie na Trzech Króli r. 1439 zjawiło się poważne poselstwo polskie z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele, stanowiska były zbyt rozbieżne: Albrecht żądał poprostu rezygnacyi Kazimierza, Polacy proponowali rezygnacyę obu pretendentów i nowy wybór; nawet na sąd rozjemczy, choćby papieża, zgodzić się nie chcieli. Układy małżeńskie podobno zrazu lepsze rokowały nadzieje, ale i te się rozbiły. Zaledwie legat papieski, udawszy się za wracającymi do domu Polakami do Namysłowa, skleił 10 lutego zawieszenie broni do 24 czerwca: w międzyczasie miał się odbyć zjazd pokojowy na granicy polsko-węgierskiej. I ten zjazd nie posunął jednak sprawy dalej, jak tylko do przedłużenia rozejmu.

Uwagi godnem jest, jak daleko idące pretensye wysuwał Albrecht w czasie tych układów. Jako cesarz potrącał nawet o prawa zwierzchnicze do Mazowsza, jako król czeski żądał unieważnienia zapisów zatorskich, jako król węgierski wypominał Spisz, Ruś, Podole i Mołdawię. W tym ostatnim punkcie zaledwie raczył się zgodzić na dalsze pozostawienie sprawy w zawieszeniu. Ale, co najważniejsze, przeciął stanowczo aspiracye jagiellońskie do ręki posażnej dziedziczki luksembursko-habsburskiej i, szukając oparcia dla swego domu w Niemczech, zaręczył dnia 2 kwietnia 1439 starszą swą córkę Annę z księciem Wilhelmem sasko-miśnieńskim.

Była tedy klęska na całej linii. Kiedy Albrecht umarł (27 paźdź. 1439), nikomu się nawet nie wspomniało w Czechach wracać do kandydatury Kazimierza Jagiellończyka. W Polsce zaś rozgoryczenie z powodu zawodu w awanturniczem przedsięwzięciu czeskiem skrupiło się, jak wiadomo, na zwolennikach husyckich, którzy zasłali trupami pole bitwy rokoszowej pod Grotnikami.

Zwycięskie stronnictwo Zbigniewa Oleśnickiego już od dawna zwracało oczy w inną stronę. W czasie wojny czeskiej z jednej strony Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski, prowadził przeciw Albrechtowi — co prawda niezbyt szczęśliwe — najazdy na Spiszu; z drugiej zaś strony szły bardzo znaczące listy od panów polskich do panów węgierskich. W tych listach uderzają dwie myśli: 1) że korzystnem byłoby współdziałanie Węgier i Polski przeciw Turkom i Tatarom i 2) że niekorzystnem jest dla Węgier i Czech panowanie niemieckie. Węgrzy dość ostro odpowiedzieli Polakom, o ile chodziło o wierność ich dla panującego naówczas króla Albrechta; nie można jednak powiedzieć, aby te myśli były im przeciwne w zasadzie, jako program na przyszłość. Boć, jak wiadomo, popierali oni jeszcze za Zygmunta polskie projekty małżeńskie; na sejmie zaś

budzińskim w maju r. 1439 zastrzegli sobie bardzo stanowczo, aby król obcym urzędów nie powierzał, aby na Węgrzech rezydował i aby córek bez wiedzy stanów za mąż nie wydał. A kiedy w czasie pobytu Albrechta w Budzie powstały krwawe rozruchy antyniemieckie, kiedy się okazało, że król Niemiec nawet do wojny tureckiej nie potrafi wzbudzić zapału w narodzie i padła twierdza Semendrya, wówczas utwierdziły się jeszcze owe idee w umysłach Węgrów.

Król Albrecht umarł w powrocie z nieszczęśliwej wyprawy tureckiej, a poselstwo polskie, które z końcem r. 1439 przybyło do Budy, zastało tam usposobienie bardzo dla Polski przychylne. Jak tam kanclerz Jan Koniecpolski i kasztelan sądecki Piotr Kurowski prowadzili swą sprawę, o tem bliżej nie jesteśmy powiadomieni; dość, że skończyło się nie na mniejszej rzeczy, jak na tem, że sejm węgierski wydelegował okazałe poselstwo do Krakowa i upoważnił je do ofiarowania ręki królowej wdowy Elżbiety i korony węgierskiej Władysławowi Jagiellończykowi. Elżbieta, która liczyła wówczas lat 31 i znajdowała się w stanie błogosławionym, tylko ze łzami w oczach dała swoje przyzwolenie i warunkowo, zostawiając sobie wyraźnie furtkę na przyszłość; ostatecznie jednak w ówczesnych warunkach wszystkie uprawnione na Węgrzech czynniki powoływały na tron Władysława.

W Krakowie przyjęto pojawiające się w pierwszych dniach lutego r. 1440 wielkie poselstwo węgierskie nader okazale i z ogromnym zapałem wzięto się do obrad nad »unią« Polski z Węgrami. Uderzające podobieństwo urządzeń państwowych i obyczajów już od dawna więcej pociągało szlachtę polską do Węgier, niż do Czech, mimo ich słowiańskiego języka; tu odpadały obawy religijne, a otwierała się natomiast wspaniała misya walki z półksiężycem w obronie całego chrześciaństwa! Nie stanęło więc na przeszkodzie ani jawne w tym wypadku przeciwieństwo dwu zasad, że król węgierski na Węgrzech i że król polski w Polsce przebywać powinien, ani kwestya Rusi i Mołdawii, którą odroczono, ani żądanie bezpłatnego zwrotu Spisza, które Węgrom przyznano: zawarowali sobie tylko Polacy, w zamian za pomoc przeciw Turkom, ze strony Węgier pomoc przeciwko Tatarom. Układy były prawie na ukończeniu: po stronie węgierskiej były korzyści — po stronie polskiej chwała.

Wtem od królowej Elżbiety z Komorna przybywa goniec pospieszny do Krakowa z wiadomością, że 22 lutego urodził się następca tronu, i z oświadczeniem, że królowa przyzwolenie swoje cofa a całem sercem staje w obronie praw swojego syna, któremu nadała nieużywane w rodzinie habsburskiej, ale popularne na Węgrzech, a zarazem rywala swego imię: Władysław. Można sobie

wyobrazić konsternacyę, jaka padła na obrady krakowskie. Mimo wszystkiego jednak ani Węgrzy ani Polacy już się cofnąć nie chcieli; wydano tylko akt, że Władysław (Pogrobowiec) dziedziczy tron węgierski po Władysławie Jagiellończyku, gdyby ten z Elżbiety synów nie miał[1]. Spodziewano się bowiem jeszcze zawsze, że przyjdzie do jakiejś umowy z królową, i w tym celu wyprawiono do niej dwa poselstwa, naprzód węgierskie, a za niem polskie.

Ale Elżbieta postąpiła bezwzględnie i poselstwo węgierskie uwięzić kazała; poczem posłowie polscy (S. Ostroróg i J. Koniecpolski) zawrócili z drogi, co im już Długosz za błąd poczytuje. Tak zostały wszystkie nici przecięte; Elżbieta oparła się wyłącznie na krewnych swojej matki Cyllejczykach i na krewnych swego męża Habsburgach. W sam dzień Zielonych Świątek, 15 maja 1440, kazała niemowlę swoje w Białogrodzie uwieńczyć koroną św. Szczepana, której jej dama dworska Helena Kottanerin ze skarbca węgierskiego tajemnie dostarczyła. Następnie oddała wszystkie dzieci w ręce cesarza Fryderyka, sama zaś osiadła w Preszburgu, i przyjąwszy do służby swojej Jana Giskrę, wodza żołnierzy najemnych, powierzyła mu obronę górnych Węgier. Wojna domowa była więc na Węgrzech zdeklarowana.

Władysław Jagiellończyk był górą. Uczyniwszy w Sączu potrzebne zarządzenia co do Polski i co do Litwy, dokąd wysłany został brat jego Kazimierz, dnia 23 kwietnia stanął na ziemi węgierskiej, a w czasie koronacyi Pogrobowca znajdował się już w Jagrzu (Erlau). Najwybitniejsi potentaci węgierscy stanęli po jego stronie: Szymon Rozgonyi, Mikołaj Ujlaky, Jan Hunyady. Uprzedzając swoich przeciwników, wkroczył już 21 maja do Budy; tam został przez stany węgierskie 29 czerwca królem uznany, a 17 lipca w Białogrodzie ukoronowany koroną, zdjętą z głowy św. Szczepana. W jesieni r. 1440 pokonali Hunyady i Ujlaky zwolenników Elżbiety pod Batta, niedaleko Mohacsa, na wiosnę 1441 pogodzili się z Jagiellończykiem nawet Cyllejczycy. Od miasta Papa zacząwszy, aż po ostatnie wschodnie i południowe krańce, ulegała jego władzy cała korona św. Szczepana. Jednakże część północno-zachodnia usuwała się z pod jego berła; ani Fryderyka nie wyparł z Ödenburgu, ani Elżbiety z Preszburga i Raabu, ani też Giskry z Koszyc, z Preszowa i z górnowęgierskich kopalni srebra. Jan Giskra szczególnie dokuczliwie ciążył

[1] Jakkolwiek akt ten (J. Chmel: Geschichte Friedrichs IV, Bd. II, p. 729, ex or.) nosi na sobie tęsamą datę, co właściwy akt elekcyjny, t. j. 8 marca 1440, to jednak z całego kontekstu widać, że jest to przez okoliczności wywołany i późniéj obmyślony akt dodatkowy.

nad Jagiellończykiem, bo odcinał mu, albo przynajmniej znacznie utrudniał, drogę do Polski.

Nareszcie po trzech blisko latach domowej zawieruchy czuły się obie strony wielce do dalszej walki zniechęcone; Elżbieta ponadto zniechęcona była do opieki cesarza Fryderyka. Okazało się, że żadna strona dalej doprowadzić nie może; ale, co dziwniejsza, okazało się także, że jest między niemi możliwą ugoda! Ze względu na zamierzoną przez Władysława Jagiellończyka wyprawę turecką podjął się pośrednictwa legat papieża Eugeniusza IV, Julian Cesarini, i doprowadził, po znacznych wprawdzie trudach, jednak tak daleko, że Władysław osobiście przybył do Elżbiety i 15 grudnia 1442 w Raab zaprzysiągł ugodę. Ugoda przyznawała Elżbiecie wszystkie zamki, które posiadała, ponadto nawet niektóre inne, tak, aby w twierdzach nastąpiła równość. Dla utwierdzenia pokoju przyrzekła królowa, o ile to od niej zależy, wydać starszą swą córkę Annę za Władysława. Kwestyę węgierskiego tytułu królewskiego Władysława Jagiellończyka pominięto — a ponad to wszystko zastrzegła się Elżbieta uroczyście, że pokój ten prawom jej syna w niczem ujmy uczynić nie może[1]. Było to więc właściwie tylko zawieszenie broni, i to bez określonego bliżej terminu, chociaż na dłuższą metę i z zamiarem zapewne uregulowania trudniejszych kwestyi przez dalsze układy. Bądź co bądź jednak stosunek Władysława do Elżbiety zmienił się gruntownie, sprawa zeszła na całkiem inne tory, zwłaszcza że osobiście także obie strony odniosły jaknajlepsze wrażenie, a królowa obiecała nawet oddać wizytę w czasie zapustnym w Budzie.

Tymczasem los zawistny znowu we wszystkiem pobruździł: Elżbieta zaledwie w kilka dni po zawarciu pokoju, 19 grudnia, nagle umarła. Cesarz Fryderyk okazał się znacznie twardszym. Wprawdzie i on oświadczył, że wojnie tureckiej przeszkadzać nie będzie, i to wystarczyło dla pierwszej wyprawy jako zabezpieczenie od zachodu; ale kiedy przyszło do spisania umowy, zgodził się tylko na rozejm dwuletni na podstawie *status quo* (21/5 1444); nie wykluczał zresztą myśli, że »z krótkiego pokoju może powstać pokój trwalszy«. Była też jeszcze wtedy mowa o małżeństwie z Anną. Ale w pojmowaniu praw Władysława Pogrobowca dwór cesarski był nieprzejednany: kanclerz Kasper Schlick i sekretarz Aeneas Sylvius Piccolomini wobec całego świata piętnowali Jagiellończyka jako »nieprawego króla«, jako krzywdziciela sieroty, a przedsiębiorstwo jego jako zabór —

[1]) Dopiero w ostatnich latach wyszły na jaw autentyczne warunki pokoju w Raab na podstawie listu samego Cesariniego. Por. Jahresbericht des Gymn. Teplitz-Schönau 1905/6 i Sprawozdanie z poszuk. na Węgrzech, 1919, Nr 96.

jeśli nie rozbój, jako uzurpacyę, pokrytą płaszczykiem krucyaty! A jednak nawet Aeneas Sylvius nie jest pozbawiony pewnej pojedynczej nuty; bo przy końcu swojej polemiki ze Zbigniewem Oleśnickim stawia znaczące pytanie: czyliż nie mógł tego wszystkiego, o co mu chodziło, dokonać jako *tutor*, jako opiekun i zarządca królestwa węgierskiego?[1])

Czy nie było także w Polsce ludzi, którym nasuwałyby się podobne wątpliwości, na to dotychczas wyraźnych wskazówek nie mamy. Ale kiedy się czyta w Długoszu całe przedstawienie węgierskich rządów Władysława Jagiellończyka, kiedy się uważa uprzedzającą, czasem może nawet uniżoną łaskawość króla wobec przeciwników, dalej jego tolerancyę wobec przeniewierstwa i zdrady — zjawia się prawie mimowoli pytanie, czy on sam, wraz z swojem najbliższem otoczeniem polskiem na Węgrzech, miał pełne poczucie sprawowania prawej władzy? Bądź co bądź jest w tem wszystkiem cały szereg błędów, które już J. Caro nie bez słuszności sprowadzał do wspólnego mianownika wygórowanej ambicyi a pospiesznego i ryzykownego działania. Cały tok wypadków nasuwa poważne wątpliwości, czy było koniecznem, aby na Węgrzech srożyła się podcinająca krucyatę wojna domowa, aby Elżbieta musiała uprowadzić rodzinę swoją do Austryi, aby król polski był uwięziony na Węgrzech, kiedy ojczyzna potrzebowała jego ramienia, a ewentualnie nawet przyznanych traktatem posiłków węgierskich. Znanym jest wreszcie epilog ubliżający, że po śmierci Władysława unieważniono na Węgrzech jego nadania.

4. Walka z półksiężycem. Świat chrześciański ówczesny żył w wątpliwościach i oczekiwaniu. Pragnął reformy obyczajów, zwłaszcza u duchowieństwa, pragnął też załagodzenia sporów i skupienia sił chrześciańskich — a oczekiwał tego po soborze. Ale sobór bazylejski (1431—1449)[2]) już od samego początku popadł w rozterkę z papieżem Eugeniuszem IV. — i stamtąd, skąd miało przyjść przyłączenie husytów i Greków, groził jawnie nowy rozłam. Abstrakcyjne teorye soborowe już nie miały dostatecznej siły a podkopywały powagę papiestwa; stąd upadek całej wogóle powagi kościelnej. Świat chwiał się na jedną i na drugą stronę i wybierał, co było dogodniejsze, nawet duchowieństwo — z wyjątkiem u nas chyba uniwersytetu krakowskiego, który przy teoryi wyższości soboru nad papieżem wytrwał do samego końca. A biskupi przyjmowali chętnie od soboru zniesienie annat papieskich, natomiast bardzo nie-

[1]) Cod. ep. I. p. 331.
[2]) L. Grosse. Stosunki Polski z soborem bazylejskim. Warszawa 1885.

chętnie przyznanie dziesięcin z nowin plebanom: przyjmowali też od obu stron, od soboru i od papieża Eugeniusza, po kolei, kapelusze kardynalskie. Cała ta chwiejność znalazła wybitny wyraz, po wyborze przez sobór antypapy Feliksa V, w ogłoszonej na synodzie łęczyckim z r. 1441 neutralności.

A cóż dopiero mówić o władzy świeckiej i jej stosunku do spraw ogólniejszego znaczenia. Cesarz Zygmunt przyjął chętnie kompaktaty bazylejskie z husytami (1433), chociaż ich papież nie uznawał, bo mu otwierały drogę do Czech; Albrecht je tylko z największym wstrętem potwierdził. A już co do unii z Grekami, którą papież Eugeniusz IV. przeprowadził na odrębnym soborze we Florencyi (6 lipca 1439), to równocześnie, i to w obrębie jednej i tejsamej dziedziny, objawiły się dwa zdania: Korona z królem Władysławem i biskupem krakowskim Zbigniewem oświadczyła się za unią — Litwa z w. ks. Kazimierzem i biskupem wileńskim Maciejem przeciwko. Stanowisko koncyliarne było dla Litwy tylko teoretycznym motywem; właściwie chodziło o względy praktyczne. Unia nikogo nie zadowoliła: Bazylejczycy zarzucali, że kościół łaciński zadaleko się w ustępstwach posunął, Rusini przeciwnie; Moskwa wprost potępiała unię. Grunt był na Litwie nieprzygotowany, unia rośliną egzotyczną, metropolita Izydor człowiekiem obcym. Sprawa nie miała poprostu widoków powodzenia, dlatego nie chciano się dla niej narażać.

I oto jest punkt decydujący. W tej rozterce, w jakiej się świat chrześcijański naówczas znajdował, czekano, za którą sprawą oświadczy się palec boży, czyli, po ludzku mówiąc, która będzie miała za sobą powodzenie. Zrozumiał to dobrze papież Eugeniusz IV: kiedy sobór bazylejski trawił się w namiętnych a bezpłodnych dysputach, on rozwijał czynność gorączkową. Tak i w tej najważniejszej sprawie, w sprawie unii kościelnej, czuł doskonale, że tylko wtedy będzie miała powodzenie, jeżeli Zachód potrafi ocalić Greków od jarzma tureckiego. Wyświęcił tedy hasło krucyaty — a miał do swoich usług dyplomatę tak znakomitego i tak oddanego, jak kardynał Julian Cesarini. Juliana dziełem były i kompaktaty bazylejskie i pokój z Elżbietą i układ z Fryderykiem i przywilej budziński, równający duchowieństwo grecko-katolickie z rzymsko-katolickiem (22/3 1443); zatem już można było wznieść krzyż legacyjny i poprowadzić zjednoczone zastępy węgierskie i polskie i krzyżowe za Dunaj, z królem Władysławem na czele, z takim wodzem przy boku, jak Jan Hunyady!

Jak wiadomo, przy końcu rządów Albrechta uległa nawale tureckiej Semendrya. Szczęśliwszym był Jagiellończyk, bo znalazł takiego obrońcę Belgradu w r. 1440, jak Jan Thallóczy, i takiego

obrońcę południowych Węgier, jak Jan Hunyady. Hunyady w r. 1441 Turków, pod Belgrad powracających, krwawym mieczem odpędził, a w następnym roku dwa razy srodze rozgromił w Siedmiogrodzie. W r. 1443 już się nie ważyli na napad, mieli zresztą nie mało zajęcia w Azyi Mniejszej — można było istotnie porwać się na wojnę zaczepną.

Dwa sejmy były tego roku w Budzie, w styczniu i w czerwcu; układy z Fryderykiem i z Giskrą i przygotowania wojenne zajęły sporo czasu; wreszcie 11 października znajdujemy obóz Władysława pod Belgradem [1]. Mógł mieć ze sobą ok. 40.000 wojska.

Pochód posuwał się doliną serbskiej Morawy; zaraz po jej przejściu pobił Hunyady raz Turków, drugi raz mocniej w srogiej batalii pod Niszem; zajęto Nisz, zajęto Sofię i wydano hasło: na Filipopol! Turcy, przerażeni i zdemoralizowani, uznali za jedyny ratunek obronę wąwozów bałkańskich, t. z. przesmyku Trajana, tudzież wąwozu Zlaticy; i tam się rzeczywiście przełamał impet chrześcian. Wzięto kilka trudnych pozycyi, stoczono kilka bohaterskich walk, szczególnie w sam dzień wigilijny — ale ostatecznie okazała się niemożliwość przeforsowania wąwozów wśród zimy. Ogłoszono kampanię za ukończoną i rozpoczęto odwrót tąsamą drogą. Jeszcze raz pobici zostali następujący za wojskiem Turcy pod Kunowicą, niedaleko Niszu, poczem już dość spokojnie wracało wojsko chrześcijańskie, spaliwszy tylko mniej cenną część zdobyczy, dla ułatwienia pochodu. Dnia 13 stycznia 1444 znajdowało się pod Kruszewacem, dnia 25 i 26 t. m. pod Belgradem [2]. Dowództwo całej wyprawy spoczywało oczywiście w ręku Hunyadego, ale młody król walczył bohatersko kilka razy, odniósł nawet ranę od strzały na lewej ręce.

W tymsamym prawie czasie, kiedy w Adryanopolu witała sułtana siostra w żałobnych szatach, błagając go na kolanach o uwolnienie z niewoli chrześcijańskiej małżonka swego Mahmeda Czelebi, wkraczał Władysław Jagiellończyk wśród niebywałego tryumfu w mury węgierskiej stolicy. Szedł boso, chociaż to był luty [3], zwyczajem ojca wracającego po zwycięstwie, do kościoła N. P. Maryi, aby w nim umieścić zdobyte znaki wojenne i tarcze herbowe najznamienitszych rycerzy, 12 węgierskich i 12 polskich; między nimi

[1] Cod. dipl. Minoris Poloniae t. IV, p. 424, ex or.

[2] Archiwum królestwa węg. w Budzie Nr 29476, 29252, 29477. Od Dr. Beli Ivànyiego.

[3] Będąc 26/1 w Belgradzie, nie mógł wprawdzie być Władysław w Budzie 2/2 (Caro IV, 334) ze względu na odległość, ale mógł być wkrótce potem (n. p. 8/2, w sobotę; dokumentem stwierdzić możemy jego pobyt w Budzie 13/2 (Arch. kr. węg. Nr 29 253—4).

był Odrowąż wicekanclerza Piotra ze Szczekocin. Przychodziły poselstwa, listy i dary od papieża, od królów Francyi, Anglii, Aragonii, od książąt Burgundyi i Medyolanu, z Wenecyi, Florencyi i Genui, z gratulacyami, z zachęceniem do dalszej walki i z obietnicą pomocy.

Pośród tylu poselstw świetnych znalazło się także prawdziwe pokrzepienie dla serca: poselstwo z ojczyzny. I ono w gorących słowach wysławiało łaskę Boga, »który na osobę i na imię W. K. M.: takie zesłał powodzenie, o jakiem nikt nawet nie ważyłby się marzyć« — ale do dalszej walki nie zachęcało, raczej do poprzedniego ustalenia stosunków. Zapraszało usilnie do Polski. Ojczyzna potrzebowała ramienia i powagi królewskiej. Wewnątrz trapiła ją anarchia w szafunkach kancelaryjnych i skarbowych, od zewnętrznej strony naciskały nieprzyjacielskie zamachy. Od zachodu były ciągle utarczki z wielką szkodą — co prawda wzajemną — ze Ślązakami, naprzód z wodzem królowej Elżbiety Leonardem Asenheimerem, potem z księciem Mikołajem Raciborskim i Bolkiem Opolskim; od północnego-wschodu naciskali Litwini na książąt mazowieckich, aby im odebrać Podlasie, od południowego wschodu ciężkie rany poniosła Ruś od Tatarów. Już w. r. 1438, właśnie w czasie czeskiej wojny, zadali Tatarzy srogą klęskę szlachcie ruskiej; najznakomitsi obrońcy polegli, innych pociągały Węgry — tak, że te ziemie przeciw dalszym najazdom nie miały dostatecznej obrony. Nie mamy wprawdzie należytej ewidencyi tych najazdów, ale to pewna, że były częste, a tak zniszczyły Ruś i Podole, że ziemie te prawie stanęły »pustką i odłogiem«. Tam było także pole działania godne bohatera, tam było zaiste uprawnionem żądanie wzajemnej pomocy od Węgrów. — Król obiecał przybyć na Zielone Świątki (31/5); »wszystkie stany przygotowywały się na przyjęcie pana, im bardziej oczekiwanego, tem bardziej drogiego«.

I zdawało się, że Kraków będzie miał także taki dzień tryumfalny, jaki miała Buda. Że Węgry wolne będą tego roku od najazdu tureckiego, o tem nikt nie wątpił, ale stało się coś więcej: sułtan Murad przysłał posłów z prośbą o pokój, czasowy albo trwały. Działał za pośrednictwem podległego Węgrom despoty Serbii, Jerzego Brankowicza, szwagra swego, któremu mimo pokrewieństwa zabrał wiele ziem, a synów, w Semendryi schwytanych, oślepić i otrzebić kazał. Teraz ofiarowywał uwolnienie synów i zwrot ziem. Jerzy starał się pozyskać Hunyadego przekazaniem mu posiadłości swoich Világosvár; ale warunki pokoju same przemawiały za sobą. Prócz 100.000 dukatów okupu za uwolnienie szwagra Czelebiego i pomocy wojennej w razie potrzeby, ofiarował sułtan oddanie Bosnii, której władca Tomaszko po pierwszej wyprawie poddał się Węgrom, oraz Serbii, i to nietylko Serbii po Nisz, ale także starej Serbii aż po Nowebrdo

koło Prisztiny, a nawet — jeśli dobrze rozpoznajemy twierdze przytoczone przez Długosza[1]) — aż po okolicę Skoplii (Üsküb) i Sztiplje (Istib), już w dorzeczu Wardaru! W Temeswarze umówił Hunyady 10-letni pokój na podstawie tych warunków i zaprosił króla i posłów tureckich do Szegedinu. Król przybył z Budy, warunki przyjął i wobec posłów tureckich zaprzysiągł, 1 sierpnia 1444[2]).

Tymczasem, jak nieco przedtem, w cztery dni po zawarciu pokoju w Raab, niespodziewana śmierć Elżbiety wszystko nagle podcięła, tak i tu w Szegedinie w trzy dni zaledwie nastąpił przewrót fatalny. Julian Cesarini, przygnębiony takim obrotem sprawy, zaraz po odjeździe posłów tureckich, zaklinał króla, aby pozostał wiernym pierwotnej przysiędze, którą się na sejmie wiosennym budzińskim do podjęcia wyprawy tureckiej w tym roku zobowiązał. Przedkładał, że przysięga szegedińska, jako przeciwna wcześniejszej budzińskiej, jest nieważną, i że ją rozwiązuje — a miał do tego jako wielki penitencyaryusz kościoła prawo. Zwracał uwagę na ciężki zawód, jakiby dotknął cały świat chrześciański, który tej wyprawy czeka, który się na nią gotuje. Oto obiecał pomoc wydatną bohaterski książę Albanii Jerzy Castriota, oto zapowiadają się oddziały krzyżowców, a przedewszystkiem donosi kardynał Franciszek, dowódca floty chrześcijańskiej na Hellesponcie, że sułtan, przeprawiwszy się 12 lipca z wojskiem do Azyi przeciwko księciu Karamanii, jest już przez flotę chrześcijańską od Europy odcięty. Teraz czas, teraz jedyna sposobność wypędzić Turków z całej Europy — poczemby się dopiero ustaliła unia z Grekami... Cóż dziwnego, że uległ młodziutki król-bohater, rwący się do walki za wiarę. Dnia 4 sierpnia złożył przysięgę zgodną z pierwszą, a wprost przeciwną drugiej; akt podpisali znakomici magnaci węgierscy, między nimi też Jan Hunyady, któremu podobno obiecywano królestwo Bułgaryi.

Ale już naówczas trapiły poddanych Władysława wątpliwości sumienia i wątpliwości polityczne, podkopując przygotowania wojenne. Z samych Węgier daleko mniej stanęło rycerzy gotowych do boju — Polska stale odradzała. Świat zachodni zaś albo zawiódł, albo i zdradził. Jerzy Brankowicz podobno ostrzegł sułtana i nie puścił Castrioty, rycerstwa krzyżowego i polskiego zebrała się tylko

[1]) Przez *Zyelenigrod* rozumiem — *Zeleniko*, niedaleko Skoplii, a przez *Koperhan*, czy też *Copethar* — *Kafadar*, na południe od Sztiplje.

[2]) Dnia 2 sierpnia 1444 o pobycie Władysława w Szegedinie świadczy dokument (Arch. kr. węg. Nr 13.794). Czytelnik widzi, że nie zgadzam się z rozprawą A. Prochaski: Uwagi kryt. o klęsce warneńskiej. (Rozpr. wydz. hist.-fil. Akad. Um. t. 39). Op. też Mittheilungen d. Inst. f. öst. Geschichtsforschung t. 25, str. 127. J. Bleyer, Revue de Hongrie, T. VII, 1911 (Angyal).

garstka, a flotę oskarżano później, że sprzedała krew chrześcijańską Turkom, przewożąc ich za dukaty do Europy! Kiedy 22 września przeprawił się król przez Dunaj pod Orsową, miał tak nieliczne wojsko, że dopiero po przybyciu Wołochów pod Nikopolem dopełniło się do 20, co najwyżej do 25 tysięcy; Drakuł, wojewoda wołoski miał powiedzieć, że sułtan więcej ludzi wyprowadza na polowanie! Z Orsowy ostatni list swój król wysłał do Polski: odpowiadał na adres sejmu polskiego, wzywający do pokoju i do przyjazdu, że Turcy nie dopełnili wszystkich warunków pokoju — »teraz walka z nimi jest koniecznością... aż do wypędzenia ich poza granice Europy, aż do wyzwolenia chrześcijańskiego ludu od niewoli barbarzyńskiej«. Po powrocie tem bardziej pospieszy do swojego królestwa polskiego.

Szedł król z ciężkiem sercem, może nawet w nastroju ofiary — ale w każdym razie z poczuciem misyi. Pod Nikopolis opuszczono linię Dunaju i ruszono wskos na południowy-wschód, prosto ku morzu, aby mieć możność połączenia się z flotą. Pochód miał w znacznej części cechę desperacką: z ludnością obchodzono się surowo, nie zabezpieczono sobie odwrotu, pomijając dla pośpiechu twierdze, z wyjątkiem tych, które łatwe były do zdobycia, albo które się same poddały. Kiedy się pod Warną pojawił Murad II z wojskiem blisko trzykrotnem, było poczucie, że trzeba albo zwyciężyć albo zginąć; zrezygnowano nawet z osłonięcia się taborem. To też walka w dniu 10 listopada 1444 była zaciętą, opór chrześcijan doskonały — gdy wtem atak króla z gwardyą polską na stanowisko sułtańskie, pełen brawury a przedwczesny, nadał bitwie obrót fatalny. Żadna noga nie wróciła z tej garstki, która wpadła w otchłań barbarzyńskich zastępów! Że króla 20-letniego uniósł ślepy zapał bohaterski, że poszli za nim ci wszyscy młodzi, którzy przy nim stali, cóż dziwnego — ale gdzież byli ci starsi, którzy króla na Węgry posłali, którzy wiedzieli pod Grunwaldem, że osoba króla waży więcej niż dziesiątki tysięcy? Hunyady zaiste do pilnowania króla czasu nie miał.

Krwawym pogromem klęska warneńska nie była. Turcy wojska chrześcijańskiego zniszczyć nie mogli, ani nawet ścigać go z należytem wytężeniem — ale jakże fatalne były następstwa klęski! Tu kres krótkiej epoki zaczepnej, odtąd zaczyna się tylko obrona, coraz bardziej słabnąca obrona. Już w dziewięć lat po Warnie pada Konstantynopol, potem znikają resztki samodzielności w Serbii, Bośnii, w Albanii i Peloponezie, i tak dalej — aż do Mohacza. Tyle dla Węgier.

Dla Polski, jak sąsiedztwo tureckie nie było bezpośredniem, tak i niebezpieczeństwo nie było śmiertelnem. Polska przypieczętowała

klęskę warneńską dopiero w lasach bukowińskich — a i potem nie nastąpiło coś w rodzaju Mohacza. Ale Polska dała wówczas Węgrom i całemu chrześcijaństwu to, co miała najdroższego: krew Jagiellońską. Dwóch tylko synów zostawił Jagiełło na tak olbrzymie pole działania, jakie się rozciągało od Wiazmy aż do Bałkanów, od bałtyckiego aż do adryatyckiego morza; a z tych jeden został na polach warneńskich — i to taki, jakiego więcej w tym rodzie nie było.

Wszystkie wiadomości spółczesne, tak przychylne, jak nieprzychylne, świadczą o tem, że się Władysław niezwykle na Węgrzech wyrobił. Takiej szkoły wojennej, jak on, żaden z Jagiellonów nie przebył — to jest chyba odrazu jasne. Ale i pod względem politycznym odkrywamy w nim więcej, niż zwykłe przymioty Jagiellońskie, jak: nieszczędzenie swojej osoby, hojność, przystępność, wyrozumiałość. O tem niechaj poświadczy choćby jeden szczegół, najbardziej charakterystyczny. Kiedy na wiosnę r. 1444 toczyły się w Budzie układy z posłami cesarskimi o zawieszenie broni, niezbędne dla podjęcia tureckiej wyprawy, a tak Lasocki, jak i Hedervâry, rozchwiali rzecz całą sporem o tytuły, którego nawet kardynał Julian załagodzić nie zdołał; król osobiście przeciął jałową dysputę w kilku stanowczych słowach: »Wracajcie posłowie do cesarza, a pozdrowiwszy go naszem imieniem, donieście, że pokój przezeń przedłożony, jakkolwiek nam nie jest niezbędny, dla miłości jego przyjmujemy, we wszystkich artykułach, jako tu leżą przed nami« [1]. Przemawiał po węgiersku, który to język dobrze sobie przyswoił, ujmując sobie tem serca poddanych. Niewątpliwie znał także i język łaciński, bo był piśmiennym; w dokumentach węgierskich stwierdzić można na pewno własnoręczne podpisy króla, i to zrazu ręką nieudolną, a przy końcu już całkiem wyrobioną.

Jeszcze jedna okoliczność objaśnia nam piśmienne wykształcenie młodego Jagiellończyka, a tą jest niedawno odkryta księga zaklęć (liber incantationum) króla Władysława [2]), — za pomocą cudownego kryształu. Modli się tam król do Boga: »pokornie błagam, abyś w tej godzinie posłać mi raczył świętych aniołów do objaśnienia i oświecenia tego kryształu, abym wszystkie tego świata najsekretniejsze sekrety, pod jakąkolwiek znajdują się osłoną, bez wszelakiej ułudy i obrazy umysłu, ciała i duszy, przez świętych aniołów twoich przejrzał, którekolwiek w czterech żywiołach są zawarte«. Z charakteru miniatur przypuszczają czeskie pochodzenie tej księgi, a w takim

---

[1]) Fontes r. Austr. II, 61, p. 322.

[2]) Odkryta przez Dr. J. Korzeniowskiego w Oksfordzie (Biblioteka Bodleiana). Dotąd nie drukowana. Ob. Przegląd biblioteczny t. II, 1910—11, str. 297.

razie mógł ją król otrzymać najprędzej w czasie swojej śląskiej wyprawy w jesieni r. 1438, z czemby się zgadzał i wiek królewskiego chłopca, występującego w ilustracyach. Jeśli wolno z występowania pośród miniatur trzech tylko Świętych (prócz Matki Boskiej): Ś. Jana Ew. i Ś. Piotra z Pawłem jakiś wniosek wyciągnąć, to możnaby się domyślać pośrednictwa kanclerzy, obu ludzi świeckich: Jana Konieckpolskiego i Piotra Szczekocińskiego. Bądź co bądź przypuszczać można tajenie tej książki przed duchowieństwem, boć to jest magia, a magii, choćby nawet białej, t. j. anielskiej, duchowieństwo zawsze było przeciwne. Znamienna rzecz w tej epoce bazylejskiej to szukanie porozumienia wprost z Bogiem, poza pośrednictwem duchowieństwa. Apelował też król do świeckich baronów przeciwko tym, którzy nie chcą uznać Eugeniusza IV. A po tem wszystkiem nasunie się prawie mimowolnie pytanie, czy już ten syn Jagiełły nie wyrósł przy końcu z pod władzy swego duchownego opiekuna na Wawelu?

Przedziwnie zamyka mistyczna księga dzieje królewskiego dziecka, poświęconego misyi — dziecka tajemniczych przeznaczeń [1]). Zagadki wisiały nad jego życiem, a potem znowu nad jego śmiercią zawisły. Latami trwała niepewność, czy zginął, czy się ocalił, i pojawiali się w różnych stronach fałszywi Władysławowie. A dzisiaj szukają jego grobu w ciemności. W r. 1909 rozkopano pod Warną grobowiec ze szczątkami kości i przypisano je Władysławowi [2]); małe to przypisanie ma za sobą prawdopodobieństwo.

Nie był Władysław Jagiellończyk tak pięknym, jakim go na sarkofagu krakowskim przedstawił Madejski. Od znanego typu jagiellońskiego odchyla się nieco twarz króla w księdze zaklęć przez szersze rozmieszczenie oczu i nos mniej kształtny; może to dziedzictwo po matce. Wzrostu był »należytego«, włosów czarnych, cery śniadej. Warneńczykiem nazwano go dopiero w pierwszych latach XIX wieku.

---

[1]) Noel Valois: Le pape et le concile. T. II (1909), str. 261.

[2]) Jan Grzegorzewski w Rozprawach wydz. filol. Akad. Um. t. 35. 1911.

Kazimierz IV Jagiellończyk

1444—1492

napisał

Fryderyk Papée.

Wskazówki bibliograficzne.

Już od tego czasu zachowała się Metryka koronna, która z początku zawiera bardzo wiele aktów politycznego znaczenia: Th. Wierzbowski: »Matricularum R. P. Summaria« t. I (1447—92). Warszawa 1905. Księgi skarbowe drukowane są w »Tekach« Pawińskiego I. II. (1897). Jak wschodnio-pruskie recesy zjazdów zebrał M. Toeppen (5 t.), tak zachodnio-pruskie od r. 1466 F. Thunert: »Acten der Ständetage Preussens königl. Antheils« t. I, 1888 i n.; wiele też wiadomości ze współczesnych recesów ma C. Schütz: »Historia r. Pr.« (szczeg. niemiecki tekst). Do śląskich i czeskich spraw bardzo ważny: P. Eschenloer: »Geschichten der Stadt Breslau« 1440—1479, hg. v. I. G. Kunisch. Breslau 1828 (łaciński tekst wcześniejszy: Ss. r. Sil. VII); do węgierskich: A. Bonfini: »Rerum hung. decades«. Basilea 1543, 1568, i wydawnictwa V. Fraknoia: »Mon. Hung. Acta extera. Mathias Corvinus« t. 1—4. i »Mátyás Kiraly *levelei*« (Listy); por. też Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech, Kraków, Ak. Um., 1919; do niemieckich: F. Priebatsch: »Polit. Correspondenz des Mgf. Albert Achilles« (Publicationen aus preuss. Staatsarchiven t. 59, 67, 71). Najważniejsze zbiory aktów wołoskich: Źródła dziejowe t. X; E. Hurmuzaki: »Documente privitore la istoria Romanilor«. Bucuresci 1887 i n., szczeg. t. II; J. Bogdan: »Documentele lui Stefan cel Mare« t. 1—2. 1913. Rosyjskie wydawnictwa źródłowe: »Pamiatniki diplom. snoszenij drewnej Rossii«, t. I. Petsbg 1851, W. Ulanicki: »Materiały dla ist. wzaj. otnoszenij Rossii, Polszi, Moldawii etc.«. Moskwa 1877, »Sbornik istor. obszczestwa«, t. 35 (Litwa), 41 (Tatarzy).

Z opracowań, prócz Szkiców historycznych K. Szajnochy (1854 i n.), St. Smolki (1883), F. Papéego (1907), A. Prochaski (1884 i nast. rozrzuconych po rozmaitych czasopismach, szczeg. Przewodnik naukowy i lit. i Przegląd powsz.), i poglądów M. Bobrzyńskiego w jego Dziejach Polski, wyd. 3, 1890, dwa szczególnie dzieła zaznaczyć należy, obejmujące dłuższe okresy i większe tematy: A. Pawiński: »Sejmiki ziemskie 1374—1505, Warsz. 1895, i F. Papée: »Polska i Litwa na przełomie wieków średnich« t. I (1480—1492), Kraków 1903, zresztą K. Pułaski: »Stosunki Polski z Tatarszczyzną«, Kraków 1881, J. S. Ptaszycki: »Ze studyów nad memoryałem Ostroroga« (Przegląd hist. 1908—10 — przewlekłe), P. Simson: »Geschichte der Stadt Danzig« t. I, IV,

1913, 1918, H. Zeissberg: »Poln. Geschichtsschreibung« 1873, pol. tłóm. 1877. K. Morawski: »Historya Uniwersytetu Jag., t. 1—2, 1900. Z obcych przytaczamy najważniejsze prace nowsze: G. Denis: »George de Podiebrad«, Paris 1890, V. Fraknoi: »Mathias Corvinus«, Freiburg i. B. 1891, H. Ulmann: »Kaiser Maximilian«, t. 1—2, Stuttgart 1884—91, N. Jorga: »Geschichte des rumän. Volkes«, t. I, 1905, N. Jorga: »Geschichte des Osmanischen Reiches«, t. I, II, 1909. Coraz bardziej trzeba się też już liczyć z głównemi przedstawieniami rosyjskiej historyi, jak M. Karamzin (1816 i n.), S. Sołowjew (1850 i n.), Bestużew-Rjumin (1872), Makarij: »Istorja russ. cerkwi«, 1858—83 (szczeg. t. IX).

Pozatem odsyłamy do poprzednich rozdziałów i do cytatów.

---

1. Zmiana stosunku z Litwą. Pomijając spóźnione i stronnicze przepowiednie astrologiczne o jakiejś nieszczęśliwej gwieździe, przyświecającej urodzeniu Kazimierza, stwierdzić przecież musimy, że już kolebka jego stała pod znakiem opozycyi. Matka na ciężkie narażona była zarzuty, jakkolwiek syn ten z twarzy i z usposobienia dziwnie mocno i daleko silniej, niż starszy brat, przypominał rysy Jagiełły. Później zaniedbany był Kazimierz przez rejencyę i zostawiony przy boku matki, około której gromadzili się ówcześni ludzie opozycyi — późniejsi ludzie rządu. To odsunięcie przyczyniło się wprawdzie do wyrobienia samodzielności, ale z drugiej strony zostawiło dotkliwe braki w wykształceniu. Kazimierz, jako prawdziwie swoisty Jagiellończyk, mówił tylko po polsku, po rusku i po litewsku, łaciny nie znał, a więc czytać i pisać nie umiał; a to mu wielkie zgotowało trudności wśród finezyi walk parlamentarnych, które na niego jakby specyalnie czekały.

Zaledwie rozwiały się widoki korony czeskiej, na które wysunięto 11 letniego chłopca, jeszcze z tytułem »wybrany król czeski« posłany był Kazimierz po zamordowaniu w. księcia Zygmunta jako namiestnik z ramienia rządu polskiego na Litwę — ale wyniesiony wyraźnie i formalnie przez Litwinów na godność wielkiego księcia (1440). Polska nie uznaje go wielkim księciem i pisze mu tylko tytuł »książę wielkiego księstwa litewskiego« — nie mniej przeto Litwa czuje, że już tym krokiem zerwała unię grodzieńską, mówiącą o spadku, o »dewolucyi« Litwy na rzecz Korony po śmierci Zygmunta. Owszem, całą pełnią swoich sił dąży Litwa odtąd do ustalenia samodzielności i całości swojej.

Rządy w imieniu 13 letniego wielkiego księcia objęli ci, którzy go na Litwę zaprosili, na onym zjeździe w Holszanach, na terytoryum brata stryjecznego królowej Sonki, kniazia Jurja Semenowicza Holszańskiego, na którym rej wodził Jan Gasztołd. Nie dla

Kazimierza i Gasztołda mordowali wielkiego księcia Zygmunta Kiejstutowicza spiskowcy: Dowgird wojewoda wileński i Lelusz trocki i kniaziowie Aleksander i Iwan Czartoryscy — tylko z myślą o Świdrygielle. Ale Świdrygiełło był już za stary, zadowolnił się Wołyniem, dokąd go panowie tamtejsi wkrótce po śmierci Zygmunta zaprosili (1442). Spiskowcy zaś musieli się z Wilna usunąć, albo zostali usunięci; dobrze, że głowy ocalili. Tę względność okazano im z obawy przed księciem Michałem, synem Zygmunta, który był silnym pretendentem do mitry wielkoksiążęcej. Witał Kazimierza nieszczerze, zamykał przed nim swoje zamki, wreszcie usunął się na Mazowsze, do brata swojej żony, księcia Bolesława — i stamtąd rozdmuchiwał powstanie na Żmudzi.

Trzeba było naprzód utwierdzić przy wielkiem księstwie poszczególne jego części. Żmudź, wśród której nie pokazał się ks. Michał, uspokoiła się rychło, zadawalniając się zmianą starosty według swego życzenia. Tak i na przyszłość mieli być starostowie tamtejsi tylko za zgodą ziemian mianowani; w ogóle zastrzegła się Żmudź, że nie prawem zdobyczy, ale dobrowolnie weszła w skład w. księstwa litewskiego. Smoleńsk, gdzie na czele powstania rusko-demokratycznego stanął ks. mścisławski Jur Lingwenowicz, zatrudnił sobą aż dwie wyprawy wojenne, ale wreszcie poddać się musiał i przyjąć namiestnika. Jur poszedł sobie na kniażenie nowogrodzkie; wreszcie się z Kazimierzem pojednał i wrócił do Mścisławia, ale pod bokiem osadzono mu wielkoksiążęcego namiestnika w Mohilewie. Tak też i pod bokiem niespokojnego Świdrygiełły osadzono w Kijowie kniazia Olelka, którego ród dawne miał do tej ziemi pretensye. Poszedł Olelek na kniażenie kijowskie prosto z więzienia, w którem go trzymał poprzedni w. książę Zygmunt.

Następnie przychodziła na porządek dzienny rewindykacya najtrudniejsza: chodziło o ziemię drohiczyńską czyli **Podlasie**. Ziemię tę zaraz po śmierci Zygmunta zajął książę mazowiecki Bolesław, ponieważ ją niegdyś odstąpił Mazowszanom Jagiełło i ponieważ im ją podobnoś po swojej śmierci przekazywał Zygmunt. Ale ani tego niegdyś nie uznawał Witołd, ani też słyszeć o tem nie chcieli ówcześni Litwini, tembardziej, że na Mazowszu miał główne oparcie niebezpieczny pretendent Michał. Polska natomiast brała w obronę swego lennika mazowieckiego i brała w obronę Michała, o ile chodziło o jakieś jego wyposażenie, zabezpieczone w akcie unii grodzieńskiej. Był więc ostry i niebezpieczny konflikt z Polską, którego układy zażegnać nie potrafiły. Litwa nie cofnęła się przed żadną ostatecznością: w lecie r. 1444 wkracza w. ks. Kazimierz na czele wojska i poczyna odbierać ziemię drohiczyńską. Na to król Wła-

dysław powołuje pospolite ruszenie okolicznych ziem i posyła je na pomoc Mazowszanom. Polacy nie chcieli jednak doprowadzić do »bratobójczej« wojny i ułożyli rozejm aż do powrotu króla z Węgier do Polski. Zaledwie jednak odjechali pośrednicy polscy, Litwa zawiera z Mazowszem trwały układ i za cenę 6000 kop groszy praskich odszkodowania odbiera sobie drohiczyńską ziemię.

W owym to czasie przyszło też prawdopodobnie do skutku jakieś zaspokojenie Michała. Trok i całej ojcowizny kiejstutowskiej, jak tego chciała unia grodzieńska, po tem, co zaszło, Kazimierz oddać mu nie mógł, bo siedziałby mu za blisko i za potężnie pod bokiem i odcinałby drogę do Polski. Nawet w takim rozmiarze, jak podaje kronika Bychowca, zaspokojenie nie jest prawdopodobne — ale co do Klecka i co do Starodubia, onej siedziby Zygmunta przed objęciem wielkiego księstwa, wątpić trudno [1]), bo są jeszcze po temu inne dane.

Tyle na wewnątrz. Zewnętrznym zaś wyrazem ówczesnego utwierdzenia Litwy był ów cały szereg traktatów, zawartych w latach 1440—1449 z północną Rusią: z Nowogrodem, Pskowem, z Twerem i Moskwą — traktatów, które ustaliły granice wielkiego księstwa aż po źródła Wołgi i po górny bieg Ugry i Oki, tak jak je niegdyś zakreślił Witołd — ba, nawet z przydaniem jeszcze Kozielska. W hordzie tatarskiej na Krymie osadzono hana (Hadżi-Girej), z Mołdawią było przymierze. Zakon krzyżacki dbał starannie o jaknajlepsze stosunki.

Mógł tedy słusznie kronikarz litewski napisać: »I był wieliki kniaź Kazimir siem hod kniaziem litewskim i państwa wsi, szto k' wielikomu kniastwu prysłuhajut, w ciełosti oderżał i w pokoi, i kotoryje ziemli nie chotieli jeho posłuszni byt' i k' wielikomu kniastwu, i on tych wsich prewernuł i wsi państwa wpokoił«. Czuł się w całej pełni wielkim księciem litewskim.

Czy nie zapomniał, że był przytem królewiczem polskim? W tytule przynajmniej nie zapomniał, pisał się zawsze »wieliki kniaź, korolewicz«, miał też swoich powierników polskich wśród księży i wśród rycerstwa, jakkolwiek Litwini rozmyślnie z dworu wileńskiego wypierali Polaków.

W takich warunkach przyszła na porządek dzienny sprawa następstwa Kazimierza na tron polski. Kiedy wiosenny zjazd sieradzki z r. 1445, zgodziwszy się na następstwo młodszego Jagiellończyka, wezwał »księcia Kazimierza«, aby przybył na naradę z panami polskimi nad stanem królestwa i dzierżaw doń przyłączonych *(anne-*

[1]) Jak to czyni A. Kopystiański: »Książę Michał Zygmuntowicz«. Kwartalnik hist. 1906 str. 122. — Ob. uwagę naszą na stronie następnej.

xorum)«, Kazimierz wprost uczuł się obrażonym. Na sejmie sierpniowym w Piotrkowie odpowiedział obojętnie przez posłów, że należy wyczekać pewniejszych wiadomości o losie króla, a tymczasem zastępcze rządy, jak dotychczas, sprawować. Tęsamą odpowiedź dał jesienią w Grodnie poselstwu polskiemu, które go już tym razem uroczyście i formalnie na tron polski zapraszało, i tęsamą przesłał do Piotrkowa na sejm styczniowy r. 1446. Do tej ostatniej dołączył jednak stanowcze oświadczenie, że nie ścierpi, aby na jego ojcowskim tronie królewskim zasiadł inny książę.

Oburzenie w gronie magnatów małopolskich było niesłychane; oto był proszony król, oto już nawet po Węgrzech rozchodziły się wieści, że Polacy, którzy drugim króla narzucali, teraz sobie samym znaleść go nie mogą! Zaczęto naprawdę forsować elekcyę; Oleśnicki przemawiał za krokiem stanowczym, za wyborem Fryderyka Hohenzollerna, który był niegdyś narzeczonym Jagiełłowej córki Jadwigi. Jednakże przeważyła na sejmie elekcyjnym piotrkowskim w marcu r. 1446 partya umiarkowana: wybrano warunkowo tylko Bolesława księcia mazowieckiego, na wypadek gdyby do Zielonych Świątek Kazimierz postanowienia swego nie zmienił. Pokazało się nawet wkrótce, że Kazimierz ma w Polsce jeszcze dalej idących zwolenników. Wielkopolanie i szlachta małopolska na zjazdach swoich elekcyi piotrkowskiej wcale nie uznawali, lecz żądali, przy udziale królowej Zofii, dalszych układów z Wilnem.

Nie ulega wątpliwości, że elekcya piotrkowska wywarła nacisk na Kazimierza, ale to jeszcze nie byłoby wystarczyło do wyjaśnienia sytuacyi, gdyby nie równoczesna zmiana położenia na Litwie. Stary buntownik Świdrygiełło uznał się przynależnym do Litwy (1445); zapewne się o to postarano. Równocześnie zaś niebezpieczny rywal Michał, którego trudno było choćby na chwilę zostawić samego na Litwie, musiał uciekać za granicę. Dopuścił się wielkiej zdrady stanu, zamachu na życie wielkiego księcia (przy pomocy dworzanina Szuchty) i został odtąd wyjętym z pod prawa tułaczem; ziemie jego rozdano innym [1].

Wtedy dopiero przybył Kazimierz we wrześniu r. 1446 na wspólny zjazd b r z e s k o - p a r c z o w s k i Polaków i Litwinów, i tam po trudnych jeszcze układach przyszło do wydania dwóch aktów. W jednym oświadcza Kazimierz, że skoro królestwo polskie i wielkie księstwo litewskie za obopólną zgodą w b r a t e r s k i z w i ą z e k złą-

[1] W r. 1446 otrzymuje wygnaniec z Moskwy kn. Wasyl Jarosławicz Borowski *Starodub i Brańsk*, a syn jego Iwan około tegoż czasu *Kleck* — ten ostatni wyraźnie: послѣ князя Михаила Сигизмундовича. Ob. M. L u b a w s k i: Obłastnoje dielenie etc., str. 25 i 46.

czył i skojarzył, chcąc być ich panem i władcą, tedy obowiązuje się przybyć w dniu św. Jana roku następnego do Krakowa na koronacyę, a prawa i przywileje tak królestwa, jak i w. księstwa zatwierdzić. W drugim zabezpieczają panowie polscy wybranemu królowi swemu prawo trzymania u siebie dworzan »wszelakiego języka« i prawo wolnego przebywania w jednem lub drugiem państwie, według własnej woli i własnego uznania. Inkorporacya przemienia się w unię, a znika natomiast osobny wielki książę litewski. Tę zmianę spostrzega natychmiast nawet zagranica bliżej interesowana; pisze mianowicie wielki mistrz do jednego z komturów o Kazimierzu: »i zatrzymuje oba kraje, tak Litwę, jak i Polskę, i niema już pozatem wielkiego księcia na Litwie«.

Tak było w ogólnym zarysie, w zasadzie, ale teraz nasuwały się ogromne trudności w szczegółach. Wyprawiając swego w. księcia na koronacyę krakowską, zabezpieczyła sobie u niego Litwa swoją wobec Polski równorzędność, odrębność i całość przez wielki przywilej ziemski z d. 2 maja 1447, którego najważniejsze punkty mówią o zrównaniu pod względem praw i przywilejów stanowych z Koroną, o nadawaniu dostojeństw tylko krajowcom i o nienaruszalności dziedzin litewskich w granicach Witołda. Ostatni punkt był najdrażliwszym, bo toczył się właśnie spór o dwa kraje między Polską a Litwą: Polacy żądali zwrotu Wołynia, a Litwini żądali zwrotu Podola. Litwa przez swój przywilej miała znowu pierszeństwo faktu za sobą; to też kiedy Polacy zaraz na pierwszym sejmie piotrkowskim w r. 1447 zażądali od króla zaprzysiężenia przywilejów, w czem się także mieściło zastrzeżenie o całości dziedzin, oświadczył król, że wobec kolizyi, w jakiej się znajduje, musi naprzód tę sprawę między Koroną a Litwą wyjaśnić. Jakoż zwoływał w tym celu kilka zjazdów wspólnych: w Lublinie w r. 1448, w Parczowie w r. 1451 i 1453, ale te nie doprowadziły do niczego. Na jednym to właśnie z tych zjazdów parczowskich, prawdopodobnie na pierwszym, przedstawili Litwini ów projekt zmiany inkorporacyi na »wieczystą ligę« i przyznania wielkiemu księstwu Wołynia i Podola, który przez jakiś czas za nowy akt unii między Polską a Litwą uważano[1]. — Całkiem niesłusznie, gdyż Polacy ten akt odrzucili, i projekt pozostał tylko projektem.

Wyjaśnienie przyniosły znowu fakty, dwa podobne fakty, jak dawniej. Na początku roku 1452 przywieziono z różnych stron dwa ciała do pochowania w grobach wielkoksiążęcych wileńskich: były to śmiertelne szczątki Świdrygiełły i ks. Michała. Wołyń, jak to

---

[1]) Kwartalnik hist. t. 1905. str. 126.

było z Świdrygiełłą umówione, zajęli Litwini; król nie dopuścił do polskiej wyprawy odbiorczej. Ks. Michał jeszcze raz za listem żelaznym widział się z królem w Kaliszu w r. 1447, i przypuszczać można, że byłby ułaskawionym, gdyby się był kontentował »chlebem i solą«, t. j. skromnem utrzymaniem; ale o »zwrocie dóbr ojcowskich«, o przyznaniu mu jakiejkolwiek władzy i siły, wszakże mowy być nie mogło. Ks. Michał tułał się odtąd po różnych krajach, Prusiech, Mazowszu, Śląsku, Mołdawii; wszędzie szukał przeciw królowi oparcia, ale wszędzie był na żądanie królewskie wydalany. Później, pustosząc Litwę przy pomocy Tatarów, chwilowo owładnął Starodubiem (1449), aż wreszcie, i stąd odparty, uciekł do Moskwy i znalazł tam śmierć od trucizny, z ręki skrytobójczej. Długosz, chociaż tak silnie potępia »niesłuszne prześladowanie« Michała, to jednak przeciw królowi podejrzeń nie podnosi, tylko przeciw »niektórym« Litwinom.

Król miał wreszcie na Litwie wolne od wszelkich pretendentów ręce, wobec Polski zaś w sprawie Wołynia mógł wskazać na stan posiadania, który dałby się tylko przez wojnę domową odmienić. Mógł więc na zjeździe sierpniowym sieradzkim z r. 1452, chociaż po długim jeszcze oporze, wydać piśmienne poręczenie, że do roku przywileje polskie potwierdzi, a w r. 1453, po jednej jeszcze bezskutecznej próbie układów z Litwinami, wreszcie je na sejmie piotrkowskim jesiennym zaprzysiądz. Już formuła przysięgi, chociaż ją tylko z Długosza znamy, brzmi dość ogólnikowo, bo mówi tylko o odzyskaniu »według możności« »nieprawnie« oderwanych ziem — tem bardziej sam akt potwierdzenia przywilejów (pod mniejszą pieczęcią wydany), w którym o odzyskaniu oderwanych części niema wzmianki zupełnie. Innego, obszerniejszego tekstu, w którym była mowa o »przynależności« do Korony Litwy, Rusi, Podola i Mołdawii, król nie przyjął — pozostał projektem podobnie, jak litewski projekt unii.

Król utrzymał zasadę postawioną w r. 1447. Inaczej też być nie mogło. Stanowisko inkorporacyjne Oleśnickiego nie było sprawiedliwem, było zawsze w praktyce niepewnem, a wtedy już wprost nie do przeprowadzenia. Zauważono to słusznie, że Oleśnicki stał się przy końcu życia wogóle anachronicznym. Przedewszystkiem zmienił się podmiot układów ze strony Litwy. Układ krewski był aktem samowolnym lub co najwyżej dynastycznym, a tymczasem Litwa stała się parlamentarną. Jeszcze za Witołda protestowali przeciw temu Żmudzini, aby ich komukolwiek odstępowano wbrew ich woli — cóż dopiero mówić o Litwie po przywilejach ziemskich, zwłaszcza po przywileju majowym z r. 1447? Czy można było myśleć, że

Litwini dopuściliby do podziału wielkiego księstwa litewskiego, jak zaraz po wyniesieniu Kazimierza na tron Witołdowy planowano: czy warto było cały związek narodów na wojnę domową narażać, jak to jeszcze w r. 1453 podsuwał królowi Oleśnicki? Chciano, by król w Polsce stale pozostał, a tam na Litwie osadził jakiegoś ograniczonego zarządcę (choćby nawet Michała!) — ale wszakże nawet tyle spętany Zygmunt Kiejstutowicz nie do czego innego dążył, jak — do samodzielności. Było to błędne koło.

Jeżeli zaś król odrzucał wojnę domową dla podbicia *(subiectio)* Litwy, to tem bardziej wojnę domową dla jakiejś poprawy granic. Stojąc na stanowisku wspólnego monarchy i wykluczając wojnę, ma się w razie sporów między państwami związkowemi tylko albo układy, albo stan posiadania do wyboru. Układy do niczego nie doprowadziły; stan posiadania był zaś taki, że Polacy mieli Podole, a Litwa miała Wołyń. Polakom niezbędnie było potrzebnem Podole, a Litwinom Wołyń. Podole było naturalnem przedłużeniem ruskiego terenu kolonizacyjnego, łącznikiem koniecznym z Wołoszczyzną; Polacy już od lat 20 tak się tam byli rozgospodarowali, że wydrzeć im Podole można było chyba przemocą. Taksamo Litwinom potrzebny był Wołyń. Łuck stanowił wówczas, wobec podupadnięcia Kijowa, jakby drugie ognisko w. księstwa litewskiego, bez niego było dla Litwy niepodobieństwem utrzymać całą »włość podnieprską«, która sięgała naówczas aż do samego Oskołu.

Nie z przekąsem tedy, ale z prawdziwą wdzięcznością można wspominać imię Kazimierza, że, kierując się bezstronnością, tak »dzielnym« w tych sporach okazał się »zapaśnikiem« *(fortis atleta)*. Nie dopuścił do zmian terytoryalnych [1]) i nie dopuścił do osobnego w. księcia, czyby nim miał zostać w późniejszych czasach Olelkowicz, czy nawet syn własny. Resztę sprawiły wspólne dzieje, dobór ludzi, a przedewszystkiem zrównanie praw, «prawa wolnaja, dobraja, chrestjańskaja, k a k w K o r u n i p o l s k o j», zaprowadzone na Litwie. A tak tosamo, co rozluźniało związek narodów — owa równorzędność — to go pogłębiało zarazem. Kazimierz mimo wszystkiego nie cofnął, ale posunął naprzód łączność z Litwą.

Sami nawet Polacy »inkorporacyę« w niedługim czasie puścili w niepamięć. Natomiast pretensyi swojej do Wołynia nigdy się nie wyrzekli, a dzięki temu mogli w czasie unii lubelskiej przeprowadzić wcielenie Wołynia — a wtedy już razem z Kijowem.

2. Przeobrażenia w ustroju polskim. W kilkanaście dni po

---

[1]) Chwilowo zajęli Litwini Ratno i powiat chmielnicki, ale je rychło Korona odzyskała.

koronacyi, dnia 6 lipca 1447, odbyła się na zamku krakowskim »w malowanej sali« ważna narada. Kazimierz Jagiellończyk decyduje się porzucić bazylejskiego papieża Feliksa V, a uznać papieża rzymskiego, Mikołaja V, jakkolwiek wielu prałatów i baronów doradzało przewleczenie neutralności. O co chodziło, widać jasno z żądań, które poselstwo obedyencyjne miało przedłożyć papieżowi: 1) nadawanie przez króla wszystkich posad duchownych (niższych w porozumieniu z biskupami), 2) odstąpienie dziesięciny z dziesięcin na 6 lat, 3) świętopietrza na pewną ilość lat. Król stawał tedy, wzorem innych monarchów zachodnich, stanowczo na stanowisku konkordatowem: zawierał układ z kuryą, który jej zapewniał przez zwycięstwo nad soborem zcentralizowaną władzę monarchiczną w kościele — w zamian za podniesienie władzy królewskiej w państwie.

Czy do opozycyi »wielu prałatów i baronów« należał także Zbigniew Oleśnicki? Być może, że tę opozycyę tak chętnie widział, jak dziejopis przezeń natchniony, ale zbyt był rozumnym politykiem, aby nie spostrzegł, że to stracona sprawa. Na kompromis odpowiadał kompromisem: jeśli miał stracić dominujące stanowisko wśród neutralności, to musiał uzyskać takiesamo wśród konkordatu, a to za pomocą wyniesienia ponad wszystkich innych biskupów przez godność kardynalską. To był niewątpliwie warunek zgody ze strony Zbigniewa, bo go równocześnie z innemi żądaniami zawieziono do Rzymu.

Król na ten warunek przystawał; nie opatrzył się zrazu w jego niebezpiecznych możliwościach. Ale opatrzyli się Wielkopolanie, którzy w nich spostrzegli zagrożenie praw honorowych arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, jedynych praw honorowych, jakie z dawnych czasów zachowała Wielkopolska. Przeciągał tedy król sprawę w Rzymie, szukając jakiegoś wyjścia. A wyjście trafiło się właśnie: 14 sierpnia 1448 umarł arcybiskup gnieźnieński Wincenty Kot i ze sfer dworskich zaproponowano arcybiskupstwo Zbigniewowi. Ale Zbigniew odrzucił Gniezno jako stolicę niekulturalną *(sedes inculta)*, a właściwie nie chciał się dać odsunąć od boku króla i od władzy. Widmem husytyzmu, którego był w Polsce głównym pogromcą, nacisnął w Rzymie, i otrzymał gorąco pożądany kapelusz kardynalski, 1 października 1449 r.

Musiało tedy przyjść do wybuchu opozycyi, i przyszło zaraz na jesiennym sejmie piotrkowskim t. r., zwłaszcza że nowy kardynał okazałem wystąpieniem swojem podrażnił przeciwników. Wraz podniósł się ze swego miejsca nowy arcybiskup, Władysław Oporowski, a za nim inni Wielkopolanie, i opuścili salę obrad. Wielkopolanie nie chcieli brać udziału w obradach, póki kardynalstwo, a z niem

pierwszeństwo Zbigniewa w senacie, będzie uznawane, Małopolanie przeciwnie — i byłby się sejm rozjechał, gdyby nie skłoniono obu dostojników do opuszczenia Piotrkowa. Następnie, na czerwcowym sejmie piotrkowskim z r. 1451, przyszła do skutku słynna konstytucya kardynalska, mocą której zatwierdzono prawo honorowe arcybiskupa gnieźnieńskiego, szczególnie w sprawie koronacyi króla i królowej, zakazano na przyszłość starania się o kapelusz kardynalski bez zezwolenia króla i jego rady, a na razie zarządzono, że obaj dostojnicy tylko naprzemian mają się pojawiać w sali obrad — zależnie od tego, kogo król zaprosi.

Była to oczywista klęska Zbigniewa, i jako taka była zrozumiana — świadectwem upiększenie i przekręcenie faktu z r. 1451 u Długosza i ostra odtąd opozycya biskupa krakowskiego przeciw królowi w sprawie litewskiej, w sprawie potwierdzenia przywilejów i w innych sprawach. Król z drugiej strony odwoływał się do pomocy Wielkopolan przeciw kardynałowi, którego wprost nieprzyjacielem swoim nazywał. Schorzały i zniechęcony biskup jużto strofował króla groźnie, choć bezskutecznie, jużto usuwał się od narad — albo też może nie bywał zapraszany[1]. Koniec końców sprawa przewagi biskupa krakowskiego była na ukończeniu.

Ale to nie wystarczało królowi. Chciał być raz na zawsze wolnym od takich biskupów w swojej radzie. Mogłoby się zdarzyć — mówił poseł królewski w Rzymie — »że nieprzyjaciel ojczyzny miałby powierzone rządy kościelne, gdyby tu i owdzie dostępował ktoś wbrew woli króla biskupstwa«[2]. Poselstwo obedyencyjne przynosiło, prócz poboru od duchowieństwa w kwocie 10.000 złotych, jeszcze tylko prawo nadawania 90 posad kościelnych w obrębie całej prowincyi kościelnej gnieźnieńskiej. To było za mało — chodziło o biskupstwa. Skoro się nie udało drogą prawa, poszedł król drogą faktów.

Przez cały czas panowania Kazimierza Jagiellończyka, od samego początku, jeszcze za życia Zbigniewa, aż do końca, nie zdarzył się ani jeden wypadek, aby ktoś został biskupem wbrew woli króla; tyczy się to nawet ważniejszych opactw, tynieckiego i lubińskiego. Zawsze i wszędzie po śmierci biskupa zjawiał się wśród grona kanoników poseł królewski z listem popierającym tego lub owego kandydata *(litterae instantionales)* i z zapowiedzią, że nieposzanowania swojej woli będzie J. K. M. dochodził na osobach i do-

---

[1]) »Darf nicht kommen« według relacyi krzyżackiej z r. 1453. Ob. Caro, IV, str. 444.

[2]) Cod. ep. III, Nr 38 (1450 r.).

brach przeciwników. A nie było to czczą groźbą; przykładem klasycznym t. z. wojna duchowna o biskupstwo krakowskie.

Po śmierci Zbigniewa (1/IV 1455) wybrany został przez kapitułę krakowską biskupem, zgodnie z życzeniem króla, podkanclerzy kor. Tomasz Strzępiński — a gdy ten umarł, wybuchła wielka rozterka (1461). Król popierał Jana Gruszczyńskiego, biskupa włocławskiego, kapituła wybrała Jana, syna Lutka z Brzezia, a papież Pius II zamianował Jakóba z Sienna, który był synowcem Zbigniewa Oleśnickiego. Lutkowic dał się łatwo skłonić do ustąpienia, ale Jakób kazał się wyświęcić na biskupa i wezwał do posłuszeństwa duchownego mieszkańców dyecezyi krakowskiej. Odpowiedzią króla był wyrok banicyi na Jakóba i jego zwolenników i rozkaz do starostów zajęcia ich dóbr; obie kary dotknęły nawet naszego dziejopisa. Zjawił się legat papieski, Hieronim arcybiskup kreteński, w tej sprawie na sejmie styczniowym piotrkowskim z r. 1463, ale król nie ustąpił — ustąpił wreszcie Pius II, ze względu na niebezpieczne dla kuryi zbliżenie się Kazimierza do husyckiego króla Czech Jerzego na zjeździe głogowskim (1462). Że w tej całej »wojnie duchownej« nie grały roli jakieś osobiste antypatye królewskie, dowodem tego fakt, iż wkrótce wszyscy trzej przeciwnicy otrzymali z łaski królewskiej zaopatrzenie: Gruszczyński stolicę gnieźnieńską, Lutkowic krakowską a Jakób włocławską (1464).

Widzimy więc, że Kazimierz nie tylko wobec krajowego duchowieństwa, ale także i wobec kuryi rzymskiej umiał utrzymać swoje stanowisko. I to objawia się nie tylko w nominacyach biskupich, ale także w systematycznem usuwaniu sądownictwa rzymskiego w kraju. Jest wiele szczegółów po temu, ale najwybitniejszy w tym kierunku fakt zdarzył się w r. 1478. Wówczas to oświadcza poseł polski w Rzymie, że jeżeli klątwa, rzucona przez nuncyusza na króla polskiego i syna jego, czeskiego króla, nie będzie zniesioną, tedy wykonane zostanie laudum krajowe, orzekające, że tylko biskupi mogą w kraju godności duchowne nadawać, a beneficia zastrzeżone dla stolicy apostolskiej przechodzą do prezenty królewskiej. Ponadto wydane będzie zarządzenie, aby nikt nie ważył się odwoływać do kuryi rzymskiej, a tylko do władz duchownych w kraju, których ostatnią instancyą będzie parlament królewski [1]). Tesame prądy antyhierarchiczne spostrzegamy w zagadnieniach zewnętrznej polityki, w sprawie pruskiej, czeskiej, węgierskiej; przewaga kościoła nad państwem była stanowczo złamaną.

Są historycy, i to wybitni (Kalinka), którzy politykę króla w sprawie

---

[1]) Cod. ep. III, str. XVI i 291—2.

nominacyi biskupów uważają za szkodliwą, wskazując na zeświecczenie biskupów. Ale pomijając już tę okoliczność, że tak było wszędzie, taki był duch czasu, możnaby tu tylko jedno znaleść wyjście. Gdyby biskupi usunęli się od senatu, to zapewne królowi nie zależałoby tyle na ich nominacyi. Ale tak, jak było i jak zostało, nie to spowodowało zeświecczenie biskupów, że król ich mianował; tylko to, że sprawy państwowe odciągały ich zanadto od spraw kościelnych. —

Dnia 15 września 1454 na ziemi pruskiej, w obozie pod Cerekwicą, wycisnęła szlachta wielkopolska na królu po trzydniowym burzliwym zatargu wielki przywilej na swoją korzyść. Uchwalone było na sejmie powołać tylko pospolite ruszenie kujawsko dobrzyńskie, jednakże skutkiem doraźnej potrzeby, na wiadomość o zbliżaniu się wielkiej armii nieprzyjacielskiej, powołała rada królewska całe pospolite ruszenie wielkopolskie, t. j. także ziemie poznańską i kaliską. Korzystając z tego przekroczenia mandatu sejmowego, a jeszcze bardziej z tej okoliczności, że pusty skarb królewski nie mógł wypłacić po 5 grzywien od włóczni, jak to przywileje za wyprawę zagraniczną zastrzegały, kazała sobie szlachta wielkopolska za wyprawę, »własnym nakładem i wydatkiem« podjętą, nowym hojnym przywilejem zapłacić.

Poszła wtedy młodsza brać szlachecka za przykładem starszych braci, możnowładców, którzy niegdyś także w obozie wycisnęli na królu Jagielle przywilej czerwiński (1422), a i panującego króla nie dawniej, jak przed rokiem w Piotrkowie, przymusili do potwierdzenia przywilejów. Król wprawdzie wówczas w rzeczy samej zasadę swoją utrzymał (ob. str. 552), ale w formie narażony był na upokorzenie, które do dalszego nacisku zachęcało. Tem bardziej, że możnowładcy cel swój osiągnęli właśnie przez powołanie do pomocy przeciw królowi młodszej braci na owych sejmach z r. 1452 i 1453. A jednak, mimo to wszystko, możnowładcy wielce nie byli zadowoleni z samorzutnego wystąpienia szlachty pod Cerekwicą; widać to z potępiającego sądu ich partyzanta Długosza, który wystąpienie cerekwickie piętnuje jako wykroczenie przeciw karności wojskowej, przeciw posłuszeństwu i poszanowaniu wobec króla i »rzeczypospolitej«.

Dlaczegoż to tak tym razem? Dlatego, że artykuły cerekwickie były dla rządzącej pod ten czas partyi możnowładców krakowskich albo obojętne albo nawet niemiłe. Kładły główny nacisk na potrzeby mniejszego ziemiaństwa i na potrzeby partykularne wielkopolskie. Największa część artykułów ściąga się do udogodnienia sądownictwa: jest ograniczenie wpływu króla i jego urzędników, jest zniżenie opłat, a nawet przedawnianie kar pieniężnych, jest obowiązek sądzenia

nie »z własnej głowy« sędziego, tylko według pisanych praw. Tego wszystkiego magnat nie potrzebował, on i tak w sądzie dał sobie radę. Inne artykuły biorą szlachtę w obronę przeciw innym stanom: przeciw zastawom żydowskim, przeciw wysokim cenom w miastach, przeciw pozwom duchownym, które mają być zawieszone aż do ułożenia sporów na podstawie owego statutu arcybiskupa Jarosława, którym szlachta już za poprzedniego króla wojowała. Prawa konstytucyjne w statucie cerekwickim mają silne zabarwienie wielkopolskie: żąda się, i to na pierwszem miejscu, nieoddawania starostw wyższym dostojnikom, żąda się dopuszczenia do urzędów nadwornych Wielkopolan na równi z Małopolany, żąda się wreszcie — i to jest najsilniejszy wyraz dążeń szlacheckich — aby żadnych nowych zarządzeń, ani pospolitego ruszenia, nie stanowiono bez poprzedniej uchwały sejmików ziemskich. I tu jest ten sławny przytyk »aby rzeczpospolita rozumniej była na przyszłość kierowana«, który słusznie nie tyle do króla, ile do panów rady dziejopisarze nasi stosują.

Czy było możliwe, aby szlachta małopolska pozostała wobec tych żądań obojętną? Oczywiście że nie — tylko że je postawiła inaczej, w duchu bardziej arystokratycznym. Stało się to zaraz przy najbliższej sposobności w Opokach[1], skoro po klęsce chojnickiej, jeszcze tegosamego roku, późną jesienią, zwołano pospolite ruszenie powszechne. Szlachta małopolska żądania sądownicze mniej ostro stawia, ale daleko ostrzej występuje przeciwko niższym stanom: przeciw żydom w myśl filipik Zbigniewa, przeciw mieszczanom, przeciw zbiegłym chłopom. Artykuł o pogodzeniu z duchowieństwem opuszczają Małopolanie, snać woleli sami dojść do zgody ze swoim biskupem, niżeli za pośrednictwem nieprzyjaznego Zbigniewowi króla. Rozumie się, że ujmować się za udziałem Wielkopolan w urzędach dworskich nie mają powodu; ale ciekawa rzecz, że ustęp o nieskupianiu urzędów oznaczają jako bez istotnego znaczenia, a jeszcze ciekawsza, że artykuł o sejmikach pomijają zupełnie. Jestto najwyraźniejszy ze wszystkiego wyraz wpływu magnatów, którzy na sejmach generalnych mieli przewagę i wcale sobie nie życzyli przenoszenia punktu ciężkości na sejmiki. Oryginalnem i z wielkim naciskiem, bo na pierwszem miejscu postawionem, jest żądanie niezastawiania dóbr koronnych; to żądanie przyjęło się powszechnie i weszło w skład programu szlacheckiego na długie lata.

Wypadało oba spisy uporządkować, ujednostajnić je ile możności, a przedewszystkiem nadać im należytą formę. Boć nawet

---

[1]) Kłodziński A. »W sprawie przywilejów nieszawskich«. Studya hist. ku czci W. Zakrzewskiego. Kraków 1908. Z dawniejszej literatury najważniejszą jest praca M. Bobrzyńskiego: »O ustawodawstwie nieszawskiem«. Kraków 1874.

i cerekwickie »artykuły« wyglądały raczej na projekt, niż na przywilej: spisane pospiesznie, w jednym ciągu, bez ładu, bez świadków i bez pieczęci. Nastąpiło to uporządkowanie w Nieszawie. Musiały je uprzedzić jakieś układy z królem, i wzajemne między szlachtą, w których się słusznie przypuszcza kierownictwo Małopolan. bo przywilej małopolski wyszedł naprzód: 11 listopada 1454, a wielkopolski zaraz nazajutrz. Przyjęto jakiś porządek przejrzysty, stawiając naprzód artykuły konstytucyjne, potem sądownicze, potem społeczne, przyjęto wielkopolskie żądanie nieskupiania urzędów i małopolskie niezastawiania królewszczyzn, przyjęto wreszcie ostre przeciw innym stanom przepisy. Tylko że Wielkopolanie zachowali swój artykuł o sporach z duchowieństwem, Małopolanie zaś stosunek do mieszczaństwa zaostrzyli najbardziej, przyjmując do statutu ów niesprawiedliwy przepis o pociąganiu mieszczan przed sądy szlacheckie, który tak fatalne dla miasta Krakowa miał przynieść następstwa [1]. I to jest cała kwintesencya przywilejów nieszawskich, poza tem, że są to właśnie przywileje, a nie przywilej, t. j. że do zupełnego ujednostajnienia nie przyszło, i że Wielkopolanie zachowali wszystkie swoje odmienne przepisy, przedewszystkiem zaś ów kardynalny przepis o sejmikach.

Tak powstały dwa zasadnicze typy przywilejów nieszawskich: małopolski i wielkopolski; inne ziemie otrzymywały, z odrębną wprawdzie aktykacyą i nieznacznemi odmianami, tylko odpisy z nich. a to w miarę swojej przynależności: według typu małopolskiego chełmska i przemysko-sanocka, według zaś typu wielkopolskiego sieradzka, a zapewne też i inne, o których dotychczas nie wiemy. O jakimś przywileju generalnym nieszawskim wobec tak wielkich różnic obu typów mowy być nie może; to, co w r. 1496 przyjęto w Piotrkowie jako statut powszechny, jest tylko potwierdzeniem sieradzkiego; wszystko, co jest w nim odmiennego, jest ze stanowiska roku 1454 anachronizmem, tak uzupełnienia przepisów, jak szczególnie data: 23 listopada 1454. Już Caro zwrócił na to uwagę, że od 17 listopada począwszy nie było w Nieszawie ani króla ani rycerstwa [2].

Jakiś statut powszechny był zresztą ze stanowiska polityki króla Kazimierza niedopuszczalnym. Nie mamy wprawdzie wiadomości, że król w Nieszawie popierał separatyzm wielkopolski i ziemiański, ale wiemy, że go wogóle popierał i na nim się opierał, i to od samego początku. W każdym razie nową sytuacyę przyjął i starał się wyzyskać. Sejmowanie, zwłaszcza w sprawach tyczących się ogółu

[1]) F. Papée: »Studya i szkice«. Warszawa 1907.

[2]) Caro, I. str. 56. Cała zresztą data 23 listopada polega na przemianie słówka *ante* (w stat. sier.: *sabbato ante Elisabeth*) na *post*.

szlachty, t. j. pospolitego ruszenia i podatków, zmienia się na sposób, który Pawiński rotacyą sejmików nazywa. Kiedy sejm postanowił ruszenie lub pobór, wtedy szło to żądanie do sejmików, których wota skupiały się w dwóch sejmach prowincyonalnych: wielkopolskim w Kole lub Środzie i małopolskim w Korczynie albo Wiślicy. Jeśli uchwały były zgodne z propozycyą sejmową i zgodne między sobą, to nic nie przeszkadzało wykonaniu, w przeciwnym razie rzecz powracała na sejm dla dalszych tymsamym sposobem układów. Skutkiem takiego toku przedstawiciele szlachty zjawiają się coraz częściej na sejmach generalnych; w r. 1468 postanowili Małopolanie w Wiślicy wysłać na sejm piotrkowski po dwóch posłów z każdego ziemstwa udzielnego [1]. Nie jest to ani ustawa obowiązująca na przyszłość, ani nawet wprowadzenie stałego zwyczaju, jest tylko precedens, coś na kształt »wzorowego parlamentu« angielskiego: zarodek przyszłych urządzeń.

Słusznie zwraca uwagę Pawiński na słabe strony tej organizacyi, któremi są przewlekłość i decentralizacya. Ale to był jedyny sposób przejścia od parlamentu oligarchicznego do ziemiańskiego, od senatu do sejmu. Szlachcic ówczesny miał już poczucie potrzeb politycznych prowincyonalnych, ale jeszcze nie miał poczucia ogólnopaństwowego: jeszcze za mało obchodziło Wielkopolanina, co się dzieje w Małopolsce albo na Rusi, i naodwrót.

Wojna pruska obchodziła w pierwszej linii Wielkopolan, to też nic dziwnego, że król po dawnemu na nich się opiera. Bez ich wydatnej pomocy nie byłby przeprowadził sprawy pruskiej. Wszakże to ze sfer ziemiańsko-wielkopolskich wyszły w Grudziądzu (1455) owe pierwsze pomysły pociągnięcia duchowieństwa do obowiązków państwowych, które Długosz mianem niepoczciwej nieformalności i wiejskiej zuchwałości piętnuje. Wielkopolanie zawsze są skłonni dać wojsko i pobór: od nich wyszedł przecież ów nadzwyczajny wysiłek finansowy »połowy czynszów«, którym wykupiono Malborg, od nich owe »czynne wojsko« *actualis exercitus* (6000 ludzi), które było pierwszym pomysłem stałego, przynajmniej na czas pewnej wojny, wojska zawodowego, od nich wreszcie po raz pierwszy pociągnięcie niższych stanów do służby polowej przez dostawę piechoty i wozów z miast. Wszystko to zaś ma nie tylko doraźnie wielkie znaczenie, ale zachowujo się jako wzór i norma na przyszłość [2].

A tymczasem w Małopolsce całkiem inne rzeczy się dzieją, o których przy braku odpowiednich źródeł nawet należytego wyobra-

[1] Tak tłómaczę, zgodnie z Prochaską (Geneza parlamentaryzmu. Rozpr. wydz. hist.-fil. Akad. Um. t. 38, 1899), *districtus* Długosza.

[2]) Raczyński: Kodex wielkopolski, 1840, str. 181.

żenia wyrobić sobie nie możemy, gdy Długosz, jak zwykle, w wewnętrznych przewrotach zawodzi. I tutaj rozwija się partykularyzm, powtarzają się najważniejsze postanowienia nieszawskie, przyjmuje się nawet ów wielkopolski artykuł o niezwoływaniu pospolitego ruszenia bez sejmiku. Ale sejmik korczyński ma całkiem inny charakter, niż kolski; tu przeważają jeszcze możnowładcy, tacy Tęczyńscy, Oleśniccy, Melsztyńscy, Tarnowscy, którzy w sprawie pruskiej zawsze czynią trudności, a natomiast całe ostrze akcyi zwracają przeciw królowi. Słyszymy o takich rzeczach, jak ustanowienie »administratora« królestwa dla poprawy rządów, jak opuszczenie króla wśród wyprawy pruskiej za inicyatywą Małopolan (1458), jak jakieś zjazdy partykularne w nieobecności króla i przeciw niemu zwrócone, jak żądanie osobnego sejmu dla poprawy rzeczypospolitej, »zacząwszy od głowy, t. j. od J. K. Mości«. Król przeciwnych sobie magnatów nieprzyjaciółmi swymi nazywa, długo sejmowi dla poprawy rzeczypospolitej się opiera, nareszcie zjeżdża nań zbrojno, kazawszy przedtem starostom swoim utrudniać przyjazd oponentom. Występuje Jan Rytwiański imieniem Małopolan z ostrą inwektywą przeciw królowi — ale sejm, w którym zdaje się mają przewagę Wielkopolanie, milczy, »gdyż wielu obawiało się gniewu królewskiego«. Król odpowiada stanowczo, uzyskuje nawet podatek. O co chodziło Rytwiańskiemu? O »subjekcyę« Litwy, o Łuck, o ziemie Mazowszanom przez Litwę zabrane, o złą monetę, o stacye klasztorne — ależ to nie są przecież pomysły reformy, tylko stare zarzuty partyi oligarchicznej z czasów Zbigniewa. Działo się to wszystko na wrześniowym sejmie piotrkowskim r. 1459 — a dziwnym sposobem w kilka zaledwie miesięcy potem przychodzi do skutku coś wyraźnie nakształt sejmu pacyfikacyjnego (grudzień 1459): król zawiera jakiś układ ze stanami i odtąd ma także w Małopolsce spokój.

Jak się to wszystko stało? Trudno należycie wyrozumieć — ale jedna rzecz uderza w oczy, t. j. zupełna zmiana osób około króla, właśnie w tym czasie. W niższych godnościach można było już prędzej takich ludzi koło siebie zgromadzić, jak Piotr z Kurowa, kasztelan sądecki, który jeździł po Kazimierza na Litwę w r. 1446, jak Tomasz Sancygniewski, podstoli sandomierski (wcześnie zmarły), który powiózł skargę królewską na Zbigniewa do Wielkopolan w r. 1452, jak Jan Kuropatwa starosta chełmski, który wtrąca do więzienia oponentów w r. 1459 — ale w wyższych trzeba było przeczekać. Wówczas jednak (1459) dosięga król już najwyższych szczebli: kiedy Jan Tęczyński posunął się (konieczną koleją) na godność kasztelana krakowskiego, wojewodą krakowskim zostaje po nim niespodzianie Jan Pilecki, człowiek spokrewniony z rodziną królewską

przez trzecią żonę Jagiełły, który poprzednio żadnej wyższej godności nie piastował. A kiedy w r. 1457 sama szlachta małopolska domaga się odebrania starostwa krakowskiego staremu kasztelanowi Czyżowskiemu, wówczas otrzymuje tę godność partyzant królewski Mikołaj z Witowic Pieniążek, który z energią przeprowadza oczyszczenie ziemi krakowskiej z rabusiów, w czem dotychczas królowi możnowładcy krakowscy ze względów opozycyjnych przeszkadzali. Wszystko to są dawni opozycyoniści, konfederaci z r. 1439, ludzie królowej Sonki, przeciwnicy Zbigniewa (ob. str. 526). To też kiedy wybuchła wojna duchowna w r. 1461, oni wszyscy wykonują rozkazy królewskie ostro i bezwzględnie — zarówno z swoimi wielkopolskimi kolegami, jak Łukasz z Górki poznański, Stanisław Ostroróg kaliski, wojewodowie, Hincza z Rogowa (także dawny konfederat) sieradzki, później sandomierski kasztelan. Nie usuwa się nawet dawny karciciel króla, Jan Rytwiański; ba nawet tak się zmieni, że przed śmiercią zwróci królowi zupełnie bezinteresownie całe zastawione sobie starostwo sandomierskie, z warunkiem tylko nie zastawiania go nadal. Także i na Rusi zyskuje sobie król zwolenników. Popiera autonomię krajową, pomaga szlachcie do pozbycia się Odrowążów i ich zastawów[1], na miejsce ich wprowadza innych ludzi, jak Grzegorz z Sanoka, jak Jarosławscy, jak panowie z Chodcza i inni — rzecz charakterystyczna: z Wielkopolski pochodzący. Najdziwniejsza rzecz, że ci panowie z Rusi, którym za poprzednich rządów »imperializm« polski zarzucić było można (ob. str. 526), obojętnieją teraz w sprawie Łucka; zaproszeni w r. 1451 przez Małopolan na zjazd w sprawach spornych z Litwą, odpowiadają, że się z góry zgadzają na to, co będzie uchwalone[2]).

Praca przygotowawcza jest tedy ukończona — wszystko jest z gruntu zmienione: inne zasady, inny układ społeczny i polityczny, inni ludzie; są nawet rzucone zarody nowożytnych urządzeń. Czy na tej podstawie zbudowane będą instytucye trwałe, odpowiadające potrzebom wkraczającego w nowożytne czasy mocarstwa, czy przeprowadzoną będzie istotna reforma — na to odpowie druga część rządów Kazimierza Jagiellończyka.

3. Rekuperacye. W czasie sporów między Polską a Litwą o Podole i Wołyń padały z ust możnowładców małopolskich przeciw Kazimierzowi takie zarzuty, że ubliża pierwszemu obowiązkowi króla polskiego, że zamiast odzyskiwać oderwane kraje, jest pomniejszycielem królestwa polskiego. A jednak, pomijając już pomniejsze na-

---

[1]) A. Prochaska: Konfederacya ruska 1464 (Kwart. hist. 1892).
[2]) Cod. ep. I, 2, 116.

bytki, on przecież właśnie przysporzył królestwu ujścia Wisły, i uczynił w ten sposób nabytek taki, z jakim się żaden inny porównać nie może!

Poddanie Prus — to nie jest wcale rzecz szczęśliwego przypadku, to jest sprawa dobrze przez Polskę przygotowana, tak w dalszych przyczynach, jak i w ostatecznych powodach. Odkąd misyjno-kolonizacyjny charakter Zakonu przez chrzest Litwy i zwycięstwo grunwaldzkie doprowadzony został »ad absurdum«, odtąd zaznacza się w Prusiech to, co trafnie J. Caro »emancypacyą kolonii« nazywa. Zaś Polska te dążenia emancypacyjne, autonomiczne, Prus popiera całą siłą: w każdym pokoju z Krzyżakami jest odtąd gwarancya stanów pruskich zasadniczym warunkiem. Najsilniej jest to zastrzeżone w pokoju brzeskim z r. 1435, który od chwili powstania »Związku pruskiego« oddzielony jest tylko o lat pięć (1440). Związek pruski zwrócony był od samego początku przeciw Zakonowi, a nietylko polska szlachta chełmińska, inicyatorka Związku, ale także i inne stany pruskie miały odrazu poczucie, że dążenia ich najlepiej dadzą się przeprowadzić przy pomocy Polski. Stosunki z Polską były ciągłe, zwłaszcza z sąsiednią szlachtą wielkopolską — a kiedy nadeszła chwila stanowcza oświadczenia się przy Polsce (jesień 1452), znalazł się na właściwem miejscu tensam, który niegdyś spowodował powołanie na Węgry Warneńczyka: kanclerz-rycerz Jan Koniecpolski. Skoro zaś nieprzychylny dla Związku wyrok cesarski z 5/12 1453 doprowadził do wybuchu, to już bardzo prędko (19/1 1454) przyszło w Sandomierzu do ostatecznego porozumienia między posłami pruskimi a królem polskim. Poddanie się w Krakowie było już tylko uroczystą formą — wszakże 18/2 następuje pierwsze posłuchanie posłów pruskich, a już 22/2 wypowiedzenie wojny Zakonowi. Jeśli były jeszcze jakie istotne obrady w Krakowie, to nie nad samem poddaniem się, tylko nad jego sposobem, dlatego akt inkorporacyi wychodzi dopiero 6 marca 1454.

Prusy przystępowały do walki z całą desperacką stanowczością, Polska, jak często, z małem skupieniem. Już w ciągu lutego zdobył Związek pruski najważniejsze grody: Toruń, Gdańsk, Elbiąg i Królewiec — wogóle 56 zamków — jeszcze trzymały się tylko Malborg, Sztum i Chojnice. Tymczasem Polacy odbywali ciężkie narady w Brześciu, w Sandomierzu, w Łęczycy. Litwini się usunęli, Małopolanie byli niechętni, pomoc wojskowa pod wodzą Mikołaja Szarleja, wojewody brzeskiego, była mała. Tylko Sztum uległ — Malborg się bronił, a pod Chojnicami Polacy, którzy przenieśli swoje sejmikowanie aż na pole wojny (por. str. 557), ponieśli sromotną klęskę (19/9 1454). Trzeba szczerze powiedzieć sromotną, bo stosunek sił

polskich do krzyżackich był jak 16.000 do 7.000; w czasie bitwy przybyło Krzyżakom jeszcze 5.000, kiedy z Chojnic wypadł Plauen. Podkanclerzy Piotr ze Szczekocin zginął rycerską śmiercią, ale wielu umie przytoczyć Długosz magnatów, którzy się niepotrzebnie poddali. Tylko król, któremu na każdym kroku czyniono trudności, »zaciętym umysłem trwał w bitwie«, póki go siłą mocą nie uprowadzono. Nie upadł też na duchu po klęsce i zaraz dwie nowe wyprawy przedsięwziął pod Łaszyn, jedną jeszcze tejsamej zimy, a drugą w jesieni r. 1455 — ale z marnym ze strony naszego pospolitego ruszenia rezultatem.

Skutki klęski chojnickiej były niepowetowane — wówczas to zaznaczył się już ten podział Prus, który stał się dla Polski fatalnym na całą przyszłość. Na wiosnę r. 1455 odpadł Królewiec, a za nim prawie całe Prusy wschodnie. Więcej jeszcze, bo i w Prusiech zachodnich tyle było strat, że trzeba było ten kraj na nowo zdobywać. Spis zamków z końca r. 1455 wykazuje tylko 33 w ręku króla, a 49 w ręku Zakonu[1], między tymi w Prusiech zachodnich Chojnice, Tczewo, Gniew, Sztum, a przedewszystkiem Malborg. Ten Malborg stał się teraz ostoją Zakonu w Prusiech zachodnich i ośrodkiem walk w latach najbliższych.

Jeśli powyżej podniesiono wytrwałość króla, to słuszność wymaga jeszcze z większym naciskiem zaznaczyć wytrwałość, wierność, a zarazem i potęgę Gdańska. Co prawda, wierność leżała jaknajściślej w interesie miasta: ten klucz Wisły mógł dojść do największego rokwitu tylko w połączeniu z całym krajem nadwiślańskim. A przytem król tak hojną ręką przygarnął do siebie Gdańsk, że przelał nań w obrębie dość znacznego obszaru ziemskiego całą władzę monarszą, uczynił go jakby państwem w państwie — tem, co się w Rzeszy niemieckiej nazywało »reichsunmittelbar«. Znajduje to wyraz w 7 oblitych przywilejach, z których najważniejszy ostatni, z d. 15 maja 1457. Gdańsk już wtedy był tak potężny, że przeprowadził sam jeden zwycięsko wojnę, którą 1/6 1456 wydał Krystyan duński królowi polskiemu. Dnia 25/8 1456 pobiły 3 okręty gdańskie 16 okrętów duńskich i inflantskich pod wyspą Bornholm, poczem niepokoili Gdańszczanie cały południowy Bałtyk od Rygi aż do Lubeki, tak, że Dania już 28/7 1458 uznała za stosowne zawrzeć zawieszenie broni, zrazu na rok, potem na czas dalszy, wreszcie na czas nieograniczony 7/8 1462. Jakie zaś niewyczerpane były zasoby materyalne Gdańska, o tem się zaraz dowiemy.

Zrazu walczono o Malborg pieniądzmi — od Gdańska wyszła

[1] Cod. ep. III, 88.

myśl wykupna zamków z rąk zaciężnych krzyżackich. Myśl ta nasunęła się skutkiem fatalnego układu w. mistrza z zaciężnymi, mocą którego wolno im było na wypadek zawodu w zapłacie zamki »według woli« zastawić lub sprzedać. Król tego projektu nie pochwalał: uważał, że jest uciążliwy i że chyba tylko z Krzyżakami powinien być przeprowadzony — ale, widząc małą ochotę do wojny, zezwolił.

Znamy dwa układy o wykupno zamków; na jednym i na drugim są inni wodzowie, w jednym jest mowa o 21 zamkach i kwocie 436 000 dukatów, w drugim o 6 zamkach z kwotą bliżej nie oznaczoną. I jeden i drugi jest tylko projektem: z wodzów odstąpili Niemcy a zostali Czesi, przedewszystkiem Ulryk Czerwonka, z zamków zostało tylko 3: Malborg, Tczewo i Iława. To też nie ma mowy o wydaniu kwoty 436.000 dukatów; można się doliczyć tylko ok. 190.000. Z ogólnej kwoty wypadała według umowy połowa na Polskę a połowa na Prusy, w tej drugiej połowie na Gdańsk trzecia część. W rzeczywistości Gdańsk sam wypłacił prawie połowę wszystkiego, bo pożyczał ponad swój udział i królowi i stanom pruskim. Polska dla pokrycia kosztów uchwaliła połowę czynszów, t. j. więcej, niż dwukrotny pobór[1]). To mogło przynieść ok. 75.000 dukatów, ale trudno się nawet połowy przydziału polskiego doliczyć w wypłatach delegatów sejmowych, zwłaszcza że Małopolanie czerpali z tych pieniędzy na rzecz zakupna Oświęcima. Resztę więc trzeba było pożyczyć w Gdańsku, w Prusiech, w kraju, przy nadzwyczajnych zastawach (nawet sreber kościelnych) i zaliczkach na rachunek przyszłych dochodów. Jak to okropnie podkopało na przyszłość gospodarstwo skarbowe, nie trzeba dodawać.

Za te pieniądze można było nająć ok. 10 000 żołnierzy na rok, a na sezon jeszcze więcej, i Malborg zdobyć, zamiast go wyszachrować. Byłoby to rzeczywiście i przyzwoiciej i praktyczniej. Bo jakiż był skutek tych nadzwyczajnych wysiłków pieniężnych? Król wszedł wprawdzie 8/6 1457 do Malborga, obsadzono też Tczewo i Iławę, ale już z końcem września wódz zaciężników niemieckich, Bernard Zinnenberg, zajął miasto Malborg, a z końcem października nawet Chełmno; także Iławę stracono. Mogli tedy nie bez słuszności napisać rajcy chełmińscy do jakichś sąsiadów swoich (1458): »Und was den Kauf anbetrifft, den sie uns auferlegt haben, wisset, das alles verloren und umsonst ausgegeben ist«[2]). Nic tu nie pomogła wyprawa

---

[1]) Licząc czynsz od łanu 2 Zł., wypadnie to po 1 Zł. czyli 2 1/2 fertona. Ob. rozdz. 7. Por. też Zeitschrift f. d. Gesch. Westpreusens 29 (1891). Zakupno Oświęcima kosztowało 50.000 grzywien t. j. 80.000 Zł.

[2]) Ztsft. f. d. Gesch. Westpreussens 22, str. 107. Ob. też Altpr. Monatschrift 1891 i Zeitschrift f. d. Gesch. Ermlands 1895.

królewska pod Malborg z nieudolnem i niesfornem, jak zwykle, pospolitem ruszeniem; zawieszenie broni, na czas od 8/10 1458 do 13/7 1459 zawarte, które kończy ten pierwszy, niefortunny, okres wojny pruskiej, stwierdza taki stan doraźny, że zamek Malborg należy do króla, a miasto do Krzyżaków.

Jeśli pierwszy okres wojny trzynastoletniej mógłby nosić nagłówek: utrata wschodnich Prus, to drugiemu przysługiwać będzie szczęśliwszy tytuł: zdobycie Prus zachodnich. Przedewszystkiem zwróciły się usiłowania ku odzyskaniu Malborga, a prym tu znowu wiedzie Gdańsk. Były wprawdzie pod Malborgiem polskie wojska zaciężne, ale główna zasługa należy się wytężeniom i sztuce oblężniczej Gdańszczan, pod wodzą rajcy Jana Meydeburg. Odparto dwie odsiecze krzyżackie, zamknięto Wisłę tamą a ląd basztami i okopami, tak, że wygłodzony Malborg musiał po 20 tygodniach oblężenia kapitulować (6/8 1460). Uszczęśliwiony król pełne uznania wyrazy zasyła wiernemu Gdańskowi: »gdy tedy miasto Malborg z Boską pomocą w nasze ręce znowu się dostało przez wasz wielki trud, pracę i nakład, za to wam wielce dziękujemy i wszystkiem dobrem chcemy wam pamiętać po wieczne czasy«.

Ale jeszcze nie odrazu szło wszystko gładko naprzód, jeszcze spróbowali Krzyżacy akcyi, która się dzisiaj kontrofenzywą nazywa, a zwrócili ją właśnie przeciw Gdańskowi. Zajęto Pruszcz (Praust) tuż pod samym Gdańskiem i oskrzydlono miasto od zachodu i wschodu: tam przy zdradzieckiej pomocy Eryka pomorskiego obsadzono Lauenburg i Bytow, tu nowy biskup warmiński, Paweł Legendorf, zajmował jeden zamek po drugim, nie wiadomo dla kogo, a przepuszczał przez Warmię zastępy krzyżackie. Miasto Gdańsk znalazło się w porządnej opresyi: liczono nawet na możliwość niespodziewanego zajęcia przy pomocy zdrady, ale panowie rajcy zawsze na czas zdradę stłumili. Czas było teraz królowi dać pomoc wydatną wiernemu miastu. Naprzód postawiono oddział ochronny w Oliwie, potem spróbowano jeszcze raz wyprawy pospolitej (1461), ale ta co najwyżej rzuciła tylko postrach na Pomorzan — wreszcie zerwał król z pospolitem ruszeniem i posłał, z lepszym skutkiem, wojska zaciężne. Piotr Dunin i Jan Skalski dali odsiecz Frauenbergowi i spustoszyli całą Warmię od Brunsbergi do Balgi, psując w ten sposób nieprzyjacielowi jego podstawę operacyjną od wschodniego skrzydła, a następnie wyruszyli pod Gdańsk i połączyli się z posiłkami gdańskimi. Pod Puckiem (a dokładnie mówiąc pod Żarnowcem) przyszło 17/9 1462 do bardzo zaciętej walki, w której królewscy, acz liczebnie nieco słabsi (2.000 : 2.700)

odnieśli świetne zwycięstwo[1]). Prawda, że bezpośrednie skutki zwycięstwa nie były zbyt doniosłe, ale, śledząc dalsze następstwa, stwierdza się słuszność uwagi Długosza: »od tego to czasu Krzyżacy, naprzód w lądowej walce pod Puckiem, a wkrótce potem w okrętowej pod Elblągiem zwyciężeni, nachylać się i do ruiny zdążać zaczęli«.

Jakaś większa energia i systematyczność wchodzą w działania wojsk królewskich. Przedewszystkiem zwrócono się ku oblężeniu Gniewu (Mewe), którego załoga niepokoiła Malborg i wszystkie wogóle połączenia między Gdańskiem i Elblągiem a Toruniem utrudniała. Z końcem lipca 1463 rozpoczęło się oblężenie Gniewu; osaczeni bronili się dzielnie, wielki mistrz wytężał ostatnie siły na odsiecz ważnego zamku. Jednakże 15/9 1463 odniosła flota gdańsko-elbląska świetne zwycięstwo nad okrętami przewozowymi Krzyżaków pod Elblągiem (Frisches Haff), skutkiem czego rozprószyło się także i wojsko lądowe, zostające pod wodzą Bernarda Zinnenberg. Gniew musiał 27/12 1463 kapitulować.

Wtedy dopiero ujawniły się ważne następstwa obu zwycięstw. Zniechęcony Zinnenberg zawiera już 13/12 1463 układ z królem, mocą którego, zatrzymując zamki Chełmno, Starogród (Althaus) i Brodnicę jako zastaw aż do wypłaty należytości żołdowych, zobowiązuje się żadnej więcej pomocy nie dawać Krzyżakom, ani też przeszkadzać w poddaniu się stanów chełmińskich królowi. Wkrótce potem, 16 marca 1464, poddaje się biskup warmiński, Paweł Legendorf, królowi i przyrzeka otworzyć mu wszystkie miasta ziemi warmińskiej — co rzeczywiście na początku r. 1466 wykonał.

Utworzyła się już konfiguracya taka, jaka mogła być podstawą do pokoju: przy Polsce znajdowały się Prusy zachodnie wraz z Malborgiem i z Warmią. Należało tylko dokończyć dzieła i odebrać jeszcze tych kilka zamków, które jak oazy sterczały wśród Prus zachodnich. To było zadaniem ostatnich dwóch lat. Dnia 24 września 1464 zajęli Gdańszczanie po pięciomiesięcznem oblężeniu Puck i oczyścili w ten sposób nareszcie swoją okolicę; przy dzielnej z ich strony pomocy oblężniczej zmusiły królewskie wojska 2/2 1465 do kapitulacyi po półrocznych trudach zamek Nowe (Neuenburg), na południe od Gniewu. Najzawzięciej bronił się i najbardziej był popierany przez Krzyżaków Starogród, na drodze z Tczewa do Chojnicy leżący; nareszcie, kiedy Jan Skalski 12/4 1466 zajął Melsack i odciął w ten sposób Krzyżakom wszelki dostęp od strony Warmii, uległ i Starogród po 10-miesięcznem oblężeniu 24/7 1466. Załoga nocą

---

[1]) Bez dostatecznego uzasadnienia powątpiewa Caro (V. 156) o czynie bohaterskim Pawła Jasieńskiego, który roztrącił włocznie landsknechtów.

przedtem uciekła do Chojnic. Na tych Chojnicach, jak się zaczęła, tak się też i skończyła wojna pruska; król był sam obecny z posiłkami litewskimi i tatarskimi, oblężenie nie trwało już długo (29/7—21/9 1466). Ścibor Baisen, gubernator Prus, nakłaniał króla do uderzenia na Prusy wschodnie, wskazując na niepewną wierność wobec Krzyżaków Rastenburga i Sztumu i Kwidzynia (Marienwerder), a nawet Królewca — ale tymczasem dojrzało już usposobienie pokojowe i dojrzewały nawet układy...

Przez cały czas 13-letniej wojny pruskiej, już od samego jej początku, szukano dróg pokojowych. Z początku zabiegi te nie miały właściwie charakteru pośrednictwa, bo były podjęte przez zwolenników Zakonu i miały na celu jego ratowanie. Taki cel miały interdykty Kaliksta III i banicye Fryderyka III, takisam propozycye pokojowe posła krzyżackiego E. Kinsberga (1454), elektora brandenburskiego, Albrechta austryackiego, Jerzego czeskiego, wreszcie i legata Hieronima z Krety, który nawet na czas układów nie chciał zawiesić interdyktu (1463). Polsce przyznawano conajwyżej jakieś odszkodowanie pieniężne, może uznanie patronatu królewskiego z obowiązkiem daniny i posiłków. Natomiast król odpowiadał, że nie myśli poświęcić związkowych pruskich i »sprzedawać krew chrześcijańską«, żądał całych Prus — dla Zakonu proponował Tenedos albo Podole. Z polskiej strony pozwalano na zabiegi pokojowe tylko w chwilach niepowodzeń, dla zyskania czasu, zresztą odpowiadano ogólnikami, odsuwano jednego pośrednika powoływaniem się na drugiego, aby nikogo nie zrazić: »in einem guten wan behalten« — jak radzili mądrzy Prusacy. Dyplomacya polska była zręczna, szczególnie za podkanclerzego Jana Lutkowicza z Brzezia, a największym jej sukcesem było pozyskanie króla czeskiego Jerzego, z którym przychodzi do skutku przymierze na zjeździe monarchów w Głogowie (maj 1462). Za przyłączenie się Polski do planów wojny tureckiej, które snuł Jerzy, i zrzeczenie się pretensyi do posagu Elżbiety przyrzeka ówczesny król czeski, że nie będzie się mięszał do spraw mazowieckich, ani reklamował ziem śląskich nabytych przez Polskę (Siewierz, Zator, Oświęcim). Ale właściwie o co innego chodziło obu królom. Kazimierz uzyskał doskonałą przeciwwagę wobec cesarza i wobec kuryi rzymskiej, której właśnie zależało na pozyskaniu króla polskiego przeciw »kacerzowi« Jerzemu — Jerzy zaś uzyskał zabezpieczenie ze strony Polski.

Przymierze głogowskie jest punktem zwrotnym w dyplomacyi 13-letniej wojny; dopiero teraz rozpoczynają się właściwe układy, co zresztą odpowiada pomyślności oręża królewskiego w drugiej części wojny. Pierwszymi pośrednikami neutralnymi byli Hanzeaci,

którzy, zjechawszy w wielkiej liczbie, z biskupem lubeckim Arnoldem na czele, do Torunia (w czerwcu r. 1464), postawili jako podstawę układów stan posiadania. Jednak stanowiska były jeszcze zbyt rozbieżne: Polacy żądali całości Prus, ofiarując za to Podole — Krzyżacy gotowi byli odstąpić tylko ziemię chełmińską i michałowską wraz z Toruniem, co do reszty zgadzali się tylko na patronat królewski. Dalej już postąpiła sprawa na trzech zjazdach na Neryndze, odbytych w ciągu lata 1465 roku przez przedstawicieli stanów obojga Prus. Zwolennicy Zakonu odstępowali ziemię chełmińską, michałowską i pomorską — żądali natomiast całych Prus wschodnich wraz z Pomezanią (Osterode), Malborgiem, Sztumem, Elblągiem i Christburgiem. O Warmii nie wspominali; ewentualnie zgadzali się nawet na patronat królewski i na przyjmowanie poddanych królewskich do Zakonu. Ostateczna odpowiedź Prus królewskich, podana przez biskupa warmińskiego, brzmiała: za Malborg ofiarujemy wszyscy zdrowie i życie — może być jeszcze tylko mowa o obszarach elbląskich, christburskich i ostrodzkich. Nareszcie w jesieni r. 1466 objął pośrednictwo nowy legat, biskup lewantyński Rudolf, z wyraźną wskazówką uwolnienia rąk królowi polskiemu dla celów sprawy czeskiej. Przymierze głogowskie przynosiło owoce. Król oświadczył, że Malborg uważa za niezbędny dla zabezpieczenia strategicznego — zresztą odstąpił niektóre obszary elbląskie i christburskie oraz całą Pomezanię; tylko do końca życia miał być biskupem pomezańskim Wincenty Kiełbasa. Wielki mistrz składa królowi hołd, wchodzi w skład rady koronnej i obowiązany jest do posiłków, do Zakonu mogą być przyjmowani w połowie poddani królewscy. Obie strony mają prosić papieża o potwierdzenie układu. To są główne warunki pokoju toruńskiego, zawartego dnia 19 października 1466 r.

Chcąc osądzić 13-letnią wojnę, powiemy krótko: dobrze pomyślane, źle przeprowadzone, jak wiele rzeczy u nas. Widzieliśmy, że poddanie się Prus nie wydarzyło się przypadkiem, lecz przy udziale Polski. Ale wojna była licho prowadzona, z małem wytężeniem. Prowadziły ją właściwie, pod nieugiętem kierownictwem króla, tylko Prusy same z Gdańskiem na czele i Wielkopolska. Ociągała się Małopolska, usuwała się Litwa. Litwa odcinała tylko posiłki inflanckie od Prus i pozwalała na udział ochotników. To jest właściwie neutralność, z której król nawet ofiarowaniem części Prus, przyległych Żmudzi (wschodnich Prus), nie potrafił wyruszyć Litwy (1464). Skutkiem tego wojna, przeciągając się przez lat 13, spowodowała okropne spustoszenia i ofiary. Z osad podobno $^{6}/_{7}$ uległo zniszczeniu, co możliwem jest przy ówczesnym sposobie prowadzenia wojny. Poległych po 100.000 w przybliżeniu wypada na każdą z trzech partyi: Polskę,

Związek i Krzyżaków. Co do pieniężnych nakładów, najpewniejsze są cyfry gdańskie: około ½ miliona dukatów; drugie tyle podają na Związek, przynajmniej trzecie tyle wypada liczyć na Polskę (8 poborów, przyczynki duchowieństwa etc.), a czwarte tyle na długi królewskie. Jeszcze w r. 1467 długi te wynosiły 270.000 dukatów, a w Prusiech tyle było zamków zastawionych, że to wywołało zupełne zaburzenie administracyi. Ostatecznie sprawę załatwiono połowicznie: pozostawienie Krzyżakom Prus wschodnich utworzyło klin fatalny na całą przyszłość, a pozostawienie Pomezanii, oddzielającej Warmię od chełmińskiej ziemi, klin szkodliwy już w najbliższych czasach. Z tem wszystkiem pokój toruński jest lepszym, niżby się wydawał: wszakże on w zasadzie całe Prusy do królestwa polskiego wciela[1], i dopuszcza Polaków do Zakonu, tak, że nawet w. mistrzem mógł zostać Polak, albo i król. Tylko że Polska zamiast iść po tej linii kierunkowej systematycznie naprzód poszła systematycznie w tył.

Prócz owego pierwszorzędnego nabytku w Prusiech są jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka i inne niepoślednie nabytki. Mazowsze za Kazimierza Wielkiego składało hołd tylko królowi i jego męskim potomkom, za Jagiełły już Koronie polskiej — Kazimierz Jagiellończyk pierwszy rozpoczyna rzeczywiste wcielenie. Były wtedy dwie linie na Mazowszu: warszawska i płocka, do tej ostatniej należały też Rawa, Gostynin, Sochaczew i Bełz. Gdy linia płocka wygasła na na początku r. 1462, zajął król Bełz niezwłocznie jako opróżnioną darowiznę, Gostynin i Rawę po wyroku lennym, zapadłym na sejmie listopadowym piotrkowskim tegoż roku[2]; Sochaczew zostawił do czasu księżnej wdowie Annie i zajął go dopiero w r. 1476, wyznaczając wdowie inne zaopatrzenie. Druga księżna mazowiecka z linii płockiej, Małgorzata, żona Konrada ks. oleśnickiego, otrzymała odszkodowanie w kwocie 20.000 dukatów. Koronie przybyły dwa województwa: bełzkie i rawskie. Król przeprowadzał rzecz jako sprawę czysto wewnętrzną: odsunął wszelkie wpływy zewnętrzne, papieskie, cesarskie, czeskie — do trybunału lennego (1462 i 1468) powołał tylko samych radców koronnych. Liczył się jednak z Mazowszem samem. Płock wołał przy książętach pozostać i przeszedł w ręce linii warszawskiej. Jakkolwiek trybunał lenny przyznał go także Koronie, ścierpiał rzecz Kazimierz; starał się tylko wcielenie przygotować,

---

[1] »Connectimus, iungimus, unimus et invisceramus«. Może dlatego niema nawet aktu ze strony w. mistrza. Uważam cały układ (wbrew zdaniu Cara) właśnie za typowy stosunek lenny: przysięga wierności, dzierżawa ziemi, nawet możność spadku (Heimfall) przez wybór króla na w. mistrza.

[2] Uwagi godnem, że Małopolanie na sejm ten, na którym chodziło o nabytek na rzecz Wielkopolski, nie przybyli.

popierając zwolenników swoich na biskupstwo płockie. Dwa razy mu się to nie powiodło — jednakże ten, który przy końcu rządów Kazimierza otrzymał infułę płocką, Piotr z Chotkowa (1480—1497), był widocznie miłym królowi, skoro go wyświęcał ulubieniec królewski, Andrzej Oporowski, i to w rodzinnym swoim Oporowie.

O innych pomniejszych nabytkach na rzecz Małopolski, jak Oświęcim, jak Ratno i Chmielnik (które zresztą tylko chwilowo były oderwane), była mowa okolicznościowo.

4. **Sukcesya czeska.** »W. K. Mość ma synów i dziedziców do korony czeskiej i innych krajów, a pan Jerzyk jest stary i schyłkowy, należy go utrzymywać w dobrem usposobieniu«. Tak poradzili królowi na sejmie jesiennym piotrkowskim z r. 1459 nowi radcy korony, mądrzy Prusacy — a król poszedł za ich radą i zawarł przymierze głogowskie (1462). Na razie to przymierze bardzo dobrze posłużyło mu w sprawie pruskiej, a zaś sprawa sukcesyjna była i tak już w r. 1457 odroczona. Wówczas to, kiedy umarł bezdzietnie jedyny brat królowej Elżbiety habsburskiej Władysław Pogrobowiec, król Czech i Węgier, a najstarszy syn polskiego królestwa, Władysław, liczył dopiero 2 lata, zniesiono cierpliwie »skandaliczną elekcyę heretyka Jerzego« i »bezczelną chłopa Macieja«, a zadowolono się tylko zastrzeżeniem na przyszłość. Jerzy zapewniał, że prawa sukcesyjne Jagiellonów uznaje, podczas gdy Maciej podobne zapewnienia dał nie Jagiellonom, ale Habsburgom na ręce cesarza Fryderyka.

Ale kiedy skończyła się wojna pruska, sprawa zaczęła być piekącą. Na to właśnie zapośredniczył pokój toruński legat papieski Rudolf, aby pozyskać ramię świeckie przeciw kacerzowi Jerzemu. Zaraz więc po zawarciu pokoju przedkłada Kazimierzowi imieniem związku katolickiego w Czechach, do którego należeli przeważnie Niemcy, propozycyę objęcia korony czeskiej — a w ślad za tem wychodzi 23/12 1466 bulla Pawła II, głosząca wyklęcie Jerzego i uwolnienie od posłuszeństwa jego poddanych[1]. Król wobec Rudolfa odłożył odpowiedź na sejm majowy piotrkowski (1467); katolicy czescy powzięli dobrą nadzieję — ale królowi odrazu ta sprawa wielce była nieporęczną.

Poco wybijać otwarte drzwi, narażać się po wyczerpaniu pruskiem na ciężką wojnę, i to religijną, kiedy Jerzy nie zaprzeczał praw sukcesyjnych jagiellońskich? Było to przeciwnem całemu usposobieniu Kazimierza przyjmować w państwowych sprawach kościelne wyroki.

[1]) Kompaktaty bazylejskie, przy których trwał Jerzy, były już w r. 1462 przez kuryę apostolską zniesione.

było przeciwnem wszelkim tradycyom jagiellońskim popierać Niemców przeciw Czechom i przymuszać do wiary mieczem. Dlatego wyraził się Kazimierz wobec legata, że »nie pojmuje, jak namaszczony i koronowany król może być z tronu złożonym«, a wysłańcom wrocławskim wytknął »Te Deum«, śpiewane ongi z powodu chojnickiego zwycięstwa Krzyżaków. Dlatego wreszcie na jednym z późniejszych sejmów powiedziano: »należy wprowadzić nabożeństwo, zorganizować kościół, to w ten sposób prędzej wypleni się herezyę, niżeli mieczem«. Polska miała przeto z obu stronami dobrą przyjaźń zachować: po śmierci króla Jerzego, lub po dobrowolnem jego ustąpieniu, spodziewał się Kazimierz drogą pokojową koronę Czech uzyskać. Katolik-Polak — oto był do ofiarowania gotowy kompromis między stronnictwem katolickiem a narodowem w Czechach.

W myśl tych zasad doniesiono Jerzemu, że Polska trwa wiernie w przymierzu głogowskiem i nie pozwala na głoszenie cenzur papieskich. Delegatom zaś związkowym, kiedy po sejmie piotrkowskim do Krakowa przybyli, mimo rozlicznych bul, wśród których znajdowało się nawet zatwierdzenie pokoju toruńskiego, mimo tak układnych wysileń Rudolfa, »że zdołałyby nawet kamień skruszyć«, odpowiedziano nie więcej, jak tylko, że wysłane będzie poselstwo rozjemcze dla uspokojenia królestwa czeskiego (28/8 1467).

To jednak nie wystarczyło delegatom związkowym. Opuszczając w przygnębionem usposobieniu stolicę polską, oświadczyli, że po takiej odpowiedzi czują się wolni od zobowiązań wobec rodziny jagiellońskiej i muszą sobie poszukać innego opiekuna. Fanatyczny mnich franciszkański Gabriel Rangoni, *inquisitor haereticae pravitatis*, prosto z Krakowa udał się na Węgry... do króla Macieja. Gdy tedy pośrednicy polscy witani byli w Pradze z uwielbieniem jako »mędrcy, którzy się ulitowali zamieszek w pokrewnem mową słowiańską królestwie i zbudowali świątynię pokoju« — u strony przeciwnej napotykali tylko na trudności. Polacy zdołali zaledwie rozejm chwilowy (do 26/5 1468) do skutku doprowadzić.

Natomiast układy związkowych z Maciejem dojrzały. Maciej obejmuje protektorat związku katolickiego w Czechach (8/4 1468). Zrazu usiłuje osiągnąć porozumienie z dworem jagiellońskim: proponuje w Krakowie przez biskupa ołomunieckiego Protazego małżeństwo swoje z najstarszą córką królewską Jadwigą. Ale takie tylko honorowe zaspokojenie, w istocie zaś rzeczywiste zatracenie pretensyi jagiellońskich, i to do Czech i Węgier naraz, odrzucone zostało w Krakowie z całą stanowczością; król odpowiedział Protazemu, że nie ścierpi, aby ktokolwiek zajmował królestwo czeskie, które się jego synom należy. Wobec takiej rozbieżności interesów Maciej

zdobywa się na krok radykalny: dnia 3 maja 1469 każe się swoim zwolennikom w Ołomuńcu okrzyknąć królem czeskim. Posłowie polscy, którzy tam byli naówczas obecni — ponieważ po raz drugi i trzeci próbowano jeszcze pośrednictwa, — opuszczają z protestem Ołomuniec.

Była to chwila zwrotna. Idea kompromisu, myśl obustronnego zadowolenia, upada i następuje decyzya stanowcza na korzyść Jerzego i stronnictwa narodowego w Czechach. Ofiarowaną Władysławowi przez sejm praski koronę, po naradach w Radomiu i Piotrkowie, król przyjmuje i zobowiązuje się do pomocy dyplomatycznej i wojskowej. Jeszcze tylko o szczegóły toczyły się układy: król proponował ustąpienie niezwłoczne Jerzego, ze względu na Rzym, jednakże Czesi zgodzili się tylko na koronacyę Władysława za życia Jerzego. Proponowali także małżeństwo Władysława z królewną Ludmiłą, ale temu dwór polski nie bardzo był przychylny.

Tymczasem podjęte były w Polsce zbrojenia i zabiegi dyplomatyczne na wszystkie strony. Szły poselstwa królewskie na Litwę, do Wołochów i Tatarów, do książąt saskich i brandenburskich markgrafów, do Czech i do Rzymu. Największym zaś ze wszystkiego sukcesem było pozyskanie cesarza (przymierze z 20/10 1470) i pozyskanie spiskujących przeciw Maciejowi magnatów na Węgrzech. Nigdy jeszcze dotychczas Polska nie rozwinęła tak ruchliwej i tak rozległej czynności dyplomatycznej — a sprężyną wszystkiego był Jakób z Dębna, rycerz z wykształceniem uniwersyteckiem, naprzód podskarbi, a potem kanclerz królestwa. On to z naczelnikiem ligi katolickiej w Czechach, Zdenkiem z Sternbergu, umiał się ostro udzierać i w Rzymie śmiałe słowo powiedzieć i utrzymać w stałości Jerzego, kiedy go Maciej kusić począł korzystniejszymi od polskich warunkami. Już wybierał się stary król czeski w spółce z Polakami napić się na wiosnę r. 1471 wina węgierskiego na miejscu — kiedy śmierć niespodziewana przecięła pasmo jego zamysłów 22 marca 1471.

Atoli w Polsce wszystko było na czas przygotowane. Chociaż tedy Albert saski był synem starszej siostry królowej Elżbiety i przyprowadził nawet ze sobą wojsko na ochronę Czech, chociaż posłowie Macieja sypali obficie złotem, choć poseł króla Kazimierza, Dobiesław z Kurozwęk »Lubelczyk«, ostatni przybył do Czech, to jednak z łatwością odniósł zwycięstwo, skoro tylko oświadczył, że »niewiele zależy na rytuale, jeśli się tylko umie zachować dogmaty Chrystusowe«, słowem skoro przyjął kompaktaty. Dnia 27 maja 1471 został Władysław Jagiellończyk na sejmie elekcyjnym w Kutnej-Horze królem Czech wybrany. A kiedy biskup ołomuniecki Protazy spróbował jeszcze raz pośredniczyć w Krakowie, usłyszał ku swemu

przerażeniu takie słowa: »przyjdzie czas, i już teraz przyszedł, że Maciej i na Węgrzech i w Czechach niczego nie będzie posiadał«.

Władysław przyjął koronę, wkroczył na czele 10-tysięcznego wojska do Czech i ukoronowany został w kościele katedralnym ś. Wita na Hradczynie przez biskupów polskich na króla czeskiego, 21 sierpnia 1471. Maciej temu przeszkodzić nie mógł, ponieważ pospiesznie musiał z Moraw podążyć na Węgry, gdzie na niego czekał spisek panów węgierskich i manifest wojenny drugiego królewicza polskiego Kazimierza jako »naturalnego pana i dziedzica korony węgierskiej«. Co prawda, wyprawa węgierska zupełnie się nie udała: Kazimierz z Hatvan musiał skręcić do Nitry i tam się niedługo utrzymał — ale jako dywersya posłużyła doskonale. Tak ją pojmował nuncyusz papieski w Krakowie[1], a może i sam król, skoro równocześnie z wyprawą wojenną prowadził układy, w których nie wielki kładł nacisk na swoje pretensye węgierskie, ale praw czeskich Władysława tykać nie pozwalał. Ostatecznie skończyło się na rozejmie: Maciej utwierdził się na Węgrzech, ale sprawa czeska była do rozstrzygnięcia albo drogą kompromisu, albo drogą miecza.

Zrazu zdawało się, że przyjdzie do kompromisu, a Maciej miał za sobą dobre nadzieje. Nowy papież, Sykstus IV, pragnął gorąco pogodzić królów chrześcijańskich ze względu na plany tureckiej wojny, ale wyraźnie faworyzował zasłużonego w walce z heretykami Macieja. Uznał go królem Czech, ostatecznie zgadzał się na podział; dla Jagiellonów miał legat Marek Barbo w zanadrzu albo potwierdzenie pokoju toruńskiego, albo wyklęcie. Nawet na cesarzu wycisnął Maciej obietnicę uznania go królem czeskim na wypadek szczęśliwego obrotu rokowań. A legat potrafił na zjeździe pełnomocników w Nisie (kwiecień 1473) przeprowadzić uchwałę, że na zjeździe następnym w Opawie sprawa będzie rozstrzygniętą albo drogą układu, albo mocą wyroku księcia burgundzkiego Karola.

Ale na radzie koronnej w Lublinie ostro zganiono pełnomocników polskich za taki układ, a w Czechach uznano, że »Władysław jako prawnie wybrany i koronowany król czeski, w posiadaniu tronu i władaniu miecza zostający, nie potrzebuje rozpoznania księcia burgundzkiego«[2]. Przybyli tedy pełnomocnicy polscy i czescy do Opawy (wrzesień 1473), ale z wyraźną intencyą rozbicia układów, do czego też doprowadzili. Znaleźli bowiem Jagiellonowie bardzo silne oparcie w cesarzu, który rad był pozbyć się wymuszonej przez Macieja obietnicy i poszedł bardzo daleko na rękę Jagiellonom. Dnia 13 marca

[1] Scriptores rerum Silesiacarum XIII, nr. 109 (29 11 1471).
[2] Fontes rerum Austr., II. Abt., 46 Bd., Nr. 203.

1474 przyszedł za pośrednictwem margrabiego brandenburskiego Albrechta Achillesa w Norymberdze układ do skutku, mocą którego cesarz uznał Władysława królem czeskim, a wszyscy trzej monarchowie zobowiązali się około św. Jana wspólną przedsięwziąć przeciw Maciejowi wyprawę.

Tymczasem już były zaszły nieprzyjazne kroki na pograniczu polsko-węgierskiem. Już w czasie zjazdu opawskiego popierani przez Kazimierza żołnierze najemni (»bratrzykowie«) plądrowali w górnych Węgrzech, zaś w pierwszych tygodniach roku 1474 Węgrzy spustoszyli Podkarpacie aż do Pilzna i Krosna. Ten epizod węgierski zakończony został w Sromowcach 21 lutego 1474 pokojem trwałym między polską a węgierską koroną, który obaj królowie potwierdzili. Jednakże nie koniec na tem; obecnie już nie ulega wątpliwości, że równocześnie zawarty został w Sromowcach rozejm trzyletni, obejmujący także wszystkie kraje korony czeskiej [1]).

Zdawałoby się tedy, że miał słuszność historyk czeski Palacky [2]), kiedy zarzucał Kazimierzowi równoczesne zawieranie sprzecznych układów z Maciejem i z cesarzem. Jednakże tu się dwie sprawy właśnie z powodu równoczesności rozbiegły: układy z cesarzem tak długo się przeciągały, że król polski już o nich zwątpił, a z drugiej strony posłowie polscy w Norymberdze na początku marca nie mogli jeszcze wiedzieć o potwierdzeniu układów sromowskich. Zresztą ten układ z cesarzem był jeszcze do przyjęcia lub odrzucenia, a król się wahał. I byłby prawdopodobnie dotrzymał rozejmu sromowskiego — tak sądził Albrecht Achilles [3]) — gdyby ze strony węgierskiej nie nastąpiło złamanie: przez najazd ks. Jana Żegańskiego na Wielkopolskę, przez burdy Ślązaków w Oświecimskiem i walki na Morawach. Nic więc dziwnego, że wziął górę na sejmie piotrkowskim (czerwiec 1474) prąd wojenny i że nastąpiło obustronne potwierdzenie układu z cesarzem.

Cesarz, co prawda, usunął co do siebie termin wojenny z układu, ponieważ zajęty był księciem burgundzkim; ale i tak siły wojenne Jagiellonów, ruszających z dwóch stron na Wrocław, były olbrzymie w porównaniu z Maciejowemi: przynajmniej 40.000 Polaków, około 20.000 Czechów, po stronie Macieja wszystkiego razem mało co ponad 10.000. A jednak cała wyprawa miała przebieg ponad wszelki wyraz haniebny. Głupia zasada niepodzielności pospolitego ruszenia, bez-

---

[1]) Powątpiewał o tem Caro (Gesch. P. V. 1, p. 387) — ale stwierdza to Codex ep. III, str. 186, który podaje akt tego rozejmu z oryginału.

[2]) Wogóle Palacky a za nim jeszcze Bachmann, nie wnikając należycie w źródła polskie, nie doceniają króla Kazimierza.

[3]) Publicationen aus preuss. Staatsarchiven, t. 59, Nr. 885 i 894.

myślne niszczenie kraju zajętego, niezabezpieczenie łączności z Polską przez zostawienie twierdz w rękach nieprzyjacielskich (Opole, Brzeg, Oława, Oleśnica), wszystko to sprawiło przy umiejętnem prowadzeniu wojny podjazdowej ze strony Macieja (który niszczące zagony posyłał aż do Wielkopolski) w krótkim czasie zupełne sparaliżowanie nieudolnej masy; mróz, głód, choroby dziesiątkowały wojsko. Dnia 26 września przekroczyło wojsko polskie od strony Częstochowy śląską granicę, 23 października połączyło się pod Oławą z Czechami, 28 stanęło wraz z nimi pod Wrocławiem, a już 5 listopada nie było innego wyjścia, jak układy.

Po zjeździe trzech monarchów pod Muchoborem wielkim (Gross-Mochbern) 15 listopada rozeszły się wojska, a układy w Wrocławiu doprowadziły 8 grudnia 1474 do rozejmu z terminem Zielonych Świątek (25 maja) r. 1477. Dziwna rzecz, że Maciej po takiem powodzeniu nie posunął się w zasadzie poza pakta sromowskie — postarał się tylko o rękojmię pokoju ze strony Polski, wciągając do rozejmu zbuntowanego przeciw królowi biskupa warmińskiego, Mikołaja Tungena.

To włożenie ręki w zawikłania pruskie okazało się środkiem znakomitym; odtąd, w trzecim okresie walki o koronę czeską, siły zbrojne polskie są od Czech odsunięte. Te zawikłania pruskie rozpoczęły się już w pierwszym okresie walki, kiedy to król Kazimierz przeciw kapitulnemu wyborowi Tungena postawił naprzód (1467) kandydaturę biskupa chełmińskiego Wincentego Kiełbasy, a potem (za zgodą papieża) podkanclerzego Andrzeja Oporowskiego (1471). Jednakże Prusacy koronni, jak znosili Wincentego, tak przeciw Andrzejowi stawili silny opór jako przeciw obcemu, a przytem też dumnemu prałatowi. Gdy więc, korzystając z tego usposobienia, Tungen wtargnął do Warmii i wszystkie zamki zajął z wyjątkiem zamków Heilsberga i Seeburga, Prusacy zawarli z nim rozejm heilsberski (19/9 1472), mocą którego owe dwa zamki aż do rozstrzygnienia sprawy otrzymały zamiast królewskiej załogi załogę z ramienia stanów pruskich. Wkrótce Tungen poszedł dalej; uczynił zamach na te dwa zamki i opanował Heilsberg, stolicę Warmii (10/2 1474).

Już przed pierwszem wtargnięciem Tungena zrozumiano dobrze w Polsce, że przychylna neutralność Prus jeszcze nie wyjaśnia dostatecznie śmiałości biskupa, że Warmińczyk musiał czerpać ufność i pomoc z zewnątrz — a mianowicie »od naszego nieprzyjaciela węgierskiego«[1]. I sprawdziło to się przy sposobności rozejmu wro-

[1] Acten der Ständetage Preussens (Westpreussen), hg. v. F. Thunert, 1896, t. 1, Nr. 45, 55, 105.

cławskiego. Sprawcą zaś klauzuli włączającej Tungena był ów zelota Rangoni, wówczas już biskup siedmiogrodzki — jeden z głównych doradców Macieja. Ale nie dość na tem, rozszerza się zakres pruskich zawikłań: wielki mistrz porozumiewa się z Tungenem, a potem posyła do Ostrzyhomia i zawiera traktat protekcyjny z Maciejem (13/2 1477)[1]. A ten komtur, który jeździł do Ostrzyhomia, Marcin Truchsess, zostaje wielkim mistrzem — i odmawia hołdu Kazimierzowi.

Bardzo potrzebne było Maciejowi to zajęcie się Kazimierza Prusami, bo nieprzyjaciele jego nie spoczywali w czasie rozejmu. Zaledwie kilkanaście miesięcy obrócili przeciwnicy na inne sprawy: Maciej na turecką, z chwilowem powodzeniem pod Sabaczem, cesarz na burgundzką z trwałem powodzeniem, bo pozyskaniem ręki dziedziczki burgundzkiej dla syna — potem obrócili się znowu przeciw sobie. Cesarz przyjął arcybiskupa ostrzyhomskiego (Ślązaka Bokensloera) wraz z jego skarbami, kiedy opuścił Macieja, Władysław zaręczył się z księżną wdową głogowską Barbarą, córką brandenburskiego Albrechta Achillesa, z zamiarem zagarnięcia Głogowa. Wreszcie obaj zawarli z sobą układ (9/12 1476), mocą którego za pomoc, udzieloną cesarzowi przeciw buntownikom austryackim, a ewentualnie też przeciw Maciejowi, miał otrzymać Władysław regalia czeskie. W maju r. 1477 operował Jan Tovačovsky z powodzeniem na Śląsku i uzyskiwał przychylne dla Władysława rozejmy, a dnia 10 czerwca t. r. otrzymał Władysław w Wiedniu inwestyturę cesarską na królestwo czeskie w pełnej formie. Wprawdzie krótkotrwała i nieudolna pomoc zbrojna Władysława żadnej cesarzowi nie przyniosła pociechy: Maciej pobił Fryderyka gruntownie i przymusił go do uznania siebie królem czeskim — ale przytem inwestytura Władysława bynajmniej nie została unieważnioną, jak to w Warmii rozgłaszał Tungen. Było teraz po prostu dwóch uznanych przez cesarza królów czeskich.

Król Kazimierz ani w śląskiej ani w austryackiej akcyi nie wziął udziału, ani się dał powodować nowym kuszeniom opozycyi węgierskiej, osądzając trzeźwo swoje stanowisko jako »niedostatecznie w pieniądze i wojsko zaopatrzonego króla«. Wszakże mu nawet na 4.000 najemnych żołnierzy dla cesarza sejm piotrkowski (kwiecień 1477) nie mógł obmyślić kredytu! Dotrzymywał więc rozejmu wrocławskiego, być może nawet, że przyjął wniosek Macieja przedłużenia rozejmu o rok cały. Ale w domu wszystko troskliwie przygotowywał na wypadek starcia. Już w r. 1476 na sejmie pruskim w Malborgu

[1] Już o tem myślał Maciej 4/8 1473, kiedy kazał sobie sporządzić odpis układu zawartego w r. 1410 między Zakonem a królem Zygmuntem (Cod. ep. III, Nr. 157).

zadowolnił rycerstwo tamtejsze przez wprowadzenie chełmińskiego prawa jako ziemskiego, w roku następnym nastąpiło potwierdzenie przywilejów pruskich i usunięcie Oporowskiego do Przemyśla. Kiedy na początku r. 1478 porywczy nuncyusz papieski w Wrocławiu, Baltazar de Piscia, poważył się rzucić klątwę na Kazimierza i Władysława, przedsięwzięto jaknajostrzejsze remonstracye[1], a zamianowany świeżo gubernatorem Prus biskup włocławski, Zbigniew Oleśnicki, odebrał na nowo przysięgę wierności od Prusaków i otrzymał do pomocy niewielki ale stały oddział wojskowy pod dowództwem Jana Białego. Połączenie między Śląskiem a Prusami przecinał sprzymierzeniec, margrabia Albrecht Achilles, którego córka straciła wprawdzie Głogów na rzecz Jana ks. Żegańskiego, ale utrzymała się w Krosnie (Krossen); książąt mazowieckich pilnowano z Sochaczewa, partyzanta maciejowego Mik. Komorowskiego poskromił w Żywieckiem Jakób z Dębna jako starosta krakowski.

Tak więc, kiedy w czerwcu r. 1478 w. mistrz porwał się rzeczywiście do zamachu i wykupił z rąk zaciężnych żołnierzy królewskich trzy zastawione im jeszcze od czasu 13-letniej wojny zamki: Chełmno, Brodnicę i Starogród — wraz Jan Biały z rozkazu królewskiego uderzył na Warmię i prawie wszystkie zamki opanował, a krzyżackie posiłki rozpędził. Równocześnie stronnik Macieja ks. Jan Żegański poturbowany został szpetnie pod Krosnem przez Albrechtowego syna Jana (9/10 1478). Ponadto stracili Krzyżacy Kwidzyń (Marienwerder). Wprawdzie ułożony (21/11 1478) przez Macieja z Długoszem rozejm przerwał chwilowo walkę do Gromnicznej, ale wnet potem dokonano podboju Warmii (Heilsberg) i Tungen, pozbawiony wszystkiego, musiał uciekać do Królewca.

Na tem się nietylko ta wojna popia, ale cała wogóle wojna z Maciejem kończy. Maciej, zagrożony ciągle przez Turków, spostrzegł, że już więcej niczego w Czechach nie uzyska. Właściwie już rok 1471 rozstrzygnął o wszystkiem: już wtedy Jakób z Dębna powiedział Pawłowi II, że »najlepiej byłoby, gdyby każdy to zatrzymał, co obecnie w tych stronach dzierży«[2]. Usiłowania Jagiellonów odzyskania czeskich krajów koronnych, straconych przez Jerzego, nie doprowadziły wprawdzie do żadnego skutku, ale usposobienie zmieniło się znacznie na korzyść Władysława, nawet w tych krajach. Już na sejmie czeskim w Niemieckim Brodzie (czerwiec 1472) urządziły się oba stronnictwa czeskie na dłuższy czas na podstawie stanu bieżącego, ustanawiając rozejm i mianując na każdy powiat po jednym z każdej partyi roz-

[1]) Ob. str. 556.
[2]) Theiner: Mon. Hung. II. Nr. 610 (14/7 1471).

jemcy; zaś Zdenko z Sternbergu z jednej a Henryk Podiebradzki z drugiej strony mieli być rozjemcami naczelnymi. Już w roku następnym zrównany został przy sposobności podobnych układów dotychczasowy *primogenitus regis Poloniae* pod względem tytułu z Maciejem: *Unsere Herren, die Könige*. Wyprawa śląska nie popsułą tej sprawy — owszem posunęła ją nawet nieco naprzód. Naczelnym starostą Moraw zostaje na początku r. 1475. za porozumieniem się obu stronnictw i za zgodą Macieja, Ścibor Tovačovsky, wybitny zwolennik Władysława. Nie ulega też wątpliwości, że inwestytura cesarska w Wiedniu wielu Władysławowi przysporzyła zwolenników, zachwiał się nawet ów Rudolf, sprawca pokoju toruńskiego, niegdyś lewantyński, a wówczas wrocławski biskup. Równocześnie czyniono też próby stałego pokoju; już wówczas, kiedy to Tovačovsky został zarządcą Moraw, proponowano taki podział, że Władysławowi przypadną Czechy, Łużyce, a ze Śląska księstwo świdnicko-jaworskie, Maciejowi zaś reszta, którą zresztą Władysław może wykupić za sumę 200.000 dukatów. Ale to nie odpowiadało położeniu wojskowemu, trzeba było Jagiellonom na większe zgodzić się ustępstwa. To też na początku r. 1478 (28/3) tak ułożono w Bernie, że Maciej zatrzyma wszystkie kraje koronne, a Władysław całe Czechy, z możnością wykupna krajów koronnych za sumę 400.000 dukatów. Wykupno może nastąpić jeszcze za życia Macieja; czy Maciej będzie używał tytułu króla czeskiego, pozostawia się jemu do woli. Te dwa ostatnie punkty odrzucił Maciej, zresztą zaś podpisał układ w Budzie 28 września **1478**. Uroczysty i serdecznie nastrojony zjazd obu królów w Ołomuńcu umocnił cały traktat 21 lipca 1479; wówczas też pogodził się z Maciejem Albrecht Achilles.

Pozostawała jeszcze Polska, Tungen, wielki mistrz. Ale obu Prusaków Maciej był już zdecydowany porzucić. Niedobrym był dyplomatą nasz Długosz, skoro w kilka tygodni po budzińskim układzie i po krośnieńskiej bitwie dał się jeszcze zastraszyć Maciejowi jakiemiś »sześcioma wojskami« i zawarł ów rozejm pruski do Gromnicznej. W Krakowie zganiono Długosza i dokończono po krótkiej przerwie podboju Warmii, a dopiero potem zawarto w Budzie, 2 kwietnia **1479**, układ o całkiem już przyzwoitej formie. Ma być przestrzegany rozejm w tym celu, aby wielki mistrz i Tungen mogli przybyć do Sieradza i byli tam za pośrednictwem węgierskiem przyjęci do łaski królewskiej na podstawie pokoju toruńskiego; Tungen, gdyby go król nie chciał uznać biskupem warmińskim, ma otrzymać chełmińskie biskupstwo. Kiedy ci obaj dostojnicy prusey wyjeżdżali do Polski, własne ich stany oświadczyły im z całą stanowczością, że życzeniem ich jest, aby bez pokoju nie wracali do domu. Tungen szybko się

zoryentował: nie czekając poselstwa węgierskiego, padł do nóg królowi na sejmie piotrkowskim i zatrzymał biskupstwo warmińskie, z warunkiem, że odtąd biskupem warmińskim może być wybraną tylko osoba miła królowi (15/7 1479). Wielki mistrz, Marcin Truchsess, ociągał się dłużej, zaklinał się, że sobie poprzysiągł hołdu nie składać, był nawet gotów do rezygnacyi, ale kiedy mu posłowie węgierscy oświadczyli, że poza pokój toruński wyjść nie mogą, a król uprzejmie dodał, że woli jego, niż kogokolwiek innego, zawarł pokój w N. M. Korczynie 6 października 1479 i w trzy dni potem złożył hołd. Chełmno, Brodnica i Starogród wróciły do króla, Kwidzyn do Krzyżaków, którzy otrzymali nadto 8.000 dukatów wynagrodzenia za wypłacone zaciężnikom królewskim w Chełmnie kwoty. Taki był epilog czeskiej wojny sukcesyjnej.

W osądzeniu czeskiej walki sukcesyjnej zaznaczyły się w dziejopisarstwie polskiem dwa skrajne zapatrywania. Prochaska ze stanowiska swego katolickiego purytanizmu uważa, że daleko lepsze otwierały się dla Polski widoki na wypadek oddania świeckiego ramienia Rzymowi i zdobycia całych Czech z mieczem w ręku. Nie zważa na to, że było to przeciwnem wszelkim tradycyom polskim i całemu kierunkowi króla, że było ponad siły ówczesnej Polski, a rokowało, zamiast oparcia o Czechy, absorpcyę wszystkich sił narodowych na rzecz niepolitycznej krucyaty. Przykładem wymownym są całe dzieje cesarza Zygmunta jako czeskiego króla. Szujski znowu zarzucał królowi, że »zbyt dążeniami dynastycznemi na zachód zwrócony, zaniedbuje sprawę turecką i moskiewską«. Ale Kazimierz zastał ten kierunek zachodni już nakreślony od czasów Jagiełły i Oleśnickiego — porzucić go, byłoby to cofnięciem się na zachodzie bez żadnej wskutek tego korzyści na wschodzie. Sprawa czeska ani nie przeszkodziła wschodnim imprezom, ani nie zapóźniła ich — jeśli się nie dobrze powiodły, to są po temu inne przyczyny, które w następnych rozdziałach bliżej poznamy. A tak zupełnie słusznem wydaje się pośrednie zdanie Jakóba Cara, który podziwia z jednej strony umiarkowanie, a z drugiej wytrwałość, ruchliwość i energię Kazimierza w tej sprawie, otwierającej Polsce na przyszłość polityczne i kulturalne wpływy na zachodzie, doniosłego znaczenia.

5. **Obrona Litwy od wschodu.** W jednym z ostatnich ustępów swojej historyi powiada Długosz, że król Kazimierz odradzał Litwinom szukać starcia orężnego z wielkim księciem Moskwy, którego wzmogły liczne zwycięstwa i skarby, zanimby — nowicyusze sami — nie postarali się o posiłki wprawnych żołnierzy z Polski. Niechajby też nie wiele pokładali nadziei w Rusinach do swego państwa należących lub jemu podległych, którzy dla odmienności

wyznania byli im nieprzychylni i gotowi, w razie walki z Moskwą, przyczynić się raczej do zguby, niż do zwycięstwa Litwinów. »Chętnie tych słów« — dodaje od siebie wytrawny dziejopis — »mądrzejsi i rozważniejsi słuchali, uznając, że król prawdę mówił i przepowiadał«.

W istocie cała Litwa ówczesna, to jakby ziemia świeżo dla cywilizacyi odkryta, jakby kraj »na surowym korzeniu« położony. Rzadkie osady, drzewem albo lepiankami zabudowane, miasta bez murów, zamków murowanych zaledwie pięć (Wilno. Troki. Kowno, Łuck, Krzemieniec) - pozatem na południe od błot pińskich już coraz większe widnieją na mapie pustki, aż nareszcie w okolicy Czerkas same tylko zostają nazwy rzek dnieprowych i bohowych dopływów [1]. To też, jeśli pospolite ruszenie Korony daje wówczas 60.000 zbrojnych, a po trzy razy większej Litwie możnaby się spodziewać 180.000 — znajdujemy w rzeczywistości tylko 40.000, t. j. zaludnienie Litwy jest 4½ razy rzadsze od koronnego. Przytem jakie tam było to pospolite ruszenie Litwy, jeśli je Długosz pod Grunwaldem małoco wyżej ceni od tatarskiego! Ludność była uboga, gospodarstwo rolne czysto naturalne, stosunki społeczne na przejściu z okresu patrymonialnego, jak u nas w XII albo w XIII w. Jeszcze monarcha rozdziela całe przestrzenie puste między bojarów na to, aby mieć zapewnioną służbę wojenną, a między chłopów na to, aby mieć rozmaite szarwarki, jeszcze wydaje pozwolenia na zamężcie córek — ale już także magnaci mają swoich bojarów i swoich chłopów, wyjętych z pod bezpośredniej władzy wielkoksiążęcej, już się rozwija prawo dziedzictwa kobiet, już nawet szarwarki zmieniają się czasem w daniny. Jeśli przy tem wszystkiem dochody wielkoksiążęce są małoco mniejsze, niż koronne, to przypisać to należy wielkiej ilości myt, a przedewszystkiem tej okoliczności, że jeszcze uprzywilejowanie, rozdawnictwo i zastawy nie zrobiły takiego spustoszenia we władzy i w kasie monarchy, jak w Koronie.

Kto zna opisy Litwy z czasów Witołda i z tych czasów, ten się zadziwi, jak mała zachodzi różnica w odmalowaniu fizyognomii Litwy. Są podwaliny zachodniej cywilizacyi, które zaszczepili Jagiełło i Witołd, ale przybywa mało — zaznacza się jakby półwiekowa prawie w tym przypływie cywilizacyjnym przerwa. Przyczyną jest nie co innego, jak tylko separatyzm litewski, który szczególnie przywilejem ziemskim z r. 1447 odgrodził się od obcego przypływu. Jeśli tedy Litwa, w myśl tego przywileju, przez lat kilkadziesiąt odporne

[1]) Ob. mapę historyczną przy dziele: M. Lubawski »Oblastnoje dielenie« etc.

zajmowała stanowisko wobec polskiego kapłana, polskiego rycerza i polskiego lub niemieckiego rękodzielnika, to skądże miała przyjść do niej zachodnia cywilizacya i postęp? Jeśli nawet ofiarowaniem Prus wschodnich nie dała się nakłonić do udziału w pruskiej wojnie, to jakżeż mogła się spodziewać pomocy »wprawnych żołnierzy z Polski« dla obrony zadnieprzańskich kresów? Jeszcze nie było wyrozumienia dla potrzeb koronnych na Litwie a dla litewskich w Koronie, jakkolwiek król się usilnie o to starał [1]).

Co się zaś tyczy żywiołu ruskiego, to stwierdzić należy, że zajmował on trzy czwarte części ówczesnej Litwy i że był bardzo niepewną podporą wielkoksiążęcego tronu. Wprawdzie antagonizmy językowe nie grały wówczas tak silnej roli — wszakże język ruski był nawet językiem urzędowym na Litwie — ale zaznaczała się silnie odmienność obyczajów i wiary. Kościół ruski, przyswojenie jego państwu — to było bardzo trudne zagadnienie. Trzy razy próbowano wówczas unii kościelnej: raz za metropolity Izydora 1442, drugi raz za Grzegorza 1458, trzeci raz za Mizaila 1476, i zawsze się to nie udawało. Chwilowe reakcye doprowadzały nawet do uznawania wspólnych z Moskwą metropolitów (Jonasz 1457, Spirydion 1481), co się oczywiście znowu ze względów państwowych utrzymać nie mogło. Pozostawała tedy droga pośrednia: niezawisłego kościoła ruskiego w jagiellońskiej Rusi. Ani z Rzymu, ani z Konstantynopola, ani z Moskwy, tylko z Litwy samej brano metropolitów, przez wybór władyków krajowych w porozumieniu z monarchą. Kazimierz sam rad był tej drodze, w skuteczność unii nie wierzył, raczej popierał bezpośrednie nawracanie do kościoła rzymskiego przez Bernardynów. Ale w tem nie było przymusu. Byłyby się więc stosunki na tej drodze ułożyły - nie widzimy ani ruchów ludowych, ani odpadania władyków — gdyby się sprawa nie była skombinowała ze sprawą inną.

Tą drugą sprawą były dążenia dzielnicowe kniaziów. Minęły już na Litwie te czasy, kiedy wielki książę był nieograniczonym panem: był już ograniczony radą wielkoksiążęcą i był jeszcze ograniczony przez ustrój federalistyczny. Ziemie ruskie zdobyczne tylko w części wcielone zostały do dwóch dzielnic, czyli naówczas już dwóch województw litewskich (wileńskiego i trockiego), inne zachowały swoją autonomię dzielnicową (połocka, witebska, smoleńska, wołyńska, zresztą też żmudzka), inne nawet odrębnych kniaziów. Kazimierz Jagiellończyk podkopywał, jak niegdyś Witołd, systematycznie władzę kniaziowską: księstwo kijowskie zniósł i zamienił na województwo (1471), księstwo mścisławskie i pińskie oraz

---

[1]) Historya Litwy 1453—79 czeka monografii.

czernichowskie księstwa zmniejszył i obstawił po granicach swymi namiestnikami; niektórych nawet kniaziów wprost tylko namiestnikami uczynił. Ale do samego końca dotrzeć nie zdołał: nad samą granicą moskiewską, nad Ugrą i Oką, siedzieli drobni, albo t. z. służebni kniazowie, prawie tylko kontraktem związani z Litwą: owi Wjaziemscy, Bielscy, Odojewscy, Worotyńscy, którzy w razie niezadowolenia mieli prawo wypowiedzieć służbę i przejść do innego pana. To była prawdziwa pięta achillesowa Litwy.

Położenia zewnętrznego osią była wówczas sprawa nowogrodzka. Trzeba było albo podjąć wojnę o podbicie tej rzeczypospolitej, albo pozwolić na jej zabór ze strony Moskwy. Nowogród sam już utrzymać się nie mógł. Ale wojna z Moskwą o Nowogród byłaby w znacznej części wojną Rusi przeciw Rusi, wojną wstrząsającą podwalinami obu pasujących się mocarstw. Następstwa przegranej nie dadzą się obliczyć — jaki zaś rezultat zwycięstwa? Oto nowe wzmożenie rozsadzającego już i tak Litwę żywiołu ruskiego. Tego nie mógł żadną miarą pragnąć Kazimierz Jagiellończyk, który tak doskonale znał stosunki a tak gorąco pragnął zachować unię i zachodni charakter swojego mocarstwa. Już zresztą Jagiełło, opierając Litwę o zachód, przyjmując chrzest w obrządku łacińskim a nie we wschodnim, zrezygnował z Olgierdowego hasła, »że cała Ruś ma do Litwinów poprostu należeć«, i naznaczył Litwie wobec Moskwy stanowisko wyłącznie obronne; taksamo i Witołd. Takiej po przodkach odziedziczonej polityki trzymał się tedy Kazimierz. Czy przyjął ów przez Nowogrodzian ułożony traktat, zobowiązujący go do pomocy, jest rzeczą wątpliwą — w każdym razie faktem jest, że pomocy bezpośredniej nie dał, a tylko czynił wstręty Moskwie, dawnym jagiellońskim obyczajem, przez podburzanie wielkiej czyli zawołżańskiej Ordy Tatarów. Przeciw temu znalazł Iwan III równoważnik w przymierzu z inną Ordą, która się była od wielkiej oddzieliła: w przymierzu z Mengligirejem, chanem Tatarów krymskich. Nowogród uległ Moskwie (1471) — powaga Litwy była w tych stronach osłabiona, pewne dochody, płynące dotychczas z nowogrodzkich powiatów granicznych, stracone, a co najważniejsza: cała olbrzymia granica wschodnia Litwy, od Toropca aż do ujścia Worskli, jest odtąd zagrożona przez jednolite zaczepne mocarstwo i jego tatarskiego sprzymierzeńca. I dlatego to wybiera się król z końcem r. 1479 z całą rodziną na cały szereg lat do wielkiego księstwa celem »utwierdzenia« Litwy, jak niegdyś za swoich pierwszych lat.

Skoro się tylko w Wilnie pojawił, zgłosiły się doń wszystkie nieprzyjazne Moskwie żywioły: Inflantczycy, bracia młodsi Iwana III, którzy podnosili jeszcze raz sztandar niezawisłości dzielnicowej,

wreszcie Achmat, chan wielkiej Ordy. W całem sąsiedztwie rzucono przeciw Iwanowi III hasło, »aby go doprowadzić znowu do tego, czem byli jego przodkowie«. Jednak przymierze z Inflantami nie doszło do skutku, ponieważ pośrednik w układach, wielki mistrz pruski, skombinował je z bardzo drażliwym pomysłem: protektoratu królewskiego nad obiema częściami Zakonu — za zwrotem jednak Prus królewskich Krzyżakom. Bracia wielkiego księcia moskiewskiego znosili się z królem; przysłali do Witebska swoje rodziny, a sami wykonali wzdłuż granicy litewskiej marsz do Wielkich Łuk: ale ostatecznie — nie wiadomo dlaczego — pogodzili się z Iwanem III w chwili stanowczej. Chwila ta nadeszła w jesieni r. 1480, kiedy Achmat, wezwany przez Kazimierza, stanął z całą ordą na granicy moskiewskiej nad Ugrą. Wskutek konsolidacyi sił moskiewskich na czas najazd się nie udał: Achmat zginął nawet w odwrocie. — Dlaczego Kazimierz nie wziął udziału w akcyi, którą przygotował? Słaby najazd Mengligireja na litewskie Podole sprawy nie wyjaśnia. Inaczej odpowiadają źródła ruskie na to pytanie: »poneże bysza jemu (królowi) swoi u s o b y c i (rozterki)«; kronikarz zaś gdański, Weinreich, wyraźnie już pod r. 1480 zapisuje, że niektórzy ruscy panowie na Litwie, w porozumieniu będąc z Moskwą, chcieli króla zdradzić. A zatem owo knowanie kniaziów ruskich, które na wiosnę r. 1481 wybuchło jako spisek, musiało być już naówczas nawiązane i przez króla dostrzeżone.

Bliższe zbadanie s p i s k u k n i a z i ó w litewskich potwierdza to zapatrywanie. Był to jeszcze jeden, choć już mniej potężny, wybuch odśrodkowych dążeń dzielnicowych, posuwający się w dalszych zamiarach aż do pretendowania o mitrę wielkoksiążęcą Litwy. Poszło o Kijów, który dawniej z tytułem wielkich kniaziów (kijowskich) dzierżyli Olelkowicze, a który Kazimierz w r. 1471 przemienił na województwo, przenosząc Olelkowiczów na księstwo słuckie. Gdy pierwszy wojewoda kijowski, Marcin Gasztold, posunął się na województwo trockie (jest nim już we wrześniu 1480), a pretensye Olelkowiczów do Kijowa znowu pominięto i mianowano wojewodą kijowskim Iwana Chodkowicza, »człowieka królewskiego«, uknuli Olelkowicze wraz z swoją parentelą (Holszańskimi, Bielskimi) spisek. Cel był nie mniejszy, jak zamordowanie króla i jego synów, aby rządy Litwy mogły przejść na naczelnika spisku, Michała Olelkowicza, księcia słuckiego. Spiskowi byli rzeczywiście w porozumieniu z Moskwą: częściowo (po Berezynę) być może, że byli gotowi przejść pod panowanie Iwana III. Strona religijna nie ujawnia się w źródłach współczesnych; ówczesna organizacya kościoła ruskiego nie dawała powodu do niezadowolenia — chyba że kamieniem obrazy była

spółka króla z »bezbożnym carem Achmatem, który szedł rozorać prawosławie i chrześcijaństwo«. Zamach miał być dokonany krótko przed wielkanocą r. 1481 na polowaniu; odkryto go jednak na czas i zarządzono uwięzienie poszlakowanych. Wykonawca rozkazu królewskiego, Iwan Chodkowicz, zaskoczył wszystkich spiskowych razem na weselu kniazia Fedora Bielskiego z kniaźną Anną Kobryńską. Pan młody »w jednej koszuli« uciekł do Moskwy; Michał Olelkowicz i Iwan Holszański zostali schwytani i oddani pod sąd, a potem zginęli pod mieczem katowskim 30 sierpnia 1481. Egzekucya odbyła się prawdopodobnie tam, gdzie był sąd, t. j. w Wilnie; a tragiczny odblask, jaki na cały ten wypadek spada, powiększa się jeszcze przez tę okoliczność, że tak Chodkowicz, jak i obaj najwyżsi sędziowie, wileński i trocki wojewodowie [1]), byli bliskimi krewnymi obwinionych. Odtąd kniaziostwo dzielnicowe, z wyjątkiem kresowego, przestało być niebezpiecznem dla Litwy; potomkowie spiskowych, (którym dóbr nie zabrano), stali się wiernymi obrońcami Litwy przeciw Tatarom, przeciw Glińskiemu, a z czasem stali się nawet katolikami [2]).

Akcya z r. 1480 była pierwszem pogotowiem wojennem Litwy przeciw Moskwie, ale nastąpiło jeszcze pogotowie drugie. Kiedy dnia 1 września 1482 Mengligirej z poduszczenia Iwana III zdobył i splądrował Kijów, uprowadzając wojewodę Chodkowicza w niewolę, z której już więcej nie wrócił, powołano w roku następnym (1483) pod broń prawie całe pospolite ruszenie Litwy. Większa część pod wodzą Bohdana Andrejewicza, namiestnika połockiego a później wojewody trockiego, poszła »oprawiać« Kijów i inne zamki ukrainne, ale 10.000 ludzi stanęło pod Smoleńskiem w pogotowiu wojennem przeciwko Moskwie. Do starcia nie przyszło ani tu, ani tam. Mengligireja trzymał zrazu na uwięzi korpus Andrejewicza, później zaś Orda nadwołżańska, którą król przeciw Krymcom podburzył — tak że przez cztery lata z rzędu (1483—1486) nie było żadnego napadu Tatarów. Z Moskwą nawiązano rokowania; jednak do formalnego zawieszenia broni, jak chcą Weinreich i Wapowski, nie przyszło. Było tylko faktyczne zawieszenie broni, szczególnie w owem wspomnianem czteroleciu. Ówczesne »utwierdzenie Litwy« było więc, mimo wielkich wysiłków króla, tylko tymczasowe, tylko kilkuletnie.

Dlaczego znowu — taksamo, jak się to już nieraz dawniej zdarzyło — stały przeciwko sobie litewskie i moskiewskie siły, a do

---

[1]) Olechno Sudymontowicz i Marcin Gasztołd.

[2]) Tak też i księżna Anna Kobryńska, która za Bielskim do Moskwy nie poszła, lecz wyszła powtórnie za mąż na Litwie.

starcia nie przyszło? Bali się jeden drugiego. Jeszcze nie uważał wielki książę moskiewski, że jego godzina wybiła — a co do Kazimierza przypomnieć sobie znowu trzeba słowa Długosza o niedostatecznych siłach wojennych Litwinów i o braku pomocy polskiej. Czy zaś były jakie zabiegi o pomoc polską na owym sejmie lubelskim w początkach r. 1484, który przerywa chwilowo pobyt królewski na Litwie, tego nie wiemy — ale to wiemy na pewne, że już wówczas Korona cały nacisk swój wywarła w tym kierunku, aby król opuścił pole działania na Litwie, a punkt ciężkości swej politycznej pracy przeniósł ze wschodu na zachód. Pojawiają się bardzo ciekawe rokowania między Polską a Litwą w r. 1486 — ale nie chodzi tam o pomoc przeciwko Moskwie, tylko o pomoc litewską na Turka i o pomoc koronną przeciw »cesarzowi tatarskiemu«. Nawet z Moskwą, nawet z Mengligirejem, nawiązane są układy o współdziałanie przeciwko Turcyi. Wszystko to wymownie świadczy o tem, że nastąpił już zwrot stanowczy w polityce, że wysuwa się na pierwszy plan hasło tureckiej wojny i zamiar odzyskania czarnomorskich brzegów. Jest rzeczą widoczną, że w tem przedsięwzięciu daleko łatwiej mogły się spotkać wspólne interesy Polski i Litwy, niżeli w zgoła naówczas dla Korony obojętnej imprezie moskiewskiej. A dla terytoryalnego zaokrąglenia jagiellońskiego państwa, dla jego konsolidacyi wewnętrznej, dla całej wreszcie jego przyszłości ekonomicznej, chyba ważniejszym od jałowej płaszczyzny wiaziemskiej był urodzajny a bezludny teren kolonizacyjny, otwierający na wschód i na południe drugie morze.

Jednakże, aby mieć ręce wolne na południu, chodziło o jakieś pogodzenie się z wielkim księciem moskiewskim, choćby za cenę pewnych ustępstw, zwłaszcza w dziedzinie owych niepewnych i prawie bezwartościowych dla Litwy »służebnych kniaziów«. Tymczasem na to się nie zanosiło. Iwan III miał dla projektów turecko-tatarskich górne frazesy, ale w stronę ruskich ziem wielkiego księstwa litewskiego trwałe dążenie zaborcze. Jakoż po opuszczeniu przez króla Litwy i po oddaniu się jego innym zadaniom napór moskiewski od roku 1487 gwałtownie potężnieje. Litwa broni się, zadaje nawet czasem porażki, ale ostatecznie przewaga liczebna Moskwy i zdrada służebnych kniaziów robią swoje. Formalnej wojny nie było, ale były wdarcia liczne; w toropieckiej włości, w księstwie wiaziemskiem, a przedewszystkiem nad Oką; tu skutkiem zdrady kniaziów Worotyńskich, Peremyszl, Sereńsk i Kozielsk przeszły do Moskwy.

Jakżeż wobec tego wszystkiego myśli Kazimierz o zabezpieczeniu przyszłości Litwy? Trwa w swoim zamiarze pogodzenia się z wielkim księciem moskiewskim, rozszerza go nawet pomysłem

utrwalenia zgody przez związki małżeńskie. Boć o małżeństwie królewicza Aleksandra z Heleną Iwanówną już w r. 1484 między posłami litewskimi a bojarami moskiewskimi były rozhowory. A z tym projektem łączy się odrazu i niezbędnie zarządzenie inne. Za jakiegoś królewicza bez ziemi i władzy aniby wielki książę moskiewski córki nie oddał, aniby to dla Litwy nie miało żadnego znaczenia: widocznie już wtedy powstaje myśl osobnego dla Litwy monarchy. Rzecz wobec dawniejszego oporu Kazimierza niespodziewana, a jednak zupełnie zrozumiała wobec tego, że pesymistyczne zapatrywanie króla o słabej obronności Litwy stwierdziło się w ostatniem dwunastoleciu w ogniowej próbie doświadczeń. Zgoda z Moskwą, związki małżeńskie, pozyskanie Iwana III przeciw Mengligirejowi, uwolnienie Litwy od ciągłych niebytności monarszych — to były ostateczne pomysły Kazimierza w sprawie utwierdzenia Litwy — a wszystko to w tym celu, aby rozwiązać ręce króla polskiego w stronę Turcyi. Podział to był, ale już podział odmienny od dawnych, bo na rzecz królewiczów polskich, a więc z łatwiejszą drogą porozumienia i z pewniejszym widokiem dewolucyi. I z tych przesłanek wyniknął testament Kazimierza Jagiellończyka, polecający Polsce Olbrachta a Litwie Aleksandra — testament, podawany dawniej w wątpliwość, lecz dziś już jako fakt przyjęty w nauce[1]).

6. Plany czarnomorskie. Kilka zaledwie lat upłynęło od klęski warneńskiej, a już wpadł w ręce tureckie sławny gród Konstantyna (3/5 1453), a potem znikły wkrótce resztki państw chrześcijańskich na półwyspie bałkańskim. Teraz rozpoczął się napór na linię Dunaju. »Póki nie posiędziemy Białogrodu serbskiego, tudzież Białogrodu czarnomorskiego i Kilii« — mawiał podobno już Mohammed II Zdobywca — »póty nie będzie miała należytego powodzenia walka z Chrześcijanami«. Otóż w tych dwóch kierunkach szła akcya: już w siódmym dziesiątku piętnastego wieku pojawiały się hufce tureckie pod Belgradem, w Krainie, Styryi, Karyntyi, a z drugiej strony cisnęły na Wołoszczyznę i stamtąd dostawały się do Siedmiogrodu, a nawet do Waradynu.

W czasach wewnętrznych rozterek w Mołdawii zdarzyło się, że jeden z krótkotrwałych hospodarów tamtejszych, Piotr Aron, przyznał Mohammedowi II zwierzchnictwo i haracz (1456) — i odtąd zawsze do tego wypadku nawiązywali Turcy. Wprawdzie już w dwa lata potem objął silną dłonią rządy Mołdawii najdzielniejszy z jej hospodarów, Stefan Wielki, którego i nasz Długosz sławi jako bo-

---

[1]) Ob. L. Finkel: »Elekcya Zygmunta I«, Kraków 1910, str. 7. O. Halecki: »Dzieje Unii«, Kraków 1919, str. 436.

haterskiego szermierza przeciwko Turkom, ale o ileż trudniejsze było jego położenie niż położenie poprzedników, skoro już nie między dwoma, ale między trzema musiał lawirować panami (Węgry, Polska i Turcya). Już Mohammed II zwrócił uwagę na wschodnie skrzydło świata muzułmańskiego w Europie i, zająwszy kolonię genueńską Kaffę na Krymie (1475), założył tam paszalik turecki dla pilnowania Tatarów krymskich. Spóźniona wyprawa Macieja pod Sabacz nic nie zmieniła; pomoc zaś polska nawet do Kaffy nie doszła. Polska i Litwa wogóle nie miały żadnej podstawy strategicznej do działania przeciw Krymowi, skoro na południe od Bracławia i Czerkas same już tylko rozciągały się pustki albo koczowiska tatarskie.

Cóż dopiero, kiedy następca Zdobywcy, Bajezid II (od r. 1481), postarał się o jeszcze silniejsze zwarcie tego wschodniego skrzydła i w lipcu r. 1484 zdobył na Stefanie Kilię przy ujściu Dunaju i Białogród (Akerman) przy ujściu Dniestru? Bajezid sam nazwał Kilię kluczem i bramą do całej ziemi mołdawskiej, węgierskiej i naddunajskiej, Białogród zaś kluczem i bramą do wszystkiej ziemi polskiej, ruskiej i do górnych wybrzeży Czarnego morza. Wówczas zrobił się alarm w Mołdawii, na Węgrzech i w Polsce — Stefan energicznie zakołatał o pomoc do obu zwierzchniczych potęg. Tymczasem Maciej miał ręce związane rozejmem 5-letnim z Turcyą (1483); skończyło się więc wszystko na wylaniu żółci na kanclerza za to, że rozejmem nie objął Wołoszczyzny. Polska nie miała rozejmu z Turcyą, wobec Stefana zaś miała obowiązki, ponieważ jej zwierzchnictwo uznawał, a nawet, przyciśnięty do muru przez Macieja (1475) i przymuszony do ślubowania wierności Węgrom, wyłączył Kazimierza z rzędu wspólnych nieprzyjaciół. To też król w jesieni r. 1484 pospiesznie opuszcza Litwę, na sejmie grudniowym piotrkowskim uzyskuje pobór, potem zasiłek od duchowieństwa, wreszcie na wiosnę r. 1485 wzywa do pomocy Prusy koronne i wielkiego mistrza. Wyprawa wołoska była postanowiona.

Celem wyprawy było udzielenie pomocy Stefanowi i odzyskanie czarnomorskich grodów. Ale potrzebne były przytem pewne zabezpieczenia. Krakowskie i sandomierskie pospolite ruszenie zostawiono w domu, »dla ochrony« — zapewne od strony Macieja. Co do Stefana zaś, to trzeba go było związać ściślejszymi węzłami z Polską, jeśli z tego odzyskania czarnomorskich grodów miał być jakiś pożytek także dla Korony i dla Wielkiego Księstwa. Dlatego już wtedy mówiono, że król prowadzi 20.000 rycerstwa na Turka — »albo też na Wołocha, na wypadek, gdyby chciał zdradzić«. Ale Stefan dotrzymał wiernie obietnicy hołdu, którą się był wobec króla zobowiązał. Hołd odbył się z wielką uroczystością dnia 15 września

1485 pod Kołomyją, na błoniach, pośród których stoi dzisiaj dworzec kolei. Wymieniono urzędowe akty w języku ruskim, zachowane do dzisiejszego dnia[1]). Król obowiązuje się bronić Mołdawii we wszystkich jej dawnych granicach i przeciw każdemu nieprzyjacielowi, a nie zawierać pokoju w sprawach dotyczących granic mołdawskich i ziemi mołdawskiej bez wiedzy wojewody. — Stefan zaś obowiązuje się być wiernym i posłusznym Koronie polskiej i żadnego innego pana nie uznawać, udzielać pomocy królowi i jego państwom przeciw każdemu wspólnemu nieprzyjacielowi, i nie zaczynać żadnej wojny ani żadnego pokoju nie zawierać bez wiedzy króla i Korony polskiej. Byłto więc stosunek nieco luźniejszy, niż z wielkim mistrzem, który wchodził w skład rady koronnej, którego kraje były w teoryi do Korony wcielone; bądź co bądź był to jednak bardzo ścisły protektorat Polski nad Mołdawią.

Otóż teraz trzeba było zaraz wykonać właściwy cel wyprawy i odpowiedzieć świeżym zobowiązaniom, t. j. dać pomoc Stefanowi, ponieważ Turcy stali w jego kraju. Pomoc była udzielona, ale niezbyt wydatna (3.000 zaciężnych pod wodzą Jana Karnkowskiego); przyczyniła się wprawdzie do zwycięstwa nad Turkami nad jeziorem Katlabug w pobliżu Kilii (16/11 1485) i do wypędzenia nieprzyjaciela z kraju, ale do oblężenia Kilii i Białogrodu nie dawała żadnej podstawy. Rok 1486 zeszedł królowi na zajęciach litewskich i na szukaniu pomocy przeciw Turkom na wschodzie i zachodzie, z czego tylko ten był pożytek, że uzyskano w Rzymie bullę krucyaty, przynoszącą dość znaczne dochody odpustowe. Ale już w r. 1487 wyprawiony był królewicz Olbracht w stronę Mołdawii przeciwko Turkom i szedł od Lwowa w kierunku Kołomyi. Tymczasem nadeszły wiadomości nagłe o pojawieniu się nowego nieprzyjaciela i trzeba było zwrócić się bardziej na wschód — w stronę litewskiego Podola. Z tym nowym nieprzyjacielem zanosiło się na długie boje — dlatego nic dziwnego, że skorzystano z pośrednictwa Wenecyi i zawarto 23 marca 1489 z Bajezidem II zawieszenie broni na dwa lata, mimo, że sułtan nie zgodził się na wydanie Kilii i Białogrodu, nawet za odszkodowaniem, a tylko zaręczył, że w czasie rozejmu żadna szkoda nie będzie uczyniona ze strony jego i jego podwładnych ani Polsce ani Litwie, ani żadnym poddanym króla.

Tym nowym nieprzyjacielem, z którym wypadało rzeczywiście staczać długie boje, byli Tatarzy — i to nie krymscy, ale zawołżańscy. Wiadomo z poprzedniego rozdziału, że król rzucił Zawołżan na Krymców i uzyskał w ten sposób spokój na kilka lat

[1]) Cod. epist. III. Nr. 313—315.

od strony Mengligireja[1]). Ale ci Tatarzy zawołżańscy, to była także broń obosieczna. Kiedy posunęli się nad Worsklę, t. j. aż do granic litewskich, zaczęły ich bardziej nęcić urodzajne niwy ruskie, niż ubogie krymskie ułusy; zresztą groźne poselstwa sułtana zakazywały im trapić dalej współwierców. Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że ingerencya turecka wskazała im nawet wprost jako pole działania kraje królewskie, dla odciążenia Wołoszczyzny; król sam był o tem przekonany. Olbracht tedy z Pokucia zwraca się na wschód i dnia 8 września 1487 znosi 5-tysięczny zagon Tatarów zawołżańskich pod Kopestrzynem nad Murachwą, która wówczas odgraniczała Podole polskie od litewskiego. Zwycięstwo to zapewniło spokój na jakiś czas, ale nie załatwiło sprawy. Tatarzy zimę z r. 1488 na 1489 przepędzili znowu na Podolu »z takim zamiarem, aby się stąd nie dać wyprzeć więcej: mieli ze sobą kobiety i dzieci, zajmowali stałe siedziby, orali i siali, a wielkie szkody czynili poddanym JKMości«. Trzeba się było ciągle mieć na baczności; to też Olbracht stale przebywał na straży kresów, w Bełzie lub Krasnostawie, a w r. 1489 musiał przedsięwziąć drugą wyprawę. O tej drugiej wyprawie nie mamy dostatecznych wiadomości; zdaje się, że była mniej pomyślną, niż pierwsza, rozgrywała się też dalej na zachód, pod Czarnym Ostrowiem (niezbyt daleko od Zbaraża), i zapewniła znowu tylko chwilowy spokój. Dopiero w zimie 1490/91 przyszło do stanowczej rozprawy. Tatarzy podsunęli się aż do Lubomla i Wojsławic w chełmskiej ziemi; król powołał przeciw nim czerwonoruskie i wołyńskie siły, które cofających się dognały pod Zasławiem i zadały im 25 stycznia 1491 tak stanowczą klęskę, że w ciągu lata musieli się wynieść za Dniepr, a pod zimę do domu nad Wołgę.

Tak więc po czterech latach zakończył się ten epizod tatarski szczęśliwie i stanowczo — ale nie pociągnął za sobą pomyślnych skutków. Stefan, rozgoryczony odroczeniem sprawy wołoskiej i rozejmem z Turkami – choć trudno przypuścić, aby był bez jego wiedzy zawarty — okazywał odtąd aż do śmierci króla nieprzyjazne wobec Polski usposobienie. Już w r. 1488 dały się we znaki jakieś najazdy wołoskie na pokuckich granicach, w r. 1490 Mikołaj z Chodcza, kasztelan lwowski, rozgromił aż pod Rohatynem wielką bandę wołoską Muchy, zasiloną przez chłopstwo ruskie, w r. 1491 ludzie Michała Buczackiego schwytali na Podolu innego łotrzyka z Wołoszczyzny, Andrzeja Baruła. W czasie bezkrólewia węgierskiego po śmierci Macieja Stefan trzymał stronę Maksymiliana habsburskiego — ale, co najważniejsza, związał się sojuszem nietylko z Iwanem III, za

[1]) Ob. str. 585.

którego syna wydał był córkę, ale nawet z Mengligirejem. Chan krymski knuł nowe zamiary najazdów a budował sobie bramę wypadową: gród T i a h i ń (Oczaków) przy ujściu Dniepru (nawet po prawej stronie). A tak ten łańcuch muzułmański, odcinający dzierżawy królewskie od Czarnego morza, jeszcze się nawet utwierdził.

Sprawa wołoska więc pogarszała się przez odroczenie — a tu tymczasem nowe wypływały powody, dyktujące dalszą zwłokę. Jeszcze się walka tatarska nie skończyła, a już była w toku inna wielka akcya. Głównego bojownika walk tatarskich, Olbrachta, nie widzimy pod Zasławiem; dobijał się on wtedy pod Koszycami — węgierskiej korony. Wybuchła w ę g i e r s k a w o j n a s u k c e s y j n a. Jakkolwiek spotężniały zajęciem Wiednia Maciej nosił się z zamiarem złamania pokoju ołomunieckiego i przygotowywał oddanie swojej korony czeskiej naturalnemu synowi swemu Janowi. jakkolwiek stosunki doszły do takiego zaostrzenia, że król węgierski zażądał nawet zwrotu Spisza, to jednak Kazimierz, mając wiadomość o złym stanie zdrowia Macieja, nie tracił spokoju, lecz przygotowywał naodwrót podjęcie jagiellońskich praw sukcesyjnych do Węgier, których się nigdy nie wyrzekł. Na kandydata był przeznaczony Olbracht, ponieważ Władysław okazał się nieudolnym monarchą. Jakiś fatalizm zrządził, że w chwili śmierci Macieja, 6 kwietnia 1490. znajdował się Kazimierz w Wilnie, tak, że mimo nadzwyczajnego pośpiechu mógł dopiero 7 maja stanąć w Krakowie. A wtenczas sprawa była już przesądzona: dnia 8 maja zawarł Władysław w Pradze układ ze Stepanem Zapolyą, pozyskujący tego, rozstrzygającego o wszystkiem na Węgrzech, magnata dla siebie. Miał wprawdzie Olbracht potężnych rywalów Zapolyi, Batorych i ogół szlachecki za sobą, ale w stanowczej chwili opuścili go Batorowie i zakrzyczeli szlachtę, obwołującą Olbrachta królem (7 czerwca). Magnaci usunęli naprzód kandydaturę Jana Korwina, pobiwszy go 4 lipca na górze kościanej (Csonthegy). a potem 15 lipca ogłosili królem Władysława. Mimo to dwór polski, przyjmując za podstawę prawną aklamacyę z d. 7 czerwca. wysłał Olbrachta jako »wybranego króla węgierskiego« z wojskiem na Węgry. Ale Władysław prowadził ze sobą daleko większe siły, tak, że Olbracht musiał przyjąć wysłanników pokojowych brata. W trafnem poczuciu swojej misyi wołoskiej żądał jako odszkodowanie S i e d m i o g r o d u — ale mu ofiarowano tylko Głogów. Układy się rozbiły, Olbracht cofnął się do górnych Węgier, założył główną kwaterę w Preszowie (Eperies), a stamtąd na początku października podstąpił pod Koszyce. To piękne i bogate miasto wytrzymało dzielnie czteromiesięczne twarde oblężenie Olbrachta, aż nareszcie Władysław, uporawszy się szczęśliwie z najazdem Maksymiliana habsburskiego, także kandydata do korony

węgierskiej, przybył ze znacznem wojskiem na odsiecz. Zanim do bitwy przyszło, udało się wysłannikom ojca zapośredniczyć pokój między braćmi. Pokój koszycki (20 lutego 1491) uznaje Władysława królem węgierskim, Olbrachtowi zaś zapewnia jako »ukontentowanie«, aż do osiągnięcia jakiej korony, większą część Śląska, a ewentualnie następstwo na Węgrzech.

Na tem powinno się było zdaniem ojca, który odtąd Władysława królem Węgier, Olbrachta zaś najwyższym księciem na Śląsku tytułował, zakończyć — a to ze względu na wspólne zagrożenie przez Habsburgów. Jednakowoż ambicya Olbrachta nie chciała się pogodzić z losem: pod pozorem, że »brat ociąga się uczynić zadość warunkom pokoju«, rozpoczął z końcem lipca 1491 drugą wojnę węgierską. Ojciec potępiał tę awanturę, wzywał Olbrachta do kraju, odmówił mu wszelkiej pomocy, wreszcie w połowie października wyjechał na Litwę. Mimo to Olbracht pustoszył górne Węgry i oblegał Bardyjów, aż póki nie nadciągnął Zapolya w 18.000 żołnierzy przeciw jego 4-tysięcznej garstce. W sam dzień nowego roku 1492 przyszło do bitwy pod Preszowem, w której Olbracht, choć walczył bohatersko, choć przełamał nawet chwilowo lewe skrzydło nieprzyjaciela, ostatecznie poniósł stanowczą klęskę. Uciekł do Preszowa i tam się zamknął, lecz wkrótce poddać się musiał. Zapolya z rozkazu Władysława uznał warunki pokoju koszyckiego za obowiązujące i uwolnił z honorem Olbrachta. Ale awantura Olbrachta, jak przewidział ojciec, przyniosła dla całej dynastyi jagiellońskiej szkodliwe skutki: Władysław, przyciśnięty z dwóch stron, musiał zawrzeć z Maksymilianem (7 listopada 1491) niekorzystny pokój preszburski, zabezpieczający następstwo Habsburgom po wygaśnięciu linii Władysławowej. Słusznie tedy czuł ojciec aż do końca życia niechęć ku Olbrachtowi, a w Polsce podupadło jego znaczenie — w chwili bardzo stanowczej.

Miała i sprawa »tureckiej wojny« swój epizod pruski, chociaż na zewnątrz nie tak groźny, jak pierwszy — ale na wewnątrz jeszcze bardziej zaogniony. W czasie wojny popiej chodziło Prusakom przedewszystkiem o wyłączne prawo krajowców do pruskich dostojeństw, dlatego nie chcieli przyjąć Oporowskiego na biskupa warmińskiego, dlatego usilnie domagali się usunięcia ze starostw zastawników, którzy weszli na grody w czasie 13-letniej wojny, dopuszczali się nadużyć a porządku nie pilnowali w kraju. Domagali się tedy odrębności administracyjnej. Już wtedy domagali się także odrębności parlamentarnej: nie chcieli brać udziału w sejmie koronnym — wysyłali tam delegatów tylko dla obserwacyi, co najwyżej z głosem doradczym wobec króla — jakby obce państwo. Nareszcie w r. 1485

w Toruniu zaprzeczyli nawet wspólności obrony, bo kiedy król zażądał od nich pomocy przeciwko Turkom, oświadczyli, że Korona est wprawdzie obowiązaną do obrony Prus, ale naodwrót to się nie da zastosować. Słowem separatyzm pruski stanął ściśle na stanowisku unii osobistej, i to luźnej.

Król zaś, już ten pierwszy król, który nosił tytuł »pana i dziedzica Prus«, dążył do unii rzeczowej — a to sposobem jagiellońskim: zapomocą ujednostajnienia urządzeń i pozyskania osób pewnych. Już w r. 1454 wprowadzono w Prusiech województwa i kasztelanie, w r. 1467 urząd »naczelnego starosty Prus« (zamiast namiestnika), w r. 1469 urządzono sądy grodzkie i ziemskie, a w r. 1476 przyznano prawo chełmińskiemu wyłączną moc obowiązującą. Co do osób, to nie odstąpiono nigdy od zasady, że naczelny gród pruski, Malborg, powierzony ma być doświadczonemu wojownikowi polskiemu — zresztą miał król już silne oparcie w rycerstwie chełmińskiem, które było polskiego pochodzenia. Na tem tle zrozumiemy łatwo, dlaczego królowi tak zależało na odpowiedniem obsadzeniu pruskich biskupstw, szczególnie zaś książęco warmińskiej stolicy, i dlaczego teraz po raz wtóry podjął walkę o Warmię.

Mikołaj Tungen już podupadał na siłach; zapowiadał się wakans w biskupstwie warmińskiem. Postanowiono stanowisko to pozyskać dla członka rodziny królewskiej, i w tym celu najmłodszy królewicz Fryderyk przeznaczony był do stanu duchownego. Można wierzyć, że zamysły szły dalej i że rada Kallimacha, aby się Fryderyk w swoim czasie starał o mistrzostwo pruskie, polega na realnej podstawie. Ale Warmińczycy pilnowali się dobrze: Tungen jeszcze za życia wyznaczył swego następcę w osobie kanonika warmińskiego Łukasza Watzelrode i nawet dość znaczną sumę na poparcie tej kandydatury legował. To też zaledwie biskup Mikołaj zamknął oczy (14/2 1489), a już był Łukasz wybrany (19/2 t. r.). Komisarze królewscy, którzy się 2 kwietnia zjawili w Brunsberdze, taki pospiech nazwali podstępem, ponieważ król nie miał sposobności oświadczyć (w myśl układu piotrkowskiego z dnia 15/7 1479), kto mu jest miłym — a kiedy kanonicy zarzucali, że Fryderyk nie jest indygieną, zaprotestowali przeciw temu zapatrywaniu, jakoby nie był indygieną w Prusiech syn tego, który nosi tytuł »pana i dziedzica Prus«. Tymczasem stany pruskie na swoim sejmiku w Tczewie (26/4) oświadczyły się za Łukaszem i od jego uznania uczyniły zawisłem przyzwolenie podatkowe. Tak więc sprawa warmińska skomplikowała się ze sprawą podatkową i nasuwał się pewnego rodzaju kompromis.

Stosunki nakłaniały do kompromisu: z jednej strony trzeba się było liczyć z tem, że Łukasz cichaczem wszedł w rzeczywiste

posiadanie biskupstwa, że Rzym się za nim oświadczył, że były zatargi z Maciejem a z Tatarami wojna w toku — z drugiej strony z tem, że wkroczyły wojska królewskie do Prus i oderwali się od reszty stanów Chełmianie. Przyszedł tedy kompromis do skutku: sejmik w Grudziądzu (10/10 1490) powziął uchwałę podatkową, pod warunkiem, że pobory nie będą użyte przeciwko Warmii, na co się król zgodził. Ale było to tylko zawieszenie broni na jaki rok, ponieważ króla taki kompromis nie zadawalniał. Myślał raczej o innym. Od kandydatury warmińskiej Fryderyka na żaden sposób odstąpić nie chciał, był natomiast gotów nadać Łukaszowi biskupstwo chełmińskie, a pieniędzy poborowych użyć na wykupno zamków. Jakie ten pomysł miał widoki powodzenia, nie wiemy; to tylko wiadomo, że w r. 1492 stosunki się bardzo zaostrzyły: na lutowej audyencyi w Wilnie król groził Warmii orężem, na majowym sejmiku pruskim w Grudziądzu przebąkiwano o konfederacyi.

Sprawę przerwała na razie śmierć królewska, która sprowadziła obrót niespodziewany. Jednym z pierwszych kroków Olbrachta było zatytułowanie Łukasza biskupem warmińskm — i prośba o głos przy elekcyi... Potem zebrał pieniądze poborowe pruskie i żył w największej przyjaźni z Łukaszem. Atoli ziarno rzucone przez Kazimierza nie zmarnowało się, ale wydało w swoim czasie plon należyty. Z iście jagiellońską wytrwałością podjął po śmierci Łukasza Zygmunt sprawę po raz trzeci i doprowadził do skutku układ piotrkowski z r. 1512, mocą którego w razie wakansu mianuje król z pomiędzy członków kapituły warmińskiej a ewentualnie też członków rodziny panującej 4 kandydatów, w obrębie których tylko wybór jest wolny.

7. Zmiany w układzie społecznym. Ówczesne zaludnienie państwa jagiellońskiego było nadspodziewanie szczupłe. Nie można go co prawda obliczyć, ale można je oszacować z dość znacznem prawdopodobieństwem przez porównanie z czasem Batorego, do którego służą Pawińskiego cyfry. Ponieważ przy końcu XV wieku łanów osiadłych jest małoco więcej, jak połowa z tego, co przy końcu XVI w., tedy jeśli za czasów Batorego ludność wynosiła $5^1/_2$ miliona, to na nasze czasy wypada 3 miliony — jeśli 8, to 5. Przyjmujemy tę ostatnią cyfrę, ponieważ powszechne jest w nauce mniemanie, że obliczenia Pawińskiego są za niskie i takiej poprawki wymagają. Z owych 5 milionów wypada na Koronę 3, na Litwę 2 miliony. Rusinów jest na Litwie mniej więcej $^3/_4$ części, w Koronie $^1/_4$ część, tak że wogóle w państwie jagiellońskiem jest prawie tyle Rusinów, co i Polaków; przewagę stanowczą ci ostatni uzyskują dopiero po dołączeniu Litwinów i Niemców. Najbardziej ludnem jest Mazowsze, z którego jednak do Korony należy wówczas tylko województwo rawskie, potem

Wielkopolska, wreszcie Małopolska, której zaludnienie ku wschodowi spada — co tem bardziej tyczy się Rusi a zwłaszcza Podola. Na Litwie do lepiej zaludnionych części należą województwo trockie i wileńskie, Podlasie, zachodni Wołyń; gorzej jest już w połockiej, witebskiej i smoleńskiej ziemi, najgorzej w kijowskiej włości. W porównaniu z ówczesnem zaludnieniem europejskiem jest to zaludnienie słabe (Niemcy, Francya około 15 mil., Hiszpania, Włochy około 10 mil.), w porównaniu z dzisiejszem (10 razy większem) znikome, dające się chyba porównać ze Szwecyą i Norwegią. Tylko że tam w pustych częściach północnych są tylko gołe skały, u nas zaś w pustych częściach południowo-wschodnich był czarnoziem wspaniały! Słowem była to ludność pod względem politycznym i pod względem gospodarczym na owe przestrzenie za mała.

Zwracając się teraz do układu społecznego i do stanu zamożności, zaznaczyć przedewszystkiem należy, że owa tendencya zwiejszczenia Polski i redukcyi społeczeństwa do dwóch zasadniczych typów: uprzywilejowanych i poddanych, jaka w XVII wieku jest już wyraźnie zaznaczona, znajduje się w drugiej połowie XV w. dopiero w zarodku. Mniej jest włościan i żydów, więcej duchowieństwa i mieszczaństwa, tudzież przedstawicieli wiejskiej warstwy pośredniej: sołtysów, młynarzy, karczmarzy — czyli wogóle więcej wolnego zarobkowania.

Szczególnie wieś polska znacznie się jeszcze inaczej przedstawia niż w XVII wieku. Nawet w obrębie samego stanu szlacheckiego nie widać jeszcze tak wielkich różnic majątkowych, jak później. Latifundiów we właściwem słowa znaczeniu jeszcze niema; bo cóż to jest za magnat, w porównaniu z późniejszymi, taki Spytek Jarosławski, może największy bogacz ówczesny, któremu główne podstawy jego mienia, t. j. klucz 20 wsi łańcucki oraz tenuty na Przeworsku i Łańcucie, przynoszą rocznie około 3.200 dukatów dochodu? Jednowioskowy szlachcic, który dość wiernie przedstawia przeciętny typ ówczesny, biedy co prawda nie zaznał. Miał zboże, bydło, ryby, dziczyznę, piwo i miód, słowem pożywienia dostatek, miał drzewo z własnych lasów na budowę, na sprzęty i opał, miał ubranie w zarządzie domowym. Ale z gotówką było krucho: głównie polegała ona na czynszach chłopskich, które przynosiły kilkanaście dukatów rocznie — bo chłop płacił z łanu (około 30 morgów) najwyżej 2 czerwone złote rocznie, a łanów było we wsi przeciętnie 5—7. Ta norma przedstawia bardzo dobre czasy dla chłopa, ale niestety zaczyna już przechodzić do przeszłości, bo po większej części już chłopi nie siedzą na łanie, tylko na połowie łanu. Pomniejsza się posiadłość chłopska a powiększa się folwark pański. Ponadto jest tendencya robociznę,

która była dotychczas uroczną, t. j. obliczała się na kilkanaście dni w roku (zwykle w czasie żniwa), zamienić na tygodniową, z normą: jeden dzień na tydzień. To też jeśli w pierwszej połowie XV wieku trafi się chłop posiadający 47 sztuk bydła i 9 koni, to w drugiej już takiego przykładu nie znajdziemy; spotkamy zwykle tylko kilka sztuk bydła i parę koni. — Co do sołtysów, młynarzy i karczmarzy, to dochód ich można oszacować przeciętnie na $^1/_4$ część dochodu wioskowego. Główszczyzna za sołtysa zabitego wynosiła 30 grzywien[1]), t. j. połowę tego, co za szlachcica, za młynarza i karczmarza była znacznie niższą — za chłopa wynosiła tylko grzywien 10.

Miasta Polski, prócz Krakowa, nie bardzo świetne i nie mogą się równać z niemieckiemi — takie jest zdanie Eneasza Sylwiusza i innych cudzoziemców współczesnych. Jakoż jeśli ludność największych miast europejskich liczyła się wówczas na setki tysięcy (Wenecya, Medyolan, Neapol, Paryż, Gandawa), a miast drugorzędnych na dziesiątki tysięcy (Kolonia, Lubeka, Norymberga, Praga), to w państwie Kazimierza Jagiellończyka jedno jest tylko miasto drugorzędne t. j. Gdańsk, a Kraków ze swoją kilkunastotysięczną ludnością należy już do trzeciego rzędu. Prócz Krakowa jeszcze pewne znaczenie mają Poznań i Lwów, których zaludnienie nie dochodzi już 10.000; Wilno dopiero zaczyna się przeobrażać w miasto zachodniego typu — inne zaś prowincyonalne ogniska, choćby nawet Kościan, Kalisz, Sandomierz, Lublin, Sącz, Krosno, już żadnej siły municypalnej nie mają. Jak dalece Kraków, chociaż się nawet nie umył do Gdańska, przewyższa wszystkie miasta polskie zamożnością, świadczy o tem ta okoliczność, że udział Krakowa wynosi $^1/_3$ część małopolskiego, a $^1/_5$ część całego podatku miejskiego w Koronie. Królowi mogli pieniądze pożyczać tylko krakowscy kupcy, czasem jakiś poznański; we Lwowie, w Sączu, pożyczali tylko magnaci. Ruch rękodzielniczy był dość ożywiony i wystarczał na przeciętne potrzeby krajowe, nawet na wywóz ku wschodowi — ilość scholarów stanu mieszczańskiego była bardzo znaczna. Choć już szlachta zaczęła z góry patrzeć na mieszczan (n. p. Ostroróg), to jednak trafiają się jeszcze małżeństwa ze szlachtą i dostępne są dla mieszczan biskupstwa (Grzegorz z Sanoka). Pod względem narodowościowym są już miasta, z wyjątkiem kresów zachodnich (Wschowa, Kościan), stanowczo na drodze do spolszczenia się. Żydów jest najwięcej w Wielkopolsce, najmniej na Rusi — wogóle znacznie mniej, niż w XVI wieku.

Duchowieństwa, tak w mieście, jak na wsi, była podówczas liczba niepospolita, a wśród niej najrozmaitsze stopnie zamożności.

---

[1]) Grzywna liczyła 48 groszy, czerwony złoty, czyli dukat, groszy 30.

Arcybiskup gnieźnieński i krakowski biskup to byli wówczas magnaci pierwszego rzędu, poznański biskup połowę miał tylko tego dochodu, co każdy z nich, a włocławski lub płocki zaledwie piątą część. Za nimi dopiero szła cała archidyecezya lwowska, albo litewskie biskupstwa, tak że nigdy żaden koronny biskup nie poszedł na arcybiskupstwo lwowskie, a chyba tylko jaki kanonik; już zaś chełmskie albo kamienieckie biskupstwo przyjmowano tylko pod warunkiem zatrzymania jakiegoś innego intratnego beneficyum. Kanonicy mieli się jak zamożny szlachcic, zwykle wsią zawiadywali; wśród proboszczów niejeden cieszył się dobrobytem, ale niejeden też mógł się zaledwie wykazać rocznym dochodem $2^1/_2$ grzywny w gotówce. Cóż dopiero mówić o wikarych, którym czasem proboszcz wiejski płacił wszystkiego 2 grzywny na rok, t. j. tylko dwa razy więcej, niż kucharce. Nie dość jednak: po za tem wszystkiem stał jeszcze cały tłum kleryków włóczących się albo nawet żebrzących *(vagantes et mendicantes)*, którym jakaś obiecanka prowizyi posłużyła do wyświęcenia się, a potem wypadło chwytać się doraźnych posług kościelnych albo też szkolarstwa. Liczba też szkół powiększyła się znacznie: podczas gdy przy końcu XIV wieku liczy ich Karbowiak (Dzieje wychowania) w archidyecezyi gnieźnieńskiej wszystkiego 64, można się tam na początku XVI wieku doliczyć już 225 szkół na 615 parafii. Prawda, że bezpośrednio produkowały te szkoły tylko nadmiar duchowieństwa, ale pośrednio przecież dawały sposobność mieszczaninowi nauczyć się czytać, a zachęcały szlachcica do nauki domowej. Już też nie zdarzy się taki wypadek, jak w r. 1359, aby nie umiał czytać wojewoda łęczycki; piśmienni są już wszyscy starostowie, a nawet do ogółu szlachty już król nie posyła wici, tylko listy pospolitego ruszenia.

W ogólności ówczesny wygląd Polski jest jeszcze bardzo patryarchalny. Jeżeli w Niemczech przy końcu XV wieku trudnoby już znaleźć municipium bez murów — u nas przeciwnie murowane miasta stanowiły tylko wierzchnią śmietankę ponad głęboką warstwą osad miejskich drewnianych. Oprócz wymienionych powyżej poważniejszych miast i miasteczek można było jeszcze znaleźć, zwłaszcza na południowym zachodzie, miasta murem i basztami utwierdzone (Wiślica, Bochnia, Biecz), ale w środku kraju, a zwłaszcza na Mazowszu, zadowalniały się drewniane osady miejskie wałami, na Rusi zaś nawet tylko parkanami. Murowane zamki większych rodów szlacheckich dopiero powstawać zaczęły, zwyczajny szlachcic dobrze jeśli miał jakąś murowaną wieżyczkę przy dworze na skarbiec i na archiwum. Tak samo pośród kościołów ogromną przewagę miały budynki drewniane; w najlepiej zabudowanej okolicy, w dziekanatach kra-

kowskim, sandomierskim, kurzelowskim, kościoły murowane stanowiły jedną trzecią część, w Wielkopolsce jedną siódmą, a zacząwszy od Lubelskiego jeszcze mniejszą. »Jaki lud, takie są zabudowane klasztory« — odpowiedzieli Bernardyni niemieccy w Poznaniu na zapytanie, dlaczego stawiają drewniane budynki; w aktach zaś budowy sławnego ołtarza Stwoszowego w kościele maryackim w Krakowie zanotowano niestety, że od Polaków żadne składki nie płynęły, a tylko od Niemców (1489 r.).

Po takim przeglądzie zasobów społecznych czas nam zapoznać się z siłami państwa, które zwykle na dwóch fundamentalnych filarach polegają: na wojsku i na skarbie. Siły wojskowe Polski polegały wówczas zawsze jeszcze w głównej mierze na pospolitem ruszeniu, tak jak je niegdyś unormował Kazimierz Wielki, jako ciężar gruntowy, ponoszony w miarę zamożności. Spoczywał ten ciężar w pierwszej linii na barkach szlachty, ale musiał także i ksiądz i mieszczanin, mający posiadłość ziemską, dostawić z niej żołnierza. W czasie 13-letniej wojny zobowiązano ponadto miasta do dostarczania dział i wozów wojennych; pod wpływem niebezpieczeństwa tatarskiego projektowano nawet powoływanie chłopa do szeregów. Ale nie o to chodziło — pod względem liczby pospolite ruszenie przedstawiało się bardzo obficie; dochodziło, jak wiadomo, w Koronie do 60.000 a na Litwie do 40.000 ludzi. Jednakże jaka była jego wartość wojenna? Naprzód trudność zwołania i zebrania, potem warunek zapłaty w razie przekroczenia granicy, dalej niedostateczne uzbrojenie i wyćwiczenie, a niefachowe przewództwo, wreszcie brak porządnego dowozu — wszystko to sprawiało, że właśnie wielka liczba była największym ciężarem i zawadą [1]). Czuł to dobrze Kazimierz Jagiellończyk i dlatego już w 13-letniej wojnie daleko chętniej od pospolitego ruszenia używał wojska zaciężnego — czyli zawodowego. Tylko z zaciężnego wojska mogło się wyrobić i wyrabiało się w innych krajach wojsko stałe — ale trzeba je było dobrze zapłacić. Otóż więc kwestya dobrego żołnierza staje się już wówczas kwestyą przedewszystkiem finansową.

Wyróżniano w Polsce zawsze dwa skarby: skarb nadworny czyli królewski i skarb pospolity czyli poborowy. Na podstawie zachowanych ksiąg skarbowych można się za rok 1485 na rachunek skarbu nadwornego doliczyć kwoty 20.000 czerwonych złotych — z czego na żupy przypada około 7.000, na starostwa około 6.000, na

---

[1]) Ob. str. 575—6.

cła około 5.000, a reszta na poradlne. Są to dochody ogromnie zredukowane, z powodu mnóstwa zastawów i obciążeń z czasów dawniejszych. Skarb pospolity zawisłym był od uchwały sejmu i sejmików, a mógł się z jakiem takiem powodzeniem gromadzić raz na 4 lata, z lichem zaś raz na 2 lata. Główną podstawą był tu pobór łanowy (zwykle 12 groszy od łanu), drugą część stanowiły podatki miejskie t. j. szos (2 gr. od grzywny majątku) i akcyza od napojów. W r. 1485 pobór pospolity przyniósł około 30.000 czerwonych złotych, w tem łanowego około 17.000. Zauważyć należy, że nawet w tym dość korzystnym roku zaległości podatkowe, zwłaszcza w Wielkopolsce, mało zainteresowanej sprawą turecką, były bardzo znaczne — tak że i w skarbie pospolitym wydatność dałaby się podnieść przy lepszym zarządzie. Dochodzimy tedy do ogólnej cyfry dochodów w obu skarbach razem 50.000 na rok 1485. Trafiały się czasem i inne dochody dość znaczne, jak dochód menniczy, albo subsidium charitativum duchowieństwa, albo raty posagowe królowej — ale to wszystko nie tak często, aby można więcej powiedzieć, jak tyle, że owych 50.000 to jest już bardzo szczęśliwy dochód roczny. Ostateczne utwierdzenie tej cyfry daje porównanie z cyframi Aleksandra, które są jeszcze niższe, i z cyframi Zygmunta, który powoli, po kilkunastoletniej bardzo zapobiegliwej pracy, doprowadza do podwojenia.

Samo się to przez się rzuca w oczy, że taki budżet państwowy jest nawet na owe czasy okropnie mały. Jakoż wystarczy przytoczyć, że Albrecht Achilles miewał z Brandenburgii i swoich frankońskich posiadłości 100.000 dukatów rocznego dochodu, że Ferdynand I z samych tylko Czech miał tyle, ile Zygmunt I z całej Korony — nie mówiąc już o tem, że u Macieja węgierskiego trafiał się nawet budżet wysokości 400.000 dukatów. Jakaż tedy mogła być obrona królestwa przy pomocy 50.000 czerwonych złotych, skoro za tę cenę można było utrzymać 2.000 jezdnych przez rok, 4.000 przez sezon — przymieszawszy z piechotą choćby i trochę więcej? Cóż dziwnego, że pękały mury i świeciły pustkami magazyny na zamkach, że za wysługi poselskie trzeba było oddawać w zastaw grody i powiaty, że posagi królewnych zalegały aż do ostatnich lat Zygmunta, że drogi, które z ceł miały być naprawiane, tonęły w nieprzebytem błocie!

Ogólny wynik naszego przeglądu jest tedy nadspodziewanie niekorzystny: zasoby społeczne nierozwinięte, zasoby państwowe stargane i zupełnie niedostateczne.

A tymczasem coś się już przecież zmieniać zaczynało. Naszemu Długoszowi taki się w r. 1466 ustęp prawie bezwiednie z pod pióra wymyka: »Czas był u Polaków nietylko roku bieżącego, ale także ubiegłych lat jakby na wszelkiego rodzaju nieprawości urodzajny.

Włosy bowiem w tył czesać i zakręcać kędziory, dla przypodobania się niewiastom ubranie przystrajać. miękkością ciała z kobietami współzawodniczyć, wstęgami błyszczącemi pierś obwieszać, oto było owych czasów wielkie widowisko. Wielu, nie obliczając się zupełnie z swojem dziedzictwem, przetrwoniwszy czynsze, puszczało się na kradzieże i rozboje; u niektórych bowiem Polaków zaznaczał się chciwy, dumny, słaby i zwyrodniały umysł, najsprawiedliwszym sprzeciwiający się rozkazom, o porządku religii i — co wszystkie przewyższa występki — o prawach boskich i kościelnych źle myślący. Koniec końców, aby nie o poszczególnych osobach, lecz o wszystkich sprawiedliwie napisać, powiem: prawa i przykazania boskie... lekceważymy, groźbom pisma św. nie dość wierzymy... a bardzo lekko tylko o przyszłem życiu i zbawieniu wiecznem zabiegamy, jak gdybyśmy zawsze tutaj żyć mieli«.

Otóż to, co się już w XIV wieku zaznaczyło na zachodzie, szczególnie we Włoszech i Francyi, to nareszcie i u nas dochodzi do przełomu: odwrócenie się od średniowiecznego, przyszłemu życiu oddanego światopoglądu, a zwrócenie się ku życiu doczesnemu i jego potrzebom, jak je, zapatrzeni na świat starożytny, głosili humaniści i legiści. Chwilą przełomu była znowu wiekopomna wojna pruska, w której upadł rygorystyczny system kościelny Zbigniewa Oleśnickiego, nie pozwalający na naruszenie zakonnego dobra. Jak wszędzie, tak i u nas nad kierunkiem powszechno-kościelnym wziął górę kierunek specyalnie narodowy, jak wszędzie, tak i u nas podjął go na swoje fale prąd demokratyczny, który wprowadzał szersze warstwy do życia publicznego.

Z dworów i »fortaliciów« szlacheckich wysypały się na wezwanie królewskie całe masy młodszych, owych przełomowych *iuniores*. Król ich potrzebował do pokonania Prus — jeśli nie ich pospolitego ruszenia, to na pewne ich dochodów. Skoro zaś ich potrzebował, to sam naprzód opłacić się musiał. Zdobyli więc owi *iuniores* w jednem pospolitem ruszeniu trwały udział w sprawach publicznych: żadna nowa ustawa i żadna wojna bez zezwolenia ich sejmików (1454). »Nic o nas bez nas« — ale też z zastrzeżeniem tej zasady wyłącznie dla siebie — a więc już o innych bez nich. Boć przecież tych innych w pospolitem ruszeniu nie było, a tam się właśnie urodziła owa demokracya szlachecka. Stąd też równocześnie z dopuszczeniem do rządów całego ogółu szlacheckiego odbywa się usunięcie w cień innych stanów, a nawet ich wyzyskanie — a na tem wypaczeniu polega cała tragedya konstytucyi polskiej. W ustawach nieszawskich jeszcze to wyzyskanie nie było orzeczone, ale już było nakreślone wyraźnie w rozmaitych

szczegółach, a zabezpieczone na przyszłość w zasadzie przez sejmowanie i sejmikowanie wyłącznie szlacheckie.

Za Kazimierza Jagiellończyka po Nieszawie już żadne wybitniejsze ustawodawstwo nie nastąpiło, a jednak przy końcu jego rządów struktura społeczna znacznie była zmieniona skutkiem nowych dążeń szlacheckich, którym się inne stany oprzeć nie mogły. Król przełamał, co prawda, przy pomocy szlachty przewagę duchowieństwa — ale równocześnie przedstawiciel młodszej braci szlacheckiej, Jan Ostroróg, głośno piorunuje przeciwko ciśnieniu się niższych warstw do posad duchownych. Tensam Ostroróg dość pogardliwie wyraża się o mieszczanach i rękodzielnikach, którym już statut nieszawski przełamał autonomię sądowniczą. Ale najgorzej wychodzą włościanie. Statut nieszawski zastrzega się wprawdzie tylko przeciw zbiegostwu chłopów, Ostroróg karci tylko wędrówki zarobkowe za granicę w czasie zniwa — a jednak poza tem wszystkiem swoboda włościan jest już faktycznie znacznie ograniczona. Ileż to razy spotykamy się w aktach ówczesnych z zatrzymywaniem chłopa, jakkolwiek uczynił zadość obowiązkom »wychodu«; o zabieraniu gruntów włościańskich na rzecz folwarku pańskiego, o wprowadzaniu stałej robocizny jednego dnia w tygodniu była już mowa powyżej. Wszystko to do jednego celu dążyło: do takiego powiększenia produkcyi dworskiej, aby wystarczyła nietylko na potrzebę domową ale także i na wywóz jaknajobfitszy. Można sobie łatwo wyobrazić, jak marną była gotówka oparta na czynszu, w porównaniu z gotówką opartą na wywozie — zwłaszcza od czasu, odkąd otworem stanęły dla polskiej pszenicy ujścia Wisły! Nastąpił przewrót z gospodarstwa czynszowego na gospodarstwo folwarczne, cała przemiana ekonomiczna, która nadzwyczajnie podniosła zasoby społeczne i przygotowała dla ogółu braci szlacheckiej w XVI stuleciu rzeczywiście wiek złoty.

Nasuwa się teraz pytanie, czy nie pomyślano już także o podniesieniu zasobów państwowych? Rzeczywiście pierwsze ziarna już są. Około r. 1485 pojawia się jeden sposób ustanowienia podatków dla obrony królestwa, a nieco później — może już za Olbrachta — sposób drugi. Pierwszy żąda tylko rocznie 2 groszy i 2 szelągów od grzywny albo od łanu, a wydatność jego przedstawia się w ogólnej ilości około 10.000 czerw. zł., względnie kilkuset żołnierzy — w drugim jest już mowa o 12 groszach od łanu, o sumie 120.000 czerw. zł., i o korpusie składającym się z kilku tysięcy żołnierzy. W jednym i w drugim rzeczą stanowczej wagi jest myśl stałego skarbu i stałego wojska. Że jednak te oba sposoby opierały się na stałych podatkach, przeto w społeczeństwie szlacheckiem gorsze

miały widoki, niż sposób inny, który już król Kazimierz zaznaczył, kiedy wśród walk parlamentarnych z r. 1453 oświadczył, że inaczej potrafiłby bronić królestwa, gdyby odzyskał zastawione dobra koronne. Potem tę myśl za Aleksandra rozprowadził Stan. Zaborowski w traktacie *de natura iurium et bonorum regis,* a potem się ostatecznie przyjęła za Zygmuntów pod hasłem egzekucyi dóbr.

Widzimy tedy w kierunku powiększenia zasobów społecznych — dążenia, w kierunku powiększenia zasobów państwowych — projekta — reformy ani tu ani tam niema. Jeżeli już w pierwszej części rządów Kazimierza zauważyć można było wejście na porządek dzienny nowych zasad, nowych warstw, nowych ludzi — słowem spostrzedz, że się jakieś wielkie zmiany przygotowują — to i w drugiej części to panowanie nie wyszło poza przygotowania. Nic dziwnego — pokazało się przecież, że się cała dawna struktura rozchodzi, że wszystko trzeba inaczej przebudować — takie rzeczy wymagają czasu, wymagają istotnie poprzedniego przygotowania warunków. Naówczas jeszcze nie były dojrzałe. Reformę państwową musiała koniecznie poprzedzić reforma społeczno-ekonomiczna, ta zaś musiała się naprzód wkoleić w społeczeństwie. Dlatego na tę ostatnią przyszedł czas za Olbrachta, na tę pierwszą jeszcze znacznie później.

Zresztą i postać króla Kazimierza nie była po temu. Nie miał wykształcenia, nie miał zmysłu finansowego, nie miał pociągu do reformy. Ileż to razy wyraził się, że starych praw naruszać nie lubi — poświadczają to zgodnie ruskie i pomorskie źródła i mają go dlatego za sprawiedliwego monarchę. Zarzucać temu królowi, że nie był reformatorem, jestto nie rozumieć tej postaci. Głową nie przewyższał swego pokolenia, ani nie wyprzedzał swego wieku — dobrze, że nowe prądy rozumiał, że je popierał i sam w nich szukał oparcia. Inne jest znaczenie tego króla, bo inne były jego przymioty. Wychowany w skąpem dzieciństwie, był pobożnym i umiarkowanym, zahartowawanym w łowach, nie szczędzącym osoby swojej w podróżach i na wojnie. Miał prawdziwie litewską flegmatyczną wytrwałość, a nawet upór — często odraczał sprawę, nie porzucał nigdy. Miał rozwagę i należyte osądzenie sił własnych, umysł trzeźwy, który znał swoje braki i starał się je naprawić w synach. Był raczej postacią patryarchalną, niż kulturalną, raczej budowniczym państwa, niż organizatorem. Wskazywał drogi na daleką metę. Nie inkorporacya, ale unia z Litwą, nie ku wschodowi ciążenie, ale ku zachodowi, tak na północy, jak na południu — a przytem zwarcie jagiellońskiego państwa, usunięcie udzielnych władz tak na Litwie, jak i w Koronie. Dlatego taki zapał do ściągnięcia Mazowsza, taka wytrwałość w przyłączaniu Prus. Te Prusy, które ciągnęły za sobą nietylko polityczne, ale także

wewnętrzne przeobrażenie, były prawdziwą źrenicą oka Kazimierza; tych jeśli kto dotknął, wywoływał całą zapalczywość jego macierzyńskiej natury, jakieś formalne zapamiętanie! Ten król czuł dobrze swoją właściwą misyę dziejową. Że mnóstwo spraw zostawił niezałatwionych, to właśnie dlatego, ponieważ nie był mesyaszem, który urządził, tylko Janem Chrzcicielem, który przygotował nowe czasy.

Jan Olbracht

1492—1501

napisał

Fryderyk Papée.

Wskazówki bibliograficzne.

Skończył się Długosz († 1480), na jego miejsce wchodzą szczupłe kroniki M. Miechowity, Kraków 1519 i 1521, i B. Wapowskiego (Ss. r. Pol. II), do których mamy doskonałe rozbiory krytyczne: S. Lukas: »Rozbiór podługoszowej części kroniki B. Wapowskiego« (Rozpr. wydz. hist.-fil. Akad. Um., t. XII, 1880), F. Bostel: »Zakaz Miechowity« (Przewodnik n. i lit., 1884), St. Borzemski: »Kronika Miechowity« (Rozpr. wydz. hist.-fil. Akad. Um., t. XXVI, 1890). Metryka kor. 1492—1501 streszczona jest w wydawnictwie T. Wierzbowskiego: »Matricularum Summaria T. II. Warszawa 1907. Prócz Codex'u epist. s. XV i Indexu Lewickiego (ob. Jagiełło) uwzględniać należy także tom I wydawnictwa Acta Tomiciana, gdzie w dodatku umieszczone są niektóre akta z czasów przedzygmuntowskich, zresztą też Archiwum Sanguszków T. I—V (1897) i Monografię Sanguszków (1906); H. Zeissberga: »Kleinere Geschichtsquellen Polens im Mittelalter« (Archiv. f. österr. Gesch., t. 55, 1877). Do wyprawy wołoskiej i następnych wojen: akta posp. ruszenia i listy P. Myszkowskiego (Pomniki prawa pol. VII i Archiwum kom. hist. VIII, IX), Pamiętniki Janczara, wyd. J. Łoś (1918), G. Urechi: »Chronique de Moldavie«, ed. E. Picot, Paris 1886, I diarii di Marino Sanuto, Venezia 1889 i n., t. 1—3. Do spraw pruskich, prócz Ss. r. Pruss., szczególnie ważną jest druga serya wydawnictwa: Liv. Esth. u. Kurl. Urkundenbuch (Arbusow) od r. 1500.

Z opracowań bardzo mało przynosi F. Czerny: »Panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra«, Kraków 1871, więcej: Z. Kniaziołucki: »J. Albrecht in seinen ersten Regierungsjahren, Dissert., 1875, bardzo wiele M. Bobrzyński: »Sejmy za Olbrachta i Aleksandra (Ateneum 1876, t. II). Pozatem do poszczególnych spraw: R. Wsetečka: »Rady Kallimachowe« (Pam. słuchaczy Un. Jag. Kraków 1887), też A. Prochaska (Przewodnik nauk. i lit. 1907). S. Lukas: »O rzekomej wyprawie na Turka 1497 (Album młodzieży pol. pośw. J. I. Kraszewskiemu. Lwów 1879). X. Liske: »Cudzoziemcy w Polsce«, Lwów 1876 (Udział Krzyżaków 1497). E. Fischer: »Kozmin« (Jahrbuch des Bukowiner Landes-Museums X, 1902). S. Rudnicki: »Ruski zemli pry k. XV w.« (Zapiski tow. im. Szewczenka 1899,

t. 31—32). P. Oberländer: »Hochmeister Friedrich v. Sachsen«, Berlin 1914, Dissert. (rec. Kwart. hist. 1918). A. Prochaska: »Olbracht«. Charakterystyka. (Przegląd powszechny, Kraków 1917, I).

---

1. W przededniu wołoskiej wyprawy. Jan Olbracht na ramionach rycerstwa polskiego i zgodnie z życzeniem miast wyniesiony został na tron jako dzielny obrońca kresów i jako demokratyczny król. Tak już przed dwoma laty na polu Rakos drobna szlachta węgierska burzliwie domagała się Olbrachta na króla, aż póki jej zapału nie ostudził Batory razami buławy i krzykiem, że mają czekać na zdanie starszych i mądrzejszych od siebie. A jeszcze po kilkudziesięciu latach wspominano sobie w Polsce z zadowoleniem, że po śmierci króla Kazimierza głos ogółu szlacheckiego przeważył nad arcybiskupem, nad marszałkiem i nad księciem mazowieckim (Januszem). Co prawda, zastępy zbrojne magnatów zrównoważyła królowa matka, posyłając na korzyść ulubionego syna do Piotrkowa kilkanaście setek żołnierzy. Właściwie jednak przebierania między kandydatami nie było, a były tylko przetargi. Jeśli wymieniano Aleksandra, to działo się to wbrew jego woli — jeśli Władysław żądał, by czekano jego poselstwa i wysuwał kandydaturę Zygmunta, czynił to tylko dla utrzymania powagi seniora i dla wytargowania zaopatrzeń dla brata. Wszystko to upadło z chwilą, kiedy poselstwo Aleksandra w myśl testamentu króla Kazimierza oświadczyło się z całą stanowczością za Olbrachtem, i z chwilą, kiedy postanowiono przyjąć poselstwo Władysława... aż w Krakowie. Dnia 27 sierpnia 1492 został Olbracht w Piotrkowie królem wybrany, zaś 23 września koronowany w Krakowie.

Nie dość jednak na tych przetargach dyplomatycznych, o których właśnie była mowa — ważniejsze są przetargi wewnętrzne, coś jakby stawianie warunków, coś jakby późniejsze *pacta conventa*. Odbiciem tych przetargów są niewątpliwie »artykuły pruskie«, które żądają zrównania Prusaków z wolnościami polskiemi, a natomiast zastrzegają zupełną autonomię i odrębność kraju, oraz naprawienie nadużyć, jeszcze przed złożeniem posłuszeństwa, — a z drugiej strony uchwały sejmiku korczyńskiego styczniowego z r. 1493. Uchwały te, stojąc pod dość wojowniczem hasłem obrony Polski i Rusi i odzyskania strat, a nawet rozszerzenia królestwa, powtarzają różne ekonomiczne i sądownicze żądania ówczesne szlachty, ale przedewszystkiem kładą nacisk na utwierdzenie bezpieczeństwa publicznego; nie pomijają też zakazu zastawów królewszczyzny. Olbracht zaraz

po koronacyi artykuły pruskie w zasadzie przyjął; a na sejmie lutowym piotrkowskim przychodzi do skutku konstytucya zupełnie z laudum korczyńskiem zgodna, która niebywałe w Polsce kary: śmierci, infamii i wieży nakłada na gwałtowników i zapowiada dalsze reformy w duchu żądań szlacheckich. Król jest w zupełnej harmonii ze swymi wyborcami, wydaje wielkie potwierdzenie przywilejów szlacheckich, jest łaskawym dla miast, szczególnie dla Krakowa — sejm natomiast uchwala obfite podatki: jeden pobór na obronę od Turków i Tatarów a drugi na wykupno dóbr królewskich. Postawiono na nogi gwardyę królewską, posłano zaciężnych na Ruś i poczęły się niektóre wykupna, jak Śrem, Międzyrzecz, Ostrzeszów, Rawa maz., Sanok. Jednak jeden pobór nie był na taką rzecz nawet w przybliżeniu dostatecznym, to też wkrótce utknęła cała sprawa — zwłaszcza że znaczną część funduszów obrócono, jak to często zdarzało się w Polsce, na co innego, t. j. na zakupno księstwa zatorskiego (1494). Ale było już jedno rozszerzenie królestwa uzyskane i ubita sprawa, ciągnąca się jeszcze od czasów Władysława III.

Nastąpiła podróż wielkopolska. Taka podróż była regułą po objęciu rządów — ale tym razem pobyt w Poznaniu przeciągnął się aż do dziewięciu miesięcy i był bardzo ożywiony. Widocznie chodziło królowi o utwierdzenie Wielkopolski i o pozyskanie jej dla planów wojennych. Spotykamy w metryce koronnej liczne potwierdzenia przywilejów kościelnych, klasztornych, miejskich, liczne ślady przypilnowania poborów. Przybywa na wezwanie wielki mistrz Jan Tieffen i ponawia 29 maja hołd, który już raz był złożył królowi Kazimierzowi. Przesuwają się różne poselstwa: cesarskie, węgierskie, weneckie, tureckie, pomorskie. »Und war vil do zu thuen« pisze kronikarz gdański — ale niestety nie mamy o tem wszystkiem bliższych wiadomości. Wiemy tylko, że król był zadowolony i pisał do papieża, jako skutkiem jego zabiegów poganie odtąd nie będą mieli tak łatwej drogi do najazdów, jak poprzednio. Ukoronowaniem całego pobytu wielkopolskiego była nowa konstrukcya personalna. Po śmierci niechętnego Olbrachtowi arcybiskupa Oleśnickiego król sam zjawia się w dniu swego patrona w kapitule gnieźnieńskiej i dopilnowuje wyboru brata Fryderyka; arcybiskupem lwowskim zostaje Andrzej Róża Boryszowski, biskupem kujawskim kanclerz Krzesław Kurozwęcki; wojewodą poznańskim Jan Świdwa Szamotulski, kaliskim Sędziwój Czarnkowski, starostą generalnym Wielkopolski znany statysta Jan Ostroróg.

Przepędziwszy święta Bożego Narodzenia w Krakowie, wybrał się Olbracht do Prus i był ponownie w Poznaniu, kiedy go 21 lutego 1494 zaskoczyło poselstwo Władysława, wzywające go usilnie (»ma-

iorem in modum«) na zjazd rodzinny jagielloński do Węgier. Król odbywał właśnie konferencye ze szwagrem swoim Fryderykiem, margrabią bradenburskim na Ansbach i Bayreuth, i miał je zakończyć w Poznaniu, tymczasem wypadło tak, że Fryderyk pojechał z Olbrachtem do Lewoczy, oraz z braćmi królewskimi Zygmuntem i Fryderykiem (kwiecień, maj 1494). Nie ulega tedy wątpliwości, że inicyatywa zjazdu wyszła od Władysława, który był w opałach od Turków, od Maksymiliana i od niesfornych jego poddanych; już raz przeciwko nim wiązał się z Olbrachtem traktatem z 5 grudnia 1492. Prawda też, że zjazd lewocki wzmocnił stanowisko Władysława na wewnątrz, ale nie można zgodzić się na twierdzenie, że nie zapadły w Lewoczy żadne uchwały, czy to co do tureckiej, czy to co do wołoskiej sprawy [1]). Są o tem wiadomości niezgodne w źródłach, ale wszystko tłómaczy rozterka między Władysławem a magnatami węgierskimi, którą na pierwszy plan wysunąć należy. Trudno przypuścić, aby Władysław był przeciwny wspólnej wyprawie na Turka, albo ewentualnie zaopatrzeniu Zygmunta. Natomiast dla partyi Zapolyi niepożądaną była zaczepna wyprawa przeciw Turcyi, bo to pociągało za sobą jakieś zbliżenie do Maksymiliana, a już całkiem wykluczała ta partya taką ewentualność, aby Mołdawia oderwana była od Węgier przez zaopatrzenie nią Zygmunta. Umowa państwowa tedy nie mogła przyjść do skutku, ale jakaś familijna umowa jest bardzo prawdopodobna [2]). Pytanie zachodzi, czy dobrze zrobił Olbracht, że mu to wystarczyło? Wyprawa na Turka mogła mieć powodzenie tylko przy wspólnem wytężeniu sił polskich i węgierskich, a Zygmunt mógł osiąść na Mołdawii, ale nie jako wasal polskiego, tylko węgierskiego króla. Wreszcie co tam robił Fryderyk brandenburski? — Może kiedyś z tej strony padnie jakieś jaśniejsze światło na Lewoczę, bo Hohenzollernowie zawsze lubili pisać listy i raporty.

Opór Węgrów w Lewoczy był pierwszą porażką dyplomatyczną Olbrachta. W każdym razie o bliskiem podjęciu wyprawy tureckiej nie można było myśleć. Zawarto tedy z posłem Bajezida II, który się jeszcze w Poznaniu zgłosił, rozejm trzyletni w Krakowie. 28 czerwca 1494. Węgrzy taki sam rozejm zawarli, ale w roku następnym, tak że ich termin kończył się o rok później (1498). Doznawszy niepowodzenia na Węgrzech, stara się Olbracht o tem wydatniejsze współdziałanie Litwy. Udaje się na jakieś narady w Ra-

[1]) L. Finkel: Kwartalnik hist. 1914.

[2]) Właśnie (1919) notuje Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech, str. 81 jakiś układ między Władysławem a J. Olbrachtem, zawarty w Lewoczy 5/5 1494 — ale niestety nie podaje jego tekstu.

domiu (we wrześniu 1494), gdy równocześnie Aleksander bawi w Brześciu. Zapewne były jakieś porozumiewania przez posły i listy. Litwini otrzymują posiłki nadworne przeciw Tatarom, które jednak nieszczęśliwie walczą pod Wiśniowcem na Wołyniu i ponoszą znaczne straty (około ś. Michała). Później odbywają się układy o zaopatrzenie Zygmunta na Litwie i odnowienie unii, o których bliższe szczegóły znajdą się w dziejach Aleksandra.

Czas był wykonać już odkładaną podróż do Prus. Do Torunia jedzie król przez mazowieckie nabytki ojca: Rawę, Sochaczew, Gostynin. Wszędzie są jakieś obrady, nadania, jednania, tak, że to robi wyraźnie wrażenie celowego utwierdzania Mazowsza. Bliższych szczegółów nie znamy: najważniejsze z tego, co wiemy, jest zatwierdzenie porządków sądowych ziemi rawskiej i pozyskanie starosty sochaczewskiego Sławca z Niemigłów, który odtąd jest filarem Olbrachta na Mazowszu.

Do Torunia przybył król okazale, otoczony całą gwardyą swoją (1500—1600 rycerzy), 31 października 1494, w Elblągu był na Boże Narodzenie, w Malborgu w styczniu 1495 r, około 1 lutego wrócił znowu do Torunia. Wszędzie odbierał osobiście przysięgę wierności, tylko do Gdańska z powodu zarazy nie pojechał, ale w zastępstwie swojem posłał Mikołaja Baisena i Ambrożego Pampowskiego, i w ten sposób ominęła go sposobność odwiedzenia pięknego miasta — raz na zawsze. Widzimy więc, że nie tak trudno było ominąć żądanie naprawienia nadużyć jeszcze przed złożeniem posłuszeństwa. Wogóle to »przyjęcie« wspomnianych powyżej »artykułów« pruskich zaraz po koronacyi było widać tylko teoretyczne; nie ma żadnego śladu, aby owe artykuły otrzymały formę i walor prawny. Zatwierdzenie przywilejów pruskich nastąpiło w zwykłej formie 29 listopada 1494, gdańskich 15 lutego 1495. Co do naprawy nadużyć, były niewątpliwie narady; prawdopodobnie jest ich wyrazem ów projekt »ordynacyi pruskiej«, o którym się jeszcze za Aleksandra wspomina, a którego bliżej nie znamy[1]). Najtrudniejszą częścią zagadnienia była kwestya, czy Prusy mają sprawy państwowe załatwiać odrębnie, czy wspólnie, z całą Koroną, a spór ten ciągnął się aż do unii lubelskiej. Ale i w Prusiech jest wrażenie dobrej komitywy między królem a stanami, są nawet ślady przyznania poboru krajowego. Że prócz pruskich były także w Toruniu omawiane sprawy wielkiej polityki, o tem świadczy obecność przy boku króla: Zygmunta, Kallimacha i Łukasza Watzelrode. Wiadomość o naradach nad przeniesieniem Krzyżaków »na Wołoszczyznę czyli na Podole«, znajduje się nietylko w »krótkiej

[1]) Chyba, że jest on identycznym z owymi »artykułami«.

historyi mistrzów«, lecz także w instrukcyi poselstwa krzyżackiego, podówczas do Inflant wysłanego[1]. Ale czy te plany przybrały jakieś konkretne kształty, jak się stosunkowały do »tureckiej« wyprawy, jakie terytoryum przeznaczały Krzyżakom — wszystko to są jeszcze zagadnienia przyszłości.

Dnia 16 lutego 1495 umarł nagle i bezpotomnie Janusz II książę płocki, który tyle bruździł Olbrachtowi przy elekcyi, i pozostał na świecie już tylko jeden książę mazowiecki, Konrad III. pan na Czersku, który dzierżył w swem posiadaniu także warszawskie księstwo. Król był zdecydowany nie ścierpieć nadal, jak to czynił ojciec, przyznanego Koronie w r. 1468 Płocka w rękach mazowieckich. Nie dość na tem, Olbracht stawia tę rzecz jaknajbardziej radykalnie: zaprzecza Konradowi prawa do Warszawy, ponieważ ją otrzymał nie po ojcu, tylko po bracie, ba, nawet zaprzecza mu prawa i do dziedzicznego Czerska, ponieważ dotychczas ani ojcu ani jemu hołdu nie złożył. Dlaczego przy tak stanowczem postawieniu sprawy król odrazu nie ruszył na Mazowsze, nie wiadomo; zatrzymały go w Toruniu sprawy pruskie aż do 31 maja — tymczasem toczyły się zapewne jakieś układy. Widać że do niczego nie doprowadziły. bo król po dłuższych naradach w Gostyninie, Sochaczewie, a szczególnie w Rawie, zwołuje za zgodą sejmiku radziejowskiego pospolite ruszenie kujawskie, dobrzyńskie i rawskie na dzień 10 sierpnia. a w trzy dni już po tym terminie wkracza zbrojno do Płocka (13 sierpnia 1495). Płock wcielony został do Korony i Mazowsze straciło jedyne swoje biskupstwo. Biskup ówczesny, Piotr Chotkowski. przyjaciel niegdyś Andrzeja Oporowskiego, złożył bez oporu przysięgę wierności. po nim zaś starano się zawsze osadzać na katedrze płockiej ludzi pewnych, z kancelaryi królewskiej pochodzących, jak Wincenty Przerębski (1498), Erazm Ciołek (1503). Do dalszej egzekucyi przeciw Konradowi nie doszło — sprawa załatwiona została ostatecznie na sejmie piotrkowskim dnia 24 kwietnia 1496. Konrad otrzymał dziedzicznie tylko Czersk, ziemię zaś warszawską dożywotnio. Przyjął wszelkie obowiązki lennika, szczególnie stawiennictwa wojskowego i niezawierania układów, i zobowiązał się sam hołd złożyć, a panów warszawskich nakłonić do przysięgi, że po jego śmierci nikomu grodów nie oddadzą, tylko królowi polskiemu. Przysięgi te miały się odbyć w Lublinie na Trzech Króli 1497 — Konrad przybył, ale panowie się nie zjawili, więc naznaczono im nowy termin na dzień 9 lutego w Zakroczymiu. Zdaje się jednak, że ani Konrad hołdu nie złożył ani panowie przysięgi — wyprawa wołoska przerwała wszystko.

[1]) Bunge: Urkundenbuch II, 1, Nr. 181.

a w duszy Konrada został żal i zawziętość, uczucie upokorzenia i wymuszenia.

Z Płocka pojechał Olbracht na Radom do Lublina i bawił tam od września do listopada. Zapewne były znowu w toku jakieś porozumienia z Aleksandrem, który 14 września znajduje się w Kamieńcu litewskim, niedaleko Brześcia, a później przez dłuższy czas w Grodnie. W grudniu, styczniu i lutym odbywały się jakieś narady przedsejmowe w Sandomierzu, a potem nastąpił wielki sejm piotrkowski z r. 1496, który zaznaczył się wyraźnie jako przedstawicielstwo całego ciała tego królestwa z zupełnem pełnomocnictwem nieobecnych. Sejm ten trwał przez dwa miesiące (marzec, kwiecień) i jest jednym z najdonioślejszych w dziejach Polski. Konstytucya, która na nim stanęła, może być rzeczywiście nazwaną *magna charta* polskiego narodu szlacheckiego. Składa się z trzech części: z ustaw nieszawskich, z artykułów porządkowych r. 1493 i zarządzeń nowych *(praesentia instituta)*, które mają na celu konstytucyjne i gospodarcze wywyższenie ogółu szlacheckiego, ze szkodą warstw innych. Przywilejów duchowieństwa nie można było przełamać, więc zeszlachcono duchowieństwo, wykluczając plebejuszów od biskupstw i kanonikatów, z wyjątkiem kilku miejsc doktorskich. Mieszczanom zakazano posiadania dóbr ziemskich, ponieważ usuwają się od służby wojskowej — tyle przybywa do miejskich ograniczeń sądowych i handlowych już w statutach nieszawskich zawartych. Chłopom nie wolno wychodzić na robotę za granicę i do miast, pozwolenie wychodu może tylko jeden kmieć we wsi na rok uzyskać, a w każdej rodzinie tylko jeden syn poświęcić się innemu zawodowi; za długi chłopi nie mogą być do odpowiedzialności pociągani w miastach, a skarga idzie tylko do pana.

Wszystko to, jak widzieliśmy, już za Kazimierza wisiało w powietrzu, a miało głównie na celu podniesienie produkcyi gospodarczej ze stopnia domowego na stopień wywozowy. Swoi i obcy potępiali tę stronę ustaw piotrkowskich, ale już Caro zwrócił uwagę na to, że właściwie przygnębienie warstw niższych dopiero później się rozwinęło, i na to, że jest zupełna analogia ze współczesnem ustawodawstwem krajów sąsiednich. Dodać jeszcze można, że u nas jeszcze mniej niższe warstwy były dojrzałe do udziału we władzy, a także i do samodzielności gospodarczej, niżeli gdzieindziej, tak że do podniesienia organizacyi gospodarczej i dobrobytu naówczas innej drogi nie było. Natomiast zaznaczyć należy, że władza królewska żadnych nowych ograniczeń nie doznała, owszem zwołanie pospolitego ruszenia i uzyskanie poboru było ułatwione przez wzmocnienie powagi sejmu nad sejmikami.

Jakoż harmonia zupełna między królem a izbą poselską nietylko z samych słów konstytucyi bije w oczy, ale wyraża się dobitnie w nader wydatnych poborach, przyznanych »za wolność i wiarę w najwyższem rzeczypospolitej niebezpieczeństwie«. Pobór wiejski jest mniej więcej zwyczajny: 1 grzywna (48 gr.) od wsi [1]) — ale miejski jest podwójny: akcyza obszerniejsza i dwuletnia, a dwa (zamiast 1) grosze od grzywny majątku w mieście. Wydatność zaś nadzwyczajna polega na pogłównem: jeden grosz od osoby na wsi i w mieście, to mogło przynieść choćby trzy miliony groszy, t. j. 100.000 dukatów, czyli trzy razy tyle, co pobór; razem tedy wydatność więcej, niż poczwórna. Jeśli do tego dodamy jeszcze »kontrybucyę kleru«, uchwaloną na synodzie łęczyckim, to poznamy, że ofiarność społeczeństwa na tę wojnę była prawie taka, jak ongi przed 40 laty, kiedyto uczyniono nadzwyczajny wysiłek ekonomiczny na wykupno zamku malborskiego.

Między sejmem piotrkowskim a wyprawą wołoską natrafia się w źródłach na dotkliwe luki. Wiemy, że król bawił w Krakowie od maja do września, w październiku w Sandomierzu, w listopadzie w Lublinie, potem na początku r. 1497 znowu w Sandomierzu. Etap lubelski wskazuje znowu na konferencye z Aleksandrem, który w listopadzie i grudniu wraz radą litewską przebywa w Brześciu. Tutaj położyć należy ów decydujący zjazd w Parczowie przy udziale Zygmunta, który ma wiele analogii ze zjazdem lewockim ze względu na tajemnicze porozumienie monarchów, a niezupełne pozyskanie poddanych. Były więc na współdziałanie Litwy nie ze wszystkiem pewne widoki, zaś z Węgrami porozumienie raczej się jeszcze popsuło, niż poprawiło. Na początku r. 1496 miał Jan Korwin, hrabia liptawski, zbrojne zatargi z Zapolyą przy pomocy żołdaków w Polsce zebranych, którzy byli już 6 marca rozgromieni. A tensam Zapolya, zawsze niechętny Olbrachtowi, został zastępcą króla, kiedy Władysław w lutym r. 1497 wyprawił się do Pragi. Kiedy Olbracht wysłał do brata dworzanina swego Jana z Chodcza z wiadomością o wyprawie, odpowiedział Władysław chłodno, że ma teraz rozejm z Turkiem. Zapolya zaś stał na stanowisku przynależności Mołdawii do Węgier i baczył pilnie, aby Stefan, jako lennik węgierski, nie poniósł żadnej szkody; prawdopodobnie go nawet ostrzegał. Bardzo źle, że nie mamy bliższych wiadomości o porozumieniach dyplomatycznych z Węgrami i z Mołdawią przed wyprawą — a z pewnością były jakieś, i to ważne.

[1]) Zwykle wynosił pobór wiejski 12 gr. od łanu; zasobna wieś liczyła więcej, niż 4 łany — ale można je przyjąć jako przeciętną cyfrę. Ubożsi byli bardziej obciążeni, ale wydatność mogła być większa.

Zresztą i o samych przygotowaniach wojennych w Polsce nie wiele wiadomo: powołano Krzyżaków i Mazowszan, odbyto jakiś sejmik w Korczynie około 20 marca, zaciągnięto tak znaczne pożyczki, że się blisko 40.000 dukatów doliczyć można.

2. Wojna turecka. Z Sandomierza wyjechał król na wyprawę z końcem kwietnia, w pierwszej połowie maja był w Przemyślu, później prawie do końca czerwca we Lwowie. Odbywszy przegląd pospolitego ruszenia małopolskiego i ruskiego pod Lwowem 26 czerwca, rusza Olbracht na czele wojska naprzód, 30 czerwca przebywa pod Dunajowem Złotą Lipę, 10 lipca pod Złotnikami Strypę i posuwa się zachodnim brzegiem Seretu aż do Uścieczka (dawniej Uście) nad Dniestrem. Przeprawa przez Dniestr, która nastąpiła w połowie sierpnia, przewlokła się trochę z powodu zatargów szlachty z królem o »spisne« i z powodu czekania na most, który pierwotnie zbudodowano pod Haliczem, a potem dopiero częściami spławiano do Uścieczka. Dalej postępuje król lewym brzegiem Prutu aż do Tarasowiec za Nowosielicą. Tutaj dopiero następuje przeprawa przez Prut pod jakimś dworem *(curia)* Hadir, 7 września, i stąd już pochód wprost na miasto Seret zdąża pod Suczawę. Równocześnie Wielkopolanie, wyruszywszy 25 maja z pod Trzemeszna, szli przez Kujawy, Mazowsze, Łuków, przez chełmską i bełzką ziemię, zachodnim brzegiem Bugu do Buska (około 15 lipca), stąd wprost nad Seret, i w tymsamym czasie, co król, przeprawili się przez Dniestr pod Czerwonogrodem, więc trochę niżej (10 sierpnia). Potem szli wzdłuż Dniestru aż do Chocimia; Wapowski wspomina nawet o zamiarze zajęcia tego grodu. Stąd jednak powołano ich nad Prut, 9 września są już przy królu pod Hadir, aby odtąd razem maszerować aż pod Suczawę. Wielki mistrz doszedł tylko do Halicza, tu zachorował 5 sierpnia, a 25 t. m. umarł we Lwowie: oddział jego (400 rycerzy) podążył za królem do Mołdawii. Najpóźniej wybrali się Mazowszanie.

W tym całym pochodzie widzimy aż trzy skręcenia: 1) z Dunajowa zamiast na Halicz, gdzie most budowano, na wschód, 2) powtórnie na wschód po przeprawie dniestrzańskiej, wzdłuż Dniestru i Prutu, 3) od Hadir wprost na południe ku Suczawie. Strategicznie jest to wszystko niejasne — trzeba szukać wyjaśnienia politycznego, i nasuwa się przedewszystkiem kwestya dyplomacyi. Tymczasem o dyplomacyi tak przed wyprawą, jak i w czasie wyprawy, mamy bardzo niedokładne wiadomości. Zaraz po Lewoczy byli kanclerz Krzesław z Kurozwęk i Jan Podlodowski u Stefana, który przyrzekł pomoc i furaż, kiedy Polacy będą pod Białogrodem. Tensam kierunek wskazał Stefan wobec posła królewskiego Macieja z Łomży, biskupa kamienieckiego, który do Olbrachta w Przemyślu (1497)

powrócił; stąd owa rada kanclerza Krzesława, aby król zdążał ku Tatarom, stąd też zapewne owe częste porozumiewanie się przy końcu lipca z wielkim księciem Aleksandrem, który między Bracławiem a Soroką operował. Rozumie się, że pod Białogród można było iść nad Dniestrem tylko wołoską (czyli bessarabską) stroną, gdyż po stronie podolskiej jar za jarem przecinał drogę w poprzek. Nadzwyczaj uwagi godnym jest dokument Olbrachta, wydany we Lwowie 17 czerwca 1497, mocą którego król przekazuje rajcom tamtejszym wagę królewską na własność, pod warunkiem, że »skoro przy pomocy boskiej Kaffa, Kilia i Białogród w zależność i pod władzę Chrześcijan powrócą«, będzie się od tej wagi należał królowi czynsz roczny w kwocie 20 grzywien. Taksamo o celu wyprawy mówią też akta na dalszych etapach wydane, aż dopiero pod Hadir (8 września) pojawia się po raz pierwszy określenie »wojna mołdawska« [1].

Zaszedł więc w ciągu sierpnia jakiś zwrot w stosunku Olbrachta do Stefana. Stefan po mistrzowsku prowadził swoją sprawę. Na wiosnę jeszcze posyłał do Konstantynopola swego logoteta (kanclerza) i dowiedział się, że sułtan wzmocnił załogi Kilii i Białogrodu a sam pod Adryanopolem stoi w pogotowiu. Można to było łatwo przewidzieć, że siły samej Polski z dodaniem nawet Litwinów nie wystarczą na Turka bez pomocy węgierskiej; choćby były jakieś sukcesy, to prawdopodobnie chwilowe a nie stałe — Polacy poszliby, a skrupiłoby się na Stefanie. Dlatego już następny poseł królewski, biskup przemyski Mik. Krajewski, przynosi wraz z logotetem wołoskim królowi żądanie zakończenia sprawy przez układy. Było to zapewne jeszcze z tej strony Dniestru; po przeprawie zaś wojska tensam logotet pojawia się po raz drugi i wprost oświadcza, że Stefan uważa się za lennika tureckiego, a przeto będzie nieprzyjacielem królewskim, skoro król stanął na jego ziemi [2]. Następstwem było uwięzienie logoteta, tem bardziej że uważano go za sprawcę jakichś zagonów wołoskich na Pokucie. Zerwanie było dokonane; »wracać nie było można« — pisze Olbracht do Władysława — »bez szkody i hańby, nastąpiła konieczność zwrócenia się na Wołocha, nie dla zemsty, ale dla przygotowania sobie pewniejszej drogi do dalszego prowadzenia podjętego dzieła«. Tak to jeszcze za Kazimierza, kiedy szedł pochód pod Kołomyję (1485), mówiono, że wyprawa idzie »na Turka albo też na Wołocha, gdyby chciał zdradzić«.

[1]) Akta gr. i ziem. IX Nr. 111. Matricularum Summaria II, 759, 795.

[2]) Już 27 sierpnia schwycił Stefan pod Szypienicą pierwszych jeńców polskich i posłał ich sułtanowi.

Oblężenie Suczawy rozpoczęło się 24 września, w niedzielę zaś, 26-go, podjęto bombardowanie murowanego zamku hospodarskiego. Z czterech stron zatoczono warowne obozy celem ogłodzenia miasta. Była w tych obozach moc wojska, podobno 80.000 żołnierzy a 20.000 wozów. Stefan zajął bardzo dobre stanowisko obserwacyjne koło Roman, przy ujściu Mołdawy do Seretu, w odległości około 115 km. na południe od Suczawy. Otrzymał 12.000 żołnierzy od Bartłomieja Drágfy, wojewody siedmiogrodzkiego, prócz tego posiłki od multańskiego wojewody Raduła i od sułtana, tak że liczba jego wojska, oceniona na 40.000, nie będzie przesadnie oznaczona. Przeciw Stefanowi nie podjęto żadnej akcyi strategicznej, a nagromadzenie tak wielkiej ilości wojska polskiego pod jednem miastem miało skutek fatalny. Oblężeni bronili się dzielnie, zatykając prędko wyłomy w murach, zaś wojska Stefana podcinały ciągle dowóz żywności; próby pozyskania ludności nie udawały się. Był to prawdziwie przedpotopowy sposób wojowania ze strony polskiej, przypominający żywo wyprawy pruskie, a jeszcze bardziej wyprawę wrocławską z czasów Kazimierza Jagiellończyka — i tymsamym uwieńczony wynikiem. Nastąpił głód i niedostatek, zagęściły się choroby, wojsko zaczęło szemrać i popadło w taką opresyę że nie było innego wyjścia, jak układy. Pojawiło się poselstwo Władysława z ciężkimi wyrzutami przeciw uciskaniu węgierskiego lennika i zapośredniczyło rozejm, zastrzegający wolny odwrót; pokój miał być później zawarty.

Odwrót rozpoczął się 19 października; wyruszenie ostatnich oddziałów przeciągnęło się aż do 22 t. m. Mimo ostrzeżenia Stefana, który żądał powrotu tąsamą drogą, wybrano drogę bardziej na lewo, t. j. na zachód, jako krótszą. Ale tamta była równiejsza, ta zaś prowadziła przez lasy i wąwozy podgórza karpackiego. Wielkopolanie, którzy wyruszyli naprzód, byli już 22 »koło rzeki Seretu i blisko miasta Seretu«, a 23 jeszcze »blisko rzeki Seretu«; był to pierwszy i drugi nocleg. Przeprawa nastąpiła zapewne powyżej miasta — być może w pobliżu miejscowości Styrcze — i musiała zająć jakiś czas, tak że nie dowiadujemy się nic o trzecim noclegu. Czwarty nocleg, 25 października, wypadł przy ujściu południowem wąwozu rzeczki Niewolnicy. I tutaj trzeba było przejść ową najtrudniejszą »szwajcarską«, część działu serecko-prutowego, aby się dostać pod Czerniowce. Król wyprawił jeszcze pospolite ruszenie wielkopolskie przez wąwóz, tak że mogło nocować już po drugiej stronie wąwozu, pod Łukawicą[1]; sam zaś z resztą wojska został z tej strony. Z pierwszym brzaskiem następnego dnia — 26 października — wyruszył król wraz

---

[1] Matricularum Summaria II, 1067.

z bratem Zygmuntem z drugim oddziałem wojska naprzód; sam jechał w powozie, ponieważ był chory. I wówczas to nastąpił napad Wołochów na oddział trzeci i czwarty. Czwarty czyli ostatni oddział, w którym były wojska najemne i posiłkowe, między niemi Krzyżacy, doznał srogiego spustoszenia, a potem dobrali się Wołosi do trzeciego hufca, w którym znajdowało się pospolite ruszenie małopolskie i ruskie. Nie można tego sprawdzić, czy Wołosi mieli sposobność podcinać i obalać drzewa, ale już same wozy, skłębione i poprzewracane, taki spowodowały natłok i takie zamieszanie, że rycerze dobrze bronią władać nie mogli, zwłaszcza że pochód był rozjuczony i niedbały. Ginęli z krzykiem rozpaczliwym na ustach tak długo, aż póki goniec, wysłany do króla, nie sprowadził na odsiecz gwardyi królewskiej, w której służyła doborowa młodzież pod wodzą Jana Tęczyńskiego, malborskiego starościca. Gwardya odpędziła Wołochów aż do Seretu, tak że rycerstwo trzeciego i czwartego hufca, srodze przetrzebione, ranami pokryte i z postradaniem całego taboru, dostało się nareszcie do obozu wielkopolskiego. Klęska ta zaszła na polach nieistniejącej dzisiaj wsi Koźmin, przy ujściu potoku Niewolnica do rzeczki Derelui; miejsce da się dokładnie oznaczyć, tak że może już odpaść nieokreślona terminologia »klęska bukowińska«. Ile tam rycerstwa zginęło, trudno oznaczyć, zapewne kilka tysięcy, tak że jeśli można mówić o zdziesiątkowaniu, to w każdym razie wyrażenie takie, że Olbrachtowi zostały tylko szczątki *(Trümmer)* wojska, jest mocno przesadzone [1]).

Tegoż dnia i następnego zbierał król rozbitki i porządkował wojska a 28 października był już pod Czerniowcami nad Prutem. Wojsko było trapione podjazdami Wołochów i tak podupadłe na duchu, że je osobiście obaj Jagiellonowie uspokajać musieli, zaprzeczając pogłoskom, jakoby chcieli obóz opuścić. Zdarzyło się w tym czasie (29 paźdz.), że lotny oddział wołoski zaskoczył za Prutem, pod Szypienicą, spóźniony hufiec mazowiecki (600 ludzi) i wyciął go co do nogi. Przeprawie jednak przez Prut Wołosi przeszkodzić nie mogli, tem bardziej, że pojawił się posiłkowy hufiec litewski i podniósł ducha w wojsku [2]). Dnia 30 października była już cała armia

---

[1]) E. Fischer: »Kozmin«. (Ob. wskazówki bibl.).

[2]) Matricularum Summaria II, 1069, wspomniani są *curienses Alexandri MDL*. Urechi G.: »Chronique de Moldavie jusqu'a l'an 1594, ed. E. Picot«, Paris 1886, wspomina naprzód o klęsce jakiegoś dążącego do króla oddziału posiłkowego pod Lentesti (Lenkoutz) 29 paźdz. i powołuje się na istniejące tam dotychczas szańce, później zaś mówi o klęsce Mazurów pod Szypienicą. Widocznie są to dwie wiadomości o jednej i tejsamej bitwie, druga oparta na polskich źródłach, pierwsza dedukowana z owych szańców, które są późniejszego pochodzenia.

po drugiej stronie Prutu, 31 pod Śniatynem, 5 listopada pod Tłumaczem, gdzie król chorągwie rozpuścił[1]), a sam na Halicz pojechał do Lwowa.

W następstwie wyprawy wołoskiej zapisują księgi metryki koronnej tak zdumiewającą liczbę konfiskat posiadłości ziemskich za niestawiennictwo, jak nigdy ani przedtem ani potem. Skonfiskowane dobra otrzymywał zwykle jakiś zasłużony na wojnie szlachcic, najczęściej sąsiad lub dygnitarz powiatowy, albo też dworzanin królewski. Konfiskaty zaczynają się 22 sierpnia 1497, zaraz po wkroczeniu na ziemię mołdawską, i ciągną się aż do Lwowa, potem jeszcze pojawiają się dodatkowe w Łowiczu, na sejmie piotrkowskim i w Krakowie — aż do maja 1498. Jest tych zarządzeń konfiskacyjnych przeszło 360, a dotyczą 10 razy większej ilości posiadłości. Z tego wypada 1/3 na Małopolskę wraz z Rusią, 1/3 na Wielkopolskę a cała prawie znów 1/3 część na samą ziemię płocką. Wielkopolanie okazali się tedy mniej gorliwi, a najbardziej odstawali świeżo przyłączeni Płoczczanie, na których się też najwięcej skrupiło. Widoczny tu jest ze strony króla zamiar ostrego wzięcia sprawy ze stanowiska dyscypliny wojskowej; żeby w tem była jakaś tendencya polityczno-społeczna: zmiany posiadania, zastąpienia ludzi niepewnych ludźmi oddanymi królowi — trudno się dopatrzyć. Bo sądy komisarskie, do których szły owe zarządzenia, wyrokowały bardzo łagodnie: w połowie były uwolnienia — a w drugiej połowie od skazania do wykonania było jeszcze bardzo daleko. Najczęściej kończyło się jakimś kompromisem między obdarowanym a skazanym — zmian w posiadaniu w najbliższym czasie małoco widać. I tak opieszały ziemianin miał tyle procesów, kłopotów i strat, że mu się mogło na przyszłość odechcieć. Jak wiadomo, odbicie tego spostrzeżenia o niezwykłej surowości królewskiej odźwierciedlają w potwornem powiększeniu politycznem *consilia Callimachi* — wobec aktów cały ten macchiavellizm upada.

Król, wyleczywszy się we Lwowie, przepędził jakiś czas u brata kardynała w Łowiczu, a później uzyskał od sejmu piotrkowskiego (18/1 – 17/2 1498) podatek »osobisty« (pogłówne) i czopowy[2]). Byłoby to może wystarczyło na pokrycie zaległości po wojnie, ale marnem było lekarstwem na te niespodzianki, które Polskę czekały. Sułtan

Ta pierwsza wiadomość przeto odpaść musi i żadną miarą nie można z niej robić klęski Litwinów, jak to uczynił Caro (V, 2, 737). Lenkoutz leży tak blisko Czerniowiec, że niepodobna, aby Olbracht takiej bitwy nie zauważył, jak chce Urechi.

[1]) Archiwum kom. hist. IX, str. 335, Nr. 470.

[2]) Matricularum Summaria II, 1174—5.

w porozumieniu ze Stefanem zarządził najazd odwetowy. Z pierwszą wiosną r. 1498 wyruszył basza Sylistryi Malkocz w 40.000 wojowników i przeprawił się na powiązanych czółnach przez Dniestr, blisko ujścia Seretu, t. j. mniejwięcej w temsamem miejscu, co zeszłego roku Polacy. Na Podolu zdobyli Turcy jakiś zamek Terkowa (może Czortków), potem jakieś miasto wodami oblane (zapewne Trembowlę) i skręcili na Gołogóry i Gliniany. Dnia 13 maja spalili przedmieścia lwowskie, dnia 15 maja grasowali w Samborze, spustoszyli Przemyśl, Radymno, Przeworsk, Kańczugę, Sanok (Sanadża - Sanocia) i docierali zagonami aż do Wisłoku. Natomiast nie może być mowy o Sandomierzu, Radomiu, Brześciu. I tak prócz obfitego rabunku wywieźli podobno około 100.000 jeńców, a wrócili się nie z powodu jakiejś wybitniejszej przeszkody ze strony obrońców, tylko ponieważ byli już nasyceni. W Krakowie 16 maja była panika, której miasto zawdzięcza naprawę murów i zbudowanie barbakanu. Tegożsamego dnia wydał Olbracht wici na pospolite ruszenie[1]), ale zanim się ono zebrało, jeszcze raz północno-wschodnie ziemie Rusi koronnej doznały spustoszenia od grasujących po Wołyniu litewskim Tatarów; przy końcu lipca widziano ich pod Lwowem. Nareszcie ruszyło się pospolite ruszenie; Wielkopolanie, o których jedynie mamy bliższe wiadomości, rozpoczęli pochód z pod Gniezna 23 czerwca, a dopiero w połowie sierpnia znaleźli się pod Sandomierzem, dokąd też i król przybył. Skończyło się wszystko na obozowaniu i objadaniu posiadłości kościelnych; już 28 września byli Wielkopolanie »w pochodzie z przeszłej wojny« pod Przytykiem w radomskiej ziemi, a w jesieni jeszcze przez dłuższy czas stali pod bronią, znowu pod Gnieznem. A tymczasem Turcy około św. Katarzyny, w podobnej liczbie, jak za pierwszym razem, wyprawili się ponownie na pustoszenie Rusi koronnej. Tym razem jednak skrupiło się tylko na podgórskich okolicach z południowej strony Dniestru: po Halicz, Żydaczów i Drohobycz[2]); chwyciły bowiem tak silne mrozy, że większa część najezdników zginęła od zimna i głodu; dobijali ich jeszcze Wołosi, kierujący się podług wyniku wojny.

Gdy tak cała akcya pospolitego ruszenia okazała się tylko błędnem kołem, zmieniono w r. 1499 system obrony, zwłaszcza że król był chory. Nawet wskutek tej choroby króla nie mógł się odbyć sejm w Piotrkowie, toczyły się tylko jakieś narady w Krakowie. Jest mowa o podatkach: wiardunkach, pogłównem, czopowem i akcyzie;

[1]) Matr. Summaria II, 1214 i nast.

[2]) Matr. Summaria III, Suppl. 275. Do Sambora zapewne nie doszli, bo wiedziałaby o tem kronika bernadyńska Komorowskiego (Mon. Pol. V), która tak obszernie opisuje spustoszenie koło Sambora w maju r. 1498.

zapewne chodziło tu jeszcze o wykonanie uchwał zeszłorocznych. Pieniądze poborowe miały służyć na utrzymanie 3.000 wojska zaciężnego, a dowódcą mianowany został Piotr Myszkowski, wojewoda bełzki, jako generalny starosta Rusi. Pobór wspomniany mógł wystarczyć na tę ilość wojska przez pół roku, ale zapewne pieniądze wpływały bardzo opieszale, bo wypłata żołdu tak szwankuje, że z początku jest do dyspozycyi około 1.500 żołnierzy, a później zaledwie kilkuset. Myszkowski miał główny obóz pod Buskiem; w połowie lipca odpędził zagon tatarski, który się tam pojawił, i gonił go, zadając straty, jednak nie dogonił. Prócz tego ucierali się na Podolu z pogaństwem Piotr Oleski i Jan Struś, tak że Tatarzy, znalazłszy opór, skierowali się na litewskie ziemie, w stronę Żytomierza i Połonnego. Skutek był więc taki, że kraje ruskie koronne były jako tako ochronione w r. 1499, ale widoki dalszej obrony były fatalne, ponieważ nastąpiła dezorganizacya. Przy lichym dopływie żołdu rozłazili się zaciężni, szlachta zaś na Rusi do pospolitego ruszenia stawać nie chciała, zasłaniając się podatkiem; ten opór bezmyślny podniecał Piotr Kmita, kasztelan przemyski. Słusznie zauważył wydawca listów Myszkowskiego [1], że w takich razach patryotyczni hetmani własną ofiarnością zastępowali gnuśność rzeczypospolitej — ale Myszkowski Żółkiewskim nie był, pilnował raczej swoich interesów, jak to się pokazuje z licznych nadań. Od czasów swojej węgierskiej kandydatury posługiwał się nim Olbracht, tak w wojskowości jak w dyplomacyi, ale w jednym i drugim kierunku przynosił Myszkowski zawod.

Nie poniósłszy żadnych strat w r. 1499, a podburzeni przez Iwana III, który wówczas znajdował się już na stopie wojennej z Aleksandrem, wyruszyli Tatarzy z wiosną r. 1500 znowu na Litwę, a od strony Wołynia rzucili także zagony do chełmskiej i bełzkiej ziemi około Zielonych Świątek, t. j. około 7 czerwca. Zdaje się jednak, że to były zagony raczej wywiadowcze i wiele szkody nie zrządziły, bo chociaż król, na gwałt zebrawszy garść wojska, już 19 czerwca z Krakowa wyruszył, to i tak dogonić ich nie był w stanie. Pod Walawą w przemyskiej ziemi stał król obozem od 12 lipca do 5 sierpnia, 8 t. m. był już w Jarosławiu, wracając do Krakowa [2]. Bezkarność zachęciła Tatarów do podjęcia na początku sierpnia drugiej większej wyprawy, w której wziął udział Mahmet Girej i inni synowie Mengli Gireja, w liczbie 15.000 wojowników. Szli tąsamą

---

[1] A. Lewicki: Archiwum kom. hist. VIII, ob. też Kwartalnik hist. 1898.

[2] Akta grodzkie i ziem. VIII. IX. Matr. Sum. III, Suppl. 287. Miechowity data o powrocie króla do Krakowa 22 lipca jest tedy nieprawdopodobna.

drogą, od Wołynia, ale dotarli (we wrześniu 1500) daleko dalej: na Litwie aż do Brześcia, w Koronie zaś przez chełmską i podlaską ziemię aż do Liwu mazowieckiego, a przez bełzką i lubelską aż do Wisły. Robiono wówczas srogie wyrzuty Myszkowskiemu i Kamienieckiemu, że nie starali się przeszkadzać Tatarom i zatrzymać ich aż do przybycia króla, który znowu dość wcześnie, bo 14 września, z Krakowa wyruszył. A tak stało się, że już w Sandomierzu dowiedział się Olbracht o ustąpieniu Tatarów, pozostał więc w tem mieście aż do połowy grudnia, spędzając czas na ważnych naradach. Wiadomości krajowe o najazdach z r. 1500 są przesadne, pierwszy najazd naciąga się do rozmiarów drugiego, a drugi do rozmiarów trzeciego, który zaszedł w r. 1502 i dotarł aż do Opatowa. Odbiciem zaś tych przesadnych wiadomości są opowiadania nuncyusza Kaspra, który głosił w Wenecyi, że uprowadzono 200.000 jeńców. Tymczasem wiadomości, z Krymu do Moskwy posłane, podają liczbę jeńców z Litwy i Polski zabranych na 50.000 i nic nie wspominają o zawiślańskich okolicach, o Zawichoście, Sandomierzu i Opatowie. A i z tej liczby jeńców przeważnie większa część przypada zapewne na Litwę, bo w Koronie Tatarzy wiele czasu nie mieli — z Litwy zaś wracali jeszcze około św. Mikołaja.

Na tem się walki na południowym wschodzie za Olbrachta skończyły, a położył im kres nie sukces wojenny, ale szczęśliwy obrót zabiegów dyplomatycznych, które po wyprawie wołoskiej były tak ożywione, jak za najruchliwszych czasów Kazimierza Jagiellończyka. Toczono układy z Litwą, z Niemcami, z Rzymem, z Węgrami, z Wołoszczyzną, z Turcyą i z Tatarami. O litewskich układach będzie mowa za czasów Aleksandra, jaki zaś obrót ostateczny wzięły kilkakrotne zabiegi o pomoc Rzeszy niemieckiej przeciw Turkom, o tem opowie ostatni ustęp dziejów Olbrachta. Tu tylko zaznaczyć należy, że w Rzymie osiągnięto (22 maja 1500) bardzo skuteczną, potrójną pomoc, głównie pieniężną: krucyatę, jubileusz i dziesięcinę dochodów kościelnych. Z żołnierzy krucyaty mała była pociecha: więcej żydów bili w Krakowie, niżeli Tatarów w polu — ale składki pieniężne przyniosły około 30.000 dukatów, t. j. tyle, ile cały pobór. Na początku r. 1501 już ten grosz był zebrany — ale poszedł na inne cele, bo na wyprawę turecką było już za późno, z powodu szczęśliwego obrotu układów z mocarstwami bezpośrednio w tej sprawie interesowanemi.

Zaczęły się te bezpośrednie układy, dążące do pokoju na południowym wschodzie, od Węgrów, obejmując zarazem Wołochów. Węgrzy uważali, że przez atak na Stefana nastąpiło między Polską a Węgrami zerwanie, i dlatego zawiera Władysław z Olbrachtem

w Krakowie 13 lipca 1498 formalny pokój, który ustala na nowo przyjazne stosunki między obu państwami, pod warunkiem że Olbracht puści w niepamięć »ekscess« Stefana i udzieli Mołdawii trwałego pokoju; wyprawa na Turków może być podjęta, albo pokój z nimi może być zawarty, tylko za wspólnem porozumieniem. To jednak nie wystarczyło ani Węgrom ani Stefanowi, tak że 15 kwietnia 1499 przychodzi (znowu w Krakowie) drugi pokój do skutku, w którym jeszcze bliżej określone są warunki wspólnej przeciw Turkom wyprawy i uzależnione od przyzwolenia sejmów, a wyrażenia wobec Stefana tak są oględne, że jego zupełna niezawisłość — przynajmniej od Polski — wyraźnie na jaw występuje. I ten dopiero pokój przyjął i zatwierdził Stefan, 11 lipca 1499. Było w tym pokoju wielkie obniżenie powagi państwowej Polski; jeżeli zaś prawdą jest, że Olbracht wkrótce potem tylko dla utrzymania dobrych stosunków (»ob bonum pacis«) ze Stefanem, na jego życzenie, ściąć kazał w Czchowie pretendenta wołoskiego Eliasza (w marcu 1501), to byłby to już niegodny i niehonorowy oportunizm. Pozatem wszystkiem było jednak jeszcze pewne realne zagrożenie na przyszłość: oto odżyły pretensye mołdawskie do Pokucia z czasów hospodara Aleksandra. Już 23 listopada 1500 pisze Władysław do Olbrachta, że co do spornej ziemi *(terra litigiosa)* umówił się ze Stefanem, iż rozstrzygnie tę sprawę mieszana komisya, złożona z przedstawicieli polskich, wołoskich i węgierskich. Polacy zastrzegli się wprawdzie, że regulacya może się odnosić tylko do starych granic, ale wojewoda trwał na swojem stanowisku, czychał na granicy Pokucia, dopuszczał się najazdów i nie pozwalał na lokowanie osadników na Pokuciu przed rozstrzygnięciem. To był bezpośredni gorzki owoc koźmińskiej klęski.

Dochodzimy nareszcie do Turcyi, od której się wszystko zaczęło. Wkrótce po zawarciu pokoju z Węgrami i z Wołochami, mniejwięcej w lipcu r. 1499, nawiązał Olbracht wprost z Turcyą stosunki, wysyłając tam Mik. Firleja, chorążego krakowskiego. Ale już i Firlej na niższą nutę był nastrojony, niż za Kazimierza Jagiellończyka; kiedy wówczas miał zapisane w instrukcyi dopominanie się o Kilię i Białogród, teraz tylko ma baczyć, aby nie mówiono o haraczu. Już 8 października mógł król z radością donieść biskupowi warmińskiemu, że poseł został dobrze przyjęty ze względu na wojnę sułtana z Wenecyą, a 1 stycznia 1500, że Firlej wraca z posłem tureckim, aby rozejm doprowadzić do skutku. Jakoż 25 lutego pojawili się w Krakowie posłowie Bajezida II, a 1 marca przedłożyli orędzie pokojowe i projekt zaprzysiężenia rozejmu z Olbrachtem i Aleksandrem na tak długi czas, jakiby rozejm węgiersko-turecki obejmował. Jednak nierychło doszło do zaprzysiężenia, bo według

układu polsko-węgierskiego trzeba było porozumieć się z Władysławem; zatrzymano więc posłów tureckich przez dłuższy czas w Krakowie. Władysław zgodził się 23 listopada na rozejm, jednakże tylko roczny lub dwuletni, aby się nie wiązać zanadto, ponieważ była możliwość dojścia do skutku krucyaty. Odesłano Turków 9 stycznia 1501 wraz z Mik. Lanckorońskim, i sułtan przyjął rozejm od 13 maja 1501 »aż do czasu oznaczonego«. Akt sułtański wydany został w Konstantynopolu 18 lipca 1501, t. j. w czasie, kiedy już Olbracht nie żył. Trzeba było więc sprawę na nowo zaczynać. Aleksander postarał się zaraz po objęciu rządów o glejt dla nowego posła, poczem Mik. Firlej wyprawiony został ponownie do Turcyi, w Lublinie 15 czerwca 1502. Tymczasem usunęła się właśnie ta przeszkoda co do terminu końcowego, jaka pochodziła od strony Władysława. Zakończył się bowiem stan wojenny między Turcyą a Węgrami, który trwał od r. 1500 do r. 1502, obficie pieniądzmi weneckimi i rzymskimi podsycany. Dnia 4 grudnia 1502 zawarł sułtan pokój z Wenecyą, papieżem i Francyą, a dnia 20 sierpnia 1503 rozejm siedmioletni z Węgrami. Teraz już i Polska mogła swoją sprawę zakończyć, i Firlej uzyskuje rozejm pięcioletni, dnia 9 października 1503.

Rozejm turecki mógł mieć wpływ także na Wołochów i Tatarów, jako lenników tureckich. Co do Tatarów, zawsze tego żądali od sułtana posłowie Olbrachta: i w r. 1494 i teraz; jakoż w czasie pierwszego rozejmu miała Polska od Tatarów spokój. Ale teraz przewidywano, że nawet zakazy sułtańskie nie wystarczą wobec podszczuwań Iwana III — trzeba było wprost ubezwładnić Mengli Gireja. Zrobiono to starym jagiellońskim sposobem przez poduszczenie Achmata i hordy zawołżańskiej. W Krakowie 11 stycznia 1501 zawarł Olbracht przy udziale posłów litewskich z posłami Achmata przymierze wspólnej akcyi przeciwko Krymowi i Moskwie; z naszej strony przysięgano na ewangelię, ze strony tatarskiej użyto obrzędu lania wody na miecze. Tatarzy zawołżańscy rwali się do czynu; zaraz po powrocie do domu rozpoczęli skuteczną akcyę przeciwko Krymcom i Moskalom; przynajmniej na rok 1501 była Polska od Mengli Gireja zabezpieczona.

Całe to uporządkowanie sprawy południowo-wschodniej prowadzone było już od r. 1499 z systematycznym planem uwolnienia sobie rąk ku północnemu zachodowi. Jak bowiem bezpośrednim skutkiem klęski koźmińskiej było zagrożenie Pokucia, tak pośrednim, ale o wiele donioślejszym i na daleką rozciągniętym metę, było zagrożenie Prus. I tej to sprawie poświęcony jest w pierwszej linii ostatni ustęp dziejów Olbrachta.

3. Oderwanie się Krzyżaków. Dnia 11 sierpnia 1496 doszły do

skutku w Krakowie układy małżeńskie z Sasami, nawiązane jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka, między Jerzym, synem księcia Alberta, a Barbarą, siostrą Jagiellonów: ślub odbył się w Lipsku 21 listopada t. r. Jaki interes mógł mieć książę saski w tem małżeństwie, które swatał Fryderyk brandenburski? Z pewnością ułatwienie zaopatrzenia jednemu z licznych synów. Czy z góry był ułożony plan na mistrzostwo Fryderyka, młodszego brata Jerzego, nie da się stwierdzić. Inicyatywa w tym kierunku przy końcu r. 1496 wychodzi od księcia Henryka Reuss v. Plauen, którego ród z dawien dawna miał ścisłe stosunki z Zakonem; Plauen był zapewne inspirowany przez Krzyżaków. Plan był taki, że Jan Tiefen złoży mistrzostwo, a wybrany będzie Fryderyk, który jako książę Rzeszy będzie miał silniejsze wobec króla polskiego stanowisko — zapewne uwolni się od hołdu, a może jeszcze dalej pójdzie. W ciągu wyprawy wołoskiej prowadził Tiefen dalsze układy z Sasami, a po jego śmierci przychodzi 9 grudnia 1497 w Lipsku między Albertem saskim a bratem H. Plauena Jerzym, jako wysłańcem Zakonu, taka umowa do skutku, że w marcu r. 1498 przybędzie do Królewca poselstwo saskie i wszystkie szczegóły ułoży.

Już wówczas spostrzegli się na tem Polacy, że to może być niebezpieczna gra. Jerzy Plauen, wracając z Lipska do Królewca, został w Poznaniu zatrzymany przez »starostę«, t. j. zapewne przez generalnego starostę Wielkopolski, którym był wówczas znany statysta Jan Ostroróg. Jednakże król uznał, że nie pozostaje nic innego, jak zrobić dobrą minę do złej gry. Według pokoju toruńskiego nie nie miał prawa mieszać się do wyboru w. mistrza, a wobec piekącego niebezpieczeństwa tureckiego nie miał po temu i możności. Poselstwo saskie na sejmie lutowym piotrkowskim przyjął dość kwaśno i milcząco, ale kazał uwolnić Plauena i zażądał tylko od Krzyżaków zaprzysiężenia tych dostojników, którzy dotychczas nie mieli sposobności złożyć przysięgi na pokój toruński, oraz pomocy przeciwko Turkom. Krzyżacy od jednego i drugiego się wymawiali, a tymczasem dojrzały w Królewcu 6 kwietnia 1498 układy saskokrzyżackie. Już we wrześniu t. r. przejeżdżał Fryderyk wraz z bratem Jerzym przez Pomorze i Gdańsk, wszędzie imieniem króla poczestnie witany, a 29 września objął w Królewcu rządy.

Zaledwie kilka miesięcy upłynęło potem, 9 lutego 1499, zjawia się w Królewcu uroczyste poselstwo królewskie pod przewodnictwem Mikołaja, biskupa chełmińskiego, z powitaniem i wezwaniem w. misrza na sejm piotrkowski (24 2) celem złożenia hołdu. Sejm piotrkowski, jak wiadomo, z powodu choroby króla nie przyszedł do skutku, poselstwo tedy krzyżackie z odpowiedzią przybywa do Krakowa. Odpowiedź brzmiała, że jakkolwiek żaden układ nie obowiązuje w. mi-

strza do stawienia się osobiście przed królem, to jednak gotów jest Fryderyk zjechać się z Olbrachtem, prosi tylko o naznaczenie innego czasu i innego miejsca — o ile możności podczas podróży królewskiej do Prus. Było to już zaprzeczenie pokoju toruńskiego, jakkolwiek w formie niestanowczej, z pozostawieniem furtki — jak to wogóle leżało w planie i charakterze Fryderyka: wymykać się, »ad iuris remedia convolare«. Król był chory, przez cały rok 1500 miał ręce związane przez najazdy tatarskie i układy z Turcyą. To też nie mamy wiadomości, aby obiecana Krzyżakom w Krakowie odpowiedź przez osobne poselstwo nastąpiła, nie przyszła też do skutku zamierzona w jesieni r. 1499 podróż królewska do Prus, ani się złożył sejm piotrkowski, ok. Bożego Narodzenia t. r. zamierzony, na którym miano dalsze kroki postanowić. Tymczasem użyły obie strony tych dwu lat na zabiegi dyplomatyczne.

Zabiegi Krzyżackie zawiodły. Mistrz niemiecki (Deutschmeister) nie chciał dać pomocy, mistrz inflancki nie mógł z powodu wojny z Moskwą; Konrad mazowiecki, choć wchodził w konszachty z Krzyżakami i z cesarzem Maksymilianem, choć groził, że się ogłosi lennikiem Rzeszy, jednak porywać się nie miał odwagi. Maksymilian powoływał Gdańsk do podatków Rzeszy, posyłał do Królewca zakazy hołdu, obiecywał nawet pomoc 3.000 zbrojnych — ale pod warunkiem, że w. mistrz uzna się członkiem państwa niemieckiego. To wydało się słusznie mistrzowi za wiele żądane a za mało ofiarowane; pod warunkiem dyspensy cesarskiej i zmiany niektórych artykułów pokoju toruńskiego liczył się już z koniecznością hołdu. Poseł jego Ludwik v. Seinsheim otrzymał polecenie oświadczyć Maksymilianowi, że bez pomocy cesarza mistrz musi złożyć hołd królowi polskiemu w razie przybycia tegoż do Prus (16/6 1499). Osądzał mistrz daleko trzeźwiej położenie, niż niektórzy zeloci wśród dostojników Zakonu, którym marzyło się nietylko o niezawisłości, ale nawet o odzyskaniu Prus zachodnich.

Miał tem bardziej słuszność, że równocześnie zabiegi dyplomatyczne króla wzięły obrót nader pomyślny. Na samym początku r. 1501 była już Polska zabezpieczona od Turków i Tatarów, a zatarg wołoski można było uważać przynajmniej za odroczony. Maksymiliana zaś skutecznie zaszachowano przez przymierze Jagiellonów z Francyą, zawarte po dłuższych układach w Budzie 14 lipca 1500, za pośrednictwem Wenecyi[1]. Przymierze to zwrócone było wprawdzie głównie przeciwko Turkom, ale także »przeciw wszelkim nieprzyjacio-

[1]) A. Hirschberg: »Koalicya Francyi z Jagiellonami 1500« (Przewodnik n. i lit. Lwów 1882).

łom obecnym lub przyszłym«, zwłaszcza gdyby przedsięwzięli coś na szkodę sprzymierzonych lub na szkodę ogólnej wyprawy tureckiej. Jak bardzo Maksymilianowi układ ten nie był na rękę, dowodzi ta okoliczność, że oświadczał się z chęcią pośrednictwa pokojowego w Moskwie i odroczenia sprawy gdańskiej, byleby król polski nie tak łatwo oddawał się »fantazmatom« Gallów i Wenetów[1]). Łaski papieskie płynęły i zapełniały kasy królewskie — nawet Prusy wschodnie musiały skutkiem interwencyi legata brać w tem udział. W ogóle Kurya niechętnie widziała opór Krzyżaków, jako przeszkodę do wojny tureckiej; a tak i w tym wypadku, jak nieraz w historyi polskiej, skuteczne zrównoważenie roszczeń cesarskich znachodzono w Rzymie.

Po tak znacznej poprawie stosunków ponawia Polska swoje żądania w Królewcu. Dnia 6 stycznia 1501 zjawia się na dworze Fryderyka poselstwo polskie pod przewodnictwem Mik. Służewskiego, wojewody łęczyckiego, z żądaniem przybycia w. mistrza na sejm lutowy piotrkowski celem złożenia hołdu i narady w sprawie tureckiej. Na to posłowie krzyżaccy na sejmie (23 lutego) przedstawiają dość pokorną prośbę o odroczenie sprawy, otrzymują jednak odpowiedź stanowczą, że król już dłuższej zwłoki nie zniesie i przybędzie 8 maja do Torunia celem odebrania hołdu. Sejm piotrkowski szedł znowu królowi na rękę, uchwalił pobór 8 groszy od łanu, szos i czopowe, i wydał konstytucyę władzy królewskiej bardzo przychylną. »Ruszenie wojenne wolej królewskiej zostawiono jest, aby JMi służało, nie czekając walnego sejmu, gdy pożąda potrzeba, na wojnę ziemię ruszyć«. Zdradzający rzecz pospolitą (t. j. usuwający się od służby wojennej) mają być słusznie karani — a więc liczne konfiskaty z r. 1497 nie rozgoryczyły sejmu. Co prawda, za to trzeba było przewagę szlachty nad innymi stanami, uzyskaną w r. 1496, nowymi przepisami utwierdzić: ale i pod tym względem jest jeden bardzo postępowy wyjątek. Oto wolno jest synom chłopskim wogóle wychodzić z ojcowizny dla nauki szkolnej albo rzemiosła bez ograniczenia do jednego tylko syna w rodzinie, jak to czyniła konstytucya z r. 1496[2]. Widzimy więc, że wbrew przypuszczeniu Bobrzyńskiego, Olbracht jest aż do samego końca w zgodzie z narodem. W sprawie zaś poskromienia Krzyżaków rada koronna nawet ostrzejszy przedstawiała kierunek, niżeli król — takie spostrzeżenie zrobili sami posłowie krzyżaccy.

Jakoż niebawem po sejmie, po krótkim tylko pobycie w Kra-

---

[1]) Cod. ep. III, 478

[2] Nawet reakcya oligarchiczna w r. 1503 nie zniosła tego przepisu, zastrzegła tylko, że wychód ma nastąpić przed ukończeniem 12 roku życia. Kwartalnik hist. I, 405. Ateneum 1876, II.

kowie przybywa król punktualnie 8 maja 1501 do Torunia. Już w Piotrkowie zmówił sobie około 1.800 żołnierzy zaciężnych, w Toruniu pojawiają się ciężkie działa. Wychodzą wici na pospolite ruszenie: do ziem koronnych już z drogi do Prus, w Łęczycy 1 maja, do ziem pruskich w Toruniu 15 maja — z terminem zboru na 21 czerwca. Krzyżacy uważali Pomezanię za szczególnie zagrożoną, zwłaszcza że umarł był właśnie tamtejszy biskup. Było widocznem, że król jest zdecydowany hołd otrzymać albo wymusić. To też gorąco zrobiło się w otoczeniu w. mistrza, zwłaszcza gdy poselstwo krzyżackie w Toruniu, proponujące dalsze układy, otrzymało znowu stanowczo odmowną odpowiedź. Wielki mistrz oświadczał, że gotów jest stanąć przed królem, byleby zmienione były trzy szczególnie uciążliwe punkty pokoju toruńskiego: 1) że w. mistrz uznaje tylko zwierzchnictwo papieża i króla polskiego — co uwłacza obowiązkom Fryderyka wobec cesarza, 2) że Zakon jest obowiązany do zbrojnej pomocy Polsce na wszelkie wezwanie i 3) że połowa jego członków może pochodzić z krajów królewskich. Na to odpowiada król, że nie widzi żadnej potrzeby jakiejkolwiek zmiany w tak doskonałym dokumencie, jak traktat toruński — wielki mistrz winien bezwarunkowo hołd złożyć, a wtedy król okaże się łaskawym panem. Przybywają pospiesznie posłowie księcia Jerzego, w. mistrz przybliża się i zjeżdża do Preussisch-Holland w Pomezanii. Posłowie sascy, otrzymawszy posłuchanie 11 czerwca, proponują przysięgę Fryderyka jako doradcy króla; podkanclerzy Drzewiecki obiecuje zwrócić się z tem do króla. Tak daleko »łaskawość« królewska oczywiście pójść nie mogła, ale możliwe były jakieś ustępstwa osobiste dla Fryderyka, n. p. uwolnienie go od dawania pomocy przeciw cesarzowi i t. p. Nie ma powodu do przypuszczenia, aby czy to jedna czy druga strona chciała doprowadzić do ostateczności — sprawa byłaby się zapewne pomyślnie dla Korony pokojowo zakończyła, przy małych koncesyach osobistych. Tymczasem zachodzi fatalna katastrofa — król umiera.

Febra w czasie wyprawy wołoskiej zdaje się nie miała związku z ostatnią chorobą, ale podkopała prawdopodobnie zdrowie króla. zwłaszcza że się nie szanował. Poważnie zachorował Olbracht dopiero w lutym r. 1499 na jakieś ubezwładnienie i leczony był gorącemi kąpielami, które go bardzo osłabiły [1]). W czerwcu jest lepiej, bo król wybiera się do Prus; jednak musiał być jeszcze nie bardzo silny, bo do końca roku nie ruszył się z Krakowa, ani do Prus, ani na Ruś. Są nawet ślady, że Aleksander, który zwykł był co roku porozumiewać się z Olbrachtem, przyjeżdżał do Krakowa w grudniu r. 1499 [2]).

[1]) Oberländer l. c. str. 53, uw. 1.

[2]) Archiwum dla komisyi historyi filozofii, t. I, Kraków 1917, str. 275.

W Toruniu obecny jest król jeszcze na terminie sądowym z dnia 3 czerwca 1501, który odkłada na 7-go, potem na 9-go, potem na 11-go, wreszcie aż na dwa tygodnie. Widocznie coraz się pogarszało, chociaż zrazu była nadzieja poprawy. W posłuchaniu Sasów 12 czerwca król nie mógł wziąć udziału, 14 t. m. stracił mowę, 17 czerwca umarł o godzinie XIV., t. j. 2-ej popołudniu. Kiedy się zrobiło gorzej, posyłano do Krakowa po Miechowitę, który naprzód wyjechał za późno, bo 17-go wieczorem, potem ugrzązł w błocie zaraz pod Prądnikiem, a potem insultowany był w Piotrkowie, na wieść o śmierci króla, przez ludzi dostarczających podwody, tak że wrócił wielce rozgniewany. Olbracht przed r. 1497 był bardzo ruchliwy, chodził szybkim krokiem; później nurtująca choroba hamowała jego ruchy i energię. »Namiętnościom folgował po żołniersku«, na twarzy miał wyrzuty, o ożenku nigdy mowy nie było. To wszystko nasuwa podejrzenie, że przyczyna śmierci była tasama, co u dwóch braci: Fryderyka i Aleksandra.

Charakterystyka Olbrachta, nakreślona przez Miechowitę, tak jest trafna, tak odpowiada szczegółom z życia tego króla, że trzeba ją tylko powtórzyć wiernie — bez niesprawiedliwych i nieuzasadnionych dodatków, jak to uczynił Caro. Był tedy Olbracht wysoki, kościsty, oczu piwnych, włosów czarnych, rzadkich, okazały, w ruchach szybki, waleczny, mieczykiem zawsze przepasany i gwardyą otoczony, jak rycerz występujący i jak rycerz hulaszczy. Wykształcenie miał wielkie, władał dobrze łacińskim i niemieckim językiem, wymowny »jak retor«, zamiłowany w dziełach historycznych, a nawet w dysputach z uczonymi. Wielką mądrością i pomysłowością odznaczał się w radzie, był stanowczy i zapobiegliwy w działaniu — ale bez tej żylastej wytrwałości, która odznaczała ojca. Śmierć jego Polakom ciężki żal, nieprzyjaciołom radość przyniosła, mówi Miechowita na głównem miejscu, a jeśli później okolicznościowo dodaje: »przez mieszkańców królestwa przy końcu znienawidzony«, to się sam sobie sprzeciwia i zdaje się być pod wpływem osobistej przykrości, jaka jego i dworzan Olbrachta w Piotrkowie na wieść o śmierci króla spotkała. Ci, co z królem współdziałali, tak go poczestnie wspominali, że pod następcą nawet i służyć nie chcieli. Do tego można dodać, że z twarzy i usposobienia więcej ambitną matkę, której był szczególnym ulubieńcem, przypominał, niżeli ojca; że był, jak ojciec, wobec duchowieństwa stanowczy, choć mu zarzucać niereligijności niema powodu [1]), że był sprawiedliwym wobec Rusinów i wobec Żydów,

[1]) Starojagiellońskim zwyczajem miał szczególniejsze nabożeństwo do klasztoru świętokrzyskiego, gdzie własnoręcznie dopisał na starszym dokumencie od siebie potwierdzenie przywilejów. Cod. d. Pol. III, 472.

a przez Prusaków osobliwie lubiany. Odrzucić natomiast należy wyrażenia takie Jakóba Caro, które charakteryzują Olbrachta jako człowieka zamkniętego, samowolnego, chytrego, czychającego na zgubę drugich, jako słabego lubieżnika (»lüsterner Schwächling«) i człowieka o »niedyscyplinowanej moralności humanistów«.

Temu ostatniemu wyrażeniu jednak tylko pod względem politycznym zaprzeczyć wypada. Że zaś jest ono wyraźną aluzyą do rad Kallimacha, przeto daje nam pożądaną sposobność zatrzymania się nad tą sprawą, bez czego z postacią Olbrachta pożegnać się nie można. Nie ulega wątpliwości, że Kallimach miał wielki wpływ na Kazimierza i Olbrachta, szczególnie w sprawach polityki zewnętrznej: rzymskiej, węgierskiej, tureckiej, wołoskiej, mazowieckiej, pruskiej, że był w łaskach u Olbrachta i otrzymał nawet starostwo gostyńskie [1]. Mniej w sprawach polityki wewnętrznej. Jeśli trafnem jest przypuszczenie nasze, że *Consilia Callimachi* powstały w czasie bezkrólewia w r. 1492 [2], to dziwić się nie można, że Włoch doradzał królowi zniesienie izby poselskiej, z którą Kazimierz Jagiellończyk miał tyle kłopotów — jak również dziwić się nie należy, że Olbracht nie poszedł za tą radą, bo tego nie potrzebował. Nie poszedł też za radą sprzedawania urzędów i innemi wskazówkami gabinetowej mądrości, bo były egzotyczne — podobnie jak zresztą i popychanie do wojny tureckiej na własną rękę nie świadczyło o należytej znajomości sił polskich. To wszystko jednak nie podkopuje autentyczności rad Kallimacha — anachronizmów w nich niema żadnych, chyba w interpolowanych ustępach (np. 35, 36) i w polskich tekstach (25 »referendarstwa«), które zdaniem znawców są późniejsze od łacińskich. Olbracht miał tedy Kallimachowi do zawdzięczenia swoje wielkie wykształcenie, a także swoje bystre i postępowe pomysły — ale miał mu także do zawdzięczenia całą tragedyę swego żywota. Wiadomo, że humaniści wogóle, a Kallimach nieodrodnie od innych, głosili i praktykowali zasadę życia i użycia, i że z nimi równocześnie pojawia się »francuska choroba«. Jeśli widzimy, że Olbracht jest innym w ruchach w pierwszej a innym w drugiej części rządów, to nic tak dobrze nie tłómaczy tej różnicy, jak podkopanie jego fizycznej istoty. Olbracht, Aleksander, Fryderyk — toż to prawdziwe spustoszenie spływa z owej niedyscyplinowanej moralności humanistów na młody jeszcze ród jagielloński — i unicestwia nam przedwcześnie w osobie Olbrachta jedną z dzielniejszych jego latorośli.

---

[1]) Matricularum. Summaria III, 247.

[2]) F. Papée: »Polska i Litwa na przełomie wieków średnich«, t. I, 375.

Aleksander
1492—1506

napisał

Fryderyk Papée.

Wskazówki bibliograficzne.

Prócz kronik, metryki koronnej i litewskiej i innych zbiorów, przytoczonych w poprzednich ustępach, najważniejszem źródłem do czasów Aleksandra jest zbiór aktów zgromadzonych przez Akademię Umiej. i oddanych mnie do wydania p. t.: »Acta Alexandri R. P.«

Opracowania. F. Bostel: »Elekcya Aleksandra« (Przewodnik nauk. i lit. 1887). Cereteli E.: »Elena Iwanowna«, Petersburg 1898 (rec: Kwart. hist. 1900). G. Karpow: »Istorija borby mosk. gosudarstwa s polsko-litowskim 1462—1508«, Moskwa 1866. H. Übersberger: »Österreich u. Russland 1488—1605«, Wien 1906. A. Thiel: »Das Verhältniss des Bischofs Lucas v. Watzelrode zum deut. Orden« (Zeitschrift f. d. Gesch. Ermlands 1860, I). S. Lukas: »Erazm Ciołek« (Bibliot. warsz. 1877, IV, 1878, I). H. Zeissberg: »Joh. Łaski, Erzbf. v. Gnesen u. sein Testament« (Sitzungsberichte d. philos.-hist. Cl. der Wiener Ak. Bd. 77, 1874). W. Zakrzewski: »Rodzina Łaskich« (Ateneum 1882, II). J. Nistor: »Die moldauischen Ansprüche auf Pokutien (Archiv. f. öst. Gesch., t. 101, 1911). A. Pawiński: »Młode lata Zygmunta Starego«, Warszawa 1893. A. Divéky: »Zsigmond lengyel herczeg Budai számadásai«, Mag. történelmi Tár, XXVI, Budapest 1914. (Rachunki dworu Zygmunta w Budzie 1500—2, 1505). F. Bostel: »Tymczasowa ustawa radomska 1505« (Kwart. hist. 1888, str. 658). A. Blumenstock: »Ordinatio bellicae motionis — Konstytucya sejmu lubelskiego z 2 lutego 1506« (Arch. kom. hist. t. V, 1890). J. Rutkowski: »Skarbowość za Aleksandra« (Kwart. hist. 1909). Ob. też wskazówki bibliograficzne przy rozdziale: Jan Olbracht.

Najważniejszym jednak z wszystkich opracowań nowszych przyczynkiem do dziejów Aleksandra, zwłaszcza w ostatnich latach, jest książka L. Finkla: »Elekcya Zygmunta I«, Kraków 1910.

---

1. Litwa wobec czarnomorskiej wyprawy. Aleksander imieniem swojem już od urodzenia zaznaczał litewskie prawa Jagiellonów, podobnie jak Jan Albert, Zygmunt, Fryderyk ich zachodnie urosz-

czenia zaznaczali. Od chwili śmierci królewicza Kazimierza zawsze on jest przy boku ojca na Litwie, wreszcie testamentem ojca przeznaczony jest do tych rządów. Było to ze stanowiska dynastyi jedynie wówczas możliwe obrachowanie, a zarazem zabezpieczenie wyboru Olbrachta w Polsce.

Jakoż zaraz przy elekcyi w Wilnie. naznaczonej na dzień 20 lipca 1492, na którą po raz pierwszy zaproszono przedstawicieli wszystkich litewskich ziem, okazało się, że teren nie jest zupełnie pewnym. Semen Olelkowicz, potomek Olgierda, syn straconego w r. 1481 kniazia Michała. przyjechał w 500 koni. przy nim był teść jego Iwan Lingwenowicz, mścisławski książę... Jednakże przeważyła partya państwowa litewska, ludzie dobrani przez starego króla: biskup Tabor, Mikołaj Radziwiłł, Stanisław Keżgajło, Jan Zabrzeziński, a przedewszystkiem Piotr Montygird, który na podstawie dawnych stosunków miał za sobą Wołyńców. Także Holszańscy stanęli przy Aleksandrze.

Litwinom chodziło przedewszystkiem o to, aby kraj nie był narażony na częste niebytności monarsze ze względu na niebezpieczeństwo moskiewskie. Że nowy wielki książę był niepokaźny, niewojowniczy, mało bystry a dobrotliwy. to mu nie szkodziło, owszem to go pod pewnym względem zalecało, ponieważ partya państwowa litewska miała kierunek wybitnie możnowładczy. Sprawili mu coś podobnego, jak później panowie polscy w Mielniku. Zwrócono już dostatecznie na to uwagę, że przywilej wileński z 6 sierpnia 1492 poszedł naprzód w kierunku separatyzmu litewskiego, zaznaczając wyraźnie odrębność stosunków dyplomatycznych. zastrzegając także niższe posady dla krajowców — ale za mało doceniono jego ostro oligarchiczny charakter. Żeby wielki książę nie mógł uchwał panów rady zmieniać, żeby się za sprzeciwianie swoim projektom »nie gniewał«, żeby musiał obsadzać godności według zdania rady, a nikogo bez sądu i winy nie mógł z urzędu złożyć — to rzecz dotychczas na Litwie niesłychana, a już za Aleksandra w następstwach swoich fatalna. W podobnym kierunku zaostrzenia zaznaczają się także w przywilejach dzielnicowych. A wobec tego wszystkiego bardzo prawdopodobnem jest znaczące przemówienie marszałka do wielkiego księcia przy podawaniu miecza i berła: »abyś nie włoskim, ani czeskim, ani niemieckim, ale prawdziwie litewskim i witołdowym przykładem nas rządził i sądził« — jakkolwiek marszałkiem ziemskim nie był wówczas Litawor Chreptowicz, tylko właśnie Montygird.

Jednakże Aleksander przecież tak biernym. jak się wydawało, nie był — miał mianowicie bardzo silne poczucie dynastyczne. I oto zaraz w początku zarodek kolizyi dramatycznej, która przenika całe jego panowanie, a już teraz jakby przez mgłę przeświecać zaczyna.

Zaprawdę nie potrzebował go brat włoskiem piórem[1]) zachęcać do załagodzenia sporów moskiewskich drogą małżeństwa, w tym celu, aby miał w inną stronę wolne ręce — on sam dążył do tego całą siłą. Popierali go zresztą zrazu w tym zamiarze w zupełności możnowładcy, szczególnie Zabrzeziński — naturalnie tylko do pewnego punktu.

Przy końcu lata r. 1492 zatargi graniczne moskiewsko-litewskie wybuchły w otwartą wojnę. Teodor Oboleński zajął graniczne namiestnictwo lubucko-mceńskie w dorzeczu Oki, od strony Tweru zaś zajęto Chłepeń i Rogaczew w dorzeczu górnej Wołgi. Zaraz się zdrada ruszyła: Odojewscy, Worotyńscy, Bieleccy, Meżeccy posunęli się pod Masalsk. Skarcili ich wprawdzie Jur Hlebowicz, namiestnik smoleński, i Semen Możajski, starodubski książę, ale nowe wojska moskiewsko-rjazańskie odparły Litwinów i zajęły Opaków, Masalsk, Meżeck i Sierpiejsk, zabierając wielu bojarów smoleńskich do niewoli. Teraz już Wjazma okolona była od północy i południowego wschodu, to też niebawem uległa wojskom Daniela Szczeni, także przy pomocy zdrady. Zresztą Aleksander skarży się nietylko na zdradę, ale także na słaby opór. Jednakże na tem w ciągu zimy Moskwa wojnę urwała.

Jedną przyczyną było to, co się w źródłach ówczesnych nazywa utwierdzeniem Litwy. Wczesną wiosną r. 1493 pisze Aleksander do namiestnika smoleńskiego, że wyprawił już na czele wojska Jura Pacowicza, namiestnika nowogrodzkiego, a sam pociągnie ze wszystkiemi ziemiami. Namiestnictwa pograniczne obsadzone były ludźmi pewnymi: w Smoleńsku Jur Hlebowicz, w Witebsku Fedor Zasławski, w Połocku Jan Zabrzeziński; duchowieństwo greckie było wierne, na jego czele stał człowiek tak pewny, jak metropolita Jonasz Hlezna. Otóż to najważniejsze, że już nie było widoków dalszej zdrady: charakterystycznym przykładem Semen Możajski, który pomagał do gromienia odpadłych kniaziów. Ba nawet przybysze i jeńcy litewscy w Moskwie zaczęli spiskować: Iwan Łukomski posądzony był o zamach skrytobójczy na wielkiego kniazia i okrutnie stracony[2]), Fedor Bielski wywieziony został w głąb dzierżaw moskiewskich z powodu zamiarów powrotu na Litwę, jeńcy posyłali Aleksandrowi doniesienia.

Drugą przyczyną były niepowodzenia sprzymierzeńca moskiewskiego, Mengli Gireja. Mengli Girej z poduszczenia wielkiego księcia moskiewskiego uwięził we wrześniu r. 1492 posła litewskiego Iwana Glińskiego i posłał zagony swoje pod Czerkasy, Kijów i Czernichów.

[1] Archiwum Sanguszków II, Nr. 200. List prawdopodobnie pod wpływem Kallimacha napisany (13/11 1493).

[2] Żeby Łukomski był nastawiony przez króla Kazimierza, temu już Sołowjew nie wierzy.

Jednakże przeszkadzały wylewy Dniepru, podrywała od wschodu Orda — do połączenia z Moskalami pod Putywlem nie przyszło. Jeszcze mniejsze znaczenie miał drobny podjazd, na wiosnę r. 1493 pod Bracław i Winnicę przedsięwzięty. A tymczasem kresowcy litewscy zebrali się na czyn stanowczy: w lecie 1493 wysłali ku ujściom Dniepru wygnańca tatarskiego Izdemira i Bogdana, »wojewodkę« czerkaskiego, a ci zniszczyli tam ze szczętem i złupili gród Tiahiń (Oczaków), który Mengli Girej z wielkim nakładem pieniędzy i od długiego czasu na szkodę Litwy budował. Mengli Girej wzniósł srogi lament w Moskwie, ale mu odpowiedziano z aluzyą do wiosennego najazdu: »piat' sot czełowika — kakaja wojna litowskoj ziemli«?

W takich stosunkach Iwan III, który już od początku wojny uważał, że »między hospodarami zsyłka, bywa chociażby i pułki się schodziły«, zgodził się na »wielkie« poselstwo pokojowe, z którem przybyli do Moskwy w styczniu 1494 Montygird i Keżgajło. Po dłuższych przetargach, w których Litwini wspominali jeszcze o dochodach nowogrodzkich, pskowskich i twerskich, Moskale zaś odpowiadali, że nie może być mowy o czasach Kazimierzowskich, tylko Olgierdowskich, zgodzono się wreszcie na stan obecny — z pewnemi nawet ustępstwami na rzecz Litwy. Traktat pokojowy z dnia 5 lutego 1494 przyznaje Moskwie Wjazmę i ziemie kniaziów odpadłych nad Oką: Sereńsk, Worotyńsk, Odojew, Peremyszl, Kozielsk, Bilew, Nowosil — zaś Litwie Toropiec, Białę, Sierpiejsk, Masalsk i Opaków aż po Ugrę, a nawet za Oką Lubuck i Mceńsk. Potem zaczęła się swadźba, która się prawie rok przeciągała. Iwan III jaknajostrzej zabezpieczył wyznanie greckie córki, a wyraził życzenie, aby jej zbudowano grecką cerkiew na zamku wileńskim i aby jej dano ruskie otoczenie. Wreszcie wyprawili się po pannę młodą kasztelanowie wileński i trocki: kniaź Aleksander Holszański i Jan Zabrzeziński, i dnia 18 lutego 1495 oddali ją przez ręce biskupa Wojciecha panu młodemu.

Traktat pokojowy przynosił Litwie małe szkody terytoryalne, a zwalniał jej ręce przeciw Tatarom, zastrzegał nawet obronną pomoc. Dla Moskwy zysk był znowu niewielki, ale był zaczyn rzucony na przyszłość przez sztuczne przykrojenie granicy i przez owo greckie małżeństwo. Widoki na przyszłość szły w rozbieżnych kierunkach — oto jest właściwie tragedya tego traktatu.

Już w czasie samych obrzędów weselnych zachodziły niemiłe starcia — cóż dopiero powiedzieć o wżyciu rodzinnej, która niebawem do Wilna zawitała. Przybyła królowa matka z synem Fryderykiem i z dwiema córkami, Elżbietą i Barbarą. Dla dumnej Habsburki nowa synowa była prawdziwie kamieniem obrazy, zarzucała jej grube

obyczaje — kto wie, czy nie głównie dlatego, że nie chciała z nią iść do »łatyńskiej bożnyci«, a tylko ją według przykazania ojca odprowadzała do drzwi kościelnych. Ale nie o to tu chodzi, tylko o wielkie znaczenie polityczne, jakie miała ta wizyta. Chodziło o zaopatrzenie Zygmunta; lecz i tu rzecz sama nie ciekawa, ponieważ skończyła się ostatecznie zaopatrzeniem pieniężnem, tylko sposób, jaki wówczas projektowano. Według zapatrywania naczelnika rodu, Władysława czesko-węgierskiego, należał się Zygmuntowi dział na Litwie; tym działem miał być Kijów. A i to także bardzo ważne, że zwracano uwagę na przejściowość tego działu, ponieważ Zygmuntowi mają się otworzyć wkrótce inne widoki. Trzeba przyznać, że dla celów czarnomorskiej wyprawy mogło mieć osadzenie Zygmunta na Kijowie bardzo wielkie znaczenie; było też pewnem zabezpieczeniem sukcesyjnem, skoro każdemu na Litwie musiało zależeć na rychłem zwinięciu tego działu. Już się był, według doniesienia posłów moskiewskich, oświadczył za tym projektem Aleksander i część rady, gdy Iwan III wytężył przeciw niemu swoje zabiegi. Partya możnowładcza przeważyła i popsuła Jagiellonom projekt niepospolitej doniosłości.

Być może, że już w czasie wizyty wileńskiej był przy boku rodziny królewskiej Filip Kallimach. W każdym razie uderzającem jest, że nader charakterystyczne rokowania między Polską a Litwą rozpoczyna naówczas jako poseł Olbrachta jakiś pan Filip, jeśli się zważy, jak rzadkiem było to imię między Polakami. Wszelkie rokowania owych czasów między Polską a Litwą odnosi się u nas do unii — ale właśnie niedawno zwrócono na to uwagę[1]), że w tej »unii« chodziło tylko o przymierze; dodam nawet: specyalne przymierze. Boć to jest przecież rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że główny nacisk kładzie się w tych układach na zdobycie Białogrodu przy ujściu Dniestru, bez czego od Tatarów »nie może być pokój granicom naszym obojego państwa«. Że w projekcie »unii, ligi i przymierza«, przedłożonym na sejmie wileńskim w lecie 1496 r., zastrzeżone były elekcye w obrębie »przesławnego domu królewskiego«, nic dziwnego — wszak prowadziła te układy dynastya. Jednakże znowu popsuli sprawę możnowładcy obu stron: Litwini zostawili sobie furtkę, zaznaczając, że gdyby nie mogli dać pomocy, to jeszcze przez to »konfederacya« nie będzie naruszona. Polakom nie podobały się zastrzeżenia o nieważności takich dawniejszych zapisów, któreby uwłaczały godności Litwy, a zapewne także i ograni-

[1]) Polska i Litwa w dziejowym stosunku, Kraków 1914, str. 548. (Artykuł prof. St. Kutrzeby).

czenia elekcyjne — tak że »tej rzeczy koniec nie nastąpił«. Mimo to układy między monarchami o wyprawę czarnomorską, jak się toczyły, tak się toczą i nadal; zauważyć możemy aż trzy podróże Aleksandra podlaskie, czyli »nad lacką granicę« (1494, 1495, 1496), jakkolwiek nawet owego osobistego a głównego zjazdu w Parczowie dokładnie pod względem chronologicznym oznaczyć nie możemy z powodu luk w datach obu itinerarzy[1].

Równocześnie idą przygotowania wewnętrzne Aleksandra. W marcu i kwietniu r. 1497 zwiedzał wraz z żoną kresowe grody wschodnie: Smoleńsk, Witebsk i Połock, zapewne aby je utwierdzić; że w czerwcu 1496 posyłano robotników do »oprawiania« Kijowa, wiemy z aktów na pewne. Dobierał sobie i pozyskiwał ludzi; wówczas to wysuwają się naprzód marszałkowie Hryhory Ostykowicz i Litawor Chreptowicz, Sapiehowie Iwaszko i Bogdan, Konstanty Ostrogski i cały szereg Glińskich, metropolitą zostaje Józef Bołgarynowicz, Zasławscy otrzymują księstwo Mścisławskie, Możajskich posiadłości powiększają się Czernichowem, który dotychczas bywał namiestnictwem.

Ciekawym jest przebieg ostatnich rokowań z Wołochami i Tatarami. Na początku swego panowania posyłał Aleksander do Stefana z propozycyą utwierdzenia starych zapisów, ale wojewoda »końca nie uczynił«, pozwolił sobie nawet na spalenie Bracławia i uprowadzenie ludności (pocz. 1495). Teraz Stefan sam się zgłasza, ale otrzymuje odpowiedź: »tymi razy panów rady spełna przy sobie nie mamy... da Bóg przybliżym się tam pod te nasze ukrainy i stąd wyprawim do Ciebie naszych posłów«. To samo, prawie słowo w słowo, wobec Mengli Gireja. Mengli Girej, jakkolwiek najazdów nie zaniechał, jednak od czasu pokoju moskiewskiego zmiękł w układach. Wobec posła litewskiego, Kaspra Hermanowicza, zaklinał się ślubem przyjaźni, stawiając jednak dwa żądania: 1) aby zerwano stosunki z Ordą zawołżańską i 2) aby mu przyznano część ludności z włości naddnieprzańskiej, albo przynajmniej daniny z niej. I na to nastąpiła odpowiedź: »ino tymi razy panów rad naszych spełna przy nas niema«. To jest jagielloński sposób zawieszenia sprawy w powietrzu. A tymczasem szły właśnie energiczne wezwania do Szach-Achmata zawołżańskiego, aby »podkoczował« pod nasze ukrainy, z zapewnieniem, że teraz »innego nieprzyjaciela nie mamy, tylko cara Mengli Gireja«.

Nadeszło wreszcie brzemienne lato 1497. Już był Olbracht od kilkunastu dni we Lwowie, kiedy Aleksander na początku czerwca z całą wyprawą wyruszył z Wilna. Na początku lipca był w Łucku.

---

[1]) W każdym razie w listopadzie lub grudniu 1496.

w połowie miesiąca w Bracławiu. Mengli Girej na wieść o wyprawie osiadł w 4.000 ludzi w Oczakowie, który już był odbudowany, ale, słysząc o wielkich siłach litewskich, »zjechał z pola« i zostawił w grodzie tylko syna swego Mahmet Gireja z mniejszą siłą. K. Ostrogski uczynił zajazd na Wołochów pod Soroką i uprowadził wiele ludzi jako odwet za Bracław. Tych ludzi chciał Mahmet Girej odbić, jednakże w 3-dniowej bitwie poniósł klęskę, dostał kilka strzał i ledwie uszedł niewoli, straciwszy według relacyi samego Mengli Gireja 500 ludzi. Wiadomość o tem zwycięstwie krążyła już 5 sierpnia pod Haliczem, a zatem bitwa musiała się zdarzyć około 25 lipca.

Teraz następuje przerwa w działaniach wojennych. Litwini zajmują się przez cały sierpień i wrzesień »zarębywaniem Bracławia«. Przychodzą liczne poselstwa od Olbrachta z wezwaniem do spółdziałania przeciw Wołochom — ale Aleksander przybyć nie może... bo w jego obozie wybuchł otwarty opór. Litwa nie chce iść na Wołocha pod pozorem starych zapisów — ale wiadome było, że wielki książę moskiewski założył bardzo stanowczy protest przeciwko nagabywaniu swego sprzymierzeńca. Aleksander musi wracać: 30 września jest już koło Żytomierza, 28 października w Nowogródku. Mógł tylko ochotników posłać na pomoc bratu [1], do czego, rzecz dziwna, zgłosili się przedewszystkiem kniaziowie ruscy: Możajski, Szemiaczyc; zresztą może Hryhory Ostykowicz, może Litawor Chreptowicz, może Glińscy — razem w kilka tysięcy koni, pod wodzą Stanisława Petrowicza Kiszki. Oddział ten zjawił się w ostatnich dniach października pod Czerniowcami i znacznie ułatwił Olbrachtowi przeprawę wojska przez Prut, której starali się Wołosi przeszkodzić.

Wyprawa bracławska nie miała tedy tak smutnego przebiegu, jak wyprawa wołoska, być może, iż przyczyniła się nawet do ocalenia Olbrachta — ale, na ogół biorąc, przyniosła taksamo straszny zawód. Nawet z małym grodem oczakowskim nie załatwiono się, jakkolwiek łączył on Krym z Białogrodem a odcinał Litwę od morza! Przedewszystkiem zaś odkryła się słabość państwa jagiellońskiego wobec najgroźniejszego wroga. Cały szereg lat następnych stoi pod klątwą 1497 roku, taksamo na Litwie, jak w Polsce.

2. Moskiewska wojna. Iwan III natychmiast się zoryentował. Jeżeli jeszcze przed wyprawą bracławską mógł Aleksander upominać się o zwrot zabranych ziem, to zaraz po wyprawie nie mógł się nawet doprosić komisyi dla załatwienia zatargów granicznych. Komisya być może, odpowiada Iwan III, ale po załatwieniu »naczalnych dieł«. I teraz dopiero następuje cały grad zarzutów, zakończony prze-

[1] Por. też: Bibl. Warsz. 1877, I, str. 246.

strogą, »aby między nami trwała drużba i swojstwo nie ruszyło się«. Aleksander odmawia Iwanowi tytułu gosudara wsiej Rusi, dla córki jego nie zbudował cerkwi na zamku i usunął od niej ruskie otoczenie, »do naszych jawnych nedrugów«, do Ordy i do Szwedów, posłów wysyła, a przyjaciół naszych, Stefana i Mengli Gireja, niepokoi. Ewentualne wystąpienie zbrojne przeciw Stefanowi oznacza Iwan III wyraźnie jako punkt zerwania, do Mengli Gireja wysyła poselstwo. które chana z całą przewrotnością jawnie nakłania do pogodzenia się, a tajnie do nieprzyjaźni z Aleksandrem.

W roku 1499 sprawa się znacznie zaostrza, przybywa motyw w sprawach moskiewskich najniebezpieczniejszy: motyw religijny. »A jeszcze swerch togo doczer naszu nudit pristupit' k' rymskomu zakonu«... i dalej: »a zatoby brat nasz s nami neżytia ne chotił«! Co w tem było? Oto w najniestosowniejszej chwili podniesiono znowu myśl unii kościelnej, której Kazimierz Jagiellończyk po doświadczeniach zaniechał. Naciskał papież Aleksander VI i duchowieństwo szkoły krakowskiej, krzątali się Bernardyni; nasuwały się ogromne trudności na wypadek potomstwa albo sukcesyi — Aleksander szukał drogi wyjścia. Kiedy dnia 1 maja 1497 zginął z ręki Tatarów pod Mozyrem metropolita kijowski Makary, wyniesiony został na tę najwyższą na Rusi godność kościelną zwolennik unii, zawsze przez dwór popierany, władyka smoleński Józef Bołgarynowicz, i uzyskał nawet wkrótce potwierdzenie t. z. »zwitku Jarosława«, t. j. przywilejów duchowieństwa ruskiego (20/3 1499). Jeszcze wówczas nawet wśród patryarchów konstantynopolitańskich trafiali się zwolennicy unii; takim był właśnie Joachim, który udzielił sakry Józefowi. Nic przeto dziwnego, że Józef znalazł zwolenników pośród władyków i pośród świeckich; z tych ostatnich najwybitniejszą rolę odegrał kanclerz wielkiej księżny Iwaszko Sapieha. Była propaganda i było wrzenie wielkie wśród umysłów — nacisku albo prześladowania niema żadnego śladu. Ale to wszystko zupełnie wystarczyło Iwanowi III.

W tem trudnem położeniu, w jakiem się znalazła jako prawosławna wielka księżna litewska, Helena Aleksandrowna wyszła w sposób, który przynosi zaszczyt jej kobiecemu sercu. Kiedy jej uczyniono propozycyę, aby z zachowaniem »zakonu i obyczaju greckiego« podpisała posłuszeństwo papieżowi, Helena odrzuciła tę propozycyę; kiedy miała wątpliwości w rzeczach wiary, posyłała po nomokanon do Moskwy; zresztą gorliwie i pobożnie popierała ruskie kościoły na Litwie — słowem była niezłomną w rzeczach swojego wyznania. Ale przytem umiała być wiernie oddaną żoną i umiała być także wielką księżną litewską. Stanęła na stanowisku króla Kazimierza: odrębny i niezawisły od Moskwy kościół prawosławny na Litwie.

Usunęła przydzielonego jej przez ojca popa Tomasza: »pop Toma ne mojskoj (nie po mojej myśli), pop z Wilna dobrie dobr«; oświadczyła, że sobie sama potrafi dobrać otoczenie — nacisku i prześladowania niema. »A kniaź wieliki mienia żałujet gosudar mój... a o czem jemu biju czełom. i on żałujet, o kom pomianu«. Ojciec posyła do do mnie tajne listy, a wielki książę i o to nie mówił nic... jak ojciec uważa Iwan III srożył się: »a ty mnie odpowiedziałaś ni tak ni siak« — »mnie to spełna wiadome, że ciebie mąż twój nakłania do rzymskiego zakonu, a ty to zatajasz, zamiast donosić«. Ale Helena i tutaj zostaje przy swojem — potrafi nawet w obronie Litwy uderzyć w daleko ostrzejsze tony [1]).

Stosunki były już tak naprężone, że należało być przygotowanym na najgorsze możliwości. To też skoro Polska, ze względu na niebezpieczeństwo tureckie, odnawia w r. 1498 rokowania o przymierze, Litwa, ze względu na niebezpieczeństwo moskiewskie, chwyta skwapliwie tę sposobność. Już teraz odpada owa furtka, że niemożność dania pomocy nie narusza układu, już wystarczają ogólne zastrzeżenia o »słusznem i równem z obu stron pomiarkowaniu«. Natomiast zaznaczają się bardzo wyraźnie skutki klęski dynastyi, tak że Olbracht musi nawet uczynić zastrzeżenie co do praw swoich i Aleksandra. Niema bowiem już w akcie ograniczenia elekcyi do Jagiellońskiego domu, ba nawet wspólność elekcyjna jest zachwiana przez dodatek: »jeśli wezwani w odpowiednim czasie przybyć zechcą«. To jest t. z. unia wileńska, podpisana w Piotrkowie 6 maja, w Wilnie 24 lipca 1499 [2]). Wogóle przy tej sposobności zaznaczyć należy, że stosunki z Polską są przecież ściślejsze za Aleksandra, niż były za Kazimierza; niemałą ilość spotyka się wówczas na Litwie księży, pisarzy, dworzan, kupców i rzemieślników pochodzących z Polski. Wówczas też Wilno zaczyna się po raz pierwszy obwarowywać i pokaźniej zabudowywać — a równocześnie mnożą się nadania magdeburskie dla miast (Drohiczyn, Połock, Mińsk), aby zaradzić »concordiae et unioni« między naszym obrządkiem a ruskim [3]).

Toczą się także w innych stronach układy. Z chwiejnego stanowiska panów litewskich pod Bracławiem była tylko ta jedna korzyść, że Stefan wołoski, któremu więcej chodziło o Polskę, niż o Litwę, zgodził się na osobny traktat z Litwą (14/9 1499) [4]) i udzielił jej

---

[1]) Listy do rodziców i braci w czasie wojny pisane. Ob. Sbornik russ. ist. obszcz., t. 35, Nr. 49, 62, 75.

[2]) Są nawet ślady pobytu Aleksandra w Krakowie w grudniu 1499. Ob. str. 625 (Olbracht).

[3]) Leontowicz: »Akty lit. metr.« (1896), t. I, Nr. 371.

[4]) J. Bogdan: »Documentele lui Stefan cel Mare«, t. II, 442 (1913).

nawet w zatargu z Moskwą dyplomatycznej pomocy — co prawda bezskutecznie. Układy z Mengli Girejem musiały być zerwane, ponieważ przy uczynnem pośrednictwie teścia Aleksandrowego obstawał chan przy daninach z naddnieprzańskich włości. Natomiast bardzo gorliwie utrzymywano stosunki z Ordą i z Inflantami. Te układy będą miały najbardziej doniosłe znaczenie, ale dojdą do skutku dopiero w czasie wojny.

Hasło do wybuchu dała, jak zwykle, zdrada. Semen Bielski, jakkolwiek protegowany dawniej przez Aleksandra, poddał się na samym początku r. 1500 w. księciu moskiewskiemu, zapewne namówiony przez brata Fedora, który otrzymał za żonę siostrzenicę Iwana; po nim rozpoczęli konszachty Możajski i Szemiaczyc, także przez Aleksandra obdarzeni i dotychczas wierni — wszystko pod pozorem nacisku religijnego. Właściwie zaś decydującą była obietnica większych nadań. Nic już nie pomogło upokarzające przyznanie carowi tytułu »hospodara wsiej Rusi« ze strony Aleksandra — w maju nastąpiło wypowiedzenie wojny i ruszyły wojska moskiewskie.

Jakób Zacharycz, dowódca armii południowej, zajął Brańsk, gdy już przedtem miasta nad Oką były przez zdradę poddane, następnie przyjął hołd Możajskiego i Szemiaczyca nad rzeką Kondową, a wreszcie 6 sierpnia opanował Putywl. Sprzymierzeniec krymski otrzymał wskazówkę, aby nie iść na Czernichów, tylko na Mińsk; spustoszyli też synowie Mengli Gireja niemiłosiernie Wołyń i Podlasie aż po Brześć, a w Koronie lwowską, bełzką i chełmską ziemię aż po Lublin, uprowadzając około 50.000 jeńców. Tymczasem armia główna, środkowa, pod wodzą Jura Zacharycza, zajęła Drohobuż i stała tam przez dłuższy czas, wyczekując posiłków. Doniósł o tem namiestnik smoleński Stanisław Kiszka w. księciu litewskiemu, który czemprędzej posyła doborowy hufiec kilkutysięczny pod wodzą Konstantyna Ostrogskiego. Kiedy Ostrogski przybył pod Jelnę, ostrzegał schwytany język, że przed trzema dniami nadeszły wielkie siły twerskie pod wodzą Daniela Szczeni, zdobywcy Wjazmy, tak że jest teraz kilkakrotna przemoc[1]. Mimo to Litwini w brawurze swojej nie chcieli się wracać: »co będzie — wola Boża«, podstąpili pod Wiedroszę, rzucili się na Moskali, nie szukając nawet osłony w przyległym lesie — i ponieśli zupełną klęskę, 14 lipca 1500 r. Najznakomitsi dostojnicy litewscy dostali się do niewoli: Konstantyn Ostrogski, Hryhory Ostykowicz, Litawor Chreptowicz; wiele szlachetnej młodzieży poległo — doborowy hufiec był zniszczony. — Ponadto wszystko także i trzecia

[1] O ile można się zoryentować w niepewnych cyfrach; stosunek mógł być 8.000:40.000.

armia moskiewska (północna) pod wodzą Czeladyna miała powodzenie nad rzeką Łowat' i zajęła Toropiec.

Wielki książę litewski Aleksander stał 2 lipca »z całem wojskiem swojem« w Mińsku, potem posunął się do Borysowa, tak że Ostrogski, gdyby nie hazardował, mógł był cofnąć się albo ku niemu, albo przynajmniej do Smoleńska[1]). Wiadomość o klęsce nad Wiedroszą doszła do obozu Aleksandra nad Bobrem, t. j. o kilka mil na wschód od Borysowa. Rzecz dziwna, że Aleksander się nie cofa, ale idzie naprzód: 26 lipca jest w Obolcach, 21 sierpnia w Smolnianach, we wrześniu, i aż do połowy października, w Połocku. A to jeszcze dziwniejsza, że zwycięskie armie moskiewskie, środkowa i północna, nie łączą się i nie atakują ani Aleksandra, ani nawet Smoleńska, który był hasłem wyprawy. Taksamo upada i drugie hasło wyprawy, Kijów, jakkolwiek armia południowa, zająwszy 6 sierpnia Putywl, miała jeszcze dość czasu i dosyć sposobności do podstąpienia pod Kijów, tembardziej, że wołyńskie siły Litwy zajęte były Tatarami. Tu nas źródła opuszczają, bo jesienna wyprawa kazańska Moskali, choć do niej odwołany został Jur Zacharycz, nie wydaje się jeszcze dostatecznem odciągnięciem sił.

Bądź co bądź miał teraz Aleksander sposobność uzupełnić swoje przygotowania. W Połocku, Witebsku, w Smoleńsku i Orszy poczynił zarządzenia obronne. W Smoleńsku był dzielny człowiek namiestnikiem, z Połocka ustąpił Jur Pac, który zdaje się nie miał szczęścia do wojny, a przybył Stanisław Hlebowicz, katolik lub unita, ożeniony z Polką, który jeszcze za Aleksandra został pierwszym wojewodą połockim. Wielkie zaufanie miał Aleksander do kniaziów Zasławskich i nie zawiódł się: Michał Zasławski, ożeniwszy się z dziedziczką rodu Lingwenowiczów, otrzymał Mścisław, bardzo ważny posterunek (1499), inni bracia dzierżyli namiestnictwa w Mińsku (1499), w Obolcach i Orszy (1501). Jeszcze 2 lipca 1500 założył był Aleksander bractwo wojenne przeciw Moskwie, teraz szły grube pieniądze z Litwy dla werbowania ochotników polskich i czeskich. Najważniejsze jednak z wszystkiego, że doszły do skutku układy wspólnej akcyi z Achmatem i z Inflantami (w lutym i w marcu r. 1501). Plan był bardzo dobrze ułożony: południowe skrzydło miał trzymać Achmat przy pomocy 4.000 Litwinów, północne mistrz Plettenberg z posiłkiem 5.000 ludzi od strony Połocka, tak że główne siły litewskie można było dobrze skupić w środku. Posłużył ku tym przygotowaniom rodzaj

[1]) A zatem zarzuty, które jeszcze w r. 1525 czyni W. Gasztołd Ostrogskiemu, nie są bez podstawy, jak to sądzi Finkel: »Elekcya Zygmunta« (1910) str. 245. U Korzona: »Dzieje wojen«, t. I, 244 (1912), jest błędna data Wiedroszy 1499, skutkiem czego wypaczył się cały obraz wojny.

rozejmu. Iwan III pozwalał na układy posłom Aleksandra, Olbrachta i Władysława aż do maja 1501.

Dopiero w lecie 1501 pomniejsze siły moskiewskie zaczęły zajmować niektóre miasta nad Sożą na południe od Mścisławia: Kryszew, Propojsk, Czeczersk — ale wtedy była już w toku akcya zaczepna sprzymierzonych. Szach Achmat już od wiosny stał nad Donem, musiał przed nim ustąpić Mengli Girej, poczem Achmat zajął Rylsk (sierpień), przepędził kniazia Możajskiego i puszczał zagony aż po Brańsk. Rylsk oddał w ręce posła litewskiego Michała Chaleckiego, który zwykle jeździł do Ordy; upominał się o posiłki stanowczo, lecz bezskutecznie. Walter Plettenberg, wkroczywszy do pskowskiej ziemi, odniósł 27 sierpnia zwycięstwo, acz trudne, nad rzeką Syricą i zajął 7 września Ostrów. Wówczas wódz zaciężnych połockich, Czech Jan Czernin, uderzył na Opoczkę, o 2 dni drogi od Ostrowa, ale twierdzy moskiewskiej zająć nie zdołał. Plettenberg już też dalej nie poszedł z powodu wybuchu czerwonki w wojsku, na którą też sam zachorował — i tak się ta akcya bez wielkiego skutku rozeszła.

Ale gdzież był w tej chwili stanowczej, w sierpniu 1501, Aleksander i co robił? Około 24 lipca ruszył z Wilna, byłby jeszcze wczas zdążył do granic — tymczasem on jakimś odwrotnym ruchem zamiast na wschód posuwa się na zachód: 7 sierpnia jest w Mereczu, 19 sierpnia w Grodnie, 9 września w Bielsku, 20 września w Mielniku. Co się stało? Umarł Jan Olbracht 17 czerwca w Toruniu — Aleksander wszystkie kości wyrzucił na jedną stawkę: na pozyskanie korony polskiej. Koronę polską przy wielkich ofiarach uzyskał — ale kampanię stracił.

Kiedy bowiem wreszcie po kilku miesiącach powrócił z Polski, z wielkim dla Litwinów pod względem pomocy polskiej zawodem, i stanął dnia 2 lipca 1502 w Nowogródku, położenie było znacznie na gorsze zmienione. Wprawdzie atak moskiewski na Mścisław, w czasie nieobecności Aleksandra (w listop. 1501) z wielkim naporem przedsięwzięty, nie udał się, ale był jeden sprzymierzeniec wojenny stracony. Szach Achmat, nie mogąc się doczekać z Litwy żadnej pomocy, przebył bardzo ciężką zimę między Dnieprem a Donem wśród mrozu i głodu, ludzie mu uciekali do Krymu, wśród nich własna żona, prowadził z desperacyi układy z Turkami i z Moskalami, bez skutku, wreszcie z resztkami, w 4 do 6 tysięcy ludzi, dostał się do Nogajców nad Kumą. Stało się to mniej więcej w maju 1502; skoro przy końcu czerwca przyszły o tem wieści do Moskwy, Iwan III podbudza Mengli Gireja do stanowczego działania na południu, a sam wielkie wojsko pod wodzą syna swego Dymitra posyła pod Smoleńsk.

Od początku sierpnia już Moskale bardzo energicznie dobijają się do obwarowań smoleńskich; Orsza została zajęta, cała okolica od Mścisławia aż do Połocka spustoszona. Ale Smoleńsk pod wodzą Stanisława Kiszki bronił się bardzo dzielnie; przy szturmach i w czasie wycieczek załogi zginęło wiele tysięcy Moskali, tak że Aleksander więcej się o załogę obawiał z powodu wyziewów trupich, niż z powodu głodu. Wojsko królewskie, podstąpiwszy pod Orszę, zmusiło Moskali do opuszczenia zbudowanych tam obwarowań i do cofnięcia się pod Smoleńsk. wkrótce też nadeszła wiadomość do moskiewskiego obozu o zwycięstwie, które Plettenberg 13 września odniósł nad jeziorem smolińskiem nad Danielem Szczenią [1]. Około 20 września widać już w obozie oblężniczym pewną konsternacyę, w połowie października zwinięte zostało oblężenie. Tak więc Litwa utrzymała się na środkowem i na północnem polu walki, przy pomocy swego inflanckiego sprzymierzeńca, jakkolwiek z powodu niekarności wojska zaciężnego, źle płatnego, nie mogła nigdy z nim należycie współdziałać. Natomiast na południu były ciężkie klęski. Mengli Girej, mając od Achmata wolne ręce, przedarł się przez Wołyń, słabo broniony, i spustoszył w okropny sposób Polskę aż do Opatowa (23/9 1502). W ślad za nim postąpili Wołosi na Pokucie i zajęli cały kraj aż po Halicz. Tutaj tedy głównie Polska, za swoją obojętność, za swoje haniebne niedbalstwo, płaciła koszty wojny.

Wojna miała się ku schyłkowi. Jeszcze jeden najazd moskiewski w grudniu 1502 w okolice mścisławskie, w którym Litwa cierpiała dosyć od pustoszeń, ale się opierała [2]) — a już i po stronie przeciwnej odczuwać się dało wyczerpanie. Sam w. książę moskiewski pisał do Mengli Gireja, że trzeba było odstąpić od Smoleńska, bo »kormu nie stało«, ziemie kresowe były zniszczone od pochodów wojskowych i z tej i z tamtej strony granicy, bojarowie moskiewscy już oddawna popierali zabiegi pokojowe. — W styczniu r. 1503 zjawił się w Moskwie jako pośrednik poseł Władysława węgierskiego, Zygmunt Zantay, z listami papieża i kardynała Piotro di Reggio, w marcu przybyło wielkie poselstwo polsko-litewskie z Piotrem Myszkowskim i Stan. Hlebowiczem na czele. Iwan III stawał hardo i twardo: ze zdobyczy swoich ustąpił tylko 6 włości dla zaokrąglenia witebskich i smoleńskich granic, między niemi Jelnę (28/3 1503). Tak tedy odpadło całe Zadnieprze i szeroki pas od północnego wschodu — może z jakich 30% z całego obszaru Litwy. A i w takich warunkach nie przyznano pokoju, tylko 6-letni rozejm, nawet nie uwolniono jeńców; Niemców

---

[1]) Bunge: »Urkundenbuch«, t. 2 (1905), Nr. 382 (cała literatura podana).
[2]) Bunge »Urkundenbuch«, t. 2, Nr. 415.

inflanckich ledwie że dopuszczono do rozejmu. Co prawda, rzeczowo była to strata mniejsza, niż czarnomorskie brzegi, bo ziemie te nie miały dobrej granicy i były trudne do przyswojenia. Małoduszna polityka oligarchów litewskich doprowadziła do straty pierwszej, nie potrafiwszy przez to uniknąć straty drugiej.

3. Sprawa pruska. Był tedy przynajmniej na 6 lat spokój od wschodniej strony zapewniony Litwie, czas było zająć się specyalnie sprawami Korony. Z tych dwie okazywały się najbardziej piekącemi: sprawa odzyskania Pokucia i sprawa uregulowania stosunków pruskich. Pod wpływem Władysława węgierskiego zdecydowano się na radzie senatu w Lublinie (listopad 1503) na dalsze układy ze Stefanem i zabezpieczenie Rusi zaciągami, t. j. na odłożenie sprawy wołoskiej — a na wysunięcie na pierwszy plan sprawy pruskiej.

Przyczynił się do tego w znacznej mierze obrót sprawy mazowieckiej. Mazowieckie zawikłania łączyły się zawsze z pruskiemi; właśnie podówczas pisał wielki mistrz do inflanckiego mistrza, że stary król zabrał Mazowszanom połowę posiadłości — teraz chcą im zabrać resztę i otoczyć w ten sposób ziemie pruskie. Za Kazimierza przypadły Koronie ziemie bełzka, rawska, gostyńska i sochaczewska, za Olbrachta (1496) Płock; Konrad III, jedyny wówczas mazowiecki książę, miał przyznany dziedzicznie jedynie Czersk, rozległą zaś ziemię warszawską tylko w dożywociu. Zakrawało zupełnie na spadek wszystkich ziem mazowieckich na Koronę: Konrad bowiem prowadził życie nieporządne i potomstwa się nie doczekał.

Tymczasem, odkąd ożenił się z Anną, córką Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego, i wziął za nią 20.000 dukatów posagu (1498), odmieniło się wszystko. Uporządkowały się stosunki i finanse, przyszły na świat dwie córki i dwaj synowie. Wobec Korony stał się odtąd Konrad wprost niebezpieczny. Domagał się bardzo natarczywie zwrotu Płocka, spiskował z Moskwą, Krzyżakami, z książętami Rzeszy, z Maksymilianem, grożąc przeniesieniem praw swoich na cesarstwo. Aleksander stał twardo przy prawach nabytych, o odstąpieniu jakichkolwiek ziem ani słyszeć nie chciał, przyznawał poddanym mazowieckim prawo apelacyi od sądów książęcych do królewskich, powoływał pospolite ruszenie mazowieckie, domagał się podatków. Łukasz Watzelrode, biskup warmiński, kiedy był w Wilnie w lutym 1503 r, dawał nawet jakieś tajemne ostrzejsze rady: prawdopodobnie chodziło o zabranie warszawskiej ziemi na rzecz Zygmunta.

Wśród takich okoliczności, jakby prawdziwe zrządzenie losu otwierające drogę wyjścia, przychodzi na radę senatu w Lublinie wieść o nagłej śmierci niestarego jeszcze Konrada († 28/10 1503). Król postępuje konsekwentnie, natychmiast posyła Mazowszanom

stanowcze wezwanie do złożenia hołdu. pod zagrożeniem ścigania opornych za zbrodnię obrażonego majestatu. Tymczasem znowu inaczej się stało, jak sobie życzył król. Młoda wdowa, kobieta »męskiego serca«, oświadcza, że posłów koronnych przyjąć nie może, albowiem znajduje się w drodze do króla. Jakie tam wpływy działały w Koronie, jakie względy i wstawiennictwa, o tem bliżej nie wiemy: prawdopodobnie chodziło tu o pozyskanie Radziwiłłów dla polityki litewskiej króla — dość, że skończyło się wszystko na sejmie piotrkowskim na »infeudacyi« nietylko Czerska, ale wszystkich ziem, posiadanych przez Konrada, na rzecz małoletnich za złożeniem kwoty 30.000 dukatów (14/3 1504). Mazowsza nie ściągnięto — ale przynajmniej w. mistrz stracił pomocnika, a Korona zyskała pieniądze; można się było tem swobodniej zwrócić ku Prusom.

Jan Olbracht umarł w chwili, kiedy silnym naporem, a może nawet i orężem, chciał zmusić do hołdu w. mistrza, księcia Fryderyka saskiego. Elekcya i ciężka wojna moskiewska przerwały wszystko. Pierwszy sekretarz królewski, później kanclerz, Jan Łaski, postawił wprost zasadę: »załatwianiem spraw bieżących trzymać w zawieszeniu nowe zamysły w. mistrza«. To się udawało: w. mistrz bardzo gorliwie dawał zadośćuczynienie w zatargach granicznych. Dopiero w sierpniu r. 1503, a więc już po wojnie moskiewskiej, zawiera poseł królewski, ksiądz Mik. Bartnicki, w Królewcu umowę, mocą której w. mistrz nie będzie inaczej wezwany do hołdu, tylko przy pośrednictwie posłów saskich i za poprzedniem uwiadomieniem na 5—8 tygodni naprzód. Wychodzi tedy wielkie poselstwo z Lublina pod przewodnictwem Mik. Lubrańskiego, kaliskiego wojewody, z wezwaniem w. mistrza do hołdu na sejm styczniowy piotrkowski r. 1504, ponieważ zaproszeni są już posłowie sascy i ponieważ zachowany jest ów kilkutygodniowy termin poprzedniego uwiadomienia. Ale posłowie sascy nie przybyli umyślnie do Piotrkowa, nie chcąc układów o hołd poddawać wpływom sejmu polskiego — posłowie krzyżaccy zaś uzyskali odwleczenie sprawy aż do zapowiedzianego przyjazdu króla do Prus.

Nie dla sprawy krzyżackiej wybierał się jednak król do Prus, bo w. mistrza miał prawo wezwać także do Polski, ale ze względu na swoich własnych poddanych. Odmówienie hołdu przez w. mistrza bardzo obniżyło powagę Korony w Prusiech królewskich; imponowały porządki, wprowadzone przez Fryderyka saskiego: należyte opatrzenie zamków, dobre sądy, bezpieczeństwo po drogach lepsze. U ludu powstawały skrupuły religijne przy spowiedzi, czy król słusznie Prusy posiada, czy wierni jemu nie są pod klątwą za zabór dobra zakonnego. Powstaje projekt pociągający: zjednoczenia Prus. W. mistrz

miał zostać księciem niezawisłym i odzyskać Malborg, Elbląg i Sztum a resztę Prus otrzymać jako lenno. Projekt to był Pawła de Watt, kanclerza krzyżackiego; Łukasz Watzelrode o nim wiedział, ale czy go przyjmował, wątpić słusznie należy. On pragnął podniesienia biskupstwa warmińskiego do godności metropolii obojga Prus i radził królowi tak dobrze urządzić Prusy królewskie, iżby to pociągało poddanych krzyżackich — zatem chyba inaczej wyobrażał sobie zjednoczenie. Podstawą tego dobrego urządzenia miała być wspomniana już w Olbrachtowskich dziejach ordynacya pruska; prócz tego żądano wykupna zastawów, przyznania płac urzędnikom, urządzenia trybunału, założenia »gymnasium«, wreszcie usunięcia Szafrańca ze starostwa malborskiego. Za to pozwalali Prusacy na pewne przełamanie partykularyzmu pruskiego, tak aby starostwa i dzierżawy dóbr królewskich były nawzajem dostępne Prusakom i Polakom, tak w Prusiech, jak i w Polsce, czynili nawet nadzieję uchwalenia poborów. Były o to wszystko układy na sejmiku lipcowym malborskim r. 1503, ale nie doprowadziły do niczego, ponieważ posłowie królewscy nie mieli zupełnego pełnomocnictwa i w myśl życzenia panów krakowskich żądali, aby przynajmniej ordynacya przeprowadzona była na sejmie walnym. Koniec końców jeszcze nawet obedyencya nie była złożona królowi przez stany pruskie.

Wyprawa królewska do Prus wyruszyła tedy przedewszystkiem pod hasłem postawionem znowu przez Łaskiego: »prius domi quam foris ordinem ponamus«. Dnia 2 kwietnia 1504 był król w Toruniu i rozpoczęły się długie narady nad złożeniem posłuszeństwa. Prusacy żądali naprzód załatwienia ordynacyi, wreszcie zgodzili się na złożenie hołdu poddańczego »za samą obietnicę królewską« pomyślnego załatwienia ich spraw, z zastrzeżeniem, że gdyby król nie dotrzymał, to i »oni nie będą obowiązani dotrzymać obietnic«. Odnosiło się to zapewne do poborów — a więc zamiast obedyencyi mieli inny atut w ręku. Po przyjęciu hołdu w Toruniu odbierał go król w Malborgu i Elblągu, wreszcie 25 maja stanął w Gdańsku. Przyjęcie w Gdańsku było nader uroczyste, okazałe i serdeczne: król stał długo nad brzegiem, zapatrzony w morze, tak samo potem królowa; to miasto wydawało uczty, to król, to znowu królowa przyjmowała panie z rady i z ławy i »weseliła się z niemi od południa do wieczora«. Były to zdaje się najpiękniejsze chwile w życiu królewskiej pary, jak wogóle dla każdego króla polskiego pobyt w Gdańsku należał do najświetniejszych wspomnień. Dnia 2 czerwca zasiadł król na majestacie przed dworcem Artusowym i przyjmował hołd od miasta, poczem pasował na rycerza burmistrza gdańskiego Macieja Zimermana, obdarzając go złocistą szubą. Ten »Matzke mit dem gülden Peltze«

jak go odtąd zwali rodacy, szedł zawsze na rękę królowi — miał tedy Aleksander i w Gdańsku swojego »regius homo« [1]).

Ale poza tem złożeniem hołdu sprawy pruskie mało postąpiły naprzód, tak w Toruniu, jak i przy końcu pobytu królewskiego w Prusiech, w Malborgu. Król żądał poborów, Prusacy domagali się ordynacyi i załatwienia swoich potrzeb. Z tych spraw trybunał unicestwili Gdańszczanie, oświadczając, że nie uznają żadnej innej apelacyi, prócz apelacyi do króla. Wogóle nic nie przyszło do skutku, prócz usunięcia Szafrańca a zamianowania starostą malborskim Ambrożego Pampowskiego. »Fecit quem voluit« — pisze niezadowolony Łukasz o królu; Prusacy krzywili się, że nie został mianowany »indigena«, określali ten wypadek jako wyjątek, ale z czasem nabrali zaufania do rozumnego i dzielnego Pampowskiego. Przyczyną główną, dlaczego sprawy pruskie tak mało postąpiły naprzód, była rozterka między panami koronnymi a pruskimi, którzy żądali obrady »exclusis consiliariis regni«.

Jeszcze bardziej opornie szły układy krzyżackie. W Toruniu posłowie sascy i pełnomocnicy krzyżaccy ponowili trzy artykuły swoje z czasów Olbrachta, żądali jeszcze nawet czwartej zmiany w tekscie pokoju toruńskiego: aby ewentualne nabytki pruskie w. mistrza nie przechodziły na Koronę. Wezwany do Malborga w. mistrz do złożenia hołdu nie zjawił się, zasłaniając się powołaniem cesarskiem na sejm Rzeszy. Powtarza się za Schützem, że w. mistrz uciekł przed hołdem do Niemiec, jednakże niema śladu, aby w tym czasie opuszczał Prusy [2]). To zaś jest pewnem, że w tem usuwaniu się od hołdu był w. mistrzowi pomocnym Łukasz — przyjaźń za daleko idąca, jak na poddanego królewskiego, zwłaszcza że nie bezinteresowna.

Sprawa krzyżacka rozwijała się odtąd na drodze dyplomatycznej w Rzymie, gdzie szukano przeciwwagi przeciwko knowaniom cesarza Maksymiliana. Już oddawna starano się o potwierdzenie pokoju toruńskiego w kuryi apostolskiej, podobno w r. 1502 rzecz byłaby już doszła do skutku, gdyby nie przeszkodził w ostatniej chwili prokurator Zakonu. W r. 1503 podjęto sprawę z wielką energią na nowo, przeznaczony został na posła najzręczniejszy dyplomata polski ówczesny, który już raz z wielkiem powodzeniem w Rzymie posłował: Erazm Ciołek, podówczas już biskup płocki. Niezwykle wielkie projekty mieściła instrukcya Ciołka: dla celów skutecznej obrony od pogan miały być przyznane królowi rozmaite dochody

[1]) Scriptores rerum Pruss., t. V, 449.
[2]) Por. Zeitschrift f. Gesch. Ermlands, t. I (1860), str. 436 (A. Thiel).

kuryalne, a nawet po części i dochody klasztorne w Polsce, znaczne odpusty w celu ściągania na Ruś obrońców a nawet osadników z zachodnich krajów, subsydya weneckie, wreszcie uzyskane być miało potwierdzenie pokoju toruńskiego. Do dyspozycyi posła przeznaczano 10.000 dukatów, a gdyby chodziło o przeniesienie Krzyżaków poza Prusy, drugie tyle — zapewne z pieniędzy mazowieckich. Wyjechał Ciołek z Krakowa 20 grudnia 1504, audyencyę zaś miał w stolicy apostolskiej 15 marca 1505. Jakkolwiek nie zostały osiągnięte tak daleko idące ideały, o jakich marzono, to jednak przyznać trzeba, że skutek poselstwa był nadzwyczajny, że wysypał się wówczas na Polskę taki róg obfitości łask apostolskich, jak nigdy ani przedtem ani potem. Oprócz licznych odpustów i łask duchownych przyznane zostało królowi świętopietrze z Polski na lat 10 i dochody jubileuszowe z całej północnej Europy na lat 2, tak że w Kamieńcu pozostała trwała pamiątka z tych czasów w postaci baszty Juliusza II — wielki mistrz zaś otrzymał bardzo stanowcze wezwanie do niezwłocznego złożenia hołdu!

Ciołek wrócił do Krakowa 15 listopada 1505, na wiosnę zaś r. 1506 zjawił się w Królewcu poseł królewski z ponownem wezwaniem do hołdu na podstawie upomnienia papieskiego. Jednakże w. mistrz już był znacznie przedtem odbił skutecznie cios, z Rzymu wymierzony. Już w lipcu r. 1505 przedłożył na sejmie Rzeszy w Kolonii memoryał protestujący; cesarz i elektorowie pisali w obronie jego do papieża — a skutek był taki, że papież zaniechał dalszego przynaglania w. mistrza. W takich warunkach wezwanie do hołdu, choć upomnieniem papieskiem poparte, wielkiego wrażenia w Królewcu wywołać nie mogło — ułożono się tylko co do dalszych rokowań. Rokowania te odbyły się w sierpniu r. 1506 w Malborgu pod przewodnictwem Łukasza i Pampowskiego, a szły bardzo rozwlekle i opornie. Jeszcze ani jeden punkt sporny nie był wyjaśniony, kiedy nadeszła wiadomość o śmierci krolewskiej i przerwała układy. Wielki mistrz wobec bezkrólewia myślał już tylko o obronie i organizował uzbrojenie kraju. Ze strony Polski wszystkie środki były wyczerpane — to jedno stało się tylko jasnem, że bez użycia oręża tej sprawy załatwić nie można. Rządy Aleksandra do użycia oręża nie były sposobne, ale przynajmniej pod względem prawnym nie zostawiły sprawy pruskiej w gorszym stanie, jak ją objęły.

Odnosi się to w jeszcze większej mierze do Prus królewskich. Już samo monitorium papieskie, jeśli nie wzruszyło w. mistrza, to uspokajało przynajmniej sumienie poddanych królewskich. A cisami pełnomocnicy, którzy nie mogli dojść do niczego z Krzyżakami, ułożyli z Prusakami, mimo śmierci królewskiej, »multae ordinatione-

et salubres constitutiones« (w Malborgu 18 września 1506)[1]. Uregulowano sądownictwo i wybór sędziów, ustanowiono apelacyę, płace urzędników, obronę Prus i taksy na towary. Do prawomocności tych uchwał brakowało, choćby nawet ze stanowiska odrębności pruskiej, potwierdzenia królewskiego, którego dotychczas nie znamy. Atoli nie ulega wątpliwości, że wielka część tych postanowień weszła w życie, skoro była przejęta do najbliższej konstytucyi pruskiej Zygmunta A tak program pruski Łaskiego: »prius domi quam foris ordinem ponamus«, był dopełniony wiernie i zostawała dobra podstawa dla następcy.

4. Sukcesya. W historyi króla Aleksandra miasto Mielnik, jakkolwiek obdarzone właśnie przezeń magdeburgią, ma fatalne znaczenie. Tam to Aleksander w r. 1501, idąc wstecznym ruchem na zachód zamiast na wschód, przegrał wojnę moskiewską, tam też 23 i 25 listopada tegosamego roku wydać musiał dwa upokarzające przywileje. Jeden z nich — to akt unii, który pozbawia Jagiellonów dziedzictwa na Litwie, drugi — to akt senatorski, krępujący w niebywały sposób władzę królewską.

Rzeczywiście akt unii mielnickiej przez jedną tylko wspólność stopy menniczej posuwa naprzód łączność obu narodów. Ale i tak niczem więcej on nie jest, jak tylko unią osobistą; przypuszczenie o jakimś zawiązku unii parlamentarnej rozwiewa komentarz do tej unii, jakim jest mowa Łaskiego na sejmie litewskim w Brześciu r. 1505 wygłoszona. Tam to owe »wspólne rady« przedstawione są jako rzecz okolicznościowa, w razie obrony od nieprzyjaciela, albo w razie sporów między oboma państwami; nawet przy elekcyi Polacy i Litwini oddają odrębne wota, które się zgodzić powinny. Wszystko właśnie w tej elekcyi kulminuje, wolnej elekcyi wspólnego pana, bez żadnych zastrzeżeń na korzyść rodziny królewskiej. Boć chyba taki frazes, że to wszystko ma wyjść »na rozszerzenie chwały obu narodów i najjaśniejszej rodziny królewskiej«, za dostateczne zastrzeżenie uważany być nie może. Lepszą okazała się ta furtka, jaką zostawiono: że pełne stany litewskie mają wydać potwierdzenie tego aktu, obecnie tylko przez delegatów wystawionego — mają wydać t. z. rewersały unii.

Akt senatorski także w Mielniku wydany jest tak daleko idącym, że ustanawia jakby tylko jakieś wieczne bezkrólewie, albo jakąś stałą niebytność królewską. Król jest tylko przewodnikiem senatu (princeps); tylko to stać się może, co uchwali senat, który się sam uzupełnia i sam sądzi, któremu podlegają starostowie, który

[1] Corpus iuris Pol. III, 1—10.

uwolnić może wszystkich poddanych od posłuszeństwa królowi. I tutaj jedno tylko pozostaje wyjście: król, przyrzekając wydać akt mielnicki w czasie koronacyi pod pieczęcią królewską, zastrzega sobie możność »odpowiedniego tych artykułów powiększenia i umiarkowania«.

Znając usposobienie Jagiellonów, odrazu przypuścimy, że będą oni przemyśliwali nad pozbyciem się narzuconych im w chwili potrzeby więzów. Jakoż reakcya nie dała długo na siebie czekać — przeciw unii, a raczej przeciwko wolnej elekcyi, wybuchnęła natychmiast. Władysław w swojem i Zygmunta imieniu zakłada w grudniu r. 1501 w Krakowie przez osobne poselstwo protest przeciwko »nowym zapisom z Litwą« i utrzymuje go wobec posłów polskich, którzy na początku r. 1502 do niego z usprawiedliwieniem przybyli. Władysław wybór Aleksandra przyjmuje jako fakt dokonany i życzy bratu szczęśliwego panowania, ale żadną miarą zgodzić się nie chce na naruszenie swoich i brata praw dziedzicznych na Litwie. Żąda tedy zaspokojenia Zygmunta: naprzód oddania mu rządów litewskich, potem działu na Litwie, potem gubernatorstwa Prus. Posłowie polscy odpowiadają odmownie: Aleksander zgadza się tylko na takie zaopatrzenie Zygmunta, jakie będzie mógł uczynić bez swej niekorzyści i bez uszczerbku praw państw swoich. Skończyło się na zabezpieczeniu Zygmuntowi 30.000 zł. węg. na dobrach Kazimierz, Olsztyn i Biecz (w Krakowie 31 marca 1502) — ale zobaczymy w dalszym ciągu, że to było tylko załatwienie tymczasowe, i że Jagiellonowie nie odstąpili od swego. A także i to nic nie zmieniło sprawy, że Zygmunt, który od Władysława w r. 1499 dostał Głogów a w r. 1501 Opawę, jeszcze w 1504 r. z ręki starszego brata otrzymuje Łużyce i gubernatorstwo całego Śląska.

Przeciw aktowi senatorskiemu nie tak prędko podniosła się reakcya. Wprawdzie król aktu pod pieczęcią majestatu nie wydał, ale, wybierając się na Litwę, narażając Koronę przez czas dłuższy na niebytność królewską, pozostawił wolny bieg rzeczom. A tymczasem rządy senatorskie skompromitowały się same i to w najgruntowniejszy sposób... Sejm koronacyjny krakowski uchwalił i podatki i bicie monety i pospolite ruszenie i poselstwa. król wydał rozporządzenia wykonawcze w Sandomierzu i w Korczynie, w Lublinie jeszcze sam wyprawił poselstwo do Turcyi, które przyniosło rozejm (ob. str. 620). Ale poza tem nic się więcej nie stało — wszystko popsuły chciwość i niedbalstwo. Zrazu szły podatki, ale rozdrapywano je zapomocą »kwitancyj« czyli asygnat, tak że zabrakło pieniędzy na zaciężnych żołnierzy, na bicie monety, nawet na poselstwa. A gdy już nic nie było do zyskania, owszem trzeba było ponosić koszty, panowie senatorowie nawet na narady zjeżdżać się nie chcieli.

zaniedbali układy wołoskie, wymykali się Litwinom, żądającym w myśl zapisów unii pomocy. Powaga rządu podupadła zupełnie, szlachta zaczęła się ociągać z podatkami, pospolitego ruszenia nie zwołano z obawy, aby nie zawiodło. Nastąpił haniebny napad Tatarów, sięgający aż do Opatowa (23/9 1502), i zabór Pokucia przez Wołochów (por. str. 640). Epilogiem zaś tych świetnych rządów to własnoręczne świadectwo ubóstwa: senat nie widzi innego ratunku dla rzeczypospolitej, jak tylko rozpaczliwe wezwanie króla do powrotu.

Jacy to byli ludzie? Przedewszystkiem sławetna dwójka, która »w nadziei korzyści« Aleksandra wywyższyła: lekkomyślny kardynał Fryderyk, na którym ciężył zarzut roztrwonienia pieniędzy jubileuszowych, zebranych przy końcu rządów Olbrachta, i »nadęty« a chciwy Krzesław z Kurozwęk, biskup kujawski i kanclerz, który jeszcze podczas bezkrólewia kazał sobie zwrócić dobra, skonfiskowane bratu Piotrowi (niegdyś podskarbiemu) za nieporządki monetarne. Kasztelanię krakowską dzierżył Spytek Jarosławski, który się nigdy nie odznaczył ani na wojnie, ani w poselstwach, ale swojej korzyści zawsze pilnował, wojewodą krakowskim i marszałkiem kor. był Piotr Kmita, ze znanego rodu warchołów, sandomierskie województwo, ba nawet i lwowskie, piastowali Tarnowscy, Jan Feliks i Jan Amor, zwolennicy wolnej elekcyi.

Kiedy, jak mówi kronikarz, dwaj wymienieni powyżej dostojnicy duchowni nie mogli się długo cieszyć korzyścią nowego panowania i wkrótce pomarli (1503)[1]), skorzystał Aleksander z tego momentu, aby odświeżyć episkopat polski. Prymasem został osiwiały w ustawicznych poselstwach arcybiskup lwowski Andrzej Róża Boryszowski, na biskupstwo włocławskie postąpił Wincenty Przerębski, płockie zaś po nim otrzymał Erazm Ciołek. Wówczas to kanclerzem został dotychczasowy pierwszy sekretarz Jan Łaski, z pominięciem podkanclerzego Macieja Drzewickiego, który był także o sprzeniewierzenie posądzony w czasie bezkrólewia. W godnościach świeckich nie tak rychło trafiła się sposobność. Tutaj mógł Aleksander zwolenników jagiellońskich doprowadzić najwyżej do województwa sandomierskiego, a to w osobie zasłużonego hetmana Mik. Kamienieckiego (1505), który też mimo zabiegów Spytka zatrzymał starostwo krakowskie. Na Rusi popierali Jagiellonowie panów z Chodcza, w Lubelskiem Mik. Firleja, który stał się wkrótce ozdobą rzeczypospolitej, w Wielkopolsce Ambrożego Pampowskiego, który był starostą gen. wielkopolskim, a później malborskim starostą. Miał także i Zygmunt

[1]) Fryderyk umarł według Miechowity 14 marca 1503 »ex pernicioso morbo gallico«; Krzesław umarł w kwietniu b. r.

sam, w Głogowie rezydujący, wybitnych zwolenników w Wielkopolsce, jak Lubrańscy, Leszczyńscy, Kościeleccy.

Otóż to był pierwszy krok: powołanie nowych ludzi — drugim krokiem było powołanie warstw nowych. Nie zaniedbał Aleksander i mieszczan wzywać do narad — ale przedewszystkiem odwołał się wzorem ojca i brata do ogółu szlacheckiego. Zaraz po srogim najeździe tatarsko-wołoskim posyła na sejmiki ruskie, a potem na małopolski sejmik, obszerną ordynacyę obrony Rusi z powołaniem do pospolitego ruszenia warstw ludowych. Sejmik małopolski w Wojniczu, zgromadzony w dniu 8 maja 1503, przyjmuje z zapałem ten projekt; wprawdzie go nieco obniża (co 10-y chłop zamiast co 5-go), ale żąda rozszerzenia go na wszystkie ziemie na przeciąg lat trzech i żąda surowego karania zaniedbujących obowiązek wojskowy i podatkowy. Starostowie obowiązani są do pilnej kontroli, do gorliwego strzeżenia bezpieczeństwa wewnętrznego; powinni być uposażeni i osiadli stale w powiecie. Wielkopolska mniej ofiarną się okazuje, ale daje dobitny wyraz swojej niechęci ku możnowładcom w rozlicznych skargach na panów, a pochwałach dla gen. starosty (Pampowskiego). Jak małą była powaga senatorska, świadczy fakt, że w r. 1503 sejm w nieobecności króla zupełnie się nie udał; natomiast sejm następnego roku (luty 1504), na który król sam przybył, a szlachtę do licznego udziału zachęcał, był dobrze obesłany i powziął uchwały oligarchom niepożądane. Uchwalono wysokie podatki bez jakichkolwiek uwolnień, uchwalono wzmocnienie i uporządkowanie urzędów nadwornych (marszałek, kanclerz, podskarbi) a przedewszystkiem ograniczono znacznie dalsze zastawianie dóbr koronnych, na którem się bogacili magnaci.

Kiedy tak już i elekcya i przywilej senatorski znacznie były podkopane, występuje znowu na porządek dzienny sprawa Zygmunta — teraz już na pierwszy plan — i dochodzą do skutku, po podróży pruskiej, umowy familijne krakowskie (lato i jesień 1504). I tutaj umowa finansowa z dnia 29 października 1504 (zwrot długu w kwocie 15.000 fl.) jest tylko zewnętrznym i tymczasowym wyrazem, jakkolwiek już w niej jest silnie zaakcentowana ewentualność uzyskania jakiejkolwiek korony królewskiej przez Zygmunta. Właściwa rzecz szła o wiele dalej. Poseł Zygmunta, Rafał Leszczyński, pojawił się w Polsce: na radzie senatu lubelskiej (1503), na sejmie piotrkowskim, w Prusiech (1504), i żądał znowu zaopatrzenia swego księcia na Litwie, na Mazowszu, albo w Prusiech. Z tego wszystkiego rada koronna jeszcze najprędzej przychylała się do gubernatorstwa pruskiego. Wiemy ze źródeł pruskich wiarogodnych, że Jagiellonowie gubernatorstwo pruskie uważali jako pewnego rodzaju

zakład, zabezpieczający Zygmuntowi uzyskanie korony królewskiej. Ale i panowie krakowscy nie byli w ciemię bici: jako warunek gubernatorstwa postawili cesyę praw litewskich Władysława i Zygmunta, tudzież wyjednanie u Litwinów rewersałów unii, t. j. chcieli sobie zabezpieczyć wolną elekcyę wspólną.

Tymczasem musiał projekt gubernatorski w Prusiech samych natrafić na złe przyjęcie, bo właśnie podczas podróży pruskiej pojawia się po raz pierwszy już całkiem wyraźnie zamiar oddania Zygmuntowi w. księstwa litewskiego — co zresztą lepiej paraliżowało elekcyę. Wprawdzie umowa o Prusy przyszła do skutku w Krakowie na warunkach przez panów podyktowanych — ale w duszy był już Aleksander daleko poza tym etapem. Zaczyna się gorliwe zjednywanie Litwinów z oparciem o Michała Glińskiego i o Radziwiłłów. Wyrazem tej akcyi jest uczta trzech książąt litewskich u Zygmunta w dniu ś. Michała r. 1504, a przedewszystkiem brzemienne w następstwa odjęcie Lidy Jurowi Illiniczowi, zięciowi Zabrzezińskiego, a oddanie jej ciotecznemu bratu Glińskiego [1]).

Wszystko to zakłębiło się na sejmie litewskim w Brześciu (1/2—15/3 1505). Nadeszła cesya Władysława, ale tylko na rzecz Zygmunta — a Zygmuntowa cesya nie nadeszła nigdy. W obecności króla kanclerz Łaski przemawia oficyalnie za wykonaniem unii — a tymczasem u króla zwolennicy unii: biskup Tabor, Zabrzeziński i Kiszka są w nadzwyczajnej niełasce, tem bardziej, że sprzeciwili się (na podstawie przywileju ziemskiego z r. 1492) odebraniu Lidy Illiniczowi. Jest to zapewne późniejszym wymysłem, że Gliński doradzał Aleksandrowi potopienie przeciwników w Bugu, ale to jest rzeczą niewątpliwą, że biskup wileński musiał się z rady usunąć, a Zabrzeziński stracił miejsce w radzie przez odjęcie województwa trockiego i marszałkostwa. Wojewodą trockim został syn wojewody wileńskiego i kanclerza, Mikołaj Mikołajowicz Radziwiłł. Przeciwnicy unii mają stanowczą przewagę: rada litewska odmawia rewersałów unii — unia mielnicka upada. Panowie koronni wstawiają się za Litwinami, nakłaniają jeszcze króla do dalszych układów o rewersały, wysuwają wobec trudności pruskich gubernatorstwo Czech dla Zygmunta — ale to wszystko jest już straconą sprawą. Jakieś partykularne narady możnowładców litewskich z partyi Zabrzezińskiego, zwołane pod jesień r. 1505 do Nowogrodka, nie udają się — rozpędza je najazd Tatarów krymskich.

---

[1]) W tych trzech książętach domyśla się Finkel: M. Glińskiego, M. Zasławskiego z Mścisławia i Jerzego Holszańskiego, syna kaszt. wileńskiego. Kuzyn Glińskiego nazywał się And. Drożdża.

Następuje po Brześciu pamiętny sejm radomski w kwietniu i maju r. 1505, który jest walnem pozyskaniem szlachty, a doniosłą klęską partyi senatorskiej. Jest w konstytucyach radomskich uporządkowanie sądownictwa, z wyborem sędziów przez szlachtę, z odgraniczeniem sądów duchownych, jest bardzo silne zaostrzenie w ściganiu rozbojów, jest przymus osiadłości starostów pod karą złożenia z urzędu, są wreszcie i niesprawiedliwe żądania szlacheckie, wykluczające plebejów od dostojeństw duchownych — chociaż z ustępem postępowym, który nie zakazuje mieszczanom zakupna dóbr ziemskich, a tylko zastrzega służbę wojenną. Ale co najważniejsze, i co stoi na czele całej konstytucyi, to sławny artykuł *nihil novi*: nic nowego nie ma być ustanowionem bez wspólnego przyzwolenia panów rady i posłów ziemskich. To jest ostateczna organizacya izby poselskiej jako czynnika w państwie decydującego.

Zwrócono uwagę na to, że prócz konstytucyi trwałych radomskich są także konstytucye tymczasowe na czas aż do najbliższego sejmu, i że te mają na sobie jakoby piętno senatorskie. Jednakże są one conajwyżej kompromisem między senatem a szlachtą, bo zawierają z jednej strony zaostrzenie korzystnych dla szlachty artykułów, a z drugiej strony zastrzegają udział senatu w wykonaniu tego zaostrzenia, a także w obsadzaniu urzędów dworskich i w zwołaniu pospolitego ruszenia. A przytem, jak były ustawami tymczasowemi, tak niemi i pozostały i nie weszły w skład statutu. Boć i to przypomnieć należy, że na sejmie radomskim przyszła także do skutku kodyfikacya praw, pożądana dla ogółu szlacheckiego, że prócz zatwierdzenia rozmaitych zwyczajów i przepisów prawnych, wydano na nim statut: *Commune Regni Poloniae privilegium*. W tym statucie przywilej senatorski mielnicki nie znajduje pomieszczenia i przechodzi w niepamięć raz na zawsze.

Jest rzeczą charakterystyczną, że polityka zewnętrzna ówczesna stosowała się do wewnętrznej, usuwając jakby do czasu trudniejsze przedsięwzięcia. To można było już zauważyć w sprawie pruskiej, i to samo występuje także w wołoskiej sprawie. Sprawa wołoska tak już w r. 1503 stanęła, że mimo zaboru Pokucia spróbowano jeszcze układów, które powierzono Mikołajowi Firlejowi przy pośrednictwie posłów węgierskich. Firlej męskiem swojem wystąpieniem w Czerniowcach 2 listopada 1503 uratował Pokucie i honor Polski. Powołując się na jakiś program w Budzie ułożony, oświadczył, że nie przystąpi do rozgraniczenia, póki Pokucie nie będzie oddane w ręce urzędników królewskich. Nie dał się zmiękczyć ani groźbą Wołocha, ani prośbami Węgrów, i opuścił Czerniowce, składając tylko na ręce Węgrów oświadczenie, że Polska pierwsza wojny

nie rozpocznie. Jakoż Władysław gorliwie pośredniczył dalej; nawet kiedy Stefan 2 lipca 1504 umarł, nie dopuścił król węgierski do wojny, wskazując na niebezpieczeństwo tureckie. Kiedy sprawa wydała się już zdesperowana, występuje nagle projekt, który prawdopodobnie także Władysławowi przypisać należy: wojewoda Bogdan, syn i następca Stefana, żeni się z królewną Elżbietą i odstępuje Pokucie Polsce. Już w styczniu r. 1505 są posłowie wołoscy w Krakowie z tą propozycyą, w Radomiu układy dojrzewają, na początku września jest już Pokucie przez Wołochów opuszczone. To, co kronikarze nasi mówią o zawojowaniu Pokucia przez zaciężnych żołnierzy polskich, tyczy się tylko pewnych szczęśliwych potyczek obronnych — o odzyskaniu Pokucia orężem mowy być nie może. Na sejmie lubelskim przychodzi do skutku 10 lutego 1506 formalny układ [1], który zastrzega biskupstwo łacińskie na Mołdawii, a królewnej i całemu jej dworowi przyznaje prawo »rzymską wiarę wyznawać i mnożyć«. Co się tyczy hospodara i poddanych jego, tę rzecz »składa się na Ducha św.«; w każdym razie jednak wyprawi Bogdan poselstwo do papieża z zapewnieniem udziału swego w obronie chrześcijaństwa. W dniu św. Piotra i Pawła miało się zjawić poselstwo polskie w Suczawie dla oznaczenia dnia ślubu i ułożenia wiana. Jednak do tego nie przyszło wskutek choroby króla, a pewnie też i oporu Elżbiety; zdaje się, że miała oparcie zrazu w matce, a potem w Zygmuncie.

W jednym tylko kierunku, tym, który przypominał Aleksandrowi najlepsze porywy lat młodszych, zdawało się, że przecież przyjdzie do czynnej akcyi. Chodziło o uprzykrzonego wroga, Mengli Gireja, i jego czarnomorskie kryjówki. Kiedy Szach-Achmat po klęsce swojej nie mógł uzyskać od Nogajców pomocy i schronił się do państwa Aleksandra, umawiano się z nim w Brześciu i w Radomiu o wspólną przeciw Mengli Girejowi wyprawę. Król w 2.500 Polaków i tyleż Litwinów miał stanąć we Lwowie albo w Łucku, Nogajcy obiecywali pomoc i przysłali nawet 80 »posłów« na Litwę jako eskortę powrotną dla Szach-Achmata. Tymczasem znowu brak pieniędzy zniszczył wszystko i sprawił, że zaciężni zamiast iść na wojnę pustoszyli dobra koronne; schorzały król śle rozpaczliwe memoryały do sejmików i do synodu duchowieństwa, kreśląc w wymownych słowach straszne spustoszenie ziem południowych przez pogan. Gliński w owym czasie wcale z Mengli Girejem związanym nie był, owszem popierał akcyę przeciwko niemu [2]. Właśnie przeciwna partya grzeszy

---

[1]) Acta Tomiciana t. I, App. 9.

[2]) W tym liście, który ma świadczyć o przyjaznych stosunkach Glińskiego z chanem krymskim (Pułaski str. 284), pisze jednak Mengli Girej do Glińskiego,

brzydkim kwietyzmem, który się na Litwie posuwa aż do haniebnej rady internowania Szach-Achmata i posłów nogajskich. Za tę cenę obiecywał bowiem Mengli Girej nietylko pokój, ale nawet pomoc przeciwko Moskwie. Król to wszystko przyjmował z niechęcią: »nam się zdaje, aby ich (t. j. Nogajców) odpuścić... a i sami to możecie zrozumieć, iż posłów nigdzie na całym świecie nie zatrzymują«.

Zbierał się w listopadzie r. 1505 sejm litewski w Grodnie, na którym trzeba się było »znowu Tatarami trudzić, ponieważ radomska uchwała nie została wykonana«. Ten sejm, gdyby nie obawa o wyrażenie anachroniczne, możnaby trafnie nazwać sejmem pacyfikacyjnym. Bo jakżeż inaczej nazwać taki sejm, na którym obok Tabora i Zabrzezińskiego zasiada Michał Gliński, na którym M. Radziwiłł (młodszy) zatrzymuje województwo trockie, a Zabrzeziński odzyskuje marszałkowstwo i otrzymuje starostwo grodzieńskie (odstąpione przez Al. Holszańskiego, wileńskiego kasztelana)? Michał Gliński otrzymuje Turów i Goniądz, Iwan Gliński województwo kijowskie, Wasyl Gliński starostwo brzeskie; A. Drożdża zatrzymuje Lidę. Ofiarą tego kompromisu padają Szach-Achmat i Nogajcy: król już się nie sprzeciwia ich internowaniu; na razie w dość dobrych warunkach umieszczono Achmata w Trokach. A po tem wszystkiem wydany jest po raz pierwszy glejt dla posłów wołoskich imieniem króla i księcia Zygmunta[1].

Podobnie pojednawczą cechę, jak grodzieński, nosi na sobie także sejm koronny lubelski, w dość nielicznym składzie odbyty w czasie między 15 stycznia a 14 marca r. 1506. Sejm zajmował się głównie obroną od Tatarów: kasztelan krakowski Spytek, jako vicesgerens, upoważniony został do przeprowadzenia, pod bardzo ostremi karami, pospolitego ruszenia i podatków takich, jakie uchwalą sejmiki. Sejmik nowokorczyński uchwalił $1\frac{1}{2}$ poboru, 1 na monetę a $\frac{1}{2}$ na opłatę zaciężnych. Żeby ten sejm był reakcyą senatorską[2]), tego nie widać: kasztelan krakowski przecież nie mógł być pominiętym, ale obstawiony został samymi zwolennikami królewskimi, jak. Mik. Kamieniecki, Stan. z Chodcza, Mik. Firlej, Stan. Lanckoroński i inni. Jest też na tym sejmie mnóstwo mianowań z partyi królewskiej. Żądanie szlacheckie o osiadłości urzędników odłożono co prawda, ale odłożono także i zasadnicze żądanie senatorskie o ustanowieniu sposobu elekcyi. Zdaje się, że król miał oparcie w dobranym przez siebie episkopacie, bo kiedy senatorowie świeccy zaczęli się

że sługa Szach-Achmata mowił mu rożne rzeczy, »meże tebie i meży mene nežytie wmietywaja«.

[1]) Grodno 3 grudnia 1505. Matr. Summ. t. III, Nr 2519.

[2]) Finkel l. c. str. 73 i nast.

domagać, aby biskupi nie siedzieli po obu stronach króla, tylko ustąpili lewicę świeckim, król oświadczył się za dotychczasową praktyką — nakłonił natomiast biskupów do przyzwolenia *subsidii charitativi.*

Z Lublina przybył król około czasu wielkanocnego (12/4) do Wilna, gdzie rozpoczęły się ważne narady. Zapewne musieli powołani do Wilna radcy pruscy: biskup Łukasz i starosta Pampowski stanowczo odradzić projekt gubernatorstwa pruskiego Zygmunta, bo już więcej o nim nie słychać. Natomiast ułożony w Grodnie kompromis trwa dalej i pogłębia się: są ciągle przy królu i Zabrzeziński ze swoimi i Glińscy, jedni i drudzy otrzymują łaski, Zabrzezińscy zawierają ugody z Radziwiłłami, Gliński podpisuje się na nadaniach dla Zabrzezińskiego. Że z samymi tylko Glińskimi nie można było przeprowadzić następstwa Zygmunta, pokazało się to jawnie, kiedy zamianowany świeżo starosta łucki i marszałek ziemi wołyńskiej, Fedko Januszewicz, kreatura Aleksandra, przysłał ajenta swego do Wilna. Ten ajent miał polecenie, aby w razie rozterki między panami a Glińskim co do przyszłego wyboru hospodara oświadczył się imieniem Wołyńców przy panach. W tymsamym też kierunku kompromisowym idą i sprawy tatarskie: Szach-Achmat, który chciał uciekać, przeniesiony został do ostrzejszego więzienia w Kownie a Nogajcy rozdani »na porękę« między panów. Ale — rzecz uwagi godna — przygotowania do obrony od Tatarów, na wypadek gdyby Mengli Girej mimo wszystkiego zdradził, powierzone są nie hetmanowi Kiszce — tylko Michałowi Glińskiemu.

Dnia 12 lipca 1506 pisze Łaski do biskupa Łukasza, że »po ułożeniu spraw do dobrego stanu«, król wybiera się do Krakowa. Wybierał się z żoną i ze wszystkimi skarbami — a tymczasem Zygmunt już od marca robił przygotowania do uroczystego przyjazdu. Skierowano się do tejsamej Lidy, od której się cała intryga zaczęła — tutaj pragnął król schorzały na zgromadzeniu panów złożyć rządy litewskie na rzecz Zygmunta, a dla siebie na tymsamym zamku wawelskim, na którym się urodził, znaleźć odpoczynek — może ostateczny. Tymczasem nawet to mu nie było danem, aby niejako »ciepłą ręką« oddał rządy litewskie Zygmuntowi. Nastąpiło gwałtowne pogorszenie zdrowia — trzeba było pomyśleć o ostatnich sakramentach i o spisaniu testamentu. W testamencie z dnia 24 lipca 1506, na którym podpisani są zgodnie Tabor i Łaski, Radziwiłł i Zabrzeziński, Kiszka i Gliński, czyni Aleksander »jedynym dziedzicem i sukcesorem swoim i swojej ojcowizny« w królestwie i w. księstwie litewskiem księcia Zygmunta, po którego posłano pospiesznego gońca. W tem przychodzi wieść przerażająca o bliskich już zagonach

tatarskich — pół żywego króla trzeba w lektyce odnosić z powrotem do Wilna.

Kwietyści litewscy doczekali się gorzkich owoców swego haniebnego z Achmatem postąpienia. Gdy Mengli Girej przyjmuje »owacyjnie« wiadomość o uwięzieniu swego rywala, gdy czyni niestworzone obietnice, tymczasem synowie jego Bity-Girej i Burnusz-Sołtan hulają na Litwie w okolicy Słucka, posyłając zagony aż po Nowogródek i Lidę. Ten, kto już od tygodni prowadził przygotowania obronne, ten też objął i dowództwo: Michał Gliński; hetman Kiszka jakoby nagle zachorował. Miał Gliński przeciwko 12.000 Tatarom 6.000 jazdy, do czego przyłączyły się w Lidzie poczty panów litewskich i dworzanie polscy króla — wszystko razem około 10.000. Dnia 3 sierpnia pod wieczór ruszono z Nowogródka zachodnim brzegiem Uszy, a 5 sierpnia przyszło do głównej bitwy pod Kleckiem, gdzie stał kosz tatarski. Gliński rzucił tamy przez bagnistą Łań i uderzył z dwóch stron na Tatarów. Tatarzy zostali mimo dzielnej obrony zupełnie rozgromieni i wpędzeni na bagna pińskie, gdzie tak tych rozgromionych, jak i wracających z różnych stron do kosza ze zdobyczą, zabijano jeszcze przez kilka dni. Carewicze ledwie z niedobitkami wrócili do Krymu; odbito cały jasyr, podobno około 40.000 ludzi, i zabrano około 30.000 koni. Dnia 12 sierpnia był już Gliński w Wilnie i pisał tryumfalne sprawozdania.

Blask chwały opromienił jeszcze ostatnie dni Aleksandra, który, nie mogąc już mówić, podniósł ręce do góry i ze łzami w oczach dziękował Bogu za zwycięstwo. Przed rokiem przeszło rozpoczęła się choroba królewska w Radomiu od ataku apoplektycznego, który Aleksandrowi odjął władzę w lewej nodze i lewej ręce. Stało się to prawdopodobnie w początkach czerwca r. 1505, już po odjeździe posłów litewskich, tak że szukanie powodu w irytacyi, spowodowanej mową Tabora, nie ma racyi. Tyle to ma wartości, co powiedzenie, że Radom króla i państwo raził paraliżem skutkiem ustawy *nihil novi*. Przewieziony do Krakowa, poprawił się Aleksander na zdrowiu, tak że na początku września mógł chodzić bez oparcia, a nawet konno jeździć. Jeszcze w Grodnie miał się dobrze, dopiero w Lublinie nastąpiło pogorszenie. Gdy król przybył do Wilna, był już tak chory, że szukano nadzwyczajnych sposobów i sprowadzono z Krakowa cudownego lekarza Balińskiego. Widział go w maju 1506 biskup Łukasz i nazwał idiotą bez nauki. Leczył łaźnią i małmazyą na poty i doprowadził do zupełnej bezsilności, bezsenności, spazmów i nieprzyjmowania pokarmów. Łaski usunął cudownego lekarza i uwięził go jako szarlatana — ale wiadomość o zmowie Balińskiego z Glińskim jest legendą, która powstała później. Powołany napowrót dawny

lekarz, Dr. Maciej z Błonia, doprowadził do pewnej poprawy, tak że król mógł myśleć o wyjeździe do Polski. Jak wiadomo, w Lidzie nastąpiło znowu pogorszenie, trzecie i ostatnie; około 4 sierpnia przyniesiono króla w lektyce do Wilna. Podniecenie zwycięską wiadomością było ostatnim przebłyskiem poprawy; jeszcze 13 sierpnia mógł Łaski napisać, że przy łasce Bożej nie jest dla króla niemożliwem odzyskanie względnego zdrowia — tymczasem 20 sierpnia o 4-ej rano zakończył Aleksander życie [1]).

Aleksander Jagiellończyk był twarzy podłużnej, o włosach długich, ciemnych, wzrostu średniego, silnej budowy w kościach i mięśniach. Mało pojętny, pisał, mimo nauki Długosza i Kallimacha, jakąś chłopską, ruską, łaciną; milczący, chwiejny, nad miarę szczodrobliwy, choć zbierać umiał grosz i dla siebie mało potrzebował; trochę muzyki było całą jego rozrywką, w czem dzieliła jego upodobanie żona. Potomność była ostrą w jego osądzeniu, choć zważyć należy, że sąd o nim opiera się na dwóch świadkach niebezstronnych, bo jeden (Miechowita) miał żal pominiętego medyka, a drugi (Łukasz) nie okazał się ani lojalnym ani bezinteresownym. Szkodziło też Aleksandrowi zestawienie z Olbrachtem, bo ten pod względem zdolności i osobistej dzielności daleko świetniej się przedstawiał. Nie sądzę jednak, aby przewyższał Aleksandra stroną e t y c z n ą. W licznych kontrowersyach tego panowania uczciwość, racya stanu, dobro publiczne, jest zawsze po stronie Aleksandra, a nie po stronie jego możnowładczych przeciwników. Umiał też ludzi dobierać we wszystkich prowincyach, bez względu na pochodzenie, i zostawił Zygmuntowi świetne grono. A tak słuszniejszą wydaje się opinia bystrego kanclerza, którą cisnął w oczy zgromadzonym na nową elekcyę panom: »Obwinia się ś. p. króla, ale się milczy o tem, jak nieposłusznie się każdy sprawiał i swoją swawolę pełnił i własnej korzyści szukał. Mamy po największej części siebie samych obwiniać, bo my stanowimy prawo i łamiemy prawo«.

---

[1]) Obraz choroby wskazuje zdaniem tutejszych profesorów wydziału medycznego na *lues*, tembardziej, jeśli się doliczy bezdzietność Heleny i wiadomości o poronieniu.


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 12 14 04 015 6